This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

137

1/2 - 8

zł. 2,50

DZIEJE
REFORMACYI W POLSCE.

DZIEJE

REFORMACYI W POLSCE

OD WEJŚCIA JÉJ DO POLSKI AŻ DO JÉJ UPADKU.

ZEBRAŁ I OPOWIEDZIAŁ

X. JULIAN BUKOWSKI
Św. T. Dr., Proboszcz kollegiaty św. Anny w Krakowie.

TOM II.

Polityczny wzrost i wzmaganie się reformacyi aż do sejmu w r. 1558/9.

KRAKÓW.
Druk Wł. L. Anczyca i Spółki,
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1886.

BR420
P7B8
v.2

NAKŁADEM AUTORA.

Niniejszy tom rozpoczętéj przezemnie pracy „Dzieje reformacyi w Polsce“ zawiera w ścisłém i bezstronném przedstawieniu polityczny wzrost i wzmożenie się reformacyi w Polsce od wstąpienia na tron Zygmunta Augusta aż do sejmu w roku 1558/9 włącznie, a więc dziesięć lat pierwszych panowania tego monarchy ze względu na ten ruch zaczepny i podkopujący, jaki dopiero od objęcia przez tegoż króla steru państwa, znalazł dla siebie łatwiejsze pole i na dobre się rozwinął. Epoka to, rzec można, najważniejsza w dziejach reformacyi w kraju naszym, w niéj bowiem przychodzi ta ostatnia do życia i znaczenia politycznego i rozpoczyna cały ów szereg napaści, gwałtów i przywłaszczeń, jaki dopiero przez przybycie do Polski Kommendoniego i przyjęcie w r. 1564 na sejmie w Parczowie wyroków i ustaw soboru Trydenckiego, jeżeli nie powstrzymany, to przynajmniej cokolwiek zahamowany i w zasadzie złamany został. Nie mogliśmy atoli dojść aż do tego kresu ze względu na rozległość przedmiotu; wszakże i to co podajemy stanowi pewną w sobie skończoną całość — i niezależnie od następnych, jeżeli Bóg da, tomów, a nawet i od pierwszego, który zawiera tylko odleglejsze przyczyny i rozpatrzenie w terytoryalném rozprzestrzenieniu się reformacyi, czytaném i rozbieraném być może. Z materyałów, z jakich do

naszéj pracy korzystaliśmy, podnieść nam wypada, bogate pod tym względem *Acta Actorum* i *Libri Archivi Capituli Cath. Cracoviensis MS. MS.*, niewydaną dotąd korespondencyą Hozyusza począwszy od r. 1551 MS., korespondencyą Zebrzydowskiego wydanie Akademii um. w Krakowie, *Acta Jacobi Sylvii* przedrukowane u Lubowicza, świeżo wydane Uchańsciana, niektóre rękopiśmienne zabytki w archiwum XX. Czartoryskich i w Bibliotece Jagiellońskiéj się znajdujące, wreszcie cenną bardzo korespondencyą Kalwina i innych reformatorów drukowaną w *Corpus Reformatorum* T. XV. XVI. XVII.; a nakoniec diariusze sejmowe, o ile takowe albo są, albo przynajmniéj z różnych wzmianek i fragmentów, choć w jakiéjś części złożyć i przywrócić się dały. W końcu dodajemy, że brakujący w I-szym tomie wykaz alfabetyczny osób, miejsc i rzeczy, na końcu niniejszego tomu, wraz z takimże wykazem do II. tomu się odnoszącym domieszczony został.

Omyłki druku.

Stron.	wiersz:		zamiast:	czytaj:
13	5		Wilanowskim	Wilamowskim
27	7	w nocie	(według Okólskiego,	(według Okólskiego),
49	14		giuą	giną
62	20		r. 1510	r. 1519
67	8		*Commonitiorum*	*Commonitorium*
74	23		sabór	sobór
74	31		nmarł	umarł
83	4	w nocie	*Sigismundi V.*	*Sigismundi I.*
83	ostatni	w nocie	pkscya	edycya
85	11		że jak	że jak był
90	22		nie wolno	wolno
97	21		w kontrakcie	w kontakcie
126	19		pzeciw	przeciw
129	19		cześc	części
129	28		té	téj
191	5		które	z których drugie
195	14		dzie	idzie
220	22		[5])	[4])
226	10		narodzenia	naradzenia
229	1	(nagłówek)	R. 1550	R. 1552
251	20		delegljwości	dolegliwości
251	22		sąsiedniój	sąsiedniéj
251	23		chełmskiéj	chełmińskiéj
274	ostatni		*ergia*	*erga*
284	1	w nocie	*sea*	*seu*
296	17		dogmatom	dogmatom,
296	18		rwa nie	trwanie
297	2		Małachowskiego	Maciejowskiego
297	8		żadań	żądań
326	7		chełmińskiego	chełmskiego
326	30		pzekład	przekład
326	31		wpłynął	wpływał

Stron.	wiersz:		zamiast:	czytaj:
330	17		ego	jego
337	5		podejmowcé	podejmować
351	7	nota 2	*nuntio*	*nuntio*
369	12	nota	pwodua	powodu
369	13		nę	na
369	14		nauk	nauką
373	24		co w obec	(co w obec
388	ostatni		1555 r.	1556 r.
423	7	nota	*Do*	*De*
463	8		przeznacsnych	przeznaczonych
465	5		)przynajmniéj	(przynajmniéj
467	19		ja	ją
483	1		Thnovillanus	Thonvillanus
516	16		następstwie	następstwo
522	2	nota	prawnie prawnie	prawnie
539	21		jąka	jaka
545	25		dodając	dodając
552	1		pewna	pewną

Sprostowania:

Str. 31. wiersz 35. *zamiast:* (była ona przy ulicy grodzkiéj, gdzie później stanęły gmachy Jezuickie), *czytaj:* (była ona w sąsiedztwie bursy Jeruzalem, gdzie dziś nowy gmach uniwersytecki).

Str. 125. wiersz 9. *zamiast:* województwa chełmskiego, *czytaj:* ziemi chełmskiéj.

Str. 125. wiersz 9 nota. *zamiast:* województwa chełmskiego *czytaj:* ziemi chełmskiéj.

Na str. 538 w uwadze wiersz 10 i 11 napisałem, że nagrobku legata papieskiego Kamilla biskupa z Sutri zmarłego w Krakowie w r. 1559 dziś już nie ma, a nawet w *Monumenta Sarmatarum* Starowolskiego już go nie znalazłem. Po wydrukowaniu jednak téj wzmianki, zwrócił moją uwagę zasłużony badacz około przeszłości Krakowa p. Wilhelm Gąsiorowski, że wspomniony nagrobek znajduje się przecież, tylko nie w kościele katedralnym, jak podaje Ciampi (Bibliogr crit. I. 169), — i co mię w błąd wprowadziło, ale w kościele OO. Franciszkanów w kaplicy Męki Pańskiéj. Rzeczywiście znalazłem tam ten nagrobek t. j. tablicę z czarnego marmuru, pękniętą we środku, przeniesioną, jak się zdaje, po spaleniu w r. 1850 z kaplicy włoskiéj przy tymże kościele, na któréj niewyraźnemi i przez starość zatartemi literami stoi ów napis podany u Ciampiego, z niektórymi tylko dodatkami, których u Ciampiego niema. Co więcéj znajduje się nawet ów napis w całości podany w *Monumenta Sarmatarum* str. 99; tylko że ja idąc za wskazówką Ciampiego i szukając go między nagrobkami kościoła katedralnego, nie spodziewałem się, że takowy znajduje się między nagrobkami z innych kościołów w *Monumenta* podanemi. W Monumentach tych podany jest nadto rok śmierci legata, podobnie jak u Ciam-

piego, 1553, co jednak nie pochodzi z winy odpisywaczy, ale z winy rzeźbiarza tego pomnika, który wyrył na nim czytelny dotąd rok 1553, MDLIII. jako rok śmierci legata, zamiast jak powinno być, rok 1559, MDLIX. Cały napis na nagrobku brzmi jak następuje:

D. M. S. Camillo Mentuaio, Nobili Placentino, Posatrianen. Pauli Quarti Pont. Max. et Sanctae Apostolicae Sedis ad Serenissimum Sigismundum Augustum Poloniae Regem Nuncio: viro integerrimo et in dirimendis de Religione controversiis, paceque Ecclesiae instituenda dexterrimo peritissimoque, Domino ac Patri optime merito, familiares monumentum hoc temporale posuerunt. Vixit annos 68 Mensem diesq. 22. Obiit XVI. Calend. Octob. MDLIII. Non obii in Patria, verum, abii in Patriam.

ROZDZIAŁ I.

Usiłowania reformacyi celem zyskania prawno-politycznego stanowiska w Polsce. — Stósunek polityki polskiéj do religii. — Rany społeczne jakie zastała reformacya w Polsce. — Obraz episkopatu polskiego ku końcu panowania Zygmunta I. i na początku panowania Zygmunta Augusta. — Szczegółowe postacie z pośród tegóż episkopatu: Dzierzgowski, Zebrzydowski, Izbieński, Noskowski, Drohojowski, Uchański, Słonczewski, Dziaduski, Hozyusz.

Równocześnie kiedy reformacya dokonywała tylu smutnych przeobrażeń na polu życia religijno-obyczajowego w Polsce, których jaskrawsze rysy w ostatnim rozdziale tomu I. zebraliśmy, usiłowania jéj zwracały się także do zyskania społecznego i politycznego stanowiska, na którémby niejako uprawnienie swoje otrzymać i wyszedłszy ze stanu winowajczyni, nietylko wolną od odpowiedzialności stać się, ale nawet na sędziego zaczepionéj przez siebie sprawy narzucić się mogła. Śmierć monarchy, który acz słabiejącemi rękami, wysoko przecież trzymał sztandar religii katolickiéj, a wstąpienie na tron młodego, niedoświadczonego, a jak wszelkie oznaki mniemać kazały, nie całkiem przeciwnego nowym ideom panującego, otwierało jéj najlepszą do tego sposobność i ośmielało ją do coraz pewniejszych na téj drodze kroków. Zanim atoli i my za nią pośpieszyć i o powodzeniach jéj na téj drodze opowiedzieć zdołamy, zda nam się wprzódy potrzebną być rzeczą zcharakteryzować choć w krótkich słowach ogólną przeszłość Polski na tém polu, t. j. na polu politycznego jéj w obec religii zachowania się i stósunku, a zarazem dla bliższego określenia własnych naszych w téj mierze zapatrywań, to jeszcze naprzód dodać, że

grunt, na który wstępujemy, nie jest bynajmniéj różnym od poprzedzającego, ale jestto ten sam grunt religijny, obyczajowy i społeczny, na którym gdyśmy dotąd o rozprzestrzenieniu się reformacyi i o najpierwszych jéj owocach obyczajowych opowiedzieli, obecnie o wzroście jéj politycznym i o skutkach jéj społecznych opowiedzieć chcemy. Religia bowiem, moralność, stan społeczny i polityczny jakiego narodu, w normalnym stanie społeczeństwa, według nas, nie są to rzeczy odrębne i między sobą różne, ale zostają ze sobą w najściślejszym związku — i podczas kiedy religia jest jakoby podstawą i zasadą całego bytu, obyczaje są jéj najpierwszym i bezpośrednim, stan społeczny jéj zbiorowym, polityczny zaś choć więcéj jeszcze skomplikowanym i od wielu jeszcze przyczyn zależnym, w religii przecież i płynącéj z niéj moralności główne swe podstawy mającym i pod jéj wpływem najlepiéj urabiającym się i dojrzewającym owocem. Ztąd wszelka zmiana, osłabienie lub upadek religii, muszą także oddziałać na zmianę wszystkich tych na niéj opartych i w związku z nią będących stanów, które mogą się niekiedy łudzić niezależnością swą od religii, w gruncie jednak rzeczy nigdy od niéj zupełnie wyemancypować się nie potrafią — i jak już nieraz z wysokości Stolicy Piotrowéj wypowiedziano, że jeżeli nie pomyślnym swym rozwojem, to ruinami swemi świadczyć jéj muszą. Gdy jednak z natury rzeczy wynika, że stany te znów oddziaływać muszą na religię, w całym bowiem organizmie drga jedno życie, którego obieg jak z dołu do góry, tak i z góry na dół się odbywa; gdy mianowicie doświadczenie nauczyło, jak wielki wpływ wywiera zawsze polityka jakiego kraju na losy religii; gdy w szczególności, jak my to już raz w tomie I., str. 87 nadmienili, reformacya nie ufając bynajmniéj zdrowéj swéj zasadzie religijnéj, zaraz z początku starała się oprzeć na polityce i z niéj główne swe siły i powodzenie czerpała; przetoż i my powiedziawszy najprzód o idei, jaka ze względu na religią przewodniczyła polityce polskiéj i o zmianach jakie się do niej w ciągu wieków zakradły, następnie o tém błędném, acz niezupełném i chwilowém — i z przymusu raczéj jak z przekonania płynącém łączeniu się polityki polskiéj z reformacyą mówić będziemy, oceniwszy tylko wprzódy, jak rzecz wymaga, siły odporne i położenie ówczesne kościoła, przeciw któremu w pierwszym rzędzie cała ta burza się zwracała.

Że Polska powstała w imię i na podstawie zasad religii chrześciańsko-katolickiéj, że mając od Boga dane wszystkie fizyczne warunki bytu, nie mogła przecież się skupić i rozwinąć, a następnie stanąć w rzędzie innych europejskich narodów bez téj iskry ducha, jaką wrzuciła w nią dopiero religia katolicka; że oświecona tym promieniem Bożym pojęła dopiero swą missyę i poczęła ją spełniać przez wielkich władców swoich: Mieczysława, Bolesława Chrobrego, Kazimierza Odnowiciela, Bolesława Krzywoustego i innych, jest faktem, który każdy znający dzieje nasze przyznać i z którym w ich przedstawieniu rachować się musi. Że zgodnie z tym wzniosłym początkiem, cała następna polityka Polski oparta była głównie na zasadach Chrześciańsko-katolickich; że z nich czerpała główną swą osnowę i pobudkę, że w obronie ich i dla ich rozszerzenia nie wachała się poświęcić wszystkiéj choćby najdroższéj krwi swojéj, jest dalszym faktem, o którym świadczy cała nasza historya, którąby nawet z tego powodu uosobieniem tych zasad nazwać można. Lecz obok tego pięknego ogólnego typu, jaki przedstawiają dzieje nasze, znajdą się przecież w wewnętrznej ich połowie, w późniejszych zwłaszcza czasach, takie usterki, które nietylko z duchem, ale nawet z literą Chrześciańskiego zasadniczego prawa pogodzić się nie dadzą, a które jak na całość tych dziejów, tak i na cały nasz stan wewnętrzny, pochmurny cień rzucają. Za taką anomalię przeciwną nietylko głównej zasadzie Chrześciańskiéj: równości wszystkich w obec Boga i przyrodzonego prawa, ale która w następstwie smutnie się także we własném naszém łonie, jako anomalia społeczna, prawna i polityczna odbiła, uważamy przedewszystkiém owo wyjątkowe wśród narodu postawienie szlachty, ów spisek, że się tak może za surowo, lecz nie bez pewnéj słuszności wyrazim, téj choćby najbardziéj dotąd zasłużonéj cząstki narodu z Ludwikiem królem przeciw reszcie społeczeństwa, mocą którego taż szlachta w zamian za przyznane następstwo jednéj z córek Ludwika, tudzież za obronę kraju, jaką już dawniéj wykonywała, a teraz wyłącznie przyjęła na siebie, uzyskała dla siebie owo wyjątkowe i wyłączne wśród narodu stanowisko, ową książęcą prawie na swych terrytoriach nad swoimi poddanymi władzę *(jus ducale)*, a prócz tego przysposobiła sobie owo majestatowe prawie obok króla w zarządzie kraju prawo, które przechodząc z czasem w anarchię i swawolę, tak na upadek władzy królewskiéj, jak i na na-

stępny upadek narodu, stanowczy wpływ wywarło. Lecz nie chcemy tutaj zbytecznie rozwijać wszystkich konsekwencyj owego nieszczęsnego przywileju uzyskanego na zjeździe w Koszycach: tu zwrócimy uwagę tylko na tę ważną dla rzeczy naszéj okoliczność, że i na sprawę reformacyi i na dalszy jéj przebieg, stanowczy on wpływ wywarł. Reformacya bowiem szukając wszędzie panującego pierwiastku i na nim przedewszystkiem w braku własnéj siły i zasady się opierając, znalazła takowy obok króla w szlachcie, którą choć nie zdołała całkowicie do apostazyi nakłonić, to jednak wyrywając z niéj pojedyncze indiwidua, szczególniéj takie, które większą dumą i potęgą się odznaczały i tęż ich dumę i potęgę dla swych celów wyzyskując, na niezależności ich osobistéj w obec króla i prawa, na wolności ich i potędze, byt swój przedewszystkiem oparła. Następstwem tego było wprawdzie, że podstawa ta nie będąc ani religijną, ani moralną, ani nawet polityczną (sama bowiem nie opierała się na zdrowéj polityce), gdy przyszło na niéj coś trwałego budować, sama ze siebie kruszyła się i upadała, zwłaszcza gdy systematyczne zwalczanie opartéj na niéj błędnéj nauki ze strony katolickiéj przystąpiło; chwilowo jednak zdołała ona dobrze posłużyć reformacyi, a nawet zapewnić jéj czasowe tryumfy, zwłaszcza gdy stronnictwo, które ją namiętnie popierało, coraz bardziéj róść w siły, a nakoniec stanowczą na sejmach przewagę zyskiwać poczęło. Był jeszcze i drugi sposób, który przyszedł w pomoc reformacyi, a który także w owém wyjątkowém stanowisku szlachty miał swe niejakie źródło i początek. Obok bowiem szlachty był jeszcze drugi stan, który miał swe prawa i przywileje, które były nie tyle nabyte, ile wrodzone, z istotą tego stanu zrosłe i całém urządzeniem społeczném i politycznem Polski, oraz historycznym jéj rozwojem zastrzeżone i potwierdzone. Tym stanem był stan duchowny, który wraz z Chrześciaństwém otrzymawszy prawo obywatelstwa w Polsce, wysoko niósł jéj sztandar katolicki i cywilizacyjny, tak jak stan rycerski drogę temu sztandarowi torował, a w potrzebie piersią go swoją osłaniał. Dopóki oba te stany szły zgodnie pod owym znakiem, ożywione jednym duchem, dotąd wszystko składało się w jednę piękną całość, w któréj niepodobném było rozdwojenie; owszem wzajemna cześć i miłość nie mało się do siły i do spełnienia wspólnego zadania przyczyniały; nieporozumienia dopiéro nastąpiły, skoro osobiste wi-

doki [1]) i niechęci wkradać się i harmonię psuć poczęły, zaostrzając wzajemny stósunek i przygotowując coraz smutniejsze czasy, z których reformacya skorzystać nie omieszkała. Reformacya bowiem obok siły, na któréjby się oprzeć, szukała także wszelkich ran społecznych, którychby jako pozoru użyć mogła, aby się wcisnąć niejako jako lekarka i korzystając z cudzéj niemocy, na téj niemocy panowanie swoje zaszczepić. Taką raną podówczas w Polsce była scyssya stanu duchownego ze stanem świeckim, która jak z jednéj strony w osłabieniu idei łączącéj oba te stany, tak z drugiéj strony w rosnącéj coraz bardziéj wyłączności i bucie stanu szlacheckiego, w wyzwalaniu się jego z pod wszelkiego prawa i powagi, jak także i w przekraczaniu pewnéj miary w stósowaniu swego prawa ze strony duchowieństwa, miała swe źródło i początek. W takich razach wzajemnego rozjątrzenia i nieustającéj waśni, tylko ścisłe określenie przez prawo wzajemnego stósunku i powinności, mogłoby uleczyć nieporozumienie i zapobiedz większemu złemu, do czego jednak w Polsce pod wpływem różnych okoliczności, a najbardziéj pod wpływem rosnącego coraz bardziéj dążenia szlachty ku opanowaniu wszystkich praw politycznych z wykluczeniem wszystkich innych stanów, przyjść nie mogło i nie przychodziło. Szczególniéj sądownictwo duchowne, którego tak prawo jak i konieczność porządku społecznego się domagały, obrażało szlachtę, sądzącą, że nikomu prócz króla w rzeczach pociągających za sobą konfiskatę dóbr, lub utratę wolności osobistéj podlegać nie powinna, a stopnie téj niechęci i idącego za nią wyłamywania się z pod prawa duchownego,

[1]) Do takich osobistych widoków i przyczyn policza Lubowicz, Исторія Реформаціи въ Польшѣ Кальвинистъ и Антитриніи по неизданнымъ источникамъ, Warszawa 1883, zwrócenie się szlachty w drugiéj połowie XV. wieku od oręża do roli, z któréj tylko niechętnie i wśród rozlicznych zatargów składała duchowieństwu dziesięcinę. Równocześnie przybywają spory o udział duchowieństwa w ciężarach wojennych i o granice jurysdykcyi duchownéj, czego jednak z lekka tylko i powierzchownie dotyka Lubowicz. Gdy zaś równocześnie rośnie także przewaga polityczna szlachty, przy egoistycznem jéj dążeniu do opanowania wszystkich posad władzy, z wykluczeniem wszystkich innych stanów, starcie z duchowieństwem, które obok szlachty stanowiło jeszcze jakąś prawdziwą, dobrze w sobie skupioną i uorganizowaną potęgę, stało się nieuniknionem, do czego jako broń posłużyła reformacya. Obacz także o téj rzeczy T. I. roz: I.

dałyby się nawet w całym rozwoju téj smutnéj sprawy szczegółowo oznaczyć. Z początku bowiem żądano tylko — i słusznie, aby rozgraniczono i oznaczono ściśle, które sprawy przed forum duchowne, a które przed świeckie należą, a które są *mixti fori*. Rzecz ta jednak w téj formie nie tyle budziła interesu, albo raczéj roznamiętnienia ze strony szlachty, ile raczéj w formie téj tak często między szlachtą powtarzanéj i bronionéj przez nią zasady *de saecularibus ad forum spirituale non citandis*, t. j. żeby świeccy (pod tą nazwą rozumiała szlachta, przynajmniéj w praktyce, własny tylko stan szlachecki) przed sądy duchowne pozywani być nie mogli. Rzecz prosta, że zasada ta, gdyby w całéj rozciągłości stósowaną być miała, obalałaby całkowicie sądownictwo duchowne ponad szlachtą, czego jako wyraźnéj w owych czasach niemożliwości, nawet najzapaleńsi obrońcy wolności szlacheckiéj utrzymywać nie śmieli, — dodawano więc: *in negotio saeculari*, t. j. w sprawach świeckich, cywilnych, gdyby przytém choć jedna ze stron, t. j. pozwana lub pozywająca była świecką. Kościół znowu broniąc swéj autonomii, która w tym wypadku nazywała się nietykalnością osób duchownych (*immunitas Ecclesiae, privilegium fori*), żądał, aby duchowni we wszelkich sprawach spornych, jakieby mieć mogli, a więc i wtedy, gdyby druga strona, (pozwana czy pozywająca), była świecką, tylko przed sądem duchownym odpowiadali, w czém rządził się nietylko wymienioną powyżéj zasadą prawa kanonicznego, całemu kościołowi wspólną, ale i tą obawą, że w obec istniejących dążeń szlachty, wszelki choćby najmniejszy wyłom w jurysdykcyi duchownéj, był niebezpiecznym precedensem i otwierał drogę do coraz nowych wyłomów, a w końcu i do obalenia jurysdykcyi duchownéj, jak to późniéj cała rzeczywistość potwierdziła. Gdy więc kościół nie dozwalał duchownym, aby stawali przed sądami świeckiemi, a dozwalał jedynie stawać na pozew, lub pozywać przed sądami duchownemi: ztąd krzyki i niezadowolenie ze strony szlachty, ztąd napaści na duchownych, ztąd następnie zaniedbanie sprawiedliwości, duchowni bowiem w wielu wypadkach nawet kryminalnych i do sądu duchownego bezsprzecznie należących, woleli raczéj milczeć, aniżeli pozywając szlachtę przed sądy duchowne, sami na nowe przeciw prawu pozwy do sądu cywilnego, zato, że szlachcica nie do sądu szlacheckiego, ale do sądu duchownego pozwali, być narażeni, a prócz tego na różne jeszcze gwałty

i napaści wystawieni. Żeby więc raz ten chaos i zamieszanie usunąć, przystąpił nareszcie sejm Piotrkowski w r. 1543 (mając już do tego przygotowane pole przez odpowiedne uchwały synodalne, a mianowicie synodu prowincyonalnego Gamrata z r. 1542, tudzież przez wcześniejsze jeszcze usiłowania sejmowe, a mianowicie sejmu z r. 1534, na którym przedstawioną została, acz przez szlachtę podówczas nieprzyjęta, na przyszłość jednak za dyrektywę służyć mogąca, powszechna korrektura praw), do ścisłego określenia, które sprawy przed forum duchowne, a które przed świeckie należą, a które są nakoniec *mixti fori;* ale i ten projekt, acz najwyższą wywołany potrzebą, przez znarowioną już szlachtę z najwyższą tylko niechęcią przyjęty został, która nadto utrzymywała, że uchwała ta tylko tymczasowo, t. j. na rok jeden, czyli aż do przyszłego sejmu zobowiązuje, dopóki się posłowie bliżéj z bracią co do tego przedmiotu nie porozumią. Przytém kolizye wynikające z jednostronnego tłomaczenia przywilejów Jedlińskiego i Czerwińskiego, w obec edyktów Wieluńskiego i edyktu z r. 1433, o których my już obszernie w tomie I. rozd: I. mówili, — z przyczyny jak się zdaje, niepopularności tego zadania, bynajmniéj na sejmie w r. 1543 wyjaśnione, ani usunione nie zostały, tak że zwłaszcza po upływie owego pretendowanego przez szlachtę roku, nowe spory i zatargi o jurysdykcyę — i co zatém szło koniecznie, nowe gwałty i bezprawia, zaniedbanie sprawiedliwości i dawna niezgoda obu stanów powróciła. Wśród takiego rozdwojenia wewnętrznego pojawia się reformacya. Oczywiście, że nic dla niéj pożądańszego być nie mogło nad tę scyssyę stanu duchownego ze stanem świeckim, którą też natychmiast do swych celów wyzyskać umiała, łowiąc, jak to mówią, w mętnéj wodzie, podburzając stan świecki przeciw stanowi duchownemu, wystawiając jego tyranią, a w miejsce jego wygodnych bardzo dla szlachty, całkowicie od niéj zależnych i jéj schlebiających ministrów swoich podsuwając. Rozpoczynają się ataki na duchowieństwo, gdzie już nie tyle idzie o określenie granic jurysdykcyi duchownéj, ile o samo podkopanie całego stanu, aby mieć ręce wolne w reformowaniu saméjże religii, czyli we wprowadzaniu rozmaitéj herezyi, jaka się nastręczała, a którą bez wielkiego badania przyjmowano, aby mieć tylko punkt oparcia przeciw kościołowi, postawić się nadeń i stósownie do swoich zachceń lub pomysłów, nową sobie przykroić religię. Już za Zygmunta I. pojawiają się, jak to już w tomie I. roz. II.

wykazaliśmy, takowe kółka między szlachtą i bogatszém mieszczaństwem, które nad sposobem wprowadzenia reformacyi i nad samąże treścią różnych reformacyjnych nauk się naradzają, choć w rezultacie na nic stałego zgodzić się nie mogą; przytém zebrania swoje jeszcze ukrywać muszą. Dopiéro ze wstąpieniem na tron Zygmunta Augusta żywioły te ukrywające się dotąd wychodzą na wierzch, a korzystając z dawnéj waśni obu stanów, tudzież z konniwencyi nowego króla, występują coraz jawniéj na sejmach, biorąc niby w obronę wolność szlachecką przeciw wrzekomej tyranii duchowieństwa, a zarazem we własnym interesie wolność tę aż do popierania wszelkiéj herezyi i do jawnéj apostazyi rozciągając. Żeby jednak całą tę dalszą ich akcyę zrozumieć, szczegółowiéj nieco nad położeniem, jakie się wytworzyło po śmierci Zygmunta I., jak również i nad osobami, które się do tegoż położenia więcéj jak inne przyczyniły, zastanowić się musimy.

Ostatnie lata panowania starego króla przysposobiły tak wiele niebezpiecznego materyału dla państwa i kościoła, że następca jego, któryby nietylko chciał panować, ale i rządzić, na niemałe trudności był narażony. Wolność szlachecka, którą zmarły król chciał przez senat i przez własne swe mądre i sprawiedliwe, choć w obec porywów anarchicznych szlachty nieco za słabe rządy ograniczać, przerwawszy te niedostateczne zapory, zaczęła wylewać nakształt rzeki, grożąc opanowaniem wszystkich attrybucyj i posad władzy, zwłaszcza odkąd powaga królewska, która sama jedna przedstawiała prawdziwą, bo w tradycyi i w całym historycznym rozwoju Polski mającą swe korzenie, przytém nieograniczoną jeszcze paktami konwentami władzę, przez mieszanie się i intrygi Bony urok swój i znaczenie straciła. Reformacya też acz długo i energicznie tłumiona, skoro jednak w trudniejszych czasach potrafiła się utrzymać, tém bardziéj teraz, gdy wszystkie jéj stawiane zapory albo zniknęły, albo umilkły, a nieograniczona prawie niczém wolność mówienia i działania się otwarła, wystąpiła otwarcie jako strona zaczepna i zwyciężająca, która się gotuje do stanowczych na przeciwnika swego zamachów. Lecz co gorzéj ludzie, od których tak wiele w Polsce zależało, zamiast wzróść z niebezpieczeństwem, maleją coraz więcéj, coraz uboższymi w prawdziwą cnotę i charakter się okazują — i zamiast czoło stawić złemu, oni albo z niém paktują, uprawniając je tym sposobem, albo stoją w obec niego bezczynnie, albo co gorzéj

łączą się z niém w zaślepieniu i ambicyi swojéj, świadomie lub nieświadomie, wrogo się tym sposobem przeciw własnym wnętrznościom, z których wyszli, bo przeciw ojczyznie i kościołowi zwracając. Gdy jednak nie wszyscy przecież na tak smutne świadectwo sobie zasłużyli, gdy i zasługi wielu, a między niemi niektóre wielkie i jedyne podnieść nam wypadnie; gdy i cała następna dziejowa akcya tém lepiéj nam się uwydatnić potrafi, im więcéj ważnych i wpływowych osób udział w niéj biorących poznamy, przetoż wprzódy o niektórych przynajmniéj wybitniejszych treściwą wiadomość podać chcemy, zbierając ich we dwóch bardziéj teraz, niż kiedykolwiek nieprzyjaznych sobie obozach: duchownym i świeckim.

Zanim atoli jeszcze do pojedyńczych osób, jakie na przodzie stały w obozie duchownym, przystąpimy, ogólna niska cecha, jaka nietylko w porównaniu z dawniejszemi czasy, ale nawet z bezpośrednio minioną epoką w ówczesnych głowach duchowieństwa nas uderza, zniewala nas do zastanowienia, co mogło być przyczyną tego tak powszechnego upadku, jaki w tym czasie pomiędzy biskupami zapanował, tak że zaledwie trzech lub czterech się znalazło, którzy uratowali honór stanu i nie pozwolili złemu wzróść aż do nieskończonności, ale owszem zwróciwszy je ku nicości, z któréj wyszło, powoli przysposobili wszystko, co do dalszego jego wytępienia należało. Że reformacya wgryzła się głęboko w samże episkopat polski, że w samychże nawet własnych jego poglądach i zapatrywaniach, zdołała się ona z nim sprzymierzyć i wspólnikiem go niejako swoim uczynić, jest faktem, który jak z jednéj strony tłómaczy nam ów moralny upadek, owo, że się tak wyrazim, częściowe bankructwo episkopatu; tak z drugiéj strony sam potrzebuje objaśnienia, jakim sposobem reformacya właśnie w tych, o których piersi rozbić się była powinna, zdołała sobie przecież skrytych lub jawnych, mniejszych lub większych sprzymierzeńców pozyskać. Na to odpowiadamy, że obok ogólnego zeświecczenia, jakie się w ówczesnych biskupach pod wpływem humanistycznego wychowania, a bardziéj jeszcze w skutek świeckich ich przeważnie, jako senatorów państwa i pierwszych doradców korony, spraw i zajęć wyrobiło; obok lekkiego i niewybrednego w rzeczach wiary usposobienia, które im nie kazało uważać reformatorów jako chylących się do herezyi albo jawnych już heretyków, ale raczéj za ludzi jakoby oświeconych.

którzy nie jednę rzecz w kościele usunąć lub poprawić mogą; obok, co najważniejsza, braku świątobliwości i prawdziwéj cnoty, — nieuctwo ich teologiczne, a niekiedy i ogólne ubóstwo umysłowe, głównym tego były powodem. Wszak Dzierzgowski prymas w ogólności nie uchodził za teologa, któryby mógł zarzutom heretyckim sprostać, i dlatego na sejmach albo niefortunnie się odzywał, lub nagannie milczał; wszak Drohojowski biskup kujawski pozwolił się to tym, to owym heretykom bałamucić i w ogólności był bez zdania, a jeżeli je miał, to się skłaniał za zdaniem heretyckiém, do czego mu i własne wolnomyślne i bez surowszego poglądu na życie zapatrywania nie małym były powodem; wszak Uchański pewnie się nie nauczył teologii prowadząc procesy Bonie w sprawach granicznych, albo ćwicząc się w prawie pod Branickim, późniéj zaś czytając książki heretyckie i konspirując z heretykami; — wszak kapituła krakowska bynajmniéj zdaje się nie przesadzać, gdy w instrukcyi dla posłów swoich na synod Piotrkowski w r. 1551 ułożonéj, wyraźnie wyrzuca biskupom, że nie wiedząc, coby heretykom Pinczowskim zacytowanym na sejm w r. 1550 odpowiedzieć, ustąpili zeń prędko przed przewodem Dzierzgowskiego (listy Zebrzydowskiego *appendix* p. 478); albo gdy w téjże saméj instrukcyi poniżéj (p. 489) wspomina, że na tymże sejmie w r. 1550 biskupi posłom ziemskim na ich bezpodstawne zarzuty tak słabo i bez należytéj rozwagi *(exiliter et inconsiderate)* odpowiadali, że pokazało się, że albo nie chcą, albo co prędzéj nie umieją sprawy kościoła bronić *(ipsos vel nolle vel potius nescire causam Ecclesiae tueri)*; — wszak późniéj za wszystkich musiał Hozyusz myśleć, działać, wyznanie wiary układać i do stałości ich i obrony wiary i kościoła pobudzać. Nieuctwa zaś ich i obojętności w wierze przyczyną, bo wcale z pośród uczonych lub bogobojnych wybierani nie byli [1]). Skoro bowiem zawakowało jakie biskupstwo, jeżeli to było jedno z mniejszych (kamienieckie, łuckie, chełmskie, przemyskie), natenczas posuwano

[1]) Nadmienić tu musimy, że nie chcąc się zbytecznie rozszerzać i daleko w tył cofać, pomijamy tu dawniejsze źródła złego; — każdy jednak znający dzieje wiedzieć będzie, że pierwsze i główne źródło upadku episkopatu nie dopiéro do obecnéj chwili, ale do dawniejszych jeszcze czasów, a mianowicie do złamania przez Kazimierza Jagielończyka prawa kapituł co do wolnego wyboru czyli podawania Rzymowi biskupów, odniesioném być winno.

na nie kogoś, kto się w służbie dworskiéj, lub na innych usługach publicznych odznaczył; lecz jeżeli to było biskupstwo większe, a szczególniéj arcybiskupstwo gnieznieńskie lub biskupstwo krakowskie, natenczas powstawał wielki ruch między biskupami. Zwyczaj bowiem, który się prawie w stały system zamienił, żądał, aby na owe najwyższe biskupstwa, biskupi tylko z niższych katedr się posuwali, którzy znów otwierali drogę jeszcze niższym. Lecz dopóki żyła i panowała Bona, przeniesienia takowe (z wyjątkiem tylko może Chojeńskiego i Maciejowskiego, którzy za to potém nie mało mieli do zniesienia), nigdy prawie nie odbywały się bez jéj udziału, któryto udział, jeżeli miał być pomyślnym, pierwéj zwykle grubą nawiązką złota okupiony być musiał, stósownie do waloru biskupstwa. Szczególniéj w ostatnich latach panowania Zygmunta I. rzecz ta dochodziła do szczytu swéj cyniczności; a że biskupi w tym czasie przeniesieni lub obrani, są to właśnie ci, których największe szturmy reformacyi czekały, sądzić możemy już z téj okoliczności, jak oni na te szturmy przygotowani byli. A jednak stan duchowny nie upadł bynajmniéj podówczas tak nisko, jakby to sądzić można po jego przewodnikach. Dowodem na to kapituły, które nieskończenie podówczas wyżéj stały od swoich przełożonych biskupów, a z których jedna z najstarszych kapituła krakowska w pamiętném piśmie swojém daném posłom swoim na synod w r. 1551, nie wachała się nawet gorzkiéj prawdy wypowiedzieć biskupom, gdy szło w stanowczéj chwili o ratunek kościoła, którego zachwiania się i upadku oni jeżeli nie główną, to przynajmniéj nie najmniejszą byli przyczyną. Być może, że w zapale gorliwości religijnéj, któréj zaiste w owych czasach nigdzie za wiele być nie mogło, kapituła w owém piśmie za zbyt ostro i bezwzględnie osądziła biskupów i same tylko ujemne ich rysy podała, (co zresztą w obec dzieła reformacyjnego, jakie było zamierzoném na synodzie, gdzie złe nie mogło być oszczędzaném, ale musiało być przez tych, do których to należało, wykrytém, aby uleczoném być mogło, — usprawiedliwienie swe znaleźć może), — to jednak pewną jest rzeczą, że rysy te w publicznem i od całéj korporacyi pochodzącém piśmie, które zresztą kapituła z pewném zastrzeżeniem *(dicitur, fertur)* podaje, nie mogły być w ogólności nieprawdziwe i tylko najwyżéj jako jednostronne, uzupełnienia swego z innych jeszcze, więcéj może na korzyść tychże biskupów świadczących źródeł, potrzebujące,

uważane być winny. Jakoż sama gotowość, z jaką biskupi do przeprowadzenia dzieła reformacyjnego tak co się tyczy własnych osób, jak i podwładnego im kleru, tak na wspomnianym, jak i na następnych synodach przystąpili, jak z jednéj strony świadczy, że na dobro kościoła i ojczyzny zupełnie przecież nieczułymi nie byli, tak z drugiéj strony okazuje dowodnie, że dzieło to najwyższą nakazane było potrzebą. W ogólności dodać możemy, że z wyjątkiem paru, którym wprost złe dążenia zarzucić można, nie tyle oni byli złymi lub obojętnymi, ile raczej do tych stanowisk, jakie zwłaszcza w tych groźnych dla kościoła czasach zajmowali, niedojrzałymi; jakoż w całéj ich działalności nie tyle brak dobréj woli, ile raczéj brak samodzielności i spokojnego męstwa widzieć się daje, tak że dopiéro pod wpływem zewnętrznych okoliczności, pod naciskiem niższego kleru i kapituł, lub przysłanego na alarm do Polski nuncyusza Lipomana, oni zrywają się do czynu i bronią powierzonych im stanowisk, poczém znów cofają się i ustępują; dowód, że nie mieli w sobie tego niezłomnego gruntu, jaki nawet w najtrudniejszych okolicznościach mężów silnéj wiary i wielkiego charakteru nie opuszcza. Tyle co do ogólnéj ich charakterystyki nadmieniwszy, do zapowiedzianego teraz szczegółowego przedstawienia ich osób i główniejszych ich aż po naszą epokę czynności przystępujemy, zostawiając sobie jednak możność przekroczenia téj epoki, gdzie tego ciągłość opowiadania wymagać będzie.

Ab Jove principium. Na czele episkopatu polskiego stał podówczas Mikołaj Dzierzgowski arcybiskup gnieznieński, który wprawdzie co do wiary podejrzanym nie był, a nawet przyciśniony okolicznościami, krzątał się dosyć około powstrzymania herezyi i zapobieżenia większemu złemu; ale który przecież w tych trudnych i niebezpiecznych czasach na wszystkich swoich czynnościach publicznych, tak politycznych jak kościelnych, jakby wypisał to słowo: miernota; przytém sam wolny od wielu osobistych zdrożności nie był. Był on synem Pomściborza z Dzierzgowa herbu Jastrzębiec, kasztelana ciechanowskiego i Katarzyny z Wilkanowskich, rodziny majętnéj na Mazowszu w ziemi ciechanowskiéj, która mogła łożyć na wychowanie synów, a szczególniéj też młodszego Mikołaja, który okazywał większe zdolności i który kształcąc się na akademii krakowskiéj otrzymał stopień bakałarza w r. 1486 za rektorstwa Wojciecha z Brudzewa (Muczkowski

Statuta nec non lib: prom: str. 95), a następnie poświęcił się stanowi duchownemu. Względy Gamrata utorowały mu drogę do względów Bony, którą też umiał ze swéj strony ująć pochlebstwami i podarunkami, tak że w r. 1540 z kanonika płockiego został po Janie Wilanowskim, biskupem kamienieckim; poczém Gamrat już jako arcybiskup gnieźneński, jako dodatek do niezbyt bogatego biskupstwa dodał mu jeszcze dostatnią kanonię gnieźneńską, a następnie dopomógł mu, że we dwa lata niespełna, bo w r. 1541 po ustępującym Samuelu Maciejowskim, został biskupem chełmskim; gdy zaś szczęście nie przestało mu sprzyjać, we dwa lata potém, po śmierci Łukasza z Górki przeniósłszy się na biskupstwo kujawskie, już jako biskup kujawski towarzyszył on Gamratowi w r. 1543 w maju przy koronacyi Elżbiety pierwszéj żony Zygmunta Augusta, a następnie wyprawiony na sejmie w r. 1544 wraz z biskupem płockim Samuelem Maciejowskim do ziem pruskich, w celu przeprowadzenia unii tych ziem z koroną, nic tam jednak nie sprawiwszy, powrócił. (Niemcewicz, Zbór pamiętników IV. 43.). Nakoniec w r. 1545 zamianowany przez króla arcybiskupem gnieźneńskim i prymasem, a potwierdzony przez papieża Pawła III d. 3-o marca 1546 r., osiągnął wreszcie cel swoich życzeń, odbywszy świetny wjazd na katedrę dnia 1-o maja 1546 r. Damalewicz acz w ogólności sądzi go godnym arcybiskupstwa, pisze przecież, że do wszystkich owych zaszczytów torowała mu drogę łaska królowéj Bony, okupiona przytém niemałém złotem, dodając tylko na usprawiedliwienie swojego klienta, że uległ w tém czemuś ludzkiemu, ustępując niegodziwości czasów. *(Sed iniquitati temporum cedens, communi delatus tempestate humanum quid in eo passus est, ut auro iter expediret, ne ad honores virtuti debitus cursus impediretur. Series Archiep:* p. 201). Surowiéj daleko ocenił go Górski, pisząc o nim w liście do Dantyszka (Niemcewicz, *op. cit.* IV. 57) „człowiek sobie, przyjaciołom, królowi, kościołowi i rzeczy zupełnie nieużyteczny.“ Z tych kilku wzmianek można wnosić, że nie był to ani zbyt gorliwy biskup, ani mąż stanu na trudne bardzo, jakie się zbliżały czasy, ale urosłszy łaską Bony, trzymał się jéj ciągle, dopóki wpływ miała, zwłaszcza że nietylko własny interes, ale i interes całéj rodziny, a szczególniéj brata Jana, którego pragnął widzieć na najwyższych godnościach, przykuwał go do niéj. Był zaś ten Jan człowiekiem tak miernych zdolności, że jak pisze z niejaką przesadą w innym

liście do Dantyszka Górski (Niemcewicz, tamże IV. 45): „że muchy od pająka rozróżnić nie umie“; mimo tego bywszy już starostą warszawskim i wicesgerentem księstwa, w r. 1532 postąpił na kasztelanią ciechanowską, a w r. 1540 na kasztelanią czerską, aż nakoniec w r. 1544 został wojewodą mazowieckim. Do tych wszystkich godności, a mianowicie do téj ostatniéj, dopomógł mu nie tyle brat, podówczas biskup kujawski, ile własna żona Dorota z Sobockich, która acz używała najgorszéj sławy (Górski w powyższym liście nazywa ją bezwstydną zalotnicą i przytacza niektóre fakta), była jednak najserdeczniejszą przyjaciołką i powiernicą Bony, która ją pragnęła widzieć wojewodziną mazowiecką, żeby miała wyższe miejsce u dworu. Szujski (Dzieje II. 236) wspomina, że do wyniesienia samego prymasa najprzód na biskupstwo kujawskie, a potém i na arcybiskupstwo, ona także przez Bonę nie mało się przyczyniła. Stósunek Dzierzgowskiego do całéj owéj koteryi, do któréj prócz królowéj Bony należał jeszcze biskup Gamrat, Sobocki kanclerz w. kor. i siostra jego osławiona Dorota, a po części Opaliński ochmistrz Zygmunta Augusta i Ocieski późniejszy kanclerz w. kor., rzuca smutne światło na naszego biskupa; o tyle jednak w obec zwykłéj mądrości ludzkiéj dałby się jeszcze usprawiedliwić, że tylko na téj drodze ludzie tacy jak Dzierzgowski mogą się spodziewać faworów i zaszczytów; — co jednak bardziéj było rażącém, to zarozumiałość jego i lekceważenie praw i zasad kościoła, jak np. kiedy jako pasterz i najwyższy zwierzchnik duchowny w Polsce, domagał się przecież od króla, aby rozerwał małżeństwo z Barbarą jako *clandestinum*[1]) (co jednak podówczas nie stanowiło istotnéj, unieważniającej małżeństwo przeszkody, a nadto i owa *clandestinitas* przestała istnieć, skoro

[1]) Co jednak idąc za Orzechowskim (*Annales lib. II.* p. 27), Bartoszewicz (Żywoty arcybiskupów), Szujski (Dzieje) i inni historycy wspominają, jakoby obiecywał, że grzech króla w opuszczeniu Barbary, rozłoży na wszystkie głowy królestwa; gdy o tém nic ani w diariuszu sejmu z r. 1548 zawartym w tomie I. Zbioru pamiętników Niemcewicza, ani w nierównie obszerniejszym diariuszu tegoż sejmu umieszczonym w tomie I. *Scriptores rerum polonicarum* nie znajdujemy, powiedzenia tego, jeżeli było, nie możemy brać na serio, ale raczéj je za rodzaj dowcipnego żartu uważać musimy, z jakim może dał się słyszeć arcybiskup, wszakże w prywatnéj rozmowie, a nie publicznie, jakby to z opowiadania Orzechowskiego, który zresztą wiele błędów do swojéj kroniki domieszał, wypadało.

król ogłosił publicznie małżeństwo, jak to dobitnie okazał Maciejowski); albo kiedy jako najpierwszy w krajn senator i niby wicerex groził królowi w r. 1549 zwołaniem bez niego sejmu; jaką zaś była jego stałość na raz obranéj drodze, okazuje się, że gdy na sejmie w r. 1548 publicznie mówił: „bodaj mi uschła ręka, będęli ja Barbarę koronował", w grudniu przecież 1550 r. koronował ją — i opuściwszy Bonę, o łaski nowéj pani, podobnie jak i inni starać się począł (Diariusz sejmu z r. 1548 w *Scriptores rer: pol:* T. I. str. 276). Gdy przyszło do krytycznych chwil na sejmach w r. 1550, 1552, 1555, nieudolność jego i brak ducha najwięcéj do porażki biskupów w walce z różnowierstwem się przyczyniły [1]). Lecz nie chcemy uprzedzać wypadków, a mając głównie działalność jego przed r. 1550 odnośnie do reformacyi na względzie, do pierwszego jego ważniejszego przeciwko tejże kroku, t. j. do zwołania synodu w r. 1547 przystępujemy, zwłaszcza że ponownie o tym synodzie mówić, sposobności już mieć nie będziemy.

Synod ten zwołał prymas na czwartek po Podwyższeniu Ś-o Krzyża (15 września) 1547 r. do Piotrkowa. Tak z listu zwołującego wydanego pod dniem 20 czerwca 1547, jak i z artykułów, jakie miały być na synodzie roztrząsane, do owego listu dołączonych, okazuje się, że głównym celem synodu miało być staranie około wykorzenienia herezyi, która w tym czasie przez czytanie dzieł różnowierczych i różnoraką propagandę heretycką niezwykle była wzrosła, a do któréj wzmożenia bezczynność biskupów i archidyakonów nie mało się przyczyniła. Reforma

[1]) Z życia prywatnego oskarża go kapituła we wspomnianéj powyżéj instrukcyi, o lenistwo, sybarytyzm, dogadzanie chęci jedzenia i picia; a z publicznych spraw, że nie dosyć się stara o poskromienie heretyków, którzy robią co chcą; nie wizytuje dyecezyi, nie pobudza króla, aby coś czynił przeciw herezyi, a nawet nad podwładném sobie duchowieństwem, aby nie przechodziło do obozu heretyków, nie dość czujną rozciąga pieczę. Daléj, że po koronacyi Barbary nie zatrzymał się dłużéj w Krakowie, aby wesprzeć administratora dyecezyi i kapitułę w sprawie zacytowanych przed sąd duchowny heretyków Pinczowskich, a na sejmie w r. 1550, że opuścił Dziaduskiego w sprawie Orzechowskiego. Z zarzutów tych, choć na niektóre dałoby się niejakie usprawiedliwienie wynaleźć, potwierdza się jednak, cośmy już powyżéj wyrzekli, że Dzierzgowski ani gorliwym biskupem, ani mężem stanu na trudne zwłaszcza ówczesne czasy nie był.

też duchowieństwa i wybór posłów na koncylium powszechne, miały być przedmiotem obrad. Z ważniejszych postanowień tego synodu, który się odbył w oznaczonym czasie, lecz nie w Piotrkowie, ale dla nieznanych nam przyczyn w Łęczycy, pod prezydencyą umocowanego do tego przez prymasa, Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, gdyż Dzierzgowski w tym czasie zachorował i na synodzie obecnym być nie mógł, przytaczamy, trzymając się po większéj części własnych słów synodu, następujące: A najprzód ponieważ smutne doświadczenie stwierdziło, że biskupi innemi sprawami, choćby około Rzeczypospolitéj zajęci, nie dokładali potrzebnego starania, aby zbawienne postanowienia i uchwały poprzednich synodów w wykonanie weszły, przez co rzecz cała stawała się illuzyjną, synod, aby temu zapobiedz, stanowi (według w takich razach przyjętego i przez prawo dozwolonego środka), aby kapituły czuwały nad wykonaniem tych ustaw — i gdyby widziały, że biskupi się zaniedbują, aby ich upominały, a nawet częściéj, gdyby tego była potrzeba, to upomnienie powtarzały, pod karą stu marek, czyto na kapituły, gdyby tego nie czyniły, czyto na biskupów, gdyby na upomnienia głuchymi byli, wymierzyć się mającą; o czém na przyszłym synodzie kapituły mają zrobić sprawozdanie [1]). Następnie z uwagi, że mimo dawniejszych zakazów, wiele znajduje się na dworach biskupich osób niby duchownych, które znaczne beneficya posia-

[1]) Że polecenie to, dowodzące, że kościół acz szanuje pierwiastek władzy i nigdy go nie narusza, umie przecież w razie potrzeby, nawet z dołu pobudzić władzę, aby lepiéj spełniała swoje obowiązki, dało potém pochop kapitule do ogólniejszego wystąpienia w sprawie zagrożonego całego kościoła polskiego w pamiętnéj instrukcyi danéj posłom swoim na synod w r. 1551, niema wątpliwości, jak również że toż samo polecenie dodało jéj odwagi do kilkakrotnego upominania biskupa swego Zebrzydowskiego (obacz listy Zebrzydowskiego *in appendice* pag. 543. 549. 552.), skoro ten zaniedbywać się zdawał swoje obowiązki. Inne kapituły, jak np. kujawska, którą Drohojowski biskup (1551—1557) krewnymi swymi poobsadzał, nie okazywały już téj gorliwości; przynajmniéj co do kujawskiéj żadnego śladu, aby biskupa swego starała się upomnieć i poprawić, choć tego tak bardzo potrzebował, nie znajdujemy. Obok krakowskiéj odznaczała się tylko pod tym względem kapituła metropolitalna gnieźneńska, która podobnie jak krakowska Maciejowskiego, Zebrzydowskiego, Padniewskiego, tak gnieźneńska Łaskiego, Dzierzgowskiego i Uchańskiego upominała lub hamowała. (*Vide Damalewicz, Series Archiep:* Gnesn: p. 305. 311.)

dając, niczém prawie od osób świeckich się nie różnią i tylko do zgorszenia są powodem, przetoż poleca biskupom synod, aby takim nie pobłażali, a nieposłusznych karali pod karą stu marek, któréj także mają ulegać kanclerze biskupów, gdyby o takowych osobach biskupom nie donosili. Również każe synod pilną zwracać uwagę na opowiadaczy słowa Bożego, nietylko po parafiach, ale i w katedrach, czy zdrową, prawowierną naukę ludowi opowiadają, a to pod karą podobnież 100 marek, gdyby się biskupi pod tym względem zaniedbywali. A że Wawrzyniec Diskordia, człowiek sądownie o herezyą przekonany i potępiony, mimo tego rozkrzewia takową w Wilnie, postanowił synod, aby biskup Wileński (Paweł Algimont) wszelkich starań u młodszego króla dołożył, aby go oddalił z dworu swego, biskup zaś aby go z dyecezyi wywołał pod karą 1000 *marcarum fabricae Esae Gnesnensis applicandarum*, gdyby to nie nastąpiło. Zważając zaś, że często bardzo tak świeccy jak i duchowni wszczynają lub udział biorą w dysputach religijnych, lekkomyślnie, bez uszanowania dla przedmiotu, często z profanacyą tajemnic śś., nawet wśród biesiad i kielichów prowadzonych, zakazuje synod takowych dysput pod karą przez biskupów na przekraczających wymierzyć się mającą; choć jak łatwo przewidzieć można było, rzecz ta w praktyce na niemałe trudności natrafiać musiała. Co do innych postanowień, zakazuje synod najsurowiéj, aby ilekroć wynikną jakie spory o granice posiadłości duchownych, lub tym podobne między osobami duchownemi, osoby te nie wytaczały sporu przed sądy świeckie, ale odnosiły się do biskupa, aby ten z ramienia swego spór ten załatwił. Nakazuje także synod, aby wszelkie pisma pochodzące z Rzymu pierwéj przez Ordinariuszów zbadane zostały, zanimby do wykonania ich przystąpiono. Żąda następnie i usilnie poleca, aby do święceń tak mniejszych jak i większych ci tylko przypuszczani bywali, którzy nietylko co do wiedzy na egzaminie ukwalifikowanymi się okażą, ale i co do powołania i obyczajów swoich rękojmie dobre dają; co zaś do tych, którzy nauki na uczelniach herezyą zarażonych odbywali, aby tacy do żadnych święceń ani beneficyów kościelnych przypuszczani nie byli. Wreszcie co się tyczy wysłania posłów na sobór ekumeniczny, gdy w tym czasie sobór ten przeniesiony został z Trydentu do Bononii, biskupi zgromadzeni wyrażają wątpliwość, czy taka zmiana miejsca korzystną jest dla sprawy kościoła, a zarazem uchwalają prosić Ojca św. przez prymasa, aby sobór jak się rozpoczął, tak

i dalej odbywał się w Trydencie: poczém i oni, skoro miejsce soboru ustaloném zostanie, do wyboru posłów przystąpić będą mogli. Obecnymi na tym synodzie byli prócz prezydującego w zastępstwie prymasa Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, Andrzej Zebrzydowski biskup kujawski, Benedykt Izbieński biskup poznański, Andrzej Noskowski biskup płocki, Jan Drohojowski biskup chełmski: tudzież posłowie od Piotra Starzechowskiego arcybiskupa lwowskiego, Pawła Algimonta biskupa wileńskiego, Wacława Wierzbickiego żmudzkiego, Jana Dziaduskiego przemyskiego, Jerzego Chwalczewskiego łuckiego, Baltazara Promnitza wrocławskiego, Leonarda Słonczewskiego kamienieckiego i Jana Andruszewicza kijowskiego biskupa: a prócz nich ośmiu opatów: Trzemeszneński, Mogilski był nim podówczas Andrzej Spoth biskup Laodicejski *in part:* i suffragan krakowski, który razem z tém opactwem trzymał i drugie Wąchockie w województwie sandomierskiem, o co były skargi na synodzie w roku 1551), Czerwiński, Jędrzejowski, Sulejowski, Wągrowiecki, Witowski i Popliński, tudzież delegowani od wszystkich kapituł, mężowie po największéj części zacni i uczeni [1]).

Po tym soborze w myśl ostatniéj uchwały napisał Dzierzgowski pod d. 20. października 1547 r. list do papieża Pawła III, w którym tłomacząc się, że nikt dotąd z Polski na sobór ekumeniczny nie przybył, za przyczynę tego głównie przeniesienie soboru z Trydentu do Bononii podaje, gdzie dotąd nikt z biskupów transalpinskich nie przybył, a więc i Polacy nie chcą być pierwsi, bojąc się się aby synod ten we Włoszech odprawiony nie był posądzony, że jest raczéj włoski, aniżeli powszechny. Wspomniawszy przytém z niejaką wymówką, że godziło się, aby on po objęciu stolicy metropolitalnéj, osobnym listem na ten sobór był zaproszonym (co jednak nie było konieczném, skoro poprzednik jego takowy list otrzymał, a list ten nie do osoby, ale do zwierzchnika kościoła polskiego był wydany), radzi następnie papieżowi, aby synod ten na inne przystępniejsze dla biskupów polskich i niemieckich przeniósł miejsce, któreby zarazem mniéj budziło nieufności, że sobór ten pod względem wolności obrad nie dość niezależnym będzie. Dodaje, że na synodzie prowincyonalnym

[1]) Uchwały tego synodu *in extenso* podane znajdują się w korespondencyi Zebrzydowskiego *in appendice* p. 446—451.

w r. 1547 wyznaczeni już byli posłowie, którzy się mieli na sobór udać, ale wstrzymała ich wiadomość, że sobór do Bononii przeniesiony. W końcu nadmienia, że gdyby Ojciec św. mógł wiedzieć, jak wielkie niebezpieczeństwo kościołowi polskiemu z powodu sąsiedztwa zheretyczałych Niemiec zagraża, łatwoby przebaczył tej obawie, jaka napełnia biskupów polskich, że koncylium w mieście włoskiem zebrane, nie tak łatwo będzie przez wszystkich przyjęte, a tém samém herezya przez nie uspokojoną [1]). Do

[1]) List ten nie umieszczony w Monumentach Theinera, a znajdujący się tylko w Annales Raynalda T. XIV. p. 266—256, tudzież w Ciampi Bibliographia critica T. II. p. 25, 26, tak dla jego rzadkości, jak i ważnych szczegółów w nim zawartych, a najbardziej jako dowód, jak dalece duchowieństwo polskie zajmowało się zwołanym podówczas soborem ekumenicznym, po którym spodziewało się uspokojenia i zniesienia tak smutno odbijającego się także w Polsce rozdwojenia religijnego, — przytaczamy tu in extenso:

Sanctissime ac Beatissime in Christo Pater ac Domine Clementissime, observantiam meam et servitutem meam perpetuam Sanctitati Vestrae submisse et reverenter in primis defero, quod in hunc usque diem nemo ex Provincia mea ad Sacrosanctum concilium oecumenicum venerit; ne putet Sanctitas Vestra negligentia id factum esse, sed quod mandatum ea de re Vestrae Sanctitatis, atque ut more Majorum meorum ad Sacrum concilium hoc a Sanctitate Vestra vocarer, exspectabam, postquam vero certior sum factus, qui ante me ad Ecclesiae Metropolitanae hujus gubernacula sedit Rev. D. Petrum Archiepiscopum Gnesnensem et Episcopum Cracoviensem ad concilium hoc, quod Tridenti fuerat in Christo congregatum, Sanctitatis Vestrae literis vocatum fuisse, et si aequum erat, ut illo ex hac vita sublato mihi quoque, qui eum illi in hac Ecclesia Metropolitana Successor, aliqua ejus rei significatio daretur, feci nihilominus, ut in Provincia mea Synodum convocarem, in qua de mittendis ad concilium hoc oecumenicum Legatis deliberatio susciperetur, ad quam quum frequentes Nuntii et Ecclesiarum Cathedralium Nuntii venissent, designati quidem sunt de consilio sententiaque omnium, qui ad concilium istud proficiscerentur, sed quoniam allatum sub id tempus fuerat, Sacrum concilium hoc Tridento Bononiam esse translatum, quo nemo se transalpinorum Episcopus conferre voluerit, ingens fuit dubitatio, num ad id concilium, sive potius ad eum locum nobis proficiscendum esset, quo nullus adhuc Transalpinorum venisse diceretur. Tandem decretum est in Synodo Provinciali per me congregata, ut ad Sanctitatem Vestram litteras darem, quibus quid esset de multorum consilio hoc judicium illi significarem, simul etiam communi Sacerdotum Ordinis nomine, qui sunt in Provincia mea, supplex illum orarem et obsecrarem, quandoquidem Capitis Nostri Domini Jesu Christi in terris locum gerit, ut afflictis ejus rationibus succurrere et quae gravissima nostris cervicibus impendere pericula videntur ea prudentia vigilantiaque sua prout amantem sui gregis Pastorem facere decet, propellere et propulsare dignetur. Summa secundum Deum spes nobis fuit exstirpandarum haeresum et tollendorum fidei dissidiorum, et rerum Ecclesiasticarum constituendarum in Sacro Concilio hoc oecumenico edicto, sed cum ad id e Germania nemo prope venisse diceretur, quae praecipue Concilio huic congregando causam dedisse videbatur, et in Provincia mea dubitare multos videbam, num apud omnes rata erunt futura, quae in eo definita essent, quoniam sermones quorumdam ad me deferebantur, quorum in his terris authoritas erat non postrema, qui dicerent nequaquam se recepturos, quae per

listu tego dołączony był także drugi list do kardynała Alexandra Farnesi protektora Polski pod tąż samą datą pisany, w którym prymas powtarzając te same, jakie już w liście do papieża wyłuszczył, przyczyny, czemu dotąd na sobór posłowie z Polski nie przybyli i prosząc

---

vestros et Concilium forent allata, nisi a finitibus quoque nobis populis eadem illa recepta prius essent, justam etiam habere causam ad Concilium non veniendi Germanos vulgo fertur, quibus cum liberum Concilium promissum esset, nunc in his locis haberetur, ubi tuto eis versari, ac libere quid sentirent dicere, licitum non foret, quorum causa etiamsi a nostra sejuncta est, nos tamen nusquam esse possumus tutiores, quam sub umbra alarum Sanctitatis Vestrae quam indubitatum Christi vicarium profitemur, ejus authoritatem non modo non fugimus, verum etiam, nisi illa salva, salvos nos esse non posse persuasum habemus, non visa sunt nobis tamen ea negligenda, quae passim a multis dicuntur, de quibus ut certiorem facerem Sanctitatem Vestram, universae Synodo, a qua tamen propter adversam valetudinem meam longius aberam, visum fuit, cujus etiam nomine ad beatos Sanctitatis Vestrae pedes provolutus supplico Vestrae Sanctitati, qua summa possum animi mei submissione, ut rationem aliquam ineat, qua possit praefato quoque Ordini, quem saecularem vocant, satisfieri, alia autem ratione vix posse videtur, quam si Concilium in hujusmodi loco habeatur, de quo nemo quaeri possit, quod ei tutus ad eum accessus non pateat, nam si quod instituisse dicitur Sanctitas Vestra, longius etiam in ipsam Urbem usque ad sanctum Joannem Lateranum concilium transtulerit, majores etiam clamores et graviores suspiciones excitabuntur, nos vero alacri animo, prout fides ac officium nostrum postulat, imperata Sanctitatis Vestrae facere sumus parati, ad cujus nos etiam nutum libenter conversuri sumus omnes sed eam tamen etiam atque etiam majorem in modum petimus velit habere temporum istorum rationem, quae difficilliora sunt nunc, quam fuerant a multis saeculis, neque de loco concilii quidquam statuat, nisi quod esse cum Reipublicae Christianae commodo conjunctum intellexerit; quandoque etiam eorum sententia poterit epprobari, ad quos quamvis id minus pertinere videatur, multum tamen interest, ad perficienda ea quae cogitat Sanctitas Vestra, hoc est, ad pacem et tranquillitatem in Ecclesia Dei constituendam, ut eorum etiam voluntates a consilio Sanctitatis Vestrae non sint abjectae, quorum fidem atque auxilium in executionem eorum, quae decreta fuerunt in concilio facienda, necesse erit implorare, quid enim ex eo concilio utilitatis ad nos esset perventurum, si quae sancita in eo sint (quod omen Deus arertat) in sola Italia, aut ei finitima una sive altera Provincia et non in universo Orbe Christiano recepta fuerint? Velit itaque providere, Sanctitas Vestra, ne locus detur cuiquam tergiversandi et authoritatem sacri Concilii defugiendi, quin omnes potius causae praecidantur, quibus adducti jure fecisse se contendere possint, qui se nuper ab Ecclesiae corpore segregarunt, quod ad sacrum hoc Concilium non accesserunt. Non est fortasse tenuitatis nostrae Sanctitatem Vestram harum rerum commonefacere, quae non eget consilio, quo valet plurimum, cum in his etiam locis sit, ubi lux est Orbis Terrarum et summum populorum et gentium omnium consilium, cum praesens periculum videtur, sed neque novum est et insolitum, summos Gubernatores in magnis tempestatibus a vectoribus admoneri. Quamobrem dabit veniam Sanctitas Vestra curae nostrae et sollicitudini, quae cum vehementer angat animos nostros, has a nobis literas extorsit, atque in eam nos mentem, licet humiles Sanctitatis Vestrae creaturas, impulit ut Christi in terris Vicarium in aliis multis virtutibus, tum usu rerum et providentia singulari praeditum, de his quae vehementer nos urgent, hortari libere et obsecrare auderemus. Quod si scire posset Sanctitas Vestra, qui sit nunc rerum nostrarum status, quanta propter vicinum malum nos pericula circumstent, facile ignosceret curae huic nostrae et anxiae solicitudini, quod

kardynała, aby rzeczy téj przed papieżem chciał być tłumaczem, co się tyczy położenia Polski dodaje, że im bardziej herezya w Niemczech jest tłumioną, (było to niedługo po bitwie pod Mülbergą i po wzięciu w niewolą naczelników protestantyzmu Fryderyka Saskiego i Filipa landgrafa Heskiego), tém więcéj wciska się do Polski szukając upustu — i że jéj w tém niemało rozjątrzenie niektórych świeckich przeciw stanowi duchownemu, które niewiadomo z kąd wynikło *(nescio quo facto)*, dopomaga. — W następnym roku 1548 umarł Zygmunt I., a śmierć jego, objęcie rządów przez Zygmunta Augusta i walka o Barbarę tak dalece zajmuje umysły, że sprawa herezyi zdaje się schodzić na plan drugi; choć właśnie w tym czasie takowa dojrzewać, a nawet wzmagać się w prywatnych kołach pocichu nieprzestaje, aby tém gwałtowniéj w następnych latach publicznie wystąpić. Przez cały rok 1549 mnożą się te objawy reformacyjne, w tym bowiem czasie Walenty pleban z Chrzczonowa pojmuje żonę, kaznodzieje heretyccy, jak Jan z Koźmina i Wawrzyniec z Prasznyża, głośno opowiadają nową naukę w Krakowie, Stankar i Marcin Głossa burzą na uniwersytecie, czego owocem w znacznéj części bunt i emigracya studentów z Krakowa; Orzechowski ma pierwsze zajścia z biskupem swoim Dziaduskim na sejmiku w Sądowéj Wiszni; a cała atmosfera nasycona namiętną walką o Barbarę, wołaniem o exekucyą praw i srożeniem się przeciw jurysdykcyi duchownéj, zapowiada burzę. Burza ta wybucha rzeczywiście na sejmie w r. 1550; gdy

eam pro sua clementia facturam, ac Divina sua providentia Christo opitulante, eo metu et discrimine, in qua nunc videmur nos esse, liberaturam confidimus. Pertinet autem haec res ad Sanctitatem Vestram, cum ad promerendam Dei Optimi Maximi gratiam et misericordiam, tum ad laudem nominis ejus ad sempiternam memoriam propagandam, nos porro Deum supplices precari nunquam intermittemus, ut illam pro sui nominis gloria et Ecclesiae utilitate, quam longissimo tempore serret incolumem ac omni felicitatis genere cumulet. Lovicii die XX. Octobris MDXLVII. Ejusdem Sanctitatis Vestrae humillimus Capellanus et Creatura Nicolaus Archiepiscopus Gnesnensis.

Z listu do kardynała Alexandra Farnesi wyjmujemy ustęp tyczący się stósunków ówczesnych Polski pod względem herezyi, który także stanowi jakoby komentarz do tych słów prymasa w liście do papieża: „*Quod si scire posset*“ *etc.: Vix equidem dici potest, Rusme et Illsme Dne, quanta pericula nobis ex depravata vicinia impendeant, cujus virus quo magis illic supprimitur, hoc periculosius nobis affluri videtur atque illinc veluti exulans, hic a quibusdam excipitur: ne tamen plane radices agat, nihil curae atque solicitudinis, a nobis unquam praetermittitur. Verum id in totum prohibere atque exacerbatos nescio quo facto in nos saecularium quorumdam animos mitigare, non nisi in solius Dei et secundum hunc in SSmi D. N. situm est potestate, nempe si Sua Sanctitas Concilio oecumenico.... etc.* Theiner Monum. II. p. 558.

jednak dla tém lepszego rozpatrzenia się w jéj zamęcie, wiele nam jeszcze osobistości tak z obozu duchownego, jak i świeckiego poznać należy, przetoż przerywając rzecz o Dzierzgowskim, do najbliżéj obok niego stojących osób duchownych przystępujemy.

Obok prymasa arcybiskupa gnieznieńskiego, najbliżéj wszystkich spraw publicznych, tak kościelnych jak i politycznych, stał biskup krakowski, który tak z powodu zbliżenia się swego do osoby króla, jakotéż wielkiego wpływu i domowéj potęgi swojéj, donośniejsze nawet niekiedy zajmował stanowisko, jak sam arcybiskup. Po Chojeńskim i Maciejowskim zajął je teraz Andrzéj Zebrzydowski, dotychczasowy biskup kujawski. Opinia o tym człowieku tak jest podzieloną, że podczas kiedy potomni uderzeni kilkoma jego energicznemi przeciw reformacyi wystąpieniami, zwłaszcza wśród słabéj działalności innych biskupów, przypisują mu niemałe zasługi, współcześni bardzo wiele mieli mu do zarzucenia. Był on synem Wojciecha na Więcborgu i Elżbiety Krzyckiéj, siostry arcybiskupa, a siostrzenicy Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego. Może te wysokie kolligacye ułatwiły mu, że kształcąc się pod Erazmem Roterdamczykiem i po różnych akademiach zagranicznych we filozofii i teologii, nabył wiele światła, nauki; przytém dowcip swój i naturalne zdolności korzystnie rozwinął. Za powrotem do kraju za łaską Zygmunta I. był najprzód dziekanem łęczyckim i kanonikiem krakowskim, w r. 1542 został biskupem kamienieckim, z tego postąpił na chełmskie w r. 1544, we dwa lata na kujawskie w r. 1546, a nakoniec w r. 1551 przeniósł się na krakowskie. Że w podróżach swoich zarwał był nieco nowych opinii, a przynajmniéj bardzo wolnomyślnym powrócił, mamy na to różne wskazówki, a najprzód że sami różnowiercy zaczęli go zaliczać do swego grona. Opierając się albowiem jakoby na odnośnéj tradycyi, pisze Węgierski (Slav. reform. p. 124), że do koła owego religijnego, jakie się już około r. 1542 w celach reformatorskich w Krakowie zawiązać miało, należał także Andrzéj Zebrzydowski, późniejszy biskup krakowski, co jeżeli trudno całkowicie przypuścić, zważając że już w r. 1542 był Zebrzydowski biskupem kamienieckim, — to jednak podejrzenie, jakie mieli o nim współczesni co do wiary; ścisła jego (prawdziwa czy z interesu, dla stósunków z Boną?) przyjaźń z Lismaninem, któréj dowodem są listy jego do tego ostatniego (obacz korespondencyę Zebrzydowskiego NN. 41, 100, 182, 354, 596, 628, 759, 774) pisane aż do

wyjazdu Lismanina za granicę (ostatni list z 5. Sierpnia 1552); przytém własne jego niektóre, drapieżność jego lub obojętność w wierze, a nawet całkowitą niewiarę zdradzające wyrażenia, za prawdopodobieństwem téj rzeczy przemawiają. Więcéj bowiem nierównie jeszcze jak Węgierski, na niekorzyść Zebrzydowskiego wspomina Lubieniecki (hist. refor. pol.), nietylko go do uczestników owego koła reformatorskiego w Krakowie zaliczając (p. 20), ale i z pewném oburzeniem niektóre od niego jakoby wyrzeczone bluźnierstwa powtarzając. I tak pisze on p. 50 powołując się na Budzińskiego [1]) (Historya kościelna w Polsce od początku reformacyi etc., rękopis może już zaginiony), który, miał to znów sły-

---

[1]) Stanisław Budzinski, jak pisze Sandiusz *(Bibliotheca Antitrinitariorum* p. 55), sekretarz Jana Łaskiego i Franciszka Lismanina, tudzież Hieronima Filipowskiego, (któremu miał pomagać przy wybieraniu ceł z województwa krakowskiego, gdzie Filipowski był kwestorem), a jak pisze Łukaszewicz (Dz. kość. helw. w Małop. str. 403), także domownik Prospera Prowany, włocha, z którym miał, tudzież z Szafrańcami, odebrać kościół katolikom w Rogowie dyec. krak. dek. Opatowskim (Prowana jednak umarł katolikiem, jak świadczy nagrobek jego w kościele OO. Dominikanów krak.), — zostawił po sobie rękopis pod tytułem: Historia kościelna, co w rzeczach religii w Polsce i w sąsiednich krainach od początku reformacyi aż do r. 1593 zaszło. Część togo rękopisu, jak świadczy Erazm Otwinowski w życiu Budzinskiego *(vide Sandius l. c.)* w rękach jakiegoś niewiernego (t. j. katolika) miała zaginąć, lecz i o reszcie prócz wypisów u Węgierskiego *(Slav. ref.)* i Lubienieckiego (hist. ref. pol.) żadnych innych wiadomości nie mamy. Pod względem zapatrywań religijnych szedł on, jak się zdaje, za swoimi przewodnikami, którym tylu służył, był więc jak i oni czémś złożoném trochę z luteranina, trochę z zwinglianisty, trochę z kalwinisty; potém przeszedł za przykładem Lismanina do obozu aryan; w końcu jednak w r. 1588, jak pisze Sandiusz l. c., pojednał się z kościołem katolickim. Że to był człowiek nadzwyczaj ruchliwy, który choć nigdy wybitniejszéj roli nie odegrał w polskiéj reformacyi, w skutek jednak rzutności i ruchliwości swojéj niemałe usługi jéj oddał, dowodzą nietylko przebywania jego przy boku różnych możnych innowierców, którym do szerzenia ich błędów dopomagał; ale i częste podróże jego, jakie odbywał w interesach herezyi, najwięcéj z Polski do Szwajcaryi, to do Lismanina z synodu Pinczowskiego w r. 1555 (Lubieniecki, hist. ref. p. 58), to do Kalwina i innych ministrów w Genewie w r. 1557 od szlachty polskiéj *(Corpus Refor. Opera Calvini* N. 2745); to z młodym Dłuskim, aby go zawieść do Genewy *(ibidem* N. 2731). Z pism jego oprócz wyżéj wymienionego, przytacza jeszcze Sandiusz l. c.: 1° List do synodu Rakowskiego

szeć od Andrzeja Patrycego Nideckiego, swego niegdyś nauczyciela, a później sekretarza Zebrzydowskiego, jako tenże miał się raz dać słyszeć z przerażającém bluźnierstwem o trzech zwodzicielach: Mojżeszu, Machomecie i Chrystusie; a nadto że gdy raz tenże Zebrzydowski z wspomnionym Patrycym w powozie przez łąkę jechał, miał się odezwać do tego ostatniego: Widzisz Andrzeju tę łąkę? Szczęśliwszą ona odemnie; trawa bowiem na niéj kosą ścięta znowu urośnie, ja zaś raz kosą śmierci ścięty, więcéj nie powstanę. Miał także utrzymywać: Wierz co chcesz, byłebyś mi dziesięciny płacił. (Lubieniecki l. c.) [1]). Lecz co gorzéj, że i kapituła krakowska na wiele lat przed Węgierskim i Lubienieckim, zdaje się przypuszczać też same tak smutne o nim domniemania. We wzmiankowanéj bowiem dla posłów swoich na synod w r. 1551 instrukcyi, choć mu wprost tych bluźnierstw nie zarzuca, przecież powtarza to co ludzie mówią, że się miał w podobny sposób o Chrystusie Panie wyrazić, a nadto, że Ś-go Mateusza Ewangelistę przez pogardę Maćkiem nazywał, jako człowieka prostego i nieuczonego, a to w celu odmówienia Bóstwa i cudownego narodzenia Chrystusowi Panu, które tenże Ewangelista poświadcza. O drapieżności jego wspomina taż kapituła, że jest na niego publiczna skarga, że pieniądze, jakie na spalone miasteczko Wolborz ofiarował książe pruski, on dla siebie zatrzymał; że koni i pieniędzy, jakie wycisnął na wójtach, kiedy w r. 1549 z rozkazu króla udawał się do Węgier w sprawie Izabelli siostry królewskiéj, a królowéj węgierskiéj, wcale nie zwrócił; a co się tyczy obyczajności, że *nec caste nec caute* żyje, sprowadziwszy sobie z Gdańska jakąś niewiastę, z którą ma córkę. Co się tyczy biskupstwa krakowskiego, że je kupił sobie, odstąpiwszy za nie

---

w r. 1574, w którym braci do zgody zachęca i że użycie broni jest dozwoloném i obowiązkiem ze strony urzędów, dowodzi. Rękopis. 2° *Epistola ad Gregorium Pauli, in qua itidem Magistratum politicum et arma homini Christiano licitum esse gerere, propugnat scripta a. 1574.* Rękopis. 3° *De regno Christi millenario tractatus conscriptus circa a. 1590.* Rękopis.

[1]) O tych słowach (po łacinie: *Credas in capram si velis, dummodo fructus des integros)* wspomina także Hozyusz w liście do Kromera z 25 sierpnia 1553 r. (Bibl. Un. Jag. N. 60, p. 165), wszakże bez wymienienia, kto je powiedział, a tylko ostrzegając Kromera, aby mu ich umieszczenie w adnotacyach do dzieła: „Rozmowy dworzanina z mnichem", na złe nie wyszło *(ne fraudi sit authori).*

Zygmuntowi Augustowi z posiadłości biskupstwa krakowskiego dobra Wawrzeńczyce, o zwrot których upomina się kapituła we wspomnionéj instrukcyi na synod w r. 1551, jest rzeczą pewną, nietylko z rzeczonéj instrukcyi, ale i z listu Zebrzydowskiego do króla z d. 13 maja 1551 r., przy którym przesyła *litteras donationis bonorum* Wawrzeńczyce (koresp. Zebrzyd. list 643), jak również i ze znanych słów Bony, przechowanych u Górnickiego (Dzieje w koronie, str. 147), które ta ostatnia miała wyrzec na rzecz Zebrzydowskiego, aby nie wyjeżdżała: „Ty, ty, któryś biskupstwo kupił". Na co Zebrzydowski: „iż przedajne było". Że Stanisław Górski, który innych biskupów czarno odmalował, nie oszczędził też Zebrzydowskiego, łatwą jest rzeczą, z tego cośmy już powiedzieli, do przewidzenia. Podług niego Zebrzydowski, biskup jeszcze podówczas kamieniecki, jest „człowiek niezdatny, łgarz i kwaśny" (Górski do przyjaciela, Zbiór pamiętn. Niemcewicza IV, 38); w drugim zaś liście *(ibidem* IV, 41) wspomina, że Gamrat miał go nazywać „bestyą"; jakie zaś musiał mieć dowody o jego drapieżności i chciwości, okazuje się ztąd, że w liście do Hozyusza pod dniem 12 marca 1562 r. gdzie wszystkich prawie biskupów jaskrawo przedstawił, tak o Zebrzydowskim pisze: „Zebrzydowski jak złupił poddanych Kościoła, jak strasznych rzeczy się dopuścił, sądzę, że choć z wieści wiadomem być musi Waszéj Biskupiéj Mości, o czém zresztą lepiéj się dowie z żywota jego, jaki napisałem" (Żywot ten jednak zaginął — „*Zebrydovius quantum depredatus est subditos Ecclesiae, quam horrenda patravit, puto, non incognitum est vel ex fama D. Vestrae, quae fortasse aliquando plenius ex vita ejus a me conscripta cognoscet*". List ten przytoczony u Łukaszewicza Dz. wyz. helw. w Małop. str. 46 [1]). Lecz i synod

[1]) Drapieżność Zebrzydowskiego potwierdza także fakt, którego zgodny opis aż w dwóch naraz dokumentach znajdujemy, t. j. w liście Piotra Porębskiego, kanonika i officyała krakowskiego do Hozyusza pod d. 25 czerwca 1554 z Krakowa pisanym *(Arch. Frauen.* D. 17. fol. 10) i w Aktach kapituły krakowskiéj sessya z d. 15 czerwca 1554 r. Rzecz się tak miała: Umarł był podówczas w Krakowie Feliks biskup *in partibus* Kaffy, zakonu Śgo Dominika, niegdyś suffragan wileński. Za zdrowia jeszcze swego porobił był on zapisy i uczynił testament, którego egzekutorami mianował Zygmunta ze Stężycy, kanonika i rektora podówczas Uniwersytetu i Doktora Wieliczkę Jana, kanonika i profesora tegoż Uniwersytetu. Do domu tegoż ostatniego kazał on jeszcze za życia swego zanieść znaczną podówczas summę, bo około

Piotrkowski z r. 1547 przyjął przeciw niemu oskarżenie Jana Othy, kustosza kollegiaty wolborskiéj, że mu zagrabił posiadłości do kościoła parafialnego w Lasowie, którego Otka był plebanem, należące; poczém Zebrzydowski sam okazał się gotowym oddać

4000 złotych, oddając mu ją jako depozyt. Dowiedziawszy się o tém Zebrzydowski, zaraz po śmierci Suffragana położył areszt na tych pieniądzach, a następnie wezwawszy obu exekutorów, zaprzeczył w obec nich ważności testamentu, dając jako powód, że ś. p. Suffragan jako zakonnik nie powinien był nic posiadać, a więc i nie mógł tém rozporządzać. Ze strony exekutorów przytoczone były excepcye słuszne, atoli biskup przez kanclerza swego wydał wyrok, że nieboszczyk nie mógł ważnie legować, że zatém pieniądze jako pozostawione *ab intestato* należą do dyspozycyi biskupiéj i jemu wydane być powinny. Gdy zaś obaj egzekutorowie sprzeciwili się temu, przyszło do tego, że Doktor Wieliczka przez Zebrzydowskiego do więzienia wtrąconym został (z rektorem nie śmiał tego uczynić), tamże przez dwa dni trzymany, a nakoniec przez groźby, udręczenia i różne podejścia, jak pisze Porębski, zmuszony do wydania depozytu i złożenia potwierdzającéj przysięgi na wszystkie pytania, jakie mu Zebrzydowski protokólarnie stawił. Dowiedziawszy się o tak niegodném postąpieniu biskupa kapituła, a mianowicie, że nietylko depozyt zmarłego nieprawnie zabrany, ale i Doktór Wieliczka, członek kapituły i uniwersytetu tak mocno pokrzywdzony, sprawiedliwość podeptana i droga prawna zamknięta, postanowili wszyscy członkowie kapituły iść do biskupa, chcąc mu na serio, skromnie jednak i jakoby w cztery oczy rzecz przedstawić i po bratersku go upomnieć. Gdy atoli na przemowę Piotra Myszkowskiego, scholastyka, w któréj wspomniał o wypadku, biskup zaprzeczył temu, co mówił orator, a na potwierdzenie wszystkich członków kapituły, że tak jest, ośmielił się ich nazwać kłamcami, członkowie kapituły do głębi poruszeni, zapomniawszy już o należném pasterzowi swemu uszanowaniu, powiedzieli mu nawzajem, że on sam jest winien tego występku i w największém rozdrażnieniu odeszli.

Rzecz stawała się coraz draźliwszą, Zebrzydowski bowiem wniósł przeciw członkom kapituły protestacyę, co i kapituła nawzajem uczyniła. Naradzano się co czynić i postanowiono już wytoczyć sprawę przeciw biskupowi, czemu tylko, jak pisze Porębski, złośliwość czasów i ludzi przeszkodziła (*caeterum malignitas temporis et hominum vetuit, quominus, quod jure optimo coeperamus, prosequeremur*). Sam Porębski udał się do biskupa, chcąc w ręce jego złożyć urząd officyała, jaki piastował, znalazł go atoli zmienionym, przyznającym się do winy i gotowym do pojednania. Pojednanie to nastąpiło na pełnem posiedzeniu kapituły, na które przybył Zebrzydowski, poczém gdy kanonicy prosili go o przebaczenie za uniesienie lub wyrazy, jakich mimowolnie użyli i ponowili mu przyrzeczenie uszanowania i posłu-

mu owe posiadłości, czego gdy jednak nie dokonał, prymas Dzierzgowski zmuszony był rzucić nań klątwę; gdy zaś niedługo potém kustosz Wolborski zapraszany do stołu od Zebrzydowskiego nagle umarł, podejrzenie padło, że sprawcą jego śmierci był Zebrzydowski, z czego jako z niesprawiedliwego zarzutu tłómaczy się w liście do królowéj Bony. (Korespondencya Zebrz. list 295). Jeżeli więc te wszystkie fakta, czy choćby podejrzenia tylko, na dość mocnych przecież pozorach i bynajmniéj nie błahych domniemaniach oparte, razem zbierzemy, możemy zaiste ten wprawdzie niekorzystny dla niego, lecz, jak sądzimy, wcale nie niesprawiedliwy wyprowadzić wniosek, że Zebrzydowski ani wiary, ani opartego na niéj chrześciańskiego sumienia nie miał [1]). Mimo tego zostawszy biskupem krakowskim, czylito chcąc się rehabilitować i zagłuszyć dawniejsze o sobie złe mniemania, czyto zarazem z przekonania o szkodliwości dla kraju heretyków, rozwinął on z początku wielką czynność w ściganiu tychże, którą inaugurował mową przeciw Oleśnickiemu w czasie sądu na tegoż po sejmie w r. 1550 jeszcze jako biskup kujawski. Mowa ta, acz wiele prawd tak dla krajów dotkniętych herezyą, jak i dla rządów ich mieszcząca, okazuje jednak, że Zebrzydowski na sprawę herezyi więcéj z politycznego, aniżeli religijnego stanowiska się zapatrywał, nigdzie bowiem w niéj ani śladu zranionego uczucia z powodu podeptanéj wiary ojców, zagrożonéj religii i moralności chrześciańskiéj, (co

---

szeństwa, on nawzajem przyczynę całego zachowania się swego złożył na gwałtowny swój temperament i prosił o darowanie. *(Acta actorum Cap. Cat. Cr. sessio XV. Junii 1554).* Lecz co wziął, dodaje Porębski, nie chce oddać i powiada, że się przeciw temu prawem obronić może.

[1]) Że i w familii Zebrzydowskiego znaleźli się heretycy, dowodem jest na to Jan Zebrzydowski z Zebrzydowic, który dawał składkę tak na zbór jak i na szkołę ewangelicką w Krakowie, wymieniony jako opiekun nowéj nauki w kronice zboru krakowskiego str. 13, 26, 27. Że zaś ten Jan Zebrzydowski był stryjem choć nie rodzonym Jędrzeja biskupa, okazuje się z Niesieckiego IV, 724, 725; ojciec bowiem tegoż Jana (według Okólskiego, kasztelana oświecimskiego) Fabian z Zebrzydowic był rodzonym bratem Mikołaja, który był ojcem Wojciecha na Więcborgu, ojca biskupa. Miał ten Jan trzech synów: Floryana, Jana i Zygmunta, z których Floryan, kasztelan lubelski i hetman, był ojcem Mikołaja, sławnego naczelnika rokoszu za Zygmunta III.

wszystko więcéj w następnéj mowie Tarnowskiego się przebija), ale tylko utylitaryzm polityczny jest podniesiony [1]). Nic więc dziwnego, że i dalsza jego czynność jaką rozwinął przeciwko heretykom, zostawszy jeszcze w tymże roku 1550 biskupem nominatem krakowskim, a w następnym roku przez papieża potwierdzony, jako nie oparta na głębszém przekonaniu i w życiu samego Zebrzydowskiego nie mająca odpowiedniego świadectwa, nie mogła wydać także rzetelnych i zbawiennych owoców, ale raczéj budziła tylko postrach nie lecząc złego, ani dalszemu wzrostowi jego stanowczo zapobiegając. Gorączkową czynność jego pod tym względem możnaby porównać do wielkiego grzmotu i huku, który na jedném miejscu rozproszywszy chmury, pozwala im się zbierać na inném miejscu i z tém bardziéj niszczącą siłą wylewać. Gdy jednak cała ta działalność jego przypada na epokę, o któréj dopiero mówić mamy, przetoż dalszą rzecz o nim na teraz zawieszając, do innych obok niego stojących dostojników duchownych przystępujemy, zwłaszcza, że ich niemałą liczbę podobnych jemu znajdujemy.

Z kolei wypada nam mówić o Benedykcie Izbieńskim, biskupie poznańskim. Instrukcya kapituły krakowskiéj, wyżéj wspomniana, oskarża go o chciwość, drapieztwo, o zabieranie spadków i jakoby objadanie się testamentami *(fertur testamenta vorare)*, że pieniądze cudze gwałtem bierze i potém nie oddaje; że gdy kanonicy domagali się od niego zwrotu zabranych przez niego z depozytu kapitulnego pieniędzy, on ich exkomunikował i nawzajem (zapewne *ipso facto)* był exkomunikowany. Zresztą co do życia i obyczajów biskupa, odwołuje się kapituła do delegatów kapituły poznańskiéj, którzyby coś o tém powiedzieć mogli. A lubo cała ta relacya o biskupie nie tyle na ściśle udowodnionych

---

[1]) Obacz mowę tę i mowę Tarnowskiego podane w streszczeniu w korespondencyi Zebrzydowskiego p. 465, 466 *in appendice*, któreto mowy oraz druga mowa Zebrzydowskiego miana w senacie w obronie jurysdykcyi duchownéj przeciw różnowiercom wyjęte są z dziełka Jana herbu Leszczyc Ponętowskiego, opata grodzieckiego, protonotariusza apostolskiego, pod tyt: *Orationes Consiliariorum Regni* etc., który miał znów czerpać z współczesnego pisemka, którego tytuł Jocher pod N. 9750 III. 586 tak przytacza: *Andreae Zebridovii Episcopi Cujaviensis Oratio de haeresi tollenda* 1550. 4to. Z dziełka tego miał także korzystać Orzechowski w swoich Annałach.

faktach, z wyjątkiem depozytu zabranego z kapituły, jak raczéj na wieściach, jakie o nim krążyły, się opiera, to jednak, że wieści te nie były pozbawione podstawy, samo umieszczenie ich we wspomnianéj instrukcyi, silnie przypuszczać każe. Z dodatnich stron biskupa podnieść nam należy jego gorliwość o wiarę, któréj dał dowody wyrobiwszy w r. 1548 u Zygmunta Augusta rozkaz opuszczenia Wielkopolski przez braci czeskich, a następnie pracując nad utrzymaniem czystości wiary w dyecezyi, w czém mianowicie dopomagali mu Dominikanie, a osobliwie prowincyał ich Paweł Sarbiniusz, główny inkwizytor *haereticae pravitatis* na Wielkopolskę. Umarł Izbieński, lub jak go pisano także, Izdbieński w r. 1553 w 65 roku życia, przesiedziawszy na katedrze poznańskiéj lat 7, zwątlony długą chorobą, a osobliwie przy końcu życia od gwałtownéj febry nawiedzony, dla któréj, jak pisze Treter (*Vitae Episcoporum Posnanensium* etc.), nawet ostatniego rozporządzenia swéj woli uczynić nie mógł [1]).

---

[1]) Ktoby się chciał więcéj dowiedzieć o Izbieńskim, o jego smutnéj sprawie z X. Janem Naropińskim kustoszem kat. krakowskim o scholasteryą katedralną; o zabraniu przez niego już jako biskupa poznańskiego znacznego kapitału, złożonego przez Hieronima Moszyńskiego jako depozyt do przechowania w kapitule poznańskiéj, o co potém krwawa napaść na kapitułę i na niewinnego zupełnie Jana Skrzetuskiego, oficyała biskupiego, ze strony spadkobierców tegoż Moszyńskiego nastąpiła, niech przeczyta życiorys tegoż Izbieńskiego w dziele X. Korytkowskiego: „Prałaci i kanonicy katedry gnieznieńskiéj“ zeszyt IV. 208—216. Ze wszystkiego pokazuje się, że to był człowiek nadzwyczaj chciwy na pieniądze, których ciągle potrzebował i że dla ich pozyskania nie cofał się przed najwstrętniejszemi czynami. Reformacya téż na takich ludziach tylko zyskiwać i na ułomnościach ich pomyślność swą budować mogła, jakoż czytamy we wspomnionym życiorysie, że Izbieński tak stracił powagę u ludu i u duchowieństwa, że prawie bez wpływu we własnéj dyecezyi pozostał. Istnieje téż list z dnia 28 sierpnia 1552 r. do papieża Juliusza III. podpisany przez Zebrzydowskiego, Drohojewskiego i Noskowskiego, w którym biskupi ci prosząc papieża, aby dał Izdbieńskiemu z powodu choroby koadjutora i sukcessora zarazem w osobie Andrzeja Czarnkowskiego, tak się o Izbieńskim wyrażają: .... *uno ore petimus, ut quem in nostro ordine esse constat, bonum quidem virum illum, sed tamen infirmissimum et omni pene non modo pro Ecclesia agendi, verum etiam vivendi facultate exutum, Episcopum Posnaniensem, huic jam hoc tempore successorem designet Andream Czarnkowski, qui Ecclesiam iuclinatam jam fere et labentem nobiscum*

Więcéj nierównie pięknego, dobrego i budującego przedstawia żywot Noskowskiego Andrzeja, biskupa płockiego, lubo i on pewnego ujemnego, wyjątkowo jednak tą razą nie dość słusznego sądu, ze strony kapituły krakowskiéj we wspomnianéj instrukcyi uniknąć nie mógł. Mianowicie zarzuca mu kapituła, że jest skąpy i chciwy, że się trudni kupiectwem, że towary, drwa, a nawet całe lasy spławia do Gdańska, że sobie nawet w życiu codziennem odmawia, a czeladź rozpuszcza, aby gdzieindziéj szukała pożywienia, że prócz regestrów i książek rachunkowych, innemi książkami się nie zajmuje, a nakoniec że katedra pod jego rządami się porysowała i niszczeje. Już sama ogólnikowość tych zarzutów, którym zresztą dalszy jego żywot zaprzeczył, lub w zupełnie inném świetle dał je poznać, w podejrzenie podaje bezwzględną ich prawdziwość i za stronniczością ich przemawiać się zdaje, któréj powód mógł leżeć w tém, że go uważano na biskupstwie za parweniusza, który szczęśliwym trafem z prostego kanonika wyniósł się na tę godność, z pominięciem innych, którzy się uważali za bliższych tego zaszczytu. Rzecz zaś ta według relacyi Łubieńskiego *(Series Episcoporum Plocensium)*, powtórzonéj przez Łętowskiego (Kat. III. 371, 372), miała się jak następuje: Gdy po Maciejowskim, który przeszedł na biskupstwo krakowskie, zawakowała w r. 1546 katedra płocka, starał się o nią i byłby ją otrzymał człek godny Jan Bieliński, biskup nominat przemyski. Wypadało jednak Bonie dać za usługę w téj mierze *certum quantum*, czego gdy Bieliński w należytéj wysokości nie miał, złożył się na tę kwotę Jakób brat jego suffragan płocki i archidyakon pułtuski z Andrzejem Noskowskim, kanonikiem podówczas krakowskim, płockim i pułtuskim, który był Bielińskiemu krewnym. Zanim jednak rzecz przyszła do skutku, Bieliński umarł, poczém Noskowski wziąwszy z sobą Jakóba Bielińskiego jechali do królowéj Bony. Co tam zaszło, jak powiada Łętowski l. c., niewiadomo; czy dopłacili, czy na stary targ, dość że Andrzéj wziął biskupstwo, poczém kapituła wybrała go swoją drogą. Na bi-

erigat, hostium autem frangat animos et vires comminuat. — Z tych słów widać, jak Izbieński w ostatnich latach nietylko ciężką chorobą był złożony, ale i bez wszelkiéj moralnéj siły i powagi przeciwko tak własnym jak i Kościoła nieprzyjaciołom, tak że upadająca dyecezya poznańska tylko przez wyznaczenie natychmiastowego koadjutora i sukcessora podźwignioną być mogła.

skupstwie jednak okazało się, że Noskowski był człek godny, o wiarę świętą troskliwy, kościół i ojczyznę nie w słowach, ale w czynach miłujący. Choć Mazowsze najmniéj dotknięte było herezyą, zaraz na początku rządów swoich (objął je 6-go maja 1547 r.) zabronił on przecież najsurowiéj sprzedaży książek heretyckich i ogłosił zakaz, aby młodzież Mazowiecka nie uczęszczała na nauki do Wittenbergi, Królewca i do innych miast protestanckich. Gdy jeden znaczny dyssydent, którego nie wymienia Niesiecki (Korona Polska III. 375), który po żonie znaczną fortunę w Xięstwie mazowieckiem pozyskał, w tymże kraju osiadł, „pracował", jak mówi daléj Niesiecki, „siła dobry pasterz, żeby go kościołowi katolickiemu powrócił; ale gdy ani nauka, ani racye, ani dobroć i affekt biskupi nic cale na nim wycisnąć nie mogły, żeby go się zbył z dyecezyi, obawiając się innych od niego zarazy, dobra jego, lubo daleko drożéj niż ich szacunek wynosił, zakupił i tak go rugował". Że był oszczędnym (nigdy jednak tak brudnym, jak go maluje kapituła) i że dał wyciąć biskupie lasy, aby je spławić do Gdańska, uczynił to z jednéj strony wetując sobie wielką szkodę, jaką poniósł, pożyczywszy królowi Zygmuntowi Augustowi znaczne summy na królewszczyzny, które miał wziąść w zastaw, a król tymczasem (zapewne przez nieporozumienie) rozdał je po sejmie w r. 1548, tak że Noskowskiemu nic nie pozostało; — z drugiéj strony ponieważ potrzebował funduszów na różne piękne i szlachetne cele, zwłaszcza tam, gdzie nie było zkądinąd środków, aby potrzebie zadosyć uczynić. I tak ponieważ katedra w Płocku rzeczywistym groziła upadkiem, przetoż rozebrał starą, a wzniósł inną, co do kształtu foremniejszą, taką, jaką po dziś dzień widzimy — i otóż przyczyna, dla któréj do czasu tolerował rysy w murach i pęknięcia w sklepieniach, o co go przecież (nie wiedząc zapewne o zamierzoném przebudowaniu) jakby o zbrodnię jaką oskarża kapituła. Wprawdzie na katedrę tę składało się całe duchowieństwo dyecezalne według przepisów Kościoła, ale oto w r. 1558 rozszerza on własnym kosztem w Krakowie bursę tak zwaną „filozofów" przy akademii będącą (była ona przy ulicy grodzkiéj, gdzie późniéj stanęły gmachy Jezuickie), którą nadto funduszem 12.000 zł. (summa podówczas bardzo znaczna) opatruje, z których 10.000 na żupach wielickich za pozwoleniem króla Augusta, a 2.000 na dobrach Osieczany lokuje. Z tego funduszu mieli być utrzymywani

alumni z dyecezyi płockiéj, aby po pozyskaniu stopni akademickich nauczycielami w szkołach w Płocku i Pułtusku bywali. Lecz i w rezydencyi swojéj w Pułtusku prócz naprawy zamku, rezydencyi biskupów, kościół Panny Maryi wraz ze szpitalem wymurował i hojnie opatrzył; w kollegiacie zaś tamtejszéj dał murowane sklepienie, a nakoniec w Brańszczyku (między kurpiami) kościół wystawił, który przy końcu życia konsekrował. Nareszcie w r. 1566 idąc za radą Hozyusza, aby dyecezyę i kraj od herezyi zabezpieczyć i pożytecznemu zgromadzeniu miejsce zapewnić, sprowadził on Jezuitów do Pułtuska i kościół im i kollegium wystawił — i szkołę (niegdyś kolonię akademicką) pod zarząd oddał, odłączywszy na utrzymanie kollegium niektóre dobra od stołu biskupiego i fundusz do nich szkolny dołączywszy. Jako senator i biskup stał on przy prawności związku Zygmunta Augusta z Barbarą i w tym duchu głosował na sejmie w r. 1548; a gdy Bona w r. 1556 z Polski wyjeżdżać chciała, mimo że po części jéj był winien wyniesienie swoje, radził przeciw niéj surowe kroki. Lecz posłuchajmy Niesieckiego, jak o tém mówi (III. 374). Gdy Bona z Polski do Baru wynosić się chciała, nic nie dbając ani na perswazyę synów koronnych, ani na prośbę syna swego Augusta, ani na płacz córek, które osierocała, Noskowski publicznie, w senacie powiedział, żeby ją i poniewolnie w granicach Polski utrzymać, przytoczywszy następującą powiastkę: Gospodarzowi jednemu kaczka na kurze jaja nasadzona, kurczęta wylęgła; gdy jednak ustawicznie na stawie się pobliższym bebliła, a o kurczęta nie dbała, gospodarz ją do koła w ziemię wbitego przywiązał, tak rada nie rada musiała dzieci swoich pilnować i do stawu od nich nie uciekać". O przymiotach jego pisze tak Niesiecki (l. c.): „Pomierna była w nim nauka, ale wielki rozsądek, dowcip naturalny, obrót wielki, umiejętność praw koronnych, obyczajów i starożytności; przytém pamięć i wymowa niepospolita, ztąd gdy mówić mu było w senacie, wszyscy z pilnością go słuchali". Te z natury przymioty jego, dodaje Niesiecki, krasiły cnoty: pobożność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i łaskawość. Potwierdza to i Rzepnicki *(Vitae Praesulum Poloniae et M. D. Lithuaniae* Poznań 1761—1763. 3 tomy) i wcześniejszy od obu Łubieński *(Series Epis. Ploc.* 1624), bo to znów, co pisał o nim Andrzéj Święcicki, pisarz ziemski nurski, siostrzeniec jego, to panegiryk, jak słusznie uważa Łętowski (Kat. III, 372). Lecz i kapituła kra-

kowska, która go ciemno odmalowała, życiu jego prywatnemu pod względem obyczajów zarzucić nic nie mogła. Z publicznego jego życia dodamy, że jeździł do Ołomuńca po Katarzynę, córkę Ferdynanda cesarza, trzecią żonę Zygmunta Augusta, na co nie mały dostatek wyłożył. Umarł w r. 1567 mając lat 75, mąż, któremu, jak kończy o nim Łubieński, większe się honory należały, jak te które posiadał [1]).

Przystępujemy teraz do skreślenia życiorysów trzech bardzo pamiętnych w dziejach reformacyi polskiéj biskupów, nie dlatego, żeby bronili wiary, ale że ją podkopywali; nie żeby walczyli z reformacyą, ale że sprzymierzywszy się z nią tajemnie, do rozszerzenia się jéj w Polsce nie mało się przyczynili. Takimi byli Jan Drohojowski, jeszcze przed synodem w r. 1551 biskup kujawski, Jakób Uchański w tymże czasie biskup nominat chełmski i Leonard Słonczewski, biskup kamieniecki. Różnego oni byli usposobienia i różnego umysłowego i moralnego rozwinięcia, różny też bardzo i w różnych czasach i na różnych stanowiskach, choć zawsze ujemny wpływ wywarli; podczas bowiem kiedy dość ograniczony i płochy, zmysłowemu życiu oddany i bez ścisłych religijnych przekonań, niemniéj przeto jako biskup szkodliwy, zwłaszcza w tak rozległéj i podkopanéj przez herezyą dyecezyi kujawskiéj, Drohojowski, kończy swój żywot i rządy już w r. 1557; nierównie uczeńszy i zdolniejszy od niego Słonczewski przeciąga swe istnienie i działalność aż do r. 1563 na skromném stanowisku biskupa kamienieckiego; a tylko najobrotniejszy z nich i najdłu-

[1]) Sprawiedliwość jednak nakazuje nam dodać, że Noskowski pod względem symonii bardzo wolnego był sumienia i że idąc za usposobieniem swojém żądném zawsze pieniędzy, miał około 50 posad i tytułów w swojéj dyecezyi sprzedać sposobem symoniackim, jak mu to wyraźnie wyrzuca Górski w liście do Hozyusza z 12 marca 1562 r. (Ar. Fr.), gdzie wszyscy prawie ówcześni biskupi polscy czarno są odmalowani. Prócz tego miał wiele opróżnionych posad w kapitule płockiéj poobsadzać swoimi krewnymi, ludźmi niezdatnymi, tak że jak pisze Górski, w składzie kapituły płockiéj niema teraz ani jednego, *qui vel tria verba latine congrue jungere possit.* Nadto na inne pomniejsze posady wielu miał krewnych wprowadzić. Przypuściwszy, żeby w tych twierdzeniach Górskiego było cokolwiek przesady, to jednak dość ogólne mniemanie o chciwości Noskowskiego i bezwzględność jego w rozdawaniu posad duchownych, w znacznéj części z twierdzeniami Górskiego zgodzić się każe.

żéj żyjący Uchański dobija się w końcu najwyższych w kraju i w kościele zaszczytów i w gorących chwilach Polski tak pod względem kościelnym jak i politycznym, przeważne bardzo i donośne zajmuje stanowisko. Zaczynamy od Drohojowskiego, którego destrukcyjna czynność tém więcéj się ujawniała, im mniéj oględnym, a zawsze herezyi sprzyjającym, już z powodu saméjże lekkości i wolnomyślności swojéj był Drohojowski. Pochodził on ze staréj ruskiéj rodziny, która się dość smutnie w dziejach herezyi zapisała, brat bowiem jego rodzony Stanisław, kasztelan przemyski, był zaciętym heretykiem, albo jak się Niesiecki (II, 83) zwyczajem swoim dość delikatnie o heretykach wyraża, od wiary katolickiéj dalekim. Obaj byli synami Jana Parysa na Drohojowie Drohojowskiego herbu Korczak, który z Orzechowską sędzianką przemyską (ciotką sławnego Orzechowskiego) zostawił 5 synów: Jana, późniejszego biskupa, Stanisława, o którym była mowa i trzech innych, którzy więc wszyscy po matce byli ciotecznymi wspomnionemu Orzechowskiemu. Jak pisze Łętowski (Kat. II, 202), Jan był już w r. 1529 kanonikiem krakowskim, a nawet, jak dodaje, był jednym z tych dwóch, których biskup Gamrat dał monitować w kapitule jako podejrzanych o wiarę. Obok kanonii był on przytém sekretarzem królewskim, a jak świadczą akta kapituły przemyskiéj z r. 1543 (Vol. II, p. 30), był on także kanonikiem przemyskim, gdyż w tym roku wedle tychże akt, on i Stanisław Orzechowski, obaj kanonicy przemyscy exkomunikowani byli przez ówczesnego biskupa przemyskiego Stanisława Tarłę, tak za posiadanie wielu niezgodnych ze sobą beneficyów bez dyspensy Stolicy Apostolskiéj, jakotéż za nieobecność na synodzie dyecezalnym. Posiadanie to jednak obu kanonii, a może i innych jeszcze beneficyów kościelnych nie przeszkodziło Drohojowskiemu, żeby od r. 1540 do 1544 (nie mając zapewne żadnych jeszcze wyższych święceń kapłańskich), nie piastował zarazem dostojeństwa całkiem świeckiego, a mianowicie kasztelanii chełmskiéj; gdy jednak zapragnął wyższego stołka, został on w r. 1544 za protekcyą szczególniéj Gamrata, jak pisze Damalewicz (*Vitae Episc. Vladisl.* p. 383), z kasztelana chełmskiego i kanonika krakowskiego i przemyskiego, biskupem kamienieckim, poczém w r. 1546 postąpił na chełmskie; gdy zaś w r. 1550 Zebrzydowski przeniesiony został na biskupstwo krakowskie, został on po nim w roku 1551 biskupem kujawskim. Przy takiem przenoszeniu się ze stołka na

stołek dla karyery i oddaniu się stanowi duchownemu dla tłustych jedynie beneficyów kościelnych i dla znaczenia, nic dziwnego, że Drohojowski nie miał ani ducha kościelnego, ani nie przygotował się jak należy naukowo i moralnie do tego stanu; na nieszczęście zaś zasiadł na jednéj z najważniejszych katedr, gdzie całéj potęgi ducha i niezwykłego uzdolnienia trzeba było, aby wdzierającą się herezyę odeprzeć, wiernemu duchowieństwu i dyecezanom pomoc przynieść, złych zaś i apostatów powściągnąć. Tego wszystkiego zaiste od Drohojowskiego oczekiwać nie można było, tembardziéj że we własnéj rodzinie miał zły przykład i sposobność zarażenia się herezyą, jak już bowiem wspomnieliśmy, brat jego rodzony Stanisław, kasztelan przemyski, ożeniony z Zofią Ossolińską, córką znanego dyssydenta Hieronima Ossolińskiego, sam był także zaciętym heretykiem. Dowodem tego jest fakt przytoczony w *Premislia sacra* (p. 272 uwaga), że sprowadziwszy na dwór swój do miasteczka swego dziedzicznego Jaćmierza, heretyka z Pinczowa, niejakiego Stanisława z Opatowca, odebrał następnie gwałtem klucze od kościoła parafialnego w Jaćmierzu od komendarza, obrazy i Eucharystyę św. wyrzucił i nabożeństwo luterskie do kościoła wprowadził, zrobiwszy przy nim wspomnionego Stanisława predykantem. Wskutek tego gdy wszystkie upomnienia były bezskuteczne, exkomunikowany wraz z owym predykantem od biskupa Dziaduskiego pod dniem 22 lutego 1559 r. (*Vol. XV. act. episc.*), pozostał przecież jak był zatwardziałym heretykiem, i nie słyszymy, żeby się choć przed końcem życia nawrócił [1]).

---

[1]) Co jednak pisze Encyklopedya pow. (T. VII. 416), jakoby tenże Stanisław Drohojowski, kasztelan przemyski, posłując z ziemi ruskiéj na sejm w r. 1569, gdy Sędziwój Czarnkowski, marszałek koła poselskiego popierał myśl podaną od króla o potrzebie ustawy, któraby sposób obioru króla określała i swawolę w kluby ujęła, miał się porwać na mówiącego do kija, — gdy tego w dyaryuszu tegoż sejmu w źródłopismach do dziejów unii wyd. Działyńskiego, nigdzie nie znajdujemy; gdy i Encyklopedya, zkąd to wie, nie przytacza, za rzecz bardzo wątpliwą, a prawie tak jak niepodobną uważać musimy. Czytamy tylko we wspomnionym dyaryuszu str. 127, że gdy marszałek począł mówić do posłów: „O ruszeniu musi się też powiedzieć i dołożyć, jeźliby miało być, aby było rządne“, gdy więc począł o tym rządzie mówić „był wielki rozruch między posły, bo się tém bardzo obrazili, iżby chcieli coś nowego przeciw wolnościom naszym stanowić, za tym rozruchem odszedł (marszałek) porzuciwszy laskę“.

Co do samego biskupa, o nim tak się wyraża wzmiankowana powyżéj instrukcya kapituły krakowskiéj: Drohojowski, gdy był jeszcze na katedrze chełmskiéj, czyto przez nieznajomość pisma świętego, czy w skutek pochodzenia swego ruskiego, czyto omamiony przez narwanego *(lunaticus)* brata swego Orzechowskiego, dość że tak herezyi luterskiéj jak i odszczepieństwu przychylnym się okazywał. Mówią także o nim, że ustawy kościelne nic nie waży, że postu 40-dniowego nie zachowuje i że przez cały ten post jadł mięso z całą służbą swoją i ze wszystkimi, co do niego przychodzili; że komunikował wielu pod obiema postaciami, że Sakramenta śś. oprócz trzech odrzucał i mówił, że są wynalazkiem szatana i że o Duchu św. błędne miał zdanie. Także, że z heretykami przestaje i takowych do siebie przypuszcza; że niedawno wyklętego i zasuspendowanego kapłana herezyarchę Szymona z Wieliczki do siebie przyjął i Mszą św. odprawiać mu pozwala (Koresp. Zebrz. ap. p. 483). Górski w liście do Hozyusza z dnia 12 marca 1562, już po śmierci Drohojowskiego pisanym, nazywa go wprost heretykiem; choć znów katalog miejscowych biskupów oględniéj się o nim wyrażając, kładzie go z notą półheretyka (Łętowski, Kat. II. 203). Lecz i heretycy mają go stanowczo za swojego, jak Węgierski, który twierdzi powołując się na Modrzewskiego, że nawet w obliczu śmierci wyznawcą nowéj wiary się mienił *(Slav. ref.* p. 79), tudzież Lubieniecki, który go do niewątpliwych zwolenników nowych nauk obok Uchańskiego i Słonczewskiego zalicza (hist. ref. pol. p. 20). Rzeczywiście rozstrzygającą pod tym względem byłaby chwila śmierci, o któréj dlatego, uprzedzając zwykłą koléj, teraz już powiedzieć chcemy; a która jak z jednéj strony zdaje się poświadczać, że Drohojowski jak żył, tak umarł heretykiem, tak z drugiéj strony dawniejsze jego przychylne względem herezyi usposobienie bliżéj nam poznać daje. Jak bowiem opowiada Modrzewski, *(de libero hominis arbitrio* cap. VII. p. 92, 93) [1] stawiając go dość nieszczęśliwie za przy-

[1] *Quod quidem (scil. bonam juxta Modrevium mortem) multi mecum conspexerunt. Saepe ille morbis multis et variis aegrotabat, sed podagra frequentissime, quae ei omni anno aliquoties redibat. Anno tandem Christi 1557 ex conventu Varshoviensi reversus Volborium, coepit ab ea vehementer affligi. Accesserunt et morbi alii, qui ei finem vitae tandem attulerunt, quem finem ille cupidissime exspectabat: quod et verbis et omni actione frequenter testabatur. Erat ad extremam*

kład, jak potrzeba umierać; — skoro w r. 1557 wrócił ze sejmu warszawskiego, zaniemógł ciężko na podagrę, do któréj i inne choroby się przyłączyły. Czując się bliskim zgonu, począł z obecnymi (między którymi był i brat jego wyżéj wspomniany Stanisław, tudzież Modrzewski, poprzednio przezeń to oddalany, to znów chętnie widziany), rozmawiać o życiu przyszłém, w ciągu których rozmów wyznawał, że nic mu tak na sercu nie leży, jak że to, co sądził o prawdziwéj wierze, publicznie przed wszystkimi ludźmi nie wyznał. Potém podając rękę Modrzewskiemu, jak i innym (zapewne takimże samym heretykom), przyrzekał, że jeżeli mu Bóg żyć pozwoli, on wyzna jeszcze jawnie, choćby mu przytém utratę życia lub fortuny ponieść przyszło [1]). Niedługo potém umarł Drohojowski wśród modłów heretyckich, niepojednany jak się zdaje, z Bogiem i z kościołem, żadnéj bowiem wzmianki

---

horam optima memoria. Itaque et loquebatur de rebus humanis prudenter et sermones de vita coelesti cum astantibus communicabat perquam libenter. Inter varia colloquia nihil sibi gravius esse dictitabat, quam quod libere professus non esset coram omnibus, quod sentiret de vera in Deum religione. Itaque dextra mihi et aliis data, tamquam certae fidei teste, promittebat omnibus qui aderamus, se si Deus vitam concessisset, professurum fuisse, vel si in discrimen vitae veniendum foret et fortunarum. Hortabatur omnes communiter ad precationes, quas qui aderamus, genibus flexis vel cantabamus, vel uno aliquo praeeunte omnes subsequebamur una cum illo. Appetente hora mortis, inter preces circumstantium coepit os aperire quantum poterat maxime: ita ut efflare animam velle videretur. Sed postea viribus collectis, ad astantes oculis conversis: Heu, inquit, non possum adhuc extremum edere spiritum..... Tum Stanislaus Droiovius frater ejus, confirmare hominem misericordia Dei commemoranda, atque articulis religionis nostrae omnibus ex ordine recensendis. Episcopus vero ore iterum contracto, reversus ad se, audiendis articulis fidei nostrae mirifice recreabatur: ad singulosque manibus in coelum protensis, clare respondebat, se ita ut dicebatur, credere. Ubi finivit hanc fidei in Deum suae confessionem, ego orationem Dominicam iterum clara voce repetebam.... etc. Modrzewski *De libero hominis arbitrio* Cap. VII. p. 92, 93.

[1]) Ostatnie te słowa, jak również i poprzednie, w których według Modrzewskiego wyznawał, że niczego tak nie żałował, jak że to co sądził o prawdziwéj wierze, publicznie przed wszystkimi nie wyznał, jakkolwiek zdawałyby się wskazywać, że trzymając się herezyi, działał on choć po trosze w dobréj wierze, to jednak po głębszém zastanowieniu się, prędzéj świadczą one o ostatniém i całkowitém tego niby katolickiego biskupa zaślepieniu, który całe życie lawirując między prawdą a błędem, nie znalazł w końcu łaski, aby się przy prawdzie ostał

przy jego śmierci o kapłanie katolickim nie znajdujemy. Jak więc ztąd widzimy, zwyciężyli w tych ostatnich chwilach heretycy, albo raczéj ci, którzy ostatni byli przy jego zgonie, całe bowiem życie jego było dziwném widowiskiem zmienności zdań i zasad religijnych, tak, że jak najsłuszniéj powiada Damalewicz *(Vitae ep. Vlad.)*, takim on był, jakimi byli ci, którzy go ostatni nabechtali. I tak kiedy katolicy przedstawiali mu błędy heretyków i chcieli weń wpoić lepsze przekonania, on zdawał się im wierzyć i powtarzał: Hm, o tém nie wiedziałem, albo to mi jeszcze na myśl nie przyszło, (prócz ogłady bowiem powierzchownéj i łatwości w wysłowieniu się zewnętrznem, był rzeczywistym nieukiem); skoro zaś przyszli heretycy i nastroili go według siebie, on znów sprzyjał im zupełnie. Zdaje się także, że był w nim rodzaj machiawelizmu religijnego, aby się tak katolikom jak i heretykom przypodobać; gdy jednak z katolikami łączyło go przedewszystkiem stanowisko, tudzież bojaźń pewna, aby się na utratę godności lub fortuny nie narazić, jak to wyraźnie z przytoczonych powyżéj słów jego przedśmiertnych widzieć się daje, do heretyków ciągnęła go przyjaźń, pokrewieństwo i całe jego wewnętrzne usposobienie, tak że ci ostatni łatwo w nim górę brali i ostatecznie panowanie w nim zyskiwali. Niedługo po objęciu biskupstwa kujawskiego złożył on uroczyste wyznanie wiary na synodzie w Piotrkowie w r. 1551, odpowiadając na wszystkie zapytania pod przysięgą: *credo, credo firmiter, credo plenarie, sentio ita prout tenet Ecclesia catholica* etc., choć całe jego następne postępowanie było zaprzeczeniem tego wyznania, a przynajmniéj zbiorem przeciwieństw i niepewności. Podczas kiedy wszyscy inni biskupi pod wpływem Hozyusza i gromadzącéj się przeciw kościołowi burzy, jakby nowym duchem natchnieni, postanowili na synodzie w r. 1551 zgodnie działać przeciw herezyi, on sam, chociaż w czasie synodu zgadzał się z innymi, po synodzie jednak zachował karygodną względem heretyków pobłażliwość, pozwalając im na wszystko, nawet na prześladowanie katolików, zabieranie im własności i inne gwałty; przytém wszystkie wybryki i apostazye duchowieństwa nie zdołały go do gorętszéj czynności pobudzić. Mówiliśmy już (T. I. str. 201), jak Prażmowski, proboszcz czy też wikary przy kościele św. Jana w Poznaniu wypędzony z tego ostatniego miasta osiadł około 1550 r. w Radziejowie,

w ziemi kujawskiéj pod opieką Rafała Leszczyńskiego, starosty w témże mieście, zkąd taką rozpoczął propagandę i takie czynił zabory na rzecz kalwinizmu przy pomocy Leszczyńskiego i innych mu podobnych osób, że w krótkim stosunkowo czasie wydarł kilkanaście kościołów katolikom, założywszy następnie w Radziejowie seminarium i szkołę dla kalwinów; na co wszystko obojętnie patrzył Drohojowski. Obok Prażmowskiego jako główny szerzyciel nowéj wiary pojawia się Marcin Czechowicz, niegdyś proboszcz w Kurniku; jaki zaś był ogólny owoc tych wszystkich usiłowań heretyków i bezczynności biskupa, okazuje się ztąd, że jak pisze Łukaszewicz (o kościołach braci Czeskich str. 29), za przykładem Leszczyńskiego, Niemojowskiego i Krzysztofa Lasockiego, cała prawie szlachta kujawska chwyciła się kalwinizmu, czemu Drohojowski żadnéj tamy nie kładł. Gdy przyszło do sejmu w r. 1552 a na nim do tak wielkiéj burzy przeciw duchowieństwu z powodu Orzechowskiego, on nietylko stał po stronie ciotecznego swego brata i dodawał mu otuchy, ale i najzupełniéj popierał dążności szlachty wyłamania się z pod jurysdykcyi kościelnéj, przez co wprawdzie zjednał sobie wielką między tąż szlachtą popularność, ale i najlepiéj dał poznać jakiego był ducha i jaki miał pogląd na toczące się podówczas sprawy kościelne. Gdy znów niedługo potém Jerzy Klefelt rajca gdański i doktór obojga praw, człek wymowny i mający wielką wziętość między swymi, korzystając z usposobienia biskupa, począł wśród przychylnéj nowościom i na poły już zluterszczonéj ludności gdańskiéj, błędy swoje szerzyć i zaburzenia wszczynać — i gdy wielu z tego powodu trafiła klątwa (rzucona zapewne od officyała biskupiego w Gdańsku), postanowił nakoniec Drohojowski zjechać do Gdańska, aby tę rzecz załatwić [1]).

[1]) Po śmierci Pankracego Klemme, znanego nam już niebezpiecznego reformatora, który powprowadzał na spokojnéj drodze różne ważne odmiany religijne w Gdańsku, a który umarł 21 września 1546 r., ustanowił Zebrzydowski, który właśnie w tym czasie został biskupem kujawskim i nie długo potém zjechał do Gdańska, nowego kaznodzieję przy głównym kościele miejskim, w osobie Dyonizego dominikanina, który miał być prawowiernym, ale którego rajcy i ludność przyjąć nie chcieli. Ztąd wyniknął spór (obacz korespondencya Zebrzydowskiego nn. 66, 100, 154), który przy braku należytego poparcia ze strony Zebrzydowskiego skończył się zwycięztwem Gdańszczan, wprowadzony bowiem przez nich jako następca Pankracego, kaznodzieja Krzysztof Rennkaterus utrzymał się ostatecznie i predykował przy głównym

Obecność ta jednak jego więcéj szkody przyniosła kościołowi, niż jakiegokolwiek pożytku, tak że lepiéj zapewne byłby zrobił, gdyby był wcale nie przyjeżdżał. Zamiast bowiem postępować bezstronnie i z godnością, tak jak na biskupa i sędziego przystało, on już przy samym wjeździe do Gdańska, dał na siebie przeszło godzinę czekać duchowieństwu, które go uroczyście przyjmować wyszło, a tymczasem układał się przed bramą miejską z senatem miejskim, o różne, jak pisze Damalewicz *(Vitae episc. Vlad.* p. 392) potoczne sprawy. Przybywszy do miasta i wszedłszy do głównego kościoła, słuchał nietyle powitania od duchowieństwa katolickiego, ile raczéj mów predykantów, pierwéj się im jak swoim pokłoniwszy. Bawiąc następnie pewien czas w Gdańsku, bywał często na kazaniach predykantów, ciekawie się im przysłuchując, a gdy oni rozdawali chléb i wino według swojego wyznania i obrządku, odkrył głowę z uszanowaniem. (Damalewicz l. c.). Odjeżdżając kościół św. Jana powierzył jakiemuś niegodziwcowi *(cuidam rabulae)* na użytek różnowierców. Gdy zaś z powodu tego postępopowania pociągany był ku końcu r. 1555 do odpowiedzialności przez nuncyusza, odpowiedział, jak pisze Schnaase *(Geschichte der evangelischen Kirche Danzig's.* — Danzig 1863, p. 26), że gdyby był chciał wszystkie nowości z Gdańska usunąć, musiałby był całą armię wojska ze sobą przyprowadzić, gdyż skoro jego duchowny zaczął summę w kościele Panny Maryi po katolicku od-

kościele N. M. Panny aż po rok 1553, a obok niego inni ministrowie luterscy przy innych kościołach (Obacz *Ephraim Praetorii, Danziger-Lehrer-Gedächtnis*, Berlin 1760, gdzie są wyliczeni w porządku chronologicznym różni przy różnych kościołach Gdańska predykanci). W czasie przybycia Drohojowskiego nie było już jednak, jak się zdaje, przy kościele N. M. Panny wspomnionego Krzysztofa, poprzednia bowiem bytność Zygmunta Augusta (w lipcu 1552) i starania w tym celu Hozyusza, musiały go wypłoszyć, natomiast jednak musiały być w r. 1554 niemałe zatargi zluterszczonéj ludności gdańskiéj z duchowieństwem katolickiém, podsycane szczególniéj przez Jerzego Klefelta rajcę gdańskiego, skoro wielu, jak pisze Damalewicz *(Vitae* p. 392), exkomunikowanych zostało. Drohojowski jednak gdy przybył, nie stanął po stronie swojego duchowieństwa, ale raczéj Klefelta i jemu podobnych. Że jednak ten sam Klefelt nie działał z przekonania, ale burzył wśród Gdańszczan przeciw prawdzie i własnemu sumieniu, wyznał to sam następnie, jak pisze Damalewicz l. c, a umierając żądał księdza katolickiego Alberta Polaka, choć zaniemówiwszy na końcu, spowiedzi już, jak należy, odprawić nie mógł.

prawiać, wszyscy z kościoła uciekli, a tylko niektóre kobiety i dzieci pozostały. Tłomaczenie to jednak bynajmniéj nie uniewinnia Drohojowskiego, gdyż jeżeli rzeczywiście trudno mu było całą w znacznéj części już zluterszczoną i różnemi uprzedzeniami przeciw katolickim obrzędom napojoną ludność, a wśród niéj najbardziéj głównych jéj podżegaczy odmienić i nawrócić, nie powinien był przecież pozostałéj katolickiéj części opuszczać, a tém mniéj przez przykład swój i wyraźne pobłażanie, błędów przeciwnych approbować. — Z Modrzewskim, któremu po śmierci ojca oddał w r. 1553 wójtowstwo wolborskie, jakotéż i z innymi heretykami, żył on w ścisłych bardzo stosunkach, żywiąc ich nawet na dworze swoim i z nimi bardzo chętnie przestając. Gdy o tém, jakotéż i o innych, skłonności jego heretyckie zdradzających postępkach, liczne doniesienia do Rzymu nadchodziły, upomniał go papież Paweł IV, dość surowym, wszakże po ojcowsku napisanym listem z dnia 5 listopada 1555 r., w którym jakkolwiek nie chce jeszcze wszystkiemu co donoszą wierzyć, z zarzutów tych jednak podnosząc, że jawnych heretyków żywić przy sobie i takowych bronić się ośmiela *(alere et defendere audeas* — odnosiło się to przedewszystkiem do Modrzewskiego, choć bez wymienienia jego nazwiska, a po nim i do innych heretyków, jacy na dworze Drohojowskiego bywali), do zaniechania takiego zgorszenia i do szczeréj poprawy go wzywa. *(Theiner Mon.* II. p. 585). List ten jednak prawdopodobnie nie doszedł Drohojowskiego; wkrótce bowiem papież jakby przewidując tę ewentualność, wysyła pod d. 23 grudnia 1555 r. na ręce nuncyusza swego Alojzego Lippomana, nowy egzemplarz pomienionego listu na przypadek gdyby pierwszy wręczony nie został, a zarazem poleca w osobném piśmie nuncyuszowi, aby zbadał tajemnie ze swéj strony, o ileby oskarżenia dochodzące do Rzymu na biskupów kujawskiego i krakowskiego, że sprzyjają herezyi, były prawdziwe, i aby o całéj rzeczy do Rzymu doniósł. W tym samym jednak czasie Drohojowski otrzymał polecenie od króla, aby siostrę jego Zofię Jagielonkę, poślubioną Henrykowi księciu Brunszwickiemu, odprowadził wraz z Modrzewskim do Brunszwiku, tak że to drugie upomnienie papiezkie dopiero po powrocie z Brunszwiku, który nastąpił pod koniec marca 1556 r., Drohojowskiemu, ze stósownem zapewne dołożeniem się ze strony legata, wręczoném zostało. Jaki był skutek całéj téj podwójnéj akcyi, dowiadujemy się z relacyi samegoż Modrzewskiego w traktacie

de ordinibus Ecclesiae [1]) umieszczonéj, któryto traktat miał być jakby odpowiedzią na powyższe upomnienie papiezkie, przesłane Drohojowskiemu. Mianowicie opowiada w nim zaraz na wstępie Modrzewski, że gdy po powrocie z legacyi Brunszwickiéj, chciał odwiedzić Drohojowskiego, sądząc, że jak zwykle mile będzie przyjętym, znalazł przed sobą drzwi zamknięte i usłyszał, że odtąd noga jego postać tam nie powinna. Gdy pytał się o przyczynę, powiedziano mu, że taka jest wola biskupa i nic więcéj. Ze łzami w oczach *(obortis mihi lachrymis)*, jak sam pisze, odszedłszy, w kilka dni dowiedział się Modrzewski, że to był skutek upomnienia papiezkiego — i dlatego nie mając innéj, jak dodaje, drogi, napisał powyższy traktat w formie listu do papieża, w którym obok różnych inwektyw na kościół i wyrzutów czynionych papieżowi, siebie jako niewinną ofiarę prześladowania przedstawić usiłuje. Sam Drohojowski napisał pod d. 20 czerwca 1556 r. bardzo pokorny list do Ojca św., w którym tłomacząc się, że heretykom nigdy nie sprzyjał, że się stara tak postępować, jak na biskupa katolickiego przystało, dodaje, że co się tyczy Frycza, żadnych z nim rozpraw nie prowadził o religii, a jeżeli z nim posłował odprowadzając królewnę do Brunszwiku, stało się to na rozkaz królewski; że jednak dopiero w drodze z Modrzewskim się zjechał, a przez cały czas podróży z powodu cierpienia na podagrę więcéj miał z chirurgami niż z nim do czynienia; że zresztą w ciągu legacyi tylko w rzeczach świeckich i z religią nie mających styczności, z nim jako ze sekretarzem królewskim i przydanym sobie towarzyszem się znosił. W końcu zapewnia papieża, że wiernym kościołowi i przepisom jego pozostanie. (Obacz cały ten list w Relacyach Nuncyuszów I. str. 27, 28, 29). Niedługo jednak pokazało się, jak błachém było całe to usprawiedliwienie i zapewnienie biskupa i jak zmiennym był umysł Drohojowskiego; wnet bowiem po owym liście, Modrzewski wyjechawszy tylko na jakiś czas z Wolborza za różnemi sprawami swojemi, począł znów bywać u biskupa, a jak z poprzedniego opisu wnosić można, do smutnego jego pozostania w herezyi aż do śmierci, nie

[1]) Traktat ten jest częścią większéj przez Modrzewskiego napisanéj rozprawy: *De Ecclesia liber secundus* — i znajduje się w niéj na początku Opp. 540.

mało się przyczynił [1]). Zresztą prócz smutnéj sławy chylenia się do herezyi i popierania heretyków, życie Drohojowskiego nie przedstawia nic szczególnego, prócz najpospolitszych rysów próżnowania, zbytków, a nawet tajemnéj rozpusty. Sam Modrzewski przyznaje, że powinności biskupa wcale nie spełniał, że może raz lub dwa razy w życiu kazał i że mu daleko było do wzoru prawdziwego biskupa [2]). Uciskał też poddanych zwłaszcza gdy go pod-

[1]) Jak czytamy w *Epitome Conciliorum* Starowolskiego, na synodzie Piotrkowskim, odbytym w maju 1557 r., a więc zaledwie na pare miesięcy przed śmiercią, w czasie już choroby Drohojowskiego, Drohojowski i Uchański, jako podejrzeni we wierze imieniem Stolicy Apostolskiéj publicznie upomnieni zostali. *Tum duo episcopi Joannes Drojovius Vladislaviensis et Jacobus Uchanscius Chelmensis moniti fuerunt a Sede Apostolica de suspectis in ecclesia dogmatibus.* W manuskrypcie jednak synodu z r. 1557 jaki się przechował w archiwum kapituły katedr. w Krakowie (*Liber Archivi* t. 23) niema nigdzie mowy, aby obaj biskupi t. j. Drohojowski i Uchański mieli być upomnieni (Uchański był nawet obecnym na synodzie), ale tylko samże Drohojowski imieniem synodu naganiony: „że przestaje z kaznodziejami heretyckimi, że trzyma domowników i nauczycieli podejrzanych o herezyą i że Gdańszczanom pozwolił mieć predykantów luterskich". Zdaje się więc, że relacya Starowolskiego o upomnieniu tą razą Uchańskiego, jest mylną. Według Zakrzewskiego (Powstanie etc. str. 110) synod przez wysłańców swoich przesłał naganę tę Drohojowskiemu; czy jednak takowa doszła do jego wiadomości, wątpić należy, zważając na jego podówczas chorobę i na heretyków, którzy go w ostatnich tych chwilach otaczali.

[2]) *Itaque haud scio, an munus episcopi veri unquam attigerit. Semel fortasse ac iterum in templo docuit publice. Quod non secus fecit, quam si quis artem aliquam professus, bis tantum in vita sua opus ejus exerceret. — Hominum doctorum perstudiosus. — Multa in doctrina et ritibus Ecclesiae desiderabat: palamque querebatur de calice plebi erepto et de uxoribus presbyteris ademptis deque Papae imperio immoderato. Populus ei subditus requirebat in eo imperium moderatius: alii alia in eo desiderabant.* Modrzewski *De libero hominis arbitrio* p. 54. — Czując w sobie brak nauki i nie mając w wielu rzeczach wyrobionego zdania, mógł być rzeczywiście, jak powiada powyżéj Modrzewski, *hominum doctorum perstudiosus*, tylko że nie umiejąc dokładnie rozróżnić między prawdą a ubierającym się tylko w pozory prawdy i w togę uczoności fałszem, stawał się łatwo łupem tego ostatniego, przyjmując za dobrą monetę wszystko co słyszał, tak co się tyczyło odebranego ludowi kielicha, przymuszonego celibatu kapłańskiego, skarg na papieża, jak i innych błędów, które heretycy rozsiewali.

budzono, choć na jakiś czas przed śmiercią miał polecić według świadectwa Modrzewskiego, aby krzywdy wyrządzone, gdzieby się dało, wynagrodzić. Dziwna jednak niestałość i zmienność umysłu, jeżeli nie zupełna w obec katolików symulacya (patrz powyżéj przedśmiertne jego wyznanie), z braku głównie stałych przekonań religijnych, które jeżeli każdemu, tém bardziéj jemu jako biskupowi, były nieodbicie potrzebne, wynikająca, była to główna cecha, jaka go wyróżniała — i która wszystkie próby nawrócenia go i wprowadzenia na lepszą drogę, choć z początku wydawały się być pomyślne, w końcu przecież daremnemi czyniła [1]). Umarł też sprawdzając na sobie wyrok Pisma św., że kto raz porzuciwszy złe, znowu się do niego wraca, takiego człowieka ostatnie rzeczy stają się gorsze aniżeli pierwsze. Gorzéj jeszcze, że jako przełożony, ze zgubą własną łączył zgubę wielu, którym bezkarnie grzeszyć pozwalał. Zasłużył też zupełnie na epithaphium, jakie mu kładzie na końcu Damalewicz:

Tu quid es? idolum, frustra nam pastor haberis,
Dum grex te Christi dissimulante perit.
Crudeles in ovile lupos immittit Avernus,
Haeresis in Gedani perstrepit urbe, taces.
Et tacuisse minus; mendacia tetra, ministros
Adspectante, iaci, te, sinis, ipse probas.
Mute canis, frustra exsertam fers stemmate linguam:
Natus es ad lusus, non ad ovile canis.

Ty coś jest? bałwan, próżno bowiem pasterzem cię nazywać,
Gdy z twojéj winy trzoda ci powierzona ginie.
Okrutnych wilków na zgubę owiec wysłało piekło,
W Gdańsku herezya wzmaga się; ty na wszystko milczysz.
Mniejsza nawet żebyś milczał, ty wszystko pochwalasz,
Gdy na kłamstwa i bluźnierstwa spokojnym patrzysz okiem
Sam na nie przychodząc; — w przeciwieństwie do języka, który jest w twém
Jesteś jako pies niemy: zrodzony do zabawy, nie do obrony trzody. [godle,

[1]) Mianowicie starał się o jego nawrócenie Hozyusz i miał nawet niepłonną nadzieję, że to nastąpi, Drohojowski bowiem zdawał się ufać jemu i w rzeczach wiary zupełnie na nim polegać. W r. 1551 *quarta Idus Augusti,* pisze Hozyusz z Heilsbergi do Kromera, że chętnie udałby się jako delegat do Gdańska od króla (Gdańszczanie dotąd nie złożyli przysięgi na wierność Zygmuntowi Augustowi), byle z biskupem kujawskim, aby utwierdzić umysł jego w wierze, który się chwieje z powodu młodych konsyliarzy, których ma koło siebie i których słucha. Dodaje, że na synodzie w Piotrkowie (w czerwcu 1551) „*visus est mihi multum tribuere neque obscure tulit, se in iis, quae ad fidem pertinent, judicio meo stare velle*". Ar. Fr.

Następcą Drohojowskiego był Jakób Uchański, dotychczasowy biskup chełmski, pod którego rządami przeszła, rzec można, nieszczęśliwa dyecezya kujawska jakby z deszczu pod rynnę; gdyż jeżeli Drohojowski dla braku zdania i dlą lekkości swojéj to sprzyjał heretykom, to znów ich opuszczał, Uchański nie wahał się wprost konspirować z nimi na szkodę religii katolickiéj, a w dążnościach swoich oderwania się od Rzymu i stworzenia narodowego kościoła, szedł o wiele daléj jak Drohojowski Odmiennego téż był zupełnie od niego usposobienia i temperamentu; kiedy bowiem ten ostatni był w ogóle słabego charakteru, łatwo powodujący się, leniwy i miękki, Uchański był w przedsięwzięciach swoich gwałtowny, przytém czynny niesłychanie, ambitny i burzliwy; sprytem zaś i rozumem, choć nie wiedzą i nauką teologiczną, o wiele przenosił Drohojowskiego. Ztąd i ogólny niespokojny nastrój czasów i skłonność do reformy i odmiany religijnéj, znalazły w nim żywego zwolennika, a zdolności jego i ambicya pozwoliły mu nawet w całym tym ruchu niepospolitą odegrać rolę. Opowiedzieliśmy już o początkach jego karyery (T. I. str. 198), jak syn niezbyt bogatego szlachcica Alexandra herbu Radwan, dziedzica na Uchaniach i Służewie, podkomorzego warszawskiego i marszałka książąt Mazowieckich, dostał się na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego, który łożył na jego naukę a następnie polecił go Sebastyanowi Branickiemu, biskupowi podówczas kamienieckiemu i referendarzowi koronnemu, aby pracując pod jego kierunkiem, nabył przy nim biegłości w prawie ojczystém. Sam Uchański przyznawał, jak wspomina Damalewicz *(Vitae episc. Vlad.)*, że całą swoją w prawie krajowém biegłość nie komu innemu, tylko Branickiemu zawdzięczał. W r. 1534 gdy Tęczyński wybierał się do Ziemi świętéj, oddał mu już jako biegłemu prawnikowi w zarząd obszerne dobra swoje, co znów z powodu spraw granicznych wprowadziło go w stosunki z Boną, która poznawszy w nim obrotność i spryt znaczny do prowadzenia interesów, a może i do wykrętów prawnych (patrz niżéj co mówi o referendarstwie jego kapituła krakowska), używała go po śmierci Tęczyńskiego do załatwienia wszystkich spraw sądowych w ogromnych posiadłościach swoich, jakie miała w Polsce i Litwie. W r. 1538 gdy Branicki przenosił się na biskupstwo chełmskie, objął on po nim referendarstwo koronne, któryto urząd sprawował przez lat 12, przyczém był sekretarzem koronnym; od roku

zaś 1548 dziekanem katedralnym płockim, a od 1549 archidyakonem warszawskim. Poprzednio, bo jeszcze w r. 1536 był on już sekretarzem królewskim i kanonikiem chełmskim, a od r. 1538 kanonikiem krakowskim. Miał więc chlebów duchownych co niemiara, choć z usposobienia i zajęcia swego Uchański był raczéj człowiekiem świeckim, któremu idea i nauka kościelna mało były znane, a tylko niepochamowana ambicya i łaska dworu drogę do dostojeństw kościelnych torowała. Gdy ruch reformatorski od r. 1540 między szlachtą i mieszczaństwem stawał się coraz żywszym i schadzki religijne w samym Krakowie tworzyć się poczęły, Uchański był jednym z pierwszych, którzy w nich udział wzięli, a przyjaźń jego i przestawanie z takimi ludźmi, jak Modrzewski, Przyłuski, Lismanin i inni, wrzuciło w jego umysł niemałe nasiona późniejszych odszczepieńczych, a nawet heretyckich dążności, jakiemi przez większą część żywota swego bo aż do r. 1565 się odznaczał. W Rzymie nie było nieznane ani to jego przyjaźnienie się z heretykami, ani własne jego w myśl tych związków usposobienie, tak że kiedy w r. 1550 po przeniesieniu Drohojowskiego na biskupstwo kujawskie, król Zygmunt August chciał mu oddać katedrę chełmską, Juliusz III. nie chciał go potwierdzić i dopiero po dwóch latach na usilne prośby Zygmunta Augusta i Bony królowéj wydał nakoniec bullę potwierdzającą, za co mu Bona osobnym listem gorąco dziękowała [1]). Jak słuszną jednak była ta

[1]) Podajemy ten list, który jak z jednéj strony świadczy o wielkiéj łasce, jaką miał Uchański u Bony, tak z drugiéj strony jest dowodem zręczności jéj dyplomatycznéj i kredytu jakiego w Rzymie używała: *Sanctissime ac beatissime in Christo pater et dne dne clementissime. Studium, observantiam et servitutem meam perpetuam summisse in primis defero Sanctitati Vestrae ejusque deinceps pedes reverenter exosculor.. Quod a Sanctitate Vestra preces meae humiles non ita pridem apud ipsam pro Rndo Jacobo Uchański adhibitae tale pondus reportaverint. ut earum propemodum causa ipsum Jacobum Uchański Episcopatui Chelmensi praeficere dignata sit, habeo quam majorem possum gratiam Sanctitati Vestrae dno meo clementissimo. Quod quidem non tam precum mearum efficaciae aut aliquibus meritis meis quae nulla prorsus erga eandem Sanctitatem Vestram exstant, quam singulari ejus in me clementiae tribuo, quam ut Sanctitati Vestrae digne promereri queam, adhibebo eam animi mei cogitationem, ut non modo in nunc fecisse gratum sit Sanctitati Vestrae, verum et deinceps quaeque alia facturam illam mea causa lubentissime plane confidam. Quod vero attinet fidem et constantiam meam in colenda sacrosancta*

nieufność ku Uchańskiemu ze strony Rzymu, okazało całe dalsze jego postępowanie, nietylko bowiem jako biskup nie porzucił przyjaźni z Modrzewskim i z innymi heretykami, ale trwając na raz obranéj drodze, zdradzał się sam często ze swemi tendencyami antikatolickiemi, które w tém kulminowały, aby kościół polski jeżeli nie narodowym, to przynajmniéj jak najmniéj zależnym od Głowy kościoła uczynić [1]). A lubo w r. 1555 pod dniem 20 maja

---

hac Sede Apostolica ac Sanctitate Vestra, eam proculdubio perpetuam in me agnoscet Sanctitas Vestra, cujus gratiae me iterum diligentissime commendo eamque dintissime sanam, sospitem et florentem esse pro universae republicae christianae utilitate ex animo precor. Varsaviae XX. 1552. *Obsequentissima filia Bona regina.* Theiner Mon. II. p. 573.

[1]) Jakie były jeszcze inne uchybienia, a nawet występki ciężkie przeciw religii i kościołowi ze strony Uchańskiego: jak popierał herezyę i heretyków, jak wdarł się na biskupstwo chełmskie bez potwierdzenia Stolicy Aprstolskiéj, uczyniwszy się sam administratorem biskupstwa i tym sposobem bez prawnego tytułu w posiadanie jego wszedłszy, opowiada kapituła krakowska we wzmiankowanéj powyżéj instrukcyi, któréj tu słowa przytaczamy: *Uchanski Rmus etiam Dnus nominatus Chelmensis etiam fertur esse Lutheranus nec nisi haereticorum libros legit, disputare et certare gestit pro haeresi, sed quod vult non praestat inopia latinae linguae prohibente. Improbat ritus Ecclesiae Romanae, Sanctorum veneraliones et intercessiones tollit, ad canticum „Salve Regina“ et „Regina coeli laetare“ aures claudit, cum haereticis conversatur, cum his amicitias jungit et societates. Is in quodam cum spiritualibus consessu et actu sibi non grato, minaciter dixit: „Brevi citoque fore in Polona ecclesia, se agente cum caeteris suis Episcopis, mutationem et correctionem, quum tamen ipse plus reprehendendus plusque corrigendus et castigandus veniat. Nimirum capiti suo confidit et quam non magni faciat Sedem Apostolicum et ejus superioritatem, vel ex hoc coniici et perspici potest, nam dum propter suspicionem de haeresi provisio illi a Sede Apostolica denegatur, ille interim contempta Summi Pontificis auctoritate, viam invenit qua ad possessionem Episcopatus perveniret, Administratorem se Episcopatus Chelmensis fecit et sic eo modo absque titulo fertur possessionem Episcopatus accepisse. Idem Cosminium et Discordiam in Lituaniam miserat, qui curiam Regis et totam Lituaniam infecerunt.*

W dalszym ciągu uskarża się kapituła, że gdy według zobowiązania się, jakie każdy członek kapituły pod przysięgą składa, że w razie posunięcia go na godność biskupią, dom i wieś, które jako *praestimonium* czyli uposażenie kanonickie posiadał, kapitule zwróci, on nietylko dotychczas tego nie uczynił, ale w Rzymie czyni zachody i starania, aby rzeczone *praestimonium* razem z biskupstwem mógł zatrzymać, co znów przeciwném jest przysiędze, jaką także każdy

podpisał on wraz z innymi biskupami na sejmie w Piotrkowie zgromadzonymi, solenną przeciw uchwale sejmowéj protestacyą: aby w Polsce w krótkim czasie zwołane zostało narodowe koncylium, na którémby toczące się spory i różnice religijne ułożone zostały, do tego zaś czasu, aby jurysdykcya biskupia przeciw heretykom zawieszoną była, — przyczém biskupi uroczyście oświadczają, że nietylko od jurysdykcyi swojéj nie odstępują, ale

---

kanonik składa, że podobnych starań czynić nie będzie. Tém bardziéj, że statut orzekający tę przysięgę on sam approbował będąc w kapitule i bronił go przeciw chcącym go przekroczyć. Dodaje kapituła, że długów nie chce płacić, co zresztą wspólném mu jest z innymi biskupami, których ta nierzetelność tak pogardy godnymi *(contemptibiles)* uczyniła, że jest już przysłowie między szlachtą: „kto jedno zostanije biskupem, iakoby wziął zeliazni list", ma się rozumieć na niepłacenie długów. W końcu wzmiankuje kapituła o złéj sławie i powszechnéj nienawiści, jaką sobie zjednał na referendarstwie z relacyi, z sądów i dekretów i tym podobnych czynności z urzędem jego połączonych. *Idem quam famam habet ex Referendariatu, ex relationibus, ex judiciis ex decretis et quantum sibi odium apud omnes homines paravit, fama ampla est.* — Wspomnienie téż o nieznajomości języka łacińskiego potwierdza nasze zdanie, że Uchański wcale nie przyswoił sobie nauk teologicznych, gdyby bowiem był do nich się przykładał, byłby także przyswoił sobie z niemi język łaciński, gdyż wszystkie nauki teologiczne po łacinie tylko wykładane i tylko z ksiąg łacińskich powzięte być mogły. — Nawiasem dodajemy jeszcze, kończąc już prawie cytaty nasze o biskupach ówczesnych ze smutnéj relacyi o nich, znajdującéj się we wzmiankowanéj tyle razy instrukcyi kapituły krakowskiéj dla posłów na synod w r. 1551, że nie możemy się zgodzić z szanownym autorem znakomitego dzieła: Prałaci i kanonicy katedry gnieźneńskiéj, jakoby kapituła wydając ten akt, przekroczyła granice swoich atrybucyi i dopuściła się przesady i nieuszanowania względem biskupów, gdyż jeżeli w normalnym stanie akt ten mógłby na podobną cenzurę zasługiwać, to w obec niskiego poziomu moralnego i nadużyć dokonywanych przez biskupów; gdy nikt nie mógł, czy nie śmiał zabrać w téj mierze głosu, w czasach nadto tak groźnych i niebezpiecznych, gdzie nie można było wahać się co do wyboru środków ratunku, kapituła wydając ten jakoby okrzyk boleści i chcąc jakby zwierciadło postawić biskupom, aby przejrzawszy się, przelękli się własnych postaci, zaiste nie przekroczyła swoich obowiązków. W pośród ogólnego upadku i wielkiego, że użyjemy tego, acz obcego naszemu językowi wyrazu, znegliżowania się moralnego, jakie się widzieć daje w onych czasach, jestto jedyny głos grozy, który się echem wyższego nastroju odzywa. Przesadę, gdzie się znalazła, wytknęliśmy już powyżéj.

i do owego koncylium bez rady i zezwolenia Stolicy Apostolskiéj nie przystąpią (Theiner Mon. II. p. 577); to jednak jeszcze tego roku pod d. 5 listopada, osądził za potrzebne papież Paweł IV., następca Juliusza III., aby go surowo (surowiéj nawet jak Drohojowskiego, do którego równocześnie podobny list wysłany został) o sprzyjanie herezyi upomnieć. W liście tym bowiem wspomniawszy na początku papież, że do Rzymu dochodzą niepłonne wieści, że biskup heretyków żywi i broni, że podziela ich zdania i z nimi przestaje, upomina go surowo, aby tego zaniechał i do tak wielkiego zgorszenia, w czasach zwłaszcza, w których więcéj jak kiedykolwiek, powinien bronić wiary św., powodu nie dawał. Grozi mu sądem Bożym, jaki niedbałego, a témbardziéj wprost kościół pustoszącego pasterza czeka, stawia mu smutny przykład Niemiec, które przez herezyą giną, a nakoniec zapowiada surowsze kroki, gdyby tego upomnienia nie posłuchał. (Theiner Mon. II. p. 585). Lecz już w następnym roku znajdujemy nowy przykład krnąbrności Uchańskiego tak przeciw nuncyuszowi, jak i przeciw karności i porządkowi kościelnemu. Gdy bowiem Lippoman nuncyusz papiezki dla utwierdzenia wiary św. i zabezpieczenia praw kościoła zwołał pod dniem 11. września 1556 r. do Łowicza synod prowincyonalny, Uchański uchwał tego synodu, jak pisze Damalewicz *(Series Archiep. Gnesn.* p. 311) *simpliciter*, tak jak inni biskupi, podpisać nie chciał, ale tylko z zastrzeżeniem, w którém się do króla odnosił *(qua se ad Regiam Majestatem referebat).* Nic więc dziwnego, że gdy po śmierci Drohojowskiego, Zygmunt August przeznaczał znów Uchańskiego na katedrę kujawską, Paweł IV. oparł się stanowczo przeniesieniu jego i nie chciał wydać *bullam translationis,* ale król wydał polecenie kapitule, aby nie czekając na bullę Rzymską, wydała mu dobra stołowe, Uchański zaś uzurpował sobie rządy dyecezyi przez zesłanego urzędnika *(cujus regimen ministerio praeconis apprehendit.* Damalewicz l. c.). Ztąd wyniknął długi i zacięty spór, papież bowiem po takim jawnym gwałcie i nieuszanowaniu Stolicy Apostolskiéj, témbardziéj nie mógł zezwolić na objęcie przezeń katedry kujawskiéj, Uchański zaś siłą utrzymywał się przy dochodach i rządach biskupstwa, choć nie miał w niém żadnéj prawowitéj władzy. Przyszło do zastósowania przeciw niemu cenzur kościelnych, jakie są *contra impostores* t. j. przeciw przywłaszczającym sobie władzę kościelną, jakiéj nie mają — i gdy papież w myśl tych ustaw

obłożył go klątwą, on posunął się aż do niesłychanego dotąd w Polsce zuchwalstwa, że nawzajem chciał kląć papieża, a choć tego uczynić nie mógł, exkomunika bowiem taka nie miałaby żadnego znaczenia, to jednak posunął się aż do różnych złorzeczeń przeciw papieżowi *(maledicta sparserat*, jak mówi Damalewicz). Cztery lata przeciągnął się ów spór, t. j. tak długo dopóki żył Paweł IV, aż dopiero na usilne prośby i starania Zygmunta Augusta, zniósł następca Pawła IV., łagodny i szukający pokoju w trudném ówczesném położeniu kościoła Pius IV., dawniejsze klątwy i dozwolił Uchańskiemu zostać się przy dyecezyi kujawskiéj. Łatwo pojąć, jakie było w tym czasie (t. j. w czasie owego sporu) położenie kapituły, duchowieństwa — i jak reformacya tolerowana tak wielce przez Drohojowskiego, podczas owych 4 lat Uchańskiego, w dyecezyi kujawskiéj wzmogła się niesłychanie. Było to pole do popisu i do różnych experymentów religijnych dla takich szczególniéj nowatorów, jak Modrzewski, z którym Uchański żył w najściślejszéj przyjaźni, z nim się naradzał, zamykał, temuż wieś biskupią i inne jeszcze jakieś posiadłości darował, jak pisze Górski w liście do Hozyusza z d. 12 marca 1562 r. „chociaż", jak dodaje, „odprzysiągł się herezyi", któreto odprzysiężenie do wzmiankowanego powyżéj potwierdzenia Uchańskiego ze strony papieża na stolicy kujawskiéj i do wymaganego wprzódy od niego wyprzysiężenia się herezyi odnosićby się mogło. W tém umiera krótkotrwały, choć pełen najlepszych chęci następca Dzierzgowskiego na archikatedrze Jan Przerębski (12 stycznia 1562 r.), a król, jakby nie miał już lepszego wyboru, wezwał Uchańskiego do objęcia tego pierwszego w Polsce dostojeństwa. Równocześnie czynił Zygmunt August usilne starania *(studiose commendaverat* — Damalewicz Ser. Arch. p. 311) u Stolicy Apostolskiéj, aby go potwierdziła na arcybiskupstwie, co wreszcie po niejakiéj zwłoce nastąpiło, o czém Papież Pius IV. osobnym z d. 12 września 1562 listem pełnym serdecznego upomnienia i zachęty do godnego sprawowania tego tak ważnego w kościele polskim urzędu i stanowiska, Uchańskiego zawiadomił. (Theiner Mon. II. p. 650). Lecz jak biskupem tak i arcybiskupem nie wiele lepszym okazał się Uchański zwłaszcza w początkach swego zasiadania na stolicy arcybiskupiéj. Zakorzeniona w głowie jego idea narodowego, jak najmniéj zależnego od Rzymu kościoła, teraz tém więcéj w nim odżyła, gdy został arcybiskupem i głową kościoła polskiego. Nie

miał to być wprawdzie według zamiarów Modrzewskiego, z którym, jak wspomnieliśmy, we wszystkiém znosił się Uchański, kościół zupełnie niepodległy, w dogmatach różny od Rzymskiego i nie uznający zupełnie jego władzy, ale miała to być przedewszystkiem instytucya oparta na szerokiéj podstawie demokratycznéj, gdzieby księża wychodzili z wyborów ludu, biskupi z wyboru duchowieństwa, a nad całym tym tak urządzonym kościołem, aby czuwał wyszły z wyboru elektorów ze wszystkich krajów chrześciańskich (a więc i protestanckich) papież, niby prezydent rzeczypospolitéj chrześciańskiéj *(Modrzewski de legatis ad concilium mittendis — De ordinibus Ecclesiae* c. 9), któryby w całém tém tak pociętém na różne kraje, a nawet wyznania i na różne wpływy separatystyczne narażoném ciele, utrzymywał rząd jakiś i jedność, sam jednak nie miał na tyle władzy i powagi, aby mógł rzeczywiście rządzić i stanowić, ale zależnym będąc we wszystkiem od podległych sobie kościołów, był raczéj larwą, albo cieniem papieża, któremuby poruczono najtrudniejsze zadanie utrzymania jedności, a do spełnienia tego zadania odpowiednich środków nie dano. Była to więc utopia wylęgła w bujnéj głowie Modrzewskiego, wynikła niby z chęci pogodzenia protestantyzmu z katolicyzmem i usunięcia wrzekomych dotychczasowych nadużyć, ale która w zastósowaniu pokazywała się mrzonką najzupełniejszą, przytém jedną z najniebezpieczniejszych, którą niewiadomo, czyli jak należy oceniał Uchański, ale która mu jednak pochlebiała, że może się stać sam najwyższym zwierzchnikiem, niby papieżem w Polsce, w celach może dalszego przeprowadzania rozmaitych odmian i reform, a właściwy papież zamiast mu rozkazywać i dawać zlecenia, sam mógłby być od niego w wielu ważnych rzeczach zależnym. Wkrótce pokazały się i inne samowolne kroki i uzurpacye ze strony Uchańskiego; wywdzięczając się bowiem królowi, chciał on całe duchowieństwo polskie obłożyć donatywą na zasiłek skarbu królewskiego, czemu jednak jako krokowi samowolnemu, bez porady i zgody innych biskupów i całego duchowieństwa przedsięwziętemu, kapituła mocno się oparła, a biskupi zaprotestowali i zagrozili, że się odniosą do Stolicy Apostolskiéj, jeżliby Uchański od zamiaru swojego nie odstąpił. Był i drugi spór o dobra biskupie Konary, które Uchański bez zgody kapituły zamierzył wypuścić na wiele lat siostrzeńcowi swemu Pawłowi Uchańskiemu, od czego jednak także jakby wpływało z Damalewicza p. 312, odstąpić musiał. Wkrótce

jednak pokazała się potrzeba nowych jeszcze ważniejszych przeciw Uchańskiemu kroków, taż sama bowiem kapituła metropolitalna musiała mu przypominać, aby większe miał staranie o wykonanie herezyi i aby tyle nie przestawał z heretykami, z czego lubo on się tłomaczył, że to czyni dlatego, aby znaleźć środki pojednania ich z kościołem i sam prosił, aby mu takowe środki wskazane zostały, to jednak to jego tak częste znoszenie się z heretykami, zwłaszcza gdy do rozpraw z nimi nie używał pomocy doktorów katolickich, których przecież dosyć miał pod ręką, — musiało go nakoniec podać w podejrzenie, że raczéj podziela zdania heretyków, aniżeli z niemi walczy. Zdaje się téż, że głównie z tych wspólnych, acz nie dopiero dzisiaj prowadzonych rozmów i rozpraw, wyszła owa idea soboru narodowego, któréj z wielkim zapałem, acz może nie zupełnie z jednakich powodów, chwycili się tak Uchański jak i różnowiercy: Uchański albowiem spodziewał się, że na takiem koncylium, na którémby stawili się nietylko katolicy, ale i różnowiercy i na którém król z konieczności musiałby prezydować, albo i on sam na czele jako pośrednik godzący obie strony zasiąść, nietylko dałaby się przeprowadzić owa pretendowana zgoda katolików z protestantami, ale i reforma kościoła polskiego, według może utopii Modrzewskiego, choć w części ziścić; różnowiercy, albowiem przez takie uroczyste uznanie ich na soborze jako stronę kontraktującą i umawiającą się z katolikami nabyliby niezwykłéj siły, a może i zdołaliby żądania swoje całemu soborowi narzucić, a nawet i cały kościół polski zprotestantyzować, albo przynajmniéj odszczepieńczym uczynić. Na szczęście, na wszystkie te mrzonki i zachcenia, które się jednak bardzo tragicznie, zwłaszcza gdyby król do nich przystąpił, zakończyć mogły, przyjechał Kommendoni do Polski (w listopadzie 1563 r.), a znalazłszy niemałą pomoc w królu, który zanadto miał rozumu i uczucia sprawiedliwości, aby miał popierać zachcianki Uchańskiego, potrafił nietylko w szrankach utrzymać tego ostatniego, ale i innych biskupów duchem jedności katolickiéj i przywiązania do Stolicy św. natchnąć, w czém mu przedewszystkiém dopomagał nieśmiertelny Hozyusz. Trafił on przytém na waśń biskupa krakowskiego Filipa Padniewskiego z arcybiskupem, z których każdy ciągnął wodę na koło swoje, aby wpływ swój na umysł króla i na sprawy publiczne utrzymać, a którą jakkolwiek Kommendoni w wyższych celach religijnych i moralnych zagodzić usiłował, o tyle jednak

chwilowo korzystać z niéj potrafił, aby Uchański wśród innych biskupów jak najwięcéj odosobnionym pozostał i do jakiego śmiałego i niebezpiecznego kroku, do którego przy temperamencie i ambicyi swojéj był usposobionym, posunąć się nie odważył. Lecz gdy to wszystko prowadzi nas już w dalszą koléj rzeczy i w epokę, od któréj jeszcze długi szereg wypadków nas oddziela, przetoż na tém cośmy o Uchańskim powiedzieli, rzecz naszą przerywając, do trzeciego z wymienionych powyżéj biskupów, którym wprost heretyckie dążności przypisowano, przystąpić chcemy.

Jeżeli jednak mówiąc o Uchańskim tak z powodu doniosłości, jak i niezwykłéj długości działalności jego religijnéj i politycznéj, rzeczy o nim choćby w zarysie wyczerpnąć nie mogliśmy, za to co się tyczy Leonarda Słonczewskiego, (Altipolity) trzeciego z owych wyżéj wymienionych biskupów, to cośmy już o nim w tomie I. 213—215 powiedzieli, jak również skromne jego jako biskupa kamienieckiego stanowisko i niezbyt długa bo do r. 1563 trwająca działalność, pozwalają nam krótko rzecz o nim dopowiedzieć. Że był cenionym dla wymowy od współczesnych, zgodne są świadectwa z owéj epoki, choć żadne z jego kazań do nas nie doszło; — że jednak występował w tychże kazaniach przeciwko głowie kościoła, przeciw czci świętych, przeciw czyscowi i że napadał na hierarchię kościelną, jak o tém wszystkiem świadczy kapituła krakowska *(Acta act.)*, w czasach zwłaszcza (1542—1544) w których prawowierność tak bardzo jeszcze przez błędne nauki podkopaną nie była, wszystko to okazywało, że kierunek heretycki silnie w nim przeważał — a następnie było nawet przedmiotem osobnéj deliberacyi kapituły krakowskiéj na sessyi die Veneris 23 Maji 1544, na któréj postanowiono wytoczyć mu proces i rzecz całą oddać *inquisitori haereticae pravitatis*. Serdeczność też z Modrzewskim i z innymi heretykami tego czasu, w największe podejrzenie podawała jego prawowierność. Zostawszy biskupem w r. 1546, acz zmiarkował swe pierwsze wystąpienia, po cichu jednak herezyi sprzyjać nie przestał, czego dowodem opinia o nim jeszcze w r. 1551 kapituły krakowskiéj, która we wzmiankowanéj tyle razy instrukcyi na synod w r. 1551, nie przestaje go uważać za heretyka, który tylko w nadziei, że otrzyma wyższe krzesło biskupie, symuluje prawowierność (Koresp. Zebrzyd. app. p. 483). Na synodzie jednak w r. 1551 złożył on wyznanie wiary katolickiej i odtąd przynajmniéj na zewnątrz nie dawał powodu do

dalszych na siebie narzekań. W dyecezyi też swojéj nie miał prawie heretyków, była to bowiem dyecezya na kresach leżąca i zamieszkała najwięcéj przez ludzi wojskowych, którzy mniéj jak inni dostępnymi byli herezyi. Na sejmie w r. 1548 bronił on ważności związku Zygmunta Augusta z Barbarą. Gdy w r. 1551 Mikołaj Sieniawski wojewoda ruski i naczelnik granicznego wojska polskiego, znany ze swych za granicą nabytych sympatyi heretyckich, zajął Mołdawię i osadził w niéj na tronie Piotra Alexandra Lepusznana, Słonczewski przydany mu był jako towarzysz ze strony króla, by odebrał od wspomnionego Piotra przysięgę hołdowniczą na wierność królowi polskiemu. Kto wie, czy to przestawanie ze Słonczewskim nie wpłynęło jeszcze gorzéj na umysł Sieniawskiego pod względem wiary; to pewna, że Słonczewski Sieniawskiego nie nawrócił, który aż do końca życia († 1569) w błędnowierstwie pozostał. Z innéj strony świadczy dodatnio na stronę Słonczewskiego ta okoliczność, że był przy zgonie Jana Tarnowskiego hetmana w. kor. w r. 1561 dnia 16 maja w Wiewiórce pod Tarnowem, którego po katolicku na drogę wieczności przysposobił i Sakramentami śś. zaopatrzył. (Obacz Życie Tarnowskiego przez Bohomolca, Warszawa, 1805 str. 122). Niema wątpliwości, że Tarnowski nie byłby przyjął Sakramentów śś. z rąk biskupa heretyka, jak tego dał dowod oddalając ministrów, których mu sąsiad posłał, a których on zfukał mówiąc, że w téj wierze umierać pragnie, w któréj pomarli wszyscy jego przodkowie (l. c.). Nawrócenie też jego (t. j. Słonczewskiego) zdaje się potwierdzać Lubieniecki, który z przekąsem powiada o nim, że dar Boży w ziemię zakopał, a prawo starszeństwa sprzedał jak Ezaw za misę soczewicy. (*Leonardum illecebris saeculi captum et Episcopatu donatum dona sibi a Deo credita et talentum cognitionis rerum divinarum in terra defodisse eumque sicut Ezavium jus primogenituræ pro vili mundanarum deliciarum ferculo vendidisse Hist. ref. pol.* p. 23). Umarł Słonczewski w r. 1563, tę dając niepłonną nadzieję, że jeżeli w młodości dał się porwać prądom heretyckim, w późniejszym swoim wieku coraz bardziéj wyzwalał się od nich, aż nakoniec wrócił zupełnie do téj wiary, która go u kolebki przyjęła i u grobu, jak się spodziewać należy, drużyć mu do wieczności nie przestała.

Szczęśliwą antytezę do owych co dopiero przywiedzionych biskupów stanowi Jan Dziaduski, biskup przemyski, którego acz

współczesni poduszczeni przez reformatorów zohydzić się starali, obwiniając go o zbyteczną surowość, zarzucając mu nieszanowanie praw szlacheckich i jakieś ponure, mnichowskie usposobienie, potomność jednak musi uznać jego prawowierność, jego gorliwość i czujność, jego sumienność i wyróżnić go korzystnie od tych jego na urzędzie biskupim towarzyszy, którym właśnie na tych cnotach zbywało. Że był na naukach w akademii krakowskiéj, świadczy Rzepnicki *(Vitae Praes. Pol.)*; że zaś następnie za pontyfikatu Klemensa VII (1523—1534) był w Rzymie i tam żywy brał udział w sprawach kościoła, wspomina on sam w liście do Pawła III. (Theiner Mon. II. p. 566). Powróciwszy z Rzymu zwyczajem wszystkich na wyższe godności kościelne pracujących, był jakiś czas na dworze Zygmunta I., zatrudniony w jego kancelaryi, poczém w r. 1540 znajdujemy go Archidyakonem kujawskim i sekretarzem królestwa, tak bowiem podpisał się na przywileju wydanym w tymże roku przez Zygmunta I. dla kapituły przemyskiéj *(Premislia sacra* p. 254); poczém wkrótce bo w r. 1542 zostawszy biskupem chełmskim, we trzy lata potém, bo w r. 1545, przeniesiony został na katedrę przemyską. Rządy jego przypadły na najsmutniejszą epokę kościoła polskiego, kiedy to ów ruch reformacyjny przychodząc z zachodu i ogarniając coraz więcéj ziem polskich, kończynami swemi począł także zagarniać ziemię przemyską, a jak to zwykle bywa, że na kresach największa wre walka, tak i w téj rozpoczynającéj już wschód, a kończącéj zachód ziemi, ruch ten, znalazłszy zwłaszcza niemały opór ze strony biskupa, więcéj jeszcze aniżeli w innych bliższych zachodu stronach, niszczącą swą siłę rozwinął. Był i drugi powód do niemałych trosk, a nawet niekiedy i bolesnych ciosów, jakie spotykały biskupa w podległéj sobie dyecezyi. Była to bowiem dyecezya zamieszkała w znacznéj części przez Rusinów, którzy trwając w dyzunii z Rzymem, a przytém wiele innych błędów dochowując, do pewnego rozstroju wewnętrznego, do wytworzenia ducha nieposłuszeństwa i oporu względem biskupa nie mało się przyczyniali [1]). Dziaduski starał się ich przywieść do unii, jak to sam

[1]) Że podówczas, a przynajmniéj na niejaki czas przedtém, wszyscy Rusini, z wyjątkiem tylko tych, którzy przyjęli obrządek łaciński, byli dyzunitami, wynikałoby ze sprawozdania Łaskiego, arcybiskupa gnieznеńskiego, jakie złożył na koncylium lateraneńskiem

we wspomnianym powyżéj liście do Pawła III. wyznaje *(similiter et Ruthenos ad unionem adducens)*; wielu z nich nawet dobrowolnie przyjmowało obrządek łaciński, jak o tém liczne wzmianki w tych i dawniejszych czasach napotykamy, atoli największa część za przewodem swego władyki w Przemyślu i metropolity w Kijowie trwała w swych przekonaniach, na sąsiedni nawet kler łaciński i na innych dyecezan podległych Dziaduskiemu wpływ swój wywierając. Niema wątpliwości, że gorszące postępowanie Orzechowskiego i spór, jaki się z tego powodu między nim a biskupem rozzarzył, a w którym cała szlachta ruska ziemi przemyskiéj stawała przeciw Dziaduskiemu po stronie Orzechowskiego, jak się to mianowicie na sejmiku w Sądowéj Wiszni ku końcu r. 1549 pokazało, nie w czém inném, tylko w tych smutnych stósunkach dyecezalnych miały swe główne źródło i początek. Gdy herezya korzystając z tego anormalnego stanu i zamętu, coraz bardziéj do dyecezyi wciskać się poczęła, Dziaduski przeciwstawił jéj energiczne kroki. A najprzód zwołał dwa synody dyecezalne, jeden w r. 1546, drugi zaraz w następnym roku 1547, których jakkolwiek akta zaginęły, to jednak że pierwszy miał głównie na celu zniesienie błędów wierze przeciwnych oraz inne lokalne sprawy, świadczy Alembek *(Collectanea librorum Consist. Ms.* fol. 82); na drugim zaś, że prócz postanowienia Orzechowskiego officyałem (Alembek fol. 104), rzeczy także tyczące się wykorzenienia herezyi traktowane były, sama potrzeba czasów i sam fakt zwołania synodu wskazuje; dla samego bowiem ogłoszenia Orzechowskiego officyałem, synod nie potrzebował być zwoływanym. Akta kapituły przemyskiéj z r. 1549 fol. 70 świadczą, że w tym czasie wysłany został od kapituły (zapewne nie bez porozumienia się z biskupem) Albert z Pilzna, kanonik lwowski

---

w r. 1514 o stanie kościołów ruskich w Polsce, a w którém pisze: „Królowie Polscy ustanowili na Rusi do ich państwa należącéj, jednę metropolią, siedm kościołów katedralnych i wiele parafii obrządku łacińskiego; z tém wszystkiém więcéj nierównie co do liczby jest kościołów ruskich. Lud ruski sądzi, że zostaje w jedności greckokatolickiéj, lecz w sprzeczności z ich wiarą są błędy przez nich dochowane". Rajnald ad a. 1514. A chociaż ówczesny metropolita kijowski Józef, który panował aż do r. 1420 skłaniał się do unii i przywiązany był do papieża, to jednak nosił między swymi nienawistny tytuł łacinnika, — następcy zaś jego, już innego ducha się pokazali.

i przemyski do Arcybiskupa lwowskiego z propozycyą zwołania synodu prowincyonalnego, na którymby obmyślono środki co do zjednoczenia Rusinów, usunięcia zgorszeń i aby słowo Boże czyste i bez błędów opowiadane było. Czy jednak taki synod, jak i drugi zamierzony w r. 1556 synod dyecezalny przyszedł do skutku, niewiadomo. Co do innych kroków biskupa, aby wiernych swoich przed herezyą zasłonić, tu należy przedewszystkiem *monitorium*, jakie wydał pod dniem 4. kwietnia 1548 r. do wszystkich duchownych i świeckich z poleceniem, aby było po wszystkich kościołach odczytaném, a w którém gorąco upomina tak jednych jak i drugich, aby się strzegli przed herezyą, tu i owdzie do dyecezyi się wciskającą. Nie przestając na tém, sam opowiadał słowo Boże; skoro zaś dowiedział się o jakich gwałtach heretyckich, jakich szczególniéj kilku możnowładzców w dyecezyi jego mieszkających się dopuszczało, natychmiast bez względu na osoby wytaczał im proces, pozywając winnych przed sąd swój — i jeżeli się nie dali nakłonić do poprawy i zadosyćuczynienia — skazując ich na kary duchowne i świeckie. *Subito enim juris processu contra tales procedere consuevi, multos coercens* etc., jak pisze do papieża Pawła III. Tak exkomunikował w r. 1548 pod d. 19 kwietnia Krzysztofa Pileckiego za wprowadzenie herezyi i inne gwałty dokonane w Łańcucie (*acta Epp.* vol. XIII); w roku zaś 1551 *feria 4. post festum S. Luciae* (15 lub 16 grudnia) z podobnych przyczyn, a mianowicie za zabór kościoła i herezyą wprowadzoną do Dubiecka, ogłosił heretykiem i exkomunikował dumnego i możnego pana, Stanisława Mateusza Stadnickiego, którąto exkomunikę powtórzył pod d. 12 maja 1554 r. za zabór i profanacyą innych kościołów do patronatu Stadnickiego należących, a mianowicie w Jaworniku, Bachorzcu, Dylągowy, Nienadowy, tudzież w Nozdrzcu, przyczém odebrał temuż Stadnickiemu prawo patronatu do tychże kościołów. (*Acta Epp.* vol. XV. *sub annis* 1551, 1552, 1554. Patrz także T. I. 260—265). Jeszcze więcéj rozwinął swoją czynność pasterską względem kapłanów gorszycieli i apostatów, których poskramiał, a w ostateczności wywoływał z dyecezyi i godności kapłańskiéj pozbawiał, choć w ogólności miłował pokój i zgodę i łatwo własne krzywdy i urazy przebaczał, jak tego dał dowód uspakajając datujące się jeszcze z czasów poprzednika swego kłótnie w kapitule przemyskiéj i własne swoje zajścia z niektórymi członkami kapituły umarzając. Gdzie jednak

chodziło o chwałę Bożą i o dobro kościoła, tam nie wahał się używać najsurowszych środków. Tak po wszystkich daremnych usiłowaniach i próbach pozyskania Orzechowskiego, wymierzył on w końcu przeciw niemu przepisane w podobnych zdarzeniach kary kościelne, które jakkolwiek na razie pociągnęły za sobą nieszczęśliwe skutki, wina ich jednak nie po stronie biskupa, który nie mógł inaczéj postąpić, ale całkowicie w złośliwości czasów i ludzi w nich żyjących leżała. W r. 1549 exkomunikował on i z dyecezyi wywołał Jerzego Tobolkę, administratora kościoła w Mościskach, w roku zaś 1550 w podobny sposób postąpił z Marcinem z Opoczna. W r. 1551 odsądził od beneficyów i wywołał z dyecezyi Marcina Krowickiego, a wnet potém exkomunikował i tak samo wywołał sprowadzonego przez Stadnickiego Alberta z Iłży. Od r. 1554 znajdujemy zasądzonych przez niego i wywołanych z dyecezyi: Stanisława Lutomirskiego, kanonika przemyskiego, tudzież plebanów po różnych miejscach: Hieronima Piekarskiego, Jędrzeja z Dynowa, Józefa Mennickiego, Alberta z Rzeszowa, Stanisława z Opatowca, Alberta Almana i niektórych jeszcze innych miejscowych kapłanów apostatów, lub sprowadzonych przez zheretyczałych dziedziców ministrów. W roku 1559 znajdujemy jeszcze dwie ważniejsze exkomuniki rzucone na świeckich, jednę na Stanisława Drohojowskiego kasztelana przemyskiego, dziedzica na Jaćmierzu, brata biskupa, drugą na Hieronima Stana, dziedzica na Nowotańcu za wprowadzenie herezyi do kościołów w dobrach ich będących. Że te kary duchowne, do których biskup dołączał także postanowione przez prawo na herezyę kary świeckie, a mianowicie pozbawienie czci i dostojeństw, konfiskatę dóbr, tudzież wywołanie z dyecezyi, nie odnosiły częstokroć skutku, winą było, jak to już przy Orzechowskim wspomnieliśmy, złośliwości czasów; w każdym razie jednak świadczyło, że biskup jak należy pojmował swój obowiązek i niczém się od jego spełnienia odstraszyć nie dał. Ztąd kapituła krakowska nazywa go *vigilans pastor*, podnosząc jego czujność i gorliwość, a papież Juliusz III. w liście do króla z 28 stycznia 1552 r. — i w drugim tejże daty do biskupów polskich, oddaje mu za osądzenie Orzechowskiego zasłużone pochwały. Rajnald ad a. 1551. Na nieszczęście z pośród biskupów koronnych stoi on prawie osamotniony, którzy nietylko że podobnéj gorliwości nie mieli, ale i własną jego pracę i zasługę, skoro ta ich, na pewne twardsze

kolizye ze stanem rycerskim narażać poczęła, potępiać zaczęli, a w r. 1552 prawie go całkowicie na sejmie opuścili, jak to w następnych rozdziałach widzieć będziemy. Zgoryczał też Dziaduski i odtąd na sejmach i synodach, albo mało, albo wcale się nie pokazywał, głównie tylko dla dyecezyi swojéj aż do r. 1559, w którym umarł, pracując; mąż wprawdzie nie téj miary, zdolności i zasługi co Hozyusz, ale który przecież obok niego w tych trudnych i niebezpiecznych czasach jako stały i wytrwały pracownik w obronie wiary i praw kościoła postawiony być może.

Przystępujemy teraz do uczynienia pierwszego kroku w życie męża, który, rzec można, sam jeden uratował wiarę w Polsce i rzucił fundamenta do przyszłego jéj wzmożenia a nawet rozkwitu w narodzie; który był jednym z filarów powszechnego kościoła, lecz w Polsce mógł się nazwać kolumną, o którą nie tylko rozbijały się szturmy reformacyi, ale co więcéj, o którą oparły się chwiejne umysły innych biskupów; od którego nakoniec, jakby od środkowego punktu działania, cała akcya przeciwko różnowiercom wychodziła. Męża tego prawie wymieniać nie potrzebujemy, tak znaném jest jego nazwisko, zwłaszcza tym, którzy choć trochę z dziejami reformacyi w naszym kraju są obznajomieni. Lecz mimo dość szerokich wiadomości, jakie o nim posiadamy [1]), nie wszystkim może znaną jest dokładnie

[1]) Pisali o nim jego domownicy i przyjaciele: Reszka *Vita Hosii*, — rzecz, która najwięcéj dostarcza materyału do młodości i do prywatnego życia Hozyusza, napisana przytém z wielkiém uczuciem i od osoby wiarogodnéj, bo bliskiego bardzo, a od roku 1558 naocznego świadka życia i czynności Hozyusza. Tomasz Treter, kanclerz Hozyusza: *Theatrum virtutum D. Stan. Hosii centum odis diversorum generum per Th. Treterum illustratum. Nunc primum cura et impensis Math. Treteri luci publicae exhibitum* (Kraków 1685), gdzie obok stu rycin przedstawiających ważniéjsze wypadki z życia Hozyusza, jest także sto od niego ułożonych od, na pochwałę tego ostatniego. Rzecz z powodu formy i ograniczonego celu swojego nie wiele dostarczająca nowych źródeł do poznania Hozyusza. Na podstawie obu tych pism i na podstawie listów Hozyusza znajdujących się w archiwum Frauenburgskiém, tudzież różnych innych dokumentów, osnuł Eichhorn, kanonik warmijski, obszerną, wszakże tylko co się tyczy działalności Hozyusza w Prusach wyczerpującą, polskie zaś stosunki i wypadki, nie zawsze dokładnie, a często i błędnie przedstawiającą monografię: *Der ermländische Bischof und Cardinal Stanislaus Hosius. 2 Bände Mainz 1854.* Prócz tych dzieł znajdują

jego bogata treść wewnętrzna, jego granitowa stałość, jaką nabył w służbie prawdy katolickiéj i kościoła, połączona przytém z taką znajomością ludzi i stosunków, że go używano do najzawilszych spraw, do najtrudniéjszych poselstw dyplomatycznych, które on spełniając w różnych kierunkach, nie opuszczał przecież nigdy głównéj myśli dla któréj żył, pracował, któréj całkiem się poświęcił, w któréj zbawienie Polski i całéj przyszłości upatrywał, i którą za najgorętszą kwestyę teraźniejszości uważał: wykorzenienie herezyi i przywrócenie jedności katolickiéj nietylko w Polsce, ale i we wszystkich krajach, w których rozerwaną została. Ta jedna myśl, która wypełniała całe jego życie i przenikała wszystkie jego czynności, czyni go człowiekiem wiekopomnym, dla którego chwała i uznanie tém więcéj róść będzie, im więcéj herezye się wyczerpywać i całą nicość swoją, obok szkodliwego wielce działania w społeczeństwie wykazywać będą — i jeżeli prawdą jest, że wielkie burze i wielkie katastrofy wywołują także wielkich obrońców i wielkich zbawców, taką wielkością był bez wątpienia Stanisław Hozyusz, o którym teraz mówić chcemy. Urodził się on w Krakowie dnia 5 maja 1504 r. i odrazu bo od dzieciństwa prawie, choć jeszcze nieświadomie, począł się przygotowywać do wielkiego zadania, jakie go czekało. Ojciec jego Ulryk Hose, opuściwszy margrabstwo badeńskie (a jak pisze Ossoliński, że to był dziad jego, który pierwszy ojczyznę swoją opuścił), po wielu podróżach przybył do Krakowa i osiadł tutaj stale w służbie królewskiéj, a następnie powołany przez króla na prokuratora zamku i miasta Wilna, tamże sie przeniósł, gdzie się wiele do uobyczajenia mieszkańców, do lepszego wymiaru sprawiedliwości, do wzrostu cnoty i pobożności, na swém stanowisku przyczyniał; a zawiadując sumiennie dochodami królewskiemi, sam także zna-

---

sie jeszcze życiorysy Hozyusza u Ossolińskiego Wiadomości historyczno-krytyczne T; IV., w katalogu Łętowskiego t. III., w Encyklopedyi Nowodworskiego; wydawana zaś obecnie staraniem Akademii umiejętności cała korespondencya Hozyusza, któréj pierwszy tom wyszedł, wiele nowego materyału do poznania życia i licznych czynności Hozyusza dostarczyć może. Ostatnią pracą o Hozyuszu jest książka p. Zukowicza: kardynał Hozyusz i kościół polski jego czasu, po rosyjsku napisana (Petersburg 1882 str. 542), w któréj autor na tle reformacyi w Polsce usiłuje przedstawić osobę Hozyusza, trzymając się najwięcéj opowiadania Reszki.

czny majątek zebrał, który następnie na najszlachetniejsze cele obracał. W mieście bowiem, w którém się wzbogacił, wystawił szpital dla ubogich i chorych, a niedługo i klasztór, do którego wprowadził OO. Dominikanów, których był wielkim przyjacielem; a dla ubóstwa garnącego się do jego domu, dla pokrzywdzonych, dla opuszczonych wdów i sierót, ciągłym opiekunem i dobroczyńcą. (Reszka *Vita Hosii* lib. I. c. I.). Żona téż jego Anna była niewiastą wielkich cnót chrześcijańskich, która chwale Bożéj, uczynkom miłosiernym i dobremu wychowaniu dzieci wszystkie chwile swego życia poświęcała, a przewidując jakby wieszczym duchem przyszłe powołanie najmłodszego z trzech synów Stanisława, sprawiła mu skoro zaledwie trzech lat doszedł, kielich drogi i krzyż złoty, tudzież inne przybory do służby Bożéj należące, których on potém całe życie, będąc już kapłanem, biskupem i kardynałem używał. (Reszka c. 2.). Niedługo i w nim samym obudziło się gorące pragnienie do stanu duchownego, a lubo nieświadomy jeszcze zupełnie wielkich swych w owym stanie przeznaczeń, począł już zawczasu do umysłu i do serca swego gromadzić owe promyki nauk i ziarna cnót, któremi potem miał zajaśnieć; albo raczéj powiedzmy dokładniéj, Bóg sam począł w nim spełniać ową budowę wewnętrznego człowieka, którą na pociechę kościoła swojego i na chwałę narodu naszego w czasach bardzo trudnych i niebezpiecznych przeznaczał. Od pierwszych też chwil młodości swojéj wiedziony tą tajemną ręką Bożą, któréj chętnie się poddawał, unikał próżnych, choć zresztą tak właściwych wieku swojego zabaw i rozrywek, ale cały oddany pobożności i nauce, trzech naraz języków, w których sposobność miał wyćwiczyć się w domu i od nauczycieli: polskiego, niemieckiego i łacińskiego nauczył się; a czytając żywoty świętych i dzieła historyczne, w których szczególniejsze miał upodobanie, przykładami świętych zapalał się do ich naśladowania; z dzieł zaś historycznych, czytając w przekładzie niemieckim Liwiusza, tak nim był zachwycony, że nie wiedząc jeszcze o łacińskim oryginale i rozumiejąc, że Liwiusz po niemiecku pisał, chciał go dla dla dobra innych narodów na łaciński język przekładać. (Reszka c. III.). W kościele też był ustawiczny, do modlitwy nadzwyczaj chętny, dla ubogich wylany, którym najchętniéj własną ręką rozdzielał jałmużny; przytém tak ścisły w postach i w jedzeniu wstrzemięźliwy, że ojciec aż spowiednika prosić musiał, aby mu

większą staranność o zdrowie ciała zalecił. (Reszka l. c.). Gdy zaś wzrastając w lata nie mógł pozostać bez odpowiedniego sobie towarzystwa, szukał takowego pośród bogobojnych, i prawych a rozmiłowawszy się szczególniéj w zakonnikach Śgo Dominika, u których ciągle przebywał, ich jako aniołów Bożych czcił i rozmów ich i nauk słuchał, — zapragnął nakoniec wspólnie z nimi w ich zakonie, w pokucie i umartwieniu służyć Bogu, z czego oni się wielce radowali i wielkie sobie nadzieje z młodego Hozyusza czynili; ojciec jednak dowiedziawszy się o tém, stanowczo oświadczył przełożonemu, że na to nigdy nie zezwoli, syna zaś od tego zamiaru przedstawieniami swemi odwieść usiłował, na co on, lubo nie bez żalu zgodzić się musiał. Gdy zaś domowa nauka i szkoły w Wilnie nie wystarczały, usilne zaś studia Hozyusza nowych pomocy naukowych potrzebowały, postanowiono wysłać go na akademię do Krakowa, gdzie i kwitnący stan nauk i dawniejsze w tém mieście stosunki ojca, miły mu wielce i pouczający pobyt obiecywały. Rzecz dziwna, jak prędko odtąd i z jakim skutkiem zaczął się od téj chwili duch jego rozwijać i owoce prac swoich tak dawnych jak teraźniejszych zbierać; zapisany bowiem w r. 1510, a więc zaledwie po ukończonym szesnastym roku życia, w album uniwersytetu krakowskiego, w następnym roku 1520 za ósmego rektoratu Macieja z Miechowa otrzymał on już stopień bakałarza (Muczkowski *Statuta nec non liber promotionum ord. phil.* p. 171), a następnie musiał on niezwykły statek i zdolności okazać, skoro już po niejakim czasie (w każdym razie przed r. 1525) powierzył mu Jan Konarski ówczesny biskup krakowski wychowanie synowców swoich *(Hosii epist:* T. I. app. 1, 2.); gdy zaś ze śmiercią Konarskiego (5 kwietnia 1525 r.) skończyło się prawdopodobnie to ostatnie zajęcie Hozyusza, Tomicki, następca Konarskiego, włożył na niego tenże sam obowiązek względem synowców swoich własnych. Rzecz ta jednakże nie przeszkadzała Hozyuszowi, aby daléj nie pracował w kierunku przeważającego podówczas na uniwersytecie humanizmu, nad klasykami greckimi i rzymskimi, tudzież nad ojcami kościoła, czemu z takim oddawał się zapałem, że gdy raz, jak opowiada Reszka (cap. VI.) bawiono się podczas zapust w domu gdzie mieszkał, on siedział tymczasem w swym pokoiku nad przekładem z greckiego na język łaciński homilii św. Jana Chryzostoma: porównanie zakonnika i króla; a gdy sio-

stra i inni rówieśnicy gwałtem go prawie na salę gdzie tańczono, wyciągli, on pobawiwszy trochę, wnet potém do roboty swojéj powrócił. Jedne tylko uczynki pobożności zdolne były naprawdę przerwać usilność jego naukowéj pracy, w któréj przecież do takiéj przyszedł biegłości, że Arystotelesa lepiéj po grecku w oryginale, niż w tłumaczeniu po łacinie rozumiał; co zaś do samejże łaciny, którą tak dobrze jak swój własny język posiadał, w takowéj osiem razy całego Cycerona przeczytał, twierdząc, że dopiero przez częste powtarzanie, myśl i ducha jakiego autora całkowicie przyswoić sobie można. Epigramata też jego łacińskie i wiersze różne, jakie w tym czasie na pochwałę Kallimacha, Tomickiego, Krzyckiego, lub z innych okoliczności napisał, lub któremi pisma innych a szczególniéj Krzyckiego ozdobił, świadczą, jak dalece formą klasyczną i całą tą elegancyą stylu, właściwą starożytnym, zawładnął. Równocześnie zajmował się przekładem niektórych dyalogów Lucyana i mów Demostenesa; dokończywszy zaś przekładu wzmiankowanéj powyżéj rozprawy św. Jana Chryzostoma, takową w pięknéj dedykacyi Tomickiemu poświęcił. Lecz ważniejszém nad to wszystko była jego gorliwość w obronie wiary i kościoła i gorące usposobienie, jakie na każdym kroku w téj sprawie okazywał. Kiedy bowiem w tym czasie (około 1526) między młodzieżą i starszymi zaczęły się cichaczem rozchodzić niektóre książki Lutra, a z książkami i heretyckie jego zdania i zasady, dotkniony do żywego i zraniony boleśnie w uczuciach swoich religijnych młodzieniec, nie mógł powstrzymać oburzenia i wstąpiwszy w szranki polemiczne przeciw herezyarsze, w wierszach, które ułożył, zgubne jego nowości zwalczać począł. Skoro zaś znalazł gdzie jaką książkę luterską, aby daléj zarazy nie szerzyła, palił ją natychmiast. Zdarzyło się, jak pisze Reszka c. V., że towarzysz i przyjaciel jego Fabian Cema, wojewodzic malborgski, z którym go dawniejsze stosunki z domu jeszcze rodziców wyniesione łączyły, a który w myśl może wyobrażeń, jakich nabył w domu własnym w Prusach (rodzina Cemów skłaniała się do herezyi), skłaniał się także nieco do nauki Lutra, — zachorował mocno na febrę — i gdy go Hozyusz z obowiązku przyjaźni i koleżeństwa odwiedzać począł, dostrzegł raz pod głowami jego książkę, a poznawszy, że jest heretycką, — „to więc jest owa febra“, zawołał, „która cię dręczy, ty sam sobie przyczynę tego złego dajesz, gdy zarazę nietylko do umysłu ale i do

łóżka ze sobą bierzesz, którą skoro odrzucisz — i febra ustąpi". To mówiąc rzucił w ogień książkę, poczém i febra, choć bardzo uporczywa, rzeczywiście ustała. To wszystko a mianowicie owa gorliwość religijna i zapał do nauk, nie mogła mu nie zjednać coraz większej łaski i poważania ze strony Tomickiego, który już oddawna na przedstawienie szczególniéj Chojeńskiego, sekretarza podówczas koronnego, wielką miłością go otaczał, a obecnie (około r. 1529) prócz dwóch synowców swoich, także mu i nad resztą młodzieży, kształcącéj się na dworze jego, dozór nauczycielski powierzył i dwoma posadami kościelnemi t. j. probostwem wieluńskim i kanonikatem wielickim opatrzył. (*Hosii epist.* T. I. app. 1.). Co do Chojeńskiego, ten od pierwszych chwil pobytu Hozyusza w Krakowie, szczerą z nim przyjaźń zawiązał, i jeżeli prawdą jest, co mówi przysłowie: *similis simili gaudet*, przyjaźń ta i zażyłość obu cnotliwych mężów, żywém była téj zasady stwierdzeniem. Niebawem powziął zamiar Tomicki wyprawić go, jak tylu innych, dla większego wydoskonalenia się własnym kosztem za granicę; gdy zaś Włochy były podówczas szczególniéj ową klasyczną ziemią prawdziwego piękna i rzetelnego wykształcenia, gdzie głęboka i wszechstronna nauka połączona z najwyższym polorem zewnętrznym kwitnęła, nic dziwnego, że go tam zamiary Tomickiego i własne jego pragnienia skierowały, tém bardziéj, że uniwersytety niemieckie zarażone już po części herezyą, która wrogo tak przeciw kościołowi, jak i przeciw prawdziwéj na klasycznych studiach opartéj nauce wystąpiła, w jakąś ciemną sekciarsko-polemiczną zapadały przyszłość. Pierwszeństwo zaś między uczonymi we Włoszech, dzierżył podówczas Łazarz Bonamicus sławny nauczyciel prawa w Padwie, na jego więc szczególniéj wykłady pośpieszył Hozyusz, z którym wkrótce tak bliskie zawiązał stosunki, że nietylko na katedrze, ale i w ściślejszém obcowaniu wiele od niego korzystał. Nawzajem Bonamicus podziwiał pilność i cnoty młodzieńca, z pośród których szczególniéj zachwycała go jego wielka czystość obyczajów, o któréj jeszcze w liście gratulacyjnym, który pisał do Hozyusza, gdy tenże został biskupem, z uwielbieniem wspomina. Z pomiędzy zaś rówieśników wielką przyjaźnią złączony był z Reginaldem Polem, późniejszym kardynałem i legatem do Anglii, który podówczas równie był na naukach w Padwie; przyjaźń zaś obu cnotliwych młodzieńców tém więcéj przypominała znaną z dziejów kościelnych przyjaźń

śś. Grzegorza Nazyanzeńskiego i Bazylego, że tak jak oni, oddani pobożności i nauce, jak tamci w Atenach tak ci w Padwie, dwie tylko drogi: do kościoła i do akademii znali. Wkrótce jednak musiał się Hozyusz przenieść do Bononii, aby słuchać wykładów Romula Amazeusza, sławnego latynisty; zkąd w r. 1532 wysłany był do Padwy, aby traktować w imieniu kolegów akademickich z Bonamikiem względem przeniesienia się tego ostatniego do Bononii; poczém gdy powrócił, miał jeszcze w powyższym celu dwie mowy: jednę do Franciszka Guicciardini, prefekta Bononii, drugą do kardynała Campegio legata Apostolskiego, a to aby skłonić obu tych dygnitarzy do żywszego zajęcia się sprawą przeniesienia się Bonamika, które jednak, o ile wiadomo, do skutku nie doszło, Bonamik bowiem pozostał w Padwie i nigdy w Bononii nie nauczał. Niedługo i Hozyusz bawił w tém ostatniém mieście, ukończywszy bowiem swoje studia, wieńcem doktora obojga praw ozdobiony został, w obecności i za approbatą sławnych już podówczas i w następnych czasach mężów, jakich miała Bononia, a mianowicie Hugona Buoncampagno, późniejszego papieża Grzegorza XIII, tudzież Aleksandra Farnezego, Krzysztofa Madrucego, Ottona Truchzessa, którzy wszyscy potém byli kardynałami ś. kościoła Rzymskiego, jak również Oktawiego Farnezego, księcia Parmeńskiego, (Reszka c. VII). Wracając do ojczyzny, chciał on zboczyć jeszcze do Bazylei, aby poznać osobiście Erazma Roterdamczyka, atoli pieniądze, które zgubił w Padwie, nie pozwoliły mu dokonać tego przedsięwzięcia, w czém zapewne, jak mówi Reszka, kryła się troskliwa ręka Pana Boga, nie chcącego aby wszedł w bliższe stosunki z tym, który mimo wysokiéj uczoności i wielkiego wzięcia swojego, za zbyt daleko przecież idącą wolnomyślnością swoją i brakiem prawdziwego charakteru, w czasach kiedy już wysoko wzbierały fale reformacyi, szkodliwym pod niejednym względem dla sprawy kościoła się okazał [1]).

---

[1]) Krasicki w tendencyjnéj swéj dyssertacyi celem otrzymania stopnia doktora filozofii w Berlinie *De Societatis Jesu in Polonia primordiis* 1860 str. 199. Berolini, utrzymuje p. 105, że Hozyusz wracając w r. 1533 z Włoch do Polski zatrzymał się także w Wittenberdze, dla poznania się z Melanchtonem, na którego takie zrobił wrażenie, że słów temu ostatniemu brakowało na jego pochwały. Całe to jednak przypuszczenie swoje opiera Krasicki na liście Melanchtona do Jana Hessa w Wrocławiu z d. 20. listopada 1533 *(apud*

Wróciwszy do Krakowa w r. 1533, przebywał Hozyusz jakiś czas na dworze Tomickiego, a po jego śmierci, którą osobną elegią z głębi serca opłakał, na dworze Chojeńskiego, biskupa podówczas płockiego, a choć także wzywany był od innych biskupów, jak np. Latalskiego, następcy Tomickiego, tudzież od Gamrata, aby osiadł przy ich boku *(Hosii ep. app. 2, 3)*, nie chciał przecież opuścić Chojeńskiego, a nawet odmówił królowéj Bonie, która mu ofiarowała jakiś urząd na swym dworze z niemałém wynagrodzeniem (Reszka c. VIII) — i dopiero na usilne naleganie podkanclerzego koronnego Samuela Maciejowskiego, przyjął ofiarowane sobie przez Zygmunta I. miejsce sekretarza królewskiego w kancelaryi Maciejowskiego, — poczém udawszy się tylko na jakiś czas do Wilna do ojca 80-letniego już starca, aby spełnić obowiązek dobrego syna, wrócił niedługo do Krakowa i natychmiast objął pracowite swe urzędowanie. A że był sumiennym bardzo i chciał jak najlepiéj wywiązać się z powierzonych sobie obowiązków, przetoż pracował usilnie, szczególniéj w sprawach

---

Bretschn. II. 685), w którym wspomina, że byli u niego dwaj Polacy wracający z Włoch, z których szczególniéj drugi, uczeń Lazara, z powodu zamiłowania swego do filozofii, jak również do wymowy klasycznéj, przytém z powodu uprzejmości i wysokiéj ogłady swojéj, nadzwyczaj przyjemnie wpisał się w jego pamięć. Poleca obu uprzejmości uczonych Wrocławskich, z którymi także chcą się poznać. Ponieważ jednak Melanchton nigdzie nie wspomina imienia Hozyusza, ztąd słuszna wątpliwość, czy między tymi dwoma, którzy odwiedzili Melanchtona, był Hozyusz. Wątpliwość tę usuwa Krasicki innym listem Melanchtona z 4 stycznia 1558 do Baumgartnera, w którym pisze: „*Non enim facile inquit invenias majorem artificem simulandae comitatis quam est* Ὅσιος Ἀνόσιος *me blande salutat*“, z czego według Krasickiego wypływa, że Melanchton znał Hozyusza i udaną serdecznością jego był oszukany. Całe to jednak przypuszczenie Krasickiego zanadto jest dowolném. Pominąwszy bowiem, że nigdzie nie ma śladu, żeby Hozyusz z drugim jakim towarzyszem Polakiem wracał z Włoch do Polski i na Wittenbergę drogę obrócił, Hozyusz po znanych swoich jeszcze w Krakowie objawionych zapatrywaniach na Lutra i jego zwolenników, nigdyby się tak wobec Melanchtona nie zachował, żeby ten ostatni mógł się o nim wyrazić: *videbatur nostrae philosophiae deditus*“, przytém nie byłby zapewne żądał od niego polecających do Wrocławskich uczonych listów. Co do listu z 4 stycznia 1558, Melanchton mógł wiedzieć z opowiadania, jak łatwo pozyskuje uprzejmością i ogładą swoją serca Hozyusz — i dla tego tak przed nim przyjaciela swego ostrzega.

pruskich, z któremi lepiéj jak z innemi był obeznany; a przecież znajdował jeszcze czas, żeby codzień na czytaniu Pisma św. i na innych pracach teologicznych jakąś chwilę przepędzić. Owocem tych chwil wolnych od urzędowéj pracy były kazania, które on dla innych kaznodziejów, szczególniéj przeciw nauce luterskiéj, spisywał, tudzież wydanie na nowo słynnego dzieła Wincentego Liryneńskiego: *De veritate fidei Christianae*, czyli tak zwanego *Commonitiorum*, które następnie wszystkim dla nauki i utwierdzenia się w wierze chrześciańskiéj rozdawał. Z godności kościelnych, które się same do niego cisnęły, przyjąwszy od króla w r. 1538 jakby w nagrodę za prace około Prus podjęte, kanonikat warmijski, wkrótce potém bo w r. 1540 otrzymał on od Samuela Maciejowskiego podówczas już biskupa krakowskiego, kanonię krakowską fundi Szczytnicka, którą objąwszy, wyświęcił się zaraz, jak żąda kościół, na kapłana — i odprawiwszy z wielką gorącością ducha pierwszą Mszę św. u Patrona swojego św. Stanisława na Skałce, z tém większą jeszcze gorliwością herezyę luterską zwalczać począł, jużto pisząc dla innych kaznodziejów sam bowiem dla braku głosu, czyli jak sam mówił, dla braku wymowy, wyjąwszy dwa lub trzy razy w Gołąbiu, gdzie był proboszczem, na ambonę nie wstępował), jużto niszcząc książki luterskie i inne środki prawne w wykonanie przeciw herezyi wprowadzając. Z podawanych przezeń przepisów kazywania przeciw luteranom nie wachał się nawet Samuel Maciejowski w swoich kazaniach korzystać, stósując swe nauki do polecanych przez niego wskazówek. Daleki od wszelkiéj chciwości lub zysku, nietylko sam nie przyjmował z okazyi urzędu swego żadnego datku lub obietnicy, krzywym okiem patrząc na takiego, któryby mu coś podobnego proponował, jakby się chciał na jego poczciwość zasadzać, (Reszka c. XII.) ale i z kancelaryi królewskiéj wypłoszył owe tłuste wziątki, które dawniéj urzędnicy przyjmowali, o co ze strony tychże nie małe były sarkania. Gdy zaś z powodu kolizyi swoich świeckich z kościelnemi obowiązków, nie mógł się czasami znajdować na wspólnych wraz z innymi kanonikami nabożeństwach, sam sobie przypadającą kwotę odcinał, nie chcąc bynajmniéj korzystać z wymówki, że nie prywatnemi, ale publicznemi interesami był przeszkodzony. Lecz najpiękniéj pokazała się jego wspaniała odwaga, gdy z polecenia królewskiego miał wygotować list do cesarza Ferdynanda, w sprawie rozwodu

Zygmunta Augusta z pierwszą żoną jego, a córką cesarza Elżbietą, do czego głównie Bona powodem była. Zaskoczony tym rozkazem wprost odpowiedział, że on jako kapłan, który ludzi godzić i małżeństwa poważnione raczéj jednać, aniżeli rozwięzywać powinien, nigdy do tego kroku ręki nie przyłoży, co znów lubo wywołało ku niemu niechęć Bony, która o nim powiedziała: „Dotąd miałam go za trusię, który tylko pisać umie, teraz widzę, że i przemówić potrafi“ — i z przygryzkiem niewiniątkiem go nazywała, — to jednak nie odebrało mu łaski w oczach starego, sprawiedliwego króla, a może nawet powiększyło jego ku Hozyuszowi szacunek, tak, że czując się bliskim zgonu, jego jako najgodniejszego, synowi do pierwszego, jakie zawakuje, biskupstwa polecał. Gdy więc w r. 1549 już po śmierci Zygmunta I. i po przeniesieniu Tidemana Giese na katedrę warmijską, zawakowało po tym ostatnim biskupstwo chełmińskie, Zygmunt August natychmiast go papieżowi Pawłowi III. na tę katedrę przedstawił [1]). Lecz nad spodziewanie znalazł opór w samymże Hozyuszu, który znając tru-

[1]) Według broszury Dra Jerzego Mycielskiego „Kandydatura Hozyusza na biskupstwo Warmińskie w r. 1548 i 1549“, który znów czerpał z wiarogodnéj kopii oryginału mającego się znajdować w bibliotece Dzikowskiéj pod tyt.: Sprawy tyczące się biskupstwa Warmińskiego po śmierci biskupa Jana Dantyszka w r. 1548 zaszłe, przez kanonika warmijskiego Eustachego Knobelsdorfa spisane, kandydatura Hozyusza na biskupstwo chełmińskie nie była pierwszą, pierwszą bowiem była na biskupstwo warmijskie. Gdy bowiem umarł Dantyszek, tak król jak i kanclerz w. kor. Maciejowski następcą jego na biskupstwie warmijskiem życzyli sobie Hozyusza, nietylko z przychylności ku niemu, ale także aby przełamać separatyzm pruski, który tak przez odrębne sejmy, rządy i inne urządzenia wewnętrzne, jak i najbardziéj przez obsadzanie najwyższych posad tylko krajowcami w Prusach urodzonymi, odrębność swoję od Polski utrzymać się starał. Gdy więc ku końcu r. 1548 przybył do Piotrkowa wysłannik kapituły warmijskiéj, kanonik z jéj grona Eustachy Knobelsdorf z uwiadomieniem króla o śmierci Dantyszka i z prośbą, aby w jak najkrótszym czasie w myśl układu Piotrkowskiego z r. 1512 czteréj kandydaci ze strony króla podani zostali, aby z pośród nich kapituła wyboru dokonać mogła, Maciejowski działając w myśl króla starał się przekonać posła, że kandydaci mający być przedstawieni przez króla, mogą być nietylko z pośród urodzonych w Prusach, ale i z reszty Polski podani, gdyż takie ograniczanie do samychże Prus przeciwne jest duchowi kościelnemu, który do urzędów kościelnych wszystkich, byle tylko ukwalifikowanych, dopuszcza — i przeciwne jest zasadzie

dności i niebezpieczeństwa urzędu biskupiego, przytém z rzetelnéj pokory i małego o sobie rozumienia gorąco mu się od téj godności wymawiał, w czém wspierały go, acz zupełnie z innych powodów,

---

państwa polskiego, które między synami jednego kraju takich wyłączań jednych przeciw drugim czynić nie chce. Co do przywileju, na który powoływał się poseł, że prócz brata rodzonego i syna króla polskiego, którzy mogą być dopuszczeni do biskupstwa, wszyscy obcokrajowcy, już ze względu na ten wyjątek, który inaczéj żadnego znaczeniaby nie miał, są wyłączeni, takowy usiłował Maciejowski tak wytłomaczyć, że syn i brat rodzony króla mogą zostać biskupami warmijskimi nawet wtedy, jeźliby nigdy nie byli tamtejszymi kanonikami, inni zaś mieszkańcy królestwa dopiero wtedy, jeźliby wprzódy w Warmii kanonikami zostali. Gdy jednak to tłomaczenie przywileju było oczywiście naciągnione, przetoż Maciejowski nie doprowadzając rzeczy do zbytecznéj ścisłości, ostatecznie oznajmił posłowi w obecności i z polecenia króla, że przywileje ich, wolności i układy zachowane będą, byle tylko oni wierni byli królowi, który nominacye swoje przez własnego posła im prześle. Jakież tedy było zadziwienie kapituły, gdy w styczniu 1549 r. wysłany osobny poseł królewski Marcin Kromer przywiózł im owe nominacye i wręczając je jedną ręką, drugą wręczył indygenat dla księdza Dra Hozyusza, kładąc nacisk na to, że król dla bardzo ważnych przyczyn za krajowca go uważa i chce i poleca, aby go wszyscy za takiego uznawali. Po oddaleniu się posła i otworzeniu pisma królewskiego pokazało się, że kandydatami królewskimi są: Tiedeman Giese, biskup chełmiński i kanonicy: Andrzéj Kostka, Jan Lubodziejski i Dr Stanisław Hozyusz. Postawienie pierwszego kandydata było zupełnie w porządku i odpowiadało, jak się zdaje, życzeniom kapituły; nie tak atoli co do dwóch innych, którzy byli jeszcze bardzo młodzi, a najbardziéj co do Hozyusza, który nie był krajowcem pruskim, a tylko gwałtem prawie przez króla za takiego był narzucany. Przerażenie więc i zadziwienie kapituły, zwłaszcza po ostatniem zapewnieniu królewskiem, było bardzo naturalne, która słusznie w owém przedstawieniu, attentat na swe wolności i przywileje upatrywała i dlatego postanowiła wyprawić do króla nowe poselstwo, aby zmienił listę kandydatów. Jak się ostatecznie ta sprawa zakończyła, nie wiemy; wiemy tylko, że Tiedeman Giese, przeciwko któremu nie było nic do zarzucenia, niedługo kanonicznie wybrany został; lecz i Maciejowski osięgnął to czego pragnął, albowiem wstawiwszy już raz Hozyusza jako kandydata, utorował mu tym sposobem drogę do poźniejszego po śmierci Giesego osiągnięcia biskupstwa warmijskiego, na razie zaś mógł go przynajmniéj jako zdeklarowanego już przez króla indigenę pruskiego i kandydata na biskupstwo warmijskie, teraz po przeniesieniu Giesego na katedrę warmijską, jako kandydata na biskupstwo chełmińskie postawić i takową kandydaturę lubo nie bez oporu stanów pruskich przeprowadzić.

stany pruskie i stronnictwo heretyckie, jakie było w pobliżu młodego króla: stany, albowiem powołując się na swe przywileje, nie chciały do godności biskupiéj dopuścić człowieka, który nie był urodzony w ziemi pruskiéj; stronnictwo zaś heretyckie, albowiem znając Hozyusza obawiało się jego gorliwości i stanowczości w obronie wiary katolickiéj, przetoż radziło królowi, aby go tam nie posyłał, a nawet samego Hozyusza utwierdzić w jego postanowieniu i ująć obietnicami usiłowało, aby godności téj nie przyjmował, na co on się chętnie krom obietnic zgadzał. Zwyciężyła jednak wszystko stałość Zygmunta Augusta, który pamiętny na słowa ojca, aby Hozyusza na pierwsze wakujące biskupstwo posunął — i tego ostatniego prawie zniewolił, aby przyjął ofiarowaną sobie godność — i stany pruskie przez Maciejowskiego starał się przekonać, że wybór Hozyusza jako kanonika warmijskiego, a więc już indigeny pruskiego, nie jest pogwałceniem ich przywilejów, albo przynajmniéj, że tą razą wyjątek co do niego uczynić muszą; a tém mniéj zważał na przedstawienia heretyckiéj partyi, tak że Hozyuszowi wszystkie przeszkody usunąwszy, a nawet koszta bull konfirmacyjnych i inne wydatki z objęciem biskupstwa połączone wziąwszy na siebie, drogę mu najzupełniéj do objęcia biskupstwa utorował. Zanim atoli przyszło do całkowitego ukończenia sprawy i objęcia rządów dyecezyi przez Hozyusza, musiał on podjąć z polecenia króla jednę z najtrudniéjszych missyi dyplomatycznych w sprawie banicyi Alberta księcia pruskiego, na jaką go stany cesarstwa skazały, a któréj król polski jako przeciw wazalowi swemu wyrzeczonéj, spokojnie znosić nie mógł. Wprawdzie nie udało się Hozyuszowi znieść tego wyroku, atoli zdołał on przynajmniéj na jakiś czas odwrócić burzę; przyczem Karol V. odnowił przymierze, jakie już w r. 1548 między Ferdynandem I. a królem polskim zawartém zostało W czasie tego poselstwa, które się przeciągło od kwietnia 1549 do marca 1550, Hozyusz jeździł do Wiednia, Pragi, Bruxelli, Gandawy, wszędzie dając się pięknie poznać ze swych talentów i charakteru i odnawiając dawniéj już zawiązane, lub nowe zawięzując ze znakomitymi Niemcami stosunki, jak z Ottonem Truchzessem, biskupem augsburgskim i kardynałem, Roardem Tepperem, Fryderykiem Stafilem, Witem Auerbachem, tudzież z Piotrem Kanizyuszem Zgromadzenia Jezusowego, jak również z Dominikiem Soto zakonu kaznodziejskiego, uczonym hiszpanem.

Gdy zaś król uważając, że się już mogły wyczerpnąć jego fundusze, przysłał mu nowy znaczny zasiłek, on gdy tego koniecznie nie porzebował, nieznanym dotąd przykładem, zasiłek ten królowi odesłał. Powróciwszy z poselstwa w połowie maja 1550 roku w Krakowie konsekrował się na biskupa, a następnie zdawał sprawę z całéj legacyi swojéj w czerwcu na sejmie piotrkowskim przed królem i senatem; poczém niczego tak już niepragnął, jak żeby mógł wyjechać do swéj dyecezyi i tam nad wykorzenieniem herezyi i uobyczajeniem mieszkańców pracować, do czego już w koronie począł czynić przygotowania, prosząc Maciejowskiego aby mu zdatnych posłał profesorów. (*Vide Epist: Hosii* T. I. list Maciejowskiego do Hozyusza n. 383). Lecz jeszcze ku końcu listopada musiał udać się do Krakowa na koronacyę Barbary, przyczém wyjednał wraz z innymi biskupami dekret Zygmunta Augusta przeciw heretykom, o którym późniéj szczegółowiéj powiemy. Bronił także usilnie sprawy klasztorów na Pomorzu, którym Zebrzydowski biskup ciężką bardzo i niesprawiedliwą ordynacyę narzucił, w czém dał dowód wysokiéj swéj bezstronności i sprawiedliwości. (Patrz w téj sprawie list Zebrzydowskiego z wyrzutami do Hozyusza. *Epistolar: Hosii.* T. I. n. 399.). Załatwiwszy jeszcze niektóre inne sprawy, jak np. co się tyczy żądania senatorów pruskich, aby dla zapobieżenia przyszłym wyłomom w przywilejach pruskich przybrał sobie już teraz z prawem następstwa koadjutora w ziemi pruskiéj zrodzonego, czemu on jednak odmówił, oświadczając tylko, że zmuszony przyjąć biskupstwo chełmińskie, przywilejów pruskich jak dotąd bronił w obec króla, tak i nadal starać się ich utrzymać nie przestanie (Lengnich II. 53—58), wyjechał na koniec do Lobawy rezydencyi biskupów chełmińskich, aby osobiście objąć rządy dyecezyi. Najwięcéj bolały go nowości wprowadzone do Torunia i upór mieszkańców tego miasta w trzymaniu się błędów heretyckich, których dla tego kozłami toruńskimi nazywał. Troska o wyleczenie tego w jego dyecezyi najgłówniejszego miasta tak dalece leżała mu na sercu, że jak pisze Reszka, z tego powodu ani jeść ani spać nie mógł, a chcąc jak najroztropniéj i najskuteczniéj w rzeczy téj postąpić, zjechał sam w kwietniu 1551 r. do Torunia. O przyjeździe tym mówiliśmy już T. I. str. 388 opowiadając w dalszym ciągu o postępie reformacyi w Toruniu, tu jednak dla związku musimy jeszcze rzecz tę powtórzyć z doda-

niem tylko niektórych szczegółów według *Acta Hosii cum Thorunensibus* w Opp. II. 61—70. Według tych aktów Hozyusz przyjechawszy do Torunia, kazał najprzód ogłosić, że ktoby miał jakie wątpliwości w rzeczach wiary, aby się do niego zgłosił, a następnie poszedł do głównego kościoła N. Maryi Panny, aby się przypatrzeć odbywanemu nabożeństwu. Tu będąc z boleścią przekonał się, że w litanii do Wszystkich Świętych po słowach: *Sancta Trinitas unus Deus*, zamiast wzywania Świętych, zaśpiewano zaraz: *Propitius esto* etc. Zapytany o przyczynę téj zmiany proboszcz miejscowy objaśnił go, że takową zaprowadził rektor miejscowéj szkoły, który się do liturgii wtrąca i nabożeństwem chce kierować. Hozyusz chcąc jak najłagodniéj postępować i na drodze przekonania ustępstwa zyskiwać, wezwawszy rektora począł od przekonywania go, że jest w błędzie pod względem zdań swoich o czci i wzywaniu Świętych; gdy zaś rektor nieprzygotowany, jak mówił, prosił o zwłokę, aby mógł gruntownie mu wyłuszczyć swe wątpliwości, Hozyusz chętnie zgodził się na to, a tymczasem udał się znów do kościoła na kompletę. Tu nowa uderzyła go zmiana, zamiast bowiem antyfony: „*Salve Regina*“ zaczęto śpiewać nowy jakiś hymn „*Salve rex misericordiae*“, a potém wiersz: *Ora pro nobis Sancte Dei genite.* Oburzony Hozyusz takiém samowolném z ukrytą kacerską tendencyą przeinaczeniem tak pięknego, od wieków w kościele śpiewanego hymnu, nazajutrz nie czekając na przybycie, sam wezwał rektora, który dumny ze zaszczytu, że biskup go woła i z nim jakby z władzą jaką kościelną chce konferować, przybył z radością żeby daléj dysputować o rzeczach wiary; tymczasem dano znać, że czas już, aby biskup przybył na procesyą, która ma się odbyć z Najświętszym Sakramentem, przetoż Hozyusz resztę rozmowy na dalszy czas odłożył. Przy wejściu do kościoła spostrzegł zaraz, że Najświętszy Sakrament był wprawdzie według obrządku katolickiego wystawiony, lecz nikt Mu należnéj czci nie oddawał i wszyscy tyłem do Ołtarza zwróceni byli. Ścisnęło się boleścią pobożne serce jego na to nieuszanowanie najwyższego Daru Bożego, jaki nam Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie zostawił — i wróciwszy po procesyi do domu, skoro przybył rektor, aby daléj z nim konferować, począł już surowiéj z nim rozmawiać i zganiwszy mu z naciskiem, że się czyni sędzią w rzeczach wiary i obrzędach kościelnych, wykazał mu całą nie-

stósowność tego postępowania i zbijał po szczególe nowości przez niego wprowadzone. Rektór tłomaczył się że to czynił z polecenia magistratu. Nazajutrz więc udał się biskup do ratusza i tam na zgromadzoną radę powagą swoją, perswazyą i łagodnością tak wpłynął, iż ta rektorowi zakazała mieszać się do kościoła, poczém proboszcz i duchowieństwo katolickie zwolnione z pod pressyi magistratu, który podobnie jak i w innych miastach pruskich władzę rozstrzygania w rzeczach wiary i obrzędach kościelnych sobie przywłaszczał, swobodniéj już służbę Bożą odprawiać mogło. Cała zresztą dalsza stanowczością i wielkim taktem nacechowana działalność Hozyusza ten miała skutek, że herezya w dyecezyi chełmińskiéj nieco powolniejszą i przynajmniéj, dopóki Hozyusz był biskupem, ostrożniejszą się stała.

Lecz gorliwość Hozyusza nie zamykała się tylko w granicach własnej dyecezyi; jak bowiem u siebie, tak i wszędzie pragnąłby on był tę zarazę wykorzenić, wiedząc dobrze, że jeżeli biskupi wspólnemi siłami wraz z resztą duchowieństwa pracować nie będą, praca jednego biskupa nie wiele sprawi, herezya bowiem z łatwością z jednéj dyecezyi do drugiéj przenosić się będzie. Kiedy więc w czerwcu w r. 1551 prymas Dzierzgowski zwołał synod prowincyonalny do Piotrkowa, Hozyusz pomimo, że poprzednicy jego uważali się za suffraganów arcybiskupa rygskiego i dla tego nigdy dotąd na synodach prowincyonalnych polskich nie bywali, na zaproszenie jednak prymasa stawił się natychmiast. Poznawszy już z poprzednich opisów biskupów, jacy mieli udział w tém zgromadzeniu, nie zdziwimy się wcale, że Hozyusz, który rozumem, gorliwością, nauką, a nawet miarą dotychczasowych zasług przewyższał innych — i który nawet w najpierwszém i najpoważniejszém ze świata całego zgromadzeniu mógłby zająć wybitne stanowisko, tutaj także górował nad innymi — i że ku niemu w naturalnym porządku rzeczy zwracały się rady i umysły wszystkich, tak że właściwie nie tyle prymas, ile raczéj on, acz z wielką pokorą i uległością względem starszych braci, wszystkiemi obradami zgromadzenia kierował. Na jego wniosek, czyli raczéj na przedstawienie jego poprzednio do prymasa uczynione, biskupi postanowili najprzód przystąpić do uczynienia własnego, ściśle określonego i wszelką wątpliwość wykluczającego wyznania wiary, aby tym sposobem nie tylko własną wiarę zatwierdzić, ale i oczyścić się z wszel-

kich podejrzeń, jakoby nowéj nauce w czémkolwiek sprzyjającymi byli. W tym celu pod przysięgą nawzajem w ręce swoje podług starszeństwa składaną, każdy z biskupów począwszy od prymasa z osobna i szczegółowo na pytania sobie zadawane odpowiadał i wiarę swoją katolicką zatwierdzał, pytania zaś tak były postawione, że prócz szczegółowego wyznania wiary, także te zarzuty lub podejrzenia, jakie miano przeciw niektórym biskupom, uwzględniały. Wnet jednak okazała się potrzeba ułożenia osobnego wyznania wiary tak dla tych biskupów, którzy obecnymi na synodzie nie byli, jak i dla wszystkich prałatów, kanoników, opatów, plebanów i w ogóle dla wszystkich kapłanów, aby je wszyscy w całym kraju zaprzysięgli; na przyszłość zaś żeby żaden duchowny ani beneficyum kościelnego, ani święceń kapłańskich otrzymać nie mógł, któryby rzeczonego wyznania wiary nie zaprzysiągł. Ułożenie tego wyznania poruczyli znów biskupi Hozyuszowi. Był to szkic do sławnego, późniéj wydanego dzieła: *Confessio fidei catholicae*, w którém nietylko jest wyznanie, ale i obrona wiary katolickiéj, każdy bowiem dogmat jasnymi i gruntownymi z pisma św. i z tradycyi zaczerpniętymi dowodami jest poparty, a wszystko łączy się w jeden piękny, całość wiary katolickiéj przedstawiający obraz. Na tym synodzie wybranym także został Hozyusz jako poseł od całego episkopatu polskiego na otworzony na nowo od Juliusza III. sabór trydencki, na który był on już poprzednio od króla postanowionym oratorem; choć sam już wyjazd jego nie przyszedł do skutku, w czasie bowiem gdy się mógł odbyć bez przeszkody, sobór (od 28 kwietnia 1552 r.) odłożony został; na razie zaś ważna zmiana, jaka krótko przed synodem zaszła w życiu Hozyusza, a o któréj my dotąd zaprzątnieni jego pasterską działalnością, nie wspomnieli, zmusiła go do pozostania w kraju. Dnia 23 bowiem października 1550 r. umarł Tiedeman Giese biskup warmijski, a Zygmunt August postanowił bądź co bądź posunąć na tę katedrę Hozyusza, raz żeby go wynagrodzić za dotychczasowe zasługi, a powtóre, aby mieć na czele ziem pruskich męża zaufanego, polaka, któryby separatyzmu pruskiego nie popierał, a na heretyków, którzy w tym duchu działalność swoją rozwijali, był młotem, do czego nikt się tak nie nadawał jak Hozyusz. W tym celu zaraz po śmierci Tiedemana wyprawił Zygmunt August delegata swego do kapituły warmijskiéj i przedstawił jéj do wyboru czterech kandydatów,

między którymi na pierwszém miejscu był Hozyusz, choć on sam przewidując dobrze trudności, na jakie kandydatura jego natrafi tak w kapitule jak i w stanach pruskich, usilnie wymawiał się królowi od tego zaszczytu. (Eichhorn I. 135). Rzeczywiście gdy przyszło do wyboru, z kandydatów, którzy byli umyślnie tak postawieni, aby tylko jeden Hozyusz był możliwym, kapituła żadnemu głosu dać nie chciała: Hozyuszowi, albowiem nie był urodzony w ziemiach pruskich, co do innych zaś kandydatów, ponieważ ich nie dopuszczały przyczyny kanoniczne. Pomimo tego jednak i pomimo protestacyi kapituły, która takową pod dniem 2 marca 1551 r. wydała, zamianował król Hozyusza, równocześnie zaś prosił papieża o zatwierdzenie téj nominacyi. Rzecz stawała się coraz drażliwszą; z obawy więc, aby nie przyszło do jakich ciężkich kolizyi między królem a kapitułą, Hozyusz wziął na siebie rolę pośrednika i uzyskawszy od króla, że pozwolił kapitule do nowego wyboru przystąpić, równocześnie skłonił kapitułę, że głosowała zgodnie z wolą królewską, pod warunkiem, jednak, że wybór jaki czyni, nie będzie tworzył na przyszłość prejudykatu na niekorzyść praw i przywilejów Warmii. Ostatecznie więc zwyciężył król i inaugurowana już dawniéj przez niego i przez nieboszczyka jeszcze Maciejowskiego względem Prus polityka; a Hozyusz potwierdzony przez papieża Juliusza III. pod dniem 27 kwietnia 1551 r., odbył ingres pod dniem 21 lipca do katedry we Wschowie (Frauenburgu), a następnie zwiedził dyecezyę, odbierając wszędzie hołdy książęce (Eichhorn I. 139). Na tém kończymy pierwszą epokę z życia Hozyusza, a zarazem szereg owych przodowników duchownych, których wprzódy tak z usposobienia ogólnego, jak i z zalet lub braków ich osobistych dać poznać musieliśmy, zanim ich w głównéj walce na polu prawodawstwa sejmowego przedstawić będziem mogli. Pozostaje nam jeszcze dopowiedzieć o niektórych koryfeuszach téj walki z drugiéj strony, a przedewszystkiém dać poznać głównego w niéj bohatera, genialnego szermierza, za jakiego miano go w obozie różnowierców; wartogłowa, jak go sprawiedliwiéj ze strony katolików nazywano, słowem Orzechowskiego, który acz nigdy na prawdę nie przeszedł do obozu różnowierców, na chwilę przecież potrafił ich całą falangę skupić około siebie, albo raczéj sam stał się narzędziem w ich ręku, którego oni jako taranu przeciw kościołowi katolickiemu używali.

ROZDZIAŁ II.

Orzechowski jako chwilowe centrum, około którego gromadzą się wszystkie żywioły reformacyjne w Polsce. — Działalność jego destrukcyjna aż do sejmu w r. 1550. — Znaczniejsi zwolennicy reformacyi na tym sejmie. — Dwie w obozie katolickim górujące, acz nie wolne od związków z reformacyą postacie: Kmita i Tarnowski.

Jeżeli dodając życiorysy do życierysów, charaktery do charakterów, nie zdołaliśmy dotąd przystąpić do samego wątku rzeczy, aby takowy w barwny, wyczerpujący rozwinąć sposób — i wszystkie owe dotąd pojedynczo stojące osoby w jednéj wspólnéj dziejowéj przedstawić akcyi; jeźli co gorzéj i teraz jeszcze nie możemy do téj całości przystąpić, ale nad kilkoma jeszcze osobistościami mającemi w niéj ważny udział, wprzódy zastanowić się musim, wina to przedewszystkiem samego przedmiotu, który jest tego rodzaju, że nie pozwala nam na krok postąpić, dopóki wprzódy nie poznamy osób, które ściśle z treścią jego są złączone i takową dopiero przez swe czyny i postępowanie niejako wytwarzają; gdyż jeżeli przy innych zdarzeniach historycznych, w których nie tyle ludzie kierują wypadkami, ile raczéj wypadki ludźmi, poznanie tych ostatnich nie jest jeszcze warunkiem *sine qua non* poznania samejże rzeczy, w historyi reformacyi rzecz się ma przeciwnie, gdyż tu ludzie są głównymi i prawie wyłącznymi sprawcami wypadków, poznanie więc tych pierwszych jest warunkiem dobrego poznania i ocenienia drugich. Z kolei przychodzi nam mówić o Orzechowskim, którego imię tak się łączy z historyą reformacyi w Polsce, że bez poprzedniego poznania téj osobistości i zgłębienia jéj charakteru — i sama historya reformacyi i cały

udział w niéj Orzechowskiego ciemnym się staje. Urodził się on w ziemi ruskiéj niedaleko Przemyśla w Orzechowcach w r. 1515, z ojca Stanisława Okszy Orzechowskiego, pisarza ziemi przemyskiéj i matki Jadwigi Baranieckiéj, córki popa ruskiego, będąc już szóstym z rzędu synem, którąto liczbę pomnożył późniéj jeszcze jeden syn, prócz pięciu dawniéj już żyjących córek. Nic dziwnego, że nie bardzo bogaty, obarczony do tego tak liczną rodziną ojciec, zawczasu myślał o jéj przyszłości — i przeznaczywszy młodego Stanisława do stanu duchownego, wyrobił mu jeszcze w pieluchach kanonię przemyską u króla. Że zaś wykształcenie było warunkiem dalszéj karyery, przetoż po ukończeniu szkół w Przemyślu, wysłał go w 14tym roku życia na nauki do Wiednia; tu jednak po trzech latach zaszła ważna w życiu naszego młodzieńca zmiana; gdy bowiem Turcy w tymże czasie, wspierając Zapolyę przeciw Ferdynandowi, podstąpili pod Wiedeń (1529), kupcy wiedeńscy, pod których opieką młody Stanisław zostawał, uciekając w głąb Niemiec, zabrali go ze sobą i zawieźli nie gdzieindziéj jak do... Wittenbergi, gdzie właśnie wrzało wszystko od tego namiętnego, demonicznego ognia, jaki palił się w piersiach Lutra i jemu podobnych — i gdzie głównie wszystkie napaści i zamachy na kościół katolicki były przysposabiane. Przyjemny, bystry i z niemałą już intelligencyą siedemnastoletni młodzieniec zrobił wrażenie na Lutrze i Melanchtonie, którzy go chętnie widzieli w liczbie swoich adeptów, a to codzienne prawie z nimi przestawanie, mnogość przybywającéj zewsząd różnojęzycznéj młodzieży [1]), która się nie uczyła, ale za to tém więcéj rozprawiała i reformatorom pod ręką do ich celów była; z drugiéj strony wojny, bunty, ligi, kłótnie, spory, sympatye i nienawiści sekciarskie, jakie były na porządku dziennym i które się przesuwały przed oczyma Orzechowskiego: wszystko to w niezwykłym stopniu wstrząsało i roznamiętniało wrażliwą Stanisława duszę, który z właściwą młodego i gorącego usposobienia cechą, przerzucał się od jednego sekciarza do drugiego, a im daléj który szedł i bezwzględniéj postępował, tém mu się wydawał mędrszym

[1]) Z Polaków znajdowali się tam w tym czasie: St. Warszewicki (późniejszy Jezuita), trzej Górkowie, dwaj Ostrorogowie, Marszewski, Krotowski, Lipczyński, Tomicki, Grudziński, i wielu innych, wszyscy, jak widzimy, najwięcéj z Wielkopolski.

i postępowszym, jakoż sam przyznaje, że od Lutra i Melanchtona przerzucał się do Karlstadta i Zwinglego, których w miejscach ich pobytu odwiedził i wyżéj kładł nad Lutra dla ich zuchwalstwa i większego wyuzdania [1]). I nie wiedzieć, na czémby się skończyła ta rozpusta umysłowa, a z nią może i rozpusta wszelkiego rodzaju, gdyby ojciec po trzech latach nie rozkazał synowi opuścić Wittenbergi i udać się do Włoch na nauki, które przyznać trzeba na pochwałę młodego Stanisława, nie mało go zajmowały, i które teraz dopiero w wyższym stopniu i systematycznie przyswajać sobie począł. W Bononii słuchał filozofii pod Amazeuszem i Bukazerem, w Padwie mistrzem mu był Parizeusz i Bonamik, w Wenecyi Egnaciusz, a nakoniec przybywszy do Rzymu na dalsze studia prawa kanonieznego i historyi, znalazł względy u kardynałów Farneze, Ginuci i Contarini, z których ostatni gromadził w domu swoim uczonych ludzi, a poznawszy bystrość, talent i chęć do nauk Orzechowskiego, a przytém i ów niebezpieczny ferment, jaki wrzucili w głowę jego innowiercy, starał się w nim zaszczepić zdrowe pojęcia i usunąć te przesądy i uprzedzenia, jakie się go jeszcze przeciw kościołowi katolickiemu z czasów pobytu u Lutra i Melanchtona trzymały. A że prawda silniéj przemawia niż wszystkie razem błędy, choćby je włudzić usiłowała jak największa sofistyka, przetoż Orzechowski, którego do obozu protestantów zapędziła nie tyle własna przewrotność lub namiętność, jak raczéj czysty przypadek, prędko otrząsł się z przybranych lecz nigdy z wewnętrznem przekonaniem swojém niespojonych naleciałości, a porównywując proste i spokojne, a przytém tak głęboko rozumne i majestatyczne działanie kościoła katolickiego, na jakie patrzył w środku jedności katolickiéj w Rzymie, z namiętném szamotaniem i niezgodą między sobą różnowierców, stał się gorliwym z przekonania katolikiem, pełnym miłości i poświęcenia dla téj matki, którą widział, że jest prawdziwą oblubienicą Chrystusową, twórczynią wszystkiego dobrego w przeszłości i arką zbawienia dla groźnéj i niepewnéj przyszłości. Po-

[1]) „Tym trzem po kolei się oddawałem, z których im który był w tworzeniu nowych rzeczy śmielszym i zuchwalszym, tém mi się przedniejszym i uczeńszym wydawał — i dla tego Zwinglego i Karlstadta, ponieważ mocniéj i śmielej grzeszyli, nad samego Lutra przekładałem". (Orzechowski *pro Ecclesia Christi* pag D 8).

byt więc ten u Kontariniego i w stolicy świata zapisał się jak najzbawienniéj w sercu i w umyśle Orzechowskiego, choć z drugiéj strony przyznać należy, że gdy człowiek rządzi się nietylko zasadami ale i nawyknieniami, złe nawyknienia, jakie nabył u Lutra i jemu podobnych, połączone z pewną zapalnością umysłu i bezwzględnością, jaką przejął od nowatorów, znalazły sobie znów drogę do jego serca, tak że jak sam wyznaje, żądło złego było w nim przykruszone, ale nie wyleczone, które jątrząc się w coraz większą ranę, tak nim nakoniec władać poczęło, że go na chwilę prawie zmysłów pozbawiało [1]), co wszystko mianowicie okazało się, gdy pomimo zasadniczéj swojéj czci dla kościoła, śmiał następnie targnąć się na wiekowe jego ustawy i wojnę mu z największą czelnością wypowiadać.

Po siedemnastu latach, jak sam sobie rachuje [2]) spędzonych za granicą, z których trzy na Wiedeń, trzy na Wittenbergę, a dziesięć przeszło na pobyt we Włoszech wypadły, wrócił Orzechowski do kraju, aby być podporą rodziny w myśl życzeń ojca; w myśl zaś własnych pragnień i nadziei, aby spożytkować jak najlepiéj dla kraju nabyte za granicą doświadczenia i nauki, a jak wnosić można z jego gorącego, chciwego sławy i rozgłosu usposobienia, aby także w nim jaką wybitną i znaczącą odegrać rolę. Z pomiędzy myśli, które go podówczas zajmowały, a do których mu szerokiego wątku szerząca się podówczas w Europie reformacya, tudzież początki anarchii, jakie zastał we własnym kraju dostarczyły, dwie były przedewszystkiem, które go więcéj jak inne zaprzątały: poprawa obyczajów kleru i postawienie przez to, jak mniemał, niezwalczonéj tamy przeciwko herezyi Lutra, którą on potępiał i którą radby był jak najdaléj trzymać od swojéj ojczyzny — i poprawa rządu i obyczajów w Polsce, która upada przez złe sejmy, złe rządy, nieprawość własnych obywateli, sprzedawanie dygnitarstw przez królowę itd., co wszystko wykazał on w dwóch politycznych anonimowych pisemkach, z któremi niedługo po przybyciu swojém do Polski wystąpił: *De ordinanda republica* i *Fidelis subditus*, a o których niebawem mówić będziemy. Zjednoczenie téż Rusinów z kościołem zachodnim, do czego jako Rusin z matki, szczególne czuł w sobie powołanie,

[1]) *Oratio pro dignitate sacerdotali* p, 132.
[2]) *Diatribe* pag. A 7. — *Supplicatio ad Julium* III. pag. 142.

niemało leżało mu na sercu; przyczém bronił on prawowierności Rusinów i żądał ich porównania w prawach i przywilejach z katolikami, a jako środek do poprawy kleru uważał on za odpowiedne zniesienie celibatu, do czego mu ruskie jego zapatrywania a może i własne jego aspiracye głównym były powodem i podnietą. Wierzyć należy, że w tych wszystkich planach i zamiarach, szczera chęć publicznego dobra głównie nim kierowała; lecz jak się często zdarza u ludzi, którzy mają zbyt bujną indywidualność i niezwykłe talenta osobiste, — skoro własne jego interesa zawikłały się w rzecz całą i w różne z istniejącym stanem rzeczy wprowadziły go kolizye, interesa te, a raczéj miłość własna wzięły górę nad wszystkiem i do tyla skrzywiły cały kierunek jego ducha, popsuwszy pierwsze jego lepsze i szlachetniejsze intencye, że własną swoją sprawę począł uważać za sprawę publiczną — i tracąc coraz bardziéj spokój i hart duszy, z zajątrzenia znalazł się w końcu w obozie tych, których z początku zwalczać począł, i zacząwszy od potępienia reformacyi i anarchii, sam stał się w końcu najdzielniejszym ich poplecznikiem. Główną zaś zewnętrzną przyczyną, która go wpędziła na tak fatalne drogi i zaraz z początku na fałszywém względem siebie i świata postawiła stanowisku, była nieposkromiona niczém chęć ojca, aby go widzieć w stanie duchownym, opływającego w godności i dostatki, będącego podporą własnéj rodziny, do czego już prawie od urodzenia się Stanisława wszystkie swoje skierował usiłowania. Jeszcze zanim Orzechowski powrócił do kraju, wystarał się dla niego przemyślny starzec o dwie dostatnie plebanie w Żurawicy i Pobiedniku, któremi sam skrzętnie za niego zawiadywał; prócz tego zaś, jak wiemy, posiadał młody Stanisław kanonią przemyską i był postulowanym na archidyakona przy téjże katedrze; a obok tego miał jeszcze i inne nadania, które w Rzymie przy pomocy kardynała Ginuci uzyskał; jakżeż więc tego wszystkiego ojcu się pozbyć, a może i świetniejszą jeszcze karyerę dla syna zamknąć, jeżliby to wszystko przyjęciem duchownego stanu uwieńczoném być nie miało? Syn jednak, wyznać to na jego pochwałę należy, nie chciał, tłomaczył się, że nie czuje w sobie powołania; ostatecznie miał się godzić na obrządek ruski, który go nie zobowiązywał do bezżeństwa;... gdy rozgniewany starzec, któremu obrządek ruski równych nie przedstawiał korzyści, pod niebłogosławieństwem swojem i wydziedziczeniem, rozkazał mu jechać ze

sobą do przyjaciela swego arcybiskupa lwowskiego Piotra Starzechowskiego, aby go tenże na kapłana wyświęcił. Postępek ten stał się źródłem, zkąd wypłynęły wszystkie późniejsze nieszczęścia Orzechowskiego i całe owo zamieszanie, jakiego się stał przyczyną w kraju i w kościele; a choć wina tego postępku w znacznéj części spada na ojca, to jednak tłomaczenie się Orzechowskiego, jakoby święcenia przyjął pod wpływem przymusu i bez zobowiązania się do zachowania celibatu, nie było zupełnie prawdziwém i bez zarzutu, gdyż jeżeli wpływ ojca nie da się zaprzeczyć, nie był to jednak przymus całkowity i bezwzględny, któremuby Orzechowski oprzeć się nie mógł; a tém mniéj mogła zasługiwać na uwzględnienie, druga część tłomaczenia się jego, jakoby arcybiskup udzielając mu święceń, nie wymagał żadnéj od niego na czystość przysięgi, ani nic takiego nie zaszło, coby obowiązek ten na niego nieuchronnie wkładało; gdyż, jak można się przekonać z rytuału święceń kapłańskich, wyświęcający się nigdy takowéj przysięgi nie składają, ale tém samém, że przyjmują wyższe święcenia, zobowiązują się do zachowania celibatu, poddając się pod prawo z przyjęciem tych święceń złączone, o czém Orzechowski tém lepiéj wiedzieć musiał, że słuchając długie lata prawa kanonicznego we Włoszech, znał doskonale jego przepisy [1]). Była jeszcze i druga okoliczność, która Orzechowskiemu niemałe późniéj kłopoty zgotowała, a to, że te święcenia udzielone mu zostały bez wiedzy i woli jego biskupa dyecezalnego, którym był podówczas Stanisław Tarło, biskup przemyski, który już poprzednio wytoczył proces Orzechowskiemu i kilku innym duchownym o nieprawne posiadanie kilku naraz beneficyów; teraz zaś tém bardziéj czuł się zpowodowanym przeciw niemu wystąpić, że tenże bez listu uwalniającego go z dyecezyi *(litterae dimissoriales)* święcenia od nieswojego biskupa przyjąć się ośmielił. Proces ten rozpoczęty przez Tarłę jeszcze w r. 1542, stał się jakoby punktem wyjścia, od którego rozpoczyna się czynne, burzliwe, niespokojne, rzec można, pieniacze i namiętne, choć niepospolite życie Orzechowskiego.

[1]) Podług przepisu Pontyfikału Rzymskiego, biskup udzielając święceń wyższych, przystępujących do siebie dyakonów w następujący tylko ostrzega sposób: *Hactenus liberi estis licetque vobis pro arbitrio ad saecularia vota transire: quodsi hunc ordinem susciperitis, amplius non licebit a proposito resilire, sed Deo, cui servire, regnare est, perpetuo famulari et castitatem, illo adjuvante, servare oportebit.*

Gdy bowiem Tarło niestawającego na terminach, ostatecznym zaocznym wyrokiem w r. 1543 od posiadania Żurawicy, która leżała w jego dyecezyi odsądził i innego plebana tam postanowił, a zarazem starostę przemyskiego, którym był podówczas Stanisław Odrowąż, wojewoda ruski, do wykonania tego dekretu zawezwał, Orzechowski wzięty w obroty, potrafił zajść biskupa z innéj strony, a to w sprawie wzbraniania się tegoż należenia do składki na budowę i na inne potrzeby kościoła katedralnego, do których według uchwały synodu dyecezalnego z dnia 1 września 1524 r. biskup w dwóch częściach, kapituła zaś w jednéj części przyczyniać się była powinna. Gdy z tego powodu rozmógł się spór między kapitułą a biskupem; gdy nadto kilku z członków kapituły, dotkniętych procesem o wielość beneficyów, który im podobnie jak Orzechowskiemu Tarło wytoczył, nawzajem przeciwko biskupowi, że i on nieprawnie posiada kilka naraz beneficyów (miał Tarło prócz biskupstwa kanonie: krakowską, kujawską i sandomierską, tudzież archidyakonat lubelski), wystąpiło, Orzechowski wpada w tę wrzawę, podejmuje się jako pełnomocnik kapituły stawać przeciw biskupowi w sądzie Metropolitalnym lwowskim — i wyjechawszy do Lwowa, uzyskuje tamże dekret arcybiskupa Starzechowskiego z d. 3 marca 1543 r. przeciw biskupowi, nakazujący temuż zapłacić zaległości i przyczyniać się odtąd w dwóch częściach w myśl wspomnianéj uchwały synodalnéj (na którą Tarło obejmując biskupstwo w r. 1537 przysięgać nie chciał, a raczéj wzmiankę o niéj w przysiędze biskupiéj podstępnie opuścił), do budowy i na potrzeby kościoła. Gdy znów Tarło appellował do Stolicy Apostolskiéj, kapituła zaś ze swéj strony, jako do legata papiezkiego, udała się do prymasa, — Orzechowski biegnie do Krakowa, aby sprawę kapituły przed prymasem i królem popierać, a zarazem aby już ferowany przeciw sobie wyrok biskupi w sprawie o Zurawicę zatamować. W Krakowie udało mu się lepiéj, jak się mógł nawet spodziewać i żądać. W tym czasie bowiem (w maju 1543 r.) stary król odprawiał sejm w Krakowie, a zarazem odbywało się wesele Zygmunta Augusta z Elżbietą arcyksiężniczką austryacką, na którém wszyscy dostojnicy państwa, świeccy i duchowni, oraz mnóstwo posłującéj i nieposłującéj szlachty zgromadzonéj było. W tę mnogość kipiącéj jeszcze od wojny kokoszéj szlachty puszcza Orzechowski pierwsze swoje polityczne pismo: *Respublica Polona pro-*

ceribus Polonis in Conventu Cracoviensi[1]), które krótszą także nosi nazwę: *De ordinanda republica*, a w którém skupiając jakby w ognisku wszystkie skargi sejmików, krzywdy pojedynczych obywateli i niezadowolenie całego kraju wskutek różnych bezprawiów, jakie się w Polsce dzieją, a których głównym powodem: królowa przez przedajność, senatorowie przez różne nadużycia i kradzieże, duchowieństwo przez wyciskanie opłat z biednego ludu, szlachta przez niepłacenie podatków, sejm nawet cały przez spiskowanie i bunty, a który on nie sejmem, ale raczéj jarmarkiem na urzędy nazywa, — staje niejako w osobie Rzeczypospolitéj, która uskarża się na te wszystkie bezprawia i usunięcia ich i ogólnéj poprawy i odmiany żąda. Pisemko to, pierwsze w tym rodzaju, z wielką przytém śmiałością napisane i trafiające w myśl ogółu, rozrywaném było na sejmie i odrazu zrobiło wielki rozgłos

[1]) Pod tym tytułem znajduje się to pisemko przywiedzione w aktach Tomickiego, z przypiskiem Górskiego: *Is Conventus habitus fuit in principio anni 1543;* u Karnkowskiego zaś w dziele jego: *De rebus gestis Sigismundi V. MS.*, nosi tytuł, jak pisze Ossoliński (Przypisy etc. str. 120): *Stanislai Orichovii de ordinanda republica doctissimae atque elegantissimae dissertationes.* W związku z tém pismem wydał Orzechowski niedługo drugie, w kształcie listu do króla Zygmunta Augusta ułożone pod tyt.: *Fidelis subditus seu de institutione regia* (miało być pierwszy raz drukowaném w Krakowie w r. 1549), w którém zaczyna od tego, że ponieważ król rządzi, a poddany jest rządzonym, przetoż jeżeli król mądry i sprawiedliwy, to i poddany szczęśliwy. Król powinien być mędrszym od senatu i otaczać się mądrymi, unikać pochlebców etc.; nie może jednak być ponad prawo, tylko jego wykonawcą. W dalszym ciągu podaje zdrową radę, że ponieważ cała Rzeczpospolita dzieli się na 12 województw, aby co rok młodzież z trzech województw na obronę potoczną była gotową, a w wielkiéj potrzebie aby wszyscy stawali. W drugiéj części gdzie mówi o senacie, radzi, aby król do niego dobierał ludzi mądrych, godnych, nie chciwych, ze starych rodzin: w przypadku tylko, jeżliby te degenerowały, aby z nich nie powoływał. Żeby była zgoda w senacie, koniecznem jest, aby sądy o moje i twoje do senatu nie należały, ale aby były osobne trybunały na wzór dawnego sądu Amfiktyonów, albo jak teraz w Niemczech nazywają Kammergericht, w czém uprzedza Orzechowski Stefana Batorego. Wykazuje bezprawia starostów, które do tego doszły, że niektórzy, aby gorzéj jeszcze uciśnieni nie byli, skarżyć się nie śmią. Żąda również, aby kapitułom przywrócić wolny wybór biskupów, gdyż tacy dopiero będą dobrymi biskupami, jak św. Stanisław, Zb. Oleśnicki itd. — *Fidelis subditus*, pkseya krakowska z r. 1584.

autorowi, o którym się wnet dowiedziano. Równocześnie ogłosił Orzechowski inne pismo, które wywołało wielki zapał w narodzie, a raczéj tłomaczem tego zapału, jaki się już na sejmikach przed sejmem z r. 1543 objawił, było: dwie mowy przeciwturcze, czyli tak zwane Turcyki, z wielką siłą argumentacyi i natchnienia napisane, z których pierwsza ukazała się już w druku w Krakowie w r. 1543 i zaraz na polskie przełożoną została; druga w następnym roku 1544. Oba te dziełka zjednały wielką sławę Orzechowskiemu, ustaliły mir u szlachty i powiększyły względy prymasa, który zastanowił wyrok biskupa Tarły przeciw niemu; w sprawie zaś kapituły zacytował tegoż Tarłę przed siebie, gdy zaś ten na żadnym terminie nie stanął, dekretem z d. 10 września 1544 *in contumaciam* wydanym [1]) potwierdził wyrok arcybiskupa lwowskiego i wykonać go polecił. Dekret ten był nawet powodem przyspieszonéj śmierci Tarły, który umarł jeszcze w tymże roku 1544; zanim to jednak nastąpiło, spór wrzał między nim a kapitułą, tak że przychodziło brać się na siłę — w czém znów Orzechowski pierwszy dał pochop i początek, bo gdy tryumfujący z Krakowa do Przemyśla powrócił, rozkazał mimo zakazu biskupa rozrzucić krużganek kościoła katedralnego, o który spór się toczył; gdy go zaś biskup nowym obłożył pozwem, kapituła wzięła na siebie całą winę tego postępku, oświadczając, że to z jéj zlecenia uczynił — i tak mu uszło.

„Gdy więc“ jak mówi Ossoliński, którego dla téj dosadnéj charakterystyki własnemi jego słowy przytaczamy, „warchoła nie tylko z obróży spuszczono ale i poszczuto, wnet się zapałem pierwszych pomyślnych gonów na cały świat zapalił“. Nie tylko bowiem z samym biskupem, ale wnet także i z niektórymi członkami kapituły, a wkrótce i z całém duchowieństwem zadarł, stan swój lekceważył, obrządek łaciński z powodu bezżeństwa

---

[1]) Dekret ten potwierdziwszy wyrok arcybiskupa lwowskiego, poleca daléj exekutorom, aby biskupa przemyskiego St. Tarłę, *nisi debitas dicto titulo summas exsolverit, ab ingressu in ecclesiam quamcunque et a divinorum auditione arceant, porro ut, si hanc prohibitionem per sex dies contumaciter sustinuerit, eum a divinis celebrandis et Sacramentorum perceptione suspendant, denique si hujusmodi suspensionem per 6 dies sustinuerit, ut ipsum excommunicent et excommunicatum singulis diebus dominicis et festivis intra missarum solemnia denuncient. Premislia sacra* p. 246, 247.

potępiał, a ruski wynosił; publiczność zuchwałością zdań, rozwiązłością języka, pogardą krajowych obyczajów gorszył i zniechęcał. W tę porę umarł Tarło, a następca jego Jan Dziaduski chcąc zapamiętalca łagodnością pozyskać, zupełnie przeciwną obrał z nim postępowania drogę. Umorzył proces o Żórawicę, zwaśnionych z Orzechowskim członków kapituły pogodził, a co więcéj wniesioną przed sąd swój na Orzechowskiego skargę o pobicie na śmierć poddanego z Przysieczny (pozwoliwszy mimo oczywistości gwałtu na wrzekomy dowód przeciwny, że nieboszczyk nie z owego pobicia umarł), milczeniem z ujmą sprawiedliwości stłumił. Ta dobroć pasterska tak go ujęła, że jak człowiek, który tak w pochwałach jak w nienawiściach szedł do ostatnich granic, tak nie znajdował teraz słów na wyniesienie Dziaduskiego, nazywając go aniołem na ratunek sobie z nieba zesłanym, uwielbiając jego umiarkowanie i mądrość w rządzeniu, od któréj nowa era dla dyecezyi się zaczyna. Lecz jak słusznie dodaje Ossoliński, nie było to w mocy Orzechowskiego, ani siebie na innego człowieka przerobić, ani cofnąć raz już nabrojonego złego; zkąd i zgoda z biskupem nie była wcale zapowiedzią lepszéj w życiu jego odmiany.

Wspomnieliśmy już, że obrona prawowierności Rusi, i chęć jéj zjednoczenia, a raczéj porównania z kościołem katolickim zajmowały głównie Orzechowskiego, atoli wszystko, co w tym względzie czynił, nie prowadziło bynajmniéj do celu, nie miało bowiem w sobie ducha Bożego, ale było raczéj ludzkich namiętności owocem. Co się tyczy dogmatów wiary, w obec znanych różnic kościoła wschodniego od zachodniego, które koncylium florenckie jeszcze lepiéj ujawniło i wykryło, nie mógł on zaprzeczyć, że Ruś jest w błędzie, atoli ze stronności ku swoim chciał tumanić, że różnice te albo nie są istotne, albo nawet niema ich wcale i że nie tyle Ruś się ich wyrzec, jak raczéj kościół katolicki pobłażliwym się na nie okazać powinien. Okazuje się to mianowicie z jednego miejsca z dziełka jego *Pro Ecclesia Christi* [1]),

---

[1]) *Nam tota Ecclesia in quatuor ordines descripta, decreto patrum quatuor sunt in Ecclesia constituti cum summa potestate, quasi quidam ipsius Ecclesiae patroni, quos Patriarchas vocamus. Quorum Romanus primum tenet inter hos locum more majorum, Byzantinus secundum, Alexandrinus tertium, Antiochenus quartum. Quos cum ad hanc diem Romanus fratres et collegas appellet, conveniunt*

gdzie mówi o czterech patryarchach: Rzymskim, Bizantyjskim, Alexandryjskim i Antiochejskim, z których, jak on przeciw oczywistości utrzymuje, Rzymski nietylko od kościoła zachodniego, ale i wschodniego, jak dawniéj tak i teraz jako pierwszy jest uznawany, (słowa: zwierzchnik strzeże się jednak Orzechowski wypowiedzieć); tudzież z różnych ustępów w Diatribe [1]), gdzie w ogóle zbyt ciemno o całéj rzeczy się wyraża. Jedna rzecz, którą Orzechowski jasno wyłożył i któréj zresztą nikt rozumny nie zaprzeczał, a mianowicie, że Rusini są prawdziwymi Chrześcianami i że ich przy przejściu na obrządek i do wiary łacińskiéj chrzcić na nowo nie potrzeba, znajduje się w krótkiém pisemku jego: *De baptismo Ruthenorum, Cracoviae 1544*, które znaném jest także pod nazwą listu do Gamrata, przyczém na dowód, że kościół nigdy podobnego chrztu nie pochwalał, dołączoną jest bulla Alexandra VI. zakazująca powtórnego chrztu Rusinów, a tylko nakazująca w razie przejścia do kościoła katolickiego, złożenie wyznania wiary według załączonéj formuły. Druga rzecz, z którą Orzechowski jasno występuje, jest zupełne odtrącenie Lutra i obu-

primum inter se uno ecclesiae sensu. Deinde ex auctoritate patrum, pars quaelibet Patriarcham habet suum... Quare non est Luthere, quod te cum Graecis congreges, diversum a te isti et docent et sentiunt, apud quos, ut tua damnetur secta, execrationibus publicis sancitum est. — *Pro Ecclesia Christi ad Samuelem Maciejovium Ep. Crac.* 1546 pag. BVIII. Z tych słów pokazuje się, jak Orzechowski sofistycznie, i często przeciw prawdzie historycznéj się wyraża, gdyż ztąd, że papież trzech innych patryarchów braćmi i kolegami nazywa, którychto nazw Ojciec św. nawet względem odszczepionych biskupów używać nie przestaje, nie wynika jeszcze, jakoby oni władzę jego nad sobą i zwierzchność uznawali i w jedności z nim zupełnéj byli. Jakoż co innego zupełnie świadczy historya. Ze wszystkiego pokazuje się, że usiłowaniem Orzechowskiego było, aby Ruś jako zupełnie prawowierną i katolicką przedstawić, choć takową bynajmniéj aż do r. 1599 t. j. aż do podpisania unii brzeskiéj, a jak na Rusi Czerwonéj, aż do r. 1710 t. j. aż do Synodu Zamojskiego nie była. Co do siebie samego, Orzechowski przedstawia się jako katolik, tak jednak, że i Rusinem nietylko co do narodowości, ale i co do wiary być nie przestaje.

[1]) Diatribe (rozprawa) *St. Orichovii contra calumniam ad Andream Miekicium Tribunum ac equitem Ruthenum Cracoviae 1548.* Jestto odpowiedź na paszkwil przeciw sobie napisany, z powodu, że w r. 1547 poddał się pod władzę biskupią i rzecz swoją przeciwko bezżeństwu jakoby odwołał.

rzenie nawet z tego powodu, jak śmiał on, bezczelny kacerz, chcieć łączyć się z Rusią i w ogóle z cerkwią wschodnią, kiedy ona ani Sakramentów śś. nie znosi, ani czysca nie zaprzecza, ani czci świętych nie odrzuca, ani postów nie gwałci etc.; przyczém Orzechowski o lpowiadając w tém samém dziele *De Ecclesia Christi* na jedno z najzapamiętalszych pism Lutra: *Adversus Papatum a satana Romae fundatum*, powagi i zwierzchności Papieża, jako od Boga ustanowionéj Głowy kościoła, z wielkim zapałem i uczenie broni. Lecz dopiero gdy opuszczając dogmat przechodzi na pole karności kościelnéj, okazuje się właściwie czém jest Orzechowski, tu bowiem staje on już całkowicie po stronie Rusinów, chcąc nie żeby oni od kościoła katolickiego niektóre słuszne zmiany przyjąć mieli, ale owszem żeby oni wzorem do reformy dla kościoła katolickiego się stali. Mianowicie tyczy się to głośnéj ustawy kościoła katolickiego o bezżeństwie kapłanów, która oddawna była solą w oku Orzechowskiego, tak z powodów osobistych, chociaż się tych zapierał, jak i z powodu różnych mylnych teoryi, jakie sobie pod tym względem wyrobił. Jeszcze kiedy był na studyach we Włoszech, miewał on z tego powodu częste spory z Marcinem Kromerem, z którym razem na naukach najprzód w Padwie, potém w Bononii przebywał i często w jednéj stancyi się mieścił; a choć zgodni we wszystkiém, w tém jedném, jak sam powiada (Diatribe pag. Ca.) „rozmijaliśmy się w zdaniach. On twierdził niegodziwém łacinnikom, co się godziło Grekom. Nie pojmowałem, czemuby tak być miało; przytém może unosiła mnie przez pokrewieństwo z Rusią jakaś ku ich zwyczajom skłonność, — może też i mnie własne moje przyrodzenie podwodziło: zaczém ujmowałem się za powszechną żenienia się księżom wolnością. Ścinałem się z Kromerem rozmaitemi, jakie mi mój rozum poddawał, czerpanemi po części z istoty człowieka, po części z rozmaitych ustaw i przykładów przyczynami; a gdy ani on mnie na swoją stronę, anim ja jego na moją przeciągnąć nie mógł, przyszło do tego, że wydał książeczkę, która jest obecnie w rękach (wszystkich czy Orzechowskiego?), gdzie mnie jako mąż wielkiego dowcipu potężnie naciska, przecież jeszcze nie dobija, iżbym już ani pisnąć, czyli przynajmniéj choć pozorami złożyć się z nim nie mógł. Wyzwany wziąłem się do pióra“ etc. Lecz nie poprzestając na samém teoretyczném zwalczaniu bezżeństwa, Orzechowski, jako powiada Bohomolec w życiu j

str. 31: „widząc sobie przez wymuszone kapłaństwo drogę do małżeństwa zamkniętą, trzody nałożnic chował, z niemi jak drugi Heliogabal wszetecznie żył, mszę św. raz tylko w tydzień miewał, zdanie Lutra ganiące bezżenność kapłanów katolickich na cały głos pochwalał". Nie można było dłużéj tolerować téj rzeczy. Już oddawna spostrzegał Dziaduski, że łagodne jego i zbyt względne postępowanie z Orzechowskim wywołuje zgorszenie, oburza duchowieństwo i jego samego w zapamiętałości utwierdza. Zwołał on był synod dyecezalny w sprawie Rusi w r. 1546, jak pisze Alembek (*Collectanea* fol. 89) — i gdy na nim, jak już raz powyżéj wspomnieliśmy, Orzechowski w obronie prawowierności téjże wystąpił, Dziaduski oświadczył stanowczo, że Ruś jest odszczepieńczą, po dalsze zaś objaśnienia i wywody do najbliższego synodu dyecezalnego Orzechowskiego odesłał, nakazując mu tylko, aby tymczasem zupełnie się uciszył.

Lecz najwięcéj zniewoliła do stanowczych przeciw niemu kroków książka, która się na początku r. 1547 ukazała, a która natychmiast ogromnéj wrzawy narobiła: *De lege coelibatus contra Syricium in Concilio habita oratio.* W książce téj, którąby raczéj paszkwilem niż pismem przyzwoitéj polemicznéj treści nazwać można, z namiętnością, która przechodzi wszelkie granice, napada Orzechowski na papieża Syriciusza za to, że ustawę bezżeństwa kapłańskiego wydać się ośmielił — i używając dla większego effektu téj formy wymowy, jakiéj używał Cycero przeciw Werre sowi lub następnie przeciw Katylinie w Rzymskim senacie, stawia się on fikcyjnie jakoby w zgromadzeniu ojców kościoła na soborze powszechnym i tam skargi swoje, albo raczéj napaści przeciw Syriciuszowi w kształcie mowy do tychże ojców powiedzianéj wytacza. Nie podobna nam jednak przytaczać całéj osnowy tego pisma, tak dla niepowściągliwości języka, jaka w niém panuje, jak i dla braku ładu i składu, jaki je odznacza, nie jest to bowiem, jak już wspomnieliśmy, spokojne polemiczne pismo, ale raczéj wybuch namiętności człowieka, któremu prawo stawia przeszkody, a które on nienawidzi i znać ich nie chce. Od początku téż aż do końca, Orzechowski raczéj w niém łży i potwarza, aniżeli dowodzi i przekonywa — i jeżeli wszystkie dzieła Orzechowskiego, o których sam powiada, że je raczéj ogniem aniżeli inkaustem pisał, prócz krasomowstwa, raczéj namiętném zdobywaniem sobie słuszności, aniżeli ścisłą i spokojną logiką się

odznaczają, to pismo to, rzec można, o ile namiętnością i gwałtownością swoją wszystkie inne przechodzi, o tyle co do siły i ścisłości argumentacyi poniżéj wszystkich stoi. Całe bowiem rozumowanie, do którego się Orzechowski w zapędach swoich przeciw celibatowi ucieka, opiera się na dwóch podwalinach, do których on ciągle wraca, a które przecież po bliższém się w nich rozpatrzeniu, błędnemi zupełnie się okazują. Pierwszy z tych fundamentów jest, że Pan Bóg stanowiąc małżeństwo w raju i błogosławiąc takowemu, dał także przykazanie, aby się ludzie żenili i rozmnażali; kiedy co innego jest popęd natury, który Pan Bóg w raju przez małżeństwo reguluje i owocom jego błogosławi, a co innego przykazanie, które rzecz jaką nieodwołalnie nakazuje i ktorego też wcale w Pismie św niemasz. Drugi błąd, na którym wspiera się Orzechowski, jest, jakoby ów popęd był nieprzełamaném prawem natury, jak jedzenie i picie, bez którego człowiek istnieć nie może (w tém miejscu staje Orzechowski całkowicie na równi z Lutrem); kiedy rzecz nawet fizyologicznie uważana do zupełnie innych wniosków prowadzi i bynajmniéj koniecznego warunku do podtrzymania życia w sobie nie zawiera. Na tych jednak dwóch podstawach jakby na dwóch osiach obraca się całe Orzechowskiego przeciw bezżeństwu kapłańskiemu rozumowanie i wszystkie owe wnioski, zarzuty, obelgi i napaści, jakie on przeciw Syrycyuszowi a względnie przeciw kościołowi w takiéj mnogości, a zarazem tak niesprawiedliwie wyrzuca; przyczém stara się on przy zastósowaniu błędnéj exegezy okazać, że bezżeństwo kapłańskie z wielu wyrokami pisma św. tak starego jak i nowego zakonu pogodzić się nie da. W końcu nie wacha się nawet Lutra jako poplecznika swojego w sprawie potępienia bezżeństwa kapłańskiego wprowadzać, którego też w sprosności i niepowściągliwości języka, jeżeli nie przewyższa, to przynajmniéj w niczém mu nie ustępuje — i mimo poprzedniego odtrącenia i wyrzeczenia się takowego, w tém miejscu jako godny jego współzawodnik staje.

Gdy więc tak Orzechowski wyuzdane to pismo, jakby manifest swój niejako, przeciwko bezżeństwu kapłańskiemu ogłosił i przez to w otwarty antagonizm z kościołem wstąpił; gdy w burzliwéj epoce powszechnego przez reformacyę rozkiełznania, słowa jego u wielu poklask i pochwałę znalazły, niepodobna było dłużéj zwlekać — i Dziaduski zniewolony, wydał pozew nowemu

reformatorowi pod dniem 5 czerwca 1547 r., aby się w piątek po oktawie Bożego Ciała (17-go czerwca) przed sąd jego stawił. Motywa cytacyi przypominają jego gorszące życie, bezowocność upomnień, przeszłoroczne jego w obronie odszczepieńczéj Rusi na synodzie wystąpienie, tudzież ostatni paszkwil, z którego się chełpi i takowy rozpowszechnia. Zanim atoli urzędowa cytacya wydaną została, Dziaduski chcąc tak rzecz ułożyć, iżby i danemu zgorszeniu expiacya się stała i Orzechowski przecież zkondemnowanym, a ztąd może do gorszych jakich i zapamiętalszych kroków zpowodowanym nie został, wezwał go do siebie na prywatną rozmowę i wymógł na nim, żeby nietylko przed sąd jego się stawił, ale i odwołanie na nim głoszonych przez siebie błędów uczynił. Prawdopodobnie i sam Orzechowski przeląkł się następstw swego wystąpienia, gdy go powszechnie za zwolennika Lutra uważać poczęto i publicznie mówiono, że w kościele dłużéj cierpianym być nie powinien. Stósownie więc do tego układu stanął Orzechowski na oznaczonym terminie przed sądem — i gdy oskarżyciel urzędowy wniósł przeciwko niemu skargę i postawił świadków, jako żył w nieprawym związku z Anną Zaparcianką i potomstwu swemu w nierządzie spłodzonemu chrzciny uroczyste wyprawił; że wspierał odszczepieństwo Rusi; że głosił publicznie, jako księżom żenić się nie wolno i książkę w tym przedmiocie przeciw świętemu papieżowi Syriciuszowi napisał, — Orzechowski w odwodzie oświadczył najprzód, że chce statecznie trwać w wierze świętéj Rzymsko-katolickiéj i na dowód składa konkluzye z własnym podpisem ściśle według nauki Rzymsko-katolickiego kościoła ułożone. Następnie co do Rusi oświadczył, że wcale nie miał zamiaru dotuszać jéj błędom i odszczepieństwu, ale tylko chciał okazać, że taką przecież nie jest, za jaką ją podawano. Nakoniec co do książki o bezżeństwie przyznawał, że ją napisał, ale tylko dla własnego w dyalektyce ćwiczenia, a to jako odpowiedź na pismo Marcina Kromera za bezżeństwem, że jednak nie miał zamiaru takowéj ogłaszać, a tylko Kromer czy ktoś inny dostawszy tę rzecz od Kromera, jemu bowiem takową Orzechowski do Krakowa posłał, — samowolnie takową rozpowszechnił [1]). Na

[1]) Jak się pokazuje z Diatribe C 3, rozpowszechnienie to nastąpiło ze strony Przyłuskiego, przez którego Orzechowski rękopis swój do Krakowa przesłał, a który albo nie oddał go Kromerowi, albo

to wszystko ofiarował przysięgę, którą też wykonał na następującą rotę, którą później wraz z rozbiorem jéj w tłomaczeniu się swojém w Diatribe C4 — D3 zamieścił, a którą my tutaj dla jéj ważności w dosłownym przekładzie Ossolińskiego podajemy:

„Ja Stanisław Orzechowski, kanonik przemyski, w obecności Waszéj Przewielebności pod sumieniem zeznaję i przysięgam: jako książkę o bezżeństwie kapłańskiem nie w innéj myśli pisałem, tylko z powodu różnych w téj mierze z Marcinem Kromerem, kanonikiem krakowskim, miewanych rozpraw jedynie dla krzesania mojego dowcipu. Z tegoż jedynie powodu rękopismo jedno Kromerowi do Krakowa posłałem, wymawiając sobie, żeby go nikomu mimo mojéj wiadomości nie udzielał i bez mojego zezwolenia nie drukował, na co i list mój do tegoż Kromera wiernie składam; nie wiem zaś, onlito, czyli kto inny od niego dostawszy, pomienione dziełko ogłosił; takiego wydania postronnie i bez dołożenia się mojego uczynionego, wypieram się, nie przyjmuję, nie pochwalam; owszem je odwołuję, niszczę, za nieważne i za niebyłe ogłaszam. Przyrzekam odszczepieństwa Rusi i jéj błędów

---

zrobiwszy z niego odpis, postarał się następnie o jego rozgłoszenie. Podsuwanie w przysiędze Kromerowi, że mógł to on, albo ktoś inny dostawszy rękopis od Kromera, uczynić, świadczy o pewnéj nieuczciwości ze strony Orzechowskiego, choć bowiem co do tego punktu tłomaczy się on ówczesną niewiadomością (Diatribe C 4), to jednak z różnych okoliczności mógł się co najmniéj domyślić, że to raczéj Przyłuski niż Kromer uczynił, zwłaszcza, że i korespondencyą w tym względzie (patrz niżéj) z Przyłuskim utrzymywał. Co do samego zaś rozpowszechnienia czyli ono za pomocą druku czyli innym sposobem nastąpiło, trudno dokładnie oznaczyć, Orzechowski bowiem w przysiędze swojéj jasno się pod tym względem nie wyraża, ale tylko powiada: *sine meo scitu prodiit in lucem publicam.* Prawdopodobnie jednak, skoro pismo to nietylko po Krakowie, ale i po całéj Polsce prawie w mgnieniu oka (Ossoliński St. Orzech. Część II, str. 233) się rozeszło — i aż na Ruś i Mazowsze i do Prus się dostało, rozpowszechnienie to nie przez przepisywanie ręczne, ale przez druk dokonać się musiało. Potwierdza to poniekąd i sam Orzechowski, nazywając pierwsze owo ukazanie porywczém wydaniem *(praecipitata editio* — Diatribe C 4), coby jednak jeszcze i do przepisywań ręcznych odnosić się mogło. Wydanie to jednak, jeżeli było, zaginęło. Drugie wydanie nastąpiło u Oporina w Bazylei w r. 1551, a obok niego *Supplicatio ad Julium III de approbando matrimonio* i dwie turcyki — i to tylko wydanie się utrzymało.

ani mową, ani pismem nie bronić i nie zalecać, jako też nikogo w błędnym jéj obrządku (?) nie utrzymywać. Oświadczam się wszystkich ustaw i uchwał świętego katolickiego kościoła inaczéj nie rozumieć, nie wykładać, nie nauczać, tylko według myśli i zdania tegoż samego świętego kościoła, pod wszelkie jego wyroki zupełnie poddawać się, żadnemu jego postanowieniu nie uwłóczyć i nie przyganiać. Zaręczam kleryckiéj uczciwości ściśle przestrzegać, jakotéż wszelakich zdrożności z powołaniem mojém niezgodnych, a sławie stanu duchownego szkodliwych chronić się; w czémkolwiek zaś wykroczyłbym, lub mógł wykroczyć, szczerze się poprawić, a tego mojego słowa nie łamać, ale pilnie usiłować, żebym ufności i nadziei Przewielebności Waszéj nie zawiódł; tudzież nic do druku bez pozwolenia Waszéj Przewielebności i innych Prałatów tego królestwa nie podawać, świadcząc się Bogiem, że najmocniéj przedsiębiorę nigdy w niczém przeciwko czci i uszanowaniu Waszéj Przewielebności jakotéż wszystkich przełożonych moich niepostąpić; że téż świętéj Stolicy Rzymskiéj i najwyższego Pasterza Pawła III, Arcybiskupów, Biskupów, zgoła jakiéjkolwiek osoby Apostolskiego Rzymskiego dworu, niemniéj i starszyzny kościoła Polskiego łżyć i potwarzać, spokojności królestwa i téj dyecezyi mięszać nie odważę się, owszem o ich zgodę i jedność starać się, kogokolwiek zaś krzywdzić czyli naruszać, bądź do rozterków jakiéjkolwiek dawać okazyi, z całych sił moich wystrzegać się będę. Co gdybym nie wykonał i przeciwko temu uroczystemu mojemu przyrzeczeniu wykroczył, przysięgę i zaręczenie zgwałcił: poddaję się pod klątwy i utratę wszelkich dóbr i urzędów kościelnych. Tak mi Boże dopomóż i ta święta Jego Ewangelia".

Po złożeniu przysięgi biskup postępując w myśl ustaw kanonicznych, skazał jeszcze Orzechowskiego na krótką pokutę, zawiesił go na pewien czas *ad arbitrium suum* od kazań i innych obowiązków kapłańskich, a książkę jego spalić kazał, czego też zaraz dopełniono. Niektórzy z członków sądu żądali jeszcze od Orzechowskiego zakładu pieniężnego, ale on odpowiedział, że samby się przed sobą spodlił, gdyby nad słowo swoje w obliczu Boga wyrzeczone, kładł wyżéj jakąś rękojmię pieniężną. Okazało się jednak wkrótce, ile ważyło słowo Orzechowskiego, a nawet przysięga, skoro tylko próżność, zmysłowość i ambicya, których on był niewolnikiem, na nowo w nim podniecone zostały. Co

więcéj w saméj nawet przysiędze Orzechowskiego kryła się pewna dwuznaczność i nieszczerość; podczas bowiem kiedy w przywiedzionéj powyżéj rocie kategorycznie twierdzi, że książkę o bezżeństwie kapłańskiem tylko dla ćwiczenia się w dyalektyce napisał, że ją bynajmniéj nie miał zamiaru ogłaszać, a tylko nadużyto w tém jego zaufania; w liście do bezimiennego przyjaciela (zapewne Jakóba Przyłuskiego), który późniéj (w wyd. Bazylejskiem) na czele téj książki położony został, a który jeszcze przed owym sądem, jak z treści jego wynika, był pisanym, wyraźnie wspomina, że gotów jest ramotę swoją na świat puścić, skoro tylko zdania o niéj przyjaciół zasięgnie; a daléj pisze, że nie koniecznie napiera się, aby była w Krakowie drukowaną, ale „jeżeli ją uznacie godną oczu ludzkich, a tameczne (krakowskie) prasy mnichy obsiedli, poślijcie gdzie się wam zdawać będzie". (Ossoliński St. Orzech. str. 25). Powolność jednak z jaką przyjął wyrok biskupa i poprawę przyobiecał, ucieszyła Dziaduskiego, który pragnął tak znaczny talent dla kościoła zachować — i dlatego niedługo zdjął z niego suspensę od kazań i od innych obowiązków kapłańskich, pozwalając mu na takowe w katedrze i we własnych parafialnych kościołach, (był podówczas Orzechowski plebanem w Żórawicy i Sanoku, Pobiednik bowiem na krótki czas przedtém na Sanok zamienił); a co więcéj gdy w tymże jeszcze roku 1547 w sierpniu odprawiał synod dyecezalny, na tym synodzie powierzył mu ważny urząd officyała swego, przez co jak się zdaje, chciał zaspokoić jego ambicyę, a może i tém lepiéj do obowiązków stanu swego go przywiązać. (Orzechowski sprawował tę godność aż do dnia 11 kwietnia 1548 r., w którym ją dobrowolnie złożył). Gdy jednak jak mówi przysłowie, murzyn choćby sto razy obmyty zawsze murzynem pozostanie, tak i Orzechowski, w którym żądło złego bezustannie się jątrzyło i tylko chwilowo, jak się sam wyrażał, przykrócone bywało, czém był, tém mimo przysięgi i przyrzeczenia pozostał. Drażniły go nadto szykany i paszkwile dawnych jego przyjaciół i wielbicieli, którzy zawiódłszy się na nim chwilowo w swych oczekiwaniach, nie wahali się teraz paszkwilami i zarzutami go obsypywać. Na jeden z tych paszkwilów odpowiedział Orzechowski w liście albo raczéj rozprawie (Diatribe) do dobrego swojego znajomego Andrzeja Mię-

kickiego, wojskiego Przemyślskiego [1]), usiłując się uniewinnić, że nie zerwał z dawnemi przekonaniami, ale tylko musiał się ukorzyć przed powagą kościoła, aby nie był brany za zwolennika Lutra. Tymczasem nastąpił przewidywany w Polsce wypadek, który ją niemniéj jednak wielką żałobą i smutkiem napełnił: śmierć Zygmunta I. Zapomniano o ostatnich błędach jego panowania, a tylko stanęły żywo przed oczyma wszystkich, jego niezwykłe dla kraju zasługi, jego miłość dobra publicznego, jego gospodarność, sprawiedliwość, łaskawość. Uczucia, któremi przepełnione były serca, umiał Orzechowski skupić i wyrazić w znakomitéj mowie: *Funebris oratio habita ad Equites Polonos in funere Sigis: Jagell.* — *Cracoviae 1548* — *Venetiis 1548* — *in usum almae Univ. Crac.*, która w tysiącznych exemplarzach Europę obiegła i autorowi wielką sławę zjednała. Nie brakło więc pokarmu dla próżności Orzechowskiego, która go do coraz szaleńszych kroków podniecała. W każdym razie był pewnym, że jeżeli zerwie z kościołem i jego zwierzchnością, będzie miał silną podporę w stanie szlacheckim, u którego nawet tém większe wzięcie zyska, im zuchwalćj i bezwzględniéj postępować będzie. Nie byłaby jednak jak sądzimy, sama próżność i inne z niéj płynące słabości, jak np. szukanie popularności, dostateczną podnietą do dalszych gwałtownych kroków, jakie następnie przedsięwziął Orzechowski, gdyby nie nowy nieprzyjaciel do serca jego, którym był nie kto inny tylko panna na dworze Piotra Kmity, Zofia Straszowna, z którą Orzechowski poznał się na dworze tego ostatniego, w takowéj zakochał, zyskał wzajemność, a nawet miał się zaręczyć. Aby jednak małżeństwo przyzwoite i ważne mogło przyjść do skutku, jako konieczny warunek przedstawiało się usunięcie tego prawa, które górą w drodze stanęło Orzechowskiemu, a które mu jako

---

[1]) Że ten Miękicki, podobnie jak Przyłuski, należał do najzawziętszych reformatorów i nieprzyjaciół kościoła, świadczy nietylko prześladowanie swego dawnego przyjaciela, skoro ten pogodził się z kościołem, ale i fakt podany przez Reszkę *(De Atheismis et Phalarismis* p. 169), że gdy w r. 1581 wypadła z Jezuitami dysputa Lewartowska, on dla pomnożenia liczby kalwinów, posłał gromadę popów ruskich, ubranych w togi i długie suknie, którym zakazał, aby się nie wdawali w rozmowy o wierze, ale tylko katechizmy Biesiagowe, które on im rozdał, w potrzebie z zanadrza wyciągali, na znak że w to wierzą, co się w tych katechizmach znajduje.

kapłanowi żenić się nie pozwalało. Ażeby więc je usunąć, albo raczéj ażeby utorować drogę do usunięcia téj przeszkody, Orzechowski ogłasza najprzód obronę plebana Chrzczonowskiego, Walentego, który się już ożenił, a o któréj tyle wiemy z Górnickiego (Dzieje w koronie — edyc. Warsz. str. 34), że była dość uczoną i nastrzępioną łacińskiemi cytaty; a następnie zaufany w swoją popularność, popychany przez namiętność, biorąc sprawę swego osobistego uczucia jako sprawę publiczną, biegnie na sejmik w Sądowéj Wiszni (jaki się odbywał przy końcu 1549 r. lub na początką 1550 r. przed sejmem koronnym, który zapowiedziany był na 4-go maja 1550 r. w Piotrkowie) — i tam z całą namiętnością zapalonéj i nieposkromionéj niczem duszy, w niepowściągliwych nadto słowach występuje przeciw tyranii, która księży wtrąca w przepaść występku; poczém dla upozorowania jakoby heroizmem tego, co mu prosta tylko dyktowała namiętność, ogłasza, że dla przykładu wszystkich sam się ożeni. Wtórował mu jego przyjaciel i poplecznik Marcin Krowicki. Gdy zaś obecny na sejmiku Dziaduski zdumiony śmiałością i czelnością tego wystąpienia, któremu jednak towarzyszyła ogólna approbacya, zapytał go z całą powagą, czy w istocie myśli to uczynić, odpowiedział Orzechowski, że lada dzień to zrobi; gdy zaś biskup dołożył, że w takim razie nie będzie go cierpiał w swojéj dyecezyi, taka powstała burza i kontradykcya przeciw biskupowi, że zmieszany i rozgniewany Dziaduski wyjechał natychmiast z sejmiku, postanowiwszy zaraz tak działać, jak z prawa i z obowiązku działać mu po takiem oświadczeniu przeciwko Orzechowskiemu należało. Jakoż zaledwie powrócił do Przemyśla, wydał natychmiast następny dekret, który miał być po wszystkich kościołach i urzędach ogłoszonym, a który mniéj więcéj brzmiał w tych słowach, że „gdy Orzechowski nie pomny na obowiązki swojego stanu, małżeństwo swoje przyszłe po całym kraju rozgłasza, co i na sejmiku w Sądowéj Wiszni w obec biskupa, posła królewskiego, tudzież zgromadzonych stanów publicznie uczynił, przetoż my upominamy go niniejszem surowo, aby tego zaprzestał czynić, zabraniając mu zarazem sprawować obrzędy śś. i miewać kazania *realiter et cum effectu;* gdyby zaś daléj podobnie postępować, lub małżeństwo zapowiedziane zawrzeć się ośmielił, uznając zawczasu toż małżeństwo za nieważne, co do niego samego oświadczamy, że z opuszczeniem trzechkrotnego wołania, za pierwszym pozwem,

czy stanie czy nie, od kapłaństwa go i od urzędów duchownych, tudzież od czci odsądzimy, z dyecezyi wywołamy i dobra jego dziedziczne zaciągniemy". Gdy dekret ten doszedł do wiadomości obradującéj jeszcze na sejmiku szlachty, powtórzyła się burza przeciw biskupowi; mianowicie zaś nie podobała się groźba odsądzenia od czci szlachcica i kapłana, tak że sejmik polecił deputatom swoim, aby wnieśli na sejm koronny sprawę Orzechowskiego i nie dopuścili, aby szlachcic polski z powodu małżeństwa na czci miał być karanym; Orzechowski zaś odesłał przesłany sobie przez kapitułę dekret nazad do rąk téjże, dopisawszy na nim te słowa do biskupa: „Miłościwy księże! i ja proszę, żeby Wasza Miłość na cześć moją targnąć się nie raczył, któréj da Pan Bóg nic Wasza Miłość nie uczynisz, ani mnie sądzić będziesz. Bronić jéj będę przeciw Wasz Mości ile mi sił stanie, a jeżeli się przytém co nowego stanie, tedy ja *innocens*. Pomnij Wasz Mość na to ad Galatas I. 8, że „chociażby wam nawet anioł z nieba co innego opowiadał, oprócz tego cośmy wam zwiastowali, niech będzie przeklęctwem". Lepiéj Bogu być posłusznym jak ludziom. *Stanislaus Orzechowski manu propria intrepida*".

Całą nadzieję zasadził Orzechowski na zapowiedzianym na 4 maja 1550 r. sejmie Piotrkowskim. Jakoż zanosiło się na nim na niemałą przeciw biskupom i całemu dotychczasowemu porządkowi kościelnemu burzę. Już wpośród zgromadzonéj na sejmie w r. 1548 szlachty dawały się słyszeć głosy, aby o rzeczach boskich wolno mówić było[1]) jak również zaczęły się powtarzać dawne świeckich ku stanowi duchownemu niechęci, mające jeszcze swe echa i przyczyny w poprzednich sejmach, na których nieraz z wielką zaciętością toczyły się opowiedziane już w I-szym spory o udział duchownych w obronie potocznéj, o nowiny, czyli te podlegają dziesięcinom, a najbardziéj o jurysdykcyę w sprawach, które pociągały za sobą utratę czci lub majątku, jak np. w sprawach herezyi, rocznego przetrwania w exkomunice i t. d. Nad rozdziałem tym sposobem między stanem duchownym a świeckim powstającym pracowali coraz więcéj różnowiercy, nietylko utrzy-

[1]) Obacz diariusz tego sejmu w *Scriptores rerum polon:* T. I. str. 169, gdzie w ustępie: „Urywek z namów posłów w kole rycerskim", stoi: „przypominali też (posłowie) zatłumienie i hamowanie słowa Bożego.

mując dawne niechęci, ale wprowadzając zupełnie nowe, na ideach reformacyjnych oparte i z nich powstałe, a nadewszystko pragnąc przeprowadzić zupełną niezależność szlachty od duchowieństwa, aby tym sposobem zyskać możność i pokrywę, pod którą dałaby się wprowadzić herezya. Wybuchowi jednak tych niechęci przeszkodziła na sejmie w r. 1548 sprawa małżeństwa Zygmunta Augusta, która do tyla czas i umysły zajęła, że niepodobna było innéj, a zwłaszcza tak doniosłéj sprawy wprowadzać; brakło też do wprowadzenia jéj stósownéj okazyi. Okazya taka i pora stósowna nastręczyła się dopiero teraz ze sprawą Orzechowskiego. Ztąd wielkie jéj znaczenie w historyi reformacyi w Polsce i niezasłużony rozgłos, jaki zyskała w całym kraju, gdyż około niéj, jakby około szczęśliwie dla siebie znalezionego ogniska skupiły się wszystkie owe zaraźliwe pierwiastki, dotąd jeszcze rozproszone i niepewne, jakie tak bujnie nasiała reformacya w Polsce, aby pierwszy raz dać znać o sobie publicznie na sejmie i rozpocząć ową zaciętą pietnastoletnią walkę z stanem duchownym i z temi, acz niezbyt licznemi, żywiołami świeckiemi, jakie stanęły po stronie prawa i porządku w Polsce. Wiedział o tem Orzechowski a przynajmniéj jako bystry i będący w kontrakcie z tém wszystkiém co się działo w kraju, przeczuwał ważność chwili i swojego wystąpienia — i dlatego napisał do Dziaduskiego, że „jeżeli się przytém co gorszego stanie, tedym ja *innocens*“; — tém większego więc potępienia godzien, że dla swojéj prywaty, dla pychy i chęci postawienia na swojém, nie wachał się kraj wtrącić w przepaść wojny domowéj, herezyi utorować drogę i stanąć po stronie tych, których wcale nie podzielał myśli i zamiarów, których zwalczał, z którymi co do przekonań religijnych stał w zupełnéj sprzeczności, a z którymi jednak w celach czysto osobistych się połączył; choć w obec niefortunności takiego czynu, i sam siebie i drugich złudzić usiłował, że go do tego sprawa dobra publicznego przywiodła. Na tym punkcie moglibyśmy już iść z Orzechowskim na sejm Piotrkowski 1550 r. i zacząć opowiadać jego dzieje, gdyby nam wprzódy nie wypadało zrobić jeszcze choć krótkiego przeglądu, występującego po pierwszy raz zaczepnie na tym sejmie szeregu różnowierców [1]), a bardziéj jeszcze

[1]) Używamy tego wyrazu, jakkolwiek w tym czasie jeszcze się on nie przyjął i nie zyskał stałego obywatelstwa w Polsce, raz

podnieść kilka osobistości, które acz nigdy na prawdę nie wyszły z obozu katolickiego i po największéj części stale wiary ojców się trzymały, to jednak w rozpoczynającém się sprawą Orzechowskiego starciu, z powodów politycznych lub osobistych, a najbardziéj w skutek pewnego naukami i obietnicami innowierców spowodowanego zaślepienia, nieraz po stronie przeciwnéj duchowieństwu się znalazły i tym sposobem do otworzenia wolnego biegu reformacyi nie mało się przyczyniły.

Z pomiędzy różnowierców przytoczyliśmy już w tomie I. rozdziale IV. tych, którzy większą potęgą domową lub wpływem pośród swoich się odznaczali, a z których niektórzy jużto jako senatorowie, już jako posłowie na sejm w r. 1550 przybyli. Nie możemy wprawdzie, nie mając dyaryusza tego sejmu, wyliczyć wszystkich, atoli jak świadczą roczniki Orzechowskiego, z senatu byli tam obecni: Andrzej Górka kasztelan poznański i generał wielkopolski, z którym przybyli także dwaj jego synowie Łukasz i Andrzej; Marcin Zborowski wojewoda kaliski, Rafał Leszczyński wojewoda brzesko-kujawski, Mikołaj Brudzewski wojewoda łęczycki, a prawdopodobnie był tam także Walenty Dębiński, podówczas kasztelan sandecki. Z posłów mógł się znajdować Hieronim Ossoliński, a niezawodnym był już Mikołaj Siennicki, poseł województwa chełmińskiego, Demostenesem polskim nazwany, którego Szujski (Dzieje II. 25), nazywa marszałkiem poselskim, może dla tego, że w imieniu izby poselskiéj przemawiał; że zaś prócz nich wielu jeszcze było posłów przesiąkłych duchem nowatorstwa i wiejących podówczas prądów, wnosić można tak z ogólnéj niechęci ku duchowieństwu, jaka panowała na tym sejmie, jak i z energicznego poparcia, jakie izba dawała Orzechowskiemu. Był także obecnym Mikołaj Czarny Radziwił, wojewoda podówczas trocki i marszałek w. księstwa litewskiego, który przybył za krewną swoję Barbarą na dwór królewski. Wszyscy ci jednak nie występują jeszcze jako zdeklarowani innowiercy, choć takimi w domu i w najbliższém otoczeniu, a nie-

---

dlatego, że nie mamy lepszego na oznaczenie innowierców polskich, którzy faktycznie do najrozmaitszych nauk się przyznawali, a powtóre, ponieważ choć wyrazu nie było, rzecz już była. Publicznie pierwszy raz użyty on został dopiero na sejmie w r. 1573, w akcie konfederacyi dyssydentów (różnowierców), którymto wyrazem oni sami się oznaczyli.

którzy i na szerszéj widowni, jak Andrzej Górka i Leszczyński, niewątpliwie już byli; niesłychaną bowiem było dotąd rzeczą, aby ktoś publicznie wyparł się wiary ojców, podeptał tradycyą i obyczaj religijny; a nadto istniały jeszcze wszystkie prawa przeciw heretykom, które byle tylko należytą poparte były siłą, zastósowanie swe przeciw nim znaleźć mogły. Byli oni nadto jako wodzowie bez armii, rozproszeni i nie dosyć silni, aby publicznie i z odkrytą przyłbicą wystąpić mogli, na razie więc rzucili się oni tylko do bronienia całą mocą wolności szlacheckich przeciw wrzekoméj tyranii duchowieństwa, stając obok Orzechowskiego i jego sprawę popierając, a zarazem jego samego do tém większéj zaciętości i zuchwalstwa pobudzając. Niedługo okażą się oni prawdziwymi heretykami, pustosząc kościoły i wprowadzając nabożeństwo heretyckie, ucząc, że papież jest antychrystem, a kościół Babylonią; tymczasem zaś próbowali oni tylko, o ile ta wiekami uświęcona powaga zatrząść się pozwoli — i o ile przez pierwsze wyłomy otworzy się droga do dalszych. Ważniéjszymi nierównie dla nas w téj chwili są ci katolicy, albo raczéj ci z obozu katolickiego górujący powagą i stanowiskiem mężowie, którzy bynajmniéj nie podzielając zamiarów ni zasad heretyków, w rozpoczynającéj się jednak walce z kościołem, zamiast bronić powagi i władzy tego ostatniego, albo stoją neutralnie, albo nawet zdają się solidaryzować ze sprawą Orzechowskiego, a to albo z prostego antagonizmu do duchowieństwa, albo dla szukakania popularności, albo wreszcie z tego błędnego mniemania i zapatrywania, że wolności szlacheckie rzeczywiście przez duchowieństwo są zagrożone. Do tych ostatnich należał przedewszystkiem Jan Tarnowski kasztelan krakowski; z obawy zaś, jak się zdaje, aby nie utracić popularności, neutralnie przeważnie zachowywał się Piotr Kmita; wreszcie ze stanu rycerskiego jako główni obrońcy swobód szlacheckich wystąpili: Piotr Boratyński, Mikołaj Krzycki i Jan Sierakowski. Zaczynamy od Kmity, jako ze wszystkich najdawniejszego.

W drugiéj połowie panowania Zygmunta I-go i na początku rządów Zygmunta Augusta na tle dziejów ojczystych rysuje się postać, która na wszystkie wypadki owych czasów niezmierny wpływ wywiera, a którą dla zmienności i różności postępowania, niewiedzieć, czy dobrym, czy złym duchem owych czasów nazwaćby należało. Takowym jest Piotr Kmita, wojewoda krakow-

ski i marszałek w. koronny. Urodzony w roku 1477 z dawnego rodu Szreniawitów z ojca Stanisława i matki Katarzyny z Tarnowskich, za młodu kształcił się w Niemczech i zwyczajem niektórych panów polskich dla ćwiczenia się i ogłady rycerskiéj służył w wojsku cesarza Maksymiliana. Powróciwszy do kraju po stryju Piotrze oddziedziczył dobra Wiśnickie, a następnie po zmarłym bezpotomnie starszym bracie Stanisławie wziął cały spadek, tak że odrazu do najbogatszych panów polskich liczyć się począł. Mianowany wkrótce marszałkiem dworu królewskiego, a następnie marszałkiem wielkim koronnym, został niedługo kasztelanem wojnickim, w roku 1535 wojewodą sandomierskim, a w ostatku krakowskim; był przytém starostą krakowskim, przemyślskim, spiskim i kolskim. Przy tylu godnościach i urzędach, przy niezmiernéj fortunie dziedzicznéj i dumie rodowéj nie dziw, że w Kmicie wyrobiło się poczucie ogromnéj potęgi osobistéj i nieodpowiedzialności w obec prawa, które on trzymał w ręku swojém i szafował niém według upodobania, tak że w zakresie władzy swojéj był on raczéj despotą i panem feudalnym, aniżeli organem rzeczypospolitéj i króla. Gdybyż przynajmniéj przy téj władzy i potędze kładł sam sobie hamulec przez głębokie poczucie sprawiedliwości i cnoty, rzecz byłaby znośniejsza; tymczasem ze smutkiem wyznać należy, że duma i prywata były to dwa główne bodźce, któremi się powodował i do których wszystkie ważniéjsze czynności życia swego stósował. Ze smutkiem powiadamy, gdyż Kmita obok tych wad wyznawał się być wiernym synem katolickiego kościoła i w ogólności zdawał się być religijnym, wypełniając dość skrupulatnie wszystkie przepisy kościelne, uczęszczając na nabożeństwa, zachowując posty, budując wspaniały kościół w Wiśniczu, — atoli religijność ta, która zresztą jak z czynów widać, więcéj powierzchowną jak gruntowną była, nie zdołała do tyla przeniknąć jego serca i sumienia, aby ich wyłączną przewodniczką się stała, gdyż obok niéj, albo raczéj pomimo niéj, mieściła się w duszy jego, jak już nadmieniliśmy, wielka duma i prywata, z których pierwsza rodziła w nim zaciętość, upór, niezgodę i burzycielstwo na sejmach; druga szczególniéj przez niepochamowaną chciwość się objawiała. Tą ostatnią wadą mimo bogactw i bezdzietności swojéj, plamił się Kmita przez całe życie swoje, używając ogromnego wpływu swego do wyciśnienia w różny sposób pieniędzy, to od żydów,

to od kupców, to od mieszczan krakowskich. Na żydów np. pobudził posłów na sejmie, aby wnieśli oskarżenia, że krzywdzą naród przez lichwy, zdzierstwa, kupowanie kradzionych rzeczy i przy różnych sposobnościach; poczem gdy zastraszeni żydzi złożyli tak dla niego jak dla posłów znaczną ilość pieniędzy, oskarżenia ustały. Z drugiéj strony brał nie małe pieniądze od kupców chrześcijańskich, aby dawne ograniczenia żydów co się tyczy handlu w mocy swéj pozostały, aby im ci ostatni konkurencyi w kupiectwie nie czynili. Inną razą wniesiono na sejmie, aby żydzi dla swych nadużyć z całego państwa wypędzeni byli, na co ogromnie kupcy chrześcijańscy instygowali, składając Kmicie i posłom wielkie dary; gdy jednak żydzi złożyli jeszcze większe podarunki, rzecz cała ucichła. Ztąd urosło przysłowie, jak dodaje autor życia Piotra Kmity (St. Górski): z jednego naczynia dwie ściany pobielić *(ex eadem fidelia duos parietes dealbare)*, czyli za jednym razem obie strony umieć wyzyskać. Były i inne sposoby, których do pomnożenia bogactw swoich używał Kmita. Ponieważ do niego jako do marszałka w. koronnego należało mianowanie rajców czyli konsulów krakowskich, wybierał on do téj godności nie tych, których zasługi i zdolności na ten urząd wskazywały, ale tych, którzy mu się lepiéj opłacili. Ztąd rada miejska krakowska napełniła się ludźmi niezdatnymi, od których inni zacni rajcy się usuwali albo też z urzędów swoich rezygnowali; gdy więc wskutek tego w radzie miejskiéj poczęli zasiadać sami jego stronnicy, wkrótce na tak złożoną radę tak umiał wpłynąć, częścią pochlebstw, częścią gróźb i obietnic używając, że mu ta znaczne pieniądze i podarunki w klejnotach ofiarowała; a nie przestając na tém, zaciągał on jeszcze tak od miasta, jak od osób prywatnych znaczne pożyczki, których nigdy potem nie płacił; co się także odnosiło do dziesięcin jak i do dochodów z dóbr klasztornych, które trzymał sposobem dzierżawy, a z których mało, albo nic nie oddawał. Obok chciwości, niesprawiedliwość i stronność w wydawaniu wyroków, była drugą główną wadą, jeżeli nie występkiem Kmity, na który wielce użalali się współcześni. Szczególniéj ziemia przemyska, gdzie był starostą, była świadkiem różnych jego nadużyć i gwałtów, tak że autor życia jego, urzędowanie jego w téj ziemi nie urzędowaniem, ale tyranią nazywa. I tak ponieważ na dworze jego, jak pisze, przebywało mnóstwo najgorszych ludzi: pijaków, graczy, awanturników, na-

wet heretykow i ateistów, którzy uciekali się pod jego protekcyą, a których on mimo ich złości przyjmował i do swoich celów używał; gdy który z tych niegodziwców dopuścił się jakiéj zdrożności lub nawet zwyczajnéj zbrodni, on najczęściéj zasłaniał go swoją powagą, lub sprawę przed sąd swój przywiedzioną umarzał. Tak uszło bezkarnie Pełce zabicie Drohojowskiego, Rozborskiemu zabicie Wojakowskiego sędziego przemyskiego; sam zaś Kmita dopuszczał się także niemałych gwałtów, na które na niego jako na najwyższego sędziego w téj ziemi, sprawiedliwości nie było. Tak n. p. wyzuł z dóbr ojcowskich, jak pisze daléj Górski, Katarzynę Czaszyńską, znakomitego rodu niewiastę, Drohojowskim i Orzechowskim, jednym pola, drugim lasy, gwałtem zabrał, innym wielkie krzywdy poczynił; bieg rzeki Sanu od dóbr miejscowéj szlachty samowolnie odwrócił, aby w niéj rybołowstwo rybakom przemyskim na swą wyłącznie korzyść wydzierżawić. Żeby zaś mógł tém swobodniéj i z tém większém bezpieczeństwem prawo podług swéj woli tłomaczyć i do swoich celów naciągać, obalił on na sejmie w r. 1534 wraz ze stronnikami swymi, (a mianowicie prócz innych z podobnymi sobie Piotrem i Marcinem Zborowskim), podczas nieobecności króla powszechną korrekturę praw, jaka z wielkim trudem i kosztem przez biegłych prawników z rozkazu króla dokonaną została, a przez którą prawa, statuta i różne uchwały, często zawiłe i między sobą sprzeczne, sposobność do różnorakiego tłomaczenia rabulistom dające, do jasności i większego porządku doprowadzone zostały. Gdy więc odtąd na dowolność jego nie było prawie żadnego hamulca, tyrania i niesprawiedliwość jego rosły bez przeszkody, tak że szczególniéj w ziemi przemyskiéj, gdzie wielu niewinnych ucisnął, krzywd i niesprawiedliwości różnych, czyto przez siebie, czyto przez podstarościch i prokuratorów swoich się dopuścił, powszechną ściągnął na siebie nienawiść, tak że nawet ci, którzy z początku dla jego w różnych celach okazywanéj hojności i gościnności stronnikami jego byli, nieprzyjaciołmi jego w końcu się okazali.

Lecz nadewszystko okazał on się szkodliwym i upamiętnił się na swą niekorzyść w dziejach, intrygując z Boną i wszczynając ruchy i zamięszania na sejmach przeciw królowi, odkąd zwłaszcza przeciw woli Bony, jak i Kmity, po śmierci Tomicego i Szydłowieckiego, oddał król kanclerstwo i podkancler-

stwo nie tym, których oni do tego przeznaczali, ale tym, których mu własne jego przekonanie jako najgodniéjszych na ten urząd wskazywało. A lubo wkrótce poróżnił się Kmita z Boną tak z powodu Stanisława Odrowąża, męża Anny Mazowieckiéj, (którego nietylko z Mazowsza, gdzie żona jego miała oprawę, sprawiedliwie zresztą, bo za buntownicze knowania, jakie tam wzniecał, usunięto, ale i ze starostw lwowskiego i samborskiego, szczególniéj na nalegania Bony wyzuto), jakotéż z powodu sporów granicznych, gdzie nawzajem sobie najście granic i spustoszenie włości swoich wyrzucali (obacz list Bony do Samuela Maciejowskiego z d. 8 października 1537 w *Scriptores rerum polonicarum* t. IV. p. 76—84, gdzie słuszność zdaje się być po stronie Bony); — to jednak nie przestał on na własną rękę burzyć przeciw królowi — i to tém zapalczywiéj, im bardziéj był na oboje królewstwo pogniewany. Wynikiem téj jego apprehenzyi ku królowi i nienawiści ku królowéj była w znacznéj części wojna kokosza, któréj Kmita był moralnym sprawcą i najczynniejszą choć nie zawsze jawnie działającą sprężyną. Za jego to bowiem głównie poduszczeniem szlachta w pamiętném owém w r. 1537 zgromadzeniu pode Lwowem, podniosła owe namiętne krzyki i domagania się tak o egzekucyę praw i statutów, o uchylenie metryki koronnéj, o nadużycia przy wybieraniu ceł królewskich, jak i o różne prywatne sprawy i prawdziwe lub wrzekome pokrzywdzenia; a choć Kmita jako jeden z najgłówniéjszych urzędników rzeczypospolitéj i króla, na zewnątrz zdawał się uspokajać szlachtę i nie podzielać jéj wzburzenia, po cichu jednak sprzyjał mu i takowe podniecał. Całe jego zachowanie się pode Lwowem, mowa jego dwulicowa, w któréj schlebia szlachcie, a słabo tylko broni praw i powagi królewskiéj, są najlepszym winy jego dowodem. Prócz zajątrzenia ku obojgu królewstwu i żądzy okazania swojéj przewagi, do takiego postępowania po pychała go także nieprzyjaźń i emulacya mimo blizkiego pokrewieństwa z Tarnowskim (matka jego była rodzoną siostrą Tarnowskiego), gdyż o ile ten ostatni stał przy królu i porządku, o tyle Kmita przeciwnéj strony tak dla dokuczenia Tarnowskiemu, jak i dla zniszczenia jego wpływu się chwytał. Wystąpienie też jego namiętne i silne przeciw małżeństwu królewskiemu na sejmie w roku 1548, nie inne zdawała się mieć źródło; nagła zaś zmiana, jaką po sejmie w r. 1550 okazał, dowodziła, że Kmita,

jak tylu senatorów, w całéj téj sprawie głównie tylko prywatą się powodowali. Zdawałoby się po tylu oskarżeniach i po tylu niestety faktach świadczących przeciw Kmicie, że w nim nic już dobrego nie pozostało i że napróżno wyraziliśmy się na początku, aniołem go czyli złym duchem owych czasów nazwać należy, gdyż niewątpliwie był tylko tym ostatnim. A jednak i w Kmicie były pewne porywy ku dobremu; były i niewątpliwe zasługi, a nawet pewne cnoty, które ćmiła tylko wielka duma i ambicya połączona przytem z pewną przewrotnością umysłu, która mu na krzywych drogach szukać najczęściej swego celu nakazywała. Do głównych jego zasług policzyć należy liczne poselstwa, jakie odbywał to do Karola V., to do brata jego Ferdynanda. to do Jana Zapolyi króla Węgier, aby pokój między nimi zapośredniczyć, herezyom wzrostu nie dopuścić, a wszystkie siły chrześcijańskie razem przeciw Turkom skierować, jak mu to wyraźnie sprawiedliwy, choć dość surowy względem niego autor życia jego przyznaje. Było prócz tego mnóstwo innych spraw, które on szczęśliwie załatwił, spory graniczne uspokoił; łotrów różnych szczególniéj od Węgier wpadających w granice Polski i takową pustoszących poskromił; Spiż od najazdów nieprzyjacielskich obronił i zabezpieczył. Główną jednak rzeczą, na którą z tytułu przedmiotu naszego szczególniejszą chcemy zwrócić uwagę, jest, jakim był w stósunku do wciskającéj się herezyi, — czy jako wysoki urzędnik państwowy, od którego dobre wykonanie prawa zależało, skuteczne kładł jéj tamy, czyli téż mniéj był pod tym względem gorliwym i na wiarę obojętnym? To pewna, że Kmita jako stały i prawdziwy katolik, herezyi nigdy nie sprzyjał; z drugiéj strony jednak jako polityk, który różne miał stosunki i różnych do spełnienia celów swoich używał sposobów, z heretykami choć nie dla herezyi, to jednak z innych powodów się łączył, takowych nawet niekiedy z powodów politycznych popierał, choć nigdy herezyi ich nie pochwalał. Tak połączył się on w czasie wojny kokoszéj ze Zborowskimi i ze wszystkiemi owemi anarchicznemi żywiołami, w których łonie herezya kryła się i wzrastała; tak dozwolił, aby na dworze jego przebywali Krowicki, Przyłuski, Orzechowski i wielu innych mniéj lub więcéj zepsutych i skłonnych do herezyi, których on do pióra i w różnych potrzebach używał; choć przyznać należy, że skoro się przekonał o ich odstępstwie, dłużéj tolerować ich nie chciał. W ogólności

można powiedzieć, że w Kmicie nie brakło podstawy religijnéj, ale brakło mu tylko silnego stósowania tych zasad, jakie religia podaje, do życia praktycznego; gdyż ile razy też zasady stanęły w kolizyi z osobistemi jego widokami, z jego dumą i chciwością, zawsze prawie te ostatnie zwyciężały; choć z drugiéj strony nie podobna zaprzeczyć, że było w nim także wiele dobrych chęci i odpowiednich tym chęciom dobrych uczynków, które źródło swe w szczeréj jego religijności i miłości kraju miały. Hojny na kościoły i domy zakonne, budował on także szpitale, wspierał ubóstwo; był gościnnym, choć niekiedy, jak mu wyrzuca Górski, zanadto poił szlachtę żeby ją sobie pozyskać; opiekował się uczonymi, z których wielu jak Janicki, Bielski, Krowicki, a nawet Orzechowski, jego kosztem kształciło się w kraju lub zagranicą; a nakoniec choć sam niekiedy postępkami swoimi stał w sprzeczności z żywą i prawdziwą religią, to jednak jak mógł bronił téj ostatniéj tak w kraju, jak i na poselstwach zagranicą, aby przez herezye nie upadała, ale zawsze pierwszą i najważniéjszą podstawą rzetelnego rozwoju była. Nie mogą jednak te zalety zrównoważyć jego wad i występków, które były wielkie i liczne, a przedewszystkiem zaraźliwe, gdyż później wielu możnowładzców poszło tą samą drogą, którzy podobnie jak on, interes swój prywatny, (czego nigdy dotąd w tym stopniu nie bywało), ponad dobro publiczne przekładając, do podkopania pomyślności, i szczęścia kraju nie mało się przyczynili. Ztąd i religijności jego nie możemy przypisać tego znaczenia, jakieby miała, gdyby bezwzględnie a całkowicie stósowaną była; ztąd i cała akcya jego przeciwko różnowiercom nie miała téj siły i sprężystości, jakąby niewątpliwie była osięgła, gdyby różnowiercy na wiele krzywych postępków Kmity powołać się nie mogli i gdyby sam Kmita z większą stanowczością i systematycznie przeciw nim występował. Ztąd i na sejmie w r. 1550 partya katolicka nie wiele na niego liczyć mogła, gdyż jakkolwiek z zasady nie był jéj przeciwny; ponieważ jednak szukał popularności i oddawna przyzwyczajony był na dwóch stołkach siedzieć, przetoż i na owym sejmie więcéj bezbarwnie i neutralnie, aniżeli stanowczo i z wybitną tendencyą postępował. Dopiero na sejmie w r. 1552 skoro Tarnowski dość nieoględnie i bez należytéj rozwagi zaczął bić na sądownictwo duchownych w Polsce, on z antagonizmu ku Tarnowskiemu połączył się z biskupami i popierał ich sprawę. W rok potém t

w r. 1553 umarł Kmita przeżywszy lat 76, opatrzony wszystkiemi pociechami kościoła, nie pozostawiwszy jednak po sobie téj błogiéj pamięci, jaką tylko stałość zasad i postępowania, tudzież długa i szlachetna dla narodu praca w sercach współziomków obudza. Nie był on bez zalet jakie wyliczyliśmy, atoli ani nie zrobił tyle dobrego, ile mógł zdziałać na swém stanowisku, ani nie powstrzymał się od czynienia tych wykroczeń i nadużyć, do jakich mu sposobność, wielka moc jego i potęga dawała. Najgorszém było, że przez swą dowolność w łamaniu prawa, przez swe intrygi i burzycielstwo, dał smutny przykład szlachcie, a przedewszystkiem wodzącym w niéj réj możnowładzcom, że go w tém naśladowali. Ztąd acz przeciwnik z zasady reformacyi, w owocach swoich okazał się dla niéj pracującym, gdyż dowolność, samowola, nie szanowanie prawa, były to drogi, po których wkraczała do Polski reformacya; ztąd także, jeżeli tylko na skutki postępowania jego patrzeć będziemy, do pomocników go raczéj reformacyi, aniżeli do przeciwników policzyć możemy.

Zupełnie w inném świetle i charakterze przedstawia się nam Jan Tarnowski, gdyż jeżeli u Kmity przeważała pewna dwulicowość, intryganctwo, chodzenie po ciemnych i krzywych drogach, oraz zmienność w zapatrywaniach politycznych, — otwartość, szczerość, stałość zasad i postępowania, jest cechą prawéj, rycerskiéj duszy Tarnowskiego. Jedna tylko rzecz, która daje nad nim wyższość Kmicie, jest stałe tego ostatniego trzymanie się kościoła katolickiego i nie zadawanie się z reformacyą; podczas kiedy Tarnowski, acz również w wierze ojców niezachwiany, a lepiéj od Kmity stósujący ją do życia i do działań swoich, z fałszywego jednak rozumienia, że reformacya pewną poprawę obyczajów i ducha kościelnego niesie, zdawał się jéj chwilowo sprzyjać, lub przynajmniéj ulegać pewnemu wachaniu, czy z reformacyi coś dobrego dla kościoła i ojczyzny wyciągnąć się nie da. Z obojga rodziców płynęła w nim krew rycerska, był bowiem synem Jana Amora Tarnowskiego wojewody krakowskiego, który Helę Bohdana, hospodara wołoskiego pod Kolomyją rozgromił i do hołdu Polsce przymusił, tudzież Barbary z Rożnowa, córki sławnego Zawiszy Czarnego; — a choć młodszy o 10 lat od Kmity, urodził się bowiem w r. 1488, co do stopnia pokrewieństwa był od niego starszym, był bowiem rodzonym jego wujem. Utraciwszy w młodym wieku ojca, pod troskliwém okiem matki

wychowany, udał sie w 15 roku życia na dwór Macieja Drzewickiego, biskupa podówczas przemyskiego i podkanclerzego koronnego, aby się na nim tak w cnocie i bogobojności, jak i w naukach i praktyczném obeznaniu się ze sprawami publicznemi wyćwiczyć. Ztamtąd łatwo mu było przejść na dwór królów Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta, gdzie za dworzanina był uważany i krakowczykiem po ojcu swoim nazywany. Zaledwo męzkich lat doścignął,, gdy wybuchła wojna moskiewska, na którą prócz głównych sił królewskich, zebrał się także hufiec z młodzieży z najznakomitszych domów: Kmitów, Tenczyńskich, Pileckich, Zborowskich, Ostrorogów, Czarnkowskich, Zarębów i innych złożony, którzy sobie wszyscy zgodnie Tarnowskiego jako wodza obrali. Gdy przyszło do spotkania się pod Orszą, Tarnowski ze swym hufcem do zwycięztwa nie mało się przyczynił, oszczędzając przytém jak stary wódz powierzonego sobie zastępu, tak że z niego tylko jeden Kmita i jeden Zborowski zginęli. We dwa lata potém utraciwszy matkę nie chciał na samém tylko krajowém wykształceniu poprzestać, ale dla szukania mądrości i doświadczenia wybrał się w r. 1517 w cudze kraje — i zwiedziwszy Ziemię świętą, Egipt, Grecyą, Włochy, Hiszpanią i Portugalią, zkąd wysłany do Afryki po rycersku w wojsku Emanuela w walce z murzynami stawał — następnie na Francyę, Anglią, Niemcy do Polski powrócił. W tym właśnie czasie (w r. 1521) obmyślano w Polsce wyprawę na pomoc Ludwikowi węgierskiemu, siostrzeńcowi króla, przeciw Turkom, a choć wielu było doświadczonych wodzów, dowództwo przecież nad nią powierzono Tarnowskiemu; gdy zaś niedługo potém umarł Mikołaj Firlej, który był dotąd naczelnym wodzem sił polskich, król buławę po nim oddał Tarnowskiemu. Wnet znalazła się sposobność dowiedzenia, jak trafnym był ten wybór. Podówczas bowiem Piotr wojewoda wołoski odmówiwszy hołdu Polsce, ze znaczném wojskiem wtargnął na Pokucie. Potrzeba była nagła; posłano więc Tarnowskiego z pięciu tylko tysięcy wojska, wśród którego więcéj było młodzików, jak starych ćwików, jak podaje Orzechowski w życiu Tarnowskiego tłomaczoném przez Bohomolca. Chcąc zaprawić tę młódź do boju i dodać jéj ducha, przyjął Tarnowski spotkanie z przednią strażą Piotra pod Gródkiem na Pokuciu i na głowę ją poraził. Z podniesionym tym sposobem na duchu wojskiem, wyruszył następnie pod Obertyn naprzeciw gło-

wnych sił hospodara, który we 25,000 wyćwiczonego wojska i 50 dział następował. Zdawało się, że ta siła zgniecie garstkę Polaków; sam Tarnowski w niemałéj bojaźni, rzucił się krzyżem na ziemię, i w głębokiéj pokorze błagał Pana zastępów. Już działa wołoskie grzmiały, a hetman jeszcze z modlitwy nie powstawał, aż dopiero gdy wszystkie siły hospodara rzucić się miały na Polaków, wsiadł na koń i czekał nieprzyjaciela. Nie zawiodła go otucha; zaufany bowiem w mocy swojéj nieprzyjaciel, sądząc, że za jednym zamachem złamie Polaków, wszystkiemi siłami natarł potężnie, rozbił się jednak jak o mur żelazny o tabor polski, a celnie skierowane strzały działowe dokonały jego rozsypki; co widząc hetman wypuszcza nagle ze skrzydeł jazdę swoją, która łamiąc szyki nieprzyjaciela i nie pozwalając mu się zebrać, do ostatniego zmusza go popłochu. Padło mnóstwo Wołochów, cały obóz i wszystkie działa wzięte, sam hospodar ledwie uszedł, więźniów znacznych nabrano wielką liczbę. Oddawszy Bogu korne dzięki, powracał Tarnowski z tryumfem do Krakowa, wiodąc za sobą działa zdobyte, między któremi poznawano dawne polskie za Olbrachta zabrane, jak również prowadząc wielką liczbę niewolników, między którymi kanclerz i hetman wołoski. Pierwszy krok jego był do kościoła na Wawelu, gdzie wraz z radą koronną ponownie gorące złożywszy Bogu dzięki, zdobyte chorągwie przy grobie św. Sianisława zawiesił. Następnie udał się do króla, do którego skoro się zbliżał, król Zygmunt oddał mu cześć, jakiéj żadnemu dotąd z hetmanów nie udzielił, że powstawszy z tronu na ganek przeciw niemu wyszedł. Gdy zaś Piotr wojewoda niezłamany pogromem, na nowo począł gromadzić siły i grozić Polsce, Tarnowski ponownie na czele rycerstwa koronnego i litewskiego wyruszywszy, wtargnął do Wołoch i obległszy Chocim zmusił Piotra, że przybył do obozu hetmana i upadłszy mu do nóg, uznał się być hołdownikiem Zygmunta. Nowe wawrzyny miała mu wkrótce przynieść wojna moskiewska. Kiedy bowiem nadeszła wieść, że Iwan Iwanowicz, wielki książę moskiewski zrzuciwszy przymierze, wtargnął na Litwę, Tarnowski za życzeniem samychże Litwinów objąwszy dowództwo tak nad litewskiém jak i nad koronném wojskiem, za postanowieniem sejmowém udaje się na Litwę i zdobywszy Homlę i Starodub, tak wielki zwłaszcza pod tym ostatnim zamkiem odnosi tryumf, że nieprzyjaciel spiesznie się z granic Litwy wycofał, zostawiwszy

więcéj w ręku Tarnowskiego więźniów, niźli głów wojsko polskie liczyło. Po tych zwycięztwach samo imię jego stało się tak strasznem u nieprzyjaciół, że Tatarzy i inni wrogowie, dopóki on żył, na granice Polski napadać nie śmieli. Lecz nietylko na wojnie, ale i w pokoju odznaczał się on wielkiemi zasługami i niezwykłemi przymioty, *vir bello togaque insignis*, równie wielki pod Obertynem lub pod Orszą, jak pod Lwowem na polu, gdy w czasie owéj smutnéj pamięci wojny kokoszej, sam jeden prawie z rycerstwa wystąpił i powiedział, że tu ani czas, ani miejsce, aby spory domowe wszczynać, ale trzeba iść na wojnę — i gdy następnie bronił słuszności odpowiedzi królewskiéj i powagę tronu zasłaniał. Podobnież z przekonania, aby nie ograniczać zbytecznie wolności króla i rozstroju z czynnikiem tak przeważnym i tak donośnym dla dobra kraju nie sprowadzać, stał on przy prawności związku Zygmunta Augusta z Barbarą i wzburzonéj z tego powodu izbie poselskiéj tudzież senatowi, sam jeden prawie wraz z Maciejowskim na sejmie w r. 1548 się opierał. Stojąc jednak przy królu, przy prawie i porządku, czy dlatego, czy więcéj może jak każda prawdziwa wielkość, któréj dorównać nie mogły, a parodiować ją chciały wrzekome wielkości, ściągnął on na siebie nienawiść niektórych możnowładzców, jak Gamrata biskupa krakowskiego, a bardziéj jeszcze rodzonego swego siostrzeńca Piotra Kmity wojewody krakowskiego [1]); zkąd poszło, że cokolwiek czynił albo wnosił Tarnowski, mógł być pewnym, że mu jeden z nich, albo oba, a przedewszystkiem ten drugi opponować będzie. Wprawdzie i Tarnowskiego pomawiano o dumę i ambicyą, wprawdzie nawet i sam król Zygmunt August uskarża się późniéj, a mianowicie od r. 1553 w listach do Radziwiła na żółciowe i zjadliwe kasztelana krakowskiego względem siebie usposobienie, atoli w stosunkach w jakich żył Tarnowski, musiała się w końcu w nim wyrobić pewna gorycz, gdy widział jak współzawodnicy jego, jak Mikołaj Czarny Radziwił i Piotr Kmita brali górę w umyśle króla, choć wcale godni tego zaufania nie byli, a co gorzéj,

[1]) Wiadomo wprawdzie z dziejów, że niechęć Kmity do Tarnowskiego rozpoczęła się od tego, że ten ostatni za młodu jeszcze zajechał Kmicie dobra szczebrzeskie na Rusi, o które był spór familijny, do kogo one właściwie prawem spadku należą. Rzecz ta jednak nie wyklucza późniejszych i głębszych powodów tak długo trwającéj i tak zawziętéj nienawiści.

że przez to politykę Polską nie zawsze na dobre, zgodne z prawdziwym interesem narodu i króla prowadzili tory. Główną jednak dla nas rzeczą jest dowiedzieć się i dokładnie określić, jaki był jego stósunek do religii i kościoła, czyli stał wytrwale przy tych dwóch najwyższych każdego narodu dobrach, czyli też w czasie powszechnego przeciwko tym dwom potęgom wzburzenia, dał się choć na chwilę porwać tym prądom, które wielu uniosły a nie jednego zwiodły? To pewna, że Tarnowski tak z domu jak z wychowania, jak i z głębokiego własnego doświadczenia, które mu na chwilę zwątpić o wielkiéj, żywéj, nadprzyrodzonéj opiece Bożéj, jaka go w tylu potrzebach wsparła, nie dozwalało, wyniósł głęboką religijność, która go nigdy nie opuszczała i podwaliną jego charakteru była; atoli czy z tą religijnością złączoną także była ścisła ortodoxya i czyli w stósunkach zewnętrznych kościoła w Polsce, nie chciał on inaugurować pewnéj zmiany, rzecz ta wymaga bliższego rozpatrzenia. Przedewszystkiem wypadałoby nam bliżéj określić, czy religijny i prawowierny *(orthodoxus)* są to zawsze jakoby synonima — i czy można być prawdziwie religijnym, nie będąc zarazem najzupełniéj prawowiernym. Otóż zdaniem naszém, choć niekiedy przez brak konsekwencyi zdarzyć się może, że ktoś wyznaje się być prawowiernym nie będąc zarazem prawdziwie religijnym, to jednak prawdziwie religijnym być nie można, nie będąc zarazem prawowiernym, gdyż prawowierność daje dopiero podstawę do prawdziwéj religijności. Nie wdając się w długi i szeroki téj rzeczy rozbiór, na dowód może nam posłużyć choćby tylko ten jeden wielki, historyczny, właśnie z naszego przedmiotu płynący przykład, że gdy ta podstawa t. j. ścisła prawowierność przez nauki herezyarchów w XVI. wieku zachwianą została, w ślad za tém znika prawie natychmiast dawniejsza, ze średnich wieków jeszcze wyniesiona głęboka religijność, znika prawdziwa bojaźń Boża, a miejsce jéj zajmuje wyuzdanie i swawola, jak tego liczne przykłady w I. tomie wskazaliśmy. Stósując to wszystko do Tarnowskiego, że przetrwała w nim, jak wszystkie ślady pokazują, szczera i prawdziwa religijność, niewątpliwie towarzyszyła jéj także i ścisła prawowierność. Zkądże więc listy, jakie Melanchton i Kalwin pisywali do niego, a które świadczyłyby, że i Tarnowski nie był zupełnie na reformę obojętny, skoro im odpisywał i zdawał się być z nimi w przyjacielskim stósunku? Aby to wytłomaczyć, przypomnieć

nam sobie należy obietnice, jakiemi tak hojnie szafowała reformacya, a daléj że Melanchton i Kalwin w oczach nawet niektórych katolików i monarchów katolickich długi czas nie uchodzili za kacerzy, ale za reformatorów kościoła; a nakoniec że stałą polityką reformacyi było zdobywać sobie najprzód wpływowe osobistości, aby za ich pomocą i protekcyą rozszerzać się coraz więcéj i zyskiwać sobie coraz szersze koło zwolenników; zkąd Melanchton i Kalwin a mianowicie ten ostatni nie wachali się nawet narzucać z listami swoimi, ilekroć chodziło o pozyskanie jakiéj ważnéj w kraju osobistości. Nic więc dziwnego, że i Tarnowski odbierał podobne listy, a choć wszystkich pisanych do niego listów, tudzież odpowiedzi na nie Tarnowskiego nie znamy, to jednak z trzech listów, jakie pisał do niego Melanchton, a które znajdują się w zbiorze listów tego ostatniego [1]), okazuje się, że rzecz toczyła się nie tyle o zmianę religii, jak raczéj o pomoc przeciw Turkom i o inne sprawy, choć niewątpliwie ukrytą tendencyą herezyarchy było, aby Tarnowskiego w dalszym ciągu dla swych zamiarów pozyskać. Że jednak Tarnowski nigdy zachwiać się nie dał, świadczy nietylko wspomniona już powyżéj szczera jego i głęboka religijność, ale i oświadczenie, jakie złożył w obliczu śmierci, skoro mu zły sąsiad nasłał ministrów heretyckich, „że w téj wierze żyć i umierać pragnie, w jakiéj żyli i umierali wszyscy jego przodkowie“. Co więcéj mamy jeszcze inne, równie stanowcze, a tém ważniejsze, że w pełni sił i życia złożone oświadczenie, jakie uczynił kaznodziei swemu Janowi Suchodolskiemu, z upoważnieniem, aby je każdemu powtórzył, ktoby zechciał: „Możesz o tém bezpiecznie każdego zapewnić i najuroczyściéj to zatwierdzić, że nie jestem i nie będę nigdy luteraninem“ [2]).

---

[1]) *Epistolarum Philippi Melanchtonis libri IV. Londini 1642. Tarnovio Polono Capitaneo Cracoviensi lib. I. ep. 117, 118. lib. III. ep. 56.*

[2]) „*Poteris secure cuique de me polliceri et sancte deierare, quod non sum, nec unquam ero Lutheranus*“. Słowa te raz i drugi miał powtórzyć hetman wspomnionemu Suchodolskiemu, który je posłał w liście na pociechę Hozyuszowi, zaręczając, że niema się co lękać o prawowierność Tarnowskiego. Jak ztąd widać, Hozyusz po sejmie w r. 1552 począł się obawiać, czy hetman nie przeszedł do obozu heretyków i dlatego upominał Suchodolskiego, kaznodzieję na jego dworze, aby strzegł prawowierności Tarnowskiego. List ten datowany z Tarnowa pod dniem 14 Sierpnia 1552 znajduje się w Archiwum

Prawowierność więc Tarnowskiego nie może podlegać żadnéj wątpliwości; inna rzecz jeżeli się pytamy, jakim był w stósunku do hierarchii i jakie miał zapatrywanie na prawowitą władzę kościoła w Polsce, tutaj bowiem, jak się zaraz przekonamy, poszedł on za ogólnym antikościelnym prądem i za temi ideami, jakie przechodząca w swawolę wolność wyrabiała w szlachcie, co wszystko, abyśmy tém lepiéj ocenić mogli, nad stanowiskiem kościoła w Polsce odnośnie co do jego prawodawczéj i sądowniczéj nad szlachtą władzy, choć w krótkości zastanowić się musimy.

Od chwili, w któréj kościół objął rząd dusz ludzkich w Polsce, z objęciem tego rządu otworzyło się dla kościoła pole niezmiernéj działalności, które jakkolwiek wskazane już naturą rzeczy, z biegiem czasu coraz więcéj pewnego ściślejszego określenia swego na tle ogólnych krajowych stosunków wymagało. Z początku bowiem rzecz była bardzo prosta — i kościół prócz walczenia z pogaństwem i ciemnotą nie znajdował żadnéj przeszkody w swobodném rozwijaniu swojéj działalności; zmieniło się jednak położenie, gdy w łonie narodu począł się tworzyć stan odrębny, uprzywilejowany, który uzyskawszy na królach pewne ustępstwa, chciał także w obec kościoła zachować swoją niepodległość. Wiadomo z dziejów tak powszechnych, jak krajowych, że gdy w pierwszych wiekach po przyjęciu Chrześciaństwa, prawodawstwo krajowe było jeszcze bardzo niedostateczne, kościół wziął znaczną część takowego na siebie, a prócz tego wprowadził własne swoje prawodawstwo w zakresie sobie przysługującym — i tym sposobem wielce do ucywilizowania społeczeństwa, do osadzenia go na zdrowych podstawach moralności Chrześciańskiéj się przyczynił. Wiadomo daléj, że z wdzięczności za otrzymane dobra, jakotéż i dla własnego interesu, państwo wzajemnie jak największą opiekę dawało kościołowi, a nawet z biegiem czasu tak się z nim związało i zrosło, że te dwa organizmy stanowiły prawie jeden, nazwany rzeczpospolitą Chrześciańską, w któréj kościół i państwo wspólną dzierżyły władzę, wzajemnie sobie do uszczęśliwienia podległych sobie ludów pomagając. Ztąd ów tak cenny w średnich wiekach ścisły związek między kościołem a państwem; ztąd wszelki zamach na kościół był zarazem zamachem na państwo i odwrotnie;

Frauenburgskiem D. II. fol. 23 i należy do niewydanéj dotąd korespondencyi Hozyusza T. II., udzielonéj mi łaskawie przez wydawcę.

ztąd herezya uważana była za zdradę stanu i jako taka karana; ztąd walka za wiarę i ojczyznę bywała prawie równobrzmiącém hasłem. W Polsce cały ten stan rzeczy przyjęty bez zmiany, tém większego jeszcze nabierał znaczenia, że idea Chrześciańska świeciła tu żywszym, rzec można, jak w innych krajach blaskiem w ciągłych walkach z pogaństwem — i że instytucye prawa Rzymskiego, które tak dobrze wysługiwać się umiały w Niemczech absolutyzmowi państwowemu, w Polsce prawie nieznane były, a tém samém nie mogły podkopywać instytucyi kościelnych. Niebezpieczeństwo dopiero róść poczęło, skoro stan szlachecki wyzwalać się coraz bardziéj począł z pod wszelkiego wpływu prawowitéj władzy kościoła, utrzymując, że tylko król ma prawo sądzić go w rzeczach, któreby pociągały za sobą utratę wolności osobistéj lub dóbr — i że poddawanie się pod duchowne sądy jest ujmą jego wolności. Rzecz ta wprawdzie nie miała oparcia ani w prawodawstwie krajowém, ani w interesie państwa, ani w interesie powszechnego dobra i moralności; owszem wszystkim tym celom była szkodliwą i przeciwną; że jednak pochlebiała dumie szlacheckiéj — i wolności, albo raczéj swawoli szlacheckiéj coraz szersze otwierała wrota, ztąd wśród szlachty była wielce popularną i poczęła coraz więcéj grozić sądownictwu kościelnemu; gdy zaś reformacya podsycała to wszystko, co mogło być użytém przeciw kościołowi, przeto pod wpływem téj ostatniéj doszła ona do niesłychanéj namiętności. Owocem tego wzburzenia był sejm w r. 1550, na który skoro sprawa Orzechowskiego wniesioną została, taki krzyk powstał i taka zawziętość okazała się przeciw jurysdykcyi duchownéj, że sprawa ta namiętna i niesprawiedliwa, w egoizmie tylko szlacheckim źródło swoje mająca, zepchnęła wszystkie inne i rozpoczęła groźną 15-letnią walkę, jaka z wielką szkodą kraju (patrz co mówi Górnicki w tym przedmiocie, Rozm: o elekcyi, I. ku końcu), skończyła się upadkiem jurysdykcyi duchownej.

Smutną zaiste było rzeczą, że i Tarnowski w całéj téj sprawie nie okazał się bezstronnym i bez uprzedzeń, jak niegdyś pokazał się w czasie wojny kokoszéj; ale czy to dotknięty w swém poczuciu wolności i niepodległości szlacheckiéj, czy porwany ogólnym prądem, czyli jedno i drugie, nietylko połączył się z namiętną przeciw duchowieństwu oppozycyą, ale dał jéj nadto dosadny wyraz w pamiętnéj mowie, jaką miał na sejmie w r. 1552. „Dekretalia Rzymskie", mówił on, „w Polsce nie obowięzują,

a najlepiéj się droga herezyi zamknie, jeżeli się przeciw krajowym prawom nie wykroczy. Jeżeli kto heretyk, niech podlegnie karze, ale z królewskiego wyroku. Gdyby król był tylko wykonawcą biskupich rozkazów, niewola nasza byłaby gorszą, niż turecka. Najmniejsze podejrzenie wystarcza dekretaliom, aby kogoś uznać za heretyka, dlatego sądów duchownych nienawidzą wszystkie narody. Jeźli ma być sąd na herezyę, niech sądzi król z senatem, duchowni do senatu należą, a więc i do sądu. Co mówię, nie ubliża mojéj prawowierności — bo to nie rzecz religii, ale zamach na porządek państwa“ [1]). Całe to rozumowanie dałoby się zparafrazować jak następuje: Herezyę odpycham i nie chciałbym aby ona wchodziła do kraju, nie chcę jednak, aby herezyę sądzili biskupi. W razie jéj ukazania, niech ją sądzi król i senat, a więc ludzie, którzy nie znają się na herezyi, lub którzy sami nawet mogą być heretykami, bo choć w senacie są biskupi, głosy ich przecież będą zawsze w mniejszości. Ponieważ główne i jedyne prawodawstwo, jakie dotyczy herezyi, t. j. dekretalia Rzymskie wydane są zagranicą, nie mogą więc w Polsce obowięzywać (choć w Polsce jest kościół katolicki, dla którego te dekretalia wydane zostały); niema więc nawet norm potrzebnych, według których herezya mogłaby być sądzoną, niema więc w ogóle prawa na herezyą. Dekretalia Rzymskie orzekają karę na herezyą, nawet wtedy, kiedy rzecz według nas, herezyą jeszcze nie jest, nie możemy więc przyjmować ich orzeczeń i sądu ich, co jest herezyą, a co nie jest. Nie chcę więc herezyi, znosząc jednak równocześnie właściwy sąd na herezyę, otwieram jéj na roścież bramę. — W takie kontradykcye i sprzeczności uwikłał się Tarnowski, skoro raz stanął poza kościołem, w rzeczach jakoby odnoszących się tylko do karności i władzy kościelnéj, ale które były w najbliższym związku z wiarą — i zachowując niby całą prawowierność swoją i broniąc porządku i niezawisłości swojego kraju, pererował właściwie na korzyść tego, co podkopywało i wiarę i ojczyznę. Nadużycia, o jakich zdaje się wspominać, jeźli w ogóle jakie były, nie powinny go były przecież popychać aż do obalania zasad, gdyż w takim razie żadne prawo, żadna instytucya ostaćby się nie mogła. Cała zresztą następna rzeczywistość, jaka ujawniła się po obaleniu jurysdykcyi duchownéj, najlepiéj okazała całą

[1]) Szujski Dzieje Polski II. 365.

szkodliwość i fałszywość jego rozumowania, a co gorzéj idących w ślad za niem zgubnych usiłowań i postępków, którym mowa i powaga Tarnowskiego nie mało dodała siły i podpory. Nierównie téż gruntowniéj i logiczniéj dowodził mu z przeciwnéj strony Zebrzydowski, że gdy jurysdykcya duchowna raz zachwianą zostanie, równocześnie zachwianą zostanie wszelka władza w Polsce; pierwiastek bowiem władzy jest niepodzielny, ten sam w kościele co i w państwie — i owszem państwo uświęcenie swoje bierze z kościoła i jeżeli ten ostatni wzruszony zostanie, w Polsce zwłaszcza, gdzie wszystko raczéj poczuciem moralném, aniżeli siłą fizyczną stoi, — i władza państwowa nadwątlenia swego nie ujdzie. Nie zdołały jednak zdrowe te słowa przekonać namiętnych przeciwników jurysdykcyi duchownéj — i dopiero wyrok królewski uciszył krzyki, o czém na swojém miejscu szczegółowo mówić będziemy; teraz zaś kończąc rzecz naszą o Tarnowskim, tyle jeszcze dodajemy, że jak widać z przytoczonego opisu, — że i zacni i prawowierni, do jakich niewątpliwie liczył się Tarnowski, nie byli często wolni od namiętnéj oppozycyi przeciw kościołowi, która tém boleśniejszą była, im bardziéj od wiernych zkądinąd kościołowi synów pochodziła.

Obok tych głównych osób, które na sprawy wewnętrzne w Polsce, a więc i na reformacyę przeważny wpływ wywierały, chcielibyśmy naszkicować jeszcze kilka postaci, które do oppozycyi przeciw duchowieństwu należały i głośniéj jak inne w sprawie Orzechowskiego na sejmie w r. 1550 przemawiały. Do takich należeli, jak już wspomnieliśmy: Piotr Boratyński, Mikołaj Krzycki i Jan Sierakowski. Co do pierwszego, historya zapisała go jako znakomitego mowcę — i dlatego wszędzie gdzie potrzeba było z siłą wystąpić i rzecz niejako brać szturmem, szlachta wysadzała go jako głównego swojego oratora. Tak się stało na sejmie w r. 1548, gdy rzecz szła o zwalenie małżeństwa Zygmunta Augusta; tak samo na sejmie w r. 1550, gdy szło o dozwolenie głosu w pełnym sejmie Orzechowskiemu i o obronę jego przeciw wrzekomej tyranii biskupów. Co do osobistego charakteru Boratyńskiego, zdaje się, że był i że pozostał katolikiem i nie sprzyjał wprost nowościom religijnym, atoli jak tylu innych, szedł on w znacznéj części za tym kierunkiem burzącym i dezorganizacyjnym, jaki wprowadzała reformacya, występując jako retor zagrożonéj niby wolności lub ojczyzny. Popularność, jaką zyskiwał na

téj drodze, popychała go coraz daléj, choć jak się zdaje, nie był zbyt upartym w zdaniu i przekonawszy się o niesłuszności tego, czego przedtém bronił, z łatwością przechodził do drugiego obozu, jak to np. uczynił po sejmie z r. 1548, przechodząc w r. 1549 na stronę Barbary. Postać to zresztą wybitna w dziejach naszych tak z rozumu, nauki, wymowy, jak i prawego patryotyzmu, czego dowody złożył na różnych sejmach, poselstwach i usługach Rzeczypospolitéj. Umarł w r. 1558 jako kasztelan bełzki i starosta samborski, pochowany w kościele na Wawelu, gdzie ma pomnik, dowód, że jak żył, tak i pozostał do śmierci katolikiem.

Wyróżniającym się obok niego, tak w obronie Orzechowskiego jak i w deklamowaniu na jurysdykcyę duchowną, był Mikołaj Krzycki, o którym jednak, prócz że należał do najbardziéj oppozycyjnych we wszystkich sprawach mowców, nic więcéj powiedzieć nie możemy. Przechodzimy więc do trzeciego Jana Sierakowskiego, który obok Boratyńskiego, Podlodowskiego, Krzyckiego, należał do najtęższych w różnych sprawach rzeczników i był marszałkiem izby poselskiéj w r. 1548. Przez niego, jak pisze Niesiecki, izba poselska na sejmie w r. 1550 przymawiała się królowi, aby nie wprzód sądy odprawował, ażby zadosyć uczynił niektórym od Rzeczypospolitéj podanym kondycyom. Że był różnowiercą, zdawałoby się wynikać z namiętnéj oppozycyi, w jakiéj stawał na sejmach przeciwko duchowieństwu, atoli są ślady, któreby raczéj za katolicką wiarą u niego przemawiały. I tak pisze tenże Niesiecki, że „reformując w Elblągu porządek tego miasta, nakazał, aby dobra plebanowi od magistratu zabrane, przywrócono“, a prócz tego dodaje, „że podczas elekcyi Henryka Walezyusza panów dyssydenckich do tego przywiódł, aby jéj nie kontradykowali.“ Jeżeli więc nie był katolikiem, to przynajmniéj należał do umiarkowańszych dyssydentów. Był referendarzem koronnym, kasztelanem lędzkim, starostą przedeckim, potém kasztelanem kaliskim, a nakoniec w r. 1569 wojewodą łęczyckim. Na nim kończymy przegląd nasz znaczniejszych w związku z reformacyą stojących osobistości, jakie mianowicie na sejmie w r. 1550 wystąpiły; a teraz przystępując do opowiadania dziejów samegoż sejmu, wprzódy jednak nieco nad wypadkami, jakie ten sejm od wstąpienia na tron Zygmunta Augusta poprzedziły, zastanowić się musimy.

ROZDZIAŁ III.

Chwila przed sejmem z r. 1550. — Wzrost reformacyi. — Sedycya studentów w znacznéj części przez nią wywołana. — Sejm z r. 1550. — Exekucya. — Sprawa Orzechowskiego. — Działalność kapituły krakowskiéj przeciw herezyi od śmierci Maciejowskiego aż do objęcia rządów przez Zebrzydowskiego. — Sąd na Oleśnickiego. — Edykt królewski z r. 1550 przeciw herezyi. — Synod z r. 1551. — Instrukcya kapituły krak. na ten synod. — Nowe wystąpienie Orzechowskiego przeciw Dziaduskiemu. — Uchwały synodu z r. 1551. — Sprawa Krupki.

Wspomnieliśmy już na początku (str. 1), jak za wstąpieniem na tron Zygmunta Augusta ożywiły się znacznie wszystkie protestantów nadzieje, spodziewających się z niemałą otuchą, że teraz już daleko łatwiéj zamiary swoje przeprowadzić potrafią, skoro króla mieć będą po swojéj stronie. I rzeczywiście wiele oznak przemawiało za tém domniemaniem, że Zygmunt August objąwszy rządy i przestawszy się oglądać na osobę i na wolę ojca, oświadczy się nakoniec wyraźnie za religią reformowaną. Upoważniały do tego przypuszczenia dawniejsze jego z innowiercami konneksye i stósunki, zażyłość jego z Lismaninem, przyjaźń z Radziwiłem, trzymanie na dworze heretyckich kaznodziejów, których brał w obronę przeciw zarzucanéj im herezyi, czytanie heretyckich książek; wreszcie własne jego w dyskusyach religijnych objawione zdania lub wątpliwości. Wkrótce jednak pokazało się, że nadzieje te szły za daleko; jeżeli bowiem Zygmunt August jako człowiek prywatny i młodzieniaszek dał się poniekąd unieść prądom reformacyjnym, jako mąż dojrzały i monarcha nie chciał nigdy zaprzeć się katolickiego swego charakteru — i jeżeli sprzyjał chwilowo protestantom, to nie z chęci

porzucenia wiary ojców, ale albo z ciekawości ku nowym doktrynom, albo też może i z tego mniemania, że z głoszonych nauk i reform, jakieś dobre pierwiastki dla kościoła i państwa wyciągnąć się dadzą. Zaraz też po śmierci ojca (1 kwietnia 1848 r.) szle Zygmunt August sekretarza swego i kanonika krakowskiego Marcina Kromera do Pawła III. papieża z zawiadomieniem o wstąpieniu swojém na tron i z oświadczeniem obediencyi; papież zaś nawzajem, który już dobrze wiedział o niebezpieczeństwach grożących Polsce, wysyła do Zygmunta Augusta Xiędza Martinengo, który miał wyrazić żal nad śmiercią króla, a następnie wprowadzić rozmowę na tory stósunków religijnych, wzywając króla i prosząc, aby strzegł królestwo od herezyi, a zarazem aby wysłał choć jednego biskupa na przeniesiony właśnie z Trydentu do Bononii sobór powszechny. Następnie miał odwiedzić nuncyusz arcybiskupa Mikołaja Dzierzgowskiego i biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego i oświadczyć obu, pierwszemu jako prymasowi, drugiemu jako kanclerzowi koronnemu, że Stolica Apostolska całkowite zaufanie w ich gorliwości, świetle i cnocie pokłada i oczekuje po nich, że się zajmą jak należy sprawą religii. (Relacye Nuncyuszów T. I. str. 1). Jaki był najbliższy skutek tych odwiedzin chwilowego nuncyusza, dokładnie nie wiemy; że jednak nic stanowczego w tym czasie nie przedsięwzięto, okazują znane nam okoliczności i wypadki, sprawa bowiem Barbary w r. 1548 zajmuje pierwsze miejsce, a cały rok 1549 przechodzi to na sporach jeszcze o małżeństwo królewskie, to na bezsilnych protestach stanu rycerskiego przeciwko władzy sądowniczéj króla [1]),

[1]) W protestach tych rej wodzili szczególniéj różnowiercy, jak to widzimy choćby z tego jednego wypadku opowiedzianego u Szujskiego (Dzieje II, 255), że gdy jeden z nich Stanisław Mateusz Stadnicki, zapozwany o obrazę Majestatu, nie stawił się przed sądem ziemskim Lelowskim, oświadczając, że nie uznaje sądów królewskich, gdyż ich nie uznaje całe rycerstwo, Zygmunt August dowiedziawszy się o tém, zawezwał go przed siebie. Uląkł się Stadnicki i w licznem towarzystwie podobnych sobie Zborowskich, Ostrorogów, Ossolińskich, stawił się w Niepołomicach, prosząc o przebaczenie. Król przebaczył korzącemu się, a sprawa ta podniosła wiele powagę królewską. Dotąd Szujski. — Że Stadnicki, gdy był strach, umiał się ukorzyć, choć nie myślał o poprawie, dowodzi inny fakt opowiedziany w *Premislia sacra* p. 274, że gdy w r. 1552 nie udało się na sejmie obalić jurysdykcyi duchownéj w sprawach herezyi, on obawiając się następstw

dopókiby zadosyć nie uczynił żądaniom stanów; to wreszcie na coraz groźniejszych i coraz jawniéj występujących objawach reformacyi. Prócz bowiem ożenienia się Walentego plebana z Chrzczonowa, o którém my już w T. I. str. 205 obszerniéj wspomnieli, zamierzonego ożenienia się Orzechowskiego, Krowickiego, a może i wielu innych, że śmiałość heretyków w tym czasie niezwykle się wzmogła, świadczy list kapituły krakowskiéj do biskupa Maciejowskiego z d. 13 marca 1549 r. z prośbą, aby surowiéj z coraz bardziéj zuchwalącymi się heretykami postępował; a bardziéj jeszcze list Augustyna Rotunda sekretarza królewskiego do Hozyusza z d. 7 maja 1549 r., który w téj saméj sprawie, t. j. w sprawie użycia jakiegoś wpływu na Maciejowskiego, aby surowiéj z heretykami postępował, pisząc, dodaje, że w Krakowie nic się już nie podoba, co Discordia, lub Kożminczyk (obaj znani kaznodzieje królewscy i mieniący się jeszcze takowymi — mimo, że Zygmunt August od wstąpienia swego na tron przestał ich do dworu swojego zaliczać) — nie pochwala (Obacz T. I. str. 615). Wkrótce wydarzyła się nowa sprawa, świadcząca, jak głębokie korzenie zapuściła już w Krakowie reformacya i jak umiała korzystać z każdego zdarzenia, aby wrogo przeciw duchowieństwu i kościołowi usposobić. Była to głośna w swoim czasie, znana nam już z poprzedniego opowiadania (T. I. 230—235) sprawa studencka, w któréj menerzy ówcześni reformacyi acz skrytą, ale nie najmniejszą odegrali rolę. Już w relacyi kapituły krakowskiéj *(Diffamatio Andraeae Czarnkowski per studiosos.* Acta Cap Crac. Koresp. Zebrzydowskiego app. p. 453), znajduje się wzmianka, że studenci do swych postępków przez jakiegoś złośliwego i nieprzyjaznego duchowieństwu człowieka podnieceni i namówieni zostali *(suasu et suggestione, ut praesumitur, cujusdam malevoli et inimici hominis)*; że zaś tym prawdopodobnie nie był kto inny, tylko Marcin Glossa z Wąchocka, profesor podówczas na Uniwersytecie krakowskim, *(magister studii Cracoviensis)* znany heretyk i nieprzyjaciel duchowieństwa, świadczy wiele okoliczności. A naj-

---

zasądzenia swego jeszcze przed sejmem jako heretyka, przyrzekł przez usta Baltazara Łukowskiego znstępcy starosty Sanockiego, że się poprawi i powodów więcéj do nowego zasądzenia nie da, choć jak téj obietnicy dotrzymał, świadczą następne jego gwałty i prześladowania na katolikach dokonane.

przód rzadką i prawie niepodobną było rzeczą, żeby ten, który codziennie prawie obcował z uczniami swoimi, nie skorzystał z téj okoliczności, aby im nie udzielić błędów, jakie sam wyznawał i nie obudzić w nich tych aspiracyi, jakiemi sam oddychał. A że aspiracye te i porywy reformatorów zwracały się w pierwszym rzędzie przeciw duchowieństwu, nie można przypuścić, żeby skoro studenci sami byli wzburzeni przeciw jednemu, a przez rozciągnięcie tegoż uczucia jak się zwykle zdarza — i przeciw ogółowi dostojników kościelnych, profesor reformator nie podniecał tego wzburzenia. Zapamiętałość téż studentów nie zdawała się być własnéj ich namiętności owocem. Lecz mamy i pozytywne dowody, że Marcin Głossa przyłożył się niepomału do tego rozruchu. Prócz bowiem powyższéj, ogólnéj zresztą i ściśle rzeczy nieokreślającéj wzmianki kapituły krakowskiéj, wspomina wyraźnie zapiska Jana Brosciusza w Efemerydach Origoniusa z r. 1630 w miesiącu kwietniu położona, że rozproszenie akademii przez rozejście się studentów dnia 15 kwietnia 1549 r., stało się pod kierunkiem i przewodnictwem Marcina Głossy, krakowskiego (sic), za rektoratu najzacniejszego i nieposzlakowanego męża Mikołaja Szadka [1]). Był i drugi, podówczas jak się zdaje, przez Maciejowskiego jeszcze nieusuniony [2]), znany nam już z T. I. profesor hebrajskiego języka,

---

[1]) Zapiskę tę przytacza w uwadze Mnczkowski *(Statuta nec non liber promotionum p. 192): „Anno 1549 die 15 Aprilis dissipatio Academiae per studiosos omnes, Cracovia discedentes, duce magistro Glosa, Cracoviensi (sic), in rectoratu R. D. Nicolai Szadek viri integerrimi". Joan. Broscius annotavit in Origonii Ephemeridibus Brandeb. a. 1630 mens. Aprilis. (R IV. 10).* Co do samego Marcina Głossy, te mamy o nim główniejsze wiadomości, że wpisany w r. 1532 jako uczeń do metryki Uniwersytetu *(Martinus Alberti Glosa de Wanchoczko dioec. Crac.)*, w r. 1535 otrzymał stopień bakałarza na wydziale *artium;* przyczém stoi późniejszy zapewne dopisek: *haereticus pronunciatus (Statuta nec non liber prom. p. 192).* Był następnie w Wielkopolsce, około zaś roku 1541 znajdujemy go w Królewcu, dokąd go sprowadził wraz z Janem z Koźmina Albert książę pruski, z rozkazu którego zajmował się on następnie wraz z tymże Janem z Koźmina i niektórymi braćmi Czeskimi tłomaczeniem biblii pod kierunkiem Seklucyana. Około r. 1544 powrócił do Krakowa, gdzie uczył na Uniwersytecie, w roku zaś 1549 (zapewne już po owéj awanturze studenckiéj) został on ministrem na służbie kalwinizmu.

[2]) Że Stankar podczas całego owego rozruchu był jeszcze na uniwersytecie profesorem, a przynajmniéj uwięzionym jeszcze na Li-

Franciszek Stankar, który sądząc po jego zaciekłości heretyckiéj i nienawiści jaką miał ku duchowieństwu, jakotéż i świeżych zajść jego z Mikołajem Szadkiem z powodu głoszonych przez niego z katedry heretyckich nauk, bezczynnym świadkiem tego rozruchu nie był. Byli i inni siewcy i głosiciele herezyi w Krakowie, jak np. dopiero co wspomniany Discordia i Koźminczyk, a prócz nich Przyłuski, Lismanin, Opoczno i pewna liczba mieszczan krakowskich, którym gdy wspomnione nieszczęśliwe zdarzenie doskonałą było wodą na ich koło, z pewnością z niego w swój sposób skorzystać nie omieszkali. Dodać tylko należy, że jeżeli reformacya większy miała w tym wypadku udział, niż powszechnie o tém piszą, przesada jednak niejaka co do skutków tego zajścia, zdaje się być po stronie Orzechowskiego, który opisawszy rzecz całą (Annales l. II) dodaje, że największa część studentów wyszedłszy z Krakowa, po odwiedzeniu domowych progów, udała się następnie do Niemiec, do Prus i do Czech, a wróciwszy, zarazę heretycką, jakiéj tam nabyła, w ojczyznie rozpowszechniała; gdyż już ze staraniem króla Zygmunta Augusta niektórzy z drogi się wrócili i niepodobna przypuścić, żeby rodzice i opiekunowie w tym celu nie działali; gdy nadto i następna frekwencya uniwersytecka nie wiele się potém zmniejszyła, a prócz tego gdy żadnych innych dalszych śladów o zlutrzałéj w ten sposób młodzieży nie znajdujemy, przetoż i skutki tego tak gwałtownego, wkrótce jednak, jak się zdaje, przygasłego ruchu, do skromniejszych w ogóle rozmiarów sprowadzić należy.

Lecz że, jak już powyżéj wspomnieliśmy, różne gwałty i usiłowania ze strony reformacyi, jakoto profanowania i zabierania kościołów, apostazye złych księży, szkalowania duchowieństwa i inne bezprawia przez nowatorów popełniane, w tym czasie t. j. w r. 1549 bynajmniéj nie ustały, ale owszem znacznie się wzmogły, świadczą nietylko liczne pojedyncze wypadki, (jak np. wy-

---

powcu nie był, wynika z różnych okoliczności. A najprzód list kapituły z 15 marca 1549 do Maciejowskiego, tudzież list Rotunda do Hozyusza z 7 maja tegoż roku, nie wspominałby z takim żalem o pobłażliwości Maciejowskiego względem heretyków, gdyby Stankar już w tym czasie był uwięzionym. Przytém krótki jego pobyt na Lipowcu wraz ze zjawieniem się jego w r. 1550 po parutygodniowym zaledwo pobycie w Dubiecku, na zamku Oleśnickiego w Pinczowie, wskazuje że uwięzienie to dopiero w drugiéj połowie 1549 r. nastąpić musiało

pędzenie przez Krzysztofa Pileckiego duchownych katolickich z kościoła parafialnego w Łańcucie i oddanie tak tego kościoła, jak i kościoła i klasztoru OO. Dominikanów luteranom; apostazya Łąckiego w Międzyrzeczu w Wielkopolsce i oddanie przez Stanisława Myszkowskiego kościoła tymże luteranom; apostazye Prażmowskiego, Opocznów, Krowickiego, Tobolki, a przed nimi jeszcze głośnego Krucigera, Sylwiusza i tylu innych mniéj głośnych; szerzenie się gwałtowne choć tajemne, po edykcie Zygmunta Augusta, braci Czeskich w Wielkopolsce), — ale nadto i ta ogólna uwaga, że gdy już oddawna gotowały się zamachy na religię i kościół, gdy od kilku lat odbywały się już w tym celu tajemne narady i zebrania w Krakowie i w okolicach; gdy w latach 1546—1548 znajdujemy już niektóre zabrane i na luterskie zamienione kościoły, jak w Niedźwiedziu (przez Stadnickiego), Chrzęcicach (przez Filipowskiego), a jak się zdaje już i w Pełsznicy czyli Pałecznicy (przez Lasockiego), — w roku 1549 wśród powszechnego zamieszania i nadziei bezkarności z powodu nowego króla, gwałty te i nadużycia o wiele wzróść musiały. Powszechne też protestacye, jakie się na sejmikach powiatowych przed sejmem z r. 1550 przeciw jurysdykcyi duchownéj z okazyi głównie Orzechowskiego pojawiły, jak z jednéj strony dawały świadectwo o duchu czasu i o wzroście idei reformacyjnych, tak z drugiéj strony zapowiadały, jakie będzie ogólne usposobienie całego sejmu.

Nadszedł nakoniec dzień 5 maja 1550 r., w którym sejm po dłuższéj przerwie miał się rozpocząć. Nie jest tu rzeczą naszą szczegółowo zajmować się tém wszystkiém, cokolwiek na tym sejmie podniesioném lub wznowioném zostało, a tém mniéj wdawać się w roztrząsanie dawniejszych przyczyn, jakie na stan polityczny, jaki się na tym sejmie objawił, wpłynęły; (zwłaszcza że i materyałów do téj tak ważnéj w dziejach naszych epoki nie wiele posiadamy, bo i diariuszów tak tego jak i następnego z r. 1552 sejmu nie mamy); gdy jednak historya reformacyi łączy się ściśle z historyą polityczną narodu, gdy na wzrost reformacyi wpłynęły nie mało czynniki całkiem świeckie, jakie się zwłaszcza w tych ostatnich czasach w łonie narodu ujawniły, przetoż o tych czynnikach, a mianowicie w jaki sposób wpływ one swój na dalszy przebieg reformacyi wywarły, choć pokrótce nadmienić musimy. — Sejm z r. 1548 tak dobrze jak nic w sprawach kraju i narodu nie zrobił, zajęty bowiem sprawą Barbary, przeszedł

cały na bezowocnych między królem, a narodem walkach. Z dawniejszych czasów pozostała tak nazwana sprawa exekucyi, która otrzymawszy teraz nowy żywioł i jakoby podsycenie w sprawie reformacyi, dzieli się odtąd na egzekucyą polityczną i religijną, obie te sprawy coraz bardziéj w jeden węzeł łącząc. Sam wyraz egzekucya był jakby gromem, który wstrząsa wszystkie sejmy, począwszy od sejmu w r. 1535, na którym po pierwszy raz się pojawia. Byłto jednak wyraz ciemny, pod który współcześni różne swe żądania i życzenia podsuwali — i dlatego tém niebezpieczniejszy, że nie dosyć oznaczony i określony. Z początku bowiem według uchwały sejmowéj z r. 1535 miała to być egzekucya wszystkich praw i statutów dotąd niewykonanych, tudzież zniesienie tych wszystkich wyjątkowych praw i przywilejów, które z duchem powszechnego prawa się nie zgadzały. Rzecz ta jednak poruszająca sprzeczne interesa i namiętnie od jednych przeciw drugim wyzyskiwana, doprowadza w r. 1537 do wojny kokoszéj, w któréj rokoszanie podają królowi 35 punktów, które mogą być uważane jako dalszy ciąg owéj w jednostronności szlacheckiéj pojętéj i dla gminu szlacheckiego głównie pracującéj a przeciw senatorom i królowi wymierzonéj egzekucyi. Wzmianka o egzekucyi dostaje się nawet do artykułów, jakie w r. 1537 zaprzysiągł Zygmunt August; a odtąd niema sejmu, żeby na nim w téj lub owéj formie nie pojawiało się wołanie o egzekucyę, pod którą podciągano najrozmaitsze sprawy, tak że nawet sprawa Barbary pod nią poddaną została, bo opór króla nie chcącego opuścić żony, nazwano pogwałceniem senatorskiéj powagi, bez któréj nie masz nadziei egzekucyi praw. Nic więc dziwnego, że gdy zbliżał się sejm z r. 1550, oppozycya, którą stanowczość króla w sprawie małżeństwa zachwiała, gotowała się teraz do innych na odmiennéj drodze pocisków, a mianowicie na drodze burzliwego domagania się egzekucyi. Król jednak, który już w sprawie Barbary wielki takt polityczny pokazał, nie mniéj zręcznie wziął się do zażegnania téj nowéj, jaką przewidywał, burzy. Zamiast bowiem czekać, aby oppozycya podniosła egzekucyę, zapowiedział ją sam w sejmie; w instrukcyach bowiem na sejmiki na pierwszym planie obrad sejmowych położoném było *de juribus Regni publicis et privatis sive stabiliendis, sive corrigendis et de eorum exequutione.* Tym sposobem rozpoczynał on exekucyę nie z dołu jak chcieli opponenci, ale z góry, na czém tylko w

dza i powaga króla, a nadto i materyalne jego siły i zasoby zyskać mogły; nietylko bowiem zapewniał sobie wolne ręce w kierowaniu exekucyą, ale nadto, gdy magnaci w Polsce bogacili się i potężnieli zwykle na koszt wspólnéj ojczyzny; gdy wiele było jeszcze od czasów Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagielończyka nieprawnie zasiedzianych dzierżaw i dóbr królewskich, przetoż gdyby exekucya jak należy z góry na korzyść państwa przeprowadzoną została, wtedy skarb królewski niezwykle się zbogacić, siła i potęga króla podnieść, a niejedna pańska lub szlachecka fortuna zatrząśćby się musiała. To téż widzimy jak panowie i wszyscy, którym w różnym stopniu zagrażała tak pojęta egzekucya, z niezwykłą skromnością cofają swoje żądania, a nawet przechodzą do obozu królewskiego, aby na innem polu, t. j. na polu reformatorsko-religijném popróbować swojéj mocy; a mianowicie, aby obalić stanowisko duchownych, wydrzeć im ich sądowniczą i zwierzchniczą władzę, a na podstawie tak zyskanéj niby w obec króla i prawa równości, zaprowadzić, jak niektórzy marzyli, jakieś nowe królestwo Boże, o którém chaotyczne idee z biblii i z obcowania z reformatorami czerpane, szeroko się podówczas rozchodziły.

Pod takiemi auspicyami rozpoczął się sejm z r. 1550. Zaraz z początku prymas Dzierzgowski nastrojony przez oppozycyę wystąpił ze skargą na uniwersały królewskie bezpośrednio po sejmie w r. 1548 do narodu wydane, jakoby uwłaczające godności sejmujących stanów. Doznawszy bowiem tak silnéj oppozycyi ze strony senatorów i posłów, a wiedząc, że to była rzecz prywaty, choć się pobudkami publicznemi zasłaniała, Zygmunt August po sejmie w r. 1548 odwołał się do narodu i wydał uniwersały do ogółu szlachty, w których rzecz całą o małżeństwie swojém tłómacząc, o burzliwości zarazem i o niecnych zabiegach niektórych posłów wspomina (którzy nawet, jak wiemy, sejm do otwartego buntu przeciw królowi, bo do zawieszenia go w wykonywaniu królewskiéj jego władzy poduszczali), przyczém co się tyczy exekucyi praw, unii Prus z koroną, o najlepszych swoich chęciach zapewnia. Oczywiście, że to odwołanie się do narodu, nie podobało się samolubnym dążeniom niektórych senatorów i posłów; prymas więc Dzierzgowski wyciął królowi w téj sprawie filipikę, a Andrzej Górka naczelnik oppozycyi, napierał wciąż na kanclerza Maciejowskiego, jakoby uniwersały wyszły tak z pod porady, jak i z pod pióra jego. Król dotkniony w poczuciu swéj samodziel-

ności, wziął całą odpowiedzialność za uniwersały na siebie, a Jan Tarnowski oświadczył publicznie, że po tém, co się stało, uniwersały były mądrém dziełem królewskiém. (Szujski, Dzieje II. 257). Gdy więc ta burza minęła, uderzono teraz w inną stronę t. j. w exekucyę, zamierzając ją wyzyskać przeciw królowi — i wrócono do dawnéj piosnki, aby król sądów nie zaczynał i w ogóle funkcyi królewskiej nie sprawował, dopókiby egzekucyi praw według zobowiązania się swego nie przeprowadził. Mikołaj Siennicki znany dyssydent, poseł z województwa chełmskiego [1]), podniósł przy téj sposobności na połączoném posiedzeniu posłów z senatorami w nieobecności króla, formalne oskarżenie przeciw temu ostatniemu, że zamyśla o despotyzmie, że chce rządzić bez senatu, że senatorowie powinności swojéj nie pełnią, pozwalając na to królowi; przytaczał przykłady Czech i Niemiec, które tym sposobem w niewolę u panujących popadły; w końcu prowadził do tego, aby królowi na sądy nie pozwalać, dopókiby

---

[1]) Że ten Mikołaj Siennicki miał być marszałkiem izby poselskiéj na sejmie w r. 1550, wspomina Szujski (Dzieje II. 254). Tenże sam jednak Szujski w „*Scriptores rerum polonicarum*“ p. 78 powątpiewa, czy posłował na sejmie w r. 1550, pisząc: „Nie wiemy, czy posłował na 1550 i 1552 roku, chociaż powaga, jaką ma na sejmie 1553, nie jest zapewne świeżo nabytą“. Tymczasem Orzechowski, którego jak się zdaje, w tem miejscu przeoczył Szujski (*Annales* l. III. p. 59 *editio Dobromili*, 1611), wyraźnie po dwakroć wspomina go jako posła z województwa chełmskiego, mówiącego w imieniu wszystkich posłów na połączonem posiedzeniu w senacie. To wystąpienie jego w imieniu wszystkich przemawia za prawdopodobieństwem, że był marszałkiem izby poselskiéj, gdyż przedewszystkiém do marszałka takowe przemawianie w imieniu wszystkich posłów należało. Marszałkuje następnie na sejmach w r. 1553, 1555, 1558/9, 1562/3, 1563/4, 1565, 1566. Z szeregu już tych sejmów, którym przewodniczy, widzimy, jakiéj popularności używał między szlachtą. Był to jeden z najgorętszych dyssydentów, wielki zwolennik nowych doktryn, którym aż do ostatnich ich skrajnych odcieni hołdował, posuwając się pod względem religijnym aż do aryanizmu, pod względem zaś politycznym aż do purytańskiego, szlacheckiego demokratyzmu. Ztąd wielce lubiony przez szlachtę, a dla wymowy i energii, z jaką bronił swoich zasad, Demostenesem polskim, szczególniéj od różnowierców nazywany. Żeby jednak był przyjacielem wzmocnienia władzy królewskiéj jak chce Szujski (*Scriptores rerum polonicarum* p. 78), tego przynajmniéj mowa, jaką przytaczamy powyżéj, nie pokazuje. Powrócimy jeszcze do niego przy różnych okolicznościach.

zobowiązaniom zadosyć nie uczynił. Mowa ta zrobiła wrażenie; senat atoli, a przedewszystkiém ów Piotr Kmita, dotychczasowy przewodnik oppozycyi w senacie, nie dał się jéj porwać, ale odpowiedź miał już gotową w nowéj polityce, którą teraz inaugurował, aby wrócić przedewszystkiém do łaski królewskiéj, którą mu oppozycya jego przeciw Barbarze wydarła. Po naradzie więc z innymi senatorami odpowiedział w imieniu senatu, że senat chce w każdéj mierze powinności swojéj co się tyczy strzeżenia króla, aby władzy swojéj nie przekraczał, dopełnić; wszakże doprasza się teraz u posłów z powodu wielkich krzywd, jakie osądzenia swego się domagają, aby władzy sądowniczéj króla nie tamowali. Odpowiedź ta nie podobała się posłom, którzy w niéj schlebianie się królowi przez Kmitę i senat upatrywali, a Jan Sierakowski w imieniu posłów jeszcze raz uskarżał się o to w obec króla i senatu. Nakoniec gdy widzieli że nic nie wskórają, ustąpili, aby wprost i bez tamowania już sądów królewskich, uderzyć w exekucyę. Wszakże pokazało się, że i tu niedługo ustąpić będą musieli.

Pierwsze ataki zwróciły się przeciw dwóm stronnikom i obrońcom władzy królewskiéj: Samuelowi Maciejowskiemu i Janowi Tarnowskiemu, z których pierwszy obok biskupstwa krakowskiego piastował pieczęć wielką koronną, drugi trzymał dożywociem bogate starostwo sandomierskie, jeszcze mu od Zygmunta I. w nagrodę zasług wojennych i wydatków dla Rzeczypospolitéj poniesionych, nadane. Zarzucano pierwszemu, że pieczęć wielka koronna z biskupstwem większém, jakiém było krakowskie, jest niepołączalną; drugiemu, że według przywileju Kazimierza Jagiellończyka starostwo sandomierskie w dożywotnią dzierżawę nikomu dawane być nie powinno. Jan Tarnowski wyłuszczywszy powody, dla których otrzymał starostwo, złożył je natychmiast; Maciejowski podobnie chciał złożyć biskupstwo, aby zatrzymać kanclerstwo, gdy Zygmunt August zręcznym przeciw oppozycyi wymierzonym obrotem, nadał rzeczy zupełnie inną postać. „Jeżeli ma być exekucya“, mówił on, „niech będzie zupełna, gdyż nie przysięgałem na niektóre tylko prawa, ale na wszystkie“. Dodać bowiem należy, że nalegający na exekucyę senatorowie i posłowie chcieli ją tylko od Olbrachta i Aleksandra rozpocząć, wiedząc dobrze, że, jak już raz powyżéj wspomnieliśmy, jeśliby exekucyę od początku przeprowadzić chciano, wtedy nie jedna pań-

ska czy szlachecka fortuna, która głównie na zasiedziałych królewszczyznach i na innych przywłaszczonych prawach się opierała, upaśćby musiała. Gdy jednak król nie chciał odstąpić od swego, między posłami zaś i senatorami różne zdania się objawiały, w miarę tego jak komu bliższa lub dawniejsza exekucya dogadzała: wśród tego zamięszania Jan Tęczyński wojewoda sandomierski, człowiek wielkiéj powagi i bliski już grobu, kazał się zanieść do senatu i powiedział: „Jużem jedną nogą w grobie, weźcie mnie i pochowajcie, jeżeli końca z tą *ab ovo* exekucyą dojdziecie. Stare prawa poszły ze staremi obyczajami; nowe obyczaje nowemi prawami rządzić się mają. Jeżeli mają być wykonane dawne prawa, niech i kary dawne wrócą na przestępców, aby prawo nie było wyśmiane. Radzę przeto zacząć od Olbrachta i Aleksandra". Gdy jednak król dobrze będąc świadomym swego, przy pierwszém oświadczeniu obstawał, senatorowie zaś i posłowie rozpatrzywszy się teraz, poznali, jaki z całéj téj przez nich samych wywołanéj sprawy, straszliwy nad nimi miecz Demoklesa zawisł, rzecz cała zawieszoną została, aby innéj nie mniéj namiętnéj sprawie, wszakże, która interesa jednego tylko stanu, a nie tylu prywatnych ludzi poruszała, ustąpić.

Podług praw psychologicznych namiętność jeżeli nie jest zwalczoną rozumem i wolą, a tylko przeszkodami różnéj natury w jednym kierunku powstrzymana, z podwojoną zwykle zapalczywością wylewa się w drugim, w którym tamy nie znajduje. Coś podobnego zdarzyło się na sejmie w r. 1550, skoro egzekucya, w któréj tyle naraz poruszonych było namiętności, cofniętą być musiała. Oddawna już wrzała niechęć do stanu duchownego, którego władza i powaga kładła niejakie tamy wzbierającéj coraz więcéj swawoli szlachty, przyczém zazdrość i łakomstwo z powodu dostatków znajdujących się w rękach wyższego duchowieństwa, nie małą grały rolę. Reformacya w swój sposob podsycała owe niechęci, a nawet wytwarzała właściwe sobie nowe; gdy więc po owéj cofniętéj exekucyi zdarzyła się sposobność wylania w innym kierunku nagromadzonéj burzy, niedziw, że to wylanie z niezwykłą gwałtownością się dokonało. Rzecz rozpoczęła się od znanéj nam już agitacyi Orzechowskiego, jaką tenże rozpoczął przeciw swemu biskupowi Dziaduskiemu, skoro ten ostatni zagroził mu odsądzeniem od kapłaństwa i od czci, jeżliby się ożenił. Rozjątrzony Orzechowski, któremu dotuszali różnego rodzaju

wichrzyciele: polityczni i kościelni, rzucił się teraz z całą namiętnością na pole agitacyi między szlachtą tak przeciwko Dziaduskiemu, jak i w ogóle przeciw władzy duchownéj w tym wypadku, i zyskawszy namiętne poparcie tak na sejmiku w Sądowéj Wiszni, jak i na innych, udał się następnie do Piotrkowa, aby tam osobiście pomiędzy zgromadzonymi posłami podniecać i burzyć. Ze swéj strony sejmik w Sądowéj Wiszni polecił deputatom swoim, aby wnieśli na sejm sprawę Orzechowskiego i nie dopuścili, aby szlachcic polski z powodu małżeństwa na czci miał być karanym. Jeśli zważymy przytém, że tak pomiędzy senatorami jak i posłami było już podówczas wielu heretyków [1]), którzy mieli w tém interes, aby zniszczyć jurysdykcyę duchowną, aby im ta w swobodném wyznawaniu i szerzeniu herezyi nie przeszkadzała; jeżeli przypomniemy sobie dawne waśnie i niechęci między stanem duchownym a świeckim tak o jurysdykcyę jak i o inne sprawy, nie będziemy się dziwić, że mała na pozór sprawa Orzechowskiego w wielką przeciw duchowieństwu urosła burzę i że wszystko do wybuchu było przygotowane; — rozchodziło się tylko w jakiéj formie wnieść ową sprawę, gdyż nie było legalnéj appellacyi od biskupów do sejmu. Postanowiono więc, aby Orzechowski jako szlachcic, w którego osobie cały stan szlachecki pokrzywdzony został, a nadto jako znany mowca sam przemówił w sejmie, do czego mu posłowie przez swe mowy drogę utorować — i pozwolenie do zabrania głosu w pełnym sejmie, do czego jako nie poseł nie miał prawa, wyrobić mieli. Skoro więc po upadłéj sprawie exekucyjnéj zebrał się na nowo senat, wysadzeni najtęższi z posłów: Piotr Boratyński, Mikołaj Krzycki i Jan Sierakowski wraz z wielu innymi udają się tamże i otrzymawszy od króla pozwolenie mówienia, domawiają się i proszą, aby król tak wielkiéj i królewskiéj prawie władzy, jaka samemu tylko królowi

[1]) Na 51 podówczas zasiadających w senacie świeckich i duchownych dygnitarzy, mogło być przynajmniéj 12 heretyków; prócz bowiem owych 4 którzy jak zaraz obaczymy, udali się z Orzechowskim do arcybiskupa, do takowych mogli się jeszcze liczyć: Mikołaj Myszkowski kasztelan wojnicki, Abraham Zbąski kasztelan lubelski, Hieronim Bużyński kaszt: sieradzki, podskarbi koronny; Walenty Dembiński kaszt: sandecki, Andrzéj Bzicki, kaszt: chełmski, prócz tych, którzy niedługo potém mieli wejść do senatu jak Jan a wkrótce i Seweryn Boner, Jan Firlej, Hieronim Ossoliński itd. Stósunkowo większa jeszcze liczba heretyków była między posłami.

przystoi, — by szlachcic mianowicie na czci i majątku przez niego tylko samego i za wielkie jedynie występki, mógł być sądzonym i karanym, — biskupom nie dopuszczał; przyczém dodają groźbę, że gdyby król tak wielkiéj potędze biskupów zabieżeć nie chciał, stan rycerski sam sobie przeciw nim radzić będzie.

Na te słowa zamilkli biskupi z podziwienia, niesłychaną bowiem, jak pisze samże Orzechowski (*Annales* l. III. p. 70), było dotąd w Polsce rzeczą, aby posłowie ośmielili się jawnie i bezpiecznie w ten sposób przeciw biskupom przemawiać, — i dopiero gdy ciż posłowie postawili żądanie, aby Orzechowskiemu wolno było publicznie w sejmie sprawę swoję przedstawić, temu żądaniu dopiero sprzeciwili się biskupi, gdyż sejm nie był żadną prawą władzą, aby skargi na biskupów przyjmować. Nie zważając jednak na opór biskupów, za poduszczeniem niektórych senatorów świeckich, — król pozwolił, a tak na słuchanie Orzechowskiego, że to była rzecz dotąd w Polsce niewidziana, całe rycerstwo, a jak się zdaje — i wielu nie posłów napłynęło. Począł zatém Orzechowski w pełném zgromadzeniu mówić o małżeństwie i o jego z woli Bożéj ustanowieniu, lecz gdy do owéj część przyszedł, w któréj według znanego już swego sposobu mówienia szkalować bezżeństwo i różne nie przyzwoite odniesienia do stanu duchownego czynić począł, porwali się biskupi z miejsca i przerwawszy Orzechowskiemu mowę, proszą króla, aby mu daléj mówić nie pozwolił. W przesadzonych pojęciach wolności, według których głosu szlachcicowi (czy i nieposłowi?) odbierać nie można było, choćby ten nawet brednie prawił lub nie dość przyzwoicie się wyrażał, szlachta w krzyk na biskupów, że tamują głos wolnemu obywatelowi; poczém król odniósł się do rady, aby w té sprawie rozstrzygnąć, a po krótkiéj naradzie kazał obwieścić przez Piotra Kmitę, że Orzechowski mówić może, byle biskupów nie obrażał. Lecz Orzechowski, któremu, jak sam wyznaje *(ibidem)*, wdanie się biskupów przerwało wątek, z ułożoną bowiem zawczasu mową przyszedł, — nie wiedział teraz zkąd zacząć i począł się mięszać, tak że dopiero na około stojący przyjaciele ducha mu dodawać i aby dokończył owéj mowy, zachęcać go poczęli. Za ich więc upomnieniem zebrawszy się, przedłożył krótko, jakim był dotąd i czém się zatrudniał aż do owéj chwili, kiedy mu biskup wyklęciem i odjęciem czci zagroził, prowadząc do tego, że pod tak dobrym panem, jemu, który był także do-

brym obywatelem, taka krzywda dziać się nie była powinna; prosił więc króla, aby on swoim wyrokiem dekret ów biskupi znieść raczył. To ostatnie przecież ani Zygmuntowi Augustowi, ani nawet otaczającym go senatorom, z powodu wyraźnéj niekompetencyi, nie wydało się podobném — i dlatego koloryzując i podając za powód, że tak tę sprawę, jak i inne przeciw sądom duchownym wniesione skargi zasadniczo chce rozstrzygnąć, odwlókł rzecz całą, jakoby do lepszego rozpatrzenia; biskupi jednak obawiając się, jak pisze daléj Orzechowski *(ibidem)*, aby król pod naciskiem posłów, nie dał się nakłonić do jakiego przeciw nim kroku i aby za zniesieniem dekretu Dziaduskiego, powaga ich nie upadła, starali się pokojowo rzecz załatwić i — wezwawszy Orzechowskiego na rozmowę, gdy tenże prosił, aby w sześć osób do pałacu arcybiskupa mógł przybyć, dozwolili. Gdy jednak stanu ani godności osób nie wymienili, Orzechowski, który dobrze wiedział, że rzecz ta nie tyle sama sobą, ile raczéj dostojnością tych osób, które jéj patronują, stoi, wziął ze sobą za obopólną umową tych, których wziętość, dostojeństwo i powaga całéj rzeczy korzystny na jego stronę obrót nadać mogły. Gdy więc biskupi przybycia Orzechowskiego z równymi sobie stanem lub kondycyą oczekują, weszli za nim na pokoje arcybiskupa: Mikołaj Radziwił czarny, Marcin Zborowski, wojewoda kaliski, Mikołaj Brudzewski łęczycki, Rafał Leszczyński brzesko-kujawski wojewodowie, wreszcie Andrzej Górka starosta generał wielkopolski wraz z dwoma synami, wszyscy heretycy, zmieniwszy tylko swe wspaniałe szaty na ubiory luźnych ludzi, aby przez to może dać poznać, że w charakterze zupełnie prywatnych osób przychodzą. Zmieszali się biskupi i obawiając się pod taką pressyą rzecz rozpoczynać, oświadczyli, że nie chcą w ich obecności o sprawach duchownych traktować, tém bardziéj, że mimo oporu odźwiernych za senatorami natłoczyło się mnóstwo szlachty. Na to Górka, który w całéj téj sprawie jako zacięty heretyk i najzawziętszy wróg duchowieństwa, mimo że urósł ze spadków duchownych, największy rej wodził, z uniesieniem rzecze: Cóż przeszkadza, żebyście przy nas téj rzeczy traktować nie mieli, kiedyście sami Orzechowskiemu przyjść rozkazali i wziąść mu sześciu towarzyszy dozwolili? Na to arcybiskup: Nie takich towarzyszy rozumieliśmy. Na to Górka: Czyliż wam się nie wydajemy zdolni, abyśmy za przyjacielem stanąć nie mieli? Jeżeli duchowni mogą bywać na sądach świeckich,

dlaczegóż my na duchownych nie możemy? Wdał się w tę sprawę i Dziaduski biskup przemyski, który na przytoczone przez Górkę owe słowa Pawła św: *Honorabile connubium*, „godne poszanowania małżeństwo," miał odpowiedzieć, jak pisze Orzechowski, że owe słowa do wszystkich innych, ale nie do duchownych się stósują. Gdy więc biskupi do niczego przystąpić w obec tych swiadków nie chcieli, powstał nie mały huczek posiłkującéj senatorów szlachty; owi zaś obrażeni z żalami na biskupów, że niegodziwie zostali przyjęci, bez pożegnania odjeżdżają. Gdy następnie to w kole poselskiém opowiedzieli, burzliwsze jeszcze od nich koło poselskie, wysyła 12 z pośród siebie do arcybiskupa deputatów z oznajmieniem, że Orzechowskiemu na szlachcie polskiéj w obronie przeciw biskupom schodzić nie będzie i że taż nie ścierpi, aby biskupi życia i dobrego imienia szlachty mieli być panami. Widoczném było, że szlachta wzięła gwałtownie na kieł przeciw biskupom i że w téj sprawie koniecznie pośrednictwa potrzeba. Wzięli je na siebie Jan Tarnowski i Piotr Kmita, pierwszy nadto jako z ramienia królewskiego wysłany senator, którzy udawszy się do Samuela biskupa krakowskiego i zaprosiwszy tamże Dziaduskiego biskupa przemyskiego, również i Orzechowskiego zawezwali. Stanęła tam za pośrednictwem biskupa Samuela i owych dwóch dygnitarzy umowa taka, że Orzechowski nie wprzód pojmie żonę, aż mu Ojciec św. na to dozwoli; poczém sprawa ta na chwilę zażegnaną i główne jéj zarzewie odjęte; wszakże ani zasadniczo rozstrzygnioną, ani nawet, co się tyczy samejże odwłoki małżeństwa Orzechowskiego, jak należy załatwioną nie została. Choć bowiem biskupi, aby nadzieję żony z innéj strony Orzechowskiemu odjęli, prosili Kmitę, aby panny z dworu swego temuż nie dawał i Piotr Kmita na to się zupełnie zgodził, to jednak Orzechowski, poduszczany szczególniéj przez Andrzeja Górkę i Marcina Zborowskiego, którym na tém zależało, aby Orzechowski koniecznie się ożenił i tak jawnie ustawę kościelną i sam stan duchowny podeptał, obrócił w inną stronę — i zyskawszy wzajemność szesnastoletniéj Magdaleny Chełmskiéj, córki Jana Chełmskiego, szlachcica z województwa krakowskiego (Remigian i Maryan Chełmscy, obaj znani heretycy, byli jéj stryjami), prosił o jéj rękę, którą mu tém chętniéj obiecano, że wspomnieni Andrzej Górka i Marcin Zborowski pilnie się za nim do owego szlachcica listami swemi przyczyniali. Gdy więc po owéj ugodzie u Maciejowskiego biskupa,

brakło już żywszego wątku do dalszego sejmowania, do exekucyi bowiem bano się wrócić, sprawa zaś Orzechowskiego zdawała się na chwilę zażegnaną, król zamknął sejm przy końcu czerwca 1550 r. opuszczając Piotrków tém ochotniéj, że go ważne sprawy domowe do Krakowa odwoływały.

Tak zakończył się ów dość długi i burzliwy, a jednak bezowocny sejm, na którym z tylu wniesionych, a żadnéj nie załatwionéj sprawy, to tylko dokładnie pokazało się, jaka na duchowieństwo gotowała się burza [1]). Jedynie król co do swojéj oso-

---

[1]) Stanęło przecież na tym sejmie jedno ważne postanowienie, odnoszące się do wyboru posłów na sobór Trydencki, które dlatego tylko, że może jeszcze podlegać niejakiemu powątpiewaniu, czy na tym t, j. w r. 1550, czy na następnym t. j. w r. 1552, czyli też na obu tych sejmach, tylko dla różnych, jak sądzimy, osób powzięte zostało, nie w ciągu opowiadania, jakby należało, ale w uwadze zamieszczamy. Pisze bowiem Herberstein, jeden z posłów, jakich król Ferdynand w celu porozumienia się na przypadek wojny tureckiéj do Polski wysłał, w relacyi swéj z d. 14 lutego 1552, a więc w czasie sejmu Piotrkowskiego z tegóż roku pisanéj, że w Polsce sprawy publiczne nadzwyczaj powoli postępują, czego dowodem, że posłowie na ostatnim sejmie na sobór wybrani, dotąd się jeszcze z miejsca nie ruszyli. *„Lente prorsus quam in decernendo, tam in exequendo in Polonia negotia publica procedunt. Idem enim cum legatis quoque eis accidit, qui Comitiis proximis ad concilium Tridentinum ut irent, deputati fuerunt. Nam illi quoque nondum se loco moverunt“* (*Scriptores rerum polon:* I. p. 52), — gdzie pod *„comitia proxima“* „sejm ostatni“, nie może się inny rozumieć, jak sejm z r. 1550, sejmu bowiem innego przed r. 1552 nie było. Z tych więc słów widać, że już na sejmie w r. 1550 wybrani zostali na sobór posłowie, — którzyto jednak? Herberstejn nie wspomina. — Z innéj strony świadczy Modrzewski (w przedmowie do IV. księgi *de Ecclesia* w dziele *de emendanda republica)*, że posłami na sobór powszechny, na sejmie od narodu wybranymi, byli: Drohojowski, Uchański i Stanisław Tęczyński, podówczas wojewoda lubelski; do nich bowiem jako do posłów na sobór od narodu wybranych zwraca się on w reformatorskiéj swojéj przemowie, którą jako przedmowę przed rzeczoną księgą umieścił, — lecz na którym znów sejmie wybrani zostali? — nie wspomina. Z niepewności więc téj, co do czasu wyboru owych trzech posłów, powstały trzy zdania. Podczas bowiem kiedy Małecki w rozprawie swojéj o Modrzewskim (Biblioteka Ossolińskich tom V. str. 181), opierając się prawdopodobnie na tém, że przedmowa owa, w któréj rzecz jest o owych posłach, ku końcu 1553, lub najdaléj w pierwszéj połowie 1554 napisaną została, — przypuszcza, że i poselstwo to

bistéj sprawy mógł być zadowolony, taż sama bowiem burza, jaka na sejmie w r. 1548 głównie przeciw niemu się srożyła, a i na sejmie w r. 1550 z początku nie wygasła, teraz całkowicie zwróciła się w inną stronę, zostawiając mu wolne ręce; a nadto

---

w r. 1553 z ramienia sejmu wybraném zostało, — Szujski zaś *(Scriptores rer. pol.* T. I. str. 95) polegając na wspomnionéj powyżéj wzmiance Herbersteina, wybór ów w ogólności (t. j. bez wymienienia nazwisk wybranych posłów) do sejmu w r. 1550 odnosi, — jeden z młodszych, początkujących historyków p. Dembiński w rozprawie swojéj: *Die Beschickung des Tridentinum's durch Polen* (Wrocław 1883) stanowczo twierdzi, że poselstwo na sobór złożone z Drohojowskiego, Uchańskiego i Tęczyńskiego, na sejmie w r. 1552 wybraném zostało. To ostatnie téż zdanie wydaje się być niewątpliwém, opiera się bowiem na szeregu ustępów z współczesnéj korespondencyi Zebrzydowskiego wyjętych, z których każdy z osobna i wszystkie razem świadczą, że Drohojowski na sejmie w r. 1552 jako poseł do Trydentu wybrany został [1]). Nie uchyla to jednak trudności, jaka się w skutku owéj tak stanowczéj wzmianki Herbersteina, o któréj jak się zdaje nie wiedział p. D., pokazała; jak również nie rozwięzuje niektórych kwestyi, jak np. dlaczego Zebrzydowski o równoczesnym wyborze Uchańskiego i Tęczyńskiego nie wspomina, lub czemu mówi, że Drohojowski od króla wyznaczony, kiedy on nietylko od króla ale i od sejmu wybrany został. Żebyśmy więc rzecz, o ile możemy, roz-

---

[1]) Przytaczamy te ustępy, albowiem one nietylko wybór Drohojowskiego poświadczają, ale i niemało całą naszą rzecz illustrują. 1-o list z Piotrkowa z 26 marca 1552 do internuncyusza na sobór Trydencki Piotra Głogowskiego n. 753 p. 397. *Rsmus Varmiensis, qui in Concilium legatus et Comitiorum decreto et aprobatione nostrae synodi erat designatus. hic nobiscum manet, Rsmus autem Vladislaviensis R. Mtis edicto proficiscitur. Quaeris quid sit? hem! magnum est misterium.* Drugi ustęp z listu tejże daty do kard: Bernarda Mapheo n. 754 p. 398 potwierdza to samo: *Proficiscitur Regio mandato Episcopus Vladislaviensis*, poczém następują ważne słowa, których już nie przytacza p. D: *designatus occultis quibusdam juventutis suffragiis, qui Principem, juvenem quoque ipsum, eo invitum perpulerunt*, z których pokazuje się, że Zygmunt August niechętnie, w skutek tylko nalegania młodych konsyliarzy, na wybór Drohojowskiego zezwolił. Trzeci ustęp z listu do Juliusza III papieża z Piotrkowa d. 30 marca 1552 n. 757 p. 400 mówi już o więcéj jak o jednym pośle: *Legati nostri venient etiam et Concilio intererunt;* ważne zaś są następne słowa, z których poniżéj czynimy użytek: *quamquam et qui prius designati erant, pietate et doctrina insignes viri, sunt immutati, et hi qui nunc sunt designati, ne proficiscantur, datur a quibusdam opera.* Nakoniec czwarty ustęp z listu do kard: Mapheo z 22 sierp: 1552 ważnym jest ze względu na przychodzące w nim słowa „*alios in locum ipsius substitutos,*" które także zdają się wskazywać, że tych substytuowanych było kilka. *Immutatam fuisse in Petricoviensibus Comitiis rationem legatorum nostrorum in Concilium — et quoniam summe dolui, eum qui prius ex Episcopis designatus erat, virum bonum et doctum fuisse praeteritum, alios autem in locum ipsius substitutos.*

ponieważ obie strony walczące pomocy jego potrzebowały, stanowisko jego nabierało przez to pewnéj, choć chwilowéj mocy. Teraz nawet z lekkością właściwą Polakom wszystko zwróciło się ku temu, aby nadskakiwać nowéj pani. Po wspaniałych przy-

jaśnili, zaczynamy od sejmu w r. 1550, na którym według Herbersteina posłowie na sobór wybrani zostali. Którzyżto jednak ci posłowie? Nie Drohojowski, Uchański i Tęczyński, z tych bowiem pierwszy na sejmie w r. 1552, jak świadczy co dopiero ptzytoczona korespondencya Zebrzydowskiego, posłem na sobór wyznaczony: co zaś do dwóch drugich, gdy ci, jak świadczy Modrzewski (l. c.) razem z Drohojowskim wybrani zostali, niewątpliwie więc na sejmie w r. 1552 wybrani zostali, a tylko przez Zebrzydowskiego z powodów, jak niżéj, zamilczeni. Pozostaje więc Hozyusz, ten bowiem tylko oprócz trzech powyższych, posłem na sobór był wyznaczony, lecz kiedy? i od kogo? Co do pierwszego pewną jest rzeczą, że wyznaczenie to już przed synodem w r. 1551 nastąpiło, a nawet jak pisze Kasper Hannowkan: war: w liście do Kromera z 15 czerwca 1551 (Eichhorn I. 120), Hozyusz nie mógł być inaczéj na synod wezwany, tylko jako już wyznaczony od króla na sobór poseł; jako bowiem biskup chełmiński należał do metropolii Rygskiéj, a jako nominowany biskup warmijski, był wyjęty. Lecz w którym czasie przed synodem? Eichhorn zdaje się przypuszczać (I. 126), że to było w początkach 1551 r., niedługo po nadejściu bulli papiezkiéj do biskupów polskich z d. 20 grudnia 1550 r. z zaproszeniem na mający się otworzyć pod d. 1 maja 1551 sobór powszechny, my zaś opierając się na powyższéj wzmiance Herberstejna, któréj nawet inaczéj wytłomaczyć niepodobna, twierdzimy, że Hozyusz już na sejmie w r. 1550, na który w maju 1550 z Krakowa przybył, a na którym 23 czerwca zdawał sprawę z legacyi swéj do cesarza Ferdynanda (*Hosii Epistolae* I. n. 277), posłem na sobór wybrany został [1]), przez co, jak się zdaje, nowy dowód zaufania okazać mu chciano. A to prowadzi nas w drugą część kwestyi, z czyjéj strony to zaufanie okazane, czyli inaczéj z czyjéj strony ów wybór dokonany został. Powszechném jest mniemanie, którego źródłem zdaje się być Eichhorn (I. 127), że Hozyusz tylko od króla posłem naznaczony został, a że sejm i naród nie miał w tém żadnego

[1]) Okoliczność, jakaby przeciw wyborowi posła na sobór na tym sejmie mówiła, że gdy właśnie podczas sejmu w r. 1550 nie było soboru (takowy bowiem jeszcze pod d. 13 września 1549 przerwany — i dopiero przez Juliusza III. bullą z d. 14 listopada 1550 na dzień 1 maja 1551 zwołany został), nie było więc także żadnéj koniecznéj potrzeby, aby na sejmie w r. 1550 wybierać na takowy posłów, — da się usunąć w ten sposób, że gdy spodziewano się, że sobór zbierze się niedługo, sejmu zaś tak prędko, a przynajmniéj w bieżącym roku spodziewać się nie można było, przetoż wyznaczenie posłów na mający się wnet zebrać sobór powszechny, nie mogło być uważaném za przedwczesne lub niepotrzebne.

jęciach na dworze Wiśnickim następowały coraz nowe okazy przychylności, a król myślał już tylko o tém, jakby ukoronować żonę; że jednak obawiał się jeszcze zwoływać w tym celu nowego sejmu, lub przynajmniéj rady koronnéj, przetoż za radą samegoż Piotra Kmity taki wynaleziono środek, że koronacya w czasie składania hołdu nowemu królowi przez książąt lennych Polsce, na któryto obrzęd cały zwykle senat i wielu z rycerstwa się zgromadzało, dopełnioną zostanie. Skoro więc z początkiem grudnia na zapowiedziany obrzęd zjechali się w Krakowie prawie wszyscy senatorowie z wyjątkiem tylko Andrzeja Górki i Jana z Tęczyna, którzy przeczuwając co się święci, nie przybyli, odbyła się dnia 7-go grudnia bez poprzedniéj uchwały senatu, w obecności jednak i za zgodą wszystkich będących w Krakowie senatorów, koronacya Barbary, a arcybiskup Dzierzgowski namaścił i ukoronował królowe; poczém dopiéro (dnia 9 grudnia) złożenie hołdu ze strony

---

udziału. Tymczasem z pierwszego zaraz poniżéj przywiedzionego ustępu z korespondencyi Zebrzydowskiego list n. 753 d. 397 pokazuje się, że Hozyusz uchwałą całego sejmu posłem na sobór wybrany został *„qui in Concilium legatus et Comitiorum decreto et approbatione nostrae synodi erat designatus.“* Że ten wybór nie wykluczał potwierdzenia i jakoby nowego wyboru królewskiego (do króla bowiem należało przedewszystkiém posłów wybierać), rzeczą jest jasną; ztąd Hozyusz mógł się przedewszystkiém uważać jako poseł od króla i korony; ztąd także tłómaczą się jego słowa w liście do Wilhelma arcybiskupa Rygi z d. 4 stycznia 1552 r., przytoczone przez Eichhorna w uwadze I. 127, że gdyby do Trydentu wyjechał, wtedyby jako wybrany poseł króla i korony wyjechał. Pozostaje jedna jeszcze trudność, w przytoczonéj bowiem powyżéj relacyi, Herberstejn używając liczby mnogiéj *„Idem enim cum legatis eis accidit, qui comitiis proximis, ad concilium ut irent, deputati fuerunt,“* zdaje się mówić tém samém o więcéj jak o jednym, na sejmie w r. 1550 na sobór wybranym pośle, — co według nas tém się tłómaczy, że obok Hozyusza jako głównego posła, wyznaczeni także byli inni duchowni do jego pomocy, którzy wszyscy razem posłami nazwani być mogli; jakoż i Hozyusz w liście do Kromera z 16 czerwca 1551 z Piotrkowa pisanym, wspomina o dwóch doktorach teologii, których ze sobą mieć, a z których dla każdego osobnego służącego potrzebować będzie.

Byłoby więc, jak się zdaje, udowodnioném, że tak na sejmie w r. 1550 jak i na sejmie w r. 1552 posłowie na sobór Trydencki wybrani zostali, tylko że gdy na sejmie w r. 1550 wybrani byli Hozyusz i towarzysze, sejm z r. 1552, który się już daleko większą zaciekłością sekciarską odznaczał, zwalił ów pierwszy wybór, a w miej-

Alberta księcia pruskiego przez pełnomocników nastąpiło. Lecz i reformacya nie próżnowała w tym czasie, owszem cały szereg faktów daje poznać, że jeżeli sprawa królowéj pierwsze miejsce zajmowała u dworu, w kraju tymczasem gwałtowne wybuchy zdradzały, jaka w łonie jego pod względem religijnym gotowała się burza. Podczas bowiem gdy Maciejowski wśród najsmutniejszych przeczuć z powodu wzbierającéj coraz więcéj swawoli religijnéj, nie doczekawszy się nawet koronacyi królowéj, umiera w Krakowie (27 października), równocześnie znany nam Stankar burzy już od kilku miesięcy wśród przyklaskującéj mu młodzi szlacheckiéj na zamku w Pinczowie i przygotowuje owo smutne zajście, którego epilogiem jest rozpędzenie przez Oleśnickiego (na początku listopada) OO. Paulinów Pinczowskich, wyrzucenie i spalenie relikwii i obrazów z kościoła i zaprowadzenie w nim nowego zwingliań-

---

sce jego Drohojowskiego, Uchańskiego i Tęczyńskiego wyznaczył. Gdy bowiem wyjazd Hozyusza tak z powodu rozlicznych prac jego, jak i świeżego jego wyboru na biskupstwo warmijskie, jak i z powodu trudności pieniężnych (patrz co o podróży do Trydentu i o pobycie w témże mieście pisze Hozyusz do Kromera w listach z d. 16 czerwca 1551 r. z Piotrkowa i z d. 26 czerwca 1551 z Lobawy MS. Ar. Fr.), ciągle się ociągał, rzecz zwlekła się aż do sejmu w r. 1552; gdy zaś nadszedł ten sejm, a z nim tak wielka popularność Drohojowskiego, coś dziwnego w Radzie królewskiéj stało się (*magnum misterium*, jak pisze powyżéj Zebrzydowski list n. 753), że Hozyusz od posłowania do Trydentu uwolnionym, a Drohojowski w miejscu jego, czyli raczéj Drohojowski, Uchański i Tęczyński wyznaczeni zostali. Że zaś Zebrzydowski o Uchańskim i Tęczyńskim nie wspomina, rzecz ta według nas tém się tłómaczy, że Uchański miał w tym czasie nader nieprzyjemne zajścia z Rzymem o biskupstwo chełmskie, na którém dotąd potwierdzenia nie otrzymał; nie chciał więc Zebrzydowski o wyborze jego na posła jak i o wyborze Tęczyńskiego, który także Rzymowi miłym być nie mógł, donosić, ale wolał raczéj ogólnikiem rzecz pokryć, mówiąc że „inni“ w miejsce Hozyusza wybrani zostali; w czém utwierdza nas i ta okoliczność; że mówiąc nawet o wyborze Drohojowskiego, raczéj półsłówkami i niewyraźnie, aniżeli jasno i dokładnie rzecz całą wspomina. Że zaś nazywa tegoż Drohojowskiego posłem od króla naznaczonym (*regio mandato, edicto, designatus*), pochodzi to ztąd, że dopiero wybór króla był decydującym, który acz niechętnie (list Zebrz: n. 754) na poselstwo Drohojowskiego się zgodził. O odwrócenie jednak jego wyjazdu, starali się, jak pisze Zebrzydowski (n. 757) niektórzy katolicy, tak że wyjazd ten ani zaraz po wyborze, ani późniéj, ani nigdy w ogóle do skutku nie doszedł.

skiego nabożeństwa. Podobnych nadużyć dopuszcza się w tymże czasie Stanisław Lasocki, podkomorzy Łęczycki w dobrach swoich Pełsznicy (Pałecznicy), zaprowadzając w kościele nabożeństwo heretyckie i zmuszając księży, aby się żenili *(acta actorum Cap. Cath. Crac. sub 1550 sessio ultima Octobris)*; a Frykacz dworzanin J. kr. Mości korzystając z choroby i śmierci biskupa, napada zbrojno dobra Lipowieckie, zajmuje je i pustoszy; wieśniaków zaś poddanych biskupich częścią uprowadza, częścią rani i rozprasza *(ibidem)*. Na te gwałty i nadużycia kapituła krakowska szle w początkach listopada do króla z grona swego Piotra Myszkowskiego, Mateusza Drzewickiego, Jakóba Kleparza, Piotra Porębskiego kanoników, żądając od króla porady i pomocy. Równocześnie dla poinformowania niektórych w Krakowie znajdujących się senatorów, deleguje kapituła Jerzego Podlodowskiego i Stanisława Górskiego kanoników; sama zaś gotuje spis faktów i dowodów, aby je przybywającym na Ś. Katarzynę (25 listopada) senatorom wręczyć; żeby zaś tymczasowo, o ile się da, powstrzymać krążącą herezyę, postanawia wytoczyć proces Magistrowi Szymonowi z Proszowic, silnie o takową podejrzanemu; pod dniem zaś 29 października posyła zakaz Janowi Bogaczowi radcy przewodniczącemu i wszystkim radcom krakowskim, aby ci *sede vacante* nie ośmielali się wprowadzać predykantów heretyckich na ambonę w kościele N. M. Panny, jak wieść się rozniosła, że w dzień Wszystkich Świętych Jan z Koźmina, a w dzień zaduszny Szymon z Proszowic, znani i jawni heretycy predykować mają. Dnia 10 listopada zdaje relacyą Piotr Myszkowski przed kapitułą o poselstwie swojém do króla, a mianowicie, że król przyjąwszy łaskawie deputacyą, obiecał wszystko uczynić, *quae bonus ac catholicus princeps facere debet et potest;* że jednak dla tém dojrzalszéj rozwagi odkłada wszystko aż do przybycia senatorów, które niebawem ma nastąpić, a tymczasem żąda, aby kapituła spis faktów i dowody na nie przysposobiła. Co do Frykacza odpowiedział król, że jakkolwiek jest dworzaninem królewskim, nie może być jednak sądzony, *nisi ut nobilis possessionatus, juris terrestris forma et ordine.* Przetoż do tego sądu rzecz król odsyła. *(Acta Capit.)*. Żeby więc w myśl słów królewskich mieć niewątpliwe dowody przeciw Oleśnickiemu, kapituła pod dniem 14 listopada zbiera takowe z świadków naocznych i od innych poważnych osób jak Andrzeja Przecławskiego i Marcina Kromera, którzy na miejsce

się udali i tam wszystko sprawdzili, jako Oleśnicki wygnał mnichów, relikwie i obrazy popalił i nabożeństwo heretyckie zaprowadził. Że zaś niejaki Kosicki, notaryusz Jéj (sic) Kr. Mości, także w tym czasie jakieś ochydne i gorszące *(turpissima et scandalosa)* pisma przeciw kazaniu X. Łukasza Doktora (sic) kanonika, które miał o wzywaniu Świętych na dniu św. Marcina, między podobnymi sobie rozrzucił, przetoż przeciw niemu podobnież postanawia kapituła wystąpić. Aby zaś zapewnić sobie najważniejszych senatorów, których także heretycy na swoją stronę ciągnęli — i dokładnie ich poinformować, wyprawia taż sama kapituła do kasztelana krakowskiego członka swego Jerzego Podlodowskiego; do wojewody zaś krakowskiego do Wiśnicza Bartłomieja Gądkowskiego archidyakona i Walentego Herburta kanonika.

Widzimy więc, że w tym interimistycznym czasie, jaki od śmierci Maciejowskiego (27 październ.), aż do obioru nowego administratora (23 listop.) upłynął, kapituła rozwija energiczną, gorączkową prawie czynność, aby wszystko przygotować, coby do poskromienia i stłumienia herezyi potrzebném było. Dnia 21 listop. odbywa się pogrzeb Maciejowskiego, któremu prócz króla i wielu senatorów, towarzyszą dwaj biskupi: Drohojowski chełmski i Leonard kamieniecki, o innych bowiem wzmianki nie znajdujemy. We dwa dni potém następuje wybór Jana Przerębskiego, proboszcza kapituły krakowskiéj i prezydenta kancelaryi królewskiéj na administratora osieroconéj dyecezyi krakowskiéj, męża godnego i powszechnie poważanego [1]); a tymczasem zjeżdżają się coraz więcéj na zapowiedziany termin (25 listopada) senatorowie świeccy i biskupi: Mikołaj

[1]) Jan Przerębski, syn Jana kasztelana sieradzkiego herbu Nowina, urodził się w r. 1514. Od młodości przeznaczony do stanu duchownego odebrał bardzo staranne wychowanie, a w r. 1534 był już proboszczem u św. Jadwigi w Krakowie, choć około 1541 kończył jeszcze nauki w Padwie. Po powrocie był długi czas rejentem kancelaryi królewskiéj przy Maciejowskim, gdzie nabył wielkiéj biegłości w sprawach świeckich, a miły królowi i biskupowi, został już w r. 1547 kanonikiem krakowskim, a równocześnie lub nieco późniéj jest już proboszczem poznańskim, kanonikiem gnieznieńskim i wileńskim, proboszczem u św. Floryana na Kleparzu, a nawet gdzieś w Chrząstowie niedaleko Koniecpolu w Krakowskiém. W r. 1550 po śmierci Maciejowskiego już jako proboszcz kapituły krakowskiéj wybrany zostaje administratorem dyecezyi i zaraz musi staczać bój z heretykami, o którego przebiegu opowiadamy powyżéj. W r. 1552 mianowany

Dzierzgowski, prymas, Andrzéj Zebrzydowski kujawski, Andrzéj Noskowski płocki, Jan Dziadurski przemyski, Stanisław Hozyusz chełmiński, prócz obecnych już na pogrzebie Drohojowskiego i Słonczewskiego, jeźli z poprzednich niektórzy już wcześniéj na ów pogrzeb nie przybyli. Korzystając z przytomności tylu naraz biskupów, administrator dyecezyi wraz z kilkoma deputatami od

---

podkanclerzym po Ocieskim, który po Maciejowskim postąpił na kanclerstwo, w pięć lat potém t. j. w r 1557 zostaje on po Uchańskim biskupem nominatem chełmskim, choć z powodu odmówienia temu ostatniemu ze strony Rzymu potwierdzenia na biskupstwie kujawskiem, Przerębski także swojego potwierdzenia na biskupstwie chełmskiém otrzymać nie może. Gdy jednakże w tymże samym czasie Dzierzgowski prymas z powodu starości i niemocy swojéj zapragnął go mieć koadjutorem, Paweł IV. na prośby króla i na zalecenie Hozyusza potwierdził go na tym urzędzie *cum jure successionis;* poczém w styczniu 1559 r., skoro Dzierzgowski umarł, zostaje on arcybiskupem i prymasem, w r. 1561 odprawia synod dyecezalny, lecz już w następnym roku umiera. Był to człowiek nieskazitelny na wszystkich godnościach i urzędach, które piastował, mąż, o którym Bona już po wyjeździe swoim powiedziała, że go nigdy zakupić nie mogła. Miał téż zupełne zaufanie Zygmunta Augusta, przy którego boku był zawsze, jeżdżąc z nim to do Gdańska, to do Królewca, to do Wilna; kiedy zaś w r. 1553 udawała się ważna legacya do Ferdynanda I. króla Rzymskiego w sprawie zamężcia siostry jego Katarzyny z Zygmuntem Augustem, on przyłączony był do niéj jako podkanclerzy, którąto legacyę powtórzył jeszcze raz w innych sprawach, jeżdżąc w r. 1560 do Ferdynanda, już jako arcybiskup. Pobożny, światły, wymowny, miły, w rzeczach jednak wykorzenienia herezyi i w ogóle w działaniu przeciw heretykom, zdawał się niektórym przy swym zwłaszcza wpływowém obok króla stanowisku, za zbyt umiarkowanym, tak że go nawet o sprzyjanie herezyi posądzano. Że Hozyusz nazwał go „*fautor haereticorum*“ wypadałoby z listu Przerębskiego, jaki pod dniem 25 marca 1555 r. z Wilna do Hozyusza pisał, a w którym z wielką goryczą broni się przeciw temu posądzeniu te słowa pisząc: *Video sacerdoti cum episcopo imparem esse actionem, isti enim quidvis et dicere et scribere licet, sacerdoti vero ne querendi quidem potestas permittitur, sed ne eo quoque offendam, continebo potius me et acceptam injuriam comprimam, ne cum antea fautor haereticorum nulla justa de causa sum appellatus, nunc si offenderem, haereticus denuncier, ego in eodem Deo fiduciam collocavi in quo et episcopi eique meam causam commisi, hic innocentiam meam tuebitur atque ostendet, quod quantum in mea erat, non defuerim causae religionis.* (Łukaszewicz, Dzieje wyzn. helw. w Małopolsce str. 17). Że jednak jeszcze w r. 1557 ta opinia przeszkadzała mu w Rzymie, wynika z listu, jaki pod dniem

kapituły udaje się do prymasa i wyrabia u niego, że tenże do mieszkania swojego, jakie miał w domu Tęczyńskich niedaleko bursy jurystów i kościoła św. Andrzeja, zgromadza na dniu 27 listopada prócz wspomnionych biskupów, także kanoników krakowskich, doktorów *Collegii majoris* i innych teologów, aby się z nimi nad sposobem powstrzymania błędów heretyckich naradzić. Radzono do późnéj nocy (*usque ad horam noctis septimam* — naszéj około 12-stéj) i postanowiono, aby nazajutrz w imię Boże rzecz całą przed senatem i królem wytoczyć. Że także na tém zebraniu po-

---

4. listopada 1557 pisał do Hozyusza, a w którym do dziwnego rodzaju pogróżki posuwa się pisząc, że szatan przez te krzywdy, jakie mu czynią w Rzymie przedstawiając go jako heretyka, chciałby (mógłby) go rzeczywiście do obozu heretyków zapędzić. *Mihi Romae facessitur negotium, tanquam homini haeretico; coadjutoris negotium impeditum jam est, episcopatus expeditio fortassis impedietur, si hoc agis satanas per ministros suos, ut me in castra sua hoc est, haereticorum pertrahat.* Powoli jednak rozwiały się te wszystkie ku niemu uprzedzenia, tak iż Hozyusz za przybyciem swojém do Rzymu we wrześniu 1558 r. szczerze i usilnie o jego koadjutoryą gnieznieńską starać się począł. (Obacz Eichhorn I, 304). Na arcybiskupstwie dał też niemałe Przerębski gorliwości swojéj dowody, szczególniéj na syncdzie Warszawskim w r. 1561, na którym stanęło wiele zbawiennych praw i przepisów, które jednak pod następcą jego Uchańskim w zapomnienie poszły. Lecz i z wcześniejszych czasów wiele pięknych świadectw o wierze i gorliwości Przerębskiego znajdujemy, z pomiędzy których, że przytoczymy tylko list Łukasza Podoskiego, kanonika płockiego i sekretarza królewskiego, który donosząc pod d. 28 grudnia 1553 r. z Knyszyna Hozyuszowi o poprawie, jaka się na dworze królewskim pod względem religijnym widzieć daje, te godne uwagi słowa dodaje, „że do téj poprawy niemało się przyczynia wpływ i powaga księdza podkanclerzego, który jeżeli w sprawach kanclerskich przypomina Samuela Maciejowskiego i na równe mu pochwały zasługuje, to pod względem religijnym, a mianowicie pod względem gorliwości w bronieniu religii i stanu kapłańskiego, zdaniem wielu, o wiele go przewyższa". *Qui etsi in reliquis aliis rebus vere et proprie laudes Samuelis referre videtur, in ea tantum severitate et diligentia curaque earum rerum, quae ad tuendum ordinem nostrum universamque religionem pertinent, multorum judicio superavit illum memorandum omnibus saeculis virum, cujus ego laudes vix cuipiam mortalium concedere velim, sed tamen si veritas dicenda sit, paulo in negotio religionis negligentiorem.* (Ar. Fr. D. 23, fol. 99). Słowa te jak z jednéj strony pięknie świadczą na stronę Przerębskiego, tak z drugiéj strony potwierdzają nasze zdanie o Maciejowskim t. I, str. 575.

stanowiono zwołać synod prowincyonalny na dzień św. Agnieszki (21 stycznia 1552 r.), o tém przekonywa uchwała kapituły następnego dnia (28 listopada) powzięta, aby prosić Arcybiskupa, aby gdy jest przepis prawa kanonicznego, żeby przed synodem prowincyonalnym odbyły się synody dyecezalne, on takowego na teraz od administratora i kapituły nie wymagał, ale przeniósł go na czas inny, gdy już biskup będzie, albowiem *sede vacante* kapituła niema prawa zwoływać synodów. Na tém zebraniu polecono także administratorowi, aby nie oglądając się na to, że nie ma w Krakowie biskupa, czynił co do niego należy i wytoczył proces Oleśnickiemu *juxta formam legis*. Dnia 10 grudnia staje więc przed administratorem Janem Przerębskim zacytowany na ten termin Oleśnicki, atoli z takiem zuchwalstwem i z taką zgrają wszystkich dworzan Jego Kr. Mości i swoich własnych, że się ławy łamią i drzwi gwałtownie wśród krzyku wyważone zostały; gdy zaś administrator przestraszony, sądów pod taką pressyą odprawiać nie mógł i nie chciał, rzecz cała aż do 22 tego miesiąca odłożoną została. *(Ubi ab universo Coetu aulicorum Sacrae Mttis Regiae idem ipse citatus venit tumultumque quemdam clamoris, hostii effractionem et scamnorum ibidem ruptionem excitavit. Terminum autem praesentem hinc et XXII ejusdem continuari obtinuit. (Acta actorum Cap. Crac. sub 1550 p. 398).* Orzechowski zaś dodaje *(Annales III, 18)*, że gdy administrator z duchowieństwem jako sędzia zasiadł i mnóstwu, które przy nim było, z sądu ustąpić kazał, po wielu w oczy mu poczynionych wyrzutach, mało do tego nie przyszło, że się na niego nie targniono; poczém administrator dał pokój sądom i rzecz całą do króla odesłał. Skoro więc jawnie pokazało się, do jakiego zuchwalstwa dochodzą heretycy i że nawet sądy przed nimi bezpieczne nie są, król przywołuje całą rzecz przed siebie i już we dwa dni potém (12 grudnia) zbiera się senat pod prezydencyą króla, aby sądzić Oleśnickiego. Rozpoczął rzecz Zebrzydowski biskup kujawski od wyliczenia zbrodni Oleśnickiego, a następnie wzywał króla, aby mając na pamięci, że państwa religią stoją i że za nieposzanowaniem kapłańskiéj i królewska władza w pogardę pójdzie, surowo nieprawość tę ukarał. Przytaczał przykład Niemiec, mówił zdrowo i ostrzegał przed podobném, jakie tam już nastąpiło, rozdwojeniem. Po nim zabrał głos Mikołaj Rej z Nagłowic, broniąc Oleśnickiego i składając całą winę na mnichów, że oni z powodu sw[illegible]

stępków obawiając się kary, sami pouciekali. Dopiero Jan Tarnowski silnie natarł na Oleśnickiego i wykazawszy, jak wiele był winien ten, który wiarą, obyczajem i prawem ojczystém pogardził, żądał na niego przykładnéj, przez przodków naszych jeszcze ustanowionéj kary, aby złe w samym zarodzie stłumione zostało. Tegoż samego żądał Piotr Kmita i inni senatorowie — i dopiero gdy przyszło do konsyliarzy mniejszych, jeden z nich Walenty Dembiński, kasztelan sandecki, sam już zarażony herezyą i sprzyjający reformacyi, radził, aby do Oleśnickiego ciężkich, na heretyków postanowionych kar nie zastósowywać, ale zważając na jego młodość, niedoświadczenie, zasługi przodków etc., aby z nim król według przyrodzonéj sobie łaskawości postąpił. Za tém też ostatniem zdaniem, jak wiadomo, poszedł Zygmunt August i nakazawszy Oleśnickiemu tylko, aby Stankara oddalił, Pana Boga ojczystym obyczajem czcił, zakonników do klasztoru przywrócił, dobra im oddał i nabożeństwu ich nie przeszkadzał — i to pod poręką 1000 dukatów, które miał złożyć, od wszelkiéj go zresztą kary i odpowiedzialności za popełnione występki uwolnił.

Jest jednak ślad, że król całkowicie akcyi sądowéj przeciw Oleśnickiemu nie zaniechał, tylko ją do sądu duchownego odesłał. W aktach bowiem kapitulnych na sessyi pod dniem 19 grudnia 1550 r. czytamy, że gdy król sprawę Oleśnickiego jako nie należącą przed swe *forum*, przed sąd duchowny odesłał, *utpote cognitioni suae impertinentem, ad jus et forum ecclesiasticum remiserit*, członkowie kapituły postanawiają prosić administratora i jak najmocniéj go zachęcić, aby rzecz całą kontynuował i takowéj nie zaniedbał. (*Rndum D. Administratorem Cracov. admonefaciendum duxerunt et cohortati sunt, ut diligenter officio suo eam in rem incumbat testimoniaque et alias probationes necessarias et sufficientes colligat et comportet aliaque quae ad causam pertinent prosequendam curet haud negligenter*). Zdaje się, że król odróżniał sprawę herezyi od gwałtów zewnętrznych jakich się dopuścił Oleśnicki i osądziwszy sprawę wygnania Paulinów, wyrzucenia obrazów etc., samą sprawę herezyi do sądu duchownego odesłał. Równocześnie aby zadosyć uczynić obietnicy swojéj danéj jeszcze w listopadzie deputatom kapituły krakowskiéj (patrz wyżéj), jak również na prośby i upomnienia zgromadzonych w Krakowie prymasa i biskupów, jak o tém wyraźnie w dekrecie niżéj przytoczonym wspomina, wydaje Zygmunt August pierwszy swój dekret przeciw

heretykom, który jak z jednéj strony można uważać za wyznanie wiary religijnéj ze strony króla, tak z drugiéj strony jest on poręczeniem daném duchowieństwu, że w obronie wiary św. całą swoją królewską władzą wspierać je będzie. Mianowicie oświadcza w nim król, że wiarę św., którą po przodkach oddziedziczył i którą wszystko stoi, tę samą, którą wyznaje święty Rzymski kościół, on podobnie wyznawać i zupełną a nienaruszoną w całém królestwie swojém i po wszystkich państwach swoich utrzymywać będzie, tych zaś, którzyby jaką herezyą zarażeni i królowi wiadomi byli, nigdy do rady albo senatu nie przyjmować, żadnych dostojeństw ani przełożeństw im nie poruczać, owszem takowych, jeźliby doniesieni byli, a na łono ś. matki kościoła tymczasem nie wrócili, według praw krajowych jako bezecnych z ojczyzny wywoływać; przytém osób kościelnych i ich praw i przywilejów strzedz i bronić, Arcybiskupowi, Biskupom i całéj Radzie swojéj na ich prośby i upomnienia przyrzeka — i urzędnikom i przełożonym wszystkim, aby te zlecenia jego pilnie wykonywali pod surową odpowiedzialnością nakazuje [1]). — Gdyby nawet dekret ten wy-

[1]) Przytaczamy ten dekret w dokładném tłomaczeniu, jakie w przekładzie polskim rzadkiego bo bardzo niszczonego przez heretyków dzieła Jerzego Ancuty, biskupa suffragana wileńskiego: *Jus plenum religionis catholicae in regno Poloniae, Vilnae 1719*, (Prawo zupełne religii katolickiéj w Polsce 1767, tłom. Pruszanowski) str. 71 znajdujemy: W imię Pańskie Amen. Na wieczną rzeczy pamięć. Ponieważ ludzkie wszystkie rzeczy próżne są i niepożyteczne zgoła, jeśli prawami Boskiemi i onych bojaźnią i zachowywaniem w urzędzie nie będą utrzymane i wiary najprzód całością zachowane. Przeto my Zygmunt August z Bożéj łaski król Polski, Wielki Książe Litewski i Ziem-krakowskiéj, Sandomierskiéj, Sieradzkiéj, Łęczyckiéj, Kujawskiéj, Rusi całéj, Pruskiéj, Mazowieckiéj, Żmujdzkiéj etc. etc. etc. Pan i Dziedzic. Jawno i wiadomo mieć chcemy wszystkim i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć należy, albo jakimkolwiek sposobem należeć będzie mogło, iż gdy z naszych obojga stanu rad porozumieliśmy, iż się rożne w Państwie naszém wszędy herezye krzewią i nowe nauki w Wierze i obrządki nie tylko się tu wnoszą zkąd inąd, ale się też ustanawiają. My przodków naszych idący śladem, których osobliwsze staranie i usilność była zawsze Świętą Wiarę Chrześcijańską rozkrzewiać, pomnażać i wszelką okazyę wzniecenia między poddanymi naszymi niezgody i wszelkiego w Rzeczypospolitéj zamięszania, które różnicy w Wierze nieomylnym być zwykło towarzyszem, uprzątać, a to co za rzecz pierwszą do Urzędu Królów i Książąt należącą poczytając, oświadczamy się tym listem naszym i obiecujemy, iż r

[illegible] wymówił, że na upomnienie [illegible] wydany został, czuć w nim przeciw nim chrześcijańską i [illegible] w celu wydania tego listu przez, a nadewszystko czuć w nim ducha katolickiego, który je najpilniej i najwyraźniej [illegible]

[illegible] i za przyjaźnią i miłością ku [illegible] i Królowi, — i za jedność najprzód powszechnego Kościoła i Wiary Chrześcijańskiej Katolickiej i Apostolskiej. Wiarę którą św. Rzymski Kościół wyznawa i którą prawdziwie nas już czasu za pontyfikatu przyjmuje, aż do tych czasów zawsze wyznał, pobożnie wyznawał i zupełnie a niewątpliwie wedle tej nauki po całem królestwie i Państwach naszych utrzymywać: na przeciwnie jej wszystko pogan, którzy od imienia Chrześciańskiego jawnie dalekimi byli, ale też heretyków, którzy pod pokrywką Chrześciańskiego imienia i fałszywem przywłaszczaniem Boga, wszelką zgoła Chrześciańską naukę zniosą, wywracają i dalekimi się być oświadczają od tej Wiary i Religii, którą ztamtąd od Apostołów podaną aż dotąd św. Rzymski i powszechny wyznawa kościół, powstawać i z Państwa naszego wywodzić tych, którzyby jaką herezyą zarażeni byli, a my o tem wiedzieli, nigdy do rady albo Senatu naszego królewskiego nieprzyjmować, dostojeństw żadnych albo przełożeństw im nieporuczać; — i owszem, jeżliby do nas którzy doniesieni byli, uczynić przy pomocy Bożéj, aby postanowienia królestwa naszego przeciwko nim rozsiągały się, a z jak największą pilnością do wykonania przychodziły; w niczem zawsze i niesławie wypędzeni i wywołani z Ojczyzny zostawali, chybaby do Matki kościoła św. Rzymskiego powrócić i z nią się pojednać postarali; Osób kościelnych i onych prawa, bezpieczeństwa i przywileje osobne i pospolite utrzymywać, zachowywać i ile być może, za niemi się zastawiać będziemy; Urzędnikom zaś naszym i Przełożonym wszelkim, aby oziębłymi i niedbałymi nie byli w tego wykonaniu i utrzymywaniu, pod ciężką i surową gniewu naszego pogróżką przykażemy. Inaczéj, jeżliby którzy do nas doniesieni byli, którzyby już Urzędowi swojemu, już też rozkazom naszym zadość niechcieli uczynić, my tego bez ukarania nie opuścim. Które wprawdzie wyrażenia wszystkie Najprzewielebniejszemu w Bogu Imć Xiędzu Mikołajowi Arcybiskupowi Gnieznieńskiemu legato nato i Królestwa Prymasowi i innym współ Biskupom jego i całéj Radzie naszéj, nas z urzędu swojego o tém upominającym, iż wypełnimy, słowem naszem Królewskiem przyobiecaliśmy i mocno pod przysięgą wierności naszéj Królewskiéj, poddanym naszym przez nas przy wstąpieniu naszém na tron wykonaną, zachowywać chcemy. Na co dla lepszéj wiary i oczywistego świadectwa pieczęć naszą przyłożyliśmy. Dan w Krakowie w piątek po Niepokalanem Poczęciu Najświętszéj Panny Maryi Roku Pańskiego 1550 w obecności Najprzewielebniejszego i Wielebnych Jchmościów XX. Mikołaja Dzierzgowskiego Arcybiskupa Gnieznieńskiego, Prymasa Królestwa naszego, Andrzeja Zebrzydowskiego, ku-

wiał się w Hozyuszu, niewątpliwie jego za najgłówniejszego moralnego sprawcę tego dekretu (zwłaszcza, że król miał największe do niego zaufanie), uważać należy. Lecz i podpisy senatorów świeckich, jak Jana Tarnowskiego, Piotra Kmity, Wawrzyńca Spytka świadczą, że i świecki senat, a przynajmniéj najgłówniejsi w nim doradzcy o słuszności i o potrzebie tego listu przekonani byli; co nas jednak najbardziéj zadziwia, że i Marcin Zborowski, czyto porwany ogólnym duchem, jaki pod wpływem biskupów panował w senacie, czyto nie śmiejąc się tylko temu ogólnemu prądowi sprzeciwić, podpisał ów dekret; a jak sądzi Szujski, że i Mikołaj Czarny Radziwił nie był temuż dekretowi obcy, choć się tego według nas z dość błachéj przyczyny domniemywa, a mianowicie że kapituła użyczyła mu stajen na konie, zkąd na przyjazne jéj z Radziwiłem stósunki wnosi. (*Scriptores rerum polon:* str. 60). Że jednak najważniejszą jest dla nas osoba samego króla, który dając w powyższym liście tak świetny dowód katolickiego swojego usposobienia, w czynach przecież nie dość wiernym temu oświadczeniu tak przedtém jak i potém się okazał, [1]) — przetoż

---

jawskiego; Andrzeja Noskowskiego, Płockiego, Jana Dziaduskiego, Przemyskiego; Jana Drohojowskiego, Chełmskiego; Stanisława Hozyusza, Chełmińskiego; Leona Słonczewskiego, Kamienieckiego, Biskupów; oraz Wielmożnych i urodzonych Jana hrabi na Tarnowie kasztelana Krakowskiego i wojsk naszego Królestwa najwyższego Hetmana, Sandomierskiego, Stryjskiego i Lubaczewskiego Starosty; Piotra Kmity Hrabi na Wiszniczu, Wojewody Krakowskiego, Królestwa naszego najwyższego Marszałka i Przemyślskiego, Spiskiego i Koleńskiego Starosty; Marcina Zborowskiego wojewody Kaliskiego, Odolanowskiego, Stobnickiego i Szydłowskiego Starosty; Spitka z Tarnowa wojewody sieradzkiego, Brzeźnickiego, Krzepickiego i Krzeszowskiego Starosty etc. — Wślad za tém ukazały się w ciągu r. 1551 przyobiecane w powyższym liście mandaty i polecenia najprzód do Piotra Kmity, marszałka w. kor: *feria secunda post festum SSS. Trinitatis 1551;* potém do wszystkich starostów, rajców, wójtów i urzędników królewskich 20 października 1551 r. z Wilna, aby herezyi rozszerzać się nie dopuszczali i wszystkie wyroki władzy duchownéj przeciw heretykom wiernie exekwowali, przeciw zatwardziale w cenzurach kościelnych leżącym według prawa występowali, i w ogólności wszystko czynili, co do stłumienia herezyi, zachowania praw i godności osób kościelnych należy. Oba te rozporządzenia podane są w *Script. rer. pol.* 1. str. 60. 61; edykt zaś sam prócz powyższéj książki Ancuty, u Damalewicza *Vitae Ep. Vlad.* p. 384, Załuskiego *Epist.* II. 745, Romanowskiego *Otia* str. 237.

[1]) Charakterystyczną w tych czasach jest owa chwiejność i nie-

do tego cośmy już raz o nim t. I. str. 344 powiedzieli, kilka jeszcze słów dodać — i nad tą ciągłą życia jego i postępowania zagadką, z innéj jeszcze t. j. z politycznéj strony zastanowić się chcemy.

Że Zygmunt August nie miał nigdy silnych religijnych przekonań i że moralność jego była więcéj jak ślizką, mówiliśmy już powyżéj (l. c.); że jednak mimo tego nigdy nie dał podbić się herezyi, było to dowodem, że na dnie duszy jego leżała wiara, która w danéj chwili pod wpływem zwłaszcza dobrych namów i żywo działających przedstawień stanowczo się objawiała. W życiu Zygmunta możemy kilka takich chwil naliczyć, które w obec wszelkich insynuacyi lub podejrzeń silniéj jak wszystko inne świadczyć będą, że był i pozostał katolikiem. Tak było kiedy poseł papiezki Hieronim Rosario wręczał mu miecz i czapkę; o czém w T. I. str. 545; tak samo kiedy w obec wzmagającéj się herezyi podpisywał ów wyżéj wspomniany dekret; tak gdy na sejmie Parczowskim w r. 1564 przyjął z rąk Komendoniego

---

pewność, w dotrzymaniu raz danego słowa, która niekiedy z zupełną niesłownością graniczy. Pominąwszy już osoby prywatne, że nawet dokreta królewskie na tę chorobę szwankują, o tém przekonywują nietylko ostatnie ale i dawniejsze jeszcze przez Zygmunta I. przeciw herezyi wydane rozporządzenia, z których żadne jak należy przeprowadzone, a poręczenia w nich dane, wprawdzie nie z winy Zygmunta, rzadko jednak kiedy dotrzymane zostły. Rzecz ta jeszcze bardziéj uderza za Zygmunta Augusta, który jedną ręką podpisując edykta przeciw heretykom, drugą ręką burzył własne dzieło, pozwalając im bezkarnie rozszerzać się i katolików uciemiężać, a nawet niektóre partykularne dekreta na korzyść ich wydając. Co do osób prywatnych, rzecz dziwna, do jakiego stopnia wzmaga się dwujęzyczność i niesłowność. Oto Oleśnicki przyrzeka uroczyście przywrócić Paulinów i nie przeszkadzać ich nabożeństwu, a oto niedługo wypędza ich powtórnie i kościół ich i klasztór wraz z dobrami na użytek heretycki zabiera. Oto Orzechowski łamie publicznie słowo dane biskupowi, a następnie kompromis z ramienia królewskiego zawarty jakby niebyły niszczy; oto Izbieński zabiera depozyt powierzony przez osobę prywatną *sub fide publica* kapitule; oto Zebrzydowski nie oddaje Ocie kustoszowi wolborskiemu zabranéj mu wsi, choć przyrzekł uroczyście na synodzie to uczynić; oto o biskupach krąży już powiastka między szlachtą z powodu niepłacenia długów „kto jedno zostanie biskupem, jakoby wziął żelazny list". A ileż to kłamstw, oszukaństw, krzywoprzysięstw, publicznie nawet i bez wstrętu popełnianych (obacz T. I. roz: ostatni); albo takich spraw, jak ta, któréj ofiarą Halszka z Ostroga, mniéj tylko rozgłośnych, bo nie tak ważnych. Zaiste w takich czasach nie mogła się nie wzmagać reformacya.

uchwały soboru Trydenckiego bez żadnych zastrzeżeń ni dwuznaczności jako dzieło Ducha św.; tak samo nakoniec w najważniejszéj chwili, t. j. w chwili śmierci, kiedy się wyznał być wiernym synem kościoła katolickiego i od niego ostatnich pociech religijnych i zaopatrzenia na drogę wieczności zażądał. A choć wśród tych wielkich życia jego momentów i jakoby drogoskazów, wskazujących nam, gdzie szukać prawdziwych życia jego tentnów, zdarzyły się chwile, w których zdawał się więcéj jak pobłażać, bo sprzyjać heretykom, sprzeczności téj niepodobna nam sobie wytłomaczyć, jak winą wychowania, które zaszczepiając w nim różne wątpliwości i nie dając mu podstaw silnego charakteru, życie jego pod względem najważniejszym, bo pod względem religijnych jego przekonań, chwiejném nieraz i zagadkowém czyniło. Herezyą bawił się on jak dziecko, którą jako mąż odrzucał i potępiał, a sprzeczności te w ludziach słabych i wrażliwych, a takim niewątpliwie mimo zalet swoich był August, nierzadko się znachodzą. Lecz obok wychowania zagadkę tę jego postępowania może nam wytłomaczyć polityka, wśród któréj wychował się i któréj zaraz na początku swego panowania chwycił się Zygmunt August. Była to polityka włoska; polityka, która doskonale umiała ukrywać cele swoje i wolała raczéj usypiać niż drażnić przeciwnika, dopóki go się zręcznym obrotem rzeczy nie pozbędzie. Mieliśmy już przykład takiéj polityki na egzekucyi; a że i w sprawach religijnych trzymał się podobnéj, dowodzi jego postępowanie z innowiercami, których nieraz w zdumienie wprawiał, kiedy mając go już za swojego, — przekonywali się w końcu, że przecie do nich nie należy, a nawet wbrew ich interesom działa. Natura zresztą Polaków i natura herezyi w Polsce była taka, że raczéj ją powoli osłabiać, aniżeli gwałtownie wykorzeniać należało, aby do tak łatwych w Polsce burz politycznych i religijnych nie przychodziło, a nawa państwowa jako tako wśród wzburzonych elementów przepływać mogła. Ztąd i sternik téj nawy musiał raczéj lawirować, aniżeli odważnie stawiać czoło; ztąd pochodziło daléj, że przyciśniony tak nazwaną *ratio status*, nie mógł nawet niekiedy jak należy dotrzymać słowa [1]), jak np. w powyższym wy-

[1]) Obacz ostatnią uwagę, — do któréj to jeszcze dodajemy, że i w innych krajach coś podobnego, jeżeli nie gorzéj, znajdujemy. Były to owoce tak zwanéj epoki odrodzenia, które wzrosły i wzmogły się niesłychanie w epoce reformacyi.

padku, kiedy zobowiązawszy się wspomnianym listem godności ni urzędów heretykom nie poruczać, takowe przecież zmuszony okolicznościami, że nie było zdolniejszego, albo żeby pogłaskać stronę przeciwną, nie jednemu heretykowi powierzył; — albo kiedy przyrzekłszy heretyków według praw dawnych wywoływać, żadnego przecież w ciągu panowania swego nie wywołał; czemu lubo winną była także słabość Zygmunta Augusta, to jednak nie można zaprzeczyć, że i polityka państwa, zwłaszcza gdy już herezya się wzmogła, takowego oględniejszego z heretykami postępowania się domagała, z czém znów chwiejność i słabość Augusta aż nadto się zgadzała.

Że i Przerębski wzywany przez kapitułę, aby działał w moc swego urzędu, nie bardzo jednak brał się do rzeczy, świadczy, że nietylko na dniu 22 grudnia nie wznowił odłożonych na ten terminu przeciw Oleśnickiemu sądów, w tym dniu bowiem, jak czytamy w aktach kapitulnych, dokonany został przez kapitułę wybór Andrzeja Zebrzydowskiego na biskupa krakowskiego, na którym i Przerębski był obecny; ale i ta okoliczność, że znów pod dniem 6 lutego 1551 r. kapituła postanawia na nowo upomnieć administratora, aby daléj kontynuował procesy o herezyą przeciw Oleśnickiemu, tudzież przeciw Jakóbowi plebanowi apostacie w Chrzęcicach; przeciw zaś Stanisławowi Lasockiemu i plebanowi w Niedźwiedziu (Krucigerowi), aby je wytoczył. Także aby rozpoczął proces przeciw Janowi z Kożmina, który się mianuje kaznodzieją królewskim i który napisał ochydną książkę przeciw Rzymskiemu kościołowi i przeciw papieżowi *(Acta act: Cap. Cath. Crac. sub 1551)*. Tém bardziéj, że administrator obok pełnéj władzy biskupiéj, ma łatwy przystęp do króla i zupełną jego łaskę — i że jeżeli będzie chciał, jak się tego po prawości jego i gorliwości spodziewać można, zapobiedz złemu potrafi, *(ipsum solum ultra omnes alios, si volet, his tantis malis occursurum Religionique catholicae labenti opem laturum esse. Ibidem)*. Nie słychać jednak, aby Przerębski prócz potępionego zaocznie Szymona z Wieliczki i może paru innych, — na większą skalę rozpoczynał procesy; zdaje się, że niechcąc się narażać, czekał na objęcie biskupstwa przez Zebrzydowskiego, który w marcu lub na początku kwietnia w Rzymie potwierdzony, objął biskupstwo krakowskie i rządy jego pod koniec kwietnia 1551 r., jak wypada z listów jego (obacz korespondencyą pod ten czas Zebrzydowskiego wyd: Wisłockie-

go) — i który rzeczywiście wnet po objęciu pasterzowania swego znaczną czynność przeciwko heretykom rozwinął. Że jednak wszystko to łączy się już z nader ważną w opowiadaniu naszém chwilą, a mianowicie ze zwołanym wśród tak nadzwyczajnych okoliczności synodem prowincyonalnym, który zapowiedziany z początku na dzień św. Agnieszki (21 stycznia) 1551 r. do Piotrkowa, z powodu przeróżnych trudności na dzień 8 czerwca odłożony być musiał, przetoż teraz o tym synodzie, a najprzód o ważnych, jakie nań poczyniono, przysposobieniach, opowiedzieć nam wypada.

Myśl synodu tkwiła już oddawna, albowiem od r. 1547 nie było takowego. Tém bardziéj dawała się teraz uczuć jego potrzeba, że mnożące się gwałty i nadużycia, wyzywająca postawa posłów, gwałtowny spór o jurysdykcyę, wewnętrzna reforma duchowieństwa, wszystko to nie o efemerycznych, blado jak dotąd przeprowadzanych, ale o stanowczych zaradczych środkach myśleć kazało. Wołania też kapituły krakowskiéj i niższego kleru nie ostatnim były bodźcem, tak że już na zjeździe biskupów w czasie koronacyi Barbary sobór ów postanowiono. Żeby jednak sobór ow równie jak poprzednie nie skończył się na pięknych postanowieniach, a na żadnych lub słabych tychże postanowień wykonaniach, aby przytém sięgnął aż do gruntu złego i na takowe środki zaradcze podał, gotuje kapituła jako najbliżéj świadoma rzeczy i najwyższą w tych sprawach po biskupach powagę mająca, spis swych spostrzeżeń i użaleń, aby je posłom swym przeznaczonym na synod w formie instrukcyi wręczyć. Dokumentu tego użyliśmy już nieraz, gdy szło o scharakteryzowanie tak całego w owym czasie episkopatu jak i pojedynczych biskupów; broniliśmy jego słuszności i potrzeby w obec niektórych przeciw niemu podnoszonych zarzutów i powtarzamy, że w pośród upadku moralnego, jaki się w tych czasach przedstawia, jestto jedyny głos grozy, jaki się echem wyższego nastroju odzywa. Niewątpliwą też wydaje się być rzeczą, że posłowie kapituły otrzymali ów dokument nietylko na to, aby go dla własnéj wiadomości i dla kierowania się nim podczas obrad na synodzie używali, ale także aby przez nich doszedł on czyto w całości, czy przynajmniéj w treści swojéj, rąk biskupich, aby gdy nie można było publicznie wytknąć biskupom wad ich i niedostatków, — uwaga ich, choć tym sposobem, na stan ich wewnętrzny i na sądy, jakie

ludzie o nich mają, zwróconą została. Celem więc ułożenia odpowiednego położeniu, poważnego i wyczerpującego aktu, zgromadza się kapituła po kilkakroć w maju, a mianowicie 12, 13, 14 i 16-go, a nakoniec w końcu tego miesiąca — i wybrawszy dnia 12 maja posłów swoich na synod, a mianowicie Bartłomieja Gantkowskiego archidyakona i Wojciecha Kijewskiego kanonika, którym nadto z powodu spodziewanéj dyskusyi z przeciwnikami, jacy, jak wieść niosła, na synod przybyć mieli, osobnego teologa w osobie Magistra Benedykta z Kożmina, dziekana od św. Anny dodaje, w dniach 13 i 14 maja deliberuje nad pojedynczemi artykułami, jakie miały stanowić treść i ducha mającej im być udzielonéj instrukcyi, a które przedewszystkiém do poprawy kleru w wierze i obyczajach, począwszy od najwyższych głów jego w Polsce, — do zabezpieczenia kościoła i Rzeczypospolitéj od grożących im nieszczęść i do wybrania posłów na sobór Trydencki odnosić się miały. Owocem tych narad była wspomniana już powyżéj instrukcya, któréj spisanie i ostateczną redakcyę powierzono Piotrowi Myszkowskiemu, Stanisławowi Górskiemu i Drowi Marcinowi Kromerowi kanonikom, a która odczytana na posiedzeniu kapituły w końcu maja, *capitulariter* przyjętą została. Dzieli się ona na dwie części: ogólną i szczególną. W ogólnéj przyznawszy kapituła w uroczystych wyrazach, że gniew Boży przyszedł na kościół i na sługi jego w skutek własnych grzechów duchowieństwa, największą winę składa na samychże biskupów, którzy niepomni na swe obowiązki i odpowiedzialność, jaką zaciągają przed Bogiem i ludźmi, nietylko sami rozwiązle, zbytkom oddane prowadzą życie *(dissolutam vitam agunt — parantes mensas Luculli etc.)*; ale nadto ponieważ są nieuczeni, w piśmie św. nieumiejętni, łatwo więc dają się obałamucać heretykom, których protegują, bronią i błędy ich nawet najgorsze i najzuchwalsze powtarzają (alluzya głównie do Drohojowskiego). Dalszém złém są dwory biskupów, przepełnione od ludzi świeckich, pijaków, rozpustnych, niepowściągliwych, komedyantów i błaznów, których chętniéj niekiedy słuchają biskupi, jak słowa Bożego. Następném złém i mającém najgorsze skutki w kościele jest nepotyzm biskupów, którzy krewnym, przyjaciołom i sługom swoim nietylko różne posady po dobrach swoich, ale i godności duchowne nadają, dla tychże skupują dobra i pieniędzmi kościelnemi ich bogacą, a którzy potém wzmógłszy się i utywszy na chlebie du-

chownym, brykają *(recalcitrant)* i największych zgorszeń, a nawet i zbrodni się dopuszczają, jak tego przykłady na krewnych biskupów Łaskiego, Lubrańskiego, Konarskiego, Krzyckiego, Łukasza Górki, a z dawniejszych Oleśnickiego i Rzeszowskiego widzieć się dają. Po ogólnéj następuje część szczególna, w któréj wszyscy prawie najznaczniejsi ówcześni biskupi jak Dzierzgowski, Zebrzydowski, Izbieński, Noskowski, Drohojowski, Słonczewski, Uchański, z wyjątkiem tylko Hozyusza i Pawła Olszańskiego biskupa wileńskiego, tudzież Dziaduskiego przemyskiego i Starzechowskiego lwowskiego, którymi się taż instrukcya nie zatrudnia, w ciemnych bardzo kolorach są odmalowani, czego my jednak z powodu, że już przy życiorysach wspomnionych biskupów sąd ten o nich kapituły uwzględniony i krytyka tegoż sądu podaną została, powtarzać nie będziemy; konkluzyą tylko ostatnią, jaką czyni na końcu kapituła, tę dołączając, że gdy nietylko heretycy, ale nawet dobrzy i poważni senatorowie, za główny powód całego wzburzenia religijnego zły przykład biskupów podają, przetoż przedewszystkiem od nich poprawę zacząć i zmianę życia i obyczajów na synodzie polecić im należy.

Po biskupach następują opaci. Dla scharakteryzowania ich działalności instrukcya dzieli przedewszystkiem klasztory w Polsce na klasztory nie mające opatów, jak Dominikanów, Bernardynów i innych zebrzących zakonów i na klasztory bogate, mające opatów. Podczas kiedy w pierwszych obok ścisłego zachowania reguły kwitnie pobożność, nauka i karność zakonna, w drugich to wszystko upadło, czego powodem opaci, którzy zagarnąwszy wszystkie dobra klasztorne pod siebie, zupełnie o klasztor i o zakonników nie dbają, tychże uciskają, ciemiężą, prawie nie za ludzi mają; sami zaś w zbytkach i rozpuście żyjąc, otaczają się osobami swieckiemi, którym dobra i dochody klasztorne powierzają i razem z niemi marnotrawią. Ztąd poszło, że gdy klasztory pierwsze rosną w liczbę zakonników i w ogóle są kwitnące, klasztory mające opatów (jak Benedyktynów, Cystersów, Norbertanów) stają się coraz puściejsze, tak że był już wniosek na sejmie, aby opactwa tych klasztorów, w których albo mało albo żadnych niema zakonników, oddane zostały ludziom świeckim, do czego, gdy stan rycerski z największą usilnością dążył i król prawie się już zgadzał, o mało że nie przyszło, aż dopiero Przerębski proboszcz krakowski, pobudził milczących, i jakby

osłupiałych tą natarczywością stanu rycerskiego biskupów, że przecież kilka słów w obronie opactw powiedzieli i takowe uratowali, przyjąwszy jednak postawiony przez posłów warunek, aby opaci po klasztorach swoich pewną liczbę młodzi szlacheckiéj na naukach chowali i dla takowéj odpowiedną liczbę uzdolnionych nauczycieli utrzymywali. A choć pochwały godną jest nauka, to jednak, jak twierdzi daléj instrukcya, z tego chowania młodzi po klasztorach, najgorsze skutki dla samychże klasztorów wyniknąć mogą. A najprzód że młodzież, jak jest dość dzisiaj rozbrykaną *(insolens)*, przeszkadzać będzie ciszy i nabożeństwu klasztornemu, może nadto zakonników insultować, z nich się naśmiewać, gry i zabawy nieprzystojne do klasztoru wprowadzać. Za synami przyjdą do klasztoru rodzice, może matki, siostry, krewni, przyjaciele, których opat musi przyjmować, czasem obdarzać, czasem oni znów będą żądać jakich dzierżaw, darowizn etc., czemu opaci nie będą się śmieli sprzeciwić, aby sobie nienawiści u szlachty nie zgotować *(alioquin odia sibi pararent)*. Z tych powodów domaga się kapituła przez swoich posłów, aby powyższy tak nieszczęśliwie przez biskupów przyjęty warunek w ten sposób przez synod zmodyfikowany został, aby opaci na utrzymanie synów szlacheckich na akademii krakowskiéj lub po innych szkołach w kraju corocznie pewną kwotę pieniężną płacili i tym sposobem przyjętemu przez biskupów obowiązkowi zadosyć czynili. Co do wyboru samychże opatów, żąda kapituła, aby byli ludzie godni, uczeni, ojcowie a nie tyranowie podległych sobie zakonników; żeby chowali regułę i takowéj u zakonników przestrzegali, żeby nie mieli więcéj jak jedno opactwo; żeby na akademii krakowskiéj na naukach po dwóch zawsze z każdego klasztoru chowali alumnów, a w samym klasztorze utrzymywali zdolnego magistra, któryby młodzież zakonną w naukach ćwiczył. Przechodząc do pojedynczych osób zarzuca kapituła, że opat mogilski (Andrzéj Spot, który był jak wszyscy opaci mogilscy suffraganem krakowskim), posiada dwa opactwa (mogilskie i wąchockie), żeby więc jedno opuścił. Z dalszych zarzutów podnosi przeciw niemu kapituła, że odstąpił królowi dwie wsie, a Mikołajowi Myszkowskiemu kasztelanowi radomskiemu jednę; innym inne dary porozdawał, aby sobie tym sposobem drogę do krajowego biskupstwa utorować, że zakonnicy w klasztorze marzną, głód cierpią, niektórzy z klasztoru uciekają, innych sam opat wypędza; że dobra kla-

sztorne wypuścił ludziom świeckim, od których gdy im chléb Chrystusów zasmakuje, trudno je będzie odebrać etc. Opatowi tynieckiemu (Wincentemu Baranowskiemu) zarzuca kapituła, że żyje w zbytkach, o klasztór nie dba, żadnéj reguły ni karności nie chowa; opatowi w Lendzie (Józefowi Wysockiemu), że dotąd profesyi zakonnéj nie złożył; o innych zaś, mówi, niech inni zdanie swoje powiedzą.

Do opatów dołącza także kapituła rzecz o komisarzu klasztorów franciszkańskich Franciszku Lismaninie, która to rzecz tém jest dla nas ciekawszą, że Lismanin aczkolwiek jeszcze zaufanie królewskie posiadał i w klasztorze swoim mieszkał, oddawna był już zdecydowanym heretykiem i za takiego ma go téż w rzeczonéj instrukcyi kapituła, jak również i cały podległy mu klasztor krakowski, który jest herezyą przez niego zarażony[1]). Głównie jednak zajmuje się kapituła stosunkiem jego do PP. Franciszkanek krakowskich, których, jak pisze instrukcya, on jako komisarz okrada, łupi, a pieniądze do Włoch, a mianowicie do Wenecyi wywozi, gdzie dom sobie buduje, aby tam z przyszłą żoną zamieszkać. Tenże sam komisarz zmusza niektóre zakonnice z klasztoru św. Andrzeja, aby wystąpiły i za mąż poszły; z dwóch zaś przyczyn na cały konwent szczególniéj jest zagniewany, raz że zakonnice nie chcą wsi swoich oddać w jego ręce; powtóre, ponieważ zarzuca klasztorowi, że konkubina jego, jaką w tymże klasztorze trzymał, tamże zepsutą została *(vitiatam ac prostitutam esse)*. Z tego powodu rzucił exkomunikę na cały klasztór, zkąd wielkie skargi i odwołania się nawet do króla nastąpiły, który rzecz całą do rozpatrzenia prałatom świeckim powierzył. Gdy jednak pokazało się, że ani komisarz, ani nawet zakonnice bez winy nie są, przetoż potrzeba, aby raz te zamięszania i bezecności ustały, i klasztor do pierwotnéj reguły i porządku doprowadzony został, co wtedy najprędzéj nastąpi, jeżeli klasztory wyjęte z pod władzy biskupów *(exempta)*, téjże władzy, jak należy, poddane zostaną.

Skończywszy o opatach i Lismaninie, przechodzi kapituła do skarg na starostów, którzy wyroków sądów duchownych prze-

[1]) W rękopisie, z którego przedrukował dr Wisłocki rzeczoną instrukcyę (ob. korespondencya Zebrzydowskiego *in appendice* p. 488 wiersz 6 z góry), widoczną jest, jak z kontextu wypada, pomyłka, lub téż rzecz w przedruku pomyloną została; powinno bowiem być „monasterium“ a nie „monachum“.

ciwko zatwardziałe w exkomunice leżącym nie exekwują, heretykom sprzyjają, wyroków przeciw nim za darmo, jak powinni, exekwować nie chcą, lub aby nie stracić popularności, tak długo exekucyą ich odwlekają, aż heretycy znajdą sposobność do ucieczki, lub przez długą przewłokę rzecz cała w śmieszność i nicość się obróci. Tak n. p. stało się niedawno w Krakowie, gdzie heretycy skondemnowani już przez sądy duchowne, za konniwencyą samegoż Piotra Kmity, bezkarnie uszli; tak na wielu innych miejscach, gdzie starostowie wynajdują różne excepcye przeciwko wyrokom duchownym, a tymczasem nadużycia i różne gwałty przez bezkarność coraz bardziéj się powiększają. Dlatego prosić należy Jego Kr. Mości, aby jak najsurowiéj polecił starostom i innym magistratom exekwowanie wyroków przez sądy duchowne wydanych, pomnąc, że przez takie zaniedbanie praw i jemu samemu wielka krzywda rośnie, jak tego przykłady kapituła z dawniéjszych czasów cytuje.

A ponieważ pokazało się na ostatnim sejmie, że biskupi praw kościoła przeciw natarczywości posłów, którzy wiele rzeczy nieprzystojnych i niegodnych o zmianie religii, o odebraniu dziesięcin, opactw, o zabraniu dóbr kościelnych i zniesieniu przywilejów duchownych wnieśli, obronić nie umieją, przetoż żąda kapituła, aby biskupi, ile razy na sejm przybędą, mieli ze sobą ludzi zdolnych, uczonych, w prawie świeckiém i kościelném biegłych — i aby nigdy nic bez dobrego zastanowienia się, ale tylko za wspólną naradą, mówili i odpowiadali. W dalszym ciągu żąda kapituła, aby biskupi częściéj przy swoich katedralnych kościołach przesiadywali, a mianowicie na cztery główne święta, Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, i na Boże Ciało do katedry przybywali, a prócz tego w poście i adwencie, oraz częściéj w roku przy katedrze zamieszkiwali, aby tym sposobem kler pod ich okiem więcéj się skupiał i strzegł się od wszelkich nadużyć; — aby na dworach swoich na wzór Tomickiego trzymali zdolnych mistrzów, którzyby młodzież, z któréj wielu sposobi się do stanu duchownego, w naukach potrzebnych kształcili; aby w ogólności dwory swoje ograniczyli i od świeckich ludzi oczyścili; aby przy kościołach katedralnych był zawsze mistrz lub nauczyciel, któryby kler katedralny, który jest liczny i ma za wiele wolnego czasu, w teologii i prawie kanoniczném kształcił. Co się tyczy wykorzenienia herezyi, domaga się przedewszystkiem kapituła, aby dawne

dekrety królewskie, zakazujące udawania się młodzi za granicę, tudzież inne zabraniające tutaj drukować lub wprowadzać książki heretyckie, odnowione i w wykonanie wprowadzone zostały; a prócz tego aby zdrowa strawa słowa Bożego wraz z odparciem i refutacyą szerzących się błędów ludowi podawaną była. Żąda prócz tego kapituła, aby biskupi ludźmi młodymi, płochymi i nieuczonymi probostw nie obsadzali; aby plebani i ich wikaryusze w wielki tydzień tym, którzy kolendy albo datku kościelnego *(colendam aut petronales — sic —)* nie uiścili, komunii św. nie odmawiali; aby kapłani zmazali tę opinią, jaka jest o nich, *quod potentissimi sunt potatores;* aby młodzież po szkołach karniéj była trzymana i nie pozwalała sobie wybryków po szynkach i innych miejscach; aby kapłani prowadzili życie więcéj odosobnione, czytali książki budujące i pobożne i tylko w celach religijnych dla zbudowania i podniesienia ducha się zgromadzali. Przechodząc do obyczajów ludzi świeckich stwierdza kapituła, że tak wiele dzieje się bezkarnie krzywoprzysięstw, zabójstw i morderstw umyślnych, za które żadnéj niema expiacyi przed Bogiem, z wyjątkiem tylko ubogich wieśniaków, którzy jeżeli przypadkowe popełnią zabójstwo, publiczną czynią pokutę, podczas kiedy niezliczona liczba najokrutniéjszych ze stanu szlacheckiego mężobójców chodzi po kraju bez żadnéj pokuty ni zadosyćuczynienia; że z tego powodu staje się coraz bardziéj rzeczą konieczną, aby biskupi kazawszy sobie przez plebanów podać listę takowych mężobójców, zmusili ich do czynienia pokuty, i na opornych statut konfiskaty dóbr uzyskali, lub o wznowienie dawnego się postarali. Wreszcie domaga się kapituła, aby postanowiony na ostatnim synodzie (w Łęczycy w r. 1547) statut wkładający obowiązek na biskupów, aby osobiście swoje dyecezye wizytowali, którego dotąd żaden biskup nie dopełnił, w wykonanie wprowadzony został; a jeżliby biskupi corocznie całéj dyecezyi zwizytować nie mogli, żeby przynajmniéj częściowo to czynili, wizytując corocznie dwa, a przynajmniéj jeden archidyakonat. Również żąda kapituła, aby i ten statut w wykonanie wprowadzony został, który orzeka, aby biskupi i kapituły utrzymywały po szkołach *(in gymnasiis* — pod tém wyrażeniem rozumieją się i uniwersytety), zdolnych nauczycieli, a przedewszystkiém polaków, o których poprzednie wykształcenie czyto w kraju, czy za granicą postarać się mają; — a nakoniec różnymi mniéj lub więcéj ważnymi wnioskami, — z których

jeden n. p. żąda usunięcia nowych, z wielu modlitw i świąt okro jonych, dla zysku jedynie wydawanych brewiarzy rzymskich; inny, aby księża nie nosili bród i wąsów; inny, aby kanonicy zostający biskupami *praestimonia* swoje kanonicze t. j. dom i wieś zwracali kapitule; inny tyczy się kontrybucyi na potrzeby kraju; inny, aby przy królu zamieszkiwali dobrzy i poważni mężowie, którzyby młodość jego radami swemi kierowali; inny nakoniec, aby na mający się zebrać sobór ekumeniczny godni i uczeni mężowie wraz z doktorami teologii posłani zostali, — rzecz swoją kończy.

Rozpisaliśmy się nieco szerzéj nad rzeczoną instrukcyą, albowiem jestto jedyny dokument z owych czasów, który lepiéj jak inne przedstawia nam stan ówczesny i położenie kościoła w Polsce, a mianowicie co kościół podówczas cierpiał, czego pragnął, czego się lękał i w czém środków ratunku oczekiwał. Widzimy, że główna wina spada na biskupów, choć i inne czynniki, jak np. posłowie i cały stan rycerski pragnący jak największe korzyści doczesne wyciągnąć z nieszczęśliwego położenia kościoła i wyłamać się prawie zupełnie z pod jego władzy, pominąwszy już całkowitych, mniéj lub więcéj otwartych heretyków, którzy wprost dążyli do podkopania i zguby kościoła, wolnymi od takowéj nie są. Główny zaś cel, o który chodzi we wspomnionéj instrukcyi, jest przywrócenie najprzód powagi i siły kościołowi przez wzmocnienie jego ducha i zniesienie rozmaitych exorbitancyi, czyli innemi słowy reforma kleru; a następnie, a nawet równocześnie z powodu niebezpieczeństwa zwłoki, taka walka z użyciem wszelkich dozwolonych środków z herezyami, żeby te na niepożytéj skale kościoła rozbić się musiały. Któż jednak miał rozpocząć ową walkę i kto przeprowadzić pożądaną reformę, która niejako w ogniu téj walki odbywać się miała, kiedy sami wodzowie straciwszy ducha i jakoby onieśmieleni dotychczasową bezczynnością swoją, sami przytém nie wolni od zarzutów i potrzebujący reformy, wziąść się do niéj skutecznie nie umieli; najwyższa zaś Głowa kościoła, sama będąc w najtrudniejszém położeniu i w największych w tym czasie opałach, skutecznéj pomocy na razie udzielić nie mogła? W takim razie początkowanie musiało wyjść od tych korporacyi, które najbliżéj stojąc całéj rzeczy, najbliżéj się też na wszystko patrzyły; które były senatem i radą biskupa, t. j. od kapituł, a które właśnie kościół na takie chwile

przeznaczał, aby w razie zaniedbania lub niemożności ze strony biskupa, one spraw kościoła pilnowały i opieszałych biskupów budziły. Niewiadomo czy inne kapituły dopełniły tego obowiązku, żadnych przynajmniéj odnośnych co do tego dokumentów z tego czasu (są ale późniejsze) nie znajdujemy; lecz dopełniła go krakowska, która ze wszystkich kapituł (nie wyjmując nawet gnieznieńskiéj) najwięcéj posiadała powagi i mocy i która już poprzedniemi swojemi wystąpieniami w obronie religii i praw kościoła na piękne sobie imię zarobiła. Nie byłaby jednak zdołała kapituła przeprowadzić zamierzonego zadania i rozpocząwszy akcyę jako mająca tylko głos doradczy i w hierarchii kościelnéj raczéj podległe jak kierujące zajmująca stanowisko, nie byłaby zdołała tego co zaczęła dokończyć, gdyby jéj Pan Bóg nie dał wielkiego sprzymierzeńca w osobie Hozyusza, który ze swéj strony przenikniony temi samemi ideami i pragnieniami, w gronie biskupów na synodzie dał dopiero skuteczny bodziec do przeprowadzenia pożądanych reform i wlania jakby nowego ducha w zwątlałe ciało kościoła. Niemniéj jednak przyznać należy kapitule, że dała początek do pięknego dzieła; że zwłaszcza w czasie, kiedy umysły gotowały się na synod, ona wykazała bez ogródki, gdzie leży zło i starała się, by takowe usunioném być mogło. Poprawiła ona, rzec można, blady, jeszcze z początkiem roku 1551 wydany okólnik prymasa, który acz wiele mówi o ucisku duchowieństwa i o śmiałości posłów, z jaką wystąpili na ostatnim sejmie, o potrzebie wykorzenienia herezyi luterańskiéj i o dobrych intencyach króla, nigdzie jednak z takim naciskiem jak należało, o potrzebie reformy duchowieństwa nie przemawia, zachowując sobie tylko głos w tym przedmiocie na synodzie. A lubo inny jest charakter okólnika, inny prywatnéj instrukcyi, która więcéj w szczegóły wnikać musi, aby instrukcyą nazywać się mogła; lubo daléj wielka jest różnica między dokumentem urzędowym od najwyższéj w Polsce powagi kościelnéj pochodzącym, a głosem pojedynczéj korporacyi, choćby ta niemałéj używała powagi, to jednak ze względu na wyjątkowe położenie kościoła, na treść i grozę przedstawionych stosunków, dokument kapitulny nierównie głębsze czyni i zapewne w swym czasie uczynił wrażenie, niż okólnik prymasa, który tak do gruntu złego nie dociera i więcéj bladą, komunalną ma cechę. Wołania téż innych kapituł i niższego kleru, acz jak już wspomnieliśmy, żadnych do tego odnośnych

dokumentów przytoczyć nie możemy, prawdopodobnie jednak dość silnie musiały się zamanifestować; zajścia też z posłami na ostatnim sejmie nie mało musiały zastraszyć biskupów, skoro niebywałym dotąd zwyczajem w większéj liczbie jak zwykle zgromadzili się na synod, który w Piotrkowie na dniu 8 czerwca otwarty został. Prócz bowiem arcybiskupa i prymasa Dzierzgowskiego przybyli, jak wypada ze złożonéj przez nich przysięgi: Zebrzydowski krakowski, Drohojowski kujawski, Noskowski płocki, Słoneczewski kamieniecki, a choć nie należący do związku metropolitalnego gnieźnieńskiego, przybył także na wezwanie prymasa Stanisław Hozyusz biskup chełmiński, nietylko jak mówiło zaproszenie, aby jako delegowany już ze strony króla poseł na sobór Trydencki mógł wziąść udział w obradach synodu i w duchu tych obrad działać potém na soborze powszechnym, ale nadto ponieważ jako znający doskonale nieszczęśliwy stan kościoła polskiego, pragnął sam ze swéj strony przyczynić się do tego, aby stan ten zniesiony i kościół nowym duchem natchniony został. Co do Uchańskiego biskupa nominata chełmskiego, nie jest zupełnie pewném, czy był obecnym, rękopis bowiem odnoszący się do powyższego synodu, w bibliotece Jagielońskiéj pod n. 2716 się znajdujący i instrukcyą powyższą, przysięgę biskupów i postanowienia synodalne zawierający, a przez Dra Wisłockiego w korespondencyi Zebrzydowskiego przedrukowany, nie wymienia przytomnych na synodzie biskupów; zdaje się jednak, że był obecny, czyto jako administrator biskupstwa, którąto władzę, jak się żali na niego we wspomnionéj instrukcyi kapituła krakowska, w celu, aby mógł posiąść dochody biskupstwa, sam sobie przywłaszczył, czyto jako delegat kapituły chełmskiéj, w każdym razie najpewniéj dlatego, aby jako oczekujący potwierdzenia swego w Rzymie biskup nominat chełmski, na dobre sobie mniemanie u prymasa i Hozyusza, a tém samém i w Rzymie zarobił [1]). Byłoby więc razem 7 z pry-

[1]) Poprzednio nie wiele on sobie chciał robić z Rzymu; gdy bowiem Stolica Apostolska odmówiła dla niego potwierdzenia, czyli tak zwanéj prekonizacyi na biskupa chełmskiego, on począł buntować króla, że teraz najlepsza nadarza się sposobność, aby przestać posyłać do Rzymu po potwierdzenie biskupów. Świadczy o tém list Wojciecha Kijewskiego kanonika krak. do Hozyusza pod d. 25 kwietnia 1551 r. pisany, z niewydanéj dotąd korespondencyi Hozyusza z archiwum Frauenburgskiego wyjęty, w którym stoi: *Nominato Chelmensi*

masem biskupów, którato liczba acz nie zbyt wielka, w porównaniu jednak z dawniejszymi synodami (jak np. w r. 1542 i 1544, 1545, gdzie na pierwszym było 2, na drugim 3, a na trzecim 5 biskupów) pewien postęp oznacza; choć przyznać należy, że sama jeszcze obecność biskupów nie wiele znaczyła (cóż bowiem mogła pomódz obecność np. takiego Drohojowskiego, chyba dla jego poprawy), ale raczéj duch który ożywiał zgromadzenie, a który jak w latach 1542 i 1544, acz od podrzędnéj bardzo jeszcze podówczas osobistości, bo od Kromera sekretarza podówczas i doradcy Gamrata, wychodził, tak obecnie w kapitule krakowskiéj, któréj Kromer był już członkiem i jednym z redaktorów wspomnionéj instrukcyi, a przedewszystkiem w Hozyuszu, głównych swoich miał przedstawicieli. Nie mogli zaś przybyć: Izbieński biskup poznański, który w tym czasie złożony chorobą zupełnie był bezczynny, na czém bardzo cierpiała dyecezya poznańska, tudzież Starzechowski arcybiskup lwowski, któremu starość na tak daleką drogę nie pozwalała. Z biskupów zaś litewskich i ruskich, do których liczyli się Paweł Algimont biskup wileński, Wacław Wierzbicki żmudzki, Jerzy Chwalczewski łucki, Jan Andruszewicz kijowski, żaden dotąd na synodzie prowincyonalnym nigdy się nie ukazał, tylko ich delegaci; dodać jednak należy, że Paweł Algimont złożony był już podówczas ciężką chorobą; Wierzbicki zaś i Chwalczewski liczyli się więcéj do obojętnych, mamoną bowiem przeważnie (jak pisze Górski w liście do Hozyusza z 12 kwietnia 1562 o Chwalczewskim, Niesiecki zaś sub W o Wierzbickim), byli zajęci. Dlaczego Dziaduski biskup przemyski nie przybył, rzecz ta tłomaczy się poniekąd nowém i wcale nie mało znaczącém zajściem, jakie miało miejsce na pare miesięcy przed synodem z przyczyny Orzechowskiego, a które ponieważ nietylko na obrady synodu, ale i na całe położenie kościoła polskiego donośny wpływ wywarło i stanowiło jakoby dalszy ciąg téj walki, około któréj wiły się już oddawna wszystkie niechęci, wszystkie zaczepki i występowania szlachty przeciwko duchowieństwu,

---

negata est Romae pronunciatio, qua tamen re ille tantum abest, ut terreretur, quod dicat nunc oblatam esse Regi occasionem in Urbem pro confirmandis Episcopis suis amplius non mittendi. Gdy jednak widział, że rzecz mu się nie uda, starał się znowu przez prałatów polskich, a przedewszystkiem przez Bonę, Rzym sobie zjednać.

przetoż na tém miejscu, zanim jeszcze przystąpimy do prac synodu, wsunąć tę sprawę musimy.

Zostawiliśmy Orzechowskiego w chwili, kiedy zwalczony powagą Maciejowskiego biskupa, tudzież Tarnowskiego i Kmity dał słowo, że się nie ożeni, dopóki Ojciec św. na to nie pozwoli, a niedługo poduszczony przez Andrzeja Górkę i Marcina Zborowskiego, gdy mu Kmita odmówił ręki Straszownéj, uderzył w nowe konkury i oświadczył się o rękę 16-letniéj Magdaleny Chełmskiéj, córki Jana szlachcica z województwa krakowskiego. Warcholstwu jego przyklaskiwała cała prawie ówczesna zbuntowana przeciw duchowieństwu szlachta, a niektórzy możnowładcy jak Mikołaj Czarny Radziwił, a jak się zdaje Górka i Zborowski jurgelty mu nawet dawali. Po przyjęciu oświadczenia ze strony ojca panny młodéj, począł on czynić przygotowania do ślubu i niepomny na uroczysty co dopiero zrobiony kompromis, powołując się ciągle na nieprzedawnione jakoby prawa natury, które mu i stan kapłański podeptać i tyle razy dane słowo złamać kazały, wyjeżdża nagle do Przemyśla i zwoławszy krewnych i przyjaciół, wyzuwa się w obec nich ze wszystkich dostojeństw kościelnych, motywując ten krok długą bardzo deklaracyą, w któréj namiętnie uderzając na biskupa swego, całą winę niegodziwego postępku swojego na niego składa; przytém różnemi sofisteryami, a nakoniec odwołaniem się do Chrystusa Pana szamocącą się duszę uspokoić usiłuje [1]). Przy końcu upoważnia dwóch mansyonarzy kościoła katedralnego przemyskiego, aby ci w imieniu jego zrzekli się za niego kanonii przemyskiéj, oraz plebanii Sanockiéj,

[1]) Nazwał on wprawdzie ten dzień najświetniejszym dniem życia (ob. Ossoliński Przypisy n. 20), sądził bowiem, że zrzuciwszy ze siebie jarzmo stanu kapłańskiego, wolność sobie tém samém do małżeństwa otworzył. Że jednak w głębi sumienia nie czuł się spokojnym, świadczy cała ta deklaracya uważnie przeczytana, w któréj przywodząc różne jakoby błędne nauki biskupa swojego, wystąpienie swoje ze stanu kapłańskiego temi jakoby błędami, które jednak rzeczywiście błędami nie są, wytłomaczyć usiłuje, w końcu jednak sumieniem własném jakby przyparty do ściany, zwraca się do Chrystusa Pana z gorącą prośbą, aby mu tego za grzech nie poczytał. Deklaracya ta, czyli raczéj manifest ten pod dniem 18 października 1550 r. w Przemyślu uczyniony znajduje się wraz z kilkoma innemi pismami Orzechowskiego w zbiorze rękopisów Biblioteki Jagiel., z którego w tłomaczeniu podał go Ossoliński. (Wiad. hist. kryt. III. 31—39).

a to na osobę Piotra Sułowskiego, którego tym sposobem zupełnie nieprawnie jakoby następcą swoim na zajmowanych dotąd przez siebie posadach mianuje, skoroby tylko prezentę od króla otrzymał. Miał on przytém plesz i komżę biskupowi odesłać, jak o tém w rozmowie o Egzekucyi pag. 04 wspomina. Że jednak zawsze dręczyła go obawa przed krokiem tak stanowczym, jakim było jego publiczne ożenienie, któremu acz wielka część rozpasanéj szlachty przyklaskiwała, byli jednak poważni i rozumni mężowie, którzy je potępiali, przetoż umyślił zrobić wprzódy experyment przez inne podobnego rodzaju małżeństwo, aby na niém wypróbować, jak mówi X. Pawłowski (*Premislia sacra* p. 270), jak mu się własne jego ożenienie uda. W tym celu zmawia się on z nierównie śmielszym i zuchwalszym od siebie przyjacielem swoim Krowickim, aby ten przyspieszył i tak już dawno zamierzone małżeństwo swoje i ożenił się z Magdaleną Pobiedzińską córką Stanisława Pobiedzińskiego z ziemi przemyskiéj. Rzeczywiście żeni się Krowicki ku końcu 1550 roku, a wesele odbywa się w domu Orzechowskiego w Zurowicach, dziś Zurowiczkach (nie w Żurowicy pod Przemyślem, gdzie Orzechowski był dawniéj plebanem), wsi własnéj Orzechowskiego niedaleko Przeworska. Teraz sądził Orzechowski, że i jemu godzi się z podobnym aktem publicznie wystąpić i zaprosiwszy nań niemały poczet dotychczasowych swoich zwolenników, t. j. rozmaitych wyższych i niższych, duchownych i świeckich burzycieli i apostatów, z których wielu także z własnego popędu, aby święcić tylko tryumf téj, jak mówili, kościołowi wyrządzonéj psoty, na wesele jego przybyło, — wiąże się uroczyście w pobliżu Jędrzejowa z Magdaleną Chełmską w same zapusty 1551 r.; związkowi zaś błogosławi znany nam apostata Felix Cruciger z Szczebrzeszyna, pleban z Niedźwiedzia [1]). Wesele odbyło się z wielkim

[1]) Byłoby to więc trzecie małżeństwo przez kapłana w Polsce zawarte, pierwsze bowiem zawarł Walenty z Chrzczonowa, drugie Krowicki. Tymczasem Orzechowski tak w liście do Lipomana MS., jak i w liście do Komendoniego MS., jak i w Annałach swoich lib. IV. wyraźnie twierdzi, że on pierwszy z kapłanów w Polsce pojął żonę. *Ego ille sum, in Polonia primus sacerdos, qui uxorem duxi. Ep. ad Lippom.* Rzecz ta nie inaczéj tłomaczy się, tylko że Orzechowski musiał już wspomnianéj wyżéj Annie Zaparciance uroczyście choć bez zwykłéj ostentacyi ślubować i dlatego związek z nią uważał za pierw-

przepychem w domu stryja panny młodéj Remigiana Chełmskiego we Lścinie pod Jędrzejowem w ziemi krakowskiéj, na które zleciawszy się, jak pisze Ossoliński (III. 40) zgraja bluźnierców, świętokradzką biesiadę sprosnością rozwiązłego języka jeszcze bardziéj zbezbożniła [1]). Siła jednak i popularność Orzechowskiego, jak to bywa w złych czasach, nietylko nie upadła po tym postępku, ale nawet wzrosła. Skolligowawszy się bowiem z licznymi krewnymi panny młodéj znalazł w nich gorących przyjaciół, którzy sprawę jego za sprawę własną poczytując, gotowi byli na wszystko; gdy zaś cała partya heretycka oddawna popychała go do tego kroku, nic dziwnego, że teraz po spełnieniu takowego, stał się on w ich oczach bohaterem, człowiekiem potrzebnym do dalszéj walki z kościołem, który raz wyłamawszy się w tak jawny i ostentacyjny sposób z pod powagi i zwierzchności kościoła, do dalszych jeszcze przeciw takowemu kroków mógł się dać użyć. Nawet niektórzy katolicy idąc za jego zdaniami głoszonemi ustnie i pisemnie w sprawie bezżeństwa, przyklaskiwali Orzechowskiemu sądząc, że to jest zwycięztwo słusznéj sprawy przeciw tyranii duchowieństwa. Winszowano mu, uwielbiano, dodawano otuchy zbliska i zdaleka, tak że jak sam wyznaje (w liście do Zalewskiego w zbiorze Widawskim), nie starczało mu czasu do odpisywania listów na wszystkie strony.

Tymczasem Dziaduski nie mógł być obojętnym na to tak jawne i brutalne pogwałcenie praw i zasad kościoła, złamanie kompromisu uroczyście z ramienia królewskiego zawartego, zgor-

---

sze swe małżeństwo. Nazywa téż tę Annę żoną tak w liście do Jędrzeja Górki, z Kupna *die Pentecostes* 1547 pisząc, że go pieniają o żonę (list dwuarkuszowy, znajdujący się między rękopismami Bibl. Jagiel. — Radymiński), jak i na sejmiku w Sądowéj Wiszni, gdzie się skarży o odjętą mu żonę, *propter ademptam uxorem (Acta Cons. Premisl.* lib. XVII. przytoczone przez Ossolińskiego w Przypisach do Orzech. p. 25). Dzieci téż z tą kobietą spłodzone chrzcił pod swojém nazwiskiem, jak mu to instygator biskupi w oskarżeniu zarzuca.

[1]) Między innymi znajdował się tam także Marcin z Opoczna i Mikołaj Oleśnicki, do którego w jakiś czas pisząc Orzechowski powiada: Marcin z Opoczna śmiał za stołem siedząc w Lścinie jawnie przy Waszmości mówić, iż my wszyscy djabła chwalimy, kiedy przed Ciałem Bożem, gdy bywa we Mszy podniesione upadamy. Z listów Orzechowskiego wydanych przez Jakóba Górskiego 1561 a. pag. f. — vide Ossoliński: Przypisy do St. Orz. n. 21.

szenie wiernych itd., a choć osłupiał prawie i zawachał się z początku dowiedziawszy się o postępku i towarzyszącém mu tak wielkiém powodzeniu Orzechowskiego, pobudzony jednak namowami prawowiernego kleru i kapituły, postanowił dać mu pozew, a dla uniknienia zapewne zbiegowiska szlachty, kazał go napisać bez bliższego oznaczenia miejsca z ogólnym tylko trzech dni terminem, aby się tam stawił, gdzieby się biskup znajdował. Lecz jak bywa w takich razach, że wszelkie, choćby nawet ukrywane, wachanie się i bojaźń podnieca tylko zuchwalstwo przeciwnika, tak i w tym wypadku — Orzechowski, któremu właśnie na tém zależało, aby proces jego miał jak największy rozgłos i przy jak największém odbywał się zebraniu, ogłasza ten pozew swój wszystkim przyjaciołom swoim, z ostentacyą gotuje się do drogi, a na drzwiach kościoła w Przeworsku przybija rodzaj karteluszu, w którym oświadczając się, że wyszedł z Sodomy i nie myśli do niéj wracać, obiecuje wszystkim wiernym Chrystusowym w małżeństwie raz zawartém trwać, ku wzgardzeniu i upadku tych, którzy prawo Boże ustawami swemi szatańskiemi wzgardzili; — w końcu dodaje jednak, że na rok jako posłuszny jedzie. Dowiedziawszy się o zbliżaniu Orzechowskiego, biskup wyjechał nagle z Radymna do Brzozowa, tusząc sobie, że Orzechowski nie dowie się tak prędko o miejscu jego pobytu, a przynajmniéj zdążyć tam na czas nie potrafi, a tak wszystko na zaocznym wyroku się skończy. Lecz Orzechowski, który koniecznie chciał na terminie w gronie przyjaciół stanąć, wybadawszy gdzie się biskup znajduje, puszcza się za nim do Brzozowa, przenocowawszy tylko w Dynowie u braci Wapowskich, gdzie na niego dość znaczna rozmaitych popleczników czekała gromada. Trawiony jednak niespokojnością sumienia, a może i obawą przyszłości, która acz świetna niby w danéj chwili, ostatecznie smutnie jednak dla niego zakończyć się mogła, widzi on w nocy w senném marzeniu biskupa, który rzuca nań kamieniami, acz nadaremnie. Przerażony zrywa się z łóżka, biegnie nieprzytomny wśród przyjaciół — i dopiero widok ich i uspakajania, że sen ten właśnie dobrze wróży, a mianowicie, że daremnemi będą wszystkie pociski jego zwierzchnika, do upamiętania go przywodzi.

Ze świtem następnego dnia ruszono jakby na wojenną wyprawę, niektórzy mówią, że we 300, inni acz z oczywistą przesadą, (Starożytności Grabowskiego) że aż w 5000 koni — i równo z dniem przyjechano do Brzozowa. U bramy pałacu biskupiego

zastano most zwiedziony, musiano się więc rozgościć po gospodach. Orzechowski miał mowę, w któréj niewiedzieć już po który raz rozwodził się nad swoją krzywdą; gdy w tém przybyli dwaj plebani wysłani od biskupa stanąwszy przed zgromadzeniem poczęli czytać nakaz biskupi, aby Orzechowski rozpuściwszy szlachtę stawił się sam przed biskupa tak jak był wezwany, wziąwszy ze sobą tylko niektóre osoby duchowne, któreby uważał za potrzebne. Do szlachty zaś było wskazanie, aby akcyi sądowéj nie przeszkadzała, która niemogłaby się odbyć, gdyby szlachta przy Orzechowskim stała, z powodu pressyi i możliwéj burdy, czego przykład przytaczał biskup, że gdy niedawno w piątek przed przewodnią niedzielą posyłał z listy swemi do kapituły przemyskiej, p. pisarz, brat X. Orzechowskiego (Mikołaj Orzechowski) [1]) zbił mocno wysłańca, a listy mu odebrał. Na to podniósł się ogólny okrzyk, że nie przyjechano tu burd robić, prawa zaś pozwalały każdemu być świadkiem sądowego aktu, owszem wszelkich pokryjomych sądów zabraniały.

Gdy więc nie można było przyjść do żadnego rezultatu, Orzechowski acz odwoływał się, że nie należy już pod zwierzchnictwo biskupa, gdyż nietylko że żadnego opatrzenia duchownego w jego dyecezyi nie posiada, ale i ślubu w tejże dyecezyi nie brał, mianował przecież do téj sprawy pełnomocników swoich, a mianowicie Podkomorzego Bala, Stanisława Stadnickiego z Dubiecka, Jędrzeja Dynowskiego i młodszego Siemińskiego, a na uwagę, że to są ludzie świeccy, którzy go jako duchownego zastępować nie mogą, odpowiedział: taki ja ksiądz, jak i ten, wskazując na jakiegoś świeckiego. Ruszyli więc owi pełnomocnicy do zamku, a za nimi posypała się czereda, część jednak została się w gospodzie na straży przy Orzechowskim. Lecz gdy przybywający zastali bramę zapartą, nie wiedząc co czynić, dali znać Orzechowskiemu, który gdy przybył, podniósł się wrzask powszechny: Oto oskarżony jest u bramy, gotów się stawić u sądu. Instygator biskupi narachował do 300 głów, między któremi wiele najznaczniejszéj szlachty z ziemi przemyskiéj, jak, prócz wyżéj już wy-

[1]) Był to jedyny z sześciu braci, który pozostał, pisarz przemyski. Ten nie mając dzieci, najbardziéj stymulował brata, aby się ożenił, jak to wyznaje samże Orzechowski *in supplicatione ad Julium* III. pag. 144. Ojciec jego także już nie żył, jak w tejże saméj prośbie wyraża.

mienionych, Jan Herburt podkomorzy lwowski, Hieronim Bobola, Piotr Dydyński i inni. (Ossoliński St. Orz: str. 46). Nazajutrz delegował Orzechowski, jak sam opowiada daléj na początku księgi IV kroniki swojéj, (któryto opis jednak w wydaniu Dobrokilskiém z r. 1611 dla niedawania zgorszenia opuszczony został), — brata swego Mikołaja, Herburtów, Dunikowskich i Pawła Starzechowskiego, aby ci w imieniu jego oświadczyli przed pisarzami biskupimi, jako stawił się na terminie, a nie dopuszczony appelluje od mającego zapaść wyroku do wyższéj zwierzchności; gdy jednak urząd duchowny nie przyjął tego oświadczenia, udał się sam do Sanoka, gdzie przed Piotrem Zborowskim starostą w tém mieście, powyższe zeznanie powtórzył; gdy zaś tymczasem biskup na zasadzie dawniejszego swego, Orzechowskiemu jeszcze w r. 1549 intymowanego zakazu, pod dniem 8 kwietnia 1551 r. wydał wyrok, którym małżeństwo jego uznaje za nieważne, a jego samego skazuje na utratę czci, majątku i wygnanie z dyecezyi — i gdy wyrok ten we 3 dni potém w obu głównych kościołach w Przemyślu i Przeworsku ogłosić miano, udał się do Przemyśla, aby przeciwko wyrokowi temu zaprotestować.

Była prawie niedziela i. miano odczytać czyli też odczytano już zgromadzonemu ludowi wyrok biskupi, gdy Orzechowski w gronie swoich przyjaciół wszedł do kościoła. Za jego ukazaniem się, jak prawo kościelne w obec exkomunikowanych nakazywało, przerwano nabożeństwo. On jakoby nie wiedział o przyczynie, pytał się czemu się to stało, a następnie wstąpiwszy na ławkę czy na ambonę, począł mówić, że wcale nie przybywał, aby przeszkadzać nabożeństwu, któremu i on w duchu się oddaje, że czci dom Boży i dlatego nie chce rozwodzić się tutaj nad nieważnością wyroków biskupich, co okaże dopiero tam, gdzie z prawa wypadnie; — wkrótce jednak puściwszy cugle językowi, począł wystawiać okropne z samowładztwa biskupiego dla obywateli i dla całego kraju niebezpieczeństwo; a skończywszy udał się na zamek, gdzie opis całéj téj czynności do ksiąg grodzkich złożył. Ażeby zaś na szersze koła podziałać, rozpowszechnił on w tym czasie przygotowany już zawczasu przez siebie wywód swojéj niewinności, którym tak własne sumienie uspokoić, jak i podnoszone przeciw sobie zarzuty odeprzeć usiłuje, w braku jednak prawdy przeważnie sofisteryą walczy. Rzecz obraca się głównie około unicestwienia złożonych przez niego, raz nawet

pod przysięgą obietnic, że praw celibatu nie przekroczy. Najgorliwszy bowiem jego zwolennik nie mógł przecie nie przyznać, że Orzechowski złamał swoje publicznie dane słowo i nie dotrzymał złożonych obietnic, co się przecie ze czcią szlachecką, któréj bronił Orzechowski, nie zgadzało; trzeba więc było na wszelki sposób z téj plamy się oczyścić. Że zaś przedewszystkiem przyjęcie stanu kapłańskiego zobowięzywało go do bezżeństwa, przetoż najprzód dowodzi, że przy wyświęceniu się swojém przysięgi na bezżeństwo nie składał, co jednak, według tego, cośmy już poprzednio powiedzieli, bynajmniéj go nie wymawia, gdyż choć nie przysięgał, przyjął jednak uroczyście obowiązek bezżeństwa, który z przyjęciem wyższych święceń nierozdzielnie przez prawo kościelne jest połączony — i o czém doskonale wiedział Orzechowski. Następnie przechodzi on do przysięgi złożonéj w r. 1547 w ręce Dziaduskiego, którą tak tłómaczy, że takowa odnosiła się jedynie do pokątnego bez jego wiedzy wydania dzieła przeciw bezżeństwu, nie zaś do wyrzeczenia się lub nagany zdań w niém zawartych, — co znów o tyle nie zgadzało się z prawdą, że Orzechowski w r. 1547 wyraźnie pod przysięgą oświadczył, że uczciwości kleryckiéj ściśle przestrzegać i wszystkie uchwały i ustawy kościoła katolickiego (a więc i ustawę o bezżeństwie) nie inaczéj rozumieć i wykładać, tylko jak je rozumie i wykłada kościół; przytém wszelkim jego wyrokom poddawać się będzie. O kompromisie na sejmie w r. 1550 zawartym milczy zupełnie; zato jakoby przyciśniony oczywistością oświadcza w końcu, że jeżeli w r. 1547 ułudzony biskupiemi pochlebstwy, bądź ustnie, bądź na piśmie coś wyznał, co się z dzisiejszém jego postąpieniem nie zgadza, wszystko to teraz odwołuje i niszczy, przysięgę, którąby mogła być do takiego opacznego rozumienia naciąganą, za nieważną, nieprawną i niegodziwą uznaje, winując się przed całym światem, że tak zbluźnił jak Piotr, kiedy się Chrystusa zaparł, albo papież Marcellin, kiedy strachem omamiony kadzidło bałwanom poniósł; — w końcu bije się w piersi, błaga Boga o miłosierdzie nad sobą grzesznikiem, wreszcie wszystkich wiernych o modlitwę i o wstawienie się za sobą do Boga prosi. Że te ostatnie słowa z głębi serca pochodziły, jest rzeczą pewną, Orzechowski bowiem czuł dobrze stan swój nieszczęśliwy; że jednak nie chciał przyznać się do winy, przetoż całą przyczynę składał na ustawy kościelne i na organa pilnujące tych ustaw;

a im bardziéj zapadał w przepaść złego, tém bardziéj się przeciw tym ustawom roznamiętniał. Że zaś bardzo chodziło mu o to, aby zyskał approbatę swego postępku ze strony jakiéj powagi naukowéj czy duchownéj, przeto posłał to pismo swoje także akademii krakowskiéj niby pod roztrząśnienie, dodając jednak zuchwale, że po wyjściu miesiąca milczenie uważać będzie za pochwałę; w przypadku zaś nieprzychylnego osądzenia cały świat podéjmuje się przekonać, że od akademii prócz bałamutnych Proboszczowskiego prognostyków, czego innego oczekiwać nie można. Na tę napaść Akademia, jak się spodziewać należało, żadnéj odpowiedzi nie dała.

Nic dziwnego więc, że Dziaduski po takich przejściach z nieposłusznym podwładnym, które się echem złowrogiego odgłosu po kraju odbiły, albo zachorował, albo też uznał za stósowne na synod nie przybywać, gdzie appellacya od jego wyroku według zapowiedzi Orzechowskiego wniesioną być miała. Być może także, że miał żal do prymasa, który go na sejmie w r. 1550 dość małodusznie opuścił; gdy bowiem na tymże sejmie Orzechowski uwijał się między szlachtą piorunując przeciw Dziaduskiemu i przeciw ustawom kościelnym i podburzając posłów, aby się za nim na sejmie ujęli, prymas choć był obecnym i wiedział o wszystkiem, żadnych przecież kroków przeciw Orzechowskiemu, do których z tytułu najwyższego swego zwierzchnictwa i władzy duchownéj był obowiązany, nie przedsięwziął, jak mu to wyraźnie kapituła w pomienionéj instrukcyi wyrzuca; w skutku czego Orzechowski wzrosłszy w pychę i zuchwałość, nietylko zawarł małżeństwo, ale i do innych gwałtów i napaści przeciw biskupowi swemu się posunął.

Nie było więc na synodzie jednego z najczujniejszych pasterzy polskich, a miejsce jego na widowni wypadków zajmuje teraz Hozyusz, który o wiele zdolniejszy od Dziaduskiego, z poświęceniem dla sprawy kościoła i nauką, łącząc wielką znajomość ludzi i zręczność dyplomatyczną, cały ster przeciw herezyi ujmuje w swoje ręce. Synod rozpoczął już swoje wstępne czynności, lecz dopiero przybycie Hozyusza nadało mu niezwykłe i doniosłe piętno. Pojawił się on, jak pisze Eichhorn (I. 121.) jak od Boga zesłany anioł, aby wszystkich natchnąć duchem swoim i rzeczy

odrazu na stanowcze, pożądane wszystkim wprowadzić tory [1]). Pierwszą według niego była reforma kleru. W tym celu wręczył on zaraz na początku przybycia swego memoryał prymasowi, w którym otwarcie między innemi powiada: „Najprzód musimy własne nasze życie poprawić, abyśmy skutecznie nad innych życiem i obyczajami czuwać mogli. Mówią bowiem wielu: Gdyby to było prawdą czego uczą duchowni, wtedy oni pierwsi, czyto z obawy kary, czy w nadziei nagrody, czyniliby to czego uczą; zły przeto przykład duchowieństwa jest pierwszą przyczyną odstępstwa wielu. Równocześnie atoli musimy czuwać z wszelką usilnością nad duszami nam powierzonemi, wstydząc się, że wilcy są pilniejsi w porywaniu, niż my w strzeżeniu owiec i lękając się straszliwych sądów sądów Bożych, jakie czekają niedbałego pasterza [2]) Nie mogły te słowa poparte wielkim zapałem i gorliwością Hozyusza, jaką w innych także ustępach pisma tego i mowach swych rozwinął, nie trafić do przekonania biskupów i innych zgromadzonych; postanowiono więc rozpocząć od reformy samych siebie i całego kleru. Że jednak wszelka poprawa, jeżeli ma być prawdziwą i trwałą, musi się zaczynać od wzmocnienia i ustalenia tego fundamentu, jaki zakłada wiara; że zaś właśnie pod względem wiary były niektóre błędne mniemania i uprzedzenia, jakie w koła nawet katolickie i duchowne przez ciągłe swe rozkładowe działanie wcisnęła herezya; że nawet niektórzy biskupi byli posądzeni o herezyą, przetoż najprzód postanowiono, aby nie poprzestając na dotychczasowém, w wielu punktach niedostatecznem wyznaniu wiary, od którego zaczynały się dotąd synody, ułożyć nowe wyznanie, w którémby nauka katolicka z uwzględnieniem nowych teraz szerzących się błędów, jasno i dobitnie wypowiedzianą była. Trud tego ułożenia poruczyli znów biskupi Hozyuszowi, jako temu, który najlepiéj znał i same zasady wiary i wszystkie przeciw niéj podnoszące się błędy i odmiany herezyi; zanimby jednak to nastąpiło, tak dla zatwier-

[1]) Z nim przybył także kanonik warmijski Kasper Hannow, którego sam Hozyusz wezwał do towarzyszenia sobie na synod, a który w liście do Kromera z 15 czerwca 1551 pisze, że obecność i działanie Hozyusza na synodzie były tak bardzo potrzebne, jak tylko można sobie wyobrazić. *Illius praesentia et opera tam necesaria fuit, quam quae maxime.* Eichhorn I. 121.

[2]) Eichhorn I. 122.

dzenia własnéj wiary, jak i dla oczyszczenia siebie z wszelkich słusznych czy niesłusznych podejrzeń, postanowiono, aby wszyscy na synodzie znajdujący się i do związku metropolitalnego należący biskupi złożyli pod przysięgą szczegółowe wyznanie wiary, odpowiadając na pytania sobie postawione, które nie były dla wszystkich biskupów jednakowe, ale tak (prawdopodobnie przez Hozyusza) ułożone, żeby uwzględniały in specie te zarzuty, jakie przeciwko niektórym biskupom co do wiary podnoszone były. Najprzód złożył więc przysięgę prymas, składając takową w ręce biskupów krakowskiego i warmijskiego, a następnie skoro złożyli ją i inni biskupi, przystąpiono do szczegółowego wyznania wiary, jakie składali tak prymas jak i znajdujący się na synodzie biskupi, (prócz Hozyusza, który jako nie należący do metropolii, do składania takowego na synodzie nie był obowiązany), odpowiadając na stawiane sobie pytania najczęściéj przez słowa: *credo, credo firmissime, ita teneo, sicut tenet Ecclesia catholica etc.* Pytania te czytał i odpowiedzi zapisywał notariusz publiczny i pisarz synodu Jan Ostrowski [1]). Następnie składali wyznanie wiary posłowie nieobecnych biskupów, według formuły krótko i treściwie przez Hozyusza ułożonéj; którąto formułę z témże wyznaniem wiary mieli następnie osobiście zaprzysiądz wszyscy nieobecni na synodzie biskupi, wszyscy prałaci i kanonicy kościołów katedralnych i kollegiackich, wszyscy opaci i podwładni im zakonnicy, wszyscy plebani i inni kapłani i klerycy; a mianowicie biskupi, prałaci i kanonicy w kapitułach swoich, opaci i zakonnicy w klasztorach; plebani zaś i inni kapłani i klerycy w czasie wizytacyi, jakie miały niebawem przez archidyakonów nastąpić. Postanowił też synod, żeby odtąd żaden nominat biskup nie mógł być obranym i postulowanym na biskupa, dopókiby przysięgi na przerzeczone wyznanie wiary nie złożył, którąto przysięgę powtórzyć ma przy pierwszym ingresie swym do katedry. Podobnież nie mogą być opaci benedykowani; prałaci, kanonicy i plebani instytuowani, klerycy na kapłanów wyświęcani, dopóki wspomnianéj przysięgi i wyznania wiary nie złożą, któreto wyznanie i przy-

[1]) *Vide juramentum Episcoporum in synodo provinc: Petricoviensi* w korespondencyi Zebrzydowskiego *in appendice* p. 499. — O przysiędze téj i o całéj działalności Hozyusza na synodzie w r. 1551 wspomnieliśmy już wprawdzie przy życiorysie jego; tu atoli mówiąc o synodzie wypadało nam tę rzecz obszerniéj i szczegółowiéj powtórzyć

sięga w ogóle za warunek *sine qua non* wszelkiéj instytucyi i otrzymania święceń uważane być ma. Gdyby zaś po uczynioném i zaprzysiężoném wyznaniu wiary znaleźli się jeszcze tacy, którzyby albo błędy heretyckie podzielali, albo z heretykami przestawali, albo książki ich czytali, takowi, jeźliby byli biskupami, mieli być Stolicy Apostolskiéj do ukarania doniesieni; jeźliby zaś byli kapłanami wyższéj lub niższéj kondycyi, czy godności, tacy po poprzedniém upomnieniu, surowo jako przestępcy i krzywoprzysiężcy od biskupów, kapituł lub zastępców biskupich według praw kanonicznych mają być ukarani.

Do wspomnionéj formuły czyli raczéj scheduły zawierającéj przerzeczone wyznanie wiary, dołączone także było obszerniejsze pismo pod tytułem *Confessio fidei*, które Hozyusz na żądanie synodu w ciągu 4 dni wypracował, a które stanowiło jakby parafrazę do wspomnionego wyznania wiary i mieściło w sobie dla nauki i informacyi kleru, krótkie uzasadnienie każdego artykułu wiary, z refutacyą tych błędów, jakie przeciw niemu podnoszono. Pismo to po przeczytaniu na synodzie znalazło taki applauz i pochwałę, że zgromadzeni ojcowie chcieli je zaraz drukiem ogłosić, atoli sprzeciwił się temu samże Hozyusz, twierdząc, że nie jest jeszcze dość gruntownie opracowane, dowodami z pisma św. i z ojców kościoła poparte, — obiecując to dokonać po kilku miesiącach. Gdy jednak praca ta z powodu słabości i licznych zajęć Hozyusza nie mogła być w całości tak prędko dokonaną [1]), przeto posłał on w październiku tego roku, na usilne naleganie prymasa, część pierwszą takowéj, traktującą o wierze i nadziei (*cap.* I — 57), którą prymas z początkiem roku 1552 w Krakowie drukiem ogłosił; druga zaś część traktująca o miłości wraz z pierwszą poprawioną, dopiero w r. 1553 wydaną została. Tym sposobem powstało sławne dzieło Hozyusza, które jako stanowiące

---

[1]) Pod dniem 30 lipca 1551 pisze Hozyusz do Kromera z Heilsbergi: *Sum nunc valde occupatus in eo absolvendo negocio, quod mihi mandatum fuit a Synodo. Nam rediens ex illa graviter laborabam. ut neque lectioni neque scriptioni vacare possem diebus aliquot: interea venerant ex Urbe litterae, de capienda possessione fui sollicitus. Qua accepta, si fuit antea, nunc est mens mea multis cogitationibus distracta. Scribo tamen ut possum. Cum praesertim Rsmus Dnus Archiepiscopus huc miserit atque urget ut perficiam.* Z niewydanéj korespondencyi Hozyusza w archiwum Frauenburgskiem Ep. 95.

przeciwieństwo do luterskiéj *Confessio Augustana*, ułożonéj przez Melanchtona, nazwane zostało przez Hozyusza: *Confessio fidei catholicae christiana* — i zawierało tak gruntownie i jasno wyłożone zasady i całość wiary chrześciańskiéj, że się stało symboliczną katolików książką, która w ciągu następnego czasu wiele razy przedrukowywaną i na obce języki tłomaczoną była.

Następnie przystąpił synod do dalszych prac i zajęć swoich. Ułatwiały mu takowe propozycye kapituły krakowskiéj, które zawierały tak wiele zdrowego materyału i tak pewne i skuteczne środki do odmiany i poprawy kleru podawały, że niektóre z nich tylko uznania i powagi synodu potrzebowały, aby przemienione w uchwały, stały się początkiem nowego życia w kościele. Rzeczywiście też znajdujemy wiele uchwał, które zdają się jakby żywcem wyjęte z propozycyi kapituły, lub przynajmniéj na podstawie przedłożonych przez nią skarg i użaleń osnute zostały. Do ważniéjszych i charakterystyczniéjszych należą: aby biskupi heretyków i ludzi podejrzanych o herezyą na dworach swoich nie trzymali, z nimi nie przestawali, książek heretyckich nie czytali, dysput przy stole o kontrowertowanych przez heretyków artykułach wiary nie dopuszczali; mieli zaś przy sobie zawsze uczonych ludzi, którzyby ciemniejsze miejsca pisma św. wytłomaczyć, i chwiejących się w wierze a szukających prawdy nauczyć mogli. To wszystko stanowi synod pod karą 50 dukatów w złocie, które synodowi nieodwołalnie w razie przestąpienia mają być zapłacone. Daléj ostrzega synod, aby biskupi na żarty i rozmowy lekkie podczas stołu nie pozwalali, ale aby obyczajem przodków albo pismo św. czytano, albo rozmowy poważne prowadzono; także od modlitwy pożywanie darów Bożych rozpoczynano i kończono. W kościele i wszędzie, aby domownicy biskupi przyzwoicie się zachowywali, mianowicie też aby podczas wystawienia Najśw. Sakramentu zgorszenia nie dawali. A ponieważ sprzeciwia sie to tak zdrowemu rozsądkowi, jak i postanowieniom kanonów, aby kościół w łonie swojém żywił węży, którzyby mu za łaski udzielone jadem swoim zapłacali, przetoż stanowi synod, aby biskupi i inni przełożeni zakonni i świeccy heretykom i o herezyę podejrzanym zamków, wsi, miasteczek i innych dóbr kościelnych nie wypuszczali pod karą wspomnionych już 50 dukatów; gdyż dowiedzioną jest rzeczą, że takowi nie tylko sami herezyą zioną *(haeresim spirant)*, ale i poddanym kościoła uczęszczać do ko-

ścioła i do Sakramentów św. zabraniają. Przetoż takich ogłasza synod jako niezdolnych do zawiadywania dobrami kościelnemi; gdzieby się zaś takowi znaleźli, nakazuje, aby pod karą 50 dukatów w ciągu dwóch miesięcy od publikacyi niniéjszych ustaw, usunięci zostali.

W dalszym ciągu przypomina synod, aby biskupi powinności swojéj względem heretyków zadosyć czynili, wyszukując takowych i wytaczając im procesy bez względu na stan i godność osób — i ażeby w tym celu inkwizytorów heretyckiéj nieprawości według dawnych postanowień synodalnych pod karą 100 marek trzymali. Charakterstyczném jest upomnienie biskupów i prałatów, aby gdy im podają Ewangelię lub relikwie świętych do pocałowania, oni nie jakoby śpiący i z pewną niedbałością, ale z uszanowaniem należném to czynili. Następnie żąda synod, aby dawne statuta tyczące się reformacyi i poprawy obyczajów kleru pod karą 50 dukatów, w życie wprowadzone i wykonane zostały. Inne uchwały zalecają, aby biskupi utrzymywali pewną liczbę młodzieży na akademii krakowskiéj, aby mieli suffraganów i dla nich pewne utrzymanie wyznaczyli; aby poddani w dobrach duchownych przez przełożonych z ramienia kościoła postanowionych, uciskani, jak dotąd nie byli. Żąda także synod, aby biskupi przez delegatów swoich czuwali, aby na opatów wybierani był ludzie poważni, znający regułę, świątobliwością życia i zdatnością w administracyi się odznaczający, a jeżliby ze świeckiego kleru ktoś był wybrany, aby nie wprzód był na opata benedykowany, dopókiby profesyi zakonnéj nie złożył. Aby opaci i przeorowie po dwóch braci z każdego klasztoru na uniwersytecie krakowskim utrzymywali, którzyby następnie innych braci w klasztorze uczyli, tak aby ci odprawiwszy w chórze pacierze i inne nabożeństwo klasztorne, przez resztę dnia czytaniu pisma św. i innym naukom teologicznym oddawać się mogli. Co do braku exekucyi wyroków duchownych ze strony starostów, stanowi synod, aby starostowie pod pretextem tych słów w statucie „*juste excommunicati*“ (ob. T. I. str. 64), nie ważyli się wyroków duchownych na nowo roztrząsać i samowolnie exekucyi im nie odmawiali, co gdyby czynili, mają być sami cenzurami kościelnemi obłożeni, a prócz tego ma być uroczyście proszony Król Jego Mość, aby téj samowoli starostom stanowczo zakazał. Inne uchwały tyczą się wydania brewiarzy i mszałów, tudzież napisania katechizmu, który ma być jako *anti-*

dotum na rozchodzący się po kraju takiż katechizm luterski uważany; inne odnoszą się do zamieszkania niektórych biskupów przy królu, kontrybucyi kleru etc. Najważniéjszą jednak rzeczą było wlanie nowego ducha w słabe dotąd i jakoby zwątlałe członki kościoła, a mianowicie w jego przełożonych i rządców, gdyż jeżeli złe nie ustawało, ale owszem wzmagało się coraz więcéj, przyczyną tego nie tyle był brak odpowiednich ustaw, ile raczéj mdłe i słabe, albo żadne tych ustaw z braku ożywczego ducha wykonanie. Potrzeba było biskupom przypomnieć ich wysokie powołanie, a zarazem stawić im przed oczy, jak dalece od niego odstąpili; opatów powstrzymać od nadużyć; w kler zakonny i świecki wlać nowy zapał i otuchę, że są przecież przełożeni, którzy nietylko o sobie, ale i o sprawach religii i kościoła pamiętają; w ogólności trzeba było wzmocnić węzły religijne, obudzić gorliwość, odnowić karność — i ten owoc o ile się dało osięgnął synod pod wpływem Hozyusza; a choć dzieło następnie z biegiem czasu wątliło się i psuło, szczególniéj z braku wytrwałości, a niekiedy i dobrych chęci biskupów i przełożonych, to jednak zaprzeczyć się nie da, że od synodu z r. 1551 zaczyna się powolne dźwiganie kościoła, tamowane tylko i przerywane wzrostem herezyi i zuchwalstwem innowierców, którzy w tym czasie zaczęli dochodzić do niezwykłéj mocy, o czém następnie opowiadać będziemy. Szczególniéj prymas zdawał się być ożywionym najlepszym duchem, bezustannie bowiem konferował z Hozyuszem, nalegał na wydanie jego „*Confessio fidei*“, a następnie krzątał się ile mógł około wprowadzenia w życie nowych ustaw, wykorzenienia herezyi, odnowienia kleru, etc., tak że ta druga połowa jego życia na arcybiskupstwie (1551—1559) zaciera poniekąd nie zbyt korzystne sądy, jakieśmy o nim z pierwszéj połowy działalności jego arcybiskupiéj (1545—1551), idąc za zdaniami współczesnych, wydali. Podobnież Zebrzydowski nabrał jakoby nowego ognia gorliwości biskupiéj; sam nawet Drohojowski dopóki był na synodzie, zdawał się wchodzić w siebie i iść we wszystkiem, przynajmniéj co się wiary tyczy, za sądem i wskazówkami Hozyusza, jak o tém sam Hozyusz w liście do Kromera z dnia 10 sierpnia 1551 r. z radością wspomina: „*visus est mihi multum tribuere, neque obscure tulit, se in iis, quae ad fidem pertinent, judi-*

cio meo stare velle“ [1]), choć po synodzie pod wpływem heretyków zmienił znów swe zdanie i postępowanie — i jak był przedtém, tak i po synodzie pozostał. O Noskowskim dość powiedzieć, że jeżeli był zawsze prawowiernym i gorliwym, to po synodzie stał się jeszcze prawowierniejszym i gorliwszym, jak to wszystkie jego czynności okazują; zato o Uchańskim, jeżli tylko był na synodzie, podobnie jak o Drohojowskim, nic dobrego po skończonym synodzie zaznaczyć nie możemy. A jeżeli mimo tych smutnych wyjątków, powiał przecież duch lepszy, jak wszystkie ślady wskazują, po kościele polskim, niewątpliwie duch ten wyszedł od synodu, który zacząwszy sam od siebie reformę, potrafił ją następnie choć w części przeprowadzić w duchowieństwie i do nowego życia je pobudzić.

Do ważniejszych czynności synodu należało także wybranie posła na odbywający się równocześnie sobór Trydencki, otworzony na nowo przez Juliusza III. z dniem 1 maja 1551 r. Zaproszenie na ten sobór do biskupów polskich wyszło od papieża jeszcze pod dniem 20 grudnia 1550 roku (Raynald ad an. 1550 p. 401); gdy atoli na synodzie okazało się, że niepodobną jest rzeczą, aby w tym czasie większa ilość biskupów tak z kraju jak i od swych dyecezyi oddalić się mogła, postanowiono wybrać jednego, któryby reprezentował na soborze kościół polski i jego specyalne sprawy i stósunki. Ze swéj strony Zygmunt August, który zaraz po wstąpieniu na tron Juliusza III., prosił papieża usilnie, aby zwołał na nowo sobór powszechny tak dla dobra całego kościoła, jakotéż kraju i kościoła polskiego, jak to z odpowiedzi papieskiéj do króla pod dniem 23 lipca 1550 datowanéj (Raynald ad a. 1550 p. 400) widzieć się daje, — wybrał już od siebie posła w osobie Hozyusza, aby reprezentował tak króla, jak i naród polski na soborze, — i w tym charakterze przybył już Hozyusz na synod Piotrkowski; gdy zaś ojcowie zgromadzeni

[1]) Z niewydanéj korespondencyi Hozyusza w arch. Frauenb. Że jednak niebardzo ufał Drohojowskiemu, okazuje się z tego samego listu, w którym pisze, że chętnie udałby się jako delegat królewski do Gdańska (Gdańszczanie nie złożyli dotąd przysięgi wierności królowi polskiemu), byle tylko razem z biskupem kujawskim, aby utwierdzić umysł jego w wierze, który się chwieje z powodu różnych młodych konsyliarzy, jakich biskup ma około siebie i którym ufa. Patrz o tém powyżéj.

na synodzie nie widzieli nikogo zdolniejszego i odpowiedniejszego do téj misyi, przetoż i oni wybrali Hozyusza, aby równocześnie był także przedstawicielem kościoła polskiego i biskupów na tém zgromadzeniu. Podwójny ten wybór, który w każdym razie był zaszczytném świadectwem dla Hozyusza, nie bardzo jednak przypadł do myśli temu ostatniemu, raz że w tym czasie (t. j. niedługo po synodzie) miał objąć biskupstwo warmijskie, powtóre, że pora jesienna jaka się zbliżała, niepomyślną była do podróży dla jego zdrowia, a nakoniec ponieważ fundusze, jakie mu przeznaczono, zbyt były szczupłe, aby mógł godnie (według ówczesnego obyczaju) króla, naród i kościół polski reprezentować. Pod tym względem mamy jego autentyczne listy, w których użala się, że nie może własnym kosztem żyć na soborze, bo ma długi; to zaś co mu synod wyznaczył, jest tak szczupłém, że mu zaledwie na dwa miesiące pobytu w Trydencie wystarczy; synod bowiem wyznaczył mu sześciomiesięczne utrzymanie, gdy zaś w drodze tam i nazad zejdzie mu 4 miesiące, dłużéj więc w Trydencie jak 2 miesiące bawićby nie mógł, Dodaje, że 7 służących z woźnicami, kucharzem, forysiem, etc. jest za mało, gdyż dla samych dwóch doktorów teologii, których będzie miał ze sobą, musi mieć po jednym służącym; nadto że musi w Trydencie, gdzie jest wszystko drogo, stół otwarty prowadzić, tak żeby każdy ze znajomych przyszedłszy (a iluż miał ich Hozyusz?)[1]) odpowiedne znalazł przyjęcie. Co do poselstwa ze strony króla, prosi Kromera o wyrobienie, aby komu innemu ta legacya oddaną została. Jeżeli jednak koniecznie on ma jechać, żąda od króla 6000 złotych w złocie; resztę coby nie wydał, obiecując zwrócić. Powtarza, że woli tam nie jechać, niż być tam *cum Regis Regnique dedecore.* W końcu pisze: *Luxum nolo, sed neque sordes volo*[2]). Nie przyszła

[1]) W jakiem już podówczas był poszanowaniu Hozyusz u współczesnych, dowodzi list biskupa wiedeńskiego Fryderyka, z Wiednia do niego pod d. 22 lipca 1551 pisany, w którym wyznaje, że czyni to z wielką nieśmiałością, *utpote quod ignotus obscurique nominis homuntio ad virum toto quidem orbe celebratissimum, indoctus ad doctissimum nihilque plane boni meritus ad longe meritissimum eundemque modis omnibus optimum perfricta propemodum fronte scribere ausim...* etc. MS. Biblioteki Czartoryskich N. 1602.

[2]) Listy do Kromera z d. 16 czerwca 1551 z Piotrkowa, tudzież z d. 26 czerwca 1551 z Lobawy. MS. w archiwum Frauenburgskiem.

jednak tą razą do skutku taż przez króla i synod zamierzona i prawie już rozpocząć się mająca podróż Hozyusza, z początku z powodu słabości, później z powodu licznych z objęciem biskupstwa połączonych zajęć Hozyusza; gdy zaś z początkiem roku 1552 miał się już wybrać, rozpoczął się sejm z początkiem tegóż roku zwołany, a z nim dziwna jakaś zmiana w usposobieniu tak panującego, jak i otaczającéj go Rady, (*magnum misterium*, jak pisze Zebrzydowski do Głogowskiego internuncyusza na koncylium Trydenckie, koresp. Zebrz. p. 397) tak, że Hozyusz pozostał w kraju, a Drohojowski w miejsce jego (patrz o tém powyżéj str. 136) wybrany został; choć i tego ostatniego wyjazd nie przyszedł do skutku, sobór bowiem niedługo z powodu zdrady Maurycego Saskiego, pod dniem 12 kwietnia 1552 na dwa lata zawieszony został.

Zakończyć nam wypada rzecz o synodzie w Piotrkowie wzmianką, że stawił się tam także poseł Orzechowskiego ze skargą na Dziaduskiego, lecz ani słuchany, ani nawet przyjęty nie był; inni zaś spodziewani posłowie heretyccy wcale nie przybyli, woleli się bowiem, jak się zdaje, chować na mający się niedługo zebrać sejm koronny. Co do wyroku Dziaduskiego na Orzechowskiego, ten nietylko z pochwałą dla gorliwości biskupa potwierdzony został, ale nadto postanowiono całą rzecz donieść królowi z prośbą o polecenie, aby wyrok przeciw Orzechowskiemu wykonany został. W tym celu pisał prymas do króla na Litwę, (tam bowiem od śmierci Barbary bawił ciągle Zygmunt August), aby prawo co się tyczy Orzechowskiego spełnioném zostało; król zaś, który dobrze pamiętał Orzechowskiemu złośliwy jego paszkwil: *de obscuro regis matrimonio*, polecił zaraz Piotrowi Kmicie jako staroście przemyskiemu wykonanie wyroku, na co znów tém chętniéj godził się Kmita, że właśnie w tym czasie ze strony Orzechowskiego przez jakieś uszczypliwe mowy czy pisma urażony został. Gdy więc Orzechowski bawił w domu Jana Pieniążka, starosty nowotargskiego, przyjaciela swego w ziemi Sandeckiéj, przybywa nagle goniec z listem od podstarościego przemyskiego, że król wyrok potwierdził i że Kmita jako starosta zamierzył czyli też zarządził już egzekucyę tego wyroku. Skutki jak wiadomo były takie, że Orzechowski prócz pozbawienia czci miał iść na wygnanie, dobra jego ruchome i nieruchome miały być zaciągnione, gdyby zaś mimo tego tułał się jeszcze po dyecezyi czy po kraju (rzecz ta ściśle z samego wyroku Dziaduskiego

wydobyć się nie da), mógł być imanym, a nawet śmiercią ukaranym. Sposępniał więc Orzechowski przeczytawszy pismo, jak i wszyscy którzy z nim byli; nie tracąc jednak otuchy, napisał list do Kmity, w którym z największą powolnością przeciw swojemu zwyczajowi, — zwalczony strachem, przedkłada temuż ostatniemu, że dobrze wiedząc jak był sprawiedliwym, nie obawia się od niego nic przeciwnego; owszem spodziewa się, że nie omieszka w to wejrzeć, czyli na sądach biskupich sprawiedliwie i wedle prawa postąpioném zostało. Kmita, jak zwykle każdy pan polski, popędliwy, gdy mu się sprzeciwiano, miękł powoli, gdy się przed nim upokarzano, zwłaszcza, że i miłość jego własna znajdowała w tém niemałe zadowolenie, że człek sławny jak Orzechowski, szukał jego pomocy i opieki. Nie kwapił się więc ani nie nacierał na Orzechowskiego, owszem chociaż zagrzewany, jak pisze samże Orzechowski w Annałach swoich lib. IV., od Dziaduskiego i innych biskupów, aby wykonał wyrok, według zwyczaju swego jednak na dwóch stołkach siedząc i różnie majacząc, zwlókł rzecz całą aż do sejmu w r. 1552, na którym ta sprawa inny obrót wzięła.

Około tego czasu głośną się także stała sławna supplikacya Orzechowskiego do papieża Juliusza III., którą on pisał jeszcze pod dniem 11 maja 1551 r. z Przemyśla [1]), a która w zuchwalstwie swém tak co do formy jak i co do treści swojéj przechodzi wszystko, cokolwiek dotąd ta nieposkromiona i niehamująca się niczém, chyba strachem dusza, w namiętności swojéj wylała. Zuchwalstwo jego tém więcéj uderza, do im wyższéj zwrócone jest osoby; a nadto, że to nie jest wcale, jak zapowiada na początku, — prośba, ale raczéj groźba, po spełnionym do tego czynie napisana, a więc nie mająca już przedmiotu, gdyż choć prosi w niéj niby o potwierdzenie swego małżeństwa, prośba taka w obec spełnionego już z przekroczeniem wszelkich ustaw kościelnych faktu, raczéj naigrawaniem niż prośbą nazywać się może. Rozpoczyna ją Orzechowski

[1]) Drukowana po pierwszy raz jeszcze tego roku w grudniu w Bazylei u Oporyna pod tyt.: *Stanislai Orichovii ad Julium Tertium Pontificem Maxim: Supplicatio de approbando matrimonio a se inito.* Druga edycya z r. 1782 z tytułem i przedmową stron. 71.— Juszyński (Dykcyonarz T. II. p. 98) pisze, że Przyłuski jeszcze przed pierwszą Bazylejską edycyą, miał rzeczoną supplikacyę wydrukować w Krakowie, o czém jednak Ossoliński wątpi, głównie z powodu, że nigdzie takowéj edycyi nie znalazł.

od hardego w tych słowach wstępu: „Ojcze święty, zaklinam cię na Boga, na Chrystusa Pana naszego, na aniołów świętych, przeczytaj, coć posyłam; odpowiedz mi pilnie, nie uwłócz sakramentom, nie wywijaj kóminka. Pieniędzyć nie zaliczam. Nie chcę z tobą żadnych frymarków: darmo wziąłeś, darmo dawaj“ [1]). Następnie przechodząc do głównego wywodu swojego, rzuca się już nie tylko na samego Syrycyusza jako głównego sprawcę bezżeństwa kapłańskiego, ale i na wszystkich tych papieży, którzy w jakikolwiek sposób bezżeństwo kapłańskie potwierdzali, pochwalali, nowemi prawami obwarowywali, jak na Mikołaja II., Grzegorza VII., Kalixta II., Alexandra III., Bonifacego VIII., łżąc ich i potwarzając, za nieprzyjaciół rodu ludzkiego i najgorszych złoczyńców ich podając. Z kolei zwraca się do Juliusza III. grożąc mu, że jeżeli nie pozwoli żon księżom, a kielicha świeckim, jeżeli z powszechném mniemaniem zadrze, upadnie on i cała władza jego. „Jeżeli nie przychylisz się do mego żądania“, pisze on, „sprawę wytoczę przed sejm: wszyscy obaczą, żem u ciebie łaski żebrał, a nie znalazł; więc będę sobie u stanów koronnych wyrabiał, aby mi wolno było nie dbać na twoje klątwy. Wystąpisz ze swemi wyrokami przeciwko mnie jeszcze srożéj, przyjdzie do tego, iż niemi wręcz pogardzę dla przyczyn, jakie w téj prośbie wyraziłem i w innych jeszcze pismach, jeźli Bóg pozwoli, mocniéj wyłuszczę, okazując, że żadnego ci nie winienem posłuszeństwa, skoro się do przyrodzonego prawa nie stósujesz, owszem wbrew przeciwko Boskiemu rozkazujesz ustanowieniu. Powiem więc na głos, żeś nie jest mój pasterz, żem ja nie twoja owieczka, bo gdybyś nas miał za swoich, nie odmawiałbyś nam, czego zbawienie nasze wyciąga. W ten czas wyjdę na światło z czémś, co dotąd starannie ukrywam; każdy zaś przyzna, że jak z ważnego powodu oderwałem się od ciebie, tak i inni powinni to uczynić“. Ostatnie te słowa wskazują, że Orzechowski miał już podówczas przygotowane daléj jeszcze sięgające i zupełny rozbrat ze Rzymem wypowiadające pismo pod tytułem: *Repudium Romae*, z którém dopiero we dwa lata późniéj wystąpił. Kończy słowy: „Pomyśl, Juliuszu, a pomyśl dobrze, z jakimto człowiekiem będziesz miał do

[1]) Edycya Bazylejska z r. 1551. W drugiéj edycyi, która wyszła gdzieś w Niemczech w r. 1782 wstęp ten, jakotéż wszystkie bardziéj rażące ustępy opuszczone.

czynienia. Nie z Włochem, lecz z Rusinem; nie z twoim Papiezkim poddańczuchem, ale z obywatelem królestwa tego, gdzie sam monarcha musi praw słuchać. Nie będzie ci się to u nas godziło, co ci wolno we Włoszech. Tam możesz kogo ci się podoba, jedném słowem wygnać z ojczyzny, wyświecić, wychłostać.... Nie tak u nas; prawo i nad tronem góruje. Król, pan nasz, nie jest mocen czynić co chce, lecz chcieć musi, co prawo przepisuje. Nie powie mi natychmiast, skoro ty tylko palcem na niego skiniesz, albo migniesz mu przed oczy rybackim twoim pierścieniem: Stanisławie Orzechowski! Juliusz Papież chce, abyś szedł na wygnanie. Idźże. Upewniam cię, król nie może tego chcieć, co i ty; a choćby chciał, nie może przeciwko mnie postąpić podług twéj woli. Prawa nasze zabraniają mu nieprzekonanego przez sąd kompetentny imać, więzić, wywoływać. Skaż mnie nawet na gardło, tém mniéj ze mną skończysz. Król nie wykona wyroku, a sprawa przed sejm pójdzie".

Przytoczyliśmy szerzéj to pismo, z jednéj strony aby okazać, do jakiego stopnia ufał Orzechowski wziętości swéj u szlachty, poparciu u sejmu, tudzież dającym się tak łatwo wedle potrzeby naciągać prawom polskim, a szczególniéj owemu tyle razy przez szlachtę przeciw duchowieństwu powoływanemu: *neminem captivabimus nisi jure victum;* z drugiéj strony aby dać poznać, do jakiego stopnia musiało ono wątlić i podkopywać władzę papiezką, która wstrząsana przez reformatorów, na tak grube jeszcze napaści ze strony niektórych mniéj prawych lub rozumnych katolików narażoną była. Niewątpliwą bowiem jest rzeczą, że gdy heretykom bardzo wiele zależało na tém, aby przez sprawę Orzechowskiego do rzeczywistego rozbratu z Rzymem i z całym kościołem katolickim doprowadzić, starali się więc oni owo pismo Orzechowskiego jak najbardziéj rozpowszechnić, które jeżeli zaraz po ukazaniu, w Krakowie przez Przyłuskiego, jak chce Juszyński (patrz wyżéj uwagę), drukowaném nie było, to przynajmniéj w rozlicznych odpisach między przychylną Orzechowskiemu szlachtą się rozchodziło, dodając jéj podniety i śmiałości do rozlicznych na Rzym zarzutów i napaści. Przybywały i inne okoliczności, które dolewały oliwy do ognia, a mianowicie ostrzejsze jak dotąd, w skutek nowych rozporządzeń synodalnych i podniesionéj przez nie gorliwości duchowieństwa, występowanie tegoż ostatniego przeciw heretykom, bez czego zdaniem naszém kościół polski byłby gorzéj jeszcze wyszedł, bo prędzéj i bez oporu byłby podeptany od tych,

którzy w dotychczasowéj łagodności i pobłażaniu otuchę tylko dla siebie spostrzegali. Że jednak i oni w tym czasie wzrośli niesłychanie, że mianowicie od sejmu w r. 1550 partya heretycka poczuwszy się na sile, poczęła się coraz więcéj skupiać i organizować; że pod pozorem obrony wolności i niezawisłości szlacheckiéj zdołała ona nawet znaczną liczbę katolików wciągnąć w swoje sidła, przetoż i walka z nią stawała się teraz coraz trudniejszą i zapowiadała w przyszłości z tém większém toczyć się zaostrzeniem, im bardziéj obie strony czuły się na siłach: jedna w poczuciu swego obowiązku, swéj prawdy i słuszności, tudzież wiekowego posiadania swego prawa; druga niesiona na prądach reformacyi, czując, że nie spełniła jeszcze niszczącego swego zadania, ale że do spełnienia onego znajdzie zawsze potrzebne siły we wszystkich tych żywiołach w Polsce, które w jakikolwiek sposób z wiarą lub obyczajem swych ojców były poróżnione; lub do spełnienia anarchicznych swych celów, reformacyą jako bronią posłużyć się mogły. A lubo stronnictwo to poniosło w tym czasie niemałą klęskę przez śmierć Andrzeja Górki, kasztelana poznańskiego, generała wielkopolskiego, († w październiku 1551) po którym kasztelanią dał król Piotrowi Czarnkowskiemu, a generalstwo Januszowi Kościeleckiemu, obu katolikom, — to jednak przewództwo po nim w obozie heretyckim objął Marcin Zborowski wojewoda kaliski, a obok niego znani nam już z różnych w tym czasie dokonanych gwałtów i nadużyć: Hieronim Ossoliński, Mikołaj Oleśnicki, Stanisław, Krzysztof i Andrzéj Myszkowscy, Stanisław Stadnicki, Stanisław Szafraniec, Stanisław Lasocki, Hieronim Filipowski, Krzysztof Gnoiński i inni, a obok nich wkrótce, skoro tylko dorośli i dostąpili rozmaitych godności, jako sukcesorowie polityki i zapatrywań ojca: Łukasz, Andrzéj i Stanisław Górkowie. Że w tym czasie dokonało się mnóstwo profanacyi świątyń, wygnań kapłanów, apostazyi ludzi duchownych i świeckich, świadczą wypadki w T. I. Rozdz. IV. opowiedziane, z których największa liczba na rok 1551 przypada. Nawet owa straszliwa podeptania krzyża i profanacyi Najświętszego Sakramentu zbrodnia, jakiéj się w Święta Wielkanocne w Krakowie dopuścił niejaki Mężyk, tudzież ożeniony pleban apostata Walenty z Chrzczonowa, zdarzyła się nie w r. 1561, jak mylnie idąc za Łukaszewiczem (T. I. str. 620) podaliśmy, ale w r. 1551, jak to autentyczny list Rotunda do Hozyusza z Krakowa pod d. 15 kwie-

tnia 1551 [1]) pisany, wskazuje. Charakterystycznym także dla owych czasów jest list Szymona Maryckiego profesora akademii krakowskiéj do Hozyusza pod d. 12 sierpnia 1551 ze Starogrodu pisany, w którym donosząc mu o śmierci ukochanego dwuletniego syna swego, te godne uwagi słowa dodaje: „Byłbym w największym i nieutulonym żalu pogrążony, gdyby boleści mojéj nie łagodził zepsutych tych czasów obmierzły widok, w których albo zaraz umrzeć, albo wcale się nie rodzić, najlepszą wydaje się rzeczą. Wolę nie mając go, że z Chrystusem, w wierze kościoła katolickiego zeszedłszy, króluje, aniżeli żeby wśród tych rozmaitych błędów i mniemań, na niemałe niebezpieczeństwo utraty duszy swojéj był narażony“ [2]).

Kiedy więc tak złość i różnoraka nieprawość heretycka, w czasie zwłaszcza długiéj nieobecności króla, który ciągle od śmierci Barbary bawił na Litwie, coraz bardziéj się wzmagała, Andrzéj Zebrzydowski biskup krakowski, chcąc raz zadokumentować swoją władzę i rzucić postrach na heretyków, spróbowawszy już ramienia swego przeciw niektórym apostatom duchownym, jak Felixowi Krucigerowi, który uciekł do Ostroroga, Mikołajowi z Kurowa, który umarł w więzieniu, Grzegorzowi Pauli i Krowickiemu, których plany ujęcia się nie udały, wydał teraz pozew Konradowi Krupce z Przecławic, mieszczaninowi krakowskiemu, aby tenże jako silnie podejrzany o herezyą, w dzień św. Urszuli dnia 21 października 1551 przed sądem jego biskupim w pałacu jego w Krakowie się stawił. Ponieważ rzeczy te od czasu pozwów Oleśnickiego i Orzechowskiego nabrały między szlachtą charakteru pewnéj junackiéj brawury, a powodzenie, jakie dotąd miały, kazało się daléj trzymać na téj drodze, przetoż i Krupka naśladując w tém obu wspomnianych wichrzycieli, za poprzednią umową gdy miał iść do sądu, przybrał sobie za towarzyszów wielu znaczniejszych heretyków, a na ich czele Marcina Zborowskiego, u którego był domownikiem; gdy zaś do panów przyłączyli się ich

[1]) MS. w archiwum Frauenburgskiém.

[2]) MS. Biblioteki Czartoryskich w Krakowie N. 1602. *Maximo sane et continuo dolore afficerer, nisi dolorem meum leniret temporis istius depravatissima facies, quo aut statim mori, aut certe non nasci videtur expedire. Malo ipsum absentem in fide Ecclesiae catholicae cum Christo regnare, quam in variis istis errorum opinionibus praesentem haud parvo in periculo conflictari.*

dworzanie i wiele różnego pospólstwa, przetoż tłum był liczny i burzliwy. Gdy przyszli do pałacu, znaleźli drzwi wielkie zamknięte i działa od ulicy zatoczone, a jedna tylko mniejsza brama i fórtka z boku była otwarta; w samym zaś pałacu obok biskupa było wiele katolickiéj szlachty i jak się zdaje cała jego milicya, któréj miał do kilkaset. Że te ostrożności nie były zbyteczne, przykład poprzedni Przerębskiego, Dziaduskiego i samego arcybiskupa nauczył. Gdy więc Zborowski przez fórtkę czyli ową mniejszą bramę, którą nazwał lisią jamą, wnijść nie chciał, rozeszło się całe zgromadzenie protestując i protest swój do grodu krakowskiego zanosząc, że Konrad Krupka jakotéż i jego towarzysze chcieli stanąć przed sądem biskupim, ale ich nie puszczono, gdyż tylko mała fórtka była otwarta, a i ta obsadzona żołnierzami, tak że niebezpieczną było rzeczą tam wchodzić, tém bardziéj, że się odgrażano strzelać do tych, którzyby wchodzili. Ze swéj strony biskup protestował, że wolny był zupełnie wstęp przez mniejszą bramę dla Krupki i jego towarzyszy; że sam wojewoda kaliski następnego dnia wszedł i wyszedł przez tę bramę; że pierwszego dnia posyłał nawet do Krupki, wskazując mu, że już czas wielki aby przyszedł, gdyż on t. j. biskup wraz z całym trybunałem na niego czeka, atoli się nie stawił. Tak przedstawiają rzecz całą akta grodzkie *(liber inscriptionum Castri Cracov.* LXIII. 762—763) przytoczone przez Wisłockiego w korespondencyi Zebrzydowskiego *in appendice* n. 850—854; co my według relacyi naocznego świadka Łukasza Górnickiego (Dzieje w Koronie, Warszawa 1828 str. 47—50) w dalszym ciągu następnie uzupełnić możemy. Po pierwszym dniu, w którym przesłuchanie Krupki do skutku nie przyszło, były posyłania raz i drugi z obu stron, w czasie których Zebrzydowski kazał oświadczyć Zborowskiemu, że bynajmniéj przed nim wrót wielkich nie kazał zawierać, ale przed pospólstwem, ażeby to jako nieunoszone, rozruchu jakiego u sądu nie uczyniło. Mimo tego, ponieważ drzwi wielkich nie otwarto, nie stanął wojewoda kaliski (Górnicki mylnie nazywa go tutaj kasztelanem), ale tylko Krupka z kilką osób. „A będąc na sądzie pytany", mówi daléj Górnicki, „ze strony wiary, powiedział, iż podług Ewangelii św. a szczerego słowa Bożego wierzy, a wyznawa głową kościoła Bożego Pana Chrystusa. Wszakoż jeśli mię, prawi, kto lepiéj nauczy, upornym nie będę. Powiedziano mu od Biskupa, że z tych słów znać, żeś jest przeciwny kościołowi: którego acz jest Pan

Chrystus głową, jednak widomą głowę tu na ziemi chce mieć i ma Namiestnika swego, Ojca Świętego Papieża, który uznawa między trądem, a nie trądem. Przeto ta rzecz odwłóczona być nie może; musisz jaśnie powiedzieć, jeśliś jest i być chcesz katolikiem prawdziwym, nie słuchając, ani u siebie mając inszych Xięży, jedno te, którzy od Biskupów swoich przystojnie są poświęceni i trwają w starożytnéj katolickiéj wierze, wyznawając głową, a Chrystusowym Namiestnikiem w Rzymie, Ojca Świętego Papieża. Czyli masz jaką inszą cudzoziemską religią? Tu Krupka rozmaitych wymówek używając i układnie mówiąc do Biskupa, radby był zniknął od sądu tego dobrym sposobem; wszakoż gdy docierano nań, nie mogło być inaczéj, jedno się przyznać, że nie tak wierzy, jako Xięża uczą. Biskup zatém uczynił rzecz do niego, że się zawiedzie bardzo ten każdy, kto kościoła nie słuchając, udaje się za nowemi proroki i woli jednemu człowiekowi wierzyć, niż zgromadzeniu wszystkiego świata. Przeto aby się radniéj wrócił do religii przodków swoich, niżli żeby miał za uporem swoim i majętność stracić i coś droższego niż wszystkie majętności: Jakoż gdzieby nadzieja pewna była o jego nawróceniu, łatwiejby się dekret odłożyć mógł. Te słowa biskupie nietylko niepohamowały Przecławskiego, ale go zagrzały bardziéj, że na nie taką dał odpowiedź: iż od téj religii, którą wziął przed się, żadna go rzecz na świecie, by najsroższa, nie odstraszy. Przy tym sądzie byli kanonicy krakowscy i kollegiaci, którzy wszyscy gdy się zgodzili na jednę sentencyą, iż Krupka jest heretykiem znacznym, Biskup *pro tribunali* siedząc, a uczyniwszy umowę, iż powinniejszy jest Bogu niż ludziom, pronuncyował Krupkę być heretykiem i odesłał go do urzędu świeckiego, iżby na nim prawo pospolite, na heretyki postanowione, było wykonane". — Tak opowiada Górnicki, który dodaje następnie, że dekret ten nie bardzo chwalono księdzu Biskupowi, powątpiewając, żeby mógł mieć swój skutek, a stawiając sobie przed oczy księdza Maciejowskiego, który choć był biskupem i kanclerzem i w wielkiéj łasce u króla, przecież takiego dekretu przeciwko tym, których pozywał o wiarę, nie uczynił, wiedząc, że rzeczy tych trudno było dopiąć. Rzeczywiście po tym dekrecie Zborowski jako główny poplecznik i obrońca Krupki, objechał wszystkich celniejszych senatorów, jak kasztelana krakowskiego Jana Tarnowskiego, Piotra Kmitę wojewodę krakowskiego i wielu innych wojewodów i kasztelanów, ws

osławiając biskupa i przedkładając, jak niebezpieczną jest rzeczą dla szlacheckiéj wolności, żeby księża poczciwych ludzi (za takowych bowiem mimo nawet otwartéj herezyi chcieli uchodzić heretycy), od czci odsądzać mieli. Tak samo czynili wszyscy inni przyjaciele Zborowskiego i należący do jego stronnictwa, objeżdżając szlachtę i buntując ją przeciw sądom duchownym. Nie twierdzili oni wprawdzie, jakoby infamia nie należała się heretykom i nie była na nich prawem przepisana, ale tylko zaprzeczali, jakoby oni i wszyscy pozywani przez biskupa byli heretykami, gdyż oni religii nie odmieniają, ale ją tylko poprawiają, przywracając jéj pierwotną czystość i usuwając ludzkie dodatki, które ją skaziły; że zatém sądy duchowne prawa ich jako heretyków potępiać nie mają. Tym sposobem rosły zamieszania w pojęciach; wielu z katolików nie wiedziało, co o tém sądzić; największa jednak część godziła się na to, aby ograniczyć, a nawet i całkiem obalić sądownictwo duchowne i nie dozwalać nad sobą biskupom tak wielkiéj. władzy.

Wisłocki w uwadze do procesu Krupki (Korespondencya Zebrzydowskiego appendix p. 525) nadmienia, że Zebrzydowski sprawę z Krupką wywołał nie dla gorliwości religijnéj, lecz żeby wymódz dla siebie na Papieżu *„menses apostolicos“* jako *„fructum suorum laborum“*, a ztąd że i współcześni nie uważali postępowania jego z Krupką za legalne (?), które nawet gniewy króla na niego ściągnęło. Na to odpowiadamy w krótkości, że co się tyczy pobudek postępowania wewnętrznych, najtrudniéj jest o nich wydać sąd zupełnie sprawiedliwy, gdyż choćby się trafiło w jednę pobudkę prawdziwą, nie wyklucza przecie ona innych, które także mogły mieć miejsce. Że Zebrzydowski przy procesie Krupki chciał także upiec Rzymską swoją pieczeń, a mianowicie wymódz na Papieżu przedłużenie *ad decennium* miesiąców apostolskich, w których mógłby rozdawać *jure delegato* różne godności i urzędy kościelne, Papieżowi w tych miesiącach zastrzeżone, wnosząc tak z charakteru, jak i z listów jakie pisał do kardynała Mapheo jak i do Papieża (nn. 722, 723), jest rzeczą prawie pewną, nie wyklucza to atoli innych szlachetniejszych pobudek, a mianowicie jeżli nie gorliwości religijnéj, to przynajmniéj poczucia obowiązku, jakie nim władać mogło. Tém mniéj można mówić o nielegalności jego postępowania, które mogło być nie dość czystém ze względu na pobudki, nie dość może oględném ze względu na

okoliczności, w skutku czego otrzymał on nawet przed samym sejmem w r. 1552 jakiś nieprzyjemny reskrypt z kancelaryi królewskiéj, o którym mówi w liście do arcybiskupa i biskupów (n. 739), legalném jednak było.

Lecz i inni biskupi poczuli się do obowiązku ścigania heretyków, czyn przeto Zebrzydowskiego odosobnionym nie był, ale miał przeważnie swe źródło w ogólnym duchu kościelnym, jaki się objawił po synodzie w r. 1551. Równocześnie bowiem prymas wytoczył proces i wyklął jako heretyków: jednego z najmożniejszych panów w Wielkopolsce, znanego nam opiekuna braci czeskich Jakóba Ostroroga, tudzież Krzysztofa Lasockiego w Łęczyckiem (Bielski ks. V. — Lubieniecki lib. I. c. V. p. 35), który znów namiętnie popierał i propagował kalwinizm; Dziaduski zaś podobnież ogłosił jako heretyka i exkomunikował Stanisława Stadnickiego (*Premislia sacra* p. 273); a że już poprzednio, bo jeszcze w r. 1549 Krzysztof Pilecki exkomunikowany był przez Dziaduskiego, Stanisław zaś Lasocki z Pełsznicy w r. 1550 przez oficyała krakowskiego, mówiliśmy przy ich życiorysach (T. I. Rozdz. IV), do których dołączyć jeszcze należy Hieronima Ossolińskiego, którego pierwsza exkomunika odnosi się jeszcze do r. 1548. (Obacz: *Scriptores rerum polonicarum* I. p. 35). Wyklęty Stadnicki poleciał na sejmik w Proszowicach, który się odbywał ku końcu r. 1551, aby tam burzyć w nieposkromionych wyrazach tak przeciw biskupowi, jak i w ogóle przeciw sądom duchownym; inni czynili to w również gwałtowny sposób na innych miejscach, tak że cała atmosfera napełniona była namiętném przeciw duchowieństwu usposobieniem, a pojedyncze gromy jakie wypadały, zapowiadały, jaka to będzie ogólna przeciw duchowieństwu burza, skoro się razem na sejmie w r. 1552 połączy [1]).

[1]) Jakie było ogromne rozdrażnienie stanu świeckiego przeciw duchownym, sprowadzone szczególniéj i podsycane przez mnożących się coraz heretyków, okazują słowa Zebrzydowskiego powiedziane na sesyi generalnéj kapituły krakowskiéj dnia 1. października 1551 r., w których tak przedstawia ówczesne położenie: „A najprzód co się tyczy herezyi i heretyków, liczba ich i obrzędy, przez niektórych niegodziwych kapłanów wprowadzone, tak wzrosły, że nietylko już potajemnie, ale i publicznie w całéj téj prowincyi Gnieźneńskiéj i po całém tém przesławném Królestwie Polskiém, takowe odprawiają, zkąd jakie zochydzenie religii i kapłanów, jaka śmiałość i swawola, a przytém nienawiść do stanu duchownego, nietylko już w stanie

Prócz jednak gołosłownych skarg i narzekań, choćby popartych najulubieńszemi podówczas szlacheckiemi maxymami, musiały być jeszcze inne subtelniejsze wywody i argumenta, które miały działać na przekonania i opinie tych zwłaszcza, którzy więcéj jak inni zamierzoną podówczas reformą kościoła się zajmowali, — a takich pseudo-argumentów i wywodów, od pewnego już czasu społeczeństwu polskiemu dostarczał Modrzewski. Znane nam są główniejsze rysy jego życia i charakteru, tudzież tendencye, jakie rozwijał w pismach swoich, a które głównie w tém kulminowały, aby kościół pod względem hierarchicznym uczynić instytucyą demokratyczną,

---

rycerskim, ale i u ludzi niższéj kondycyi rośnie, ztąd się pokazuje, że raczéj Turków i Tatarów, aniżeli nas woleliby mieć za sąsiadów, i że nietylko dobra nam wydzierają, dziesięcin odmawiają, ale i życie samo, gdyby mogli, toby nam wydarli: do takiéj przeciwko nam przyszli zawziętości". *Quanto capitali odio et inimicitia ferveat universus plane ordo saecularis in ordinem ecclesiasticum adeo, ut aequis posse ferre animis videantur, Turcam vel Tartarum, aut eo truculentiorem hostem, sibi vicinum fore, qui homines et personas ecclesiasticas non modo jam decimas et facultates Ecclesiae ac bona eripienda, verum etiam et ipsos evertendos ac vitam denique ipsam eis auferendam, summo studio cuperent et efflagitarent.* — Że i w gronie kapituły upatrywał Zebrzydowski niektórych sprzyjających herezyi, o tém świadczą następne jego słowa *(etiam ex hoc Venerabili Collegio)*, lubo ich nie wymienia; a tylko cały, lubo z wielu miar niesłusznie, wylewa się następnie przeciwko zarządcom dóbr biskupich, których kapituła *sede vacante* ustanowiła, a ktorych on o szkody w tychże dobrach wyrządzone obwinia. Z następnych dopiero posiedzeń kapituły, a mianowicie z posiedzenia d. 30 października 1551 dowiadujemy się, że takowym stronnikiem heretyków miał być kanonik Jan Konarski, krewny Zborowskiego, który i sekreta kapitulne heretykom miał wydawać i Krupkę instruować, jak się ma bronić przeciw Zebrzydowskiemu, a nadto był na pogrzebie jednego z najzaciętszych heretyków Jana Filipowskiego w Niedźwiedziu, gdzie się i na liturgii i na zgromadzeniu heretyków miał znajdować. Z zarzutów tych nigdy się Konarski dokładnie nie oczyścił. Lecz i do Zebrzydowskiego musiała kapituła na témże posiedzeniu wyznaczyć deputacyę, który acz niedawno tak gorliwym okazał się w procesie Krupki, za co mu i kapituła dziękowała, nazajutrz jednak po wyroku, gdy go odwiedził Jost Ludwik (Decyusz) właśnie w sprawie tego wyroku, miał do niego powiedzieć: Panie Joście pozwalam wam na odprawianie tych Wieczerzy Pańskich, bylebyście to tylko ostrożnie, a skrycie czynili. A lubo kapituła nie chce w całéj zupełności wierzyć tym słowom, to jednak wyprawia do Zebrzydowskiego swych członków: Jakóba z Kleparza, Zygmunta ze Stężycy i Stanisława Szłomowskiego, by

gdzieby księża wychodzili z wyborów ludu, biskupi z wyborów księży, tudzież ludzi świeckich wszystkich stanów (których cztery kategorye podaje Modrzewski: dygnitarze, rycerze, mieszczanie i chłopi); papież zaś z wyboru reprezentantów całego chrześcijaństwa, któryby przytém był jednorocznym, po roku usuwalnym, słowem niby prezydentem rzeczypospolitéj chrześcijańskiéj na rok jeden. Pod względem dogmatycznym system Modrzewskiego polegał na wzajemnych ustępstwach, a mianowicie żeby protestanci przestali uważać pismo św. jako jedyne źródło wiary, a przyjęli także w wielu punktach tradycyę katolicką; kościół zaś katolicki aby nie upierał się koniecznie przy wszystkich artykułach wiary, ale przyjął w nich także niektóre w duchu nowatorów proponowane zmiany; — a tym sposobem aby do pojednania i pokoju przyjść mogło. (system ireniczny). Opinie te i zapatrywania zawarł Modrzewski przedewszystkiem w traktacie, który stanowi czwartą księgę dzieła *de emendanda republica*, a którą on zatytułował *de Ecclesia*. Traktat ten przeznaczał początkowo Modrzewski dla ojców soboru Trydenckiego; gdy atoli od tego zamiaru wstrzymali go dobrzy i uczeni, lecz jak on ich nazywa, bojaźliwi katolicy, posłał go biskupom zgromadzonym na synodzie w Piotrkowie w r. 1551, rozumiejąc, że ci będą dla rzeczy w nim zawartych pobłażliwsi; biskupi jednak oddali go do przejrzenia Hozyuszowi. Hozyusz wytknąwszy błędy, odpowiedział na nie w swojéj „*Confessio*“, tak jednak oględnie i delikatnie, że nie wspomina nigdzie nazwiska autora, tylko nazwiska tych autorów, z których gło-

---

mu dobitnie, acz z uszanowaniem przedłożyli, aby był w mowie ostr o żniejszy, gdyż słowa biskupa winny być jak ewangelia. *(Acta actorum Sessio XXX. Octobris 1551.*

Że i Tarnowski w skutek podżegań heretyków, a szczególniéj Marcina Zborowskiego (obacz wyżéj) stanął po stronie Krupki i że odtąd szczególniéj począł występować przeciw sądom duchownym i duchowieństwu, okazuje się to tak z listu, jaki pisał do niego, usiłując go odmienić, Zebrzydowski (obacz korespondencyą Zebrzydowskiego n. 724), jak i z uchwały kapituły krakowskiéj, któréj skoro Zebrzydowski przedłożył listy Tarnowskiego i Uchańskiego, podówczas nominata Chełmskiego, w sprawie Krupki do siebie pisane, w których ciż ostatni stając w obronie wzmiankowanego obwinionego, okazują się popieraczami herezyi i heretyków; — kapituła postanowiła wysłać do nich mężów poważnych i uczonych, którzyby lepsze zapatrywania w nich obudzili. *Acta actorum Cap. Crac. Sessio 6 Novembris 1551.*

wnie czerpał Modrzewski. Ten ostatni jednak zamiast poprawić wskazane błędy, dopisał do nich apologie, które następnie wraz z powyższym niezmienionym traktatem rozpowszechniał w odpisach, tak że zanim całe dzieło *de emendanda republica* ukazało się drukiem u Oporina w Bazylei w r. 1554, trzy pierwsze księgi, a mianowicie *de moribus, de legibus et de bello*, znane już były z wydania krakowskiego w drukarni Łazarzowéj w roku 1551, księga zaś *de Ecclesia* krążyła w licznych odpisach; poczém dodana jeszcze została piąta księga „*de schola*“ i razem z innemi wydrukowana. Ponieważ zaś w trzech pierwszych księgach Modrzewskiego mieściło się rzeczywiście wiele zdrowego materyału, a mianowicie wiele takich pomysłów i projektów, które gdyby były wprowadzone w życie, mogłyby nie jedno na lepsze odmienić w Rzeczypospolitéj, nic dziwnego, że i odpisy z księgi *de Ecclesia* chwytane były z pewną naprzód dla autora powziętą sympatyą, a chwytane z tém większą gorączką i skwapliwością, im bardziéj reformacya kościoła była podówczas w myślach i na ustach wszystkich, projekt zaś Modrzewskiego odpowiednio do panującego nastroju zawierał w sobie wiele, co tak przyjaciołom jak i nieprzyjaciołom kościoła podobać się mogło. Przyjaciołom kościoła mógł się n. p. podobać system jego ireniczny, tudzież proponowane przez niego zdemokratyzowanie kościoła, z czego niektórzy wiele sobie obiecywali. A choć to ostatnie było i okazało się następnie najzupełniejszą utopią; choć i w systemie irenicznym Modrzewskiego kryło się po prostu odstąpienie od niewzruszonych zasad wiary katolickiéj i zgodzenie się w wielu punktach na herezyą protestancką, to jednak wielu powierzchownie myślących i mało z istotą kościoła i wiary św. obeznanych katolików podzielało jego opinie i gotowych było obwiniać kościół, że do nich nie przystępuje; zato nieprzyjaciele kościoła tém słuszniéjszy mieli powód do uważania Modrzewskiego za swego, im bardziéj widzieli i przekonywali się, że on zręczniéj jeszcze i skuteczniéj jak oni, bo pod pozorem dobra kościoła, nad podkopaniem i nad zgubą tegóż kościoła pracuje. Owoce téj jego destrukcyjnéj działalności pokazały się wkrótce na sejmie w r. 1552, gdzie większa część katolików, pojmując w myśl jego opacznie działanie heretyków, jako mające na celu nie tyle podkopanie, ile raczéj reformę kościoła, zaczęła popierać ich zamysły, dążące w pierwszym rzędzie do obalenia jurysdykcyi duchownéj, jak to zaraz zobaczymy.

ROZDZIAŁ IV.

Skład sejmu z r. 1552. — Zaciekłość jego przeciw sądom duchownym i w ogóle przeciw księżom. — Przybycie Orzechowskiego i entuzyazm, jaki wznieca jego sprawa. — Mowa Tarnowskiego. — Obawy biskupów w obec groźnéj postawy sejmu. — Zdjęcie exkomuniki z Orzechowskiego. — Mowa Zebrzydowskiego. — Rozstrzygnięcie królewskie, do kogo sąd o herezyą, a do kogo o cześć należy, — Skutki tego orzeczenia.

Jeżeli rzucimy raz jeszcze okiem na sejm, jaki się odbył w 1550 roku, z łatwością możemy spostrzedz, że sejm ten, podobnie jak i sejm z r. 1548, raczéj przerwany aniżeli zakończony został. Żadna bowiem z najdrażliwszych i z takim hałasem przez szlachtę podniesionych spraw, nie została na nim ostatecznie rozstrzygnioną; ani sprawa exekucyi, ani sprawa Orzechowskiego, a tém mniéj sprawa jurysdykcyi duchownéj, przeciw któréj pierwsze strzały wysłane, ale bynajmniéj ani wyczerpane, ani tém mniéj dobrowolnie zaprzestane nie zostały. Nic więc dziwnego, że i sejmiki, jakie przed sejmem wielkim ku końcu r. 1551 zwołane zostały, brzmiały jakoby echami ubiegłego sejmu, a mianowicie téż sprawa jurysdykcyi duchownéj najgoręcéj zaprzątała umysły i największe sprawiała wzburzenie, gdyż zdawna już nienawistna szlachcie, — obecnie w skutek sprawy Orzechowskiego, a bardziéj jeszcze w skutek podżegań heretyków do najwyższéj namiętności doprowadzoną była. Szczególniéj téż ostatni edykt królewski, który, jak wiadomo, w tak stanowczych wyrazach przeciw herezyi, a na korzyść jurysdykcyi duchownéj się wyrażał, był przedmiotem najgwałtowniéjszych napaści i oskarżań ze strony heretyków. Mówili oni, że przez ten edykt wydał król

za koronacyę Barbary, wolności, mienie, i życie szlacheckie w ręce biskupów; że najlepsi ludzie teraz zależą od widzimisię księży i mogą być za herezyę skazani; że król władzą swoją podzielił się z biskupami, w skutku czego tylu tyranów ilu biskupów etc.; a choć wielu z poczciwéj, spokojnéj, katolickiéj szlachty o tym edykcie wcale nie wiedziało, a tém mniéj przeczuwało, żeby mogły się w nim znajdować tak straszne rzeczy, jakie głosili heretycy i dla tego o nich nieco powątpiewać się zdawało, to jednak Mikołaj Lutomirski, kasztelan czchowski, jeden z najburzliwszych heretyków, postarał się o jego wydobycie[1]) — i z największą ostentacyą dla wrzekomego przekonania szlachty i dla effektu, pokazywał go na sejmikach, nie szczędząc mu przytém najgorszych komentarzy, jakie zdolne były podburzyć umysły i opinie szlacheckie. W Wiszni, ziemi przemyskiéj, gdzie z podniety Orzechowskiego cała szlachta przeciw sądom duchownym najbardziéj rozsrożoną była, Dziaduski na sejmiku nie śmiał się pokazać, a wysłany przezeń w zastępstwie prałat zaledwie z życiem ujść zdołał[2]). Na innych sejmikach wszędzie rej wodzili heretycy jak n. p. wspomniany już Stadnicki na sejmiku w Proszowicach, lub Lasocki Stanisław na sejmiku w Opatowie, który nawet zebrawszy znaczną ilość sandomierskiéj, bełzkiéj i chełmskiéj szlachty, na czele jéj zajechał jadącemu z Litwy na sejm królowi, w Radomiu drogę, skarżąc się na jurysdykcyą duchowną i prosząc króla, „aby księżą hamował, jako na sejmie przeszłym był o to proszony, *alias* jeżeli się księża hamować nie będą, opowiadała się szlachta, że im się oprzeć i otrząsnąć gotowi“ [3]). Owocem tych wszystkich zabiegów, starań, podżegań i potwarzy było, że wszystkie sejmiki bez wyjątku[4]) dały polecenia obranym przez się posłom, aby nad niczém nie rozpoczynać obrad, nie pozwalać na nic, dopóki król władzy biskupiéj nie określi, a wyroków przez nich wydanych nie zniesie. — Orzechowski i wszystkie głowy herezyi w Polsce zdawały się tryumfować.

---

[1]) Węgierski *Slav. reform.* lib. II. p. 209, mylnie tylko nazywając wspomnionego Lutomirskiego kasztelanem Zawichostkim.

[2]) Ossoliński Stan. Orzech. str. 52.

[3]) Andrzéj Lubieniecki *Poloneutychia* albo Królestwa Polskiego szczęście etc., (Lwów 1843) dzieło najdaléj ku końcu XVI-go wieku napisane, autor bowiem żył 1550—1622.

[4]) Węgierski *Slavon. refor.* lib. II. p. 211.

Nadszedł nakoniec dzień 24 stycznia 1552 roku, w którym sejm zwołany listem królewskim datowanym z Wilna dnia 16-go października 1551 r., w Piotrkowie jako zwykłém miejscu sejmów koronnych miał się rozpocząć. Zjechała się nań z całéj Polski (prócz Litwy i Prus, które miały osobne sejmy) znaczna liczba senatorów i posłów, między którymi pod względem religii wielu było już zdecydowanych heretyków, wielu znów chwiejnych i niepewnych katolików i pewna liczba takich, którzy jakkolwiek niechcieli odstąpić wiary ojców, z heretykami jednak dla obrony wolności szlacheckich wspólną rzecz mieli. Do takich należeli przedewszystkiém: Jan Tarnowski kasztelan krakowski, Jan Latalski wojewoda poznański, Jan Mielecki wojewoda podolski, siostrzeniec Tarnowskiego, Piotr Boratyński i inni, tak że jeżeli te trzy partye odliczymy, biskupi prócz niektórych tylko w senacie stronników, jak Piotra Kmity wojewody krakowskiego, Stanisława Maciejowskiego marszałka nadwornego, Jana Ocieskiego kanclerza, Stanisława Kostki ze Sztembarku wojewody chełmińskiego, który jednak dość późno przybył; — i może jeszcze niezbyt dołężnego Jana Dzierzgowskiego wojewody mazowieckiego, brata prymasa i Piotra Czarnkowskiego kasztelana poznańskiego, jeźli tylko ci ostatni byli na sejmie, na samych siebie ograniczeni byli. Heretykom przywodzili: Marcin Zborowski wojewoda kaliski, Mikołaj Myszkowski kasztelan radomski wraz z braćmi Stanisławem, Krzysztofem i Jędrzejem; dwaj Lutomirscy Jan i Mikołaj, jeden kasztelan brzeziński, drugi czchowski, Jan Boner podskarbi nadworny, kasztelan już podówczas chełmski; a ze stanu rycerskiego znani nam już Hieronim Ossoliński, Rafał Leszczyński, Stanisław Stadnicki, Stanisław Szafraniec i inni. Że podówczas między posłami znajdowało się bardzo wielu heretyków, wnosić już ztąd należy, że na sejmikach w r. 1551 szlachta na przekorę księżom, największych ich nieprzyjaciół na posłów obierała. Z pomiędzy jednak wszystkich najbardziéj się wyróżniał jako zacięty heretyk i największy nieprzyjaciel duchowieństwa, uczeń dawny Endorfina i Trotzendorfa, starosta radziejowski, Rafał Leszczyński, który przytém jakby ku podparciu swojéj herezyi, błyszczał świeżym urokiem bezinteresowności i szlacheckiéj równości; gdy bowiem na ostatnim sejmie w r. 1550 wniesiono sprawę exekucyi, on był jeden z pierwszych, który złożył województwo brzeskie, jako *incompatibile* ze starostwem ra-

dziejowskiém. Pamiętała mu to szlachta i aż do śmierci nie przestawała go otaczać wielką czcią i popularnością, a obecnie wybrała go na posła. Skład więc sejmu był przeważnie heretycki, a przynajmniéj mocne bardzo i przeważne tendencye heretyckie widzieć się na nim dawały, tak że słuszna zachodziła obawa, aby w tém usposobieniu nie dał się porwać do jakich gwałtownych przeciw duchowieństwu i religii krokom, choć te dwie ostatnie rzeczy z początku umyślnie rozróżniano i nie bez celu jak najdaléj trzymano od siebie; podczas bowiem kiedy z największą gwałtownością uderzano na duchowieństwo, równocześnie utrzymywano, że się to dzieje dla dobra religii i kościoła. Z drugiéj strony tak popularne w Polsce, pewne zawsze swojego wpływu na umysły, odurzające prawie hasło wolności i obrony swobód szlacheckich przeciwko tyranii, jak mówiono, duchowieństwa, porywało za sobą wielu dobrych nawet zkądinąd katolików i wciągało ich w szeregi różnowierców, tak że jak już wspomnieliśmy, biskupi prócz nielicznych senatorów i niektórych towarzyszy z niższego kleru, których jako doradzców w myśl uchwały ostatniego synodu ze sobą wzięli, prawie na samych siebie byli ograniczeni; a jak wiemy, że nie byli to ludzie, którzyby w takich okolicznościach walczyć i wytrwać jak należy przy swych prawach i przekonaniach umieli i chcieli, tém bardziéj, że we własném łonie nie wszystkich członków jednéj i tejże saméj myśli i równie dobréj woli znajdowali. Pierwsze dni jednak nie dały się jeszcze niczém tak groźném poznać, upłynęły bowiem na zjeżdżaniu się senatorów i posłów i na gotowaniu się tych ostatnich do wspólnych przeciw duchowieństwu wystąpień. Dopiero kiedy w święto Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny (2 lutego) odbywała się z rozkazu króla na rozpoczęcie sejmu uroczysta Msza św. celebrowana z polecenia biskupów przez opata Witowskiego, okazało się jak znaczną, a przytém jak wyzywającą i zuchwałą stała się już partya heretycka. Kiedy bowiem podczas podniesienia król wraz z senatorami i posłami katolickimi, jak należało i jak zawsze bywało, upadł na kolana, obecni posłowie heretyccy odwracali twarze, a junaczy Rafał Leszczyński nakrył nawet czapką głowę, jakby na pogardę dokonywującéj się na Ołtarzu Tajemnicy, tak że zgorszeni liczni tak w kościele będący jak i poza kościołem znajdujący się katolicy pytali się, czy już do tego przyszło, że religia katolicka publicznie w obec króla i urzędów ma być znieważaną? Na przekór jednak biskupom i duchowieństwu, izba po-

selska, jakoby chcąc pokazać, że niegodne zachowanie się Leszczyńskiego nie wywarło na nią żadnego wpływu, obrała tegoż Leszczyńskiego marszałkiem swoim. Gdy przyszło do rozpoczęcia sejmu, król przez usta Ocieskiego kanclerza oświadczyć każe, dla jakich przyczyn zwołał sejm, a mianowicie, że granice kraju od Turków i Tatarów nie są zabezpieczone; ze w skutku tego ci ostatni sprowadzeni przez Eliasza wojewodę mołdawskiego, znaczną część kraju w ubiegłym roku spustoszyli; że Bracław przez tegoż Eliasza wojewodę spalony, czego przedewszystkiem przyczyną własne nasze na sejmach niezgody; wzywa więc najprzód do obmyślenia środków na obronę granic. Posłowie wysłuchawszy orędzia królewskiego, oddalają się, wrzekomo, aby się nad niém naradzić, w istocie zaś aby odnowić i sformułować dawniéj już między sobą zapadłe postanowienie, aby w myśl instrukcyi do niczego nie przystępować, żadnych obrad co do obrony od zewnętrznych nieprzyjaciół nie rozpoczynać, póki od wewnętrznych domowych wrogów uwolnieni nie będą. Wyrazem tego postanowienia miała być mowa marszałka poselskiego Rafała Leszczyńskiego, którą tenże przy powrocie posłów w obec króla i senatu niby adres do izby, odczytał, a która w gwałtowności swojéj przechodzi wszystko, cokolwiek dotąd przeciw duchowieństwu wyrzeczoném zostało. Przypomniawszy bowiem królowi na wstępie obowiązek, jaki przyjął wraz z panowaniem, aby bronił wolności szlacheckich przeciw wszelkim attentatom ze strony możnych, prosi go nastepnie i zaklina, aby władzą swoją nie dzielił się z nikim, „abyśmy“, jako mówił, „za jednego króla wielu tyranów nie mieli“. Następnie opierając się na téj dość nieszczęśliwéj myśli, że Polska zewnętrznego nieprzyjaciela obawiać się nie potrzebuje, ale raczéj wewnętrznego wroga, który dopóki ze szczętem zniszczony nie jest, dotąd wszelką inną sprawę odłożyć należy, — wskazując kto jest tym wrogiem, odważył się na te niesłychane dotąd słowa: „Oto są, o królu, nauczyciele nasi, którzy nas jakoby winnych, czci i życia chcą pozbawić, niepomni na owe słowa; Hypokryto, wyrzuć wprzódy tram z oka twego! Oto siedzą tutaj w owczém odzieniu, gdy wewnątrz są wilkami drapieżnymi, którzy nas wolnych i wiernych poddanych twoich jako zdrajców chcą potępić i na rzeź wydać“ [1]). Zakończył słowy:

[1]) Cały ten ustęp, jakotéż i mowa, którą następnie podamy,

„Ta jest treść naszego poselstwa, abyśmy tobie samemu, o królu, posłusznymi byli, a nikomu więcéj; to zlecenie dane nam od ziomków, które wprzód zaspokoić potrzeba, zanim do jakiéjkolwiek innéj czynności przystąpim".

Po téj mowie, która piorunujące sprawiła wrażenie, a któréj nikt, nawet król zwłaszcza po przykładzie Orzechowskiego, przerwać nie śmiał, tak wielkie, albo raczéj tak opaczne było poszanowanie wolności słowa, tém więcéj, gdy ono od całéj, jak w obecnym wypadku pochodziło izby, — rozpoczęła się debata senatorów nad oświadczeniem posłów, na któréj biskupi siedzieli jakby oskarżeni. Czyto bowiem że oniemieli z przerażenia, czyto prędzéj, że nie chcieli w myśl ostatniéj uchwały synodalnéj (którą spowodowały dawniéjsze ich mniéj baczne wystąpienia), nieprzygotowani mówić, dość że na razie t. j. po mowie Leszczyńskiego, a nawet długi jeszcze czas potém, dopóki do porozumienia między nimi nie przyszło, biernymi pozostali. Pierwszy zabrał głos kasztelan krakowski Jan Tarnowski, popierając najmocniéj żądania posłów i żądając od biskupów, aby złożyli to, co sobie nieprawnie z władzy królewskiéj przywłaszczyli. Nie mając dyaryusza tego sejmu, nie możemy przytoczyć téj pierwszéj mowy kasztelana; sądząc jednak z tego, co głosił przedtém i potém, wiemy dobrze, że nie chciał on zniesienia sądu na herezyą, ale tylko aby był oddany w ręce króla i senatu, jak n. p. przy sprawie Oleśnickiego, co na razie zgadzało się z zamiarami różnowierców. Z pomiędzy innych głosów przechował się nam w urywku głos Marcina Zborowskiego, wojewody kaliskiego, który mówił: „Jeźli biskupi zostaną przy swojéj władzy, nie zostanie co innego, jak opuścić ojczyznę, zabrawszy życie, żonę, dzieci i cześć swoją ze sobą.

W trudném bardzo położeniu był sam król, do którego jako do najgłówniejszéj w téj sprawie osoby zwracały się wszystkie głosy. Ponieważ nie szło tutaj o ustanowienie nowego prawa, ale

---

Tarnowskiego, jak również początek księgi IV-téj, w którym są opisane zajścia Orzechowskiego z Dziaduskim, opuszczone są w wydaniu Dobromilskiém kroniki Orzechowskiego z r. 1611 z ujmą prawdy historycznéj, wrzekomo dla niedawania zgorszenia. Myśmy przytoczyli pierwszy ustęp, jak i następnie przytoczymy mowę Tarnowskiego według tłomaczenia w *Otia Cornicensia* Romanowskiego, który miał przed sobą wydanie całéj kroniki Orzechowskiego wyszłe 1854 r. w Poznaniu, tudzież rękopis kórnicki z r. 1557 poprawiany własną ręką Orzechowskiego.

tylko o wytłomaczenie już istniejących, przetoż do niego jako do najwyższego tłómacza praw i rozjemcy między stanami, do którego należało *controversias inter status componere*, należało także orzec, czy stan świecki ma w tém miejscu słuszność, czy biskupi; czy mianowicie ci ostatni rzeczywiście przekroczyli granice swojéj władzy i czy z niéj w miarę przekroczenia ustąpić powinni. Rzecz była tém trudniejsza, że od tego rozstrzygnięcia zależało usunięcie długoletniego sporu, zwycięztwo jednego stanu nad drugim, tudzież kardynalna zmiana w ustroju wewnętrznym Rzeczypospolitéj, tak że to rozstrzygnięcie równało się wydaniu nowego prawa, które co do skutków i daleko idącéj doniosłości swojéj, prócz może paktu koszyckiego, nie miało sobie podobnego. Jeżeli bowiem zniknie jurysdykcya duchowna w sprawach herezyi i co za tém dzie, w innych także sprawach kryminalnych, związek z herezyą i moralnością chrześcijańską mających, a przejdzie do senatu, wtedy król i państwo nietylko postawi się w sprzeczności z kościołem katolickim i z całą przeszłością swoją, nietylko otrzyma rzecz, z którą nie będzie wiedziało co zrobić, gdyż *absurdum* jest, aby władza świecka sądziła w sprawach herezyi; ale nadto znajdzie się na wielkiéj pochyłości do całkowitéj i ogólnéj herezyi, gdyż ostatecznie może przyjść do tego, że heretyków będą sądzili heretycy; jeżeli bowiem teraz już są w senacie i nic ich wyrugować nie może, cóż przeszkodzi, żeby liczba ich się nie powiększała, a nakoniec do takiéj nie doszła większości, gdzieby o wszystkich sprawach, a więc i o sprawach herezyi decydować mogli. Z drugiéj strony niebezpieczną było rzeczą po tylu krzykach i napaściach na duchowieństwo, że sobie przywłaszcza władzę królewską; po tylu prośbach i insynuacyach czynionych królowi, że nie może i nie powinien władzą swoją dzielić się z duchownymi, przyznawać tym ostatnim współwładztwo niejako ze sobą, gdyż herezya, jeżeli była sądownie orzeczoną, pociągała rzeczywiście za sobą według prawa utratę majątku, czci, a nawet w danym razie życia, w czém wszystkiém szlachta od nikogo innego zależeć nie chciała tylko od króla i jemu samemu tylko takową moc sądową nad sobą przyznawała. Taką była polityszna strona téj kwestyi, bo co do prawnéj, tą całkowicie na rzecz duchowieństwa rozstrzygnąć się dawała. Że bowiem sąd o herezyą należał do duchowieństwa, rzecz ta nie mogła ulegać żadnemu powątpiewaniu — (i tylko Tarnowski nie wiedząc jak

pogodzić wolność szlachecką z prawami religii, wpadał na ten pomysł, aby sąd o herezyą oddać senatowi, gdzie zasiadają i duchowni); gdy zaś według edyktu wieluńskiego heretycy mieli być karani jako ci, którzy się obrazy Majestatu dopuścili, *sicut offensores regiae Majestatis*, przetoż utrata majątku, czci, lub życia była tylko prostém zastósowaniem kar, jakie prawo na zbrodnie Majestatowe naznaczało. Powyższe kary miały nadto swe źródło i zasadę w ogólném prawodawstwie europejskiém i w obyczaju powszechnym, jaki nietylko w Polsce, ale i w całéj Europie względem heretyków był przestrzegany, a nadto i w pojedynczych edyktach królewskich, których tyle już naliczyliśmy, miały swe miejsce; — nie duchowieństwo więc było ich źródłem i przyczyną, ale samo społeczeństwo świeckie, które teraz jakby urażone za to, co samo postanowiło, całą winę owych świeckich następstw z herezyi płynących, na kościół złożyć chciało. Nie chciano się bowiem po prostu przyznać, że społeczeństwo samo się zmieniło, że z owego pobożnego, prawowiernego, posłusznego prawom religii i kościoła, stało się teraz pod wpływem reformacyi dzikiém, zuchwałém, zachwianém w wierze i obyczajach, któremu władza kościelna ciężyła i nieznośną się stała; któréj więc teraz za jakąbądź cenę pozbyć się chciano, a ztąd i wynajdywano wszystko, cokolwiek jako pozór do zrzucenia takowéj posłużyć mogło. Że jednak prawo kościoła było jasném i samo w sobie tak łatwo obalić się nie dało, (było bowiem, jak już wspomnieliśmy, tak w naturze rzeczy, jak i w całéj przeszłości kościoła i kraju ugruntowaném), przetoż naprzeciw niemu stawiano inne jakoby z niém walczące i przeciwne mu prawo, albo raczéj konkluzyę prawa, jaką czyniła szlachta z różnych danych jéj przywilejów, że w rzeczach pociągających za sobą utratę czci, mienia lub życia, nikt inny tylko król lub władze od niego idące, sądzić ją mogą — i to nie według praw cudzoziemskich, ale według praw własnych, w Polsce wydanych i przyjętych. Wykazaliśmy jednak już w tomie I. r. I. str. 62–66, że za takie od króla idące, czyli raczéj według przywileju wydanego w Czerwieńsku od króla upoważnione czyli delegowane sądy (*quos ad hoc deputare rimus*) mogą być uważane sądy duchowne; w czasie bowiem wydania tego przywileju (1422) nie rozróżniano bynajmniéj tak bojaźliwie sądów duchownych od świeckich i wyroki sądów duchownych uważano wprost jako wyroki państwowe od króla

idące, które więc zaraz bez żadnego dalszego odniesienia się wykonać należało; — zwłaszcza że gdybyśmy tego zapatrywania nie przyjęli, musielibyśmy przyjąć, że były takie zbrodnie, za które sądu w Polsce na szlachcica nie było, jak gwałt, krzywoprzysięztwo, świętokradztwo, zabójstwo duchownego, te bowiem zbrodnie należały wyłącznie przed sądy duchowne, które gdyby karać za nie utratą czci, mienia, lub wolności nie mogły, nie byłoby w ogóle kary na te zbrodnie, co przecież jest wyraźném *absurdum*. Co do twierdzenia, że polak tylko polskiém prawem sądzony być powinien, rzecz ta nie miała w samémże nawet prawodawstwie polskiém dobrego uzasadnienia. Pominąwszy bowiem już prawo magdeburgskie, którém rządziły się i sądziły miasta; że prawo polskie w wielu razach dawało miejsce prawu kanonicznemu, dowodem są tego sprawy małżeńskie, posagowe, testamentowe, (te ostatnie w razie zapisu na kościoł), które należały do sądów duchownych i według prawa kanonicznego sądzone i rozstrzygane były; tém bardziéj więc sprawy herezyi, apostazyi, bluźnienia Bogu, tylko przez sądy duchowne według prawa kanonicznego rozstrzygane być mogły. Ważniejszym według nas, bo więcéj na prawdzie, choć pozornie opartym, był zarzut, że duchowni nie dosyć się trzymali form prawnych i że je częstokroć przekraczali, jak n. p. Dziaduski, który stawającego nawet i domagającego się wpuszczenia Orzechowskiego, przed siebie nie przypuścił i zaoczny nań wydał wyrok; lub Stadnickiemu umyślnie tak krótki termin naznaczył, żeby się na czas stawić nie mógł; tudzież drugi zarzut, jaki się n. p. mógł Zebrzydowskiego dotyczyć i który Leszczyński w tak brutalny na sejmie podniósł sposób, że sądzący częstokroć gorszymi byli, aniżeli osądzeni. Co do pierwszego nie można wprawdzie zaprzeczyć, że formy prawne nie były zawsze jak należy przez Dziaduskiego zachowane, przyczyną jednak tego była słuszna obawa, aby sądy przez zgrają przybywających znieważone, a sam biskup, zwłaszcza podczas czytania wyroku na jaką ciężką obrazę narażony nie był. Zresztą potępieni byli znani, pierwszy jako jawny gwałciciel praw kościelnych, drugi jako heretyk, który się już przez gwałty i różne nadużycia na kościołach i osobach duchownych dokonywane, dokładnie dał poznać; gdyby więc zaszło nawet jakie uchybienie co do formy, co do treści rzecz była niewątpliwa. Nierównie boleśniejszym był drugi zarzut, który w tak niegodziwy sposób,

przynajmniéj o ile się to odnosiło do całego stanu, wypowiedział Leszczyński, nazywając biskupów hipokrytami, wilkami drapieżnymi etc. Choć bowiem osobista godność lub niegodność sędziów nie może wpływać na sądy im powierzone; choć w tym właśnie czasie i w téj godzinie złego, na prawych i gorliwych, jak n. p. na Dziaduskiego, pioruny rzucano, podczas gdy obojętnych i niepomnych na swą powinność, jak n. p. Drohojowskiego pod niebiosy wynoszono, to jednak zaprzeczyć się nie da, że ogólny upadek moralny i stopniowe obniżanie się zacności episkopatu, do zmniejszenia jego powagi w obec posłów i do tak wielkiéj śmiałości tych ostatnich w obec pasterzy swoich, nie mało się przyczyniły.

Główną jednak rzeczą, na którą król przedewszystkiém uwagę zwracać musiał, była strona téj kwestyi polityczna. Przyznać bowiem słuszność posłom, znaczyłoby tyle, co pogwałcić zbyt wyraźne prawa duchownych, a nadto otworzyć wrota niebezpiecznéj przyszłości; rozstrzygnąć zaś na korzyść duchownych zdawało się być zawczesném i o tyle niebezpieczném, że mogło na króla obrazić wszystkie owe wygórowane żądze i namiętne domagania się swobody i niezależności, jakie z tak niesłychaną gwałtownością na sejmie obecnym wystąpiły. Zwlekał więc z rozstrzygnieniem przez całe dwa miesiące, rozumiejąc, że oba stany przyjdą przecież do jakiego porozumienia, a mianowicie, że albo stan duchowny ustąpi choć nieco w swoich prawach, albo posłowie zmodyfikują swoje żądania i tym sposobem do stanu duchownego się zbliżą. Być może także, że czekał na przybycie Hozyusza, do którego miał największe zaufanie[1]). Tymczasem

[1]) Że Hozyusz nie zaraz przybył do Piotrkowa, mamy dowód, albowiem jeszcze 14 lutego 1552 r. pisze Lubodziejski biskup chełmiński z zamku swego Lubodzieja do Hozyusza życząc mu szczęśliwéj drogi do Piotrkowa (MS. Sem. Pelplin. N. 98). Pod dniem zaś 23 lutego spodziewa się Kromer, że Hozyusz niezadługo stanie w Wolborzu (MS. Bibl. Czart. N. 1602). Że Hozyusz już 4 marca był we Wolborzu, wypada z listu, jaki pisał z tego miejsca do Jana Hofmana do Torunia względem przesyłki dwóch beczułek wina i trzech beczek gdańskiego piwa do Piotrkowa (MS. Arch. Frauen. D. 18. fol. 54 b). Że zaś 15-go marca był już Hozyusz na sejmie w Piotrkowie, wypada z listu Lubodziejskiego z 15 marca 1552 roku jaki pisał do Hozyusza do Piotrkowa, życząc mu, aby zdrów ze sejmu do siebie powrócił. (MS. Sem. Pelplin N. 119). Tegoż samego dnia (15 marca), pisze Hozyusz do rządcy swego *(Oeconomus)* w Heils-

biskupi stawali się przedmiotem coraz większéj nienawiści, podniecanéj przez różne gwałtowne mowy i napaści ze strony heretyków; sam tylko Drohojowski odbierał pochwały i uwielbienia. Gdy bowiem oddawna z heretykami był jednego ducha i publi-

---

bergu, że ma nadzieję, że w 14 dniach od dnia dzisiejszego do Heilsberga wróci. Czy się uda następnie do Trydentu, niewié, gdyż o tém nic nie postanowiono (MS. Arch. Frauen. D. 18. fol. 55). — Ponieważ Hozyusz należał do senatu pruskiego, który dopiero w r. 1569 na sejmie Lubelskim do senatu polskiego wcielony został, nie miał więc obowiązku być na sejmie koronnym, jaki się obecnie odbywał w Piotrkowie, ale tylko na osobne zaproszenie królewskie przybył do Piotrkowa, również jak inni pruscy konsyliarze. Że była nawet nad tém deliberata, czy jechać czy nie jechać, wypada z listu Stanisława Kostki z Szembarku wojewody chełmińskiego, który pod dniem 29 listopada 1551 r. pisze z Marienburga do Hozyusza: *Rnam D. V. ad comitia regni vocatam esse credo. Verum cum nec in conventu Marienburgensi ea de re ad dicta Dni Oratoris nec sequente Grudentino conventu quidquam tractatum vel conclusum scio, non incommodum videtur, ut Rma D. V. a Dnis Consiliariis scriptis mentem eorum exploret, si qua consultatione opus erit, aut quid faciendum, cum ultra responsum in proximis harum terrarum comitiis datum Mtas sua nos quoque ad regni comitia jam evocare dignetur.* (Arch. Frauen. D. 71 fol. 31). Lecz już pod dniem 30 listopada pisze tenże sam: Prosze racz mij W. M. osnaijmijcz, ijako shie W. M. bendzijesz raczijl zachowacz thy mandathij I-o K. M. okolo ijachanija na sheijm do Piothrkowa, ijslij zebij W. M. raczil ijachacz, thedij bych shie ija thesz kthemu mijal. (MS. Bibl. Czart N. 1602). Że tenże Stanisław Kostka wojewoda chełmiński, gorliwy katolik i wielki przyjaciel Hozyusza przybył rzeczywiście na sejm, świadczy list jego, jaki pisał dnia 21 lutego z Piotrkowa do Hozyusza w prywatnym interesie, dodając, „isz ksiandz Kromer wssithkiego da sprawę, czo ssie po thy czassy dzieijało". Z dwóch innych wojewodów pruskich, że Achacy Czema wojewoda malborgski, znany nam już z t. I. str. 380 przyjaciel heretyków, dla słabości obecnym nie był, pokazuje się z listu, jaki pod dniem 17 marca pisał do niego z Piotrkowa Hozyusz życząc mu pozdrowienia, i donosząc mu o stanie spraw pruskich, o których pomyślne załatwienie starali się u króla konsyliarze pruscy. Ilu było tych konsyliarzy na sejmie i czy między nimi był Jan Działyński wojewoda pomorski także do sprzyjających nowościom religijnym się liczący, niewiemy; sądząc jednak z powyższego listu Hozyusza, który pisze, że mało przybyło radców pruskich, można przypuścić, że go nie było. Co do samego Hozyusza, że tenże jako nienależący do senatu polskiego, w sprawach koronnych trzymał się więcéj na sejmie na uboczu, prócz téj okoliczności że przybył zapóźno, wypływało to także z jego stanowiska jako członka senatu pruskiego; że jednak

czne nawet z nimi utrzymywał stósunki, nie dziw, że i teraz stał po ich stronie i jako jedyny z pośród biskupów, który bronił wolności szlacheckich, czczony był przez szlachtę i wynoszony. W tym także czasie kiedy Dziaduski dla powitania, a może i dla ujęcia sobie Tarnowskiego odwiedził go w jego domu, kasztelan haniebnie przyjął biskupa, ofuknął go bowiem zaraz na wstępie, mówiąc, że ludziom wolnym wolność, uczciwym cześć, szlachetnie urodzonym ich przywileje chciał odbierać i więcéj sobie pozwalał, jakby równemu z równymi przystawało. Biskup do żywego dotknięty udał się wprost do prymasa, gdzie byli i inni biskupi, aby się przed nimi użalić, ale nad spodziewanie znalazł ich także źle ku sobie usposobionych; tak niepowodzenie i chwilowe okoliczności złamały ich ducha i ganić im teraz to kazały, co dopiero na synodzie Piotrkowskim pochwalili. Gdy więc Dziaduski

---

wpłynął on niewątpliwie na decyzyą królewską w sprawie jurysdykcyi duchownéj, choć taż decyzya nie zupełnie może po jego myśli wypadła, wnosić już ztąd możemy, że skoro był na sejmie przez ostatnie dwa tygodnie, w sprawie tak dalece obchodzącéj całe duchowieństwo, niewątpliwie bezczynnym nie był. Że 30 marca był już z powrotem, wypływa z jego listu, jaki pisał z miasteczka Sebaldt do dra Pontana, donosząc mu, że wracając z Piotrkowa zachorował na febrę i leży chwilowo u Wojciecha Finka w Sebaldzie. Arch. Frauen. fol. 60. Co do innych biskupów, że nie było na sejmie Piotra Starzechowskiego arcybiskupa lwowskiego, (który, jak pisze Ossoliński (St. Orz. str. 52), zmiękczony łzami Orzechowskiego, choć nie był mocen rozpoznawać sądzenia wyższéj zwierzchności, przecież wziął na siebie, żeby mu aż do sejmu skazanie prymasa nie szkodziło), tudzież Benedykta Izbieńskiego biskupa poznańskiege, jest rzeczą pewną; pierwszy bowiem dla starości nigdzie się z domu nie wydalał i na żadnym go sejmie lub synodzie nie znajdujemy; drugi zaś był w tym czasie obłożnie chory i prawie dogorywał. Czy Uchański nominat chełmski był obecnym, jest rzeczą nieco wątpliwą, żadnéj bowiem wzmianki o nim u Orzechowskiego nie znajdujemy, jakkolwiek obecność jego z ciemnego dość zresztą miejsca u Damalewicza (*Ser. Archiep. Gnes.* p. 304), który pisze, że arcybiskup głównie na nalegania innych biskupów, do których przedewszystkiém Drohojowskiego i Uchańskiego zalicza, tak pobłażliwym okazał się dla Orzechowskiego, — zdaje się wypływać; przytém nie wydaje się rzeczą prawdopodobną, żeby z pierwszy raz zdarzającéj mu się sposobności zasiadania w senacie, korzystać nie miał. Obecnymi prócz prymasa niewątpliwie byli: Zebrzydowski, Drohojowski, Dziaduski, a choć nie wymienieni przez Orzechowskiego, jak ze wszystkich okoliczności wnosić się daje, także Noskowski i Słonczewski.

począł się uskarżać, jak niegodnie od Tarnowskiego przyjęty został i dodał, że za wszystkich on cierpieć musi, wtedy arcybiskup, jak pisze Orzechowski, *(Annales lib. V.)* miał odrzec: Ty za nas cierpisz? iżali my prędzéj za ciebie nie cierpimy, zkądże bowiem pochodzą te wszystkie przeciwko nam napaści i wystąpienia?

Tymczasem Orzechowski dowiedziawszy się o całym przebiegu rzeczy i w jakich opałach znajdują się biskupi, postanawia zjechać na sejm, sądząc, że wśród tych okoliczności coś na biskupach wytargować i od klątwy się uwolnić, a może i approbatę swego małżeństwa uzyskać potrafi. Aby zaś z tém pewniejszym skutkiem działać, pisze on wprzódy list do biskupów, w którym wystawiając ze zwykłą sobie stronniczą przesadą, jak niegodnie przez Jana biskupa przemyskiego zażytym został, użala się następnie z wielkim ferworem na całe to jego ze sobą postąpienie; w końcu jednak oświadcza, że tylko zmuszony od biskupów się odłączy a do nieprzyjaciół ich przejdzie. Ta pogróżka mogła mieć obecnie swoje znaczenie; — choć więc cały list był wyrazem tego krętarskiego, właściwego Orzechowskiemu sposobu postępowania, które białe czarném, czarne białém nazywa, w obecnych jednak okolicznościach dość przychylnie przez biskupów przyjęty został. Niedługo po napisaniu tego listu począł się wybierać w drogę Orzechowski, lecz gdy obawiał się jeszcze, aby gdzieś przez zasadzkę ujętym nie został, przyłącza się do Herburtów, których miał czterech doświadczonych przyjaciół, Stanisława kasztelana lwowskiego, Jana podkomorzego, Walentego kanonika krakowskiego (późniejszego od r. 1562 biskupa przemyskiego) i Mikołaja czwartego brata — i pod ich osłoną i osłoną wielu jeszcze ze szlachty, którzy z nim razem drogę do Piotrkowa odbywali, najprzód do Sulejowa przybywa, a ztąd wraz z Herburtami i z bratankiem swoim Janem do Wolborza, zamku ciotecznego swego brata Drohojowskiego biskupa kujawskiego zbacza. Po przybyciu pisze on zaraz do biskupa do Piotrkowa, uwiadamiając go, że według poprzedniéj umowy do zamku jego przybył, a teraz prosi go i zaklina, aby w obec innych biskupów i niebezpieczeństw, jakie mu grożą, wziął go w opiekę; równocześnie zaś dla tém większéj pewności wyprawia on z podobnym listem wspomnionych Herburtów do Kmity, u którego oni tém więcéj mogli, że rodzona ich siostra była małżonką wojewody. Potężniejszém jednak nad te wszystkie środki ostrożności okazało się samo imię

Orzechowskiego. Skoro bowiem dowiedziała się szlachta, że się znajduje w pobliżu, jakby jéj kto dodał nowej podniety, poczęła podnosić nowe namiętne przeciw biskupom krzyki, a Piotr Boratyński, Hieronim Ossoliński, Jan Pieniążek i Adam Siemuszowski podsycali jeszcze ten ogień, namawiając posłów, aby teraz ponownie w sejmie przeciw biskupom wystąpili. Z tego powtórnego wzburzenia szlachty korzysta Drohojowski i udawszy się do prymasa podaje mu teraz jako najlepszą radę, aby nie czekając, ażby Orzechowski sam zjechał i od szlachty entuzyastycznie przyjęty został, aby go biskupi sami zawezwali i z nim się prywatnie rozmówili. Rzeczywiście położenie było takie, że gdyby Orzechowski był heretykiem, lub przynajmniéj znajdował w sobie jaką skłonność do herezyi i nie miał poprzednio w sobie ugruntowanych przekonań katolickich, w obec téj wielkiéj popularności, jakiéj używał między szlachtą i poparcia, jakie mu dawali heretycy, mógł się stać obecnie nowym jakim Lutrem dla Polski, a przynajmniéj chwilowo wielką na nią zawieruchę sprowadzić. Arcybiskup pochwaliwszy więc roztropność Drohojowskiego, przyjmuje jego radę, każe mu przyzwać z największą grzecznością krewnego swego i list mu glejtowy dla bezpieczeństwa Orzechowskiego, ku wręczeniu temu ostatniemu, dodaje. Lecz Orzechowski, który już poznał swoją siłę, przez Jana Pieniążka i Jana bratanka swego każe oświadczyć arcybiskupowi, że ufając zupełnie niewinności swojéj, bynajmniéj się niczego nie lęka i dla tego mu list glejtowy odsyła. Równocześnie umiał on ująć sobie Zebrzydowskiego biskupa krakowskiego, do którego napisał także, równie uprzejmy jak w prawdziwe myśli biskupa trafiający list, w którym rozpoczynając podstępnie od ubolewania nad nim, że musi skrzydłami swemi rozpustników osłaniać, wylewać się dla tych, których w przekonaniu swojém nie ceni; występki ich pod płaszcz swój ukrywać, rozrzewnia się następnie nad własną dolą, że mu nie wolno z dobroci jego ku sobie korzystać, cnót jego przykładami się zasilać, mądrością udoskonalać; owszem, że sam Zebrzydowski przeciw przekonaniu swemu musi oblicze swoje od niego odwracać, z owczarni go swojéj wydalać. Dodaje w końcu: „Gdybym téż najgrubszemu barbarzyńcowi, jakiemu turkowi lub tatarzynowi powiedział: Oto mądry i zacny Jędrzej Zebrzydowski nie widząc we mnie żadnéj winy, szczególniéj mnie za to z pod pasterstwa swego wytrąca, żem żonę pojął, nie chciałby mi zape-

wne wierzyć, a nawet nie pojmowałby, jak człowiek tak wspaniałego umysłu, tak szlachetnéj duszy, tak uczony, tak sprawiedliwy, mógłby mi to za występek poczytać, co każdy człowiek, a nawet najsurowsza dzicz uczciwém nazywa i szanowném". Nie mogły te i tym podobne słowa nie ująć Zebrzydowskiego, który w duszy rzeczywiście sprzyjał Orzechowskiemu i postępek jego uniewinniał, a na pochlebstwa był wrażliwym; gdy więc w obecności jego Pieniążek rzecz czynił przed prymasem, on począł się wstawiać za Orzechowskim; a następnie po odejściu posłów upominał zgromadzonych, aby byli nań wyrozumiali i krzywdy mu nie czynili, okazując przytém na wielu przykładach, jak niebezpieczną byłoby rzeczą, korzącego się odepchnąć, chcącego się pojednać do tegoż pojednania nie dopuścić, a tém samém przymusić go, aby przeszedł do obozu przeciwników, z czegoby kościołowi niepowetowana szkoda urosła. I byłaby już w onym dniu po téj obronie Zebrzydowskiego, która jak ztąd widać, daléj szła, jak względy roztropności pozwalały, jakaś pomyślna dla Orzechowskiego, czyli innemi słowy dla małżeństwa jego stanęła uchwała, gdyby młodsi księża[1]), jak pisze samże Orzechowski (*Annales* V. 115), obecni wszystkiemu, nie przeszkodzili temu, potępiając zgodnie rzecz rozpoczętą i dowodząc, jak niegodną i wywracającą wszelki porządek byłoby rzeczą, żeby dla jednego człowieka znosić całą tak zbawienną instytucyę, jak jest celibat i drzwi i okna wszystkim nadużyciom otwierać, gdyż za przykładem Orzechowskiego każdy czyniłby teraz, coby chciał, wzgardziwszy władzą, która powagi swojéj utrzymać nie umie i ze strachu od zasad swoich odstępuje. Tym sposobem upadł choć do czasu ów zamiar uwolnienia Orzechowskiego od wszelkiéj odpowiedzialności, a tém samém przyznania choćby *indirecte* legalności jego małżeństwu — i uratowany został honor stanu, a zarazem okazało się, jak mądrą i przewidującą była ostatnia ustawa synodalna, która biskupom takich doradzców mieć ze sobą i głosy ich uwzględniać kazała.

Gdy więc próżną okazało się rzeczą, żeby mógł Orzechowski cały stan do ustąpienia wobec siebie przymusić i w ten lub owy

---

[1]) Że pomiędzy nimi był Kromer, wnosić już ztąd można, że jako sekretarz królewski znajdował się na sejmie. Zresztą pisze o nim wyraźnie jako o obecnym na sejmie Stan. Kostka wojewoda chełmiński. (patrz powyżéj).

sposób approbatę swego małżeństwa uzyskać, całą nadzieję oparł on teraz na interwencyi stanu świeckiego. Przybywa zatém do Piotrkowa i otoczony swoimi zwolennikami udaje się wprost wraz z bratem swoim biskupem Drohojowskim (który jak ztąd widać, zupełnie stał po jego stronie i gotów był, nawet z podeptaniem najistotniejszych praw kościoła, do wszelakich dla niego ustępstw), do kasztelana Jana Tarnowskiego, przed którym z właściwą sobie bujną wymową i w porywających słowach maluje, jak okropném jest jego położenie; że gorsze jest od położenia złodziei i rozbójników nocnych, gdyż ci inaczéj jak tylko prawem przekonani, karani nie są, podczas kiedy on każdéj chwili ujęty i życia pozbawiony być może; że prosił nawet biskupów, aby mu wolno było zginąć za wyrokiem kompetentnego sądu, lecz i to nadaremnie; że więc teraz oddaje się w jego obronę i opiekę i spodziewa się, że go wedle znanéj swéj sprawiedliwości i łaskawości nie opuści. Tarnowski, który już zdawna przez Zaleskiego dworzanina swego, dobrze względem Orzechowskiego był usposobiony, a obecnie w walce, jaką z biskupami rozpoczął, za nie małą go podporę uważać musiał, każe mu być dobréj myśli, nie lękać się niczego i nie rozpaczać; że on już rzecz jego prowadzić i za niego walczyć będzie. Rzeczywiście skoro przyszło do nowego posiedzenia senatu pod prezydencyą króla, Tarnowski wystąpił z piorunującą przeciw biskupom mową, w któréj zaprzeczył im jurysdykcyi z prawem karania na czci lub na gardle i przedstawił najokropniejsze skutki, jakieby ztąd wynikły, gdyby władza biskupów ukróconą nie była. Mowę tę opuszczoną w wydaniu Dobromilskiém roczników Orzechowskiego podajemy według streszczonego tłómaczenia Romanowskiego (*Otia Cornicensia* 247—250), który miał przed sobą i nieoktrojowaną edycyę roczników Orzechowskiego z r. 1854 i rękopis tychże roczników Kórnicki z roku 1556 poprawiony własną ręką Orzechowskiego, z tekstem różniącym się w kilku miejscach od edycyi z r. 1854. Mówi więc według owego tłómaczenia Tarnowski „że biskupi przekroczyli zakres swojéj władzy w Polsce; bo gdy według życzenia przodków nad religią tylko dozór mieć mieli, przywłaszczyli sobie prawa królewskie mocą dekretaliów, które nie znaczą nic w Polsce, w razie jeżeli sprzeczne są z prawami polskiemi, — król bowiem nie do dekretaliów, ale do praw polskich stosować się przysięgą zobowięzuje. W Rzymie między kapłanami niech

sobie mają dekretalia znaczenie najzupełniejsze — ale żadną miarą być nie może, aby według nich na śmierć osądzeni, u nas karze téj podpadać mieli. Nie otworzy się tym sposobem droga do herezyi — jeźli tylko wszystko odbywać się będzie wedle porządku prawem polskiém przepisanego. Biskupi powinni tylko szczerze zabiegać szerzeniu herezyi, a jeźli mimo ich starania znajdą się heretycy, niech podlegają karom prawami przepisanym — ale mocą wyroku królewskiego, a nie biskupiego. Tym sposobem król karę wymierzać będzie, ale poprzednio przyczynę kary wraz ze senatorami królestwa rozezna. Takiego postępowania statuta wymagają. Jeżliby zaś przy winie téj król jedynie miał władzę wykonawczą a biskupi rozpoznawanie winy, bylibyśmy w najsroższéj trzymani niewoli: na skinienie bowiem księży i królby miecz z pochew wyciągać musiał i głowyby nasze spadały. Takiéj tyranii niema nawet u Turczyna. Błacha byłaby to pociecha, że przecież biskupi rzeczywiście winnych tylko oddawaliby pod miecz: bo myśl że polak według cudzego prawa ma być karanym, oburzeniem przejmuje! Ma każdy naród swe prawa i ustawy, wedle których pojedynczy postępować i król sądzić powinien. Cieszy się tedy naród polski takiém prawem, że król tego tylko śmiercią karać może, którego w obliczu zgromadzonych senatorów według ustaw polskich o winę śmierci przekona. Jakżeż więc biskupi śmią utrzymywać, że wbrew polskim zasadom do nich należy rozpoznawanie kar gardłowych, do króla zaś sam wymiar kary? Okrutne to wymagania. Tém okrutniejsze, że gwałcili biskupi w zeszłym roku w swych procesach przeciw oskarżonym wszelkie formalności i przepisy sądowe. Stósowniéj przecież będzie jeźli w Polsce z ubliżeniem donośności dekretaliów prawa polskie panować będą, niż żeby miały z pogwałceniem ustaw prawa polskiego, więcéj znaczyć dekretalia. Sę te ostatnie zresztą znienawidzone przez wszystkie narody dla swéj srogości, dlatego, że mało ważą życie, cześć, ojczyznę, majątek. Nietylko słuszna przyczyna, nietylko choćby prawdopodobieństwo przyczyny, ale najmniejsze nawet podejrzenie wystarcza dekretaliom, by uznać kogo za heretyka. Wina ta równa jest z winą majestatu obrażonego, za którą najsroższe kary są u wszystkich narodów w używaniu. Tak więc choćby najniewinniéj oskarżeni, bywają winnymi uznani, skoro oszczercze doniesienie, niepewne podszczucie, gwałtem wymożone zeznanie, dostatecznymi są winy dowodami.

Podobnych wypadków przykłady podają sami biskupi nasi. Jednych bowiem wskazywali w roku poprzednim na karę równą z karą obrażonego majestatu bez podjęcia z nimi sprawy, chociaż stawili się przed ich sądem; drugich siłą powstrzymanych od stawienia się przed kratkami, wskazywali; innych wreszcie pozywali wtedy, gdy obowiązki ich daleko z domu odwoływały i kondemnowali *in contumaciam*. Nie mogą wiec znieść Polacy praw, mocą których wydzierają im bez powodu majątki, czci i życia pozbawiają, z ojczyzny wypędzają. Należy zatém królowi wrócić do praw polskich, do przysięgi, którą się zobowiązał sądzić Polaków wedle ustaw, z rąk ich wraz z tronem otrzymanych. W razie takim heretycy skazywani będą przed sądowym narodu trybunałem, w obliczu Polski całéj, nie w kryjówkach tam jakichś i kątach biskupich i to wedle praw polskich, a nie obcych. Nie będą tedy wykluczeni biskupi od rozpoznawania spraw herezyi, boć mają pierwsze w sądach miejsce; owszem muszą je oni rozpoznawać. Ale ma to być w obec reszty senatorów, tak, aby wyrok śmierci zapadał mocą władzy królewskiéj za zezwoleniem rad koronnych. To tedy, konkluduje Tarnowski, jedyny biskupom do zgody z narodem sposób, żeby spraw gardłowych nie rozpoznawali bez nas i bez króla na czele, bo tego nie przeniosą Polacy aby ich czci pozbawiano, z majątków rugowano, z ojczyzny wypędzano bez powodów i bezkarnie. W końcu dodaje, że zdania jego nikt nie może kłaść na karb złéj woli dla religii. Znana bowiem w Polsce miłość jego do wiary przodków; a potém nikt wątpić nie może, że prawo biskupów do wskazywania na śmierć nic wspólnego niema z religią, — i tylko najzupełniéj wszelki porządek w państwie wywraca“ [1]).

Cała ta mowa szczyt jednostronnego pojmowania prawa i płynących zeń konsekweneyi, mimo pozornéj ścisłości swojéj i opartości jakoby w prawie polskiém, młotem logiki da się przecież rozbić na piasek. Jeżeli bowiem, jak to już raz parafrazując tę mowę i okazując sprzeczności w niéj zawarte, wspomnieliśmy, — dekretalia w sprawach herezyi nie mają mieć w Polsce mocy obowiązującéj, według czegóż sądzona będzie herezya? Nie według dotychczasowego prawa polskiego, bo to chociaż postanawia karę na herezyą, rozpoznania przecież między herezyą a niehere-

[1]) *Otia Cornicensia* 247 – 250.

zyą nie bierze na siebie, jako rzeczy zupełnie dla siebie obcéj i należącéj jedynie do kościoła, który ma orzekać między trądem a nietrądem. Nie według nowego mającego się ustanowić prawa, gdyż absurdum jest, żeby władza świecka stanowiła w sprawach herezyi. Nie ma więc zupełnie w takim razie sądu na herezyą, albo jeżliby był, to taki, któryby nie umiejąc, albo nie chcąc rozróżnić między herezyą, a nieherezyą, między prawdą a fałszem, w miarę przewagi i liczby heretyków w senacie, stronne tylko i fałszywe wydawał wyroki — i wrota pod tém względem wszelkiéj dowolności i rozpuście byłyby otwarte, tak że całe końcowe oświadczenie Tarnowskiego, że tu nie o religię, ale tylko o kompetencyą, kto ma sądzić, chodzi, niepojętego ze strony tego ostatniego zaślepienia, jeżli nie gorzkiéj ironii wydaje się owocem — i cała owa świetna jak brylant, urokiem patryotyzmu i obrony wolności szlacheckich oblana mowa, w rezultacie swym okazuje się jak fajerwerk, po którym nic innego jak tylko troche sadzy i dymu, a co gorzéj noc czarna i ponura pozostaje, tak jak po mowie Tarnowskiego czarna tylko dla religii i prawdy otwierała się przyszłość. — Co do pojedynczych twierdzeń téj mowy, ponieważ po większéj części były one tylko powtórzeniem tego, co podówczas o sądach duchownych w kołach szlacheckich rozprawiano, przetoż na niektóre z nich mieliśmy już sposobność powyżéj odpowiedzieć i wykazać całą ich bezzasadność. I tak oburzenie Tarnowskiego, żeby Polak według cudzego prawa miał być karanym, choć na pozór wydaje się być słusznem, w gruncie jednak rzeczy pokazuje się bezpodstawném, gdyż nie same dekretalia, ale prawo polskie, a mianowicie statut Wieluński i inne rozporządzenia stanowią kary na heretyków; rozeznanie zaś o herezyi zawsze według praw boskich i ludzkich do kościoła i do władz duchownych należało. Co do uwagi, że gdyby król był tylko wykonawcą wyroków biskupich, niewola nasza byłaby gorszą od Tureckiéj, rzeczy téj trudno pojąć, gdyż właśnie wolność polega na rozdziale władzy sądowniczéj od wykonawczéj, a niewola dopiero tam się poczyna, gdzie te dwie rzeczy w jednym ręku się łączą. Zarzut, że biskupi mogą sądzić niesprawiedliwie i że dekretaliom wystarcza najmniejsze podejrzenie do potępienia, jeżeli gdzie to w Polsce nie miał zastósowania. Widzieliśmy bowiem, jak biskupi prawie przymuszeni tylko i w ostateczności, jeżeli herezya więcéj jak oczywistą się stawała, brali się do za-

pozywania heretyków, — jak wyparcie się herezyi i przyrzeczenie, że się unikać będzie wszystkiego, coby okazyę do opacznego mniemania dawać mogło, wystarczało już do uniewinnienia i uwolnienia od wszelkiéj odpowiedzialności; jak rzadko i w ostateczności tylko następowała kara, a z 37 procesów, któreśmy w tomie I. str. 166—171 w mieście Krakowie przytoczyli, żaden prawie nie zakończył się skazaniem pozwanego. Obawa więc o utratę czci, mienia lub życia była więcéj illuzyjną, jak prawdziwą; a kilka wypadków, jakie w ostatnim czasie nastąpiły, wywołanych zostało nadzwyczajną zuchwałością heretyków, którzy zresztą każdéj chwili uwolnić się od winy przez wyprzysiężenie się herezyi mogli, a nawet skazani jeździli sobie bezpiecznie po kraju, gdyż nikt na serio nie myślał o exekucyi wydanych przeciw nim wyroków. Nie potępiać więc władzy duchownéj i nie osłabiać jéj wpływu na umysły w Polsce, ale raczéj wzmocnić ją należało, aby wyroki jéj nie stawały się próżne i bezskuteczne i nie pomnażały panującéj i tak aż zanadto w Polsce anarchii i bezkarności Co do zaniedbania niektórych form prawnych, co z taką emfazą podnosi Tarnowski, wykazaliśmy już poprzednio, że to zaniedbanie pochodziło ze słusznéj obawy, aby sądy biskupie znieważone nie były — i że jeżeli w paru wypadkach forma jak należy zachowaną nie była, rzecz jednak sama, za którą pozwani skazani zostali, była niewątpliwą i pewną; w procesie zaś Krupki nawet co do formy nie było uchybienia, gdyż stanął i był słuchany; nie wpuszczenie zaś zbrojnéj i groźnéj halastry nie może być uważaném za pogwałcenie prawa, gdyż w podobnym wypadku żaden sąd inaczéj postąpićby nie mógł. W końcu dodać należy, co doświadczenie uczy, że krzyki na tyranią władzy nie wtedy się wzmagają, kiedy ta władza silna i zdecydowana, bezwzględnie i konsekwentnie i z pewną tyranią nawet przeprowadza swoje zamiary, ale wtedy, kiedy ta słaba i zachwiana nie może nawet myśleć o tyranii; wtedy właśnie ci, którzyby ją tyranizować chcieli, na tyranią jéj narzekają.

Mimo więc wszystkich sprzeczności i fatalnych następstw, jakie zapowiadała mowa Tarnowskiego, właśnie dlatego że trafiała w panujące podówczas usposobienie szlachty i potępiała stan duchowny, słuchaną była z entuzyazmem, jako wyraz ogólnych w tym przedmiocie poglądów i życzeń. Biskupi milczeli; jeden tylko Zebrzydowski, kiedy Tarnowski mówił o potrzebie odebrania

duchowieństwu jurysdykcyi w sprawach herezyi, zawołał: Czemżeż więc będę Tarnowski, jeżeli mi heretyków sądzić nie będzie wolno, biskupem czy woźnym? Na to odpowiedział Tarnowski równie zapalczywie, jak ponad możliwość aby się to stało, w myśl owych illuzyjnych strachów, jakie głosił: Łatwiéj tobie Zebrzydowski być woźnym, niż mnie niewolnikiem. Lecz prawie wszyscy senatorowie, prócz Kmity i paru jeszcze jaśniéj widzących, popierali Tarnowskiego, a między innemi sędziwy Janusz Latalski wojewoda poznański, mąż wielkiego znaczenia i powagi; lecz jak często bywa, tém skłonniejszy do gderania, im bardziéj latami i powagą zasłoniony. Orzechowski, który w rocznikach swoich najbardziéj to streścił, co się do jego osoby odnosiło, pominąwszy początek, podał nam tylko koniec jego mowy, w którym tak, z powodu jego, obwiniał duchowieństwo i nauki dawał królowi: „Stanął tu niedawno przed Tobą na ostatnim sejmie, Miłościwy Panie, z krzywdą swoją Orzechowski, lecz zaledwo trzy słowa wyrzekł, przymuszono go milczéć. Cóż opłakańszego nad to? Nie maszże być wolno poddanemu twemu przed Tobą się użalić? Nie polski to obyczaj, Najjaśniejszy Panie, ale włoska chytrość: my Polacy na to mamy króla, aby każdego z nas wysłuchał i osądził: niewinnego uwolnił, przestępcę ukarał. Czemuż więc kiedy pod jednym królem żyjemy, pod jedném prawem zostajemy, oni sobie nad nami więcéj przywłaszczają, oni mają panować, oni przewodzić nad nami, narzucać nam swoje rozkazy? Przemoc ta znosi wolność i równość i rwie wszystkie związki naszego społeczeństwa. Twoja to więc rzecz o królu, nie dopuszczać, aby kto inny obok ciebie panował i władzę Majestatu z tobą dzielił; gdyż ilu nas w granicach jednéj Polski i pod jedném prawem mieszka, wszyscy jednego tylko ciebie za pana i władcę uznawać winniśmy".

Kiedy więc tak wszyscy prawie senatorowie i posłowie, katolicy nawet, dęli w surmę wojenną przeciwko biskupom, heretykom nie mogło być nic pożądańszego, jak to bezustanne obwinianie biskupów i duchowieństwa — i wyzwalanie się z pod jego władzy i powagi, było to bowiem doskonałą wodą na ich koło, t. j. na wszystkie ich zamysły i zabiegi, jakie dotychczas czynili, lub czynić daléj zamierzali. Przebąkiwano już nawet o koncylium narodowém, o szkodliwości biskupów w senacie, a taki np. Jakób Przyłuski znajdował tu szerokie pole do propagowania swoich radykalnych teoryi. Biskupi strwożeni i osamotnieni przemyśliwali

nad sposobami ratunku, a Andrzéj Zebrzydowski wracając do pierwotnéj swojéj propozycyi, jako główny środek zaradzenia złemu podawał, aby się co prędzéj pojednać z Orzechowskim, aby tam, zkąd cała burza wynikła, tam także zażegnaną została. Słowa Zebrzydowskiego, który tak dla zdolności swoich jak i stanowiska jakie zajmował, nie małą miał powagę między biskupami, trafiały do ich przekonania; poparł go zaś całym wpływem swoim Kmita, który ujęty teraz prośbami Herburtów i nie widząc innego środka uspokojenia tłumów, starał się przekonać arcybiskupa, że nie może być obecnie nic lepszego, jak zdjąwszy z Orzechowskiego zawieszony nad nim wyrok, zostawić go nadal w spokoju, dodając, jak roztropnie sam postąpił, że tego wyroku mimo rozkazu królewskiego nie exekwował, częścią, że go uważał za srogi, częścią że mu się niebezpiecznem wydawało takiego człowieka surowości prawa poświęcać, który tak wielki wpływ w całym narodzie wywiera. Gdy więc do słów Zebrzydowskiego przystąpiła perswazya Kmity, która tém większe miała znaczenie, że Kmita zawsze dotąd z biskupami przeciw heretykom trzymał, arcybiskup poleca biskupowi Drohojowskiemu, aby sprowadził Orzechowskiego i na zgromadzenie duchownych, jakie w tych dniach miało nastąpić, go zaprosił. Z początku stawił się niby [1]) twardo Orzechowski, utrzymując, że dał słowo, że po tylu zawodach do biskupów już nie powróci; skłoniony jednak perswazyą Drohojowskiego i na zaręczenie prymasa, że mu się nic złego nie stanie, przyszedł. Było to jak się zdaje ku końcu lutego, kiedy jeszcze Hozyusza nie było na sejmie. Zgromadzeni byli wszyscy

[1]) Słówka „niby“ użyliśmy nie dla ubliżenia w tém miejscu Orzechowskiemu, ale tylko dla zcharakteryzowania, że jakkolwiek wzbraniał się niby przystąpić do pojednania z kościołem, w duchu jednak najgoręcéj tego pragnął, gdyż nigdy heretykiem nie był, ale tylko niepowściągliwym i zapamiętałym burzycielem karności kościelnéj. Ta stała jego chęć i pragnienie pojednania się z kościołem, nawet wśród największych swoich tryumfów, jest jedną z piękniejszych stron charakteru Orzechowskiego i dowodzi jego prawowierności, która tylko chwilowo w młodości podczas pobytu w Wittenberdze naruszoną została. Z drugiéj strony musimy przecież dodać, że téj ciągłéj i gorącéj chęci pojednania się z kościołem, towarzyszyła również gorąca chęć pozostania w zawartém małżeństwie, co wszystko rozdzierało jego żywot na ciągłe walki i sprzeczności i niepodobném prawie czyniło jego z kościołem pojednanie.

obecni biskupi, tudzież znaczna liczba niższych duchownych; gdy więc dano głos Orzechowskiemu, rozpoczął on od oświadczenia swojéj wierności i przywiązania do Stolicy Apostolskiéj, nad czém w długich dość słowach i wymownie się rozwiódł. Następnie złożył on szczegółowe wyznanie wiary, w którém artykuł za artykułem wiarę swoję i przekonania swoje katolickie dobitnie określał i zatwierdzał. Słuchany był z uwagą, a wyznania jego tém więcéj się podobały, im więcéj dawniéj przez swoje postępowanie i wdawanie się z heretykami mógł być posądzonym o herezyą; a nadto im większą była jego popularność i gorsze dla religii czasy, w których gdy mógł bezkarnie w tym lub owym artykule od kościoła odstąpić i z heretykami się połączyć, on przykładnie kościołowi i władzy biskupiéj się poddawał. Gdy więc nad spodziewanie swoje, jak sam wyznaje (Ann. V. 120), większą znalazł łaskę i przychylność, jak mógł się spodziewać i żądać, — na drugi dzień miało rozstrzygnienie w sprawie jego nastąpić. Tymczasem arcybiskup poddawszy rzecz całą rozwadze biskupów, porównywuje na nowo winę Orzechowskiego z karą nań wymierzoną — i jeżeli dawniéj kara ta nie zdawała się przechodzić winy, w obecnych stósunkach przy zmienioném wielce na korzyść Orzechowskiego usposobieniu, kara ta przybrała postać niezasłużonéj srogości. Odczytaném następnie zostaje wyznanie wiary Orzechowskiego, w którém gdy nic niezgodnego z wiarą katolicką, owszem wszystko zgodne, szczere i nieobłudne za przyznaniem samego Dziaduskiego znaleziono, zapytuje się następnie Dziaduskiego Zebrzydowski, co miał za przyczynę do tak surowego przeciw Orzechowskiemu wyroku? Nic innego, miał odpowiedzieć według Orzechowskiego (Ann. V. 120) Dziaduski, jak tylko to, że żonę pojął. Dopieroż wtedy, gdy i inni biskupi markotni przeciw Dziaduskiemu byli, rozwiódł się szeroko Zebrzydowski, mówiąc w te słowa, że żonę pojąć kapłanowi jest wprawdzie grzech i wina, ale nie jest jeszcze kacerstwem; ani nie należało tą samą karą okładać kapłana żonatego, co i człowieka heretyka. Gdy więc po ponownem jeszcze roztrząśnieniu wyznania Orzechowskiego, żaden ślad jakiego kacerskiego błędu się nie pokazał, biskupi postanawiają zdjąć z niego wyrok i uwolnić go od kar tak kościelnych jak i świeckich, jakie mocą tego wyroku na niego spadły — i aby to postanowienie uroczyście przez Zebrzydowskiego Orzechowskiemu oznajmioném było, uchwalają. Skoro więc naza-

jutrz stanął Orzechowski, Zebrzydowski miał do niego w pięknych słowach i z wielką łaskawością wypowiedzianą mowę, w któréj zebrawszy wszystko, cokolwiek Orzechowskiego z urodzenia, dowcipu i nauki zalecało, oznajmił mu, że arcybiskup wraz z biskupami ceniąc te jego przymioty i zalety, nie chce z nim według całéj surowości prawa postępować, ale raczéj pragnąc zatrzeć jego zuchwały postępek, wszystkiemi o to stara się sposobami. Że jednak najwyższe rozeznanie w téj sprawie należy do najwyższego pasterza, Biskupa Rzymskiego; że arcybiskup w téj mierze nic więcéj nad pewne ulżenie uczynić mu nie może, przetoż daje mu rok czasu, aby w tym przeciągu postarał się o załatwienie swéj sprawy u Stolicy Apostolskiéj, a tymczasem ponieważ zamierza go uwolnić od exkomuniki i innych kar, w jakie popadł, przetoż wzywa go, aby się w tym celu nazajutrz przed nim stawił. Słuchał z rozrzewnieniem téj przemowy Orzechowski, bo jak sam po dwakroć wyznaje, czuł, że nad spodziewanie łaskawie z nim postąpiono, — Zebrzydowski również był poruszony; wszystkich jednak oczy zwracały się głównie na Dziaduskiego, którego surowy wyrok do tak łagodnego teraz przychodził wyniku. Gdy zaś Orzechowski podziękowawszy w jak najczulszych słowach arcybiskupowi i biskupom za ich dobrodziejstwo i zapewniwszy, że o niém nigdy nie zapomni i że je na pewném położyli miejscu, zwrócił się ku Dziaduskiemu, aby go za uczynioną mu obrazę przeprosić, on stał smutny i z głową zwieszoną — i nic na pokorną mowę Orzechowskiego nie odpowiedział, czyto, jak pisze Orzechowski, że wolał żal i gniew swój milczeniem pokryć, czyto nie mogąc znieść wstydu, że się tak wielka powadze jego ujma działa. Nam się zdaje, że głównym powodem smutku i milczenia Dziaduskiego było, że się czuł niewinnie dotkniętym i że widział role pomieniane, gdy ten, który tak ciężko zawinił, — tryumfował, a on który bronił praw sprawiedliwości i kościoła, wyrzutami i oskarżeniami był obsypywany; gdyż nie trzeba zapominać, że jakkolwiek Orzechowski nie był heretykiem, zuchwałość jednak jego postępku była tak wielką, a tém bardziéj wywody, jakie w obronie tegoż postępku czynił, tchnęły takiém nieposłuszeństwem i wzgardą zwierzchności kościelnéj i tak dalece graniczyły z herezyą, że słusznie na karę heretyka mógł być skazanym — i zarzuty, jakie z tego tytułu podnoszono przeciw Dziaduskiemu, nie tyle były wywołane niesłusznością jego wyroku, który nawet

synod Piotrkowski, a niedawno i Ojciec św. w liście do biskupów z d. 28 stycznia 1552 (patrz wyżéj) potwierdził i pochwalił, ile raczéj zmienną polityką czasu, która rządząc się przedewszystkiém okolicznościami, nie tyle do ścisłéj sprawiedliwości, ile raczéj do tychże okoliczności postępowanie swe stósowała — i któréj niestety biskupi oprzeć się także nie śmieli. Nazajutrz zrana, jak było naznaczoném, stawił się Orzechowski w assystencyi licznych przyjaciół, aby uroczyście od arcybiskupa był rozgrzeszonym; gdy więc arcybiskup w rokiecie i w szatach kapłańskich otoczony duchowieństwem zasiadł, zbliżył się do niego Orzechowski i upadłszy mu do nóg, jak kazał obyczaj, o przebaczenie prosił; poczém arcybiskup wśród modlitw rozgrzeszył go i inne przepisane obrządki dopełnił. Następnie tak pojednanego z kościołem zaprosił do siebie na obiad i hojnie uczęstowawszy, aktem tym świeckim uroczystość tego dnia zakończył. Uradowany Orzechowski wprost od prymasa udaje się wraz z Herburtami i innymi przyjaciołmi do domu Piotra Kmity, którego za głównego sprawcę tak pomyślnego rozwiązania sprawy swojéj uważał — i gdy od niego wdzięcznie bardzo i uprzejmie przyjęty został, dziękuje mu następnie w pięknych i dobranych słowach, że mając życie jego i majątek w ręce, nie chciał przecież z téj mocy swojéj korzystać i owszem folgował mu ile tylko mógł, dając mu czas do wybrnięcia z tak wielu niebezpieczeństw, a na ostatek był życia jego i czci u arcybiskupa i biskupów orędownikiem. W głos przeto wyznawał, że z łaski tylko Piotra Kmity żyje i że całe życie swoje nie przestanie być wdzięczności swéj ku niemu wyznawcą i Piotra Kmity wielbicielem. Mówił to Orzechowski w znaczném zgromadzeniu szlachty i dworzan Kmity, a wielu ze słuchających miało łzy w oczach; przyczém wyznać to na jego pochwałę należy, że obok wdzięczności ludzkiéj, zachował on także w sercu głębokie uczucie dla Opatrzności Boskiéj, którą w rocznikach swoich (p. 123) wielbi nad sobą i wysławia; choć zdaniem naszém i tutaj zanadto sobie, czyli raczéj sprawiedliwości swojéj przyznaje, stósując do siebie słowa psalmu: *Non vidi justum derelictum* etc., skoro, jak wiemy, tyle razy i tak mocno przeciw sprawiedliwości téj wykroczył.

Następstwem rozgrzeszenia arcybiskupa było także przywrócenie Orzechowskiego do czci i do godności kapłańskiéj, tak że już w kilka dni po owém rozgrzeszeniu, na powszechną naradę

duchownych, jaką zwołał prymas w celu roztrząśnienia, jak sobie w obec uroszczeń stanu świeckiego postępować należy. od tegoż prymasa zaproszony został Że i względy polityczne miały w tém zaproszeniu miejsce, łatwo się domyślić można; wiedziano bowiem, ile nietylko radą, ale i wpływem swoim osobistym przyłożyć się może Orzechowski do uspokojenia namiętności stanu świeckiego. Gdy więc zeszli się biskupi i inni duchowni na owo zgromadzenie, arcybiskup kazawszy zamknąć pałac, aby nikt niepotrzebny świadkiem narady nie był, w największém uciszeniu przedkłada cały stan rzeczy, a mianowicie jak świeccy pragną, aby biskupom w sprawach herezyi sąd i rozstrzyganie odebranem zostało. Mówił, że są dwa prawa, albo raczéj dwie konkluzye praw, które walcząc i ścierając się ze sobą, do gwałtownych niekiedy sporów tak w sejmie jak i poza sejmem doprowadzają; jedno, na którém opiera się stan duchowny i które jest jego niezaprzeczoną własnością, że w sprawach herezyi sąd tylko do niego należy; drugie, na które powołuje się stan świecki, że w rzeczach pociągających za sobą utratę mienia, czci lub życia, sąd tylko do króla w obecności reprezentantów królestwa należeć powinien, że więc z tego powodu i w sprawach herezyi do króla i senatu rozstrzygać należy. Zapytuje więc, co czynić w tém uciśnieniu wypada i czyliby w obec natarczywości świeckiego stanu, ustąpić coś nie należało? Nie znane nam są pojedyncze głosy, jakie się po tém przedłożeniu słyszeć dały, sądząc jednak tak z poprzedniego zebrania, jak i z różnicy usposobienia, jakie między młodszém a starszém duchowieństwem panowało, wnosić możemy, że niższy kler dał wyraz całéj naradzie i rozstrzygnął stanowczo, co w obecném położeniu czynić należy. Postanowiono nie odstępować nic od praw i zasad kościoła, które zresztą bez zaprzania samych siebie, w każdym zaś razie bez porady i zezwolenia najwyższego pasterza Biskupa Rzymskiego, ani zmienione, ani odstąpione być nie mogły — i bronić się stanowczo i konsekwentnie przeciw uroszczeniom stanu świeckiego; którąto obronę powierzono Zebrzydowskiemu, jako temu, który wymową, nauką i doświadczeniem między biskupami najwięcéj się odznaczał. Skoro więc zebrał się na nowo senat pod przewodnictwem króla, Zebrzydowski zażądawszy głosu i otrzymawszy takowy od króla, wystąpił z mową, która prócz obrony i użalenia się na posłów, zawierała także jakoby program duchowieństwa co do dalszego

postępowania, a która jeżeli nie układem i formą, to co najmniéj logiką i wszechstronném zapatrywaniem się na rzeczy, daleko pozostawiała poza sobą mowę Tarnowskiego. Mówił zaś Zebrzydowski wedle zapisków Orzechowskiego [1]), w ten mniéj więcéj sposób, że rozpoczął od użalenia się na dzisiejsze nieszczęśliwe czasy, o których już dawno przepowiedział Paweł św., „że taką miały mieć moc i złośliwość w sobie, że i religia Chrystusowa przez nie srodze uciemiężoną być miała. W czém wszystkiém to widzi się najprzykrzejszém, że nienawiść do ludzi rodzi także nieuszanowanie dla rzeczy najświętszych, które tracą swój wpływ i lekkiemi się stają, a na których gdy cała treść życia i najwyższy jego cel polega, niema wątpliwości, że z ich upadkiem świeckie także rzeczy niszczeć i marnieć muszą. Niema bowiem żadnéj nadziei, aby za obaleniem wiary, jakowe w Polsce mogło się utrzymać i pozostać prawo, gdyż to jest rzeczą nieodzowną, że z upadaniem rzeczy Boskich, świeckie także sprawy i ustawy upadać muszą. Kto bowiem nie dba na Boga, sprawcę religii i wszystkich z nią związanych obowiązków, ten i na króla, władzcę świeckich rzeczy nie wiele dbać będzie, ani się zwierzchności jego lękać, ten który się Boską pogardzać nauczył [2]). Jeżli zaś dla złych kapłanów chcielibyśmy porzucać rzeczy boskie, jakże się ostaną rzeczy świeckie przed złymi królami? Kto bowiem kapłanami pogardza, że są złymi, wzgardzi ten i królami, że nie są dobrymi. Gdyż nie aniołów, ale ludzi dał Bóg ludziom

[1]) W mowie téj uwzględniliśmy tłomaczenie tak Włyńskiego, jak i poprawniejszą nieco wersyą Romanowskiego, z położeniem tylko tych odmian, których duch i natura języka polskiego, oraz większa jasność wymagały.

[2]) Tę samą myśl wyraził Hozyusz w liście do Kromera pod d. 16 września 1552 z zamku Secborg pisanym, wykazując ją na przykładzie Niemiec, które skoro zrzuciły ze siebie jarzmo władzy biskupiéj, wnet i Cezarowi nieposłusznemi się okazały: *In Germania qui cupiebant sublatam jurisdictionem episcoporum, ii lem nec Caesaris imperium ferre postea potuerunt, neque pluris eum faciebant, quam vel papam vel episcopos. Ar. Fr.* Słowa te napisał Hozyusz z okazyi nieposłuszeństwa rozkazom królewskim Rafała Działyńskiego starosty Brodnickiego, który nawet na wyraźny rozkaz królewski, osadzonego bezprawnie przez siebie na probostwie Brodnickiem młodzieniaszka usunąć, a zainstytuowanego tamże prawnie przez władzę duchowną Walentego Kuczborskiego, wprowadzić nie chciał — i dopiero przysłany umyślnie w tym celu komisarz królewski rzecz załatwił. *Eichhorn* I, 185.

za zwierzchników, często złym nad dobrymi najwyższą władzę udzielając. I tać to jest kara grzechu między ludźmi, że częstokroć nad sprawiedliwymi niesprawiedliwi, nad mocnymi niedołężni, nad skromnymi bezecni panują. Zaczém jeżeli na występki zważać będziesz (mówił to do króla), ani księży, ani królów za zdolnych do panowania nie osądzisz, którymbyś społeczeństwa ludzkie i państwa mógł powierzyć, — i ci bowiem i tamci bez błędu, winy i oszukania obyć się nie mogą. Luboć nie rozumiem, mówił daléj Zebrzydowski, aby nad innych ludzi za najgorszych w Polsce mieli być księża uważani. Jeżeli bowiem na urodzenie dasz oko, równi są w urodzeniu z drugimi; jeźli na życie, na tém król powinien poprzestać, jeżeli tyle czynią, ile ludzie mogą; jeźli na obyczaje, dosyć będzie, gdy się w nich zbrodnia lub występek nie okaże, resztę za wspólną im z innymi ludźmi poczytać należy. Co się zaś tyczy nauki, nią nie podług królów i nieświadomego pospólstwa woli, ale podług woli i rozkazu kościoła biskupi szafować powinni. Że zaś oni wraz z papieżem są kościołem nauczającym, przetoż do ich sądu i rozeznania należy, co w kościele zatrzymać, a co odrzucić należy. — A przechodząc do ostatnich zajść w senacie, mówił daléj w te słowa Zebrzydowski: „Toczy się przed Tobą sprawa, Najjaśniejszy Panie! nowym sądem, nowém w prawie postępowaniem. My bowiem biskupi przed sądem Twoim stoimy, którzy sędziami innych od Boga postanowieni jesteśmy. Jak zaś nas oskarżają, słyszałeś. Żadnego w oskarżeniu uczczenia Majestatu Twego, żadnego uszanowania dostojeństwa naszego, ludzie Twemu panowaniu podlegli i naszemu powierzeni staraniu w swojéj nie uczynili mowie. Jeżeli puścić w zapominek chcieli, że ich jesteśmy biskupami, pomnieć przecież powinni byli, że Twoimi jesteśmy senatorami, którzy znaczniejszą część Twéj najwyższéj stanowimy Rady. Lecz kiedy ani jako senatorów, ani jako biskupów nas nie poczcili, widzisz jak wielką w swéj mowie popełnili winę najprzód niesprawiedliwości, że się rzucili na dostojeństwo nasze, potém zuchwałości, iż obrazili Twój majestat, gdy nas biskupów swoich a Twoich senatorów jużto obłudnikami, już wilkami śmieli w obec Ciebie nazywać. Jeżeli im to wolno z nami czynić, żałosny to wprawdzie bezkarności przykład na nas się pierwszych pokaże, ale nikomu bardziéj straszniejszy jak Tobie. Nasza bowiem sprawa, choćbysmy my upadli, sama przez siebie stać będzie, bo nie na żadnéj ludzkiéj potędze się zasadza,

ale na Boga samego woli, który kościół swój z całym jego rządem na trwałéj opoce t. j. na sobie samym oparł i zasadził. O Tobie teraz myśleć Ci najwięcéj potrzeba, aby Majestat Twój, który na ludzkiéj także opiera się woli, nie był znieważony od tych, którzy uszanowanie należne kościołowi Bożemu i nam sługom jego w obecności Twojéj do szczętu wyrzucili. Niech Ci przykładem będzie niemieckie państwo, w którém nie pierwéj wybuchła wojna domowa, nie pierwéj ruszać ztamtąd i wyganiać poczęto cesarza, dopóki z serc niemców wszelkiéj ku biskupom uczciwości nie wykorzenił Luter [1]). Za któréj zniesieniem szerzy się coraz daléj owo nieszczęście, — i przywiedzie wraz z cesarzem wszystko do zguby. Sroższe coraz wypadki o nasze obijają się uszy, że w Niemczech to miast dobywają, to publiczną, to osobistą grabią własność, łupią kościoły, ztąd i zowąd się sprzysięgają, a miejscami do broni przeciw zwierzchności rzucają. Zkądże ta nowa w Niemczech rzeczy postawa? nie zkąd inąd, tylko z obalenia wiary i z pogardy biskupiéj godności, która dla zgody i pokoju między ludźmi od Boga jest postanowiona, której gdy już żadnéj prawie w owym zacnym niegdyś i chrześcijańskim narodzie niemasz, jakichże nieszczęść przez te lata państwo to nie doświadczyło; jakichże pospolitych i prywatnych nie postradało majętności? któregoż czyto boskiego czy ludzkiego dochowało prawa? jakąż nakoniec pomyślności swojéj na przyszłość ma lepszą nadzieję? Straszne to są rzeczy, o których nadmieniam, ale tego samego Tobie, jeżeli nie zabieżysz, spodziewać się potrzeba, założone są już bowiem podobnych nieszczęść fundamenta na tym sejmie. Rozbierz bowiem tylko i roztrząśnij pilnie poselskie mowy; jakąż w nich bojaźń Bożą, jaki wstyd ludzki znajdziesz? Przypomnij sobie, czego się ktoś niedawno (mówił to o Rafale Leszczyńskim) podczas Mszy św. dopuścił, kiedy uroczystym obrządkiem Zbawiciela naszego, Chrystusa Pana, Boga naszego Ciało podnoszono i Ty z uszanowaniem przed Niem upadłeś na kolana, on przez ostatnią Imienia Boskiego zniewagę stał przed ołtarzem w oczach Twoich z nakrytą głową. Znieważył on za jednym razem i Chrystusa króla nieba i Ciebie króla ziemi — i aniołów niewidzialnych sług ołtarza i ludzi owo Ciało Święte w obec wraz z Tobą szanujących. Teć są początki w Pol-

[1]) Patrz wyżéj ostatnią uwagę.

sce nieszczęść wszelakich, którym jeżeli nie zabieżysz, one królestwo Twoje w niwecz obrócą. Lecz w tém miejscu występują przeciw nam, przeciwstawiąc nam wolności słodkie imię, jakoby w jéj obronie to się działo. Jestże to jednak wolność, a nie swawola największa, w któréj niema żadnego pomiarkowania, jeżeli się gardzi prawami ludzkiemi, a lekceważeniem i bluźnierstwem obala boskie; jeżeli się wszystko wwodzi w wir swarów i przekleństw, potwarzy, buntów i wojen? Owa bowiem prawdziwa i doskonała wolność nie jest rozpustna, ani sroga, ani dumna, ale jest skromna, obyczajna i cicha; przetoż nie wolności nasi przeciwnicy szukają, ale szkodliwéj swawoli. Bo czegóż sobie innego życzą, gdy biskupią chcą nam odjąć władzę, tylko aby Rzymskiego biskupa i nas od siebie oddaliwszy, nie mieli nikogo, któryby świętych obrządków bronił i nie dopuszczał błędami zarażać się królestwu. Na ostatek czegóż innego pragną, jak tego, aby dla innych twardzi i uciążliwi, dla siebie na wszystko wylani i wyuzdani, w państwie Twojém żadnego pobożności i pokoju opiekuna obawiać się nie potrzebowali? Jeźli bowiem nas nie będzie, zaiste bezpiecznie ani Ty się nie ustoisz. Albowiem jeźli stan ten, który Cię na króla namaścił i który Cię obrządkiem królów między króle Chrześciańskie policzył, swoje utraci prawo, nie spodziewaj się, aby co bezpiecznego w Polsce dla Ciebie zostać miało. Chcą aby do sądu Twego należało kacerstwo; lecz w cóż proszę innego przez to godzą, jak tylko abyś i od swego królewskiego urzędu odpadł i przy naszym biskupim się nie utrzymał. Podobną namową i owego żydowskiego króla do zapalenia kadzidła na ofiarę Bogu przywiedziono, a przecież go Bóg sam z bezbożną odrzuciwszy ofiarą, trądem obsypał. Tego króla przypadku racz się prosimy obawiać, a obawiając się owego królewskiego trądu, sąd względem trądu przy kapłanach zostaw, między którymi owym najwyższym kapłanem jest Biskup Rzymski, którego zwierzchność i powagę Bóg pod wieczną ustanowił karą. aby ten, któryby jego nie chciał być posłusznym rządom, zginął, jako świadczy Mojżesz pisząc o ludzie Bożym. Jeżeli zaś z nim podzieloną mieć będziesz w Polsce władzę i z urzędu jego niczego sobie przywłaszczać nie zechcesz, a sam siebie w karbach władzy i urzędu Twojego zachowasz, szczęśliwie i dobrze panować

będziesz. O tém Ci myśleć i to zawsze przed oczyma mieć należy jako królowi i prawdziwemu Chrześcianinowi“ [1]).

Po téj mowie, po któréj pokazało się, że duchowni nic od swoich praw odstąpić nie chcą, obie strony stanęły w tém większéj do siebie przeciwności, im więcéj dotąd po milczeniu, chwiejności i braku ścisłéj w samymże Episkopacie solidarności, spodziewano się, że duchowni przecież coś na rzecz stanu rycerskiego ustąpią. Król zwlekał jeszcze rozstrzygnienie, (którato zwłoka w całości od początku sejmu wyniosła dwa miesiące), a przez ten czas starał się wszelkiemi sposobami o pojednanie stron obu, z użyciem wszystkich środków, jakich mu roztropność i miłość jego królewska dostarczały, aby przez prawomocne, ostateczne rozstrzygnienie swoje, jednéj lub drugiéj strony nie urazić i rany społecznéj nie powiększać. Gdy atoli wszelkie usiłowania daremnemi się okazały; gdy ani stan duchowny od swych praw i zaprzysiężonych sobie przywilejów, ani stan świecki od swoich uroszczeń, które także na danych sobie przywilejach oprzeć usiłował, odstąpić nie chciał, wydał król wyrok, jak na króla przystało, sprawiedliwy i bezstronny, ale który właśnie dlatego żadnéj strony zupełnie nie zadowolnił, a jednę nawet ciężko rozgoryczył. Orzeczenie bowiem królewskie, które ogłosił Jan Ocieski, kanclerz koronny, opiewało, że sąd w sprawach herezyi do biskupów należeć winien i że się to królowi tak w myśl pobożności, jak i podług starożytnych praw polskich, słuszną wydaje być rzeczą [2]). Czy o czci wyraźnie było w tym dekrecie wspomnianém, czyli téż domyślnie tylko, że ta rzecz wyłącznie należy do króla, wskazaném, niewiadomo; podzielone są bowiem nawet współczesnych pisarzy pod tym względem zdania. Gdy albowiem Orzechowski i Bielski (Kronika ks. V. str. 99 ed. Warsz. ex 1832) przytoczywszy tak jakeśmy wyżéj podali, dekret królewski, nic więcéj nie dodają, Górnicki (Dzieje w Koronie ed. Warsz. ex 1828 str. 52) tak formułuje ten dekret, „iż ze strony religii kto dobrze, albo źle wierzy, nikomu innemu

---

[1]) Rzecz tę mówił, jak pisze Orzechowski (*Annales* V. 130), Zebrzydowski w senacie po polsku, może dla tém większego rozpowszechnienia; następnie zaś Orzechowski streściwszy ją, jak sam pisze (l. c.), przełożył ją do swoich roczników na łacinę, z któréj my znów przekład polski podajemy.

[2]) *De haeresi Pontificum esse judicium atque id sibi pro pietate et pro antiquis Poloniae legibus aequum videri. Annales* V. p. 131. *ed. Dobromil.*

uznanie to nie należy jeno biskupom, lecz około poczciwości nie onych to sąd". Za Górnickim poszli nietylko niektórzy nowsi pisarze jak Seweryn Gołębiowski [1]) i Dzieduszycki [2]), ale nadto znajdujemy współczesny dokument, t. j. relacyą o sejmie z r. 1552 w kształcie listu pisaną, a przez Łukasza Gołębiowskiego (ojca) między rękopismami Biblioteki Załuskich znalezioną [3]), która potwierdza określenie Górnickiego. Nieznajomy bowiem autor tego listu pisze, że gdy posłowie domagali się, żeby jurysdykcya księża [illegible] zniesioną była, „od króla IMci", na to powiedziano panom posłom: co się dotyczy czci, gardła i imienia, tedy to sam JKM zsać raczy, iż nikomu innemu nie przystoi sądzić o poczciwość, o gardło, o imię, jeno JKMci. W inszych rzeczach JKM nie chce się w to wdać, aby któremu stanowi praw ubliżyć miał, jako wam rycerstwu swemu lub też i księży. Iż księża powiadają, iż to ich jurysdykcyi należy, tedy się mu nie godzi w to wdawać, aby my ich wolności mieli kazić". Uwagi godném w téj relacyi, że autor nie przytacza w niéj z precyzyą dekretu królewskiego, ale tylko mniéj więcéj, co król odpowiedział posłom. Wedle nas tak się rzecz mieć mogła: Król wyrzekł przez usta swoje tylko o herezyi, a nic o czci, tak jak podał Orzechowski, który był obecnym wszystkiemu i nie miał przyczyny tak ważnéj części orzeczenia królewskiego opuszczać [5]). Gdy zaś osobnie pytali się posłowie, jak się ma rzecz ze czcią, mieniem i życiem, co wszystko w herezyi, jako w swéj przyczynie jest zamknięte, wtedy odpowiedział król jak wyżéj, że „co się dotyczy

[1]) Czasy Zygmunta Augusta tomów 2.

[2]) Piotr Skarga str. 56. Co zaś wspomina Kubala w monografii swojej o Orzechowskim str. 40, że tak (t. j. jak Górnicki) twierdzi także Piasecki, Lubieniecki, Węgierski, tego w ich dziełach nie znalazłem, gdyż nawet zbyt ogólnikowo o całéj rzeczy nadmieniają. — Szujski (Dzieje), Zakrzewski i wspomniony Kubala trzymają się Orzechowskiego jako naocznego świadka.

[3]) Relacya ta znajduje się w *Scriptores rerum polonicarum*. Tom 1. str. 49.

[4]) Chybabyśmy przypuścili, że Orzechowski gardłując przedtém (a mianowicie wtedy gdy chodziło o jego własną skórę w skutek wyroku Dziaduskiego) za tém, że biskupi nie mają prawa skazywać na [illegible] (t. j. gdy pisał roczniki) pogodziwszy się z biskupami sobie kontradykować i dlatego rzecz całą o czci opuścił. Bielski?

czci, gardła i imienia (mienia), tedy to sam znać raczy, iż nikomu inszemu sądzić nie przystoi o nie, tylko jemu samemu". Na to biskupi tak byli obrażeni, że, jak pisze Górnicki, uczyniwszy protestacyą, że się gwałt dzieje ich prawom, kilka dni do Rady nie chodzili. Nawiasem mówiąc, nie mógłby Górnicki tak wyraźnie pisać o protestacyi i o niechodzeniu do rady, gdyby ta rzecz miejsca nie miała; — rozchodzi się więc tylko o to: 1° czy Biskupi mieli słuszność, 2° czy był między nimi Hozyusz?

Powierzchownie sądząc, Biskupi nie mieli słuszności, gdyż kościół nie posiada władzy fizycznéj i nie może nikogo skazywać na utratę mienia, czci lub życia t. j. rzeczy z fizycznem istnieniem człowieka związanych. Co więcéj tych wszystkich, którzyby słusznie lub niesłusznie, sami przez się lub przez drugich, wprost lub ubocznie, pozbawili, lub przyczynili się tylko do pozbawienia życia, lub nawet ciężkiego okaleczenia człowieka, takowych okłada notą *irregularitatis*, sprawującą, że takowi nie mogą przyjąć święceń kapłańskich, a jeżeli już przyjęli, nie mogą w moc tych święceń urzędu kapłańskiego wykonywać, gdyż kapłan nosi na sobie osobę Chrystusa Pana, który nikogo na ciele nie uraził. Z tego powodu nie wolno także kapłanowi należeć do sądów, w których idzie, albo może iść tylko o życie człowieka — i dlatego wszystkie prawodawstwa uwalniają kapłanów od należenia do sądów przysięgłych. Stósując to do naszego wypadku, niepodobną zdaje się rzeczą, żeby biskupi mieli na utratę czci (gdyż i utrata czci sądownie orzeczona jest po części karą fizyczną), mienia, a témbardziéj życia skazywać. Inaczéj jednak rzecz się przedstawia, jeżeli ją lepiéj, a mianowicie w duchu owych czasów zbadamy. We wszystkich prawodawstwach Europejskich na herezyą postanowiona była kara więzienia, wygnania, konfiskaty majątku, lub nawet w razie wielkiéj zjadliwości herezyi, kara śmierci. W Polsce według edyktu Wieluńskiego, herezya miała być karaną jako zbrodnia obrażonego Majestatu, za którą według przyznania samegoż Tarnowskiego [1]), najcięższe kary u wszystkich narodów są w używaniu. Gdy jednak prawodawstwo polskie nigdzie ściśle nie określało, jaka kara należy za obrazę królewskiego Majestatu (zależało to bowiem od zwyczaju i od uznania samegoż króla), ztąd poszło, że królowie przez pojedyncze dopiero

[1]) Patrz mowę jego str. 205.

edykta orzekali, jaka kara należy się w różnych czasach i wypadkach na herezyą. I tak kiedy Władysław Jagiełło w samymże edykcie Wieluńskim na karze utraty majątku i czci, z przejściem tejże kary na całe potomstwo heretyka, zdaje się poprzestawać, choć i kara śmierci nie była wykluczoną, jak o tém przykład spalenia pięciu husyckich predykantów przekonywa, — Kazimierz Jagielończyk w r. 1454 każe urzędom swoim uznanych przez władzę duchowną za heretyków, karać *juxta leges Friderici imperatoris*, a więc nawet śmiercią; zaś Zygmunt I. w pierwszych swoich edyktach przeciw heretykom stanowi karę wygnania i konfiskaty dóbr, w następnych zaś już karę spalenia. Zygmunt August w manifeście z r. 1550 przyrzeka ścigać heretyków i wypędzać ich z państwa, do żadnych urzędów a tém bardziéj do senatu ich nie przyjmować i statuta dawniéjsze przeciwko nim wykonywać. Widzimy więc całą skalę kar na herezyą postanowionych, począwszy od utraty czci i mienia, aż do wygnania z kraju i spalenia. Powszechną jednak karą, jaka się przy każdéj herezyi powtarzała, była utrata czci, gdyż cześć należała dobrym obywatelom; gdy zaś heretyk wyłączony był ze społeczeństwa kościelnego, nie mógł on tém samém należeć do społeczeństwa cywilnego, które z kościelném nawzajem się przenikało i stanowiło wraz z niém jedno społeczeństwo Chrześciańskie. Już zaś niepodobną rzeczą było, żeby ten, który za karę wyłączony został ze społeczeństwa, był zarazem jego dobrym obywatelem, a tém samém mógł używać czci dobremu tylko obywatelowi przysługującéj, był więc beze czci, czyli bezecnym, *infamis*. Obok zaś utraty czci była jeszcze inna powszechna kara, która była także prostém następstwem herezyi i niejako naturalnie z nią się łączyła, a tą była utrata mienia. Gdy bowiem w myśl dawnego prawa słowiańskiego posiadanie i używanie mienia należało do członków gminy, własność zaś była przy gminie, nie mógł ten, który już nie należał do gminy, czyli jak w naszym wypadku do całego społeczeństwa, które było tylko rozszerzoną gminą, posiadać i używać swojego mienia, — które tym sposobem wracało do gminy, czyli raczéj do skarbu wspólnego, który się nazywał skarbem królewskim. Dlatego wszystkie prawie edykta przeciw heretykom obok pozbawienia czci, nakazują także konfiskatę dóbr heretyków, jako karę naturalnie płynącą z herezyi. Co więcéj połączenie obu kar z herezyą stało się tak dalece regułą, że nawet sobory

stanowiąc kary duchowne na heretyków, dołączają do nich jakby z domniemanego upoważnienia władzy świeckiéj, także powyższe kary świeckie, jak np. synod łęczycki z r. 1523, który postanawia, aby wyznawcy nowych sekt karani byli utratą dóbr: świeccy na rzecz skarbu, duchowni na rzecz kościoła (ob. T. I. str. 507). A choć o czci nie wspomina, to jednak rzecz ta tak była znaną i niewątpliwą, że jak pisze Górnicki (Dzieje w koronie str. 51) dlatego właśnie szlachta tak mocno się domagała, żeby jéj księża o herezyą nie sądzili, gdyż każdy heretyk *infamis*. Nic więc dziwnego, że i biskupi wydając wyroki na heretyków, do kar duchownych dodawali także niewątpliwe, *ipso facto* z herezyą połączone kary świeckie, jak utratę czci i mienia — i że Dziaduski skazując Orzechowskiego i Stadnickiego, a Zebrzydowski Krupkę, do kar duchownych dodali także powyższe kary świeckie, w czém postępowali tylko według panującego zwyczaju prawnego, jaki się z czasem wyrobił i dotąd utrzymywał. Gdy zaś teraz Zygmunt August ogłosił, że sąd o herezyą należy do biskupów, lecz około poczciwości nie ich to sąd, słusznie tym niespodziewanym zwrotem czuli się dotknięci biskupi, a słuszniéj jeszcze poczęli się obawiać, żeby przez takie rozróżnianie sądów o herezyę z sądami o cześć, pierwszym nie została odjętą cała ich moc i siła, podobnie, jak mówiono podówczas [1]), jakby pszczele żądło odjęto; albo żeby król nie zwlekał z ogłoszeniem niecześci, albo jeszcze raz nie chciał rozpoznawać wyroków duchownych, co wszystko byłoby z ujmą ich powagi i skuteczności — i dlatego, jak pisze Górnicki, założyli protest i kilka dni do rady królewskiéj nie chodzili. — Że był już podówczas między nimi Hozyusz, nie podpada wątpliwości; rzecz ta bowiem działa się we dwa miesiące (ośm niedziel, jak pisze nieznajomy autor wyżéj wspomnianéj relacyi) od rozpoczęcia sejmu, a więc około 24 i po 24 marca, kiedy już Hozyusz był obecnym; a choć nie należał on do Rady koronnéj, że jednak tak na króla jak i na biskupów niepospolity wpływ wywierał, wątpić nie możemy; choć z drugiéj strony, o ile wiemy, nie było tu dla niego stósownego pola, gdyż nie na téj drodze, t. j. na drodze politycznych swarów i sporów

[1]) Obacz współczesnego prawie Andrzeja Lubienieckiego wzmiankowane powyżéj dziełko: *Poloneutychia*, gdzie autor mówiąc o odjęciu biskupom na sejmie w r. 1552 władzy klęcia, używa tego wyrażenia.

szukał on zwalczenia wciskającéj się herezyi, ile raczéj na drodze nauki, zbudowania i przekonania. aby tam gdzie było główne źródło złego, tam także uleczoném zostało.

Lecz jeżeli biskupi widzieli — i słusznie, jak się następnie najlepiéj pokazało, — niemałe niebezpieczeństwo grożące kościołowi w rozstrzygnieniu królewskiém, daleko więcéj przerazili się niém posłowie i w ogóle cała partya antikościelna, która ni mniéj ni więcéj spodziewała się, jak że sądy o herezyą odjęte zostaną duchownym — i albo całkiem zniesione, albo oddane władzy świeckiéj. Nie trzeba bowiem zapominać, że jakkolwiek król — czyto zaraz bezpośrednio, czy następnie dopiero pytany — dodał, że sąd o cześć szlachcica zostaje przy nim, to jednak uznawał wyroki sądów duchownych za ważne, a jako takim według dawnych praw, o jakich wyraźnie wspomniał w swojém orzeczeniu, nie mógł odmówić dalszych konsekwencyi, t. j. wymiaru kar cywilnych, jakie według praw cywilnych winny były spaść na skondemnowanych heretyków. Skutek był właściwie jeden, tylko że kiedy te kary, a mianowicie utratę czci i mienia, orzekała dawniéj władza duchowna, teraz, aby szlachty nie urażać, że nie od samego króla na czci lub dobrach jest karaną, miał je orzekać sam król; lecz nie orzec je, tak według dawnych praw jak i własnych zobowiązań, nie było w jego mocy, skoro szlachcic przez sąd właściwy duchowny o herezyą skondemnowany został. To też usłyszawszy orzeczenie królewskie posłowie i trzymający z nimi senatorowie stanęli jak zdumieni: jedni z nich, ponieważ nie spodziewali się, że władza sądzenia w sprawach herezyi zostanie przy duchownych; drudzy, a mianowicie ci, którzy już byl skrytymi lub jawnymi heretykami, ponieważ widzieli całą swoją dalszą grę popsutą, a co więcéj zawieszony nad sobą miecz Damoklesa, jaki z kontynuacyi sądów duchownych mógł spaść na nich. Gdy atoli orzeczenie królewskie według praw Polskich było ostatniém słowem w każdéj przed forum królewskie wytoczonéj sprawie i nie znosiło kontradykcyi, przetoż umilkli z uszanowania ku królowi [1]), jak pisze Orzechowski; niemniéj jednak czuli się

[1]) W tém miejscu zasługują na szczególniejszą uwagę trafne bardzo obserwacye Gratianiego (sekretarza Komendoniego i chwilowego po nim legata), o władzy królewskiéj w Polsce, przytoczone przez Romanowskiego *Otia* etc. p. 257—259, z dzieła jego *De Scriptis invita Minerva lib.* II. 171, z których my następne po polsku czynimy wy-

tym wyrokiem jakby walną jaką przegraną bitwą pognębieni; a jak dodaje inna wersya [1]), wychodzili ze zgromadzenia rozwścieczeni *(furibundi)*, narzekając, jak pisze znów Orzechowski, że król wydał ich na pastwę biskupom. Według wspomnianéj relacyi nieznajomego autora „posłowie potém (może na drugi dzień) prosili jeszcze króla, aby tę jurysdykcyę i stany wyżéj wypisane,

jątki: Mówią tak Polacy jak i postronni, że król w Polsce ma bardzo małą i obciętą władzę i powagę, a że cała siła rządu jest w rękach senatu i szlachty. Błędnie. Bo choć króla Polacy prawami ograniczają i nie dozwalają mu nic przedsięwziąść bez porady senatu, a to w celu, żeby król nie przyszedł do nieograniczonego panowania, — to jednak senatorom radzić tylko, a nie przepisywać królowi dozwalają *(sed senatum contra consulere, non praescribere regi jusserunt)*. Gdyż król nie jest związany radami senatorów, lecz tylko ich rad używa; ostatnie bowiem postanowienia nie dzieją się od senatorów, lecz od króla, który jak sam stawia propozycye do senatu, tak wysłuchawszy wszystkich, sam na końcu jakie ma zdanie, wypowiada — i albo postanawia coś, albo na inny czas, jeżeli mu się tak zdaje, rzecz odkłada. Król jest więc rządcą i kierownikiem rzeczypospolitéj, senatorowie zaś są jego radą i jakoby upomnieniem; w końcu królowi nie rządzić i panować, ale tylko niesprawiedliwie panować zakazaném jest. — *Non stat enim senatorum sententiis rex, sed utitur; et decreta consultaque deliberantur a senatu, a rege fiunt, qui et solus de singulis rebus ad senatum refert, et, omnibus auditis, omnium postremus, quid ipse sententiae habeat, promit, et rem aut decernit, aut in aliud tempus, si ei visum fuerit, reiicit. Hic ergo rector moderatorque reipublicae, ille monitor est; senatus testis vitae actorumque est regis, non arbiter: denique regi non justo in suos imperio, sed iniqua dominatione uti, interdictum est.* — Przykład nasz powyżéj podany najlepiéj potwierdza powyższe uwagi Gratianiego; gdy bowiem król wyrzekł swoje zdanie, które miało moc wyroku, posłowie i senatorowie, jakkolwiek mieli sprzeczne z królem zapatrywania i najmocniéj pragnęli zniesienia jurysdykcyi duchownéj, umilkli jednak z uszanowania ku królowi, wiedzieli bowiem, że od orzeczenia jego nie masz appellacyi. — Dla dokończenia sądu Gratianiego o władzy królewskiéj w Polsce, dodajemy jeszcze w krótkości, co on daléj mówi: że jeżeli zważymy, że król obiera senatorów, że do niego należy zwołanie sejmu lub senatu, szafunek godności i urzędów, tłómaczenie praw, najwyższe dowództwo wojsk, zarząd i szafunek skarbu publicznego, że do niego idą appellacye we wszystkich sprawach, widzimy, że temi jakoby cuglami łatwo może kierować rzecząpospolitą.

[1]) Obacz w korespondencyi Zebrzydowskiego *Oratio Andreae Zebrzydovii in appendice* N. 837 ku końcowi.

które księża przesądzili (t. j. wyroki na Ostroroga, Lasockiego, Stadnickiego, Krupkę), zawiesić raczył do drugiego sejmu, który król będzie raczył złożyć w koronie". Król jednak odpowiedział „iż to mu się nie godzi czynić bez woli księżéj". Wtedy dopiero posłowie poszli wszyscy *(universi)* do pałacu arcybiskupiego z prośbą do biskupów i tam przez usta Piotra Boratyńskiego pokornie się domawiali, jak pisze Orzechowski *(supplices egerunt)*, aby biskupi podług wyroku królewskiego sądów swoich zaraz nie zaczynali, ale aby pozwolili posłom na pewien przeciąg czasu dla narodzenia się względem ugody. Słowo „ugoda" miało zawsze wielki urok dla biskupów; tém bardziéj, że widzieli, z jakiém rozjątrzeniem przyjęli posłowie wyrok królewski, zkąd wzrastała między nimi obawa, że gdyby nie ustąpili, żeby ztąd gorsze jeszcze, w zaciętość, albo powszechny bunt przeciw sobie przechodzące, nie wynikły skutki. Na prośby więc posłów pozwolili im rok zwłoki i przyobiecali, że w tym czasie nikogo ze szlachty o błędy heretyckie pozywać nie będą, a to aby posłowie mieli czas wolny odniesienia się do szlachty i naradzenia się na przyszłym walnym sejmie, w jaki sposób dałyby się pogodzić prawa polskie z prawami biskupów, tak aby Polacy bez ubliżenia prawom ojczystym, biskupom być posłuszni mogli [1]). Zaszedł jednak i w tém miejscu nieprzyjemny epizod. Biskupi bowiem godzili się na zawieszenie sądów swoich, ale tylko względem szlachty, nie zaś względem poddanych szlachty, na co znów posłowie zgodzić się nie chcieli. Posłowie mówili, że użyjemy tu słów z przytoczonéj już powyżéj relacyi nieznajomego autora: „Ponieważ WMoście nas miłościwa księża, zostawili przy téj wolności, więcéj się to godzi i przystoi, abyście WM. nasze poddane w téj wolności zostawili. Księża to przypuścili na zdanie JKMci, jeżli że....[2]) zdało JKMci, tedy my na to przyzwolimy. Potém szli wszyscy wespołek do króla i księża i posłowie, gdy przyszli do tego, iż król JM. na to zezwolić chciał, iżby byli wszyscy zawieszeni *in generali* i rycerstwo

[1]) *Annales Orichovii ed.* Dobr. p. 132.

[2]) W rękopisie (albo raczéj w odpisie z rękopisu w *Scrip. rer. pol.* l. 50) są w tém miejscu kropki. Może tu brakuje słowa: słusznie, sprawiedliwie, lub *decisive*, stanowczo, jak się bowiem z następujących słów królewskich pokazuje, biskupi chcieli, żeby się król w téj mierze stanowczo rozstrzygnął (uczynił dekret), spodziewając się zapewne, że król w takim razie przeciw nim się nie oświadczy.

i plebei, tedy księża wstawszy opowiedzieli się, iż na to zezwolić nie możem, ani się nam godzi, aby byli plebei zawieszeni, jeno to cośmy zezwolili, rycerstwu tego pozwalamy. Acz było więcéj słów, ale breviter piszę: od Króla IMci powiedziano na to, zgodziliście się *in parte*, zgódźcie się *in toto*, ja w téj rzeczy żadnego dekretu uczynić nie chcę, ponieważ iż w tém żadna kontrowersya nie była". Tu pan krakowski Tarnowski przemówił się znów z biskupami, okazując się ponownie jednym z najtwardszych i najbardziéj przeciw jurysdykcyi księżéj nieubłaganych. Mówił bowiem przy królu i przy wszystkich Radach wedle téj relacyi: „Siła chcecie mieć księża miła, chcecie i nam wszystkim rozkazować i poddanym naszym, ale do tego nie przyjdzie. Biskup krakowski na to mu odpowiedział: Niewiele WMci rozkazujemy, miły panie krakowski, i kiedy wam będę co rozkazować, tedy mnie możecie nie słuchać. IM. pan krakowski zasie na to odpowiedział: Będę cię słuchał, księże miły, jeźli mi co potrzebnego powiesz około zbawienia, ale żebym ci tego pozwolić miał, aby ty miał mieć poddanego mego pod posłuszeństwem swém, albo w jurysdykcyi swéj, tegoć ja tobie nie przyzwolę. Panowie posłowie potém wyszli na rozmowę, rozmówiwszy się na to, szli rano do Króla IMci, jako w tę przeszłą sobotę i opowiedzieli się Królowi IMci temi słowy: ponieważ Najjaśniejszy a Miłościwy Królu wczorajszego dnia IM. pan krakowski imieniem wszystkich świeckich Rad WKMci powiedzieć raczył, iż IchM. panowie wszyscy nie chcą na to zezwolić, aby poddani IchMci *sub jurisdictione* waszéj IchMci byli, my też posłowie do rycerstwa WKMci się opowiadamy i protestujemy, iż téż poddanych swych nie chcem mieć ani podać w jurysdyk. IchM. księży. Król IM na to nic nie odpowiedział, jeno ręką dał znać, a rzekł: *fiat*".

Tak skończyła się, albo raczéj przerwaną została na tym sejmie ta smutna dla całego wewnętrznego rozwoju i spokoju Rzeczypospolitéj sprawa, a skończyła się w ten sposób, że zwyciężeni wyszli przecie na końcu jako zwycięzcy — i owszem uzyskali oni nawet dla poddanych swoich to, czego ci ostatni bynajmniéj nie pragnęli, t. j. wolność, albo raczéj bezkarność w wyznawaniu różnych błędów, — a właściwie, jeżeli odrzucimy wszystkie palliatywy, jakiemi zwłaszcza heretycy cel swój pokrywali, — uzyskali oni teraz tém większą niewolę nad chłopem, odtąd bowiem mogli oni bez obawy wszelkiéj odpowiedzialności

tak ze strony swojéj jako i chłopa, narzucać poddanym swoim, (którzy byli albo chłopi albo mieszkańcy małych miasteczek — *villani vel oppidani)*, przeróżne błędy religijne, jakie sami wyznawali, a jakie chcieli, żeby i poddani w myśl winnego im posłuszeństwa, z nimi podzielali. Co bowiem było w całéj téj sprawie najbardziéj oburzającém, (choć się to wprawdzie w całéj nagości swojéj później pokazało), że tę wolność, którą odmawiali kościołowi sądzenia co do wiary podległych sobie wiernych, sami dla siebie uzurpowali, żeby poddanym swoim w brutalny częstokroć sposób, najrozmaitsze błędy swoje narzucać. Że jednak choć w teoryi byli zwyciężeni; że przecież nie utrzymali się przy pretendowanéj przez siebie przeciw duchownym słuszności, żeby w sprawach herezyi sami siebie sądzić mogli; że musieli się choć chwilowo przed duchownymi upokorzyć, aby się przy swéj wolności albo raczéj swawoli utrzymać; że w głowie swéj już mieli, aby przez chwilowe owo *interim* podejść tylko stan duchowny, a następnie do całkowitéj od niego doprowadzić niezależności; że przez cały sejm obrażali duchownych, a jako powiada przysłowie: *proprium est humani generis odisse quem laederis*, przetoż i po owém *interim* bynajmniéj się nie zmienili — i stara owa nienawiść i zawziętość do stanu duchownego bynajmniéj nie ustała, ale owszem zwiększyła się, tak że jak pisze Orzechowski, i nauki błędne po tym sejmie zupełnie bezkarnie przez kacerzy rozsiewane były i Biskupi patrzeć na to co się działo, przez szpary musieli i cała mnogość szlachty tak była przeciw stanowi duchownemu rozsrożoną, że teraz dopiero Biskupi lepiéj poznawać i przekonywać się zaczęli, że gdyby nawet według wyroku królewskiego herezye sądzić i błędy wykorzeniać chcieli, sami na niemałe niebezpieczeństwo narażeniby byli, do czego, jak wiemy, bynajmniéj sposobnymi nie byli. Tak, dodaje Orzechowski, gdy powaga biskupia do ostatniego w Polsce przyszła poniżenia, najprzód dawna pobożność kazić się, a potém i owa cześć ku panującym, przez którą królów nawet bywają trwałe między ludźmi stótunki, psuć się poczęła. W tém miejscu możemy téż dopiero ocenić jak należy, roztropność Augusta, który przewidując co nastąpi, długo na korzyść jednego stanu rozstrzygnąć nie chciał, ale pragnął najgoręcéj, żeby same stany między sobą się pogodziły, — aż dopiero przyciśniony i do ściany niejako przyparty, wydał wyrok, który, jak widzimy, choć zewnętrznie rzecz

załatwiał, rany jednak religijnéj i społecznéj bynajmniéj nie goił, gdyż ta głębsze miała siedlisko.

Po skończonéj sprawie duchownéj wypadało teraz co prędzéj przystąpić do propozycyi królewskich, gdyż rzecz ta leżała odłogiem, odkąd jak wiemy, posłowie zaraz na wstępie oświadczyli, że do niczego nie przystąpią, póki sprawa z duchownymi załatwioną nie zostanie. „A tém właściwie sejm się dopiero począł", jak powiada wspomniona relacya. Gdy jednak tyle czasu zbiegło już na sporach; gdy posłowie spieszyli się do domu, przytém byli niezadowoleni i wzburzeni, — rzeczy te nie jak powinny, ale jak mogły być, pospiesznie załatwione zostały. Uchwalono tylko żołd dla wojska na przypadek wojny Tureckiéj; król deputował pewną liczbę senatorów, aby w jesieni w Piotrkowie lub na inném miejscu się zjechawszy, kontynuowali daléj sądy królewskie, które po sejmie dla braku czasu dokończone być nie mogły; przytém ograniczył, albo raczéj zredukował do pierwotnéj ilości z niektórych ziem liczbę posłów, aby jak się wyraża odnośny dokument [1]), z powodu mnogości posłów czas na próżnych nie schodził sporach i debatach. Z duchownych spraw charakterystyczną nadzwyczaj jest znana nam już z uwagi str. 132. zmiana poselstwa na tym sejmie na sobór Trydencki, o któréj krótką na powyższém miejscu wiadomość, według szczupłych zresztą, jakie o niéj posiadamy, wskazówek podaliśmy [2]), — a w skutek któréj Hozyusz od po-

[1]) *Deputatio certorum Consiliariorum; qui novo jus jurando obstricti ea judicent, quae in Conciliis Mtas Regia ob temporis angustiam judicare non potuit, — Et Nuntiorum terrestrium justi numeri ad Comitia mittendorum constitutio* — T. I. *Scriptores rer. polon.* Dodatek str. 300, 301. — Za to zmniejszenie posłów musiał potém król na następnych sejmach niemałe wymówki cierpieć. — Diariusze sejmów z r. 1553 i 1555.

[2]) Że zmiana ta posłów jeszcze przed rozstrzygnieniem królewskiém, a więc w czasie najgorętszego ścierania się obu stron na sejmie w r. 1552, nastąpiła, o tém świadczy data listu Hozyusza, który pod dniem 20 marca 1552 pisze z Piotrkowa do swojego rządcy w Heilsberdze, że z pewnością w ciągu 14 dni do Heilsbergi wróci, gdyż już zwolniony jest od wyjazdu do Trydentu. Że zaś rozstrzygnienie królewskie nie nastąpiło przed 20 marca, o tém świadczy wzmiankowana powyżéj relacya, która pisze, że od początku sejmu (25 stycznia jako daty zwołania, lub 2 lutego, jako daty rozpoczęcia), aż do rzeczonego rozstrzygnienia, osiem niedziel na ciągłych sporach upłynęło.

słowania uwolnionym, a w miejscu jego Drohojowski, Uchański i Tęczyński [1]) wybrani zostali. Gdy bowiem wybrani zawsze dają świadectwo o usposobieniu i tendencyach wybierających, wybór tych trzech posłów (z których wszyscy znani byli ze swoich zapatrywań heretyckich, Uchański nadto ze swego zuchwalstwa i bezwzględności przeciw Stolicy Apostolskiéj, jaką tyle razy przedtém i potém dał poznać), aż nadto świadczył, jakie było usposobienie i zamiary całego sejmu, a mianowicie że chciał wybrać i wybrał takich posłów, o których spodziewał się i wiedział, że na soborze w duchu raczéj reformy, aniżeli w duchu ortodoksyi katolickiéj postępować będą. Gdy zaś Zygmunt August potwierdził ten wybór [2]), a nadto równocześnie lub niedługo potém dodał im jeszcze za sekretarza Modrzewskiego [3]), wszystko to wskazywałoby i świadczyło, że i król i naród zadanie soboru, jak i swoje w tym celu współdziałanie, w duchu raczéj reformy, w duchu może pomysłów rzucanych przez Modrzewskiego, aniżeli w duchu ortodoksyi katolickiéj pojmowali. Wprawdzie aby wyjazd tych posłów do skutku nie przyszedł, starali się niektórzy katolicy, o czém my już powyżéj (ob. str. 133 uw. list Zebrzydowskiego do Juliusza III. n. 757) wzmiankowali, tak że wyjazd ten, w skutek może tych starań, a już najpewniéj z powodu zawieszenia soboru, jakie niedługo potém z powodu zdrady Maurycego Saskiego nastąpiło, ani teraz, ani późniéj, ani nigdy w ogóle do skutku nie przyszedł, – rzecz ta jednak nie zmienia intencyi sejmu, jak i intencyi czyli też konniwencyi tylko, samego króla, o któréj tak wspomina w końcu tyle razy już przez nas wzmiankowana relacya: „Król JMość obiecał posły swoje posłać na concilium i z Rad i z rycerstwa, a jeżliby tam jakie postanowienie nie było dobrém na tém concilium, tedy król JM. obiecał złożyć

---

[1]) Stanisław Tęczyński, podówczas wojewoda lubelski.

[2]) Że Zygmunt August niechętnie tylko — wskutek głównie nalegań młodych, jacy go otaczali konsyliarzy, potwierdził ten wybór, świadczy Zebrzydowski w liście n. 754, pisząc o Drohojowskim: *designatus occultis quibusdam juventutis suffragiis, qui Principem, juvenem quoque ipsum, eo invitum perpulerunt.*

[3]) *Cum enim regiis verbis imperata mihi esset profectio ad concilium vobiscum*, — tak pisze sam Modrzewski w przemowie do tychże posłów przed 4tą księgą *de Ecclesia*, w dziele *de emendanda republica*. Wyd. Bazylejskie ex 1554.

concilium nationale w koronie swojéj", — co potwierdza także naszą wyżéj już uczynioną wzmiankę, że na sejmie w r. 1552 już nad soborem narodowym, (w myśl zapewne agitatora Przyłuskiego [1]) debatować poczęto.

---

[1]) Że Przyłuski agitował między posłami na sejmie w r. 1552 — i to nietylko względem soboru narodowego, ale i w myśl swych daleko idących reformatorskich planów i zamiarów, które na tém polegały, aby kościół polski narodowym, a króla wraz z sejmem najwyższym jego zwierzchnikiem uczynić, rzecz ta wypływa nietylko z dotychczasowéj jego działalności, która głównie na szerzeniu tych planów i pomysłów polegała, ale i z wewnętrznego związku, jaki się objawił między jego teoryami a dążeniami posłów na sejmie w r. 1552, które jakkolwiek w pierwszym rzędzie zwracały się przeciw jurysdykcyi duchownéj, nie wątpliwą jednak jest rzeczą, że w dalszym ciągu miały na celu zupełne obalenie władzy duchownéj i całego kościoła katolickiego w Polsce. Nie można téż przypuścić, aby tak zawzięty agitator, jakim nietylko w świeżéj sprawie Orzechowskiego, ale i w dawniejszych swoich działaniach (patrz np. t. I. str. 192 o udziale jego w owém kole reformatorskiém w Krakowie, którego on był jednym z głównych twórców), okazał się Przyłuski, — na sejmie w r. 1552, gdzie owoce jego destrukcyjnéj działalności, tak nagle dojrzewać i występować poczęły, bezczynnym pozostał. Dzieło téż jego, jakie wkrótce po owym sejmie, w Krakowie w r. 1553 wydał, (*Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae, omnia hactenus magna ex parte vaga, confusa et sibi pugnantia in usum Reipublicae collecta*), a w którém tendencyjnie naciągając wszystko przeciw duchowieństwu, wyraźnie kościoła narodowego z królem-papieżem na czele żąda, zdaje się być jakoby echem i następstwem ubiegłego co dopiero sejmu, na którym te pomysły poruszone, ale jeszcze tak otwarcie traktowane ani głoszone być nie mogły, z czém dopiero Przyłuski w owém dziele występuje. Dalszą podkopującą i wywracającą robotę jego przerwała śmierć jego, umarł bowiem w r. 1554.

ROZDZIAŁ V.

Różnowiercy poczynają się organizować mimo rozbicia wewnętrznego, które im stale i prawdziwie zjednoczyć się nie pozwala. — Buta ich w obec katolików. — Stósunki ze Stolicą Świętą, w których także pewna mniejsza uległość ze strony królewskiéj się przebija. — Prace Hozyusza w celu zapobieżenia wzrostowi reformacyi w Prusach królewskich. — Brak mu dobrego sojusznika w osobie Lubodziejskiego biskupa chełmińskiego. — Sejm w r. 1553. — Małżeństwo króla z Katarzyną Austryacką. — Sejm z r. 1554. — Niedoszły synod w r. 1554. — Nadużycia różnowierców. — Sąd na Lutomirskiego. — Sejmiki przed sejmem w r. 1555.

Sejm w r. 1552 wyprowadził na wierzch wszystkie namiętności heretyckie, które wrzały już od niejakiego czasu, lecz jeszcze zbyt jawnie pokazać się nie śmiały. Na sejmie w r. 1550 musiały się one jeszcze oglądać to na powagę królewską, to na władzę biskupią, to na panującą jeszcze religijność i wstręt do herezyi; teraz przerwawszy te wszystkie zapory, wystąpiły one prawie zupełnie jawnie jako potęgi niszczące, gotowe obalić kościół, wiarę, obyczaj; a w następstwie zatrząść nawet władzą królewską i fundamentami państwa. Wolność szlachecka, zepsucie i obiecywana naprawa kościoła, czysta Ewangelia, czyste słowo Boże, to były hasła i jakoby palliatywy, pod któremi ukryte swe zamiary i błędy swoje wprowadzały. Sprzyjała im atmosfera nasycona uprzedzeniem, a nawet nienawiścią do kościoła i sług jego, sprzyjała im znana lekkomyślność i chęć naśladownictwa, ale nadewszystko sprzyjał im brak sprężystéj władzy i rozlazłe stósunki w Polsce, które żadnéj tamy nie kładły dowolności i swawoli. Jedyna droga, jaka pozostała kościołowi i duchowieństwu,

była droga przekonania i nauki, walka wewnętrzna na słowa i pióra z heretykami — i tę otworzył Hozyusz przez swoją „*Confessio*“, a Kromer przez swego Mnicha [1]). Zanim jednak ta droga całkowicie się otwarła i pożądane zaczęła wydawać owoce, heretycy działając szybko, gwałtownie, poczynili już niemałe spustoszenia na polu religii i moralności katolickiéj, powydzierali kościoły, podkopali wiarę, pozakładali własne zbory i szkoły; zalali kraj tysiącami pism i pisemek, które potwarzając kościół i hierarchię jego, wyszydzając obrzędy katolickie, wyniszczały powoli wszystkie uczucia religijne, z których tak dawniéj słynął naród i całe społeczeństwo polskie. Równocześnie jednak jakby ostrzeżenie, że złe nawet wśród najlepszych dla siebie warunków, do czasu tylko działać może, w łonie tegoż złego pojawia się zaród upadku — i otwiera się nowe źródło ratunku dla kościoła katolickiego, polegające nie tyle na własném tegoż kościoła działaniu przeciw herezyi, ile raczéj na działaniu herezyi przeciw saméj sobie. To samo bowiem „czyste słowo Boże“, które heretycy z taką ostentacyą nieśli przed sobą, jako zdobycz wydartą kościołowi i które miało służyć dla nich jako środek zjednoczenia, zamiast spodziewanéj jedności, skoro się niezależnie od kościoła pojawiło, rozszczepia ich coraz więcéj to na luteranów, to na anabaptystów, to na braci Czeskich, to nareszcie na Kalwinów, Zwinglianów, Stankarianów, Antistankarianów, Osiandranów, Antiosandranów, Semiluteranów, Antiluteranów, Karlostadianów, Filipistów, Unitariuszów, Bideitów, Trydeitów etc., a co więcéj traci nawet wśród nich swój charakter Boski i nadprzyrodzony, skoro przybyli do Polski Socynianie, Antitrinitariusze, albo nowi

---

[1]) Mnich, czyli rozmowy dworzanina z mnichem. I⁰ O wierze y nauce luterskyey. Rozmowa pierwsza. 2⁰ Czego się chrześciański człowiek dzyerzeć ma. Rozmowa wtóra 1552. 3⁰ O kosczyele Bożym albo Krystusowym. Rozmowa trzecya 1553. 4⁰ O nauce Koscyoła swyętego. Rozmowa czwarta y ostateczna 1554. Drukowano u Łazarza Andrysowicza w Krakowie. Dzieło to posyłał Hozyuszowi Kromer do przeglądu i poprawy, jak o tém świadczy list Hozyusza *ex Teszow pridie divi Bartholomaei 1553* Bibl. Un. Jag. n. 60, pag. 547; — a następnie przetłómaczywszy je na łacinę, wydał je w Dilindze w Niemczech 1559, tudzież w Kolonii w r. 1568 pod tyt.: *Monachus, sive colloquiorum de religione libri quatuor binis distincti dialogis etc.* Za granicą było bardzo cenione, więcéj jak w Polsce, gdzie się poznać dobrze na niém nie umiano. Ob. T. I. str. 465.

Aryanie zaprzeczają Bóstwa Synowi Bożemu, a przez swe ultraradykalne twierdzenia wojnę nawet wszystkim dotychczasowym sektom wypowiadają. Rozpoczynają się kłótnie, spory, niezgody, wyklinania wzajemne, które znosząc zupełnie wewnętrzną jedność w obozie heretyków, równocześnie wstręt pewien ku nim w społeczeństwie zaszczepiają, które zaczyna się jakoby budzić z letargu i zastanawiając się nad tém co opuściło i nad tém, co w miejsce tegoż pozyskało, nie trudny ma do zrobienia wybór, — zwłaszcza gdy słowo i działanie kościoła katolickiego przystąpiwszy i zwolna serca i umysły oczyściwszy, ostatni w nich tryumf prawdzie katolickiéj zgotowały.

Lecz że jeszcze raz powtórzyć muszę, zanim to wszystko nastąpiło, reformacya obchodziła niemałe swe tryumfy w Polsce. Duchowieństwo było poniżone i wzgardzone i jakoby zdeptane, a w łonie jego pojawiło się pewne ubezwładnienie i apatya [1]), a co gorzéj rozdwojenie, spowodowane szczególniéj przez obu znanych nam już dostojników kościoła Drohojowskiego i Uchańskiego, którzy jawnie prawie i otwarcie sprzyjali herezyi. Król jakkolwiek od wstąpienia swego na tron, stanowczo się oświadczył za wiarą ojców, to jednak wskutek swego dawniejszego, a nawet po części i obecnego nie dość jasnego pod względem wiary postępowania [2]), budził jeszcze nadzieje w heretykach, że się przechyli na ich stronę, a sama ta niepewność i chociażby złudna z ich strony nadzieja, jak z jednéj strony napełniała trwogą katolików, tak z drugiéj strony dodawała siły i ufności heretykom i wzmacniała ich stanowisko w Polsce. Zresztą po sejmie w r. 1552,

---

[1]) Dowodem na to Zebrzydowski, który po sejmie w r. 1552 zupełnie opuścił ręce i tylko myślał o pomnożeniu swoich dochodów, zkąd bywały zatargi z kapitułą, o czém pełno śladów w aktach kapitulnych z r. 1552, 53, 54 etc. Musiała go też upominać kapituła o większą dbałość w zarządzie dyecezyi. Vide list kapituły z 10 lutego 1560 r. — korespondencya Zebrzydowskiego str. 546—556.

[2]) Utrzymywał on jeszcze w r. 1551, 1552, jak już wspomnieliśmy T. I, str. 346 stósunek z Lismaninem, czytając z nim *institutiones religionis Christianae* Kalwina i konferując o religii, (Węgierski *Slav. ref.* p. 126), a w r. 1553 wysłał go do Włoch i Szwajcaryi dla zbadania nauki tamtejszych herezyarchów. Co więcéj czytamy jeszcze pod r. 1556 w relacyi nuncyusza Lippomana o Polsce, że „król oddaje się czytaniu książek heretyckich". Relacye nuncyuszów T. I. str. 67.

gdzie daremnie starał się ze sobą pogodzić oba stany, Zygmunt August opuścił ręce i zdawał się rzeczy pozostawiać samym sobie, co lubo mogło być wynikiem trudności położenia, najzupełniéj jednak zgadzało się z jego charakterem, który był raczéj cierpliwym i wytrwałym, aniżeli rzutkim i energicznym, a nie bez słuszności pomawiano go o lenistwo i zniewieściałość. Gdy i duchowieństwo związane miało ręce przez owo *interim* zawarte na sejmie z posłami, heretycy mieli zupełnie wolne pole, na którém z zupełną swobodą mogli siać swój kąkol i rozszerzać swoje zniszczenie. Że jednak nie było między nimi zgody ni jednostajności, ani w nauce ani w liturgii, gdyż każdy minister nauczał jak chciał i jak chciał odprawiał swe nabożeństwo, przetoż po sejmie w r. 1552 postanowili oni przedewszystkiem usunąć tę anormalność — i w tym celu zaczęli odbywać zjazdy i narady, o jakich wspomina Filipowski w swéj relacyi na synodzie w Koźminku [1]), które bywały, jak się zdaje, to u Filipowskiego w Krzcięcicach, to w Seceminie u Szafrańca, to w Pełsznicy (Pałecznicy) u Lasockiego, to w Niedźwiedziu pod skrzydłami Stadnickiego, to w Pinczowie pod opieką Oleśnickiego, to wreszcie w Wodzisławiu pod opieką Lanckorońskiego, a to w celu, jak wspomina tenże Filipowski [2]), aby albo przyłączyć się do jednéj jakiéj zagranicznéj konfessyi, którąby za najlepszą poczytali; albo, co im się może lepiéj podobało, samym sobie przykroić jakieś nowe wyznanie, któreby najlepiéj ich gustom i skłonnościom odpowiadało. Gdy jednak mimo tych naradzań i mimo niewątpliwéj na nich bytności pierwszych owych z kapłanów katolickich, ministrów heretyckich, jak Felixa Krucigera, który tymczasem powrócił od Ostroroga i osiadł w Seceminie, Jakóba Sylwiusza, który przebywał to w Krzcięcicach to w Pinczowie, Marcina Krowickiego i Alexandra Vitrelina, którzy przebywali w Pinczowie, Grzegorza Pauli, który był kaznodzieją w Pełsznicy, nie mogli oni przecież, jak przyznaje samże Filipowski, przyjść do żadnego porozumienia, — dopiero przybycie Stankara z Królewca, według dalszéj relacyi tegoż Filipowskiego, a właściwie z Frankfurtu nad Odrą w r. 1553

[1]) Łukaszewicz: Dzieje kościołów wyzn. helw. w Małopolsce str. 19.
[2]) Ibidem.

i rozczytywanie się w jego reformacyi [1]), wrzuciło w ich umysły chwilową jakąś jedność myśli i zapatrywań, która w końcu przez wybór Felixa Krucigera na superintendenta i jednego głównego sprawcę wszystkich zborów małopolskich na zewnątrz także wyrażoną została. Niedługo jednak tenże sam Stankar przez swe porywcze i niespokojne zachowanie się, a szczególniéj przez swą naukę *de Mediatore*, rozprzągł na nowo ową tak pracowicie sprowadzoną jedność, tak że jeszcze w tymże roku 1553 [2]) do Węgier przed swoimi przeciwnikami schronić się musiał; a Felix Kruciger napróżno usiłując zaprowadzić w zborach sobie podległych jednę jakąś (z luterskich i kalwińskich żywiołów, jak się zdaje, złożoną) naukę i jedne obrządki, postanowił nakoniec przyłączyć się do nauki i do obrządków braci Czeskich, których ze wszystkich sekt najsilniejsza była w Polsce organizacya i którzy z początku według świadectwa samegoż Lutra [3]) najbardziéj zbliżone do nauki luterskiéj mieli wyznanie. W tym celu zawiązano rokowania, które doprowadziły nakoniec do pewnego zewnętrznego zjednoczenia na synodzie w Kożminku w r. 1555, do którego także kalwini Wielkopolscy pod wodzą Andrzeja Prażmowskiego ministra w Radziejowie i Stanisława Lutomirskiego ministra w Koninie przystąpili, o czém wszystkiém bliżéj przy historyi wewnętrznéj różnowierstwa mówić będziemy.

Może to wewnętrzne organizowanie się i wynikające przy tém niesnaski, a ztąd i pewna na zewnątrz bezwładność była powodem, że w r. 1552, 1553 i 1554 mniéj w ogóle gwałtów ze strony heretyków, aniżeli w r. 1551, gdzie tyle kościołów sprofanowano i wydarto [4]), znajdujemy; być może także, że herezya wydarłszy już katolikom co mogła wydrzeć, w dalszych swoich zapędach nieco hamować się musiała. Zuchwałość jednak heretyków rosła, czego dowodem Hieronim Ossoliński, który będąc

---

[1]) Cały tytuł dziełka: *Canones reformationis ecclesiarum polonicarum Francofurti ad Viadram 1552.* Przypisane Zygmuntowi Augustowi; — przedrukowane potém jeszcze raz przez pastorów małopolskich.

[2]) *Lampe Historia ecclesiae reformatae in Hungaria* p. 106.

[3]) T. I. str. 318.

[4]) T. I. str. 278, 285, 306.

już od dwóch lat exkomunikowanym [1]) za zabór dziesięcin i inne krzywdy poczynione kapitule krakowskiéj i różnym kościołom, teraz właśnie t. j. po sejmie w r. 1552 dopuścił się postępku, jakiego zapewne przed sejmem z r. 1552, zwłaszcza z taką ostentacyą, w stolicy do tego i w najpierwszym kościele państwa dopuścićby się nie śmiał. Gdy bowiem rzeczona exkomunika ten miała skutek, że ani on na nabożeństwie się znajdować, ani nabożeństwo w obec niego odprawiać się nie mogło, on wszedłszy do katedry w Krakowie w sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego dnia 26 maja 1552 r., właśnie kiedy summa zaczynać się miała, zasiadł w chórze, a chociaż tak suffragan krakowski Andrzéj Spott, jak i zastępca starosty Piotr Boratyński i wielu innych wzywali go i prosili, aby wyszedł i nabożenstwa nie tamował, on zuchwale odpowiedział, że dotąd będzie siedział i dotąd kościoła nie opuści, dopóki wszyscy, a w szczególności kapłani pierwsi z kościoła nie ustąpią. Oburzenie było powszechne; gdy jednak nie było środka, aby zuchwalca wyprowadzić, nie było w tym dniu całkowicie nabożeństwa, a kapituła skarżyła się o ten gwałt do biskupa, a przez biskupa i do króla, co jednak bez skutku pozostało [2]). Co dziwniejsza jednak, że tenże sam Ossoliński, dobrawszy sobie podobnych sobie towarzyszy, jak

---

[1]) *Excommunicatus a biennio existens. Acta Cap. Cath. Crac. Sessio XXVIII Maji 1552.*

[2]) Korespondencya Zebrzydowskiego p. 529 *in appendice.* — Nie pierwszy to raz jednak dopuszczał się on podobnych excessów. Pod dniem bowiem 1. czerwca 1548 wysyła kapituła kanoników: Padniewskiego, Kleparza i Kijewskiego do biskupa Samuela Maciejowskiego ze skargą na Ossolińskiego, że będąc obłożonym exkomuniką większą za zabór dziesięcin z wsi Włostowic, zuchwale jednak wśród nabożeństwa wchodzi do kościoła i na takowém pozostaje *„ut Rev. Dominus Episcopus D. Hieronymum Ossoliński pro raptu decimarum excommunicatum et interdictum impudenterque se sacris immiscentem a divinis arceri et repelli vel ab ipsis divinis cessari faciat"*. Za pośrednictwem jednak biskupa stanęła ugoda; Ossoliński bowiem obiecał wynagrodzenie, za które poręczyli Walenty Dębiński referendarz i Piotr Boratyński podstarości krakowski, a kapituła pod dniem 8 czerwca uwolniła go od klątwy. Atoli już w następnym roku 1549 popadł on w powtórną exkomunikę za powtórny zabór. Gdy zaś kapituła po upłynionym roku zażądała od urzędu starościńskiego exekucyi w myśl statutu *contra insordescentes ultra annum in censuris ecclesiasticis*, Ossoliński w świetnéj mowie bronił się przed tymże urzędę

Jana Bonera, kasztelana chełmskiego, Mikołaja Lutomirskiego, kasztelana czchowskiego, Bzickiego, Spinka, Frykacza i wielu innych, między którymi nawet ów zastępca starosty, który go prosił, aby wyszedł z kościoła, Piotr Boratyński, — stanął wraz z nimi w kilka dni potém na dniu 30 maja 1552 w obec zgromadzonych na sessyą członków kapituły — i obwiniając kapitułę, że go niesłusznie zniesławiła zaprzestając w obec niego nabożeństwa, gdyż on nie wiedział (!) o cenzurach, w jakie popadł, a cenzury nawet według prawa kanonicznego temu, co o nich nie wie, szkodzić nie mogą, — gorzkie jéj wraz z towarzyszami swymi czynił wyrzuty. Mianowicie mówili ci ostatni, że to co się dzisiaj jednemu z nich stało, to jutro może się stać im wszystkim; że więc zawczasu muszą się o swoją cześć zostawić i krzywdy jednemu z nich wyrządzonéj na drodze prawa dochodzić; Ossoliński zaś skarżył się jeszcze specyalnie na Macieja Drzewieckiego kanonika, że w onym dniu miał mu jakieś obraźliwe słowa powiedzieć. Gdy jednak obecnie tegoż Drzewieckiego nie było, gdyż pojechał do Łęczycy, kanonicy rzecz jego się tyczącą, do przyjazdu jego odkładając, co do cenzur odpowiedzieli, że takowe słusznie wymierzone zostały, a co do reszty, że się jeszcze nad nią zastanowią. Tym sposobem rzecz omawiając i na późniéj ją

w któréj, jak mówi Szujski w *Scriptores rer. pol.* str. 35, rozwinął on już zapewne zasady, późniéj na sejmie 1562/3 wypowiedziane, a nakoniec zapowiedział *motionem* t. j. wytoczenie sprawy przed sejmem najbliższym. Kapituła słusznie obawiając się, żeby ten przykład odwołania się do sejmu i niesubordynacya ze strony starosty, nie stała się zgubnym precedensem na przyszłość w podobnych wypadkach, pod d. 23 stycznia 1550 r. odwołała się do króla, który listem z d. 18 lutego 1550 zganił najmocniéj urząd starościński, że dozwalając obrony Ossolińskiemu, dał mu sposobność do różnych wykrętów, a przedewszystkiem odwołania się do sejmu, kiedy do niego t. j. do urzędu należało tylko po prostu według statutu rzecz exekwować. Rozkazuje więc król, aby bez zwłoki, *semotis quibusvis dilationibus ac interlocutoria sententia praedicta ab eaque mocione interposita, uti indebite et impertinenter factis, minime attentis*, exekucyi powyższéj dokonał. *(Inscriptiones Castri Crac. lib. 61).* Zdaje się jednak, że i tą razą exekucya powyższa nie przyszła do skutku; exkomunika bowiem, na którą się kapituła powyżéj jako od dwóch lat trwającą powołuje, jest tą samą, która w r. 1549 rzuconą, a zapewne w r. 1550 ponowioną została.

odkładając, natarczywości nieproszonych, a do napaści i excessów skłonnych gości zapobiegli.

Ta buta i to branie na kieł w obec duchowieństwa udzielało się także katolikom i odbiło się nawet w stósunkach ze Stolicą Świętą, jakie Zygmunt August wdrożył tak z powodu religijnych zamieszań w Polsce, jak i z powodu świeżo powstałéj sprawy Moskiewskiéj. Co do téj ostatniéj, objaśnić musimy, że gdy król statecznie odmawiał Iwanowi IV. tytułu cara moskiewskiego, zawiązał tenże Iwan za pośrednictwem cesarza Karola V. stósunki ze Stolicą Apostolską, aby mu przyznany został tytuł królewski, obiecując w zamian przyjąć religię katolicką i stać się posłusznym synem Stolicy Św.; o czém wszystkiém doniósł królowi Adam Konarski, późniejszy biskup poznański, poseł podówczas królewski, w Rzymie. Stolica Apostolska rzecz tę przyjęła gorąco i radośnie, Karol V. popierał ją całym swoim wpływem; tymczasem chłodniéj się na wszystko patrzący Zygmunt August żądał przez posła swego Wojciecha Kryskiego, który ku końcu r. 1552 w miejsce Adama Konarskiego do Rzymu wysłany został, aby zanimby posłane zostało Wielkiemu Księciu diadema królewskie, aby wprzódy tenże jak najściślej wypełnił postawione mu warunki, a mianowicie, aby przyjął uroczyście wiarę katolicką wraz ze wszystkimi książęty i bojarami swymi i zobowiązał się wraz z nimi uroczystą przysięgą być wiernym i posłusznym synem Św. Rzymskiego kościoła i przestrzegać jego przepisów, oraz aby przyjął publicznie od jakiego katolickiego biskupa Sakrament Bierzmowania. Aby rozkazał biskupom swoim obrządku greckiego, aby się czyto na synodzie, czyto prywatnie z biskupami katolickimi co do wspólnych interesów ułożyli; aby kościoły katolickie pobudował, arcybiskupowi i co najmniej dwom katolickim biskupom stolice i dyecezye w państwach swoich wyznaczył, aby ciż biskupi w senacie jego pierwsze miejsce mieli, arcybiskup był zarazem prymasem państwa i koronował Wielkiego Księcia etc., a nadto — i co bardzo posłowi w Rzymie polecono — aby Wielki Książe nie koronował się na króla Rusi, lecz na króla Moskwy [1]). Gdy zaś Stolica Apostolska ulegając wpływom cesarza, oraz różnym machinacyom Wielkiego Księcia, warunków tych jako *conditio sine qua non* postawić nie chciała,

[1]) *Vide Scriptores rerum polonicarum* T. I. p. 69—71. *Altera pars instructionis ad Romanum Pontificem.*

wtedy Zygmunt August posunął się aż do groźby, że w takim razie ludów swoich w dawnéj ku Stolicy św. wierze i obserwancyi utrzymać nie potrafi, któréj także i jemu samemu braknie [1]). Wreszcie rzecz cała prawdopodobnie z powodu doprowadzonego wreszcie w tym czasie do skutku małżeństwa Zygmunta Augusta z Katarzyną Austryacką ucichła — i dopiero pod Stefanem Batorym na nowo się pojawiła.

Większe jeszcze rozdrażnienie i pewien nacisk na Stolicę Świętą przebija się w instrukcyach dawanych Kryskiemu, a odnoszących się do wewnętrznych spraw Rzeczypospolitéj. Mianowicie toczyło się to owych dwóch biskupów Drohojowskiego i Uchańskiego, których gdy w Rzymie posądzano nie bez podstawy o sprzyjanie herezyi, a ostatniemu długo nawet potwierdzenia na biskupstwo chełmskie udzielić nie chciano, Zygmunt August brał ich w obronę i dawał nawet poznać przez Kryskiego Stolicy Świętéj, że dłuższe ich podejrzywanie za własną obrazę poczytywać będzie [2]). Podobnie pisał za nimi do kardynała Bernarda de Maphaeis, protektora Polski podkanclerzy Przerębski, nie tyle jednak ich tłómacząc, ile raczéj na dzisiejsze nieszczęśliwe czasy niemożność ostrzejszego z nimi postępowania składając [3]). Lecz co dziwniejsza, że i o Orzechowskim nie wątpi król, że Stolica Apostolska dyspensy mu nie odmówi i małżeństwo jego uprawni, gdyż dowiódł, że jest synem posłuszeństwa (!) i z heretykami nic wspólnego niema; przytém że rozłączenie jego z żoną nie mogłoby nastąpić bez wielkiego wzburzenia przychylnéj jego czynowi szlachty — a nadto i powaga biskupów byłaby narażoną, którzy go niedawno rozgrzeszyli; on zaś sam mógłby do obozu heretyków być popchnionym, z czegoby kościołowi wielka szkoda urosła. Zleca więc Zygmunt August Kryskiemu, aby o tęż dyspensę się wystarał i takową do Polski przywiózł; co dowodzi tylko, że o duchu i o zasadach postępowania Stolicy Apostolskiéj nie miał należytego wyobrażenia, albo co gorzéj, że tak zmalała w oczach jego Stolica święta, że stawienie i osięgnienie tego żądania, nie

[1]) *Ibidem p. 75. Sigismundus Aug. Pol. rex Alberto Crisski Oratori suo, de dto Cracoviae 21. Februarii 1553.*

[2]) *Ibidem p. 98, 99. Joannes Przerembski R. P. Vicecanc. Cardinali Mafeo — Eidem Alberto Crisski cedula.*

[3]) *Ibidem p. 78.* List z Gdańska 16 Sierpnia 1552.

za niemożliwe w tych czasach poczytywał. Inne żądania tyczyły się darowania annat [1]), udzielenia bogatego probostwa łęczyckiego, wakującego po Konarskim, który został w tym czasie biskupem poznańskim, sekretarzowi królewskiemu Filipowi Padniewskiemu; zakończenia długo ciągnącéj się sprawy Bonerowskiéj [2]), co wszystko Stolica Apostolska, z wyjątkiem niemożliwéj sprawy Orzechowskiego, dość pomyślnie załatwiła, bo i annaty w r. 1554 na wojnę moskiewską darowała i innym życzeniom królewskim zadosyć uczynić się starała, wmawiając w króla ojcowską o wiarę gorliwość [3]); dyspensę zaś w sprawie małżeństwa z Katarzyną Austryaczką, która była rodzoną siostrą pierwszéj żony Zygmunta

[1]) Były to opłaty uiszczane w Rzymie przy otrzymywaniu niektórych większych beneficyów, a które miały dorównywać rocznemu dochodowi z tychże beneficyów. Ztąd nazwa od *annus*, annata, jakoby roczny dochód; choć wysokość annaty nie zawsze dorównywała rocznemu dochodowi, ale roczny dochód był tylko miarą, według któréj naznaczano annatę. W Polsce pod wpływem nienawistnych Rzymowi prądów reformacyjnych burzono się wielce przeciw annatom, a głównym przywódzcą przeciwników annat miał być według Lipskiego *(Decas quaestionum* p. 58) Przyłuski. Królowie Zygmunt I. i Zygmunt August nagleni przez panów świeckich starali się w Rzymie o zniesienie annat, a w r. 1547 i 1569 stanęły konstytucye, aby annaty zostawały w kraju. *(Vol. leg. fol.* 729 i 782 *tit. Annaty).* Wreszcie w r. 1607 za Zygmunta III. stanęła konstytucya, aby każdy biskup lub ksiądz w Koronie, który do Rzymu płaci annatę, taką samą summę składał do skarbu koronnego, w Litwie zaś do litewskiego, co miało ten skutek, jak pisze Maciej Smogolecki starosta Bydgoski w dziele o Exorbitancyach po raz trzeci w r. 1622 wydaném, że duchowieństwo podwójne teraz opłaty uiszczać musiało.

[2]) Była to nieznana nam dziś bliżéj sprawa o jakieś wzajemne należytości pomiędzy kapitułą krakowską a familią Bonerów, 6 lat już w Rzymie się ciągnąca.

[3]) Pod dniem 4 lutego 1553 r. pisze Juliusz III. do Zygmunta Augusta nadzwyczaj serdeczny i uprzejmy list, w którym wspomniawszy na początku o życzliwości swéj i o łaskach niektórych narodowi i królowi polskiemu wyświadczonych, w dalszym ciągu przykładem ościennych państw upomina króla, aby religii jako najdroższego społecznego skarbu strzegł i nie pozwolił jéj rozrywać przez różne nowatorstwa i herezye. Wspomina o pracach na soborze w celu przywrócenia jedności religijnéj podjętych i niektórych już dokonanych — i dodaje, że jeżeli król i biskupi mają coś wnieść, coby ku wspólnemu pożytkowi zmierzało, on chętnie ich wysłucha i nawzajem swojego zdania im udzieli. W końcu chwaląc we wzniosłych słowach cnoty i pob-

Augusta, Elżbiety, przywiózł do Polski dnia 30 czerwca 1553 osobny internuncyusz, wielki przyjaciel Polaków Marek Antoni de Maphaeis Arcybiskup Teaty, o którego jednak szerszéj ponad ostatnią sprawę, działalności w Polsce, żadnych dalszych śladów nie znajdujemy. Mimo tego, a może właśnie po części i dlatego, że Stolica Apostolska zanadto pobłażliwém na Polskę patrzała okiem, stósunki religijne w Polsce kształtowały się coraz gorzéj; a wybieranie się właśnie w tym czasie [1]) na sobór do Trydentu trzech owych na sejmie

---

ność ojca, usiłuje ducha jego wmówić w syna, którego przytém kilkoma słowy zachęca, aby pomyślał o nowych ślubach, a tak państwu swemu potomka zostawił. — Datę tego listu podaje wprawdzie Szujski w *Scriptores rerum polonic. p. 97, die 4. Februarii Anno Dni 1552, Pontificatus nostri anno tertio.* Data ta jednak jest niemożliwą, a to z powodów: 1° Ponieważ pod dniem 4 lutego 1552 r. Juliusz III., który był obrany 8 lutego 1550 r., nie ukończył jeszcze dwóch lat Pontyfikatu, zatém nie mógł pisać: *Pontificatus nostri anno tertio.* 2° W liście wspomina papież o zawieszeniu koncylium, któreto zawieszenie nastąpiło dopiero dnia 28 kwietnia 1552 r., zatém 4 lutego 1552 r. wspominać już o niem nie mógł. 3° Znajdują się u Rajnalda *(Annales* p. 490, 491) listy tegoż papieża tak do króla, jak i do senatorów Królestwa na sejmie Piotrkowskim w tym czasie zgromadzonych, jak i osobny list do Zebrzydowskiego biskupa krakowskiego, wszystkie trzy pod datą 28 stycznia 1552 r. napisane, w których papież króla do zapobieżenia początkom herezyi, senatorów do zgody i jedności religijnéj namawia; Zebrzydowskiemu zaś za proces Krupki uznanie swoje wyraża i upragnione przez niego miesiące Apostolskie *(menses Apostolicos*, w którychby mógł udzielać beneficya do kollacyi Stolicy św. należące) do dyspozycyi mu udziela. Niepodobną więc jest rzeczą, aby, jeżeli pod dniem 28 stycznia 1552 r. jeden list do króla wydany został, drugi już w 6 dni potém, bo pod dniem 4 lutego 1552 r. miał nastąpić, zwłaszcza że nie było żadnéj do tego szczegółowéj przyczyny. Niezawodnie więc data jest zmyloną, tak że zamiast dnia 4 lutego 1552 r., powinno być dnia 4 lutego 1553 r. — Ostatni punkt tego listu mógł spowodować króla, że się prędzéj począł starać o rękę Katarzyny, wdowy po Franciszku Gonzadze księciu Mantuańskim, siostry pierwszéj swojéj żony Elżbiety — i w tym celu niedługo po owym liście wysłał Radziwiła do Ferdynanda I. króla Rzymskiego, ojca Katarzyny, aby się imieniem swojego pana z tąż Katarzyną zaręczył, a następnie sprowadził ją do Krakowa, co i nastąpiło na Św. Jan w czerwcu 1553 r.

[1]) Że w tym czasie, t. j. mniéj więcéj w połowie 1554 r. poselstwo owo wybierało się do Trydentu, mimo nawet, że sobór w tym czasie zwołanym nie był, a tylko zwołania jego oczekiwano, okazuje się ze słów Modrzewskiego, które on w swojéj, w duchu najwyższéj

w r. 1550 wybranych, znanych ze swoich heretyckich usposobień posłów: Drohojowskiego, Uchańskiego i Tenczyńskiego, o których wysłanie upominał się sejm z r. 1552 u króla (obacz relacyą o tym sejmie w *Scriptores rer. pol.* T. I. str. 50), a którym król dodał jeszcze ze swéj strony za sekretarza Modrzewskiego, świadczyłoby, że zakorzenione tak w łonie narodu, jak po części i w umyśle króla idee reformacyjne bynajmniéj nie ustawały, ale coraz bardziéj do urzeczywistnienia swego dążyły. Pod tym względem surowe i energiczne kroki następcy Juliusza III., Pawła IV. lepsze obiecywały skutki, a przynajmniéj więcéj odpowiadały grozie położenia, aniżeli miękkie cokolwiek i za łagodne postępowanie Juliusza III.; lubo i ten ostatni powziąwszy dokładniejsze wiadomości o stanie Polski, zmienił swoje postępowanie, a list Karola V., głowy świeckiéj Chrześciaństwa do Zygmunta Augusta z dnia 3. kwietnia 1554 r., robiący temu ostatniemu jako spowinowaconemu i młodszemu panującemu przedstawienia względem religii i wzywający go, aby tak z prawego poczucia religijnego, o którém nie wątpi Karol V., jak i dla dobra własnego kraju,

---

protestacyi przeciw istniejącemu porządkowi kościelnemu napisanéj, a do wspomnionych Drohojowskiego, Uchańskiego i Tenczyńskiego skierowanéj przemowie umieszcza: „*Haec quidem est oratio, viri amplissimi, quam a cunctis nostris provinciis, ad vos jamjam profectionem ad concilium parantes, habitam putate*“, gdzie wyrazy: *jamjam profectionem ad concilium parantes*, bliski ów zamierzony wyjazd poświadczają. A lubo nie ma daty pod ową przemową, że jednak takowa najdaléj w pierwszéj połowie 1554 r. napisaną została, świadczy nietylko umieszczenie jéj przed 4tą księgą *de Ecclesia* w dziele *de emendanda republica*, w wydaniu Bazylejskiem z r. 1554, gdzieby inaczéj, t. j. gdyby późniéj napisaną została, stać nie mogła, ale i ta okoliczność, że gdy Modrzewski nazywa już w niéj Tenczyńskiego wojewodą krakowskim, rzecz ta koniecznie po śmierci Kmity, który umarł ostatniego października 1553 roku, a po którym dopiero Tenczyński został wojewodą krakowskim, napisaną być musiała. Co do uwagi, że sobór w roku 1554 wcale zwołanym nie był, a więc że i wybierać się na niego potrzeby nie było, rzecz ta według nas w ten sposób się tłómaczy, że gdy sobór pod dniem 28 kwietnia 1552 r. na dwa lata zawieszony został, w roku zaś 1554 kończyły się owe dwa lata, ztąd i oczekiwania zwołania takowego, ztąd następnie i przygotowania do wyjazdu na takowy, miejsce mieć mogły; choć w rzeczywistości wyjazd ten nigdy nie przyszedł do skutku, sobór bowiem dopiero w 10 lat potém, t. j. w r. 1562 zwołanym, czyli, raczéj na nowo podjętym został.

nie dał się powodować złym namowom i bronił całą siłą wiary św., zdaje się być tego zmienionego na sprawy Polskie zapatrywania, papieża i cesarza, owocem [1]). Gdy jednak mimo tych nawoływań coraz groźniejsze do Rzymu przybywały wieści, wyznaczył Juliusz III. osobnego nuncyusza do Polski w osobie Alojzego Lippomana biskupa Werony, aby jak pisze do niego papież w liście z dnia 13 stycznia 1555 r.: „królestwo to przesławne i żadną przedtém nie skalane herezyą, teraz na wielu miejscach dotknione tą zarazą, jeżeli mu się prędkiego nie ześle ratunku, w nieuleczoną chorobę nie popadło i całkowicie się nie popsuło [2]). Zanim jednak wygotowano potrzebne dla nuncyusza instrukcye, umarł Juliusz III (23 marca 1555 r.), a gdy i następca jego wielkie obudzający nadzieje Marcelli II. już po 22 dniach pontyfikatu poszedł za poprzednikiem, wybrany po nim (23 maja) Paweł IV. (Caraffa), jeden z najsurowszych i najgorliwszych papieży, potwierdził natychmiast wybór Lippomana i już pod dniem 14 sierpnia, dawszy mu stósowne instrukcye i listy do króla, do królowéj, do arcybiskupa i do całego episkopatu polskiego, świadczące, że o złym stanie w Polsce jak najlepiéj był poinformowanym, wyprawił go do Polski. Zanim to atoli nastąpiło, Polska była już od kilku lat widownią namiętnéj religijnéj walki, a raczéj spustoszeń, jakich na różnych miejscach dopuszczała się w niéj reformacya, które abyśmy w jednę, wyczerpującą wedle możności całość ująć mogli, do roku jeszcze 1552 powrócić i szczegółowo o zaszłych tak w tym, jak i w następnych latach wypadkach opowiedzieć musimy, zbierając wszystko około najważniejszego centrum, bo około osoby samego króla.

Niedługo po ukończonym sejmie w r. 1552 miał Zygmunt August tę smutną pociechę witać powracającą siostrę Izabellę z Węgier, która wydana za Jana Zapolyę pretendenta do tronu Węgierskiego, teraz po śmierci męża († 1540) i po daremném usiłowaniu utrzymania się na tronie, wracała z Siedmiogrodu

[1]) *Scriptores rer. pol.* str. 100—102.

[2]) . . . . *Fraternitas tua audivit, in Poloniae Regnum nobilissimum nullaque antea macula affectum, pravitatis haereticae contagionem ita nonnulis in locis serpere coepisse, ut nisi aliquod remedium atque illud quidem praesens adhibeamus, vehementer timendum sit, ne natio illa universa corrumpatur atque in id mali facile incidat, quod aut nunquam, aut raro sanari potest.* Theiner Mon. II. p. 575.

wraz z synem Janem Zygmuntem do Krakowa, do téj kamienicy, którą 12 lat temu przepowiedział jéj Stańczyk. — Na początku czerwca wyruszył król do Gdańska. Wołały go tam nowe zaburzenia polityczne i religijne, jakie się peryodycznie od wejścia tamże reformacyi powtarzały, a które się głównie teraz przez opór co do złożenia hołdu nowemu królowi, dopókiby nie potwierdził wolności i przywilejów miasta, tudzież przez waśń między pospólstwem a radą miejską, przypominającą rok 1526, objawiały. Już wszystkie inne miasta przysięgły na wierność królowi polskiemu, kiedy Gdańsk jeszcze się ociągał i targował. Nauczeni jednak doświadczeniem z r. 1526 nie myśleli Gdańszczanie o zbrojnym oporze; gdy więc Zygmunt August zbliżał się do miasta, wyszli naprzeciw niego z uszanowaniem. Król przez usta Jana Tarnowskiego kasztelana krakowskiego zapewnił ich, że wcale nie myśli o uszczuplaniu słusznych ich wolności i przywilejów; poczém wprowadzony uroczyście do miasta, pozostał tam dla odebrania przysięgi i uregulowania spraw miasta przez lipiec i sierpień. Z tego czasu starali się skorzystać Gdańszczanie, aby osięgnąć jedno z najgorętszych swoich życzeń, a mianowicie aby im wolno było opowiadać słowo Boże według wyznania Augsburgskiego, przyczém, jak powiada Reszka [1]), nawet środka przekupstwa (zapewne względem otoczenia królewskiego) nie wachali się użyć. Przybyła téż deputacya od Elblążan, którzy już podczas pobytu króla w swém mieście prosili go o wolne wyznawanie nauki luterskiéj, a teraz ponownie przysłali poselstwo, aby toż razem z Gdańszczanami wspólnie w tym celu pracowało. Lecz był przy królu mąż, który wszystkie te ich zabiegi udaremnił, a samego króla godnym w obec tych żądań starał się napełnić duchem. Tym mężem był Hozyusz, który obawiając się, aby się król podejść gdzie nie pozwolił, jako pierwszy dostojnik Prus, towarzyszył mu wszędzie i ciągle był przy jego boku. Wyjechawszy bowiem pod dniem 6 czerwca z Heilsbergi, acz jeszcze nie zupełnie zdrów po chorobie, jaka go po sejmie Piotrkowskim nawiedziła, — zjechał się z królem w Toruniu dnia 9. tegoż miesiąca, a następnie był z nim razem w Elblągu i Malborgu, a na dniu 8. lipca odbył z nim uroczysty wjazd do Gdańska. W Elblągu przekonawszy się, że głównem źródłem, zkąd wychodzą wszystkie

[1]) *Vita Hosii l. I. cap. 19. „aureis armati gladiis“.*

machinacye przeciw religii katolickiéj, jest Piotr Erasm, kaznodzieja przy kościele Panny Maryi, człowiek występny i najgorszych obyczajów [1]), zawezwał go pod dniem 3. lipca 1552 r., aby się przed sądem jego *feria quinta post festum S. Margaritae* w Gdańsku stawił, na co mu jeszcze pod dniem 15 lipca osobny *salvus conductus* z Gdańska posłał [2]). Gdy zaś zamiast niego przybyła wspomniona powyżéj od Elblążan deputacya, gdy i Gdańszczanie wszelkich dróg używali, aby króla do próśb swoich nakłonić, Hozyusz czuwał najtroskliwiéj, aby do czego złego nie przyszło — i podobnie jak ów niegdyś Hozyusz Kordubeński z największą otwartością przedstawiał królowi, aby się nigdy nie dał uwieść pokusie, żeby miał rozstrzygać w rzeczach wiary, gdyż ta rzecz całkowicie należy do kościoła. „Królowi", mówił on, „powierzył Pan Bóg rząd i panowanie, kościołowi wiarę św. i opiekę nad duszami ludzkiemi. Nie godzi się królowi mieszać do spraw, które Bóg od jego zakresu odłączył, a całe jego zadanie ogranicza się do bronienia kościoła" [3]). Pod wpływem tych zasadniczych uwag, odpowiedział król stanowczo tak Gdańszczanom, jak Elblążanom, że sprawy religijne należą zupełnie do biskupów i że na żadne nowości w tychże sprawach nie pozwoli. W Gdańsku miał także sposobność Hozyusz rozmowić się z Albrechtem księciem Pruskim, który przybył do Gdańska, aby powitać swojego zwierzchnika. Wkrótce bowiem po przybyciu księcia z polecenia samegoż Zygmunta Augusta, który nie mógł spokojnie na to patrzeć, jak Królewiec był ciągłém ogniskiem niepokojów religijnych, które także na Polskę zaraźliwie oddziaływały, udał się do niego Hozyusz z przedstawieniem, aby zabronił w Królewcu owych tłumnych za pomocą trąb zbiegowisk na kazania Osyandrowe, zkąd powstają spory i kłótnie, które i na Polskę wpływ swój mają; — poczém w dalszym ciągu skierowawszy rzecz do osoby samego księcia, z wielką siłą argumentacyi i namaszczenia przedstawiał mu, jak niewłaściwie postąpił, kiedy kościół katolicki opuścił, który przed

[1]) Hozyusz nazywa go „*hominem turpi et flagitiosa vita, qui cistam effregit, in qua pecunia erat sacerdotum, qui Christum etiam venalem e superiore loco pro quatuordecim denariis promulgavit. De Actis cum Elbling. in Hosii Opp.* T. III. p. 81. *Vide etiam* Eichhorn I. 143.

[2]) *Archiv. Frauen.*

[3]) *Rescius Vita Hosii* l. I. c. 19.

Lutrem i Osiándrem za jedyną Oblubienicę Chrystusową i za źródło wszelkiéj prawdy i dobra poczytywał. Pod wpływem przekonywujących, z głębi duszy płynących słów Hozyusza, książe podziękowawszy mu za jego względem siebie gorliwość, powiedział: „Jak widzę, chciałbyś ze mnie papistę zrobić.“ Na co Hozyusz: „Ja wyznaję się Chrześcianinem, potém papistą, potém registą czyli monarchistą, gdyż miłość moja do Chrystusa Pana i cześć, jaką winienem Jego Zastępcy, nie wyklucza bynajmniéj czci i uszanowania, jaką winienem władzy, którą właśnie Luter i jemu podobni podkopują“ [1]). Słowa te miały na celu przekonać księcia, że katolicyzm bynajmniéj nie obala porządku społecznego i państwowego, ale go owszem utwierdza; prócz przemijającego jednak wrażenia nie mogły sprawić pożądanéj odmiany w umyśle księcia, który oddawna już nietyle na przekonaniu, ile raczéj na krętéj i podstępnéj polityce postępowanie swoje opierał.

Z Gdańska przez Królewiec pojechał król na Litwę, Hozyusz zaś powrócił do Heilsbergi. Koleje reformacyi w Prusach są odtąd, jak już i od niejakiego czasu, w ścisłym związku z jego osobą, gdyż on to był, który nietylko w swojéj dyecezyi, ale i w obu sąsiednich, a mianowicie w dyecezyi chełmińskiéj i w archidyakonacie pomorskim, choć ten więcéj wymykał się z pod jego wpływu, — tłumił ją i pokonywał; lubo w obec zadawnionego zła i niemieckiéj przeważnie, zwłaszcza po miastach, skłonnéj do nauk luterskich ludności, zwalczyć jéj zupełnie nie mógł. Z Prus wybiegał on często i do Polski, gdyż ten sam duch gorliwości religijnéj, który go ożywiał w Prusiech, pchał go wszędzie, gdzie widział sprawę Chrystusa Pana i kościoła jego zagrożoną; przyczém i miłość prawdziwa swego kraju, łącząc się doskonale z gorliwością religijną, jedną z głównych była pobudek. W dyecezyi swojéj największy miał trud i pracę z Elblążanami, których swoimi niepoprawnymi kozłami nazywał. Pomimo trzechkrotnego wezwania nie stawił się Piotr Ersam, tak że Hozyusz musiał nakazać bezzwłoczne usunięcie go z miasta i naznaczył na miejsce jego innego kapłana. (List do Magistratu Elbląg: z 20 września 1552 *Ar. Fr. D. 18, fol. 106).* Równocześnie zażądał, aby nie mający instytucyi kanonicznéj kapłani w Pomerendorf i Preuschmark albo zaraz parafię opuścili, albo się do egza-

[1]) Reszka *vita Hosii cap.* 19.

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] jednak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]-
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]-
[illegible] [illegible] [illegible] listopada [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible]-
[illegible]. [illegible] nie [illegible] się [illegible] na [illegible] miej-
[illegible]. [illegible] [illegible]. List [illegible] do Magistratu Elbląskiego
z d. [illegible] listop. [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] spra-
wia [illegible] prześladowanie [illegible] młodzieży w szkole
w [illegible]. W [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] chłopców, jak
się [illegible] z listu Mikołaja Gelazinusa rodem ze Lwowa, który
był nauczycielem w téj szkole i pisał o niéj do Hozyusza pod
d. [illegible] [illegible] [illegible] r. Chłopcy ci byli pod opieką niejakiego An-
drzeja Papro[illegible]kiego, a ci uczęszczając do szkoły miejskiéj, doznawali
w niéj, równie jak i Gelazinus, ciągłego prześladowania.
Pod dniem 7 października 1552 r. pisze do Hozyusza Bartłomiej
Grelle sprzyjający naukom łacińskim burmistrz Elbląga, że chłopcy
ci dopuścili się jakiegoś wybryku jakiegoś niewiadomo, za co
ukarani zostali. Lecz tłómaczy nam lepiéj rzecz tę list Gelazynusa
z d. 20 listopada 1552 r., w którym opisuje ten ostatni Hozyuszowi
przykre swoje położenie w szkole Elblągskiéj, że niektórzy
nauczyciele ciągle na niego i na uczniów jego zanoszą skargi, że
uczniów jego prześladują, biją; że on sam gotów jest opuścić
szkołę i prywatnie swoich uczyć. Wstrzymuje go od tego senat
Elblągski i obawa, aby przed Hozyuszem nie dość cierpliwym
się nie okazał [1]). Że młodzież, która jak należy trzymała się
wiary katolickiéj, miała co do zniesienia w szkole Elblągskiéj,
potwierdza także list Stanisława Kostki wojewody chełmińskiego,
który pod dniem 22 listopada 1552 r. pisze do Hozyusza, że ma
swoich dobrych przyjaciół pacholęta w szkole Elblągskiéj — i że
słyszał, że tam jakiś postrach jest na nich, ale że gospodarz
u którego stoją i mistrz szkolny pisali mu, że niema żadnéj
obawy [2]). Że jednak ciągłém dążeniem Elblążan było, aby zluterszczyć
tę szkołę, a ztąd że nauczyciele i uczniowie katoliccy
doznawali tamże prześladowania, dowodzi samże epilog téj rzeczy,

[1]) Arch. Fr. D. 73, fol. 25—36.
[2]) Bibl. Czartor. Ms. Vol. 1602 n. 50. List pisany po polsku.

szkoła ta bowiem rzeczywiście w r. 1598 na gimnazyum ewangielickie przemienioną została i była obok Toruńskiéj i Gdańskiéj, jedną z głównych rozsadniczek luteranizmu w Prusach królewskich. Lecz nietylko na polu szkolnictwa, ale i na wszelkiém inném polu doznawał Hozyusz ciągłego oporu i przeciwności ze strony swych Elbląskich kozłów. Pod dniem 21 września 1552 r, pisze on do nich, że ponieważ wielu w mieście szuka rozwodów. żeby się do tego żadna miejska władza nie mięszała, ale tylko duchowna, któréj rzeczą będzie, najprzód zwaśnionych starać się pogodzić — i która wie daléj co ma czynić *(Ar. Fr.)*. W r. 1553 przybył on nawet umyślnie do Elbląga i pozostał tam prawie przez cały czas postny, aby nauką i osobistym swym wpływem jednych utwierdzić w wierze, drugich powstrzymać od herezyi [1]). Gdy jednak tak w radzie miejskiéj jak i w samém mieście było wielu zwodzicieli, którzy łupu swego wypuścić nie chcieli, wmawiając w oszukanych, aby się trzymali, — przeto miał Hozyusz z zaślepionymi i zarozumiałymi nie małą, a często bezskuteczną pracę. Rozchodziło się głównie o komunię pod obiema postaciami, o odpusty, o wzywanie świętych, o usprawiedliwienie bez dobrych uczynków itd. Pomimo przekonywujących nauk, jakie miewali duchowni katoliccy i rozpraw osobistych, jakie z członkami rady miejskiéj i z wybitniejszemi osobistościami z miasta odbywał Hozyusz [2]),

---

[1]) Niedługo po przybyciu odprawił Hozyusz exekwie za dusze macochy i szwagra, aby wznowić obrzędy katolickie i modlitwy za umarłych, od których się lud odzwyczaił. Pisze bowiem w liście do Kromera z Elbląga d. 1 marca 1553; *Curavi exequias hic fieri nevercae meae sororisque marito, quod cum in hac civitate jam a multis annis factum non sit, magna fuit populi admiratio. Sic obsoletae jam sunt catholicae coeremoniae.* Bibl. Czart. Ms. 1618 fol. 708—709.

[2]) Rozprawy te i akta z Elblążanami spisał potém samże Hozyusz i one znajdują się w Tomie II. *Hosii Opera* p. 70—81. Akta te posłał Hozyusz nuncyuszowi apostolskiemu (prawdopodobnie Arcybiskupowi Teatyńskiemu Markowi de Maphaeis, który podówczas z dyspensą dla Katarzyny przyjechał do Polski), podkanclerzemu Przerębskiemu, a także i Stanisławowi Górskiemu kan. krak., który dziękując Hozyuszowi w liście z dnia 22 września 1553 za przesłanie takowych, tak o nich pisze: *Legi illum (scil: actum) pluries et jam descripsi et quo plus lego, plus lubet legere, priscorum Episcoporum pietatem, sollicitudinem de greye commisso et animi celsitudinem, quam praestitit D. V. Rma .... Ad eundem modum si agerent Episcopi nostri, minus haereticisantium haberemus. (Ar. Fr. D. 17, fol. 9).*

wielu z nich nie chciało się dać przekonać, ale ze zwykłym uporem heretyckim, stawiając się ponad cały kościół, przy swych błędach obstawali, tak że Hozyusz musiał im oświadczyć w końcu, że ich nie może inaczéj uważać, jak tylko jako exkomunikowanych i odszczepieńców — i pomimo ich próśb, aby na święta Wielkanocne pozostał, przed Wielkanocą wyjechał z miasta. Gdy przyszło do otwarcia sejmu w Grudziądzu na dzień 25 września 1553, Hozyusz przy powitaniu jako exkomunikowanym nie podał im ręki, o co wielce się ukarzali. Gdy zaś stosunek między nimi a biskupem coraz bardziéj się zaostrzał; [1]) gdy i rada miejska jakby za punkt honoru wzięła sobie, aby wytrwać przy swym uporze — i Hozyusz widział, że na drodze perswazyi nic nie poradzi, wyrobił w końcu mandat królewski rozkazujący Elblążanom, aby zaprzestali samowoli i powrócili do wiary katolickiéj. Rozkaz ten, który Hozyusz zakomunikował Elblążanom na sejmie w Malborgu w maju 1554 r. [2]), miał przynajmniéj ten skutek, że Elblążanie choć powierzchownie zaczęli niby wracać do obrzędów katolickich — i gdy przyszło święto Bożego Ciała, nakazał se-

Kazania podczas pobytu Hozyusza w Elblągu miewał Erdtman; kazania te jednak wprzódy układał Hozyusz. Temu Erdtmanowi ofiarował następnie probostwo w Elblągu Hozyusz, ale się wymówił (List Hozyusza do Kromera z 6 marca 1553 *A. F. D. 18, ep. 103).*

[1]) Że jednak i po owym sejmie Grudziądzkim były jeszcze starania o wzajemne zbliżenie się, tak ze strony Elblążan, jak i Hozyusza, okazuje odpowiedź Hozyusza Stanisławowi Kostce wojewodzie chełmińskiemu, który wstawiał się za Elblążanami jako uproszony przez nich pośrednik, aby Hozyusz z całą surowością z nimi nie postępował, na to odpisuje mu pod d. 30 listopada 1553 Hozyusz, że pragnie z całą miłością na wzór dawnych ojców kościoła postępować, aby tę zbłąkaną heretycką partyę kościołowi katolickiemu przywrócić, że jednak Elblążanie upornie się swych błędów trzymają. (List po niemiecku z Heilsbergi *Ar. Fr. D. 18, fol. 145).* Także i Przerębski podkanclerzy, proszony, jak ztąd widać, przez Hozyusza, odpisuje mu pod d. 1 grudnia 1553 z Knyszyna, że starał się pilnie u wojewody malborskiego (Achacego Czemy), aby Elblążan *ad sanitatem reduceret.* Bibl. Czart. MS. vol. 1602. W obec jednak uporu Elblążan wszystkie te starania były nadaremne. Wojewoda malborgski sam nadto skłaniał się niemało do herezyi.

[2]) Sejmy Pruskie odbywały się dwa razy do roku: na wiosnę na św. Stanisław i w jesieni na św. Michał. Przewodniczył na nich książe biskup warmijski. Odbywały się na przemian w Grudziądzu i w Malborgu.

nat, jak pisze Eustachy Knobelsdorf officyał Hozyusza w Elblągu, w liście do niego pod d. 1 czerwca 1554 pisanym [1]), aby wszystkie sklepy były pozamykane, sami zaś radcy ze świecami processyi assystowali, co i rzeczywiście przy wielkim udziale ludu nastąpiło. Wkrótce jednak, bo w jesieni 1554 r. przyzwali Elblążanie nowego predykanta Walentego Sarceriusza, który w gwałtowny sposób przeciw kościołowi katolickiemu występować począł; [2]) gdy zaś Hozyusz nowy mandat królewski wyrobił, aby ów predykant ustąpił, mandat ten nie odniósł skutku, predykant bowiem jak był pozostał; aż dopiero zesłana przez króla komisya, złożona z kasztelana chełmińskiego, Jana Kostki podskarbiego pruskiego i z delegowanych od biskupa kanoników Knobelsdorfa i Hannowa, która na dniu 17 października 1555 do miasta przybyła - zdołała nakoniec przeprowadzić wydalenie Sarceriusza, który jednak trzymał się w okolicy w nadziei powrócenia do miasta; aż dopiero nowy rozkaz królewski z d. 6 marca 1556 r. wydalił go z całego territorium, jakie do Elbląga należało. Zamiast niego atoli pojawił się nowy burzyciel Jan Hoppe, który wygnany z Chełmna przybył do Elbląga i tu od magistratu otrzymał miejsce przy szkole jako nauczyciel. Z nim poczyna się nowa era delegliwości dla Hozyusza w Elblągu, o któréj jako późniejszéj, w swoim czasie opowiadać będziemy.

Nietylko jednak we własnéj dyecezyi, ale i w sąsiedniéj chełmskiéj walczył Hozyusz, jak już wspomnieliśmy, z wciskającą się tamże coraz więcéj reformacyą, tém bardziéj, że następca jego Jan Lubodziejski, którego Hozyusz jako rodem z Prus na biskupa polecił i któremu w r. 1552 udzielił święceń, ani nauką, ani gorliwością dorównać mu nie mógł, choć w ogólności chciał się trzymać jego wskazówek i często jego rady szukał. Jeszcze za pasterstwa Hozyusza oddał Rafał Działyński, starosta Brodnicki, człowiek mocno do luteranizmu się skłaniający, probostwo Brodnickie jakiemuś młodemu i zupełnie nieuzdolnionemu chłopcu, wychowanemu w Wittenberdze; gdy zaś Hozyusz tak z powodu

[1]) *Ar. Fr. D. 11, fol. 52.*

[2]) Na tego to predykanta skarży się w liście do Hozyusza z d. 13 grudnia 1554 r. Agustyn Brauel proboszcz Elblągski, pisząc o prześladowaniach, jakich doznaje od heretyckiéj partyi — i że predykant ich co czwartek każe w kościele przeciw Mszy św., Matce Boskiéji czci świętych, z którym on ma ciągłe zatargi. *Ar. Fr.*

niedołności rzeczonego chłopca, jak i z téj przyczyny, że Działyński nie udowodnił swego prawa patronatu w Brodnicy, usunął owego młodzieniaszka z probostwa, a nadał je Walentemu Kuczborskiemu kapelanowi swemu, Działyński niedopuścił Kuczborskiego i siłą utrzymywał swego klienta. Spór przeciągnął się w pierwsze miesiące rządów Lubodziejskiego, w którymto czasie (we wrześniu 1551 r.) zdołał nakoniec Hozyusz przy pomocy ramienia królewskiego wprowadzić Kuczborskiego na probostwo, choć nie bez wielkiego oporu ze strony Działyńskiego, który nawet w obec rozkazu królewskiego dobrowolnie ustąpić nie chciał [1]). Ponieważ zaś tenże Działyński przechowywał na zamku swoim w Brodnicy Diskordię (Wawrzyńca z Prasznyża), heretyka, niegdyś kcznodzieję królewskiego, lecz usunionego przez Zygmunta Augusta z powodu zgorszeń jakich się dopuszczał (Lubieniecki *hist. ref*: p. 21), przeto poprzednio t. j. jeszcze przed oném wprowadzeniem Kuczborskiego, pisał do niego Hozyusz, aby owego Diskordyi u siebie nie trzymał. Na to odpisuje mu Działyński pod d. 31 maja 1551 r. dość grzeczny list (może w zamiarze ujęcia sobie biskupa, aby na oddalenie owego młodzieniaszka w Brodnicy tak bardzo nie nastawał), że żadnéj diskordyi (alluzya do przydomku, jaki dawano Wawrzyńcowi), u siebie nie chowa, ale ma tylko przy sobie Wawrzyńca kaznodzieję królewskiego, który ma i listy własne królewskie, że jest cnotliwy i prawdziwy sługa Boży — i on w nim nic złego nie znalazł, a bez winy potępiać go nie chce. Przytém ten Wawrzyniec nie naucza, nie każe, nikomu szkodliwym nie jest, ale ma tylko kawałek chleba u niego. Wszakże ponieważ sobie więcéj ceni łaskę biskupa, przetoż tego Wawrzyńca chować nie będzie [2]). Rzeczywiście musiał Działyński

---

[1]) List Hozyusza do Kromera z 16 września 1551. *Ar. Fr. vol. 19, ep. 99.*

[2]) Że ten Discordia, jak pisze Lubieniecki p. 11, *et re et nomine*, przebywał na różnych miejscach, a nigdzie długo nie zagrzał, okazuje się z wyliczenia samychże miejsc jego pobytu. W roku bowiem 1551 był u Działyńskiego w Brodnicy, następnie pociągnął tak jak wszyscy herezyarchowie do Królewca. Potém był na dworze Radziwiła, jak wnosić można z dedykacyi temuż Radziwiłowi dziełka: Nauka o prawdziwéj i fałszywéj pokucie 1559 r. W r. 1566 znajdował się w Żarnowcu, jak wspomina wizyta Padniewskiego *(vide* T. I. str. 187); ztąd miał się udać do Chęcin — gdzie zakończył życie? niewiadomo.

oddalić tego Diskordię, gdyż pod d. 3 września 1551 pisze Hozyusz do Kromera, że Diskordia udał się do Królewca. Więcéj nierównie niepokoju sprawiało mu postępowanie samegoż biskupa Lubodziejskiego, który zdradzał pewne niedoświadczenie, oziębłość i lenistwo, w czasach zwłaszcza, kiedy jak największa czujność, gorliwość i nauka była potrzebną. Aby więc wpłynąć pod tym względem na biskupa, pisze Hozyusz pod dniem 31 października 1552 do Szymona Maryckiego [1]), męża wielkiéj prawości i nauki, którego Lubodziejskiemu na kanclerza i doradźcę przeznaczył, aby wpłynął na biskupa, aby się ten czego mu brakuje, douczył, a mianowicie o Mszy św., o obrzędach i przepisach kościoła, gdyż przekonał się, że o tém wszystkiém należytych wiadomości nie posiada; a gdy go święcił, zobowiązał go, aby się tego wszystkiego douczył, czego jednak, jak go wieści dochodzą, nie dopełnił. (MS. *Sem. Pelpl.* N. 203 *fol.* 70). Nie przestając na tém prosił Hozyusz Gabryela Grabowieckiego sekretarza królewskiego, aby w przejeździe wszystko na miejscu zbadał. Ten więc miał najprzód rozmowę z Maryckim, w któréj wspomniał mu, że w biskupie daje się widzieć niejaka negligentia w spełnianiu przepisów i obrzędów kościelnych, tudzież w czuwaniu nad powierzoném mu duchowieństwem; gdy zaś Marycki, acz po niejakiém ociąganiu się, rzecz tę potwierdził, Grabowiecki udał się do biskupa i z uszanowaniem

[1]) Szymon Marycki, rodem z Pilzna, profesor retoryki na uniwersytecie krakowskim, był najprzód uczniem tejże akademii, a zjednawszy sobie względy Kmity, wysłany był przez niego do Padwy, gdzie pod Bonamikiem filologii i literatury klasycznéj, a pod Alciatem prawa się uczył. W Rzymie obeznał się z archeologią i wydoskonalił w prawie kanoniczném. Za przybyciem do Krakowa został profesorem retoryki, tłómaczył niektórych klasyków greckich; w dziele jednak *de scholis seu Academiis*, pisaném w r. 1551, narzeka na małe poważanie profesorów ze strony szlachty i panów. Może to skłoniło go, że przyjął obowiązek kanclerza, a jak się zdaje i nauczyciela na dworze Lubodziejskiego, głównie na zalecenie Hozyusza, który znając młodość i niedoświadczenie Lubodziejskiego, chciał, aby był przy nim mąż nauki i charakteru. Że Hozyusz pragnął go mieć wprzódy na swoim dworze, wypada z listu, jaki pisał do niego *Dominica ante festum SS. Petri et Pauli* 1551 roku z Lobawy, w którym oświadcza mu, że jakkolwiek życzył sobie, aby był u niego nauczycielem młodzieży, to jednak gniewać tię nie będzie i owszem prosi go, aby przyjął ten obowiązek u następcy jego biskupa chełmińskiego MS. Bibl. *Sem. Pelpl.*

przedstawił mu konieczność, aby był pilniejszym w wypełnianiu obowiązków, co Lubodziejski przyrzekł. To wszystko opisuje Grabowiecki w liście do Hozyusza z Lobawy z dnia d. 23 listopada 1552 r. (Bibl. Czart. MS. v. 1602 n. 52). Pod dniem jednak 5 grudnia 1552 pisze Szymon Marycki do Hozyusza, że nie jest tak źle z Lubodziejskim, jakby się zdawało, tylko że w spełnianiu obowiązków biskupich nie jest dość ochoczy *(alacris)*, do czego mogą mu dopomódz wielce upomnienia samegóż Hozyusza *(Ar. Fr. D. 33, fol. 69, 70)*. Wkrótce jednak pokazało się na znaczniejszym przykładzie, jak nieudolnym na prawdę rządcą był Lubodziejski. Już oddawna, zwłaszcza odkąd zabrakło czujnego oka Hozyusza (po przeniesieniu takowego na katedrę warmijską w lipcu 1551 r.), poczęli znów między Torunianami siać błędy swoje różni nowatorowie, a Lubodziejski o tém jeszcze nic nie wiedział. Gdy w r. 1553 rzecz coraz jawniejszą się stawała, pisał Hozyusz do Lubodziejskiego ostrzegając go o niebezpieczeństwie. Na to odpisuje mu pod d. 29 grudnia 1553 r. Lubodziejski, prosząc go wymienienie owych nowatorów, aby mógł powinności swojéj jako biskup zadosyć uczynić *(Ar. Fr. D. 11, fol. 51)*. Tymczasem, zanim zdołał coś przedsięwziąść, nastąpiła spodziewana katastrofa, partya bowiem protestancka w Toruniu wypędziła katolickiego proboszcza, a na jego miejsce sprowadziła sobie na predykanta niejakiego Jana Hyalina, albo Glazera z Lignicy ze Szląska. Lecz i teraz nie umiał sobie Lubodziejski jak należy, z siłą i energią postąpić. Zamiast bowiem wydalić natychmiast intruza, a przywrócić prawowitego pasterza, on zapytywał wprzód dworu co ma czynić, a tymczasem pozwolił intruzowi i całéj jego partyi umocnić się w mieście i nabrać siły. Zygmunt August acz niezbyt przestrzegający nietykalności praw kościoła, zdziwił się jednak, że biskup w téj materyi do niego się udaje i tak opieszale postępuje; jeszcze więcéj oburzeni byli Przerębski i Hozyusz, któremu pierwszy całą rzecz zakomunikował. Z narady wspólnéj wynikło, aby posłać do Lubodziejskiego wypróbowanego już pod tym względem kanonika Grabowieckiego, sekretarza królewskiego, aby ten pobudził go do większéj czujności i do gorliwszego obowiązków pasterskich wypełniania;[1]) przyczém Hozyusz prosił króla, aby mu (t. j. Lubo-

[1]) Eichhorn (T. I. str. 186) pisze wprawdzie, że Grabowieckiemu poruczona tylko była korespondencya z Lubodziejskim; atoli jak z listu

dziejskiemu) swoją drogą w razie potrzeby pomocy ramienia świeckiego nie odmawiał. Grabowiecki wywiązał się, być może, nieco za szorstko z danego sobie polecenia, w imieniu bowiem tak swojém jak i podkanclerzego oświadczył Lubodziejskiemu, że są na niego skargi i narzekania, zanoszone nawet do króla, że jest leniwy w pełnieniu obowiązków, że toleruje luteranizm, że się nawet skłania ku niemu, — czém znów urażony Lubodziejski protestował się, że tak nie jest, gdyż on właśnie odnosi się do króla i oczekuje jego wskazówek, aby do nich się zastósować. Gdy więc mimo tego upomnienia i mimo nowego, ostrzejszego jeszcze pisma, jakie z polecenia podkanclerzego Przerębskiego przesłał mu z Wilna za powrotem swoim Grabowiecki [1]), Lubodziejski nic nie przedsiębrał, magistrat Toruński sądząc, że i biskup jest po jego stronie, przedstawił mu przerzeczonego wyżéj Hyalina do instytucyi na proboszcza Toruńskiego, a zarazem prosił o wyświęcenie go na kapłana. Tego już było za nadto; Hyalin bowiem nie miał ani *litteras dimissoriales* od swego biskupa, ani nie stawił się do egzaminu, czy jest uzdolnionym do kapłaństwa. Obu więc tych rzeczy zażądał Lubodziejski; gdy jednak Hyalin zadosyć uczynić im nie mógł, przetoż nie pytając się już Lubodziejskiego, posłał go magistrat do Rygi, aby tam o święcenia się postarał. Lecz gdy i tu wszelkie starania daremnemi się okazały, powrócił Hyalin, aby bez święceń, bez instytucyi, gwałtowniéj jeszcze jak dotąd przeciw papistom predykować; przyczém nazwał święcenia, że tyle są warte, aby je do piekła wrzucić, a o *tabernaculum*, gdzie był Najświętszy Sakrament wyraził się

---

jego do Hozyusza z d. 25 lipca 1554 r. wypływa, musiał on się osobiście widzieć i rozmówić z Lubodziejskim, gdyż używa takich wyrażeń, które tylko do osobistéj rozmowy mogą się odnosić. I tak pisze: *Videbatur* (Lubodziejski) *offendi nonnihil mea illa liberiore oratione — excusavit se — ajebat.* O sobie pisze Grabowiecki: *Postquam veni (scil: Vilnam ex itinere)* etc.

[1]) Porównaj powyższy list Grabowieckiego z d. 25 lipca 1554, w którym pisze, że podkanclerzy Przerębski po powrocie jego i po złożeniu relacyi o rozmowie z Lubodziejskim, nadzwyczaj był rozgniewany na tego ostatniego — i że polecił Grabowieckiemu napisać do niego, że jeśli chce uniknąć podejrzenia, że sprzyja luteranom, aby zamknął szkołę w Chełmnie, a magistratowi Toruńskiemu proces wytoczył, że wypędził proboszcza katolickiego, a przyjął owego zapaleńca. *(de suscepto illo frenetico) Ar. Fr. D. 71, fol. 98, 99.*

że jest siedliskiem szatana, a nawet gorszych wyrażeń się dopuścił. Poduszczony przez niego lud rzucał się na kapłanów katolickich i znieważał ich, tak że jeden z nich Izaak Homer, proboszcz prawdopodobnie któregoś kościoła w Toruniu, który niedawno przez Hozyusza przysłany i Lubodziejskiemu jak najlepiéj zalecony został, widząc jak wszelka jego praca ginie i że Torunianie nietylko poprawić się nie chcą, ale w coraz większe zdziczenie moralne wpadają; gdy mu wszystko obmierzło i gdy całą ziemię chełmińską herezyą zarażoną widzi [1]), oświadcza w liście do Hozyusza z d. 14 stycznia 1555 r., że pragnąłby wraz z drugim kapłanem Franciszkiem Rotmanem przenieść się do dyecezyi warmijskiéj, aby nie patrzeć na to straszne złe, jakie się dzieje w Toruniu, ale w sąsiedniéj dyecezyi pod sterem tak znakomitego pasterza pracować [2]). *(Ar. Fr. D. 11, fol. 57, 58).* Gdy więc, jak z owego listu widać, wyuzdanie w Toruniu coraz bardziéj rosło i wszystko leciało w jakąś straszną przepaść, nie mógł Lubodziejski dłużéj bezczynnym pozostać — i najprzód posłał zakaz owemu Hyalinowi, aby więcéj nie predykował, a gdy ten nie usłuchał, zawezwał go przed sąd swój. Lecz i magistrat Toruński nie opuścił swego klienta, ale prosił biskupa o przedłużenie terminu i o *salvum conductum* dla Hyalina, jak również i o bliższe wyłuszczenie powodów, dla których został przed sąd wezwany. Termin został przedłużony, inne żądania jako będące bez podstawy odrzucone; gdy zaś i tą razą nie stawił się Hyalin, ale tylko jacyś ludzie, którzy nawet legalności swego zastępstwa dowieść nie mogli, został zaocznie *in contumaciam* zasądzony i klątwą kościelną obłożony. Ludzie ci jednak, którzy zamiast Hyalina przybyli, założyli appellacyą do arcybiskupa rygskiego; gdy zaś ta przyjętą nie została, przybili ją na drzwiach kościelnych w Starogrodzie (Stargardzie), gdzie się sądy odbywały, w skutku czego uwięzieni zostali. Z badania ich pokazało się, że główną przyczyną, zkąd wszelkie złe płynęło, był magistrat Toruński; biskup więc wniósł skargę na magistrat do króla, któréj jaki był skutek

[1]) *Totam culmensem terram secta infectam video.*

[2]) Że i inni kapłani straciwszy nadzieję, aby wiara katolicka w dyecezyi chełmińskiéj utrzymaną być mogła, zamierzali przenieść się do Warmii — i że dwaj wyżéj wspomniani rzeczywiście to wykonali, pisze Eichhorn (I. 188), lubo na to żadnych świeadctw nie przytacza.

niewiadomo; to pewna tylko, że wzrastająca niemoralność w mieście i najgorsze prowadzenie się samegoż predykanta, zmusiło nakoniec samąże radę miejską, że się postarała o jego oddalenie [1]).

Trudniejszą jeszcze sprawą, w któréj niósł pomoc Hozyusz Lubodziejskiemu, było usunięcie od szkoły w Chełmnie niejakiego Jana Hoppe (Oppiusa) herezyarchy, który przez nieprzezorność Lubodziejskiego dostawszy się do onéj szkoły, przez trzy lata blisko utrzymywał się przy niéj, psując młodzież i zaszczepiając w niéj herezyą. Rzecz się tak miała. Od roku 1462 istniała w Chełmnie wyższa szkoła, którą mianowicie w tych czasach, aby młodzież nie udawała się do obcych krajów, starano się obsadzać jak najlepszymi nauczycielami. Gdy atoli na razie nie było ich tylu pod ręką, pozwolił dość nieroztropnie Lubodziejski, do którego przeważnie rzecz ta należała, aby magistrat w Chełmnie postarał się o takowych; gdy zaś właśnie w tym czasie trafił się nauczyciel Jan Hoppe, który wygnany z Królewca w skutku sporów Osiandrowych był bez zajęcia, przetoż wezwał go magistrat na nauczyciela przy owéj szkole; poczém nawet rektorem tejże szkoły wybrany został. Wkrótce jednak zamiast uczyć gramatyki i filozofii, do czego był powołanym, począł on wykładać swoje nowatorskie nauki, a nawet gwałtowne czynić wycieczki przeciw kościołowi. To dało powód, że katolicy w mieście i poza miastem, mający swoich synów w szkole, skarżyli się tu i owdzie, podczas gdy biskup jeszcze milczał. Wreszcie udał się znów po radę do króla; gdy jednak Hozyusz z całym naciskiem wskazał mu, jak niewłaściwie postępuje i że zaniedbuje swoje obowiązki; gdy nadto i Przerębski przez Grabowieckiego przesłał mu dość gorące upomnienie [2]), postanowił działać i nakazał Hoppemu opuścić szkołę i miasto. Teraz jednak wystąpił magistrat przeciw biskupowi. Pod pozorem, że biskup nie legalnie postąpił, albowiem nie naradził się poprzednio ani z magistratem, ani z przełożonymi szkoły, zażądano od niego, aby odwołał poprzedni rozkaz. Na czele oppozycyi stanął Achacy Czema wojewoda malborgski, który wciągnąwszy całą szlachtę chełmińską

---

[1]) Tak pisze Szymon Marycki w liście do Hozyusza z d. 17 października 1557 r. *Ar. Fr. vol. 12, fol. 16.*

[2]) List Grabowieckiego do Hozyusza z Wilna d. 25 lipca 1554. Arch. Frauen.

do téj sprawy, na sejmie w Grudziądzu dnia 1go października 1554 roku miał mowę do biskupa, aby gdy odwołanie Hoppego nastąpiło bez poprzedniego porozumienia z magistratem i przełożonymi szkoły; gdy nadto szkoła a względnie szlachta chełmińska, która tam ma swoich synów, nie może się obejść bez tak zdolnego, jak jest Hoppe, nauczyciela, przeto prosi o jego przywrócenie. Obecna szlachta chełmińska i delegowani z magistratu wtórowali wojewodzie. W odpowiedzi jaką dał drugiego dnia biskup, oświadczył on, że starał się o zdolnych przy szkole nauczycieli, gdy jednak takowych nie znalazł, trafił się Hoppe, którego magistrat powołał. Skoro jednak począł uczyć herezyi, nie mógł tego znosić i musiał go oddalić. Teraz aby choć w części życzeniom szlachty zadosyć uczynić, dozwala, aby tenże Hoppe jeszcze przez ośm tygodni uczył, dopóki inny nauczyciel się nie wynajdzie. Taka odpowiedź dodała tylko otuchy całéj partyi, i zrobiła jéj nadzieję, że skoro biskup pozwolił na 8 tygodni pozostać Hoppemu, to zapewne i na dłuższy czas pozwoli; po upływie więc terminu powtórzono pierwszą prośbę; gdy jednak biskup stał przy pierwszéj odpowiedzi, apellowano do króla. Rzecz stawała się coraz drażliwszą, ponieważ i heretycka partya miała swoich przyjaciół na dworze — i Hoppe fanatycznych zwolenników tak między młodzieżą szkolną i mieszczanami w Chełmnie, jakoteż wśród okolicznéj szlachty, któréj przodował pod tym względem wojewoda malborski. Żeby więc tych wszystkich nie rozdrażniać, a rzecz mimo tego do pożądanego doprowadzić skutku, wymyślił Hozyusz taki środek: Uczony człowiek, mniemał on, (a za takiego uważany był Hoppe), da się przecież powodami rozumnemi nakłonić, aby opuścił uprzedzenia a przyjął prawdę; jeżeliby więc Hoppe dał się przekonać i odmienił swe postępowanie, wtedy podwójne zwycięztwo byłoby osiągnioném, bo i wpływowy człowiek nawróconym i cały spór szczęśliwie zakończonym, Hoppe bowiem mógłby w takim razie bez żadnéj przeszkody a nawet z pożytkiem przy szkole pozostać. W téj myśli napisał więc Hozyusz do Lubodziejskiego, aby jako właściwy biskup skłonił Hoppego, aby się do niego do Heilsbergi na rozmowę udał. Lecz szlachetne usiłowania Hozyusza rozbiły się o upór heretyka. Już Lubodziejski powątpiewał, aby ta rzecz przyszła do skutku; zawezwał jednak pisemnie Hoppego, aby się udał do Hozyusza w celu oczyszczenia się z zarzucanych mu błę-

dów. Na to odpowiada Hoppe, że nie poczuwa się do żadnych błędów i niema potrzeby z takowych się oczyszczać. Gdyby nawet zbłądził, to ma swojego biskupa, przed którym może się usprawiedliwić, lecz z Hozyuszem w dysputy wdawać się nie chce, tém bardziéj, że nie jest teologiem, ale tylko nauczycielem filozofii i humaniorów, których daléj chce uczyć, przyrzekając zresztą, że w kwestye teologiczne wdawać się nie będzie. Gdy więc proponowana przez Hozyusza droga okazała się daremną; gdy owszem ze wszystkiego pokazywało się, że Hoppe zasadniczo nienawidzi kościół, a przy takiém usposobieniu nietylko niepodobna, żeby się sam nawrócił, ale nadto, żeby będąc w tak bliskich stósunkach z uczniami swoimi, jadu im swego nie udzielał, przetoż nie pozostawało nic innego, jak usunąć go stanowczo, do czego jednak Lubodziejski ani głębokiego o potrzebie takowéj przekonania, ani potrzebnego męstwa nie posiadał. Gdy więc bojąc się różnym osobom narazić, tolerował Hoppego i nic nie przedsiębrał, Hozyusz nabierał coraz więcéj wstrętu do niego — i gdy go Lubodziejski w jakimś świeckim przedmiocie o radę zapytywał, odpowiedział, żeby do tych się po radę udał, za których głosem w materyach religijnych postępuje (alluzya do Achacego Czemy wojewody malborgskiego, za którym w sprawie Hoppego skłaniał się Lubodziejski) [1]). List ten nie mało przeraził Lubodziejskiego, nigdy bowiem dotąd Hozyusz w takim tonie do niego nie przemawiał. Poprzednio pisał on już (t. j. Hozyusz) do Maryckiego wymawiając mu, że nie używa dość wpływu na biskupa i przez to jakby popiera Hoppego w Chełmnie; z czego znów z największą boleścią tłomacząc się Marycki pisze w liście do Hozyusza z dnia 12 stycznia 1555 r. [2]), że robi co może, aby gorliwość w biskupie obudzić, że nie jest bynajmniéj ani luteranista, ani Hoppista [3]), tylko że biskup przejąwszy kilka listów jego, jakie

[1]) Eichhorn I. 193.

[2]) Ar. Fr. D. 17. fol. 11—16.

[3]) Że Hozyusz w gorliwości swojéj nawet czasem mniéj winnych przyjaciół swoich (jeźli tylko ślad się jaki pokazał), posądzał o sprzyjanie luteranizmowi, dowodem jest nietylko Marycki, który w powyższym liście broni się tak stanowczo przeciw podobnemu przypuszczeniu, ale i własny brat Hozyusza Jan, którego w liście z d. 15 czerwca 1551 r. z Piotrkowa poleca Kromerowi, aby gdy przybędzie wraz z królem do Wilna, tegoż brata jego starał się na-

pisał do Hozyusza, nie okazuje mu już dawnego zaufania. Dodaje, że na nauczyciela szkoły do Chełmna według życzenia Hozyusza udać się nie może, gdyż tam powszechne jest mniemanie, że za jego przyczyną pierwszą razą usuniony został Hoppe; że więc teraz byłby tam na największe nieprzyjemności tak ze strony obywateli jak i młodzieży szkolnéj narażony. Ta odpowiedź przekonała Hozyusza, że jedyna wina cięży na Lubodziejskim. Ponieważ jednak ten ostatni nie życzył sobie zerwania z Hozyuszem, skoro więc poznał, że Hozyusz na serio rzecz traktuje i że nawet poczynił już kroki u dworu w celu oddalenia Hoppego i zażądał w tym celu pomocy arcybiskupa Dzierzgowskiego, postanowił i sam jak należy działać i oświadczył, że dłużéj Hoppego tolerować nie będzie. Z drugiéj strony szlachta chełmińska wiedząc, że z własnym biskupem łatwiéj sobie poradzić potrafi, starała się przedewszystkiém ująć Hozyusza; na co Hozyusz z godnością odpowiedział, że Chełmno nie jest w jego dyecezyi i ma swojego biskupa, który tam rządzi; że jednak z miłości dobra ogólnego nie przestanie starać się o to — i owszem wszelkich dołoży usiłowań, aby Hoppe jak najprędzéj był usuniony. Co do swojéj osobistéj obrazy, jaką mu w tymże czasie wyrządził Bretschneider heretyk w Gdańsku pisząc na niego paszkwile, takową mu chętnie na prośby wojewody malborgskiego daruje, byle tylko wojewoda wzajemnie postarał się o to, aby Hoppe jak najprędzéj szkołę opuścił [1]).

---

wrócić, pisząc: *Credat in Christum natum in Bethleem, non in eum, qui Vittenbergae natus est Antichristum.* Na to odpisuje mu pod dniem 20 sierpnia 1551 z Wilna Kromer, że brat jego przeczy, jakoby był takim, jakim go Hozyusz podejrzywa — i dodaje, że mu trzymał syna do chrztu. Z tego źródła zdawało się także wypływać oskarżanie Przerębskiego, jakoby sprzyjał herezyi, na co z taką goryczą użala się Przerębski w listach z d. 19 marca 1553 z Krakowa (Ar. Fr. D. 11. fol. 38), z 25 marca 1555 z Wilna, tudzież z d. 4 listopada 1557 r. (*vide* Łukaszewicz Dzieje kość. wyz. helw. w Małop. str 17). Co się tyczy najstarszego brata Jana, obawę o niego prócz troskliwości braterskiéj, mogło także spowodować postępowanie średniego brata Ulryka, który rzeczywiście skłaniał się do herezyi i dopiero na łożu śmiertelném w r. 1572 przez Stanisława Warszewickiego nawrócony został.

[1]) Całą tę rzecz opowiada Hozyusz w liście do Stanisława Dąbrowskiego, kanclerza arcybiskupa Dzierzgowskiego, z którym był w korespondencyi. List de dto 28 lutego 1555. Ar. Fr. D. 11 fol. 63.

W obec podwójnych usiłowań u dworu, za i przeciw Hoppemu, nie można było przewidzieć, jak się król zachowa; Grodzicki jednak Jan, który niedawno był na dworze Hozyusza, a teraz pracował w kancelaryi królewskiéj, zapewnił go, że prócz znanych heretyków, nikt na dworze Hoppego popierać nie będzie. W nadziei więc pomyślnego załatwienia rzeczy, starali się obaj biskupi, t. j. tak Hozyusz jak Lubodziejski o następcę dla Hoppego, a najodpowiedniejszy wydał im się Fryderyk Staphilus, biegły teolog i filolog, który wygnany z Królewca w skutek sporów Osiandrowych, w Gdańsku powrócił na łono kościoła katolickiego i osiadł w Nissie na Szląsku, gdzie uczył prywatnie [1]). Temu więc ofiarowali obaj biskupi przez Kromera miejsce nauczyciela przy szkole w Chełmnie. Lecz Staphilus, który właśnie w tym czasie zaproszony został przez cesarza Ferdynanda I. na radcę na jego dworze, odmówił tak z powodu owego zaproszenia, jak i słabego zdrowia, tak że sprawa usunięcia Hoppego musiała się jeszcze przeciągnąć, tém bardziéj że i rozstrzygnienie w niéj królewskie nie nadchodziło. Z tego czasu skorzystał wojewoda malborgski, aby jeżeli nie przeciągnąć na swą stronę, to przynajmniéj podejść Lubodziejskiego. Z podrobionym bowiem przez stronnictwo heretyckie na dworze rozkazem królewskim, aby Hoppego przy szkole w Chełmnie pozostawić, przybył on niespodziewanie do Lubodziejskiego, wrzekomo aby się z nim względem

---

[1]) Był to jeden ze znakomitszych uczonych niemieckich (urodzony w Osnabrük 1512 r.), który mieszkając jakiś czas w Witenberdze dał się wciągnąć Lutrowi i Melanchtonowi, że podzielał jakiś czas ich zdania i występował przeciw kościołowi. W r. 1546 powołany został przez Alberta księcia Pruskiego na profesora przy nowo założonym uniwersytecie w Królewcu. Zajadłe jednak spory kacerskie, jakie się wnet po założeniu między nauczycielami téj szkoły wywiązały, skłoniły go, że opuściwszy Królewiec, złożył wyznanie wiary katolickiéj w Gdańsku i stał się jednym z najgorliwszych jéj obrońców i wyznawców. Z nawrócenia jego wielce się radował Hozyusz i był odtąd w ciągłéj z nim korespondencyi. Listy Staphylusa do Hozyusza tchną wielką czcią dla tego ostatniego. W r. 1555 powołanym został tenże Staphylus przez cesarza Ferdynanda I. na radcę na dworze cesarskim. Późniéj był profesorem w Ingolstadt, gdzie wielkie położył zasługi w zreformowaniu uniwersytetu i obsadzeniu katedr zdolnymi nauczycielami. Pisał traktaty teologiczne i tłomaczył niektórych ojców kościoła. Umarł w Ingolstadt w r. 1564.

owego pozostawienia ułożyć. Zaskoczony Lubodziejski nie wiedział co począć, zwlókłszy jednak odpowiedź, napisał do Przerębskiego i do Kromera, pytając, jak sobie ma postąpić, aby i króla nie obrazić — i powinności swojéj zadosyć uczynić. Równocześnie udał się w tym przedmiocie do Hozyusza [1]); gdy zaś wojewoda nie czekając na decyzyę jego, ale działając jakoby w myśl owego mandatu królewskiego, oddał na nowo zarząd szkoły Hoppemu, Lubodziejski mocno to uczuł i postanowił bądź co bądź tak działać, aby Hoppego usunąć. W tym czasie zebrał się właśnie sejm na św. Michał 1555 roku w Grudziądzu - i gdy szlachta chełmińska wniosła na nim, aby lepiéj udotować szkołę z rozporządzalnych funduszów klasztornych i utrzymać Hoppego, Hozyusz jakkolwiek pochwalił lepsze udotowanie szkoły, wystąpił z całą siłą przeciw pozostawieniu Hoppego wbrew woli biskupa, który ma jedyne prawo przyjmowania, dozorowania i oddalania nauczycieli. Równocześnie skoro się dowodnie pokazało, że pierwszy mandat królewski nie był autentycznym, Lubodziejski bowiem otrzymał w tym czasie nowy, który go upoważniał, czyli raczéj zatwierdzał jego prawo co do wydalenia Hoppego [2]), Hoppe nie mógł się już utrzymać i opuścił jeszcze w tymże roku 1555 szkołę i miasto. Na miejsce jego powołany został z Niemiec, zalecony przez Staphylusa uczony i prawowierny Dr. Piotr Rajmond, który objął rektorstwo szkoły w zimie 1557 r., jak wynika z listu Lubodziejskiego do Hozyusza z d. 20 lutego 1557 r. [3]).

Kiedy tak, acz chwilowo, zwyciężała gorliwość Hozyusza w Prusach; w Małopolsce tymczasem, jak również w Wielkopolsce i na Litwie, rzeczy coraz groźniejszą przybierały postać. Nie mamy wprawdzie wszystkich odnośnych szczegółów, aby propagandę różnowierczą w Polsce w całéj jéj rozległości i zaciekłości heretyckiéj przedstawić, (najważniejsze szczegóły, acz nieco z późniejszéj epoki, zebraliśmy już w I. tomie na podstawie wizyty Padniewskiego i innych zabytków), atoli i te głosy, jakie nas dochodzą, (a które przeważnie w niewydanéj dotąd korespondencyi Hozyusza między 1552 a 1556 znajdujemy), malują nam dostatecznie wzrastający

---

[1]) List. z 26 sierpnia 1555. Ar: Fr: D. 14. *fol.* 11.

[2]) List Lubodziejskiego do Hozyusza z 2 października 1551 D. 71. *fol.* 105.

[3]) Ar. Fr. *vol.* 12. *fol.* 2.

z każdym dniem postęp herezyi, jéj nieposkromioną chęć zniszczenia wszystkiego co katolickie, jéj zuchwałość, a zarazem widoczną w obec niéj bezczynność czy bezsilność biskupów, króla, a zarazem tych wszystkich organów i urzędów, jakie już z tytułu porządku i bezpieczeństwa publicznego, tamę jéj były kłaść powinny. Zanim atoli smutny ten obraz rozwiniemy, wypada nam zatrzymać się przy niektórych ważniejszych wypadkach w Polsce, około których grupują się inne pomniejsze, abyśmy rozpatrzywszy się w takowych, tém lepiéj także wiążącą się z nimi historyą reformacyi poznać mogli. — Sejm w r. 1553 odmienną miał nieco postać od poprzedzających. Bo jeżeli dwa ostatnie upłynęły przeważnie na sporach religijnych, naturalném następstwem stało się, że trzeci zwolnił nieco w téj materyi, aby i przesyt pewien nie ogarnął umysłów — i zyskana już niezależność od sądów duchownych na jakiś szwank narażoną nie została. Wprawdzie ta niezależność, czyli raczéj zawieszenie sądów duchownych w sprawach herezyi, miało trwać rok tylko aż do przyszłego sejmu (Orzechowski, Bielski), atoli była to dla obu stron materya tak śliska, że żadna z nich, acz z rozmaitych powodów, przynajmniéj w téj formie, w jakiéj ostatni raz wyrażoną została, podnieść jéj publicznie nie chciała: stan szlachecki, albowiem milczenie w téj sprawie było dla niego jakby dalszym ciągiem zwycięztwa, przedłużało bowiem stan rzeczy, za którym tak usilnie na ostatnim sejmie obstawał; biskupi: albowiem obawiali się na siebie poruszyć gniewów szlachty i pozbawić się miłego spokoju. Milczenie ich pod tym względem jest najlepszym aktem oskarżenia na ich małoduszność i nieporadność, a im daléj szło, tém trudniejszém było do zerwania, przechodziło bowiem powoli w stan chroniczny i jakby w zasadę, którą naruszyć coraz trudniéj było. Za to przeciw królowi zaostrzyła się teraz oppozycya, a wewnętrzny jéj związek z oppozycyą przeciw duchowieństwu okazuje się ztąd, że wszyscy dawni przeciwnicy stanu duchownego i sądowéj jego zwierzchności, stają się teraz oppozycyonistami względem króla. Prócz bowiem tego ogólnego pewnika, który stwierdza, że kto narusza pierwiastek władzy w jednym punkcie, narusza go wszędzie, niewątpliwą jest rzeczą, że stronnictwo heretyckie i trzymający z niém katolicy, skoro na sejmie w r. 1552 król nie poszedł za jego przedstawieniami, aby odebrać biskupom sąd o herezyą, ale według zasady *suum cuique* rozstrzygnął, powzięło

niemałą niechęć przeciw królowi, która złączona z niechęciami z różnych innych powodów wynikłemi, zrodziła oppozycyą na sejmie w r. 1553 Na czele oppozycyi stanął Jan Tarnowski, człowiek, który jeżeli dał niemałe dowody prawości swéj i bogobojności, w wielu razach okazał także, że potrafi się dumą i uporem powodować. Do niechęci jego przeciw królowi przyczyniała się w dużym stopniu i ta okoliczność, że król stale Mikołaja Radziwiła zdawał się nad niego przenosić; jego się we wszystkiem radził, jego przeznaczał na posła po Katarzynę, z pominięciem Tarnowskiego, który się uważał, jak i był rzeczywiście, za najpierwszego obywatela Rzeczypospolitéj. W listach do Radziwiła [1]) użala się król statecznie, począwszy od r. 1553 na zjadliwe i przeciwiące mu się we wszystkiem kasztelana krakowskiego usposobienie. Gdy więc zebrał się sejm na Ś. Pryskę (18 stycznia) w Krakowie, Tarnowski lubo sam nie przybył, zamierzył jednak sprawić *„per instrumenta sua“*, księdza Uchańskiego (biskupa chełmskiego), wojewodę kaliskiego, (Marcina Zborowskiego), wojewodę lubelskiego, (Andrzeja Tęczyńskiego), a przytém niektóre z posłów osoby, (Hieronima Ossolińskiego, Mikołaja Siennickiego etc.“), jak mu to wyraźnie król w liście do Radziwiła z d. 30 marca 1553 imputuje [2]), „aby ten sejm *infectis rebus* rozszedł się na niczém“. Pod dniem zaś 3 marca pisze król, że cała owa tak gwałtowna przeciw królowi Ossolińskiego filipika, właściwie nie Ossolińskiego, ale Tarnowskiego jest dziełem, bo w libelluszu, jaki czytał Ossoliński, znajdują się nawet wyrazy „jakich używa Tarnowski, gdy o nas i o innych zwykle swe puszcza jady“. Podczas sejmu wyprawił on nawet wesele córce swojéj Zofii (którą wydał za Wasyla Konstantyna Ostrogskiego, późniejszego wojewodę kijowskiego), na które wielu senatorów i posłów ze sejmu do Tarnowa pojechało, tak że sejm w tym czasie prawie był zawieszony i publiczne sprawy spoczywały [3]).

---

[1]) Ob. Pamiętniki do dziejów Zygm. Aug. wyd. S. A. Lachowicza. Wilno 1842. str. 44 etc.

[2]) Lachowicz str. 46, 47.

[3]) Tak bowiem pisze z Krakowa pod dniem 9 lutego 1553 Osiecki kanclerz do Hozynsza: Przybycie Waszéj Przewielebności na sejm byłoby mi wielce pożądaném, tak dla przyjemności widzenia się z nim i rozmówienia, jak i dla pożytku Rzeczypospolitéj. Lecz rzeczywiście niewiém, czy jest albo czy będzie poco na sejm przy-

Król jednak nie pojechał, co jak pisze Szujski [1]), starego hetmana nie mało urazić musiało. Dopiero więc po powrocie (ku końcu lutego) rozpoczęła się właściwa burza na króla. Ossoliński wystąpił od posłów z tak gwałtowną mową, a właściwie oskarżeniem przeciw królowi, że tylko w Polsce, gdzie od niejakiego czasu (od wojny kokoszéj) rzeczy te się przyjęły i jakby w zwyczaj weszły, podobne wystąpienie ujść mogło. Wyrzucił on między innemi królowi, że sprawy publiczne zaniedbuje, że rycerstwo przy nim niszczeje, że starych, poważnych rad przy nim niemasz (alluzya do Tarnowskiego, którego przy królu nie było), że posłów powiatowych umniejsza, że dużo jest przekupstwa, że się nawet myśliwstwy i innemi delicyami cielesnemi bawi [2]). Wspomniał też i o owym liście, jaki król dał w r. 1550 duchowieństwu, wrzekomo przeciw prawom i wolnościom szlachty, choć list ten właściwie odnawiał tylko dawne prawa przeciw herezyi, a nadto w praktyce prawie już zupełnie ubezwładnionym i na sejmie w r. 1552 tak dobrze jakby pogrzebanym został. Wtórował mu inny heretyk Mikołaj Siennicki. Król mocno urażony zuchwalstwem posłów, naradziwszy się z senatem, odpowiedział gromko przez kanclerza Ocieskiego, że się nie czuje do podobnych zarzutów, (które przytém szczegółowo zbijał); co zaś do słów

---

jeżdżać. Prócz bowiem Mszy o Duchu św., nic dotąd nie zaczęto, ani nawet propozycye od tronu, nad czém obradować, nie postanowione. Co więcéj senatorowie i posłowie rozjeżdżają się, jedni na wesele córki Pana krakowskiego do Tarnowa, inni do domów swoich na zapusty, inni w inne strony. Tymczasem sprawy publiczne milczą. *Adventus Rmae Pater. V. ad Comitia esset mihi longe exoptatissimus, cum propter illius incundissimam consuetudinem, tum propter utilitatem reipublicae. Verum non animadverto, an sit vel erit prorsus aliquid, ad quod veniendum sit. Nam praeter missam sancti Spiritus, nihil adhuc est inceptum, ne propositio quidem, de qua consultandum sit, constituta. Immo domini et nuntii discedunt, alii ad nuptias filiae D. Cracoviensis in Tarnow, alii in domos suas celebratum Bacchanalia, alii alio. Interim silent publica negocia. Ar. Fr. D. 9. fol. 81.*

[1]) Dzieje Polski II. 270. Myli się jednak Szujski, kładąc sejm w r. 1553 dopiero po weselu w marcu — i pisząc, że to było wesele syna jego Krzysztofa, który się ożenił z Odrowążanką (córką Stanisława Odrowąża wojewody ruskiego i Anny księżniczki Mazowieckiéj), kiedy to było wesele córki.

[2]) Obacz Diariusz sejmu krakowskiego z r. 1553 w *Scriptores rerum pol.* mowa Ossolińskiego.

dotkliwych i nieuczciwych, że takowe w przyszłości surowo karać będzie [1]). Teraz dopiero nastąpiła propozycya królewska co do exekucyi praw, obrony kraju, tudzież unii Prus i Litwy. Gdy przyszło do szczegółowéj debaty, Siennicki wspomniawszy, co rycerstwo rozumie przez exekucyą praw, t. j. aby statut *de incompatibilibus* był wykonywany; aby księstwo Litewskie i Prusy wspólny sejm z koroną miały. bo gdzie *communia mala*, tam także *communia consilia* i namowy być mają; aby urzędy powinnościom swym w statucie opisanym zadosyć czyniły; aby prawa i przywileje *contra jus commune* zniesione zostały, — tak mówił daléj co się tyczy sprawy duchownéj: „To exekucyą zowiemy, abyś WKM. różnice te, które się między stanem rycerskim ku niemałemu zniewoleniu ich, a stanem duchownym wszczynają, zahamować raczył, a nas poddanych wiernych swych innemu nikomu w jurysdykcyę nie dawać, gdyż my nie wyznawamy zwierzchności niczyjéj innéj prócz WKM. króla i Pana swego. Prawu téż innemu nie jesteśmy poddani jedno swemu polskiemu. A list ten, który WKM. panom duchownym na nas bez wiadomości naszéj przeciw prawom naszym sejmu przeszłego dać raczył, abyś WKM. uchwałą pospolitą sejmu teraźniejszego zepsować raczył, jako prawu pospolitemu, a wolnościom naszym przeciwny". Król trzymając się przyjętéj już raz zasady, że w rzeczach duchownych rozstrzyganie do niego nie należy; że jednak powinien czynić co może, aby różnice między oboma stanami wyrównane zostały, na cały ten ustęp mowy Siennickiego tak odpowiedział przez kanclerza Ocieskiego i tak się od dalszych nagabań zasłonił: „Co się tyczy postanowienia a zahamowania różnic, które się wszczynają między stanem świeckim a duchownym, nie omieszkał się o to JKM. starać i rozumiejąc, że to jest przedniejsze powinowactwo [2]): do Ojca św. Papieża posłał ku stolicy Jego posła swego, upominając Jego Świętobliwość, aby concilium złożył; co ten poseł od Ojca św. przyniesie, będzie to potém objawiono; ale dokąd poseł ztamtąd nie wróci, jakiego postanowienia od Ojca św. nie przyniesie, nie zda się JKM., aby w powinowactwo, a rząd czyj miał się miotać". O liście nie było w téj odpowiedzi, ani w następnych ani słowa, *ne verbum quidem*,

[1]) Ob. powyższy diariusz. Odpowiedź pierwsza kanclerza.
[2]) t. j. że ta sprawa należy do Ojca św.

o co się i wspomniony powyżéj diariusz użala [1]). Gdy przyszło do uchwalenia obrony z powodu zagrażającéj wojny tureckiéj, — król żądał poboru, posłowie poduszczeni przez Tarnowskiego chcieli mieć pospolite ruszenie; król nie ustąpił i pobór uchwalony został; w skutku czego pietnastu posłów opuściło izbę, aby sejm rozerwać. Król jednak umiał powściągnąć resztę; pilnie dosiadywał na posiedzeniach nawet z uszczerbkiem zdrowia, tak że sejm mimo usiłowań oppozycyi szczęśliwie pod dniem 29 marca dokonany został.

Mimo tego dość pomyślnego, a przynajmniéj nie gorszego od dawniejszych ze względu na religią wyniku i skutku, jakim się od niejakiego czasu każdy sejm koronny zakończał — w kraju pod tym względem rzeczy układały się coraz gorzéj. Świadczy o tém list, a właściwie *post scriptum* własną ręką Ocieskiego kanclerza dopisane w liście do Hozyusza z dnia 1 kwietnia 1553 r., które jako pochodzące od męża, który był najbliższym wszystkich spraw krajowych i znał dobrze tętna czasu, ważném jest świadectwem dla owéj epoki: „Niewiem, pisze Ocieski, „jak możemy błędom w sąsiednich krajach szerzącym się, chcieć zaradzić, gdy u siebie nietylko na takowe błędy pozwalamy, lecz je nawet milcząco jakby pochwalamy, tak że te błędy, które dotąd tu i owdzie jakby rozproszone się pokazywały, teraz coraz więcéj korzenie zapuszczają i wzbijać się *(pullulare)* poczynają, w któréjto rzeczy nietylko wykonawcy (króla), ale i tego, który stróżować i donosić powinien (biskupów), wymówić nie mogę. Prywatne bowiem nasze sprawy więcéj nas obchodzą, aniżeli całego kościoła. Obyśmy wtedy dopiero do lepszego poznania nie przyszli, gdy już nie będzie żadnéj możności ani powściągać, ani karać. Gdy bowiem niedawno jeszcze o kilka mil od Krakowa nie bez wielkiego strachu odbywano wieczerzę Pańską w sposób heretycki, teraz odbywa się to pod samemi murami zamku krakowskiego bez żadnéj obawy — i bezkarnie dzieją się rzeczy,

---

[1]) Obacz koniec tegoż diariuszu w *Script. rer. pol.* str. 24. Użalanie się zaś na brak odpowiedzi w sprawie owego listu, prawdopodobnie ztąd pochodziło, gdyż diariusz ten, jak się zdaje, przez samegoż Ossolińskiego, który był jednym z licznych wrogów tego listu, napisany został.

któreby długo było wyliczać“ [1]). Dla lepszego objaśnienia rzeczy dodajemy, że jakkolwiek jurysdykcya duchowna w sprawach herezyi względem szlachty zawieszoną, a na sejmie w r. 1553 zawieszenie to jakby milcząco przedłużoném zostało, to jednak król mógł zawsze na doniesienie czy na przedstawienie biskupów karać za herezyą, sądy bowiem biskupie, a nie sądy królewskie zawieszone były, owszem te ostatnie jak najwyraźniéj przez szlachtę w sprawach herezyi postulowane i przyznane. Cóż kiedy ani biskupi owładnieni w téj rzeczy jakąś bojaźnią, czy względem ludzkim, powinności swojéj zadosyć nie czynili, ani król nie będąc o to stymulowanym, nic nie przedsiębrał, jak mu to wyraźnie, równie jak i biskupom, Ocieski w powyższém *post scriptum* wyrzuca. Jeszcze obszerniejszą wiadomość tyczącą się mianowicie osoby samego króla, który w tym czasie pod wpływem Radziwiła jakby słabnął w wierze i coraz obojętniejszym względem kościoła prawdziwego się pokazywał, znajdujemy w liście tegoż Ocieskiego do Hozyusza z d. 28 kwietnia 1553 r. Wspomniawszy bowiem na początku o jedném ze znamion prawdy, o pokoju wewnętrznym, jaki Chrystus Pan zostawił kościołowi swemu, a którego zupełnie niema u heretyków, którzy niezgodami wewnętrznemi nietylko własne zgromadzenia, ale i całą Rzeczpospolitą Chrześciańską rozdzierają, z czego znów Turcy najwięksi nieprzyjaciele Chrześciaństwa tryumfują i już pod same granice krajów naszych się zbliżają, tak daléj pisze: „To gdy nie wiele wzrusza tych, którzy nietylko na straży czuwający być powinni, ale téż i surowo karać i powściągać są obowiązani, nic nad to opłakańszego być nie może. Nadewszystko, gdy ta tyrańska dowolność w stawianiu coraz nowych dogmatów, przez którą lud do coraz nowych błędów z podeptaniem wszelkiéj boskiéj i ludz-

[1]) *Nescio quomodo vicinis erroribus consulere vel mederi debeamus, cum ad nostros non conniveamus modo, sed etiam tacito quodam consensu eos approbemus, ita ut hi qui antea tantum — modo sparsi esse videbantur, nunc jam radices agere et pullulascere appareant, in quo non modo exequutorem, sed neque delatorem seu vigilem excusare possum. Privata namque nobis quam ecclesiae majori curae sunt. Utinam non tunc modo sapiamus, cum nullus reprehendendi, nedum locus erit. Cum enim non dudum non sine magno metu in illiaribus a Cracovia coenabatur, nunc sub moeniis arcis bere impuneque fiunt omnia, quae singula enumerare longum Fr. D. 9. fol 52 et 53.*

kiéj powagi się pociąga, nietylko bez wielkiego grzechu, ale i bez niebezpieczeństwa dłużéj tolerowaną być nie powinna. Cóż więcéj powiem? Pokazałem list Waszéj Przewielebności, pokazał inny list téjże saméj treści Wielebny Podkanclerzy. Czytał oba — i cokolwiek wzruszył się nimi, lecz jak się zdaje, bez żadnego dalszego pożytku“ [1]). Z tych ostatnich słów widać, że Hozyusz pisał tak do kanclerza Ocieskiego, jak i do podkanclerzego Przerębskiego, zaklinając ich, jak się spodziewać można, aby ratowali sprawę religii. Oni oba te listy pokazali królowi, lecz z jakim skutkiem, ostatnie słowa Ocieskiego najlepiéj pokazują.

Większy nierównie wpływ na króla wywarło zawarte w tymże roku jeszcze (w sierpniu) małżeństwo z Katarzyną Austryaczką, córką Ferdynanda I., wdową po Franciszku III. Gonzadze księciu Mantuańskim, która szczerą i gorliwą pobożność wniosła na dwór królewski. Cokolwiekbądź dałoby się powiedzieć o działaniu dworu Austryackiego, w téj lub następnéj epoce na niekorzyść Polski pod względem politycznym, niema wątpliwości, że łączenie się z tym przezacnym i najszanowniejszym w Europie

---

[1]) *Quandoquidem dominus et servator noster suis pacem suam dederit et reliquerit, non mirum est, eos qui se ab ecclesia et verae doctrinae studio sejungunt, illa frui non posse. Quod ipsum in istis apparet, qui simulatque ad hanc novam religionem animum adpulerunt, illico in continua bella et tumultus omniumque rerum perturbationem inciderunt. Et id quidem aliquando sisti posse aliqua spes esset, nisi ipsi cum aliqua datur a bellis intermissio, occasionem discordiarum si minus armis, saltem disputationibus inter sese quaererent, ut quivis facile queat animadvertere, nihil tam esse ab illis, atque pacem, quem coetui suo dominus reliquit, alienum. Quod sane omnes, non tam ipsorum causa, quam Christianae Reipublicae, quae discordiis ejusmodi labescit, dolere necesse est. Quum videamus, quantopere iisdem de causis Turcae immanissimi hostis nostri vires et potentia creverit, ut non procul sicut ante a nobis remota sit, sed ad ipsos fines et januam harum regionum constitisse videatur. Haec quia non valde movent eos qui non modo vigilantes in excubiis, sed etiam severi in animadvertendo et vindicando esse debeant, nihil potest esse magis deploratum. Praesertim cum haec tyrannica in statuendis dogmatibus libido, qua vulgus hominum ad amplectendos errores, nulla dei et superioris auctoritatis reverentia cogitur, non modo sine impietate, sed etiam sine periculo dissimulari non possit. Quid multa? Ostendi litteras Rmae P. Vae, ostendit alteras, eodem fere argumento scriptas Rndus D. Vicecancellarius. Legit utrasque. Commovisse aliquantum, nihil tamen profuisse visae sunt.* Bibl. Czart. MS. fol. 1602.

Domem, u którego religia nigdy nie służyła za pokrywkę dla polityki, najzbawienniejsze zawsze dla Polski i to nie pod samym tylko religijnym względem przynosiło owoce; owszem można bez przesady powiedzieć, że cała idea Polski tak doskonale harmoniowała z ideą główną i zamiarami Dworu Austryackiego, że oparcie się całkowite o ten dwór i jego politykę możeby najlepiéj było posłużyło Polsce i ocaliło ją od tych strasznych katastrof, jakie ją czekały. Również więc i ten ostatni związek mógłby się był nazwać szczęśliwym wypadkiem, gdyby był trwałym pozostał, a przez potomka zapewnił Polsce króla, a religii obrońcę. Że się tak nie stało, była to jedna z tych fatalności, jakie zawisły nad dynastyą i krajem, a która w karzącéj sprawiedliwości Boskiéj za tyle różnych bezkarności, jakie się działy w Polsce, najlepsze swe wytłómaczenie znajduje. Z początku jednak rzeczy zapowiadały się jak najlepiéj. Z Krakowa bowiem po odbytych uroczystościach weselnych, udał się król z małżonką do ulubionego Knyszyna na Podlasiu — i tu odrazu okazała się wielka zmiana w życiu królewskiém. Pisze bowiem Łukasz Podoski podówczas w kancelaryi królewskiéj pracujący, późniejszy sekretarz królewski i kanonik gnieznieński i krakowski, przesyłając Hozyuszowi wiadomość pod dniem 28 grudnia 1553 o stanie religijnym na dworze królewskim, że pod tym względem, dzięki Bogu, rzeczy o wiele lepszą niż kiedykolwiek przybrały postać. Zasługa to przedewszystkiem, jak pisze Podoski, królowéj, któréj wpływ zbawienny wszędzie widzieć się daje. Bo i partya heretycka, przekonawszy się mianowicie, że król bynajmniéj nie jest po jéj stronie, bardzo spuściła z tonu, (mowa tu zapewne o Janie Firleju, który był po Kmicie marszałkiem w. koronnym, Stanisławie Myszkowskim, który jako krajczy w. koronny ciągle był przy królu, Radziwile, Bonerze, i innych, którzy często przebywali na dworze królewskim) — i życie religijne na dworze znacznie się podniosło. Przewodniczy mu mianowicie królowa, która wraz z całym niewieścim dworem swoim praktyki religijne odbywa i któréj życie wzorem jest dla innych. Piękne także świadectwo oddaje Podoski Podkanclerzemu Przerębskiemu pisząc o nim, że jeżeli w innych rzeczach dorównywa zupełnie zmarłemu Maciejowskiemu, — w gorliwości o wiarę pewno go przewyższył — i że wielka jest jego na dworze powaga. Jest także, jak pisze daléj Podoski, na dworze królowéj kaznodzieja niemiecki, mąż

bardzo uczony i gorliwy, (był to zapewne Bonawentura Thomas, kapelan królowéj) który każe w wielkiéj sali zamkowéj co piątek i co święto, na któreto kazania przychodzi wielu z dworzan, którzy umieją po niemiecku. Jeżeli ten mąż Boży, (dodaje Podoski), zejdzie się z którym z heretyckiéj partyi, gromi go natychmiast i czyni mu wyrzuty. (Mowa tu zapewne o pomniejszych dworzanach królewskich, gdyż przy znanéj dumie naszych magnatów, a do tego heretyków, trudno przypuścić, aby taki Radziwił, Firlej, lub Myszkowski tak łatwo je przyjmowali). Że i Podoski kazywał także na dworze królewskim i w ogóle spełniał różne posługi i usługi religijne, zdaje się wypływać ze słów: *Noster etiam Lucas non defuit muneri suo*, innego bowiem podówczas Łukasza kaznodziei i kapłana nie było. „Pierwszego dnia t. j. w Boże Narodzenie celebrował Podkanclerzy, drugiego proboszcz Trocki, potém po kolei inni prałaci, którzy są na dworze. Królewstwo znajdowali się zawsze z wielką pobożnością na tych nabożeństwach, a pierwszego dnia królowa wraz z całym swoim dworem niewieścim do Komunii św. przystępowała“ [1]).

---

[1]) Przytaczamy cały ten wyjątek z listu, albowiem on jeden maluje nam dokładniéj życie dworu w tym czasie pod względem religijnym: *De iis, quae religionem spectant, cujus quidem maxime studiosam scio esse R. D. V. pauca significabo, quae deo soli sit gratia, hic in aula meliorem quam unquam alias, hac tempestate videtur obtinere statum. Regiae enim Majestatis paterna constantia omnem jam spem sustulisse videtur iis, qui eum tantummodo ad tempus connivere putabant, ac demum aliquando nacta occasione errores eorum probaturum. Idcirco pestes istae aulicae labasci (labi) jam ac deficere videntur, quas sane non leviter terret viri summi authoritas, domini vicecancellarii, qui etsi in reliquis aliis rebus vere et proprie laudes Samuelis referre videtur, in ea tantum severitate et diligentia curaque earum rerum, quae ad tuendum ordinem nostrum universamque religionem pertinent, multorum judicio superavit illum memorandum omnibus saeculis virum, cujus ego laudes vix cuipiam mortalium concedere velim, sed tamen, si veritas dicenda sit, paulo in negotio religionis negligentiorem. Nec minus conferre videtur ad terrendos hujusmodi homines pia et catholica vita reginalis majestatis, quae ex paterna institutione* (rozumieć się tu może albo w ogóle religijne wychowanie, albo raczéj specyalne w tém miejscu ze strony cesarza upomnienie córki, aby w Polsce pod względem religii przyświecała dobrym przykładem) *nihil praeternittere solet, quod ad religionem et caerimonias pertinet. Praedicatur in majori stuba majestatis ejus lingua teuthonica*

„Lecz dodaje Podoski, „zupełnie inna jest postać kościoła Brzeskiego (z Brześcia przybyl niedawno Podoski), gdzie już nie luterską, ale inną, jakąś nie do zniesienia i godną przeklęctwa naukę sieje Szymon z Proszowic, przekonany o herezyą i publicznie ogłoszony jako heretyk. Dopomagają mu w téj robocie jakiś Stanisław z zakonu Franciszkanów apostata i Piekarski". (Stanisław ten będzie to zapewne Stanisław Opoczno Franciszkanin, brat Marcina, który się potém nawrócił vide T. I. str. 191; Piekarski zaś jest owym Hieronimem Piekarskim plebanem z Chyrowa w dyecezyi Przemyskiéj, który się w r. 1553 udał na Litwę — vide T. I. str. 208, — co zaś do Szymona z Proszowic, jestto ów Szymon Żak z Proszowic, którego Radziwił powołał do Brześcia, o którym czytaj T. I. str. 352, exkomunikowany od Zebrzydowskiego). „Tutaj inny jakiś rodzaj mszy nowym obrządkiem się odbywa, a do komunii bywają wołani ludzie nietylko z miasta, ale i z okolic całego do Brześcia liczącego się territorium, któréj swawoli gdy dłużéj znieść nie mogłem, wystąpiłem, skoro mi dozwolono, ze służby wojewody — i wolałem posadę

---

singulis feriis sextis et diebus festis, quo etiam multi ex nostris periti linguae ascendere solent. Est enim hic sacerdos germanus, vir certe et eruditus et nimium veteris religionis amans et studiosus, qui tamquam fulmen, si quem hujusmodi videt, objurgare consuevit. Scit enim R. D. V. affectus germanorum, quam sint nimii. Noster etiam Lucas, qui fere pro iis feriis advenit, non defuit muneri suo, ita ut hae feriae sacrae, quamvis non in templo, summa tamen devotione a principibus nostris sunt celebratae. Diei natalis dominicae sumpserat sibi ministerium dominus vicecancellarius, alterius praeposito Trocensi cessit, ac deinde alii ex ordine praelati, qui hic adsunt ministrabant. Reginalis Majestas cum universo puellarum choro in prima missa ad sacram communionem accessit.

At multo diversa est Brestensis Ecclesiae facies, ubi non lutorana, sed nova quaedam oritur secta, qaam intolerabilem et execrandam pestem seminat Simon ille Prosovita, convictus et pronunciatus haereticus. Hunc in ministerio adjuvant Stanislaus quidam professionis Franciscanae apostata et Piekarski. Ibi jam novo quodam ritu missa instituitur, homines convocantur ad communionem non ex oppido tantum, sed ex vicinis municipii universi locis, quam insolentiam cum ego diutius ferre non potui, cum mihi data esset optio, abdicavi me servitiis d. palatini maluique conditionem quamvis satis commodam quam religionem deserere, quae cuivis bono et catholico homini et amittenda et retinenda est una cum vita. Ar. Fr. D. 23, fol. 99 et 100.

dość mi odpowiednią opuścić, niż religią, z którą każdy dobry katolik żyć i umierać powinien". Ostatnie słowa wskazują, że Radziwił Czarny zmuszał swoich dworzan do odstąpienia wiary, a przyjęcia jego sekty; co i do żony swojéj Elżbiety Szydłowieckiéj zastósował, o czém obszerniéj mówiliśmy już w życiu Radziwiła T. I. 349 - 354., w skutku czego na niedługi czas przed Bożem Narodzeniem 1553 opuścił go Podoski, jak wypada ze słów jego: *qui fere pro iis feriis advenit*, które najprawdopodobniéj do niego samego odnieść należy. Co do innych stron Polski, że w takowych sprawy religijne coraz gorzéj się kształtowały, świadczą choćby te wzmianki, jakie w tym czasie w listach Stanisława Górskiego i Wojciecha Kijewskiego obu kanoników krakowskich, z Krakowa do Hozyusza piszących znajdujemy. Pierwszy bowiem donosząc Hozyuszowi pod dniem 28 października 1553 o chorobie Kmity, tak daléj mówi: My tu zewsząd od nawału sakramentarzy ciśnieni jesteśmy; [1]) — drugi zaś pisząc pod dniem 24 listopada 1553 o nadaniu po Kmicie starostwa krakowskiego Ocieskiemu, z czego się wszyscy dobrzy katolicy radują, dodaje: „Zbrodniczących t. j. heretyków liczba z dniem każdym tutaj się powiększa, którzy już nietylko dobra kościelne chcą nam zabrać, ale i karkom naszym zagrażają i nic z nami po spokoju mówić nie chcą. Chwalą się, że król jest po ich stronie" [2]).

Pod rokiem 1554 mamy do zapisania dwa fakta, które jakkolwiek w tym wzburzonym i pełnym oczekiwania czasie nie małego znaczenia być mogły, bez żadnych jednak ważniejszych śladów przeminęły. Tymi wypadkami były sejm w Lublinie zebrany

---

[1]) *Nos ab omni parte Sacramentariorum vi premimur.* Pod sakramentarzami rozumieją się ci, którzy fałszywe pojęcia o Przenajśw. Sakramencie szerzyli i Wieczerzę Pańską pod obiema postaciami na sposób luterski, zwingliański lub kalwiński odprawiali. Co do choroby Kmity, dodać należy, że Górski przedstawia ją jakoby była karą Bożą za świętości znieważone; pisząc bowiem o Kmicie powiada, że tak zachorował jak Joram syn Jozafata *qui contabuit propter sacra violata.* Jakieby to było jednak znieważenie dojść nie mogliśmy. List ten znajduje się w Bibliotece Czartoryskich *vol.* 1603, bez podpisu, z wielu jednak oznak wnosić można, że go pisał Górski.

[2]) *Sceleratorum hoc est haereticorum numerus hic augetur in dies, quorum aliqui jam non modo ecclesiarum bonis imminent, verum etiam cervicibus nostris minaces sunt nihilque pacifice nobicum loquuntur. Regem in suis esse partibus gloriantur.* Ar. Fr. D. 13. fol. 28.

w marcu, tudzież synod prowincyonalny zwołany do Piotrkowa na 6 listopada. Sejm w Lublinie był krótki i rozszedł się na niczém, głównie jak powiada Górnicki (Dzieje w koronie), że nie był po myśli ludziom, gdyż nie został na zwykłém miejscu zwołanym. Zwołał go zaś król przeważnie w sprawie unii Prus i Litwy, a dlatego zapewne w Lublinie, żeby senatorom i posłom litewskim bliżéj było. Ci jednak nie przybyli, a cały sejm zszedł najwięcéj na sporze Tarnowskiego z Ocieskim, z powodu udzielenia temu ostatniemu po Kmicie starostwa krakowskiego, o które Tarnowski prosił. Urażony Tarnowski wytknął to królowi w mowie, którą nam Górnicki przechował, a któréj główna treść była, że król nowe domy wywyższa, a starożytne rody pomija. Ocieski zaczekawszy jako kanclerz, aż wota swe inni senatorowie wypowiedzą, z godnością, acz mocno dotknięty odpowiedział, że ktokolwiek w Polsce szlachcicem się urodził, szlachcicem starożytnym jest — i wolno mu się współubiegać cnotą i zasługami ze wszystkiemi rodami w Polsce, a to jeszcze może mieć przed nimi, że nic nie jest powinien tym panom, którzy grafstwa dają, ale swojemu królowi całą chowa wiarę. Rozhowór ten jednak nie dobrze wpłynął na cały wątek sejmu, który i tak, jak już wspomnieliśmy, nie był po myśli senatorom i posłom i dla tego rozszedł się nic nie sprawiwszy, prócz ratyfikacyi układów z Moskwą, które na dwa lata potwierdzone zostały. Co do synodu w Piotrkowie, o tym najważniejszą wiadomość znajdujemy u Eichhorna (T. I, 209—212), który na mocy listów do Hozyusza i w skutek udziału na tymże synodzie samegoż Hozyusza, podał nam o nim niektóre szczegóły, które my jeszcze z innych niżéj podanych źródeł uzupełnić możemy. Zaproszenia na ten synod wyszły od Dzierzgowskiego pod dniem 11 czerwca 1554. Prócz wszystkich biskupów prowincyonalnych, zaproszony był także i Hozyusz nie z obowiązku, gdyż dyecezya jego była wyjętą i bezpośrednio podlegała Stolicy Apostolskiéj, ale jak się wyraża prymas w późniejszém wprawdzie, bo pod dniem 21 lutego 1555 na niedoszły w r. 1555 synod zaproszeniu, z którém jednak pierwsze zaproszenie z 11 czerwca 1554 r. zgadzać się musiało, *non ex debito sed ex vero amore tum ergia patriam, tum erga religionem*[1]). Uka-

[1]) Ar. Fr. D. 71. fol. 88. To wyrażenie znajduje się także w akcie, który mu prymas pod d. 8 listopada 1554 już na synodzie

zawszy przeto kapitule zaproszenie prymasa i zdawszy rządy dyecezyi na wybranego przez nią administratora (Eichhorn I. 210), udał się Hozyusz w ostatnich dniach października w drogę, poleciwszy się gorąco tak modłom kapituły jak i wszystkich dyecezan swoich, do których wydał w tym celu pod d. 25 października osobny list pasterski, prosząc w nim usilnie o modlitwę tak dla siebie, jak i dla mających się zebrać na synodzie biskupów, aby mogli skuteczną nieść pomoc kościołowi polskiemu, tak ciężko zagrożonemu od herezyi. Gdy przybył nad Wisłę, a wzruszona wiatrami rzeka, niosąc do tego na sobie wielkie kry lodu, wielkiém niebezpieczeństwem przy przeprawie groziła, wszyscy tak domowi, jak i przewoźnicy odradzali mu, aby się nie narażał, lecz zaczekał na sposobniejszą chwilę. — Ale Hozyusz, któremu na tém zależało, aby we właściwym czasie na synodzie stanąć, nie chciał się zatrzymać — i gdy przybył na środek rzeki, a czółno, w którém płynął, porwane prądem i otoczone od kry, było już bliskiém zatonięcia, on w wielkiéj wierze i ufności do Tego, dla którego to wszystko podejmował, zawołał: Chryste ratuj sprawę Twoją! — i tak szczęśliwie wydobył się z niebezpieczeństwa. Reszka *(vita Hosii cap, 19)* kładzie wprawdzie ten wypadek pod r. 1551, atoli z widoczną pomyłką, gdyż w czerwcu 1551 roku, kiedy się Hozyusz pierwszy raz na synod udawał, kry nie idą, co wszystko dopiero do listopada 1554 r. odnieść należy. Za przybyciem do Piotrkowa dnia 6 listopada, czekało go atoli największe rozczarowanie, gdy zamiast spodziewanego synodu, zastał tylko arcybiskupa i dwóch biskupów krakowskiego i płockiego [1]), prócz deputatów od niektórych kapituł. W tak szczupłém

---

w Piotrkowie wystawił, a którego Hozyusz dla tego zażądał, aby tak częste przybywanie jego na synody prowincyonalne gnieźnieńskie, nie zrodziło prejudikatu, że i on należy do prowincyi gnieźnieńskiéj, a tém samém, że dyecezya jego nie jest wyjętą i bezpośrednio podległą Stolicy Apostolskiéj, ale podlega, jak inne, metropolii gnieźnieńskiéj. O akcie tym pisze Eichhorn w uwadze T. I. str. 240.

[1] Byli to Zebrzydowski i Noskowski. Co do innych biskupów, o tych, prócz ogólnéj wiadomości jaką o nich podaje Eichhorn (I. 212) na podstawie listu Hozyusza z dnia 29 listopada 1554 do kapituły warmijskiéj pisanego, (Ar. Fr. D. vol. 18. fol. 175), a mianowicie, że się takowi częścią przez listy, częścią przez posłańców od przybycia na synod wymówili, znajdujemy jeszcze w uwadze u tegóż autora szczegółową wzmiankę o Andrzeju Czarnkowskim biskupie poznańskim,

gronie niepodobna było nic ważniéjszego przedsięwziąść — i dla tego synod, acz z największą boleścią zgromadzonych odłożony być musiał. Akt tego odłożenia z dnia 8 listopada znajdujemy *in extenso* podany w aktach kapituły krakowskiéj, gdzie arcybiskup wspomniawszy z goryczą na początku, że tak mało się znalazło, którychby wspólna potrzeba i pożar ogarniający kraj

tę mianowicie, że tenże pisał pod dniem 1 listopada 1554 do Hozyusza, tłomacząc się, że z powodu bólów podagry przybyć na synod nie może, żeby więc Hozyusz przed innymi biskupami chciał być jego w téj rzeczy tłómaczem (vol. 13. fol. 26). O liście tym wspomina także Łętowski (katalog II. 153), że pisze w nim Czarnkowski, iż dla ciężkiéj podagry cudzéj ręki używać musi. List ten dowodziłby, jaka była powaga Hozyusza, skoro nie do arcybiskupa ale do niego napisał Czarnkowski, choć być może, istniał jeszcze osobny list do arcybiskupa; albo też może panowały jakieś kwasy między Czarnkowskim a prymasem, Czarnkowski bowiem miał być człowiek popędliwy, nawet homicida, jak mu to, w skutek może zabicia owego studenta, jakie w r. 1549 przez czeladź Czarnkowskiego nastąpiło, w liście do Hozyusza z d. 12 marca 1562 zarzuca Górski. Nie brak mu jednak było gorliwości religijnéj, gdyż zostawszy w r. 1553 z scholastyka krakowskiego i proboszcza gnieźneńskiego, tudzież posła na dworze Karola V. i w Rzymie, po śmierci Izbieńskiego biskupem poznańskim, opierał się jak mógł przez ciąg 9letniego biskupstwa swojego mimo choroby, ktora go często do łóżka przykuwała, różnowierstwu, czego dowodzą różne z jego strony przedsięwzięte kroki. Mianowicie opowiada Węgierski (*Slav. refor. lib.* II. p. 210—222), przedstawiając oczywiście rzecz stronniczo jako prześladowanie, że nie śmiejąc na razie zaczepić potężnéj wielkopolskiéj szlachty, wytoczył on niedługo po swojém wyniesieniu, proces niejakiemu Jerzemu Grocerowi, mieszczaninowi poznańskiemu, któremu zarzucił: 1° że nie wyznaje religii rzymsko katolickiéj, 2° że podziela błędy Pikardów (braci czeskich), 3° że w mieszkaniu swojém w nocy i we dnie zgromadza mieszczan poznańskich na słuchanie nauk braci czeskich i uczestniczenie w ich obrzędach, któreto zgromadzenia także i w innych domach w mieście i poza miastem się odbywają, na które on przychodzi, 4° że komunią św. pod obiema postaciami przyjmuje i innych do tego namawia, 5° że nakoniec wychowanie dzieci swoich powierzył niejakiemu Jerzemu Rokicie, Pikardziście, który mieszka u wdowy Stammetowéj. Grocer wyprosił sobie odwłokę na dwa tygodnie, późniéj jednak nie stawił się i nie był już cytowany.

Tenże sam biskup, jak pisze daléj Węgierski, zawezwał przed sąd swój Jakóba aptekarza i Serafina krawca, których gdy przekonał o herezyą, że papieża za głowę kościoła nie uznają, oddał ich następnie magistratowi poznańskiemu do ukarania t. j. jak pisze z oczywistą przesadą Węgierski, na spalenie. Lecz z więzienia uwolnili

cały wzruszyły, z powodu nieprzybycia wielu biskupów i opatów odkłada synod na miesiąc czerwiec następnego t. j. 1555 roku, z tém nadmienieniem, które na żądanie deputatów od kapituł dodaje, że gdyby który z biskupów do prowincyi należących nie przybył, takowy jako nieposłuszny, niedbały i popierający tych, którzy religię pustoszą, doniesiony zostanie Stolicy Apostolskiéj do uka-

---

ich Łukasz Górka późniejszy wojewoda poznański i Stanisław Ostroróg, którzy przybywszy z wielu szlachty w tym celu do Poznania i drzwi więzienia wyłamawszy, na wolność ich wypuścili.

Następnie opowiada Węgierski długą historyą o Pawle Organiście mieszczaninie poznańskim, który był szewcem (Organista nazwisko), a który ośmielony zapewne udzieloną niedawno współwiercom swoim przez szlachtę pomocą, skoro stanął przed sądem biskupa, nie zaparł się błędów swoich, ale je wypowiedział; poczém do więzienia wtrącony, skoro złożył rękojmię, że się po dwóch niedzielach w Ciążeniu wiejskiém mieszkaniu biskupów poznańskich na terminie stawi, wypuszczony został. Tego czasu użył on jednak na przysposobienie sobie doświadczonych obrońców; gdy bowiem na terminie miał się udać do sądu, przybrał sobie, podobnie jak niegdyś Krupka, lub dawniéj jeszcze Orzechowski, imponujących poplecznikow, jak Jakóba Ostroroga, Jana Tomickiego, kasztelana rogozińskiego, Rafała Leszczyńskiego starostę radziejowskiego, Wojciecha Marszewskiego i wielu innych ze szlachty, którzy z nim razem w liczbie przeszło 100 osób do Pyzdr miasteczka o pół mili od Ciążenia leżącego przyjechali. Biskup dowiedziawszy się o przybyciu tak licznego orszaku, gdy godzina sądów wybiła, pospieszył z ogłoszeniem wyroku; gdy zaś owi goście przybyli, przyjął ich jakoby nic nie wiedział; a gdy oni mu cel swojego przybycia oświadczyli, odpowiedział im, że jest już zapóźno, winowajca bowiem w przeznaczonéj na to godzinie osądzony został. Gdy zaś spytano go, jakie mu błędy zarzuca i dlaczego go nieprzekonanego potępił, miał odpowiedzieć: Dziwi mnie, dla czego się tak za szewcem ujmujecie, jakobym któremu z was krzywdę jaką wyrządził. Na to Ostroróg: Nie bierzemy obrony szewca na siebie, ale to mniemamy, że gdyby się rzecz z nim udała, mogłoby to samo z Marszewskim, Tomickim lub Ostrorogiem nastąpić, gdyż kto wie, czy i my tych samych zdań nie podzielamy. Biskup począł zapewniać że wie, co się Ostrorogowi i podobnym jemu należy — i prosił ich na obiad; Ostroróg jednak nie przyjął zaproszenia biskupa i wróciwszy wraz z swymi do Pyzdr, wyprawił tam ucztę, do któréj i owego Pawła Organistę przypuścił. Cała ta rozmowa wydaje się być w głównych przynajmniéj swych rysach prawdziwą, nosi albowiem na sobie ślady tych zapatrywań, jakie rzeczywiście w tym czasie panowały, jak np. tak wstrętne, egoizm szlachecki charakteryzujące zdanie, że może ktoś być z nieszlachty za

rania, opaci zaś i inni przełożeni złożeni z godności zostaną. Wspomina też arcybiskup, że w tym czasie zapewne nuncyusz apostolski uproszony zostanie, aby przybył do Polski i prezydował na synodzie. Akt ten złożyli w kapitule krakowskiéj pod dniem 4 stycznia 1555 r. wraz z relacyą o niedoszłym synodzie delegowani od tejże kapituły Maciej Łącki, archidyakon gnieźnieński, scholastyk wrocławski oraz kanonik krakowski, tudzież Wojciech Kijewski kanonik krakowski, prokurator kapituły [2]). Że równo-

herezyą karany, byleby ta sama kara za podobne błędy szlachcica kiedy nie dotknęła, lub że nie dlatego ujmują się za Pawłem, jakoby ich jego osoba obchodziła, ale żeby ukaranie jego, na ich później niekorzyść nie wyszło. Zresztą Czarnkowski był dyplomatą, cała zaś ta rozmowa nosi na sobie cechę pewnéj (łatwéj zresztą do wytłomaczenia w tym wypadku) finezyi i przebiegłości, jaka często cechuje dyplomatów. Co do samego Pawła Organisty, ten był jeszcze raz, jak pisze Węgierski, przed sąd biskupi zawezwany i pod dniem 21 maja 1554 r. potępiony, lecz z jakim skutkiem, niewiadomo. O dalszych usiłowaniach i niemałych nawet zasługach Czarnkowskiego w celu położenia tamy herezyi, powiemy pod następnemi laty.

[2]) Akt ten z *acta actorum* kapituły krakowskiéj podajemy w całości. Niema w nim wzmianki o exkomunice, o jakiéj mówi Eichhorn I. 212. *Nicolaus a Dzirgow Sanctae Ecclesiae Metropolitanae Gnesnensis Archiepiscopus, Legatus natus et Primas Regni Poloniae. Manifestum facimus tenore praesentium quorum interest universis. Quod nos cernentes periclitari in hac provincia nostra Religionem sanctam Catholicam et mores Cleri hoc multum depravato saeculo in pejus prolabi in dies magis, volentesque una cum Rmis dnis Suffraganeis nostris Episcopis, nec non Capitulis et Abbatibus aliisque Clericorum ordinibus tantis malis occurrere et matura consilia pro debito officii nostri adhibere: indixeramus Synodum Provincialem in oppido Piotrków pro die sexta Novembris mensis praesentis veneramusque ad eam tempestive, voluntatem ac desiderium hoc nostrum summo conatu nostro exequuturi. Verum (quod quidem dolenter referimus), praeter spem et opinionem nostram duos dumtaxat Rmos dnos Cracoviensem videlicet et Plocensem Episcopos, ad eam ipsam Synodum venisse comperimus cum quibus tanti momenti negocium ne quidquam suscipere et tractare poteramus. Quare considerantes paucos admodum esse, quos ingens religionis atque ideo cultus divini casus permoverat quique sponte sua et alacribus animis accurrere vellent ad exstinguendum commune incendium religionemque sanctam et fidem Catholicam collapsam rursus erigendam et restaurandam, coacti sumus pro hac vice coepto desistere Synodumque ipsam in mensem Junium proximum reiicere et prorogare, ubi convocatis denuo universis dnis Episcopis Suffraganeis nostris ac Capitulorum nuntiis, Abbatibus caeterisque*

cześnie z tym aktem wystósowali także obecni w Piotrkowie biskupi pismo do Ojca św., przedstawiając smutny stan kościoła polskiego i prosząc o przysłanie na przyszły synod nuncyusza, którym według nich najstósowniejszy byłby Alojzy Lippoman

---

cleri curae ac solticitudini nostrae commissis ordinibus, ac impetrato, si fieri poterit, a Summo Pontifice nuntio, tam sanctum, pium et hoc infelici tempore summe necessarium negocium, adjuvante nos dno Deo, aggrediemur, reassumemus et exequemur. Quicunque vero vocati venire et religioni sanctae labenti una nobiscum succurrere non curaverint, eos, efflagitantibus id a nobis summopere Capitulorum nunciis, dnos Episcopos Suffraganeos Provinciae nostrae velut inobedientes et tantorum periculorum negligentes turbatorumque religionis fautores, Sedi Apostolicae deferemus, Abbates vero et Praepositos depositionis et aliis poenis a jure nobis permissis ipsi afficiemus, id quod ad eorum, quorum interest noticiam deducimus et deductum iri volumus. Harum, quibus Sigillum nostrum impressum est testimonio litterarum. Datum Piotrcoviae die octava mensis Novembris Anno dni 1554. Andreas Czibulski, Curiae Actorum Notarius scripsit.

Znajdujemy jednak w zbiorze ustaw synodalnych Wężyka (ed. 1630) trzy podrzędniejsze uchwały, które na tym synodzie wydane zostały, co poświadcza, że synod ten zrazu rozpoczęty, wkrótce jednak dla braku dostatecznéj do powzięcia ważniejszych uchwał, potrzebnéj liczby członków, przerwany został *(coacti sumus coepto desistere)*. Uchwały te są następujące:

1° Aby dobra kościelne na świeckie, chyba tylko z wyraźną korzyścią kościoła, zamieniane nie były. 2° Aby kapituły czyniły przegląd czyli rewizyą dóbr biskupich, gdyż pokazało się, że wiele z tych dóbr, z powodu ucisku starostów, lub nawet samychże biskupów (Drohojowski a po części i Zebrzydowski) bywają opuszczane. 3° Aby biskupi osób duchownych od składania dziesięcin nie uwalniali, gdyż jeżeli tychże dziesięcin domagają się od świeckich, tém więcéj od duchownych dla przykładu domagać się powinni. — Co do porównania, jakie się nasuwa, że na synodzie w r. 1542 prócz arcybiskupa był tylko jeden biskup, a na synodzie w r. 1554 dwóch albo trzech biskupów — a mimo tego oba synody się odbyły, porównanie to już z tego względu utrzymać się nie może, że od owych synodów czasy wielce się zmieniły, złe bowiem wzrosło, które do swego wykorzenienia lub przynajmniéj powstrzymania wspólnéj zgody i energicznego działania nie jednego lub dwóch, ale wszystkich biskupów wymagało. Zresztą na owych synodach biskupi, choć sami osobiście nie przybyli, stawili się przecież przez swoich delegatów, których należycie upełnomocnionych w zastępstwie swém posłali, podczas kiedy na synod w r. 1554 wielu nawet delegatów swoich, jak się zdaje, nie posłało.

biskup weroński, o tém świadczy Eichhorn I. 212, na podstawie zawiadomienia, jakie przesłał Hozyusz pod d 29 listopada 1554 do kapituły warmijskiéj (Ar. Fr. D. vol. 18. fol. 175), tudzież listu prymasa Dzierzgowskiego do Hozyusza z dnia 31 marca 1555 roku, w którym mu donosi, że papież na życzenie synodu przeznaczył biskupa Werony na legata do Polski. Co jednak dodaje tenże Eichhorn, nie podając źródła, że na owym niedokończonym synodzie objawiono także życzenie, aby zaprosić na przyszły synod wszystkich dyssydentów i odszczepieńców, nie zdaje się być prawdopodobném, nietylko dlatego, jak uważa Zakrzewski (Powstanie i wzrost etc. str. 252), że słowo dyssydent nie było jeszcze podówczas używaném, ale i ztąd, że przy niejedności i małéj gorliwości biskupów, jaka się szczególniéj przez nieprzybycie ich na ów synod pokazała, a gwałtowności i rozmaitości zdań różnowierców, których jedna tylko rzecz t. j. nienawiść do kościoła łączyła, a zresztą najrozmaitsze opinie i zapatrywania rozdzielały, wszelkie paktowanie z nimi, jako z całością, czyli próby ich nawrócenia byłyby próżne lub przynajmniéj zawczesne i tylko do największego zamięszania na synodzie doprowadziéby mogły. W każdym razie, jeżeli istniał podobny projekt, prędko upadł i w wykonanie nigdy wprowadzonym nie został.

Tymczasem różnowierstwo jak bystra fala wzbierało coraz więcéj i zagarniało nawet tych katolików, którzy na razie o przyłączeniu się do niego nie myśleli. Po odbytym synodzie w Słomnikach dnia 25 listopada 1554 roku, gdzie naukę Stankara potępiono i dalsze uchwały względem porozumienia się z braćmi Czeskimi powzięto, poczęło ono coraz groźniéj występować, a ośmielone dotychczasową bezkarnością (*vide* wyżéj przytoczone listy Ocieskiego do Hozyusza z dnia 1 i 28 kwietnia 1553 r., tudzież listy Hozyusza do Kromera z d. 21 kwietnia i 7 grudnia 1554 r., w których użala się, że katolicy na krzywdy wyrządzane im przez heretyków, żadnéj sprawiedliwości na dworze znaleźć nie mogą ep. 106. 108. Eichhorn I. 208), podczas kiedy Zebrzydowski czynił objazdy dóbr biskupich, zwabiało ono coraz więcéj do swoich już od r. 1552 w Woli Justowskiéj i Chełmie o pół mili od Krakowa istniejących zborów, znaczną liczbę mieszkańców Krakowa, którzy „kupami tamże“, jak pisze Wojciech Węgierski w kronice zboru krakowskiego str. 8, „nie dbając na strachy i despekty, jakie im po drodze z podszczenia duchowieństwa

wyrządzano, przybywali"; a jak pisze Stan. Górski w liście do Hozyusza z d. 6 stycznia 1555 r. (Ar. Fr. D. vol. 71. fol. 91), „była to przedewszystkiém ciekawość, która niebacznych katolików najprzód tylko dla przypatrzenia się tamże sprowadzała, a którzy następnie wciągnieni tam i zatrzymani, powoli czynnymi uczestnikami odbywających się tam obrzędów i nabożeństw heretyckich się stawali". Że tak było, czyli że ciekawość była jedną z głównych pobudek, która do herezyi ciągnęła, da się to nietylko z powyższego listu, ale i z natury ludzkiéj, tudzież z charakteru owych czasów wytłomaczyć, które były w ogólności wrażliwsze od dzisiejszych, a w rzeczach religii nadzwyczaj burzliwe i niespokojne; z czego korzystali rozmaici agitatorowie, aby jak największą liczbę, zwłaszcza z pomiędzy tych, którzy już poprzednio przez własne złe życie lub nabyte fałszywe pojęcia z wiarą ojców rozwiedzeni byli, błędom swoim pozyskać. W Krakowie podburzali głównie Justus Ludwik i Ludwik Decyusze (średni Jan † 1554) synowie zmarłego w r. 1545 Decyusza, tudzież Jan Bonar kasztelan biecki, wielkorządca krakowski, prócz wielu innych pomniejszych, o których my już w tomie I. rozdz. III. wspominali; na innych zaś mnogich miejscach tak w Mało- jak i w Wielkopolsce rozwijały niezwykłą czynność inne głowy różnowierstwa, których my imiona także już w tomie I. rozdz. III. i IV. wymienili i działalność ich nakreślili. Dopomagała im w tych usiłowaniach wzmagająca się w tym czasie między szlachtą coraz bezwzględniejsza przeciw wszystkiemu co istniało, oppozycya; nienawiść do duchowieństwa, naśladownictwo zagranicy, bezkarność domowa etc., tak że jak pisze Dombrowski Stanisław, kanclerz arcybiskupa gnieźnieńskiego w liście do Hozyusza z Gniezna z d. 31 marca 1555 r., rzadki był już dom szlachecki w Wielkopolsce, któryby herezyą zarażony nie był; a jak następnie dodaje, że taka jest zuchwałość i bezkarność czczych i płytkich (*flacciorum* może *flaccidorum?* dorozumieć się należy: sekciarzy), że Polskę już nie rzeczpospolitą, ale jakby zbiornikiem tychże sekt nazwać można, i że gdyby do drugiego roku taka dowolność i bezkarność panować miała, wolałby zamieszkać w Turcyi, gdzie sprawiedliwość z łatwością przecież bywa wymierzaną, aniżeli w Polsce, gdzie nie bez wielkiéj boleści ducha swego patrzeć musi na tak wielki ucisk biednych, a najwięcéj duchownych zakonnych

i świeckich, a niema nikogo, coby się murem postawił za kościół Boży [1]).

Hozyusz zawiadamiany przez swoich i prawdziwiéj wiary przyjaciół o tych wszystkich nadużyciach, jakie się działy w Polsce pod względem religijnym, bolał nad tym sercem gorącego katolika i prawdziwego patryoty, a chcąc ratować tak bardzo zagrożoną sprawę, nie przestawał ze swéj strony wpływać na biskupów, tudzież na wszystkie osoby, które w téj rzeczy dopomódz mogły, aby nie dozwalały się tak bardzo rozwijać potokowi złego, w którym religia, wolność i wszelki porządek społeczny i państwowy pogrzebane zostaną. Szczególniéj budził on gorliwość prymasa Dzierzgowskiego, który acz sam z siebie niezbyt czynny i przenikliwy, dobre jednak w ogóle chęci okazywał, a od synodu w r. 1551 największy powziął ku Hozyuszowi szacunek i zaufanie, jego się radził i wskazówek jego trzymał. Do niego więc pisze Hozyusz pod dniem 28 lutego 1555 r.: „Odkąd Polska przyjęła Chrześciaństwo, nie był nigdy stan kościoła tak opłakany, a biskupi w równéj pogardzie i poniżeniu. Dawniéj przed biskupami mieli nawet królowie poszanowanie i lękali się ich cenzur; teraz biskupi tak utracili ducha, że się nawet własnego cienia lękają i przeciw najpospolitszemu nawet człowiekowi boją się swéj władzy (jurysdykcyi) użyć. (przymówka do onego na sejmie w r. 1552 na rok wyjednanego zawieszenia sądów biskupich, które się już skończyło, a które czyto z bojaźni, czy z lenistwa biskupów, dotąd przecież w praktyce się utrzymywało). Zdajemy się nie wiedzieć, jaką godność piastujemy. To piszę do Waszéj Wysokiéj Przewielebności z wielkim żalem i proszę Jéj, aby to tym umysłem przyjąć raczyła, jakim ja to napisałem. Lepiéj że nawzajem względem siebie napomnienia użyjemy, zwłaszcza że w takich niebezpieczeń-

[1]) *Venit hic (Gnesnam) Rmus Dnus meus (Dzierzgowski) 28 Martii in medium Lutheranorum, ubi jam rara est domus nobilium quae non fuerit infecta, mira et inaudita a saeculis hic in Polonia nunc testantur: tanta audacia flaciorum (flaccidorum?) et nulla correctio. Omnia cuique licent, quae libent impune, et non rempublicam sed flaciorum sentinam Poloniam nunc judicare quisque poterit..... Si in alium annum tanta licentia erit, malim in Thurcia degere, ubi justicia cuiquam facile administratur, quam in Polonia. Scribo haec non absque gravi amaritudine animi mei videns ingentem oppressionem pauperum, maxime autem Clericorum, monachorum, ac nemo est qui se ponat murum pro domo Dei.* Ar. Fr. D. 71. *fol.* 87.

stwach jesteśmy, w których i sternicy od zwyczajnych żeglarzy napominani bywają, jak żebyśmy następnie na najtwardsze zarzuty od najrozmaitszych ludzi wystawieni byli. Czas już, żebyśmy ze snu powstali i przez naszą działalność okazali, żeśmy nie są tylko biskupami z imienia. Wasza Wysoka Przewielebność jako prymas królestwa musi rozpocząć i o to się postarać, aby nowatorstwa nie tylko się nie wzmagały, ale owszem ustały. Cobym w téj sprawie z pomocą Chrystusa mógł uczynić, to gotów jestem natychmiast czynić i nie będę się w tym względzie ani przed trudami, ani przed niebezpieczeństwy cofał [1])."

Ta surowa, a jednak tak pełna Chrześcijańskiéj miłości i pokory, z gorliwości jedynie o dobro religii i kraju płynąca przemowa, skutkowała, tak iż arcybiskup wkrótce po niéj pośpieszył z procesem przeciw Stanisławowi Lutomirskiemu, proboszczowi w Koninie i Tuszynie w archidyecezyi gnieznieńskiéj, który wielkie dawał zgorszenie — i zawezwał go, aby się *feria sexta ante Dominicam Palmarum* 1555 r. przed sądem jego stawił. Był zaś ten Lutomirski synem Piotra podkomorzego sieradzkiego i miał wziętość niemałą i krewnych w Wielkopolsce, którzy wszyscy prawie zarażeni byli herezyą i do burzenia przeciw kościołowi i duchowieństwu niezmiernie skłonni, jak np. wspomniany już raz Mikołaj Lutomirski kasztelan zawichostski, który burzył na sejmikach przed sejmem w r. 1552, pokazując list królewski dany biskupom i wzywając szlachtę do jego obalenia. Sam Stanisław prócz obu probostw w Wielkopolsce, posiadał także kanonią przemyską, którą otrzymał w r. 1551 po Janie Drohojowskim, kiedy ten postąpił na biskupstwo chełmskie — i był jakiś czas sekretarzem królewskim. Gdy zaś nie długo po objęciu kanonii, idąc zapewne za przykładem krewnych swoich, począł się coraz więcéj skłaniać do herezyi, a w roku 1554, jak pisze autor *Premisliae sacrae* p. 368 jawnie przyjął luteranizm i wyznanie swe jakby na urągowisko synodowi Piotrkowskiemu do potwierdzenia przesłał, Dziaduski exkomunikował go, pozbawił kanonikatu i do innych beneficiów posiadania niezdolnym ogłosił; przytém z dyecezyi wywołał i pismo jego spalić kazał. (*Act. Cons. vol. XV sub* 4 *Februarii* 1555). Postępując konsekwentnie musiał i Dzierzgowski przeciw niemu jako jego drugi zwierzchnik z tytułu owych

[1]) Ar. Fr. *Vol.* 11. *fol.* 64. Eichhorn I. 214.

w archidyecezyi posiadanych probostw wystąpić, tém bardziéj, że i otrzymany w tym czasie powyższy list Hozyusza tak mocno go do przyświecania drugim dobrym przykładem i w ogóle do większéj gorliwości w sprawie religii zachęcał. Dał więc termin Lutomirskiemu, aby się w powyżéj przytoczonym dniu w Gnieznie przed sądem jego stawił, a jak pisze w poprzednio przytoczonym do Hozyusza liście z d. 31 marca 1551 r., kanclerz arcybiskupa Stanisław Dąbrowski, był arcybiskup zdecydowanym potępić go i heretykiem ogłosić, gdyby nie przybył i nie odwołał pisemnie, co głosił, czyli, jak się wyraża, gdyby palinodyi nie napisał [1]). Dodaje Dąbrowski, że Lutomirski prosił o *salvum conductum*, jest jednak wątpliwość, czy przybędzie. Daléj nic nie wspomina, aż dopiero w późniéj widocznie dopisaném *postscriptum* donosi, że arcybiskup ogłosił Lutomirskiego heretykiem. Brak więc owych pośrednich między cytacyą a wyrokiem szczegółów, możemy uzupełnić częścią z Bielskiego (Kronika Polska *sub anno* 1555), Damalewicza *(Series Archiep:* p. 304) i Węgierskiego *(Slav. ref. lib*: III, p. 412), którzy wszyscy jednako mniéj więcéj o tym wypadku piszą, — częścią zaś z współczesnych „Dzienników sejmów koronnych z 1555 i 1558“ (wyd. Tad. hr. Lubomirskiego w Krakowie 1869) str. 6., gdzie mowa jest o Lutomirskim. Otóż trzéj pierwsi opowiadają, mylnie tylko rzecz całą do Łowicza przenosząc [2]), że Lutomirski przybył, atoli otoczony tak wielką liczbą krewnych i przyjaciół (Bielski i Damalewicz mówią o kilkuset

[1]) *Nisi venerit et revocaverit seu palinodiam scripserit.* Ar. Fr. D. 71. *fol.* 87. Ta palinodia mogłaby się odnosić do odwołania wyznania, jakie posłał on poprzednio na synod Piotrkowski w r. 1554.

[2]) Że rzecz ta nie w Łowiczu, ale w Gnieznie się odbyła, świadczy powyższy list Dąbrowskiago z d. 31 marca 1555 z Gniezna datowany, w którym pisze, że arcybiskup przybył do Gniezna i naznaczył Lutomirskiemu termin *feria sexta ante Dominicam Palmarum.* A lubo nie możemy dokładnie oznaczyć, na który dzień taż *feria sexta* przypadła, to jednak pewną jest rzeczą, że między 31 marca a *feria sexta ante Dominicam Palmarum* zaledwie kilka dni upłynęło, nie mógł więc arcybiskup w tak krótkim czasie tak odległéj podróży, jaką była droga z Gniezna do Łowicza odbyć i tamże Lutomirskiego zawezwać. W Gnieznie zresztą był pałac arcybiskupi, dziś w ruinach nad jeziorem Jelonek leżący, który mógł się bezpiecznie zamkiem nazwać. Za Bielskim i Węgierskim co się tyczy Łowicza (Damalewicz bowiem o Łowiczu nie pisze) poszli Sandius, Bock, Lauterbach i inni; Węgierski nadto mylnie rzecz całą kładzie pod r. 1558.

zbrojnych), z których niektórzy z bibliami w ręku gotowi do dysputy, że arcybiskup obawiając się gwałtu, nie wpuścił ich do zamku; poczém wyrok zaocznie wydany został. Z urywkowego jednak textu wspomnianego powyżéj Dziennika sejmu z 1555, gdzie brakujące miejsca kropkami się oznaczone, wypadałoby, że Lutomirski stanął (czy zaraz czy następnie?) przed arcybiskupem i był pytany; pare razy bowiem powtarza się to słowo; „*pithano ieslibi thak trzimal . . . , o thim o czo pithan był nauczon;*“ poczém dopiero heretykiem i bannitą ogłoszony został. Najbardziéj gniewa się ów dziennik o bannicyą, czyli wywołanie z kraju (prawdopodobnie tylko z dyecezyi) „*które wiwolanie nie biwa w Polszcze skazowano, yena iusz na czlowieka prawu nieposlusznego y sądowi koronnemu przeciwnego, zaczim bywa wszey maiethnosczi swey thakowi odkazan, podczinosczi odsządzon, y ziemie wywolan.*“ Cały ten wyrok zresztą, z uwagami tylko nad nim swoimi, zamieścił Lutomirski na końcu pisma: „*Confessio tho iest wiznanie wiari chrzescianskiey iego krolewskiey mosci, panom, a radom koronnym, xiedzu arczibiskupowi gneznenskiemu i wszem biskupom polskim podana. Przez kthore wiznanie iako niesluszne iest oprocz wszelakiey nauki slowa Bozego kacerzem osądzon kazdy to obacz,*“ jakie tenże Lutomirski prawdopodobnie już ze sobą na sąd ów przyniósł (Dzienniki etc. str. 6.), a które następnie rozszerzywszy i uzupełniwszy, u Daubmana w Królewcu w r. 1556 wydał; w którém położywszy jeszcze na początku list do króla i drugi, jeszcze pod dniem 25 sierpnia 1554 do arcybiskupa i biskupów pisany, przechodzi następnie w 24 działach rozmaite artykuły wiary i takowe w duchu czysto luterskim roztrząsa. Nie wytrwał jednak przy luteranizmie, gdyż wkrótce przeszedł do kalwinów, potém do nowochrzceńców i aryan, o czém bliżéj przy historyi wewnętrznéj różnowierstwa mówić będziemy.

Powtórzył się więc wypadek jak niegdyś z Orzechowskim — i to mniéj więcéj z temi samemi okolicznościami, jakie podówczas miały miejsce; równocześnie zaś, albo przynajmniéj na niedługi czas przedtém w innéj stronie Polski zaszedł fakt inny, który niemało także materyału wzburzonéj przeciw duchowieństwu szlachcie dostarczył. Wątku do niego podobnie jak i do poprzednich dostarczył znowu ksiądz apostata, choć nie jako jego czynny sprawca, to przecież jako pierwsza i najważniejsza jego przyczyna. Gdy bowiem z pomiędzy wszystkich odstępców najzjadliwszymi

prawie zawsze byli księża apostaci *(corruptio optimi pessima!)*, którzy szkalowali kościół, rzucali się na biskupów i papieża — i swoje przekrętne i przewrotne zdania i mniemania jako naukę Chrystusa Pana podawali, — nic dziwnego, że biskupi do ich ścigania podwójnie czuli się zobowiązani, bo raz jako odstępców od wiary, drugi raz od kapłaństwa, którzy przytém w moc swojego dawniejszego stanowiska więcéj jak wszyscy inni niebezpiecznymi byli. Jednym z takich niebezpiecznych i złośliwych wielce odstępców był Marcin Krowicki, który ożeniwszy się jeszcze w r. 1550, exkomunikowany następnie i wywołany przez Dziaduskiego z dyecezyi przemyskiéj, bezpiecznie osiadł sobie przy Oleśnickim w Pinczowie w dyecezyi krakowskiéj, — i tu pismami i naukami swemi, bezustanném przytém fomentowaniem przybywającéj jak na odpust do Pinczowa szlachty, na wielką skalę przeciw kościołowi burzył. Gdy zaś prawa polskie w obec takich herezyarchów, jeżeli się zwłaszcza na dwór jakiego magnata schronili, po największéj części bezsilne były, nic dziwnego, że Zebrzydowski, w którego dyecezyi Pinczów leżał i który miał wszelkie prawo na Krowickiego, a tylko z powodu nieszczęśliwych stósunków w Polsce, spełnić tego prawa czyli raczéj obowiązku swego nie mógł; gdy i ów rok zawieszenia sądów biskupich w sprawach herezyi minął, (któreto zawieszenie zresztą według wszelkiego tłomaczenia téj koncessyi, do kapłanów odnosić się nie mogło), szukał teraz sposobu, aby Krowickiego w ręce swoje dostać i tym sposobem na dalszy przynajmniéj czas nieszkodliwym uczynić. Namówił więc, jak już w tomie I. str. 211 wspomnieliśmy, (choć samegoż w tym celu t. j. w celu ujęcia Krowickiego, użytego środka bezwzględnie pochwalić nie możemy), przez swych wysłańców pewnego Paulina, który w klasztorze w Pinczowie jako stronnik reformacyi pozostał, aby dopomógł do ujęcia Krowickiego, co tenże w ten sposób uskutecznił, że gdy Krowicki podczas nieobecności Oleśnickiego znajdował stę u niego wraz z Witrelinem zaproszony na wieczerzę, on go podstępnie ukrytemu wraz z ludźmi Maszkowskiemu dworzaninowi biskupa wydał. Maszkowski związawszy Krowickiego i pokrywszy go na wozie słomą, począł uchodzić, atoli nadjechał na tę chwilę (Dzienniki str. 7) wracając z polowania Oleśnicki, który dowiedziawszy się w miasteczku co się stało, puścił się w pogoń za Maszkowskim wraz z wielu okolicznéj szlachty, z których pierwszy dopadł wozu Baltazar

Łukowski sędzia sandomierski i na pół żywego Krowickiego uwolnił. Po tym wypadku miała sobie co opowiadać szlachta i rozwodzić się nad wrzekomém okrucieństwem biskupa; a że właśnie w tym czasie odbywały się lub kończyły sejmiki przed sejmem walnym w celu wyboru posłów i nakreślenia im instrukcyi zwoływane, przetoż nie było sposobniejszéj pory do występywania gwałtownego przeciw biskupom i perorowania przeciw ich gwałtom i nadużyciom [1]). Była to zresztą chwila, w któréj różnowier-

[1]) Co dziwniejsza, że w tym czasie samże nawet Drohojowski czuł się przecież spowodowanym wystąpić przeciw niektórym kapłanom apostatom i heretykom, których tak pełna była jego dyecezya. Był to może wpływ Hozyusza, któremu od synodu w r. 1551 zdawał się Drohojowski wiele ufać i rad jego i wskazówek się trzymać, a być może, że i arcybiskup Dzierzgowski, który od owego synodu krzątał się dość gorliwie około poskromienia herezyi, wpływem swoim także i Drohojowskiego pobudził. Jak się dowiadujemy bowiem z listu do Drohojowskiego de dto 8 marca 1555 r. niektórych kanoników krakowskich, których jednak nazwisk wymienionych nie znajdujemy, *(Liber Archivi Cap. Cath. Crac.,* T. IV. N. 203), wytoczył on proces jakiemuś Andrzejowi kapłanowi swojéj dyecezyi, Stanisławowi Lutomirskiemu, Marcinowi Slesnickiemu i niektórym jeszcze innym heretykom i naznaczył im termin, aby przed nim na dniu 4 kwietnia 1555 we Włocławku stanęli. Na ten akt zaprosił on także listami z d. 7 lutego 1555 niektórych prałatów i kanoników krakowskich, (t. j. tych, którzy byli zarazem kanonikami kujawskimi, a więc prócz Przerębskiego, który jako podkanclerzy, zajęty sprawami państwa, nie mógł przybyć, Piotra Myszkowskiego, Macieja Drzewieckiego, Wojciecha Kijewskiego, Rafała Wargowskiego, którzy wszyscy byli członkami kapituły kujawskiéj); — ci jednak powyższym zbiorowym listem odpowiadają mu, że jakkolwiek cieszą się tak z jego pozdrowienia, jak i że heretyków ścigać zaczyna *(quod curam asserendae et ab haereticorum morsibus ac virulentia vindicandae religionis ac fidei sanctae desumere tandem in animum sibi induxerit)*, to jednak na ten termin przyjechać nie mogą, bo drogi złe, a przytém zajęci są w tym czasie tak przez króla na sejmikach, jak i przez biskupa swego krakowskiego w sprawie Wiślickiéj, którą w ten sposób opisują: Że przed dwoma tygodniami niektórzy ze szlachty wpadłszy do kościoła we Wiślicy, krzyż Chrystusa Pana od muru oderwali, a następnie ciągnąc go w około miasta, bili go i znieważali, a nakoniec oparłszy o ścianę ratusza (*praetorii*) kulami poprzebijali, a w końcu do rowu wrzucili. Nie przestając na téj zbrodni, napadli na dom Wikaryuszów i najprzód ich najobrzydliwszemi słowami obrzucili, wzywając aby wyszli z domu; gdy zaś ci zabarykadowali się, przez okna do nich strzelali i różne szkody i niegodziwości popełnili. Że więc obecnie

stwo, nie zdyskredytowane jeszcze zupełnie przez swe wewnętrzne spory i kłótnie, a działając z całą potęgą młodzieńczego jeszcze, acz ku samym tylko burzom i nieszczęściom skierowanego zapału, rozwijało swe największe siły, które były tém groźniejsze, im mniej może samo owo różnowierstwo świadome było ostatecznych swych celów i następstw, do których zdążało. Sam król widząc w tak wysokim stopniu wzmagający się zamęt i ducha swawoli i nieporządku, w akcie rozpisania sejmu i w instrukcyach na sejmiki zapowiedział, że przedmiotem obrad będą sprawy religijne, które są w kraju źródłem największych wykroczeń i nieporządków [1]). Skoro więc pewném było, że na sejmie przyjdzie przedewszystkiém pod obrady sprawa religijna, stósownie więc do tego oczekiwania i przychylnego w ogóle dla różnowierstwa, a wrogiego dla duchowieństwa usposobienia, wybrano najtęższych z pośród różnowierców posłów, jak Ossolińskiego i Siennickiego

delegowani są (piszący kanonicy) przez biskupa krakowskiego, aby wyśledziwszy sprawców podali ich biskupowi, który ich następnie zacytuje przed sąd duchowny w kwietniu odbyć się mający. Zresztą obecność ich przy sądzie we Włocławku nie jest konieczną, gdyż są miejscowi prałaci i kanonicy kujawscy, którzy tę rzecz dobrze rozumieją. Co do Lutomirskiego, temu nawet nie potrzeba nowego procesu wytaczać, gdyż takowy wytoczył mu już arcybiskup i ten jest w trakcie. Tyle owi kanonicy. Co zaś do owego zamierzonego przez Drohojowskiego na Sleśnickiego, na Andrzeja kapłana i na innych heretyków sądu, z których niektórzy, jak się on sam w powyższém do kanoników przesłaném zaproszeniu wyraża, pouczenia tylko potrzebowali, czyli on przyszedł do skutku, żadnych dalszych śladów nie znajdujemy.

[1]) Instrukcya ta wraz z aktem zwołania sejmu, z wielką siłą przez jednego, jak się zdaje, z kanclerzy, którzy na szczęście byli podówczas ludzie głęboko religijni, o dobro kraju i kościoła dbający (Ocieski i Przerębski), — albo wspólnie może, po porozumieniu się z królem napisana, w żywych kolorach nieszczęście kraju z zapomnienia o Bogu i z zamętu religijnego wynikające, malująca, znajduje się w Metryce koronnéj ks. 85 *lit.* ZT *fol.* 52 *sq.*, przytoczona przez Zakrzewskiego (Powstanie i wzrost etc. w przypisach str. 253). Podajemy z niéj wyjątek: *Illud tamen imprimis curare efficereque in animo habet (scil: Majestas Sua), ut quae Deum Optimum Maximum nobis iratum infensumque reddunt, ea primo quoque tempore exstirpentur. Quorum illud maxime est perniciosum, quod tanta religionis diversitas, tot inauditae sectae in Regno enascuntur; quas summa licentia, sacrorum profanatio, legum magistratuumque contemptus*

z Małopolski, — Leszczyńskiego, Ostroroga i Marszewskiego z Wielkopolski; a cały sejm zapowiadał się jako jeden z najdonośniejszych, na którym najważniejsze postanowienia tyczące się religii i kościoła zapaść miały.

---

consecutus est. Hinc vero natae violentiae, rapinae, caedes, perjuria aliaque plurima majoribus olim nostris incognita inauditaque facinora, quibus et ira Dei provocatur, quae satis inde apparet, quod toto hoc tempore omnes conatus et consilia, ad salutem publicam instituta, vana et irrita fuerunt, et odia intestina discordiaeque gignuntur, quae certum interitum, qui discordiae comes est, secum afferunt. W dalszym ciągu przyznając król, że przy takich zamieszaniach wewnętrznych, Rzeczpospolita ostać się nie może *(illis stantibus malis, Rempublicam stare non posse)*, całe swe staranie ku wykorzenieniu tego złego zwrócić obiecuje, do czego również posłów i senatorów wzywa.

ROZDZIAŁ VI.

Sejm z r. 1555. — Pierwsze jego daleko idące zapędy pod względem reformacyjnym, wstrzymane dopiero przez veto biskupów i przez rozwagę samegoż króla i zdrowszéj części senatu. — Mowy Siennickiego, Marszewskiego, Leszczyńskiego, Ostroroga, przeciw którym broni kościoła i porządku społecznego Zebrzydowski. — Uchwała względem soboru narodowego i dozwolona tymczasowo wolność wyznawania prywatnie co kto chce. — Poselstwo do Rzymu ze strony króla i żądania tam postawione. — Starania o zjednoczenie się z braćmi czeskimi kalwinów małopolskich, które doprowadzają do pewnego zewnętrznego połączenia na synodzie w Koźminku. — Listy Kalwina do króla i do niektórych znakomitszych Polaków, celem skłonienia ich na stronę reformacyi. — Zamierzony wyjazd Łaskiego. — Przybycie Lippomana i dwojaka jego: na dworze królewskim i wśród duchowieństwa polskiego celem powstrzymania herezyi czynność; ta ostatnia także celem przeprowadzenia pożądanéj reformy całego kleru.

Sejm zapowiedziany do Piotrkowa na Niedzielę przewodnią (21 kwietnia) nie rozpoczął się jednak aż w tydzień potém t. j. 28 kwietnia. Bo choć król przybył już z Litwy w piątek 19 kwietnia (Dzienniki str. 1), a za nim powoli ściągały się i rady koronne, to jednak posłowie ziemscy obyczajem swoim, za który ich król nieraz już, t. j. przed każdym sejmem, acz bezskutecznie napominał, tak późno przybyli, że sejm dopiero w Niedzielę następną t. j. 28 się rozpoczął. Była zwykłym obyczajem Msza św., na któréj, jak się zdaje, dużo posłów niedostawało, wspomniony bowiem dziennik mówiąc o tym dniu t. j. o niedzieli, dodaje: „Alie isz ich ieszcze niedosthawało.“ Następnego dnia t. j. w poniedziałek

posłowie zebrawszy się w komplecie, obrali marszałkiem swoim Mikołaja Siennickiego, jednego z najzagorzalszych innowierców, posła ziemi chełmskiéj, który szedłszy wraz z nimi do senatu, tego samego jeszcze dnia miał mowę powitalną do króla, w któréj w ogólnych z wielkiem namaszczeniem zwyczajem ówczesnych protestantów wypowiedzianych, cytacyami z Pisma św. przeplatanych słowach, wzywał króla, aby mając jedynie chwałę Bożą i dobro Rzeczypospolitéj na względzie, różnice około wiary, jako był zapowiedział w instrukcyi, na tém zebraniu Rad koronnych zahamować raczył, aby „iednostainość społeczna, którą nam (Pan Bóg) z woli swey swietey obwolał, *a nie ktora yna ol kogoszkolwiek ustawiona* od wszech była zachowana"; poczém reszta stósownie do słów: Szukajcie najprzód etc., dobrze pójdzie. Po téj przemowie, w któréj słychać już było dążność protestantów, aby religia ich, któréj jeszcze ustalonéj nie mieli, stała się panującą, a na którąto przemowę kanclerz Ocieski dla pogłaskania posłow, dość łaskawie od króla, mianowicie że „przyjmuje dobre ich chęci" odpowiedział, — nastąpiło czytanie propozycyi od tronu. W propozycyi téj, która była znów po największéj części powtórzeniem tego, co już w instrukcyi powiedziano, król wspomniawszy o wielkich krzywdach i niesprawiedliwościach, jakie się dzieją w Polsce, a których źródłem przedewszystkiem zamieszanie religijne, wzywał do zniesienia tegoż zamieszania; a następnie do uchylenia tych rozterek, jakie jeszcze od Ojca J. Kr. Mci pozostały (mowa tu zapewne o exekucyi praw); także i do ustalenia sprawiedliwości, aby ta i pod niebytność króla, jak należy odprawianą być mogła; poczém dopiero o obronie zewnętrznéj radzić kazał. Nastąpiły wotowania senatorów. Pierwsi jak zwykle przemówili biskupi, którzy przewidując niebezpieczeństwo, w komplecie się stawili, tak iż prócz Słonczewskiego biskupa kamienieckiego, wszyscy koronni obecni byli. Z pruskich tak biskupów, jak i innych senatorów świeckich nie było nikogo, Prusy bowiem uparcie swą odrębność zachowywać chciały, tak że i Hozyusz z tém usposobieniem współobywateli swoich rachować się musiał — i dlatego zapewne, acz wzywany przez Dzierzgowskiego listem z Gniezna z dnia 31 marca 1555 [1]), nie przybył. Treść przemówień biskupów była, że stan rycerski rzuca się na jurysdykcyą duchowną, kapła

[1]) *Ar. Fr. D. 71, fol. 84.*

nów wypędza, dziesięcin nie oddaje, różnych gwałtów się dopuszcza; że jeżeli tak daléj pójdzie, wnet i zwierzchność samegoż króla w poniewierkę się dostanie i upadnie, którego powinność jest jako zwierzchniego (zewnętrznego t. j. do zewnętrznych kościoła spraw) przeznaczonego pasterza, kościół bronić i różnice w wierze hamować. Mówili to biskupi, jak się wyraża Dziennik sejmowy „surowo“ t. j. z całym naciskiem i zwróceniem uwagi króla na niebezpieczeństwa tak państwu jak i kościołowi grożące. Inni panowie świeccy przyznawali, że się dzieją różne dolegliwości i nadużycia, które już i w instrukcyi od króla wspomnione zostały, atoli środków na nie zaradczych nie podawali. (Dzienniki str. 6.)

Po tych wotowaniach rozpoczęła się w kole poselskiém jedna z owych gwałtownych expektoracyi, jakich przykład widzieliśmy już na sejmach w r. 1550 i 1552, a na jaką się już oddawna ponownie przeciw duchowieństwu zbierało. Każdy bowiem z posłów starał się teraz wszystko co miał od początku na myśli, czyto od siebie, czy ze zlecenia jakie otrzymał na sejmiku, — przeciw księżom wypowiedzieć, tak że rzecz rosła choćby nie jakością to ilością skarg podnoszonych, a najbardziéj ferworem jaki panował w zgromadzeniu. Nie mogli jednak nic nowego wynaleźć, gdyż prócz zwyczajnych skarg na klątwy, posądzania, a prócz tego na naukę księży, którą duchowni nie podług ich wyobrażeń opowiadali; prócz dawniejszych rekryminacyi, że księża się na cześć szlachecką rzucają i zażaleń na złe obyczaje „niektórych i niepoślednich ze stanu duchownego“; prócz komentowania na wszystkie strony historyi o Lutomirskim, Krowickim i o postępowaniu biskupa Dziaduskiego, który księży apostatów z dyecezyi swojéj wypędzał, — nic innego przeciw stanowi duchownemu przywieść nie mogli. Żeby więc to wszystko w jakąś poważną całość skupić, a zarazem aby biskupom *sub uno* na ich zarzuty, jakie przeciw stanowi rycerskiemu podnieśli, winując go (i słusznie, jak rzecz sama pokazywała) o wszystkie gwałty i niesprawiedliwości, jakie się działy w Polsce, a prócz tego o nieposzanowanie władzy królewskiéj, któréj smutną przyszłość biskupi przepowiadali, — odpowiedzieć, — postanowili posłowie wybrać jednego, któryby od całego stanu rycerskiego przemówił. Takim osądzili Marszewskiego, posła ziemi kaliskiéj, który był umiarkowańszy co do formy od Leszczyńskiego, choć równie zagorzały heretyk

jak i inni. Podnieść nam bowiem tu należy, że w zgromadzeniu rej wodzili najzaciętsi heretycy, (choć może sami do jakiéj konfessyi należą, nie wiedzieli), którzy czując teraz, że przyszła jakoby walna bitwa, w któréj albo uledz, albo, jak się spodziewali, zwycięzcami wyjść i wysoko swą sprawę postawić będą mogli, wszelkich sił do osięgnienia tego celu dokładali.

Przemówienie Marszewskiego, acz nacechowane pewnym spokojem i z niemałém namaszczeniem religijném wypowiedziane, miało przedewszystkiem na celu wmówić w króla, że różnice w wierze bynajmniéj nie podkopują jego zwierzchności, którą szlachta poważa i czci, ale tylko dążą do tego, aby chwała Boża się wzmagała, a czyste słowo Boże opowiadaném było. W szczególności zbijał on zarzuty biskupów, dowodząc: 1°, że nie ma zuchwalstwa przeciw Bogu, 2° wzgardzenia zwierzchności duchownéj, a tém bardziéj 3°, że niema nietylko wzgardzenia, ale nawet pomyślenia złego przeciwko zwierzchności królewskiéj, nad czém różnemi pięknemi słowy się rozwodził. Teraz dopiero nastąpiło oskarżenie biskupów, że o te gwałty, niesprawiedliwości, zuchwalstwa przeciw Bogu, o które winują stan rycerski, sami daleko więcéj winowani być mogą. Przytoczył więc i Krowickiego, i rzucanie się na majętność, cześć i życie szlachty (co wszystko było po większéj części z dawnych sejmów odgrzewaném i raczéj do urojonych postrachów, aniżeli do prawdy i rzeczywistości należało) — i brak pokory u starszych duchownych *(Reges gentium etc.)* a naostatku podchwytując nawet biskupów w słowie, że króla zwierzchnim, t. j. zewnętrznym (co on jednak błędnie o zwierzchności nawet w rzeczach duchownych tłómaczył) pasterzem nazwali, żądał, aby król jako taki, t. j. przez samychże biskupów uznany pasterz naznaczył *interim* aż do koncylium generalnego, a przez ten czas, żeby biskupi jurysdykcyi, która im się nie należy, gwałtem się nie domagali, a tylko przy mniejszéj, gdzie nie idzie o cześć, gardło i mienie (jakiejże więc?) pozostali; żeby wyroki dotychczas wydane (a więc zapewne i przeciw apostatom kapłanom, gdyż i takowi byli szlachta), przez niniejszy sejm zniesione zostały, — i co najważniejsza, żeby wszelka wolność słowu Bożemu (a więc wszystkim sektom, każda bowiem na słowo Boże się powoływała), daną była. W końcu oświadczył, że ponieważ biskupi posądzili ich, że raczéj dla licencyi ciała, aniżeli dla chwały Bożéj w nowości religijne się wdają. przetoż składają

królowi wyznanie wiary, aby król przekonawszy się, że na gruncie słowa Bożego stoją, aby ich przy takowém pozostawić i przywilej im na takowe, jako i na inne wolności wydać raczył.

Po téj mowie, któréj ukryte tendencye nie wszyscy natychmiast przejrzeli, a która się wielu dla swéj umiarkowanéj formy i pozornéj chęci zgody podobała, nastąpiły namowy, które osobno biskupi, a osobno senatorowie świeccy między sobą, po oddaleniu się króla, czynili. Biskupi schadzali się w pałacu arcybiskupim; imieniem zaś panów świeckich uczynił po krótkiéj w senacie naradzie rzecz do posłów najstarszy z senatorów Jan Tarnowski, oświadczając im, że według dawnego zwyczaju, ilekroć się różnice jakie między stanami pokazały, tylekroć starano się rzecz przez dobrowolne ugody ułożyć; żeby więc i teraz posłowie wysadzili z pośród siebie kilkanaście osób, którzyby się wraz z senatem świeckim nad podstawami do przyszłéj ugody naradzili. Posłowie chętnie zgodzili się na tę propozycyą, wybrawszy więc kilkunastu z pośród siebie, samych, jak się następnie ze stawianych przez nich żądań pokazało, najgorętszych innowierców, wysłali ich do senatu świeckiego, gdzie się przez dwa dni nad ułożeniem owych podstaw namawiano. Główne żądanie posłów, jak oświadczyli delegaci, było, aby ich panowie duchowni albo jeżeli źle wierzą, nauczyli, albo, jeżeli się w dyskussye i rozmowy z nimi wdawać nie chcą, aby im wolno było chować na dworach swoich kapłanów, którzyby im szczere słowo Boże opowiadali. Są to wprawdzie kapłani nie z postanowienia papieża, ani biskupów, ale z wolnego wyboru tych chrześcian, którzy opuściwszy ustawy ludzkie, samego szczerego słowa Bożego szukają. Nad tém szczerém słowém Bożém trwała wprawdzie namowa przez dzień cały, a i na drugi dzień radzono czas nie mały, gdyż panowie z rady koronnéj słusznie lękali się rzeczy tak nieokreślonéj, jak „szczere słowo Boże“, pod które najrozmaitsze mniemania podsunione być mogły; w końcu przecież zgodzono się na wszystko, co posłowie, albo raczéj ich delegaci żądali i ułożono następujące artykuły:

1° Każdemu wolno będzie według własnéj woli i upodobania trzymać sobie i stanowić kapłanów, tak w domu jak i w kościele, którzyby czyste słowo Boże opowiadali.

2° Takowym wolno będzie obrządki liturgiczne według własnego ich obyczaju odprawować,

3° Tymże wolno niech będzie Sakrament Ciała i Krwi Pańskiéj pod obiema postaciami, każdemu, kto tego zażąda, podawać.

4° Wszyscy prawdziwi kapłani rzymscy, którzy ze swych beneficyów wypędzeni zostali, takowi jeżeli żyją jeszcze, mają być na czas życia swego do tychże beneficyów przywróceni. Jeżeli zaś nie żyją, lub skoro po przywróceniu wymrą, wolno będzie każdemu stanowić sobie kapłanów bez potwierdzenia arcybiskupa i biskupów.

5° Wszystkie wyroki biskupie z powodu religii przeciw komukolwiek wydane, zostają od początku aż do końca swéj akcyi sądowéj unieważnione i unicestwione.

6° Księżom, o ile tego zechcą, wolno będzie pojmować żony.

7° Wszyscy duchowni zachowają zupełną władzę i prawo do swych dochodów według dawnego obyczaju.

Ograniczenia:

8° Zabrania się przecież bluźnierstwa przeciwko Trójcy Świętéj i Sakramentowi prawdziwego Ciała i Krwi według obrządku kościoła Rzymskiego podawanemu, a obrzędy tegoż kościoła mają być wolne od wszelakich nagabań i we wszelkiéj wolności wykonywane; nie wolno przytém od tłomaczenia i opowiadania słowa Bożego, jakie tenże kościół podaje, gwałtem albo w moc zwierzchności swojéj odciągać i odwodzić.

9° Te wszystkie artykuły, każdy z osobna i wszystkie razem, mają być słowem królewskiém poręczone i od wszystkich wszelkiego stanu zachowywane, dopóki synod powszechny lub prowincyonalny (t. j. narodowy) zgody nie sprowadzi. (Dzienniki str. 16).

Do każdego z tych artykułów posyłano kilku panów wraz z kanclerzem do króla — i król na wszystkie, jakby pod wpływem jakiéjś bezmyślnéj dobroduszności zgadzać się raczył. Rzecz w polocie swym reformacyjnym nie zdawała się znajdować żadnéj zapory, aż dopiero odbiła się w swym zapędzie o *veto* biskupów. Zdaje się, że i powolność Zygmunta Augusta nie była w tém miejscu bez pewnego wyrachowania; czekał on bowiem tylko na protest biskupów, aby rzeczy całéj inny obrót nadać. Niepodobna bowiem pojąć, jak mogli protestanci spodziewać się, żeby biskupi przyjęli te artykuły, w których nietylko najzupeł-

niejsza abdykacya ich władzy i powagi, ale i zupełne obalenie panującéj religii się mieściło. Z artykułów bowiem owych pierwszy i drugi znosił religię katolicką jako panującą, i otwierał bramy w Polsce dla wszystkich sekt, jakie się tak bujnie podówczas w Polsce i w Europie krzewiły. Inne artykuły warowały im nietylko zupełne bezpieczeństwo prawne, ale i wszystkie korzyści materyalne z beneficyów i dziesięcin, jakie dotąd kościół katolicki posiadał, płynące, tak że w razie zmiany wiary, wszystkie dochody przy odstępcy pozostawały; w razie zaś wakansu, do dyspozycyi kollatora, komu je chciał przyznać, kościołowi czy jakiéj sekcie, przechodziły. Przy dozwolonéj wolności wszelkiego nauczania, jeden tylko wyjątek — i to negatywny (zabrania się bluźnić etc), co do dogmatu Trójcy Świętéj i Sakramentu Ołtarza uczyniono; gdyż i protestanci nie chcieli w swéj negacyi iść do ostateczności, ale owszem chcieli pewien charakter chrześcijański dla sekt swoich zachować; zastrzegając jednak, że nie wolno bluźnić przeciw obu tym dogmatom tém samém *indirecte* jakby na wszystkie inne bluźnierstwa dozwalali. Ostatni artykuł, który rwa nie téj ugody aż do przyszłego soboru powszechnego lub względnie narodowego zakreślał, nie miał właściwie żadnego znaczenia, skoro sobór ten od zobopólnéj zgody miał zależeć, która była między katolikami a protestantami w obec żądań tych ostatnich niepodobną, a tém samém całe znaczenie soboru w myśl protestantów obalała. W ogólności trudno było naówczas coś radykalniejszego wymyślić i tak zręcznie zastrzedz sobie tegóż istnienie, jak to protestanci uczynili. Skoro więc oznajmiono biskupom, jakie punkta stanęły na owych zebraniach senatorów i delegatów od posłów, biskupi odparli je natychmiast, a następnie rozpoczęli obrady celem ich uchylenia, do czego nie mało się przyczyniła okazana im znów ze strony króla i senatorów powolność, którzy łatwo dali się przekonać, jak wielkie pogwałcenie prawa leży w owych artykułach i jakie dalsze niebezpieczeństwa artykuły tę w łonie swém niosą. Żeby jednak jak najmniéj drażnić i rzeczy całéj jak najłagodniejszy nadać charakter, postanowiono bardzo oględnie działać i artykuły owe starać się usunąć nie tyle w formie prostego zniesienia, ile raczéj w formie modyfikacyi, którąby jak najmniéj wybujałe w swych żądaniach umysły posłów raziła. Wybrano więc do nich deputacyą złożoną ze Stanisława Tęczyńskiego wojewody krakowskiego, który na-

leżał do ich stronnictwa (patrz powyżéj o jego wyborze na sobór Trydencki), Stanisława Małachowskiego kasztelana sandomierskiego i Ocieskiego, kanclerza w. kor., którzy przybywszy do izby poselskiéj oświadczyli, że król długo się naradzał z całą radą swoją nad tymi artykułami, na które się już panowie z posłami zgodzili i na które król zezwolił; tylko, że to jest rzecz ważna, przetoż zdało się królowi jeszcze coś w nich przyczynić i poprawić, przez co nie będzie różnicy od dotychczasowych żądań posłów — i owszem zdaje się królowi i całéj radzie koronnéj, że mogą na tém posłowie bezpiecznie poprzestać. Zatém odczytał kanclerz ową poprawę królewską, któréj treść była następująca:

Król bez omieszkania wyśle posła do Stolicy Św. z prośbą, o ile można będzie, usilną, a przystojną, aby koncylium powszechne jak najprędzéj zwołane zostało. Jeżeliby się to snadnie stać nie mogło, będzie prosił, aby z wolą papieską koncylium prowincyonalne w kraju złożone było, na które każdemu dla pouczenia się w swoich wątpliwościach wolno będzie przyjść i odejść bez żadnego zaniepokojenia. Dotychczas zaś, by nie było rozterek między stanem duchownym a świeckim, ma być milczenie w tych rzeczach, w których różność jest między oboma stanami, z obu stron zachowane, a żadnéj dalszéj odmiany w kościołach dziać się, ani nikt do odmiany wiary nie ma być zniewalany. Ze swéj strony księża ich miłoście obiecują, że w rzeczach w których jest różność, jurysdykcyi swojéj sprawować i nikogo tak ze świeckich jak i z kapłanów, aż do czasu owego prowincyonalnego synodu pozywać nie będą; to w mocy utrzymując, aby kazań lub bluźnień nie było żadnych jawnych tak przeciw Sakramentowi Ołtarza jak i Trójcy Świętéj, ze strony owych kapłanów, których każdemu po domach chować wolno, — ale wszystko było w spokoju aż do postanowień koncylium prowincyonalnego. Skoro toż koncylium coś innego postanowi, to z obu stron mocno dzierżone być ma; co zaś do tego czasu się stanowi, to na przyszłość żadnego prejudykatu stanowić, ani jurysdykcyi księżéj ani na teraz ani na potém szkodzić nie ma. Dekrety, które księża przeciw niektórym wydali, aż do tego czasu exekwowane nie będą, a król wyrokiem swym opatrzy, aby do tego czasu niczyjéj czci nie szkodziły. Prześladowania ani urągania na kazaniach niema być żadnego. Do kościołów, które przez śmierć albo przez wygnanie kapłanów są opuszczone, mają kollatorowie prezento-

wać biskupom osoby zdolne i odpowiedne i dochody w całości im przywrócić. O dziesięciny, albo inne dochody, jeźliby je zatrzymano, będą mogli księża wyklinać, a starostowie przeciwko tym, którzyby rok w klątwie wytrwali, będą czynić exekucyą pod karą na niedbałych wydaną. (Dzienniki str. 17—18).

Z powyższego streszczenia widzimy, że poprawa ta nie tyle była poprawą, ile raczéj całkowitą przemianą owych pierwotnie postawionych artykułów — i zupełnie nowym duchem tchnęła. Prócz bowiem jedynéj choć dość ważnéj koncesyi, która swoją drogą świadczyła o wielkim upadku religii katolickiéj i słabości biskupów w kraju — i tylko, jak się zdaje, dla uniknienia większego złego, dozwoloną została, a mianowicie, że wolno jest prywatnie po domach wyznawać błędne nauki i trzymać kapłanów heretyckich, względem czego biskupi aż do przyszłego koncylium władzę swoją zawieszają, co do innych punktów z owych pierwotnych artykułów, takowe prawie całkowicie zmienione zostały. Gdy bowiem w owych dawnych artykułach pierwszy i drugi punkt warował, zupełną wolność wyznań, bez określenia nawet bliższego, jakie te są wyznania, tu obiecywano tylko tolerować sekty po domach prywatnych, dopóki synod w rzeczach religii coś stanowczego nie orzecze. Synod ten zresztą za wiedzą i pozwoleniem papieża zwołany, jeźliby koncylium powszechne tak prędko nie mogło przyjść do skutku, choć będzie obowiązany pouczyć każdego w jego wątpliwościach, tak że każdy nań swobodnie przyjść i odejść i zdanie swe wypowiedzieć będzie miał dozwolone, (wyjąwszy poddanych, o których, jak się zdaje, nie myślano, gdyż ich powszechnie na równi z dziećmi, które nie mogą mieć zdania swego, kładziono), sam jeden przecież ostatecznie rozstrzygnie, co ma na przyszłość obowięzywać, bez względu na to, czy się kto zgadzać na to będzie, lub nie; zdanie bowiem swoje tylko celem pouczenia się, a nie celem rozstrzygania otworzyć będzie wolno. O tych attrybucyach rzeczonego synodu i o składzie jego niema wprawdzie w podaniu królewskiem bliższego określenia, atoli widocznem jest, że *concilium provinciouale*, za pozwoleniem papieża zwołane, nie może być inne, tylko takie, na którém sami biskupi wraz z innymi duchownymi jako prawowici sędziowie zasiadać i rozstrzygać będą, poczém i jurysdykcya, któréj sami chwilowo się wyzbyli, znowu do nich wróci. Co do dochodów, któremi według pierwotnych artykułów dzielić się

mieli katolicy z protestantami (w razie bowiem wakansu, jeżliby szlachcic oddawał kościół i parafię ministrom protestanckim, dochody miały przy kościele, a więc i przy ministrach pozostać), teraz z powodu ograniczenia wolności wyznania do domów tylko, a nie do kościołów, z zastrzeżeniem, że w razie wakansu kollator ma zdolnego i odpowiednego, a więc katolickiego kapłana biskupowi przedstawić, dochody te przynajmniéj w zasadzie, (w praktyce bowiem rzecz pełna była niebezpieczeństw), miały przy katolikach pozostać.

Mimo więc twierdzenia wysłanéj do posłów deputacyi, że punkta owe nie różnią się wiele od pierwotnych artykułów, różniły się one przecież od tych ostatnich essencyonalnie i zmieniały rzecz na lepszą; nic więc dziwnego że protestanci przejrzawszy o co idzie, ułudzić się teraz pięknemi słowy nie dali, ale opierając się na pozyskaném już zezwoleniu królewskiém, koniecznie do pierwszych owych postanowień powrócić chcieli. Zebrawszy się więc razem szli do króla i senatu i tam przez usta Jakóba Ostroroga posła ziemi poznańskiéj prosili króla, aby byli przy tém co już uchwalili z panami i na co król zezwolić raczył, zostawieni, oświadczając, że gdyby im to miało być odmienione, wtedy na nic innego nie zezwolą. A jeżeli się to księżom biskupom nie podoba, wtedy niech ich przekonają na podstawie słowa Bożego o błędności ich nauki, gdyż i szlachta niczego innego nie pragnie, jak być lepiéj pouczoną, a na takiém pouczeniu i oni i kapłani ich chętnie poprzestaną — i prawdzie się zwyciężyć dadzą. (Dzienniki str. 18).

Na te słowa Ostroroga powstał Andrzej Zebrzydowski, biskup krakowski — i mając już zdawna z arcybiskupami i biskupami umówioną rzecz, rozwinął teraz w dłuższéj mowie wszystko, co biskupi mieli przeciw stanowi rycerskiemu i czego się po nim w dalszéj przyszłości na szkodę kościoła i ojczyzny lękali. Mowa jego była wprawdzie głównie powtórzeniem tego, co już raz w r 1552 powiedział, atoli z nowym naciskiem i ostrzeżeniem z powodu trwałości tych samych stósunków — i owszem z powodu pomnożenia się złego, — wypowiedziana. Przedewszystkiém kładł nacisk, że heretycy z pośród szlachty nietylko władzy biskupiéj nie słuchają, ale i mandatami królewskiemi pogardzają, tych, którzy z niemi przybywają, sromocą, wypędzają, kijmi biją; że bluźnierstw, szkalowań, profanacyi kościołów, wypędzania ka-

płanów, przytém złych obyczajów namnożyło się niesłychanie; że jeżeli tak daléj pójdzie, całe państwo rozprzęże się i upadnie. Przytaczał królowi przykład ojca, który hamował ile mógł herezye, — przykład ościennych państw, które herezyami giną, a wzywał do utrzymania hierarchii tak duchownéj jak i świeckiéj aby ten ruch ode drzwi (alluzya do posłów, którzy w senacie po wojewodach i kasztelanach ode drzwi stali) nie opanował wszystkiego, ale raczéj zahamowany i wstrzymany został [1]). (Dzienniki str. 19).

Po téj mowie, która rzecz jasno, acz nieco dotkliwie z powodu prawdy i grozy swojéj przedstawiała, nastąpiło milczenie tak ze strony króla jak i posłów; — od króla albowiem nie chciano, jak się zdaje, przez jawne przyznanie prawdy słowom Zebrzydowskiego, jeszcze bardziéj stanu rycerskiego rozjątrzać; od posłów, albowiem nie mieli co na zarzuty powyższe odpowiedzieć, a jak dodaje sprzyjający im dziennik współczesny (Dzienniki str. 20), albowiem czekali na odpowiedź królewską, która iż nie nastąpiła, sądzili posłowie, że i rzecz nie wielki musiała mieć posłuch u króla — i dlatego na razie nic nie odpowiedzieli, lecz na późniéj swą odpowiedź zachowali.

Nastąpiły narady u króla. Trwały one przez cały tydzień, co dowodzi, że musiały napotykać na nie małe trudności, a przytém dość wyczerpująco być prowadzone [2]). W końcu zgodzono

---

[1]) Charakterystycznem było, że aczkolwiek już w senacie zasiadało kilku heretyków, a cały senat świecki zbyt łatwym i powolnym, — jak się to mianowicie na pierwszych owych układach pokazało, — dla heretyków się pokazywał, nie chciał przecież Zebrzydowski zaczepiać senatorów, ale owszem dowodząc im potrzeby utrzymania powagi i zwierzchności w obec młodszéj braci, tym sposobem sprawę ich własną ze sprawą religii jednoczył.

[2]) Nie znając głosów pojedynczych senatorów, nie możemy o tych obradach, (o których wzmiankę tylko, że cały tydzień trwały w Dziennikach powyższych str. 18 czytamy), inaczéj, jak w największéj ogólności napomknąć. Znajdujemy przecież w dziełach Hozyusza, a mianowicie *in Epistola dedicatoria ad regem Poloniae*, która poprzedza pracę jego: *Confutatio Prolegomenon Brentii (Opp.* I. 420), ważną wiadomość o głosie Jana Tarnowskiego, a mianowicie, że tenże popierał bardzo na sejmie w r. 1555 legacyą do papieża, twierdząc, że gdyby jakie innowacye w kościele polskim bez zez papieża zaprowadzono, Polacy nie mogliby ujść nazwy w. Dodaje Hozyusz, że następnie cały senat zgodził się

się na następujące „*Condicie de religione* od króla J. M. i rad koronnych", które posłom doręczono:

Król wyśle natychmiast jeszcze z tego sejmu posła do Stolicy świętéj, aby względem tych różnic, jakie są w wierze, układy wdrożyć; ksiądz arcybiskup zaś zwoła synod, którego czas już na tym sejmie ma być ogłoszony, na który każdemu wolno będzie bezpiecznie przyjść i wątpliwości swoje przedłożyć. Dla zapewnienia tém większéj powagi i zupełnéj wolności tego synodu, wyznaczy król czterech przedniejszych z rady świeckiéj, a prócz tego wyda listy i i edykta publiczne, nad których zachowaniem ci czterej na synodzie czuwać będą. Jurysdykcya księży *de religione* aż do tego czasu zawiesza się; zastrzega się jednak, aby żadnego bluźnierstwa *nec publice, nec privatim* przeciwko dostojnemu Sakramentowi i Trójcy św. nie było. Za to nic nowego aż do tego czasu przyczyniać się, ani żadna odmiana w kościołach, które dotąd rzymskiego się obrządku trzymają, dziać się niema. Jeżliby zaś ktoś coś nowego przeciw téj uchwale uczynił, na takiego będą mogli księża użyć swéj jurysdykcyi i król exekucyą takowéj według statutu czynić będzie. Zastrzega się także, aby na toż *concilium* wszyscy spokojnie, *sine tumultu* przyjechali, żeby sobie niebytności swojéj na pomoc brać nie mogli.

Warunki te acz różniły się znacznie od poprzednich na korzyść protestantów, albowiem nietylko bliżéj oznaczały czas synodu, ale i zabezpieczały w myśl protestantów wolność jego obrad i świeckich ludzi dla strzeżenia téj wolności wprowadzały, nie mogły przecież dogodzić protestantom. Zawsze bowiem ów synod mimo zastrzeżonéj na nim wolności mówienia i przedstawiania swych mniemań i opinii, miałby charakter katolicki, na którym sami biskupi wraz z innymi duchownymi sądzić i rozstrzygać mieli; podczas kiedy protestanci chcieli coś nakształt sejmu narodowego w rzeczach religii, na którymby oni w prze-

---

na tę legacyą. Być może, że mowa ta Tarnowskiego podczas tych tygodniowych narad nad oświadczeniem Ostroroga miała miejsce; choć prawdopodobniéj do owych poprzednio jeszcze prowadzonych narad, nad uchyleniem owych pierwszych artykułów izby poselskiéj, w skutku których król przez delegatów oświadczył izbie, że bez omieszkania wyśle posła do Stolicy św., — odnieść ją należy. O téj mowie wspomina także Eichhorn (*op. cit.* I. 258), uważając ją jakby środkowy punkt całego sejmu w r. 1555.

ważnéj liczbie się ukazać i zdanie swe wszystkim narzucić mogli. Co do innych punktów, jak np. żeby kościołów katolickich więcéj nie zabierać, odmian w nich nie czynić i wszystko pozostawić *statu quo*, na to zdawali się zgadzać, gdyż to nie wydawało im się tak szkodliwém, a prócz tego tak łatwo w praktyce przekroczoném być mogło. Głównie niepokoiło ich owo w duchu katolickim [1]) pojęte i projektowane koncylium; zebrawszy się więc razem szli do króla i wybrawszy mowcą swoim znanego nam Rafała Leszczyńskiego, starostę radziejowskiego, posła województwa kaliskiego, przemówić mu w téj sprawie kazali. Wywięzując się z tego zadania zakreślił Leszczyński tak szeroki i radykalny plan owego w myśl protestantów zebrać się mającego synodu i tak nieoględnych użył wyrażeń, że mowa jego raczéj szkodliwą aniżeli pomocną dla bronionéj przez niego sprawy w oczach króla i senatorów się okazała. Położywszy bowiem na początku jako okrasę prośbę o przebaczenie, że króla tak długo sprawami temi zabawiają, „gdyż im o nie jako o najprzedniejszą rzecz gra idzie“, przeszedł następnie zaraz do tego synodu, który gdyby był tak jak go król i biskupi proponują, mocą tylko i tytułem arcybiskupim złożony, natenczas niktby nie był ze świeckich obowiązany tam jechać, gdyż to tylko wszystkich obowięzuje, co za zgodą wszystkich jest uchwalone. Powtóre, gdyby na tym synodzie sami tylko biskupi sądzić i rozstrzygać mieli, natenczas skarżący *(actores)* byliby także sędziami w swéj sprawie, co się sprzeciwia wszelkiéj sprawiedliwości. (W tém miejscu protestanci mieszali pojęcia, kościół bowiem nie występował przeciw nim jako zwyczajny skarżyciel *(actor)* ale jako władza, przeciwko

[1]) Gdy mówimy „w duchu katolickim“, nie chcemy przez to twierdzić, jakoby wszystko, co się w owym projekcie mieściło, było w duchu zupełnie katolickim, gdyż najprzód projekt ów wprowadzał na synod żywioł świecki, niby dla strzeżenia wolności obrad, ale który byłby sobie zapewne i inne attrybucye przywłaszczył. Lecz i samo strzeżenie wolności obrad było z pewném upokorzeniem dla synodu — i bardzo wątpliwém było, czy papież w takim składzie na synodby pozwolił; a gdyby nie pozwolił, czyż synod i tak miał się odbyć, gdyż o pozwoleniu papiezkiem podanie królewskie tą razą nie wspomina? W ogólności cała ta rzecz o synodzie w podaniu królewskiém przedstawia się dość niejasno, jakby taka, w któréj bano się wszystkiego wypowiedzieć i wiele rzeczy nieokreślonych pozostawiono.

któréj oni się zbuntowali, a która miała wszelkie prawo powściągnąć ich i do posłuszeństwa przywieść. Wszelkie inne pojmowanie téj sprawy prowadziło wprost do niedorzeczności. Ptzypuściwszy bowiem, żeby kościół katolicki i protestanci były jakby dwie strony spierające się i szukające sprawiedliwości, natenczas trzebaby wynaleźć jakiś trybunał, któryby w téj sprawie mógł rozsądzić. Takiego jednak trybunału nie było i niema na świecie, gdyż nad kościół katolicki niema wyższego sądu w rzeczach religii i sumienia. Za taki trybunał chcieli wprawdzie protestanci postawić króla, albo raczéj samych siebie obok króla sędziami zrobić, ależ tu nowe *absurdum*, aby król miał rozstrzygać w rzeczach wiary. Przybywa i trzecie *absurdum*; gdybym bowiem zapatrywanie protestantów *de actore et judice* w jednéj osobie miało się utrzymać, natenczas żadna władza przeciw podwładnym swoim nie mogłaby wystąpić, każdéj bowiem mógłby ów podwładny zarzucić, że jest aktorem i sędzią w jednéj osobie. Całe więc rozumowanie Leszczyńskiego upadało i nie miało podstawy). Lecz on przyjąwszy je jako pewne i niezachwiane, żądał daléj na téj podstawie, aby król sam przez się zwołał synod; aby wyznaczył tak jak proponował, czterech z rady świeckiéj, do których niech biskupi dołączą drugich z pośród siebie czterech, a szlachta ośmiu; daléj żeby nań wezwane zostały wszystkie kraje ościenne pod berłem J. Kr. Mości zostające, a mianowicie Prusy i książę pruski, pan nasz miłościwy, tudzież Litwa i księstwa szlązkie. Tak zebrany synod pod prezydencyą króla miałby dopiero prawo sądzić i rozstrzygać we wszystkich religii tyczących się sprawach i wyroki jego byłyby nieodwołalne. Dopóki zaś to nie nastąpi, żeby każdemu wolno było wyznawać i nauczać, co za szczerą naukę chrześciańską uważa, a żadna ustawa, tamująca tę wolność nie wydana, gdyż na taką posłowie nie zezwolą.

Jeżeli co mogło przekonać króla o niebezpieczeństwie grożącém państwu i kościołowi ze strony protestantów, to ta namiętna i gwałtowna mowa Leszczyńskiego, w któréj protestanci całą swoją pochyłość, na jakiéj pod względem państwa i kościoła stali, objawili. To téż powiada wyżéj wspomniany dziennik, że niewdzięcznie ta mowa przyjętą została od króla, a najwięcéj dla tego, że Leszczyński nazwał w niéj księcia pruskiego „naszym miłościwym panem“, tytuł, który się tylko samemu królowi

i ależał [1]). My dodamy, że protestanci przez tę niebaczność Leszczyńskiego zdradzili tylko swoją grawitacyę ku obcemu, pełnemu zdradzieckich planów względem Polski panu, tém niebezpieczniejszemu (na przypadek bezpotomnéj śmierci Augusta), że spokrewnionemu z Jagiellonami, a który zarzuciwszy na Polskę całą sieć swoich religijno-politycznych machinacyi, (wszyscy herezyarchowie albo wychodzili z Królewca, albo tamże jako do głównego ogniska protestantyzmu w Polsce, się zwracali i tam rady i pomocy, a w danym razie i schronienia szukali), — za pomocą tych głęboko obmyślanych i podstępnie przeprowadzanych środków, chciał całą Polskę, a najprzód resztę Prus, do siebie przyciągnąć. Lecz i cały ów przez protestantów projektowany synod, tyle niósł w swém łonie niebezpiecznego zarzewia, że słusznie największą obawę i niespokojność ze strony króla i dobrze myślących senatorów, wywołać musiał.

Odpowiedź też królewska wypadła niezwykle cierpko i w stanowczych wyrazach cały ów antipaństwowy i antipatryotyczny objaw, jaki się dał poznać w mowie Leszczyńskiego, potępiała. Mianowicie oświadczył król przez usta Ocieskiego, że srodze, a przykrze to biorąc, iż osobę inną okrom królewskiéj tak stan rycerski mianował, jak się tylko samemu królowi należy, nie może już z tego powodu wdzięcznie przyjąć słów, które dopiero co słyszał, a choć z wrodzonéj dobroci chce o nich na teraz zamilczeć, jednak dziwować się im nie przestanie. Co się tyczy sprawy *de religione*, która tyle czasu na sejmie zabrała (od rozpoczęcia sejmu upłynęło już więcéj jak 3 tygodnie), dosyć się król z radami swojemi koronnemi naradzał. A że na tém poprzestać nie chcecie, mówił daléj Ocieski, przetoż kazał wam powiedzieć J. Kr. Mość, że się już więcéj nad tém zabawiać nie chce, ani podania swego, które już po kilkakroć oznajmiał, od-

[1]) Prof Zakrzewski w swém opracowaniu: Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce, uważa ów dodatek o księciu pruskim za retoryczny więcéj błąd, jaki się w zapale mowy wyrwał Leszczyńskiemu. Jeżeli zważymy ciągłą dążność protestantów (i to nietylko w Polsce, ale w Niemczech, Francyi, Węgrzech, w ogóle wszędzie gdzie pokazała się reformacya), do łączenia się z zewnętrznymi nieprzyjaciołmi kraju, byleby ci tylko ich zamiarom wewnątrz kraju pomagali, zaiste za retoryczny błąd owego takiemi objawami popartego wyrażenia Leszczyńskiego uważać nie możemy.

mieniać — i żąda, abyście więcéj z tém nie przychodzili, bo słuchać was o tém nie będzie, ale abyście do radzenia o innych potrzebach koronnych przystąpili.

Na tak niełaskawą, a przytém tak stanowczo zamykającą rzecz odpowiedź, posłowie zmieszali się, atoli zwykłym obyczajem prosili jeszcze, aby im wolno było nad tą odpowiedzią naradzić się, a potem przyjść z wynikiem téj narady, na co kanclerz dobitnie im jeszcze raz od króla powtórzył, że jeżeli z czém innem chcą przyjść, mogą to uczynić, atoli aby już więcéj o rzeczach religii się dotyczących nie mówili. Zatém posłowie odeszli, atoli z wielką indignacyą, że im król nawet mówić, co chcą, nie dopuszcza — i namówiwszy się, na czémby ostatecznie w wymogach swoich poprzestać mogli, poruczyli Hieronimowi Ossolińskiemu, posłowi z ziemi krakowskiéj, aby królowi przedstawił, że ich nie może zmuszać do milczenia, gdyż toby ostateczny koniec ich wolności sprowadzić musiało, — a zarazem aby ułożone przez nich owe ostateczne warunki zgody religijnéj podał. Co się zaś tyczy kryminacyi zadanych im od Andrzeja Zebrzydowskiego biskupa krakowskiego, jakoby mianowicie stan rycerski mandaty królewskie miał łyć i sromotnie przyjmować; a nadto że cały ten ruch religijny z wielkiem niebezpieczeństwem państwa poczyna się ode drzwi, co ksiądz biskup kilka razy powtórzył, na to polecili odpowiedzieć marszałkowi swemu Mikołajowi Siennickiemu, skoroby Ossoliński rzecz swoją odprawił. Szli więc na trzeci dzień do króla i senatu i tam Ossoliński czytając rzecz dla większéj ostrożności, żeby nic nie dodać, ani nie opuścić, z karty, rozpoczął od tego, że dwie szczególniéj przyczyny żałości posłów po onegdajszéj odpowiedzi królewskiéj wypowiedzieć mu przychodzi, Jedna, że kanclerz przyczytał im, jakoby kogo innego przyrównywać do króla a na równi kłaść z nim mieli, kiedy znana ich stałość i wierność ku królowi co innego świadczy; co się zaś tyczy słowa, jakie niebacznie wyrwało się Leszczyńskiemu, było to skutkiem głównie jego oratorskiéj wybujałości — i aby je król raczéj zwyczajności mówienia, aniżeli złéj jakiéj chęci przypisać raczył, pokornie proszą. Druga przyczyna ich żałości jest ta, że im król mówić o rzeczach religijnych więcéj nie pozwala, kiedy oni wiedząc dobrze, że bez ich zezwolenia nic nowego na nich stanowioném być nie może, słusznie się dopraszają, aby im wolno było mówić o sprawach religijnych,

w których jak teraz są, uszczerbek swych wolności widzą. A zwłaszcza, że podanie królewskie tyczące się soboru, nowéj konstytucyi potrzebuje, która bez nich wydaną być nie może. Co się tyczy zarzutu, iż ta sprawa tak długi czas zajęła, w tém oni winni nie są, gdyż zaraz na początku prosili, aby ta rzecz, jaką mają z księżmi, na inny czas odłożoną została, a tymczasem, aby im tylko ich wolności mówienia i radzenia w téj sprawie obwarowane były. Gdy zaś król przez posyłane im podania ustne i pisemne, począł wchodzić w rzecz samą, nie mogli i oni nie wdać się w rozbiór jéj wewnętrzny, a tak czas na podaniach i odpowiedziach na nie i na rozbiorach i rozprawach upłynął. Że zaś prezydentów na synod mianowali, do tego także król dał początek, stanowiąc czterech panów, którzy wolności synodu strzedz mieli, a do których oni tylko innych ze swego stanu przydali, aby ci byli *judices inter partes*; gdyż nie zdało się im rzeczą bezpieczną, aby księża *judices et actores* być mieli. Że zaś i księcia pruskiego i księstwa przyległe na synod przyzwali, sprawiła to miłość braterska, aby w téj sprawie, w któréj wspólną rzecz mieli, wspólnie także radzili. Tém więcéj, że księcia pruskiego za radę koronną uważają i miejsce mu naznaczone w radzie królewskiéj widzą. Ostatecznie jednak gotowi są zgodzić się na podanie królewskie względem synodu i zamienić je swojemi głosy w konstytucyą sejmową wszystkich obowiązującą, atoli pod następującemi warunkami, które jako *cautelae* kłada:

1.° Aby *concilium* owe nie powagą arcybiskupią, ale listy królewskiemi tak jak wszystkie inne zwyczajne sejmy zwołane zostało, albowiem gdyby ksiądz arcybiskup złożyć je miał własną powagą, wtedy nie każdy uważałby się za obowiązanego przybyć na nie, z czegoby nowe trudności wynikły.

2.° Aby ci czteréj panowie, którzy będą przez króla mianowani, byli zarazem obok biskupów sędziami na soborze, dla tych mianowicie, którzyby ich potrzebowali. – Ponieważ zaś na owym synodzie o dwie rzeczy przedewszystkiem toczyć się będzie sprawa, z których jedna ogólna tycząca się wiary, druga szczegółowa tycząca się tych osób, które dotychczas przez księży zasądzone zostały, przetoż potrzeba jeszcze dwóch zastrzeżeń:

a) W kwestyi o wierze, ponieważ łatwo zdarzyć się może, że jedni będą się trzymać samego szczerego słowa Bożego, inni zaś toż słowo Boże do normy wykładu kościelnego okroić będą

chcieli, w skutku czego i wyrok soboru może wypaść jednostronnie w duchu tylko jednéj partyi, zkądby znów ta dziwna ewentualność wyróść mogła, że to co w innych krajach u wszystkich jeszcze *controvertitur*, u nas mógłoby być już *decisum*, przetoż aby uniknąć takiego wypadku, nie należy wyroku soborowego uważać za ostateczny, ale dozwolić od niego appellacyi do soboru powszechnego [1]), jak się to już nieraz działo.

b.) Co się zaś tyczy osób prywatnych, które na tym synodzie jeszcze raz o herezyą sądzone być mają, zkąd mogłaby dla niektórych wyniknąć utrata czci, mienia lub życia; — ponieważ o tych rzeczach ostatecznie tylko król i rada jego decydować mogą, przetoż, aby im wolno było od wyroku synodalnego do króla appellować. Co do innych punktów podania, a mianowicie zawieszenia wszystkich spraw religijnych aż do owego synodu, na to, jak i w ogóle na całe podanie królewskie zgadzają się już posłowie; nie mogą tylko dopuścić, aby toż podanie stało się konstytucyą sejmową bez ich zezwolenia, czego znów nie mogą udzielić jak pod podanemi warunkami czyli zastrzeżeniami, prosząc nawzajem króla i senat, aby je przyjąć raczyli, gdyż to dopiero, co przez wszystkie te trzy stany zgodnie przyjętém zostanie, może się nazwać konstytucyą sejmową, wszystkich obowiązującą.

Skoro skończył Ossoliński, zabrał natychmiast głos według umowy Siennicki, aby Zebrzydowskiemu na dawniejsze jego zarzuty przeciw stanowi rycerskiemu odpowiedzieć. Z natury swéj mowa ta miała być rodzajem osobistéj obrony i winna była odeprzeć te wszystkie twierdzenia, jakie biskupi przeciw stanowi duchownemu podnieśli. Tymczasem nie wiele z tego wszystkiego znajdujemy, zato tém więcéj gorzkich przymówek przeciw biskupom, a najwięcéj rozjątrzenia z tego powodu, że Zebrzydowski w mo-

[1]) Pod tą nazwą rozumieli oni przecież nie sobór powszechny katolicki, ale ogólne jakieś żebranie, zarówno z katolików, jak i protestantów złożone, o jakiém powszechnie podówczas między protestantami mówiono. Zastrzeżenie zaś powyższe wydawało się im tém potrzebniejsze, że gdyby mimo wszelkich z ich strony usiłowań, rozstrzygnienie synodu wypadło przecież w duchu katolickim, oni od tego rozstrzygnienia mogli jeszcze do owego soboru powszechnego appellować i tym sposobem całą tegoż rozstrzygnienia skuteczność zniweczyć.

wie swojéj starał się jakoby zochydzić i poniżyć stan rycerski. Wspomniawszy bowiem w ogólnych wyrazach o wierności i stateczności, jaką zawsze ten stan względem panów swoich okazywał, a które są najlepszą odpowiedzią na zarzuty i chęć ochydzenia ich przed królem, jaką objawił w mowie swojéj Zebrzydowski, przeszedł zaraz Siennicki do owego niezbyt miłego dla dumy szlacheckiéj ostrzeżenia, że ruch ten cały ode drzwi się poczyna. Prawda, mówił on, że posłowie stoją ode drzwi, lecz temi drzwiami wszedłszy, często do rady królewskiéj i do najwyższych godności bywają powołani; a dobrzeby było, żeby księża biskupi temiż drzwiami a nie innemi sposobami do rady królewskiéj wchodzili i taką chęć o sprawy koronne i o sprawy Boskie mieli, jaką posłowie okazują. Zwykła to rzecz, że Duch Święty maluczkim się objawia, a usuwa się od bogatych i mądrych według świata potentatów. Lecz biskupi nie dlatego na szlachtę powstają, żeby ją chcieli nauczyć i poprawić, albowiem w takim razie chętnieby starali się ją oświecić i błędy jéj sprostować, ale tylko dlatego, aby nad nią mogli przewodzić, w obec króla ją zochydzać i zwierzchność swą nad nią, która się tylko samemu królowi należy, rozciągać, w czém ma nadzieję szlachta, że złamać ich potrafi i że uzurpacya ta z pomocą króla, do którego sprawiedliwości się odwołują, zniesioną zostanie.

Po téj mowie nastąpiła całodzienna narada w senacie. Wywody Ossolińskiego o potrzebie zgody trzech stanów, aby jakieś postanowienie sejmowe stanąć mogło, (choć można się było zapytać, czy państwo w. téj materyi, jednostronnie coś stanowić może), musiały trafiać do przekonania; postawa przytém izby poselskiéj, która aczkolwiek ustępowała do pewnego stopnia, zdecydowaną przecież była wytrwać przy swoich warunkach: wszystko to razem musiało wpłynąć na króla i na radę jego, tak iż postanowiono przyjąć warunki posłów. Jedni tylko biskupi, acz zgadzali się na owo narodowe *concilium*, byleby to za zgodą i zezwoleniem Stolicy Apostolskiéj złożoném zostało, to jednak przeciwko zawieszeniu swéj jurysdykcyi względem heretyków, jak niemniéj przeciw wszelkim ustawom i uchwałom, któreby prawom kościoła uwłaczały, każdy ze swego miejsca uroczyście protestowali, jak to wyraźnie w publicznéj swéj zbiorowéj protestacyi

z dnia 20 maja 1555 r. oświadczają [1]). A lubo protestowanie to miało już zapewne miejsce, gdy nad pierwszą ową odpowiedzią, czyli raczéj poprawą pierwszych owych przez izbę poselską postawionych artykułów, w któréj mowa już jest o zawieszeniu jurysdykcyi duchownéj, w senacie się naradzano, to jednak że protestacya ta teraz także, gdy rzecz ta do zamknienia swego przychodziła, tém dobitniéj jeszcze powtórzoną została, rzeczą jest niewątpliwą. Nie zważano jednak na nią — i gdy wieczorem przyszli posłowie po odpowiedź, oświadczył im kanclerz Ocieski imieniem króla, że król Jegomość nie dlatego rozkazał im oznajmić dnia onegdajszego, aby już więcéj o sprawach religijnych nie mówili, jakoby im miał w ogóle zabraniać radzić o sprawach koronnych, potrzeby ich obmyśliwać etc., ale iż zbyt długo nad tym jednym artykułem strawiono, przeto chciał do innych spraw nagłych przystąpić. Żeby więc już raz do tego przyjść mogło, przetoż zgadza się na zastrzeżenia posłów i zechce sam powagą swoją zwołać synod w czasie, który za stósowny uzna, a nawet nie będzie się ociągał sam nań i z radą swoją przybyć i inne kraje swe o nim obwieścić. Dotychczas zaś aby pokój z obu stron był zachowany, sądy księże zawieszone, a nikt na czci szkody nie ponosił, postanawia; żąda jednak, aby się żadne bluźnienia, ani zamieszki nie działy; a teraz aby do innych potrzeb koronnych przystąpiono [2]). — Na tak łaskawą odpowiedź posłowie nie mogli już jak tylko królowi podziękować, co też zaraz marszałkowi swemu Siennickiemu uczynić polecili, obiecując łaskę pańską wszystkiéj braci opowiadać, aby oni wspólnie z nimi królowi odwdzięczać się mogli. Na tém skończyła się rzecz o religii; poczém do innych spraw koronnych (zapewne już na drugi dzień) przystąpiono.

---

[1]) *...Consensimus quidem, ut de Concilii nationalis ac Religionis controversiis ad Sanctam Sedem Apostolicam referretur ejusque judicio et arbitrio res tota committeretur,... sed quoniam ad suspensionem jurisdictionis processuum ordinariorum contra haereticos et reliqua contra sanctiones sancte Catholice Ecclesie attentata nequaquam consensimus, neque id nobis omnino licere putamus, de quo etsi in senatu coram Sacra Regia Majestate et universis Senatoribus quilibet nostrum ex loco suo publice solemniter protestatus sit, tamen et coram te notario publico solemniter protestamur . . . etc. Theiner Mon: Pol: II. p. 577.*

[2]) Dzienniki str. 30.

Stanęła więc uchwała, która nietylko wszystko, co dotąd herezya uczyniła (choć do czasu) akceptowała, ale i na przyszłość wielkie jéj widoki otwierała. Wprawdzie nie było to wszystko, czego protestanci, w pierwotnych zwłaszcza owych artykułach, żądali, atoli i to, co otrzymali, było tak wiele, że śmiało mogli sobie powinszować wygranéj — i że całkowita wygrana zdawała się być tylko kwestyą czasu. Najważniejsza bowiem przeszkoda: brak prawnego ich dotąd, choćby tymczasowego ze strony państwa uznania, teraz przez dozwolenie aż do przyszłego synodu wyznawania prywatnie co kto chce, była usuniona: resztę obiecywali oni sobie na przyszłym owym synodzie wyjednać lub wywalczyć. Na sejmie w r. 1552 kryli się oni jeszcze ze swą herezyą, herezya bowiem tak w obliczu prawa jak i w sumieniu narodowém uważaną była za zbrodnię: kwestya tylko była, kto ją ma sądzić ze względu na szlachtę: biskupi, czy król z senatem? — teraz przełamawszy te wszystkie zapory, wystąpili oni jawnie jako reformatorowie staréj wiary, którzy stoją na gruncie szczerego słowa Bożego (Marszewski), którzy czekają, aby ich biskupi lepiéj pouczyli, a dopóki to nie nastąpi, niechże im wolno będzie wyznawać to co za najlepsze uważają (Leszczyński), a nawet, którym rzeczy boskie daleko więcéj na sercu leżą, aniżeli biskupom. (Siennicki w swéj ostatniéj mowie). Ze strony prawnéj bronił ich wolności mówienia i stanowienia we wszystkich sprawach, a więc i w sprawach religijnych, Ossoliński, pominąwszy tylko rzecz główną i najpierwszą: kwestyę kompetencyi, a mianowicie, czy może sejm w sprawach religijnych coś stanowić bez porozumienia się z kościołem, o czém posłowie wcale nie wspominali; podczas kiedy król do wszystkich religii tyczących się postanowień tę klauzulę zdawał się dodawać: jeżeli Stolica Apostolska zgodzi się na to — i to była główna między nim a posłami, choć nie zawsze dość jasno wypowiedziana różnica. Z nabytków materyalnych zapewnili oni sobie znaczną ilość kościołów, które niegdyś do katolików należały, a które oni wraz z funduszami zabrawszy, na zbory zamienili. A lubo zastrzeżoném było, żeby nowych gwałtów nie czynić, bluźnień i zamieszek nie wszczynać, to jednak wiadomém było, o ile na takowe zakazy ze strony protestantów zważano. Nic więc dziwnego, że biskupi przeciw zgodzie na takowy układ, na posiedzeniu rady królewskiéj, jak już wspomnieliśmy, uroczyście protestowali; skoro zaś stał się

faktem, dla tém większéj pewności i dowodu, ponowili ową protestacyę przed notariuszem publicznym pod dniem 20 maja 1555 r., w któréj przeszedłszy pokrótce, jako za rozkrzewieniem się herezyi w Polsce, poczęli pozywać duchownych i świeckich, jakie ztąd niepokoje powstały, gdy szlachta o cześć i mienie sądzić się im nie dała; jak król chcąc załagodzić owe spory, zwołał sejm, jak stan rycerski i znaczna część senatu do żadnych innych nagłych spraw, jak np. wojna z Turkami, przystąpić nie chcieli dopókiby sprawy religijne załatwione nie zostały; jak król ulegając temu żądaniu, zgodził się na koncylium narodowe, a do tego czasu żądał, aby biskupi zawiesili swoją jurysdykcyę, z zastrzeżeniem, że żadnych nowych zmian w religii i w obrządkach nie będzie, — uroczyście w końcu oświadczają, że lubo zgodzili się, aby tak o zwołanie owego narodowego *concilium*, jak i we wszystkich innych w przedmiocie religii toczących się sprawach, celem ich ostatecznego rozstrzygnienia, do Stolicy Apostolskiéj się odniesiono, to jednak na zawieszenie swéj jurysdykcyi przeciw heretykom jak i na inne próbowane przeciw ustawom kościoła attentata (jak n. p. na małżeństwo księży, komunię św. pod obiema postaciami, Mszę św. w narodowym języku), wcale się nie zgodzili — i wniosłszy już raz przeciw temu wszystkiemu protestacyą w radzie królewskiéj, takową obecnie jeszcze raz zbiorowo przed notariuszem publicznym ponawiają [1]). Nie przestając zaś na

[1]) Patrz wyżéj w uwadze wyjątek z owéj protestacyi podanéj w całości przez *Theinera Mon: II. 577.*, o któréj jednak Theiner w nagłówku mylnie twierdzi, jakoby była na skutek propozycyi króla Rzymskiego, aby w Polsce w celu załatwienia sporów religijnych zwołane było *concilium* narodowe, uczynioną; o ile bowiem wiemy, król Rzymski nigdy, o tém bardziéj podczas sejmu w r. 1555 podobnéj propozycyi nie czynił. Cały błąd zdaje się ztąd pochodzić, że Theiner w odnośnym dokumencie ku końcu zamiast: *Sacre Regie Majestati*, przeczytał: *Sacre Romane Majestati* — i na tém całe swe twierdzenie oparł. — Według téj protestacyi biskupi na sejmie w r. 1555 zasiadający, a w rzeczonéj protestacyi na wstępie wymienieni, są następujący: Mikołaj Dzierzgowski, prymas; Felix Ligenza, arcybiskup lwowski; Andrzej Zebrzydowski, biskup krakowski: Jan Drohojowski, kujawski i pomorski; Jędrzej Czarnkowski, poznański; Jędrzej Noskowski, płocki; Jan Dziaduski, przemyski; Jakób Uchański, chełmski. Z biskupów koronnych brakowało więc tylko Leonarda Słonczewskiego, biskupa kamienieckiego. Hozyusz acz wzywany przez prymasa (ob. list, tego ostatniego z d. 31 marca 1555 z Gniezna *(Ar. Fr.*

tém, osądzili biskupi za rzecz konieczną wyprawić natychmiast do Rzymu umyślnego posła, w osobie Franciszka Krasińskiego, archidyakona Kaliskiego, aby ten wyłożywszy Ojcu św., rozpoczynającemu podówczas pontyfikat Pawłowi IV,, cały stan rzeczy i ogromne niebezpieczeństwa *(ingentia pericula)*, jakie tak kościołowi, jak i całemu stanowi duchownemu w Polsce, zwłaszcza po owych uchwałach sejmu Piotrkowskiego, zagrażają, rady i pomocy Stolicy Adostolskiéj w imieniu całego episkopatu polskiego się dopraszał. List, jaki przytém biskupi pod dniem 21 maja 1555, wysyłając swego posła, do papieża pisali, świadczy, że o całéj grozie położenia, jak niemniéj i o własnéj niemocy zaradzenia złemu, jak najlepiéj przeświadczeni byli [1]). Skutek okazał, że ich ta ufność w Stolicy Apostolskiéj położona nie zawiodła i że taż Stolica Apostolska nie zaniechała niczego, co do ratowania wiary i moralności Chrześciańskiéj w Polsce potrzebném było; — choć z drugiéj strony uważyć należy, że tak mocno zakorzenione złe, nie tak łatwo ustąpić — i owszem do pewnego stopnia wzmagać się jeszcze miało, jak to poniżéj zobaczymy.

Tymczasem obrady sejmu w rzeczach świeckich weszły znów na tak trudne i po największéj części bezowocne pole exekucyi, w ciągu których skorzystano jeszcze kilka razy, aby zaczepić stan duchowny. Mianowicie, gdy w ciągu szczegółowych

---

D. 71. fol. 84), nie przybył; zatrudniony bowiem w swojéj dyecezyi (ob. wyżéj), widział przytém bezowocność sejmów, a sprawy religijnéj na innéj drodze polepszenia oczekiwał.

[1]) Podajemy początek tego listu, który najlepiéj trwogę biskupów z powodu ówczesnego położenia religii i kościoła w Polsce maluje: *Sanctissime ac Beatissime in Christo pater et domine domine clementissime. Post oscula . . . etc. Cum in tanto discrimine Religionis Catholice, quod vel maxime incrementum ex praesentibus comitiis Petricoviensibus capiet, nullum alium tutiorem salubioremque portum praeter Sanctitatem Vestram Sedemque hanc Sacrosanctam Apostolicam habeamus, ad quem secure in praesentibus nostris adversitatibus confugere possimus: mittimus hunc nuntium nostrum Venerabilem D. Franciscum Crasinium Archidiaconum Calisiensem et Canonicum Cracoviensem ad Sanctitatem Vestram, ut ingentia pericula, in quibus Religio catholica ordoque noster in Regno Poloniae versatur, nomine nostro Sanctitati vestrae exponeret salubriaque remedia, quibus tantis malis occurri possit, a eadem supplex peteret: cui indubiam fidem in omnibus adhibere . . . etc. Datum ex Comitiis Petricoviensibus XXI die Maii A. D. 1565.* Następują podpisy. *Theiner Mon. Pol. II. p. 576.*

nad exekucyą rozpraw, zaczęto wyliczać exorbitancye, w których prawo powszechne przekroczone zostało, położono także i ów list, jaki król w r. 1550 wrzekomo przeciw prawu pospolitemu wydał arcybiskupowi i biskupom, (Dzienniki str. 48), a w którym się zobowiązał nikogo do urzędów nie dopuszczać, ktoby kościoła katolickiego wiernym wyznawcą nie był. Żądano więc raz i drugi i mocno nalegano na króla, aby list ten skasowany został (Dzienniki 82, 86). Drugie żądanie, jakie w następnych swoich przedłożeniach postawili posłowie, było, aby biskupi i inni duchowni przywileje okazali na wyswobodzenie swych sołtysów od wojny (Dzienniki 82), czego gdyby uczynić nie mogli, winni będą albo tychże sołtysów wysyłać na pospolite ruszenie, osadziwszy ich wprzódy gdzie ich niema, albo stósowną liczbą ludzi bojowych zastąpić tychże, aby tak jak bywało i jak ludzie jeszcze pamiętają, ze sołtystw duchownych dostawiana była siła zbrojna, któréj bywało do 8.000 koni [1]). Inne zażalenia posłów odnosiły się do tego, że na wielu opactwach i probostwach siedzą duchowni nie ze szlachty [2]); lub że dziesięciny nie według tego czasu i sposobu wybierane bywają, jak prawo przepisuje, duchowni bowiem każą sobie wozić snopy, czasu właściwego omieszkiwują, lub według opisanego sposobu brać nie chcą, a potém o to pozywają.

---

[1]) Rzeczywiście, tak według Statutu Wiślickiego (ob. Helcel Starodawne prawa polskiego pomniki p. 52 §. VII i VIII p. 62 §. XVII), jak i według następnéj praktyki, sołtysi w dobrach duchownych, tak samo jak sołtysi w dobrach królewskich i szlacheckich, obowiązani byli chodzić na wojnę — i od tego nie wyjmowała ich bynajmniéj *immunitas ecclesiastica (Conf. Vol. leg. I. 584*, konstytucya sejmowa z r. 1544). Mogły być chyba jakie po szczególnych miejscach przywileje, które biskupi wykazać byli winni.

[2]) Widać ztąd, że szlachta uzurpowała sobie prawo, aby nietylko biskupstwa i kanonie, ale i opactwa i bogatsze probostwa były w jéj ręku, co o ile się sprzeciwiało duchowi kościoła i z jakiemi szkodami dla jego prawdziwego dobra połączone było, mówiliśmy już w tomie I. str. 583. Posady duchowne, które zajmowała nieszlachta, według tego grawaminu są następujące: *W Paradisu niesliachczicz opath, w Błedowie niesliachczicz opath nowo postawion; w Miechowye nieslachczicz, w Andrzeiowie niesliachczicz, w Brzesku nyesliachczicz, we Mszowie nyesliachczicz, w Płoczku nyesliachczicz opath, w Gezowie nyesliachczicz opath, w Czestochowej niesliachczicz, w Kłodawye niesliachczicz proboszcz, w Strzemieśnie niesliachczicz, w Gorze u Lanczicze proboszcz niesliachczicz, et alii quam plurimi.* Dzienniki str. 50.

(Dzienniki str. 50). W czystkie te żądania i zniesienia pobliskie są wśród mnóstwa innych domagani się świadectwa mowy, przewodnie obmowy, nie nadzwyczaj trudnym do przeprowadzenia, jakie posłowie postawili, a których panowie przyjąć nie chcieli. Największy opór ze strony panów napotykało domaganie się rozwiązania królewszczyzn bezprawnie posiadanych, których od Aleksandra była magnat wielka. (Dzienniki str. 47—48). Tudzież żądanie uniemożnienia inkompatibiliów, gdzie i opat mogilski posiadający razem dwa opactwa: mogilskie i wąchockie wciągniony został. (Dzienniki str. 52—55). Gdy w skutek tego do niczego na obecnym sejmie przyjść nie można było, wiadomo, że z tego powodu ciekawcya jeszcze od r. 1535 przeciągała się od sejmu do sejmu, król chciał raz rzecz zakończyć, a do obrony przystąpić, kanał obwiedzieć przez kanclerza, że ciekawcya na tym sejmie w żadnem sposób dokonana być nie może, ale że raz rozpoczęta, nie będzie przez to porzucona, lecz w ten sposób przez niego samego dalej prowadzona, że rozkaże przez osobne uniwersały, aby każdy, który ma jakowe prawa na imiona królewskie (królewszczyzny), *officia, dignitates*, cła lub wolności jakie, aby na takowe prawo swoje na przyszły sejm ostatecznie i nieodwołalnie okazał *sub poena statuti* gdyby nie stanął, a rzeczy swéj nie usprawiedliwił. (Dzienniki str. 71). Dodawał kanclerz, że inny sposób załatwienia téj sprawy jest niepodobny, gdyż nie można nikomu odbierać tego co posiada, dopóki nie jest pozwan i *convictus jure*; na tym zaś sejmie nie podobnaby tego przeprowadzić, gdyż wielu, których posłowie mianowali, nie masz tutaj; a którzy są, praw swoich, na które się odwołują, ze sobą nie mają, tak iż zanimby je okazali, wieleby czasu upłynąć musiało, którego nie masz, bo wojna moskiewska grozi, a w Krakowie mór, któryby ztamtąd wracający tu jeszcze przynieść mogli. A tak aby posłowie królowi i starszéj braci zaufali, a do obrad nad obroną zewnętrzną przystąpili, zwłaszcza, że jak na innem miejscu dodawał kanclerz (Dzienniki 82), posłowie „są poślednieysi i nie dawno ku radzie sejmowéj przypuszczeni i to jedna dla potrzeb koronnych ku obronie granic od nieprzyjaciela". Lecz teraz dopiero pokazało się, jak dalece przez rozprawy religijne na sejmach w r. 1550, 1552 i obecnym izba poselska znarowioną została i jak próżném było ograniczanie i nawoływanie jéj do większéj skromności ze strony króla; gdyż jeżeli komu w rzeczach boskich rozprawiać, a nawet rozstrzygać

wolno było, dlaczegóżby ten w rzeczach ludzkich rozstrzygać nie mógł? To też mimo wielkiéj słuszności wywodów kanclerskich, posłowie bardzo twardo się trzymali i na wszystkie jego argumenta mieli swoje objekcye lub poprawki, tak iż ten ruch ode drzwi według wywodów Zebrzydowskiego teraz już owoce swoje wydawać począł i zacząwszy od oppozycyi przeciw kościołowi, obecnie i królowi mocno uczuć się dawał. W szczególności posłowie choć nie mogli zaprzeczyć, że sprawa exekucyi na tym sejmie przeprowadzić się nie da, to jednak na przekór postanowieniu króla, który sejm w téj sprawie na Ś. Bartłomiéj następnego roku naznaczał, żądali, aby téjże jeszcze zimy złożony został; a następnie tyle zmian i poprawek w konstytucyi królewskiéj około téjże exekucyi dodawali (Dzienniki 84—86), że zniecierpliwiony Zygmunt August na ostatnie ich propozycye, kazał im oświadczyć, że sejmy rozrywają i kraj bez opatrzenia zostawiają, uzurpując sobie *summam auctoritatem in republica*, a nie przestając na tém co sie królowi i wszystkim senatorom podoba. Posłowie słysząc tak niełaskawą odpowiedź, urażeni najbardziéj tém, iż im przyczytano, że sejmy rozrywają; gdy, jak mówili, nie mogli ni wymódz ni wyprosić nic potrzebnego, bo jeno o podatek od króla usiłowano (Dzienniki 88), rozjechali się na początku czerwca nic nie sprawiwszy, tak że ten sejm ze względu nawet na świeckie swoje rezultaty, do najniefortunniejszych policzony być może. Jedynie król chcąc pozostać konsekwentnym i nie zmieniać mimo następnéj oppozycyi posłów, pierwotnego słowa swojego, wydał pod dniem 14. czerwca tak nazwany recess, w którym wspomniawszy na początku, że posłowie długie i dolegliwe rzeczy przedsięwziąwszy i niemi przez dłuższy czas się bawiwszy, większe zaś i potrzebniejsze odłożywszy, bez przyjścia do jakichś postanowień odjechali, — zapowiada następny sejm na Ś. Bartłomiéj 1556 roku, na którym przedewszystkiem sprawa exekucyi ma być traktowaną, a to w ten sposób, aby wszyscy, którzy dobra albo imiona królewskie trzymają przeciw statutom Kazimierza Jagiellończyka, Władysława i Alexandra, aby na tymże sejmie prawa, listy i obrony swoje pokazali. Nadto ci, którzy trzymają *incompatibilia*, czyto urzędy, dostojeństwa, dożywocia, solida (sic), cła, mostowe, grobelne, na rzekach, albo którzy inne jakie podatki wyciągają, na tym sejmie z przywilejami, prawami lub obronami swemi się stawili..... Ichmość też księża arcybiskupi

i biskupi mają okazać listy, które jak niektórzy twierdzą, przeciw wolności pospolitéj miały być otrzymane. Na tymże też sejmie ma być uczynione o sołtysiwach panów duchownych, które są wyjęte od służby wojennéj. Dan na sejmie walnym Piotrkowskim w piątek nazajutrz po Święcie Bożego Ciała 1555 r.[1]. Na tém kończy się ów rzecz, który zawiera w sobie krótko i jasno, czego sprawa czekaczyi głównie wymagała i który też był jedynym świeckim rezultatem całego tego od zaprzeczenia powagi kościelnéj rozpoczętego, a następnie podczas obrad nad sprawami świeckiemi tak nieszczęśliwie rozlecianego sejmu.

Mimo tego i mimo, że zachodziła pewna wątpliwość, czy uchwała zapadła na sejmie, który następnie nie doszedł i rozerwany został, ma moc obowięzującą, uważano uchwałę o religii jako taką, t. j. jako obowięzującą — i król w nadziei, że przez nią tak pożądany pokój religijny sprowadzony być może, zajął się szczerze jéj wykonaniem. Zachodziła jednak niemała, jak już wspomnieliśmy, między zapatrywaniami jego, a posłów różnica; podczas bowiem kiedy król do wszystkiego co uchwalono, kładł jeszcze jako nieodbicie potrzebne zezwolenie Stolicy Apostolskiéj, posłowie rzecz tę pomijali zupełnie, uważając siebie, króla i naród za zupełnie kompetentnych do stanowienia w rzeczach wiary. A choć obiecał król, że własną powagą zwoła synod, to jednak powagę tę przeciwstawiał tylko powadze arcybiskupa i dlatego pierwszą kładł na czele, żeby wszyscy w myśl wywodu Ozolińskiego zobowiązani byli przybyć; nie myślał jednak téj powagi używać bez porozumienia się i bez zezwolenia papiezkiego. Dlatego i nie oznaczył bliżéj czasu synodu, spodziewając się, że tymczasem uzyska nań zezwolenie Ojca św., skoro Mu stan kraju i trudność innego wyjścia z tak nieszczęśliwego położenia przedstawi. Z tego powodu począł on także zaraz po rozejściu się sejmu krzątać się około wyboru posła do Rzymu i dania mu stósownéj instrukcyi, aby sprawa ta tak delikatna, a przytém tak ważna dla kościoła i kraju, jak najogłędniéj przeprowadzoną została. Wybór jego padł na Stanisława Maciejowskiego, kasztelana sandomirskiego, marszałka nadwornego, który posiadał całe zaufanie królewskie, a jako brat zmarłego biskupa i katolik o stałych, niezmiennych przekonaniach, miłym mógł być Ojcu św. Prócz

[1]) Z tak Naruszewicza w arch. XX. Czartoryskich T. 68, N. 212.

powyższéj missyi dyplomatycznéj, miał on także powinszować Ojcu św. wstąpienia na tron i złożyć obediencyę, jak to stałym było zwyczajem przy każdém wstąpieniu papieży na tron, ze strony królów polskich. Wyjazd jednak jego z niewiadomych powodów (prawdopodobnie dla choroby) przeciągnął się aż do jesieni, tak iż doczekał się przybycia papiezkiego nuncyusza; gdy zaś tenże przybył, Zygmunt August powstrzymał umyślnie wyjazd swego posła, aby się wprzódy naradzić z nuncyuszem i rozpatrzywszy się w jego żądaniach lub wyjaśnieniach, z czémś bardziéj określoném Maciejowskiego wyprawić. Z tego powodu istnieje także podwójna instrukcya dla tego ostatniego, jedna pisana, jak się domyśla Szujski *(Scriptores rer. pol.* I, str. 104), ku końcu czerwca, druga napisana ku końcu roku 1555, a będąca modyfikacyą pierwszéj, w skutek narad i konferencyi z nuncyuszem, skoro się tenże stanowczo przeciw zwołaniu koncylium narodowego oświadczył. Obie te instrukcye znajdują się we wspomnionym I. tomie *Scriptores rerum polonicarum* str. 104—111, wyjęte jak pisze autor, z kodexu *De rebus Sigismundi Augusti* jaki się znajduje w bibliotece Jagiellońskiéj. Po wstępie gratulacyjnym, jak go podaje Theiner (Mon. II, 586), następuje zaraz instrukcya, czyli przepis dla poselstwa *(praescriptum legationis)*, jakie ma sprawować Maciejowski. Instrukcya ta odmalowawszy najprzód w dość smutnych kolorach tak zewnętrzne jak i wewnętrzne położenie Polski, która otoczona od srogich nieprzyjaciół: Turków, Tatarów, Wołochów i Moskali, wystawioną jest prócz tego na srogie burze wewnętrzne z powodu rozerwania i rozterek religijnych, które przyszły od Niemiec i umysły powaśniły, przedstawia następnie ostatni stan rzeczy, a mianowicie, że gdy król szukał sposobu, aby zgodę zaprowadzić, oświadczyła mu znaczna liczba zgromadzonéj na sejmie szlachty, że dopóty zgody i pojednania umysłów nie będzie, dopóki nie będzie każdemu wolno wierzyć według własnego zdania i zapatrywania · i że inaczéj do radzenia około potrzeb zewnętrznych nie przystąpią. Z drugiéj strony upominany był król od biskupów, aby wiary katolickiéj strzegł i jako dobry pasterz *(minister regni Dei)*, raczéj wszystko zniósł, aniżeli na krzywdę religii dozwolił, z któréj upadkiem i świeckie także interesa państwa ucierpiećby wielce musiały. Byli i tacy, którzy pragnąc utrzymania religii, ale zarazem i spokoju, radzili królowi, aby nowatorom na wszystko nie pozwalał i za-

chcenia ich powściągnął, ale zarazem aby uwzględnił niektóre słuszniejsze, a przynajmniéj mniéj szkodliwe od innych żądania, na które już kościół dawniejszemi czasy wyjątkowo pozwalał, a mianowicie, aby Msza św. i cała liturgia w języku narodowym była odprawianą, aby Komunia św. pod obiema postaciami była udzielaną i aby księżom wolno było pojmować żony. Te rzeczy, gdyby choć do czasu stanowczego ich przez powszechny sobór rozstrzygnienia, tymczasowo w Polsce dozwolone zostały, co do reszty łatwiéjby według zdania królewskiego uspokojenie nastąpić mogło.

Teraz dopiero zaczyna się różnić text jednéj minuty od drugiéj, z których pierwsza nietylko więcéj żądań zawiera, ale i w ogóle w ostrzejszym nieco tonie jest zredagowana, podczas kiedy na drugiéj znać wpływ Lipomana i większa uległość i poddanie się sądowi i zdaniu Stolicy Apostolskiéj widzieć się daje. Co do żądań, z tych zwołanie koncylium narodowego, na którémby wszystkie różnice co do wiary załatwione były, występuje w pierwszéj jako rzecz nieuchronna, do czego choć J. Kr. Mość zezwolenia Stolicy Apostolskiéj uprasza, to jednak odmówienia temuż żądaniu jakoby nie przypuszczał; przytém owo concilium z temi zastrzeżeniami, jakie szlachta podała, czy przez siebie, czy przez papieża zwołaném mieć pragnie. W drugiéj minucie toż żądanie zwołania koncylium narodowego występuje daleko nieśmielej, (o zastrzeżeniach niema już mowy), tak iż król przyznając w dalszéj osnowie, że legat takowemu całkowicie się sprzeciwia, wyraża jednak życzenie, że gdyby ani concilium powszechne, ani zamierzona poza concilium reformacya kleru polskiego, (o któréj w pierwszéj minucie niema mowy), dokonaną być nie mogła, aby w takim razie koncylium owo narodowe ku ratunkowi i pomocy posłużyć mogło. Drugie pragnienie J. Kr. Mości jest, aby na tém koncylium prezydować mógł mąż od Stolicy Apostolskiéj wysłany, pełen powagi, nauki, gorliwości i wyrozumiałości, któryby przytém miał potrzebne od Stolicy Apostolskiéj upoważnienia ku załatwieniu wszystkich tak licznych i tak trudnych spraw, jakieby się na owém koncylium niewątpliwie pokazały, a ku czemu wszystkiemu nie widzi król zdolniejszego i odpowiedniejszego nad obecnego legata, który łączy w sobie wszystko co potrzeba — i za którego przysłanie król największe dzięki Stolicy Apostolskiéj składa. Co do innych żądań, takowe uległy zupełnemu wykreśleniu; podczas bowiem kiedy w pierwszéj minucie domaga się

Zygmunt August, aby annaty ze wszystkich wakujących biskupstw wraz z tak zwanemi małemi służebnościami *(una cum minutis servitiis)*, skarbowi królewskiemu na reparacyą zamków granicznych odstąpione zostały, tudzież aby na tenże cel Świętopietrze na 10 lat darowaném zostało, — w minucie drugiéj niema już o tém wspomnienia. Również nie wspomina już nic taż druga minuta o udzieleniu królowi prawa do nominacyi do dwóch godności albo kanonikatów przy każdém z 6-ciu większych biskupstw w Polsce, jak również zamilcza o sprawie Zygmunta arcybiskupa Magdeburgskiego, siostrzeńca królewskiego, jaką tenże ma z kościołem katedralnym w Halberstadt, co wszystko prawdopodobnie wprzódy już z Lipomanem ułożoném zostało. Kończy instrukcya jak najmocniejszém poleceniem całéj sprawy troskliwości Ojca św., aby to tak groźne i niebezpieczne położenie, w jakiém obecnie znajduje się Polska cała, staraniem Stolicy Apostolskiéj usunioném zostało.

Że rzeczywiście położenie było groźne, a mianowicie że zachodziła obawa, aby protestanci wziąwszy górę na sejmie w r. 1555, nie rozpoczęli jakich gwałtownych przeciw kościołowi i religii katolickiéj kroków, świadczy nietylko wielki ruch, jaki zaraz po sejmie w r. 1555 powstał między nimi, ale i świadectwa współczesnych katolików patrzących z trwogą na ich zabiegi i podziwiających ich porywczość i zapamiętałość. Z pomiędzy tych świadectw, że przytoczymy tylko parę ważniejszych, jak np. Jana Grodzickiego, późniejszego biskupa ołomunieckiego, pracującego podówczas w kancelaryi kanclerza Ocieskiego, — który pod dniem 5 maja, a więc jeszcze podczas sejmu z r. 1555, tak do Hozyusza na widok buty i zuchwalstwa heretyków, z Piotrkowa z dworu królewskiego pisze, „że gdyby ojczyzna jego od heretyków, którzy już teraz panują i codzień w siły i zuchwałość rosną, tak dalece opanowaną i odmienioną została, żeby Chrześcian prześladować poczęła, wtedy opuściwszy wszystko, żeby wiarę zachować, do Hozyusza, jako do portu zbawiennego pragnąłby się uciec [1]).“

[1]) *Nam si patria mea ab haereticis, qui nunc dominantur et vires animosque in dies majores sumunt, prorsus infecta et oppressa fuerit, ita ut Christianos persequatur, omnibus certe pro religione catholica relictis: ad servitutem deditissimam Rmae D. V. veluti ad portum salutis tutissimum, profugium meum esset. Ar. Fr. D. 38. fol. 28.*

A inny bacznie podówczas na wszystko co się w Polsce działo patrzący, sam niedawno nawrócony, a więc tém gorliwiéj nad drugich nawróceniem pracujący, znany nam konwertyta Staphylus, w liście do Hozyusza pod d 8 czerwca 1555 z Nissy na Szląsku, gdzie przebywał, pisanym, życząc Polsce, aby ten wspólny pożar przez tych, do których należy, stłumiony został, — tak daléj smutne jéj położenie pod tym względem maluje, „gdyż jak wielkie jest niebezpieczeństwo, z tego straszliwego wrzenia, jakie aż tu do nas dochodzi, wnosić możemy, tak iż chociaż ten ogień u nas zdaje się już wypalać, u was w sąsiedztwie tém gwałtowniéj się wzmaga.“ [1]) Co do ruchu, o którym mowa, ten objawiał się między innowiercami nietylko przez większą pewność siebie i śmiałość, z jaką odtąd po zabranych katolikom, a ostatnią uchwałą sejmową przyznanych im kościołach osadzać i rozpościerać się poczęli, ale i przez szerzenie się i posuwanie swych zaborów do miast, miasteczek i wsi królewskich, w których jeżeli był starostą heretyk, a przynajmniéj nowéj nauce sprzyjający, wtedy jakoby na zasadzie, że królewszczyzny nie są objęte uchwałą zakazującą dalszych zdobyczy, albo sam wprowadzał nowe obrządki, albo pozwalał na wprowadzenie takowych przez licznych tychże królewszczyzn posiadaczy, co wszystko z różnemi gwałtami i nadużyciami połączone było. Prócz tego zaczęli się odtąd między sobą protestanci silniéj skupiać i organizować na różnych zjazdach i zebraniach, z których ważniejsze w Chrzęcicach, Pinczowie, Gołuchowie, a nakoniec w Koźminku. Celem głównych tych zebrań było połączenie się z braćmi Czeskimi, którzy oddawna już zwracali na siebie uwagę protestantów małopolskich nietylko zbliżoną nieco do kalwinów, nauką i obrządkami, ale, co więcéj jeszcze pociągało, silną swą organizacyą i jednotą. Już w latach 1550—1552 Felix Cruciger bawiąc na dworze Ostroroga poznał się bliżéj z ich obrządkami i nauką — i zawiązał stósunki z głównymi ich naczelnikami Jerzym Izraelem, Maciejem Czerwenką i Janem Rokitą, atoli bez bliższego zamiaru połączenia się z nimi,

[1]) *Utinam vero ad restinguendum commune incendium concurrant ii omnes, quos maxime adesse oportebat, re, non verbis, opem ferre. Quale sit et quantum periculum, horrendo vicinorum fremitu subinde ad nos defertur, ut etsi id malum jam deflagrasse apud nos videatur, vehementer timendum esse de reliquis. Ar. Fr. D. 71. fol. 94.*

albowiem i sam jeszcze chwiał się między luteranizmem a kalwinizmem — i stósunki w Polsce niepewnie jeszcze przedstawiały się dla innowierców. Gdy jednak po sejmie w r. 1552 powrócił i osiadł w Secyminie, a następnie w r. 1553 wybranym został głównym sprawcą wszystkich zborów małopolskich, — rozważając tak wielką różność podległych sobie ministrów, z których jedni do luteranizmu, inni do kalwinizmu, inni do nowochrzeńców, inni do innych nauk się skłaniali, postanowił nakoniec połączyć się z braćmi Czeskimi i assymilować się do nich pod względem ich obrządków i organizacyi — i w tym celu napisał do Ostroroga, aby tenże pośredniczył w tém dziele zjednoczenia. Ostroróg przyjąwszy chętnie propozycyą, wyznaczył na zjazd wspólny Chrzęcice w Małopolsce, na który przybyli ze strony braci Czeskich Jerzy Izrael i Jan Rokita, a ze strony ministrów Małopolskich wspomniony już Felix Cruciger, tudzież Alexander Witrelin i Marcin Krowicki ministrowie z Pinczowa. Było to dnia 24 marca (nie 24 maja, jak pisze Łukaszewicz, Wiadomość historyczna o dyssydentach w Poznaniu str. 49), *Dominica Laetare* 1555, jak podaje przytoczony przez tegóż Łukaszewicza Turnowski w *Acta fratrum Bohemorum cum ecclesiis minoris Poloniae.* Pierwsze to jednak zbliżenie nie powiodło się tak, jak się spodziewano; choć bowiem bracia Czescy w wielu punktach odstąpili już od dawnych nauk Pikardów i Waldensów, a coraz więcéj, zwłaszcza od śmierci Lutra, przyswajali sobie z wyznania i ducha kalwińskiego, który już przeważnie panował w Małopolsce, to jednak różnice we wierze i organizacyi były jeszcze zbyt wydatne, jak żeby do połączenia przyjść mogło; przytém kalwini wielkopolscy żadnego dotąd jeszcze udziału w układach nie mieli. — Skoro więc zjechali się na sejm do Piotrkowa w kwietniu i maju 1555 r., główni koryfeusze obu wyznań: Ostroróg, Marszewski, Leszczyński, Bniński, Tomicki, Ossoliński, Lasocki, wtedy wyznaczono na wniosek Leszczyńskiego nowy zjazd w Gołuchowie pod Kaliszem na zamku Leszczyńskiego; wprzódy jednak odbyło się nowe zebranie ministrów i szlachty dnia 1 maja *(ad Cal. Maji*, jak pisze Lubieniecki *Hist*: *ref. pol.* p. 56) w Pinczowie, na którém powtórnie radzono nad zbliżeniem się do braci Czeskich, a zarazem uchwalono wysłać listy do Lismanina z zaproszeniem, aby powracał do kraju, jak również aby polecił protestantów tutejszych teologom i reformatorom Szwajcarskim, aby ci wspierali ich swoją radą. (Porów-

naj poniżéj list Lismanina do Kalwina). Zaproszeniu do Polski Lismanina sprzeciwiał się jedynie, jak pisze tenże Lubieniecki p. 58, Stanisław Sarnicki, który świeżo powróciwszy z Wittenbergi i zostawszy pastorem w Niedźwiedziu, jako twardy luteranin przeciwny był temu wszystkiemu, co przybywało od Kalwina, a może i podejrzywał już Lismanina o aryanizm; atoli przemogła większość — i listy wysłane zostały do Lismanina przez Stanisława Budzińskiego, który zarazem, jak dodaje Lubieniecki l. c., odpowiedzi królewskie Gesnerowi, Kalwinowi i Bullingerowi miał zawieść. Ten synod, według relacyi tegoż jeszcze Lubienieckiego l. c., chciał rozpędzić Zebrzydowski — i dla tego wyrobił rozkaz u króla, aby się rozszedł — i z tym rozkazem posłał swego kanclerza, któremu dodał rotę zbrojnych ze swojego dworu w zamiarze, jak się zdaje, pochwycenia którego z dawnych kapłanów apostatów, a teraz ministrów. Zmiarkowawszy jednak obecna w Pinczowie szlachta, a na czele jéj Oleśnicki, zamiary kanclerza, nie wpuściła go do klasztoru, jak tylko z trzema towarzyszami, od którego odebrawszy rozkaz królewski oświadczyła, że pieczęć królewską z uszanowaniem przyjmuje, atoli nie sam rozkaz, jako przez biskupów wyłudzony, którzy sami podobne zjazdy robią, a nikt im nie przeszkadza. — W jakiś czas (zapewne w lipcu 1555) nastąpił zapowiedziany zjazd w Gołuchowie, na który przybyli ze strony kalwinów wielkopolskich: Jędrzéj Prażmowski minister w Radziejowie i Stanisław Lutomirski, minister w Koninie, a ze strony braci Czeskich: Jerzy Izrael. Prócz nich przybyli znani nam już dobrze ministrowie z Małopolski: Kruciger, Witrelin i Krowicki, a za nimi jeszcze: Grzegórz Pauli minister w Pełsznicy, wspomniony już powyżéj Stanisław Sarnicki przełożony zboru w Niedźwiedziu, Wawrzyniec z Brzezin, jak również włóczący się od miejsca do miejsca Discordia, zwany także Prażnickim (Wawrzyniec z Prasznyża). Może to zebranie się tylu i tak różnych zdań ministrów było przyczyną, że i teraz pożądane porozumienie się nie nastąpiło, a wszystko odłożoném zostało do walnego zgromadzenia, jakie się miało odbyć na Ś. Bartłomiej (24 sierpnia) pod egidą wszystkich możnych patronów różnowierstwa, w Koźminku, miasteczku Ostroroga niedaleko Kalisza. Ten to jest ów tyle sławiony przez innowierców synod w Koźminku, na którym według nich stanęło zjednoczenie braci Czeskich z kalwinami mało- i wielkopolskimi, według zaś nas pewne tylko zewnętrzne połą-

czenie, w gruncie bowiem każde z wyznań przy swoich twierdzeniach pozostało, jak to najlepiéj z dalszego trwania trzech głównych innowierczych w Polsce wyznań: kalwińskiego, luterańskiego i braci Czeskich się pokazuje. Trwał ten synod cały tydzień, a obecnymi na nim byli ze szlachty małopolskiéj: Stanisław Lasocki, podkomorzy łęczycki, Hieronim Filipowski i Jędrzej Trzecieski; z Wielkopolan zaś Jakób Ostroróg, Wojciech Marszewski, Jan Krotowski wojewoda innowrocławski, Jan Tomicki kasztelan rogoziński, Piotr Grudziński, późniéj starosta nakielski. Z ministrów przybyli ze strony kalwinów małopolskich i wielkopolskich: Felix Kruciger, superintendent zborów w Małopolsce, rezydujący w Secyminie, Grzegórz Pauli minister z Pełsznicy, Marcin Krowicki minister w Wodzisławiu, Alexander Witrelin minister w Pinczowie; Jędrzej Prażmowski minister w Radziejowie, Stanisław Lutomirski minister w Koninie i Wawrzyniec z Brzezin. Sarnickiego nie było. Z braci Czeskich obecnymi byli: Jan Czarny senior braci Czeskich w Bolesławiu na Morawie; Jerzy Izrael senior braci Wielkopolskich, minister w Poznaniu, Maciej Rybak minister w Kamieńcu i Jan Girk minister w Nidborku polskim. Ze strony księcia pruskiego, który się wielce zajmował tym synodem, jak i w ogóle wszystkiemi sprawami różnowierstwa w Polsce, przybyli jako deputowani: Wilhelm Krzynecki z Ronowa, sławny współwierca i opiekun braci Czeskich, tudzież Jan Funk, kaznodzieja książęcy. Posiedzenia i rozprawy na tym synodzie podał dosłownie Łukaszewicz [1]) według współczesnego rękopisu, opowiemy je atoli i roztrząśniemy bliżéj, gdy o wewnętrznych sprawach różnowierstwa mówić będziemy; tu wystarcza nam nadmienić, że jakkolwiek wewnętrzne prawdziwe zjednoczenie na owym synodzie nie nastąpiło, na zewnątrz podniósł on przecież znaczenie i urok protestantów, skoro się przekonano, że się chcą łączyć i wspólnemi siłami do jednego celu zdążać. Z herezyarchów zagranicznych powinszowali im tego połączenia: Kalwin w liście do Karmińskiego, o którémto piśmie zaraz mówić będziemy, tudzież Wolfgang Musculus profesor w Bernie, w Szwajcaryi; [2]) z innych zaś koryfeuszów różnowierstwa poczęli się odtąd mocniéj zajmo-

[1]) Dzieje kość. wyz. helw. w Małopolsce str. 21—44.
[2]) Łukaszewicz wiadomość o dyssydentach w Poznaniu str. 5?

wać Polską: Wergeriusz [1]), który już oddawna zwracał uwagę na ferment religijny, jaki się odbywał w Polsce, a w którym on jakąś znaczącą chciał odegrać rolę; Bullinger następca Zwinglego w Zurichu, który żywo korespondował w sprawach polskich z Kalwinem, Łaskim i Lismaninem, a nawet wprost zwracał się do króla, jakby wypadało z odpowiedzi królewskiéj, jaką według Lubienieckiego *(hist. ref. pol.* p. 58) miał mu zawieźć w r. 1555 Budziński; Utenhove, towarzysz i przyjaciel Łaskiego, który odtąd coraz więcéj począł namawiać tego ostatniego do powrotu do Polski; Polandus (Poulain) przebywający czasowo jako predykant gminy Łaskiego w Frankfurcie nad Menem, który wiele także zajmował się sprawami polskiemi i powrotem Łaskiego do Polski, jak świadczy list jego do Kalwina z 11 czerwca 1556 *(Corp. Ref. XV.* N. 2474); Statorius z Thionville mieszkający w Zurichu, który z polecenia Kalwina miał się udać, następnego roku (1556) do Polski [2]) — i wielu innych szwajcarskich i niemieckich teologów, a najbardziéj sam Kalwin, głośny reformator w Genewie. Ponieważ wpływ tego ostatniego był najważniejszy, przetoż o jego stósunkach z Polską szczegółowiéj powiedzieć musimy. Uwiadamiany on był o wszystkiém co się w Polsce dzieje, przez Lismanina, który wysłany jeszcze w r. 1553 przez Zygmunta Augusta do Włoch i Szwajcaryi, wszedł z nim w stósunki, a zarazem utrzymywał ciągłą korespondencyę tak z towarzyszami swymi w zakonie, których do apostazyi namawiał, jak i z różnemi głowami różnowierstwa w Polsce, od których dowiedziawszy się o tak wielkim postępie reformacyi i zapraszany przez nich, jak widzieliśmy, do powrotu, postanowił pójść za tém zaproszeniem i powrócić, zwłaszcza że Kalwin a zapewne i inni reformatorowie w Szwajcaryi zachęcali go do tego. Ponieważ jednak obawiał się króla, który od czasu ożenienia się jego w Genewie (1554) [3]) zerwał z nim wszelkie stósunki, przetoż acz miał, jak

[1]) Obacz o nim T. I. str. 355.

[2]) Patrz o nim T. I. str. 369.

[3]) Zamieszczamy tu niektóre daty z pobytu Lismanina za granicą, odkąd mianowicie opanowawszy umysł króla (ob. T. I. str. 346) wysłany został przez niego do Włoch i Szwajcaryi wrzekomo, aby zbierać książki do biblioteki królewskiéj, a właściwie, aby poznać lepiéj ówczesnych reformatorów i stan umysłów za granicą. Z początku był we Wenecyi przez pół roku, potém udał się do Padwy,

się do swych protektorów w Szwajcaryi wyrażał, najlepsze nadzieje wybierając się do Polski, postanowił jednak działać ostrożnie, zostawiając żonę w Zurichu i biorąc listy polecające do króla od reformatorów Zurichskich, jak pisze Bullinger w liście do Łaskiego z Maja 1556 r. (*Corpus Ref. XV.* N. 2443), a jak zobaczymy i od Kalwina. Sam wyjazd jego według powyższego listu nastąpił w styczniu 1556 r. Wprzódy jednak korzystając z ostatnich chwil swego pobytu w Szwajcaryi, aby za przybyciem swojém z tém większą siłą działać w Polsce, napisał Lismanin z Zurichu list do Kalwina (w listopadzie 1555 r.), w którym wzywa go, aby dla dobra sprawy wystósował listy: do króla, do Radziwiła, do Spytka Jordana, wtedy wojewody sandomirskiego, — do Tarnowskiego, który jest pierwszy po królu, a którego zwą w Polsce ojcem ojczyzny, — do wojewody krakowskiego Stanisława Tęczyńskiego, który jest panem drugim po królu, — do Krucigera, superintendenta zborów małopolskich i wszystkich ministrów i szlachty, którzy ze synodu Pinczowskiego (patrz wyżéj) pisali do Lismanina, prosząc, aby ich polecił teologom szwajcarskim, aby ci ich wspierali swoją radą, — do Alexandra Wltrelina mi-

---

potém do Medyolanu, gdzie oskarżony o herezyą, skoro okazał *litteras salvi passus a Rege datas*, puszczony został. Następnie udał się do Szwajcaryi, a najprzód do Zurichu, gdzie poznał Rudolfa Gwaltera, Konrada Pelikana, Henryka Bullingera, Teodora Bibliandrę, Leona Judy, Konrada Gesnera i innych. Potém był w Bernie i Genewie, zkąd udał się do Lyonu i do Paryża, aby księgi zbierać i poznać bliżéj społeczeństwo pod względem religijnych jego dążności. Potém wrócił do Genewy, gdzie za namową Kalwina i Leliusza Socyna, który w tym czasie (ku końcu 1554 r.) przybył z Krakowa do Genewy, ożenił się, mimo odradzań Stanisława Budzińskiego, zaufanego swego domownika i towarzysza. Następnie pisał on do króla, zdając mu sprawę ze swéj podróży i z onego postępku swojego t. j. ożenienia, a zarazem posyłając książki kosztem królewskim zakupione, tudzież listy, jak pisze Lubieniecki p. 44, jakie pisali do króla najsławniejsi reformatorowie szwajcarscy. Tenże Lubieniecki pisze, że to było we dwa lata po pojęciu żony, co nie może być zważywszy, że już na początku 1556 r. Lismanin powracał do kraju. Że w głowie jego tkwiły już głęboko nasiona aryanizmu, które taił jeszcze przed szwajcarskimi teologami, okazuje się z ciągłéj jego zażyłości z Leliuszem Socynem, którą zawiązał jeszcze w r. 1551 w Krakowie, a którą następnie bez przerwy utrzymywał i zwiększył jeszcze, odkąd w r. 1556 do Polski powrócił.

nistra w Pinczowie, gdzie najprzód czysta religia powstała, a który pod dniem 15 września 1555 pisał do Lismanina, donosząc mu o połączeniu się z Waldensami (braćmi Czeskimi) i o dwukrotnym w tym celu zjeździe, na którym [1]) był Jan Czarny senior braci Czeskich i posłowie od księcia pruskiego; nadmieniając przytém o pojawiających się zwolennikach nauki Serweta. Prócz do tych, miał jeszcze Kalwin napisać: do Uchańskiego biskupa chełmińskiego, do Agnieszki Dłuskiéj, która dwóch synów swoich Mikołaja i Alberta przysłała do Zurychu dla wykształcenia, toż do jéj brata Mikołaja Myszkowskiego, kasztelana wojnickiego, a daléj: do Stanisława Karmińskiego Iwana, który pisał do Lismanina, — do Bonara, na którym wiele zależy, bo jest w Krakowie wielkorządcą, toż i do rajcy krakowskiego Jerzego Schillinga, — do Andrzeja Trzecieskiego, Stanisława Lasockiego, Hier. Filipowskiego i Hier. Ossolińskiego, oraz do Marcina Zborowskiego wojewody kaliskiego. Dodaje, że do wszystkich pisać byłoby pożytecznem, ale to uznaniu Kalwina zostawia. Wspomina o trzech Franciszkanach Juliuszu Maresiusu z Belluno, dr. teol., Hieronimie Mazza z Wenecyi, także dr. teol., Stanisławie Szołdra z Krakowa, którzy do niego pisywali; a także o korespondencyi swéj ze Stanisławem Petrejus następcą swym u Franciszkanów, który był niegdyś bardzo gorliwym, lecz teraz w uśpieniu, któregoby więc także pobudzić należało. Listy te mógłby zabrać Lismanin udając się z Zurichu do Polski, a wstąpiwszy wprzódy do Genewy dla widzenia się z Kalwinem. (*Corp. Ref. XV.* N. 2350). Rzeczywiście ten ostatni uznawszy słuszność tych przedstawień, rozpisał następujące listy, które znajdują się w *Corpus Refor*: *Opera Calvini XV.* N. 2365—2373: Do Bonara, acz nieznanego sobie, którego jednak chwali, że gotów łożyć znaczny koszt na pezekład pisma św., do czego mu Trzecieskiego zaleca, jak również zachęca go, aby wpłynął w duchu reformy na króla (list z 29 grudnia 1555 r.); — do Karmińskiego pod tąż datą, w którymto liście między innemi chwali wielce połączenie kalwinów małopolskich z braćmi Czeskimi, nietylko, że jedności błogosławi Pan Bóg, ale i dla tego, że braci Czescy, mają znaczne, w róż-

[1]) Zapewne rozumie się tu tylko ostatni zjazd w Koźminku, na tym bowiem jedynie był Jan Czarny obecnym; pod dwukrotnym zaś zjazdem, zjazd w Gołuchowie i Koźminku.

nych próbach nabyte doświadczenie, które może być wielką pomocą początkującemu kościołowi w Polsce [1]). Następują listy do Dłuskiéj, do St. Lasockiego, do Mik. Myszkowskiego, w których mieszczą się pochwały, lub zachęty bez ważniejszéj treści; a daléj list do Radziwiła N. 2370, w którym oświadcza mu, że lubo Lismanin z jego podobno polecenia nalegał, aby Kalwin publiczne wydał pismo, w którémby swe usposobienie względem Polski okazał, to jednak wstrzymuje się od tego widząc, że *status ambiguus* jeszcze jest w Polsce — i nie wiedząc, czyby się to królowi podobało; że jednak uczyni, co mu Radziwił poradzi, lub czego sobie życzyć będzie [2]). Daléj idzie list do Tarnowskiego, którego zachęca jak najmocniéj do podjęcia reformy; [3]) do Trzecieskiego z zachętą, aby tłomaczył pismo św., od czego niech go nie odstrasza trudność zadania, gdyż wszyscy o to naglą; a nakoniec ostatni N. 2273 do Spytka Jordana w którym odpowiadając mu na niedawno przesłany list jego [4]) i polecając wracają-

[1]) *De vestro cum Valdensibus consensu optime quaeque spero, non modo quia sanctam unitatem, in quam coalescunt Christi membra, Deus semper benedicere solitus est, sed quod inter haec rudimenta, fratrum Valdensium peritiam quam longo usu Dominus exercuit, non vulgari adjumento vobis fore spero. Quare sedulo a vobis omnibus danda est opera, ut haec pia conspiratio magis ac magis sanciatur.*

[2]) Pierwszy list Kalwina do Radziwiła jest z dnia 13 lutego 1555 r. *(Cor. Ref.* N. 2113), w którym na wstępie tłomacząc się, że nieznany pisze, jako przyczynę podaje: *nunc me enim Polonia merito quadam peculiari cura sollicitat*, skoro w niéj „światło czystéj nauki“ powstaje. Dodaje, że król dość chętny, ale nie spieszy się; niechaj go więc Radziwił podnieca i pobudza. Na ten list odpowiedział Radziwił pod dniem 13 czerwca 1555 z Wilna (N. 2227), w którym dziękując i prosząc o dalszą korespondencyą, oraz ofiarując swoje usługi, nic jednak ściśle określonego nie wyraża.

[3]) Jestto, jak się zdaje, pierwszy list Kalwina do Tarnowskiego, na który Tarnowski pod dniem 26 czerwca 1556 bardzo roztropnie, choć nie tyle jako prawy katolik, ile raczéj jako dobry patryota odpowiada. vide niżéj.

[4]) List ten Spytka był odpowiedzią na dawniejszy jeszcze, bo pod d. 13 czerwca 1555 pisany, a pierwszy z porządku do niego list Kalwina *(Corp. Ref. XV.* N. 2291), w którym ten ostatni biorąc assumpt z tego, że Spytek w liście swym do Lismanina, bardzo się pochlebnie o nim t. j. o Kalwinie wyraził, wzywa go teraz, aby poznawszy światło prawdziwéj nauki, gorliwie daléj nad rozszerzeniem tegoż światła pracował, nie zważając na trudności i przeciw

cego Lismanina, stara się go zarazem przekonać, aby bez wachania przystąpił do reformy. Wszystkie te listy nie były jednak gotowe za przybyciem Lismanina do Genewy — i dopiero później, jak się zdaje w drodze, wręczone mu zostały, znajduje się bowiem jeszcze jeden po tych wszystkich list Kalwina do Lismanina N. 2273 bis, w którym przypomina mu, co niedawno mówili; zaleca, aby wszystkim, a nie niektórym, skoro przybędzie do Polski, przychylność jego oświadczył; a nakoniec tłómaczy się, że nie do wszystkich według życzenia Lismanina znaczniejszych Polaków, a zwłaszcza do ministrów napisał, bo nie wiedział dokładnie, co i jak stósownego podać im należy.

Najważniejszy ze wszystkich list do króla nie znajduje się w zbiorze tych listów, atoli mamy go przytoczonym w całości u Lubienieckiego (p. 44) *de dato* 24 grudnia 1555, w którym Kalwin poprzedziwszy rzecz stósownym wstępem zachęca króla, aby otrząsł się zupełnie z ciemności papieskich, a zarazem prosi go, aby powrót Lismanina nie wydał mu się zawczesnym, do którego on sam (t. j. Kalwin) był mu pobudką, gdyż sądził, że w kraju może być użytecznym. Gdyby jednak król uważał, że

---

ności, jakie mu się nastręczyć mogą, gdyż nad to nie może być dla niego ważniejszego obowiązku, a zarazem aby i króla do tego samego prowadził. Jestto ten sam list, który Łukaszewicz w Dziejach kość. wyz. helw. w Małopolsce str. 432 przytacza jako dowód zmiany wiary ze strony Spytka, czego my jednak zważywszy tak inne okoliczności, o których bliżéj w T. I. str. 297, a które stałość w wierze katolickiéj naszego Spytka poświadczają; jakotéż i same słowa listu, na które głównie powołuje się Łukaszewicz: *„quem (Deus) ex densis ignorantiae tenebris liberatum, coelesti Evangelii doctrina illustraret,"* a które nie tyle zmianę wiary i przyjęcie nowéj nauki ze strony Spytka, jak raczéj życzenie ze strony Kalwina, aby się to stało, wyrażają, — uznać nie możemy. Zawsze jednak to zadawanie się z heretykami, odpisywanie im na listy, nazywanie ich przyjaciołmi i pochlebne o nich wspominanie, świadczyłoby, że w głowach naszych magnatów, jak np. u Spytka i Tarnowskiego, pokutowała ta myśl, że oni nie tyle są herezyarchami, ile raczéj reformatorami, z których dążeń i usiłowań nie jedno dobre dla kościoła i ojczyzny wypłynąć może. Z tego względu byłaby także wielce ciekawą dla nas odpowiedź Spytka na powyższy list Kalwina, któréj jednak na nieszczęście nie znamy, a na którą dopiero wyżéj wzmiankowany (N. 2373), przez Lismanina do Polski przywieziony list Kalwina, jest odpowiedzią i drugiém już tego ostatniego do Spytka pismem.

go zaraz przyjąć nie może, aby mu przynajmniéj zkądinąd ułatwionego pobytu nie zabraniał. *(ut recte currenti saltem aliunde patefactam viam curet).* List ten jest już czwartém pismem wysłaném przez Kalwina do króla, pierwszém bowiem była dedykacya listu do Hebreów, który on w r. 1549 Zygmuntowi Augustowi przypisał. W cztery lata potém Kalwin, jak pisze, zachęcony przez pobożnego brata (zapewne Lismanina), wyprawia nowe pismo do króla z d. 5 grudnia 1554 r. z obszerném przedstawieniem, aby król przystąpił do reformy kościoła; niech nie czeka, aż to Rzym uczyni, bo nie zechce; zarazem podaje rady, jakby tę reformę przeprowadzić. *(Corp. Ref. Opera Calv.* XV. N. 2057). Jestto ten sam list, jak z porównania dat wynika, o którym wspomina Lubieniecki p. 44, że pisany był *Nonis Decembris* t j 5 grudnia 1554 do króla. Jest i drugi list, o którym nadmienia p. 47, że go pisał Kalwin do króla V. *Id. Febr.* t. j. 25 lutego 1555 r., któryby więc tym sposobem był już trzeciem jego do króla pismem. Na ten dopiero jak również i na poprzedni list otrzymał wreszcie Kalwin ku końcu 1555 r. upragnioną wielce przez siebie odpowiedź królewską, o któréj pisze w liście do Łaskiego pod dniem 26 grudnia 1555 roku, że była ludzką *(humanum responsum)* [1]), ale brak gorliwości okazuje, trzeba więc umysł królewski pobudzać *(acriter pungatur)* — i dla tego chwali Łaskiego, że to czyni, szląc przez posłańca listy swoje do króla i senatorów, (mowa tu zapewne o listach, jakie w tym czasie wysłał Łaski przez Piotra Antoniego mieszczanina z Frankfurtu do Polski), co i sam czynić obiecuje. Rzeczywiście miał on już podówczas przygotowany, wzmiankowany powyżéj z dnia 24 grudnia 1555, nowy list do króla, który więc jest już czwartém

[1]) Mogłaby to być ta sama odpowiedź królewska, którą według Lubienieckiego (hist. ref. pol. p. 58), miał zawieźć wraz z dwoma innemi dla Gesnera i Bulingera przeznaczonemi, Budziński, który wiózł także od synodu pinczowskiego w maju 1555 r. odbytego, zaproszenie dla Lismanina, aby wracał do kraju: — a już nie o innéj zdaje się mówić Utenhove, kiedy pisząc pod d. 9 marca 1556 roku, z Norden we Fryzyi do Kalwina i Bullingera *(Corp. Ref.* 2407—8), raduje się wielce, że jak doniósł Łaski, Kalwin otrzymał świeżo bardzo łaskawy list od Zygmunta Augusta; jest więc nadzieja, jak dodaje, że w Polsce czysta religia zakwitnie, a *lues Lutheranorum* zniknie, którzy (t. j. luteranie) tak kalwinistów jak i papistów nienawidzą.

z porządku pismém, a w którém powołując się na przesłaną sobie niedawno odpowiedź królewską, jakby nią ośmielony, w nadzwyczaj śmiałych rysach kreśli królowi, że jest jego obowiązkiem, zrzucić ze siebie ochydne jarzmo papiestwa, a przyjąć szczerą i prawdziwą religią; przyczém poleca mu, jak już wspomnieliśmy, Lismanina, któremu, jak pisze, był pobudką, aby do Polski wracał.

Nietylko jednak na Lismanina, ale i na Łaskiego wpływał Kalwin, aby powracał do Polski; toż radzili mu także Bullinger, Piotr Martyr, Vergerius, a jak pisze Dalton *(Johannes a Lasco* p. 510), że po sejmie w r. 1555 około 40 listów nadeszło z Polski do Łaskiego, wzywających go i proszących, aby gdy teraz drzwi i okna otwarte są dla Ewangelii, on co prędzéj do kraju powracał, gdzie go bardzo potrzeba. Łaski podówczas znajdował się w Frankfurcie nad Menem, dokąd przybył (ku końcu kwietnia 1555 r.) z Emden, przekonawszy się że Fryzowie nie życzą sobie ego nauki, ale chcą pozostać przy konfessyi augsburgskiéj — i gdzie (t. j. w Frankfurcie) znalazł resztki swojéj gromady, wypędzonéj najprzód z Anglii (we wrześniu 1553), potém z Danii (w grudniu 1553). Nie mógł się jednak zdecydować, aby natychmiast do Polski powracać, raz, jak pisze w liście do Kalwina z Frankfurtu pod dniem 19 września 1555 [1]), że nie mógłby tego bez pozwolenia kościoła swego fryzyjskiego uczynić, choć nie wątpi, żeby mu takowe było dane i o nie już pisze (z tego widać, że stosunki jego z Fryzami nie były jeszcze całkowicie zerwane); powtóre, że teraz zdrowie jego na taką podróż nie dozwala; a po trzecie, co najważniejsze, że stósunki w Polsce nie są jeszcze po temu, aby tam wracać, gdyż król i stan rycerski w sprawie religii się nie zgadzają, król bowiem nie chce nic bez odniesienia się do Rzymu stanowić i żąda od papieża aby legatów przysłał na sejm, na którymby przedewszystkiem sprawy religijne traktowane były, — szlachta zaś chce, aby czy papież przyśle legatów, czy nie, „prawdziwą religię restytuować". Gdyby więc teraz on, t. j. Łaski niespodziewanie i nagle przybył, musiałby się albo z królem, albo ze szlachtą połączyć, coby mu i sprawie jego u drugiéj strony zaszkodziło. Dlatego woli czekać, obiecując sobie, że może na Wielkanoc (w r. 1556), gdy

[1]) *Corpus Reform. Opera Calvini.* T. XV. N. 2296.

i sejm prawdopodobnie się zbierze, będzie mógł łatwiéj do Polski powrócić, a tymczasem wyśle listy do króla i do panów przez umyślnego posłańca, którego powrotu oczekiwać będzie. Dodaje, „że szlachta bez żadnego porządku rzecz prowadzi i chce, aby jéj wolno było wiele rzeczy, które nie przystoją, tak iż jest niebezpieczeństwo, aby nie nastało wielkie zamieszanie wszystkich odnośnych stosunków". O królu, choć się wacha, ma dobrą nadzieję, sądzi nawet, że się nie obrazi, choć się Łaski ze szlachtą połączy, zwłaszcza, że już *indicium* niejakie zrobił o tém królowi, „a znów spodziewam się, że tak bardzo będę pożądany od stanu rycerskiego, że choć się zbliżę do króla, będę to mógł bez żadnego podejrzenia uczynić".

Nie bylibyśmy jednak w stanie z tego acz dość szczegółowego listu, w zupełności pojąć całéj przyczyny wachania się Łaskiego, gdybyśmy nie uprzytomnili sobie przytém jego osoby, któréj niektóre rysy już w T. I. str. 312—317 podaliśmy. Łaski jak już wspomnieliśmy, działał pod niejednym względem w dobréj wierze i czuł się różnym od wielu współczesnych reformatorów, którymi przeważnie same tylko niskie rządziły pobudki. W jego pismach przebija zapał dla sprawy, którą sądził Bożą, a w jego postępowaniu prócz krótkiéj dissymulacyi swego ożenienia, jakiéj użył względem kapituły krakowskiéj i prócz niemałéj, wspólnéj zresztą ze wszystkimi herezyarchami, ambicyi i pychy, jaka go zaślepiała, trudno przynajmniéj coś takiego odkryć, coby osobisty jego, w poziomy zwłaszcza sposób, kaziło charakter. W rozumieniu swojém niósł on do Polski światło czystéj nauki i dobrodziejstwo prawdziwéj reformy, nie mógł więc wciskać się do kraju, jak mu to radził Kalwin i inni reformatorowie szwajcarscy „choćby przez szparę jaką", ale chciał być przez króla i naród formalnie zaproszonym, aby mógł legalnie niejako i ze skutkiem działać. Nadewszystko szło mu o króla, z którym pragnął iść razem, a przynajmniéj wbrew mu nie działać, z jednéj strony aby okazać, że szanuje pierwiastek władzy i że nie przychodzi do Polski w imię jakichś anarchicznych porywów, które potępiał i których się obawiał (porów. co pisze powyżéj o szlachcie do Kalwina); z drugiéj strony ponieważ wiedział, jak wiele zależy od osoby samegoż króla i że bez jego współdziałania reforma, o któréj myślał, udać się nie może. Całém też jego usiłowaniem, nietylko teraz, ale już i od pewnego czasu, nietylko zbliska, ale

i zdaleka było, aby króla dla swoich zamiarów pozyskać, a przedewszystkiem aby otrzymać od niego choćby lekkie jakieś skinienie, że może do kraju powracać, o co już w r. 1552 będąc u Alberta w Królewcu, tak usilnie acz nadaremnie się starał; a teraz z nową nadzieją i z nowym zapałem ponowić te same usiłowania postanowił. W tym celu przygotował on do druku i pospieszył z wydaniem dziełka, które już od r. 1550 spisywać począł, a które obok odparcia zarzutów, jakie mu czyniono w Niemczech, miało na celu dać poznać naukę i organizacyę tego zboru, jaki on w roku 1548 założył w Anglii, a który on po zniesieniu i rozsypaniu się częściowém takowego w Londynie i następnéj tułaczce w Danii i w Niemczech, w Polsce teraz pragnąłby był odnowić i zaprowadzić. *(Forma ac ratio tota ecclesiastici ministerii in peregrinorum potissimum vero germanorum ecclesia instituta Londini — Francofurti 1555).* Dziełko to dedykował on obecnie królowi Zygmuntowi Augustowi, w którejto dedykacyi obok zwykłych w takim razie wynurzeń i komplimentów, usiłuje on się obronić przeciw oskarżeniom niemieckich teologów, (mianowicie pewnego Timana z Bremy, choć go nie wymienia), które zapewne aż do króla dochodziły, jakoby nauka jego nie zgadzała się z konfessyą augsburgską, a on sam był raczéj awanturnikiem i odszczepieńcem, aniżeli jednym z reformatorów. Wkrótce potem napisał Łaski trzy listy: do króla, do senatu i do rycerstwa *(Epistolae tres lectu dignissimae de recta et legitima ecclesiarum bene instituendarum ratione et modo — Basilaeae 1556 mense Martio)*, w których ostrzegając o podwójném niebezpieczeństwie, tak od różnych nieprawych sekt, jak i od kościoła katolickiego pochodzącém, samego siebie jako prawdziwego reformatora kościołowi polskiemu narzucić usiłuje. Z listami temi jak i z poprzednio wydrukowaném już dziełkiem wysłał on do Polski (w grudniu jak się zdaje 1555 r.) pewnego zaufanego Piotra Antoniego, mieszczanina z Frankfurtu, a tymczasem postanowił w témże mieście na skutek jego poselstwa wyczekiwać, wydalając się tylko w tym celu, aby na różnych zebraniach i konferencyach pożądaną dla siebie jedność nauki z głowami reformacyi w Niemczech sprowadzić, a tym sposobem i w Polsce czynność sobie reformatorską ułatwić.

Kiedy więc tak jeden z reformatorów układał plany i zamiary, jakimby sposobem na najpomyślniejszéj dla siebie drodze

dostać się do Polski i w niéj próby swoje reformatorskie rozpocząć; drugi zaś (Lismanin) osobiście gotował się już do podróży, — w tym samym czasie do granic naszéj ojczyzny zbliżał się jeden z najpoważniejszych i najzacniejszych mężów wieku, który wysłany od Najwyższego Pasterza przybywał z najpiękniejszą, godną zaiste tak wielkiego wysyłającego i wysłańca missyą, aby nieść pomoc i ratunek znękanemu krajowi, ocalić wiarę i społeczeństwo w Polsce i wrócić jéj, jeżeli można, owe dni dawne i szczęśliwe, w których w jedności wiary i w złączeniu ze Stolicą Apostolską, wzbijała się do tych najwyższych celów, jakie jéj Bóg naznaczył [1]). Był to wspomniany już raz powyżéj, Ludwik Alojzy Lippomano, biskup Werony, mąż zarówno odznaczający się nauką i cnotą, jak i dyplomatycznym talentem, jakiego złożył dowody na różnych poselstwach i urzędach, będąc najprzód nuncyuszem w Portugalii, późniéj, a mianowicie od r. 1548 przez dwa lata w Niemczech, następnie (w r. 1550) jednym z trzech prezydentów soboru Trydenckiego, a nakoniec sekretarzem Juliusza III.; przytém w sile jeszcze wieku, bo zaledwie 56 lat wieku liczący [2]) i wielkiego wśród protestantów niemieckich doświadczenia, co wszystko zdawało się go czynić najsposobniejszym do tego trudnego zadania, jakie go czekało w Polsce. Oczekiwanym był on już zdawna, albowiem wyznaczony jeszcze w styczniu 1555 roku jako legat do Polski przez Juliusza III. [3]),

---

[1]) Że tak pojmował swoję missyą i z takim czystym zapałem i gorliwością chciał ją wykonać, świadczy list jego do Hozyusza niedługo po przybyciu do Wilna pod d. 4 listopada 1555 r. pisany, w którym stoi: *Ego.... eo huc animo accessi, ut pro christiana republica, pro orthodoxa fide proque Sanctae Sedis Apostolicae dignitate tuenda vitam etiam, si opus esset, in hoc regno profunderem. Cyprian Tabullarium Ecclesiae Romanae saec. XVI. 1743* p. 62 u Eichhorna *op. cit.* I. 259.

[2]) W liście do arcybiskupa gnieznеńskiego z d. 13 listopada 1555 r. *(liber Archivi Cap. Crac.* T. IV. N. 135) mówi wprawdzie: *Accessi (scil. hoc iter) et sexagenarius et morborum fascibus oneratus*; gdy jednak. jak podają biografowie jego, urodził się w roku 1500, słowo *sexagenarius* może tylko oznaczać, że był w szóstym dziesiątku lat; co zaś do chorób były to przypadłości różne, jak np. podagra, które mogły mu być przykre i dotkliwe, ale mu sił ciała i umysłu nie odejmowały.

[3]) Obacz wyżéj str. 245

wstrzymał następnie swój wyjazd w skutku śmierci swego mocodawcy (w marcu 1555); gdy zaś następnie po krótkim pontyfikacie Marcella II., objął rządy surowy i gorliwy Paweł IV. (w maju 1555) — i gdy wnet potém przybył do Rzymu wysłany przez biskupów polskich Franciszek Krasiński, archidyakon kaliski i kanonik krakowski z listami od tychże biskupów i z przedstawieniem najsmutniejszego stanu rzeczy, jaki szczególniéj w skutek ostatniego sejmu w Polsce zapanował: gdy nadto i Hozyusz osobnym listem z dnia 12 lipca 1555 w gorących słowach prosił Ojca św. w imieniu całego kleru polskiego o ratunek dla kościoła polskiego i o przysłanie tegoż samego, wyznaczonego już raz do Polski legata Alojzego Lippomana [1]), — Paweł IV. nie zawachał się ani chwili, ale potwierdziwszy tegoż samego legata i opatrzywszy go w listy do króla, do królowej, tudzież do arcybiskupa i całego episkopatu polskiego [2]), dawszy mu przytém stósowne instrukcye, w lipcu 1555 r. wyprawił go do Polski. Polecono mu tylko, aby z drogi zboczył do Augsburga, gdzie wśród właśnie w tym czasie toczących się układów o pokój z protestantami, miał on zastrzedz prawa kościoła. Po dość spieszném załatwieniu tego ważnego zlecenia [3]), z Augsburga na Wiedeń i Wrocław udał się do Polski i w pierwszych dniach października stanął w Warszawie, poprzedzony różnemi przesadnemi i potwarczemi wieściami, jakie na niego rozszerzyli heretycy w Polsce i Litwie, a których głównym autorem był Wergeriusz, jeden z najzjadliwszych apostatów i nieprzyjaciół kościoła, o którym już powyżéj wspomnieliśmy, a który właśnie w tym czasie zaproszony przez Radziwiła, zwiedzał zbory heretyckie na Litwie [4]). Ogłaszał on tak przez pisma, jak i mowy swoje, że papież na narodowy, ani nawet na powszechny sobór nigdy nie przystanie; że legat przybywa, aby stłumić zapowiedziany sobór narodowy, przywrócić tyranią Rzymską, skłonić króla do repressyi przeciw innowiercom itp. Obawy te podzielali poniekąd nawet i katolicy, a niektórzy znając zawziętość protestantów i słabość rządu w Polsce, źle w ogóle wróżyli przyjazdowi nuncyusza, jak np.

---

[1]) Theiner Mon. II. p. 569.

[2]) Theiner Mon. II. p. 580—583.

[3]) Kardynał Puteus do Hozyusza z d. 7 sierpnia 1555 u Cypryana *op. cit.* p. 60—61.

[4]) Łukaszewicz Dzieje kość. wyzn. helw. na Litwie str. 17.

Tarnowski, który w tym czasie pisał do Przerębskiego: „Jeżeli legat z zupełném tu przybył pełnomocnictwem, jeżeli będzie nastawał, aby religia do dawnéj wróconą została postaci, ci zaś co z Rzymem zerwali, posłuszeństwa odmówią, a J. K. Mość dłoni do tego przyłożyć nie będzie chciała, tak że legat z kwitkiem odjedzie: zaiste gorzéj będzie, niż było. Bo J. K. Mość wpadnie w podejrzenie u papieża i książąt chrześcijańskich, a państwo najgorszéj nabędzie sławy. Gdyby zaś do dysputy przyszło w owym naszym synodzie prowincyonalnym czy narodowym, luteranie sprowadzą swoich mistrzów z Niemiec, nikt nikogo nie przedysputuje, a narobi się nie mało złego tak pod religijnym jak i politycznym względem“ [1]).

Mimo tego skoro przyjechał legat, wszyscy przyjęli go z uszanowaniem, a nawet przeciwnicy kościoła nie okazali mu jawnéj niechęci, jak to sam przyznaje w liście do Przerębskiego z dnia 20 sierpnia 1556 pisząc, że nikogo nie znalazł za przyjazdem swoim do Polski, któryby mu przyjaznéj twarzy nie okazał, nie wyjmując i przeciwników kościoła [2]). Co jednak najmocniéj zastanawia, że episkopat polski, który niedawno przecież błagał Ojca św. o ratunek dla kościoła polskiego, a w szczególności o przysłanie nuncyusza, nie okazał mu przecież wjeżdżającemu do Polski należnego uszanowania, ani nawet żywszego zainteresowania się jego missyą i osobą; nietylko bowiem nikt z biskupów lub ich delegatów nie znalazł się na granicy, ale i w saméj Warszawie czekał go tylko Stanisław Dąbrowski, kanclerz arcybiskupa, który w imieniu swego zwierzchnika zapraszał go do Łowicza, gdzie go oczekiwał arcybiskup i gdzie mieli być także i inni biskupi, aby się z nim poznać i udzielić mu potrzebnych informacyi [3]). Od tego zaproszenia jednak wymówił się nuncyusz, oświadczając, że ma polecenie od Ojca św.

---

[1]) List ten w tekach Gołębiowskiego (13. III. G.) przytoczony przez Szujskiego. Dzieje II. 275.

[2]) *Nam neminem reperi in hoc regno, qui hilarem non mihi faciem ostenderit gratamque illi esse praesentiam meam non demonstraverit, vel ipsi quoque, qui ab Ecclesia dissentiunt Rel. Nunc. I. 20.*

[3]) Tak pisze Stanisław Dąbrowski w swéj relacyi o téj rzeczy do Hozyusza z d. 14 października 1555; przyczém wyraża się o Lipomanie, że jest *vir doctus, eloquens et prudens. Ar. Fr. lit. D. vol. 11. fol. 65 ap. Eichhorn I. 259.*

żeby z nikim wprzódy urzędownie nie konferował, dopókiby z królem się nie rozmówił [1]). Że jednak mimo téj odmowy, w któréj przebija się jakby lekka nauka, że nie on do nich, ale raczéj oni do niego przyjść byli powinni, pragnął przecież nuncyusz prywatnie zobaczyć się z arcybiskupem, lub którym z biskupów, o tém wyraźnie pisze w liście, jaki z Wilna pod dniem 13 listopada 1555 wysłał do arcybiskupa, a w którym te słowa znajdujemy: „Pragnąłem zaś albo księdza Arcybiskupa, albo którego z was Wielebni Ojcowie w drodze spotkać, albo przynajmniéj kogoś od was, ktoby mnie choć w części o sprawach tego królestwa poinformował i coby czynić należało pouczył; lecz niewiem jakim przypadkiem, że nikogo zupełnie nie widziałem. Przybyłbym zaś był chętnie, dokąd mnie Przewielebność Wasza z Warszawy przez kanclerza swego zapraszała, lecz co mnie nie bez słuszności od tego wstrzymało, to mu otwarcie wyjawiłem“ [2]). — Zamiast odpowiedniego przyjęcia, spotkała nuncyusza przy wjeździe do Polski pewna nawet niemała nieprzyjemność; wjeżdżającemu bowiem w granice Polski wręczył Orzechowski list, w którym w dość zuchwałych a nawet nieprzyzwoitych wyrazach dopomina się, aby legat uznał i potwierdził jego małżeństwo i w ogóle małżeństwa przez księży zawierane, jeżeli chce, aby mu przy odjeździe życzenia i błogosławieństwa całego narodu towarzyszyły [3]). Nie zatrudniając się tém niewczesném i zagorzałém pismem, udał się nuncyusz do Warszawy, zkąd po chwilowym pobycie wraz z całym swoim orszakiem, w którym było

---

[1]) *Ibidem.*

[2]) *Desiderabam autem dominum meum Archiepiscopum vel aliquem ex vobis Reverendi Patres in itinere offendere, aut saltem ex Vestris aliquem, qui me aliqua ex parte de rebus regni hujus instrueret et de eis quae agenda sunt, commonefaceret, sed quo factum casu nescio, ut neminem penitus viderim. Venissem ego libenter ad D. V. Illustrissimam, quae me Varsovia per Cancellarium suum evocabat. Sed quid me non injuste detineret, eidem libere significavi. Ex libro Archivi Cap. Crac. MS.* T. IV. N. 135. Ostatnie te słowa zdają się wskazywać, że nuncyusz prócz zlecenia papiezkiego, którém się zasłonił, a o którém Dąbrowski w powyższym liście z dnia 14 października 1555 do Hozyusza wspomina, otwarcie także wyjawił kanclerzowi, że takie zaproszenie przez arcybiskupa nie zbyt stósownem mu się wydawało.

[3]) *Epistola ad Lipomanum in Collect. Vidaviensi MS. Acad. Crac.*

trzech synowców jego i wielu uczonych i znakomitych mężów [1]), wyruszył do Wilna, gdzie podówczas przebywał Zygmunt August. Przyjęcie na dworze, jak opisuje Górnicki [2]), odbyło się bardzo wdzięcznie; król chciał przez cały ciąg pobytu własnym kosztem podejmowcć legata, czego jednak ten ostatni, czy to, że nie chciał być ciężarem, czyto prędzéj, aby sobie swobody działania nie tamować, nie przyjął. Gdy przyszło do rozmowy o sprawach religii, co się, jak pisze w powyższym liście do arcybiskupa, kilkakroć powtarzało, Lipoman pytał króla, w którym, jak dodaje, prawdziwie Chrześciańskiego i szczerze do Stolicy Świętéj przywiązanego poznał monarchę, jakiby środek uważał za najskuteczniejszy, aby złemu wzrastającemu zapobiedz, na co król odpowiedział, że za taki środek uważa koncylium generalne, któreby było wolne i chrześciańskie i na któreby wszyscy bezpiecznie przybyć mogli. Ze swéj strony dodaje w powyższym liście nuncyusz, że nad ten środek rzeczywiście nic lepszego wynaleźć nie można — i że o téj radzie królewskiéj do papieża już napisał, którego przychylnéj oczekuje odpowiedzi, tylko że nie wié, czy Ojciec św. który jest bardzo chory *(infirmus usque ad mortem)*, aż do téj chwili (t. j. chwili otwarcia na nowo koncylium) żyć będzie; a nadto, że koncylium choć przerwane trwa i tylko dla wojny cesarza z królem Francyi zawieszoném zostało; że przytém dwa razy już otwieraném i dwa razy rzecz na niém z protestantami traktowaną była, a jednak żaden z nowatorów się nie pokazał, co oczywiście zmniejsza nadzieje w niém pokładane [3]). Oprócz téj krótkiéj, choć autentycznéj o rozmowach

[1]) Górnicki. Dzieje w Koronie ed. Warsz. str. 127.

[2]) *Ibidem.*

[3]) Te ostatnie słowa (może przez delikatność dla króla) opuszcza w powyższym liście nuncyusz, a tylko ich jakoby domyślać się każe, ze związku bowiem tego co pisze, koniecznie wynikają. Zresztą cały ów list nuncyusza do arcybiskupa obok lekkiéj wymówki, że się z nim dotąd, ani z żadnym z biskupów widzieć nie mógł, zdąża najwięcéj do tego, aby pobudzić gorliwość jego i biskupów, aby tymczasowo, zanim koncylium generalne coś stanowczego przeciw herezyi postanowi, oni wedle sił swoich opierali się jéj szerzeniu i ratowali owce pieczy swojéj powierzone, które codzień giną, — całą więc rozmowę z królem traktuje jakoby pobocznie — i dlatego wyczerpująco jéj nie podaje. Zresztą nuncyusz bawił jeszcze po tym liście przeszło półtora miesiąca w Wilnie, mógł więc nieraz jeszcze z królem w téj sprawie konferować.

z królem w sprawie religii wiadomości, mamy jeszcze różne wersye i relacye, po największéj części stronne i niepewne (nie mówiąc nic o potwarczych, jakie rozszerzyli heretycy, a o jakich zaraz mówić będziemy), na domysłach i opowiadaniach, jakie się o tych konferencyach szerzyły, oparte, których zatém bez zastrzeżeń przyjmować nie można. Najbliższym prawdy wydaje się być Górnicki, który w ten sposób rzecz przedstawia, że skoro przyszło do rozmowy o religii, legat upominał króla, iżby wczas zabiegał rozterkom i niedopuszczał rozmaitych wiar w państwie swojém, ukazując mu przytém drogę, jakąby do tego przyjść mógł, gdy zaś król na te jego słowa taką dał odpowiedź, że ja tu [illegible] rękami. Lipoman przytoczył mu przykład [illegible] dawnego dożę weneckiego, który acz [illegible] w Polsce, przecież co [illegible] to w nim było, że [illegible] swojego dobra szukał, ani [illegible] Te ostatnie słowa, jeżli [illegible] w owczesném położeniu [illegible] więcéj, aniżeli było [illegible] polska na tym [illegible]

[illegible]

osiem do dziesięciu głów heretyckich strącić; a że wiedział przytém, że uczucia przyjaźni lub nienawiści samém istnieniem swojém rosną, przetoż potrzeba mu było także przyznania się ze strony legata, że jest celem powszechnéj nienawiści, aby taż nienawiść rzeczywistym stała się faktem i raz wzniecona, coraz bardziéj wzmagać się mogła. Zmyślił więc list jakoby od Lipomana do Piotra Kontariniego ówczesnego patryarchy weneckiego de dto 8 kwietnia 1556 r. z Łowicza pisany, w którym legat przyznając, że jest celem powszechnéj nienawiści tak z powodu rad dawanych królowi, aby kazał do dziesięciu głów heretyckich strącić, jak i z powodu dawniejszych, teraz dopiero na niego rozgłaszanych wieści, jak np. że doradzał Karolowi V., aby tak samo postąpił z jeńcami swoimi: Fryderykiem elektorem saskim i Filipem landgrafem heskim po bitwie pod Mühlbergą; albo że będąc jednym z prezydentów na soborze Trydenckim, nie chciał dopuścić na tenże sobór Lutrów, — zrażony tąż nienawiścią jaką ku sobie wzniecił, przytém straciwszy nadzieję, aby mógł nawrócić Polskę, błaga na wszystko patryarchę, aby wpływem swoim wyjednał u papieża, aby mógł być odwołanym z Polski, w któréj mu wszystko obmierzło i gdzie nawet życie jego bezpieczném nie jest. Nie wiedział zapewne przewrotny Wergeriusz, że legat miał już oddawna list Ojca św. de dto jeszcze 19 lutego 1556, w którym papież odwołując go do Rzymu, gdzie mu jest bardzo potrzebny i listy odwołujące go do króla i arcybiskupa na jego ręce posyłając, dozwala jednak legatowi pozostać, jeżeli dobro kraju i kościoła polskiego koniecznie tego według jego uznania wymagać będzie [1]). Miał więc Lipoman wszelką możność powrotu do Rzymu i niepotrzebował dopiero o nią się starać, jak mu to Wergeriusz fałszywie wmówić usiłuje. Co do głównego celu, albo raczéj głównéj potwarzy w tym liście zawartéj, jakoby Lipoman doradzał królowi, aby kazał ośm do dziesięciu głów heretyckich strącić, o tych i o innych przypisywanych mu rzeczach, legat stanowczo twierdząc w powyższym znanym nam już do Przerębskiego liście [2]), że są czystemi i jawnemi kłamstwami *(mendacia clara et manifesta)*, pisze daléj, że owszem rzeczy miały się wprost przeciwnie; gdyż nie tylko nie radził nigdy królowi, do czego i króla

[1]) Theiner Mon. II. p. 590—591.
[2]) Relacye Nuncyuszów I. 20—23. List z 20 sierpnia 1556 r.

na świadectwo wzywa, — aby dziesięć głów pierwszych w tém królestwie popleczników herezyi ściętych zostało; ale owszém twierdzi daléj, że w pierwszéj zaraz rozmowie, jaką miał z królem, to tylko uchwaloném zostało, aby same środki powolne i łagodne użyte zostały, wcale zaś żadne srogie, jak miecze, krzyże lub ognie. Nieprawdą też jest, co za przyczynę chęci odejścia jego, a mianowicie jakoby był powszechnie znienawidzonym, list ów podaje, gdyż nikogo nie znalazł od chwili przybycia swego, w tém królestwie, ktoby mu wdzięcznéj twarzy nie pokazał, nie wyjmując i przeciwników kościoła. Podobnież zaprzecza, aby miał tamować heretykom przyjście na sobór Trydencki, gdyż owszem przyszli i słuchani byli, do czego on był pobudką i przyczyną. Są i inne kłamstwa w tym liście, jak np. że legat odebrał odpowiedź od wojewody wileńskiego, któréj jednak wstydzi się udzielić z powodu wyrażeń zbyt mu ubliżających, kiedy owa odpowiedź nadeszła dopiero dnia 4 września 1556 r., nie mogła więc już w kwietniu legatowi być znajomą; albo że tenże chce zwołać synod do Piotrkowa, aby na nim otrzymać znaczną summę pieniężną, którejby na przekupstwo mógł użyć. Cały zresztą list jest w takim duchu poziomym i bez prostéj nawet rozwagi napisany, że niepodobna pomyśleć, aby go człowiek rozumny i wytrawny mógł nakreślić, toż i Lipoman zaprzeczając mu stanowczo i odpychając go od siebie, z pewną indygnacyą w powyższym do Przerębskiego piśmie dodaje, że podobnych głupstw nigdyby nie napisał. Lecz jak na początku się wyraża, nie jest mu nie znaném, kto jest sprawcą całego tego zmyślonego listu i potwarzy w nim zawartych: oto ów biskup niegdyś Justynopolitański (Wergeriusz), który już przed rokiem, bawiąc podówczas u księcia Wirtembergskiego, podobne listy, jakoby od Delfina, nuncyusza podówczas apostolskiego w Niemczech pochodzące, a do zmarłego papieża Juliusza III pisane, wymyślił. Tyle Lipoman; do czego my dodamy, że jeżeli co, to owe brudne sztuki, na jakie brał się Wergeriusz, mogły były i powinny były skomprowitować sprawę protestantów w Polsce; tymczasem, jak to zwykle bywa, znajdowały one tu i owdzie wiarę [1]) — i jeżeli nie do zachwiania, to przynajmniéj do utrud-

[1]) Nie dziwić się że znajdowały, jeżeli i dzisiaj jeszcze znajdują. Pominąwszy bowiem pisarzy akatolickich, nawet tych, którzy ostatni o reformacyi w Polsce pisali, jak np. Dalton (Johannes a Lasco

nienia stanowiska legata nie mało się przyczyniały. Uczynił on już wiele w sprawie religii, wpływając na umysł króla oraz budząc i utrzymując w nim dobrego ducha, zwracając przytém uwagę jego na szkodliwość heretyków pod względem politycznym i niebezpieczeństwa od nich grożące, czego herszci protestantów darować mu nie mogli. Dotychczas spełniał to zadanie w otoczeniu króla przeważnie podkanclerzy Przerębski i kanclerz Ocieski, a zdaleka Hozyusz, który pisywał listy w tym celu do króla, jak świadczy Stanisław Karnkowski, sekretarz podówczas królewski w liście do Hozyusza z Wilna de dto 18 września 1555 r., w którym donosząc mu, że król dobrze przyjął ostatni list jego w sprawie religii i że wielką u niego znalazł wagę, zachęca go, aby częściéj takowe listy pisywał, gdyż król stykając się często z heretykami, nie może być, aby coś z ich trucizny nie przejął; skoro jednak odbiera takie listy, jak od Hozyusza, nie jest znów tak twardy, żeby nie myślał o ratunku religii i królestwa [1]." Skoro przybył nuncyusz, Zygmunt August przyjął go nietylko, jak już wspomnieliśmy, wdzięcznie i z uszanowaniem, ale i następnie słuchał go chętnie — i rady jego i upomnienia przyjmował, choć z drugiéj strony nie mając dość stanowczéj woli, aby złe odtrącić i w jednym dobrym kierunku konsekwentnie działać, psuł sam w sobie dzieło Boże, ulegając na różny sposób heretykom, z którymi go różne, najczęściéj same świeckie lub czysto osobiste wiązały stósunki. Z pomiędzy zaś tych heretyków naj-

---

p. 549) lub Lubowicz Исторія реформ. въ Польшѣ p. 172—174), który z pewnym nawet uporem autentyczności owego przez Wergeriusza podsunionego listu broni, — że i niektórzy pisarze katoliccy, chcąc jak najczarniéj odmalować Lipomana, wierzą temu, dowodem jest np. Rykaczewski (Relacye Nuncyuszów I. 20—23) który mając nawet dokumenta przeciwne w ręku i przytaczając je, interpretuje je przecież po swojemu, a nawet na wyraźne śmieszności w témże tłómaczeniu się naraża, byle się tylko przy swojém zdaniu t. j. przy potępieniu Lipomana utrzymać.

[1]) Przy téj sposobności surowe ma bardzo słowa Karnkowski na arcybiskupa i biskupów, którzy nic nie czynią, albo nie tak czynią jak powinni, aby sprawę religii i kościoła ratować. *Quid enim antea et nunc Archiepiscopus et Episcopi agunt, quantam curam habeant ecclesiae? Qui tum maxime rem ecclesiarum arbitrantur se curare, cum in herum meum, qui tantam molem vix sustinere potest, debachchantur. Ar. Fr. D. 26 fol. 47.*

większy wpływ na niego wywierał znany nam już z I tomu namiętny popieracz herezyi Mikołaj Radziwił Czarny, „który jest,“ według późniejszych słów Lipomana [1]), „wszystkiém u króla, doradzcą, kanclerzem, marszałkiem, poufałym przyjacielem, z którym król jada, bawi się i tańcuje.“ Z początku nie miał jednak Lipoman tak złego o nim wyobrażenia; [2]) owszem naprawił to, jakie wywiózł o nim z dworu cesarskiego zagranicą [3]), spotkawszy się z nim teraz na dworze królewskim i z rozmowy z nim i z obcowania wyniosłszy nader korzystne o nim zdanie i mniemanie. I tu się pokazała cała waga przywiedzionych niedawno uskarżeń Lipomana w liście do arcybiskupa, że nie otrzymał żadnych informacyi o istotnym stanie rzeczy od miejscowych biskupów; gdy bowiem Radziwił umiał korzystać z téj niewiadomości legata i niczém nie dał poznać swego prawdziwego sposobu myślenia; gdy i na dworze nikt się nie znalazł, może z obawy Radziwiła, ktoby go jak należy pouczył i poinformował, legat więc nie mógł wiedzieć dokładnie, gdzie szukać najbliższych źródeł złego; cała zaś sztuka przeciwników zdawała się w tém polegać, aby go utrzymać w téj niewiadomości — i odwrócić od nich samych jako od głównych promotorów herezyi wszelkie podejrzenia, jakie mniéj więcéj w umyśle Lipomana powstawać mogły. Król związany własną swoją słabością i bawiący się także, jak się zdaje, z Lipomanem w dyplomatę, unikał również tego wszystkiego, coby rozmowę na szczegółowe przyczyny złego, a mianowicie na osoby sprowadzić mogło, a tak wszystko kończyło się na ogólnych obietnicach, w których jak przyznaje samże legat [4]), król był aż nazbyt hojny, ale które, jak się później przekonał, nie były nic więcéj jak próżne słowa, które się jak proch rozwiewały. Dopiero

---

[1]) *Rel. Nunc. I. 39.*

[2]) Porów. list Lipomana do Radziwiła z d. 26 lutego 1555 w książeczce: *Duae epistolae etc.*

[3]) Radziwił przebywając w 1553 na dworze cesarskim, dokąd jeździł jako poseł po Katarzynę, musiał nawet z polecenia cesarskiego być upominany, aby wiary katolickiéj na dworze nie obrażał i w piątki i w soboty pościł. Sam to przyznaje w odpowiedzi swéj do Lipomana *Rel. Nunc.* I. str. 24.

[4]) W liście do Hozyusza z d. 30 września 1557 z Rzymu już pisanym, w którym i następne słowa się znajdują. *Ar. Fr. lit. D. Vol. 71. fol. 152.*

przyjazd króla do Warszawy i powrót z nim razem nuncyusza nadał rzeczy pewne praktyczniejsze i istotniejsze znaczenie. W styczniu bowiem 1556 r., głównie aby się naradzić z senatorami w sprawie zamierzonego wyjazdu Bony, przybył król do Warszawy, a z nim nuncyusz, z którym teraz zjechali się arcybiskup Dzierzgowski, biskup Zebrzydowski i inni biskupi, wezwani przez króla w sprawie wyjazdu Bony, ale którzy oczywiście nie mogli pominąć téj sposobności, aby się także w sprawie religii z nuncyuszem i między sobą nie naradzić. Z konferencyi, jakie się ztąd wywiązały, nietylko legat nabrał obszerniejszych i gruntowniejszych o stanie rzeczy wiadomości, ale i król przyciśniony teraz przez legata i innych biskupów, musiał zająć się bliższém poznaniem i zaradzeniem złemu. Odbyły się więc w obecności króla parokrotne zebrania i narady [1]), a owocem ich było że król przyrzekł stanowi duchownemu stósowne edykta i rozkazy któremi śmiałość heretyków powściągnąć obiecywał. Przy końcu

[1]) Z listu kapituły krakowskiéj, jaki pisała pod d. 20 lutego 1556 r. do podkanclerzego Przerębskiego *(liber Archivi Cap. Cruc. MS.* T. IV. N. 4) pokazuje się, że na konferencyach tych, jakie się w sprawie religii w obecności króla odbyły, prócz legata obecni byli arcybiskup Dzierzgowski, biskup Zebrzydowski i inni biskupi, których list ów nie wymienia. Wspomina tylko, że traktowano wiele z królem w sprawie religii (mianowicie miał to czynić Zebrzydowski według własnéj swéj do kapituły relacyi), a owocem tego było, że król przyrzekł być surowszym względem heretyków i że wyda przeciw nim odpowiedne edykta. Że i senatorowie świeccy brali udział w tych naradach, zdawałoby się wynikać z wzmianki u Eichhorna (I. 164), z téj mianowicie, że wojewóda krakowski (Stanisław Tęczyński?) miał zwracać uwagę na blizkość wojny domowéj, jeżeli tak rzeczy dłużéj potrwają; co jednak dodaje Eichhorn (l. c.), że wszystkie traktowania z królem były bezskuteczne i próżne, skoro król pozwolił szlachcie prywatnie po domach trzymać predykantów, w obec następnych edyktów królewskich, o których niedługo mówić będziemy, zdaje się być przecież nieco przesadzoném. — Co do treści i głównego powodu powyższego do Przerębskiego listu, dodać nam należy, że gdy kapituła była codziennym świadkiem różnych nadużyć i zuchwalstwa heretyków w Krakowie; gdy, jak pisze, biskupa już od dwóch lat prawie niema w mieście, a na ostatnią prośbę kapituły, aby przybył i zamieszkał w stolicy swojéj, odpowiedział, że teraz właśnie po trudach konferencyi warszawskich, więcéj jak kiedykolwiek odpoczynku potrzebuje; gdy szlachta zasłania się nietykalnością domów swoich, przetoż udaje się kapituła do podkanclerzego, aby obiecane

stycznia, zapraszany poprzednio kilka razy przez Lipomana [1]), przybył i Hozyusz, atoli jak się zdaje, nie miał już udziału w powyższych obradach. nie znalazłszy wraz z dworem swoim miejsca w Warszawie i dlatego zatrzymawszy się przez 4 dni w Pułtusku; poczém pragnął przynajmniéj widzieć się i naradzić z podkanclerzym Przerębskim, atoli jak sam wyznaje, wszystkie jego usiłowania w tym celu były nadaremne [2]). Dopiero, jak się

---

przez króla stanowi duchownemu edykta przyspieszyć raczył, a to w celu, aby złe w nieskończoność nie wzrosło; przytém aby magistratom dodać ducha do silniejszego stawania w obec szlachty, gdy ta gwałtów i nadużyć heretyckich się dopuszcza.

[1]) Tak zapraszał go Lipoman listami z 15 i 23 listopada 1555, aby przybył do Wilna (Cyprian *Tabullarium Esae Romanae* p. 63—65, przytoczony przez Eichhorna I, 263); gdy jednak droga tak daleka z wielkiemi trudnościami połączoną była, zdecydował się dopiero Hozyusz przybyć do Warszawy, dokąd go legat listem z d. 23 grudnia 1555 (Cyprian l. c. p. 65—66) zapraszał.

[2]) Że Hozyusz nie mógł wcześniéj przybyć do Warszawy, jak ku końcu stycznia, wypada z głównych dat jego podróży. Jak bowiem pisze Eichhorn (I. 263), 19. stycznia 1556 opuścił Heilsbergę; gdy zaś podróż musiała trwać kilka dni, nie mógł przybyć jak około 25 stycznia do Pułtuska. Tutaj musiał czekać jeszcze 4 dni, zanim znalazł mieszkanie w Warszawie, tymczasem zaś odjechał król do Łowicza. Czy Hozyusz widział się jeszcze z królem, trudno wiedzieć, lecz jest prawdopodobném; co zaś do upragnionego przez Hozyusza, a nie doszłego przecież widzenia się z podkanclerzym Przerębskim, o czém dość obszernie opowiada Eichhorn (I. 262—264), tego mogły być następujące przyczyny: Już oddawna istniało pewne naprężenie stósunków między Hozyuszem a Przerębskim, z powodu że Hozyusz podejrzywał tego ostatniego, jakoby zanadto pobłażał heretykom i niedosyć swego wpływowego stanowiska ku poskromieniu ich używał, a nawet miał go nazwać *fautor haereticorum*, o co gorzko uskarża się Przerębski w liście do Hozyusza z d. 25 marca 1556 r., któryśmy już raz str. 139 przytoczyli. Niedługo Dzierzgowski czując się słabym i znękanym, zapragnął go mieć koadjutorem *cum jure succedendi*, czemu znów zwłaszcza z początku, dopóki się inaczéj nie przekonał, starał się przeszkodzić Hozyusz. Nie dziw więc, że Przerębski im bardziéj czuł się niewinnym, tém większy czuł żal do Hozyusza — i to mogło być powodem, że nie czekając na umówione już za pośrednictwem Stanisława Dąbrowskiego kanclerza arcybiskupa, spotkanie się z Hozyuszem w Łowiczu (Eichhorn l. c.), dniem wprzódy odjechał, co znów, z powodu, że sprawa religii i kościoła wiele na tém ucierpieć mogła, mocno obeszło Hozyusza, który pod świeżém

zdaje, po odjeździe króla do Łowicza, mógł się przenieść do Warszawy, gdzie kilka dni spędził na rozmowach i konferencyach z legatem, który mu wręczył list Ojca św. i w którym, jak odpisuje w liście do papieża, poznał jednego z najuczeńszych i najświątobliwszych mężów swojego czasu [1]). Był także Hozyusz z pożegnaniem u królowéj Bony, która się z wielkiem oburzeniem nad tém co się dzieje w Polsce, a mianowicie nad niezwykłém rozpasaniem religijném i moralném, wśród którego nawet i kobiety jako predykantki nowéj wiary występują, nad profanacyami krzyżów i kościołów, rozszerzała, dodając, że za życia jéj męża i pod jéj wpływem nigdyby się nic podobnego stać nie mogło. Hozyusz musiał jéj przyznać, że takie jest powszechne o nieboszczyku królu i o niéj mniemanie — i że nawet i teraz w jéj posiadłościach nigdzie się herezya nie pokazała [2]). Następnie udał się Hozyusz wraz z nuncyuszem do Łowicza, dokąd ich zapraszał arcybiskup; gdy jednakże nie mógł osięgnąć, aby już teraz wspólne jakieś stanowcze przeciw herezyi kroki uradzone zostały, z rezultatu swojéj podróży wcale niezadowolony odjechał [3]).

Tymczasem nuncyusz przemyśliwał nad tém, jakby najskuteczniéj zapobiedz szerzącemu się złemu, — a z relacyi jakie go dochodziły, coraz lepiéj przekonywał się, że najsilniejszym filarem różnowierstwa, człowiekiem, który nietylko na całą Litwę, ale i na Polskę wpływ swój rozciągał, przytém zgubnie wielce na umysł króla oddziaływał, jest Radziwił, o którego tak głębokiéj, destrukcyjnéj czynności nie miał dotąd należytego wyobrażenia.

---

wrażeniem tego doznanego zawodu, żal swój w liście z d. 30. stycznia 1556 do Kromera wylewa. Ar. Fr. Vol. 19, ep. 110, u Eichhorna l. c.

[1]) Obacz list ten w Relacyach Nuncyuszów (I. 62—64) de dto 30 marca 1556, w którym Hozyusz obiecując wszystkich sił dołożyć w obronie religii i kościoła, dziękuje na wstępie Ojcu św. za przysłanie takiego legata, w którym nie wie, co więcéj podziwiać, naukę czy świątobliwość. *Sic enim in eo vitae ac morum integritatem cum praestanti doctrina certare vidi, neutra ut alteri concedere velle videretur, neque doctiorne sit an sanctior statuere satis possem.*

[2]) Tak opisuje tę rozmowę Eichhorn (I. 264—165) według relacyi Hozyusza w *Ar. Fr. Reg. lit. D. Vol. 19. ep. 111.*

[3]) Tak pisze Eichhorn (I. 263). który z powołaniem na list Hozyusza do Kromera z 20. lutego 1556 *(Ar. Fr. D. vol. 19, ep. 112)* dodaje, że konferencye z nuncyuszem w Warszawie rozpoczęte, w Łowiczu mimo gorącego staranią Hozyusza, dokończone być nie mogły

Aby więc i tę duszę ratować i tyle zgubny wpływ jego powstrzymać, lub przynajmniéj ograniczyć, umyślił (gdy nie było innego sposobu i wszelka inna droga godności legata nie zdawała się być odpowiedną), napisać do niego list, aby na drodze bezpośredniéj korespondencyi zwrócić uwagę jego na nieszczęścia, jakie na siebie i na kraj swój sprowadzał. Skorzystał więc z pozdrowienia, jakie mu imieniem Radziwiła przywiózł Adam Konarski, sekretarz królewski, — i napisał do niego pod dniem 26 lutego 1556 r. z wielką mocą i powagą list, w którym dziękując Radziwiłowi za jego pamięć o sobie i przesłane sobie przez Konarskiego zapewnienie miłości i przyjaźni, przechodzi następnie do właściwéj rzeczy, wyznając mu otwarcie, że jeszcze na sejmie w Augsburgu słyszał o nim na dworze cesarskim takie rzeczy, które wskazywały, że odpadł od wiary i związał się z nowymi heretykami; skoro jednak przybył do Polski i poznał się z nim na dworze królewskim, z rozmowy z nim i z obcowania tak korzystne odniósł wrażenie, że dawniejsze uprzedzenie znikło, a on sądził, że ma do czynienia z wiernym i dobrym Chrześcianinem. Dopiero po powrocie z Wilna do Warszawy dowiedział się z największym smutkiem od senatorów i od innych wiarogodnych osób, że Radziwił nietylko daje schronienie heretykom, ale i sam jest ich głową i przewodnikiem; że ołtarz przeciw ołtarzowi postawił, że utrzymuje fałszywych kaznodziejów, obrzędy Rzymskie bałwochwalstwem nazywa i mnóstwo innych błędów szerzy; że złe rady królowi daje, że Kalwina, Łaskiego, Lismanina sprowadzić usiłuje — i w ogóle wszystko na korzyść herezyi, a na zgubę kościoła Rzymskiego czyni. Gdy więc tak jest, zaklina go na wszystko, aby się nie plamił takiem postępowaniem; gdyż tylko ta wiara jest prawdziwą, którą Chrystus Pan Apostołom podał, a która następnie od Apostołów do nas przyszła; przepowiadając mu naostatek, co się i spełniło, że jeżeli się nie odmieni i nie poprawi, Bóg go nietylko w wieczności, ale i tu na ziemi, ciężką nawiedzi karą [1]).

[1]) List ten cały wraz z odpowiedzią Radziwiła znajduje się *in extenso* w rzadkiéj dziś bardzo książce: *Duae Epistolae. Altera Aloysii Lipomani Veneti, Episcopi Veronae, Rom. Pontificis in Polonia Legati ad Illssmum Principem D. Nicolaum Radivillum, Palatinum Vilnensem — Altera vero ejusdem Illsmi D. Radivili ad Episcopum et Legatum illum — lectu dignissimae, si ullae fuerunt nostra aetate. Regiomonti 1556.*

Jaką ten list wywołał odpowiedź ze strony Radziwiła, opowiemy później; Radziwił bowiem nie zaraz odpisał, ale zwlekał odpowiedź prawie przez 4 miesiące, z powodów, jakie także przy wspomnionéj odpowiedzi wykazać będziemy się starali. Tymczasem pokazał się przecież skutek konferencyi warszawskich, oraz wpływ trzeźwych i najlepszą wolą natchnionych rad i uwag Lipomana, — w Wilnie bowiem za powrotem królewskim ukazały się pod dniem 1. marca 1556 r. trzy ważne przeciw heretykom dekreta, z których w pierwszym poleca król wszystkim wojewodom, kasztelanom, starostom etc., aby księgarzy i drukarzy, którzy są i mają być zawsze pod władzą i jurysdykcyą biskupów lub ich officyałów, z pod téj władzy i jurysdykcyi nie usuwali, ani nie wyjmowali, ale owszem ile razy przeciwko tymże drukarzom lub księgarzom wezwani będą, aby pomocy swojéj biskupom nie odmawiali, ale takową do przeszukania i do zabrania książek heretyckich, by się te po kraju nie rozchodziły, dawali, do czego już edyktem Zygmunta I. są obowiązani [1]). Drugi edykt pod tąż samą datą, staraniem szczególniéj biskupa Czarnkowskiego wyjednany, któremu téż po zapisaniu go do akt zwrócić go poleca, podniósłszy naprzód, że rozliczne sekty, nowe coraz błędy i obrządki swoje, jakoby pod powagą ostatniego sejmu i samegoż króla, wprowadzają, kiedy przeciwnie według uchwały tegoż ostatniego sejmu nic wznawianém być nie ma, dopóki sobór nie nastąpi, a względnie dopóki poseł od króla do papieża posłany nie powróci, — rozkazuje wszystkim starostom [2]), aby żadnych nowości religijnych w miastach, miasteczkach i wsiach królewskich, tak na miejscach publicznych jako i w prywatnych domach, chociażby te miejskiéj jurysdykcyi nie ulegały, nie dozwalali; a jeżeli biskup doniesie o jakimkolwiek czyto do sekty anabaptystów, sakramentariuszów, pikardów, luteranów, protestantów, czechów lub innéj należącym, któryby w miastach, zamkach lub wsiach królewskich, zebrania czynił, nauczał lub nowe obrządki wprowadzał, takowego mają

[1]) Załuskiego Dwa miecze, str. 266, gdzie cały ten dekret *in extenso* przytoczony.

[2]) Czy wszystkim starostom, czy tylko starostom będącym w dyecezyi poznańskiéj, rzecz nie jest dość jasna. Z następnego edyktu, w którym się poprzedzający powtarza, zdawałoby się, że ten ostatni do wszystkich starostów całego królestwa, tam przynajmniéj, gdzie herezya się szerzyła, wystósowanym został.

natychmiast wygnać, lub przynajmniéj dozwolić delatorowi, aby go wypędził; jeźliby zaś po wygnaniu powrócił, wtedy surowo ukarać go należy. To wszystko nakazuje król pod karami na starostów niedbałych postanowionemi [1]). Trzeci nakoniec rozkaz do Janusza Kościeleckiego, wojewody sieradzkiego i generała-starosty Wielkopolskiego wydany, przypomniawszy temu ostatniemu poprzedni ogólny edykt do niego i do innych starostów królestwa tego wystósowany, — wspomniawszy przytém z naciskiem, że za zezwoleniem *(conniventia)* urzędników królewskich, nawet do miast i wsi królewskich dostają się rozmaite sekty, jakoby z mocy sejmu ostatniego, *kiedy przeciwnie inna jest i była na tymże sejmie najwyższa wola królewska,* nakazuje mu, aby temu złemu wraz z innymi starostami całą mocą swoją zapobiegał. A ponieważ w samémże mieście Poznaniu znajduje się dwóch Czechów, którzy się na takowe rzeczy odważają i zebrania to po publicznych to po prywatnych miejscach, to w domach z pod jurysdykcyi miejskiéj wyjętych, (t. j. w domach szlachty) urządzają, przetoż takowych niech pochwyci i z nimi według edyktu Władysława króla (t. j. wieluńskiego) postąpi; co zaś do zborów przez nich lub innych urządzonych, takowe, gdziekolwiekby się w miastach, wsiach lub zamkach królewskich pokazały, bez względu na jakiekolwiek excepcye, niech rozpędzi i zniesie [2]). Ze wszystkich rozporządzeń królewskich, że jeszcze to ostatnie względnie najlepiéj spełnioném zostało, sprawiła to głównie religijna gorliwość i niekłamane Kościeleckiego do kościoła katolickiego przywiązanie; zaraz bowiem po otrzymaniu tego rozkazu rozwinął on energiczną czynność i wziąwszy się z biskupem Czarnkowskim za ręce, pozamykał zbory braci Czeskich tak w Po-

[1]) Romanowski Otia str. 261, który ten edykt według aktów grodu poznańskiego przytacza.

[2]) Rozkaz ten znajduje się cały *in extenso* przytoczony u Łukaszewicza, Wiadomość o dyssydentach w mieście Poznaniu str. 53, 54, i jest tym samym, o którym wspomina Załuski (Dwa miecze str. 265), „że *de tenore* nigdzie się nie znajduje, ale o którym wzmiankę czynią Lipski *(Decas)* i Arturus *(De controversiis inter Ordinem Eccl. et saec. in Polonia)*, że zaczyna się od słów: *Perfertur ad nos, Picardorum, Boemorum, Anabaptistarum, Sacramentariorum, Lutheranorum et aliorum haereticorum prava dogmata palam publicari etc.*“; od tych bowiem słów poczyna się i z téjże daty jest dekret przytoczony przez Łukaszewicza.

znaniu jak i na innych miejscach, (dwaj Czesi, o których wspomina reskrypt królewski, a którymi prawdopodobnie byli Jerzy Izrael i Maciej Czerwenka, przebywający podówczas w Poznaniu, ratowali się ucieczką), — a między innymi słynny ów zbór w Poznaniu na przedmieściu Św. Wojciecha, który się mieścił w gmachu darowanym braciom Czeskim przez Jakóba Ostroroga i w którym już od r. 1554 publiczne odbywało się nabożeństwo. Nie obeszło się jednak bez srogiéj oppozycyi ze strony heretyckiéj szlachty, która arcyniemile tym postępkiem stanowczości ze strony urzędu królewskiego, dotkniona została. Jak bowiem pisze Wolstein, proboszcz kollegiaty Poznańskiéj w liście do Hozyusza z Poznania pod d. 9. maja 1556 r. [1]), przybyli wkrótce potém do Poznania

[1]) *Ar. Frauen. D. 71, fol. 118.* Przytaczamy tu główny wyjątek z tego listu, który nietylko poniżéj opowiedziany wypadek t. j. przybycie głównych poplecznikow herezyi do Poznania, ale i w ogóle zaciekłość heretyków Wielkopolskich i boleść katolików patrzących się na ich orgie religijne, maluje: *Sed proh dolor! ita inclinata res est, eo hominum audacia et malitia est progressa, omni genere peccatorum contaminata tanta sectariorum conspiratio, ut nisi Deus ex alto prospexerit et veros pastores excitaverit, actum est de regno et nobis. In majore hac Polonia nobilitas furit, fremit et minas spirat, ut non sine magna difficultate reprimi poterint. Hoc autem nobis peperit conniventia illa Regis et Praelatorum* (wszędzie ta piosnka na pobłażliwość króla i biskupów!), *sub qua lupi rapacissimi, ovina pelle induti, in animas simplicium irruerunt, quas sectis et pravis doctrinis infecerunt et fere omnia per Ecclesiam catholicam approbata in dubietatem pertraxerunt. Dominus Jesus pastor pastorum corroboret et conservet corda Praelatorum, ut sese opponere sciant et velint contra tantam sectarum labem omnesque conatus R. P. Vae in gloriam suam promoveat, Ecclesiae sanctae reformationem et omnium nostrum consolationem. Ea quae apud nos accidunt et audiuntur, R. D. Vra ex domino Doctore Stephano (Micano) cognoscere poterit, cui plura scripserim. Hoc autem R. P. Vae innotescere velim, quod paucis ante diebus antesignani foyturdorum (sic) utpote Ostrorogones, Tomicius, Capitaneus Radzyeyovijensis, Jankowskii etc. cum exercitu quodam Posnaniam venerunt et contra Magnificum dominum Capitaneum Generalem et R. dominum Episcopum in faciem conquerebantur, eos ea esse andacia, ut libertates publicas violare et constitutioni factae in Comitiis Pyotrkovyensibus contravenire praesumant. Sed constanter et satis prudenter illis responsum est, ea videlicet juste et legitime fieri debere, quae Rex mandat et habere vult. Optabant publicam disputationem etiam sub ignis poena, si vincant vel etiam victi sint. Sed his omnibus postpositis Mandatis Regiae Mtis paritum est. Non enim*

zbrojno i w otoczeniu jakoby jakiego wojska, główni poplecznicy heretyków, jak Ostrorogowie (Jan i Jakób), Tomicki, Leszczyński starosta Radziejowski, Jankowscy i inni — i głośno i w oczy poczęli się uskarżać i odgrażać na starostę generalnego (Kościeleckiego), tudzież na biskupa (Czarnkowskiego), że nie szanują wolności szlachty i że ośmielają się przeciw postanowieniom ostatniego sejmu Piotrkowskiego, działać i postępować *(contravenire)*. Odpowiedziano im ze stałością i spokojem, że się wszystko stało legalnie i podług prawa i że mandatom królewskim koniecznie posłusznym być należy. Oni żądali następnie dysputy, choćby pod próbą ognia, czyby zwyciężyć, czyliby uledz mieli. Lecz i to wszystko, jak pisze Wolstein, usunąwszy, posłuszeństwo przecież i powagę dla dekretów królewskich wywalczono. Wprawdzie nie na długo. Bo choć w najbliższym czasie (29 kwietnia) przybył wraz z arcybiskupem do Poznania nuncyusz, za którego bytności, która się przeciągła aż do 8 maja, żaden z owych heretyków, jak pisze tenże sam proboszcz poznański, w mieście się nie pokazał, to jednak powoli za zmianą okoliczności, a jak się zdaje, i za zwolnieniem czujności ze strony urzędu starościńskiego (Jakób Ostroróg był krewnym Kościeleckiego), poczęli znów do zborów owych napływać heretycy; a jak wspomina Łukaszewicz [1]), że zbory te przez Kościeleckiego pozamykane, znów przez Jakóba Ostroroga pootwierane zostały, o czém przekonywa i dalsze tychże zborów istnienie i szerzenie się coraz większe braci Czeskich w Wielkopolsce, tak że w następnym roku 1557, jak pisze daléj tenże Łukaszewicz [2]), na synodzie w Slezanie na Morawie, na którym znajdowali się także z Polaków Jakób Ostroróg i Rafał Leszczyński, naczelnicy ich postanowili wyznaczyć osobnego seniora dla Wielkopolski, którym został tyle razy już wspomniany Jerzy Izrael; w samym zaś Poznaniu ustanowieni zostali w miejsce jego dwaj nowi ministrowie: Jan Bidsowski i Jan Korytan, z któ-

jam conventicula solita fiunt. Capita dispersa sunt, membra huc illucque vagantur, non tamen resipiscunt. Sub praesentia R. d. legati nemo ex illis apparuit, qui facta in Capitulo Posnaniensi de rebus gerendis conclusione, heri in Wladislaviam cum. R. d. Archiepiscopo Gnesnensi discessit. Quid tandem futurum est, exspectamus ... etc. (Podpisano) *Albertus a Wolstheyn Esae Colleg. et parochialis Posnaniensis plebanus.*

[1]) Wiadomość hist. o dyssydentach w mieście Poznaniu str. 54.

[2]) Tamże str. 57.

rych każdy kazał w osobnym przez Ostroroga pobudowanym zborze, jeden dla polskich, drugi dla niemieckich w Poznaniu braci Czeskich zwolenników [1]).

Wracając do Lipomana, o którym główna nam rzecz obecna, obok starań, aby w królu utrzymać dobrego ducha i pobudzić go do gorętszéj czynności, najwięcéj zajmowało go poznanie stanu religijnego i moralnego całéj Polski, a szczególniéj duchowieństwa, tudzież poprawa kleru, a szczególniéj episkopatu, o którym różne wątpliwe i nie zawsze pochlebne do Rzymu dochodziły wieści. Narada też z biskupami i z niższym klerem, jakie środki przedsięwziąść, aby rozlanemu jak potok złemu zapobiedz i takowe jeżeli nie powstrzymać, to przynajmniéj ograniczyć, stanowiła ważny powód, dla którego skorzystał z wyjazdu króla do Warszawy, aby z nim razem do Polski powrócić [2]). Z tego powodu powstrzymał on także swój, acz tak pożądany przez papieża, powrót do Rzymu, sądząc — i słusznie, że nie może opuszczać Polski, kiedy zaledwie w jednéj części spełnił swoje zadanie,

---

[1]) Prócz tych trzech edyktów znajdujemy jeszcze czwarty dla ziem Pruskich przeznaczony, pod d. 16 marca 1556 z Wilna do biskupów pruskich, jakotéż do wszystkich konsyliarzy i posłów *(Patres, Magnifici, Generosi et Famati)* na sejmie Marienburgskim zgromadzonych wydany, w którym król podniósłszy, że pokazują się w Prusiech anabaptyści, Pikardy (bracia Czescy) i inni heretycy, szkodliwi krajowi i naszéj sławie, którzy są powodem, że się rozchodzą wieści, jakoby nie bez naszéj woli to się działo (*non invitis nobis id fiat)*, żąda, aby na sejmie zgromadzeni naradzili się z sobą, a następnie znieśli się z królem, aby tacy ludzie z całych Prus wypędzeni zostali, aby Prusy starą wiarę zatrzymać i nieskażoną potomkom przekazać mogły. Z Tek Naruszewicza ex anno 1556, N. 15. w Archiwum XX. Czartoryskich.

[2]) Tak przedstawia główny powód wyjazdu i exkursyi (jak ją nazywa) legata do Polski, samże Zygmunt August w liście do kardynała Alexandra Farnese, z Wilna de dto 27 grudnia 1555 r., w którym donosząc mu o wysłaniu posła swego do Rzymu, Stanisława Maciejowskiego — i nadmieniwszy, że skoro on wróci, wtedy wspólnie z nim i z Lipomanem będzie chciał ułożyć to, co należy do ratunku kościoła polskiego, — dodaje: *Interea placuit ipsi muntio apostolico, non improbantibus atque adeo adstipulantibus Nobis, in Poloniam excurrere, statum religionis diligentius explorare et cum episcopis et sacerdotibus, quid facto opus sit, consilia conferre. Uchańsciana* T. II, N. 32.

a druga i to ważniejsza i rozleglejsza: wykorzenienie a przynajmniéj ograniczenie herezyi i reforma duchowieństwa, a szczególniéj episkopatu, wielkiego jeszcze starania i pracy wymagała. Z pomiędzy zaś biskupów najbardziéj niepokoił go Drohojowski, nietylko osobistą swą skłonnością do herezyi, ale i nie małą publiczną szkodliwością wszystkich swych antykatolickich działań i postępków, dyecezya bowiem jego była jedną z największych; przytém najbardziéj opanowaną i podkopaną przez herezyę, a on sam całéj téj ruiny najważniejszą przyczyną. A właśnie w tym czasie, przed samém przybyciem Lipomana, zdarzył się wypadek, przytoczony już raz przez nas w życiorysie Drohojowskiego, który całą jego pochyłość ku herezyi i zupełną prawie nicość pod względem religijnym odkrywał, a mianowicie znany nam już pobyt jego w Gdańsku i faworyzowanie tamtejszych kaznodziejów heretyckich, tak że ci nietylko przez niego powstrzymani lub choćby zgromieni nie zostali, ale nadto jakoby pozwolenie na dalsze podobne postępki i mowy, jakie przeciw biskupom i kościołowi miewali, byleby tylko przeciw niemu samemu nie kazali, otrzymali. Dowiedziawszy się o tém Lipoman napisał do niego z Wilna pod dniem 1. grudnia 1555 r. bardzo surowy, acz w tonie jeszcze ojcowskim list, w którym oświadczając mu, że nie mogąc z początku wierzyć, wszakże z powodu najpoważniejszych świadectw musząc w końcu wierzyć temu, co o nim donoszą, z największą boleścią wypowiada mu, że jest raczéj wilkiem pustoszącym owczarnię, aniżeli pasterzem; przyczém grozi mu doniesieniem do papieża i surowszém daleko postąpieniem, gdyby się nie opamiętał i nie poprawił [1]). Na to odpisuje mu pod dniem 25 grudnia 1555 r. z Wolborza Drohojowski dość długi list, w którym twierdząc z początku ironicznie, że ci którzy nań donosili, nie byli chyba *gravissimi sed vanissimi viri*, usiłuje odeprzeć zarzuty mu poczynione, czyniąc to jednak tak słabo i w taki sposób, że ów list raczéj oskarżeniem niż obroną jego nazwać się może. Przyznaje bowiem, że przybywszy do Gdańska, a raczéj do posiadłości swojéj pod Gdańskiem Stolcemberg, wezwał owych kaznodziejów przed siebie, ale ci nie stanęli; że następnie był w mieście na kazaniu jednego z nich; ponieważ jednak nie rozumie niemieckiego języka, kazał więc sobie tłomaczyć, co on mó-

[1]) Relacye Nuncyuszów I. 3—5.

wił; ci zaś którzy to czynili, mówili mu, że nic złego nie prawił, bo tylko takie rzeczy, które nam są wspólne z luteranami; skoro zaś kapłan z jego orszaku chciał Mszę św. zacząć, lud uciekł z kościoła, a tylko niektóre dzieci i niewiasty pozostały. Wspomina daléj, że drugiego dnia wezwawszy do ratusza owych predykantów, upominał ich w obec rady miejskiéj, aby szanowali edykta Zygmunta I. (o rozkazaniu i nauce kościoła ani słowa!), na co oni odpowiedzieli, że lubo chcieliby je zachować, to jednak ludowi sprzeciwiać się nie mogą [1]). Z tą odpowiedzią odjechał Drohojowski. Potwierdza się więc, że nietylko nie odwiódł owych kaznodziejów od głoszenia fałszywych nauk, ale owszem obecność i całe zachowanie się jego utwierdziło ich tém więcéj w ich uporze; nieobecnego bowiem mogli się jeszcze obawiać, o obecnym zaś przekonali się, że wcale się go lękać nie potrzebują. Dodaje tylko jakby na osłodę Drohojowski, że czytał list Ojca św. przywieziony przez legata i że do niego starać się będzie postępowanie swoje stósować. Nic dziwnego téż, że odpowiedzią tą Drohojowskiego, nie czuł się bynajmniéj zaspokojonym nuncyusz, ale otrzymawszy właśnie w tym czasie na skutek dawniejszych do Rzymu dochodzących doniesień, zlecenie Ojca św. [2]), aby tak o zachowaniu się i postępkach biskupa kujawskiego jak i biskupa krakowskiego, na którego świeże nadeszły skargi, dokładną choć tajemną, starał się powziąść informacyę i takową do Rzymu przesłał, — rozpoczął szczegółowe nad postępkami biskupa Drohojowskiego badanie i takowe w formie krótkiego procesu *(parvum processum)*, pod dniem 17. kwietnia 1556 r., Ojcu św. przesłał [3]). W skutek tego nadeszło przy liście księcia di Palliano z d. 30 maja 1556 r., na ręce legata podwójne breve papiezkie: jedno do Drohojowskiego, drugie do kapituły kujawskiéj, z pełnomocnictwem jednak dla legata, użyć te brevia lub je zatrzymać, według tego jak lepiéj uważać będzie. A lubo zanim jeszcze te brevia do Polski nadeszły, legat czuł się zobowiązanym obszerniejszy jeszcze raport tyczący się obu biskupów t. j. tak kujaw-

[1]) Tamże 5—13.

[2]) Obacz to zlecenie wydane pod d. 23. grudnia 1555 r. u Theinera Mon. II, p. 588, data bowiem tegoż zlecenia u Rykaczewskiego (Relacye Nuncyuszów I. 26) z d. 23 grudnia 1556 r. widocznie co do roku jest pomyloną.

[3]) Relacye Nuncyuszów I, str. 25.

skiego jak i krakowskiego pod dniem 18 czerwca 1556 r. do Rzymu przesłać, z radą swą, aby co się tyczy Drohojowskiego, z takowym według całéj surowości prawa postąpić, aby jeden był przykładem dla wielu [1]), to jednak, skoro te brevia nadeszły, stósownie do władzy, jaką otrzymał, osądził za lepsze wstrzymać się z ich doręczeniem, aby jak odpisuje księciu [2]), nie wszczynać większego jeszcze zamieszania, zwłaszcza przed synodem, który miał się zebrać dnia 6 września 1556 r., — o co go i arcybiskup prosił. Musiał jednak Drohojowski nie małe upomnienie, choćby ustne, szczególniéj tyczące się Frycza (Modrzewskiego), że go żywi, z nim obcuje, rad jego słucha etc., od Lipomana otrzymać, skoro odpowiadając pod dniem 20. czerwca 1556 r. na pierwszy list papiezki, z nadmienieniem, że miał bliższą rozmowę o wszystkiém z nuncyuszem *(intellexi enim ex nuntio etc.)*, tłómaczy się i usprawiedliwia, że z Fryczem tylko o świeckich rzeczach rozmawiał i z nim się znosił; przyczém odpycha od siebie wszelkie podejrzenie herezyi. Po tym liście, a względnie po upomnieniu nuncyusza, znać nawet było chwilową zmianę w postępowaniu Drohojowskiego, nietylko bowiem nie chciał już więcéj przypuścić do siebie Modrzewskiego (patrz wyżéj str. 42), ale i na synodzie we wrześniu, według świadectwa Lipomana w liście do księcia Palliano z 22 września 1556 r. [3]), dość dobrze się zachował; — co jednak jak się znów nieszczęśliwie zmieniło — i jak znowu Modrzewski i cała partya heretycka mianowicie po sejmie Warszawskim z r. 1556/7, górę w nim wzięła i do śmierci go nawet nie odstąpiła, opowiedzieliśmy już wyżéj w życiorysie Drohojowskiego.

Równocześnie odbywał nuncyusz (w kwietniu i w maju 1556 r.) wizytę znaczniejszych kościołów Wielkopolskich, a mianowicie pewną jest rzeczą, że był w Gnieznie, w Poznaniu, we Włocławku i w Płocku, aby poznać stan tych kościołów-matek i znajdującego się przy nich duchowieństwa, zachęcić je do gorliwości w wierze i ścisłego pełnienia obowiązków swego powołania, tudzież, aby wejść w porozumienie z kapitułami i z niższym klerem, aby jeżeli nie z góry, to przynajmniéj z dołu, legalnie jednak i z uwzględ-

[1]) Tamże str. 32.
[2]) Tamże str. 33.
[3]) Relacye Nuncyuszów I, str. 38.

nieniem wszystkich praw przysługujących zwierzchnikom kościoła, przysposobić wszystko, co do odparcia herezyi i przeprowadzenia pożądanéj reformy duchowieństwa, nieuchronnie było potrzebném. Towarzyszył mu wszędzie arcybiskup, który tym czynem swoim nietylko okazywał, że podziela wszystkie zamiary i zamysły legata, ale i czynnościom jego pewien swojski, budzący ufność nadawał charakter. Wspomnieliśmy już, że 29. kwietnia przybyli obaj do Poznania, gdzie jak piszą Akta kapitulne, nuncyusz zgromadziwszy w kapitularzu prałatów i kanoników, miał do nich piękną mowę, w któréj zachęcał ich do czujności w czasach, w których się odszczepieństwa i herezye tak bardzo rozmnożyły, przytém wzywał do poprawy obyczajów i życia pobożnego [1]). Z Poznania pod d. 8. maja udali się obaj dostojnicy kościoła do Włocławka, stolicy biskupa kujawskiego. Co tam czynili, nie możemy dla braku odnośnych wiadomości podać, choćby to dla nas z powodu wyjątkowego stanu téjże dyecezyi nie zwykle było ciekawém; za to mamy wcale dokładne wiadomości o pobycie nuncyusza w Płocku, z aktów kapituły Płockiéj wyjęte, a w Uchańsciana t. II. sub Nr. 34 p. 51—57 przedrukowane. Według tych aktów przybył nuncyusz dnia 16 maja 1556 wraz z arcybiskupem Dzierzgowskim do Płocka, gdzie ich oczekiwał po drugiéj stronie Wisły biskup płocki Noskowski i powitawszy ich ze czcią, prowadził następnie do kościoła Św. Dominika, gdzie w pół drogi wyszli naprzeciw nich prałaci i kanonicy katedry płockiéj, którzy powitawszy jak należy nuncyusza, wprowadzili go następnie wraz z arcybiskupem do kościoła, przy śpiewie: „*Ecce sacerdos*“ i „*Te Deum*“. Tegoż dnia po południu nuncyusz stanąwszy w kapitularzu i powitawszy biskupa, prałatów i kanoników imieniem papieża, miał do nich mowę, w któréj wyłożywszy na początku, że w tym celu przyjechał do Polski, aby naprzód króla, a potém kościoły katedralne i kollegiaty odwiedził — i podupadłą religię i kościół polski do lepszego stanu doprowadził, mówił daléj, że Ojciec św., nim jeszcze do téj godności podniesionym został, znał dobrze nieszczęśliwy stan kościoła polskiego — i że teraz najbardziéj o tém myśli i o to się stara, jakby te burze religijne w Polsce uspokojone być mogły. Potém wspomniawszy co on

[1]) Łukaszewicz: Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania II, 281.

sam dotychczas w tym celu na poselstwie uczynił, żądał następnie, aby mu i kapituła płocka, podobnie jak gnieznieńska, kujawska i poznańska środki ku uspokojeniu tego złego podała. A ponieważ kapituła gnieznieńska przedstawiła mu już swoje zdanie, przetoż komunikuje je także kapitule płockiéj, dzieląc je na pięć części:

1°. Aby zwołane było koncylium powszechne, nie zaś narodowe, jak chcą niektórzy; to zaś, t. j. powszechne, aby mogło być na jakiém pewném i bezpieczném tudzież niezawisłém miejscu odprawianém, któreby żadnego monarchy świeckiego władzy nie podlegało.

2°. Aby przeprowadzoną była reforma kościoła, nie ta jednak jakiéj chcą heretycy, a która w tém jest, aby łupić kościoły, dziesięciny i dochody duchownym zabierać i inne gwałty popełniać, ale prawdziwa, t. j. ta, która ma na celu wykorzenienie wad i nadużyć, jakieby się znalazły w kościele, lepszą administracyę sakramentów, poprawę obyczajów; przytém aby nie była zbyt twarda i surowa, którejby znieść nie można, ale ludzka i umiarkowana — i z którejby nie byli wykluczeni królowie, biskupi, klerycy i laicy.

3°. Aby przewielebni biskupi byli prawdziwymi pasterzami, którzy troskliwie nad powierzoną sobie trzodą czuwają; aby nie szukali swego, lecz tego co jest Jezusa Chrystusa, aby nie uciskali ubogich, przytém aby byli wspaniali i dobroczynni; mężów uczonych i prawych aby przy sobie mieli, heretyków aby ścigali, jednem słowem aby Najwyższego Pasterza Jezusa Chrystusa starali się naśladować, nie opuszczając przytém starania o pozyskanie przychylności senatorów i szlachty, co mianowicie przez większą hojność i dobroczynność osięgnąć będą mogli.

4°. Aby młodzież nie udawała się na nauki do Niemiec i do innych miejsc herezyą zarażonych; wszyscy bowiem, którzy ztamtąd wracają, herezyą dotknięci powracają.

5°. Aby biskupi prosili na sejmie króla, aby nie pozwalał każdemu robić co mu się podoba, nabożeństwa zmieniać etc., ale aby heretycy byli karani, a religia i kościół do dawnego lepszego stanu doprowadzone.

Gdy jednak, jak się spodziewać można, dodawał nuncyusz, że i przeciwnicy niczego nie zaniedbają, aby wpłynąć na króla, aby był po ich stronie, łatwo stać się może, że król ani na tę,

ani na ową stronę się nie przechyli, ale raczéj rzeczy pozostawi w tym stanie, w jakim są, coby na korzyść przeciwników wypadło, — co więc wtedy czynić? zapytywał. Na tę trudność członkowie kapituły gnieznieńskiéj gdy nie mogli zupełnie dokładnie odpowiedzieć, większa ich część przecież była zdania, aby w takim razie żądać pomocy Ojca św., nikt bowiem nie wątpi, że ewangelicy ten mają cel i zamiar, aby zrzuciwszy jarzmo papieża, króla i wszelkiéj władzy, zbrojną ręką zająć dobra duchowne, a następnie czynić wszystko co będą chcieli. Dodatkowo zastrzegał jeszcze nuncyusz, aby co się tyczy reformy i poprawy kleru, wszystko to już naprzód przez samże kler i zwierzchników jego, przeprowadzoném zostało.

W odpowiedzi na tę przemowę i przedłożenie, które jak się zdaje, pierwéj już kapitule do rozwagi dołączoném zostało, członkowie kapituły płockiéj podziękowawszy Ojcu św. za troskliwość o kościół polski, co do środków zapobieżenia złemu, za takowe uznali i podali, aby najprzód dokonała się prawdziwa w głowie i członkach duchowieństwa tak świeckiego jak i zakonnego, reformacya, gdyż wiele nadużyć się wdarło, — a to wedle zasad ojcow kościoła i postanowień synodalnych, ku czemu acz koncylium powszechne bardzo jest potrzebne, gdy jednak często przerywa się i odkłada, przetoż aby synod prowincyonalny ku temu celowi był zwołany. W dalszym ciągu twierdzili, że gdy uchwały ostatnich sejmów w sprawie religii, wielkie zgorszenie wywołały w całym narodzie, przetoż potrzeba, aby za powagą synodu naprawioném to i niejako zgładzoném zostało, a mianowicie aby na sejmie przed wszystkiemi innemi sprawami, nie błędne jakieś, jak dotychczas, ale prawdziwe, katolickie i od synodu ułożone i wydane wyznanie wiary przyjętém zostało, z protestacyą, że się od niego nie odstąpi. Co zaś do trudności, o jakiéj nuncyusz wspomniał, a mianowicie co czynić, gdyby J. Kr. Mość ani na tę, ani na tę stronę się nie przechylił, a tém samém wolność mówienia i czynienia, co się podoba, pozostawił, członkowie kapituły wyrażają nadzieję, że król tak nie postąpi, ale że będzie bronił religii Chrześciańskiéj, co i z dekretów świeżo przeciw heretykom wydanych poznać można. Potrzeba mu tylko dodawać bodźca, aby nie ustawał; a przy exekucyi praw, o któréj tak wiele mówią i o nią proszą, zastrzedz, aby także i prawa przeciw heretykom w wykonanie wprowadzone zostały. Dodawała kapituła, aby przy

królu byli zawsze dwaj biskupi; aby inni biskupi na sejmikach bywali i starali się o wybór dobrych katolików na posłów; aby także na sądach królewskich bywali obecni i bronili wdów i sierót, oraz uciśnionych osób duchownych.

Na bytności w Płocku skończył się, jak się zdaje, ze strony nuncyusza objazd znaczniejszych kościołów w Wielkopolsce i na Mazowszu [1]), a nastąpiły wspólne jeszcze narady kapituł między sobą, aby sprowadzić zupełną jednomyślność w przedstawianych

[1]) Że w kościołach małopolskich, a mianowicie w Krakowie nie był nuncyusz, to daje się widzieć *ex actis actorum Cap. Cath. Crac.* Był jednak spodziewany, jak się pokazuje ze sessyi 4 lutego 1556 r., na któréj postanowiono nieść wszelką pomoc biskupowi w godném przyjęciu nuncyusza, z okazaniem mu wszelkiéj czci i uszanowania, jakie mu się jako wysłańcowi i przedstawicielowi Ojca św. należy. Nie przyszło jednak do tego, gdyż dnia 29 maja 1556 r. staje przed kapitułą Marcin Kromer z listem upełnomocniającym go od legata, aby porozumiał się w imieniu jego z kapitułą, jakie środki przedsięwziąść należy względem wykorzenienia herezyi, reformacyi obyczajów kleru, aby książki heretyckie się nie rozchodziły, młodzież szlachecka na nauki do miejsc zarażonych herezyą nie była posyłaną — i coby czynić wypadało, gdyby na najbliższym sejmie, tak jak i na poprzednich, narady i roztrząsania do niczego nie doprowadziły, a król nic nie zdziaławszy ani nie postanowiwszy, znowu do Wilna powrócił. Ponieważ rzecz była ważna, przetoż członkowie kapituły odłożyli ją na następną sessyą dnia 1 czerwca odbyć się mającą, na którą przybył także biskup krakowski Zebrzydowski, gdzie w długiéj i z goryczą wypowiedzianéj mowie wspomniawszy najprzód, jak ze zniesieniem czyli raczéj zawieszeniem jurysdykcyi duchownéj herezya szeroko się rozlała, jakie gwałty, zabory i profanacye się dokonały; jak za nic miano dekrety królewskie i prawie je podeptano, co mianowicie okazało się ze strony Jana Bonara, kasztelana bieckiego i prokuratora zamku krakowskiego, głównego przywódzcy heretyków, — oświadczył następnie *(protestatu est sua Rsma Dominatio)*, że to wszystko szczegółowo opowie królowi, na którego spotkanie, skoro tenże z Wilna na sejm, który się ma rozpocząć na Podwyższenie św. Krzyża, zbliżać się będzie, wyjedzie; że zaś tymczasem niczego nie zaniedbał i nie zaniedba, co do powściągnienia złego należy, świadkiem sama kapituła, jak w tych dniach — i to już nie po pierwszy, ani po drugi raz, rozpędził zbory czyli zebrania się *(conventicula)* u Lasockiego, jak i w radzie miejskiéj i przed królem stara się, aby się to nie działo. Z żalem więc wielkim zwracał się następnie biskup do niektórych członków kapituły, nie wymieniając jednak ich nazwisk, że go do nuncyusza donieśli i oskarżyli, jakoby tylko dbał o pieniądze, że niechętnie w Krakowie przebywa, że kazno-

przez siebie środkach i żądaniach. Owocem tych narad, jakoteż i całego poprzedniego porozumienia się i zetknięcia się nuncyusza z kapitułami i niższym klerem, była zbiorowa, od czterech, w trzech dyecezyach Wielkopolski i na Mazowszu znajdujących się kapituł: gnieznieńskiéj, poznańskiéj, kujawskiéj i płockiéj, nuncyuszowi przesłana nota, w któréj kapituły te podawszy najprzód przyczyny tak ogólne jak i szczególne nieszczęśliwego stanu Polski pod względem religii, przedstawiają następnie remedia i środki, jakby temu złemu ulżyć, a następnie całkowicie usunąć je można. Akt ten wielce podobny do tego, jaki kapituła krakowska ułożyła dla delegatów swoich na synod w r. 1551, różni się przecież tém od niego, że choć krótszy i nie tyle w osobiste wady i postępki zwierzchników kościoła wkraczający, szerszy jednak i rozleglejszy pogląd rozwija i przedewszystkiém ogólnéj reformy kościoła, w któréj także i reformę kościoła polskiego widzi, usilnie sobie życzy. Co do przyczyn złego, do takowych najprzód policza: Że od 30 lat, jak się to złe poczęło, Ich Świątobliwości, papieże Rzymscy, wyjąwszy teraźniejszego Ojca św., żadnego nie przysłali legata lub nuncyusza, któryby króla budził i upominał,

dziei na zamku nie utrzymuje etc., co jak jest niesłusznem, wspomnione powyżéj fakta pokazują. Z drugiéj strony doszło do jego uszu, że w saméjże kapitule znajdują się członkowie, którzy heretyckie zdania podzielają, o Najświętszym Sakramencie i o innych artykułach i obrzędach kościelnych źle mówią, którzy przytém prowadzą życie gorszące i nawet publicznemi występkami się splamili. Są także w kapitule lichwiarze, pijacy i nierządnicy, po nocach i miejscach podejrzanych bywający, którzy dobra kościelne, któremi zawiadują, ludziom świeckim lub nawet heretykom odstępują, z czego potém nie mała trudność we windykowaniu ich wyrasta. Z tych przyczyn żądał biskup, aby dokładne zbadanie rzeczy i zaradzenie złemu ze strony kapituły nastąpiło, co téż członkowie kapituły chętnie i natychmiast przyrzekli, a pod dniem 12 czerwca trzech inkwizytorów: Filipa Padniewskiego archidyakona, Zygmunta ze Stężycy i Marcina Kromera kanoników wybrali, aby ci badanie nad życiem, obyczajami i postępowaniem kanoników bezzwłocznie rozpoczęli i rezultat swych badań kapitule przedstawili. Co zaś do odpowiedzi na zapytania nuncyusza, takowa ułożoną i na sessyi dnia 5 czerwca przeczytaną i poprawioną została. Treści jéj nie przytaczają *acta actorum*, zdaje się jednak, że podobną była do odpowiedzi innych kapituł; w rzeczach bowiem przedsięwzięcia stósownych środków dla zaradzenia złemu i w wyborze tych środków wszystkie kapituły mniéj więcéj między sobą się zgadzały.

aby herezye z pomocą praw miejscowych stłumione zostały; — że koncylium Trydenckie ciągle się przerywa, a ztąd nie może w dziele swém reformacyjném postępować; — że papieże zanadto wiele udzielili przywilejów królom i cesarzom, których ci na szkodę religii nadużywają; a nakoniec, że dzieją się niewłaściwe zaopatrywania beneficyów, jakoto kanonikatów i probostw w Rzymie, które otrzymują nie ci, którzy zasługują, ale ci, którzy bawią w kuryi Rzymskiéj i takowe wyławiają *(expiscantibus)*, przyczém mają miejsce niekiedy handle i przedaże, nad co nic gorszego być nie może. Z przyczyn miejscowych na pierwszém miejscu stoją biskupi, którzy gdy piastują trojaką godność: biskupią, senatorską i ziemiańską, żadnéj dobrze nie używają. Nietylko bowiem poddanych swoich uciskają, zmuszając ich nawet w dni świąteczne do roboty (Drohojowski i Zebrzydowski!!), ale nadto jako biskupi nic nie czynią przeciw heretykom, ale owszem obcują z nimi, żywią ich i bronią, tak że chętnieby się biskupiéj swojéj władzy przeciwko nim wyrzekli. Nie wzruszają ich ani sprofanowane lub opuszczone kościoły, których już do 60 w niektórych biskupstwach doliczyć się można, ani wypędzeni kapłani, ani książki heretyckie, które się w takiéj rozchodzą ilości, że niektórzy księgarze wyłączny z nich zysk mają. Rozdają beneficia ludziom świeckim, niekiedy chłopcom; dzieją się też rzeczy niesłychane między klerem, jak próżnowanie, zbytki i rozpusty; przytém wielka między kapłanami nieumiejętność i nieznajomość prawa Bożego. Do dalszych miejscowych przyczyn zalicza nota: Zakorzeniona nienawiść do stanu duchownego ludzi świeckich, którzy czychają tylko na dobra duchowne; długi pokój, który odzwyczaił umysły od spraw i zabaw wojennych, a zwrócił je do książek i do szperań heretyckich; wychowanie młodzieży po uczelniach niemieckich; indyferentyzm króla i pobłażliwość dla heretyków: zły nakoniec szafunek sprawiedliwości, tak że wiele bardzo osób duchownych i świeckich znaleźć jéj nie mogą i nędznie od możniejszych są uciskani. Na to wszystko podaje nota kilka środków, którym nie można odmówić trafności i słuszności, gdyby tylko wykonane zostały. Do tych należą, że je tu krótko wyliczymy: stała nuncyatura w Polsce, prowadzenie bez przerwy koncylium Trydenckiego, ograniczenie przywilejów dla panujących, jak np. żeby wybór biskupów był przy kapitułach; staranność przy obsaniu beneficyów szczególniéj większych, jak np. biskupstw, żeby

przytém nie osoby ale dobro kościoła było na względzie. Następują jeszcze inne szczegółowe w miejscowych stósunkach mające swe uzasadnienie rady, np. żeby duchowieństwo bogatsze na posagi lub na wychowanie synów, uboższéj szlachcie coś dawało, jak to dawniéj było w zwyczaju, przez coby i owa nienawiść ku duchowieństwu zmniejszoną została; aby prawa przeciw heretykom wznowione lub na nowo wydane, tudzież w wykonanie wprowadzone zostały; aby król dwór swój oczyścił z heretyków i aby byli przy nim zawsze dwaj biskupi, którzyby i na sądach królewskich jako obrońcy kościołów, wdów i sierót bywali; aby reforma w głowie i członkach nietylko duchowieństwa świeckiego, ale i zakonnego przeprowadzoną została [1]) etc. Że rady te i remedia znalazły jak najlepsze u nuncyusza przyjęcie i uznanie, niema wątpliwości; rozchodziło się tylko o ich wprowadzenie w życie i wykonanie, czemu znowu mimo najlepszéj woli nuncyusza i kapituł, różne, często nawet nie dające się pokonać trudności i przeciwności stawały na przeszkodzie. W ogólności wiedziano co chciano, tylko że tego wykonać nie umiano, albo raczéj w wykonaniu na nieprzezwyciężone trudności natrafiano.

Równocześnie otrzymywał nuncyusz wiadomości z Rzymu o stanie układów ze Stolicą Świętą, oraz nowe instrukcye co do dalszego postępowania. W marcu bowiem lub kwietniu [2]) 1556 r. stanął w Rzymie poseł J. Kr. Mości Stanisław Maciejowski, kasztelan sandomierski i marszałek nadworny, spóźniwszy się tylko, jak już wspomnieliśmy, z wyjazdem z Polski najprzód z powodu choroby, a następnie wstrzymany przez króla z powodu przyjazdu nuncyusza. Na prywatnéj, jaką miał u Ojca św., audiencyi, oświadczył on w myśl instrukcyi jaką przywiózł (patrz wyżéj str. 318), że król powodowany chęcią ludu (t. j. narodu, a właś-

[1]) Relacye Nuncyuszów I, 45—54.

[2]) Za późniejszém przybyciem t. j. w kwietniu przemawia, że, jak pisze książe di Palliano do Lipomana w liście z 30 maja 1556 r., proszony był poseł królewski „niedługo po publicznéj, jaką miał u Ojca św, audiencyi, do stołu papiezkiego wraz z innymi posłami w dzień koronacyi.“ (Relacye Nuncyuszów I, 29). Nie mogła to być oczywiście sama uroczystość koronacyjna, gdyż Paweł IV. koronowany był 26 maja 1555 r., musiała to więc być rocznica koronacyi, która przypadła tym sposobem 26 maja 1556 r. i na którą Maciejowski był zaproszony.

ciwie szlachty heretyckiéj, która się za naród podawała), żąda i uprasza: 1° Ażeby wolno było w Polsce Mszę św. i inne nabożeństwa odprawiać w języku polskim. 2° Aby dozwoloném także było komunikować pod obiema postaciami. 3° Aby księża mogli się żenić. 4° Aby mogło się odbyć koncylium narodowe. Słuchając tych oświadczeń Ojciec św. nie mógł ukryć wielkiéj goryczy i smutku, jaki go napełnił, że tak niemożliwe, a nawet wprost nieprzyzwoite żądania mogły mu być przez króla polskiego przedstawione — i że tenże w domu zaraz, nie oparł się tym nowościom, jak to czynili pobożni jego przodkowie. Następnie oświadczył Ojciec św., że tak te żądania jak i niebezpieczeństwo, w jakiém widzi ukochane przez siebie królestwo Polskie zmuszają go do przyspieszenia soboru powszechnego, bez którego niema sposobu odpowiedzieć jak należy na te rzeczy (t. j. z całém wykazaniem niemożliwości ich wewnętrznéj i fatalnych z nich płynących dla kraju i kościoła skutków). Sobór ten ma być zwołanym w Rzymie, gdyż Ojciec św. z powodu podeszłego wieku nie może gdzieindziéj się oddalić, a sam chce na soborze prezydować, aby mógł powagą swoją usunąć na nim wszelkie spory i wykrętne rozumowania, (jakieby szczególniéj z powodu spodziewanego przybycia protestantów powstać mogły) — i poprawę obyczajów tak w stanie duchownym, jak i świeckim, któréj oba tak bardzo potrzebują, przeprowadzić. W poprawie téj obyczajów umyślił Ojciec św. trzymać się surowych i zbawiennych prawideł ojców kościoła, do których i własne swoje, surowsze jeszcze niekiedy, chce dodać przepisy, które już po części i bez soboru w życie wprowadzić potrafił. A lubo tę świętą myśl nie dopiero powziął, główną jednak przyczyną przywiedzenia jéj do skutku jest widoczne niebezpieczeństwo, w jakiém się znajduje królestwo polskie. Dlatego i wysyła zaraz legatów: jednego do cesarza, drugiego do króla Chrześciańskiego (francuzkiego), aby im oznajmić o niezłomnéj woli swojéj zwołania koncylium i aby im przekonanie o potrzebie takowego wpoić i utrwalić. Instrukcye im dane, będą i legatowi w Polsce za kilka dni przesłane. Niech więc legat oświadczy to królowi i biskupom, tym ostatnim w szczególności dlatego, aby się do drogi do Rzymu gotowali, skoro do zagojenia ran kościoła

i własnéj ojczyzny tamże wezwani będą — i gdzie ich Ojciec św. z utęsknieniem oczekiwać będzie [1]).

Oświadczenie to odbierało wszelką nadzieję, aby żądania owe, jakie przywiózł do Rzymu Maciejowski, mogły być kiedy zaspokojone, a w szczególności, aby sobór narodowy tak jak go pojmowała szlachta, a po części i król Zygmunt August, mógł być kiedy z pozwoleniem Rzymu zwołany. Nie było więc o czém już myślić i co innego robić, szczególniéj ze strony króla i dobrze myślących katolików, jak na gruncie otrzymanych z Rzymu objaśnień i wiadomości, starać się w domu uspokoić burzę wewnętrzną i lepszą według możności sprowadzić przyszłość. Jakie zaś to wszystko napotykało przeszkody i trudności — i jak się przez nie i pomimo nich za pomocą tych środków, jakie wiara Chrześcijańska i roztropność ludzka podawały, przebijało, w dalszym ciągu opowiadać będziemy.

---

[1]) List księcia di Palliano do Lipomana z 30 maja 1556. Relacye Nuncyuszów I. 29—32.

ROZDZIAŁ VII.

Powodzenie zewnętrzne, a równoczesny rozstrój wewnętrzny w łonie polskiego innowierstwa, wskutek rozbicia się takowego na różne sekty. — Zjazd Secymiński i pierwsze na nim pojawienie się aryanizmu. — Przybycie Lismanina i proskrypcya jego z kraju. — Czynności Łaskiego za granicą celem przygotowania sobie pomyślnego działania w Polsce. — Praca restauracyjna Lipomana. — Epizod z żydami Sochaczewskimi. — Odpowiedź Radziwiła na list Lipomana i zwątpienie tego ostatniego co do ratunku religii i kościoła w Polsce. — Synod z r. 1556 i chwilowe przy zaczęciu jego nieporozumienie biskupów z nuncyuszem. — Obrady i uchwały tego synodu.

Jak wśród toczącéj się walki, od obozu własnego do obozu nieprzyjacielskiego często choćby myślą wybiegać i przenosić się potrzeba, aby ocenić jego siłę i spójność, zbadać jego zamiary, porachować jego szanse wygranéj i przegranéj, aby stósownie do tego i własne siły urządzić i przygotować, — tak i w téj gorącéj walce, jaka się toczyła między tak zwaną reformacyą, a broniącym swych praw i stanowisk kościołem katolickim, w opowiadaniu naszém często przychodzi nam zbaczać do obozu przeciwników, aby ocenić siłę ich zewnętrzną, ich spójność wewnętrzną, wartość ich przewodników i nadzieję wygranéj, w czasach zwłaszcza, kiedy do stanowczych przeciw kościołowi katolickiemu gotowali się attaków. Nie jest tu jednak zamiarem naszym przedstawiać wszystko co się do nich odnosi, a zwłaszcza też rozbierać rzetelny ich stósunek do moralności i prawdy, od któréj, choć ją ciągle mieli na ustach, byli tak daleko, — ale po prostu chcemy tylko dać poznać siły ich i zasoby, tudzież ducha jaki ich ożywiał, odno-

śnie do téj walki, którą rozpoczęli i którą tak namiętnie i zuchwale, w miarę zwłaszcza jak im sprzyjało szczęście zewnętrzne, popierali. Otóż po sejmie w r. 1555 czuli się oni niezwykle moralnie i fizycznie pokrzepieni; przeszkód bowiem prawnych, zewnętrznych, tak dla ich istnienia, jak i nawet dla wzmagania się w społeczeństwie, prawie niebyło; a jeżeli były jakie, jedne z nich uważali oni za pajęczynę, którą łatwo było przerwać, inne silniejsze spodziewali się z biegiem czasu zabiegami swemi usunąć. Wewnętrznie ożywiał ich wielki zapał dla sprawy, lecz tylko w ujemnym kierunku t. j. w kierunku nienawiści do kościoła katolickiego, podkopania go i obalenia za jaką bądź cenę, choć z drugiéj strony coby w miejscu jego postawić i zaprowadzić, nie wiedzieli, ani zgodzić się nie mogli — i tu zaczynała się między nimi formalna niezgoda i rozterka, a nawet najrozmaitsze obozy i stronnictwa między nimi się formowały. Jak bowiem już nieraz nadmieniliśmy, oprócz trzech głównych sekt: luteranów, kalwinów i braci Czeskich, które przyszły z zagranicy i tu pewien poważniejszy zastęp zwolenników znalazły, wciskało się jeszcze do Polski mnóstwo zkądinąd wygnanych awanturników, odszczepieńców lub ideologów, których z dniem każdym coraz nowszych wyrzucała z łona swego reformacya, a którzy w tém tylko zgodni, że do ogólnéj wrzawy i wzburzenia przeciw kościołowi katolickiemu całą siłą się przyczyniali, między sobą jednak najzupełniéj się różnili — i różnice te często w jaskrawy, a nawet gwałtowny sposób, szczególniéj gdy szło o werbowanie stronników, objawiali [1]). Nie możemy ich tu wszystkich wyliczyć, a tém mniéj szczegółowo zdania ich i mniemania przytaczać, — znajdą oni swe miejsce w historyi wewnętrznéj reformacyi, choć i wtedy czy wszystkie ich odmiany i różnice podać będziem mogli, nie wiemy, wielu z nich bowiem należałoby policzyć do tak zwanych jednodniówek, których

[1]) Ktoby chciał mieć bliższe o kłótniach, gniewach, groźbach, obelgach i klątwach, jakie na siebie wzajemnie protestanci, szczególniéj między 1556 a 1576, t. j. w czasie największego ich wzrostu, miotali, wyobrażenie, niechaj przeczyta: *Ministromachia in qua Evangelicorum magistrorum et ministrorum de Evangelicis magistris et ministris mutua judicia, testimonia, convicia, maledicta, irae, dirae, minae, furiae, proscriptiones, condemnationes, execrationes et omnibus saeculis inauditi Anathematismi recensentur per Stanislaum Rescium collecta. Cracoviae 1591.*

żywot ponad dobę, (choćby nie w literalném tego słowa znaczeniu), nie sięgał, — tutaj zatém, aby dać choć niejakie o ich liczbie i rozmaitości wyobrażenie, chcemy przytoczyć choćby same ich nazwiska, wyjęte ze współczesnych, lub choćby późniejszych, lecz do tych czasów się odnoszących i o nich traktujących pism i pisemek. I tak czytamy w rzadkiéj dziś książce wydanéj w Wilnie 1754 r. pod tyt: „Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego cudownie z kalwińskiéj sekty pewnego sługę i chwalcę swego do kościoła Chrystusewego pociągający z wykładem niektórych kontrowersyi zachodzących między nauką kościoła powszechnego, a podaniem wymyślonym rozumem ludzkim Luterskiéj, Kalwińskiéj, Greckiéj i innych sekt“ [1]) — na str. 72, jakie to rozliczne herezye w 16-stym już wieku w Polsce się znajdowały: Lutersanie, Antiluteranie, Semiluteranie, Zwinglianie, Kalwini, Karolstadianie, Serwecyanie, Anabaptistae, Osyandriani, Semiosyandriani, Trinitarii albo Deistae, Antitrinitarii, Authotheani, Illiricani, Jenenses, Campanistae, Sfenkfeldiani, Antisfenkfeldiani, Ubiquistae albo Brenciani, Amsdorfiani, Biblistae, Justificatorii, Pastillatorii, Interimistae, Adiaforistae, Majoristae, Clancularii albo Hortenses, Bacularii albo Stefferi, którzy innéj broni okrom kija do wojny używać nie kazali, Tropistae, Daemoniaci, Antidaemoniaci, Infernales, Effrontes, Adestenarii, Stancariani, Antistancariani albo Masculani, Antinomi, Atheisci (sic), Scripturarii, Pastoricidae, Laicocefali, Illuminati, Novi-Samosateni etc. [2]) Współczesny zaś Au-

---

[1]) Autor téj książki Ludwik z Bończe Sienicki, urodzony i wychowany w sekcie kalwińskiéj, Litwin, Ciwon Retowski, Pułkownik J. K. M., dostawszy się w niewolę moskiewską na początku XVIII w., a ztąd na Syberyą do Kamczatki w sąsiedztwo Japonii, słysząc, że Holendrzy kalwini dla zysku deptali tam krzyż Zbawiciela, począł dochodzić wiary prawdziwéj i nawrócił się, a następnie wydał tę gruntownie napisaną książkę, którą Adamowi Komorowskiemu, arcybiskupowi gnieznieńskiemu przypisał i w któréj powody swego nawrócenia tłomaczy, a prócz tego różne ciekawe wiadomości o sektach w XVI i następnym wieku podaje.

[2]) Mógłby tu kto zarzucić, że nie wszystkie z wyżéj wyliczonych sekt w epoce, w któréj stoimy, już się w Polsce znajdowały, a dopiero późniéj w skutek zasady wolnego badania, jaką postawiła reformacya, jak grzyby po deszczu wyrastały, — na co tyle możemy odpowiedzieć, że choćby ich jeszcze w zupełności rozwiniętych i dojrzałych nie było, były jednak już w zarodzie i mieściły się już w tych

gustyn Rotundus [1]), pisząc pod dniem 22 marca 1556 r. do Hozyusza z Wilna, tak maluje brak rozumu i zgody u różnowierców: „I zaiste nie wiele potrzeba, nawet człowiekowi prostemu i nieoświeconemu, aby się utrzymać w powinności wiernego Chrześcianina, jeżeli spojrzy tylko na tyle głupstw i absurdów rozmaitych sekt, które się jedynie w pogardzie religii, pobożności, świętości, obrzędów, przysiąg, kościołów, ofiar i kapłanów między sobą zgadzają, a w rzeczywistości w takiéj niezgodzie i różności zostają, że zdania ich i mniemania wyliczać, umysł się wzdryga [2])." Z pomiędzy zaś tych sekt najniebezpieczniejszym ze wszystkich był Socynianizm czyli nowy Aryanizm, nietylko jako podkopujący najgłówniejszy dogmat wiary Chrześciańskiéj i najdaléj idący w swoich twierdzeniach, ale nadto jako wgryzający się powoli w sekty inne, z których żadna nie miała dość siły w sobie i konsystencyi, aby się mu oprzeć, a w następstwie żadna także nie mogła być pewną, czy we własném jéj gronie nie znajdują się mniéj lub więcéj otwarci lub skryci zwolennicy aryanizmu. Ztąd ogólna nienawiść wszystkich innych sekt do téj jednéj, którą każda z nich potępiała i wyklinała, choć z drugiéj strony wszystkie one ku niéj mniéj lub więcéj grawitowały i zwolenników swoich coraz nowszych jéj oddawały, tak że zachodziła coraz wię-

---

rozmaitych zdaniach i opiniach, jakim już synod Piotrkowski z r. 1547, acz nadaremnie, tamę położyć usiłuje. Lecz i sformułowanych mniéj lub więcéj dokładnie, po największéj części z zagranicy do Polski się wciskających, błędów i sekt, było już w tym czasie bardzo wiele, jak np. luteranie, zwinglianie, kalwiniści, karlstadianie, anabaptyści, serwecyanie, osyandranie, semiosyandranie, stankarianie, antistankarianie, antitrinitarii, ubiquistae, do których wyżéj przytoczony autor nie dodał braci czeskich, tudzież różnych odcieni socynianów, czyli nowych aryanów, chyba że ich wszystkich pod jedną nazwą antytrynitarzy połączył. Nie wspomina też nic tenże autor o bideitach, trideitach, unitariuszach, Filipistach czyli Kryptokalwinach, o których różne współczesne wzmianki już między 1555 a 1565 znajdujemy.

[1]) Patrz o nim T. I. str. 621.

[2]) *Nec sane homini non prorsus stupido magna contentione ad continendum se in christiano officio opus est: si diversas sectantium ineptias spectes, nulla in re praeterquam in religionis, pietatis, sanctitatis, caeremoniarum, jurisjurandi, templorum, sacrificiorum, pontificum contemptu sibi consentientium et tanta in varietate et dissensione versantium, ut eorum sententias enumerare animus horreat.* Z niewydanéj korespondencyi Hozyusza Ar. Fr. D. 33, fol. 75.

céj ta smutna dla nich, tryumfem jednak dla kościoła katolickiego mogąca się nazwać, obawa, aby one wszystkie nie utonęły w téj powszechnéj, bo z różnych ścieków powstałéj i takowe coraz więcéj przyjmującéj, *(sit venia verbo)* kałuży aryanizmu, który był znów tylko poprzednikiem daléj jeszcze na drodze negacyi idących i wszystko już przeczących błędów, jak racyonalizmu, naturalizmu, materyalizmu, a nakoniec ateizmu. Lecz że o tém wszystkiém jeszcze raz i nierównie obszerniéj przy historyi wewnętrznéj reformacyi mówić zamierzamy, przetoż rzecz tę na teraz opuszczając, o dalszych zewnętrznych postępach herezyi i heretyków opowiadać będziemy.

Widzieli się oni teraz (t. j. po sejmie w r. 1555 i po synodzie w tymże roku w Koźminku) dość silni i złączeni, a pierwszym znaczniejszym objawem tego poczucia był zjazd, czyli, jak oni nazywali, synod w Seceminie, jaki się odbył w domu Stanisława Szafrańca dnia 21 stycznia 1556 r. Akta tego synodu przedrukował Lubowicz[1]) z manuskryptu Jakóba Sylwiusza pastora w Chrzcięcicach, uczestnika tegoż zjazdu, a z aktów tych choć nadzwyczaj treściwie i prawie summarycznie pisanych, przekonywujemy się, że to był jeden z najliczniejszych, a ze względu na uchwały jeden z ważniejszych protestanckich synodów Małopolskich. Ministrowie na nim obecni byli następujący: Felix Cruciger, pastor w Seceminie i superintendent wszystkich zborów małopolskich, Grzegórz Pauli pastor w Pełsznicy (Pałecznicy), Stanisław Sarnicki minister Bonara, wyżéj wspomniony Jakób Sylwiusz pastor w Chrzcięcicach, Marcin Krowicki pastor w Wodzisławiu, Alexander Witrelin pastor w Pinczowie, Jędrzéj Praśnicki pastor w Radziejowie, Stanisław ze Żywca pastor w Piaskach, Jan Siekierzyński pastor w Iwanowicach, Tyburcy Borzyszowski pastor u Bala w Oczwi, Jakób Megalius kaznodzieja z Kaźmierzy, Melchior pastor w Kossowie, Maciej Albin, Jan poseł z Litwy, Jan Siekierzyński młodszy, Wojciech nauczyciel z Secemina. Ze szlachty przybyli: Mikołaj Rej z Nagłowic, Zygmunt Myszkowski, Stanisław Lasocki, Hieronim Filipowski, Jakób Gnojeński, Hieronim Rzeszowski z Kosowa, Stanisław Iwan z Alexandrowic, Jan Rajski, Baltazar Kula, Gabriel Kula, Wawrzyniec Kula, Kasper

[1]) Исторія реформ. въ Польшѣ *appendix p. III—IX. Acta Jac. Sylvii ff. 3, 4, 5, 6.*

Łukowski, Jan Czeski, Jan Kuczkowski, Filip Szczepanowski, Stanisław Moskorzewski, Marcin Moskorzewski, Jan Szyrek, Jędrzéj Trzecieski. Charakterystycznem jest, że prezydentem synodu wybrany został nie Kruciger jako superintendent, albo który z ministrów, ale Hieronim Filipowski, jeden ze szlachty, co daje dowód i miarę, jak bardzo na podobnych synodach przeważał żywioł świecki i jakie miał na nich znaczenie i powagę. Gdy przyszło do wypowiedzenia zdań swoich w materyi wiary, według zasady na początku synodu ogłoszonéj, żeby każdy myśl swoją według tego co mu poda Duch św. otworzył, wystąpił Piotr Gonezyusz [1]), który świeżo przybył z Litwy z listami od Radziwiła — i począł głosić niesłychane dotąd, a przynajmniéj nigdy dotąd publicznie nie wypowiedziane błędy i bluźnierstwa, tyczące się tak Trójcy Świętéj, jak Syna Bożego. Twierdził bowiem, że słowo „Trójca“ niema żadnego znaczenia i jest nowém i niedawno

[1]) Piotr Gonesius, czyli z Goniądza miasteczka na Litwie, ziemi Bielskiéj, był z początku gorliwym katolikiem — i gdy Stankar przy wykładzie psalmów na akademii krakowskiéj, począł miotać obelgi na Świętych Pańskich, Piotr podówczas uczeń téjże akademii powstał przeciw niemu wraz z innymi młodzieńcami, przez co sobie na sławę gorliwego katolika zarobił. Powodowany tą opinią o nim Paweł Algimont biskup wileński, wysłał go własnym kosztem do Włoch dla dalszego wykształcenia; zkąd on już samowolnie udał się do Niemiec i do Szwajcaryi — i w Wittenberdze i Genewie zaraził się nowemi doktrynami, a na Morawie wszedł w ścisłe związki z nowochrzceńcami. Po wyklęciu na synodzie Pinczowskim (patrz wyżéj), udał się on znów do Wittenbergi, gdzie jednak od Melanchtona z pwodua bluźnierczych zdań swoich źle przyjęty, powrócił na Litwę i tu na synodzie w Brześciu litewskim w r. 1558 wystąpił znów z nauk. swoją Serwecyańską i nowochrzceńską, odrzucając dogmat Trójcy ŚŚ. i chrzest dzieci. Potępiony i wyklęty, znalazł przecież zwolennika w Hieronimie Piekarskim ministrze w Biały (patrz o nim T. I. str. 208); a niebawem powołany przez Jana Kiszkę w. krajczego litewskiego, na kaznodzieję kalwińskiego zboru w Węgrowie, zdołał wkrótce i tego możnego pana dla nauki Serweta zjednać, a następnie i wielu jeszcze innych zwolenników między kalwinami litewskimi pozyskać, zkąd powstało wielkie zamieszanie i rozdwojenie, którego główną przyczyną był Gonezyusz. Gromiony i wyzywany przez przeciwników, pisał wiele pism polemicznych; był także potępionym na kilku synodach; wreszcie oburzony bluźnierczemi jego naukami wystąpił przeciw niemu samże Kiszka i kazał palić i niszczyć jego dzieła, które niegdyś samże w drukarni przez siebie w Węgrowie założonéj drukował. Ztąd pisma jego należą do rzadkości bibliograficznych. Więcéj o nim przy różnych okazyach.

wymyślonem; gdy zaś przeciwko temu świadczyło wyznanie wiary św. Atanazego, gdzie jest wyraźnie mowa o Trójcy św., przetoż je odrzucał jako ludzki wynalazek. Utrzymywał daléj, że Bóg jest jeden bez żadnéj troistości osób; że więc Chrystus Pan nie jest bynajmniéj współistotnym Ojcu, ani Bogiem, ale Słowem Bożém wszechpotężném, które się stało ciałem w żywocie Dziewicy. To wszystko głosił on jakoby pewne i niezawodne, popierając swe twierdzenia wywodami z Pisma św. i z pism Ireneusza; co słysząc zgromadzeni, przerażeni najprzód byli, nigdy bowiem nie spodziewali się takiego ewentu; a następnie usiłowali go przekonać dowodami z Pisma św. i z Ojców kościoła, którzy dawno błędy te aryańskie, a teraz odnowione przez Serweta, odparli i zrefutowali; gdy jednak wszystkie usiłowania były nadaremne, kazano mu się udać do Wittenbergi do Filipa Melanchtona, aby ten jako największa powaga między protestantami lepiéj go nauczył, a tymczasem aby się uważał za nienależącego do kościoła, dopóki lepszego świadectwa o sobie nie przyniesie. Nakazano też publiczne modły o jego nawrócenie; pewną jest jednak rzeczą, że Goneziusz, jakkolwiek udał się do Melanchtona, ani teraz, ani potém się nie nawrócił; na następnym bowiem synodzie, jaki się odbył we trzy miesiące potém na św. Jerzy 23 kwietnia w Pinczowie, spotykamy się już z uroczystém jego z kościoła wykluczeniem [1]), następnie zaś znajdujemy go na Litwie, gdzie niepowściągliwie pod opieką Jana Kiszki z Ciechanowca błędy swe aryańskie i nowochrzceńskie szerzyć usiłuje, potępiony przez ministrów litewskich na synodzie w Brześciu litewskim 15 grudnia 1558 r.

Po tém zajściu, które niemile odbiło się w całém zgromadzeniu, przystąpiono do innych spraw, a pierwszą z nich ważniejszą była deliberacya o koncylium narodowém, którego, jak już wiemy, tak mocno na sejmie 1555 się domagano i do którego tak wielkie nadzieje przywięzywano. Uchwalono, aby żądać, aby prezydentem na niem był Zygmunt August, na sędziów zaś aby przyzwani byli inni książęta Chrześciańscy (rozumiano tu zapewne protestanckich), choćby z zagranicy; stronami zaś mieli być teologowie protestanccy i biskupi papiezcy. Biskupom bowiem, jak twierdzono, nie można dozwolić, aby byli sędziami, gdyż przed-

[1]) Łukaszewicz Dzieje kościołów wyz. helw. w Małopolsce str. 161.

stawiają stronę obwinioną, a obwinioną tak o sfałszowanie słowa Bożego, jak i o różne dodatki ludzkie, jakie do tegóż słowa Bożego poczynili; co się zaś tyczy teologów, którzyby na koncylium sprawy protestanckiéj bronili, na tych mają być zaproszeni najuczeńsi i w tych rzeczach najbieglejsi, jakoto: Kalwin, Melanchton, a z naszych Jan Łaski, do których mogą się przyłączyć i inni z pośród ministrów i szlachty, byleby się tylko jak należy w Piśmie św. ku odparciu błędów papiezkich przygotowali.

Inne sprawy tyczyły się wewnętrznego porządku wśród zborów. Postanowiono, aby tylko wypróbowanych w obyczajach i nauce przyjmować na ministrów; upomnieć ministrów litewskich, aby jedność w nauce z ministrami małopolskimi zachowywali; — co zaś do porządku na zborach (t. j. nabożeństwach wspólnych), takowy w ten sposób przestrzegać uchwalono: Najprzód śpiew według czasu i zwyczaju miejsca, potém exhorta, któréj treść ma być wzięta z poprzedniego kazania, potém mają być odśpiewane: *Veni Sancte Spiritus*, wyznanie wiary, modlitwa Pańska, potém modlitwa z dziękczynieniem publicznem (czybyto miała być ich tak zwana Wieczerza Pańska, *Coena Domini, Eucharistia, Gratiarum actio?)*, nakoniec Dekalog. Potém kazanie, a nakoniec modlitwa o rozszerzenie prawdziwego słowa Bożego i śpiew według zwyczaju. — W następnych dniach (od 26 do 29 stycznia) radzono wiele to o katechumenach (t. j. tych, którzy się zgłaszali do nowéj wiary), w jaki sposób i pod jakiemi warunkami należy ich przyjmować, żeby się na nich nie zawieść; to o obcych, a nieznanych, których dużo przybywało; to o karach na zabójstwa, których tak wiele bywało. Pod tym względem rozróżniano umyślne i przypadkowe zabójstwo. Ktoby umyślnie kogo zabił, ten ma być także śmiercią według prawa Bożego przez magistrat ukarany; ktoby zaś przypadkowo to uczynił, ten ma najprzód starać się przejednać krewnych zabitego, dowieść swojéj niewinności przed magistratem, a nakoniec pewną pokutę w zborze odbyć i poprawę przyobiecać. — Następnie odprawiono Wieczerzę Pańską według obrządku braci Czeskich, któryto obrządek z małemi wyjątkami nadawał się zgromadzonym ministrom i gościom — i dlatego postanowiono, aby wszyscy ministrowie takowego się trzymali, choć zarazem pewne modyfikacye uchwalono. Daléj uchwalono, aby przy skargach na ministrów trzymać się stopni przez Chrystusa Pana ustanowionych, a następnie przystąpiono do wyborów na

[illegible]

Z powodu tego synodu [illegible] protestantom [illegible] prawa i [illegible] ze i w idei [illegible], która dozwalała tylko prywatnie — i to tymczasowo t. j. aż do przyszłego sejmu [illegible], wyznawać co się komu podoba, był on nieprawnym i niedozwolonym. A jako odbył się już poprzednio podobny i jeszcze większy i znaczniejszy, bo z udziałem Wielkopolski, synod w Koźminku 24 sierpnia 1555, to jednak była to głównie wina i nieobecność miejscowego biskupa Drohojowskiego), a po części i arcybiskupa, że nie doznał żadnej przeszkody, ani nawet następnego sprzeciwu, czyli protestacyi, podczas kiedy na synod Secemiński nuncyusz wraz z arcybiskupem (podczas synodu w Koźminku nuncyusza jeszcze nie było), zanieśli przed króla skargę i protestacyą. O téj skardze dowiadujemy się tak z odpowiedzi królewskiéj przesłanéj Lipomanowi z Wilna pod dniem 19 marca 1556 [1], jakotéż z niepokoju wielkiego i strachu, jaki panował na następnym, we trzy miesiące potém, z powodu przybycia braci Czeskich zebranym synodzie w Pinczowie na Ś. Jerzy (23 kwietnia), na którym jednym z najpierwszych wniosków, jaki imieniem nieobecnego Bonara wniósł minister jego Sarnicki, było, „iżby synod secymiński, (o który przed J. Kr. Mością oskarżeni byli, jakoby na nim konspiracyą jaką, a sedycyą przeciw królestwu wszczynali), był spisan a J. Kr. Mości co rychlej z pilném omówieniem posłan. A to iżby J. Kr. Mości było po-

[1] Theiner Mon. Pol. II, p. 592.

dano przez Pana Myszkowskiego, a księdza Lutomirskiego“ [1]), (zapewne jako sekretarza królewskiego). Z relacyi zaś braci Czeskich, jacy byli na synodzie, dowiadujemy się, jako panowie i ministrowie w ciągłym byli strachu przed królem, „gdyż ich bardzo oskarżono przed J. K. M., jakoby pod pozorem wiary ku sedycyi się mieli i dlatego synody składali“. „Dla tego strachu“, piszą daléj bracia Czescy „i domowy Pan, Pan Pinczowski (Oleśnicki) i z księdzem (Witrelinem?) umyślnie odjechał, niektórzy zaś przyjechać nie chcieli, jak Trzecieski, Bonar, Lismanin, iżby nie był bannowan, Glińscy i wielu innych. A tak i nam nie było tam bezpiecznie“ [2]), dodają. Co do wspomnionéj odpowiedzi królewskiéj z 19 marca 1556, król oświadczając w niéj Lipomanowi, że boleje wielce nad tém co zaszło, dodaje, że przedsięweźmie sąd na sprawców zjazdu Secemińskiego; że jednak nie może ich tutaj (t. j. do Wilna) zacytować, gdyż to jest przeciw przywilejom szlachty koronnéj, ale że to uczyni t. j. zacytuje ich na sejm najbliższy w Koronie odbyć się mający, co nawet byłby już uczynił, tylko że dla lepszego zbadania rzeczy chce jeszcze wysłuchać deputacyi, jaka ma od tego zjazdu do niego przybyć [3]). — Gdy jednak, jak wiemy, deputacya ta miała na celu wytłómaczyć królowi, że na synodzie nic się nie działo, ani było przedsięwziętém, coby było przeciw jego lub państwa władzy; jeżeli zważymy daléj, że gdyby nawet dały się słyszeć jakieś podburzające przeciw królowi i jego powadze głosy, co w obec daleko idących żądań protestantów, a oporu króla, jak np. co się tyczy soboru narodowego, na który król tylko pod warunkiem zezwolenia papiezkiego przystawał, protestanci zaś, czy papież chce lub nie chce, takowego się domagali [4]), — było bardzo prawdopodobném), takowe przecież w protokóle obrad nie byłyby umieszczone, zwłaszcza

---

[1]) Łukaszewicz *op. cit.* str. 155.

[2]) Tamże str. 161. Że jednak Bonar i Glinscy przybyli na końcu, a że i Oleśnicki także, po odjeździe już, jak się zdaje, braci Czeskich, powrócił, skłoniony, być może, wiadomością z dworu, że mu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, widzimy ztąd, że wszyscy ci podpisali list do Kalwina pod dniem 2 maja 1556 z synodu Pinczowskiego pisany, a więc na synodzie w tym czasie znajdować się musieli.

[3]) Theiner Mon. II. l. c.

[4]) Porównaj list Łaskiego do Kalwina z 19 września 1555 z Frankfurtu. *Corp. Ref.* XV. N. 2296.

[illegible]

Tymczasem Lismanin przybył do Polski w marcu lub na początku kwietnia 1556 r. i zamieszkawszy z początku u Karmińskiego w Alexandrowicach pod Krakowem, wszedł zaraz w ścisłe stosunki z zakonem Franciszkanów w Krakowie, z którego starał się niektórych członków, z którymi już dawniéj był w korespondencyi, do apostazyi nakłonić. Równocześnie rozwinął on także dość żywą czynność wśród heretyckiéj szlachty małopolskiéj, jak się to wszystko pokazuje z listu jego do Kalwina niedługo po przybyciu pod dniem 15 kwietnia z Alexandrowic pisanego, w którym prócz powyższéj wzmianki o Franciszkanach, że stara się ich (przynajmniéj uczeńszych! jak pisze) wydobyć z papieztwa i że byłoby dobrą w tym celu rzeczą, żeby i Kalwin do nich napisał, gdyż ma wielką u nich powagę, — donosi mu także, że jak z dołączonych listów (zapewne od Karmińskiego i innych heretyków) widzieć może, Bóg dość łaskawie go doświadczał; że jednak o królu nie jeszcze napisać nie może, za to wiele jest do zrobienia między szlachtą; niechby Piotr z Thionville (Statorius) coprędzéj przybywał, lub inny, jeżeli ten nie zechce; w końcu zapowiada, że wkrótce będą listy do Kalwina od kościoła polskiego [1]). Rzeczywiście niedługo ukazały się te listy pisane pod dniem 2 maja ze synodu Pinczowskiego, tego samego, o którym my co dopiero nadmienili. Był to zaś ten sam synod, o którym pisze także Łukaszewicz (Dzieje kość. wyz. helw. w Małopolsce str. 154), że go złożyli kalwini małopolscy dnia 23 kwietnia 1556 r. na św. Jerzy w Pinczowie, a na który, aby także bracia Czescy w celu stałego zjednoczenia delegatów swoich przysłali, usilnie prosili, na synodzie bowiem Secymińskim wcale ich nie było. Stósownie do tego żądania wysłali bracia trzech ministrów swoich: Macieja Czerwenkę, Jana Laurencyusza i Jana Cieleckiego, którzy

[1]) *Corp. Ref.* XV. N. 2431.

nam i opis tego synodu, w rzeczach wszakże tylko tyczących się jednoty brackiéj, zostawili, a z któregoto opisu przytoczonego przez Łukaszewicza str. 154—162 widzimy, że zjednoczenie w żadnym punkcie nie doszło, kalwini bowiem małopolscy za przewodem szczególniéj Iwana Karmińskiego, który z instrukcyą od Lismanina przyjechał, tudzież Sarnickiego posła od Bonara, żądali jakiéjś doskonalszéj konfessyi, którą dopiero późniéj ułożyć miano, podczas kiedy bracia Czescy, poparci przez Filipowskiego i Lasockiego, przy swéj konfessyi, którą już i na synodzie w Koźminku, jak mówili, przeczytano i przyjęto, obstawali. Były i inne spory, jak np. o agendy, czyli księgi modłów i hymnów, które bracia Czescy podówczas do Polski przynieśli [1]), o nazwę Pikardów dawaną niesłusznie braciom Czeskim, o celibat, którego w myśl konfessyi czeskiéj, a wbrew ministrom małopolskim bronił Filipowski, a najbardziéj o Wieczerzę Pańską i o wykład odnośnych słów Chrystusa Pana, tak że bracia Czescy w największém rozdrażnieniu, narzekając na niezgodę i nieszczerość postępowania ministrów i panów małopolskich, a może i z obawy, gdyż nie czuli się bezpieczni, jak się sami powyżéj przyznają, jeszcze przed końcem synodu wyjechali. Synod ten najlepszém jest także świadectwem, że i w Koźminku żadna prawdziwa zgoda ani zjednoczenie nie stanęło, ale tylko pewne zewnętrzne bez bliższego zgodzenia się na naukę i obrządki kościelne, połączenie, które się następnie ciągle o upór kalwinów małopolskich w trzymaniu się swych mniemań i obrzędów rozbijało, jakkolwiek i ci ostatni t. j. kalwini także zgodni między sobą nie byli i najrozmaitsze opinie podzielali Na te wszystkie niezgody i różnice nie widzieli koryfeusze różnowierstwa w Małopolsce lepszego lekarstwa, jak sprowadzenie do Polski takich powag jak Łaskiego i Kalwina, o których spodziewali się, że samém ukazaniem się swojém umysły zjednoczyć i około siebie skupić zdołają. Dlatego i na początku zaraz synodu przedłożył Bonar przez ministra swego Sarnickiego „aby Pan Łaski prośbami a żądościami wszystkich wezwan był do Polski ku pomocy sprawy kościelnéj, a iżby o to do niego list napisano“. Rzeczywiście pod dniem 2 maja (zapewne już po odjeździe braci Czeskich) ukazały się, jak już raz wzmiankowaliśmy, dwa listy do Kalwina, z których w pierwszym zebrani na synodzie ministrowie

[1]) Porów. Lubieniecki *Hist. ref.* p. 58.

i seniorowie świeccy *(seniores equestris ordinis)* upraszają tegóż naczelnika herezyi, aby przybył do Polski pracować w winnicy Pańskiéj i takową urządzić; w drugim zaś superintendent i trzéj ministrowie proszą syndyków i senat Genewski, aby mu pozwolili w tym celu udać się do Polski. Podpisani na pierwszym: Kruciger minister w Seceminie i superintendent, Grzegórz Pauli minister w Pełsznicy i senior kościołów, Stan. Lutomirski minister w Koninie, sekretarz królewski, Stan. Sarnicki minister Bonara i senior, Jakób Sylwius minister w Chrzęcicach i senior, Marcin Taurinus minister w Solęcinie, Marcin Krowicki minister w Wodzisławiu. Ze świeckich: Bonar, Oleśnicki, Stan. Lasocki, Stan. Szafraniec, Hier. Filipowski, Stan. Karmiński Iwan, Jakób Gnojeński, Krzysztof Gliński z 3 braćmi, Zygmunt Myszkowski dworzanin królewski, Kilian Łukowski dworzanin królewski; — na drugim zaś superintendent Kruciger i trzej seniorowie: Grzegórz Pauli, Sarnicki, Sylwius [1]). Co do Łaskiego, że do niego także gorący list aby wracał, napisany został, wskazuje już ta okoliczność, że między listami, jakie mu miał doręczyć wracający z Polski wysłaniec jego, Piotr Antoni, był także list od synodu Pinczowskiego. Że jednak prócz powyższego, wiózł on jeszcze nierównie ważniejsze dla Łaskiego, bo od króla i najbardziéj wpływowych podówczas z pośród różnowierców osobistości, jak od Radziwiła i Stanisława Myszkowskiego krajczego w. koronnego, tudzież od niektórych innych jeszcze osób pochodzące listy, przetoż z kolei o nich teraz, a zarazem i o związanym z niemi powrocie Łaskiego pomówić chcemy.

List królewski zawierał odpowiedź na przesłany niedawno królowi list Łaskiego wraz z dziełkiem obok, z których w pierwszym, jak już wspomnieliśmy, usiłuje on pozyskać i przekonać króla o potrzebie reformacyi kościoła w Polsce, przyczém sam się na reformatora narzuca; w drugiém gotowy już plan téjże reformacyi według wzoru, jakiego się trzymał w Anglii, przedkłada. Odpowiedź królewska wypadła w ogóle bardzo przychylnie dla Łaskiego *(litterae plenae certi amoris erga ipsum*, jak pisze Polandus (Poullain), predykant w Frankfurcie, do Kalwina pod d. 11 czerwca 1556 r., donosząc mu o powrocie wysłańca Łas-

[1]) *Corp. Ref.* XV. NN. 2445, 2446.

kiego i o listach jakie przywiózł [1]); nie zawierała jednak ani słówka, któreby mogło upoważniać Łaskiego do powrotu, czego Łaski właśnie najbardziéj sobie życzył. Za to Radziwił wzywał i zapraszał do Polski, tłómacząc tém milczenie królewskie, że król musi się oglądać na wiele rzeczy; że jednak przybycie będzie miłém, pożytecznem, zwłaszcza jeżeli Łaski przybędzie przed sejmem, ktory ma się odbyć w końcu sierpnia, a na którym ma być i budzący wielkie obawy legat papiezki. Lecz znów Myszkowski, powinowaty Łaskiego [2]), który był przy boku króla i posiadał pewne zaufanie królewskie, pisał prywatnie i ostrzegał, aby, zanim się uda do Polski, oczyścił się jakiem publiczném pismem, że nauka jego o Wieczerzy Pańskiéj nie jest odmienną od konfessyi Augsburgskiéj, gdyż król nowéj sekty do Polski wprowadzać nie chce [3]). Co do tego ostatniego warunku, Łaski czuł oddawna zadosyć uczynienia mu konieczność, zwłaszcza odkąd przeciwnicy jego w Niemczech rozrzucili o nim uwłaczające mu pisma, jakoby był tylko nowym odszczepieńcą i wichrzycielem, — i dlatego czynił już od niejakiego czasu usilne starania, aby wejść w porozumienie z głowami reformacyi w Niemczech i usunąć pozory, jakoby się różnił od nich w rzeczach wiary. Nadewszystko szło mu o porozumienie z luteranami, gdyż z Kalwinem i w ogóle z reformatorami szwajcarskimi tak co do nauki jak i osobistego zachowania, był on w dobrych stósunkach. Oczekując więc jeszcze powrotu wysłańca swego z Polski, czynił on już wtedy zabiegi około kollokwium z luteranami, aby na niém okazać, że w nauce jego nic nie ma, coby się sprzeciwiało konfessyi augsburgskiéj. W tym celu jeździł do Spiry, aby skłonić Elektora Palatynatu do zajęcia się tą sprawą; zkąd następnie towarzyszył on Krzysztofowi księciu Wirtembergskiemu na własne jego żądanie do Stuttgartu, aby

---

[1]) *Ibidem* N. 2474.

[2]) Miał za żonę ten Myszkowski Jadwigę Tęczyńską, siostrzenicę Łaskiego; drugą zaś jéj siostrę Katarzynę miał Bonar, który więc był także z Łaskim zpowinowaconym, jak również Stanisław Ostroróg, który miał za żonę trzecią siostrę Zofię. Wszystkie te trzy siostry były córkami Jędrzeja Tęczyńskiego, wojewody lubelskiego, który miał za żonę rodzoną siostrę Łaskiego. Nie brakło więc Łaskiemu, jak widzimy, możnych powinowatych między heretykami, którzy mu całym swoim wpływem dopomagali.

[3]) List Polanda do Kalwina *Corp. Ref.* XV. N. 2474.

[redacted]

potém przybył posłaniec z Polski i przywiózł upragnione listy, Łaski przeczytawszy je, postanowił, jak pisze Polandus w wyżéj wspomnianym do Kalwina liście, udać się do Polski, umyśliwszy tylko wprzódy, aby zadosyć uczynić objawionemu przez Myszkowskiego życzeniu, że jest w zgodzie z konfessyą Augsburgską, wydać o tém osobne pismo w Frankfurcie i posłać je do opinii Kalwina, Bullingera i Piotra Martyra; zwłaszcza, że go równocześnie dochodziła pokrzepiająca go wielce wiadomość, przyniesiona przez owego Piotra Antoniego wysłańca, że i Melanchton podziela jego zdanie o Eucharystyi (kryptokalwinizm). Wprawdzie raz jeszcze począł się chwiać i zwlekać, wysyłając do Polski nowego posłańca po nowe objaśnienia, tudzież usiłując wprzódy nim wyjedzie, do skutku doprowadzić proponowane przez siebie nowe kollokwium w Niemczech, do którego zapraszał Kalwina, Bullingera i Melanchtona [1]), — atoli ostatecznie zwyciężył wpływ Kalwina, który nawet osobiście w połowie września przybył do Frankfurtu, niby w interesach rzeczonego kollokwium; właściwie jednak, aby osobą swoją wpłynąć na Łaskiego, aby nieodwołalnie i co prędzéj udał się do Polski, (Kalwin jeszcze nie odebrał wtedy własnego zaproszenia [2]), — na co, jak sądzimy, tém bardziéj teraz, t. j. po odbiorze listów przez Łaskiego, nalegać musiał, skoro jeszcze przed ich odebraniem (w maju 1556 r.) pisał do Łaskiego, że skoro król woli na dwóch stołkach siedzieć, a pobożni w Pol-

[1]) *Ibidem* N. 2534. List Łaskiego do Melanchtona z Frankfurtu 18 września 1556 r. Z listu tego widać, jak mocno pragnął Łaski, aby rzeczone kollokwium się odbyło i aby jeszcze przed jego wyjazdem do Polski nastąpiło. Z tego powodu obawia się, czy mu jeszcze przez zimę nie przyjdzie w Frankfurcie pozostać.

[2]) Że Kalwin wtedy nie wiedział nic jeszcze o swojém własném zaproszeniu do Polski, o tém przekonywa list jego do szlachty polskiéj z dnia 3 marca 1557 r. (*Corp. Ref.* N. 2602), w którym donosi, że dopiero po 5 miesiącach (a więc w październiku 1556 r.) i po powrocie swoim z Frankfurtu zaproszenie owe otrzymał; nie spieszył się więc z odpowiedzią, zwłaszcza że sądził z listów Lismanina, że tenże nie mogąc w Polsce pozostać, do niego do Genewy przybędzie. Lecz i teraz nie obiecuje przybycia, gdyż jakkolwiek senat Genewski nie chce mu odmówić pozwolenia, to jednak on widzi, że obecność jego w Genewie wielce jest potrzebną, a w Polsce niekonieczną, gdyż tam jest Łaski, który go zastąpi. W końcu dziękuje za przychylność i modły swoje ofiaruje.

sce postępują naprzód, nie bez milczącego zezwolenia królewskiego *(eo non invito)*, aby i Łaski dłużéj nie zwlekał, ale na wezwanie szlachty o którém Lismanin pisze, że już przed 3 miesiącami szlachta polska postanowiła zaprosić Łaskiego, (może na zjeździe w Seceminie), do Polski powracał. To wszystko sprawiło, że już na początku października Łaski, wypracowawszy tylko dla obrony gminy swojéj we Frankfurcie pismo obronne do rady miejskiéj Frankfurckiéj, że tak on jak i gmina jego nie różni się w niczém co do wyznania od luterskiéj gminy w mieście [1]), — zdecydował się nareszcie do natychmiastowéj do Polski podróży, którą téż dnia 21 października w towarzystwie wiernego swego przyjaciela i pomocnika Jana Utenhove, Flandra, rozpoczął.

Tymczasem kiedy Łaski nie ufając jeszcze w zupełności gwieździe swojéj w Polsce, zwlekał od czasu do czasu wyjazd swój do Polski, gwiazda ta przygasła naprawdę i zaćmiła się niemało innemu reformatorowi, który dość zuchwale i na pierwsze wezwanie przybył do Polski, a który nie miał ani tego wpływu i powagi, ani też nie wzbudzał osobiście tego choćby postronnego szacunku, jaki bądź co bądź w skutek długich doświadczeń i nie małych walk i trudów otaczał Łaskiego. Mowa tu o Lismaninie, którego przybycie tem mniéj mogło się ukryć, ile że i on sam krzątał się niepomału wśród szlachty heretyckiéj — i szlachta ta często imię jego na ustach miała, jak np. na synodzie Pinczowskim. Poruszeni tem biskupi donieśli prędko do dworu o pobycie Lismanina, żądając jego wydalenia, a podkanclerzy Przerębski, który chętnie w takich razach popierał biskupów, wyrobił prędko u króla na niego jako na sakramentarza [2]) i jawnego heretyka

---

[1]) *Purgatio ministrorum in ecclesia peregrinorum Francofurti. Basilaeae 1556.*

[2]) Jakkolwiek nie znamy samegoż tekstu proskrypcyjnego, to jednak z listu, jaki pisał następnie Bonar do króla, okazuje się, że Lismanin proskrybowany został głównie jako sakramentarz (tak nazywano wszystkich, którzy występowali przeciw Sakramentowi Ołtarza i przeczyli prawdziwéj w nim obecności Ciała i Krwi Pańskiéj); gdy bowiem według ostatnich, acz nie zupełnie jasnych i skończonych uchwał sejmu z r. 1555, wolno było szlachcie prywatnie po domach swoich trzymać kaznodziejów heretyckich, to jednak zastrzeżoném było, żeby przeciw najdostojniejszemu Sakramentowi *nec publice nec privatim* nic głoszoném nie było. Dlatego i Przerębski aby tem skuteczniéj mógł przeciw Lismaninowi wystąpić, w dekrecie pro-

(Lismanin był już oddawna ze strony duchownéj ogłoszony jako jawny heretyk i apostata), dekret proskrybujący go z królestwa. Proskrypcya takowa w razie ujęcia go w granicach kraju, mogła nawet według prawa sprowadzić na niego karę śmierci. Nie było więc bezpiecznie ani w Alexandrowicach u Karmińskiego, ani w Balicach pod Krakowem u Bonara, gdzie dotychczas przebywał; za poradą więc braci swoich z zakonu przeniósł się w nieco odleglejszą miejsce do Iwanowic pod opiekę Agnieszki Dłuskiéj znanéj heretyczki, gdzie przez siedem tygodni się ukrywając, późniéj (w sierpniu) przeniósł się do jakiegoś eremu (może tak sam nazywał swoje schronienie), zkąd datował swoje listy [1]). Tymczasem przyjaciele i protektorowie jego rozwinęli za nim gorącą czynność i starania u króla, by zdjął z niego proskrypcyą, było to bowiem jakby punktem honoru dla nich, aby Lismanina uwolnić, a tém samém nie tylko katolikom uczynić na złość, ale i wpływ swój na króla zadokumentować, przytém stworzyć szczęśliwy precedens dla spodziewanych, (jak np. dla Łaskiego), lub nawet bez spodziewania dla coraz nowych do Polski przybywających herezyarchów. On sam (t. j. Lismanin) pisał za sobą po trzykroć do Tarnowskiego, na któreto listy Tarnowski z wielką grzecznością i współudziałem odpowiadając mu w lipcu, oświadcza, „że w niczém ani on, ani inni senatorowie do jego proskrypcyi się nie przyczynili, ale to się stało za wpływem tych, którzy się niby duchownymi nazywają i w wielkiém są u króla zachowaniu, przytém pióro i pieczęć królewską w ręku mają". W końcu oznajmia, że co będzie mógł to uczyni, aby Lismanina od proskrypcyi uwolnić [2]). List świadczący aż nadto, że chociaż Tarnowski nie wyrzekł się wiary ojców, na herezyarchów jednak zbyt łaskawie i pobłażliwie, (w nadziei może, że się coś dobrego przez nich stanie), na duchowieństwo zaś, zwłaszcza wyższe,

---

skrypcyjnym położył główny nacisk na to, że Lismanin jest sakramentarzem, co tem słuszniéj mógł uczynić, że Lismanin w tym czasie i następnie gwałtownie występował między swoimi przeciw nauce papiezkiéj o transsubstancyacyi (Lubieniecki p. 74), co było zresztą w związku z jego aryańskiemi zapatrywaniami i czém nie małe rozterki we własnéj gromadzie wzniecał.

[1]) *Corp. Ref.* List do Musculusa w Bernie *ex eremo de dto* 17 września 1556 r. N. 2519.

[2]) Lubieniecki. Hist. reform. pol. p. 65, 66.

nadzwyczaj krzywo patrzył. Inni wprost pisali do króla wstawiając się za Lismaninem. Do takowych należeli: Mikołaj Lutomirski, kasztelan czchowski, który pisał 11 lipca, Stanisław i Jan Ostrorogowie (9 sierpnia), Stanisław Tarnowski, kasztelan zawichostski (10 września), Spytek Jordan wojewoda sandomierski (12 września), Mikołaj Myszkowski, kasztelan wojnicki (25 września)[1]). Prócz nich pisali: Jan Bonar kasztelan biecki (16 września), a obok niego jakby był zwierzchnikiem jakiegoś uznanego już publicznie przez króla i przez naród zgromadzenia religijnego, Felix Kruciger superintendent, w imieniu, jak się wyraża wszystkich ministrów i szlachty z nimi połączonéj małopolskiéj (15 września), obaj gorąco się wstawiając za Lismaninem: Bonar jako za szczególnym przyjacielem swoim, Kruciger przytém pozwalając sobie takich przeciw biskupom wycieczek, jak *Pharisaei, Antichristi tyrannis*, lub *imposturae episcoporum etc.*[2]). Był więc nie mało nagabywany król, atoli przeciw zwyczajowi swemu, za wpływem szczególniej Przerębskiego, który niejedno miał zato od heretyków do zniesienia[3]), trzymał się dobrze, utrzymując w sile przez rok prawie cały ową proskrypcyę, tak iż Lismanin w końcu musiał się wydalić i zdala od Polski podróżować, jak pisze Utenhove do ministrów Zurychskich z Polski pod dniem 23 czerwca 1557 roku, choć równocześnie tenże sam Utenhove wyraża nadzieję, że to wygnanie prawdopodobnie wkrótce się skończy, gdyż król chowa łaskawość dla Lismanina, a tylko skutkom raz wydanéj proskrypcyi nie może przeszkodzić[4]). Jakoż wkrótce potém, osobnym dyplomatem swoim zawiesił rzeczywiście król wygnanie Lismanina, jak pisze Kalwin do Utenhovena w październiku 1557 r.[5]), radując się z tego wypadku, który zresztą więcéj jak na miesiąc przedtém musiał mieć miejsce, gdyż już na początku września znajdujemy Lismanina w Tomicach w Wielkopolsce, zkąd pisze

[1]) *Ibidem* p. 66.

[2]) *Ibidem* p. 67—74. Oba te listy są *in extenso* przytoczone a przed niemi jeszcze list Myszkowskiego.

[3]) Relacye Nuncyuszów I. str. 58. List Przerębskiego do Lipomana z 8 czerwca 1556, gdzie między innemi mówi: *jam haeretici conspirare in me dicuntur, propterea quod Lismaninum proscribendum curaverim.*

[4]) *Corp. Ref.* XV. N. 2652.

[5]) *Ibidem.* N. 2744.

list do Bullingera. Na rzecz tę także, prócz owych próśb i starań, musiało niemało wpłynąć postępowanie króla z Łaskim; nie można bowiem było bez obrazy konsekwencyi tolerować jednego herezyarchę w kraju, a drugiego wykluczać, ale postępowanie z jednym musiało w końcu do ulgi dla drugiego doprowadzić.

Kiedy więc tak heretycy na wszystkie strony starali się podtrzymać swoją sprawę, a nawet daleko ją posunąć, kościół katolicki w Polsce pod przewodem nuncyusza i prymasa rozwijał daléj czynność swą restauracyjną, aby zagoić rany zadane przez herezyą, odnowić i wzmocnić się wewnętrznie i z odnowionemi siłami nową a skuteczną walkę z błędnowierstwem rozpocząć. Wśród téj pracy i dążenia zaszedł wypadek, który z punktu widzenia politycznego mógł się nazwać nieszczęśliwym, pomnażał bowiem trudność położenia i dawał powód do szarpania nuncyusza i całego duchowieństwa; pod względem religijnym wybiegał ponad wszelkie sądy i ocenienia ludzkie; pod względem zaś etycznym jak z jednéj strony świadczył, jakie były podówczas prawa i obyczaje, tak z drugiéj strony był kamieniem probierczym, jaka była z różnych stron wierność w trzymaniu się tych dwóch podstaw moralnego życia. Rzecz tak się miała: Niejaka Dorota Łażęcka, która służyła kilka lat u żyda jednego w Sochaczewie, miasteczku o 3 mile od Łowicza w dyecezyi poznańskiéj położoném, namówiona przez tegoż przystąpiła w pobliskiéj wsi Suchocko w samą wilię Wielkanocy do komunii św. — i nie spożywszy takowéj, lecz wyjąwszy z ust hostię św. i zawinąwszy w chustę, temuż żydowi ją wydała, za co od niego 3 talary, chustkę czerwoną i suknię ozdobną otrzymała. Gdy potém żydzi zebrawszy się w liczbie czterech (trzech innych oprócz pierwszego) w zaciekłości swojéj antichrześcijańskiéj kłuli Przenajświętszą Hostię, — według zeznania samegoż owego pierwszego żyda i Doroty, którzy pierwsi pochwyceni zostali, płynęła krew z tejże hostyi św., którą żydzi do naczynia szklannego zbierali, aby ją do swoich obrządków zużytkować. Skoro się o tém król dowiedział (pierwsze przesłuchanie odbyło się już przed sądem duchownym), nakazał natychmiast przełożonemu świeckiemu miasta *(praefecto secundario* [1]) — był to zapewne zastępca starosty w So-

[1]) Porów. Relacye Nuncyuszów I. 61. gdzie opis téj sprawy z kodeksu rękopiśmiennego *(liber V. rerum memorabilium Reveri*

chaczewie), aby rzecz jeszcze raz dokładnie zbadawszy, jeżeli się prawdziwą okaże, winnych jak należy ukarał. W skutek tego ów żyd i niewiasta na nowo pod dniem 23 kwietnia *(nono Calendas Maji)* badani i torturom poddani, w piątek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem publicznie spaleni zostali. Pozostało jednak w więzieniu jeszcze trzech żydów (t. j. syn owego pierwszego spalonego, tudzież dwóch innych, jeden bowiem ratował się ucieczką), w obronie których żywą bardzo i energiczną czynność rozwinięto. Bo nietylko żydzi i heretycy, ale i senatorowie katoliccy [1]) brali ich w obronę i starali się o ich uwolnienie, tak iż starosta sochaczewski nie czując się dość silnym i bezpiecznym, aby z nimi według prawa postąpić, wydał ich do osądzenia zwierzchnikowi swemu generalnemu, w obrębie jurysdykcyi którego leżał Sochaczew, Andrzejowi wojewodzie rawskiemu [2]), który ich kazał do Płocka, gdzie przebywał, przyprowadzić. Tam nakoniec osądzeni i dnia 1 czerwca spaleni zostali. O exekucyi téj i o przeniesieniu sprawy przed wojewodę rawskiego nie wiedząc król, wydał pod d. 8 czerwca 1556 r. z Myszagoły na Litwie rozkaz do starosty sochaczewskiego Stanisława Borka, aby ponieważ niektórzy żydzi stanąwszy przed nim przedstawili mu, że rzecz ta tylko z nienawiści ku nim podniesioną została, aby wstrzymał ukaranie tych, którzy są w więzach, dopóki król komisarzy swoich do zbadania i osądzenia sprawy nie ześle; a nadto gdyby ujął którychże z tych, którzy uciekli, aby ich nie więził, ale wziął za nich poręczenie od innych żydów pod karą śmierci, że się stawią w sądzie kiedy tego będzie potrzeba [3]). Oczywiście, że rozkaz ten przyszedł za późno, a heretycy podnieśli krzyk na nuncyusza, że to za jego naleganiem owi trzej spaleni zostali,

---

Pontani Carmelitae) klasztoru Teatynów w Neapolu dosłownie wyjęty i umieszczony się znajduje. Obacz także Rajnald *ad an.* 1556 p. 605, gdzie rzecz podobnie, acz nieco krócéj opisana.

[1]) Porów. Relacye Nunc. I. 32, gdzie nuncyusz w sprawozdaniu swém do xięcia Paliano pisze: „Żydzi mają tu wielką opiekę, wszyscy wojewodowie są ich jawnymi obrońcami“, — przyczém wspomina i o bulli papiezkiéj (zapewne dawniéj już wydanéj), jaką otrzymał przeciw żydom, ale która właśnie dla téj opieki, nie może wejść w wykonanie.

[2]) Był nim podówczas Jędrzej z Gulczewa, herbu Prawdzic († 1572) jak czytamy u Niesieckiego I. 181.

[3]) Relacye nunc. I. 62.

kiedy ta wielka zachodziła różnica, że nuncyusz domagał się tylko sprawiedliwości, żeby rzecz bezkarnie (na co się bardzo w skutek starań i pieniędzy żydowskich zanosiło [1]), puszczoną nie została, owi zaś osądzeni i straceni, za wyrokiem sądu świeckiego, według praw ówczesnych osądzeni i straceni zostali [2]).

---

[1]) Nuncyusz pisze w powyższém sprawozdaniu, że gdyby jeszcze jeden dzień exekucya była się przewlokła, owi trzej pewnieby byli uwolnieni, „bo tu żydzi wszystkiego pieniędzmi dokazać mogą".

[2]) Całą tę sprawę opowiedzieliśmy według świadectw, jakie w Relacyach Nuncyuszów na różnych miejscach, a po części i w Rajnaldzie *ad an.* 1556 znajdujemy; oczywiście więc, że wszystkie inne błędne, przesadne lub tendencyjne o téj sprawie opowiadania, jakie przedewszystkiem u Lubienieckiego (hist. reform. pol. p. 76—78), a za Lubienieckim u innych nowszych historyków znajdujemy, jako grube nadużycia w celach zochydzenia kościoła i sług jego, uważać należy. Do takowych liczy się np. owo osądzenie żydów i wydanie na nich wyroku przez synod pod prezydencyą legata, kiedy synod odbył się we trzy miesiące później, gdy już sprawa dawno skończoną była. Tu należą także owe mniemane wyrzuty, czynione przez Zygmunta Augusta Lipomanowi, tudzież owo wrzekome odezwanie się króla, że nie jest tak głupim, aby wierzył, że z pokłutéj hostyi krew płynie, za któremi to słowami żadne ani wewnętrzne, ani zewnętrzne prawdopodobieństwo nie przemawia. Również niema żadnéj wzmianki w rozkazie królewskim, aby uwięzionych bezkarnie wypuścić, jak utrzymuje Lubieniecki, ale tylko wstrzymać się z ich ukaraniem, dopóki komisarze królewscy rzeczy nie zbadają i wyroku nie wydadzą. Także wysłanie przez Przerębskiego gońca, aby przyspieszyć exekucyą, nadużycie pieczęci, wlewanie smoły do ust skarżących się na rusztowaniu żydów, do tych samych bajek policzyć należy. Natomiast wypada nam tutaj wzmiankować o innéj podobnéj zbrodni, o jakiéj wspominają też Relacye str. 56, a o któréj donosi pod d. 12 czerwca 1556 r. Stanisław Gdański officyał i kanonik kaliski arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, że przez żydów kaliskich świeżo (*nuperrime*, a więc już po wypadku w Sochaczewie i po exekucyi w Płocku) spełnioną została Mianowicie pisze on, że minister pewien we wsi Chełmice, ukradłszy z kościoła dwie poświęcone hostye, sprzedał je żydom kaliskim; gdy zaś następnie przez rajców kaliskich ujęty i na tortury wzięty został, przyznał się ze szczegółami do wszystkiego. Dowiedziawszy się o tém officyał kaliski, zażądał od rajców kaliskich, aby mu zeznania owego ministra przesłane zostały, atoli rajcy kaliscy odmówili. Przyczyną zaś tego było, albowiem generalny starosta wielkopolski (Janusz Kościelecki) otrzymawszy wielkie dary od żydów, zakazał rajcom, aby nic względem owego ministra i w ogóle w téj sprawie nie przedsiębrali, dopóki on sam we czwartek po

Mimo tego i mimo téj niezbitéj uwagi, że nuncyusz, który był człowiek nadzwyczaj roztropny i prawy, w okolicznościach przytém, które mu największą oględność nakazywały, nigdyby się był do czegoś nie posunął, czegoby potém w zupełności usprawiedliwić nie mógł [1]), za poduszczeniem przecież heretyków, wszystko co w téj sprawie wątpliwego lub okrutnego według różnych zapatrywań, jakie podówczas w Polsce panowały, znajdowano, na nuncyusza składano. Gdy zaś około tego samego czasu heretycy rozrzucili po kraju ów potwarczy, a przéż Wergeriusza od początku do końca zfałszowany list, jakoby od Lipomana do Piotra Contariniego pisany, w którym pierwszy, jak już wiemy, przyznaje się do owych rad dawanych królowi, aby osiem do dziesięciu głów heretyckich strącić kazał, — sądzić możemy, jaka z tych i tym podobnych systematycznie szerzonych oszczerstw, nienawiść ku nuncyuszowi powstać mogła. Nieobecność też jego na dworze królewskim, (z konieczności bowiem musiał się przenieść tam, gdzie druga część zadania go czekała, t. j. pomiędzy biskupów i kler polski), przyczyniała się niemało tak do zmiany dawniejszego lepszego w królu usposobienia, jakoteż i do tém łatwiejszego szerzenia niegodziwych alarmujących pogłosek. To też i w usposobieniu nuncyusza przebija się odtąd coraz większa gorycz i brak nadziei, aby mógł królestwo polskie ochronić od herezyi i nawrócić, a wyrazem tego zwątpienia są

św. Wicie (17 lub 18 czerwca) do Kalisza nie przybędzie. Nim atoli to nastąpiło, wszyscy żydzi korzystając z danego sobie czasu, z Kalisza pouciekali, *(quilibet fugam dedit)*. Jak się ta sprawa zakończyła niewiadomo, officyał bowiem zawiadamiając o tem arcybiskupa, prosi, aby napisał list do generała, jak również aby posłał instygatora swego do Kalisza, aby ten rzecz tę do końca doprowadził. Dalszéj jednak wzmianki nigdzie już o tém nie znajdujemy.

[1]) Między powodami, dla których nuncyusz domagał się aby ta sprawa bezkarnie puszczoną nie została, był i ten, aby gdy podówczas bardzo wielu było heretyków, którzy zaprzeczali prawdziwéj obecności Chrystusa Pana w Sakramencie Ołtarza; wielu znowu takich, którzy choć takowéj nie zaprzeczali, utrzymywali jednak, że Chrystus Pan tylko pod obiema postaciami jest przytomny, — aby więc nieukaranie żydów mimo dowiedzionéj im winy, nie pociągnęło za sobą ztąd jakoby poparcia, na któreby się heretycy odwołać nie omieszkali, że niema Chrystusa Pana w Przenajświętszéj Hostyi, skoro zbrodnia przeciw Niemu dokonana i sądownie nawet udowodniona, wolno przecież puszczoną została.

listy i relacye, jakie przesyłał do Rzymu, których echo znów odbija się w pismach, jakie z Rzymu do Polski przychodziły. I tak gdy jeszcze w maju (dnia 27. 1556 r.) Paweł IV. pisał do króla dość łaskawy list, dziękując mu za przysłanie posła z obediencyą (Stanisława Maciejowskiego), któremu przytem wielkie i zasłużone oddaje pochwały; co zaś do żądań przez niego przedstawionych, o których w ogólności tylko list wspomina, (ale o których wiemy, że były dość nieprzyjemne papieżowi i niepodobne do wykonania), do ustnéj relacyi, jaką złoży w tym przedmiocie nuncyusz, króla odsyłając; — w parę miesięcy potém spotykamy się z daleko ostrzejszym listem, którego daty niema u Rajnalda[1]), ale który jak z treści jego wypada, przed spodziewanym sejmem Warszawskim (na Podwyższenie św. Krzyża 14 września), a więc najdaléj ku końcu lipca 1556 r. był pisany, a w którym papież upomniawszy z całą mocą króla, aby strzegł wiary ojców i wyznał ją publicznie przed narodem, wzywa go następnie, aby za przykładem Maryi królowej angielskiéj, która tak u siebie w przeszłym roku postąpiła, wystąpił stanowczo przeciw heretykom i nie lękał się ich oppozycyi, gdyż właśnie stanowczość ich zwycięża, a wszelkie ustępstwa czynią ich jeszcze zuchwalszymi. W końcu ostrzega Ojciec św., że gdyby ani te listowne, ani nuncyusza prośby nie pomogły, wtedy zmuszony byłby odjąć wszelkie przywileje, jakiemi tak obficie od Stolicy Apostolskiéj królestwo Polskie uposażoném zostało i w ogóle z królem jakby z odpadłym od wiary postąpić. Że list ten dopiero przed sejmem w r. 1556 w październiku królowi wręczony został, świadczy wzmianka o nim przez nuncyusza w piśmie do księcia Palliano z dnia 22 września 1556 r. uczyniona gdzie pisze, że pojedzie na sejm do Warszawy i że odda papiezkie *breve* (t. j. ów list) królowi „aby go skłonić do jawnego oświadczenia publicznym edyktem, że jest prawdziwym królem katolickim i że ściśle wykonywać będzie prawa krajowe przeciw różnowiercom“. Że nadzieja ta choć w części nie zawiodła, o tém mógłby świadczyć edykt warszawski z d. 13 stycznia 1557 r. wydany po sejmie przeciw

[1]) Rajnald *ad an.* 1556 p. 601—604. List ten poprzedza inny, jeszcze surowszy, również bez daty, ale który, jak z treści jego wypływa (mowa tu już o wpuszczeniu do kraju Łaskiego, Wergeriusza, tudzież o oddaniu przez króla biskupstwa kujawskiego Uchańskiemu), dopiero w r. 1557 w czerwcu lub lipcu mógł być pisanym.

różnowiercom. Równocześnie prawie, bo pod d. 1 sierpnia 1556 pisał Ojciec św. do nuncyusza, aby skoro się skończy sejm, pozostawiając resztę Bogu, natychmiast do Rzymu powracał, gdzie jego obecność w sprawach powszechnego kościoła nadzwyczaj jest potrzebną. A ponieważ zachodziła niemała obawa, aby heretycy na mającym się odbyć sejmie jakichś gwałtownych przeciw kościołowi kroków nie przedsięwzięli i ustaw w tym duchu nie starali się przeprowadzić, pisał papież pod tąż samą datą do podkanclerzego Przerębskiego, aby całym wpływem swoim opierał się takowym usiłowaniom i bronił praw kościoła, za co mu nietylko błogosławieństwo Chrystusa Pana, ale i własne wdzięczne uznanie obiecuje [1]). A lubo i sejm odwlókł się, tak iż dopiero ku końcu roku do skutku przyszedł i spodziewana na nim burza z przyczyn, jakie później wyłuszczymy, minęła jako tako, to jednak sama obawa przed nią świadczy, jakie było rozwielmożenie i jaka buta w tym czasie ze strony heretyków, o czém świadczą także słowa nuncyusza, który wspomniawszy w powyższém do księcia Palliano piśmie, o owém zamierzoném doręczeniu *breve* papiezkiego królowi i o prośbach jakie ze swéj strony i całego episkopatu dołączy, tak następnie z pewnem rozdrażnieniem dodaje: „Co otrzymawszy lub nie, wyruszę w drogę, niewiém bowiem, cobym tu miał robić, ile że na Litwę, dokąd król we trzy tygodnie (?) po swém przybyciu ma powrócić, udać się nie mogę, a w Polsce pozostać nie chcę, gdzie i życie me w niebezpieczeństwie dla wyuzdanéj swawoli złych ludzi i małego wymiaru sprawiedliwości, bo tu każdy robi co mu się podoba, a nie ma, ktoby wejrzał w to i poskromił. Dosyć na tém“, dodaje jeszcze „żem tu był przez rok i każdy przyzna, że Jego Świątobliwość i ja robiliśmy wszystko co można było zrobić, a jeżeliśmy nic więcéj nie sprawili, to już nie nasza wina, tak iż sumiennie będziemy mogli powiedzieć: *Curavimus Babyloniam et non est sanata*“ [2]).

Zwątpienie i smutek nuncyusza miał także swe źródło w odpowiedzi Radziwiła datowanéj z Wilna pod dniem 1 września 1555 r., którą nuncyusz pod dniem 4 września na list swój da-

[1]) Że papież prócz do podkanclerzego, pisał także w tym celu do Jana Tarnowskiego i do innych senatorów świeckich, obacz niżéj w uwadze.

[2]) Relacye Nuncyuszów I. str. 40. Tłómaczenie z włoskiego.

wniejszy z dnia 26 lutego 1556 r. otrzymał, a którego treść i ważniejsze szczegóły wyżéj już podaliśmy. W odpowiedzi téj, która obok niezwykłéj obszerności, większą jeszcze zaciekłością heretycką się odznacza, Radziwił rozpocząwszy od kilku grzecznych słówek, w których jednak wielka już ironia i jakoby wypowiedzenie wszelkiego bliższego stósunku prócz najzwyczajniejszych względów, jakie ludzi dobrze wychowanych między sobą łączą, przebija, — przechodzi następnie do zbijania tych twierdzeń, jakie w liście swym do niego wypowiedział Lipoman; nie tyle jednak je zbijając, ile raczéj stawiając przeciw nim mnóstwo obelg i potwarzy, po największéj części od ówczesnych herezyarchów zaczerpniętych, któremi usiłuje rzecz zastąpić, jak n. p. że kościół (resp. Stolica Apostolska) jest ową nierządnicą Babilońska, państwem Antychrysta, że zatracił prawdziwe słowo Boże, że gdy Sodoma miała zginąć, w saméj rodzinie Lota utrzymał się prawdziwy kościół. W końcu przechodząc jakoby do programu swego, zapewnia, że go Lipoman nie nawróci; że chce i że rękę do tego przyłoży, aby w Polsce stała się prawdziwa (oczywiście w myśl znanych nam heretyckich planów i dążności) reformacya, a dawna deformacya znikła [1]). Że w układzie téj odpowiedzi miał udział nie tylko sam Radziwił, ale i inni heretycy, a mianowicie Wergeriusz, zdaje się nie podlegać wątpliwości, jeżeli zważymy, że Wergeriusz naprzód już i bardzo szczegółowo wiedział o jéj treści, skoro w rozrzuconym w maju i w czerwcu, a jakoby już 8 kwietnia napisanym liście, zamieszcza żale nuncyusza na nią, a mianowicie, że zawiera takie wyrażenia, którychby sam Marcin Luter nie ważył się użyć do najlichszéj istoty, a cóż dopiero do nuncyusza papiezkiego. Widocznem daléj z tego listu, że Wergeriusz będąc podówczas na dworze księcia Wirtembergskiego, nie wiedział nic, że odpowiedź Radziwiła jeszcze posłaną nie została i dla tego o niéj już jako o fakcie dokonanym pisze. Że zaś Radziwił zwlekał jéj wysłanie, a jak widać z daty — i ostateczne jéj zredagowanie, pochodziło to być może ztąd, że chciał się lepiéj rozpatrzyć w sytuacyi i obliczyć siły własne, zanim się stanowczo jako przeciwnik kościoła określi; a być może, że jak w każdéj złéj rzeczy, tak i w napisaniu tego bluźnierczego listu,

[1]) Odpowiedź ta około 20 stronnic druku zawierająca, znajduje się w przytoczonéj powyżéj książce: *Duae epistolae etc.*

zmiękczyć wrażenia w nim pewne wachanie się i bojaźń, które do zwłoki, a może i do zaniechania pierwotnéj gotowości jemu poświęcenia przywiodła. Czarnowiejskiemu nareszcie odebranemu tę odpowiedź czuł się na bardzo przygnębionym, nietylko z powodu jéj treści i, obawę i przewagę w niéj zawartych, ale nadto pomimo zajęcia wpływu wielkich panów, a w szczególności Radziwiła, na umysły w Polsce i Litwie, tracił nadzieję, iżby w ogólności w tych krajach coś dobrego stać się — i Polska dla katolicyzmu uratowaną być mogła. Do tego zwątpienia przyczyniała się niemało i ta okoliczność, ponieważ obawiał się, aby z powodu owego świstego stosunku, jaki istniał między królem a kanclerzem, odpowiedź owa nie była bez wiedzy i zezwolenia królewskiego zapisaną, jak to wyraźnie w powyższym liście do księcia Palliano przypuszcza, przy czém dodaje: *Video non hic oleum et operam perdere et literam ut dicitur lavare.* Lecz jeżeli bardzo wątpliwa, a nawet jak sądzić możemy z tylu słów i postępków Augusta, niepodobna prawie było rzeczą, aby król miał w niéj jakikolwiek udział, zato heretycy według zapowiedzi w owym zmyślonym przez Wergeriusza liście zawartéj, starali się tę odpowiedź Radziwiła jak najbardziéj, zwłaszcza przed sejmem w roku 1563, rozpowszechnić, ogłaszając ją zaraz po ukazaniu drukiem u Daubmana w Królewcu, wraz z pierwszym listem Lipomana pod tytułem: *Duae epistolae lectu dignissimae etc*, do którychto obu listów Wergeriusz pod dniem 1 października 1556 r. [1]), na-

[1]) Około więc tego czasu musiał już Wergeriusz powrócić ze Stuttgartu do Królewca: a nawet że to on był, który się zajmował wydaniem obu listów, wskazują przypiski na brzegach tychże przeciw Lipomanowi wymierzone, a w związku z przedmową będące. Prócz tych listów wydał on w tymże roku 1556 wiersz: *Ad Senatores Poloniae omnesque Proceres Regni Carmen paraeneticum* (bez miejsca druku), w którym Lipomana błotem obrzuca, przedstawiając go jako narzędzie tyranii papiezkiéj; a nadto drugie bliżéj nam nieznane pismo: *Scholia in binas Pauli papae hujus nominis IV. litteras, alteras ad Joannem Comitem a Tarnów Castell. Cracov., alteras ad Magnificos Regni Poloniae senatores laicos* (także bez m. druku), z czego więc okazuje się, że papież prócz do podkanclerzego Przerębskiego, pisał także do Jana Tarnowskiego, jak i do innych senatorów świeckich, któreto listy Wergeriusz chcąc zapewne przez brudne komentarze zneutralizować, (jak to później także (w r. 1557) z dwoma listami Pawła IV. do Zygmunta Augusta uczynił) wydał w r. 1556 ową wyżéj wspomnianą scholię.

pisał przedmowę, w któréj zaraz na początku stósuje do Lipomana przerażające z Dziejów Apost. przeklęctwo: *Percutiat te Dominus amentia et coecitate et furore mentis.* A prócz tego zaciekłego i nieprzebierającego w środkach wroga Stolicy Rzymskiéj, pisał jeszcze krótki komentarz na list Radziwiła inny heretyk Eustatius Trepka w Królewcu, w którym chwali bluźnierstwa tego ostatniego, Lipomana zaś nazywa: *basiliscorum romanorum legatus, unus ex meretricis septium collium administris etc.* List Radziwiła zaostrzył także pióro innego heretyka, znanego nam już poety Trzycieskiego, który w tym czasie pod pseudonymem *Christianus Liberius verax*, napisał zjadliwy bardzo na Lipomana wierszem miarowym paszkwil, w którym nazywa go sykofantem, zdrajcą etc., a wzywa heretyków, aby wspierali piórem i słowem bohatera Chrystusowego t. j. Radziwiła. Poprzednio ułożył on podobnymże wierszem obszerniejszy jeszcze na pół panegiryk, na pół paszkwil pod tytułem: *De sacrosancti Evangelii in ditione regis Poloniae post revelatum Antichristum origine, progressu et incremento Virilii Musaei Hyporeadis (pseudonym) Elegia*, — w którym wylicza i wynosi wysoko celniejszych w Polsce różnowierców, na papieża zaś i na Lipomana grube obelgi miota[1]). Podobne paszkwile jak Trzycieski napisali na Lipomana jakiś Maciej Stoiński *(Mathias Stoius Phil. et Med. Dr.)* w Królewcu, tudzież Erhard Nisus z Turyngii, minister w Prusach książęcych; a prócz nich jakiś Prudentius Cachinnius (pseudonym), który napisał *Epigrammata ironica* po spaleniu żydów z Sochaczewa. Wszystko to drukowane

---

[1]) Utwór ten przedrukowaliśmy na końcu w tomie I., albowiem z niego poznać można, jakie to celniejsze familie w Polsce przyznawały się podówczas, lub przynajmniéj wciągane były do różnowierstwa. Prócz w Królewcu, drukowany on był także w tymże roku 1556 (czy przedtém czy potém niewiadomo) u Wierzbięty w Krakowie, atoli tego wydania ukazało się tylko 3 exemplarze, resztę bowiem zniszczył Jan Włodawita cenzor ksiąg w dyecezyi krakowskiéj, jak to sam pisze w autografie kazań swoich: *Tria nisi exemplaria Wierzbięta diaboli assecla edidit, nam caetera (absit gloriari) cura mei suppressa* (Wiszniewski VI. 269). W przeciwieństwie do tego utworu napisał Piotr Rojziusz, hiszpan, profesor prawa na akademii w Krakowie tak nazwany przez niego *Chiliastichon* (drukowany w Krakowie 1557 u Łazarza Andrysowicza kart 30), w którym z pochwałą wylicza te osoby i familie, które się przy religii katolickiéj utrzymały. Rzecz tę także na końcu tomu I. umieściliśmy.

w Królewcu. (prawdopodobnie w październiku 1556 roku) starano się jak najgęściéj po kraju rozrzucić, a to aby zachydzić nuncyusza, odwrócić od niego umysły choćby zamychle katolików, a tym sposobem przeciw spodziewanym na sejmie w roku 1556 attakom na kościół katolicki, działalność jego zawczasu unicestwić.

Kiedy więc tak niegodziwie jątrzyli i podniecali heretycy, a wskutek tych ich, jakoteż i dawniejszych knowań i zabiegów, znikała coraz bardziéj nadzieja, aby można było, czyto na drodze pojednawczego działania i perswazyi, jakiéj przedewszystkiem względem Radziwiła próbował Lipoman, czyto na drodze legalnéj za pomocą istniejących ustaw represyi, która znów w obec słabości i chwiejności króla, a nadewszystko w obec ogólnéj bezsilności praw w Polsce, także daremną się okazywała, — usunąć, albo przynajmniéj nieszkodliwą uczynić herezyą, — pozostawała w końcu tylko jedna, nieco powolniejsza i trudniejsza, ale na któréj zawsze kościół zwyciężał, droga, t. j. droga wewnętrznego odnowienia się i skupienia, usunięcia nadużyć, na jakie w swych napaściach powoływali się heretycy, a następnie takiego przy pomocy Bożéj słowem, piórem i przykładem działania, ażeby różnowierstwo i cały ów duch kłamstwa, jaki się w niém skupił, duchem Bożym, jakiby powiał z kościoła, złamany i pokonany został. Tę pracę restauracyjną, którą już od niejakiego czasu rozpoczął Lipoman, a do któréj oddawna nawoływał Hozyusz, kapituły i lepsza część duchowieństwa, wypadało teraz tém usilniéj prowadzić, im bardziéj na wszelkiéj innéj drodze, aby dojść do celu, zamykała się możność i nadzieja. I znowu najskuteczniejszym ku temu środkiem, według odwiecznéj praktyki kościoła, tak dla gruntownego zbadania rzeczy i powzięcia zbawiennych uchwał, jak i dla zastrzeżenia dobrego i wiernego ich wykonania, okazał się synod, który obecnie tém potrzebniejszym się przedstawiał i tém większe budził nadzieje, ile że ostatni synod (w r. 1554) nie doszedł, potrzeby wzrosły; z drugiéj zaś strony ponieważ obecność nuncyusza papiezkiego, który miał mu przewodniczyć, większą siłę i skuteczność mu rokowała. To też wszystkie prawie kapituły i wielu bardzo katolików w królestwie radziło zwołanie synodu, za których radą, jak sam wspomina [1]), idąc nuncyusz, zapowiedział go na Niedzielę przed Narodzeniem NMPanny t. j. na dzień szóstego

[1]) *Rel. Nunc.* I. str. 33. List do księcia Palliano z 22 września 1556.

września do Łowicza, gdzie przebywał; — arcybiskup zaś już pod koniec czerwca wydał listy zapraszające do wszystkich biskupów Polski, Prus i Litwy, tudzież do kapituł, aby nań swoich deputatów przysłały. Materyału na ten synod miały dostarczyć podróże nuncyusza, odpowiedzi i sprawozdania kapituł, z których jedno zbiorowe wyżéj już podaliśmy, tudzież własne biskupów w swoich dyecezyach, pod względem trwania i wzmagania się herezyi coraz smutniejsze doświadczenia [1]). Że zaś ciż biskupi na

[1]) Jak bardzo wzmagała się podówczas śmiałość heretyków i na jakie fakta i nadużycia z ich strony mogli się powołać biskupi i inni duchowni na synodzie zebrani, wskazują choćby same *acta actorum* kapituły krakowskiéj, z których następujące wypadki i sprawozdania wyjmujemy. I tak czytamy jeszcze pod dniem 18 stycznia 1556 r., że w tymże dniu stawili się przed kapitułą dwaj przeorzy Dominikańscy, jeden od św. Trójcy w Krakowie, drugi z konwentu Oświęcimskiego, z których ostatni przyznając, że się dzieją w jego kościele wielkie nadużycia, a mianowicie, że się odprawiają tamże obrzędy i nabożeństwa heretyckie, zapewnił wszakże, że się to dzieje wbrew jego woli i pomimo jego protestacyi, ale za wolą i rozkazem Mikołaja Myszkowskiego, kasztelana Wojnickiego, starosty oświecimskiego i zatorskiego, dziedzica na Spytkowicach, który oświadczył, że wolno mu do kościoła wejść kiedy chce, choćby z wyłamaniem drzwi i tamże czynić co chce; ze mógłby nawet rozpędzić mnichów, ale ich tylko toleruje jeszcze do czasu, póki to co zamierza, nie zechce uczynić itp. (illustracya, czego zheretyczali starostowie królewscy po starostwach swoich sobie pozwalali). Tym zaś, który owe obrzędy odprawia i nauki heretyckie głosi (mówił daléj przeor oświecimski), jest Paweł pleban w Zatorze i w Kentach, który to zuchwale i bez bojaźni czyni. Powziąwszy tę wiadomość członkowie kapituły postanowili rzecz całą zlecić Piotrowi Myszkowskiemu i Piotrowi Porębskiemu kanonikom, pierwszemu jako krewnemu kasztelana, aby użył na tego ostatniego wpływu swego i perswazyi, drugiemu jako officyałowi krakowskiemu i proboszczowi w Oświęcimie, aby czynił co do niego należy, starając się najprzód po dobremu rzecz załatwić; gdyby zaś to nie pomogło, aby napisał do podkanclerzego Przerębskiego donosząc o całéj rzeczy; co zaś do Pawła plebana w Zatorze, aby mu proces o herezyą wytoczył i takowy przeprowadził. — W dalszym ciągu czytamy w powyższych aktach, że między artykułami, jakie przesłał Zebrzydowski *ad deliberandum* kapitule zebranéj na sessyą generalną w maju tegoż roku, znajduje się także propozycya, aby członkowie kapituły obmyślili jakie środki, a najprędzéj aby wysłali jednego z grona swego do króla do Wilna, któryby zebrawszy dowody przedstawił królowi, co się dzieje przeciw jego zakazom i edyktom w Krakowie, a mianowicie jak Jan Bonar, kasztelan biecki i prokurator zamku krako-

ostatnim synodzie okazali się tak opieszali, że ich tylko dwóch (krakowski i płocki) na wezwanie przybyło, przetoż arcybiskup, postępując zresztą tylko w myśl ostatniéj konkluzyi, jaką pod dniem 8 listopada 1554 r. odkładając synod ogłosił (patrz str. 278), zaproszenia owe przesłał pod karą 100 marek i doniesienia do

---

skiego, tudzież Pan Just (Dominus Justus, syn najstarszy Decyusza) nietylko zuchwale i bezkarnie uchybiają mandatom królewskim i żarty sobie z nich czynią, ale téż publicznie i jawnie w domach swoich zebrania i obrzędy heretyckie odprawiają, apostatów i banitów goszczą, żywią i bronią — i różnych nadużyć się dopuszczają, jak np. kiedy z rozkazu Bonara przez urząd prokuratorski jeden z wikaryuszów katedralnych zelżywie ujęty i do więzienia wtrącony został, o czém uchwała kapituły pod d. 29 maja, aby żądać jego uwolnienia i wydania go sądowi biskupiemu. Że i w domu Lasockiego w Krakowie odbywały się takowe zebrania i nauki heretyckie *(conventicula et praedicationes)*, świadczy protestacya Zebrzydowskiego w obec kapituły na dniu 1 czerwca odczytana téj treści, że starał się takowe zebrania rozpędzić, jakoż i rzeczywiście kilka razy je rozpędził; że więc członkowie kapituły niesłusznie oskarżyli go przed nuncyuszem, że tylko o swoich pożytkach myśli, a sprawy religii i kościoła zaniedbuje. Że rzeczywiście Zebrzydowski krzątał się dosyć około poskromienia heretyków, świadczą prócz dawniejszych postępków, niektóre inne jeszcze fakta, jak np., że kazał dwóch kapłanów apostatów, jednego Marcina Szafrańca (Schafranczonis. sic), drugiego wikariusza w Spytkowicach i Zatorze, do więzienia wtrącić, za którymi usilnie acz nadaremnie wstawiał się Stanisław Tęczyński, wojewoda krakowski; prócz tego że wystarał się o list królewski tak do urzędu starościńskiego w Krakowie, aby tenże bronił religii przeciw heretykom, jak i o inny list (czy także do tego urzędu?) skierowany przeciw Janowi Bonarowi, prokuratorowi zamku krakowskiego, jak i o trzeci na korzyść mieszkańców Zatora przeciw staroście ich, wspomnianemu już wyżéj Mikołajowi Myszkowskiemu. Te wszystkie listy czyli zlecenia królewskie kazał odczytać Zebrzydowski na posiedzeniu kapituły dnia 23 lipca na dowód jak się zajmuje sprawami religii i kościoła. Najważniejszym jednak dokumentem, który mu wielkie bardzo przyniósł zadowolenie i który on téż zaraz na początku posiedzenia kapituły dnia 23 lipca odczytać kazał, było breve Ojca św. wydane pod dniem 21 maja 1556 (Rajnald ad an. 1556 pag. 597), w którém Paweł IV na podstawie relacyi przesłanych przez nuncyusza, przekonawszy się o jego staraniach w celu poskromienia i zwalczenia heretyków (które rzeczywiście dość mocno od bezczynności innych biskupów odbijały), dziękuje mu za takowe i do wytrwania i do zbierania dalszych zasług na téj drodze zachęca. A lubo to wszystko niewątpliwie przemawiało na korzyść Zebrzydowskiego, to jednak z drugiéj strony

Stolicy Apostolskiéj na tych, którzyby nie przybyli, — co znów było powodem do niemałego gniewu biskupów na prymasa, jak się to zaraz na początku synodu pokazało. Szczególniéj biskup chełmiński Lubodziejski, jako nie należący do prowincyi gnieznieńskiéj, czuł się ową groźbą dotkniętym i pisał w tym względzie do Hozyusza, radząc się co ma czynić, na co Hozyusz odpisując mu pod d. 23 sierpnia [1]), zachęca go aby przybył, gdyż choć niema prawa arcybiskup wzywać go na synod *minacibus litteris*, to jednak ma to prawo nuncyusz apostolski; zresztą takie samo

---

chełpliwość i interesowność, z jaką bezustannie podnosił własne swoje zasługi czyto przed kapitułą, czy w listach do Rzymu (do kardynała Puteo), gdzie starał się jak najbardziéj rzecz dla siebie wyzyskać, wskazują, że w tém wszystkiém raczéj pożytków swoich, aniżeli dobra kościoła szukał. Z innéj strony różne, drapieżność jego, nieprzebieranie w środkach, a nawet indyferentyzm religijny jeżeli nie wprost niewiarę zdradzające słowa i postępki, o których my już wyżéj w życiorysie jego wspomnieli; sądy o nim kapituły, która niekiedy chwali jego gorliwość i energię, częściéj jednak ma mu wiele do zarzucenia, jak to na różnych miejscach *in actis actorum* czytać można, wszystko to świadczy, że Zebrzydowski umiał się wprawdzie gdzie potrzeba korzystnie przedstawić, przy bliższém jednak poznaniu zupełnie innym się pokazywał. Nawet w Rzymie wiedziano o tém, dochodziły tam bowiem różne zażalenia na Zebrzydowskiego — i dla tego Ojciec św. pod dniem 23 grudnia 1555 r. poleca Lipomanowi, *ut occulte de Episcopo Cracoviensi inquirat et investiget* (*Rel. Nun.* I. 26); a sam Lipoman mimo że niedawno według słów breve dał mu dobre świadectwo, pod dniem 18 czerwca 1556 przesyła znów do Rzymu niektóre zeznania *(testificata)* obciążające mocno Zebrzydowskiego *(Rel. Nun. ibidem)*. Cóżkolwiekbądź obok tych win przyznać należy, że z pomiędzy biskupów koronnych był to prawie jedyny biskup, który się i większą, choćby zewnętrzną tylko, gorliwością religijną i większemi zdolnościami odznaczał, a przytém i stanowiskiem ponad innymi górował, — i dlatego na sejmach gdy potrzeba było, czyto bronić praw i zasad kościoła, czyto odpowiedzieć na zuchwałe napaści heretyków, czyto dać wyraz jakiemuś politycznemu zapatrywaniu się episkopatu, on zawsze z pośród innych był wysadzany, jak to mianowicie na sejmach w r. 1550, 1552, 1555 miało miejsce, a jak wkrótce zobaczymy, i na sejmach w latach 1556/7 i 1558/9 się powtórzy. Dlatego obok win i niemałych usterek, któreśmy nie ukrywali, nie można mu i pewnych, znacznych nawet zasług odmówić; co także i owe podwójne sądy tłomaczy, jakie o Zebrzydowskim u różnych piszących o nim, spotykamy.

[1]) Ar. Fr. D. 71. fol. 127.

pismo otrzymali wszyscy biskupi, nawet pierwszy biskup państwa t j. krakowski [1]). Skoro więc nadszedł dzień 6 września, stawili się następujący biskupi: krakowski (Zebrzydowski), kujawski (Drohojowski), poznański (Czarnkowski), płocki (Noskowski), warmijski (Hozyusz), przemyski (Dziaduski), chełmski (Uchański), i kamieniecki (Słonczewski). Arcybiskup lwowski (Felix Ligęza), nie przybył dla podeszłego wieku, zastępował go jednak Jan Dziaduski, biskup przemyski, upoważniony do tego osobném pismem; co zaś do biskupa chełmińskiego, ten wymówił się od przybycia słabością zdrowia i nie miał żadnego zastępcy. Co do biskupów litewskich, a mianowicie Waleryana Protaszewicza biskupa wileńskiego, Jana Andruszewicza biskupa łuckiego i Jana Domaniewskiego biskupa żmudzkiego, (nominatem na kijowskie był podówczas Jan Przerębski, który musiał być przy królu jako podkanclerzy), za tymi prosił listownie król nuncyusza, aby dla miłości jego uwolnił ich od obowiązku znajdowania się na synodzie, gdyż ich potrzebuje w radzie, gdzie się ma roztrząsać sprawa inflancka, — wszyscy jednak przysłali zastępców. Prócz nich przybyli deputaci od kapituł: gnieznieńskiéj, lwowskiéj, krakowskiéj, kujawskiéj, poznańskiéj, płockiéj, chełmskiéj, wileńskiéj i przemyskiéj (od łuckiéj i żmudzkiéj nie znajdujemy, chyba żeby posłowie od biskupow tychże dyecezyi byli zarazem delegatami od kapituł); co zaś do opatów, ci jak się zdaje, nie byli zaproszeni i nie znajdowali się wcale. Po odśpiewaniu Mszy św. o Duchu św. synod rozpoczął się odczytaniem odnośnego breve do biskupów od Ojca św., poczém nuncyusz miał mowę w kościele, w któréj zapewniwszy obecnych o miłości i przywiązaniu, jakiém Ojciec św. ogarnia wszystkich prałatów polskich i każdego w szczególności, powitał ich następnie w imieniu Ojca św. i pochwalił, że się do Stolicy Apostolskiéj jako do matki po radę i opiekę w uciskach swoich udali. Następnie rozwinął przed nimi w dłuższéj mowie, jakie starania podjął Ojciec św. przez ten rok, aby

[1]) Że jednak arcybiskup w myśl zapewne owego wielkiego szacunku, jaki miał dla Hozyusza, pisał jeszcze osobne zapraszające do niego listy, wskazuje odpowiedź Hozyusza pod d. 13 sierpnia 1556 r., w któréj wspomniawszy o takowém trzechkrotném zaproszeniu, obiecuje przybyć, jeżeli tylko żołnierze przybywający z Niemiec do księcia Pruskiego nie przeszkodzą mu, drogi bowiem są niepewne. Ar. Fr. D. 101, fol. 70.

królestwu polskiemu obmyślić lekarstwo na tę chorobę, w jaką popadło; jużto posyłając nuncyusza, aby wspólnie z nimi starał się zaradzić złemu, jużto domagając się przez najgorętsze listy do króla i przez ustne rozmowy z posłem w Rzymie, aby J. K. M. usunął herezye i przywrócił wolny bieg sądownictwu duchownemu. Ostatnia część mowy nuncyusza poświęcona była gorącemu zagrzaniu biskupów, aby i oni ze swéj strony wszystko czynili, co do odparcia herezyi i obrony kościoła należy; poczém wszyscy wrócili do zamku, gdzie po obiedzie danym przez arcybiskupa, nuncyusz zaprosił ich, aby na drugi dzień na wstępne narady u niego się zgromadzili [1]).

Nazajutrz, jak opowiada daléj w liście do księcia Palliano z niemałém oburzeniem nuncyusz, zdarzył się piękny przypadek. Biskupi bowiem jeszcze poprzedniego dnia prosili nuncyusza, aby w celu ułożenia odpowiedzi na jego orędzie, dał im godzinę czasu przed rozpoczęciem obrad, do wspólnéj między sobą narady. Skoro jednak drugiego dnia t. j. w poniedziałek zeszli się w tym celu wczas zrana o godzinie 6-téj, godzina owa, o którą prosili, zamieniła się niechcący, w dziesięć po sobie następujących godzin, gdyż jak pisze nuncyusz [2]), tak jak przyszli, dosiedzieli bez jedzenia i picia aż do 4-téj z południa, radząc i kłócąc się między sobą i z arcybiskupem, że ich zwołał na synod *sub poena centum marcarum et delationis ad Sedem Apostolicam;* tak bowiem, jak utrzymywali, nie powinien był ich zwoływać. Arcybiskup, jak wspomina daléj nuncyusz, bardzo dobrze bronił się mówiąc, że potrzeba było pogrozić niedbałym, bo gdy ich dawniéj bez zagrożenia kary zwoływał, śmiali się z tego i nie chcieli się stawić; że więc na mocy prymasowskiéj swojéj władzy i synodalnych ustaw, musiał użyć swojego prawa i zwołać ich pod karą grzywien, którą też rzeczywiście byłby wykonał, gdyby się byli nie stawili. Lecz prócz zwady z arcybiskupem, dalszą przyczyną owéj

---

[1]) Relacye Nuncyuszów I. str. 34. List Lipomana do księcia di Palliano.

[2]) Nuncyusz pisze wprawdzie, że zeszli się o godzinie 12-téj, a dosiedzieli do godziny 22-giéj; gdy jednak podówczas dzielono dzień na 24 godzin, z których pierwsza poczynała się z zachodem słońca, ostatnia zaś kończyła się z drugim zachodem; zachód zaś słońca w początkach września przypada na godzinę 6-tą, przeto 12. godzina, była 6-ta zrana, a 22 godzina, 4-ta popołudniu.

gorącéj rozterki, o jakiéj wspomina nuncyusz, był, jak z jednego szczególniéj słówka nuncyusza [1]), tudzież z całego znanego nam stósunku kapituł do biskupów wnosić można, zaostrzony spór tych ostatnich z kapitułami, którego źródło jak z jednéj strony leżało w zaniedbywaniu swych obowiązków ze strony biskupów i w różnych nadużyciach, jakich się takowi dopuszczali, tak z drugiéj strony w prawie i obowiązku kapituł, zastrzeżonym im tak przez prawo kanoniczne jak i przez cel ich ustanowienia, aby w takim razie, acz z wszelkiém uszanowaniem i w miłości Chrześciańskiéj, upominały potrzebujących tego biskupów, aby swe postępowanie odmienili i poprawili. Z tego prawa korzystały dotąd kapituły: krakowska po kilkakroć względem swego biskupa Zebrzydowskiego; gnieznieńska jeszcze dawniéj (w r. 1519) względem Łaskiego, a obecnie (w r. 1554) względem Dzierzgowskiego; poznańska względem Izdbieńskiego, a jak się zdaje, że i chełmska nie była niemą na nadużycia Uchańskiego, zwłaszcza gdy w r. 1550 nie będąc przez Rzym potwierdzonym, gwałtownie niby jako administrator (nie będąc przecież legalnie wybranym przez kapitułę), opanował rządy dyecezyi. Jedna tylko kujawska, którą Drohojowski krewnymi swymi poobsadzał, zachowywała się milcząco; przynajmniéj nie słyszymy, żeby jaki głos podniosła w obec tylu nadużyć i całego niegodnego postępowania Drohojowskiego; a jak pisze Górski w znanym nam już powyżéj liście do Hozyusza z d. 12. marca 1562 r. — i w kapitule płockiéj sami tylko byli krewni lub kreatury Noskowskiego. Z innéj strony zdaje się, że i wszyscy razem biskupi nie mogli przebaczyć kapitule krakowskiéj tak ostrego ich zcharakteryzowania, jakiego użyła względem nich w pamiętnéj owéj instrukcyi dla posłów swych na synod w r. 1551, choć i sami biskupi nawzajem wiele mieli sobie do zarzucenia, a jak wspomina wyraźnie nuncyusz w powyższém piśmie swojém [2]), nie było między nimi miłości Chrześciańskiéj, a nawet wprost się nienawidzili. Skoro więc zeszli się razem, nie dziw, że przy takiéj obfitości palnego materyału, wybuchła najprzód między nimi, a obok tego między nimi

---

[1]) Nuncyusz wspomina poniżéj w liście do księcia Palliano, że wiedział, że dlatego naradzali się osobno „abym nie był świadkiem ich kłótni i oporu kanoników przeciw biskupom". Rel. Nun. I. str. 36.

[2]) List do księcia Palliano. Rel. Nunc. 35.

a ich kapitułami, a raczéj delegatami od kapituł, którzy mieli zapewne w imieniu tych ostatnich nie jedno biskupom do powiedzenia, rozterka i kłótnia, którą chcieli ukryć przed okiem nuncyusza i dlatego w zamknięciu tak długo przesiedzieli. Skoro się przecież uspokoili, przystąpili nakoniec do właściwego celu zebrania, a mianowicie co odpowiedzieć nuncyuszowi i jak się zachować przy obradach toczących się w obec niego; jak się zdaje bowiem, obok chęci zamilczenia przed nim wielu rzeczy, nie chcieli oni za wiele władzy nad sobą dopuścić nuncyuszowi; z drugiéj zaś strony nie mogli przecież powagi jego i zwierzchności ignorować, zwłaszcza, że jak sądzić możemy, w Hozyuszu i Dzierzgowskim niewątpliwych znajdował on obrońców. Gdy więc wysilali głowy swoje na różne projekta, przyszedł im w końcu, jak pisze nuncyusz, koncept taki, aby najprzód naradzić się we wszystkiém w nieprzytomności jego, poczém dopiero mieli pójść do niego i zaprosić go do sali posiedzeń, gdzie jeden za wszystkich miał mówić i odpowiadając jakoby na wstępne przemówienie nuncyusza, zarazem gotowe już wyniki z ich obrad mu przedstawić. Że taki sposób obradowania nie praktykowany był dotąd na wszystkich podobnych zgromadzeniach, a nawet zakrawał na śmieszność, było aż nadto rzeczą widoczną, którą też nuncyusz podniósł jak należy, kiedy nakoniec po długiém czekaniu i niespokojności wielkiéj ze strony nuncyusza, zjawili się u niego pod wieczór arcybiskup i biskupi krakowski i warmijski, z których pierwszy t. j. Zebrzydowski nie wspominając nic o rozterce, jaka między nimi powstała, po długiem kołowaniu oświadczył nakoniec, jaki był rezultat ich obrad. Słysząc to nuncyusz począł najprzód narzekać, że mu kazali cały dzień czekać, nie przysławszy nawet posłańca, jak byli obiecali; daléj oświadczył, że przysłany od Ojca św. zamiast uczczenia doznał od nich zniewagi; a nakoniec zapytał się, coby to był za synod, na którym oni sami radziliby tylko, a on miał tylko przyjmować odpowiedzi, jakoby nie należący do narad i obcy wszystkiemu? Dopiero biskup krakowski począł się tłómaczyć, że dlatego umyślili tak poczynać, aby go nie nudzić mowami polskiemi, którychby nie rozumiał i wachaniem się w decyzyi; nuncyusz jednak wiedząc o co chodziło, odpowiedział, że chce być przytomnym wszystkim obradom i życzy sobie, żeby każdy mówił śmiało i otwarcie, coby miał do powiedzenia; że inny sposób odprawiania synodu zakrawałby

nawet na tyranią, któréj on poddać się nie myśli. Na tém skończyła się rozmowa; co jednak najbardziéj zastanowiło i zabolało nuncyusza, to, że jak sam pisze: „biskup warmijski, człowiek uczony, oddany zupełnie Stolicy Apostolskiéj i mój wielki przyjaciel, nic mi nie mówiąc, podjął się tego zadania.“ Zdaniem jednak naszém Hozyusz o tyle mógłby być wytłomaczonym, że podczas kiedy nuncyusz znając tylko powierzchownie obrady i nie wiedząc dokładnie co na nich zaszło, zdaje się przypuszczać, jakoby uchwała owa wynikła z dobrowolnéj i jednakiéj wszystkich biskupów na nią zgody, on tymczasem mógł jéj być nawet, o ileby to od niego zależało, przeciwnym, a tylko aby nic wyjawiać wszystkich waśni i niezgód domowych przed nuncyuszem, a bardziéj jeszcze, jak się to z następnego jego oświadczenia pokazuje, obawiając się pewnéj niecierpliwości i zbytniéj ingerencyi nuncyusza w sprawach, którychby jako obcy dokładnie rozstrzygnąć nie mógł, zgodził się nakoniec na dość niewdzięczną rolę, aby być generalnym mowcą, czyli raczéj pośrednikiem między biskupami a nuncyuszem, spodziewając się, że w jego ręku rzecz ta nie ulegnie zepsuciu lub skrzywieniu; co jednak nuncyusz w rozdrażnieniu swojém opacznie sobie tłomacząc, główną winę całego projektu, jemu zdaje się przypisywać.

Na drugi dzień, ponieważ było święto (Narodzenie NMP), nie było obrad, tylko jeden ze sekretarzy nuncyusza po summie odprawionéj przez arcybiskupa, miał mowę, w któréj odmalowawszy obrzydłość spustoszenia, jakie sprawiła herezya w Polsce, wzywał następnie biskupów do jedności i zgody, aby z nią wspólnemi siłami walczyć, a przedewszystkiém aby razem udawszy się do króla prosić go usilnie chcieli o zachowanie wiary katolickiéj i utrzymanie praw krajowych przeciw różnowiercom. Tegoż dnia biskup warmijski wziąwszy na bok audytora nuncyatury, miał z nim długą rozmowę, w któréj, że użyjemy słów nuncyusza „zacząwszy od tego, że jest sługą Stolicy Apostolskiéj i mnie zupełnie oddanym, skończył jednak na tém, że nie może zamilczeć, co zdawało mu się, że we mnie spostrzega i co mi sam otwarcie powie, że jestem niecierpliwy i nie pozwalam mówić innym, że chce przewodzić nad nimi i o wszystkiém według mojego widzimisię stanowić.“ Spostrzeżeń tych jednak, o ile wiedzieć możemy, nie mógł Hozyusz sam zrobić, gdyż właściwe obrady pod prezydencyą nuncyusza jeszcze się nie zaczęły, poprzednio zaś

nie było tyle sposobności, żeby się mógł o tém osobiście przekonać; mógł więc to wszystko jedynie wiedzieć z relacyi innych biskupów, którzy znów mieli nie jeden osobisty interes, aby nuncyusza potępić i zganić; tak że całą tę rzecz, po zapewnieniu zresztą uroczystém ze strony nuncyusza [1]), że tak nie jest, za smutny epizod nieporozumienia dwóch największych podówczas koryfeuszów duchowieństwa w Polsce uważać musimy, które zresztą, jak bywa między dobrymi a prawymi Chrześcianami, prędko się zakończyło i żadnego zewnętrznego skutku nie miało. Po powyższém bowiem stanowczém oświadczeniu ze strony nuncyusza, że nie zgadza się na żaden inny sposób prowadzenia obrad, tylko taki, jaki się zwykle praktykuje, obrady weszły na tór zwyczajny i odbywały się pod zgodną prezydencyą nuncyusza i arcybiskupa, podzieliwszy się według zwykłego w takich razach porządku, na obrady o wierze i o obyczajach duchowieństwa. Co do pierwszego, po wyliczeniu wszystkich nieszczęść i srogich ucisków, w jakie popadło królestwo polskie z powodu rozkrzewienia się tylu sekt, a których samo opowiadanie, jak pisze nuncyusz [2]), zgrozą przejmowało, postanowiono, aby po przybyciu króla do Warszawy, całe zgromadzenie udało się wraz z nuncyuszem do J. Kr. Mości z prośbą o zachowanie w całości wiary katolickiéj, któréj w przysiędze koronacyjnéj bronić i od wszelkiego uszczerbku ochraniać przyrzekł, — tudzież aby wszystkie herezye według praw zasadniczych królestwa, z kraju wywołać raczył. Że zaś tak wiele namnożyło się sekt, że w tym odmęcie zdań, jakie głoszą, niepodobna jest prostemu człowiekowi, zwłaszcza gdzie niema kaznodziejów i plebanów, rozpatrzeć się i poznać, gdzie jest prawdziwa wiara katolicka; gdy przytém okazało się, że formuła czyli wyznanie wiary ułożone w r. 1551 przez Hozyusza, obecnie już nie wystarcza, z powodu nowych sekt, które zaprzeczają Tajemnicy Trójcy św. i inne błędy głoszą, o których przy układaniu rzeczonego wyznania jeszcze nie wiedziano, przetoż postanowiono ułożyć nowe wyznanie wiary dla wszystkich obowięzujące, a dla krótkości czasu zgodzono się na formułę uniwersytetu Lowańskiego, wyjętą z ustaw soboru

[1]) Relacye Nuncyuszów I. str. 37. List do księcia Palliano, ciąg dalszy.

[2]) *Ibidem.*

Florenckiego i z dzieł św. Tomasza, do któréj przeciw adwersarzom Trójcy Przenajświętszéj dodano pięć artykułów z ksiąg św. Augustyna de Trinitate, które na początku położono, tak że cała ta formuła złożyła się w ten sposób z 37 artykułów, w których wiara katolicka o Trójcy św., o Sakramentach św., o Mszy św., o kościele, o prymacie, o wzywaniu świętych, o czyscu, o ślubach, jasno i dobitnie wyrażoną została. Przy podpisywaniu téj formuły zaszedł jeden fakt smutny, o którym w powyższym liście do księcia Palliano nie wspomina nuncyusz, ale który jak z jednéj strony charakteryzuje Uchańskiego, tak z drugiéj strony na dalsze postępowanie z nim papieża stanowczy wpływ mieć musiał. Kiedy bowiem wszyscy inni biskupi bez żadnego zastrzeżenia rzeczoną formułę podpisywali, on przy imieniu swojém dodał „*ut exhibeant Sacrae Regiae Majestati,*“ co miało jakoby znaczyć, że bez potwierdzenia J. K. Mści (rzecz śmieszna i niesłychana), rzeczonéj formuły nie przyjmuje. Damalewicz opisując tę rzecz powiada, że podpisał się z klauzulą, w któréj się do króla odnosił *(qua se ad Regiam Majestatem referebat)* [1]), co na jedno wychodzi; pierwsze jednak wyrazy zdają się być autentyczne, są bowiem z manuskryptu tegoż synodu przechowanego w archiwum XX. Czartoryskich MS. N. 2242 *doc.* 18 *fol.* 34—44. wyjęte.

Następnie przystąpiono do drugiéj części obrad t. j. do obyczajów, czyli raczéj do poprawy obyczajów duchowieństwa — i tutaj tak dawne jak i nowe skargi słyszeć się dały. Dawne, bo złe z powodu niewykonania dawniejszych ustaw pozostało jak było; nowe, ponieważ do dawnych faktów i powodów przybywały inne coraz nowsze. W manuskrypcie powyższym, którego odpis mamy pod ręką, ustawy wszystkie, które w tym celu wydane zostały, podzielone są na 4 części: *De officio Ordinarii, de poenitentia et remissione, de custodia Eucharistiae et illius collatione, de Magistris.* Najdłuższą jest część pierwsza, mieści bowiem w największém streszczeniu to wszystko, czego głównie podówczas do poprawy stanu duchownego było potrzeba. A najprzód zastrzegłszy zupełną wolność i niezależność jurysdykcyi duchownéj, aby biskupi w wykonywaniu swego urzędu biskupiego tamowani nie byli, żąda najprzód od tychże biskupów, lub suffraganów, aby rąk prędko na nikogo nie wkładali, ale trzymając się ściśle wy-

[1]) *Series Archiep. Gnesn. p. 311.*

danych już dawniéj pod tym względem przepisów, przekonywali się wprzódy dokładnie o nauce i duchowém przysposobieniu kandydatów, przytém według ustawy ostatniego synodu Piotrkowskiego zaprzysiężenia od nich ułożonego tamże wyznania wiary żądali. Z takiego bowiem porywczego i nieopatrznego, jak powiada synod, wkładania rąk czyli wyświęcania, rodzą się wszystkie herezye lub złe obyczaje pośród duchowieństwa, kiedy ci, którzy mają drugich nauczać i im przyświecać, sami albo mało, albo nic nie umieją, przytém wszystkiemu złemu dostępni się okazują. A przeto stanowi tenże synod, że ktoby z biskupów, lub ich suffraganów, lub *in spiritualibus* zastępców, bez należytego examinu, albo bez świadectwa dostatecznego o obyczajności i moralności kandydata, takowego na kapłana wyświęcił, lub na jakieś beneficium kościelne, szczególniéj, z którém *cura animarum* połączona, posunął, takowy ma być *ipso facto* przez rok od urzędu swojego zasuspendowany, prócz innych kar, jakie są przez dawniejsze ustawy synodalne przepisane. A ponieważ wielu jest takich, którzy nie mając święceń kapłańskich, na *beneficia curata* przecież już zainstytuowani zostali, przetoż nakazuje synod, aby takowi najdaléj do przyszłéj Wielkanocy do przyjęcia święceń się przysposobili i takowe, jeżli za uzdolnionych uznani zostaną, rzeczywiście przyjęli; inaczéj beneficia ich *ipso facto* za wakujące uważane będą. W dalszym ciągu stanowi synod, aby opaci i przełożeni zakonni tylko ze swego zakonu, a nie ze świeckich księży wybierani byli; aby czuwali nad zachowaniem reguły, aby pewną liczbę podwładnych wysyłali do akademii na naukę, a także i w klasztorze nauczycieli zdatnych dla uczenia nowicyuszów trzymali. Inne ustawy odnoszą się wprost do biskupów, aby dwory swoje w przeciągu trzech miesięcy zreformowali, aby sami dobry przykład dawali, aby kościoły i kollegiaty przez siebie lub przez archidyakonów swoich wizytowali, aby kler i poddanych swoich od ucisku świeckich ludzi bronili, aby nad rezydencyą prałatów i kanoników szczególniéj po kollegiatach, tudzież nad dobrém wykonaniem dawniejszych synodalnych ustaw, szczególniéj Piotra Gamrata, tudzież bulli Leona X. *de officio Archidiaconi* czuwali i żadnych nadużyć nie dopuszczali. — Druga część zajmuje się należytą administracyą Sakramentu Pokuty, a szczególniéj aby przez łatwość udzielania rozgrzeszenia grzechy się nie mnożyły; trzecia wydaje zbawienne i konieczne przepisy tyczące się tak

udzielania jak i straży Eucharystyi św.; czwarta nakoniec podniosłszy z mocą, jak wiele zależy na dobrych nauczycielach i na dobrych szkołach, stanowi, aby na przyszłym sejmie znieść się z królem względem zreformowania akademii krakowskiéj i poznańskiéj, a także aby go usilnie prosić, aby edyktem publicznym odwołał młodzież z Wittenbergi, Królewca lub innych miejsc herezyą zarażonych; niedawno zaś powstałe heretyckie szkoły, jak Koźminecką, Secemińską, Pinczowską i inne, jako gniazda herezyi zamknąć polecił. Inne ustawy odnosiły się do wydania homiliarza, aby była pewna norma i wskazówka, do którejby się w mówieniu kazań stósować można; do zobowiązania arcybiskupa i biskupów, aby nad exekucyą tak tych jak i dawniejszych synodalnych rozporządzeń czuwali; do zabezpieczenia własności tych kościołów, które opuszczone lub przez herezyą zajęte zostały itd., co wszystko jako wielce pożyteczne i zgodne z prawem powszechném kościoła, przytomny nuncyusz apostolski potwierdził i approbował; następnie zaś pod dniem 21 września prymas Dzierzgowski przy liście dziękczynnym za breve Apostolskie (zapewne to, które na początku synodu odczytane zostało), do wiadomości i zatwierdzenia do Rzymu przesłał [1]).

Podniesiono także na tym synodzie sprawę Orzechowskiego, a mianowicie, jak pisze nuncyusz, kilku biskupów prosiło go, aby dał dyspensę Orzechowskiemu, aby on jako ksiądz w ważném mógł żyć małżeństwie. (Widać ztąd, jak mało podówczas nietylko król, ale i biskupi pojmowali ducha kościoła w ustanowieniu kapłańskiego bezżeństwa, skoro sądzili, że dla jednego zagorzalca, kościół wyłomu w téj wiekami uświęconéj i tak głęboko z istotą kościoła i kapłaństwa spojonéj instytucyi, uczynić nie omieszka). Odpowiedział im też nuncyusz, że niema na to władzy, a choćby ją i miał, toby tego nie uczynił, gdyż uważa postępek Orzechowskiego za wielkie zgorszenie dla duchowieństwa, a prócz tego sądząc z listu, jaki do niego wjeżdżającego do Polski napisał, nie ma go za dobrego Chrześcianina. A ponieważ Orzechowski w rzeczonym liście wspomina, że go biskupi na sejmie w r. 1552 od winy i od cenzur kościelnych uwolnili, zapytał się przytém nuncyusz, jak mogli to uczynić, kiedy nawet władzy do tego nie mieli? Na to tłomaczyli się biskupi, że go

[1]) *Rel. Nunc. I. 44.*

wcale nie uwolnili, ale tylko cenzury zawiesili, aby się mógł tymczasem oczyścić w Rzymie. Nie kończy wprawdzie téj rzeczy w liście do księcia Palliano nuncyusz, atoli jak ze wszystkiego widać, musiał on zobowiązać arcybiskupa, aby na nowo związał, albo raczéj żeby oznajmił Orzechowskiemu, że nie przestał być w gruncie rzeczy związany cenzurami kościelnemi (kapłan wstępujący w związki małżeńskie podlegał podówczas *excommunicationi ipsi papae reservatae)*, ale tylko moc ich chwilowo zawieszona, dopókiby się nie wystarał o dyspensę u Ojca św. lub Jego legata, co gdy nie nastąpiło, wraca znowu cała siła cenzur kościelnych. Że tak mniéj więcéj było, o tém świadczą dwa listy Orzechowskiego, jeden do Dziaduskiego *in crastino Visitationis BMV* (3 lipca) 1557 z Przemyśla pisany, drugi pod d. 1 listopada 1557 do podkanclerzego Przerębskiego wystósowany [1]), w których żali się w swój znany nam już, gwałtowny i nieukrócony sposób na arcybiskupa, że go na nowo cenzurami związał. W szczególności w pierwszym liście dowodzi, że gdy pierwsze owe zdjęcie cenzur nastąpiło na zgromadzeniu biskupów, a więc jakoby synodalnie, prymas nie miał prawa na nowo go samowładnie w owe cenzury wtrącać; daléj że zeznawszy przed pisarzem Stolicy Apostolskiéj odwołanie się do niéj, chce jeszcze na jéj rozstrzygnienie oczekiwać, a zatém i prymas powinien mu z téj okazyi termin przedłużyć, co ażeby nastąpiło, usilnie Dziaduskiego o wstawienie się do arcybiskupa błaga i prosi. Mimo tego jednak błagalnego zwrotu, wre znów w całém tém piśmie owa namiętna i nieposkromiona Orzechowskiego dusza, która uciszona w r. 1552 zdjęciem cenzur i nadzieją na przyszłość, burzy się znów na myśl, że małżeństwo jego i potomstwo nigdy w kościele Rzymskim uprawnioném nie będzie — i dlatego w liście do Dziaduskiego napomyka już i grozi, a w liście do Przerębskiego wyraźnie nawet zapowiada, że uczyni rozbrat z Rzymem, którego wyrazem i jakoby na zewnątrz obwieszczeniem światu, ma być książka dotąd jeszcze w zanadrzu jego ukryta, *Repudium Romae*, ale która w stanowczéj chwili ukazać się nie omieszka. Że jednak o tém nowém wezbraniu ducha Orzechowskiego jeszcze raz mó-

[1]) Ossoliński Stan: Orzechowski część. I. 74—78 i Przypisy str. 45. 46.

wić nam przypadnie, przetoż na teraz rzecz tę opuszczając, do dalszéj sprawy o synodzie powracamy.

Synod ten zakończył się dnia 11 września, jak wnosić możemy z daty na ostatniéj stronnicy ustaw tego synodu (*acta sunt haec anno et die quibus supra* — powyżéj zaś stoi dzień 11 września), w manuskrypcie powyższym położonéj. A lubo z listu do księcia Palliano z d. 22 września, gdzie nuncyusz pisze, że przeszłego piątku zakończył się synod, możnaby wnosić, że piątek ten przypadł dnia 18 września, to jednak gdy data w powyższym rękopisie także jest piątkowa, ale 11 września; gdy jak wnosić można ze szczupłości ustaw, po największéj części nawet z dawniejszych synodów powtórzonych, obradowanie nad niemi nie musiało tak wiele zająć czasu, żeby aż do drugiego piątku t. j. aż do 18-go się przeciągło; gdy przytém biskupi, jak wiemy, nie lubili w ogóle na synodach dosiadywać, przetoż przypuścić należy, że nuncyusz pisząc „przeszłego piątku," miał nie ostatni, ale raczéj przedostatni piątek na myśli, który właśnie dnia 11 września przypadał. Co do dalszych następstw i jakoby echów z tego synodu pozostałych, przytaczamy najprzód, co wspomina nuncyusz, że biskupi i kanonicy łatwo się na wszystko zgadzali i że szczególniéj dwóch z biskupów zrobiło na niego dobre wrażenie: biskup przemyski, który jest, jak pisze, dobrym kanonistą i dobrego sposobu myślenia — i biskup kamieniecki, który jest teolog zdrowéj i gruntownéj nauki, ale ubogi, bo jego biskupstwo nie przynosi mu więcéj jak 150 czerwonych złotych — i dlatego go pamięci Ojca św. przy jakim wakansie zaleca. Co do Uchańskiego, o tym nadmienia, że jest zupełnie oddanym Tarnowskiemu, co się w nim nie podoba — i że wszystkim się zdawało, że miał głowę nabitą nowemi zdaniami, ale się z tém nie wydawał. A co do samego Tarnowskiego, o nim podaje jeszcze nuncyusz ważny szczegół, że właśnie w czasie synodu zjechało się u niego wiele szlachty i że ułożono w jego domu artykuły na sejm, a między innemi o komunii pod obiema postaciami, małżeństwie księży, odprawianiu mszy po polsku i zniesieniu annat. Nuncyusz uważa to za środek ze strony Tarnowskiego, aby dojść do tronu, ale zarazem dodaje, że to napróżno, bo król młody, a on stary; zresztą Polacy nie zgodzą się między sobą i prędzéj wybiorą cudzoziemca, a może arcyksięcia austryackiego. Co do następstw tego synodu, trudno nie przyznać, że w stósunku do oczekiwa-

nia były one za słabe, gdyż jakkolwiek podniósł on cokolwiek ducha i zaprowadził niektóre, bardzo zresztą potrzebne i jakoby gwałtem napierające się reformy w duchowieństwie, to jednak biskupi, na których najwięcéj zależało, jak byli, tak po największéj części pozostali i nie widzimy, żeby się w czém podniosła ich gorliwość i zasługa; owszem niektórzy, jak Drohojowski i Uchański, mimo że pierwszy zdawał się być nawet nawróconym, a drugi przyczaił się na synodzie, po synodzie przecież coraz bardziéj łączą się z heretykami; a cały episkopat nie wiele zdaje się obiecywać, skoro bliski bardzo świadek ówczesnego stanu rzeczy, Jan Grodziecki, dworzanin podówczas królewski, w liście do Hozyusza z dnia 30 września, już po przybyciu króla na sejm do Warszawy, tak o biskupach koronnych pisze: „Co do sprawy religii, jeżeli się co pocznie, obawa jest, aby Przewielebni Biskupi, jak na przeszłym sejmie, tak i teraz zanadto łatwymi się nie pokazali;“ [1]) a Przerębski pod tymże samym dniem z Warszawy do Hozyusza pisząc, dodaje: „W sprawie religii nie mam nadziei, tak jak wprzódy, aby się co lepszego stało.“ [2]) Że jednak i protestanci zawiedli się w swoich oczekiwaniach, że mianowicie spodziewając się na nadchodzącym sejmie, w myśl ostatnich swoich usiłowań i przygotowań jakie poczynili, jakichś stanowczych przeciw religii katolickiéj, a na korzyść swoję kroków, pod wpływem przecież wypadków zewnętrznych, o których zaraz, a nadto w skutek pewnéj zmiany w usposobieniu samego króla, nie mogli tego, czego chcieli przeprowadzić — i jak sami wyznają [3]), musieli patrzeć, jak nie wszystko poszło po ich myśli, przetoż o téj choć częściowéj zmianie na lepsze, jaka się teraz na sejmie w r. 1556 objawiła, a najprzód o przyczynach jéj, opowiedzieć nam należy.

---

[1]) *Ar. Fr. D. 38. fol. 29.*

[2]) *Ibidem D. 33. fol. 76.*

[3]) Utenhove do Kalwina z Krakowa pod d. 19 lutego 1557: *Comitia haec Varsoviae habita non omnino ex animi nostri successerunt sententia; tractatio de religione et reformatione ecclesiae in proxima comitia rejecta est. Corp. Ref. XVI. Opera Calvini N. 2599.*

ROZDZIAŁ VIII.

Przewaga polityczna sejmów, jedna z przyczyn, która dopomaga do wzmagania i szerzenia się reformacyi. — Nadzieje protestantów co do sejmu w r. 1556. — Nadzieje te po części zawiedzione w skutek pojawienia się sprawy infanckiéj. — Długi pokój: zwrócenie się szlachty od oręża do książki, druga przyczyna, dla której wzmaga się i szerzy reformacya. — Z powodu obaw i nadziei wiążących się ze sejmem w r. 1556, przygotowania nań czynione z jednéj strony przez króla i biskupów, z drugiej strony przez heretyków. — Król usuwa z porządku dziennego sprawę exekucyi i religii, którato ostatnia w poboczny jednak sposób podniesioną zostaje na sejmie w r. 1556 i daje powód do długich i zaciętych dyskussyi. — Edykt królewski w sprawie utrzymania tymczasowego religijnego status quo, niezachowywany jednak przez protestantów. — Przybycie Łaskiego i łaskawe przyjęcie go przez króla, czego skutki okazują się zaraz w śmiałych nader wystąpieniach Łaskiego. — Synod z roku 1557. — Odmówienie zatwierdzenia Uchańskiego na katedrze kujawskiéj i wyrosły ztąd nader drażliwy spór między królem a Stolicą Apostolską.

Obok dawniéj już wymienionych pomyślnych dla reformacyi zdarzeń i okoliczności, do niemałych jéj korzyści należało i to, że chwila jéj rozszerzenia i wzmożenia przypadła na czasy, w których dokonywało się ważne bardzo przeobrażenie polityczne w Polsce. Do niedawnych bowiem czasów, a mianowicie aż do ostatnich lat panowania Zygmunta I. (do roku mniéj więcéj 1542), cała waga polityczna państwa leżała jeszcze po stronie króla, w jego decyzyi, w jego woli; rady zaś i sejmy, jakie się koło

niego zbierały, miały więcéj charakter doradczy; od połowy 16-go wieku waga ta przechyla się stanowczo na stronę sejmów, tak że według teoryi Ossolińskiego wyłożonéj na sejmie w roku 1555, to tylko miało i mogło mieć moc obowięzującą, co było zgodnie przez te trzy stany: króla, senat i posłów, na sejmie postanowione. Choćby więc król nie sprzyjał nowemu ruchowi, reformacya byle miała dostateczne poparcie między posłami i w senacie, mogła liczyć na to, że nie upadnie, choć dopiero przystąpienie do niéj króla mogło jéj zupełne zwycięztwo zapewnić. Zygmunt August stał jednak twardo przytém, że jest królem katolickim — i dopóki zdawało mu się, że protestanci chcą tylko w obrębie kościoła katolickiego reformować, lub jak mówiono, dawne obrzędy i zwyczaje restytuować, jak n. p. komunię pod obiema postaciami, liturgię w języku narodowym, lub nawet małżeństwo księży, przyczém i zniesienie annat i wywalczenie pewnéj większéj niepodległości od Rzymu, mogło mu się w myśl ówczesnych teoryj ponętnie przedstawiać, dotąd szedł on jeszcze z nimi, a nawet zdawał się im sprzyjać; skoro jednak coraz bardziéj przekonywał się, że tu idzie o zburzenie wszystkiego co prastare, o obalenie kościoła i wiary katolickiéj, a zaprowadzenie nowéj jakiéjś na fundamencie jedynie pisma św., które każdy inaczéj wykładał, religii, odtąd i w postępowaniu jego okazuje się znaczna zmiana, a mianowicie widać w nim coraz większe odwracanie się od protestantów jako od sekty religijnéj, a rachowanie się z nimi tylko jako z żywiołem politycznym, z drugiéj zaś strony coraz stalsze i usilniejsze trzymanie się wiary katolickiéj. Na ten zwrot w umyśle króla że wpłynął wiele Lipoman, okazując mu w prawdziwém świetle wiarę katolicką i zwracając uwagę jego na niebezpieczeństwo nietylko religijne, ale i polityczne płynące od protestantów, zdaje się nie podlegać wątpliwości, a mianowicie też porzucenie przez króla idei soboru narodowego niewątpliwie jego jest dziełem. Że sobór ten gdyby był przyszedł do skutku, zamiast spodziewanego uspokojenia, byłby powiększył jeszcze rozdwojenie religijne w Polsce, otworzył pole wszystkim namiętnościom protestantów, rozdął ich chęć dysputowania, nikogo nie przekonał, a wielu zgorszył, a w dalszym ciągu pomnożył jeszcze anarchię i w ogóle polityczne najgorsze miał następstwa, było rzeczą nietrudną do przewidzenia, któréj jednak król na sejmie w r. 1555 w chaosie różnych zdań i obietnic, jakiemi szafowali

protestanci, a najbardziéj pod presyą izby poselskiéj, która fanatycznie domagała się rzeczonego soboru, dostatecznie rozważyć nie mógł, ale którą dopiero pod wpływem zasadniczych uwag Lipomana pojął lepiéj i ocenił. Zresztą Zygmunt August nigdy inaczéj nie pojmował rzeczonego soboru, jak tylko za zgodą i zezwoleniem Ojca św., stanowcze więc oświadczenie legata, a następnie i samego Ojca św., że taki sobór z punktu widzenia kościelnego jest niepodobnym, musiało mu zupełnie wystarczyć. Z innéj strony protestanci spodziewając się w myśl ostatnich uchwał sejmowych, a bardziéj jeszcze w skutek ostatniego recesu królewskiego, który zapowiadał podjęcie i przeprowadzenie na najbliższym sejmie sprawy exekucyi, do czego i sprawę religii doliczano, — a najbardziéj już w skutek ciągłego wrzenia, jakie się nie tylko między nimi, ale i między katolikami zarażonymi ich błędami, jak np. na zjeździe u Tarnowskiego, objawiało, że sejm, jaki się zbliżał, bez znacznego jakiegoś w téj materyi wystąpienia nie przeminie, ale że koniecznie sprawę o religię podnieść musi, a może i w sobór narodowy się przeobrazi, przygotowywali wszystko, co na ten wypadek wydawało się im potrzebném, a nadewszystko chcieli mieć zapewnionych gromkich i przeważnych rzeczników i w tym celu zaprosili znanego nam już największego przeciwnika kościoła i duchowieństwa Wergeriusza, aby przybył na sejm i na każdą potrzebę był gotowy. Równocześnie sądzili, że Łaski a może i Lismanin po zdjęciu zeń proskrypcyi, stawią się na tym sejmie, a tak że siły ich nie będą za małe i wystarczą do złamania katolików. Z téj przyczyny i miasta pruskie spodziewając się teraz sukcesu, postanowiły wysłać na ten sejm swoich posłów, aby ci u króla i u sejmu o zupełną wolność religijną dla nich prosili. Lecz, jak mówi nieco spospolitowane, lecz stósowne według nas w tém miejscu przysłowie: chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi, nadzieje te ich po największéj części zawiedzione zostały z powodu nowéj, jaka się wytworzyła teraz sytuacyi, a na którą jeżeli zmiana usposobienia królewskiego znaczny już wpływ wywarła, to jednak główną jéj sprawczynią i jakoby dźwignią, która ją podniosła, była świeżo teraz ponad granicami Polski powstała. a tak bardzo ją interesująca sprawa inflancka, która nad wszystkiem inném górować poczęła. Że więc ta sprawa tak ważny wpływ wywarła na rozwój opowiadanych przez nas wypadków, przetoż bliżéj ją dać poznać musimy, uprzedziwszy ją tylko

kilkoma jeszcze uwagami, które nam lepiéj związek jéj z obecném położeniem wytłomaczą.

Do przyczyn, które znaczny wpływ wywarły na rozszerzenie i wzmożenie się reformacyi w Polsce, nie mogliśmy dotąd policzyć jeszcze jednéj, którą przecież i współcześni [1]) podnoszą — i która rzeczywiście w skutkach swoich i następstwach bardzo ważną się pokazała. Mamy tu na myśli długi pokój, jaki jeszcze od ostatniego dziesiątka panowania Zygmunta I., a więc blisko od 20 lat się zacząwszy, dotąd się nie zakończył. Pokój taki w innych warunkach mógłby przynieść prawdziwe szczęście, w obecnych jednak danych, same gorzkie zrodził owoce; a jak się to stać mogło, na to możemy następnie odpowiedzieć: Naród polski, czyli właściwie mówiąc szlachta polska (narodu bowiem poza szlachtą nie było), żywa, porywcza, bujna, nie krępowana w domu żadnemi twardemi prawami lub przepisami, jakieby na nią silna ręka władcy, lub tęgiego organizmu państwowego wkładała, potrzebowała koniecznie dla nadmiernego życia swojego pewnego upustu, jaki w tak zaszczytny sposób nastręczała jéj wojna — i jeżeli prawdą jest, co mówią niektóre hipotezy o jéj początku, że wojna ją zrodziła, to i wojna tylko mogła ją utrzymać w całéj świeżości pierwotnego jéj charakteru, w tym duchu poświęcenia, jaki ją odznaczał, w téj ofiarności krwi i mienia, jakiéj rzeczywiste i wielkie na polu tylu walk składała dowody; długoletni pokój nietylko zatarł, albo przynajmniéj nadwątlił w niéj te cechy, ale nadto zasklepił ją w pewnym domowym egoizmie, kazał jéj szukać własnych raczéj, aniżeli Rzeczypospolitéj pożytków. Było jeszcze i drugie następstwo, jakie z tego zaniedbania wojennego rzemiosła dla szlachty spłynęło W obozie bowiem prócz ducha ofiary i poświęcenia, trzymała ją jeszcze karność i porządek, w domu obyczaj; gdy jednak obyczaj ten pod wpływem różnych demoralizujących pierwiastków, jakie się mianowicie pod panowaniem ostatniego Jagiellona tak bardzo rozwielmożyły, chwiać się i upadać począł, wojna zaś nie odnawiała ducha karności i porządku, ubyło nagle wszystko, czém szlachta stała i trzymała się przez tyle wieków, a w miejsce tego, jakby

[1]) Odpowiedzi kapituł gnieźneńskiéj, poznańskiéj, kujawskiéj i płockiéj, *super negotio fidei in Polonia*. Rel. Nunc. I. 51. Relacya o Polsce Lippomana. Rel. Nunc. I. 65.

na zasadzie: *natura horret vacuum*, począł się wkradać egoizm, swawola i najniebezpieczniejsza ze wszystkich żądza wyłącznego znaczenia i panowania, tak iż z owéj karnéj, ofiarnéj, pełnéj poświęcenia i zapału dla sprawy publicznéj szlachty, począł się zwolna tworzyć samowolny, samolubny, butny, własnych tylko pożytków i panowania szukający, nie krępowany przytém żadnemi ściśłemi obowiązkami, a ztąd wielce niebezpieczny żywioł dla państwa. Lecz to wszystko leżało jeszcze z początku jakby w ukryciu i na dnie téj smutnéj przyszłości, jaka się dopiero powoli wyrabiać poczęła; na zewnątrz błyszczała jeszcze taż szlachta całym odblaskiem wspaniałéj swéj przeszłości, całym urokiem potęgi i władzy i nagromadzonych bogactw, a szukając dla ducha i dążenia swego odpowiedniego zajęcia, zwróciła się teraz od oręża do książki, od boju do roli. I nie byłoby w tém nic złego, nauki bowiem były zawsze i będą najpiękniejszém zajęciem ducha ludzkiego i są ważną dźwignią w narodzie; rola zaś stanowiła główne źródło, zkąd Polak czerpał swe siły moralne i materyalne, — gdyby właśnie zwrot ten nie przypadł na czasy, w których książka stała się wielce niebezpieczną bronią, zamiast bowiem budować i oświecać, wnosiła ona najstraszniejszy, bo religijny rozstrój i zamęt; nagłe zaś zwrócenie się do roli sprowadziło, jak zaraz zobaczymy, jeszcze większe ujarzmienie stanu włościańskiego i kolizye z duchowieństwem o nowiny i dziesięciny [1]). Ztąd pod obu względami zamiast spodziewanych dobrych, same złe następstwa. W szczególności nauki pobierane za granicą, z wyjątkiem uczelni włoskich, gdzie też najwięksi i najlepsi mężowie nasi się kształcili, zatruwały ducha i odbierały wiarę ojców, a nawet nienawiścią ku niéj napełniały; w domu spełniała tę samą powinność książka heretycka, tak że ta sama szlachta, która dawniéj piersią swoją osłaniała wiarę katolicką, teraz dyszała także wojną, a co gorzéj nienawiścią, ale przeciw téj wierze, któréj dotąd broniła. Pod wpływem téj nienawiści nawet najwięksi nieprzyjaciele Chrześcijaństwa jak Tatarzy lub Turcy,

[1]) Nowiny były to świeżo wykarczowane role, z których szlachta żadnych dziesięcin składać nie chciała. Lecz i dawniejszych dziesięcin, od połowy 16 go wieku szlachta prawie powszechnie odmawiać poczęła, a co gorzéj i niesumienniéj, że zabroniwszy wieśniakom składać takowe kościołom lub plebanom, sobie teraz oddawać je kazała. Obacz T. I. str. 71.

nie zdawali się tak sztrasznymi, a nawet w pewien rodzaj sojuszników się zamieniali, bo wszak nie na żarty oświadczała kilka razy, jak np. na sejmie w r. 1552 i 1555 i później, jakby naśladując w tém protestantów niemieckich, szlachta heretycka, że dotąd do żadnéj narady o zewnętrznéj obronie nie przystąpi, dotąd żadnego poboru nie uchwali, dopóki wewnętrznego wroga nie pokona. A co do roli, gdybyż to zwrócenie się ku niéj miało na celu podniesienie ogólnego dobrobytu i pożytek wszystkich, ale tu szło głównie o wydobycie jak największych osobistych zysków z ziemi, ku czemu w pierwszym rzędzie służyło pomnożenie dni roboczych stanu włościańskiego i przykucie wieśniaka do gleby, aby dla ucisku się nie przenosił [1]), a następnie takie uwalnianie się od

[1]) Że dni robocze i niewola chłopa rozpoczęła się dopiero w 16 wieku, a mianowicie od ostatnich lat panowania Zygmunta I. i odtąszła *progressive* wzmagając się przez całą drugą połowę 16 go i pierwszą połowę 17-go wieku aż do sławnego ślubu Jana Kazimierza we Lwowie 1656 roku, od którego pewne przebudzenie się narodu, acz skutkiem nie zupełnie uwieńczone, się zaczyna, na to mamy wiele dowodów. A najprzód przez cały wiek 15-sty i z początku 16-go aż do roku mniéj więcéj 1532, z wyjątkiem sejmu bydgoskiego w Prusiech, (Maciejowski, Historya włościan 6.) który narzucił w r. 1520 przymusowe dni robocze kmieciom, w Polsce nigdzie wzmianki o dniach roboczych ani o ucisku chłopów nie spotykamy; owszem stosunek tych ostatnich do panów jest zbożny, sąsiedzki i patryarchalny, do czego zdają się odnosić i te słowa Reja w Rozmowie między wójtem, panem a plebanem (dr. w Krakowie 1543):

Tak to bywało panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą. etc.

Z początkiem 1537 r. robił wieśniak dla pana tylko 3 dni do roku na miejscu lub nie daléj jak ćwierć mili od swojéj siedziby; pańszczyznę tę jednak z każdym rokiem, lub opłatę za nią tam, gdzie pańszczyzny tyle nie potrzebowano, tak dalece powiększano, że jak mówi tenże sam Maciejowski (Hist. włościan str. 156) „w następnych latach do niesłychanéj ilości dni i ogromnych opłat doszedłszy pańszczyzna, rosła coraz więcéj, powiększana będąc różnemi przydatkami“ (datki na wesele, na chrzciny, gdy się panu syn albo córka urodzi, daniny w kurach, gęsiach, w owocach, w grzybach, rydzach etc., a największy już ucisk w podwodach). A autor książki: „Robak złego sumienia“ wydanéj w pierwszéj połowie 17-go wieku, a przedrukowanéj w r. 1851 przez Józefa Czecha pod tyt: „Wady staropolskie“, tak o téj rzeczy str. 28 pisze: „Gdy panowie mieli gruntu dosyć, a nie mieli kim go zarabiać, przywabili chłopów (mowa tu

dziesięcin i od wszelkich nawet podatków na rzecz państwa, tak by prócz Ludwikowych dwóch groszy z łanu, żadne inne ciężary na szlachcie nie pozostały. A jeżeli dodamy do tego to tak wielkie w ostatnich czasach rozwielmożenie się wszelkiego rozpasania się i swywoli: owe gwałty, zabójstwa, krzywoprzysięztwa [1]), które mało co, albo nikt nie karał, tak iż jak wspomina nuncyusz [2]), po sejmie w r. 1557 miało być do 12,000 spraw zale-

zapewne o zagrodnikach, bo kmieci inny był początek) i dali im pewne części gruntów, z których czynsz pewny, bądź pieniądzmi, bądź zbożem płacili. Potém na nie włożyli dzień roboty przez tydzień, bo przedtém nic nie zarabiali, jako znać z konstytucyi Zygmuntowéj (r. p. 1529). Potém przydali dwa dni, potém i trzy: jako we wsiach biskupich i kapitulnych starodawny jest zwyczaj. Naostatek i cztery dni, jako po wsiach szlacheckich (widzimy więc, że po wsiach duchownych pańszczyzna była daleko znośniejsza) — i teraz po wielkiéj części się zachowuje. Bo co na niektórych miejscach widzimy, że cały tydzień poddani robią: to ani z prawa żadnego, ani z podania przodków, ani ze zwyczaju pospolitego, ani z własności, ale z ucisku, jako powiadają, arendarzów naprzód, a potém i panów niemiłosiernych poszło". Za tym uciskiem stało się także, że chłopi od niektórych panów uciekali, zkąd znów wypłynęły konstytucye, aby takich imać i oddawać panom. Od r. 1532 spotykamy się w *Woluminach legum* z wielu takiemi konstytucyami o zbiegłych kmieciach, których starostowie i urzędy miast i miasteczek za pewną opłatą imać i oddawać panom mają. *Vol. 1. fol. 503 Tit. Consulentes.* Obszerniejszy o tém dekret w r. 1578 *Vol. 2. fol.: 975 Tit:* O sługach i chłopach zbiegłych. Reformacya wprowadziła nowy i najboleśniejszy ucisk, zmuszając poddanych nieraz biciem i trwogą (patrz co o tém mówimy T. I. str. 254. 255. na podstawie wizyty Padniewskiego), aby za przykładem pana uczęszczali na nauki i nabożeństwa heretyckie; przyczém nieraz przykłady heroicznego męstwa i cnoty, acz w tak gnębionym i zastraszonym ludzie widzieć się dały. Koroną tego ucisku była uchwała konfederacyi generalnéj warszawskiéj *sub Interregno A. 1573 Vol. 1. fol. 842 §.* Wszakże, w któréj stoi: „Poddanych *respectu religionis* panom nieposłusznych, wolno jest tymże panom *tam in spiritualibus quam saecularibus* podług rozumienia swojego karać". A jeżeli zważymy, że już Kromer w swoim opisie Polski (wyd. w r. 1557 w Kolonii) powiada, że panowie mają nad poddanymi tak dobrze, jakby prawo życia i śmierci, sądzić możemy, na jakie kary tacy *„respectu religionis"* panom swoim nieposłuszni, narażeni byli.

[1]) Obacz Górnicki. Rozmowa o elekcyi etc. Wyciągi z niego przytoczone w T. I. 630 – 638.

[2]) Rel. Nunc. I. Relacya o Polsce przez Lipomana str. 66.

głych o zabójstwa popełnione przez szlachtę, których Zygmunt August spiesząc się na wojnę inflancką nie osądził, bo i osądzić w takiéj mnogości nie mógł, — będziemy mieli smutny zaiste, ale nie bez pewnéj prawdy i wierności, przynajmniéj w ogólnym zarysie i nie bez licznych zapewne wyjątków, obraz moralnego wyglądu szlachty polskiéj, na jaki herezya, bezsilność praw, upadek obyczajów i długie lata pokoju się złożyły. Koroną tego wszystkiego miała się stać teraz według zamiarów heretyków, jawna i jakoby officyalna, przy pomocy soboru narodowego przeprowadzić się mająca zmiana wiary czyli apostazya, do któréj wprawdzie mogło się wydawać jeszcze daleko, ale która przy słabości i chwiejności wszystkich stósunków w Polsce, przy niezbyt mocnym odporze ze strony duchowieństwa, a usilnéj i ciągłéj propagandzie heretyckiéj, nie bez pewnéj obawy się przedstawiała. Temu ostatniemu zdołała przecież zapobiedz przybywająca jakby na ratunek sprawa inflancka, gdyż nietylko zwróciła umysły w inną stronę i zmusiła niejako posłów, aby się nią głównie zajęli, ale i królowi podała najlepszą sposobność odroczenia całéj sprawy o exekucyą i religią, a tém samém zażegnania nowéj burzy konfessyjnéj, jaka pomimo tego na sejmie w roku 1556/7 ze strony protestantów pojawiać się poczęła, choć już z taką siłą, jak się spodziewano, z powodu usunięcia jéj przez króla głównego wątku i przedmiotu, rozwinąć się nie mogła. Ztąd wielka ważność téj sprawy i wpływ jéj choć uboczny na wewnętrzny rozwój wypadków w Polsce; gdy bowiem protestanci dotąd na wszystkich prawie sejmach począwszy od r. 1550 zwyciężali, teraz po pierwszy raz, w samym zenicie swych pragnień i nadziei, cofać się przecież i na lepszą sposobność wyczekiwać muszą. Gdy nadto ze sprawą tą łączy się pewien silny powiew wojenny, który według tego, cośmy już powyżéj o niebezpieczeństwie ówczesnego pokoju powiedzieli, zbawiennie tylko na rozgorączkowane ciągłemi walkami wewnętrznemi umysły mógł oddziałać, ztąd podwójna wartość i waga dla bieżącéj chwili téj sprawy, do któréj więc skreślenia, acz w największém streszczeniu, przystępujemy.

Ziemia inflancka, która miała od północy księstwo finlandzkie należące do Szwecyi, od wschodu W. księstwo Moskiewskie, od południa Żmudź i Litwę, a od wschodu morze, 90 mil prawie długa, a połowę tyle szeroka, była podówczas w mocy kawale-

rów mieczowych, którzy nią przez swoich komandorów zawiadywali, a których mistrz wielki mieszkał na zamku w Rydze. Było prócz tego w niéj kilka biskupstw niby księstw udzielnych, z których arcybiskup mieszkał w mieście swojém i stolicy kraju Rydze — i był z tytułu pierwszego nawrócenia i ucywilizowania Inflant, jakoteż licznych zamków i miast, jakie w rozległéj i nietylko pod względem duchownym, ale i pod względem świeckim podległéj sobie archidyecezyi swojéj posiadał, jakby pierwszym zwierzchnikiem całego kraju. Przy ambitnych dążeniach kawalerów mieczowych, aby posiąść całą i wyłączną władzę, nieustanne starcia między mistrzem a arcybiskupem były nieuchronne, które się jeszcze powiększyły, odkąd kawalerowie mieczowi na wzór braci swoich krzyżackich, porzuciwszy prawie całkiem regułę, a nawet wiarę i obyczaje chrześcijańskie, do sekularyzacyi i do wyłącznego panowania w całym kraju dążyć poczęli. Wspierała ich w tych planach zluterszczona na poły i wzburzona przez nich przeciw arcybiskupowi ludność Rygi, z którą wziąwszy się za ręce, wymogli w r. 1546 na arcybiskupie, którym był podówczas Wilhelm margrabia brandenburgski, brat pruskiego księcia Albrechta, obliczone na przyszłość przyrzeczenie, że odtąd żaden koadjutor, a następnie arcybiskup z książęcego rodu brany nie będzie; gdy zaś arcybiskup nie chcąc dotrzymać wymuszonéj obietnicy, pod wpływem kapituły przybrał sobie w r. 1555 do rządów Krzysztofa księcia meklenburskiego, zapaliła się wojna. Był jednak ważny powód, który napominał do zgody, a to sąsiedztwo z Moskwą, która chciwie na Inflanty spoglądała — i téj polityki chciał się trzymać marszałek zakonu Kasper Münster, który był za zgodą z arcybiskupem i przymierzem z Polską; gdy jednak przeciwnik jego, dziki i nieukrócony komtur feliński Fürstemberg, któremu ulegał zupełnie mistrz zakonu Henryk de Galen, zawarłszy, acz nader niekorzystny pokój z Moskwą, pokonał go odebrawszy mu ważny zamek Dynamundę, — arcybiskup pozbawiony tak ważnéj pomocy, nie mogąc nigdzie sam stawić czoła, zamknął się w warownym zamku Kokenhausen, do którego także schronił się Münster; gdy zaś Fürstenberg począł domagać się jego wydania, uszedł na Litwę do króla, którego teraz usilnie do niesienia pomocy arcybiskupowi namawiać począł.

Miała Polska bardzo ważny interes, aby ta piękna i bogata kraina nie zmieniła teraz całkowicie swojego pana, a następnie

nie przepadła zupełnie dla Polski, stawszy się prędzéj lub późniéj łupem przemożnych sąsiadów; tém bardziéj że obowiązek opieki nad arcybiskupem, jaki z polecenia jeszcze soboru bazylejskiego (29 marca 1435), a następnie papieża Piusa II. przyjęli na siebie królowie polscy, wzywał teraz Zygmunta Augusta do niesienia pomocy uciśnionemu klientowi, do czego tém więcéj czuł król się skłonnym, że ten uciśniony był jego ciotecznym bratem. Z podobnego familijnego powodu, acz także i z osobistéj niechęci ku kawalerom mieczowym, z którymi był w najgorszych stósunkach, wzywał do obrony brata Albrecht książe pruski, obiecując posiłki. Król jednak chcąc najprzód pokój zapośredniczyć, wysłał w maju 1556 r. w poselstwie do arcybiskupa, Kaspra Łąckiego, dworzanina swego, do mistrza zaś i na sejm inflancki, Jana z Domanowa, nominata żmudzkiego [1]). Łąckiego spotkał los okropny [2]); zanim bowiem dojechał, o milę od Kokenhauseny, z rozkazu Fürstenberga przeciw prawu narodów napadnięty i zabity został; przyczém wielu z orszaku jego zginęło; Jan zaś z Domanowa tę tylko odniósł odpowiedź, że arcybiskup jako taki, który się znosi z Albrechtem i wojsko sprowadza, nie może być inaczéj, tylko jako nieprzyjaciel ojczyzny traktowany. Ze swéj strony arcybiskup coraz bardziéj ściskany w Kokenhausenie pisał pod dniem 9 czerwca rozpaczliwy list do króla, że jeżeli w niewielu dniach pomocy od niego nie otrzyma, wtedy albo poddać się zupełnie, albo na najcięższe warunki zgodzić się musi [3]). Gdy jednak pomoc tak prędko nadejść nie mogła, arcybiskup zaś dla braku żywności i załogi dłużéj trzymać się nie mógł, poddał się nakoniec po 8 dniach (oblężenie zaczęło się d. 11 czerwca) mistrzowi, który go natychmiast wtrącił do więzienia.

Wypadki te oddziałały mocno na stan umysłów w Polsce,

---

[1]) Pod dniem 7 maja 1556 pisze Zygmunt August do zgromadzonych na sejmie Inflanckim biskupów i posłów, aby Janowi z Domanowa zupełnie zawierzyli, w tém, o co z nimi traktować będzie. Z Tek Naruszewicza pod r. 1556 N. 21 w archiwum XX. Czartoryskich.

[2]) Że jednak los ten nie był nie zasłużony, o tém świadczy Bonawentura Thomas, kapelan królowéj, w liście do Hozyusza z dnia 30 sierpnia 1556 (MS. Bibl. Czartor. N. 1605), donosząc mu o zabiciu Łąckiego, a zarazem, że to on był autorem owéj bluźnierczéj odpowiedzi Radziwiła na list Lipomana; że zatém nieszczęście, jakie go spotkało, jako karę Bożą uważać należy. — Że i inni heretycy mieli w téj odpowiedzi udział, patrz o tém str. 389.

[3]) Z tek Naruszewicza pod r. 1556 N. 24.

szczególniéj téż wiadomość o zabiciu Łąckiego poruszyła kraj cały. Honór Polski wymagał zadosyćuczynienia; wyswobodzenie téż arcybiskupa nie mogło nie leżéć na sercu królowi, do czego z podwójnych względów, bo opieki i pokrewieństwa czuł się zobowiązanym. Z drugiéj strony nie były mu obce trudności i niebezpieczeństwa otaczające tę wojnę; „gdyż“, jak pisze pod dniem 27 czerwca do Hozyusza pytając go o radę, „jeżeli z jednéj strony konieczność niesienia pomocy arcybiskupowi, zabicie posła, biskupa żmudzkiego bez żadnéj pewnéj odpowiedzi *(sine ullo certo responso)* odesłanie, znaglają go do takowéj; z drugiéj strony niezgoda domowa *(dissensio domestica)*, niebezpieczeństwo od Turków [1]), niedobre zamiary zakonu Teutońskiego na Prusy *(inhians terris Prussiae Teutonicus ordo)*, wstrzymują go od niéj [2]). Że i Moskwa mimo zawartego na lat 5 rozejmu z Polską, mogłaby potajemnie wspierać mistrza inflanckiego, a nawet otwarcie wystąpić, aby tylko Inflanty nie przeszły pod panowanie króla polskiego, jako rzecz bardzo prawdopodobną w przyszłości, wskazuje nuncyusz [3]). Co do usposobienia względem téj wojny wewnątrz kraju, że ona nie była w smak protestantom, wynika z saméj natury téj wojny, która obok innych pobudek miała na celu obronę katolickiego wrzekomo jeszcze biskupa przeciw zlutrzałemu zakonowi; że zaś przytém krzyżowała ich plany na sejmie i przerywała poniekąd ich robotę, ztąd była im podwójnie nie na rękę. Ztąd téż, jeżeli czytamy w relacyi nuncyusza [4]), że Polacy nie chwalą w ogóle téj wojny królowi, możemy się tu przedewszystkiem domyślać protestantów; jeżeli zaś mimo tego uchwalono na sejmie pobór, a nawet w razie większego niebezpieczeństwa pospolite ruszenie, dowodzi to, że żywioły protestanckie nie do tyla jeszcze przeniknęły szlachtę polską, aby głuchą była na głos honoru i sumienia, tudzież prawdziwéj potrzeby ojczyzny, jak się to dopiero późniéj w czasie wojen szwedzkich za Jana Kazimierza pokazało. Z katolików że wszyscy byli za tą wojną, możemy już wnosić

[1]) Pod d. 22 września 1556 pisze nuncyusz, że w Litwie obawiają się wtargnienia Turków i Tatarów, którzy w 70.000 przeprawiwszy się przez Dniepr, stoją na granicy podolskiéj. Rel. Nunc. I. 40,

[2]) List ten w tekach Naruszewicza pod r. 1556, N. 28, w arch. XX. Czartoryskich.

[3]) Rel. Nunc. I. 67.

[4]) Tamże.

z listów Ocieskiego kanclerza i Janusza z Kościelca, wojewody sieradzkiego i generała Wielkopolskiego, którzy patrząc się na tę wojnę z punktu obowiązku i prawdziwéj kraju potrzeby, gorąco za nią przemawiają [1]).

Pod takiemi auspicyami zbliżał się sejm tegoroczny, który zapowiadany z początku na dzień Podwyższenia św. Krzyża (14 września), z powodu ociągania się króla w przybyciu na ten termin, na dalszy jeszcze czas odłożony być musiał. Że z sejmem tym łączyła się tak ważna i tyle interesów potrącająca, zapowiedziana jeszcze recessem z r. 1555 sprawa exekucyi, a zarazem sprawa o religię, którą więcéj teraz niż kiedykolwiek pod sprawę exekucyi podciągano; że więc obawa była, żeby ten sejm nie zaburzył się jeszcze więcéj jak poprzednie i nie udaremnił wszystkich zamysłów króla nietylko co do wojny inflanckiéj, ale i co do powolnego ograniczenia sprawy o religią, a mianowicie niedopuszczenia, aby weszła na tak niepożądany teraz wcale tór soboru narodowego, przetoż widzimy, że Zygmunt August do tego sejmu z największą przystępuje ostrożnością. Dlatego i nie zjeżdża nań wprost z Litwy, jak to dotąd czynił, ani nawet nie postanawia zawczasu nowego jego terminu, ale skoro tylko przybył do Warszawy ku końcu września, zwołuje najprzód około siebie radę senatu, aby się z nią, jak sam następnie oznajmia [2]), tak nad środkami uspokojenia zakłóconéj Rzeczypospolitéj, jakoteż nad odparciem niebezpieczeństw zewnętrznych, (mowa tu zapewne o wojnie inflanckiéj i o połączonych z nią niebezpieczeństwach) naradzić. Zdaje się, że i pozyskanie senatorów dla planów królewskich, jakoteż wyśledzenie opinii kraju w sprawach wewnę-

[1]) Listy te pisane w lipcu 1556 znajdują się w Zbiorze pamiętników hr. Broel-Platera T. I. str. 187—194; przyczém Kościelecki nadmienia, że niema się co król obawiać zakonu krzyżaków (mowa tu o resztkach tego zakonu, jakie się schroniły do Niemiec), gdyż są między sobą rozdarci, a on t. j. Kościelecki nie puści ich tak łatwo przez Wielkopolskę do Inflant.

[2]) W wezwaniach do konsyliarzy większych, aby się na sejm we wigilią św. Andrzeja do Warszawy stawili, te słowa o pierwszém zebraniu znajdujemy: *Consiliarios Regni nostri omnes Varsaviam accivimus, ut cum eis de constituendo turbato Reipublicae Regni nostri statu periculisque impendentibus propulsandis tractaremus. Rex ad majores consiliarios. Varsaviae die 9 Octobris 1556.* Z Tek Naruszewicza N. 42 MS. Bibl. Zał: N. 246.

trzych, głównym były tego zebrania powodem; a choć szczegółów jego bliżej nie znamy, to jednak że wojna w zarodzie uduszoną i zgodność senatorów z królem tak w tym przedmiocie, jak i mniéj więcéj we wszystkich innych sprawach osiągniętą została, z całego dalszego postępowania senatu widzieć się daje: przyczém i sejm na Niedzielę 1. adwentu, która wówczas wypadła w wigilię św. Andrzeja 29 listopada, postanowiony został [1]). Na tę porę zjechał także do Warszawy nuncyusz, raz, aby, jak sam zapowiedział w liście do księcia Palliano z d. 22 września 1556 [2]), wręczyć królowi breve papieskie i ów surowy list Pawła IV i nakłonić go wraz z innymi biskupami do dania niewątpliwego dowodu, że jest królem katolickim, a to przez ogłoszenie publicznym edyktem, że ściśle wykonywać będzie prawa krajowe przeciw różnowiercom; — powtóre aby się oczyścić w obec senatorów, że to nie on pisał ów podsunięty mu przez Wergeriusza, a tak potwarczo przedstawiający go list, a nakoniec, jak dodaje w powyższym liście, aby ich pobudzić i utwierdzić w obronie wiary katolickiéj. Że mu się to wszystko dość szczęśliwie udało, świadczy dalsze dość przychylne i stanowcze, jak się przynajmniéj na zewnątrz wydawało, (później bowiem przekonamy się cokolwiek inaczéj), tak króla jak i senatu w sprawie religii postępowanie: mianowicie też senatorowie oświadczyli stanowczo nuncyuszowi, że nie wierzyli i nie wierzą rzucanym na niego potwarzom i że przy wierze katolickiéj stać pragną [3]). Hozyusz nie był na tém zgromadzeniu, znajdował się bowiem w tym czasie na sejmie w Grudziądzu; znając jednak ważność chwili, pisał do króla i królowéj, aby się heretykom usidlić nie dali; szczególniéj zaś upominał królowę, aby na króla słowem i przykładem wpływała. Na to odpisuje mu Katarzyna pod d. 21 listopada 1556, dzięku-

[1]) Jak bardzo myślano o tém, żeby na sejm w r. 1556 wybrani zostali na posłów ludzie prawi, myślący, o dobro Rzeczypospolitéj dbali, przytém aby się nie tłomaczyli, że są związani jakiemiś szczegółowemi od braci poleceniami, wskazują wezwania na sejmiki tak do konsyliarzy mniejszych, do starostów, jako i do szlachty wystósowane, w których wszędzie jest wspomniane, aby na sejm walny wybrani byli *viri graves, rerum periti ac Reipublicae amantes, cum plena et non limitata potestate.* Z Tek Neruszewicza N. 43. 44. 45. MS. Bibl. Zał: N. 246.

[2]) Rel. Nunc. I. 39.

[3]) Eichhorn I. 291.

jąc mu za jego troskliwość i zapewniając o swojém do katolickiego kościoła przywiązaniu, a zarazem że i mąż jéj w ślady swojego ojca wstępować będzie [1]).

Mimo tego zachodziła obawa, aby izba poselska wszystkiego nie popsuła i w myśl przygotowań poczynionych przez heretyków nie zamąciła znowu sejmu sprawą o religii, a nawet gwałtownych jakich kroków przeciw kościołowi katolickiemu nie przedsięwzięła. Rozchodziły się wieści, że Wergeriusz już jest w drodze i że przybywając z Królewca [2]), znajduje się na pograniczu Mazowsza w Działdowie miasteczku księcia pruskiego; że Łaski i Lismanin wnet się stawią, a nawet że i król nie jest temu wszystkiemu obcy i powagą swoją to osłania. Sejm rozpoczął się dopiéro dnia 6 grudnia o czém poniżéj w uwadze, a marszałkiem wybrany znowu został znany nam już heretyk Mikołaj Siennicki, co także do dobrych oznak liczyć się nie mogło. Zdaje się więc, że biskupi uprzedzając możliwe attaki, postanowili sami zacząć, a mianowicie szło im głównie o zbadanie położenia, aby tak o królu jak i o zamiarach sejmu jasne mieć wyobrażenie.

---

[1]) Że Wergeriusz starał się poprzednio na swój sposób usidlić Katarzynę, o tém znajdujemy wzmiankę u Daltona (Johannes a Lasco 521); korzystając bowiem jakoby z praw swoich jako ojciec chrzestny królowéj, (w r. 1533. gdy się narodziła Katarzyna, Wergeriusz był legatem papiezkim w Wiedniu i tak dalece umiał sobie pozyskać przychylność Ferdynanda, że zaproszony został, aby trzymał do chrztu jego córkę), choć te prawa stracił już jako herezyarcha, pisał do niéj niby jako troskliwy o jéj zbawienie ojciec, aby się dała oświecić nową nauką, spodziewając się że ustnie więcéj jeszcze sprawić potrafi. Królowa musiała mu jakiemś grzecznem słówkiem odpowiedzieć, gdyż na tém począł budować swoje nadzieje; atoli już pod d. 12 czerwca 1556 pisze z Frankfurtu do księcia Krzysztofa Wirtembergskiego, że królowa jest chłodniejsza. *Corp. Ref. XV.* N. 2475. Ze swéj strony Hozyusz nie przestawał jak najlepiéj wpływać na królowę, z którą korespondował i któréj w księdze II *Confutatio Prolegomenon Brentii* (*Opp. I. 511*) piękne oddaje świadectwo „*quae et ipsa pietate, religione, sanctimonia, nulla ex parte proavia sua Elisabetha inferior esse videtur.*“

[2]) W wymienionym poniżéj liście Hozyusza do Karnkowskiego, zkąd te szczegóły czerpiemy, stoi wprawdzie, że Wergeriusz przybywał z Krakowa (*Cracovia adventans*), atoli zważywszy, że Wergeriusz bawił bezpośrednio przedtém u księcia pruskiego w Królewcu, wyraz „z Krakowa“ za błąd, który się jakimś przypadkiem wcisnął, uważać musimy.

Stanęło na tém, aby Hozyusz, który tymczasem wzywany przez Lipomana listem z d. 24 października 1558 [1], przybył do Warszawy nie musiało to być wcześniéj jak około 10 grudnia, gdyż jeszcze pod d. 21 listopada pisze do niego z Warszawy Katarzyna [1], przemówił w senacie, atoli zmieniono plan i zdano się do króla na prywatną audiencyą. Szczegóły téj audiencyi opisuje w 14 lat potém w liście do Karnkowskiego Hozyusz de dto z Rzymu 14 października 1570 r., co dowodzi, jak głęboko utkwiła mu ona w pamięci. W imieniu wszystkich przemawiał Zebrzydowski, który wprost i bez ogródki począł winować króla: „Z wyższego miejsca“ mówił on, pochodzą te wszystkie plany i zamysły, jakie rozbierane bywają w kole niższém między posłami, a które do tego zmierzają, aby starą wiarę obalić, a nową zaprowadzić: gdyż i to co mówią, że Wergeriusz, że Lismanin, że inne tego rodzaju zarazy na sejm mają przybyć, nie zkąd inąd, tylko z tego wyższego miejsca ma swą pobudkę i otuchę. Bo że wezwani zostali na to, aby nam nową jakąś wiarę postanowić, powszechna jest opinia“ [2]). Odpowiedział Zygmunt August, że to bez jego wiedzy i zezwolenia się dzieje, na czém biskupi poprzestać musieli. Nie przeszkodziło to jednak, żeby Wergeriusz, acz nie odważył się, czy nie osądził za potrzebne osobiście w tych dniach przybyć do Warszawy, przez popleczników jednak swoich i przez pisma jakie posyłał, swéj głęboko demoralizującéj i podburzającéj czynności na wielką skalę nie rozwinął. Kursował bowiem podówczas między szlachtą list jego do Zygmunta Augusta, w którym, jak pisze w powyższém piśmie do Karnkowskiego Hozyusz, wzywał on i zachęcał króla, aby opuściwszy papizm, przyjął Ewangelią czyli luteranizm. Był to prawdopodobnie ów list, który wydrukowany późniéj (w r. 1558 bez m. dr.) nosi tytuł: *Ad Sereniss: Sigismundum Augustum Pol. Reg. de legato Papae in Poloniam destinato, ut colloquium a Sua Sacra Majestate Regia in causa religionis in-*

[1]) Eichhorn I. 272. Porównaj także Rel. Nunc. I. 38.

[2]) *E superiore loco veniunt ista consilia, quae tractantur in circulo inferiore a nuntiis. Dum priscam fidem everti et novum Evangelium recipi postulant, quum et hoc (inquit) ex eodem loco procedit, quod Vergerius, quod Lismaninus, quod caeterae pestes ejusdem generis ad Comitia venire dicuntur. Nam esse vocatos ajunt, ut novam nobis religionem constituant. Epistolae illustrium virorum* w t. II. Lipskiego wydania Długosza p. 1663.

stituendum impediat, Epistola, gdzie Wergeriusz śmie upominać króla, aby porzuciwszy obrzydłe papieztwo, wziął się do czystéj Ewangelii, upewniając że papież dlatego tylko obiecuje sobór powszechny, aby zapobiedz rozmowie religijnéj, czyli synodowi narodowemu w Polsce. Była i druga książka, która szeroko podówczas rozchodziła się między szlachtą, a tą były tak nazwane Prolegomena Brencyusza, w których ten ostatni luterskie swoje zapatrywania jako wstępne zasady do poznania prawdziwéj Ewangelii rozwija, a które Wergeriusz na nowo teraz wydawszy, dedykował je jako „złotą książkę“ Zygmuntowi Augustowi; przyczém postarał się przez swoich przyjaciół, aby książka ta gęsto między szlachtą na sejmie rozrzuconą została, która ją też chciwie czytała [1]). Nieprzestając na tém, ofiarował się Wergeriusz, że chce z Lipomanem o niektórych artykułach wiary, które w Prolegomenach powyższych wykłada Brencyusz, pod sądem królewskim *(judice Regia Majestate)* dysputować, a mianowicie nad artykułami: że sędziami w sprawie religii nie są biskupi, ale

---

[1]) Książka ta niezmiernie rzadka i dziś prawie w Polsce nieznana, znaną jest lepiéj z obszernéj refutacyi, jaką na nią w r. 1557 pod tytułem: *Confutatio Prolegomenon Brentii, quae primum scripsit adversus venerabilem virum Petrum a Soto, deinde vero Petrus Paulus Vergerius apud Polonos temere defendenda suscepit*“, napisał Hozyusz, a która podzielona na ksiąg 5 *(De haeresibus nostri temporis, Do legitimis judicibus rerum ecclesiasticaram, De auctoritate Sacrae Scripturae, De traditionibus, De catholica Ecclesia)* znajduje się w *Hosii Opera ed.* kolońska 1584. Jest to arcydzieło polemiczne, dla tém większego wpływu w formie przemowy do króla napisane, najprzód w Kolonii w r. 1558, — 2da editio tamże 1560, — 3ia tamże 1561, — wydane. Przy téj sposobności nadmieniamy, że jestto już trzecie większe dzieło, jakie w obronie kościoła i wiary katolickiéj napisał Hozyusz, pierwszém bowiem było słynna *Confessio fidei*, napisana zaraz po synodzie w r. 1551, drukowana pierwszy raz w r. 1553, o któréj wyżéj, — drugiém zaś: *De communione sub utraque specie, de conjugio sacerdotum et de sacro in vulgari lingua celebrando*, napisane ku końcu 1555 i na początku 1556 roku, drukowane dopiero w r. 1558, w którém dwaj kollokutorzy: katolik i protestant nad wyrażonemi na tytule materyami dysputują. Dzieło to wyszło także w tłomaczeniu polskiém w Krakowie 1562 pod tytułem: Rozmowa o tym, godzili sye Laikom Kielicha, ksyeżey żon dopuścić: a w Kościelech służbę bożą językiem przyrodzonym sprawować. O następnych dziełach Hozyusza powiemy pod następnemi laty.

przedewszystkiém król, a nawet każdy z ludu; że nie ma żadnéj innéj powagi prócz Pisma św.; że tradycye nic nie znaczą; że kościół prawdziwy nie jest ten, który katolickim nazywamy, a któremu przewodniczy papież, ale ten który przez Marcina Lutra wzbudzony został [1]). Rozumie się, że Lipoman nie odpowiedział ani słowem na tę tak niegodną siebie propozycyą; nie przestała ona jednak tworzyć szczególnego przedmiotu zajęcia ze strony szlachty, tak że chociaż nie przyszło do rozprawy między Lipomanem a Wergeriuszem, to jednak szlachta nad podanemi przez apostatę artykułami żywo dysputowała; tém bardziéj, że prócz powyższych, krążyły inne jeszcze niegodziwe i podburzające pisma Wergeriusza, jak wspomniony już powyżéj obelżywy wiersz na Lipomana: *Carmen paraeneticum ad Senatores Poloniae omnesque Proceres regni*, tudzież *Scholia in binas Pauli IV epistolas* w któréj stara się osłabić wrażenie dwóch ostatnich listów papieżkich do Jana Tarnowskiego i do innych senatorów świeckich pisanych, podsuwając papieżowi najgorsze tendencye [2]); a nadto *Formula fidei tradita in synodo Lovitii celebrato et Confessio Principis Christophori Virtembergensis*, w któréj zestawiając te dwa wyznania wiary, w przedmowie w kształcie listu do Bonara pisanéj zdumiewa się nad śmiałością papistów, że mogą *in luce Evangelii* takowe artykuły układać [3]). Że i inne potwarcze pisma, jak np. owa odpowiedź Radziwiła, lub paszkwile Trzecieskiego i jemu podobnych, krążyły także między szlachtą, tak z niedawności ich wydania, jak i ze szczególnego interesu tych, którym na tém zależało, aby zochydzić obecnego w Warszawie, a groźnego im zaw-

---

[1]) List Hozyusza do Karnkowskiego z 14 paźdz. 1570 w *Epistolae illustrium virorum* w T. II. Długosza p. 1663. 1664.

[2]) O obu tych pismach patrz wyżéj str. 390. uwaga.

[3]) Ostatnie to jednak pismo nie mogło się wcześniéj (przynajmniéj w druku) ukazać, jak ku końcu 1556 lub na początku 1557 r., list bowiem do Bonara, czyli owa przedmowa na wstępie położona datowana jest z Królewca *Idibus Decembris 1556*, a więc 13 grudnia. Z téj daty pokazuje się także, że Wergeriusz nie mógł być w tym czasie w Działdowie niedaleko Mazowsza, ale musiał być jeszcze w Królewcu, z którego dopiero prawdopodobnie wydalił się na początku 1557 roku, jadąc przez Warszawę i Kraków do Wittenbergi, jak to z listu Hozyusza do Lipomana, pisanego ku końcu lutego 1557 *(Opp. Hosii p. 161.)* wypływa.

sze nuncyusza, wnosić należy [1]). To wszystko wzniecało wielki zamęt w umysłach i zapowiadało po tylu już na kościół wymierzonych pociskach, jeszcze straszliwszą burzę. Wybuchowi jéj jednak przeszkodziła na razie taktyka Zygmunta Augusta, który usunął główną do niéj sposobność, wnosząc zaraz na początku sejmu propozycyą, aby bacząc *angustiam temporis*, ani rady, ani posłowie nie wdawali się w co innego, ale radzili o obronie z powodu wojny, która od Inflant przychodzi i niemałych wysiłków wymagać będzie. Rady koronne t. j. senatorowie tak duchowni jak świeccy poprzednio już przez króla przygotowani, zgodzili się zaraz na to; posłowie atoli oświadczyli, że nie mogą przestąpić polecenia, jakie mają od braci, żeby reces sejmu z roku 1555 w niczém naruszony nie był, że więc takowego pilnować muszą. Że zaś ten reces mówi głównie o exekucyi, przetoż onéj się domagali, do któréj i różnice względem wiary dodawali. Dopiero po niemałych usiłowaniach ze strony króla, a zapewne i dobrze myślących senatorów, a mianowicie po zaręczeniu królewskiém „że się recesowi z r. 1555 zadosyć stać ma na przyszłym sejmie i że w czémkolwiek exekucya byłaby potrzebną, takowa we wszystkiém od deski do deski przeprowadzoną być ma — i że o niczém na przyszłym sejmie radzoném nie będzie, dopóki to odprawioném nie zostanie, co na sejmie w r. 1555 obiecaném było," — dali się nakoniec posłowie przywieść, aby exekucya zapowiedziana owym recesem z r. 1555, na następny sejm odłożoną została, o czém i król osobny reces poręczający wydać przyrzekł, który też rzeczywiście pod dniem 22 grudnia 1556 wydany został [2]). Wtedy

[1]) Co jednak pisze Lubieniecki *(hist. ref. p. 76)*, a co za nim niektórzy historycy lub pisarze historyczni, (jak Krasiński, Rykaczewski, Dalton, Lubowicz, nawet Szujski i Eichhorn) z mniejszym lub większym naciskiem powtarzają, jakoby obecna na sejmie w r. 1556 szlachta skoro Lipomana wchodzącego na salę posiedzeń ujrzała, takowego słowami: *Ecce progenies viperarum*, powitała, po bliższém zastanowieniu się na żadną prawie, a przynajmniéj na żadną tak wielką uwagę nie zasługuje. Że bowiem mógł się ktoś znaleźć z protestanckiéj szlachty, a nawet większa jéj jakaś ilość, która tego okrzyku użyła, nie idzie zatém, żeby ten okrzyk był powszechnym, a tém mniéj, żeby prawdziwe przekonanie całéj zgromadzonéj szlachty wyrażał. Był on zresztą jakoby żywcem wyjęty z owych pism potwarczych, jakie się podówczas tak bujnie przeciw Lipomanowi szerzyły, a których nizkie nikczemne wyrażenia, na żadne poważne baczenie zasługiwać nie mogą.

[2]) Reces ten wydany nazajutrz po świętym Tomaszu (22 gru-

dopiero i sprawa inflancka wprowadzoną i pobór na wojnę uchwalony został, przyczém jednak nie obeszło się bez podniesienia, a nawet dość gwałtownego wybuchu w kwestyi religijnéj ze strony protestanckich posłów, którzy takową, acz już nie z głównéj, to przynajmniéj z pobocznéj strony podjęli. Choć bowiem w głównéj rzeczy wraz z exekucyą i sprawa religijna czyto aż do przyszłego sejmu, czyli aż do soboru narodowego, o którym ciągle jeszcze mówiono i nadziei takowego nie składano, odłożoną została, to jednak pozostawała ważna bardzo kwestya, która dawała powód do ciągłych zaburzeń i niepokojów, a mianowicie co się tyczy tymczasowego sposobu życia i postępowania między obiema stronami, czego sejm ostatni dokładnie nie unormował, bo i unormować nie mógł; biskupi bowiem na zawieszenie jurysdykcyi swojéj względem heretyków w myśl uchwały sejmowéj z r. 1555 wcale się nie zgodzili — i owszem zanieśli przeciw temu uroczystą protestacyą (patrz str. 309); co się zaś tyczy protestantów, ci nie poprzestając bynajmniéj na téj choć tak korzystnéj dla siebie uchwale sejmowéj, w wielu punktach jeszcze ją przekraczali, jużto zajmując jak przedtém kościoły, wypędzając księży, wstrzymując dziesięciny i inne dochody kościelne, wbrew tejże uchwale, która na żadne odmiany w kościołach, które się dotąd rzymskiego obrządku trzymały, nie pozwalała; jużto rozciągając ją wbrew wyraźnych zakazów królewskich, do starostw i innych królewszczyzn, gdzie jeżeli starostą lub posiadaczem był protestant, wtedy kościoły w posiadłościach jego leżące prędzéj lub później, gwałtem lub podstępem, stawały się protestanckiemi i ludność nieraz gwałtem do nowych nauk przyciągana, jak to np. niedawno w Oświęcimie i Zatorze, gdzie starostą był Mikołaj Myszkowski, miało miejsce; gdy zaś biskupi lub ich officyałowie za te lub za inne gwałty chcieli pozywać i sądzić, wtedy burzono się przeciw nim i krzyczano, że władzy swojéj wbrew uchwale sejmowéj przeciw innowiercom używają. Te krzyki i skargi podniosły się teraz szczególniéj, gdy w zamian

dnia 1556) znajduje się w archiwum XX. Czartoryskich w Tekach Naruszewicza *sub anno 1556 N. 52* — i zawiera mniéj więcéj to samo, cośmy już powyżéj o oporze posłów przeciw odłożeniu exekucyi i o ich nakoniec zezwoleniu na skutek zaręczenia królewskiego nadmienili. Zaręczenie to (powyżéj w cudzysłów ujęte) powtarza w tym recesie Zygmunt August i wypełnienie jego poręcza.

za uchwalony, lub też dopiero mający się uchwalić podatek (rzeczy téj bowiem dokładnie z powodu braku diariuszu tego sejmu orzec nie możemy) [1]), poczęto się teraz dość gwałtownie domagać ze strony protestanckich posłów, aby uchwała sejmu Piotrkowskiego względem wyjęcia innowierców z pod jurysdykcyi biskupów jak najściśléj zachowaną była i aby jéj biskupi przez

[1]) Nie mając diariusza tego sejmu, musieliśmy sejm ten złożyć z różnych fragmentów i wiadomości, jakie o nim tu i owdzie rozsypane znajdujemy. Diariusz jednak tego sejmu znajdował się niegdyś w zbiorach Poryckich, jak o tém świadczą wyciągi z tychże zbiorów, czyli raczéj krótkie sposobem indeksowym podania ich treści przez Łukasza Gołębiowskiego dokonane, a które znajdują się obecnie w archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie. Według tych wyciągów diariusz powyższy mieścił się w tomie zawierającym akta do panowania Zygmunta Augusta od 1556—1557, któryto tom prawdopodobnie w 1831 roku zaginął. Właścicielem tego tomu, jak również drugiego zawierającego akta do panowania Zygmunta Augusta od 1559 do 1564, był Hieronim Filipowski, poseł krakowski na sejm w roku 1562. O samym diariuszu tyle tylko pisze Gołębiowski: Diariusz sejmu rozpoczętego w Warszawie 6 Xbra pod laską Mikołaja Siennickiego. Spory duchownych ze świeckimi nie mało czasu zabrały. Król odłożył rozstrzygnienie téj kwestyi do drugiego sejmu, kary nałożył na tych, coby nowości jakie wszczynali. Uraziło to posłów i protestacyą przeciw téj decyzyi króla JMości zanieśli. — Co do innych źródeł do tego sejmu, do takowych przedewszystkiem policzyć należy 5 mów na tymże sejmie powiedzianych, w Dziennikach sejmów z r. 1555 i 1558 (wyd. Lubomirskiego) str. 100—120 przechowanych, z których pierwsze dwie, a w swój sposób i trzecia zwrócone są przeciw duchowieństwu. Daléj dwa listy Hozyusza, jeden wspomniany już powyżéj list do Karnkowskiego z Rzymu 14 października 1570 r., zamieszczony w *Epistolae illustrium virorum* w tomie II. Lipskiego wydania Długosza p. 1663—1664; drugi do Uchańskiego z Rzymu 1537 r. zamieszczony w Hosii Opera II. 242—344; a nadto kilka uwag Hozyusza *in Confutatione Brentii libro II. Opp. I. 511.* Przebieg kwestyi religijnéj na sejmie w r. 1556 podał także Lubieniecki (*hist ref. pol. p 93—95*), atoli dość urywkowo i niejasno, a nadewszystko stronniczo; przeważnie zaś według różnych wzmianek w niewydanéj dotąd korespondencyi Hozyusza zawartych, opisał go pokrótce Eichhorn I. 272—274. Niektóre wiadomości do tego sejmu znaleźć można w Relacyach Nuncyuszów, edykt królewski z tego sejmu w Metryce koronnéj, w Konstytucyach synodalnych Wężyka, w Załuskiego Dwa miecze etc. Niektóre dokumenta do tego sejmu znajdują się także w Tekach Naruszewicza, z których już pare przytoczyliśmy.

pozywanie ich nie łamali, nie wspominając oczywiście o tém, ile razy taż uchwała przez nich samych, z innéj strony, na szkodę katolików, pogwałconą i połamaną była. Równocześnie [1]) i miasta pruskie, sądząc, że nadeszła dla nich stósowna pora, wniosły przez posłów swoich znaną nam już prośbę, aby im zupełna wolność religijna przyznaną została — i gdy posłowie protestanccy, jak się spodziewać należało, całą siłą ich poparli, większość sejmu (w myśl zapewne owych uchwał u Tarnowskiego powziętych) poczęła się już skłaniać, aby im jeżeli już nie zupełną wolność wyznania Augsburgskiego, to przynajmniéj używanie kielicha dozwolić [2]). Lecz na szczęście stał na straży Hozyusz, którego ta rzecz w pierwszym rzędzie jako biskupa pruskiego obchodziła, a który zapewniwszy się naprzód u króla, że o niczém podobném nie myśli, starał się następnie wpłynąć na biskupów, aby stali jak należy przy prawach kościoła, ku czemu i obecność Lipomana, który acz nie zasiadał na sejmie, był jednak w Warszawie i znosił się z biskupami, nie małą była pobudką i podnietą. Skoro więc przyszło do obrad nad odpowiedzią, mającą się udzielić miastom, biskupi podnieśli swój głos z wielką siłą, a mianowicie zaprzeczyli sejmowi kompetencyi, aby miał rozstrzygać w rzeczach wiary, gdyż ta rzecz wyłącznie do władz kościelnych należy. Król poparł mocno biskupów oświadczając, że sejm zwołany dla obrony państwa, a nie dla rozstrzygania w rzeczach wiary; że on ma już dosyć ze sprawami świeckiemi, których sam jeden załatwić, ani osądzić nie może, aby się miał jeszcze obciążać sprawami duchownemi; że wreszcie chce być królem, a nie kapłanem [3]). Wskutek téj stanowczéj, acz jak się to

[1]) Eichhorn powiada wprawdzie (I. 262), że początek do burzy religijnéj na sejmie w r. 1556 dały miasta pruskie, które wniosły petycyę o wolność religijną; gdy jednak prawdopodobnie burza owa już przy uchwalaniu podatku t. j. na owym najdrażliwszym punkcie każdego sejmu, gdzie najwięcéj wytargować się spodziewano, się poczęła, przetoż i początek jéj nie do saméj owéj petycyi odnieść należy.

[2]) *Hosius in Confutatione Prolegomenon Brentii Opp. ed. Coloniensis ex 1584 T. I. p. 511.*

[3]) Za tę odpowiedź chwali wielce króla Hozyusz w powyższéj konfutacyi (l. c.); w późniejszych atoli czasach (konfutacyą rzeczoną pisał w r. 1557) przekonawszy się, że król grał podówczas podwójną rolę, a mianowicie, że zgromiwszy posłów od miast i dawszy im publicznie odmowną odpowiedź, potajemnie przecież co innego im obie-

z późniejszego listu Hozyusza (obacz poniżéj uwagę) pokazuje, niezbyt szczeréj i z następnemi czynami niezgodnéj odpowiedzi królewskiéj, gdy i najwięksi zwolennicy miast pruskich widzieli, że przynajmniéj na razie nie poradzą, przetoż ustąpili, aby z tém większą zaciętością przeciw jurysdykcyi biskupiéj we własném swojém otoczeniu wystąpić.

---

cał, z oburzeniem o téj rzeczy we wspomnionym już tyle razy liście do Karnkowskiego z Rzymu de dto 14 października 1570 wspomina. Pisze bowiem ku końcu owego listu, że gdy posłowie od miast wnieśli ową petycyę, agitowało się coś w sejmie, aby im jeżeli nie całe wyznanie Augsburgskie, to przynajmniéj wolność kielicha pozwolić. Zaniepokojony tém Hozyusz udał się do króla z prośbą o wyjaśnienie, król atoli oświadczył mu, że ani myśli o czemś podobném. Jakoż rzeczywiście wkrótce dał ową stanowczą, godną króla Chrześciańskiego odpowiedź. Wkrótce jednak bo we dwa miesiące potém *(Dominica Oculi* 1557 r.) w jednym dniu stało się, że w Gdańsku dwa kościoły mniejsze, w Toruniu zaś i Elblągu po jednym kościele mniejszym ministrzy opanowali, tak jednak że jeszcze kościół parafialny i inne większe kościoły w rękach katolików pozostały. Dopiero w dzień Wszystkich Świętych 1557 r. zawezwał do sebie burmistrz Gdański Ferber proboszcza i innych duchownych i polecił mu *(mandavit)*, aby odtąd nabożeństwo swoje przededniem odprawiał, gdyż skoro tylko dzień się zrobi, zaraz msza Ewangelicka będzie śpiewana, a papiezka już miejsca mieć nie będzie. *Sic initium Satanismi factum est in terra Prussiae*, dodaje Hozyusz. W dalszym ciągu nadmienia, że pisał w tym przedmiocie kilka razy do dworu, nie otrzymał jednak żadnéj odpowiedzi. Nie słychać wtedy jeszcze było, żeby to się działo pod powagą króla, co przed Hozyuszem przez 3 lata ukrywano. Hozyusz ztąd wnosi, że inny edykt był publicznie ogłoszony, (mowa tu o edykcie po sejmie z r. 1557, o którym zaraz mówić będziemy, a w którym wyraźnie powiedziano, że ten za nieprzyjaciela ojczyzny i burzyciela pokoju publicznego poczytany będzie, ktoby po owym sejmie kościoły jeszcze opanować lub obrzędy jakie nowe do nich wprowadzać się ośmielił), a co innego w sekrecie uradzono, co potém w Prusach w wykonanie wprowadzono, a publiczny ów edykt jakoby wyśmiano. Dowodem tego, że gdy niedługo potém przybyli do Wilna posłowie od Gdańszczan, nietylko za nieprzyjaciół ojczyzny i burzycieli pokoju widziani nie byli, ale z honorem przyjęci, jak nigdy dotąd. Hozyusz oskarża tutaj króla, że gotów był nawet pozwolić na jakie akatolickie wyznanie, byleby tylko heretycy na jedno się zgodzili i zamięszania dalszego nie czynili, co jednak jak u nich niepodobne, na ostatnim mianowicie sejmie (w Warszawie w maju 1570 r., list powyższy pisany był bowiem 14 października 1570), się pokazało.

Jurysdykcya biskupia stanowiła zawsze nader popularne pole, na którém biskupów najłatwiéj oskarżać można było; w obec bowiem przeważnéj liczby katolików była ona jakby kamieniem obrazy z powodu że się wrzekomo sprzeciwiała wolnościom szlacheckim; w obec zaś heretyków, którzy się przecież nie za heretyków, ale za „lepiéj wierzących" podawali, była ona prócz tego jakby gwałtem sumienia i niesprawiedliwością religijną, któréj oni znosić nie chcieli, dopókiby przynajmniéj lepiéj, jak mówili, nauczeni i przekonani nie byli. Z drugiéj strony stanowiła ona nadzwyczaj ważny i jakoby już ostatni wał ochronny przeciw herezyi, którego biskupi bez zaprzania samych siebie wyrzec się nie mogli, tém bardziéj, że nie oni sami sobie ją dali, ale ją otrzymali wraz z urzędem biskupim, którego attrybucyi zmieniać lub odstępować im nie wolno było. Ztąd walka i ztąd nawet nie mała zaciętość téj walki, któréj główne fazy już powyżéj przebiegliśmy, a w któréj choć biskupi stają dość silnie broniąc swego dobrego prawa, to jednak jurysdykcya zwalczana ciągle i podkopywana przez stan świecki, ogołocona ze swego świeckiego ostrza, jakie jéj dawała exekucya, spotwarzana przez samychże katolików i w praktyce mało wykonywana, pod ciosami tych uderzeń i przeciwności kruszy się w ich ręku i zamienia się w końcu w jakiś cień lub widmo jurysdykcyi, którego heretycy jako nieuznający powagi kościoła, lękać się już nie potrzebują. A jednak i w ten cień jurysdykcyi, nie przestają oni zwracać swoich pocisków, żądając całkowitego jéj nad sobą zniesienia i usunięcia, gdyż, jak to krótko, a dobitnie i prawdziwie jeszcze na tym sejmie wyłuszczył Hozyusz, nie tyle im szło o jurysdykcyę, któréj się już nie lękali, ale raczéj, aby przez to ciągłe zwalczanie i podkopywanie władzy i powagi biskupiéj, takową nietylko ponad sobą, ale i w oczach i w sumieniu katolików wywróciwszy, zwrócić się następnie przeciw władzy królewskiéj, aby i z nią to samo uczynić, a tak nietylko na kościelném, ale i na politycznem polu zupełną wolność i swobodę działania czyli raczéj zupełną anarchię osięgnąć [1]). Tę bystrą, acz nie nową i do któréj jeszcze raz powrócimy, uwagę Hozyusza, dlatego już tutaj przytaczamy, abyśmy mając przed sobą żywą

[1]) List do Uchańskiego z Rzymu 1573 roku. *Hosii Opp.* II. 342—344.

prawdę, nie łudzili się pozorami, że protestantom szło np. o wolność sumienia i o lepsze nauczenie i przekonanie, przed którémby oni ustąpić mogli — i tym podobne piękne słowa, które oni wygłaszali, — kiedy tu szło przedewszystkiém o panowanie i o poprzednie wywrócenie wszelkiéj w tym celu władzy, do czego i wszystkie ich teorye ostatecznie zdążały.

W zwyczajnym jednak biegu rzeczy nie zdradzali się oni tak daleko; owszem królowi pochlebiali oni, jako niby oswobodzicielowi z pod jarzma biskupów; przeciw zaś biskupom stawiali się oni ciągle jakoby pokrzywdzeni i prześladowani. Rola była zbyt wdzięczną i owocodajną, aby jéj daléj kontynuować i exploatować, jak dziś mówią, nie mieli. A ponieważ ostatni sejm ulegając ich natarczywości, dla utrzymania wrzekomo pokoju religijnego uchwalił, że jurysdykcya księży *de religione*, a więc w sprawach herezyi, aż do przyszłego soboru narodowego, lub do postanowienia królewskiego zawiesza się; biskupi zaś nieuznawszy téj uchwały, prowokowani przytém nowemi gwałtami ze strony heretyków w kilku wypadkach pozwać ich musieli, przetoż teraz podnieśli ci ostatni namiętne skargi, że się im dzieje bezprawie, że przeciw téj ostatniéj uchwale sejmowéj do sądu biskupów pozywani bywają. O wystąpieniach tych znajdujemy mianowicie wiadomość w szeregu tych mów, jakie się nam w znanych nam już Dziennikach sejmów 1555 i 1558 str. 100—126, między jednym a drugim z tych sejmów, jakby wsunione, w liczbie pięciu przechowały, a z których dwie pierwsze całkiem są przeciw duchowieństwu wymierzone i zdają się być przez zaciętych protestantów powiedziane, trzecia zwraca się także przeciw duchownym, atoli ma swój odrębny charakter; czwarta nakoniec i piąta zajmują się wyłącznie sprawami świeckiemi, jak np. strawném dla posłów, lub recesem ostatnim, jaki z powodu odłożenia exekucyi wydany został. Najważniejsze więc dla nas są dwie pierwsze, z których początkowa podniosłszy w dość uroczystym tonie konieczność pokoju wewnętrznego, za zaburzenie jednak takowego winuje nie protestantów, ale panów duchownych, którzy jurysdykcyą swoją „*mordicus tuentur*“, pokój religijny łamią, przeciw uchwale sejmowéj do sądów swoich pozywają. I wylicza zaraz cztery przykłady takich pozwów: Lutomirskiego, Lismanina, Myszkowskiego kasztelana wojnickiego i Dembińskiego kasztelana sandeckiego, które jak były słuszne i przez samychże pozwanych jakby gwał-

tem wywołane, z przykładu choćby samego Myszkowskiego, który mimo próśb i perswazyi (patrz wyżéj uwagę) trwał w swych nadużyciach, widzieć się daje. Na ten temat jednak idąc daléj, mowca zaklina króla, aby ich z téj gorszéj niż Egipska niewoli wyswobodzić raczył, przyczém wspomina o jakiéjś uchwale, którą senat wraz z królem przed paru dniami im nadesłał, a o któréj z polecenia braci oświadcza, że jéj izba poselska jako zawierającéj wiele rzeczy „niepobożnych i nieznośnych“ i zakazującéj, „aby już o téj rzeczy nie mówili, ani pisali, gdyż nad nią król bawić się już nie będzie“, nie przyjmuje. Z tych słów widać, że już poprzednio toczyła się w tym przedmiocie dyskusya, którą król chcąc przerwać i zakończyć, wydał powyższą uchwałę, w któréj przytém coś na korzyść duchowieństwa znajdować się musiało, skoro ją izba poselska, a właściwie znajdujący się w niéj protestanci, jako na nich bez nich wydaną, z taką indygnacyą odrzucili. Druga mowa, z któréj daleko większe jeszcze zuchwalstwo i zawziętość religijna się przebija, zwraca się przedewszystkiem z wielkiem oburzeniem przeciw zakazowi królewskiemu, „aby już o téj rzeczy milczeć a nic nie mówić“, jako „dziwnemu a niesłychanemu“, a następnie upomina króla przykładami królów biblijnych i cytatami z Pisma św., aby wziąwszy już raz te rzeczy w ręce swoje, sprawę religijną na korzyść ich rozstrzygnął. Trzecia nakoniec ma odrębną cechę, wydaje się bowiem być przez katolika (może Tarnowskiego), atoli przeciw duchowieństwu powiedzianą. Wspomniawszy bowiem o wielkim nierządzie, którego im daléj tém więcéj przybywa, o mordach, najazdach, gwałtach, utratach i szkodach wielkich, które z braku sprawiedliwości a zaniedbania sądów przez J. Kr. Mość, coraz więcéj się wzmagają, nadmienia także mowca o „złych a fałszywych naukach“, które przede wszystkiem „za zaniedbaniem przełożonych duchownych miejsce wzięły, którzy nie kościelnego, ale swego tylko pożytku strzegą, nie pomnąc, że nie są *ad destructionem*, ale *ad aedificationem ecclesiae* postawieni“. Te trzy mowy, acz może nie w jednym i tym samym czasie i w tym samym porządku na sejmie powiedziane, okazują przecież, jaka była podówczas nienawiść i przeciwieństwo ku biskupom i jakiemi argumentami, a częstokroć jakiemi deklamacyami i pustemi frazesami przeciwko nim walczono. Z drugiéj strony musieli i biskupi z niemałą siłą wystąpić i wykazawszy różne gwałty i nadużycia ze strony protestantów,

skargi ich przeciw sobie na ich głowy zwrócić, skoro i król i senat jakby poznawszy bliżéj stan rzeczy i nabrawszy lepszego przekonania, stale na sejmie w roku 155⅞ stają po stronie biskupów — i co w r. 1555 raczéj z izbą poselską przeciw biskupom, aniżeli z biskupami przeciw izbie poselskiéj trzymali, teraz przeciwnie mimo że żądany czyli też już uchwalony podatek pewne względy dla izby poselskiéj nakazywał, stale łączą się z biskupami, popierając ich w walce z izbą poselską, o czém i wzmiankowana powyżéj uchwała, któréj izba poselska nie przyjęła — i całe dalsze postępowanie aż do końca sejmu dowodzi. O walce z heretykami i o dość potężnym odporze tym ostatnim przez biskupów, świadczy także list kapituły krakowskiéj *de dto* 19 lutego 1557 r. do Zebrzydowskiego pisany [1]), w którym taż ostatnia dziękując mu najsolenniéj za tyle walk i trudów, jakie na minionym sejmie warszawskim ponad innych biskupów podjął, pracy jego i gorliwości należny hołd oddaje. Że i obecność Hozyusza i Lipomana [2]) wiele się do utrzymania dobrego ducha i do dobréj rady tak w kole biskupów, jak i w umyśle króla

[1]) Korespondencya Zebrzydowskiego n. 867. pag. 345.

[2]) Pisze wprawdzie Mikronius w liście do Bulingera z 8 marca 1557 roku (*Corp. Ref. XVI.* N. 2603), udzielając mu wiadomości z listu Utenhova, z Wrocławia w czasie podróży Łaskiego do Polski (a więc około 1-go grudnia 1556, w tym czasie bowiem Łaski wyjechał z Wrocławia) do siebie pisanego, że gdy Lipoman przybył na sejm do Warszawy, kazano mu się w ciągu 3 dni oddalić. Że całe to doniesienie Utenhova, a za nim Mikroniusa polega, na błędnéj informacyi, wynika już z samego porównania dat, według bowiem doniesienia Utenhova (któreto doniesienie koniecznie przed 1 grudnia pisaném być musiało, Łaski bowiem nie mógł późniéj jak 1 grudnia wyjechać z Wrocławia, skoro jak pisze tenże sam Mikronius w powyższym liście, 3-go grudnia był już w granicach Polski), Lipoman w grudniu 1556 r. nie powinienby się już znajdować w Warszawie; tymczasem tenże sam Utenhove w liście do Kalwina z 19 lutego 1557 pisze, że po przyjeździe Łaskiego do Polski, a więc w grudniu 1555, Lipoman miał w téj sprawie audiencyą u króla w Warszawie, równocześnie więc z Warszawy wydalonym być nie mógł. Co jedynie z powyższego doniesienia Utenhova przypuścić można, że protestanci obawiając się wpływu nuncyusza, starali się o to na sejmie i u króla, aby podobny nakaz czyli raczéj żądanie od króla i od sejmu do Lipomana postawione zostało, czego jednak król w obec stanowiska legata i w obec jego całkiem legalnego zachowania się, uczynić, ni dopuścić nie mógł.

i senatorów i do powzięcia odpowiednich z ich strony postanowień przyczyniała, o tém już powyżéj nadmieniliśmy; choć z drugiéj strony prawda coraz więcéj nakazuje nam wyznać, o czém zresztą także już powyżéj w uwadze wzmiankowaliśmy i do czego raz jeszcze przy końcu sejmu powrócimy, że ten objaw zewnętrzny nie odpowiadał w zupełności stanowi wewnętrznemu, a mianowicie, że były jakieś zakulisowe roboty, które cały ów wpływ dobry partyi katolickiéj i oparte na nim nadzieje udaremniały, a które tak na osobę samegoż króla, jak i na cały, pomyślniejszy niby na tym sejmie jak na poprzednich, przebieg kwestyi religijnéj, pochmurny cień rzucają.

Tymczasem zaszedł wypadek, który całą tę względną pomyślność jeszcze w większym cieniu postawił, pomnażając z jednéj strony troski biskupów, z drugiéj budząc coraz nowsze nadzieje, a tém samém zaostrzając coraz więcéj oppozycyę ze strony protestantów. Był to zdawna już oczekiwany przyjazd Łaskiego, który wyjechawszy 1-go grudnia z Wrocławia przybył około 6-go a więc równocześnie prawie z rozpoczynającym się sejmem do Polski i zamieszkał pod Krakowem w Balicach u Bonara. Skoro wiadomość o tém pojawiła się na sejmie, (nie musiało to być wcześniéj, jak około połowy grudnia, biskupi bowiem na pierwszéj audyencyi u króla żadnéj pewnéj jeszcze wzmianki o tém przybyciu nie czynią), biskupi wiedząc dobrze, jak wiele heretycy budują na Łaskim, zgromadzili się zaraz u prymasa wraz z Lipomanem, aby się nad środkami pozbycia go z kraju naradzić, tém bardziéj, że poprzednia jego korespondencya z królem i okazywana mu pewna względność ze strony Zygmunta Augusta, nie mało do myślenia dawały. Radzono dzień cały [1]); poczém nazajutrz udali się najprzód Lipoman na osobną audyencyą, a potém i wszyscy obecni biskupi na wspólne posłuchanie u króla. Szczegóły téj audiencyi podaje Utenhove [2]), towarzysz Łaskiego; czy wiernie i dokładnie, rzecz inna, skoro tam nie był i z mętnych jedynie heretyckich źródeł mógł o niéj słyszeć. Według niego biskupi prosili króla, aby Łaskiego, tak jak ten ostatni sobie życzył, do siebie nie przypuszczał, gdyż jest wielki heretyk

[1]) Utenhove w liście do Kalwina z Krakowa 19 lutego 1557. *Corp. Ref. XVI.* N. 2599.

[2]) Tamże.

i jako taki był tu już raz prawnie obwołany (jeszcze za Gamrata na synodzie, jak się zdaje, w r. 1542); przytém niespokojny, tak że go nigdzie nie znoszą i dlatego tu wrócił. Na to król: Prawda, że on już raz na waszych synodach heretykiem był uznany, atoli nie za dekretem króla i senatu; skoro zaś on i zwolennicy jego twierdzą że heretykami nie są i owszem chcą dowieść, że są katolicy, przetoż on (t. j. król) nie może biskupom uczynić zadość. (W tém miejscu król sprzeciwiałby się sam sobie; na sejmie bowiem w r. 1552 uznał, że sąd o herezyą należy do biskupów, tutaj zaś ponad ten sąd stawia jeszcze sąd senatu). Gdy zaś biskupi, jak pisze daléj Utenhove, poczęli przedstawiać, że będzie w kraju niepokój i zaburzenia, jeżeli Łaski dłużéj w nim pozostanie, król znudzony miał im nakazać milczenie (wyraźna przesada w tém miejscu Utenhova), gdyż żądania ich są przeciw prawom koronnym. Wtedy dopiero biskupi zaczęli przywodzić różne, jak pisze Utenhove, na Łaskiego fałsze, jak jeździ w zbrojnym orszaku, jak podburza szlachtę i jak samemu królowi stać się może niebezpiecznym, co gdy na królu pewne wrażenie zrobiło i obudziło w nim niejaką niechęć ku Łaskiemu, Stanisław Myszkowski, krajczy koronny i krewny Łaskiego, wykazał następnie królowi, że to wszystko kalumnie. Dodaje Utenhove, ze król zalecił Myszkowskiemu, żeby on i jego stronnicy sprawy religijne między sobą załatwiali, unikając zgubnych tumultów, przyczém miał zakończyć słowy: Zobaczysz, że i ja wkrótce więcéj na Boga wzgląd mieć będę, jak na ludzi, — co heretycy w duchu swoim wykładali.

Przytoczyliśmy w streszczeniu cały ten opis Utenhova, albowiem na nim opierają się wszystkie późniejsze relacye o téj audiencyi, z której jednak to tylko niewątpliwie wypływa, że Zygmunt August nie chciał podobnie postąpić z Łaskim jak z Lismaninem, do czego zmierzała mowa biskupów — i że czyto dla wysokich jego kolligacyi, czyto bardziéj z obawy, aby przez wywołanie Łaskiego nie powstało jakieś wzburzenie między protestantami, którego król nadewszystko w tym czasie unikać postanowił; czyto ponieważ spodziewał się, że Łaski potrafi zaprowadzić jakąś jedność religijną w pośród innowierców w Polsce i że uspokoi to morze wzburzone różnych opinii, — dość, że jakkolwiek do niczego go zachęcać nie chciał, to jednak i tamować mu pobytu w kraju nie zamierzał, byleby tylko, jak mó—

król do Myszkowskiego, unikał tumultów i nie wprowadzał innowacyi. Wskutek tego, gdy Łaski napisał do niego z Balic pod dniem 28 grudnia 1556 dość długi list, w którym tłómacząc się ze swego do kraju przybycia, błaga następnie króla, aby nieprzyjaciołom jego, których przedstawia jako hipokrytów, potwarców, etc., nie wierzył, ale zaufawszy jemu, który mu prawdziwego Chrystusa ukazuje, pozwolił mu stawić się przed sobą, do czego i list Melanchtona do króla, jakby na dowód że nie różni się z nim w wierze dołączył [1]), — Zygmunt August kazawszy sobie przeczytać oba listy, polecił mu odpisać w krótkich słowach, w których przyjmując przyjazd jego do wiadomości, zastrzega sobie jednak i grozi, aby żadnych nowości nie wprowadzał, gdyż w takim razie w krajach swoich cierpieć go nie będzie [2]). O dalszém zachowaniu się króla względem Łaskiego powiemy później; z tego jednak cośmy już dotąd nadmienili, stwierdza się najzupełniéj przytoczona przez nas powyżéj uwaga Hozyusza, jaką później z okazyi dwoistego postępowania królewskiego w sprawie miast pruskich napisał [3]), że król gotów był nawet pozwolić na jakie akatolickie wyznanie, byle tylko heretycy na jedno się zgodzili i niepokoju dalszego nie czynili.

Gdy więc biskupi w sprawie Łaskiego nic wskórać nie mogli, tém bardziéj musieli myśleć, jakby przez tymczasowe układy z protestantami chwilową przynajmniéj przyszłość zabezpieczyć, a może powoli do jakiego porozumienia się doprowadzić. A ponieważ na porządku była sprawa jurysdykcyi, któréj protestanci nad sobą i nad ministrami swymi biskupom odmawiali, przetoż biskupi, aby jakiś choć cień zwierzchnictwa nad zbuntowanymi zachować i nie dozwolić na zupełną ich niezależność, która szerokie pole do wszelkich nadużyć otwierała i wprowadzone już fakty-

---

[1]) Obacz oba te listy *in extenso* podane u Lubienieckiego *hist. ref. p. 79—92.* List Łaskiego długi 79—91, starannie opracowany, usiłujący na wszelki możebny sposób w bieżącéj chwili pozyskać monarchę; list Melanchtona krótki, polecający w ogóle światło nowéj nauki, które Hozyusz przez pisma swoje zgasić usiłuje.

[2]) List ten z 7 stycznia 1557 przytoczony w całości w liście Wergeriusza do Stan. Ostroroga znajduje się u *Gindely Quellen zur Gesch. d. Böhm. Brüder 225.*

[3]) Obacz wyżéj przytoczony list do Karnkowskiego z Rzymu 14 paźdz. 1570.

cznie rozdwojenie zasadniczo niejako utwierdzała, po niejakich debatach zgodzili się na to, aby jeżeli szlachta chce koniecznie po dworach swoich trzymać osobnych kaznodziejów i ministrów, takowych niechby trzymała, atoli pod warunkiem, aby ci potwierdzeni przez biskupów, Pismo św. według tych czterech doktorów kościoła: Hieronima, Augustyna, Ambrożego i Chryzostoma wykładali; przyczém aby dawne parafie i dziesięciny w niczém naruszane ani znoszone nie były [1]). Była to koncessya, o któréj możnaby się zapytać, czy nie szła za daleko — i czy w ogóle na opowiadaczy słowa Bożego, a do tego upoważnionych przez biskupów, można było dopuszczać ludzi, na których tak słabe wkładano wędzidło? Bo że poza owém ograniczeniem co do wykładu Pisma św. rozciągało się jeszcze szerokie pole liturgii, języka i różnych ustaw kościelnych, na którém można się było spodziewać rozmaitych ze strony ich nadużyć; że nadewszystko nie wspomniano nic o nieomylném nauczycielstwie kościoła, które samo jedno jest prawdziwą i całkowitą normą nauczania — na tém widocznie chromała powyższa koncessya. Z drugiéj strony jednak jeżeli zważymy trudności położenia, a mianowicie że protestanci odrzuciwszy powagę kościoła katolickiego, na jedném i jedyném tylko polu Pisma św. rozprawiać się chcieli; jeżeli zważymy daléj, że i tę podstawę oni przez dowolne, według swego widzimisię tłomaczenie Pisma św., w myśl tak bardzo rozpowszechnionych opinii Brencyusza i Wergeriusza, rujnowali, wtedy zaiste nie będziemy się dziwić i przyznać musimy, że to był jeszcze jedyny sposób, aby tę ostatnią wspólną podstawę między nimi a katolikami ocalić i utrwalić — i drogę do dalszego porozumienia się przysposobić. Była to także najlepsza odpowiedź na owe tylokrotne oświadczanie się ze strony protestantów, że byleby ich biskupi lepiéj pouczyli i przekonali, oni chętnie ustąpią i nie będą się upierać; gdy bowiem aż dotąd oświadczenie to nie było nic więcéj jak próżne słowo, którém oni dla effektu wojowali, a gdy przyszło do rzeczywistego zastósowania, oni przez dowolną exegezę Pisma św. od wszelkiego lepszego pouczenia się usuwali, — teraz przez zgodzenie się na jednę normę w tłomaczeniu Pisma św., mieli oni podaną wszelką możność i sposobność aby przy dobréj woli rzeczywiście tak jak żądali, lepiéj

[1]) Lubieniecki *hist. ref. p. 93.*

pouczeni i przekonani być mogli. Wkrótce jednak pokazało się, jak złudném było to wszystko, cokolwiek sobie biskupi po dobréj woli protestantów i po dotychczasowych ich oświadczeniach obiecywali. Skoro bowiem wniesiono ów projekt i gdy katolicy, których była większość w sejmie, głośno mu przyklaskiwali, umiarkowańszym protestantom, według ciemnéj zresztą w tém miejscu relacyi Lubienieckiego, wydawało się również, że rzecz nie byłaby do odrzucenia, podczas kiedy zawziętsi za przewodem Stanisława Lasockiego, który powtarzał: *Timeo Danaos et dona ferentes*, upatrywali w tym jakieś podstępy Rzymskiéj partyi *(Romanensium)* i na nic się nie zgadzali. Wśród téj rozterki, gdy katolicy, jak pisze daléj Lubieniecki, choć liczbą i siłami przeważali z powodu jednak oppozycyi protestantów do żadnéj konkluzyi przyjść nie mogli, powstał Mikołaj Rej, znany nam już innowierca — i zażądał bliższego objaśnienia, a mianowicie czyli ów wykład Pisma św. jak proponują biskupi, według tych czterech najsławniejszych doktorów kościoła, w myśl kościoła rzymskiego, czyli też według prostego rozumienia Pisma św. dziać się ma? Podobał się protestantom ten zwrot rzeczy — i dlatego niedługo tenże Rej jako delegat izby poselskiéj z témże zapytaniem do senatu posłany został. Gdy zaś biskupi, zgodnie, jak się zdaje, z zapatrywaniem przeważnéj części senatu, w obec niego bowiem rzecz się toczyła, odpowiedzieli, że myśli kościoła rzymskiego trzymać się należy, wtedy Ewangelicy skoro im tę odpowiedź odniesiono, zgodnie, jak pisze Lubieniecki, odrzekli: nie chcemy. Była jednak i w izbie poselskiéj nie mała zwada między katolikami a protestantami, czego dowodem ów epizod z Kosobudzkim, posłem mazowieckim, który Stanisława Szafrańca posła ziemi krakowskiéj, łupieżcą kościołów nazwał, nad czém jednak taki pisarz, jak Lubieniecki, nie wiele się zastanawia. Według niego po załagodzeniu tego sporu, cała izba następnie zgodziła się na to, aby się udać do senatu i oświadczyć królowi i senatorom, że tyranii biskupów dłużéj znosić nie chce i że należy upomnieć tych ostatnich, aby dali pokój ministrom ewangelickim, jeżeli swój chcą zachować; przyczém posłowie protestanccy wielu pięknych słów o znoszeniu się wzajemném, o pokorze, o miłości chrześciańskiéj, nie żałowali, w celu, jak się zdaje, aby towarzyszy swych katolickich do przystąpienia do téj uchwały nakłonić. Gdy zaś i w senacie, jak pisze daléj Lubieniecki, rzecz ta

znalazła posłuch i uznanie (?), stanęła więc uchwała *(hinc lex condita)*, aby biskupi żadnéj jurysdykcyi ponad ewangelikami nie rozciągali i dali im zupełny pokój, jeżeli sami nawzajem od ewangelików takowy mieć pragną. Podobnie nieco, acz nie wspominając nic o uchwale, która zresztą w obec podobnéj zapadłéj w r. 1555 wydawała się niepotrzebną, nadmienia o téj rzeczy Utenhove, wspomniawszy bowiem na końcu znanego nam już listu, że sejm warszawski nie całkiem poszedł po ich myśli, gdyż sprawa o religii i reformacyi na przyszły sejm odłożoną została, dodaje: „Tymczasem szlachta ma u siebie wolność trzymać kaznodziejów bez przeszkody". Inaczéj jednak jak Lubieniecki (wzmianka bowiem Utenhovena zbyt jest ogólną i maluje tylko ostatni, jaki się faktycznie wyrobił, stan rzeczy), przedstawia przebieg téj sprawy Hozyusz w liście do Uchańskiego datowanym z Rzymu 1573 r. *(Opp. II.* 342—344); pisze w nim bowiem, że gdy król miał już odjechać do Wilna, pytał się senatorów, jak postąpić, aby w nieobecności jego pokój w sprawach religijnych był zachowany [1]). Niektórzy radzili, aby biskupi tymczasowo żadnéj nad protestantami jurysdykcyi, tak jak oni żądali, nie sprawowali, że się ci ostatni tém zadowolnią i będą cicho. Na to powstał Hozyusz i oświadczył, że „myli się król i senatorowie, jeżeli sądzą, że heretykom o to tylko idzie, aby z pod jurysdykcyi

---

[1]) O tém wprowadzeniu i otwarciu dyskussyi względem zachowania tymczasowego pokoju religijnego, obszerniéj nieco i dokładniéj wspomina na inném miejscu Hozyusz, a mianowicie *in Epistola dedicatoria ad regem Poloniae*, którą pisał w r. 1558, a która poprzedza dzieło jego: *Confutatio Prolegomenon Brentii* (Opp. I. 420). Pisze bowiem, że gdy konieczność tego wymagała, aby przecież jakaś wzmianka o religii się stała, kazał król przez kanclerza Ocieskiego obwieścić, że nie chce, aby o urządzeniu nowém religii *(de constituenda religione)*, która już jest jak należy urządzona, zdania były wydawane, ale o tém tylko, jakby zapobiedz, aby podczas nieobecności króla, pokój religijny między stronami był zachowany. Daléj opuszcza Hozyusz to, co sam podówczas po wotach innych senatorów powiedział, a co w powyższym liście do Uchańskiego w r. 1573 z pamięci przez niego powtórzone znajdujemy, a dodaje tylko w rzeczonéj dedykacyi: Wtedy za zgodą wszystkich senatorów postanowiono, że gdyby ktoś odtąd jakieś innowacye w religii chciał wprowadzać, aby za nieprzyjaciela ojczyzny i burzyciela pokoj był uważany i karom, jakie na takich przeznaczone, podlegał.

kościelnéj wyjęci byli; gdy bowiem jurysdykcya kościelna przedewszystkiém na tém polega, aby ci, którzy się w wierze nie zgadzają, ze społeczeństwa kościelnego wykluczeni byli, oni nie czekając na nas, sami to uczynili i ze społeczeństwa kościoła dobrowolnie się wyłączyli, jurysdykcyi więc ani kar kościelnych się nie lękają; owszem ludzie, którzy oświadczyli, że im najlepiéj wtedy jedzenie i picie smakuje, kiedy są w cenzurach kościelnych, pewnie sobie z takowych nic nie robią. Dlatego nie idzie im wcale o jurysdykcyą kościelną; królewskiéj cokolwiek się obawiają. Że bowiem prawa krajowe przeciw nim są i ukarania ich się za świętokradzkie ich usiłowania domagają, o tém dobrze wiedzą; zkąd nie inny ich zamiar i cel, jak aby biskupi nie byli biskupami, ani król królem i aby żadnego praw ojczystych wykonawcy nie było; niech każdy wierzy w co chce, czyni co chce; wszyscy zarówno są kapłanami i biskupami, wszyscy zarówno królami być powinni, bo wszak oboje to w Piśmie św. jest napisane. Panować więc chcą, nie podlegać — i nie do czego innego jak do anarchii, wszystkie ich zamiary zdążają" [1]).

[1]) Dla tém dokładniejszego wyobrażenia o sile niektórych wyrażeń, w jakich Hozyusz zcharakteryzował protestantów, podajemy cały ten ustęp po łacinie, tak jak go w powyższym liście do Uchańskiego znajdujemy: *...Visa fuit nonnullis ea ratio potissima, ut ne in haereticos ullam jurisdictionem exercerent Episcopi interea. Tunc ego dixisse me recordor, errare Mtem ejus, si hoc tantum agi putaret, ut Ecclesiae jurisdictio tolleretur. Hanc rem haereticos facile ferre posse, quum Ecclesiastica nostra jurisdictio, vel ipsis id confitentibus, potissimum ea sit, cognoscere doctrinam et eam quae dissentit... tum impios ab Ecclesiastica communione excludere. Hac ex re, dixi, nullam illi molestiam capiunt, nam quod a nobis factum opportuit, fecerunt ipsi et ultro se a communione fidelium ejecerunt, quin et hoc non raro gloriantur se nunquam edere et bibere suavius, quam quum censuris Ecclesiasticis percelluntur. Quamobrem nostra illis jurisdictio gravis non est: a regia nonnihil sibi metuunt. Nam quod in eos legibus patriis cautum sit, qui sacrilega separationis consilia sunt amplexi, non ignorant, quare non est aliud illis propositum, quam ut Episcopi non sint Episcopi — et Rex non sit Rex et nullus legum patriarum sit executor; liceat unicuique credere quo modo velit, liceat facere quid velit, omnes ex aequo sacerdotes et Episcopos, omnes etiam ex aequo Reges esse debere, quum utrumque scriptum in sacris litteris reperiatur. Regnare cupiunt ipsi, non Regi subesse, nec alio quam ad anarchiam quandam eorum consilia speciare videntur. Opp. II. 343.*

Po téj mowie, któréj ważniejsze zapewne tylko myśli po 16 latach przechowały się w pamięci Hozyusza, nie było już o tém mowy w senacie, aby biskupi wyrzekli się choćby tymczasowo, jurysdykcyi swéj nad protestantami, ale poczęto radzić nad tém, jakby bez téj niewczesnéj i szkodliwéj dla protestantów powolności, zabezpieczyć spokój publiczny, który tak srodze przez różne gwałty i nadużycia ze strony tych ostatnich był naruszony. Owocem tych narad było zgodne wszystkich senatorów, jak pisze Hozyusz w dedykacyi swéj do króla Zygmunta Augusta i jak się wyraża samże następny edykt królewski, postanowienie, aby odtąd ten za nieprzyjaciela ojczyzny i burzyciela pokoju był uważany i jako taki karany, ktoby nowości jakie religijne wprowadzał, lub dawne rozruchy, łupieztwa, wypędzenia kapłanów, zabierania kościołów i parafii ponawiać się ważył. O jurysdykcyi żadnéj już, jak się zdaje, wzmianki nie uczyniono. Była to bowiem najdrażliwsza materya tak ze względu na protestantów, którzy się jéj zniesienia nad sobą gwałtownie domagali, jak i ze względu na biskupów, którzy na takie żądanie w żaden sposób przystać nie mogli; wszelako tém samém, że nic o niéj nie wspomniano, chciano jak się zdaje utrzymać dawniejsze postanowienie sejmu z r. 1555, aby aż do przyszłego soboru narodowego, lub do innego postanowienia królewskiego biskupi wstrzymali się od wykonywania swéj władzy nad heretykami, na co być może, że biskupi acz niewyraźnie, *tacite* jednak, ze względu na bezskuteczność dotychczasowych swoich pozwów, a może i ze względu na następny edykt królewski, który ukaranie wszelkich nowych gwałtów brał na siebie, się zgodzili [1]); przynajmniéj odtąd żadnych

---

[1]) Że taki był a nie inny przebieg téj zresztą dość ciemnéj, jurysdykcyi biskupów nad heretykami tyczącéj się sprawy, okazuje się z wielu okoliczności. Żeby bowiem biskupi całkowicie i zasadniczo, jak sądzą niektórzy historycy, wyrzekli się swéj jurysdykcyi nad heretykami, jest rzeczą wprost niepodobną, kościół bowiem acz ustępuje niekiedy przed siłą okoliczności, zasadniczo jednak swego dobrego prawa, które utrzymać i zachować jest jego obowiązkiem, nigdy się nie zrzeka, tém bardziéj biskupi, którzy stanowili w tém miejscu małą cząstkę kościoła, wyzuć się z tego prawa na rzecz heretyków nie mogli, zwłaszcza, że byli między nimi nuncyusz papiezki i Hozyusz, z których ani pierwszy, ani drugi nigdyby zapewne na nic podobnego nie dopuścił. Z drugiéj strony jednak faktem

już ze strony ich przeciw heretykom pozwów nie spotykamy. Wkrótce też w myśl tych postanowień, *feria 4ta post festum Trium Regum* (9 stycznia) ukazał się jeszcze na tym sejmie, ów tyle razy już wzmiankowany edykt królewski, w którym król podniósłszy z naciskiem nieszczęście, jakie przez rozerwanie religijne na cały kraj jego spłynęło, wspomina daléj, że naradzał się pilnie z se-

---

jest, że odtąd biskupi heretyków więcéj nie pozywali; a prócz tego ważném jest w téj materyi świadectwo trzeciego po Lipomanie nuncyusza w Polsce Berarda Bongiovanni biskupa Camerino, który w liście do kardynała Morono z d. 18 kwietnia 1562 r. (*Theiner Mon.* II. p. 680. 681) przyznaje, że biskupom na sejmie warszawskim odjęto jurysdykcyę nad heretykami — i to się, jak on pisze, ze strony biskupów obserwuje, choć heretycy swoich przyrzeczeń nie dotrzymują. Dla bliższego objaśnienia téj rzeczy dodajemy, że nuncyusz donosi w tém miejscu kardynałowi, jak przed nie wielu dnia mi biskup krakowski (Filip Padniewski) przysłał do niego swego lekarza z oznajmieniem, że przybyło do niego sześciu szlachty heretyków i oświadczyli mu, że ponieważ żyją z katolikami pod jednym panem i jednéj wolności używają, dobrzeby było, żeby między nimi a katolikami przyszło do zgody. Na to biskup krakowski miał odpowiedzieć, że jeżeli chcą zgody, to niechże wydelegują wszyscy heretycy delegatów którzyby się z królem, biskupami i senatorami katolikami o tém porozumieli. Donosząc więc nuncyuszowi, pyta się czy dobrze zrobił. Na to odpowiada mu nuncyusz, że mu się ta rzecz nie zdaje, albowiem byłoby to jakby zaproszenie na synod narodowy, na którym porówno z biskupami radziliby heretycy. Takie dysputy bywały w Niemczech, a nic dobrego nie przyniosły. Za przykład może wam posłużyć, pisze daléj nuncyusz, między innemi i sejm warszawski, na którym odjęto biskupom jurysdykcyę nad heretykami i to się ze strony biskupów obserwuje, podczas kiedy heretycy zobowiązań swoich (t. j. zapewne tych, jakie jeszcze na sejmie w r. 1555 uczynili, że więcéj kościołów katolickich naruszać nie będą, co także na sejmie w r. 155$^{6}/_{7}$ powtórzyli, a co i edykt następny pod wielkiemi karami zakazał), nie dotrzymują. — Nie twierdzi więc nuncyusz żeby biskupi jurysdykcyi swojéj nad heretykami formalnie się wyrzekli, ale że dla utrzymania miłego spokoju, przytém żeby heretycy ze swojéj strony dotrzymywali swych przyrzeczeń, obserwuje się ze strony biskupów, co na sejmie warszawskim nie tak postanowioném, jak raczéj *via facti* biskupom odjętém zostało, t. j. wykonywanie jurysdykcyi nad heretykami; co się także zgadza z naszém na tę rzecz zapatrywaniem, że biskupi na sejmie warszawskim *tacite* jakoby zgodzili się na zawieszenie swéj jurysdykcyi nad heretykami, co téż późniéj obserwowali, choć nawet ze strony heretyków nowe gwałty się działy. W każdym razie kończąc tę uwagę dodać nam

natorami na tym sejmie, jakby tym rozruchom i niespokojnościom wewnętrznym, w czasie zwłaszcza gdy niebezpieczeństwa, które z zewnątrz grożą, całéj jego obecności i uwagi wymagać będą, zaradzić można. A że pokazało się, że największy powód do sporu w tém leży, że wiele nowości przeciw ustawom kościoła katolickiego i przeciw prawom ojczystym wprowadzonych zostało; że nadto nietylko przed, ale i po sejmie Piotrkowskim, na którym stanął nakaz, aby nic nowego w kościołach tych, które się religii katolickiéj trzymają, nie wprowadzać, kościoły te mimo tego na rzecz nowych obrządków zajęte, opanowane i sprofanowane zostały, przetoż nie mogąc teraz téj rzeczy osądzić z powodu konieczności udania się na wojnę inflancką, ale ją aż do przyszłego sejmu odkładając, tymczasowo za radą i zgodą senatorów, powołując się przytém na przeszłą uchwałę sejmu Piotrkowskiego, stanowi król i rozkazuje, aby nikt nie śmiał przeciw Bogu, Ofierze Mszy św. i Sakramentom śś. bluźnierstw jakich się dopuszczać; pod pozorem religii schadzki jakie w miastach, wsiach i zamkach królewskich lub w prywatnych domach urządzać, nowe obrzędy wprowadzać, rozruchy wszczynać, kapłanów wypędzać lub narzucać i w ogóle nad kościołami katolickiemi władzę sobie jaką przywłaszczać. Gdyby zaś ktoś w czémkolwiek ten edykt przestąpić się odważył, takiego postępek król za własną swoją i władzy swojéj obrazę poczytywać, a jego samego jako naruszyciela władzy swojéj i gwałciciela pokoju publicznego według przepisu prawa karać będzie [1]).

---

wypada, że jakkolwiek powyżéj, pewne zahamowanie daleko sięgających planów protestanckich, jako mające miejsce na sejmie warszawskim naznaczyliśmy, to jednak sam fakt, że kiedy biskupi jeszcze na sejmie w r. 1555 przeciwko zawieszeniu swéj władzy nad heretykami protestowali, w półtora roku późniéj t. j. na sejmie warszawskim 155$^{6}/_{7}$ na odjęcie sobie téj władzy, jako niepożytecznéj, a mogącéj dawać powód heretykom do niedotrzymania swoich obietnic, *tacite* się zgodzili, — świadczy, że i ze strony katolickiéj w praktyce raczéj ustępowanie, aniżeli odpór miał miejsce — i że do silnéj a stanowczéj reakcyi daleko jeszcze było.

[1]) Edykt ten znajduje się w Metryce koronnéj *ks. 89 lit. ZX. fol. 226*, w Załuskiego Dwa miecze p. 269, w *Constit: Synod. ed.* Wężyka p. 299, *Friese Beiträge II. 1. p. 269*, Romanowski *Otia str. 263*. Przytaczamy końcowy ustęp według Const. Synod., jako najważniejszy: *Quod si quis contra hoc edictum nostrum aliquid committere et facere ausus fuerit, id non pro privata ordinis aut perso-*

W relacyi swéj o Polsce, jaką zaraz po sejmie, a bezpośrednio przed swoim odjazdem do Rzymu w r. 1557 pisał nuncyusz [1]), wspomina tenże, że na ostatnim sejmie prócz zastrzeżenia, aby nie wznawiać nic w rzeczach religii, postanowiono także, aby wszystkie zabrane kościoły oddać pod rozporządzenie biskupów. Tego ostatniego niema dosłownie w powyższym edykcie, atoli jak się zdaje, ustęp ów, w którym król rozpoznanie i osądzenie wszystkich po sejmie Piotrkowskim przez protestantów dokonanych nadużyć do przyszłego sejmu odkłada, do owego postanowienia się odnosi. Ważniejszém nierównie jest, co mimo wzmianki o owych niby na korzyść religii katolickiéj powziętych postanowieniach, dodaje następnie nuncyusz: „Zdaje się jednak, że król, oczekując zwołania powszechnego soboru, pozwolił każdemu cichaczem aż do przyszłego soboru wyznawać w domu tę religią, jaka się komu podoba, czyli inaczéj, aby każdy był heretykiem według swojego widzimisię". Że rzecz faktycznie i ostatecznie tak się wyrobiła, o tém wiemy z dalszego jéj przebiegu; żeby jednak król dał już na sejmie cichaczem do tego swe upoważnienie, temu trudnoby wierzyć, gdyby nie tak poważne świadectwo, jakie wprawdzie sposobem domyślnym podaje nuncyusz, ale które znajduje swe potwierdzenie w znanym nam już liście Hozyusza [2]), jaki ten ostatni pisał w kilkanaście lat potém do Karnkowskiego, a w którym znajdujemy i ten ustęp, że on i inni biskupi na sejmie Warszawskim w r. 1556/7 jakoby oszukani byli, podczas bowiem, kiedy w senacie w obecności ich uchwalono i następnie edyktem publicznym ogłoszono, żeby ten za nieprzyjaciela ojczyzny i burzyciela pokoju był uważany, ktoby nowe jakie nauki wprowadzać, lub kościoły opanowywać i obrzędy w nich zmieniać się odważył, w sekrecie jednak co innego uradzono, co potém w Prusach w wykonanie wprowadzono, a publiczny ów edykt jakby

nae alicujus injuria sed pro Nostra, authoritatisque Nostrae Regiae, reputabimus; in eumque tanquam violatorem authoritatis Nostrae et pacis publicae tarbatorem, legitimo juris ordine animadvertemus. Datum Varsoviae in Conventione Regni generali, feria quarta post festum SS. Trium Regum, proxima. A. D. 1557.

[1]) *Rel. Nunc. I. 64.* Daty bliższéj oprócz roku niema.

[2]) List do Karnkowskiego z Rzymu 14 października 1570 r. w *Epistolae illustrium virorum* w tomie II Lipskiego wydania Długosza p. 1663.

wyśmiano. Wprawdzie ma tu głównie na myśli Hozyusz miasta pruskie, (którym król przed ogłoszeniem jeszcze tego edyktu, na ich żądanie, aby im wolne i dozwolone było wyznanie wiary augsburgskie, publicznie odmowną dał odpowiedź, co nie przeszkodziło jednak, że też same miasta później, pod tajemną powagą królewską, wprowadziły u siebie toż wyznanie i kościoły katolickie stopniowo na ten cel pozabierały, za co ani do odpowiedzialności pociągane, ani nawet gorzéj (owszem lepiéj) w zwykłych stósunkach traktowane nie były) [1]; gdy atoli słowa jego zwracają się przytém przeciw całemu w ogóle edyktowi, który nietylko dla Prus, ale i dla całéj Polski wydany został, przetoż i do Polski w pewnéj mierze stósowane być mogą. I rzeczywiście, jeżeli w Prusach edykt ten pokazał się pozornym i zwodniczym, to i w Polsce, acz może nie w tym stopniu, nigdy jednak na serio branym nie był, czego dowodem, że ani prywatnie po domach, ani nawet publicznie jak należy obserwowanym nie był, heretycy bowiem zabierali, jak dawniéj, kościoły, wprowadzali nowe obrzędy i różnych nadużyć się dopuszczali, a przecież w myśl jego traktowani, ani karani (wprawdzie także z winy starostów) nie byli, mimo nawet, że jak powiada nuncyusz Berardo, biskupi ze swéj strony pokój z nimi obserwowali i więcéj ich nie pozywali. Była więc zupełna słuszność tak ze strony Lipomana, kiedy niedowierzał temu, co na sejmie dla zaspokojenia jego i biskupów postanowiono, jak i ze strony Hozyusza, kiedy później przekonawszy się o prawdziwym stanie rzeczy, postępowanie króla i senatu jako dwulicowe i niegodne takich powag, napiętnował, dodając, że król gotów był nawet pozwolić na jakie akatolickie wyznanie, byleby tylko heretycy na jedno się zgodzili i zamieszania dalszego nie wszczynali [2].

W pierwszéj jednak chwili po ogłoszeniu, edykt ten jak z jednéj strony zadowolnił duchowieństwo, tak z drugiéj strony niemało przeraził innowierczych posłów, którzy nawet protestacyą przeciw niemu zanieśli. Że protestacya ta zwracała się głównie i przedewszystkiem przeciw téj głównéj i przewodniéj myśli edyktu, aby odtąd żadnych już nowych doktryn i zapatrywań religijnych, które tylu zamieszań były przyczyną, nie wprowadzać,

[1]) Tamże.

[2]) *Vide* koniec owego do Karnkowskiego listu, w uwadze str.

wynika z wyżéj już w uwadze przywiedzionego zapisku Łukasza Gołębiowskiego, w którym tenże streścił przebieg sejmu według zaginionego diariuszu, a w którym stoi: „król nałożył kary na tych, coby nowości jakie wszczynali. Uraziło to posłów, którzy protestacyą przeciw téj decyzyi króla JMści zanieśli," — choć i bez tego zapisku łatwo pojąć, że protestantom najbardziéj się owo postanowienie, tyczące się niewprowadzania żadnych dalszych nowości, kiedy oni właśnie coraz więcéj i usilniéj reformować i odmieniać wiarę chcieli, — nie podobało. Mimo téj protestacyi publikowano jednak ten edykt [1]), jak o tém wspomina Załuski (Dwa miecze str. 271), opierając się na relacyi Wawrzyńca Artura Jezuity w traktacie jego *De controversiis inter ordinem ecclesiasticum et saecularem in Polonia,* który dokłada także, że król wydał reskrypta do starostów i miast, w których tak dawniejsze swe edykta przeciw heretykom jak i ten ostatni do skutku i do nieodwołalnéj exekucyi przywieść nakazuje. Wkrótce potém odjechał król na Litwę, aby gromadzić zaciągi i sposobić się do wojny w Inflantach; nuncyusz zaś opuścił Polskę, rozczarowawszy się prawie zupełnie i straciwszy tak dobrze jakby nadzieję, aby coś w Polsce z dawnéj wiary uratować się mogło, wioząc przytém najsmutniejsze relacye Pawłowi IV., o chwiejności króla, zuchwalstwie heretyków, bezsilności rządu i praw, burzliwości szlachty, tudzież o upadku ducha wśród duchowieństwa, a co gorzéj o oziębłości i niepewności niektórych biskupów.

Nie wiele więc, jak widzimy z ostatniego wyniku, zmieniło się w Polsce w położeniu kościoła po sejmie w r. 1556/7; owszem

[1]) Niema jednak tego edyktu w statutach tego sejmu, jakie zaraz po jego ukończeniu, w Krakowie u dziedziców Marka Szarfenberga pod tytułem; „Statuta sejmu walnego koronnego", a na końcu: „Dano w Warszawie 15 stycznia 1557 r." — wydane zostały. Ze spraw tyczących się religii i kościoła znajdujemy tam tylko jeden statut, a mianowicie: „Aby skarby kościelne w cale były zachowane, ustanawiamy, iż księża Biskupi w mieściech i imionach naszych królewskich z starostami albo z dzierżawcami naszymi. A w szlacheckich z nadawcami (t. j. patronami) mają inwentarze srebra i skarbów kościelnych czynić." Statut ten wskazuje, że musiały być na sejmie skargi względem zabierania z kościołów sreber i innych kosztowności, skoro dla zabezpieczenia takowych statut ów wydany został. Książeczka ta ze statutami (około 10 kartek) znajduje się w Bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie.

protestanci jakby podrażnieni walką, a przecież ostatecznie nie pokonani, mając przytém jakieś tajemne otuchy ze strony króla, do nowych gotowali się attaków; na obronę zaś kościoła i wiary katolickiéj nie było, jak tylko ubezwładnione przez brak exekucyi, przytém nie wszędzie z równą gorliwością działające siły biskupów i reszty duchowieństwa, tudzież martwa po największéj części litera edyktu. Bo jakkolwiek z początku sprawił on pewne wrażenie i powstrzymał na razie heretyków od jawnych gwałtów i nadużyć, to jednak z czasem, gdy przeminęła pierwsza bojaźń, urzędnicy zaś królewscy coraz słabiéj go przestrzegali i nie imali, ani nie pociągali do odpowiedzialności przestępujących, stało się z nim coś podobnego, co z owym klocem w bajce, przed którym z początku gdy spadł do wody, żaby usuwały się i uciekały, późniéj zaś przekonawszy się o jego nieruchomości, skakały nań i w okół niego się bawiły. Tak przynajmniéj przedstawia się nam rzecz z współczesnych dokumentów. Znajdujemy bowiem w archiwum kapituły krakowskiéj trzy listy téjże kapituły, z których jeden do podkanclerzego Przerębskiego, drugi do kanclerza Ocieskiego, trzeci do biskupa krakowskiego Zebrzydowskiego, wszystkie jednéj przeważnie treści, w sierpniu lub wrześniu (daty bowiem bliższéj niema) 1557 roku pisane [1]), w których ta najtroskliwsza zaiste podówczas o dobro kościoła korporacya wspomniawszy na początku, że dopóki znajdowali się w Krakowie biskup krakowski i kanclerz Ocieski, który był zarazem po Kmicie starostą krakowskim, dotąd jeszcze heretycy z obawy ich i kar, jakiemi w edykcie zagrożono, publicznie przynajmniéj strzegli się pokazywać i nauki swoje rozszerzać; skoro jednak obaj ci zwierzchnicy odjechali i skoro spostrzeżono, że powolniejsze są urzędy w wykonywaniu rzeczonego edyktu, *(languidiores esse magistratus in executione edicti)*, natychmiast tłuszcza rozmaitego rodzaju zleciała się do Krakowa: kapłani apostaci i zakonnicy zbiegi i rozmaici heretycy, którzy tu schadzki *(conventicula)* jawne i potajemne odbywają, kazania heretyckie prawią i po mieście się wałęsają zwodząc wielu, a nawet powagą królewską się zasłaniając *(sic)*; do których wielu kupców i najgorsza część rzemieślników *(fex opificum)* się przyłącza, których znów gdy bierze w opiekę szlachta heretycka, urzędy miejscowe przeciw nim nic nie mogą. Na

[1]) *MS. libri Archivi Cap. Cath. Crac.* T. IV. nn. 113. 114. 115.

wsiach także niektóre kościoły zprofanowane, obrazy wyrzucone, a nawet samże Przenajświętszy Sakrament znieważony i obrzędy dawne usunione. W królewskiém mieście w Wiślicy chrzcielnica wywrócona i woda chrzcielna wylana; a nawet w tutejszéj bazylice krakowskiéj gdy kapłani w chórze śpiewali, rozlano po kościele jakiś płyn okropnie śmierdzący, tak że kapłani znieść odoru nie mogąc, rozejść się musieli [1]). I wiele innych rzeczy dzieje się z większą śmiałością i bezwstydem, jak niegdyś w Saxonii lub Helwecyi. Z tych powodów udaje się kapituła tak do Przerębskiego, aby wyjednał nowy rozkaz do urzędników królewskich, aby z większą pilnością bez względu na przywileje osób lub domów, pierwszy edykt królewski wykonywali, jak również do kanclerza jako starosty krakowskiego i do biskupa, aby starali się zaradzić złemu, czyto obecnością swoją, czy w inny sposób. Do króla zaś wysłała kapituła osobny list de dto 8 października 1557 [2]), w którym winszując mu szczęśliwego zakończenia wojny Inflanckiéj, (było to już po poddaniu się mistrza, uwolnieniu arcybiskupa i uznaniu jego koadjutora), zarazem prosi go usilnie, aby gdy na zewnątrz Bóg tak pobłogosławić mu raczył, w domu także starał się pokój wewnętrzny przywrócić i burzycieli tegoż, jakotéż gardzicieli powagi królewskiéj, w szrankach należnych trzymać. Jakie było dalsze w téj mierze króla postępowanie, opowiemy późniéj, a teraz do innych spraw, jakie jeszcze w tymże roku 1557, wnet po onym sejmie Warszawskim nastąpiły, zwrócić się musimy.

---

[1]) Podobnego nadużycia i gwałtu w tejże saméj katedrze dopuścili się jeszcze w czasie sejmu warszawskiego, a mianowicie w grudniu 1556 domownicy i dworzanie Bonara kasztelana bieckiego i prokuratora zamku krakowskiego, który tamże mieszkał i jako heretyk takąż zgrają heretycką obok siebie trzymał. Ci wpadłszy po nocnéj hulatyce nad ranem, ale w nocy jeszcze, pijani do kościoła, kiedy wikarinsze katedralni jutrznią śpiewali, — krzykiem, naigrawaniem i obelgami poczęli insultować zgromadzonych kapłanów; poczém zabrawszy jeszcze kilka wotów i tabliczek z napisami z przed grobu św. Stanisława, takowe połamali i wyrzucili. Ponieważ się to już raz i drugi powtórzyło, kapituła wysłała swego podprokuratora i Notariusza ze skargą do Bonara, który przyrzekł uczynić sprawiedliwość, atoli z jakim skutkiem, niewiadomo. *Acta actorum Cap. Crac. Sessio die 23 Decembris 1556.*

[2]) *MS. libri Archivi C. C. C.* T. IV. N. 112.

Niedługo po odjeździe Lipomana, pisał do niego (ku końcu lutego, jak się zdaje) Hozyusz, donosząc mu co się dzieje w Polsce [1]). Między innemi wspomina, że przybyła do Krakowa cała falanga heretyków, a mianowicie dwaj bracia Wergeriusze, Jan Łaski, Karol Utenhove i Lismanin. Lecz, jak dodaje, Wergeriusze czy obaj, czy jeden tylko, odjeżdżają do Wittenbergi, Łaski zaś udaje się do Wilna do króla [2]). Pisze daléj, że synod zapowiedziany jest na maj, na który on jednak, choćby był zaproszony, nie przybędzie, gdyż choć nie tajno jest nuncyuszowi, w jakim celu

---

[1]) List ten bez bliższéj daty, atoli jak się z treści pokazuje, ku końcu lutego 1557 pisany, w *Hosii Opera (ed. 1639)* pag. 269 umieszczony.

[2]) Między Łaskim a Wergeriuszem (owym znanym nam już Piotrem Pawłem, dawnym legatem papiezkim i biskupem Justinopolitańskim; miał bowiem tenże brata, również heretyka, o którym wspomina Hozyusz) panowało już od niejakiego czasu pewne naprężenie, które im nie pozwalało działać zgodnie, a nawet wprost przeciw sobie ich stawiało: Wergeriusz bowiem, choć udawał przyjaciela Łaskiego, miał jednak tajemne zlecenie od Brencyusza, aby kontrolować w Polsce Łaskiego, a właściwie ostrzegać przed nim Polaków, aby nauki jego bezwarunkowo nie przyjmowali, jako zarażonéj kalwinizmem. Nadewszystko, jak się zdaje, szło mu o to, aby Łaski nie stał się wyłącznym zwierzchnikiem i głową heretyków w Polsce, przez coby i wyznanie Augsburgskie cios poniosło — i Wergeriusz, który popierał to wyznanie, a był przytém człowiekiem wielkiéj ambicyi i próżności, do podrzędnéj roli zepchniony został. Dlatego już wtedy, kiedy w sierpniu lub wrześniu 1556 r. udawał się do Królewca, starał się w Wielkopolsce, gdzie w miastach przeważało wyznanie Augsburskie, zaszczepić nieufność ku Łaskiemu (Dalton p. 522), a być może, że dlatego teraz udawał się do Krakowa, aby to samo uczynić w Małopolsce. Z téj przyczyny i późniéj, kiedy Łaski nie chciał bez pewnéj odmiany w wyznaniu braci Czeskich, przyjąć tych ostatnich do wspólnictwa kościołów małopolskich, Wergeriusz brał ich w obronę przed Łaskim. Nie można przypuścić, żeby Łaski nie spostrzegał téj podkopującéj przeciw sobie czynności Wergeriusza, zwłaszcza, że już w Niemczech Kalwin (w maju 1556) ostrzegał go przed nim; skoro więc zjechali się teraz w Krakowie, być może, że ta wzajemna nieufność przyczyniła się do tém prędszego ich rozłączenia, a być może, że i obecność biskupa i kanclerza, o któréj powyżéj pisze kapituła, nie pozwalała im dość bezpiecznie rozszerzać swoich błędów; Łaski prócz tego pragnął gorąco i miał już jakby milczące pozwolenie, aby przybył do Wilna do króla.

synod ów zwołany [1], to jednak obawia się, aby nań, choćby bez zaproszenia, pod pozorem nauki nie przybyli heretycy i przez dysputy swoje, takowego nie zamięszali. W końcu zamieszczona pomyślniejszą nieco wiadomość, a mianowicie, że gdy dwaj ze znaczniejszych dworzan królewskich w chorobie swojéj po katolicku zaopatrzyć się nie chcieli, biskup wileński Waleryan Protasewicz takowych, gdy umarli, na cmentarzu i z obrządami katolickiemi pochować nie pozwolił, tak że wojewoda wileński po swojemu w polu ich pochować musiał, co zrobiło wrażenie na innych, z których niektórzy gdy zachorowali, po katolicku zaopatrzyć się kazali. Tyle Hozyusz. Wkrótce jednak zaszedł wypadek, który niemały smutek zgotował tak Hozyuszowi, jak i wszystkim dobrze myślącym katolikom. W połowie bowiem marca (t. j. 17-go) 1557 r. przybył do Wilna Łaski i wysiadłszy w pałacu Radziwiła, z niemałemi honorami od tego ostatniego i od innych możnych protestantów był przyjmowany. Już we dwa dni potém (19 marca) otrzymał on publiczną u króla audiencyą, na któréj znajdowała się i królowa [2]. Król przyjął go ku zdziwieniu wielu bardzo przyjaźnie (*amantissime*) [3]; jemu i Utenbovemu dał rękę, poczém słuchał łaskawie i uważnie, gdy Łaski wymownemi słowy winszował mu panowania i światła Ewangelii za jego rządów, a następnie powody swojego powrotu — i jak był wezwany przez wielu, wykładał. Po skończonéj przemowie król odpowiedział grzecznem słówkiem, że powrót Łaskiego mu miły; urzędowa jednak odpowiedź nastąpiła dopiero dnia 22 marca. W niéj oświadczył podkanclerzy imieniem króla i w jego obecności, że król nie pragnie i nie uznaje innego światła, jak to, które mu zostawili jego przodkowie i że chce w téj nauce dobréj wytrwać; co zaś do twierdzenia Łaskiego, że został powołanym przez

---

[1]) Z tych słów pokazuje się, że jeszcze za bytności Lipomana w Polsce, synod ów ułożony został.

[2]) Że królowa była obecną podczas téj audiencyi, o tém pisze Bonawentura Thomas, kapelan królowéj w liście do Hozyusza z dnia 1 kwietnia 1557. *Ar. Fr.*

[3]) Tak pisze Utenhove w liście do ministrów Zurichskich z Wodzisławia de dto 23 czerwca 1557 *(Corp. Ref. XVI. N. 2652)*, opisując jako naoczny świadek pierwsze i drugie przyjęcie u króla, odpowiedź podkanclerzego, jak również dalszy, całomiesięczny Łaskiego pobyt na dworze Radziwiła.

szlachtę, aby reformować kościół w Polsce, na to oświadczył podkanclerzy, że do tego tylko król ma prawo (?), Łaski więc nie powinien takiemu wezwaniu zadość czynić [1]). Po téj odpowiedzi zdawało się, że rzecz stanowczo zamknięta; tymczasem teraz dopiero okazało się, jak słabym i niepewnym pod tym względem był Zygmunt August, podczas bowiem kiedy podkanclerzy urzędownie i w imieniu króla udzielał powyższéj odpowiedzi, Łaski, jak pisze Utenhove, był już naprzód o niéj przez króla (może za pośrednictwem Radziwiła) poinformowanym, z dodaniem, aby się nią nie zrażał, ale krótko coś na nią odpowiedział, unikając nowych replik w imieniu króla, — że nowa, prywatna i bez świadków audiencya udzieloną mu zostanie. Co mogło skłonić króla do takiego postępowania, czy własna słabość i chwiejność w wierze, czyli też i polityka, gotował się bowiem na wojnę inflancką, w któréj Radziwił Rudy miał prowadzić Litwinów, Mikołaj zaś Mielecki wojewoda podolski, który także skłaniał się do nowości religijnych, miał wieść Polaków, — trudno orzec; w każdym jednak razie było to postępowanie niegodne króla i w najfałszywszém stawiające go stanowisku. To też i sam Łaski w obec téj dwulicowości uczuł się jakoby wyższym w duszy — i pewny już swego, z obwinionego przeszedł na stanowisko obwiniającego, tak że gdy mu owo prywatne bez świadków posłuchanie po dwóch dniach udzieloném zostało, upomniał króla dość śmiało, że zgrzeszył wypierając się przed dwoma dniami „prawdziwego Chrystusa“, a zarazem wręczył mu świeżo przez siebie już po przybyciu do Wilna na prędce napisany traktat, o obowiązku króla szerzenia prawdziwéj religii, a niweczenia bałwochwalstwa. Postawiwszy się raz na błędném stanowisku, król musiał przyjąć to upomnienie, owszem nawet, jak dodaje Utenhove, tłomaczył się, że nie mógł dotychczas nic zrobić, ale że po wojnie inflanckiéj zajmie się reformacyą; — następnie przyjął pismo, przyrzekł Łaskiego przed kalumniami bronić, uznał go nietylko jako poddanego, ale jako sługę i sekretarza swojego ojca, a nakoniec pozwolił mu, aby mógł prywatnie zbory u siebie urządzać, lub na takowe uczęszczać [2]).

[1]) Utenhove tamże.
[2]) Utenhove tamże.

[illegible] Kathowita, tak iż nietylko w pałacu tego ostatniego, ale i po domach możnych Wileńskich odzywały się kazania i nabożeństwa heretyckie, na które tłumy spieszyły, podczas kiedy w przedwiekowym pałacowi parafialnym kościele św. Jana, jak pisze X. Vikarski w listach do Hozyusza z 4 kwietnia i 14 czerwca tego roku „nikt z panów, a mało kto z pospólstwa się pokazywał“. Z boleścią i przerażeniem patrzyli na te orgie katolicy, a przedewszystkiem przezacny biskup wileński [2]), wszakże nie

[1]) Córka ta (Barbara) wyszła niedługo za Stanisława Lutomirskiego, znanego nam kapłana apostatę, a następnie ministra i seniora w Pinczowie.

[2]) Do charakterystyki tego zacnego, lecz może nieco słabego, przytém codziennemi przeciwnościami od heretyków znękanego biskupa, może posłużyć, co pisze znany nam już Augustyn Rotundus (patrz T. I. 621) pod d. 3 listopada 1557 do Hozyusza, że gdy tego roku w dzień zaduszny do katedry wchodził i cokolwiek się spóźnił, biskup zganił go za to. Na co Rotundus: „Lepiéj żem przyszedł późno, aniżeli gdybym był wcale nie przyszedł.“ I dodał: „Czemu więc króla, królowéj i familii królewskiéj nie nagani Wasza Przewielebność, którzy w dniu tym, w którym powinniby publiczne dać świadectwo, że są katolikami, do kościoła nie przyszli?“ Wtedy rozpłakał się biskup, przedstawiając swe troski i starania. Lecz dodaje Rotundus, to mi nie wystarcza, prócz bowiem prywatnych skarg, nic więcéj nie czyni. Ar. Fr. D. 71. fol 82.

sprawić nie mogli, „tak wszyscy“, jak dodaje X. Pikarski, „idą za powagą tego (Radziwiła), który więcéj znaczy jak wszyscy biskupi“. Wkrótce potém stanęła kosztem Radziwiła w samym środku rynku wileńskiego synagoga heretycka z wyniosłą wieżą, dokąd i największa część ministrów z odległych Łukiszek się przeniosła, a tak i całe owo nabożeństwo heretyckie, które dotąd po prywatnych domach się odbywało, w publiczne zamienioném zostało [1]).

Tymczasem i na drugim krańcu Polski, w drugiéj stolicy kraju w Krakowie mnożyły się ciągle różne wybryki i niegodziwości heretyckie, popełniane najczęściéj przez tych, którzy się żadnych edyktów ni rozkazów królewskich nie bali, gdyż sami w swém otoczeniu uważali się za jedynowładnych i nietykalnych. Jeszcze w lutym 1557, a więc pod świeżém wrażeniem edyktu zdarzył się jeden z takich pięknych przypadków, że gdy wracali do domu wieczorem dwaj kapłani zamkowi, jeden wikary staruszek już zgrzybiały, drugi psałterzysta, — Hieronim Myszkowski, godny zaiste członek owéj zuchwałéj, heretyckiéj rodziny Myszkowskich, napotkawszy ich wraz z towarzyszami swymi przed bramą zamkową, bez żadnéj przyczyny napadł na nich i buławą żelazną, jaką miał w ręku, twarz ich poranił i zęby powybijał, miotając przytém ochydne wyrazy i przekleństwa [2]). Nieustanny zaś powód do ciągłych skarg i narzekań tak ze strony kapituły jak i biskupa, jak i wszystkich dobrze myślących katolików, dawał Jan Bonar, kasztelan biecki i zawiadowca zamku krakowskiego, który więc część sprawiedliwości miał w swoim ręku i stanowiska tego swego do najgorliwszego wspierania heretyków nadużywał. Nietylko bowiem (zamiast pilnować edyktu przeciw heretykom) bronił ich, żywił i przechowywał, ale i w mieszkaniu swojém w mieście, a co gorzéj na zamku krakowskim, gdzie jako prokurator i zawiadowca przebywał, — urządzał schadzki i kazania heretyckie; przytém jadł przez cały post wraz ze wszystkimi domownikami i gośćmi swoimi, których umyślnie w tym celu zapraszał, potrawy mięsne, które w kuchniach królewskich

---

[1]) Cichocki *Alloquia Osiec. lib. II. 201.* Łukiszki było to przedmieście Wileńskie, gdzie były gmachy Radziwiłowskie i gdzie najprzód zebrania heretyckie odbywać się poczęły.

[2]) *Acta actorum Cap. Crac. Sessio d. 17 Februarii 1557.*

na zamku przyrządzano, a następnie publicznie i z ostentacyą do domu jego w mieście z wielkiém zgorszeniem ludu przenoszono. O to wszystko żali się kapituła w listach swoich jeszcze pod dniem 20 marca 1556 r. do podkanclerzego Przerębskiego i sekretarza królewskiego Marcina Kromera pisanych [1]; stali już w maju tego roku na posiedzeniu kapituły biskup Zebrzydowski podnosi nowe skargi na Bonara i przedstawia wszystko co czynił, aby tak jego, jak i innych w Krakowie popieraczy herezyi powściągnąć i ukrócić; pod dniem zaś 5 marca 1557 r. kapituła jakby nie mogąc sobie inaczéj poradzić, wybiera osobną z członków swoich złożoną delegacyą, aby ta czuwała nad czynnościami Bonara i czyniła w imieniu i z upoważnienia kapituły wszystko co uzna za stósowne, aby go w téj destrukcyjnéj robocie powstrzymać i ograniczyć [2]. Z jakim jednak skutkiem działo się to wszystko, dowiedzie dalszy rozwój rzeczy, a mianowicie że skoro tylko Łaski powrócił z Wilna do Krakowa (było to w maju 1557), Bonar przyjął go znów nietylko z otwartemi rękami, ale tém więcéj teraz ułatwiał mu i dopomagał, ile że Łaski wszędzie głosił i rozpowiadał, że król pozwolił mu prywatnie zbory urządzać i w takowych naukę swoją opowiadać. Jakby więc już niczego obawiać się nie potrzebowali, obaj wzięli się teraz energicznie do szerzenia

[1]) Listy te *in libro Archivi Cap. Crac.* T. IV. N. 5 i 6. Podobne zażalenia znajdujemy w tymże tomie (N. 4.) w liście do Przerębskiego z d. 20 lutego 1556, na Marcyana Chełmskiego chorążego krakowskiego, Agnieszkę Dłuską z Iwanowic, Stanisława Iwana z Alexandrowic i wielu innych bez wymienienia nazwisk, że urządzają schadzki heretyckie w Krakowie; a prócz tego skarży się kapituła, że takowe schadzki odbywają w Woli Justowskiéj, w Balicach, w Wieliczce, gdzie predykuje Wawrzyniec Discordia, w Seceminie, gdzie się świeżo odbył synod; w Pinczowie, w Wodzisławiu, Chęcicach, w Zatorze, w Oświęcimiu i wielu innych królewskich miastach, tudzież wsiach i miasteczkach prywatnych, prosząc podkanclerzego, aby wyjednał przyspieszenie obiecanego już przez króla, podczas pobytu jego w Warszawie (w styczniu 1556), dekretu przeciw heretykom, aby złe w nieskończoność nie wzrosło, ale póki jeszcze można, zahamowaném zostało. *Lib. Arch.* T. IV. N. 4. Być może, że starania te przyczyniły się do tém prędszego wydania edyktów, jakie ukazały się w Wilnie pod d. 1 marca 1556 r., a które król podczas pobytu swego w Warszawie legatowi i innym biskupom obiecał i o których wyżéj już mówiliśmy.

[2]) *Acta actorum Cap. Crac. Sessio 5 Martii 1557.*

nowéj wiary, Łaski jako apostoł, a Bonar jakby prawa ręka jego i podpora, jak to dotychczas czynił Radziwił na Litwie; a następstwem tego było, że kamienica Bonara przy ulicy Floryańskiéj (gdzie teraz hotel pod różą) [1]) roiła się od tłumów ciekawych i obałamuconych, ktorzy ściągali się na kazania Łaskiego, tak że kapituła postanowiła wysłać nowe listy do króla, do kanclerza, do podkanclerzego i do biskupa, żądając ich pomocy, do króla przytém jakby z zapytaniem, czy to możliwém jest, aby Łaski z pozwoleniem jego takie błędy swoje rozsiewał? [2]). O dalszéj gorączkowéj czynności Łaskiego, a mianowicie, jakie usiłowania czynił, aby protestantów polskich pod jednym sztandarem nauki swojéj zjednoczyć i jak te usiłowania rozbijały się o upór braci czeskich i luteranów, powiemy późniéj; a teraz do tego, co się działo równocześnie w obozie katolików, zwrócić się nam wypada.

Że na ostatnim synodzie nie wszystko co się tyczy wewnętrznych spraw kościoła załatwioném zostało; że przytém w obec coraz nowych zamachów i dążeń protestanckich, coraz nowsze srodki zaradcze potrzebnemi się okazywały, przetoż jeszcze podczas sejmu ułożono projekt nowego synodu, jaki się miał odbyć w maju, a na który Hozyusz według powyższego listu do Lipomana, przybyć nie obiecywał, obawiając się tamże ukazania się protestantow i wzburzenia obrad przez bezskuteczne z nimi dysputy. Synod ten odbył się też rzeczywiście w Piotrkowie d. 17 maja pod prezydencyą Dzierzgowskiego, atoli ze słabym udziałem innych biskupów, choć przy dość znacznéj liczbie za-

[1]) O kamienicy w Krakowie wyraźnie wspomina sessya kapitulna z d. 4 czerwca 1557. Że zaś z tych czasów znane nam są dwie kamienice w Krakowie, które należały do Bonara: dzisiejszy hotel pod różą i drugi dom narożny w rynku, gdzie wychodzi ulica św. Jana, z których do pierwszego oddawna przywiązana tradycya, jakoby w nim odbywały się schadzki heretyckie, przetoż w nim także prawdopodobnie bywały kazania Łaskiego. Wkrótce potém, jeżeli jeszcze nie za pobytu Łaskiego w Krakowie, otworzył Bonar formalny zbór w ogrodzie swoim przed bramą Mikołajską, jak pisze Węgierski (kronika zboru krak. str. 8), gdzie dziś szpital św. Łazarza na Wesołéj, do którego, dnia17 sierpnia 1557, jak dodaje tenże Węgierski, przeniósł się z Chełmu za naznaczeniem soborowém, Grzegórz Pauli z Brzezin i tam miewał kazania przy wielkiéj frekwencyi słuchaczy.

[2]) *Acta actorum Cap. Crac. sessio 4. Junii 1557.*

stępców ich i delegatów od kapituł. Oprócz bowiem prymasa przybyli osobiście tylko dwaj biskupi: Zebrzydowski krakowski i Uchański chełmski, inni zaś przysłali pełnomocników i zastępców. I tak pełnomocnikiem arcybiskupa Felixa Ligęzy był Jan Philippiades ze Lwowa (Leopolitanus) kanonik i officyał lwowski, który zarazem zastępował Leonarda Słonczewskiego biskupa kamienieckiego; pełnomocnikiem biskupa wrocławskiego Baltazara Promnitza, barona z Pszczyny, był Adam Montanus kanonik wrocławski; pełnomocnikiem zaś Jana Drohojowskiego biskupa wrocławskiego był Andrzéj Blinowski, kanonik włocławski. Co do następnych biskupów, z tych Andrzeja Czarnkowskiego biskupa poznańskiego zastępował Paweł Sarbinius św. teol. profesor, kanonik poznański, Andrzeja zaś Noskowskiego biskupa płockiego Paweł z Mąkolina, obojga praw doktor, opat, kanonik i officyał płocki. Pełnomocnikiem Waleriana Protaszewicza biskupa wileńskiego, jako również Jana z Domanowa biskupa miedzickiego, tudzież Mikołaja Paca biskupa elekta kijowskiego był Stanisław Narkuski kanonik wileński, zaś Jana Dziaduskiego, biskupa przemyskiego zastępował Jan Bielicki kanonik przemyski. Z kapituł przybyli jako delegaci: Gabryel z Łowicza, św. Teologii profesor i Franciszek Krasiński obojga praw doktor, kanonicy gnieźnieńscy; Albert Kijewski i Andrzéj Spoth opat wąchocki i mogilski, kanonicy krakowscy; Jakób Paczyński dziekan i Maciéj Wargawski kanonicy włocławscy; Stanisław Obiezierski i Bartłomiéj Siekierzyński kanonicy poznańscy; Wojciech Starozrebski, archidyakon dobrzyński i Marcin Goślicki obojga praw doktor, kanonicy płoccy; Stanisław Starzechowski, kanonik lwowski; wyżéj zaś wspomniani Jan Bielicki kanonik przemyski i Stanisław Narkuski kanonik wileński zastępowali jeden kapitułę przemyską, drugi wileńską; wreszcie znaleźli się: Stanisław Falęcki, witowski, Jakób Komarnicki, pokrzywnicki i Adam Koronowski, wągrowiecki, opaci. Manuskrypt tego synodu znajduje się w archiwum kap. kat. krakowskiéj *(liber Archivi T. 23)*, [1]), z którego i powyższą listę osób

[1]) Cały tytuł manuskryptu jest. *Acta et Decreta seu Constitutiones Synodi provincialis Piotrcoviensis A. D. 1557 die 17 m. Maii tempore felicis regiminis Rmi in Christo patris et d. d. Nicolai Dzierzgowski Sanctae Eccles. Metrop. Gnesn. Archiepiscopi, Legati nati et Primatis celebratae. MS in folio*, kart 10. Podobny odpis aktów tegoż synodu posiada także Archiwum Frauenburgskie, jak się okazuje

i następne szczegóły wyjmujemy. Synod rozpoczął się od zwykłego nabożeństwa i kazania w kościele parafialnym w Piotrkowie, które miał Gabryel z Łowicza kanonik gnieźneński. Następnie przystąpiono do obrad. Ustawy tego synodu noszą na sobie cechę pewnego pośpiechu [1]) i są w znacznéj części powtórzeniem tego, co już na przeszłych synodach uchwalono, lecz, jak stąd widać, w wykonanie jak należy, nie wprowadzono. Podajemy je w streszczonym przekładzie w tych mniéj więcéj słowach i w tym porządku, jak je w powyższym rękopisie znajdujemy. A najprzód postanawia synod, aby na intencyą uśmierzenia herezyi odbywały się po kościołach supplikacye do Ducha świętego, a następnie uchwala, aby na biskupów, którzyby zaniedbywali przybyć na synod, wymierzoną była kara 200 grzywien. Synod potwierdza ustawy synodu prowincyonalnego z r. 1551, w których nakazano *confessionem fidei*, ustawy *in congregatione Piotrcoviensi* z r. 1554, wreszcie ustawy w Łowiczu w r. 1556 wydane pod prezydencyą Alojzego Lipomana, legata. Poleca się arcybiskupowi gnieźneńskiemu, aby uchwały synodów dawnych i nowszych ułożone w jednę księgę według tytułów przez Stanisława Dąbrowskiego kanonika kurzelowskiego, kanclerza gnieźneńskiego i Franciszka Krasińskiego, archidyakona kaliskiego i kan. gniezn., wydrukować kazał. — Czuwać nad tém należy, aby kaznodzieje do kazań rzeczy niepotrzebnych nie mieszali; dlatego ma się postarać arcybiskup, aby ułożony został przez kilku doktorów katolickich zbiór kazań *(Homiliarium)* czyli postylla i aby takowa wraz z katechizmem i objaśnieniem obrzędów kościelnych wydrukowaną została. — Kapłani mają dołożyć starania względem zreformowania obyczajów swoich. — Należy się postarać u króla, aby szkoły prywatne w Koźminku i Pinczowie zamknięte były, a w innych szkołach publicznych, aby z ksiąg heretyckich nie uczono. Uniwersytet krakowski ma być także zreformowanym. — Biskupi mają w swych dobrach wszystkich gościnnie przyjmować, zwłaszcza kanoników. - Zakazuje się duchownym, żeby nie przeszkadzali poddanym swym robić testamenta bez ich wiedzy,

---

z Eichhorna, który według tegoż odpisu przytacza niektóre uchwały rzeczonego synodu I str. 277. 278.

[1]) Czyby ten pośpiech był w związku z obawą poprzednio wyrażoną przez Hozyusza, aby na ten synod nie przybyli heretycy i takowego nie zamięszali, trudno orzec, lecz jest prawdopodobném.

w czém ma im być (t. j. poddanym) zupełna wolność zostawiona. Duchowni pod karą 20 grzywien nie mają bronić świeckim osobom z pastwisk pustych użytkować. — Z powodu skarg, jakie wytoczono na opatów błedzewskiego, wągrowieckiego, lędzkiego i na zakonnice klasztoru św. Jędrzeja w Krakowie, jakoby te ostatnie i ci wszyscy zbywali dobra klasztorne, zakazuje, aby tego pod żadnym pozorem nie czynili, lecz mają już pozbyte i wypuszczone w ciągu roku odzyskać pod karą złożenia z przełożeństwa. — Tak duchowni jak i świeccy mają swym proboszczom oddawać dziesięciny, mszne, maldraty(?), kolendy i tém podobne należności. — Biskupa kujawskiego wypada zganić, iż przestaje z kaznodziejami heretyckimi, że trzyma domowników i nauczycieli podejrzanych o herezyą — i że Gdańszczanom pozwolił mieć predykantów heretyckich. — Biskupa płockiego należy wezwać, aby dziesięciny ze wsi Budziska kapitule poznańskiéj się należące, oddawał; jak również należy go upomnieć, aby kanonią doktoralną po śmierci Wyrzykowskiego waknjącą obsadził. — Zakazuje się heretyków exkomunikowanych chować w kościołach i po cmentarzach katolickich; jeżeli zaś już pochowani zostali, wtedy należy rozróżnić, czy byli imiennie exkomunikowani i czy ciała ich dadzą się odróżnić od innych ciał tam pochowanych, czyli nie. W pierwszym bowiem razie należy ciała ich ztamtąd usunąć, a dopóki to nie nastąpi, wstrzymać się z odbywaniem nabożeństwa, w drugim zaś razie (t. j. jeżeli nie byli imiennie exkomunikowani, lub ciała ich rozróżnić się nie dadzą), wolno jest odprawiać nabożeństwo po uzyskaniu jednak poprzedniéj dyspenzy od biskupów, lub ich officyałów [1]). Zabrania się, aby osoby duchowne nie składały przysięgi osobom świeckim. Papieża należy prosić, aby *concilium oecumenicum* daléj prowadził. Z dawnych statutów przypomina się duchowieństwu, a mianowicie biskupom, aby żyli przykładnie i unikali heretyków; aby dawali przytułek biednym księżom; aby starostów pilnowali, by ci czynili exekucyą; aby zasiadali na są-

[1]) Na wstępie do tego statutu powiedzianém jest, że gdy śmiałość heretyków tak wzrosła, że gwałtownie i przez przemoc, któréj ubodzy plebani oprzeć się nie mogą, chowają swych zmarłych towarzyszy po kościołach katolickich, przez co znów katolicy od tychże kościołów się odstręczają, przetoż stanowi synod etc. Statut ten znajduje się także w zbiorze Karnkowskiego i w Const. Synod: Wężyka p. 182.

dach królewskich dla uniknienia krzywd kościołów; aby starali się na sejmikach o obiór sprawiedliwych posłów; aby wizytowali kollegiaty i nad niemi czuwali; jeden z biskupów ma zawsze na dworze króla zostawać; urzędnicy biskupstwa mają bronić księży; dobra kapitulne mają być przynajmniéj co 3 lata wizytowane; biskupi powinni mieć staranie o szpitalach.

Na tém kończą się ustawy i rozporządzenia tego synodu. Z przywiedzionéj tu ich treści widzimy, że z wyjątkiem uchwały co do postępowania przy grzebaniu heretyków, wszystkie inne odnoszące się do herezyi (aby szkoły heretyckie były zamknięte, księgi heretyckie po szkołach zakazane, biskupi aby unikali heretyków), lub inne pośredni tylko związek z herezyą mające (jak np. co się tyczy wydania homiliarza, lub reformy obyczajów duchowieństwa), są tylko powtórzeniem dawniéj już wydanych i ogłoszonych, z czego wynika, że kościół polski nie tyle na brak dobrych ustaw, ile raczéj, jak wszystkie prawa polskie, na brak ich należytego wykonania chorował — i dlatego na każdém nowém synodalném zgromadzeniu ponawiać je lub przypominać musiał. Na szczególną uwagę zasługuje upomnienie biskupa kujawskiego, dowodzi bowiem, że powrót jego do dawnych przyjaciół i skłonności heretyckich musiał być aż nadto znanym i gorszącym, skoro synod do tak jawnego przeciw niemu wystąpienia, może przez delegatów własnéj jego kapituły, spowodowany został. Ważny także szczegół, z powołaniem się na list Stan. Dąbrowskiego do Hozyusza de dto 21 maja 1557 o przebiegu tego synodu, podaje Eichhorn [1]), a mianowicie że jeden z trzech obecnych na synodzie biskupów (oczywiście Uchański) żądał, aby na przyszłym sejmie biskupi, ulegając żądaniu szlachty, zgodzili się na Komunię pod obiema postaciami, czemu jednak delegaci kapituł stanowczo się oparli. Opierając się na relacyi w powyższym liście zawartéj, nadmienia jeszcze Eichhorn, że i te ustawy, które wydał synod, nie byłyby może przyszły do skutku, gdyby nie pełen gorliwości i zapału list Hozyusza do synodu, który szczególniéj pobudził delegatów kapituł i dodał im ducha, aby wytrwale nad tém, co uważali za konieczne, dla dobra religii i kościoła pracowali. Tenże sam pisarz dodaje, że na prośby, jakie wniósł imieniem królewskiém przysłany przez króla komisarz

[1]) Eichhorn I. p. 278.

Stanisław Dunin, synod uchwalił także *subsidium charitativum* na wojnę inflancką; przyczém jednak postanowiono wysłać do króla dwóch delegatów, aby go ci w imieniu synodu o obronę religii, o opiekę nad kościołem, zamknięcie szkół heretyckich, usunięcie szkodliwych książek, powstrzymanie i ukaranie tylu nadużyć i świętokradztw prosili [1]).

Tymczasem główna uwaga skierowana była na wojnę inflancką, do któréj nie małe siły (przeszło 100.000 wojska złożonego z Polaków i Litwinów) przysposobiono, na przypadek, gdyby nie z samym tylko mistrzem inflanckim wojować przyszło. Ten ostatni nie mógł ani myśleć o odporze i dlatego rozpoczął rokowania, które z pomocą cesarza Ferdynanda szczęśliwie zakończone zostały. Mistrz przeprosił króla, arcybiskup odzyskał tak dobra, jak i dawne stanowisko swoje, koadjutor jego z prawem następstwa uznany, traktat zaczepno-odporny z mistrzem przeciw Moskwie zawarty został. Nie wywarło to jednak żadnego wpływu na poprawienie wewnętrznego w kraju stanu rzeczy; owszem nieobecność króla do tém śmielszego przestępowania wszelkich ustaw a mianowicie téż ostatniego edyktu królewskiego przeciw heretykom nietylko ośmielała ale nawet i upoważniać się zdawała. Gdy bowiem edykt ów wszelkie innowacye, jakotéż gwałty i nadużycia religijne brał za przewinienia przeciw własnéj osobie monarchy i jako takowe karać zapowiadał, króla zaś nie było w kraju, któż więc miał sądzić takowe i za takowe karać; skoro przytém starostowie i inni sędziowie, którzy mogli byli i powinni byli to w imieniu króla czynić, sami po większéj części byli albo heretycy lub przed heretykami się lękali? Gdy zaś pomimo ukończenia wojny, Zygmunt August ciągły miał wstręt powrotu do Polski i na Litwie bez przerwy bawił, nadużycia owe ciągle się powtarzały, jak to już z przywiedzionych powyżéj kapituły krakowskiéj do biskupa, do kanclerza, do podkanclerzego (we wrześniu 1557), a nakoniec do króla (z 8 października 1557) listów poznać byliśmy w stanie; a jak smutnym był w ogóle stan kraju, możemy wnosić choćby z samego listu Przerębskiego, jaki pisał pod dniem 5 października 1557 z Wilna do Hozyusza, w którym donosząc, że wrócił już wraz z dworem z wojny inflanckiéj, która się dość szczęśliwie zakończyła, te słowa przecież dodaje: Że oba-

[1]) Tenże. *Ibidem.*

wia się mimo téj chwilowéj pomyślności, abyśmy z powodu zbrodni, jakie się dzieją, na surowsze kary zachowani nie byli. „Żadnéj bowiem nadziei nie widzę“, pisze daléj, „podźwignienia upadłéj religii, nic na jéj obronę gotowego, — która gdy wywróconą zostanie jakie będzie dalsze życie nasze, choćby z tego wnosić mi przychodzi, że gdy w ową przyszłość patrzę, taka trwoga ogarnia mój umysł, że życie samo najprzykrzejszém mi się staje“ [1]).

Tymczasem zaszedł wypadek, który nieszczęśliwe położenie kościoła, nieszczęśliwszém jeszcze, przynajmniéj w jednéj dyecezyi uczynił, a i na ogólny stan kościoła w Polsce wielce niepomyślnie oddziałał, dlaczego go tu szczegółowo, a dla nieprzerywania wątku, w jednym ciągu opowiedzieć musimy. W czerwcu bowiem ku końcu umarł Drohojowski, a śmierć jego sprowadziła wakans katedry kujawskiéj. Rozum i sumienie nakazywały, aby zbolałéj wielce, opanowanéj przez heretyków i rozdartéj wewnętrznie dyecezyi dać teraz pasterza wedle serca Bożego, któryby koił rany i naprawiał to złe, które poprzednik był zaszczepił; tymczasem Zygmunt August, jakby nie miał lepszego kandydata, (trzymając się przytém może przeszłéj już w obyczaj praktyki, aby z niższéj jedynie katedry posuwać na wyższą), przeznaczył na tę godność Uchańskiego, który w swéj pochyłości ku herezyi stał na równi prawie z Drohojowskim, a przewyższał go tylko bystrością umysłową i zuchwalstwem w postępowaniu. Zanim jednak przyszło według form istniejących, a które jeszcze jakby puste echo z dawnych czasów, kiedy kapituły miały wyłączne prawo wybierania i przedstawiania papieżowi biskupów, tymże kapitułom pozostało, — do wyboru i postulowania przez kapitułę kujawską królewskiego kandydata, kapituła ta postępując w myśl przepisów kanonicznych, z porządku rzeczy i jak się zwykle działo, wybrała w kilka dni po śmierci Drohojowskiego pod dniem 1 lipca 1557 r., administratorem dyecezyi i biskupstwa tam *in spiritualibus quam in temporalibus*, Felixa Relskiego, prałata kantora katedralnego, a zarazem rozdała pojedyncze dobra

[1]) *Ar. Fr. D. 9 fol. 50. Nullam enim spem religionis prolapsae erigendae video, nil usquam ad id praesidii, qua eversa, qualis vita nostra futura sit, vel ex eo intelligo, quod hoc prospicienti tam gravis animi angor oboritur, ut vita ipsa mihi acerba sit.*

biskupstwa w zarząd tymczasowy delegowanym od siebie kanonikom [1]); przyczém jeszcze to uwagi godnego uczyniła, że na sessyi generalnéj dnia 16 sierpnia 1557 (na relacyą zapewne tychże delegowanych kanoników), postanowiła, aby spisać wszystkie krzywdy i uciski, jakie się dzieją poddanym biskupim w tychże dobrach, celem ich ulżenia [2]). W miesiąc potém pod dniem 22 września 1557 wyprawia kapituła dwóch członków swoich: Jędrzeja Duchnickiego, archidyakona pomorskiego i Józefa Wysockiego kanonika celem postulowania Jakóba Uchańskiego biskupa chełmskiego i nominata królewskiego na biskupstwo kujawskie, którego zgodnie z życzeniem królewskiem na tęż godność wybrała. Tymczasem Paweł IV odmówił Uchańskiemu bulli przeniesienia z biskupstwa chełmskiego na biskupstwo kujawskie. Przyczyną tego było, albowiem Uchański znany był już zdawna w Rzymie jako sprzyjający heretykom, co było powodem, że jeszcze Juliusz III. w r. 1550 nie chciał go potwierdzić na biskupstwie chełmskiém — i dopiero po dwóch latach na usilne prośby Bony i Zygmunta Augusta to uczynił; a późniejsze jego postępowanie wcale téj opinii nie zmieniło, gdyż zawsze był stronnikiem Modrzewskiego i jemu podobnych; z heretykami w wielu — i to nie saméj dyscypliny kościelnéj tyczących się punktach się zgadzał, a jak pisze arcybiskup Karnkowski, przyczynę téj odmowy w liście do Malaspiny de dto 18 listopada 1592 r. podając, chciał on, „aby kielich laikom, małżeństwo kapłanom pozwolono i aby całe nabożeństwo w kościele w krajowym języku się odbywało". A lubo Zygmunt August nie mógł nie wiedzieć o przyczynach téj odmowy i w ogóle o całém zachowaniu się Uchańskiego, to jednak oddawna już brał go w obronę (porównaj instrukcyę jego daną Kryskiemu w *Scriptores rerum polon.* T. I, p. 98, 99), a obecnie polecił posłowi swemu w Rzymie Janowi Wysockiemu opatowi lędzkiemu, aby wszelkiemi sposobami starał się, używając nawet nacisku i groźby, o potwierdzenie Uchańskiego, którato groźba na tém się zasadzała, że gdyby nominowani przez króla biskupi (Uchański i Przerębski — ten ostatni był już nominatem na biskupstwo chełmskie, zkąd nowy nacisk, aby Uchański mógł być posuniony

[1]) *Uchańsciana II. De actis capitularibus auctore Zenone Chodyński Sessio Cap. 1. Julii.* p. 381. 382.

[2]) *Ibidem* p. 383.

na kujawskie), nie zostali potwierdzeni, król na innéj drodze, pod pozorem, że papież nie stara się o sprawy kościoła polskiego, postara się przecież, aby nominaci jego jako biskupi na przeznaczonych im katedrach zasiedli [1]). Równocześnie i Dzierzgowski przedsiębrał kroki za Uchańskim, pisząc pod dniem 3 września 1557 do Hozyusza, aby się wstawił za nim do Lipomana, który jest teraz w Rzymie, gdyż Uchański od wyjazdu Lipomana zmienił się zupełnie i powściąga heretyków, a niedawno powstrzymał Jana Tarnowskiego kasztelana i Stanisława Tęczyńskiego wojewodę krakowskiego od połączenia się z nimi (może na synodzie w Wodzisławiu w czerwcu 1557 r., gdyż list o tém bliżéj nie wspomina) [2]). Mimo tego Paweł IV. pozostał niezachwianym, jak bowiem doniósł poseł królewski, oświadczył, że jeżeli J. K. Mość innego kandydata przedstawi, wtedy chętnie mu potwierdzenia udzieli; z czego widać, że żadnéj nadziei niema, aby takowe Uchańskiemu udzieloném zostało [3]). Skoro więc przekonano się o niewzruszoności papieża, zaniesło się mocno w Polsce na to, aby owa groźba stała się czynem, a mianowicie aby Uchański (Przerębskiego bo-

[1]) List do Wysockiego z Wilna 15 października 1557 r. *Uchańsciana II. N. 40. Quod si Stas Ejus negare pergat, contestabitur D-tio Tua, postquam illi res ecclesiae regni nostri curae non sint, neque ejus tranquillitati prospiciendum esse existimet, Nos suscepturos ejus rei curam esse initurosque rationem, qua isti idem (Uchański et Przerębski) sint nobis regnoque nostro episcopi futuri.*

[2]) *Ar. Fr. D. 71. fol. 149.* Że za Uchańskim pisał także król do kardynała Jakóba Puteusa, wielkiego przyjaciela Polski (zmarłego w Rzymie w r. 1563), jakotéż Jan Tarnowski, wypływa z listu tegóż kardynała, jaki pisał do Tarnowskiego z Rzymu *pridie idus Februarii* (12 lutego) 1558 r., w którym wielce ubolewa nad tém, że rekomendowany przez króla i Tarnowskiego na katedrę kujawską Jakób Uchański sprzyja fakcyom heretyckim, o czém świadczą listy królowéj pisane do papieża i kilku kardynałów, tudzież relacye nuncyusza apostolskiego (Lipomana). Boli go to tém więcéj, że on sam silnie stawał w obronie Uchańskiego. *(Latini Latinii Viterbiensis Epistolae etc. Romae 1659* pag. 117. 118). — Czy wiadomość o tych listach królowéj doszła do Uchańskiego, niewiemy, lecz jest bardzo prawdopodobném; w każdym razie on był pierwszym, który wraz z Mikołajem Wolskim biskupem kujawskim podsunął królowi w r. 1565 myśl o rozwodzie z królową Katarzyną, jak się sam sam król przyznawał w następnym roku nuncyuszowi Komendoniemu. (Szujski Trzecia żona Zygmunta Augusta Kraków 1877 str. 17.)

[3]) *Uchańsciana II.* N. 41 p. 81.

wiem inne było i położenie zewnętrzne i wewnętrzne usposobienie), nawet i bez potwierdzenia papiezkiego utrzymał się na biskupstwie kujawskiém, do czego i on sam z największém dążył zapamiętaniem. Zaufany bowiem w spodziewanéj pomocy króla, w przychylności senatorów świeckich, którzy wszyscy prawie byli po jego stronie, tudzież w ogólném poparciu zheretyczałéj szlachty, począł myśleć, jakby siłą, nawet i bez potwierdzenia papiezkiego, posiąść biskupstwo — i w tym celu począł rozgłaszać, że kapituła dobra jego biskupie rozprasza i marnuje — i że mu je mocą, również jak i biskupstwo, posiąść wypadnie. W skutku tego Felix Relski administrator dyecezyi i biskupstwa na sessyi dnia 2 marca 1558 w obecności kapituły uczynił solenną protestacyą, że gdyby Jakób Uchański, z Bożéj i św. Stolicy Apostolskiéj łaski biskup chełmski i postulowany kujawski, chciał, jak wieść niesie, przez nasłane osoby, wejść w posiadanie biskupstwa kujawskiego, on i wszyscy obecni prałaci i kanonicy oświadczają, że na to się nie zgadzają i nie zgodzą, choćby im i życie w tym celu położyć przyszło, dopóki Uchański nie zasłuży na łaskę Stolicy Apostolskiéj i bulli przenoszącéj go nie otrzyma [1]). Co do króla, ten zapytał się okólném, pod dniem 1 kwietnia 1558 r.

---

[1]) *Ex actis Episcopalibus et Capitularibus. Uchańsciana II.* p. 394. — Że kapituła nie długo potém Uchańskiemu 1876 złotych 10 gr. *ad rationem proventuum et redituum episcopalium administrationis V. Capituli Vlad. et Pomeraniae sede vocante post mortem R. olim in Xto Patris D. Joannis Droyowski Eppi Vlad. et Pomeraniae, per praefatum V. Capitulum perceptorum,* — wypłaciła, świadczy o tém kwit Uchańskiego, w którym i te powyższe słowa znajdujemy, — zakończony: *Datum in Uchanie 27. Aprilis A. D. 1558 (Uchańsciana II.* p. 385). — Być może, że ta summa na jakiejś bliżéj nam nieznanéj zasadzie, lub *sub spe obtinendi Episcopatus*, przypadała już Uchańskiemu, ale być może także i prawdopodobniéj jest, że kapituła na domaganie i dla zaspokojenia tylko chciwości Uchańskiego, takową mu z administrowanych przez siebie dochodów biskupich wypłaciła. O chciwości Uchańskiego świadczy np., że jeszcze pod d. 27 sierpnia 1557 *(Acta actorum Cap. Crac. ex eodem die)* kapituła krakowska postanawia wysłać do niego delegacyę, aby dom i wieś kapitulną Bieżanów, którą jako kanonik krakowski posiadał, ustąpił i takowéj od czasu zostania biskupem, a więc od r. 1550 (wtedy bowiem objął biskupstwo chełmskie), dłużéj nie zatrzymywał. Było bowiem w statutach kapitulnych, że każdy członek kapituły, skoroby posunięty był na biskupa, ma swoje *praestimonium* czyli dom i wieś, które jako

z Wilna datowaném, a do senatorów większych zwróconém pismem, jak w téj sprawie, t. j. w sprawie odmówionego Uchańskiemu potwierdzenia na biskupstwo kujawskie, postąpić należy. Nadeszło odpowiedzi 14, a późniéj jeszcze 3 od niektórych tychże samych senatorów) przynajmniéj tyle ich w Uchańsciana T. II. znajdujemy). Summa tych odpowiedzi taka, że senatorowie świeccy (Jan Tarnowski, kasztelan krakowski, Jan Krzysztof Tarnowski, kasztelan wojnicki, Stanisław Tęczyński, wojewoda krakowski, Stanisław Maciejowski kasztelan sandomierski, Łukasz Górka wojewoda brzeski, Jan Ocieski kanclerz, z wyjątkiem Stanisława Ławskiego wojewody mazowieckiego i Janusza z Kościelca, wojewody sieradzkiego, z których pierwszy radził ustąpić papieżowi, a przynajmniéj nic bez porady innych panów Chrześciańskich nie przedsiębrać; drugi zaś, aby rzecz całą odwlec do sejmu i wtedy zebrawszy wszystkich wota, coś postanowić), radzili królowi, aby ściśle pilnował swego prawa, które na tém polega, aby w jego krajach on tylko do wszelkich tak wysokich godności (zwłaszcza że biskupi są zarazem senatorami państwa) nominował; jeżeli więc papież nie chce potwierdzić Uchańskiego, aby go król sam na biskupstwo wprowadził i takowe mu oddał; — senatorowie zaś duchowni (arcybiskup Dzierzgowski, Noskowski biskup płocki, Felix Ligęza arcybiskup lwowski, Słonczewski biskup kamieniecki, Czarnkowski biskup poznański i Dziaduski biskup przemyski), radzili królowi, aby rzecz lepiéj zbadana — i jeżeli się okaże, że Uchański niesłusznie do Stolicy Apostolskiéj jako podejrzany o herezyą doniesiony został, aby w takim razie prosić papieża, aby się lepiéj dał poinformować i Uchańskiemu potwierdzenia nie odmawiał. Tak mianowicie radzili Słonczewski i Czarnkowski, którzy najwięcéj zdawali się sprzyjać Uchańskiemu i bronić powagi królewskiéj, podczas kiedy Noskowski, Ligęza i Dziaduski, a szczególniéj ten ostatni radzą królowi, aby ustąpił papieżowi i nie miał sobie za ubliżenie, że papież nominowanego przez niego nie potwierdza, skoro ma ku temu przyczyny — i gdy tu nie idzie o osobę samego papieża, ale o Stolicę Apostolską, ku któréj wzgardę i nieposłuszeństwo Bóg zawsze karał. Tak mianowicie

członek kapituły posiadał, zwrócić kapitule, czego jednak Uchański, choć do innych będąc jeszcze kanonikiem stósował, do siebie stósować nie chciał.

pisze Noskowski, który w końcu radzi wstrzymać się jeszcze z rozstrzygnieniem, ufając, że czas dobrą radę przyniesie, podczas kiedy Dziaduski radzi, aby król, tak jak papież żąda, innego zanominował. Arcybiskup Dzierzgowski w pierwszym liście wstrzymał się z radą, dopóki poseł jego z Rzymu nie powróci, w drugim zaś liście z 7 sierpnia 1558 (wszystkie wyżéj wymienione listy są z kwietnia 1558 r.) przedstawia królowi, aby się nie obrażał odmową papieża, gdyż papież ma do tego prawo i obowiązek, aby za prędko komu rąk nie wkładał, a najbardziéj w przenoszeniu biskupów jego jest rzeczą potwierdzić lub niepotwierdzić. Gani także królowi, że dał zlecenie kapitule włocławskiéj, aby wydała dobra biskupie Uchańskiemu, którego również ostrzega, aby dobrze rozważył, czy może bez potwierdzenia Stolicy Apostolskiéj wprowadzać się na biskupstwo — i jakie są kary na takich postanowione. Gdyby tego Najwyższego Pasterza, dodaje, który ma od Chrystusa Pana najwyższą i pieczę i władzę, nie słuchano, wtedyby w kościele powstało babilońskie zamieszanie. Ostrzega króla przed odszczepieństwem, jakieby mogło powstać, radzi, aby się zapytać jeszcze Hozyusza, albo i cesarza, nim się coś postanowi; w końcu wyraża nadzieję, że może jeszcze Uchański przed Stolicą Apostolską uniewinnić się zdoła. (List bardzo rozumny). W ogólności ta główna między radami panów świeckich, a senatorów duchownych panowała różnica, że senatorowie duchowni twierdzą, że król bez papieża w żaden sposób Uchańskiego na biskupstwo instytuować i wprowadzić nie może, podczas kiedy panowie świeccy doradzają, żeby król w ostateczności Uchańskiego choćby bez potwierdzenia papiezkiego na biskupstwo wprowadził i takowe mu oddał.

Największa zaciekłość przeciw Stolicy Apostolskiéj i bezwzględność w popieraniu prawa królewskiego nietylko co do nominacyi biskupów, któréj i papież nie zaprzeczał, — ale aby ta nominacya była już rozstrzygającą, bez względu czy się papież zgodzi na nią, czy nie, daje się widzieć w odpowiedzi Jana Tarnowskiego, którą pisał z Wiewiórki dnia 19 kwietnia 1558 roku. Przytacza królowi przykład dziada jego Kazimierza Jagielończyka i zachęca, aby tak postąpił; wspomina coś o tyranii Rzymskiéj i dodaje, że nadejdzie może okazya (t. j. zapewne owa przez heresyarchów zamierzona reformacya), w któréj papież i te prawa, które niesłusznie nabył, stracić może. Podobnie, choć nie tak

ostro, brzmią listy syna jego Jana Krzysztofa [1]) i Stanisława Tęczyńskiego. Co jednak bardzo zadziwia, że Stanisław Maciejowski niedawny poseł w Rzymie i chwalony przez papieża, jak również kanclerz Ocieski radzą także, aby król bez względu na papieża bronił swojéj i królestwa powagi — i jeżeli papież uprosić się nie da, sam przysądził Uchańskiemu biskupstwo — co wszystko o wielkiéj jednostronności pojęć i niewyrozumieniu praw i zasad kościoła ze strony owych opinantów poświadcza [2]).

Prócz tych pisemnych rezolucyi, miała miejsce (jak się zdaje w marcu 1558, zanim jeszcze owo okólne pismo do senatorów wysłane zostało), w najbliższém otoczeniu króla narada czyli deliberacya, w któréj także podobne dwa odmienne zdania się objawiły. Jedni bowiem broniąc na wszelki sposób królewskiéj nominacyi, twierdzili, że król nawet bez potwierdzenia papiezkiego może Uchańskiego na katedrę wprowadzić i biskupstwo mu oddać; drudzy zaś rozumniejsi i nie tak zaślepieni, daleko zasadniéj i roztropniéj dowodzili, że tego uczynić nie może. Na podstawie tych zdań zebrał ktoś (prawdopodobnie Przerębski) summę tego co radzono i przesłał ja któremuś biskupowi — może Hozyuszowi (prócz bowiem wyrażenia „Przewielebności Waszej“ oznaczonego bliżéj nazwiska w owéj nocie niema) — a być może, że to był okólnik, choć nie urzędowy, do wszystkich biskupów przeznaczony, przesłany im do rozwagi, zanim królowi zdania swoje objawią [3]). Według tego aktu, pierwsi, czyli ci, którzy za

[1]) Że Jan Krzysztof Tarnowski, podówczas zaledwie 22 lat liczący, poszedł, jak się zdaje, w tém miejscu więcéj za głosem ojca, aniżeli za własném zdaniem i przekonaniem, możemy z pewném prawdopodobieństwem już ztąd wnosić, że gdy niedawno (w r. 1557), wyjeżdżał z Rzymu, przyrzekł uroczyście kardynałowi Puteo, że wszelkich dołoży starań, aby ci, którzy przez zamieszania religijne na zgubę Polski pracowali, jeżeli nie innym sposobem, to za jego sprawą upadli — i kary zasłużone za jego usiłowaniem *(se vindice)* na chwałę Bożą ponieśli. Tak pisze samże kardynał w pomienionym powyżéj do Tarnowskiego liście z 12 lutego 1558, w zbiorze listów Latina Latiniusa *(Latini Latinii Epistolae etc.* p. 118) przechowanym.

[2]) Wszystkie te listy, czyli odpowiedzi senatorów znajdują się w rękopisie biblioteki Jagiellońskiéj N. 175, z którego w Uchańsciana T. II. N. 41—56, pag. 76—106 wydane i przedrukowane zostały.

[3]) Kopia téj deliberacyi znajduje się w bibliotece Jagielońskiéj, rękopis N. 114, z którego przedruk w Uchańsciana T. II.

absolutną nominacyą królewską przemawiali, trzymając się niby historycznego rozwoju rzeczy, te argumenta przytaczali, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa prawo wybierania biskupów ani do królów, ani do papieży nie należało, ale do kleru miejscowego z przyzwaniem ludu i za potwierdzeniem metropolity, — a dopiero później z powodu stronnictw i tumultów do królów i papieży przeniesioném zostało; — przyczém królowie, jak mówili, mieli zawsze ważniejszy głos *(potiores voluntates)* jak papieże, gdyż lepiéj znali kandydatów, niż ci ostatni, którzy tylko z doniesienia coś o nich wiedzieć mogli. Tém bardziéj w Polsce, gdzie biskupi są zarazem senatorami, królowie nie mogą swego prawa z rąk wypuszczać, ale żądać koniecznie, aby ten kogo oni zanominują, był od papieża potwierdzony, jak to n. p. uczynił Władysław Jagiełło, a potém syn jego Kazimierz, którzy gwałtem prawie wprowadzili swoich kandydatów (pierwszy Ciołka na poznańskie, drugi Gruszczyńskiego na krakowskie), a nawet samże Zygmunt I., który utrzymał swego kandydata (Rafała Leszczyńskiego) przeciw życzeniu papiezkiemu na biskupstwie płockiém. Dodawali także, że główną przyczyną odmowy ze strony papieża jest Lipoman, który, jak mówią, nie mogąc uzyskać od króla, aby połowę prawie szlachty, która odstąpiła kościoła rzymskiego, konfiskatą dóbr i odjęciem życia ukarał, — w Rzymie teraz podburza przeciw królowi, a tém samém i całemu królestwu, domagając się, aby papież na żądanie króla nie przystawał; że więc i z tego względu ustępować królowi nie należy.

Drudzy, którzy za tém byli, aby król według ustaw kanonicznych zgodnie zawsze z papieżem sprawy takie, jak obsadzania biskupstw załatwiał, te argumenta przytaczali: Że król w rzeczach duchownych nie może dowolnie rozporządzać, gdyż rzeczą jego jest kościół wspierać i bronić, ale nie rządzić w nim i zamięszania ztąd sprowadzać; że i w przysiędze koronacyjnéj zobowięzuje się w rzeczach duchownych papieżom podlegać. Tém bardziéj, że dzisiejsze czasy są takie, że zły przykład króla najszkodliwsze może mieć następstwa, swawolę heretyków podsycić i największe nieszczęścia na kościół polski i na ojczyznę sprowadzić. Z innéj strony papież, który dał dowody wielkiéj stałości charakteru, gdyby przyszło do zerwania stósunków, może królowi wiele zaszkodzić, może Moskwę, może mistrza krzyżackiego pobudzić i posiłków mu do odzyskania Prus dostarczyć;

może nawet króla heretykiem ogłosić i poddanych od posłuszeństwa uwolnić. A choćby to ostatnie nie skutkowało, to jednak wielkiego zamięszania stałby się mogło przyczyną. Tém bardziéj, że król niema się przyczém upierać. Co bowiem mówią przeciwnego zdania będący, że król przy nominacyi biskupów ma ważniejszy głos i stanowisko, — tak przecież nie jest, gdyż choć do króla należy podanie i nominacya, papieża przecież rzeczą jest zatwierdzenie i ostateczna instytucya. Co zaś mówią ci sami, żeby to z ubliżeniem było godności króla, gdyby papież nominacye jego znosił, tu rozróżnić należy, że papież bynajmniéj prawa nominacyi królewskiej nie narusza, ale tylko osoby nominowanéj z powodów kanonicznych potwierdzić nie może, w czém znowu jest w swojém prawie; przyczém żąda, aby król kogo innego zanominował, prawo więc królewskie uznaje i zupełnie mu nie ubliża. Co zaś do insynuacyi, jakoby Lipomąn był wszystkiego przyczyną, to przecież wyraźnie doniósł Wysocki, że sam papież powiedział, że jeżeli J. K. Mość kogo innego zanominuje, chętnie mu potwierdzenia udzieli; że więc tu niema obcéj podniety, ale sam papież z własnego popędu działa i postanawia.

Król tymczasem dążył do tego, aby kapituła dobra stołowe nominatowi jego wydała i posłał jéj nawet w tym celu wyraźny rozkaz. Kapituła zgadzała się już, atoli pod pewnemi warunkami, bliżéj dziś nieznanemi, których znów Uchański przyjąć nie chciał. Nakoniec zastraszona groźbami królewskiemi, postanowiła wydać dobra biskupie, atoli nie przysłanemu w tym celu bratu Uchańskiego Arnulfowi, ale wybranemu przez siebie ekonomowi, dziekanowi katedralnemu Jakóbowi Paczyńskiemu, człowiekowi nieposzlakowanéj uczciwości, aby ten dobra biskupie na imię Uchańskiego administrował, dopóki sprawa jego się nie załatwi; co też rzeczywiście pod dniem 12 maja 1558 roku wykonała, przyczém i resztę dochodów Uchańskiemu wydała. Uchański jednak nie kontent z tego wyboru, zażądał, aby dobra biskupie wprost i bez ograniczenia jemu, jako właściwemu ich panu i posiadaczowi na ręce brata jego wydane zostały; przyczém żądał wydania sobie inwentarza dóbr biskupich, uważając siebie za prawowitego biskupa, nawet *in spiritualibus*. Wtedy dopiero kapituła poznawszy, że źle uczyniła, że się zgodziła w zasadzie na wydanie dóbr na

imię Uchańskiego postanowiła się opierać, ale już było zapóźno [1]). Spór wprawdzie trwał, ale przewaga, przynajmniéj materyalna, była po stronie Uchańskiego. W tym czasie Hozyusz, jak już wyżéj mówiliśmy, zawezwany przez papieża Pawła IV. wybierał się do Rzymu, a w czerwcu 1558 przejeżdżał przez Polskę. Król obok innych zleceń poruczył mu, aby się starał o potwierdzenie koadjutoryi gnieznieńskiéj dla Przerębskiego, a o przeniesienie Uchańskiego na biskupstwo kujawskie, co Hozyusz tém łatwiéj mógł obiecać, że Przerębskiego mimo chwilowych nieporozumień cenił zawsze jako prawego i gorliwego katolika; o Uchańskim zaś to miał wyobrażenie, że lubo chciał i życzył sobie, jak podówczas wszyscy prawie Polacy, aby kielich laikom, małżeństwo księżom było przyznane, aby służba Boża w narodowym odprawiała się języku, jak również aby koncylium narodowe przyszło do skutku, to jednak nigdy inaczéj nie przypuszczał tych rzeczy, jak za zezwoleniem Ojca św.; w czém też i król, a jak się zdaje i Uchański, wiedząc dobrze, jak wiele słowo Hozyusza może zaważyć w Rzymie, starał się go utwierdzić. Gdy więc przyszło do posłuchania, jakie miało miejsce 8 października 1558 roku — i gdy Hozyusz przedstawił papieżowi obie prośby królewskie, Ojciec św. co do Przerębskiego łatwo się dał nakłonić i przyrzekł, że zgodnie z życzeniem królewskiém wyda breve zatwierdzające jego koadjutoryą gnieznieńską z prawem następstwa [2]); co do Uchańskiego jednak pozostał niezachwianym, a gdy Hozyusz oświadczył, że prócz owych 4ch punktów, które jednak Uchański pragnął tylko wyprosić u Stolicy Świętéj, inne jego postępki, jak np., żeby miał już samowolnie w dyecezyi swojéj chełmskiéj używanie kielicha zaprowadzić, są mu nie znane, Paweł IV. powołał się na wiele niepodejrzanych, a przeciw Uchańskiemu złożonych świadectw (były to zapewne listy królowéj i relacye Lipomana), tak iż Hozyusz z własnego także przekonania wszelkiego za Uchańskim wstawiennictwa zaprzestać musiał [3]).

---

[1]) Tak przedstawia tę rzecz X. Zeno Chodyński w *Prooemium* do swego wyciągu ze sessyi kapitulnych i biskupich, zamieszczonego przy Uchańscianach.

[2]) Breve to wydaném zostało *pridie Nonas Novembris* (4 listopada) 1558 r. i znajduje się w archiwum kapitulném gnieznieńskiém.

[3]) Tak przedstawia tę rozmowę z papieżem Eichhorn I. 304,

W Polsce tymczasem nie ustawał król myśleć nad tém, jakby na wszelki sposób mimo nawet oporu ze Rzymu, utrzymać Uchańskiego na biskupstwie [1]); a pod dniem 29 lipca 1558 roku podczas bytności swojéj w Krasnymstawie, zapytał się powtórnie okólném pismem senatorów większych, aby gdy wszelka nadzieja znikła, aby papież potwierdził Uchańskiego; gdy owszem wysłał breve do kapituły kujawskiéj, w którém pod posłuszeństwem i pod. cenzurami kościelnemi nakazuje, aby dóbr Uchańskiemu nie wydawała, ale tak długo w sekwestrze je trzymała, dopóki inny biskup przez króla zanominowany nie będzie, — aby więc objawili mu swoje zdanie, co czynić należy, żeby Uchański także zarząd duchowny dyecezyi mógł posiąść; co do wzmiankowanych bowiem dóbr biskupich czyli temporaliów, król nakazał już kapitule, aby mu je wydała, uważając tę rzecz za swoją a nie za papiezką kompetencyą [2]). Jakie były pod tym względem odpowiedzi senatorów świeckich, nie mamy wprawdzie nowych wyjaśnień, atoli możemy już wnosić z tych odpowiedzi, jakie na pierwsze zapytanie przesłali, że były raczéj antypapiezkie i podburzające, aniżeli rzecz w prawdziwém świetle stawiające; król

---

305, opierając się na relacyi samegoż Hozyusza w liście do Przerębskiego. *Ar. Fr. Vol. 4. ep. 122.*

[1]) Że Zygmunt August podzielał niektóre zapatrywania Uchańskiego, szczególniéj co się tyczy udzielenia kielicha ludowi, wypływa z wielu jego na tym punkcie zdań i opinii. Kilka razy miał rozmowę w tym przedmiocie z Bonawenturą Thomasem kapelanem królowéj — i na wszystkie jego dowody i przedstawienia, odpowiadał, że jasne są pod tym względem słowa Chrystusa Pana, który mówił podając kielich: pijcie z tego wszyscy. Tak pisze tenże Thomas w liście do Hozyusza z Wilna d. 21 czerwca 1561 r. Ar. Fr. Co do innych błędów wprost heretyckich Uchańskiego, jak np. zaprzeczania czci NMPanny, nieuznawania władzy i powagi papieża, być może że Zygmunt August o nich nie wiedział, albo przynajmniéj nie badał ich jak należy — i dlatego Paweł IV. mógł powiedzieć do Hozyusza: Być może, że król twój nie ma tego za heretyka, który jest rzeczywiście heretykiem, ale w takim razie niech pozwoli, abym ja o tém wydał zdanie, skoro mam tyle przekonywujących świadectw i dowodów, że biskup chełmski rzeczywistym jest heretykiem. Eichhorn I. 305.

[2]) List ten okólny, czyli raczéj równobrzmiąco do wszystkich senatorów większych pisany, znajduje się w Metryce koronnéj ks. 90. lit. ZXX. f. 379, przytoczony przez Zakrzewskiego: Powstanie i wzrost etc. str. 259.

jednak miał się czego zawachać, zwłaszcza, że bez należytego oświecenia ze strony senatorów duchownych, a nawet niektórych świeckich, pod tym względem nie był. Z innéj strony kapituła zaniepokojona w sumieniu częściowém ustępstwem w sprawie dóbr na korzyść Uchańskiego, na co późniejsze breve papiezkie wcale nie pozwalało, nękana z drugiéj strony rozkazami królewskiemi względem całkowitego wydania dóbr biskupich Uchańskiemu, postanowiła jeszcze odnieść się do Rzymu i w tym celu wysłała tamże posła swojego, gdy jednak wszelkie starania jego, aby rzeczy nadać bieg inny, były nadaremne, na sessyi we Trzy Króle 1559, jakby szukając nowéj jakiéjś podpory, uchwaliła wysłać z grona swojego do nuncyusza (Kamilla biskupa Sutri) i do Uchańskiego w tejże sprawie, aby zdań ich zasięgnąć. Oczywiście, że zdania te były wprost przeciwne; kapituła więc poszła za zdaniem nuncyusza. Wkrótce jednak zmieniły się nieco rzeczy na korzyść kapituły, a niekorzyść Uchańskiego. Dnia 18 bowiem stycznia 1559 roku umarł Dzierzgowski, a potwierdzony już poprzednio jako koadjutor jego *cum jure successionis* Przerębski objął rządy archidyecezyi i najwyższą zwierzchność w kościele polskiém, na któremto stanowisku czuł się bardziéj niż dotąd zobowiązanym do bronienia praw kościoła i przytém nie miał już interesu, aby popierać przeniesienie Uchańskiego, skoro sam bez poprzedniego pobytu na biskupstwie chełmskiém, najwyższą godność kościelną osięgnął. Wielu nawet spodziewało się, że Uchańskiego sprawa teraz upadnie; tymczasem Uchański użył tego sposobu, jaki szlachta polska w razie roszczenia sobie pretensyi do jakiego dziedzictwa lub posiadłości praktykowała, (a który może i on nieraz czyto na referendarstwie koronném, czyto mając sobie powierzony zarząd dóbr Tęczyńskiego lub Bony, lub nawet po nominacyi swojéj na biskupstwo chełmskie, co się tyczy dóbr tegoż biskupstwa, sobie pozwalał, lub przynajmniéj jako urzędnik tolerował), t. j. zajęcia przemocą pretendowanego dobra, w skutek czego przybywszy nagle ze znaczną liczbą uzbrojonéj szlachty, — nie bez cichego, jak się zdaje, zezwolenia królewskiego — do Włocławka w marcu 1559 r. i kazawszy ogłosić na czterech rogach miasta przez woźnego jakieś pismo królewskie, robiące go posiadaczem biskupstwa kujawskiego, tak pałac biskupi, jakoteż i stolicę biskupią w kościele, jak również i dobra biskupie siłą opanował i jurysdykcyą biskupią, jakoby prawowity pasterz kujawski, sprawować

począł [1]). W skutku tego gdy członkowie kapituły kujawskiej zanieśli skargę do arcybiskupa, Przerębski całą powagą i władzą swoją stanął po stronie kapituły, ku czemu przyłączyli się i inni biskupi i kapituły, jednomyślnie orzekając, że taki gwałt ze strony Uchańskiego, w żaden sposób tolerowanym, ale koniecznie poskromionym i odpartym być powinien. To dodało ufności kapitule, która na pismo królewskie żądające, aby kanonicy Uchańskiemu jako prawowitemu biskupowi, nawet i w sprawach duchownych byli posłuszni, oświadczyła, że tego nie uczyni, choćby jéj takie prześladowanie i wypędzenie, jak w podobnym wypadku za panowania Kazimierza Jagielończyka, krakowskiéj, grozić miało. Zmianę dopiero w umyśle Zygmunta Augusta sprowadził list Pawła IV., który z wielką mocą pod dniem 17 maja 1559 roku napisał do króla, wzywając go, aby gdy Uchański wzgardziwszy władzą i powagą papiezką, na stolicę kujawską wdarł się, tamże w Wielki Czwartek Oleja św. poświęcał, a w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego (26 marca) mimo oporu kanoników Nabożeństwo odprawił — król dłużéj takiego gwałtu i zgorszenia nie cierpiał, ale jak na dobrego syna kościoła przystało, wraz z papieżem przeciw niemu wystąpił, zwłaszcza że on na łasce i powadze królewskiéj chce się opierać; przyczém papież zwraca uwagę króla, czy nie miał słusznie, kiedy mu zatwierdzenia odmówił? [2]) Drugim listem z tejże saméj daty pochwalił Paweł IV. za opór kapitułę i zachęcał do dalszéj wytrwałości [3]); poczém

[1]) O tych postępkach Uchańskiego przy opanowaniu katedry kujawskiéj, dowiadujemy się *ex actis actorum Capituli Cath. Cracoviensis Sessio d. XIV. Aprilis 1559.* Kapituła bowiem kujawska napisała o tym gwałcie Uchańskiego do kapituły krakowskiéj, prosząc o radę i pomoc, ta zaś ostatnia podzielając boleść i oburzenie kapituły kujawskiéj, postanowiła zaraz wydelegować z grona swego kanoników tejże kapituły t. j. kujawskiéj, którzy byli zarazem prałatami i kanonikami krakowskimi a mianowicie Jana Przerębskiego, proboszcza katedralnego i podkanclerzego koronnego, który, jak ztąd widać, obie te godności chwilowo jeszcze będąc już arcybiskupem (objął rządy 21 lutego 1558 roku) piastował, Macieja Drzewieckiego, Piotra Myszkowskiego i Wojciecha Kijewskiego, aby ci w imieniu kapituły prosili króla, aby na taki zły i gorszący przykład nie pozwalał; a zarazem uchwaliła napisać zaraz do kapituły kujawskiéj, aby w swym słusznym oporze wytrwała i Uchańskiego jako intruza nie uznawała.

[2]) Uchańsciana II. N. 62.

[3]) Tamże N. 63.

i król sprawę Uchańskiego zdawał się opuszczać, a nawet napisał do niego list z napomnieniem, którego jednak niema w archiwum biskupiém ani w kapitulném [1]). Teraz Uchański całą nadzieję położył w sejmie, do którego (czy i od króla?) appellował; na kanoników bynajmniéj nie zważał, funkcye biskupie spełniał, rządy dyecezyi i czynności z niemi związane sprawował, jak tego szereg przytacza X. Chodyński [2]); dla większéj jednak dogodności, a może i bezpieczeństwa przeniósł się do Gdańska, gdzie cały rok (od 11 października 1559 do 4 października 1560 r.) przebył [3]). Tymczasem papież postępując w myśl przepisów prawa kanonicznego, wydał mu pozew, w którym oznajmując wszystkim wiernym w dyecezyi chełmskiéj i włocławskiéj, oraz w całym kraju polskim mieszkającym o wielkich złościach i bezprawiach Uchańskiego, wzywa go, aby w przeciągu 90 dni w Rzymie przed *officium inquisitionis haereticae pravitatis* się stawił, co gdyby nie uczynił, lub stawiwszy się z win swoich się nie oczyścił, podpadnie klątwom i karom na upornych kacerzy postanowionym. Tekst tego pozwu *in forma juris* przez *Officium inquisitionis haereticae pravitatis* wydany i napisany, ogłosił samże Uchański w tłómaczeniu polskiem wraz z obszerną odpowiedzą swoją na każdy punkt pozwu, przerywając tenże tekst pojedynczemi częściami odpowiedzi, — pod tytułem: „Jedyna obrona, prawda boża, księdza Jakuba Uchańskiego, łaską bożą biskupa kujawskiego, przeciw pozwowi księży zawieśników rzymskich badaczów“,

---

[1]) Tak wspomina X. Chodyński w przytoczoném już powyżéj Prooemium. Uchańsciana II. p. 374.

[2]) Uchańsciana II. p. 375.

[3]) Dołożyć tu wypada, że Uchański objąwszy siłą rządy, persekwował bardzo legalnego i prawdziwego administratora biskupstwa i dyecézyi, Felixa Relskiego, którego wybrała kapituła, tak iż taż kapituła na sessyi 20 kwietnia 1550 postanowiła wszelkiemi sposobami go bronić przeciw jawnym i skrytym napaściom, na jakie był wystawiony. I późniéj gdy już był potwierdzonym na biskupstwie kujawskiém, prześladował Uchański Relskiego, a pierwszą jego czynnością po potwierdzeniu było annihilować wybór kapituły, która tegoż Relskiego *sede* jeszcze *vacante*, archidyakonem prałatem zrobiła, a przedstawić dwóch innych w jego miejsce: Jana Wysockiego i Józefa Konarzewskiego, z których kapituła Konarzewskiego wybrała, dodawszy tylko dla przyzwoitości: *non derogando tamen juri D. Felicis Relski.*

w którejto obronie punkt za punktem usiłuje zbić i niejako wyśmiać ów pozew, używając argumentów od heretyków ówczesnych przeciw Stolicy Rzymskiéj pożyczonych, w których niewiedzieć co więcéj podziwiać, czy naiwność niewiadomości, czy zuchwałość rzucanych kalumnii. Tak np., żebyśmy nie byli posądzeni o przesadę, *fiscalis* czyli prokurator lub oskarżyciel publiczny przy św. officium, o którym jest wzmianka w pozwie, jest u niego po prostu skarbnikiem, który dlatego go pozywa, że annaty za biskupstwo kujawskie do Rzymu nie zapłacił! Dziwi się więc, jak on może w rzeczach dusznych przeciw niemu co poczynać, kiedy nikt nie może dwóm panom służyć, Bogu i mamonie etc. [1]). Podobnych insynuacyi, inwektyw i kalumnii pełne jest owo pismo. Skoro zaś następnie nie stawił się na terminie, jaki mu ów pozew naznaczał, tém samém popadł w klątwy i kary w rzeczonym pozwie wyrażone; aż dopiero po niejakim czasie pomyślna dlań wielce się objawiła zmiana, skoro Paweł IV. umarł 18 sierpnia 1559 r., a następca jego Pius IV. pragnąc ze wszystkimi panującymi być w zgodzie, aby tém prędzéj do otwarcia koncylium i do zagojenia ran w kościele przystąpić, skłonnym do ustępstw się okazał. Zaraz też jakby przeczuwając tę zmianę wysyła Zygmunt August pod dniem 17 stycznia 1560 r. posła swego Adama Konarskiego, proboszcza katedry poznańskiéj do papieża, który miał mu powinszować wstąpienia na tron i złożyć oświadczenie

[1]) „Teraz tu przypatrzeć się potrzeba, na czyją skargę albo przerzekanie pozywają mię po łacinie, fiskalem zowią (czyli powołują). *Fiscalis* jest mamony sprawca największy, skarbnik pieniędzy, urzędnik, zkąd jawna rzecz jest, że tém na mię popierać nie może, który mię za taką barwą a blaskiem o annatę biskupstwa kujawskiego pozywa, żem jéj nie oddał. Alem ją po kilkakroć słał i baczył w Rzymie na tych drogach i sidlech, którą Rzymianie na nią zastawiali, jakom to i na przeszłym sejmie walnym dostatecznie okazał. Ale co się rzeczy dusznych, zwłaszcza około wiary św. dotycze, nie widzę, jakoby on mógł co przeciw mnie mówić, albo poczynać; gdyż jako nikt nie może, według słowa Syna Bożego, dwiema panom służyć, Bogu i mamonie, tak i ten sługa mamony . . . . . etc.“ — Obrona ta datowana jest z Raciąża 8 lipca 1559 r. i zawiera 20 stronnic wraz z textem pozwu, drukowanego pisma w Uchańsciana T. II. N. 64. str. 114—134; kopia zaś pisana, z któréj tę rzecz przedrukowano, znajduje się w *Sylva rerum* z XVII wieku, rękopisie przechowującym się w bibliotece hr. Henryka Steckiego w Romanowie, jak pisze wydawca Uchańscianów II. str. 114.

posłuszeństwa ze strony króla i poddanych jego. W instrukcyi miał sobie poruczoną sprawę Uchańskiego. Gdy i kanclerz Ocieski gorąco wstawiał się za nim do Berarda Bongiovanni, legata podówczas papieskiego w Polsce, jak również Piotr Barzy wojewoda krakowski i Spytek Jordan wojewoda podówczas sandomierski, jak świadczą listy ich do legata z 12, 14 i 15 stycznia 1561 r. (Uchańsciana II. NN. 67. 68. 69.); gdy i sam Uchański pisał za sobą gorące listy do legata i papieża, zaręczając o zmianie swego usposobienia i o poprawie (Uchańsciana I. n. 27), Pius IV. ulegając sile okoliczności, przeniósł wreszcie Uchańskiego z chełmskiego na kujawskie biskupstwo — i o tém kapitułę bullą z d. 10 czerwca 1561 r. zawiadomił.

Tak skończyła się ta sprawa, w któréj zwyciężyła na końcu nie tyle słuszność i sprawiedliwość, ile raczéj wsparta pomyślnemi okolicznościami przebiegła zuchwałość i wytrwałość. Nie możemy jednak winić papieża, że dozwolił ostatecznie na ich tryumf, gdyż obrawszy raz drogę pokoju i miłości, nie chciał jéj przez utrzymanie choćby najsłuszniejszych żądań poprzednika swego naruszać; zwłaszcza że zachodziła dość ugruntowana obawa, aby herezya przy dłuższéj oppozycyi nie wyniosła na czoło swoje Uchańskiego, coby jeszcze nierównie większe trudności i niebezpieczeństwa zgotować mogło. O dalszych dziejach i sprawach Uchańskiego powiemy późniéj, a teraz do innych wypadków, jakie w czasie tego niefortunnego sporu miały miejsce i do całego w ogóle w tym czasie przez nas opuszczonego rozwoju rzeczy powracamy.

ROZDZIAŁ IX.

Sprawy protestantyzmu. — Rozkład jego wewnętrzny usiłuje powstrzymać Łaski, skupiając jego zwolenników około swéj osoby i doktryny. — Historia Leliusza Socyna i początki aryanizmu w Polsce. — Blandrata. — Starania Łaskiego około zjednoczenia kalwinów małopolskich z luteranami i braćmi Czeskimi, po największéj części bezowocne — Starania tegoż i Kalwina około pozyskania Tarnowskiego i innych panów polskich, także skutkiem nie uwieńczone. — Gwałty różne przez protestantów popełniane lub wywołane. — Synod protestancki w Wodzisławiu. — List Pawła IV do króla. — Powtórny wyjazd Franciszka Krasińskiego do Rzymu. — Hozyusz wezwany do Rzymu przez papieża. — Wyjazd legata papiezkiego Kamilla biskupa z Sutri do Polski i udzielona mu instrukcya. — Sejm z r. 1558/9. — Projekt podany przez izbę poselską o sposobie wyboru królów, z opuszczeniem w nim biskupów. — Mowa Ossolińskiego. — Odpowiedź królewska i projekt odłożenia całego sejmu, przyjęty przez izbę poselską co do odłożenia sprawy religijnéj, nie przyjęty co do odłożenia exekucyi. — Składanie przywilejów i takowych przez króla zwracanie. — Rozejście się sejmu. — Walki wewnętrzne wśród protestantów.

W opowiadaniu dziejów tego olbrzymiego starcia, które powszechném, acz wcale nie odpowiedném istocie rzeczy mianem nazywamy reformacyą, musimy mieć ciągle na uwadze obie ścierające się strony, aby z ich wzajemnego do siebie położenia i stósunku, oraz z chwilowéj przewagi jednéj nad drugą, wysnuć ową aktualność chwili, jaką utrzymać, jest jedném z głównych usiłowań naszego opowiadania. Z kolei przychodzi nam powrócić do

protestantyzmu i przedstawić co się w nim działo od chwili kiedy Łaski objąwszy ster jego, przez 3 lata odtąd, aż do śmierci swojéj, która nastąpiła 8 stycznia 1560 r., stara się skupić i zjednoczyć jego zwolenników około swéj doktryny i obrządku, raz, aby zapewnić zwycięztwo tejże doktrynie, którą według swego zdania i zapatrywania uważał za najlepszą, (była ona jak wiadomo zbliżoną do kalwińskiéj); drugi raz, aby ratować tenże protestantyzm od coraz groźniéj objawiającego się w nim rozkładu, a tém samém rozwinąć w nim większą prężność i siłę w obec katolicyzmu, który mimo chwilowych strat i ran otrzymanych, niespożyte przecież siły i zasoby przedstawiał. Z natury też rzeczy wynika, że dzieje protestantyzmu w Polsce skupiają się odtąd głównie około osoby Łaskiego, za którym więc i nam podążyć wypada, aby przedstawić wszystkie owe prace, trudy i usiłowania, jakie w powyższym celu rozwinął, a które tém boleśniejszy sprawiają widok, że choć z niemałém poświęceniem, wszakże nie dla tryumfu rzetelnéj prawdy przedsięwzięte, w końcu zmarnieć i samemu ich autorowi gorzkie tylko owoce zgotować musiały.

Rozpoczynają się one jednak od pewnéj zewnętrznéj i nie małéj, a tém cenniejszéj, że nie zbyt spodziewanéj od Łaskiego pomyślności. Król zezwolił, aby Łaski po prywatnych zborach mógł opowiadać słowo Boże, — a to zezwolenie królewskie wkładało na całą działalność jego jakby stempel legalnego postępowania. Opowiedzieliśmy już, w jaki sposób skorzystał on z tego pozwolenia w dwóch głównych stolicach kraju: w Wilnie i w Krakowie i jak mocno poruszył w nich umysły; teraz zwrócił się on do innego głównego celu swojego, a mianowicie, aby protestantów polskich zjednoczyć i zorganizować; wlać w nich, jeżeli można, jednę myśl wspólną i jednę naukę, usunąć rozterki, a natchnąć ich duchem ofiary i poświęcenia, którego tak bardzo mimo wrzekomego swego entuzyazmu dla sprawy, gdy przyszło do rzeczywistych, a nie pozornych, źle pokrywających egoistyczne ich cele, ofiar, potrzebowali. W tym celu przeniósł się on do Pinczowa, gdzie było ognisko i jakoby centrum protestanckiego ruchu w Polsce — i tu rozpoczął gorącą swoją działalność. Przedewszystkiém zażądał on, aby mu przedłożono ugodę, czyli raczéj akt połączenia zawarty z braćmi Czeskimi w Koźminku, tudzież wyznanie wiary tych ostatnich, które wedle tejże ugody miało się stać także wyznaniem kalwinów małopolskich. A lubo pochwalał on samo

połączenie, przez które karność i organizacya braci czeskich mogła się także udzielić kalwinom małopolskim, to jednak w wyznaniu braci czeskich znajdował wiele, co nie mogło się pogodzić z wyznaniem, jakie on projektował, które było w pół jego, w pół kalwińskie, a o którego zwycięztwo walczył on, lubo napróżno — i dysputował z luteranami w Niemczech. Ta walka, tylko w innéj nieco formie, przeniosła się teraz do Polski; Wergeriusz bowiem tak z polecenia Brencyusza, jak i z własnéj, acz skrytéj ku Łaskiemu niechęci, zanim jeszcze ten ostatni przyjechał do Polski, rozsiał na niego po Wielkopolsce, że jest zwolennikiem Kalwina; że więc tak luteranie jak i bracia czescy ufać mu nie powinni. Skutkiem tego tak jedni jak i drudzy powzięli rzeczywistą ku Łaskiemu nieufność, co przeszkadzało mianowicie zbliżeniu się braci czeskich do Małopolan, na których czele widzieli oni teraz Łaskiego, którego wcale nie życzyli sobie, ani uznać go za przewodnika nie chcieli; gdy zaś Stanisław Ostroróg, powinowaty Łaskiego (miał za żonę siostrzenicę jego Zofię Tęczyńską), robił z tego powodu wyrzuty Wergeriuszowi, ten przesłał mu w r. 1558 swoje usprawiedliwienie, w którym winę swego postępku na Łaskiego przerzuca [1]). Lecz i ze strony samychże kalwinów małopolskich, którzy tak łatwo na wszystko w Kożminku pod wodzą Krucigera przystawali, okazały się po powrocie pewne trudności, które się już na synodzie w Pinczowie w r. 1556 (patrz wyżéj) objawiły, a które za przybyciem i za objęciem głównego steru przez Łaskiego o tyle wzrosły, że Łaski mimo szczerego pragnienia połączenia się z braćmi czeskimi, nie chciał przecież bezwarunkowo przyjąć ani ich konfessyi, ani obrony téj konfessyi, ani agend jakie przynieśli, ale żądał ich pewnéj w duchu swoim modyfikacyi, na co znów bracia czescy przystać nie chcieli, jak to następnie szczegółowo zobaczymy.

Druga sprawa, jaka na Łaskiego czekała, było zjednoczenie i lepsze zorganizowanie, a przedewszystkiém oczyszczenie z przeróżnych błędów samychże kalwinów małopolskich, w których łonie coraz więcéj pojawiała się anarchia religijna, a mianowicie najstraszniejszy ze wszystkich wrzodów, jaki wyrósł na ich ciele, aryanizm, a który w krótce miał zgangrenować całe ciało. Nie mówiliśmy dotąd o początku téj straszliwéj sekty, która miała rozsadzić

[1]) *Dalton Joannes a Lasco p. 523.*

błędowierstwo w Polsce i wprowadzić je na zupełną pochyłość ku racyonalizmowi i niedowiarstwu, rzecz ta bowiem należy więcéj do historyi wewnętrznéj reformacyi: gdy jednak i na zewnętrzne jéj losy niemało oddziałała, przeto choć w krótkości wspomnieć nam o niéj należy. Początki jéj odnoszą się jeszcze wedle Lubienieckiego (*Hist. reform. pol.*) i innych do r. 1546, w którymto czasie do domu Trzycieskiego starszego w Krakowie przybył jakiś Belgijczyk Spiritus, który w rozmowie z obecnymi tam Fryczem Przyłuskim, Wojewódką, według zeznania samegoż Fryczа (*Epistolae reges. et. pol.*) pierwszy miał wątpliwości względem Trójcy św. zaszczepić. Rzecz pozostała jakby pod zemią i w ukryciu, aż dopiero przybycie w r. 1551 Lelium Socyna (*Lelio Sozzino*) do Krakowa wyprowadziło ją na wierzch i w niebezpieczny wielce posiew zamieniło. Był zaś ten Socyn (ur. w Sienie w r. 1525 wygnańcem z ziemi Włoskiéj z okolicy Weneckiéj, gdzie z 40 towarzyszami miewał schadzki i rozsiewał błędy przeciw Trójcy św. i Osobie Chrystusa Pana, co gdy się wykryło — i gdy niektórzy z owych towarzyszy nawet głowę dali, — inni, a między nimi i Socyn ratowali się ucieczką — i rozbiegłszy się po Europie, błędy swoje po różnych krajach rozsieśli. Sam Socyn zabawiwszy jakiś czas w Szwajcaryi, Francyi, Belgii i Niemczech, w r. 1551 przybył do Krakowa i tu zaraz wszedł w zażyłość z wielu, którzy byli chciwi na nowe rzeczy, a mianowicie z Lizmaninem [2]), którego i do odstępstwa od zakonu i do wyjazdu za granicę za zezwoleniem samegoż króla, w celach jakoby lepszego poznania szerzącéj się tamże reformy, namówił. Jak długo był Socyn w Polsce, niewiadomo, pewną jest jednak rzeczą, że powrócił jeszcze raz około 1558 do Polski, za każdą razą obfite nasiona swéj nauki zostawiając; a że umiał zjednać sobie nawet względy Zygmunta Augusta, świadczy wstawianie się za

[1]) *Andr. Wissowatii Narratio compendiosa, quomodo in Polonia a Trinitariis reformatis separati sunt Unitarii. In appendice.*

[2]) Lismanin czytał już poprzednio dzieła Bernarda Ochina, byłego kapucyna i jednego z tych 40 towarzyszy Socyna, których rząd Wenecki wypłoszył, — a którychto dzieł dość nieoględnie dostarczyła mu Bona. Był więc już jakby przygotowanym dla nauki Socyna, z którym zaprzyjaźnił się natychmiast, a jak się zdaje — i do samego króla wstęp mu ułatwił. Sam Socyn miał być dosyć uczonym, a jak piszą o nim, biegłym był w greckim i hebrajskim języku.

z Wilna datowaném, a do senatorów większych zwróconém pismem, jak w téj sprawie, t. j. w sprawie odmówionego Uchańskiemu potwierdzenia na biskupstwo kujawskie, postąpić należy. Nadeszło odpowiedzi 14, a późniéj jeszcze 3 od niektórych tychże samych senatorów) przynajmniéj tyle ich w Uchańsciana T. II. znajdujemy). Summa tych odpowiedzi taka, że senatorowie świeccy (Jan Tarnowski, kasztelan krakowski, Jan Krzysztof Tarnowski, kasztelan wojnicki, Stanisław Tęczyński, wojewoda krakowski, Stanisław Maciejowski kasztelan sandomierski, Łukasz Górka wojewoda brzeski, Jan Ocieski kanclerz, z wyjątkiem Stanisława Ławskiego wojewody mazowieckiego i Janusza z Kościelca, wojewody sieradzkiego, z których pierwszy radził ustąpić papieżowi, a przynajmniéj nic bez porady innych panów Chrześciańskich nie przedsiębrać; drugi zaś, aby rzecz całą odwlec do sejmu i wtedy zebrawszy wszystkich wota, coś postanowić), radzili królowi, aby ściśle pilnował swego prawa, które na tém polega, aby w jego krajach on tylko do wszelkich tak wysokich godności (zwłaszcza że biskupi są zarazem senatorami państwa) nominował; jeżeli więc papież nie chce potwierdzić Uchańskiego, aby go król sam na biskupstwo wprowadził i takowe mu oddał; — senatorowie zaś duchowni (arcybiskup Dzierzgowski, Noskowski biskup płocki, Felix Ligęza arcybiskup lwowski, Słonczewski biskup kamieniecki, Czarnkowski biskup poznański i Dziaduski biskup przemyski), radzili królowi, aby rzecz lepiéj zbadana — i jeżeli się okaże, że Uchański niesłusznie do Stolicy Apostolskiéj jako podejrzany o herezyą doniesiony został, aby w takim razie prosić papieża, aby się lepiéj dał poinformować i Uchańskiemu potwierdzenia nie odmawiał. Tak mianowicie radzili Słonczewski i Czarnkowski, którzy najwięcéj zdawali się sprzyjać Uchańskiemu i bronić powagi królewskiéj, podczas kiedy Noskowski, Ligęza i Dziaduski, a szczególniéj ten ostatni radzą królowi, aby ustąpił papieżowi i nie miał sobie za obłiżenie, że papież nominowanego przez niego nie potwierdza, skoro ma ku temu przyczyny — i gdy tu nie idzie o osobę samego papieża, ale o Stolicę Apostolską, ku któréj wzgardę i nieposłuszeństwo Bóg zawsze karał. Tak mianowicie

członek kapituły posiadał, zwrócić kapitule, czego jednak Uchański, choć do innych będąc jeszcze kanonikiem stósował, do siebie stósować nie chciał.

pisze Noskowski, który w końcu radzi wstrzymać się jeszcze z rozstrzygnieniem, ufając, że czas dobrą radę przyniesie, podczas kiedy Dzianeński radzi, aby król, tak jak papież żąda, innego zanominował. Arcybiskup Dzierzgowski w pierwszym liście wstrzymał się z radą, dopóki posel jego z Rzymu nie powróci, w drugim zaś liście z 7 sierpnia 1558 wszystkie wyżej wymienione listy są z kwietnia 1558 r., przedstawia królowi, aby się nie obrażał odmową papieża, gdyż papież ma do tego prawo i obowiązek, aby za prędko koma rąk nie wkładał, a najbardziej w przenoszeniu biskupów jego jest rzeczą potwierdzić lub niepotwierdzić. Gani także królowi, że dał zlecenie kapitule włocławskiéj, aby wydała dobra biskupie Uchańskiemu, którego również ostrzega, aby dobrze rozważył, czy może bez potwierdzenia Stolicy Apostolskiéj wprowadzać się na biskupstwo — i jakie są kary na takich postanowione. Gdyby tego Najwyższego Pasterza, dodaje, który ma od Chrystusa Pana najwyższą i pieczę i władzę, nie słuchano, wtedyby w kościele powstało babilońskie zamieszanie. Ostrzega króla przed odszczepieństwem, jakieby mogło powstać, radzi, aby się zapytać jeszcze Hozyusza, albo i cesarza, nim się coś postanowi; w końcu wyraża nadzieję, że może jeszcze Uchański przed Stolicą Apostolską uniewinnić się zdoła. (List bardzo rozumny). W ogólności ta główna między radami panów świeckich, a senatorów duchownych panowała różnica, że senatorowie duchowni twierdzą, że król bez papieża w żaden sposób Uchańskiego na biskupstwo instytuować i wprowadzić nie może, podczas kiedy panowie świecey doradzają, żeby król w ostateczności Uchańskiego choćby bez potwierdzenia papiezkiego na biskupstwo wprowadził i takowe mu oddał.

Największa zaciekłość przeciw Stolicy Apostolskiéj i bezwzględność w popieraniu prawa królewskiego nietylko co do nominacyi biskupów, któréj i papież nie zaprzeczał, — ale aby ta nominacya była już rozstrzygającą, bez względu czy się papież zgodzi na nią, czy nie, daje się widzieć w odpowiedzi Jana Tarnowskiego, którą pisał z Wiewiórki dnia 19 kwietnia 1558 roku. Przytacza królowi przykład dziada jego Kazimierza Jagielończyka i zachęca, aby tak postąpił; wspomina coś o tyranii Rzymskiéj [illegible] daje, że nadejdzie może okazya (t. j. zapewne owa przez arcbów zamierzona reformacya), w któréj papież i te prawa, niesłusznie nabył, stracić może. Podobnie, choć nie tak

począł [1]). W skutku tego gdy członkowie kapituły kujawskiej zanieśli skargę do arcybiskupa, Przerębski całą powagą i władzą swoją stanął po stronie kapituły, ku czemu przyłączyli się i inni biskupi i kapituły, jednomyślnie orzekając, że taki gwałt ze strony Uchańskiego, w żaden sposób tolerowanym, ale koniecznie poskromionym i odpartym być powinien. To dodało ufności kapitule, która na pismo królewskie żądające, aby kanonicy Uchańskiemu jako prawowitemu biskupowi, nawet i w sprawach duchownych byli posłuszni, oświadczyła, że tego nie uczyni, choćby jéj takie prześladowanie i wypędzenie, jak w podobnym wypadku za panowania Kazimierza Jagielończyka, krakowskiéj, grozić miało. Zmianę dopiero w umyśle Zygmunta Augusta sprowadził list Pawła IV., który z wielką mocą pod dniem 17 maja 1559 roku napisał do króla, wzywając go, aby gdy Uchański wzgardziwszy władzą i powagą papiezką, na stolicę kujawską wdarł się, tamże w Wielki Czwartek Oleja św. poświęcał, a w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego (26 marca) mimo oporu kanoników Nabożeństwo odprawił — król dłużéj takiego gwałtu i zgorszenia nie cierpiał, ale jak na dobrego syna kościoła przystało, wraz z papieżem przeciw niemu wystąpił, zwłaszcza że on na łasce i powadze królewskiéj chce się opierać; przyczém papież zwraca uwagę króla, czy nie miał słusznie, kiedy mu zatwierdzenia odmówił? [2]) Drugim listem z tejże saméj daty pochwalił Paweł IV. za opór kapitułę i zachęcał do dalszéj wytrwałości [3]); poczém

[1]) O tych postępkach Uchańskiego przy opanowaniu katedry kujawskiéj, dowiadujemy się *ex actis actorum Capituli Cath. Cracoviensis Sessio d. XIV. Aprilis 1559.* Kapituła bowiem kujawska napisała o tym gwałcie Uchańskiego do kapituły krakowskiéj, prosząc o radę i pomoc, ta zaś ostatnia podzielając boleść i oburzenie kapituły kujawskiéj, postanowiła zaraz wydelegować z grona swego kanoników tejże kapituły t. j. kujawskiéj, którzy byli zarazem prałatami i kanonikami krakowskimi a mianowicie Jana Przerębskiego, proboszcza katedralnego i podkanclerzego koronnego, który, jak ztąd widać, obie te godności chwilowo jeszcze będąc już arcybiskupem (objął rządy 21 lutego 1558 roku) piastował, Macieja Drzewieckiego, Piotra Myszkowskiego i Wojciecha Kijewskiego, aby ci w imieniu kapituły prosili króla, aby na taki zły i gorszący przykład nie pozwalał; a zarazem uchwaliła napisać zaraz do kapituły kujawskiéj, aby w swym słusznym oporze wytrwała i Uchańskiego jako intruza nie uznawała.

[2]) Uchańsciana II. N. 62.

[3]) Tamże N. 63.

absolutną nominacyą królewską przemawiali, trzymając się niby historycznego rozwoju rzeczy, te argumenta przytaczali, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa prawo wybierania biskupów ani do królów, ani do papieży nie należało, ale do kleru miejscowego z przyzwaniem ludu i za potwierdzeniem metropolity, — a dopiero później z powodu stronnictw i tumultów do królów i papieży przeniesionem zostało; — przyczem królowie, jak mówili, mieli zawsze ważniejszy głos (potiores voluntates) jak papieże, gdyż lepiéj znali kandydatów, niż ci ostatni, którzy tylko z doniesienia coś o nich wiedzieć mogli. Tém bardziéj w Polsce, gdzie biskupi są zarazem senatorami, królowie nie mogą swego prawa z rąk wypuszczać, ale żądać koniecznie, aby ten kogo oni zanominują, był od papieża potwierdzony, jak to n. p. uczynił Władysław Jagiełło, a potém syn jego Kazimierz, którzy gwałtem prawie wprowadzili swoich kandydatów pierwszy Ciołka na poznańskie, drugi Gruszczyńskiego na krakowskie, a nawet samże Zygmunt I., który utrzymał swego kandydata (Rafała Leszczyńskiego) przeciw życzeniu papiezkiemu na biskupstwie płockiém. Dodawali także, że główną przyczyną odmowy ze strony papieża jest Lipoman, który, jak mówią, nie mogąc uzyskać od króla, aby połowę prawie szlachty, która odstąpiła kościoła rzymskiego, konfiskatą dóbr i odjęciem życia ukarał, — w Rzymie teraz podburza przeciw królowi, a tém samém i całemu królestwu, domagając się, aby papież na żądanie króla nie przystawał: że więc i z tego względu ustępować królowi nie należy.

Drudzy, którzy za tém byli, aby król według ustaw kanonicznych zgodnie zawsze z papieżem sprawy takie, jak obsadzania biskupstw załatwiał, te argumenta przytaczali: Że król w rzeczach duchownych nie może dowolnie rozporządzać, gdyż rzeczą jego jest kościół wspierać i bronić, ale nie rządzić w nim i zamięszania ztąd sprowadzać; że i w przysiędze koronacyjnéj zobowięzuje się w rzeczach duchownych papieżom podlegać. Tém bardziéj, że dzisiejsze czasy są takie, że zły przykład króla najszkodliwsze może mieć następstwa, swawolę heretyków podsycić i największe nieszczęścia na kościół polski i na ojczyznę sprowadzić. Z innéj strony papież, który dał dowody wielkiéj stałości charakteru, gdyby przyszło do zerwania stósunków, może królowi wiele zaszkodzić, może Moskwę, może mistrza krzyżackiego pobudzić i posiłków mu do odzyskania Prus dostarczyć;

może nawet króla heretykiem ogłosić i poddanych od posłuszeństwa uwolnić. A choćby to ostatnie nie skutkowało, to jednak wielkiego zamięszania stałby się mogło przyczyną. Tém bardziéj, że król niema się przyczém upierać. Co bowiem mówią przeciwnego zdania będący, że król przy nominacyi biskupów ma ważniejszy głos i stanowisko, — tak przecież nie jest, gdyż choć do króla należy podanie i nominacya, papieża przecież rzeczą jest zatwierdzenie i ostateczna instytucya. Co zaś mówią ci sami, żeby to z ubliżeniem było godności króla, gdyby papież nominacye jego znosił, tu rozróżnić należy, że papież bynajmniéj prawa nominacyi królewskiej nie narusza, ale tylko osoby nominowanéj z powodów kanonicznych potwierdzić nie może, w czém znowu jest w swojém prawie; przyczém żąda, aby król kogo innego zanominował, prawo więc królewskie uznaje i zupełnie mu nie ubliża. Co zaś do insynuacyi, jakoby Lipomąn był wszystkiego przyczyną, to przecież wyraźnie doniósł Wysocki, że sam papież powiedział, że jeżeli J. K. Mość kogo innego zanominuje, chętnie mu potwierdzenia udzieli; że więc tu niema obcéj podniety, ale sam papież z własnego popędu działa i postanawia.

Król tymczasem dążył do tego, aby kapituła dobra stołowe nominatowi jego wydała i posłał jéj nawet w tym celu wyraźny rozkaz. Kapituła zgadzała się już, atoli pod pewnemi warunkami, bliżéj dziś nieznanemi, których znów Uchański przyjąć nie chciał. Nakoniec zastraszona groźbami królewskiemi, postanowiła wydać dobra biskupie, atoli nie przysłanemu w tym celu bratu Uchańskiego Arnulfowi, ale wybranemu przez siebie ekonomowi, dziekanowi katedralnemu Jakóbowi Paczyńskiemu, człowiekowi nieposzlakowanéj uczciwości, aby ten dobra biskupie na imię Uchańskiego administrował, dopóki sprawa jego się nie załatwi; co też rzeczywiście pod dniem 12 maja 1558 roku wykonała, przyczém i resztę dochodów Uchańskiemu wydała. Uchański jednak nie kontent z tego wyboru, zażądał, aby dobra biskupie wprost i bez ograniczenia jemu, jako właściwemu ich panu i posiadaczowi na ręce brata jego wydane zostały; przyczém żądał wydania sobie inwentarza dóbr biskupich, uważając siebie za prawowitego biskupa, nawet *in spiritualibus*. Wtedy dopiero kapituła poznawszy, że źle uczyniła, że się zgodziła w zasadzie na wydanie dóbr na

imię Uchańskiego postanowiła się opierać, ale już było zapóźno [1]). Spór wprawdzie trwał, ale przewaga, przynajmniéj materyalna, była po stronie Uchańskiego. W tym czasie Hozyusz, jak już wyżéj mówiliśmy, zawezwany przez papieża Pawła IV. wybierał się do Rzymu, a w czerwcu 1558 przejeżdżał przez Polskę. Król obok innych zleceń poruczył mu, aby się starał o potwierdzenie koadjutoryi gnieznieńskiéj dla Przerębskiego, a o przeniesienie Uchańskiego na biskupstwo kujawskie, co Hozyusz tém łatwiéj mógł obiecać, że Przerębskiego mimo chwilowych nieporozumień cenił zawsze jako prawego i gorliwego katolika: o Uchańskim zaś to miał wyobrażenie, że lubo chciał i życzył sobie, jak podówczas wszyscy prawie Polacy, aby kielich laikom, małżeństwo księżom było przyznane, aby służba Boża w narodowym odprawiała się języku, jak również aby koncylium narodowe przyszło do skutku, to jednak nigdy inaczéj nie przypuszczał tych rzeczy, jak za zezwoleniem Ojca św.; w czém też i król. a jak się zdaje i Uchański, wiedząc dobrze, jak wiele słowo Hozyusza może zaważyć w Rzymie, starał się go utwierdzić. Gdy więc przyszło do posłuchania, jakie miało miejsce 8 października 1558 roku — i gdy Hozyusz przedstawił papieżowi obie prośby królewskie, Ojciec św. co do Przerębskiego łatwo się dał nakłonić i przyrzekł, że zgodnie z życzeniem królewskiém wyda breve zatwierdzające jego koadjutoryą gnieznieńską z prawem następstwa [2]); co do Uchańskiego jednak pozostał niezachwianym, a gdy Hozyusz oświadczył, że prócz owych 4ch punktów, które jednak Uchański pragnął tylko wyprosić u Stolicy Świętéj, inne jego postępki, jak np., żeby miał już samowolnie w dyecezyi swojéj chełmskiéj używanie kielicha zaprowadzić, są mu nie znane, Paweł IV. powołał się na wiele niepodejrzanych, a przeciw Uchańskiemu złożonych świadectw (były to zapewne listy królowéj i relacye Lipomana), tak iż Hozyusz z własnego także przekonania wszelkiego za Uchańskim wstawiennictwa zaprzestać musiał [3]).

---

[1]) Tak przedstawia tę rzecz X. Zeno Chodyński w *Prooemium* do swego wyciągu ze sessyi kapitulnych i biskupich, zamieszczonego przy Uchańscianach.

[2]) Breve to wydaném zostało *pridie Nonas Novembris* (4 listopada) 1558 r. i znajduje się w archiwum kapitulném gnieznieńskiém.

[3]) Tak przedstawia tę rozmowę z papieżem Eichhorn I. 304,

ROZDZIAŁ IX.

Sprawy protestantyzmu. — Rozkład jego wewnętrzny usiłuje powstrzymać Łaski, skupiając jego zwolenników około swéj osoby i doktryny. — Historia Leliusza Socyna i początki aryanizmu w Polsce. — Blandrata. — Starania Łaskiego około zjednoczenia kalwinów małopolskich z luteranami i braćmi Czeskimi, po największéj części bezowocne — Starania tegoż i Kalwina około pozyskania Tarnowskiego i innych panów polskich, także skutkiem nie uwieńczone. — Gwałty różne przez protestantów popełniane lub wywołane. — Synod protestáncki w Wodzisławiu. — List Pawła IV do króla. — Powtórny wyjazd Franciszka Krasińskiego do Rzymu. — Hozyusz wezwany do Rzymu przez papieża. — Wyjazd legata papiezkiego Kamilla biskupa z Sutri do Polski i udzielona mu instrukcya. — Sejm z r. 1558/9. — Projekt podany przez izbę poselską o sposobie wyboru królów, z opuszczeniem w nim biskupów. — Mowa Ossolińskiego. — Odpowiedź królewska i projekt odłożenia całego sejmu, przyjęty przez izbę poselską co do odłożenia sprawy religijnéj, nie przyjęty co do odłożenia exekucyi. — Składanie przywilejów i takowych przez króla zwracanie. — Rozejście się sejmu. — Walki wewnętrzne wśród protestantów.

W opowiadaniu dziejów tego olbrzymiego starcia, które powszechném, acz wcale nie odpowiedném istocie rzeczy mianem nazywamy reformacyą, musimy mieć ciągle na uwadze obie ścierające się strony, aby z ich wzajemnego do siebie położenia i stósunku, oraz z chwilowéj przewagi jednéj nad drugą, wysnuć ową aktualność chwili, jaką utrzymać, jest jedném z głównych usiłowań naszego opowiadania. Z kolei przychodzi nam powrócić do

protestantyzmu i przedstawić co się w nim działo od chwili kiedy Łaski objąwszy ster jego, przez 3 lata odtąd, aż do śmierci swojéj, która nastąpiła 8 stycznia 1560 r., stara się skupić i zjednoczyć jego zwolenników około swéj doktryny i obrządku, raz, aby zapewnić zwycięztwo tejże doktrynie, którą według swego zdania i zapatrywania uważał za najlepszą, (była ona jak wiadomo zbliżoną do kalwińskiéj); drugi raz, aby ratować tenże protestantyzm od coraz groźniéj objawiającego się w nim rozkładu, a tém samém rozwinąć w nim większą prężność i siłę w obec katolicyzmu, który mimo chwilowych strat i ran otrzymanych, niespożyte przecież siły i zasoby przedstawiał. Z natury też rzeczy wynika, że dzieje protestantyzmu w Polsce skupiają się odtąd głównie około osoby Łaskiego, za którym więc i nam podążyć wypada, aby przedstawić wszystkie owe prace, trudy i usiłowania, jakie w powyższym celu rozwinął, a które tém boleśniejszy sprawiają widok, że choć z niemałém poświęceniem, wszakże nie dla tryumfu rzetelnéj prawdy przedsięwzięte, w końcu zmarnieć i samemu ich autorowi gorzkie tylko owoce zgotować musiały.

Rozpoczynają się one jednak od pewnéj zewnętrznéj i nie małéj, a tém cenniejszéj, że nie zbyt spodziewanéj od Łaskiego pomyślności. Król zezwolił, aby Łaski po prywatnych zborach mógł opowiadać słowo Boże, — a to zezwolenie królewskie wkładało na całą działalność jego jakby stempel legalnego postępowania. Opowiedzieliśmy już, w jaki sposób skorzystał on z tego pozwolenia w dwóch głównych stolicach kraju: w Wilnie i w Krakowie i jak mocno poruszył w nich umysły; teraz zwrócił się on do innego głównego celu swojego, a mianowicie, aby protestantów polskich zjednoczyć i zorganizować; wlać w nich, jeżeli można, jednę myśl wspólną i jednę naukę, usunąć rozterki, a natchnąć ich duchem ofiary i poświęcenia, którego tak bardzo mimo wrzekomego swego entuzyazmu dla sprawy, gdy przyszło do rzeczywistych, a nie pozornych, źle pokrywających egoistyczne ich cele, ofiar, potrzebowali. W tym celu przeniósł się on do Pinczowa, gdzie było ognisko i jakoby centrum protestanckiego ruchu w Polsce — i tu rozpoczął gorącą swoją działalność. Przedewszystkiém zażądał on, aby mu przedłożono ugodę, czyli raczéj akt połączenia zawarty z braćmi Czeskimi w Koźminku, tudzież wyznanie wiary tych ostatnich, które wedle tejże ugody miało się stać także wyznaniem kalwinów małopolskich. A lubo pochwalał on samo

połączenie, przez które karność i organizacya braci czeskich mogła się także udzielić kalwinom małopolskim, to jednak w wyznaniu braci czeskich znajdował wiele, co nie mogło się pogodzić z wyznaniem, jakie on projektował, które było w pół jego, w pół kalwińskie, a o którego zwycięztwo walczył on, lubo napróżno — i dysputował z luteranami w Niemczech. Ta walka, tylko w innéj nieco formie, przeniosła się teraz do Polski; Wergeriusz bowiem tak z polecenia Brencyusza, jak i z własnéj, acz skrytéj ku Łaskiemu niechęci, zanim jeszcze ten ostatni przyjechał do Polski, rozsiał na niego po Wielkopolsce, że jest zwolennikiem Kalwina; że więc tak luteranie jak i bracia czescy ufać mu nie powinni. Skutkiem tego tak jedni jak i drudzy powzięli rzeczywistą ku Łaskiemu nieufność, co przeszkadzało mianowicie zbliżeniu się braci czeskich do Małopolan, na których czele widzieli oni teraz Łaskiego, którego wcale nie życzyli sobie, ani uznać go za przewodnika nie chcieli; gdy zaś Stanisław Ostroróg, powinowaty Łaskiego (miał za żonę siostrzenicę jego Zofię Tęczyńską), robił z tego powodu wyrzuty Wergeriuszowi, ten przesłał mu w r. 1558 swoje usprawiedliwienie, w którym winę swego postępku na Łaskiego przerzuca [1]). Lecz i ze strony samychże kalwinów małopolskich, którzy tak łatwo na wszystko w Kożminku pod wodzą Krucigera przystawali, okazały się po powrocie pewne trudności, które się już na synodzie w Pinczowie w r. 1556 (patrz wyżéj) objawiły, a które za przybyciem i za objęciem głównego steru przez Łaskiego o tyle wzrosły, że Łaski mimo szczerego pragnienia połączenia się z braćmi czeskimi, nie chciał przecież bezwarunkowo przyjąć ani ich konfessyi, ani obrony téj konfessyi, ani agend jakie przynieśli, ale żądał ich pewnéj w duchu swoim modyfikacyi, na co znów bracia czescy przystać nie chcieli, jak to następnie szczegółowo zobaczymy.

Druga sprawa, jaka na Łaskiego czekała, było zjednoczenie i lepsze zorganizowanie, a przedewszystkiém oczyszczenie z przeróżnych błędów samychże kalwinów małopolskich, w których łonie coraz więcéj pojawiała się anarchia religijna, a mianowicie najstraszniejszy ze wszystkich wrzodów, jaki wyrósł na ich ciele, aryanizm, a który w krótce miał zgangrenować całe ciało. Nie mówiliśmy dotąd o początku téj straszliwéj sekty, która miała rozsadzić

[1]) *Dalton Joannes a Lasco p. 523.*

błędnowierstwo w Polsce i wprowadzić je na zapełną pochyłość ku racyonalizmowi i niedowiarstwu, rzecz ta bowiem należy więcéj do historyi wewnętrznéj reformacyi; gdy jednak i na zewnętrzne jéj losy niemało oddziałała, przetoż choć w krótkości wspomnieć nam o niéj należy. Początki jéj odnoszą się jeszcze wedle Lubienieckiego *(hist. ref. p. 19.)* i innych [1]) do r. 1546, w którymto czasie do domu Trzycieskiego starszego w Krakowie przybył jakiś Belgijczyk Spiritus, który w rozmowie z obecnymi tam Fryczem, Przyłuskim, Wojewódką, według zeznania samegoż Frycza *(Sylvae tract. 2. p. 81)*, pierwszy miał wątpliwości względem Trójcy św. zaszczepić. Rzecz pozostała jakby pod ziemią i w ukryciu, aż dopiero przybycie w r. 1551 Leliusza Socyna *(Lelio Sozzini)* do Krakowa wyprowadziło ją na wierzch i w niebezpieczny wielce posiew zamieniło. Był zaś ten Socyn (ur. w Sienie w r. 1525) wygnańcem z ziemi Włoskiéj z okolicy Weneckiéj, gdzie z 40 towarzyszami miewał schadzki i rozsiewał błędy przeciw Trójcy św. i Osobie Chrystusa Pana, co gdy się wykryło — i gdy niektórzy z owych towarzyszy nawet głowę dali, — inni, a między nimi i Socyn ratowali się ucieczką — i rozbiegłszy się po Europie, błędy swoje po różnych krajach roznieśli. Sam Socyn zabawiwszy jakiś czas w Szwajcaryi, Francyi, Belgii i Niemczech, w r. 1551 przybył do Krakowa i tu zaraz wszedł w zażyłość z wielu, którzy byli chciwi na nowe rzeczy, a mianowicie z Lizmaninem [2]), którego i do odstępstwa od zakonu i do wyjazdu za granicę za zezwoleniem samegoż króla, w celach jakoby lepszego poznania szerzącéj się tamże reformy, namówił. Jak długo był Socyn w Polsce, niewiadomo, pewną jest jednak rzeczą, że powrócił jeszcze raz około 1558 do Polski, za każdą razą obfite nasiona swéj nauki zostawiając; a że umiał zjednać sobie nawet względy Zygmunta Augusta, świadczy wstawianie się za

[1]) *Andr. Wissowatii Narratio compendiosa, quomodo in Polonia a Trinitariis reformatis separati sunt Unitarii. In appendice.*

[2]) Lismanin czytał już poprzednio dzieła Bernarda Ochina, byłego kapucyna i jednego z tych 40 towarzyszy Socyna, których rząd Wenecki wypłoszył, — a którychto dzieł dość nieoględnie dostarczyła mu Bona. Był więc już jakby przygotowanym dla nauki Socyna, z którym zaprzyjaźnił się natychmiast, a jak się zdaje — i do samego króla wstęp mu ułatwił. Sam Socyn miał być dosyć uczonym, a jak piszą o nim, biegłym był w greckim i hebrajskim języku.

z Wilna datowaném, a do senatorów większych zwróconém pismem, jak w téj sprawie, t. j. w sprawie odmówionego Uchańskiemu potwierdzenia na biskupstwo kujawskie, postąpić należy. Nadeszło odpowiedzi 14, a późniéj jeszcze 3 od niektórych tychże samych senatorów) przynajmniéj tyle ich w Uchańsciana T. II. znajdujemy). Summa tych odpowiedzi taka, że senatorowie świeccy (Jan Tarnowski, kasztelan krakowski, Jan Krzysztof Tarnowski, kasztelan wojnicki, Stanisław Tęczyński, wojewoda krakowski, Stanisław Maciejowski kasztelan sandomierski, Łukasz Górka wojewoda brzeski, Jan Ocieski kanclerz, z wyjątkiem Stanisława Ławskiego wojewody mazowieckiego i Janusza z Kościelca, wojewody sieradzkiego, z których pierwszy radził ustąpić papieżowi, a przynajmniéj nic bez porady innych panów Chrześciańskich nie przedsiębrać; drugi zaś, aby rzecz całą odwlec do sejmu i wtedy zebrawszy wszystkich wota, coś postanowić), radzili królowi, aby ściśle pilnował swego prawa, które na tém polega, aby w jego krajach on tylko do wszelkich tak wysokich godności (zwłaszcza że biskupi są zarazem senatorami państwa) nominował; jeżeli więc papież nie chce potwierdzić Uchańskiego, aby go król sam na biskupstwo wprowadził i takowe mu oddał; — senatorowie zaś duchowni (arcybiskup Dzierzgowski, Noskowski biskup płocki, Felix Ligęza arcybiskup lwowski, Słonczewski biskup kamieniecki, Czarnkowski biskup poznański i Dziaduski biskup przemyski), radzili królowi, aby rzecz lepiéj zbadana — i jeżeli się okaże, że Uchański niesłusznie do Stolicy Apostolskiéj jako podejrzany o herezyą doniesiony został, aby w takim razie prosić papieża, aby się lepiéj dał poinformować i Uchańskiemu potwierdzenia nie odmawiał. Tak mianowicie radzili Słonczewski i Czarnkowski, którzy najwięcéj zdawali się sprzyjać Uchańskiemu i bronić powagi królewskiéj, podczas kiedy Noskowski, Ligęza i Dziaduski, a szczególniéj ten ostatni radzą królowi, aby ustąpił papieżowi i nie miał sobie za ubliżenie, że papież nominowanego przez niego nie potwierdza, skoro ma ku temu przyczyny — i gdy tu nie idzie o osobę samego papieża, ale o Stolicę Apostolską, ku któréj wzgardę i nieposłuszeństwo Bóg zawsze karał. Tak mianowicie

członek kapituły posiadał, zwrócić kapitule, czego jednak Uchański, choć do innych będąc jeszcze kanonikiem stósował, do siebie stósować nie chciał.

pisze Noskowski, który w końcu radzi wstrzymać się jeszcze z rozstrzygnieniem, ufając, że czas dobrą radę przyniesie, podczas kiedy Dziaduski radzi, aby król, tak jak papież żąda, innego zanominował. Arcybiskup Dzierzgowski w pierwszym liście wstrzymał się z radą, dopóki poseł jego z Rzymu nie powróci, w drugim zaś liście z 7 sierpnia 1558 (wszystkie wyżéj wymienione listy są z kwietnia 1558 r.) przedstawia królowi, aby się nie obrażał odmową papieża, gdyż papież ma do tego prawo i obowiązek, aby za prędko komu rąk nie wkładał, a najbardziéj w przenoszeniu biskupów jego jest rzeczą potwierdzić lub niepotwierdzić. Gani także królowi, że dał zlecenie kapitule włocławskiéj, aby wydała dobra biskupie Uchańskiemu, którego również ostrzega, aby dobrze rozważył, czy może bez potwierdzenia Stolicy Apostolskiéj wprowadzać się na biskupstwo — i jakie są kary na takich postanowione. Gdyby tego Najwyższego Pasterza, dodaje, który ma od Chrystusa Pana najwyższą i pieczę i władzę, nie słuchano, wtedyby w kościele powstało babilońskie zamieszanie. Ostrzega króla przed odszczepieństwem, jakieby mogło powstać, radzi, aby się zapytać jeszcze Hozyusza, albo i cesarza, nim się coś postanowi; w końcu wyraża nadzieję, że może jeszcze Uchański przed Stolicą Apostolską uniewinnić się zdoła. (List bardzo rozumny). W ogólności ta główna między radami panów świeckich, a senatorów duchownych panowała różnica, że senatorowie duchowni twierdzą, że król bez papieża w żaden sposób Uchańskiego na biskupstwo instytuować i wprowadzić nie może, podczas kiedy panowie świeccy doradzają, żeby król w ostateczności Uchańskiego choćby bez potwierdzenia papiezkiego na biskupstwo wprowadził i takowe mu oddał.

Największa zaciekłość przeciw Stolicy Apostolskiéj i bezwzględność w popieraniu prawa królewskiego nietylko co do nominacyi biskupów, któréj i papież nie zaprzeczał, — ale aby ta nominacya była już rozstrzygającą, bez względu czy się papież zgodzi na nią, czy nie, daje się widzieć w odpowiedzi Jana Tarnowskiego, którą pisał z Wiewiórki dnia 19 kwietnia 1558 roku. Przytacza królowi przykład dziada jego Kazimierza Jagielończyka i zachęca, aby tak postąpił; wspomina coś o tyranii Rzymskiéj i dodaje, że nadejdzie może okazya (t. j. zapewne owa przez herezyarchów zamierzona reformacya), w któréj papież i te prawa, które niesłusznie nabył, stracić może. Podobnie, choć nie tak

ostro, brzmią listy syna jego Jana Krzysztofa[1]) i Stanisława Tęczyńskiego. Co jednak bardzo zadziwia, że Stanisław Maciejowski niedawny poseł w Rzymie i chwalony przez papieża, jak również kanclerz Ocieski radzą także, aby król bez względu na papieża bronił swojéj i królestwa powagi — i jeżeli papież uprosić się nie da, sam przysądził Uchańskiemu biskupstwo — co wszystko o wielkiéj jednostronności pojęć i niewyrozumieniu praw i zasad kościoła ze strony owych opinantów poświadcza[2]).

Prócz tych pisemnych rezolucyi, miała miejsce (jak się zdaje w marcu 1558, zanim jeszcze owo okólne pismo do senatorów wysłane zostało), w najbliższém otoczeniu króla narada czyli deliberacya, w któréj także podobne dwa odmienne zdania się objawiły. Jedni bowiem broniąc na wszelki sposób królewskiéj nominacyi, twierdzili, że król nawet bez potwierdzenia papiezkiego może Uchańskiego na katedrę wprowadzić i biskupstwo mu oddać; drudzy zaś rozumniejsi i nie tak zaślepieni, daleko zasadniéj i roztropniéj dowodzili, że tego uczynić nie może. Na podstawie tych zdań zebrał ktoś (prawdopodobnie Przerębski) summę tego co radzono i przesłał ją któremuś biskupowi — może Hozyuszowi (prócz bowiem wyrażenia „Przewielebności Waszej“ oznaczonego bliżéj nazwiska w owéj nocie niema) — a być może, że to był okólnik, choć nie urzędowy, do wszystkich biskupów przeznaczony, przesłany im do rozwagi, zanim królowi zdania swoje objawią[3]). Według tego aktu, pierwsi, czyli ci, którzy za

[1]) Że Jan Krzysztof Tarnowski, podówczas zaledwie 22 lat liczący, poszedł, jak się zdaje, w tém miejscu więcéj za głosem ojca, aniżeli za własném zdaniem i przekonaniem, możemy z pewném prawdopodobieństwem już ztąd wnosić, że gdy niedawno (w r. 1557), wyjeżdżał z Rzymu, przyrzekł uroczyście kardynałowi Puteo, że wszelkich dołoży starań, aby ci, którzy przez zamieszania religijne na zgubę Polski pracowali, jeżeli nie innym sposobem, to za jego sprawą upadli — i kary zasłużone za jego usiłowaniem *(se vindice)* na chwałę Bożą ponieśli. Tak pisze samże kardynał w pomienionym powyżéj do Tarnowskiego liście z 12 lutego 1558, w zbiorze listów Latina Latiniusa *(Latini Latinii Epistolae etc.* p. 118) przechowanym.

[2]) Wszystkie te listy, czyli odpowiedzi senatorów znajdują się w rękopisie biblioteki Jagiellońskiéj N. 175, z którego w Uchańsciana T. II. N. 41—56, pag. 76—106 wydane i przedrukowane zostały.

[3]) Kopia téj deliberacyi znajduje się w bibliotece Jagielońskiéj, rękopis N. 114, z którego przedruk w Uchańsciana T. II.

absolutną nominacyą królewską przemawiali, trzymając się niby historycznego rozwoju rzeczy, te argumenta przytaczali, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa prawo wybierania biskupów ani do królów, ani do papieży nie należało, ale do kleru miejscowego z przyzwaniem ludu i za potwierdzeniem metropolity, — a dopiero później z powodu stronnictw i tumultów do królów i papieży przeniesioném zostało; — przyczém królowie, jak mówili, mieli zawsze ważniejszy głos *(potiores voluntates)* jak papieże, gdyż lepiéj znali kandydatów, niż ci ostatni, którzy tylko z doniesienia coś o nich wiedzieć mogli. Tém bardziéj w Polsce, gdzie biskupi są zarazem senatorami, królowie nie mogą swego prawa z rąk wypuszczać, ale żądać koniecznie, aby ten kogo oni zanominują, był od papieża potwierdzony, jak to n. p. uczynił Władysław Jagiełło, a potém syn jego Kazimierz, którzy gwałtem prawie wprowadzili swoich kandydatów (pierwszy Ciołka na poznańskie, drugi Gruszczyńskiego na krakowskie), a nawet samże Zygmunt I., który utrzymał swego kandydata (Rafała Leszczyńskiego) przeciw życzeniu papiezkiemu na biskupstwie płockiém. Dodawali także, że główną przyczyną odmowy ze strony papieża jest Lipoman, który, jak mówią, nie mogąc uzyskać od króla, aby połowę prawie szlachty, która odstąpiła kościoła rzymskiego, konfiskatą dóbr i odjęciem życia ukarał, — w Rzymie teraz podburza przeciw królowi, a tém samém i całemu królestwu, domagając się, aby papież na żądanie króla nie przystawał; że więc i z tego względu ustępować królowi nie należy.

Drudzy, którzy za tém byli, aby król według ustaw kanonicznych zgodnie zawsze z papieżem sprawy takie, jak obsadzania biskupstw załatwiał, te argumenta przytaczali: Że król w rzeczach duchownych nie może dowolnie rozporządzać, gdyż rzeczą jego jest kościół wspierać i bronić, ale nie rządzić w nim i zamięszania ztąd sprowadzać; że i w przysiędze koronacyjnéj zobowięzuje się w rzeczach duchownych papieżom podlegać. Tém bardziéj, że dzisiejsze czasy są takie, że zły przykład króla najszkodliwsze może mieć następstwa, swawolę heretyków podsycić i największe nieszczęścia na kościół polski i na ojczyznę sprowadzić. Z innéj strony papież, który dał dowody wielkiéj stałości charakteru, gdyby przyszło do zerwania stósunków, może królowi wiele zaszkodzić, może Moskwę, może mistrza krzyżackiego pobudzić i posiłków mu do odzyskania Prus dostarczyć;

może nawet króla heretykiem ogłosić i poddanych od posłuszeństwa uwolnić. A choćby to ostatnie nie skutkowało, to jednak wielkiego zamięszania stać by się mogło przyczyną. Tém bardziéj, że król niema się przyczém upierać. Co bowiem mówią przeciwnego zdania będący, że król przy nominacyi biskupów ma ważniejszy głos i stanowisko, — tak przecież nie jest, gdyż choć do króla należy podanie i nominacya, papieża przecież rzeczą jest zatwierdzenie i ostateczna instytucya. Co zaś mówią ci sami, żeby to z ubliżeniem było godności króla, gdyby papież nominacye jego znosił, tu rozróżnić należy, że papież bynajmniéj prawa nominacyi królewskiej nie narusza, ale tylko osoby nominowanéj z powodów kanonicznych potwierdzić nie może, w czém znowu jest w swojém prawie; przyczém żąda, aby król kogo innego zanominował, prawo więc królewskie uznaje i zupełnie mu nie ubliża. Co zaś do insynuacyi, jakoby Lipomąn był wszystkiego przyczyną, to przecież wyraźnie doniósł Wysocki, że sam papież powiedział, że jeżeli J. K. Mość kogo innego zanominuje, chętnie mu potwierdzenia udzieli; że więc tu niema obcéj podniety, ale sam papież z własnego popędu działa i postanawia.

Król tymczasem dążył do tego, aby kapituła dobra stołowe nominatowi jego wydała i posłał jéj nawet w tym celu wyraźny rozkaz. Kapituła zgadzała się już, atoli pod pewnemi warunkami, bliżéj dziś nieznanemi, których znów Uchański przyjąć nie chciał. Nakoniec zastraszona groźbami królewskiemi, postanowiła wydać dobra biskupie, atoli nie przysłanemu w tym celu bratu Uchańskiego Arnulfowi, ale wybranemu przez siebie ekonomowi, dziekanowi katedralnemu Jakóbowi Paczyńskiemu, człowiekowi nieposzlakowanéj uczciwości, aby ten dobra biskupie na imię Uchańskiego administrował, dopóki sprawa jego się nie załatwi; co też rzeczywiście pod dniem 12 maja 1558 roku wykonała, przyczém i resztę dochodów Uchańskiemu wydała. Uchański jednak nie kontent z tego wyboru, zażądał, aby dobra biskupie wprost i bez ograniczenia jemu, jako właściwemu ich panu i posiadaczowi na ręce brata jego wydane zostały; przyczém żądał wydania sobie inwentarza dóbr biskupich, uważając siebie za prawowitego biskupa, nawet *in spiritualibus*. Wtedy dopiero kapituła poznawszy, że źle uczyniła, że się zgodziła w zasadzie na wydanie dóbr na

imię Uchańskiego postanowiła się opierać, ale już było zapóźno [1]). Spór wprawdzie trwał, ale przewaga, przynajmniéj materyalna, była po stronie Uchańskiego. W tym czasie Hozyusz, jak już wyżéj mówiliśmy, zawezwany przez papieża Pawła IV. wybierał się do Rzymu, a w czerwcu 1558 przejeżdżał przez Polskę. Król obok innych zleceń poruczył mu, aby się starał o potwierdzenie koadjutoryi gnieznieńskiéj dla Przerębskiego, a o przeniesienie Uchańskiego na biskupstwo kujawskie, co Hozyusz tém łatwiéj mógł obiecać, że Przerębskiego mimo chwilowych nieporozumień cenił zawsze jako prawego i gorliwego katolika; o Uchańskim zaś to miał wyobrażenie, że lubo chciał i życzył sobie, jak podówczas wszyscy prawie Polacy, aby kielich laikom, małżeństwo księżom było przyznane, aby służba Boża w narodowym odprawiała się języku, jak również aby koncylium narodowe przyszło do skutku, to jednak nigdy inaczéj nie przypuszczał tych rzeczy, jak za zezwoleniem Ojca św.; w czém też i król, a jak się zdaje i Uchański, wiedząc dobrze, jak wiele słowo Hozyusza może zaważyć w Rzymie, starał się go utwierdzić. Gdy więc przyszło do posłuchania, jakie miało miejsce 8 października 1558 roku — i gdy Hozyusz przedstawił papieżowi obie prośby królewskie, Ojciec św. co do Przerębskiego łatwo się dał nakłonić i przyrzekł, że zgodnie z życzeniem królewskiém wyda breve zatwierdzające jego koadjutoryą gnieznieńską z prawem następstwa [2]); co do Uchańskiego jednak pozostał niezachwianym, a gdy Hozyusz oświadczył, że prócz owych 4ch punktów, które jednak Uchański pragnął tylko wyprosić u Stolicy Świętéj, inne jego postępki, jak np., żeby miał już samowolnie w dyecezyi swojéj chełmskiéj używanie kielicha zaprowadzić, są mu nie znane, Paweł IV. powołał się na wiele niepodejrzanych, a przeciw Uchańskiemu złożonych świadectw (były to zapewne listy królowéj i relacye Lipomana), tak iż Hozyusz z własnego także przekonania wszelkiego za Uchańskim wstawiennictwa zaprzestać musiał [3]).

---

[1]) Tak przedstawia tę rzecz X. Zeno Chodyński w *Prooemium* do swego wyciągu ze sessyi kapitulnych i biskupich, zamieszczonego przy Uchańscianach.

[2]) Breve to wydaném zostało *pridie Nonas Novembris* (4 listopada) 1558 r. i znajduje się w archiwum kapitulném gnieznieńskiém.

[3]) Tak przedstawia tę rozmowę z papieżem Eichhorn I. 304,

W Polsce tymczasem nie ustawał król myśleć nad tém, jakby na wszelki sposób mimo nawet oporu ze Rzymu, utrzymać Uchańskiego na biskupstwie [1]); a pod dniem 29 lipca 1558 roku podczas bytności swojéj w Krasnymstawie, zapytał się powtórnie okólném pismem senatorów większych, aby gdy wszelka nadzieja znikła, aby papież potwierdził Uchańskiego; gdy owszem wysłał breve do kapituły kujawskiéj, w którém pod posłuszeństwem i pod cenzurami kościelnemi nakazuje, aby dóbr Uchańskiemu nie wydawała, ale tak długo w sekwestrze je trzymała, dopóki inny biskup przez króla zanominowany nie będzie, — aby więc objawili mu swoje zdanie, co czynić należy, żeby Uchański także zarząd duchowny dyecezyi mógł posiąść; co do wzmiankowanych bowiem dóbr biskupich czyli temporaliów, król nakazał już kapitule, aby mu je wydała, uważając tę rzecz za swoją a nie za papiezką kompetencyą [2]). Jakie były pod tym względem odpowiedzi senatorów świeckich, nie mamy wprawdzie nowych wyjaśnień, atoli możemy już wnosić z tych odpowiedzi, jakie na pierwsze zapytanie przesłali, że były raczéj antypapiezkie i podburzające, aniżeli rzecz w prawdziwém świetle stawiające; król

---

305, opierając się na relacyi samegoż Hozyusza w liście do Przerębskiego. *Ar. Fr. Vol. 4. ep. 122.*

[1]) Że Zygmunt August podzielał niektóre zapatrywania Uchańskiego, szczególniéj co się tyczy udzielenia kielicha ludowi, wypływa z wielu jego na tym punkcie zdań i opinii. Kilka razy miał rozmowę w tym przedmiocie z Bonawenturą Thomasem kapelanem królowéj — i na wszystkie jego dowody i przedstawienia, odpowiadał, że jasne są pod tym względem słowa Chrystusa Pana, który mówił podając kielich: pijcie z tego wszyscy. Tak pisze tenże Thomas w liście do Hozyusza z Wilna d. 21 czerwca 1561 r. Ar. Fr. Co do innych błędów wprost heretyckich Uchańskiego, jak np. zaprzeczania czci NMPanny, nieuznawania władzy i powagi papieża, być może że Zygmunt August o nich nie wiedział, albo przynajmniéj nie badał ich jak należy — i dlatego Paweł IV. mógł powiedzieć do Hozyusza: Być może, że król twój nie ma tego za heretyka, który jest rzeczywiście heretykiem, ale w takim razie niech pozwoli, abym ja o tém wydał zdanie, skoro mam tyle przekonywujących świadectw i dowodów, że biskup chełmski rzeczywistym jest heretykiem. Eichhorn I. 305.

[2]) List ten okólny, czyli raczéj równobrzmiąco do wszystkich senatorów większych pisany, znajduje się w Metryce koronnéj ks. 90. lit. ZXX. f. 379, przytoczony przez Zakrzewskiego: Powstanie i wzrost etc. str. 259.

jednak miał się czego zawachać, zwłaszcza, że bez należytego oświecenia ze strony senatorów duchownych, a nawet niektórych świeckich, pod tym względem nie był. Z innéj strony kapituła zaniepokojona w sumieniu częściowém ustępstwem w sprawie dóbr na korzyść Uchańskiego, na co późniejsze breve papiezkie wcale nie pozwalało, nękana z drugiéj strony rozkazami królewskiemi względem całkowitego wydania dóbr biskupich Uchańskiemu, postanowiła jeszcze odnieść się do Rzymu i w tym celu wysłała tamże posła swojego, gdy jednak wszelkie starania jego, aby rzeczy nadać bieg inny, były nadaremne, na sessyi we Trzy Króle 1559, jakby szukając nowéj jakiéjś podpory, uchwaliła wysłać z grona swojego do nuncyusza (Kamilla biskupa Sutri) i do Uchańskiego w tejże sprawie, aby zdań ich zasięgnąć. Oczywiście, że zdania te były wprost przeciwne; kapituła więc poszła za zdaniem nuncyusza. Wkrótce jednak zmieniły się nieco rzeczy na korzyść kapituły, a niekorzyść Uchańskiego. Dnia 18 bowiem stycznia 1559 roku umarł Dzierzgowski, a potwierdzony już poprzednio jako koadjutor jego *cum jure successionis* Przerębski objął rządy archidyecezyi i najwyższą zwierzchność w kościele polskiém, na którémto stanowisku czuł się bardziéj niż dotąd zobowiązanym do bronienia praw kościoła i przytém nie miał już interesu, aby popierać przeniesienie Uchańskiego, skoro sam bez poprzedniego pobytu na biskupstwie chełmskiém, najwyższą godność kościelną osięgnął. Wielu nawet spodziewało się, że Uchańskiego sprawa teraz upadnie; tymczasem Uchański użył tego sposobu, jaki szlachta polska w razie roszczenia sobie pretensyi do jakiego dziedzictwa lub posiadłości praktykowała, (a który może i on nieraz czyto na referendarstwie koronném, czyto mając sobie powierzony zarząd dóbr Tęczyńskiego lub Bony, lub nawet po nominacyi swojéj na biskupstwo chełmskie, co się tyczy dóbr tegoż biskupstwa, sobie pozwalał, lub przynajmniéj jako urzędnik tolerował), t. j. zajęcia przemocą pretendowanego dobra, w skutek czego przybywszy nagle ze znaczną liczbą uzbrojonéj szlachty, — nie bez cichego, jak się zdaje, zezwolenia królewskiego — do Włocławka w marcu 1559 r. i kazawszy ogłosić na czterech rogach miasta przez woźnego jakieś pismo królewskie, robiące go posiadaczem biskupstwa kujawskiego, tak pałac biskupi, jakoteż i stolicę biskupią w kościele, jak również i dobra biskupie siłą opanował i jurysdykcyą biskupią, jakoby prawowity pasterz kujawski, sprawować

począł [1]). W skutku tego gdy członkowie kapituły kujawskiej zanieśli skargę do arcybiskupa, Przerębski całą powagą i władzą swoją stanął po stronie kapituły, ku czemu przyłączyli się i inni biskupi i kapituły, jednomyślnie orzekając, że taki gwałt ze strony Uchańskiego, w żaden sposób tolerowanym, ale koniecznie poskromionym i odpartym być powinien. To dodało ufności kapitule, która na pismo królewskie żądające, aby kanonicy Uchańskiemu jako prawowitemu biskupowi, nawet i w sprawach duchownych byli posłuszni, oświadczyła, że tego nie uczyni, choćby jéj takie prześladowanie i wypędzenie, jak w podobnym wypadku za panowania Kazimierza Jagielończyka, krakowskiéj, grozić miało. Zmianę dopiero w umyśle Zygmunta Augusta sprowadził list Pawła IV., który z wielką mocą pod dniem 17 maja 1559 roku napisał do króla, wzywając go, aby gdy Uchański wzgardziwszy władzą i powagą papiezką, na stolicę kujawską wdarł się, tamże w Wielki Czwartek Oleja św. poświęcał, a w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego (26 marca) mimo oporu kanoników Nabożeństwo odprawił — król dłużéj takiego gwałtu i zgorszenia nie cierpiał, ale jak na dobrego syna kościoła przystało, wraz z papieżem przeciw niemu wystąpił, zwłaszcza że on na łasce i powadze królewskiéj chce się opierać; przyczém papież zwraca uwagę króla, czy nie miał słusznie, kiedy mu zatwierdzenia odmówił? [2]) Drugim listem z tejże saméj daty pochwalił Paweł IV. za opór kapitułę i zachęcał do dalszéj wytrwałości [3]); poczém

[1]) O tych postępkach Uchańskiego przy opanowaniu katedry kujawskiéj, dowiadujemy się *ex actis actorum Capituli Cath. Cracoviensis Sessio d. XIV. Aprilis 1559.* Kapituła bowiem kujawska napisała o tym gwałcie Uchańskiego do kapituły krakowskiéj, prosząc o radę i pomoc, ta zaś ostatnia podzielając boleść i oburzenie kapituły kujawskiéj, postanowiła zaraz wydelegować z grona swego kanoników tejże kapituły t. j. kujawskiéj, którzy byli zarazem prałatami i kanonikami krakowskimi a mianowicie Jana Przerębskiego, proboszcza katedralnego i podkanclerzego koronnego, który, jak ztąd widać, obie te godności chwilowo jeszcze będąc już arcybiskupem (objął rządy 21 lutego 1558 roku) piastował, Macieja Drzewieckiego, Piotra Myszkowskiego i Wojciecha Kijewskiego, aby ci w imieniu kapituły prosili króla, aby na taki zły i gorszący przykład nie pozwalał; a zarazem uchwaliła napisać zaraz do kapituły kujawskiéj, aby w swym słusznym oporze wytrwała i Uchańskiego jako intruza nie uznawała.

[2]) Uchańsciana II. N. 62.

[3]) Tamże N. 63.

i król sprawę Uchańskiego zdawał się opuszczać, a nawet napisał do niego list z napomnieniem, którego jednak niema w archiwum biskupiém ani w kapitulném [1]. Teraz Uchański całą nadzieję położył w sejmie, do którego (czy i od króla?) appellował: na kanoników bynajmniéj nie zważał, funkcye biskupie spełniał, rządy dyecezyi i czynności z niemi związane sprawował, jak tego szereg przytacza X. Chodyński [2]: dla większéj jednak dogodności, a może i bezpieczeństwa przeniósł się do Gdańska, gdzie cały rok (od 11 października 1559 do 4 października 1560 r.) przebył [3]. Tymczasem papież postępując w myśl przepisów prawa kanonicznego, wydał mu pozew, w którym oznajmując wszystkim wiernym w dyecezyi chełmskiéj i włocławskiéj, oraz w całym kraju polskim mieszkającym o wielkich złościach i bezprawiach Uchańskiego, wzywa go, aby w przeciągu 90 dni w Rzymie przed *officium inquisitionis haereticae pravitatis* się stawił, co gdyby nie uczynił, lub stawiwszy się z win swoich się nie oczyścił, podpadnie klątwom i karom na upornych kacerzy postanowionym. Tekst tego pozwu *in forma juris* przez *Officium inquisitionis haereticae pravitatis* wydany i napisany, ogłosił samże Uchański w tłómaczeniu polskiem wraz z obszerną odpowiedzą swoją na każdy punkt pozwu, przerywając tenże tekst pojedynczemi częściami odpowiedzi, — pod tytułem: „Jedyna obrona, prawda boża, księdza Jakuba Uchańskiego, łaską bożą biskupa kujawskiego, przeciw pozwowi księży zawieśników rzymskich badaczów“,

[1]) Tak wspomina X. Chodyński w przytoczoném już powyżéj Prooemium. Uchańsciana II. p. 374.

[2]) Uchańsciana II. p. 375.

[3]) Dołożyć tu wypada, że Uchański objąwszy siłą rządy, persekwował bardzo legalnego i prawdziwego administratora biskupstwa i dyecezyi, Felixa Relskiego, którego wybrała kapituła, tak iż taż kapituła na sessyi 20 kwietnia 1550 postanowiła wszelkiemi sposobami go bronić przeciw jawnym i skrytym napaściom, na jakie był wystawiony. I późniéj gdy już był potwierdzonym na biskupstwie kujawskiém, prześladował Uchański Relskiego, a pierwszą jego czynnością po potwierdzeniu było annihilować wybór kapituły, która tegoż Relskiego *sede* jeszcze *vacante*, archidyakonem prałatem zrobiła, a przedstawić dwóch innych w jego miejsce: Jana Wysockiego i Józefa Konarzewskiego, z których kapituła Konarzewskiego wybrała, dodawszy tylko dla przyzwoitości: *non derogando tamen juri D. Felicis Relski.*

w którejto obronie punkt za punktem usiłuje zbić i niejako wyśmiać ów pozew, używając argumentów od heretyków ówczesnych przeciw Stolicy Rzymskiéj pożyczonych, w których niewiedzieć co więcéj podziwiać, czy naiwność niewiadomości, czy zuchwałość rzucanych kalumnii. Tak np., żebyśmy nie byli posądzeni o przesadę, *fiscalis* czyli prokurator lub oskarżyciel publiczny przy św. officium, o którym jest wzmianka w pozwie, jest u niego po prostu skarbnikiem, który dlatego go pozywa, że annaty za biskupstwo kujawskie do Rzymu nie zapłacił! Dziwi się więc, jak on może w rzeczach dusznych przeciw niemu co poczynać, kiedy nikt nie może dwóm panom służyć, Bogu i mamonie etc. [1]). Podobnych insynuacyi, inwektyw i kalumnii pełne jest owo pismo. Skoro zaś następnie nie stawił się na terminie, jaki mu ów pozew naznaczał, tém samém popadł w klątwy i kary w rzeczonym pozwie wyrażone; aż dopiero po niejakim czasie pomyślna dlań wielce się objawiła zmiana, skoro Paweł IV. umarł 18 sierpnia 1559 r., a następca jego Pius IV. pragnąc ze wszystkimi panującymi być w zgodzie, aby tém prędzéj do otwarcia koncylium i do zagojenia ran w kościele przystąpić, skłonnym do ustępstw się okazał. Zaraz też jakby przeczuwając tę zmianę wysyła Zygmunt August pod dniem 17 stycznia 1560 r. posła swego Adama Konarskiego, proboszcza katedry poznańskiéj do papieża, który miał mu powinszować wstąpienia na tron i złożyć oświadczenie

[1]) „Teraz tu przypatrzeć się potrzeba, na czyją skargę albo przerzekanie pozywają mię po łacinie, fiskalem zowią (czyli powołują). *Fiscalis* jest mamony sprawca największy, skarbnik pieniędzy, urzędnik, zkąd jawna rzecz jest, że tém na mię popierać nie może, który mię za taką barwą a blaskiem o annatę biskupstwa kujawskiego pozywa, żem jéj nie oddał. Alem ją po kilkakroć słał i baczył w Rzymie na tych drogach i sidlech, którą Rzymianie na nią zastawiali, jakom to i na przeszłym sejmie walnym dostatecznie okazał. Ale co się rzeczy dusznych, zwłaszcza około wiary św. dotycze, nie widzę, jakoby on mógł co przeciw mnie mówić, albo poczynać; gdyż jako nikt nie może, według słowa Syna Bożego, dwiema panom służyć, Bogu i mamonie, tak i ten sługa mamony . . . . . etc.“ — Obrona ta datowana jest z Raciąża 8 lipca 1559 r. i zawiera 20 stronnic wraz z textem pozwu, drukowanego pisma w Uchańsciana T. II. N. 64. str. 114—134; kopia zaś pisana, z któréj tę rzecz przedrukowano, znajduje się w *Sylva rerum* z XVII wieku, rękopisie przechowującym się w bibliotece hr. Henryka Steckiego w Romanowie, jak pisze wydawca Uchańscianów II. str. 114.

posłuszeństwa ze strony króla i poddanych jego. W instrukcyi miał sobie poruczoną sprawę Uchańskiego. Gdy i kanclerz Ocieski gorąco wstawiał się za nim do Berarda Bongiovanni, legata podówczas papieskiego w Polsce, jak również Piotr Barzy wojewoda krakowski i Spytek Jordan wojewoda podówczas sandomierski, jak świadczą listy ich do legata z 12, 14 i 15 stycznia 1561 r. (Uchańciana II. NN. 67. 68. 69.); gdy i sam Uchański pisał za sobą gorące listy do legata i papieża, zaręczając o zmianie swego usposobienia i o poprawie. (Uchańciana I. n. 27), Pius IV. ulegając sile okoliczności, przeniósł wreszcie Uchańskiego z chełmskiego na kujawskie biskupstwo — i o tém kapitułę bullą z d. 10 czerwca 1561 r. zawiadomił.

Tak skończyła się ta sprawa, w któréj zwyciężyła na końcu nie tyle słuszność i sprawiedliwość, ile raczéj wsparta pomyślnemi okolicznościami przebiegła zuchwałość i wytrwałość. Nie możemy jednak winić papieża, że dozwolił ostatecznie na ich tryumf, gdyż obrawszy raz drogę pokoju i miłości, nie chciał jéj przez utrzymanie choćby najsłuszniejszych żądań poprzednika swego naruszać; zwłaszcza że zachodziła dość ugruntowana obawa, aby herezya przy dłuższéj oppozycyi nie wyniosła na czoło swoje Uchańskiego, coby jeszcze nierównie większe trudności i niebezpieczeństwa zgotować mogło. O dalszych dziejach i sprawach Uchańskiego powiemy późniéj, a teraz do innych wypadków, jakie w czasie tego niefortunnego sporu miały miejsce i do całego w ogóle w tym czasie przez nas opuszczonego rozwoju rzeczy powracamy.

ROZDZIAŁ IX.

Sprawy protestantyzmu. — Rozkład jego wewnętrzny usiłuje powstrzymać Łaski, skupiając jego zwolenników około swéj osoby i doktryny. — Historia Leliusza Socyna i początki aryanizmu w Polsce. — Blandrata. — Starania Łaskiego około zjednoczenia kalwinów małopolskich z luteranami i braćmi Czeskimi, po największéj części bezowocne — Starania tegoż i Kalwina około pozyskania Tarnowskiego i innych panów polskich, także skutkiem nie uwieńczone. — Gwałty różne przez protestantów popełniane lub wywołane. — Synod protestáncki w Wodzisławiu. — List Pawła IV do króla. — Powtórny wyjazd Franciszka Krasińskiego do Rzymu. — Hozyusz wezwany do Rzymu przez papieża. — Wyjazd legata papiezkiego Kamilla biskupa z Sutri do Polski i udzielona mu instrukcya. — Sejm z r. 1558/9. — Projekt podany przez izbę poselską o sposobie wyboru królów, z opuszczeniem w nim biskupów. — Mowa Ossolińskiego. — Odpowiedź królewska i projekt odłożenia całego sejmu, przyjęty przez izbę poselską co do odłożenia sprawy religijnéj, nie przyjęty co do odłożenia exekucyi. — Składanie przywilejów i takowych przez króla zwracanie. — Rozejście się sejmu. — Walki wewnętrzne wśród protestantów.

W opowiadaniu dziejów tego olbrzymiego starcia, które powszechném, acz wcale nie odpowiedném istocie rzeczy mianem nazywamy reformacyą, musimy mieć ciągle na uwadze obie ścierające się strony, aby z ich wzajemnego do siebie położenia i stósunku, oraz z chwilowéj przewagi jednéj nad drugą, wysnuć ową aktualność chwili, jaką utrzymać, jest jedném z głównych usiłowań naszego opowiadania. Z kolei przychodzi nam powrócić do

protestantyzmu i przedstawić co się w nim działo od chwili kiedy Łaski objąwszy ster jego, przez 3 lata odtąd, aż do śmierci swojéj, która nastąpiła 8 stycznia 1560 r., stara się skupić i zjednoczyć jego zwolenników około swéj doktryny i obrządku, raz, aby zapewnić zwycięztwo tejże doktrynie, którą według swego zdania i zapatrywania uważał za najlepszą, (była ona jak wiadomo zbliżoną do kalwińskiéj); drugi raz, aby ratować tenże protestantyzm od coraz groźniéj objawiającego się w nim rozkładu, a tém samém rozwinąć w nim większą prężność i siłę w obec katolicyzmu, który mimo chwilowych strat i ran otrzymanych, niespożyte przecież siły i zasoby przedstawiał. Z natury też rzeczy wynika, że dzieje protestantyzmu w Polsce skupiają się odtąd głównie około osoby Łaskiego, za którym więc i nam podążyć wypada, aby przedstawić wszystkie owe prace, trudy i usiłowania, jakie w powyższym celu rozwinął, a które tém boleśniejszy sprawiają widok, że choć z niemałém poświęceniem, wszakże nie dla tryumfu rzetelnéj prawdy przedsięwzięte, w końcu zmarnieć i samemu ich autorowi gorzkie tylko owoce zgotować musiały.

Rozpoczynają się one jednak od pewnéj zewnętrznéj i nie małéj, a tém cenniejszéj, że nie zbyt spodziewanéj od Łaskiego pomyślności. Król zezwolił, aby Łaski po prywatnych zborach mógł opowiadać słowo Boże, — a to zezwolenie królewskie wkładało na całą działalność jego jakby stempel legalnego postępowania. Opowiedzieliśmy już, w jaki sposób skorzystał on z tego pozwolenia w dwóch głównych stolicach kraju: w Wilnie i w Krakowie i jak mocno poruszył w nich umysły; teraz zwrócił się on do innego głównego celu swojego, a mianowicie, aby protestantów polskich zjednoczyć i zorganizować; wlać w nich, jeżeli można, jednę myśl wspólną i jednę naukę, usunąć rozterki, a natchnąć ich duchem ofiary i poświęcenia, którego tak bardzo mimo wrzekomego swego entuzyazmu dla sprawy, gdy przyszło do rzeczywistych, a nie pozornych, źle pokrywających egoistyczne ich cele, ofiar, potrzebowali. W tym celu przeniósł się on do Pinczowa, gdzie było ognisko i jakoby centrum protestanckiego ruchu w Polsce — i tu rozpoczął gorącą swoją działalność. Przedewszystkiém zażądał on, aby mu przedłożono ugodę, czyli raczéj akt połączenia zawarty z braćmi Czeskimi w Koźminku, tudzież wyznanie wiary tych ostatnich, które wedle tejże ugody miało się stać także wyznaniem kalwinów małopolskich. A lubo pochwalał on samo

połączenie, przez które karność i organizacya braci czeskich mogła się także udzielić kalwinom małopolskim, to jednak w wyznaniu braci czeskich znajdował wiele, co nie mogło się pogodzić z wyznaniem, jakie on projektował, które było w pół jego, w pół kalwińskie, a o którego zwycięztwo walczył on, lubo napróżno — i dysputował z luteranami w Niemczech. Ta walka, tylko w innéj nieco formie, przeniosła się teraz do Polski; Wergeriusz bowiem tak z polecenia Brencyusza, jak i z własnéj, acz skrytéj ku Łaskiemu niechęci, zanim jeszcze ten ostatni przyjechał do Polski, rozsiał na niego po Wielkopolsce, że jest zwolennikiem Kalwina; że więc tak luteranie jak i bracia czescy ufać mu nie powinni. Skutkiem tego tak jedni jak i drudzy powzięli rzeczywistą ku Łaskiemu nieufność, co przeszkadzało mianowicie zbliżeniu się braci czeskich do Małopolan, na których czele widzieli oni teraz Łaskiego, którego wcale nie życzyli sobie, ani uznać go za przewodnika nie chcieli; gdy zaś Stanisław Ostroróg, powinowaty Łaskiego (miał za żonę siostrzenicę jego Zofię Tęczyńską), robił z tego powodu wyrzuty Wergeriuszowi, ten przesłał mu w r. 1558 swoje usprawiedliwienie, w którym winę swego postępku na Łaskiego przerzuca[1]). Lecz i ze strony samychże kalwinów małopolskich, którzy tak łatwo na wszystko w Koźminku pod wodzą Krucigera przystawali, okazały się po powrocie pewne trudności, które się już na synodzie w Pinczowie w r. 1556 (patrz wyżéj) objawiły, a które za przybyciem i za objęciem głównego steru przez Łaskiego o tyle wzrosły, że Łaski mimo szczerego pragnienia połączenia się z braćmi czeskimi, nie chciał przecież bezwarunkowo przyjąć ani ich konfessyi, ani obrony téj konfessyi, ani agend jakie przynieśli, ale żądał ich pewnéj w duchu swoim modyfikacyi, na co znów bracia czescy przystać nie chcieli, jak to następnie szczegółowo zobaczymy.

Druga sprawa, jaka na Łaskiego czekała, było zjednoczenie i lepsze zorganizowanie, a przedewszystkiém oczyszczenie z przeróżnych błędów samychże kalwinów małopolskich, w których łonie coraz więcéj pojawiała się anarchia religijna, a mianowicie najstraszniejszy ze wszystkich wrzodów, jaki wyrósł na ich ciele, aryanizm, a który w krótce miał zgangrenować całe ciało. Nie mówiliśmy dotąd o początku téj straszliwéj sekty, która miała rozsadzić

[1]) *Dalton Joannes a Lasco p. 523.*

błędnowierstwo w Polsce i wprowadzić je na zupełną pochyłość ku racyonalizmowi i niedowiarstwu, rzecz ta bowiem należy więcéj do historyi wewnętrznéj reformacyi; gdy jednak i na zewnętrzne jéj losy niemało oddziałała, przeto choć w krótkości wspomnieć nam o niéj należy. Początki jéj odnoszą się jeszcze wedle Lubienieckiego *(hist. ref. p. 19.)* i innych [1]) do r. 1546, w którymto czasie do domu Trzycieskiego starszego w Krakowie przybył jakiś Belgijczyk Spiritus, który w rozmowie z obecnymi tam Fryczem, Przyłuskim, Wojewódką, według zeznania samegoż Frycza *(Sylvae tract. 2. p. 81)*. pierwszy miał wątpliwości względem Trójcy św. zaszczepić. Rzecz pozostała jakby pod ziemią i w ukryciu, aż dopiero przybycie w r. 1551 Leliusza Socyna *(Lelio Sozzini)* do Krakowa wyprowadziło ją na wierzch i w niebezpieczny wielce posiew zamieniło. Był zaś ten Socyn (ur. w Sienie w r. 1525) wygnańcem z ziemi Włoskiéj z okolicy Weneckiéj, gdzie z 40 towarzyszami miewał schadzki i rozsiewał błędy przeciw Trójcy św. i Osobie Chrystusa Pana, co gdy się wykryło — i gdy niektórzy z owych towarzyszy nawet głowę dali, — inni, a między nimi i Socyn ratowali się ucieczką — i rozbiegłszy się po Europie, błędy swoje po różnych krajach roznieśli. Sam Socyn zabawiwszy jakiś czas w Szwajcaryi, Francyi, Belgii i Niemczech, w r. 1551 przybył do Krakowa i tu zaraz wszedł w zażyłość z wielu, którzy byli chciwi na nowe rzeczy, a mianowicie z Lizmaninem [2]), którego i do odstępstwa od zakonu i do wyjazdu za granicę za zezwoleniem samegoż króla, w celach jakoby lepszego poznania szerzącéj się tamże reformy, namówił. Jak długo był Socyn w Polsce, niewiadomo, pewną jest jednak rzeczą, że powrócił jeszcze raz około 1558 do Polski, za każdą razą obfite nasiona swéj nauki zostawiając; a że umiał zjednać sobie nawet względy Zygmunta Augusta, świadczy wstawianie się za

[1]) *Andr. Wissowatii Narratio compendiosa, quomodo in Polonia a Trinitariis reformatis separati sunt Unitarii. In appendice.*

[2]) Lismanin czytał już poprzednio dzieła Bernarda Ochina, byłego kapucyna i jednego z tych 40 towarzyszy Socyna, których rząd Wenecki wypłoszył, — a którychto dzieł dość nieoględnie dostarczyła mu Bona. Był więc już jakby przygotowanym dla nauki Socyna, z którym zaprzyjaźnił się natychmiast, a jak się zdaje — i do samego króla wstęp mu ułatwił. Sam Socyn miał być dosyć uczonym, a jak piszą o nim, biegłym był w greckim i hebrajskim języku.

i świątobliwości, która aż do ostatniego tchu życia, mimo przeciwnych nalegań i zięcia i brata, zachowała wiarę katolicką, a umierając prosiła najgoręcéj, aby po katolicku starym obyczajem pochowaną była. Lecz nie było to w myśli wspomnionych obu jéj powinowatych i krewnych, aby mieli szanować tak święcie wyrażoną jéj ostatnią wolę. Skoro bowiem tylko zamknęła oczy, przybyli zaraz do Książa zięć jéj Bonar i brat Łaski wraz z wielu innymi heretykami; aby ją po heretycku nowym obyczajem pochować; a nie przestając na tém, po odprawionym już pogrzebie kazał Bonar najpierwszym mieszczanom miasta zgromadzić się we dworze, poczém do tak zgromadzonych miał sztucznie bardzo *(ex summo artificio)* ułożoną przemowę, w któréj zachęcał ich, aby porzuciwszy obrzydłe papieztwo, z téj Babylonii, na któréj czole ani religii, ani wstydu nawet ślady nie zostały, nieustraszeni wyszli, a naukę zbawienną z ust Łaskiego, Lutomirskiego i Krowickiego przyjęli. Następnie zwróciwszy się do przytomnych księży katolickich oznajmił im, że im pozwala w Książu przy kościele pozostać, jeżeli się od papieża odłączą, Mszę porzucą etc., na co oni z pewną trwogą, stanowczo jednak odpowiedzieli, że tego nie uczynią, poczém otrząsnąwszy proch z nóg swoich, bolejąc i płacząc z miasta wyszli [1]). Na miejsce ich zaprowadził Bonar przy kościele w Książu ministrów kalwińskich, a pierwszym takowym ministrem był Jan z Chęcin, z kapłana katolickiego apostata [2]). Dowiedziawszy się o tém Zebrzydowski, biskup kra-

[1]) Że między wygnaném duchowieństwem, prócz duchowieństwa parafialnego, byli także zakonnicy eremici św. Augustyna, czyli tak zwani Augustyanie, świadczy wzmianka w liście Łaskiego do Kalwina z 5 sierpnia 1558, że Bonar zreformował w pewném mieście swojém (t. j. w Książu Wielkim), wyrzuciwszy *mnichów* i bałwany. (*Corp. Ref. XVII.* N. 2931). Klasztór, gdzie byli ci zakonnicy, wybudował w r. 1381 Jan Spytek wojewoda krakowski, sprowadziwszy doń Augustyanów z Krakowa. Według wizyty Padniewskiego (patrz T. I. str. 664) kacerstwo po zajęciu tak zniszczyło ów klasztór i kościół, że w czasie tejże wizyty (w r. 1565) ani jednego, ani drugiego już nie było, a dopiero późniéj (istnieje jeszcze po dziś dzień niewielki klasztór wraz z kościołem) odbudowane zostały.

[2]) Cały ten opis wyjęty z rzadkiego dziś bardzo dziełka: *De violato atque everso in Ecclesia Ksyążnensi antiquo religionis cultu: Deque Cracoviensis episcopi in eo reparando cura et studio. Alberti Ninincii ad Raphaelem Celestinum Epistola. Anno Domini 1558.* Mógł

kowski, w którego dyecezyi Książ leżał, zrobił, jak pisze Łaski, tragedią Bonarowi, oskarżywszy go do króla i zjednawszy sobie w tym celu wojewodę krakowskiego i kanclerza Tęczyńskiego i Ocieskiego. Że król mocno był w tym wypadku naciskany, aby raz na tyle gwałtów i nadużyć, jakich się dopuszczał Bonar, powagą swoją go powściągnął i ukarał — i że musiały być w téj sprawie wydane jakieś wyroki, na to zdają się wskazywać słowa Łaskiego „że Zebrzydowski spodziewał się, że król powagą swoją zgniecie Bonara, atoli że Bonar appellował do króla i sejmu, a król (jak zwykle słaby, choć sąd i wyrok leżał w jego kompetencyi) sprawę do sejmu odłożył, zaczém, jak pisze daléj, „smutek biskupa a otucha pobożnych, że nie zupełnie jeszcze tracą co do króla nadzieję" [1]. Jakoż rzeczywiście, ponieważ dopóki żył Bonar († 1551) oba kościoły tak parafialny, jak i klasztorny, tudzież sam klasztór, były w rękach różnowierców, wszystko to dowodzi, że Bonar utrzymał się przy tém co raz zrobił: aż dopiero po śmierci jego, skoro dobra Książ Wielki nabyli Barzowie, rodzina katolicka, a następnie około 1580 odprzedali je Piotrowi Myszkowskiemu, biskupowi krakowskiemu, wtedy i kościoły katolickie w tychże dobrach katolikom powrócone zostały.

Wśród tych tragicznych zaiste zdarzeń, jak je na powyższém miejscu, z punktu tylko oczywiście swego widzenia rzeczy, nazywając gwałt reformacyą, a staranie o odparcie tego gwałtu tragedią, — przedstawia samże Łaski, — zaszła przecież w osobistych stósunkach tego ostatniego pewna komiczna scena, która już z tego względu na tę nazwę zasługuje, że kapłan, a przynajmniéj niegdyś do stanu duchownego należący apostata [2]), wyda-

być tenże X. Wojciech Nińiński, autor tego dziełka, kapłanem, a może i proboszczem przy kościele w Książu w czasie jego zabrania. Około r. 1565 w czasie wizyty Padniewskiego znajdujemy go archipresbyterem kościoła NMPanny w Krakowie, przykładającego się w myśl żądań wizytatorów do reformy duchowieństwa przy tymże kościele. Z powyższego dziełka jego czerpał Łukaszewicz (Dzieje kośc. wyz. helw. w Małopolsce str. 17), za którym i my poszliśmy.

[1]) Wyżéj wzmiankowany list Łaskiego do Kalwina z 5 sierpnia 1558 r.

[2]) Czy Łaski był kapłanem, niewiadomo; na tyle jednak beneficyów duchownych, jakie posiadał i ciągle jeszcze od stryja otrzymywał, musiał mieć przynajmniéj święcenia mniejsze. Co do Lutomir-

wał córkę swoją za podobnego kapłana-apostatę, aktem tym jakby potęgując apostazyę stron obu i na całéj swéj reformatorskiéj czynności pewien smutno-komiczny wyciskając charakter. Był to akt zamężcia najstarszéj córki Łaskiego Barbary, zrodzonéj z pierwszéj żony niemki [1]), którą on wydawał za znanego nam głośnego w całéj Polsce apostatę Stanisława Lutomirskiego, seniora podówczas zboru Pinczowskiego, rzecz całą odprawiając z niezwykłą uroczystością w Pinczowie dnia 8 lipca 1558 w obecności wielu heretyków, którzy się na ten ważny wypadek w domu mistrza swego zjechali. Oburzenie ztąd biskupów wielkie, jak pisze Utenhove w liście do Kalwina z 30 lipca 1558, [2]) zwłaszcza że żaden akt takowy bez szczególnych jakowych na kościół katolicki napaści obejść się nie mógł. — Wkrótce potém zapowiedziano nowy synod w Wodzisławiu, tak dla załatwienia wielu spraw wewnętrznych, jakotéż i dla naradzenia się co do postępowania przed zbliżającym się sejmem. Synod ten zaczął się dnia 4 września 1558 [3]) — i musiał trwać przeszło tydzień, jak to z porównania dat wynika, albowiem 12 września pisze jeszcze z tego synodu Utenhove do Kalwina, donosząc mu jakie są przeszkody co do pomyślnego przebiegu sejmu i jakby im zaradzić; a pod dniem 18 września t. r. pisze już nie z synodu, ale z pod Krakowa tenże sam do ministrów Zurichskich i Genewskich, donosząc im o niektórych ważniejszych postanowieniach tego synodu [4]). Z listów tych a mianowicie z pierwszego dowiadujemy się, o czém zresztą z wielkiém ubolewaniem wspomina Utenhove, że sejm na żądanie papieża prawdopodobnie aż do przyjazdu kardynała Pizańskiego, którego papież przeznaczył na legata do

skiego, że tenże był kapłanem, okazuje najwyraźniéj *suspensio ab ordine*. jaką mu Dziaduski posłał.

[1]) Łaski żenił się dwa razy, raz około 1542 z córką jakiegoś mieszczanina w Leodium; drugi raz około 1553 w Londynie także z cudzoziemką, która go przeżyła. Z pierwszéj żony miał dwie córki Barbarę i Ludwikę i dwóch synów Jana i Hieronima; z drugiéj kilku synów, z których jeden tylko głośniejszy Samuel, był bowiem posłem w r. 1598 od Zygmunta III. do Szwecyi.

[2]) *Corp. Ref. XVII.* N. 2924.

[3]) *Acta Jacobi Sylvii* u Lubowicza XV. Tenże Jakób Sylwiusz jednak nic więcéj o tym synodzie nie podaje, jak tylko że uchwalono, aby w przekładzie polskim wydać najprzód Nowy Testament.

[4]) *Corp. Ref. XVII.* NN. 2959. 3962.

Polski, będzie odłożony, czemuby można w ten sposób zaradzić, żeby Kalwin napisał do Tarnowskiego, którego powaga ogromna w całéj Polsce, a ten wystąpieniem swojém mógłby wiele sprawić i zamiary Rzymskie pokrzyżować. Co do postanowień synodalnych, o takowych donosi Utenhove w drugim liście, — w którym wspomniawszy na początku, że był jakiś spór między ministrami a szlachtą zapewne o rządy w kościele, mówi daléj, że po załatwieniu tego sporu zebrana tu licznie szlachta zgodziła się 1° na dość hojną kontrybucyą a to w celu, aby zakładać szkoły, utrzymywać młodzież zdolną do kaznodziejstwa, mieć własną drukarnię etc. Za to jednak zgodzono się powszechnie i uchwalono 2°, aby papistom dziesięcin nie dawać, bo podtrzymywać bałwochwalstwo sumienie nie pozwala, co téż na przyszłym sejmie (celem zapewne legalnego téj powinności zniesienia) ma być wniesione. 3° Postanowiono nie łączyć na przyszłość swych dzieci z niewiernymi (t. j. z katolikami). 4° Że poddanych nie ma się obarczać większemi ciężarami jak podług praw ojczystych dozwolono, t. j. kto cały ma łan (*integrum agri dimensum*) ma 2 dni w tygodniu, kto $^1/_2$ łanu, po jednym dniu dla panów pracować. Jestto, o ile wiadomo, jedyny wypadek, w którym protestanci zajmowali się dolą wieśniaków w Polsce. W końcu donosząc z pewném zadowoleniem Utenhove, że Bonar i inni znakomitsi byli na synodzie i że poddali się karności kościelnéj, powtarza jeszcze swoje i Łaskiego życzenie, aby Kalwin napisał do Bonara, do Stan. Ostroroga, a nadewszystko do Tarnowskiego, na którym najwięcéj zależy, gdyż ma pierwszy głos w senacie, za którym inni ślepo (?) pójdą, przytém jest legacyi kardynała Pizańskiego wielce nieprzychylny, a na biskupów mocno rozgniewany, że takowéj chcieli. A ponieważ prócz niego, wszystko jeszcze zależy od posłów w sejmie, przeto dobrzeby było, żeby Kalwin do całéj szlachty ewangelickiéj napisał, aby stała wytrwale przy swych żądaniach i na żadną ich zwłokę nie pozwalała [1]).

Widzimy więc, że protestanci na wszelkie przygotowywali się wypadki i że niczego nie zaniedbali, coby mogło zapewnić im przewagę w sejmie i w społeczeństwie; mniéj tylko bacząc, albo raczéj nie mogąc zaradzić jednéj rzeczy, aby choroba wewnętrzna, któréj źródłem było owo dowolne, na prywatném zda-

[1]) *Corp. Ref. XVII.* N. 2962.

niu oparte tłomaczenie Pisma św., nie rozwijała się coraz więcéj i nie znosiła wszelkiéj między nimi jedności, a tém samém nie skazywała ich na bezsilność i nie udaremniała ich zamachów przeciw prawdzie katolickiéj, która mimo wszelkich przeciwieństw i napaści, stała przecież jedna, wielka, potężna i niezachwiana, któréj więc oni tak szczerze nienawidzili, bo się jéj tak bardzo lękali. ' A właśnie w tym czasie więcéj niż kiedykolwiek miały się objawić między nimi wszystkie najbliższe następstwa owéj choroby: owe kłótnie, spory, zatargi i nienawiści, jakie z jednéj strony wywołane zostały przez Blandratę i podkopującą wszelką wiarę Chrześciańską jego naukę, z drugiéj strony przez Stankara i jego zwolenników. Zanim atoli i my za biegiem téj rzeczy pospieszyć i wnętrze jéj wcale nie budujące odsłonić będziem mogli, potrzeba nam wprzódy dać poznać ogólne położenie zewnętrzne, jakie się w tym czasie na sejmie, (sejmy bowiem były jakby warsztatem na którym się coraz lepsza dola zewnętrzna dla protestantów wykuwała), na korzyść tych ostatnich wytworzyło, czyli innemi słowy dzieje bieżącego sejmu ze względu na toczącą się na nim sprawę religijną, a wprzódy jeszcze niektóre wypadki przedsejmowe opowiedzieć.

Wspomnieliśmy już, że Lipoman wywiózł jak najsmutniejsze wyobrażenie o stanie Polski, o jéj religijnym, moralnym, społecznym i politycznym rozstroju i rozbiciu — i że w szczególności co do przyszłości religii w Polsce najczarniejsze ogarniały go przeczucia. „Niech Pan Bóg wszechmocny dopomoże waszym sprawom", pisał w kilka miesięcy po odjeździe swoim z Polski pod dniem 30 października 1557 r. do Hozyusza, „bo że żadne ludzkie sposoby dopomódz im nie mogą, tego się bardzo boję" [1]). W tym duchu zdał też relacyę Pawłowi IV., tak jak sprawiedliwość nakazywała: obwiniając króla, szlachtę, biskupów, każdego według udziału, z jakim się do ogólnego złego przyczyniał. Była też z tego powodu niemała boleść Ojca św., zwłaszcza że z legacyi Maciejowskiego zupełnie inne odniósł o królu wyobrażenie i radość swoją ztąd w osobnym liście [1]) mu objawił. Gdy zaś

[1]) Słowa te przytacza Zakrzewski w monografii swéj Rodzina Łaskich w XVI wieku, zamieszczonéj w Atheneum z 1883 r.

[2]) List ten de dto 27 maja 1556 r. z wielkiém uczuciem i troskliwością o dalsze zachowanie się króla napisany, znajduje się u Rajnalda Annales XVI. p. 596.

obecnie tak z relacyi Lipomana, jak i z relacyi innych poważnych, a po jego odjeździe piszących z Polski osób, przekonał się, że dawniejsze dobre mniemanie było illuzyą, a w rzeczywistości, że król nietylko toleruje, ale i popiera herezyą, pozwalając Łaskiemu, Wergeriuszowi i innym herezyarchom bezkarnie głosić swe błędy; że się otacza heretykami, posuwa ich na godności, a nakoniec że z pominięciem tylu zacnych i godnych kapłanów Uchańskiego na biskupstwo kujawskie przeznaczył, — nie mógł nie podnieść swego ojcowskiego głosu — i wyrzuciwszy królowi całe to postępowanie, zaklął go najuroczyściéj, aby je zmienił, a przedewszystkiém aby owych herezyarchów z państwa swego wyrzucił, czego gdyby nie uczynił, Ojciec św. nietylko nie dozwoli, aby nuncyusz jego w kraju polskim przebywał, ale i innych sprawiedliwych środków przeciw królowi użyć nie omieszka [1]). Jaki był skutek tego listu nie wiemy: zdaje się jednak, że gdy stałą polityką Zygmunta Augusta było, aby wszelkie sprawy religijne do sejmu odsyłać, a nigdy ich, zwłaszcza po smutnych doświadczeniach na ostatnich sejmach, bez sejmu nie załatwiać, że i z upomnieniem papiezkiém, acz wyłącznie do siebie skierowaném, podobnie postąpił, zwłaszcza że występująca znów na wierzch z powodu wojny z Moskwą sprawa inflancka, unikać mu wszelkiego wewnętrznego zajątrzenia kazała. Tymczasem biskupi zaniepokojeni postępami reformacyi, obawiając się, aby na zbliżającym się sejmie heretycy góry nie wzięli i nie przedsięwzięli jakich gwałtownych przeciw kościołowi i religii kroków, wysłali znów do Rzymu doświadczonego w téj sprawie posła Franciszka Krasińskiego archidyakona kaliskiego, aby ten przedstawiwszy papieżowi całe położenie rzeczy, prosił go o nową pomoc dla kościoła polskiego, a mianowicie o ponowne wysłanie legata, któryby wspólnie z biskupami nad lepszą dolą kościoła polskiego pracował i grożącym nieszczęściom zapobiegał. Ojciec św. oceniwszy słuszność przedstawień, zważywszy przytém wielkość rzeczy i potrzebę szybkiego działania, postanowił wysłać do Polski znanego ze

[1]) List ten bez daty umieszczony u Rajnalda (*Annales XVII.* 599—601), jak z treści jego widać, nie mógł być wcześniéj pisanym jak w sierpniu lub wrześniu 1557 r., Drohojowski bowiem umarł ku końcu czerwca 1557, a o przeznaczeniu Uchańskiego na katedrę kujawską nie mógł papież wcześniéj być powiadomionym, jak w sierpniu lub wrześniu tegoż roku.

swéj świątobliwości i roztropności Scypiona kardynała, zwanego Pizańskim; gdy jednak pokazało się, że ten tak prędko drogi téj przedsięwziąść i ukończyć nie byłby w stanie, przetoż uprzedzając jego późniejsze przybycie, postanowił wysłać tymczasowo Kamilla biskupa Sutri i Kampanii — i o tém tak arcybiskupa i biskupów królestwa listem z dnia 18 sierpnia 1558, jak i kanclerza Ocieskiego listem z tejże daty zawiadomił, wzywając pierwszych do gorliwego współdziałania z nuncyuszem i całém sercem opierania się złemu: drugiego zaś zachęcając, aby jak dotąd, popierał prace biskupów i bronił sprawy kościoła [1]).

Równocześnie zajmował się papież tyle razy już objawioną myślą zgromadzenia na nowo powszechnego koncylium, do czego mu tylko nieporozumienie z Filipem II. królem Hiszpanii i w ogóle złe stósunki zewnętrzne przeszkadzały. Skoro takowe atoli usunione zostały, postanowił odbyć na nowo koncylium w Rzymie; wprzódy jednak zgromadzić ze wszystkich krajów najwybitniejszych biskupów, aby się z nimi nad reformą całego kleru i sposobem jéj przeprowadzenia naradzić — i tym sposobem czynnościom całego koncylium drogę utorować. Do wybranych i powołanych w tym celu biskupów należał także Hozyusz, do którego papież osobne breve pod dniem 8 marca 1558 [2]) wyprawił, wzywając go, aby zaraz po odebraniu tego listu, ułożywszy sprawy swojéj dyecezyi i przysposobiwszy się do drogi, udał się do króla

[1]) Relacye Nuncyuszów I. 69—71.

[2]) Tamże I. 68. Eichhorn (I. 298) mówi wprawdzie o dwóch brewach, z których pierwsze pod d. 22 października 1557, drugie pod d. 18 grudnia 1557 miało być wysłane. Jeżeli jednak pierwsze rzeczywiście pod wspomnioną datą miało miejsce, (pokój z Filipem II. zawarty był we wrześniu 1557, a więc i zaproszenia do biskupów już w październiku 1557 wysłane być mogły), to jednak co do daty drugiego zachodzi pomyłka, kopia bowiem tegoż breve wyjęta z manuskryptu biblioteki Barberinich, a umieszczona w Relacyach Nuncyuszów I 69, podaję datę tegóż breve z precyzyą i dokładnie, podczas kiedy Eichhorn sam przyznaje, że datę, jaka jest w *Hosii Opera* t. II. p. 163—164, z 18 grudnia 1558 na 18 grudnia 1557 poprawił, niepodobną bowiem wydawało mu się rzeczą, żeby Hozyusz w grudniu 1558 był do Rzymu wzywany, kiedy tam już 1° września 1558 stanął. Tymczasem omyłka jest, tylko nie w roku, ale w miesiącu, powinno bowiem być 8 marca 1558, tak jak stoi w Relacyach Nuncyuszów, których Eichhorn nie znał, a nie 18 grudnia 1558, tak jak w *Hosii Opera* podano.

Zygmunta Augusta i wręczywszy mu osobny, do niego pisany, a na swe ręce przysłany list papieski i wyświadczywszy mu o powodach swojéj podróży, takową jak najprędzéj do Rzymu rozpoczął. Hozyusz uradował się tém wezwaniem, widząc bowiem tak wielkie cierpienia i potrzeby kościoła św., chciał wedle sił swoich niebo wielką pomoc Ojcu św.: z drugiéj jednak strony zasmucało go niemało, że dyecezyę swoją i ojczyznę swoją w takim stanie rozprzężenia i niepewności opuścić musi. W każdym razie uradził za potrzebne zapytać się wprzódy króla, czy nie będzie miał co przeciw jego oddaleniu. Rzeczywiście Zygmunt August okazał się takowemu zupełnie przeciwnym [1]) — i nie chciał dać na nie pozwolenia aż dopiero podkanclerzy Przerębski zdołał go przekonać, że to będzie z niemałém dla kraju odznaczeniem i pożytkiem, jeżeli jeden z biskupów polskich w naradach owych udział brać będzie. czém ostatecznie nakłonił go, że się przynajmniéj odjazdowi Hozyusza nie sprzeciwiał i jeszcze mu po drodze legacyę do cesarza Ferdynanda, z powinszowaniem co dopiero osiągnionéj korony cesarskiéj, powierzył. Zdawszy więc rządy dyecezyi pod d. 11 maja 1558 r. w ręce kapituły, rozpoczął Hozyusz podróż pod dniem 14 czerwca, którą kontynuował mimo słabości zdrowia i mimo zatrzymania się w Wiedniu dla spełnienia danych od Zygmunta Augusta poleceń, z takim pośpiechem, że już 1 września 1558 stanął w Rzymie; a w parę tygodni potém prowadzony i przedstawiony przez Lipomana miał posłuchanie u Ojca św., który go najserdeczniéj przyjął i na jego pełną zapału i serdecznego do sprawy kościoła przywiązania przemowę, w najwdzięczniejszych słowach odpowiedział. Od téj chwili rozpoczyna się dla Hozyusza nowa ważna epoka, która go na szeroką widownię spraw kościoła powszechnego przenosi i z polskiego przeważnie biskupa i męża stanu, europejskim, do najważniejszych podówczas toczących się spraw powołanym czyni człowiekiem. Gdy jednak rzecz nasza każe nam tylko to, co się w kraju naszym działo traktować, przetoż opuszczając dalsze pozakrajowe sprawy i ważne zajęcia Hozyusza, do spraw toczących się w kraju powracamy.

[1]) *Et capite et omnibus gestibus renuens*, jak pisze Jan Krzyżanowski z Wilna pod d. 16 kwietnia 1558 do Hozyusza *Ar. Fr. D. Vol. 71 fol. 160 apud* Eichhorn I. 299.

Zbliżał się sejm, a z nim i wielkie oczekiwania ze strony protestantów, którzy zyskawszy wiele na poprzednich sejmach, lecz nie przeprowadziwszy przecież swych daleko sięgających planów i zamiarów, teraz na nadchodzącym sejmie, przy pomocy zręcznie na sprawy religijne skierowanéj egzekucyi, spodziewali się je osięgnąć. Z drugiéj strony biskupom zależało, aby sejm odwlec, przynajmniéj aż do przyjazdu nuncyusza, po którym ważnego wpływu na króla i energicznego wraz z sobą współdziałania się spodziewali. Król chciał sejmu w sierpniu w Krasnymstawie na Podolu, a to dla odparcia grożącego od Tatarów niebezpieczeństwa, przyczém tylko o obronie zewnętrznéj radzić miano; atoli przybyli w niewielkiéj liczbie senatorowie odwiedli go od tego zamiaru, raz dla niezwykłości miejsca, drugi raz ponieważ, jak mu wytłomaczyli, po dwóch poprzednich recesach sejmowych niepodobna jest zwołać innego sejmu, jak tylko taki, któryby się zajął exekucyą praw. Myślano więc o Parczowie, aby i Litwini nań przybyć mogli, czego znów bardzo lękał się Ocieski, z obawy zapewne żeby przybyli wraz z Radziwiłem litewscy innowiercy, sprawy religijnéj jeszcze bardziéj nie zamięszali; w końcu stanęło na tém, że sejm na 20 listopada zbierze się w zwykłém miejscu w Piotrkowie. Tymczasem przybył do Polski w październiku 1558 oczekiwany przez biskupów nuncyusz, Kamill biskup z Sutri i Kampanii, uprzedzając przybycie innego znaczniejszego legata Scypiona kardynała Pizańskiego, który tak prędko pospieszyć nie mógł. W instrukcyi, jaką otrzymał [1]), po-

[1]) Instrukcya ta przytoczona w całości w tłómaczeniu polskiém z włoskiego w Relacyach Nuncyuszów I. 74—79, zatytułowana jest jako dana Bernardowi Bongiovanni, biskupowi Kamerińskiemu, nuncyuszowi papiezkiemu, jadącemu do Polski roku 1560. Gdy atoli w r. 1560 Przerębski był już oddawna (od 1 stycznia 1559) koadjutorem, a następnie i arcybiskupem gnieznieńskim, instrukcya zaś mówi dopiero o przyszłém potwierdzeniu jego na téj godności; gdy w tym czasie arcybiskup Dzierzgowski już nie żył († w połowie stycznia 1559), a instrukcya każe się jeszcze nuncyuszowi z nim znosić; gdy instrukcya mówi o zbliżającym się sejmie, a tymczasem kiedy jechał nuncyusz Berardo do Polski, sejmu żadnego w Polsce nie było, który dopiero nastąpił w r. 1562, — oczywistą jest rzeczą, że taż instrukcya nie mogła być napisaną dla Berarda Bongiovanni nuncyusza w Polsce od roku 1560—1564, ale dla nuncyusza Kamilla biskupa z Sutri i Kampanii, który przybył do Polski w październiku 1558

winno nacisk na trzy rzeczy: 1° Aby zapewniwszy króla o prawdziwéj, szczeréj, ojcowskiéj ilości miłości, jaką ma ku niemu papież i ku całemu królestwu, wytłomaczył mu następnie, że dlatego biskupa chełmskiego na biskupstwie kujawskiém nie potwierdza, albowiem ma przekonywające dowody, że tenże biskup sprzyja herezyi i wcale nie jest dobrym Chrześcianinem, choć tylko na zaręczenie królewskie, że takowym będzie, na biskupstwie chełmskiém przez Juliusza III potwierdzonym został. Obecnie nietylko się nie poprawił, ale i więcéj niż kiedykolwiek podpada zarzutowi herezyi, o czém i listy nieboszczki królowéj Bony dostateczným są dowodem. Sądzi więc papież, że król bynajmniéj urażać się nie może, że Stolica Apostolska takowego człowieka na biskupstwie nie potwierdza, ani też uważać tego za ujmę swojego prawa nominacyi, gdyż jeżeli król kogo innego, byle godnego, przedstawi, papież chętnie mu potwierdzenia udzieli. Co do sprawy o koadjutoryą gnieźnieńską, takową odwlókł tylko papież dla przekonania się, czy kandydat jest zupełnie godnym i ponieważ nigdy tak ważnéj rzeczy bez należytéj rozwagi nie załatwia, wszakże skoro się przekona o zaletach kandydata, uczynić zadość życzeniom króla nie omieszka. — Co do księstwa Baru, gdyby król wspomniał, że papież starał się je nabyć od Filipa II. króla Hiszpanii, nuncyusz ma stanowczo odeprzeć tę potwarz, wymyśloną aby króla odstręczyć od papieża, gdyż Ojciec św. wie, że król polski ma prawo do tego księstwa i nigdy o nabyciu jego

a jak wszelkie oznaki mniemać każą, umarł w Polsce w r. 1559 i jest tym samym, o którym podaje wiadomość Ciampi (Bibliogr. Crit. I. p. 169) że się zwał Kamill Mentovato i umarł w Polsce, lecz nie w r. 1553, jak podaje Ciampi i jak za nim błędnie powtarza Fabisz (Wiadomość o legatach str. 127), lecz w r. 1559, w jakiś czas po sejmie, na którym był obecny. Patrz o nim jeszcze niżéj str. 537 uwaga. — Co do wspomnianéj instrukcyi, takowa prócz w Relacyach Nuncyuszów l. c., znajduje się jeszcze w całości przytoczona w oryginale włoskim u Ciampi (Bibl. Crit. II. 33) i jest zatytułowana jako dana Pamfilowi Strasoldo, nuncyuszowi Pawła IV. w r. 1557 w Polsce. Zważywszy, że takiego nuncyusza w tym czasie w Polsce nie było (był tylko nuncyusz Pamfil Strasoldo w r. 1536 od Pawła III do Zygmunta I.), widoczną jest tutaj pomyłka Ciampi; a jak już powyżéj wykazaliśmy, instrukcya powyższa nie mogła być komu innemu dana, tylko Kamillowi biskupowi z Sutri, nuncyuszowi podówczas w Polsce.

nie myślał. Następnie ma prosić króla w imieniu papieża, aby stałym i niezachwianym w wierze katolickiéj pozostał, gdyż choć Ojciec św. wie tak z listów królewskich, jak i z relacyi biskupa Weroneńskiego, że król jest i pozostanie dobrym katolikiem, nie może jednak nie zastrzedz, aby król ulegając naciskowi i namowom nie wielkiéj liczby osób, któreby chciały świat zaburzyć, nie dozwolił jakich wznowień w materyi dogmatów, czyto na sejmie, czyto poza sejmem, ani nie zezwalał na dysputy lub rozmowy w tym przedmiocie; ale niech wszystko odsyła do rozsądku Ojca św., jako najwyższego pasterza i ojca kościoła, jak to zawsze bywało. II° Drugim przedmiotem legacyi jest, aby w czasie sejmu, dla którego szczególniéj ta legacya wysłaną została, nuncyusz dokładał wszelkiego starania, aby król ze senatem nie postanowił nic takiego, coby było szkodliwém wierze katolickiéj, lub przeciwném posłuszeństwu winnemu Stolicy Apostolskiéj. W tym celu ma nuncyusz w czasie sejmu często odwiedzać króla, aby go utrzymać w karbach powinności; z biskupami często rozmawiać i zagrzewać ich do oporu, gdyby Polacy chcieli roztrząsać artykuły wiary, lub coś przeciwnego wierze św. stanowić; podkanclerzemu oświadczyć, że jeżeli się okaże być dobrym biskupem, Ojciec św. przyspieszy potwierdzenie jego koadjutoryi. Ma także Nuncyusz pilnie baczyć, aby, choćby w uchwałach sejmowych nic przeciwnego wierze nie było, pokątnie jednak coś uknutém nie zostało, coby potém przyjęło całe królestwo; w razie zaś potrzeby ma żądać audiencyi prywatnéj u senatu bez króla; gdy zaś usłyszy, że który wojewoda lub kasztelan jest dobrym chrześcianinem, niech nie czeka, aż on go wprzódy odwiedzi, ale niech to uczyni pierwéj, doczekaliśmy się bowiem, dodaje Ojciec św., tych czasów, w których nie trzeba zważać na te drobnostki ceremoniału, lecz uniżyć się i upokorzyć dla chwały Boga i zbawienia dusz. Którzy zaś są dobrzy katolicy, o tém może się nuncyusz dowiedzieć od arcybiskupa gnieźneńskiego i kanclerza jego Stanisława Dąbrowskiego, którzy są dobrzy chrześcianie i do Stolicy Apostolskiéj przywiązani. Gdyby zaś na nieszczęście coś tak wypaść miało na sejmie, coby było przeciwném wierze św. lub zasadom kościoła, wtedy, jeżeliby tego odwrócić nie mógł, niech się oddali i odjedzie ze sejmu, aby obecnością swoją aktowi jakiéj bezbożności wagi nie dodać. Wątpliwości prywatne, gdyby kto miał i w takowych chciał się obja-

[illegible]

Przytoczyliśmy w streszczeniu całą prawie tę instrukcyą, raz aby dać poznać ducha mądrości, jaki z niéj wieje, a który łączy wężową roztropność z prostotą gołębicy: drugi raz aby przekonać wbrew niektórym lekkomyślnym twierdzeniom, że Stolica Apostolska niczego nie zaniedbała, coby mogło zapobiedz wzrostowi reformacyi w Polsce i położyć tamę jéj zamysłom i zachciankom. Ze wskazanego w niéj sposobu postępowania dla nuncyusza, jeden tylko punkt uległ zmianie, t. j. ten który się tyczył Przerębskiego, papież bowiem chcąc mu okazać swą przychylność i zaufanie, przytém aby zadosyć uczynić życzeniu królewskiemu, skoro tylko powziął z ust Hozyusza zapewnienie, nie wykluczające zresztą i innych informacyi, że Przerębski jest człowiek ze wszech miar godny i zasługujący na tak wysoką i tak ważną, zwłaszcza w tych trudnych i opłakanych czasach, w kraju i w kościele godność, zgodził się na jego koadjutoryą gnieźnieńską *cum spe successionis* – i o tém króla pod dniem 7 listopada 1558 zawiadomił, prosząc go, aby wierzył zawsze w jego prawdziwą ku sobie miłość i przychylność i że mu nigdy nic nie odmówi, co bez ujmy swojego obowiązku uczynić dla niego może [1]). Równocześnie kończyły się sejmiki, o które, aby na nich przychylni ich zamiarom posłowie wybrani zostali, protestanci bardzo dbali (patrz list Utenhova do Kalwina z 12 września 1558, w którym pisze, że na posłach wszystko zależy i aby Kalwin napisał do całéj szlachty ewangelickiéj, zachęcając ją, aby stała wytrwale przy swych żądaniach), zwłaszcza że wiedziano, że sprawa o exekucyę i różnice w rzeczach wiary główny przedmiot obrad stanowić będzie. Dodać mam bo-

[1]) *Rel. Nunc. I. p. 72–73.*

wiem należy, że zgodnie z radami senatorów, o których my poprzednio wzmiankowali, w rozpisaniu sejmu zapowiedział Zygmunt August, że wedle recessów obu poprzednich sejmów w Piotrkowie i w Warszawie, ma się nakoniec na tym sejmie odprawić exekucya wszystkich praw i statutów, o ile się gdzie przeciw nim wykroczyło. Jako część téj exekucyi uważano rozpatrzenie przywilejów duchowieństwa i uchylenie ich, gdzieby się z prawem powszechném nie zgadzały, do czego przedewszystkiém uwalnianie się sołtysów od służby wojennéj w dobrach duchownych zaliczano. Wreszcie o różnicach we wierze, które są źródłem największego zamieszania, miano na tym sejmie radzić, aby je tak jak i inne nieporządki usunąć.

Nadszedł nakoniec dzień 20 listopada t. j. niedziela pierwsza po św. Elżbiecie, w którą sejm uroczystą Mszą św. *de Spiritu Sancto* miał się rozpocząć Król zjechał, ale senatorów i posłów ziemskich, jak zwykle, jeszcze nie było, „zatém nadeszło też," jak pisze Dziennik tego sejmu [1]), „niedobre zdrowie królewskie, tak iż Mszy św. w on dzień nie było, aż dopiero w dzień św. Jędrzeja we środę, na któréj król nie był przez niedobre zdrowie swoje — i panów mało, a posłów jeszcze mniéj." Właściwe obrady odłożono aż do dnia 5 grudnia, w którym dniu posłowie zrana zszedłszy się obrali marszałkiem po raz trzeci z kolei Mikołaja Siennickiego, jakoby na znak, że niedokończone pod jego laską na poprzednich dwóch sejmach sprawy, a mianowicie sprawa exekucyi i sprawa około różnic w wierze, teraz nakoniec dokonane być mają. W powitalnéj też mowie, jaką tegoż dnia jeszcze miał w imieniu posłów Siennicki do króla, podniósł on obie te rzeczy, a jeszcze więcéj drugą niż pierwszą, podziękowawszy bowiem królowi, że się tak gorliwie obowiązkami swego stanu zajmuje, zalecał mu najprzód, „aby woli miłego Pana Boga najprzód pilnując, słowu jego świętemu (t. j. tym przeróżnym opiniom i błędom, jakie się pod imieniem słowa Bożego szerzyły), między poddanymi swymi drogę przeprawował," — a następnie dopiero „aby sprawiedliwości ludzkiéj wedle zwierzenia swego od ludzi i powinowactwa od Boga włożonego dojrzał, pilnował . . . , w którém

[1]) Dzienniki sejmów z 1555 i 1558. Sejm walny koronny z r. $155^{8}/_{9}$ str. 139—300. Wstęp i witanie króla od posłów; jakoteż odpowiedź królewska i propozycya sejmowa 139—145.

[illegible] nie przywykł, ani [illegible]." Potém mowie i odpowiedzi krótkiéj na nią przez usta podkanclerzego ze strony króla, po któréj, jak zwykle, całowanie ręki królewskiéj miało miejsce, nastąpiło czytanie propozycyi sejmowéj, w któréj król podniósłszy trudności, jakie miał dotąd w złożeniu sejmu, co do obecnego oświadcza, że chciał najprzód, aby i Litwa nań przybyła; gdy jednak rzecz ta dla trudności miejsca do skutku nie przyszła, przetoż idąc za radą senatorów, na tém zwyczajném miejscu sejm złożył, aby na nim obietnicy swojéj wedle recesu piotrkowskiego i warszawskiego zadosyć uczynił, co też wszystkim poddanym swoim na sejmach powiatowych oznajmił, aby wszyscy tu byli, tak panowie, jak szlachta, jak i miasta z listy swemi. Wezwani też są i obywatele ziem pruskich, aby przywileje koronne, gdziekowiek są, zniesione tu były, a następnie tak one jak prawa koronne przejrzane, aby jeżeli się co przeciw nim wykroczyło, naprawioném zostało. Wspomniawszy jeszcze o niebezpieczeństwach zewnętrznych, dodaje król: Nierząd też domowy, który powstaje z roztargnienia różnych nauk i obyczajów, ten sam, jako sami powiadacie, dosyć jest do zginienia. A przetoż, oświadcza dalej, że gotów jest wszystko czynić i żadnéj pracy, ani zdrowia, ani krwi swojéj nawet nie litować, byleby temu zapobiedz, do czego i posłów wzywa.

Nazajutrz, ponieważ król w nocy mocno się rozchorował, rozpoczęła się debata, czy mogą być bez osoby królewskiéj dalsze narady prowadzone, na co się panowie zgadzali; posłowie zaś, mimo że król na takowe obrady pozwalał, byli przeciwni. Stanęło na tém, aby królowi o wszystkiém w czasie choroby referować; przyczém posłowie zastrzegali, aby to tylko, coby zgodnie

przez nich i przez panów uchwaloném było, król aprobował. Rozpoczęły się wota senatorów, których główną treścią była exekucya i religia: dwie główne sprawy wewnętrzne, które podówczas wstrząsały Rzecząpospolitą, z których jednak każda tyle trudności i taki ogrom rzeczy przedstawiała, że nie wielka była nadzieja, aby one szczęśliwie na tym sejmie załatwione zostały, zwłaszcza że jeżeli pierwszéj w zasadzie nie można było odmówić pewnéj słuszności i sprawiedliwości, zato pod drugą same tylko przewrotne i niebezpieczne tendencye heretyckie się ukrywały. Mimo tego szły wota senatorów roztropnie i poważnie; niebezpieczeństwo bowiem wtedy dopiero poczynało się, skoro izba poselska, choć nie bez pewnych sprzymierzeńców w senacie, z nieposkromionemi swemi żądaniami co do religii występować zaczęła. Z wotów senatorów duchownych najważniejsze były te, jakie wnieśli Zebrzydowski i Uchański, innych bowiem biskupów głosy szły przeważnie za Zebrzydowskim; arcybiskup zaś będąc chorym pisemnie tylko krótkie swoje zdanie około dokonania exekucyi i zniesienia religijnych nadużyć nadesłał. Rzecz Zebrzydowskiego była, jak zwykle, — i gruntowna i wymowna, a zwracała się głównie do króla, aby osobą i powagą swoją zabiegał wszystkiemu, gdyż nierząd jest wielki, miasto wolności licencia niezmierna, a prawa koronne w kancellaryi tylko leżą. Dobra koronne szarpią, rozdawają, pisząc przytém: *praesentibus consiliariis*, choć przy tém senatorowie nie bywają, ani wiedzą, co się tam dzieje. Przetoż potrzeba, aby exekucya była, ale exekucya powszechna, t. j. taka, któraby się od osoby J. Kr. Mości, jeżeli raczy, poczynała, a potém rad, rycerstwa i innych stanów się tyczyła, aby się ta licencya hamowała, gdyż nie tylko żywym, ale i umarłym pokoju nie dają, kościoły pustoszą, nadania ich biorą, czego sami nie dali, wydzierają. Uchański w mowie swojéj podniósł nadewszystko różnice, jakie są między stanem duchownym a świeckim, a jako lekarstwo na nie radził sobór narodowy, któryby nie tylko księżom, ale i wszystkim stanom był dostępny, tak aby nań rycerscy ludzie przybyć — i różnice swe, tak te jakie mają z kościołem katolickim, jakoteż i te, jakie mają między sobą około rozumienia pisma św., ułożyć mogli. Byłby to więc nie sobór, ale jakiś sejm narodowy, celem ustanowienia sobie jakiejś nowéj religii zwołany, na któryby nietylko katolicy, ale i najskrajniejsi heretycy z równym głosem przybyć — i albo, jak łatwo można było przewidzieć, — błędy

swoje innym narzucić, albo przynajmniéj w nieopisane zamięszanie wszystko i wszystkich pogrążyć mogli. Uderzającą jest jednak rzeczą, że Uchański tego wszystkiego nie widzi, heretykom jakby najlepszym ludziom ufa, powagę i władzę kościoła katolickiego całkiem ignoruje, innéj dyrektywy nie stawia — i sądzi w końcu, że wszystko pójdzie łatwo i gładko, byle tylko ów sobór przyszedł do skutku, ku któremu, jak mówi, — i droga już utorowana, „gdyż król słał do papieża i oświadczył tamże, że poddanym tego zabronić nie może, jeźliby concilium pospolite nie doszło“ [1]. Rozważywszy co radził, jedno z dwojga nasuwa się, albo że Uchański rzeczy zupełnie nie rozumiał, albo co prędzéj i daleko prędzéj, że go tak zaślepiała nienawiść do papieża i własna ambicya, że sądził, że mimo tego chaosu, jakiby powstał — i właśnie może z powodu takowego, on na wierzch przecież wypłynąć — i wolę swoją tak kościołowi katolickiemu, jak i różniącym się między sobą heretykom narzucić będzie w stanie. Powierzchownie jednak mowa jego mogła się podobać, trafiała bowiem w myśl wszystkich, t. j. tak heretyków jak i mało myślących katolików, sądzących, że za pomocą soboru narodowego wszystkie nieporozumienia i różnice w wierze usunąć będzie można. — Z kolei po biskupach pan krakowski mówił w ogóle przeciw nierządowi, któremu jeżeli zabieżemy, będziemy mogli mówić: *Haec dies, quam fecit Dominus;* inni senatorowie nastawali na rychłe przeprowadzenie exekucyi; wojewoda krakowski Stanisław Tęczyński radził rozmowę o religii odłożyć do innego lepszego czasu, a starać się zabieżeć nadużyciom i gwałtom, „bo co się temi czasy w starostwie mojém stało przeciw Bogu, aż strach powiedzieć.“ Wojewoda sieradzki Jan Kościelecki zgadzał się co do religii z Uchańskim [2]), inni powtarzali to, co już po-

[1]) Dzienniki str. 148.

[2]) Jestto ten sam Janusz Kościelecki wojewoda sieradzki i generał wielkopolski, który w r. 1556 pozamykał zbory braci Czeskich w Poznaniu i przez cały ciąg urzędowania swego statecznym był ich przeciwnikiem, a nawet podług Węgierskiego *(Slav. reform.)* kiedy ich Zygmunt August wyjął z pod surowości edyktu Parczowskiego w r. 1564, nakazującego wydalenie z Polski wszystkich herezyarchów, on miał popaść z tego powodu w chorobę, w której tegoż jeszcze roku 7 grudnia umarł. Prawowierność jednak jego katolicka nie była bez pewnych stron ujemnych, jak już bowiem widzieliśmy,

przednicy wyrzekli, aż dopiero wszystkich wota streścił Jan Ocieski, kanclerz koronny, w odpowiedzi swéj od króla, w któréj zebrawszy krótko, co mówili poprzednicy, oświadczył w imieniu królewskiém, że król chce exekucyę od deski do deski uczynić, niczego nie opuszczając; co zaś do religii, o tém próżno teraz mówić, gdyż exekucya okaże najlepiéj, jaką była wiara, gdy wolności a prawa koronne nadawano. Zręczny ów obrót prócz donośnéj treści swojéj, miał przedewszystkiém na celu usunięcie w głąb sprawy religijnéj, a wysunięcie naprzód sprawy exekucyi, aby już na początku sejmu sprawa o religią nie rozgoryczyła umysłów i nie sprowadziła wielkiego zamięszania, — któryto zwrot udał się w zupełności, posłowie bowiem zgodzili się ostatecznie na odłożenie sprawy o religią, (do czego nadeszłe od wojewody ruskiego wieści o gotującém się wkroczeniu na Ruś Turków i Tatarów nie mało się przyczyniły), pod warunkiem jednak, aby wszelka jurysdykcya księża aż do czasu owego wyświecenia rzeczy podczas exekucyi, ustała, a wszelkie sprawy wytoczone przez księży, (a więc zapewne sprawy o różne gwałty i nadużycia, o herezyą bowiem już oddawna nie pozywali biskupi), zwłaszcza przeciw osobom, które na sejm przybyły, zahamowane zostały. To wszystko wypowiedział w mowie swojéj Siennicki z dodatkiem wielu inwektyw na stan duchowny i na jego jurysdykcyę [1]), któréj panowie protestanci, jak ztąd widać, według znanego przysłowia, że winny zawsze w strachu, nawet po tylu dowodach jéj bezsilności i próżnéj grozy, lękać się nie przestawali.

Przystąpiono więc do exekucyi, a najprzód zaczęto przeglądać statuta Kazimierza Wielkiego. A ponieważ niepodobném było, aby się ta rzecz w pełnym sejmie odprawowała, przetoż delegowani z obu stron t. j. z izby poselskiéj i senatu odbywali ją na osobnych schadzkach, trzymając się ze względu na nieobecność króla tego porządku, że rzeczy mniéj ważne i o które nie było

był dość gorącym zwolennikiem Uchańskiego, w którego sprawie radził królowi (patrz wyżéj), aby nie ustępował, ale stał wytrwale przy prawie swojém utrzymania Uchańskiego na biskupstwie kujawskiem, teraz zaś popierał go na sejmie, co do zwołania soboru narodowego, nazywając go przytém biskupem kujawskim, choć nim jeszcze nie był i choć ta nazwa mieściła w sobie jakby wyraźny opór przeciwko papieżowi.

[1]) Dzienniki 157—160.

wątpliwości, sami załatwiali, ważniejsze zaś i o które mógł być spór, albo aż do przybycia królewskiego rezerwowali, albo mu je, jeżeli były pilne, zaraz do rozstrzygnięcia odsyłali. Między temi ostatniemi były dwie sprawy tyczące się duchowieństwa, które z wielką gorączką podniesiono; jedna, aby sołtysi w dobrach duchownych pospołu wraz z innymi sołtysami świeckimi według statutu Kazimierza Wgo na potrzebę wojenną stawali [1]); druga, aby przepis prawa, że exkomunikowany nie może być za świadka przypuszczonym (chyba, jak się wyraża odnośna ustawa, żeby strona innego świadka już nie miała, a biskup proszony o zwolnienie co do tego jednego aktu od wyklęcia, takowego odmówił [2]), zniesiony został. Co do obu tych żądań zachodziły jednak pewne i niemałe trudności, które przyjęcia ich, przynajmniéj w tém brzmieniu jak je proponowano, t. j. wprost i bez żadnych ograniczeń, nie dopuszczały. Jeżeli bowiem statut Kazimierza Wgo domagał się, aby sołtysi tak z dóbr duchownych jak i świeckich na potrzebę wojenną stawali, za to biskupi mogli się powołać na tak zwaną nietykalność kościoła *(immunitas Ecclesiae)*, która dobra duchowne, jako wyłącznie na cześć Bożą i użytek kościelny przeznaczone od powinności wojennéj wyjmowała. A lubo takowe uwalnianie się było niekiedy z rzeczywistą szkodą kraju i nie liczyło się do tych przywilejów, któreby usunione być nie mogły, to jednak jednostronne znoszenie takowego, bez odpowiednéj uchwały synodu lub biskupów, było nietylko naruszeniem prawa kościelnego, ale i przywilejów danych następnie duchowieństwu [3]),

---

[1]) Statut Łaskiego umieszczony w *Volumina legum* I. f. 5.

[2]) *Vol. leg.* I. f. 18.

[3]) Przywilejów tych wprawdzie duchowieństwo mimo żądań posłów na sejmie w r. 1556, dotąd nie okazało; że jednak były i że tylko w skutek uchwały synodu z r. 1542, aby takowych bez gwałtownej i prawowitej przyczyny *(nisi subesset causa urgens et legitima)* nie ukazywać, dotąd ukazane nie zostały, świadczy samaż ta uchwała, którą następnie Ossoliński przeciw duchowieństwu podniósł, jak wkrótce zobaczymy. *Si in comitiis regni publicis quandoque instauretur, ut clerus privilegia libertatum suarum, praesertim de non eundo ad bellum, publice monstrare debeat, temere et absque causa id domini archiepiscopus et episcopi non faciant, nisi subesset causa urgens et legitima, praesertim ex quo privilegia libertatis ecclesiasticae in ecclesiis cathedralibus desuper clara habeantur, idem de privilegiis scultetorum*

czego król tak ze względu na sprawiedliwość i opiekę, jaką winien był kościołowi, jakoteż i poszanowanie własnych t. j. poprzedników swoich ustaw, unikać był powinien. Druga sprawa przedstawiała jeszcze więcéj trudności i potrącała już o zasadnicze prawa kościoła i społeczeństwa. Jeżeli bowiem exkomunikowany, a więc wykluczony choćby chwilowo ze społeczeństwa kościelnego, które podówczas ze społeczeństwem cywilném stanowiło jedność, mógł spełniać jak każdy inny obywatel, akty ważne cywilne, a do takich należało świadczenie przed sądem i przysięga, to oczywiście że exkomunika nie miała już żadnego znaczenia nawet w teoryi i była raczéj urągowiskiem z kościoła, aniżeli aktem władzy prawowitéj i uznanéj; przytém i całe prawodawstwo cywilne, które exkomunikę przyjęło i takową w postanowieniach swych uwzględniło, przez takowe jednostronne i samowolne jéj w skutkach swoich znoszenie, na szwank i nieposzanowanie narażone było Co bowiem mówili ci, którzy zniesienia tego przepisu pragnęli, że przepis ten *per abusum* ustał, gdyż księża o byle grosz nieopłaconéj dziesięciny wykląwszy, potém takowemu wyklętemu prawa świadczenia w sądzie odmawiają, zarzut ten w obec zasady: *abusus non tollunt rectum usum*, tracił swój dostateczny powód i podstawę; wypadało tylko bliżéj w rzecz wejrzeć i takową, jeżeli miała miejsce, poprawić, a nie znosić prawa, które miało ważną swą zasadę i przyczynę, a mianowicie, że przekonany o winę w ważnéj rzeczy i uporne w tejże trwanie i za to ze społeczeństwa kościelnego, które było jedno ze społeczeństwem cywilném, wykluczony, nie jest już zdolnym, przynajmniéj dopóki trwa to wykluczenie, do tych czynności, które tylko nieskażonemu i faktycznemu członkowi społeczeństwa przystoją. To też mimo gorącéj przemowy, jaką miał na poparcie tych wniosków, (jakoteż i trzeciego świeckiéj natury, o straży wojennéj około króla w razie wojny) w imieniu posłów w senacie Stadnicki [1]), ani senat, ani król, do którego następnie rzecz odniesiono, nie dali się porwać, aby natychmiast rzecz exekwować i tak pierwszy przywilej, jak i drugi przepis prawa, czyli jak je Stadnicki na-

intelligendum est, — ad quod reverendissimus dominus archiepiscopus et episcopi liberaliter consenserunt — et nihil ea in re absque synodi provincialis consensu innovare promiserunt. Dzienniki 206.

[1]) Dzienniki 164—166.

zywał, obie krzywdy szlacheckie, zaraz znosić, ale po dłuższéj naradzie, taką przez biskupa Uchańskiego dali odpowiedź, że ponieważ w statutach wiele jest rzeczy sprzecznych, przetoż wszystkie najprzód przejrzeć należy, a dopiero na końcu, jeżeli co usunięcia lub naprawy domagać się będzie, usunąć i naprawić — i to za generalną regułę przy badaniu statutów uważać należy. Posłowie, acz niechętni, musieli przyjąć tę rezolucyę, a tak sprawy one z pierwszego przynajmniéj ferworu ochłódły i do czasu ustąpić musiały.

Nie ustąpiła przecież zła wola i tendencya antikościelna, jaka się statecznie na tym sejmie przeciw duchowieństwu objawiała. Po przejrzeniu statutów Kazimierzowych, gdy przyszło do badania przywilejów przez następnych królów udzielonych, a mianowicie do zbadania przywileju koszyckiego króla Ludwika, — z przyczyny rozszerzonych złośliwych wieści na króla, jakoby się potajemnie o następstwie po sobie z domem austryackim układał [1]), Zygmunt August wystąpił sam z wnioskiem, aby sejm już teraz porządek przyszłéj elekcyi króla po jego śmierci, bliżéj określił i postanowił. Ponieważ rzecz była ważna, kardynalnego punktu przywilejów szlacheckich dotycząca, przetoż senat, aby okazać izbie poselskiéj zaufanie swe i przychylność, pierwszeństwo jéj w wypracowaniu odpowiedniego projektu pozostawił. A że sprawa równała się jakoby nowemu rzeczy urządzeniu, w którém każdemu stanowi i osobie odpowiedni udział naznaczyć miano, przetoż skorzystano z téj sposobności, aby duchownych w najboleśniejszy sposób dotknąć i upokorzyć, wykluczając ich od tego najważniejszego, każdemu szlachcicowi przysługującego prawa i zaszczytu, a następnie nawet jakoby rugując ich z senatu, czyli raczéj, co na jedno wyjdzie, bez sądu, bez rady, bez głosu, tamże ich zostawując. W projekcie bowiem jaki wniosła izba poselska, a w którym najszczegółowiéj, jaki ma być porządek w czasie bezkrólewia, a następnie w jaki sposób ma się odbyć sejm walny elekcyjny [2]), określono; gdzie każdego szlachcica prawo wyboru króla, przez wybór posłów ze ścisłém poleceniem głosowania tylko na tę osobę, która na sejmiku mianowano, za-

[1]) Patrz listy Zygmunta Augusta do Radziwiła, wyd. Lachowicza str. 119.

[2]) Dzienniki 190—194.

bezpieczono; głosy zaś posłów, których przytém miała być poczwórna liczba, z głosami senatorów zupełnie zrównano, tak żeby „każde *votum* tak panów jako i posłów, miało równy *pondus* i znaczenie“, żadnéj wzmianki o duchowieństwie nie uczyniono. A że to była rzecz nowa, potąd niesłychana i nie praktykowana [1]), aby duchowni od najważniejszych spraw kraju byli wykluczeni, przetoż trzeba ją było czémś ważném umotywować i ugruntować, aby uznanie i przyjęcie powszechne znaleźć mogła — i za taki grunt i powód obce, jakoby z prawdziwym patryotyzmem niezgodne, a nawet niebezpieczne krajowi, bo obcemu monarsze powinne i zaprzysiężone stanowisko duchownych podniesiono i teraz dopiero jakoby wynaleziono i wykryto. Mówimy „teraz dopiero“, bo wszak zawsze duchowni papieżowi jako swemu najwyższemu zwierzchnikowi podlegali i przysięgali, a przecież nigdy ich z tego powodu o brak patryotyzmu i o obojętność, czyli jak się wyra-

[1]) Że to była rzecz niesłychana i nigdy dotąd nawet nie pomyślana, wystarcza choćby lekkie przypatrzenie się dziejom naszym i stanowisku, jakie w nich duchowni zajmowali. Bez przesady można powiedzieć, że nie było ważniejszéj pracy, ważniejszego zwrotu w dziejach naszych, do któregoby duchowni ręki nie przyłożyli, albo któryby nawet nie był ich wyłączném dziełem. Któż bowiem, że przytoczymy tu tylko najważniejsze wypadki, gdy groziło Polsce nieszczęśliwe, na pojedyncze, niezależne od siebie dzielnice, w czasie podziałów rozbicie, utrzymał duchową jedność kraju? — kto powołał następnie Kazimierza Sprawiedliwego i dopomógł mu do otrzymania zwierzchniczéj nad całą Polską władzy; — kto w dalszym ciągu starał się o zaprowadzenie porządku i sprawiedliwości wśród zdziczałego przez wojny domowe społeczeństwa, — co do téj ostatniéj rzeczy mianowicie przez mądre ustawy na synodzie łęczyckim? Być może, pisze Szujski, (Dzieje l. 121), że synod łęczycki położył także fundament instytucyi senatu, o którym w pięć lat potém pierwszą wzmiankę napotykamy. Gdy przyszło do najpiękniejszych chwil w dziejach naszych, do chrztu i koronacyi Władysława Jagiełły, a następnie do utrzymania Władysława Warneńczyka, a tém samém i rodu Jagiellonów przy tronie, duchowieństwo miało tutaj najważniejszy udział i zasługę, jak i we wszystkich sprawach, w których ważyły się losy Polski. A teraz podmówiona przez protestantów izba poselska, pod błahemi i nie mogącemi się utrzymać pozorami, chce je wykluczyć, od najważniejszego, każdemu szlachcicowi przysługującego prawa i przywileju elekcyi królów, a następnie z senatu — i niemymi niejako świadkami wszystkich tamże się toczących, dobra kraju się tyczących czynności, uczynić.

żali posłowie, o obcość dla spraw krajowych nie posądzano: owszem wierność dla papieża była najlepszą rękojmią ich wierności dla ojczyzny i prawego dla kraju szczęścia. Mimo tego potrafiono tę rzecz teraz jako nową i niespostrzeżoną dotąd, a szkodliwą wielce dla kraju, podnieść w sejmie a nawet wysoko wyszubować; a ponieważ jak już wspomnieliśmy była nie łatwą do udowodnienia i nie mogła się spodziewać aby uzyskała tak prędko posłuch i uznanie, przetoż wykazanie jéj i obronę poruczono najtęższemu mowcy, wielkiéj popularności między szlachtą używającemu, wrzekomemu obrońcy swobód szlacheckich, zuchwałemu przytém i wielce nieprzyjaznemu duchowieństwu, znanemu nam już z przeszłych sejmów, Hieronimowi Ossolińskiemu, a który już i na tym sejmie z jakiemiś odkryciami co do tajemnych umów króla z domem austryackim względem sukcessyi tronu polskiego wystąpiwszy [1], na tém większą sobie jeszcze wziętość i jakoby na wdzięczność posłów i całego szlacheckiego stanu zarobił.

Mowa jego, w któréj nie wiedzieć co więcéj podziwiać i zaznaczyć należy, czy zuchwalstwo żądań i oskarżań, jakie na poparcie tychże żądań przeciw duchowieństwu przytacza; czy błachość i bezpodstawność tychże oskarżań i zarzutów, czy wreszcie jednostronność i nacisk, z jakim prawa polskie stósownie do swojego celu naciąga i tłómaczy, — ze względu na brak jedności i pewną chaotyczność swoję, dałaby się przedewszystkiém podzielić na dwie różne, w żadnym koniecznym związku nie zostające ze sobą części, z których w pierwszéj potrzebę wykluczenia duchownych od wyboru królów, zależnością ich od papieża i przysięgą, jaką mu składają, motywując, w drugiéj zwraca się szczególniéj do przywilejów i jakoby uzurpacyi duchowieństwa, które jako sprzeczne z prawami pospolitemi i wolnościom szlacheckim niebezpieczne, przedstawić usiłuje. Podziękowawszy bowiem na początku królowi, że pozwolił na naradę względem elekcyi królów, a następnie powoławszy się na obowiązek posłów przynoszenia wszystkiego przed monarchę, coby mogło być szkodliwém Rzeczypospolitéj, przystępuje zaraz Ossoliński do motywów, jakie skłoniły izbę poselską, że w projekcie swym żadnéj wzmianki o duchownych nie uczyniła, a tém samém wykluczyła ich *indirecte* od wyboru

[1]) Dzienniki str. 187.

królów — i w tym celu odczytuje przysięgę, jaką biskupi przed objęciem biskupstwa składają papieżowi, a w któréj zobowięzują się wspierać wszelkiemi siłami powagę Stolicy Apostolskiéj i wypełniać jéj rozkazy; a jeżeliby coś uszczerbek jéj władzy lub powadze przynieść miało, wtedy, jeżliby sami tego obronić nie mogli, mają o tém donieść papieżowi. Z tych zobowiązań wyprowadza Ossoliński szkodliwość i niebezpieczeństwo biskupów, zwłaszcza przy obieraniu nowego króla. Gdyby bowiem ten król, czyli raczéj kandydat na królestwo, choćby pożyteczny dla kraju, okazał się mniéj powolnym lub dogodnym dla Stolicy Apostolskiéj, wtedy biskupi przy swym wpływie łatwoby mogli przeprowadzić, żeby tenże kandydat upadł, a inny dogodniejszy Rzymowi wybrany został. I tu przytacza Ossoliński jedyny, a obrachowany na effekt przykład Olbrachta króla, stryja J. Kr. Mości, który, gdyby królowa matka nie była ratowała jego wyboru i nie wsparła całym wpływem swoim tych, którzy jego jako dziedzica krwi Jagiellońskiéj królem mieć chcieli, pewnieby Zbigniew arcybiskup gnieźnieński przeprowadził był podówczas wybór księcia mazowieckiego ze szkodą dynastyi Jagiellońskiéj. Pominąwszy już, że Ossoliński tendencyjnie pomija to wszystko cokolwiek duchowieństwo celem osadzenia i ugruntowania tejże dynastyi na tronie polskim uczyniło [1]), że samże przywiedziony przez niego wypadek niczego nie dowodzi, łatwo jest okazać i przekonać. W inkryminowanym bowiem powyższym przez Ossolińskiego całemu duchowieństwu wypadku, niewątpliwą jest rzeczą, że Zbigniew Oleśnicki arcybiskup gnieznieński (różny od Zbigniewa kardynała), działał tylko na własną rękę – i bynajmniéj nie w interesie Stolicy Apostolskiéj, która żadnego widoku w usunięciu dynastyi Jagiellońskiéj mieć nie mogła i owszem utrzymania jéj pra-

[1]) Zabiegi małopolskich panów duchownych i świeckich względem sprowadzenia Jagiełły i osadzenia go jako męża Jadwigi na tronie polskim; stanowcze wystąpienie Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, względem utrzymania na tronie Władysława 9letniego syna Jagiełły i złamanie przezeń przeciwnéj partyi pragnącéj Ziemowita księcia mazowieckiego; samże wybór i koronacya Zygmunta Augusta, który się obok panów świeckich zgodnemi także głosami panów duchownych odbył: wszystkiego tego nie chce widzieć Ossoliński, aby tylko duchownych stósownie do swojego celu zochydzić i jako nieprzyjaciół kraju i dynastyi przedstawić.

gnęła, — ale tylko we własnym jakimś partykularnym interesie popierał Mazurów, którzy pragnęli wynieść na tron swego księcia Janusza: podczas kiedy całe prawie duchowieństwo szło z Fryderykiem kardynałem, biskupem krakowskim, który pragnął bratu zapewnić koronę. Zwalanie więc na całe duchowieństwo winy (bardzo zresztą wątpliwéj ze względu na ówczesne okoliczności) arcybiskupa, a tém bardziéj mieszanie w całą tę sprawę Stolicy Apostolskiéj było największą niesprawiedliwością i zupełnie mijało się z prawdą, świadcząc przytém, że Ossoliński na poparcie swych oskarżań nie miał nic lepszego do przywiedzenia; innych bowiem przykładów nie przytacza, a jak już wspomnieliśmy, wszystko co duchowieństwo celem osadzenia i ugruntowania dynastyi Jagiellońskiéj na tronie i w tylu innych sprawach krajowych uczyniło, tendencyjnie pomija.

Przechodząc następnie mimo braku ścisłego rzeczowego z pierwszą częścią związku, do drugiéj części, wspomina najprzód Ossoliński o nieznośnej żądzy panowania u duchownych, któréj folgując ci ostatni, postarali się o to, aby między prawa i przywileje szlacheckie wsunąć takie swe ustawy i przywileje, któreby im pewną zwierzchność nad szlachtą i wyjątkowe pośród niéj stanowisko zapewniały. A lubo, jak sam przyznaje Ossoliński, przywilejów tych i praw, jakoby podstępnie wsunionych i pozyskanych, duchowni z początku nie używali, czynili to według niego dlatego tylko, aby prawa te i przywileje przez czas się zestarzawszy, tém większéj prawnéj mocy nabyły [1]). Pominąwszy już, że trudno tego posądzić o żądzę panowania, który nawet praw już posiadanych i przywilejów prawnie nabytych używać nie chce, że całe to rozumowanie i zestawienie Ossolińskiego, same tylko niegodne insynuacye i fałsze w sobie zawierało, nie trudno jest okazać. Że bowiem szczegółowo według własnych słów Ossolińskiego, tę rzecz rozpatrzymy, „prawa nasze, a swobody", powiada on, „na tych trzech najwięcéj, a bardzo krótkich artykułach należą" (polegają). Pierwszy z nich orzeka: *neminem possessionatum capi faciemus, nec aliquam vindictam pro aliquo excessu seu culpa in ipso faciemus, nisi judicio racionabiliter fuerit convictus.... etc.* Tu Ossoliński przytacza znany ustęp przywileju danego szlachcie w Jedlnie 1421 r., w którym król Władysław

[1]) Dzienniki str. 200.

Jagiełło uzupełniając dawniejszy w tymże roku wydany, przywilej w Czerwińsku, (a który król wydał, aby zjednać sobie dość uporną już podówczas i znarowioną podczas rządów Ludwikowych szlachtę — i nakłonić ją do energiczniejszego popierania wojny z Krzyżakami), — obiecuje jéj i poręcza, że nikogo z dziedzicznéj, t. j. mającéj własne swe dziedziczne posiadłości szlachty *(possessionatum)*, nie nakaże uwięzić lub z jaką karą przeciw niemu nie wystąpi, dopóki tenże nie będzie prawnie o występek jaki przekonany i przez sędziów tejże ziemi, w któréj mieszka, jemu do ukarania podany [1]). Że przywilejem tym chciała się szlachta zabezpieczyć przeciw możliwéj dowolności królewskiéj we więzieniu jéj i karaniu, widoczném jest z jego treści, choć z drugiéj strony jak wielkie pole otwierał on nadużyciom i bezkarności, aż nadto wykazało następne doświadczenie i cały dalszy płynący ztąd rozwój rzeczy. Przywilejem tym jednak ani mógł ani chciał monarcha zmieniać lub ograniczać postępowania niezależnych od siebie sądów duchownych, mianowicie też w tych wypadkach, w których sąd ponad szlachtą bezsprzecznie do duchowieństwa należał, a więc w sprawach herezyi, apostazyi, krzywoprzysięstwa, zranienia lub zabicia duchownego i t. d. — i dlatego uznawał zawsze rozporządzenia pod tym względem władzy duchownéj, a mianowicie też konstytucyą Bodzanty biskupa krakowskiego z roku 1359, która orzekała, że „gdyby w jakiém miejscu kleryk święcenia mający lub kapłan był zabity, raniony, pojmany lub zatrzymany, w miejscu tém służba Boża tak długo nie ma być odprawiana, dopóki złoczyńca księdzu biskupowi wydany nie zostanie; który gdyby ujęty być nie mógł, wtedy mieszkańcy owego miejsca złożą przysięgę, że złoczyńcy pochwycić nie mogli, ani mu sposobności do ucieczki nie dali; — a jednak złoczyńca on ma być wywołan, a ktokolwiek zdołałby go pochwycić, ma go dostawić biskupowi“ [2]), — którato konstytucya w statucie Ła-

[1]) *Vol. leg. I. fol. 93.*

[2]) *Ubi clericus ordinatus vel presbyter esset occisus, captus, vulneratus, vel detentus, in eisdem locis divinum officium non debet celebrari quousque malefactor domino episcopo tradatur, quod si comprehendi non poterit, tunc habitatores ejusdem loci praestabunt juramentum, quod malefactorem deprehendere non potuerunt, nec occasionem effugiendi dederunt etc. Et nihilominus malefactor sit proscriptus et per quemcunque capi poterit, domino ordinario tradatur.* Dzienniki 197. *Vol. leg. I. fol. 103.*

skiego pod rokiem 1433 jako prawo krajowe umieszczoną została. A jednak tę tak sprawiedliwą i konieczną, zwłaszcza w obec bezkarności, jaka się wdarła po owym nieszczęsnym przywileju Jedlińskim[1]), tém konieczniejszą, bo przynajmniéj nieco tę bezkarność hamującą ustawę, Ossoliński jako wyłom w prawie powszechném i jako uzurpacyę ze strony duchowieństwa przedstawić usiłuje!

Drugi artykuł, który Ossoliński jako kardynalną zasadę wolności szlacheckich przytacza, a z którego także zarzut przeciw duchowieństwu wyciągnąć usiłuje, brzmi jak następuje: Obiecujemy od tego czasu i na potém, że dóbr dziedzicznych żadnego poddanego naszego nie zabierzemy, albo zabrać nie rozkażemy, ani się w takowe dobra przez nas, lub urzędników naszych, lub jakichkolwiek ludzi nie wprowadzimy za jakikolwiek występek lub winę, dopókiby wprzódy nie odbył się sąd i uważne roztrząśnienie i skazanie ze strony tych, których do tego z naszymi prałatami i panami naznaczymy[2]). Jestto ustęp ze wspomnionego powyżéj przywileju w Czerwińsku, w którym król obok innych swobód poręcza także nietykalność dóbr szlachty, dopókiby wyrok sądowy w téj mierze przez kompetentny sąd wydany nie został. Przywilejem tym jednak nie chciał również monarcha uwłaczać władzy duchownéj, która już oddawna postanowiła[3]), że gdyby

[1]) Patrz co o téj ustawie, o nie imaniu szlachcica, dopókiby prawnie prawnie przekonany nie był, pisze Górnicki w Rozmowie o elekcyi, wolności itd. (ed. War. z 1828. 718—724), gdzie przytacza, że za Zygmunta Starego był jeden, „który dwadzieścia głów zabił — i umarł swoją śmiercią, a do żadnéj mu kaźni nie przyszło". A w r. 1562 na sejmie, sama izba poselska przez usta swojego marszałka, przy witaniu mówi do króla: „Zaiste, krew, która w Polsce obficie przez (bez) kaźni przelewaną bywa, woła o pomstę do Boga". Dyaryusz tego sejmu w źródłopismach do dziejów unii, wyd. Działyńskiego.

[2]) *Promittimus, quod nunquam alicujus subditi regni nostri bona haereditaria recipiemus, confiscabimus, recipi vel confiscari faciemus, nec se de eis per nos vel officiales nostros vel alios quoscunque hominis intromittemus, vel intromitti faciemus, pro quibuscunque excessibus aut culpis, nisi prius super hoc praecedat judicium nostrorum, quos ad hoc deputaverimus cum nostris praelatis et baronibus, matura cognitio et sententia sequatur.* Dzienniki 197. *Vol. leg. I. fol. 83.*

[3]) Patrz *Constitutiones synod.* Wężyka. *De sententia excommunicationis. Ex antiquis* p 357.

ktoś wyrokiem klątwy obłożony, w tejże klątwie czyli exkomunice przez rok cały wytrwał, nie starając się o jéj zdjęcie przez zadosyćuczynienie, wtedy zwierzchnik jego świecki winien zająć dobra jego ruchome i nieruchome na użytek publiczny. Gdy jednakże później, w skutek, jak się zdaje, jednostronnego tłomaczenia owego przywileju danego w Czerwinsku zachodziła pewna obawa, czy władza świecka owo rozporządzenie władzy duchownéj jak należy exekwować będzie, Jagiełło aby usunąć wszelką pod tym względem wątpliwość, wydał edykt w r. 1433, w którym stanowi i rozporządza, że „gdyby który obywatel królestwa naszego czy to za zabór dziesięcin, czy za inne występki klątwą sprawiedliwie był obłożony i jeżeliby w takowéj dłużéj niż rok upornie wytrwał, wtedy starosta miejscowy ma zająć wszystkie jego dobra, ruchome i nieruchome, dopóki w zupełności zadosyć nie uczyni“ [1]). I ten edykt, jakkolwiek tę samą powagę co i pierwszy mający — i bynajmniéj tego pierwszego (t. j przywileju w Czerwinsku), nie znoszący, ale go tylko do właściwéj sfery ograniczający; przytém nawet w ostatnich czasach bardzo mało, albo wcale nie wykonywany, Ossoliński jako wielką winę duchowieństwu wmówić i jako targnięcie się na przywileje szlacheckie oczernić usiłuje!

Trzeci nakoniec zarzut, jaki Ossoliński przeciw duchowieństwu podnosi, wyprowadza on z tego przepisu prawa, że exkomunikowany, dopóki jest w exkomunice, świadczyć u sądu nie może. Temu przepisowi przeciwstawia on, że nic nowego *in praejudicium Reipublicae* lub na szkodę osób prywatnych wprowadzoném być nie może, dopókiby się na to nie zgodzili senatorowie i posłowie i dopókiby to w całém państwie obwieszczoném nie

---

[1]) *Ordinamus, ut dum aliquis indigena regni nostri sententia excommunicationis juste fuerit innodatus ipsamque ultra annum legalem pertinaciter sustinuerit.... extunc anno hujusmodi elapso, omnia bona ejusdem excommunicati mobilia et immobilia, quae nunc possederit, debent recipi per locorum capitaneos quibus subjacent et apprehendi tenenda et possidenda tamdiu per capitaneos hujusmodi, quousque per eosdem excommunicatos vel capitaneos memoratos de hujusmodi bonis damna vel valor rei ipsius laesis vel injuriam passis plenarie exsolvatur.* Edykt z roku 1433. *Vol. leg. I. f. 193.* Edykt ten Kazimierz Jagiellończyk w roku 1458 potwierdził w zupełności.

zostało[1]. Jak błachém jednak było całe to zestawienie, dowodzi już ta okoliczność, że przepis o niedopuszczaniu exkomunikowanych jako świadków do sądu, z pewnością był dawniejszy, aniżeli konstytucya Aleksandra króla, w któréj mieściło się owo postanowienie, że nic nowego wprowadzoném być nie może bez zgody senatorów i posłów i bez odpowiednéj publikacyi: nie mogła więc ta ostatnia, istniejącemu i praktykowanemu już oddawna prawu derogować. Jak zaś słusznym i zgodnym z duchem owych czasów był ów przepis prawa, dostatecznie my już z okazyi mowy Stadnickiego, powyżéj wyłuszczyli.

Skończywszy tak z głównemi podstawami wolności szlacheckich, którym przez powyższe prawa i ustawy duchowieństwo według Ossolińskiego ujmę czynić i ubliżyć usiłuje, podnosi on następnie nowe skargi, a raczéj wpada, rzecz można, w istny odmęt skarg i zarzutów przeciw temuż duchowieństwu, jakby chciał obfitością słów i zażaleń bezpodstawność ich pokryć. Mówi, że appellacye od sądów duchownych idą nie do króla ale do papieża; że duchowni zobowiązują szlachtę do zadosyćuczynienia pod zakładem różnych sum pieniężnych, które gdy nie otrzymują, o nie jakby o najpewniejszy dług pozywają. Zarzuca daléj, że biskupi sądzą poza dworem, t. j. zapewne poza własną rezydencyą swoją; że biskup krakowski może aż na Szląsk pozywać (t. j. zapewne kiedy jako książe siewierski przebywa na Szląsku, gdzie toż księstwo leżało); że każdemu księdzu wolno nawet aż w Rzymie stawiennictwa na pozew żądać. Daléj zarzuca duchowieństwu edykt Wieluński, mandat Opatowiecki[2]), list dany obecnemu arcybiskupowi na koronacyi Barbary; mandaty, które biskup krakowski do starosty krakowskiego i do innych urzędów w sprawie exekucyi edyktów przeciw heretykom wysyłał, jakoby to wszystko były akta wyłudzone i niesprawiedliwe; a to wszystko przeplata on ciągle powracającą zwrotką o żądzy panowania i ambicyach duchownych, jakby tu o ambicyą, a nie o obronę religii

[1]) Konstytucye Radomskie Aleksandra króla z r. 1505. *Vol. leg. I. fol. 299.*

[2]) Mandat ten dał król Kazimierz Jagiellończyk w roku 1474, w którym pozwala duchownym poszkodowanym przez ciągnących na wojnę żołnierzy, pozywać o to czy to do sądów duchownych czy do starostw, jakby o najście gwałtowne domu, z pominięciem właściwych sądów. *Vol. leg. I. fol. 226.*

i kościoła od herezyi i innych nadużyć chodziło. Jak zaś stronnie i podstępnie całą rzecz przedstawia, dowodzi najlepiéj przytoczona przez niego na poparcie swych twierdzeń konfederacya Korczyńska, która gdy właśnie była przeciw podobnym jak Ossoliński heretykom i wichrzycielom wymierzoną, zastrzegała bowiem, aby przeciw prawu ziemskiemu nie wykraczać, walki bez wiadomości króla i narodu z kimkolwiek nie wszczynać i błędów heretyckich do kraju nie wprowadzać [1]), on pominąwszy rzecz o błędach heretyckich i ducha całéj téj ustawy niejako wywróciwszy, podnosi tylko, ze ponieważ taż konfederacya poprzestać na prawie pospolitém każe, (miało to znaczenie, aby tacy wichrzyciele jak Spytek z Melsztyna, Abraham Zbąski, Dersław z Rytwian, nie wyłamywali się z pod prawa pospolitego, heretyków przeciw prawu temu na dworach swoich nie przechowywali, wojny nie wszczynali etc.), a księża na témże prawie z powodu swych ustaw i przywilejów poprzestać nie chcą, zatém że księża przeciwko tejże konfederacyi burzą i wykraczają! Podnosi jeszcze, że gdy sejm Piotrkowski (w r. 1538) zalecił, aby duchowni przywileje swoje uwalniające ich sołtysów od służby wojennéj okazali, oni dotychczas w myśl uchwały swojéj na synodzie w Piotrkowie (w roku 1542), którą Ossoliński odczytuje, tego nie uczynili, przez co śmią opór stawiać uchwałom sejmowym ze zniewagą samego króla. Wreszcie wracając jeszcze do pierwszéj części swojéj mowy — i wśród różnych inwektyw na stan duchowny przysięgę ową, jaką biskupi papieżowi składają, komentując, oświadcza w końcu, że jeżeli biskupi téj przysięgi odstąpią i składać ją papieżowi przestaną, a królowi ją wraz z innemi radami złożą i w prawie pospolitém

[1]) *Vol. leg. I. fol. 140. Confoederatio Principum tum Spiritualium quam Saecularium, Baronum, Procerum, Militum et Nobilium etc. Regni Poloniae contra Regnicolas inobedientes, Juri contumaces et haereticos eorumque fautores.* Daléj czytamy: *Quicunque extans Indigena regni Poloniae, habens in ipso Regno Poloniae bona vellet aliquas inobedientias contra jus terrestre commune aut etiam guerras Nobis et eidem Regno Poloniae damnosas alicui movere: sine licentia Domini nostri Regis gratiosissimi et Concilii sui; et in jure terrestri communi nollet contentari, aut etiam haereticales errores facere vel promovere vellet contra talem aut tales — in eorum destructionem consurgere volumus etc. Scriptum et datum in Nova Civitate Korczyn feria 6 ipso die S. Marci A. D. 1438.*

pozostać zechcą, wtedy chętnie ich posłowie do wyboru króla jako bracią starszą przypuszczą.

Trudno osądzić, jakie wrażenie ta mowa na obecnych zrobiła; zdaje się jednak, że według znanego przysłowia „kto za wiele dowodzi, niczego nie dowodzi“, chybiła ona swego celu. Nawet ci z senatorów, którzy podzielali po części opinie heretyckie, lub głównie tylko z powodu wrzekomych zagrożonych wolności szlacheckich (jak np. całe stronnictwo Tarnowskiego) łączyli się z heretykami, mogli się przekonać teraz, jak daleko szli Ossoliński i jemu podobni, jak radykalnych chcieli oni zmian i przewrotów — i jak mało, a nawet wcale nieuzasadnione były zarzuty, jakie w tym celu przeciw duchowieństwu podnosili. Lecz nad wszystkich oburzeni byli biskupi, którzy po tylu napaściach na dawniejszych sejmach, teraz tylu jeszcze nowych i tak ciężkich zarzutów o niepatryotyzmie swoim, o żądzy panowania, o służeniu obcemu panu, wraz z żądaniem wyrzeczenia się przysięgi składanej papieżowi, jeżeli chcą do elekcyi królów i w ogóle do rad należeć, słuchać musieli. To też wszyscy, nie wyjmując i Uchańskiego, stają jak jeden mąż w obronie swych spotwarzonych godności i stanowisk. Najgorętszy z nich Zebrzydowski powstał zaraz — i w mowie, w któréj ujawniło się całe to oburzenie, wyrzucił posłom, że korzystając z niewielkiéj liczby obecnych biskupów [1]), przy każdéj na tym sejmie sprawie całą mocą im dogryzają, a czynią to najwięcéj ci, którzy jakoby dziedzicznemi poselstwa mając, sami się na posłów obierają, głównie dlatego aby na duchownych burzyć, powiadając, że nie mają tych praw, na które się powołują, że turbują Rzeczpospolitą etc. Że jednak biskupi co czynią, prawnie czynią, a ci którzy ich o turbowanie Rzeczypospolitéj pomawiają, sami są najwięksi *turbatores*, postara się to wszystko przed J. Kr. Mością udowodnić, na co żeby mu J. Kr. Mość dał stósowny czas, prosi. A że dotąd, jak i inni biskupi, cierpliwy był i nie postępował, jak na to prawo miał tedy oświadcza, że tego dłużéj czynić nie będzie.

---

[1]) Byli to Zebrzydowski, Uchański, Noskowski i Przerębski, ten ostatni jako nominowany biskup chełmski, ktory jednak już na tym sejmie w kilka dni po owéj mowie Ossolińskiego, 19 stycznia 1557 roku, skoro wiadomość o śmierci Dzierzgowskiego nadeszła, na miejscu arcybiskupiém, jako prymas i arcybiskup w radzie królewskiéj zasiadł. Dzienniki 212.

Za nim powstał Uchański, i w mowie, w któréj i zganił posłów, że za wiele żądają — i własną swą jednakże ku herezyi okazał pochyłość, — oświadczył, że on wprawdzie przysięgi papieżowi nie składał, a więc jéj nie zna (?); nie sądzi jednak, żeby przysięga, którą biskupi Stolicy Świętéj czynią, z obowiązkami ich względem króla i Rzeczypospolitéj pogodzić się nie dała, „gdyż oboje to stać może, że my i królowi tudzież Rzeczypospolitéj, jakoteż i najświętszemu, jak mówią, Ojcu naszemu, wiarę naszą zachować możemy, póki tenże Ojciec św., który jest na témże miejscu *super cathedra Petri*, od Boga postanowiony tego uczyć i to rozkazywać będzie, co Piotr i Apostołowie rozkazali", (w tém miejscu okazywała się cała owa Uchańskiego ku herezyi pochyłość; jeżeliby bowiem papież mógł odstąpić od nauki Piotra św. i Apostołów, co jako możliwe w powyższych słowach zdaje się przypuszczać Uchański, wtedy niema nieomylnego nauczycielstwa w kościele, wtedy i na dowolność heretycką niéma żadnéj tamy; każdy bowiem, ktoby zechciał, mógłby zarzucić papieżowi, że odstąpił od nauki Piotra św. i Apostołów i na téj podstawie odmówić mu winnego posłuszeństwa), gdyż, jak prowadzi daléj Uchański, „póki to chce i czyni, tedyśmy go powinni słuchać wedle nauki boskiéj *estote subditi praepositis vestris*, boć to tak być musi, że wzdy jeden ma być pierwszym, a głową drugim" (dla drugich). Co do przysięgi nieskładanéj przez biskupów jako rad koronnych królowi, oświadcza on, że przecież zawsze tak bywało, boć biskupi już jako sekretarze królewscy takową królowi składają, (wszyscy prawie biskupi, zanim na tę godność posunięci zostali, bywali sekretarzami królewskimi); wszakże jeżeli tego potrzeba, on nie jest przeciwny złożeniu jéj powtórnemu, boć co się raz dobrego uczyni, tedy to można powtórzyć, nie jeden kroć, ale ile jeno potrzeba [1]).

Z kolei przemówił biskup płocki Noskowski, podnosząc zły przykład, jaki się przez to dzieje, że posłowie burzą się na biskupów i z miejsc ich swoich rugować chcą, bo co na nich próbują, o to się potém i na innych pokuszą. Ostatni zabrał głos ksiądz podkanclerzy i nominat chełmski Przerębski, oświadczając, że się już tego dawno spodziewał, gdyż to nie jest dzisiejszéj nocy robota, ale że to już oddawna do uszu J. Kr. Mości docho-

[1]) Dzienniki str. 208.

dziło, że się na to posłowie sposobią, aby biskupów z rady królewskiéj się pozbyć, na co téż biskupi słuszną w swoim czasie dadzą odpowiedź [1]).

Tych przemówień biskupów, a szczególniéj pierwszéj mowy biskupa krakowskiego i ostatniéj nominata chełmskiego słuchali posłowie z wielką indygnacyą; a skoro skończył Przerębski, dali zaraz na obie odpowiedź, przez kogo jednak, dziennik sejmowy nie wymienia. W odpowiedzi téj wspomniawszy naprzód, że nie chcieli bynajmniéj teraz wszystkich swoich dolegliwości na biskupów wytaczać, co uczynią dopiero, gdy na to czas przyjdzie, — lecz że jedynie chcieli wyłuszczyć powody, dla których biskupów w projekcie swoim o sposobie wyboru królów pominęli, oświadczają dalej, że wielce się czują pokrzywdzeni odpowiedziami biskupów, a mianowicie tém co powiedział biskup krakowski, jakoby się sami na posłów wybierali; że więc radziby wiedzieć, kogo to mowca miał na myśli, bo się do tego żaden między nimi nie poczuwa. Na zarzut Przerębskiego, że to już dawno między sobą ukowali, (uknowali) z czém teraz przeciw biskupom występują, odpowiadają, że „nie potrzebowali tego kować — i że żadnego mistrza ani kowania pod tym względem nie słuchają, ale idą za tém, co im rozum i experiencya wskazuje — i że nikomu z dobrą radą, jaką powinni dawać królowi, (przymówka do Przerębskiego) wyprzedzić się nie dadzą"; wreszcie żeby jeszcze raz do téj rzeczy powrócić i biskupom dokładnie na ich „kryminacye" odpowiedzieć mogli, przed królem sobie zastrzegają. Nastąpiły jeszcze szczegółowe między biskupami a posłami spory i alterkacye, posłowie bowiem z ziemi krakowskiéj, (a więc zapewne Hieronim Ossoliński, Stanisław Mateusz Stadnicki, Mikołaj Rej i Stanisław Szafraniec [2]), ci bowiem z obecnych na sejmie posłów zwykle z ziemi krakowskiéj obierani byli), upominali się u biskupa krakowskiego [3]), aby powiedział, którzyby to byli, którzy się sami według niego na poselstwo obierali — aż król uspokoił te krzyki, oświadczywszy

[1]) Tamże.

[2]) Obacz o nich tom I. str. 257—268. 282—283. 300—308.

[3]) Że biskup krakowski mógł dobrze wiedzieć i nie bez zasady zapewne twierdził, że byli tacy, którzy się sami obierali, wynika już ztąd, że zasiadając jako najpierwszy w województwie dygnitarz na sejmiku w Proszowicach, mógł na własne oczy widzieć, lub od delegata swego powziąść wiadomość, jak się tam wybory odbywały.

po namowie, jaką miał z senatorami, że na to co posłowie podali i na to co biskupi odpowiedzieli, da potém szczegółową odpowiedź.

Przystąpiono więc do dalszego badania przywileju Ludwikowego; że jednak stałém dążeniem izby poselskiéj było, aby jak najwięcéj dokuczyć stanowi duchownemu i pozbawić go wszelkich choćby najsłuszniejszych praw i przywilejów, jakie dotąd posiadał, przetoż już pod trzeci ustęp tego przywileju, który zwalniał szlachtę od wszelkich ciężarów i powinności dla króla ponoszonych, *ab omnibus angariis et praeangariis*, podciągnięto także te ciężary i dolegliwości, jakich według zapatrywań izby poselskiéj stan szlachecki od stanu duchownego miał doznawać, choć, jak już nadmieniliśmy, w przywileju Ludwika króla nie było wcale mowy o ciężarach na rzecz duchownych, ale tylko na rzecz króla ponoszonych; opieranie się więc na nim w tém miejscu i podciąganie podeń krzywd jakoby od duchownych ponoszonych, było zupełnie niestósowném [1]). Mimo tego postanowiono z tego ustępu przywileju korzystać i uciski jakoby wbrew poręczeniom jego od duchownych doznawane wytoczyć; przytém i na zarzuty biskupów, jakoby się posłowie sami obierali i że już oddawna to, co dziś czynią, uknuli, — odpowiedzieć. Rzecz przerwała się tylko poselstwem od króla, który żądał, aby posłowie zajęli się obmyśleniem, jakby lepiéj sprawiedliwość opatrzoną być mogła, król bowiem nie jest w stanie według teraźniejszego obyczaju t. j. sam jeden i na sejmie, wszystkich spraw osądzić; ztąd płacz i narzekanie ubogich ludzi, którzy bez sądu i spra-

[1]) Zapalona w swych skargach przeciw stanowi duchownemu izba poselska, chciała się wprawdzie co do takowych oprzeć na tych ku końcu położonych słowach przywileju, w których król poręcza, że ani sam nie uciśnie szlachty, ani nie sprawi, żeby przez kogo była uciśnioną. *Nec eos intendemus aggravare, aut per quempiam faciemus aggravari* (Dzienniki 219). Że jednak te słowa nie zawierają nic więcéj, jak tylko zwykłą w takich razach formułę objaśniającą, że ani król sam, ani nikt inny z jego ramienia nie uciśnie szlachty, — a żadnego odniesienia do stanu duchownego mieć nie mogą, okazuje się nietylko z prostego brzmienia i rozumienia tych słów, ale i z porównania innych przywilejów królewskich, jak n. p. w Czerwińsku i Jedlnie, w których ta sama formuła się napotyka: *nunquam confiscabimus, aut confiscari faciemus — nunquam capiemus seu capi mandabimus*, która zawsze oznacza jedną i tę samę osobę, raz przez siebie, drugi raz przez organa swoje działającą.

wiedliwości wracać do domu muszą. Nie załatwiwszy jednak jak należy, téj tak ważnéj i rzec można, do nieba o pomstę wołającéj sprawy, czyli raczéj pozbywszy się jéj prędko przez zwykły w takim razie proceder, że zażądano projektu zmiany sądów od panów, a potém projekt ten, czyli jak go nazywano, obyczaj sądów, do namowy z bracią szlachtą na rokach albo sądach powiatowych odłożono (Dzienniki str. 304), — powracają znów posłowie do ulubionego swojego przywileju Ludwikowego — i wykroczenia, jakie się przeciw niemu dzieją w osobném podaniu spisują. W piśmie tém uczyniwszy na początku wzmiankę, że co się tyczy pierwszego artykułu o elekcyi króla, na to już spisek swój czyli podanie swe królowi i radom koronnym przedłożyli, wypisują następnie posłowie piętnaście dalszych artykułów tego przywileju, wykazując, gdzie się co przeciw nim wykracza lub zobowiązań nie dotrzymuje [1]). Najważniejszym przecież dla nich jest artykuł trzeci, pod który oni, jak już wyżéj wspomnieliśmy, krzywdy swe i dolegliwości, jakoby przeciw jego poręczeniu od duchownych doznawane, podciągnąć postanowili. Wyliczają więc owe mniemane krzywdy i boleści swoje, dając im szumny napis: *Angariae, praeangariae et vexatio periculosissima et injustissima.* Wszystkie jednak one skupiają się w tém jedném słowie: jurysdykcya duchowna, nad którą nie widzą posłowie nic dla siebie sroższego, niebezpieczniejszego i niesprawiedliwszego. I gdy na dawniejszych sejmach żądali oni tylko zniesienia nad sobą jurysdykcyi duchownéj, o ile takowa dotyczyła się herezyi, teraz domagają się już całkowitego jéj nad sobą usunięcia. Różnica wielka, jeżeli zważymy, że do jurysdykcyi duchownéj należały nietylko sprawy kryminalne, ale i cywilne, jakoto sprawy o małżeństwa, o legitymacye dzieci, o patronat, o dziesięciny, tudzież

[1]) Artykuły te tyczyły się całości granic *(nullas terras vel partes earum auferemus)*, wybierania podatków, wynagradzania szkód na wojnie poniesionych, poprawiania zamków, podejmowania króla, nie dawania dostojeństw ani urzędów tylko krajowcom, nie udzielania dzierżaw książętom z rodu panującego; a daléj aby ten nie mógł być starostą, kto nie ma posiadłości dziedzicznéj w starostwie, które ma otrzymać; aby przy miastach i wsiach niektórych pozostało prawo miecza etc. Gdzie się co wykroczyło przeciw owym artykułom, posłowie wytykają; wszakże nigdzie z taką mocą i w takiéj rozciągłości, jak przy artykule trzecim, gdzie jest mowa o wolnościach szlacheckich, które według nich duchowni naruszyli.

sprawy testamentowe, a z kryminalnych prócz herezyi, sprawy o krzywoprzysięztwa, bluźnierstwa, cudzołoztwa, o zabójstwa lub inne gwałty wykonane na duchownych i w ogóle o wszystkie takie występki, które w szczególniejszy sposób religią i opartą na niéj moralność publiczną obrażały, a których przecież w Polsce podówczas, a w szczególności między szlachtą ówczesną, nie brakowało. Żeby te sprawy z pod sądów duchownych uchylić, tego posłowie nawet na sejmach w r. 1555 i 1556, choć na nich do takiéj potęgi oppozycya przeciw duchowieństwu dochodziła, nie śmieli żądać — i uchwaliwszy wraz z senatem świeckim, aby w sprawach o herezyę jurysdykcya duchowna aż do przyszłego soboru, o którym podówczas wiele mówiono, zawieszoną została, powyższe sprawy przecież przy jurysdykcyi duchownéj *tacite* zostawili. Teraz jednak jakby ta rzecz przez ciągłe i coraz większe ograniczenia *ad absurdum* zejść miała, domagają się posłowie, aby jurysdykcya we wszystkich tych sprawach, a więc nawet i w cywilnych, które tym sposobem bez żadnego sądu ni opieki pozostawały, duchowieństwu odjętą została, jak się to z całego szeregu przywiedzionych przez nich angariów i preangariów t. j. skarg i zażaleń pokazuje, z których wszystkie prawie przeciw jurysdykcyi duchownéj, nawet w wymienionych powyżéj sprawach cywilnych się zwracają i takowéj wcale znosić nie chcą. Poprzedza je tylko główny wywód sprawy, który oni w ten (dość dziecinny zresztą) sposób wyprowadzić usiłują (Dzienniki 210), że gdy Jagiełło zestarzał się, księża korzystając ze starości jego i przewagi swojéj, wyłudzili sobie od niego, czyli jak się wyraża wspomnione pismo, sami sobie napisali mandat, albo list otwarty (ma to być zapewne edykt z r. 1433), za którym dopiero szlachtę pod jurysdykcyę swoją podciągać zaczęli. Długosz świadczy (było to gołosłowne twierdzenie, Długosz bowiem co do powodów inaczéj całą tę rzecz przedstawia), że zaraz po śmierci Jagiełły powstały oto wielkie spory i tumulty między stanem duchownym a świeckim, tak że aż koncylium Bazylejskie interweniować musiało, acz bezskutecznie; aż dopiero konfederacya Korczyńska toż wzburzenie uśmierzyła, stanowiąc, aby nikt nad pospolite prawo się nie wynosił, ani jedna część ciała nad drugą nie panowała, gdyż wszyscy mają podlegać jednéj tylko głowie t. j. królowi. Że zaś z początku żadnéj innéj władzy prócz królewskiéj nie było, chce wywieść rzeczone pismo ze statutu Łaskiego, który acz sam ksiądz, do tyla

przecież kochał ojczyznę, że we wstępie do swego statutu przyznał, że przeszukawszy wszystkie archiwa, żadnego przecież pisanego prawa, prócz ustawy o pieśni „Bogarodzica“, nie znalazł, aż do czasu, kiedy książe Bolesław dał prawo, aby się chrześcianin z żydem mógł sprawiedliwości domówić (t. j. zapewne, aby żyd w obec chrześcianina mógł sprawiedliwość znaleźć). Ztąd wyprowadza owo pismo, że skoro na początku żadnego pisanego prawa nie było, nie było też i prawa, na które się duchowni obecnie powołują, — wniosek oczywiście fałszywy, gdyż choćby prawa pisanego nie było, było jednak prawo na zwyczaju, obyczaju, powszechnéj praktyce i tradycyi oparte, a takiém było właśnie prawo, na które się duchowni w obec szlachty, co się tyczy jurysdykcyi swéj powoływali. Lecz było i pisane prawo, jakie duchowni wraz z Chrześciaństwem do Polski przynieśli; cały tylko zarzut, jaki powyższe pismo przeciw niemu stawia, że było obce (t. j kanoniczne) i przez króla nie akceptowane, co znów z téj okoliczności okazać usiłuje, że kiedy Łaski wyraźnie wspomina, że Kazimierz Wielki prawo Magdeburgskie, choć obce, dla użyteczności jego akceptował, o prawie duchownem żadnéj takiéj wzmianki nie czyni. Lecz znów wywód fałszywy, z tego bowiem, że Łaski o akceptacyi tego prawa wzmianki nie uczynił, nie wynika, żeby wcale akceptowaném nie było — i owszem możnaby przytoczyć cały szereg faktów i dokumentów, dowodzących, że toż prawo przez wszystkich królów, nie wyjmując i samego Zygmunta Augusta, uznawaném i szanowaném było. Wątpliwości co do mocy obowięzującéj tego prawa poruszyli dopiero protestanci, przedtém bowiem żadnych takich wątpliwości nie było. Na téj jednak błachéj podstawie, że Łaski żadnéj wzmianki o akceptacyi tego prawa nie uczynił, buduje owo pismo całą jego nielegalność, niesprawiedliwość i gwałt przez niego zadany, w czém sprzeciwia się i samemu Łaskiemu, bo gdy tenże toż prawo (t. j. kanoniczne), jako wzór do dobrych obyczajów stawia, pismo owo, wbrew pierwszéj zasadzie tego prawa, która dwie niezależne od siebie władze: duchowną i świecką z prawem do posłuszeństwa uznaje, — utrzymuje, że się to dobrym obyczajom sprzeciwia, aby prócz króla, innéj jeszcze zwierzchności podlegać. Następuje teraz szczegółowy spis owych pojedynczych uciśków, czyli jak je nazywają, angarii, których szlachta w myśl owych wywodów o nielegalności jurysdykcyi duchownéj, od duchownych domagać

miała. Wszędzie widzimy, że tu chodzi o takie sprawy, które nawet w myśl uchwały sejmu z r. 1555 do sądów duchownych bezsprzecznie należały, jakoto: sprawy o małżeństwa, o legitymacye dzieci, o patronat, o dziesięciny, o beneficya; a z kryminalnych o pobicie księdza, o zabór własności kościelnéj etc. I tak gdy niejaki Zborzyński szlachcic ziemi sandomierskiéj rozwiódł się z żoną swoją *propter adulterium*, gdy rzecz ta przyszła w apellacyi przed sąd arcybiskupi, tenże nakazał mu przyjąć znów żonę pod zakładem tysiąca grzywien, z powodów, jak się zdaje, że zarzut udowodniony nie był, lub innych słusznych. Teraz jednak, jakby sąd arcybiskupi nie miał prawa ferować w téj sprawie wyroku, skarży się o to wspomniony Zborzyński. Także Biecki i Jost (obaj znani heretycy, z których pierwszy wydarł w tym czasie katolikom kościół w Bełżycach, drugi dopuszczał się różnych nadużyć w Krakowie), skarżą się, że nie do sądów królewskich, ale do sądów duchownych pozywani byli. Także iż sądy duchowne dzieci poza małżeństwem spłodzone legitymują, co mogło dziać się przecież w niektórych warunkach — i w czém z pewnością sądy duchowne ani granic swéj władzy, ani koniecznych zastrzeżeń moralności nie przekraczały. Daléj następuje angaria znanego nam Wojciecha Marszewskiego, iż arcybiskup nakazał mu pod zakładem 10 tysięcy czerwonych złotych, zburzyć zbór, który on na gruncie swoim wybudował, o co jako o wielki ucisk a niesprawiedliwość posłowie się skarżą; daléj panów Rajskich, że im urząd starościński na instygacyą arcybiskupa, robót we święta zakazuje; a daléj że tenże arcybiskup Chwalibogowskiemu poddanego swego ogrodnika, który „urwał, czyli ubił plebana", a następnie uciekł, do sądu swego pod zakładem 400 grzywien dostawić nakazuje. Daléj idzie przeciw temuż arcybiskupowi, czyli raczéj urzędowi jego, arcybiskup bowiem już nie żył, angaria Frycza Modrzewskiego, sekretarza królewskiego, że mu plebania w Brzezinach, za to, że nie tak wierzył, jak kościół rzymski uczy, mimo mandatu króla, który żądał w myśl uchwały sejmu z r. 1555, aby Frycz tylko przed sądem królewskim odpowiadał, odjętą została, gdyż, jak X. Dąbrowski, kanclerz arcybiskupa powiedział, pleban nie jurysdykcyi króla, ale jurysdykcyi biskupa podlegać powinien. Daléj idą zażalenia szlachty mazowieckiéj na biskupa płockiego, że ich za różne przewinienia kląć każe; a następnie angaria ziem ruskich, że

w nich księża szlachtę a rycerstwo koronne do sądów swoich pociągają, szlachty nawet wyznania greckiego nie wykluczając. A że właśnie w tym czasie trafiło się, że dwaj bracia Lasoccy, jeden Jakób kasztelan łęczycki, katolik, drugi Krzysztof, zapalony kalwin i dawniéj już przez arcybiskupa Dzierzgowskiego wyklęty, w sporze o prawo podawania plebana w Brzezinach, pociągnęli się do sądu arcybiskupiego i Jakób zarzucił Krzysztofowi, że jest heretyk i że tém samém stracił prawo podawania i pozywania o to do sądu, — skoro rzecz ta przyszła *per modum querelae* do posłów, powstał krzyk wielki i oburzenie między nimi, żeby księża w téj mierze rozstrzygać mieli, gdyż — jak mówił Ossoliński, któremu znów obronę téj rzeczy przed królem poruczono, — co dziś Lasockiemu, to się nam jutro wszystkim trafić może, że więc to jest rzeczą nieznośną, srogą i niesprawiedliwą, żeby księża o herezyą sądzić i kary na nią wydane, do nich stósować mieli. A ponieważ ksiądz biskup krakowski w ostatniéj swéj mowie powiedział, że, jeżeli władzy swéj dotąd, jak mu prawo przysługuje, nie używał, to odtąd tém srożéj używać jéj będzie, aby więc tak na tę pogróżkę, jak i na inne przez innych biskupów przeciw posłom podniesione zarzuty odpowiedzieć — i za jednym niejako zamachem jak największy ciężar oburzenia i obwinień na biskupów złożyć, przetoż poruczyli rzecz tę Stadnickiemu, aby ją w imieniu posłów wniósł przed króla, czego on nazajutrz t. j. dnia 24 stycznia 1556, z takim jednak brakiem umiarkowania, obrażając przytém biskupów i powtarzając dawniejsze przeciwko nim zarzuty: o służeniu ich obcemu panu, o szukaniu tylko dochodów i znaczenia, o nieżyczliwości ich ku sprawom publicznym, — dokonał, że jak przyznaje samże przychylny innowierstwu dziennik tego sejmu str. 239, mowa ta jego z największą niecierpliwością *(impatientissime)* od króla i od innych panów radnych słuchaną była, a biskup krakowski zrywał się, aby na nią zaraz odpowiedzieć, tylko że od króla i od innych radnych wstrzymany został.

Teraz dopiero nastąpiła narada senatu, która ze względu na treść i daleko idące skutki swoje, jest jedną z najważniejszych i stanowi jakoby oś, około któréj obraca się cały koniec sejmu z 1558/9 roku. Wiadomość o niéj znajdujemy tak w odpowiedzi królewskiéj, jaka zaraz po onéj naradzie nastąpiła, jak i w liście obecnego na tym sejmie legata papiezkiego Kamilla biskupa

z Sutri, jaki pisał pod dniem 28 stycznia 1559 do kardynała Caraffa [1]), zdając mu sprawę z czynności swoich na sejmie; znany nam bowiem dziennik sejmowy nic o niéj nie wspomina [2]), przechodząc zaraz do wzmiankowanéj odpowiedzi królewskiéj. Według tejże odpowiedzi, arcybiskup (był nim od kilku dni dotychczasowy koadjutor Przerębski, dnia 19 bowiem stycznia przyszła na sejm wiadomość o śmierci Dzierzgowskiego, poczém Przerębski jako jego prawny, potwierdzony już przez Rzym następca zajął natychmiast przynależne sobie miejsce w senacie), tudzież biskupi (było ich trzech obecnych: krakowski, płocki i nominat kujawski Uchański), zanim jeszcze marszałek w. koronny rozdał wota do narady i głosowania, oświadczyli, że ponieważ posłowie w podaniu swém o elekcyi zarzucili im, że przysięgają obcemu panu, a własnemu królowi tak jak inni senatorowie przysięgi nie składają, przetoż jakkolwiek boli ich ta nieufność, sami ofiarują rzeczoną przysięgę, którą też zaraz przed wotowaniem wykonali. Następnie skoro się zastanawiać poczęto, w jaki sposób dałaby się uspokoić owa tak dojmująca wszystkim i szkodliwa wielce dla kraju waśń posłów z duchowieństwem, wszyscy senatorowie widzieli jedyny zażegnania jéj sposób w zwołaniu soboru narodowego, na co się biskupi zgodzili i takowy przyrzekli *(e stato detto li Prelati haverlo promesso)* [3]). Tak opowiada krótko tę rzecz legat we wspomnianym

[1]) Theiner. Mon. II. 592 – 594 List pisany po włosku. Z listu tego widać, że było więcéj podobnych, poprzednio pisanych, których atoli Theiner nie znalazł, czy nie podał.

[2]) Ponieważ dziennik ten, jak cała jego barwa wskazuje, pisany był przez jednego z posłów różnowierców, przetoż autor jego podawszy dość dokładnie jako prawdopodobny naoczny świadek, to, co się działo w kole poselskim, nie mógł równie dokładnie wiedzieć, co się działo w senacie — i dlatego albo tylko ogólne wzmianki podaje o naradach króla z senatorami, albo je nawet całkowicie opuszcza. Tak n. p. o tak ważnéj naradzie senatu, która trwała cały tydzień (patrz wyżéj str. 300) po mowie Ostrorogowéj na sejmie w r. 1555 (obu bowiem dzienników sejmowych tak z r. 1555 jak i z r. 1558/9 jeden jest autor), zaledwie wzmiankę czyni, (a wszakże na nye czali thidzien rada bila. Dzienniki 18), podczas kiedy tutaj wzmiankę nawet o podobnéj, a równie ważnéj naradzie opuszcza.

[3]) Że obecni w senacie biskupi godzili się tak łatwo teraz na zwołanie soboru narodowego, któremu dotąd, prócz Uchańskiego, który był zawsze za zwołaniem takowego, byli przeciwni, przyczyną tego główną był, jak się zdaje, samże Przerębski, który świeżo dostą-

powyżéj liście do kardynała Caraffa, nadmieniając następnie, że nazajutrz (t. j. 25 stycznia) zgromadził arcybiskup całe duchowieństwo, jakie się znalazło na sejmie, u siebie i doniósłszy mu o postanowieniu senatu, zapytywał, coby daléj czynić należało; gdy zaś archidyakon krakowski Filip Padniewski odpowiedział, że nie ma ich się co pytać o radę, skoro biskupi już się zgodzili w senacie na koncylium narodowe, arcybiskup i biskup krakowski odrzekli, że jeżeli się zgodzili, to nie na inne tylko na takie, któreby było za zgodą i zezwoleniem Stolicy Apostolskiéj. To samo twierdził biskup płocki, podczas kiedy Uchański nominat kijowski powiedział otwarcie, że tu nie potrzeba zezwolenia Stolicy Apostolskiéj, gdyż arcybiskup ma zupełną władzę zwołania takowego koncylium i nie powinien téj władzy przyznawać komu innemu. Obecny na naradzie prowincyał Dominikanów polskich (był nim podówczas sławny Melchior z Mościsk) odpowiedział, że władza arcybiskupa zwoływania synodów, nie rozciąga się aż do zwołania synodu takiego, na którymby rozstrzygano w rzeczach wiary, (takim jednak miał być proponowany synod), ale że ta rzecz należy wyłącznie do papieża i do soborów ekumenicznych, — na co znów Zebrzydowski, jakby chcąc wynaleźć

---

piwszy godności arcybiskupiéj, chciał pierwsze kroki swoje na tém dostojeństwie, umiarkowaniem zaznaczyć, aby sprawa ta tak dotkliwa i o któréj z doświadczenia wiedział, na jakie niebezpieczeństwa naraża i kościół i kraj cały, na drodze zobopólnych porozumień załatwioną być mogła. Wielka jednak zachodziła różnica między zamiarami jego, a Uchańskiego; gdy bowiem ten ostatni żądał soboru bez wszelkiego odniesienia się do Stolicy Apostolskiéj, na któryby nietylko katolicy, ale i heretycy z równym głosem przybyć mogli, Przerębski, podobnie jak i król, godził się tylko na takowy, na któryby poprzednio Stolica Apostolska dała swe zezwolenie, a więc na którymby wszystkie istotne prawa kościoła i religii katolickiéj zastrzeżone zostały. A ponieważ wiedział, że heretycy na takowy sobór nigdy się nie zgodzą, z drugiéj zaś strony że Stolica Apostolska na inny nie zezwoli, przetoż cała ta rzecz jego, tycząca się soboru, była raczéj, jak to sam poniżéj przed nuncyuszem przyznaje, rodzajem wybiegu, aby powstrzymać natarczywość posłów przeciw duchownym, a następnie rzecz całą odwlec, a nawet nawiązać do niéj zgodnie z życzeniem króla, który już po sejmie bieżącym niczego dobrego się nie spodziewał i zakończyć go pragnął, — odłożenie całego sejmu, co jak się rzeczywiście udało i stało, zobaczymy w następném opowiadaniu.

środek, żeby ani władza papiezka nie była dotkniona, ani rzecz zupełnie zaniechaną, proponował, aby nie składać ani koncylium ani synodu, ale tylko zjazd najznakomitszych członków kleru, któryby ułożył zasady wiary katolickiéj i obronę tychże przeciw nowatorom, a następnie wręczył je królowi z prośbą, aby polecił takowych się trzymać, nakazując przeciwnikom milczenie. Zjazd taki mógłby się odbyć tego roku we wrześniu w Krakowie. Dodaje nuncyusz, nie tając przytém oburzenia swego, że biskupi wcale go o tém zebraniu nie zawiadomili, ani go nań nie zaprosili, jakby tu nie szło o najważniejsze rzeczy tyczące się wiary; nadmienia jednak, że słyszał z dobrego źródła (prawdopodobnie od arcybiskupa, o którym nawet nadmienia w powyższym liście, że się chciał z nim po owéj naradzie rozmówić; przyczém, jak się zdaje, zobowiązał legata, aby imię jego w sekrecie zachował), że cała ta rzecz ułożoną została tylko dla uzyskania zwłoki, aby powstrzymać napady posłów na duchowieństwo, — że jednak sejm rozejdzie się nic nie sprawiwszy; gdyby jednak, jak pisze w końcu nuncyusz, miało przyjść do uchwalenia soboru na sejmie, natenczas zażądawszy audiencyi i wyrzuciwszy całą rzecz królowi, natychmiast kraj opuści [1]).

[1]) Co się daléj działo z tym pełnym zapału i gorliwości, przytém zdolnym wielce legatem, jak okazuje przywiedziony przez Ciampiego *(Bibliogr. critica I. 169)* napis na nagrobku jego w katedrze w Krakowie, dokładnie ze szczegółami nie wiemy; jak świadczy jednak tak powyższy nagrobek, jak i druga wzmianka o nim u Ciampi *(Bibl. crit. II. 33)*, umarł on w Polsce zaraz drugiego roku po swojém przybyciu. Nazywa go Ciampi: Kamill Mentovato, nuncyusz Pawła IV. w Polsce, a choć u Theinera (Mon. II. p. 592) nazywa się on tylko: Kamill biskup z Sutri, nuncyusz Pawła IV. w roku 1559 w Polsce, niewątpliwie Kamill Mentovato i Kamill biskup z Sutri, jest jedną i tą samą osobą. Myli się tylko Ciampi kładąc legacyę jego w Polsce na rok 1552, a datę śmierci na rok 1553, gdyż jak sama oczywistość wskazuje, nie mógł on być w r. 1552 nuncyuszem Pawła IV., który panował od 1555 do 1559, ale tak jak świadczy przytoczony powyżéj list jego u Theinera (II. 592), był on nuncyuszem w Polsce podczas sejmu w 1558/9, a więc ku końcu 1558 i na początku 1559, z czém zgadza się także powyższa wzmianka u Ciampiego, że umarł w Polsce drugiego roku po swojém przybyciu. Za powód jego śmierci podaje Fabisz (Wiadomość o legatach etc. str. 127), powołując się na Ciampi T. II., czego jednak w Ciampim nigdzie niema, że umarł w Polsce z żalu, że tak wielka liczba duchownych

Że w objaśnieniu powyższém, jakie otrzymał nuncyusz, leżało wiele prawdy, pokazała rzecz sama. Zaraz bowiem, skoro stanęła powyższa uchwała w senacie, nastąpiła odpowiedź królewska na podanie posłów tyczące się elekcyi, a zarazem na wszystkie owe dolegliwości i zarzuty, jakie posłowie przeciw stanowi duchownemu podnieśli. Zaczyna też odpowiedź od téj ostatniéj rzeczy oświadczając, że biskupi wskutek podniesionych przeciw nim zarzutów, że nie składają jak inni senatorowie przysięgi królowi, sami ofiarowali i wykonali takową przysięgę; jakkolwiek dziwić się zaprzestać nie mogą, że teraz dopiero, a nigdy przedtém tego od nich nie wyciągano — i że kiedy ich przodkowie zawsze ten kredyt mieli, że są okrom przysięgi dobrą i wierną radą króla i Rzeczypospolitéj, teraz dopiero pierwszy raz im tę nieufność okazano. Co się tyczy dolegliwości innych, jakie posłowie tak ustnie jak i piśmiennie na biskupów podnieśli, acz nie mało boli księży ta niechęć posłów do siebie, żeby jednak raz tę waśń zakończyć, gotowi są zdać się na rozsądek wspólny — i dla tego gdy król bacząc, że to jest główna jego powinność zatargi między stanami godzić i przyczyny niedochodzenia sejmów usuwać, podał w senacie aby obrano czas wolny, w którymby wspólnie nad uspokojeniem obu stanów radzono, (słowa: sobór narodowy strzeże się jednak król wypowiedzieć, jakby się obawiał to uczynić, albo jakby ta rzecz w senacie dokładnie określoną i postanowioną nie była), arcybiskup i biskupi, czego nigdy dotąd nie było i co król z naciskiem podnosi, chę-

i świeckich przeszła do dyssydentów, co lubo mogłoby być, zważając na niemałe zmartwienia, jakie miał w Polsce podczas swojéj legacyi, to jednak takie bez żadnéj podstawy powołanie się na obcego autora, (co i niektórych historyków, jak np. Zakrzewskiego: Powstanie i wzrost reform. etc. Przypisy 264, w błąd wprowadziło), za grubą pomyłkę uważać musimy. Ciampi te tylko przytacza o nim słowa, jako na nagrobku jego w katedrze położone: *Viro integerrimo et in dirimendis de Religione controversiis paceque Ecclesiae instituenda dexterrimo peritissimoque. Familiares Monumentum hoc possuerunt. Obiit etc.* Nagrobku tego jednak dziś nie ma, a nawet w *Monumenta Sarmatarum* Starowolskiego już go nie znalazłem. Dzień jego śmierci podaje na powyższym nagrobku Ciampi *XVI. Kal. Octobris* (16 września), coby świadczyło, że po sejmie w r. 1558/9 żył jeszcze w Polsce kilka miesięcy. Następcą jego był Berard Buongiovanni biskup Camerino, który przybył do Polski w r. 1560.

tnie się na to zgodzili, obiecując z jurysdykcyi nic więcéj sobie nie przyznawać, jak tylko ile prawo dopuszcza, a nawet gotowi będąc ustąpić, o ile to przystoi i godzi. A tak, dodaje król, że jest wszelka nadzieja, że różnice, jakie są między oboma stanami, nareszcie załatwione zostaną, skoro duchowni sami na to zezwolili, aby ku ich załatwieniu wolny czas obrany został.

Na tém kończy się pierwsza część odpowiedzi królewskiéj, do któréj, jak się z całego dalszego ciągu pokazuje, król nawiązywał już podówczas myśl i zamiar odłożenia całego sejmu, z czém jednak zaraz się nie wydawał, czekając na sposobniejszą chwilę; przyczém może niechciał powiększać goryczy i rozczarowania, jakie czekało posłów w drugiéj części. Inaczéj bowiem zupełnie jak w pierwszéj, wypadła odpowiedź królewska w drugiéj części, co do podania posłów o sposobie obierania królów, w projekcie bowiem, jaki posłowie w téj materyi wnieśli, znaleźli panowie tak wiele rzeczy niewykonalnych lub szkodliwych, że zbijając je po szczególe, oświadczają w końcu, że lepiéj jest przy starym zwyczaju i przywilejach danych od Zygmunta I. pozostać, aniżeli wprowadzając nowe niepraktyczne konstytucye, na największe niebezpieczeństwo państwo i kraj cały narażać. Główna rzecz, jąka im się nie podoba, jest poczwórna liczba posłów na sejm walny elekcyjny, z czegoby to wynikło, że gdy panów, biskupów i wyższych urzędników królewskich, zwłaszcza gdyby według projektu kasztelani przy szlachcie pozostać mieli, aby z nią w razie potrzeby ku opatrzeniu granic pociągnąć, — byłoby zaledwie kilkadziesiąt, — posłów, których głosy mają mieć równy *pondus* i znaczenie z głosami senatorów, byłoby 400, a z osobami, któreby im, lubo bez głosów, przywieść wolno (każdy poseł po 6 osób), byłoby ich wszystkich 2800, tak iż cała i wyłączna przy wyborze przewaga, przy posłachby pozostała. Lecz i inne niepraktyczności i niebezpieczeństwa wykazują panowie, jak np. co się tyczy obwieszczenia śmierci królewskiéj, ku czemu niezmiernie długi proceder wyznaczyli posłowie, — daléj co do zjazdu wszystkiéj szlachty na sejmy powiatowe i wyznaczenia już na każdym z takich sejmów elekta, z czego nowe trudności z powodu ilości i różności kandydatów powstaćby mogły; a nadewszystko co się tyczy projektowanego rozwiązania wojska na czas elekcyi, wrzekomo, aby hetman przewagą swoją wojskową nie mógł narzucić króla, a przez coby w rzeczywistości Rzecz-

pospolita bez obrony tak od zewnętrznego, jak i od wewnętrznego nieprzyjaciela pozostać musiała. To wszystko mając na uwadze panowie oświadczają, że wniesionego przez posłów projektu przyjąć nie mogą; — gdy zaś nic nowego w jego miejsce nie podawali, przeto rzecz cała sama z siebie upadała i jako bez żadnego wyniku się przedstawiała. [1])

Tym też bezowocnym rezultatem po tak długo trwających i tak gorących o sposobie elekcyi króla naradach i układach, czuli się posłowie mocno dotknięci, wszakże aby porządku narad nie przerywać, a przytém na odpowiedź się przygotować, prowadzili jeszcze owe narady około przywileju danego przez Jagiełłę w Czerwińsku, aż dopiero naradziwszy się dobrze, po dwóch dniach polecili głównemu mowcy i marszałkowi swemu Siennickiemu aby w ich imieniu na rzecz królewską tyczącą się elekcyi odpowiedział. W mowie téj miał podnieść, że gdy tak wiele czasu na naradach o sposobie elekcyi strawiono, a w rezultacie nic nie osiągniono, przetoż pragnąc, aby choć w części projekt ich uratowany został, proszą, aby przynajmniéj te dwie kondycye opatrzone zostały: jedna co się tyczy czasu, w którym sejm elekcyjny po śmierci króla miałby się zebrać, a któryby na sześć niedziel, jeźliby król w Litwie umarł, a na trzy, jeźliby śmierć królewska w koronie przypadła, mógł być oznaczonym; druga co do sposobu obwieszczenia o śmierci królewskiéj, aby takowe przez sześć zawczasu na to obranych osób, pismami nakształt wici dokonaném zostało. Uczynił to wszystko Siennicki w mowie swéj dnia 27 stycznia, w któréj wymówiwszy najprzód królowi, że tak niecierpliwie ostatnia mowa Stadnickiego przez niego słuchaną była, oświadczył następnie żal od posłów z powodu straconego czasu w obradach nad sposobem elekcyi; żeby więc ta rzecz całkowicie bezowocną nie została, obie wspomnione powyżéj kondycye przedstawiał i polecał. Następnie odpowiadając na pierwszą część odpowiedzi królewskiéj tyczącą się sprawy z duchownymi, znalazł nawet parę słów na podziękowanie biskupom, że się na rozpatrzenie praw swych zgadzają; wszakże godząc się na odłożenie całéj sprawy aż do owego wzmiankowanego w odpowiedzi królewskiéj wolnego czasu, oświadczył, że posłowie nie mogą dziś już żadnego szczegółowego wniosku na ów czas stawiać, gdyż nie wiedzą

[1]) Dzienniki 239—246.

jakie będzie to odłożenie (t. j. zapewne, czyli to do soboru narodowego, czyli też do innego jakiego wspólnego zebrania nastąpi). Wreszcie wracając znów do spraw świeckich i przedstawiając, że jeżeli się tak obradować będzie, do załatwienia exekucyi nigdy nie przyjdzie, prosił, aby król zniósł dotychczasowe propozycyi od posłów do senatu i nawzajem od senatu do posłów odsyłanie, ale na jednéj wspólnéj deliberacyi rzecz załatwiać kazał [1]).

Po Sienniekim, który jakby nie chciał, aby do wyjątkowo dość uprzejmej dla duchowieństwa mowy jego, wmieszał się jeszcze jaki przedmiot nieprzyjemny, — zabrał głos w sprawie annat Mikołaj Rej z Nagłowic, żądając, aby takowe z kraju niewychodziły, ale według statutu (zapewne z r. 1547) na obronę pospolitą obracane bywały. Rzecz ta mogła mieć zaraz swoje zastósowanie z powodu świeżego objęcia arcybiskupstwa przez Przerębskiego, oraz nominacyi Uchańskiego na biskupstwo kujawskie — i dlatego zapewne z takim naciskiem teraz przez posłów podniesioną została. — Wkrótce potém nastąpiła odpowiedź królewska na wszystkie punkta podania posłów co do przywileju Ludwikowego jako też przywileju w Czerwińsku, z nadmienieniem na początku, że co się tyczy artykułu pierwszego *de electione regis*, gdy nań osobne podanie posłowie wnieśli, przetoż dana jest już na nie osobna odpowiedź; skoro jednak posłowie około niego powtórnie jeszcze niektóre swe życzenia objawili, przetoż po naradzie z panami, — i na nie jeszcze odpowiedź nastąpi. Co do innych artykułów, — na użalenia czyli angarie posłów, że artykuły te nie są jak należy zachowywane i że się dzieją przeciw nim wykroczenia, odpowiedź królewska przechodzi je po kolei wykazując i obiecując, że albo nie ma tych wykroczeń, na jakie się posłowie użalają, lub jeżeli są, że takowe naprawione zostaną. Przy znanym nam już trzecim artykule przywileju Ludwikowego (*absolvimus ab omnibus angariis* etc.), którego według zdania posłów, duchowni nie szanują, ale ciągle go z powodu uzurpowanéj swéj nad szlachtą jurysdykcyi przekraczają, powtarza odpowiedź dawniejsze oświadczenie, że ksiądz arcybiskup wraz z biskupami chce już tę rzecz pod rozeznanie wspólne przypuścić; ponieważ jednak świeżo dostąpił téj godności, a stąd nie zna jeszcze dokładnie wszystkich przywilejów do stanu duchownego w Polsce się odnoszących; gdy

[1]) Dziennik 256.

biskupów prócz niego jest tylko trzech obecnych, przetoż sprawa ta, aczkolwiek już w zasadzie przypuszczona, musi być do przyszłego sejmu odłożoną, z tém zastrzeżeniem jednak od biskupów, aby się żadne przez ten czas innowacye nie działy. Do téj rzeczy wraca jeszcze odpowiedź królewska przy 6 artykule przywileju w Czerwieńsku, gdzie jest mowa o jednostajném sądzeniu, które ponieważ posłowie tak sobie wykładają, że tylko według prawa ziemskiego, a nie według prawa duchownego sądzeni być mają, przetoż i ta rzecz do owych wspólnych narad odłożoną być musi. Wreszcie co do annat ponieważ to jest także sprawa z pany duchownymi, przetoż i tę sprawę do owego porozumienia na przyszłym sejmie odłożyć należy; gdy zaś obecnie złe powietrze się szerzy i niebezpieczeństwo jest, aby i do Piotrkowa nie doszło; gdy nadto jedna z najważniejszych spraw t. j. sprawa z duchownymi, od któréj pomyślnego załatwienia i inne sprawy zależą, odłożoną być ma, przetoż proponuje król, aby i te inne sprawy, a więc sprawa exekucyi świeckiéj i w ogóle cały sejm odłożony został — i aby to odłożenie osobnym recesem, czyli raczéj poprawą pierwszego recesu obwarowaném zostało. W końcu jakby chcąc posłom przypomnieć, aby o podatkach na obronę zewnętrzną pomyśleli, nadmienia jeszcze król, że gdyby tylko na annaty się spuszczano, bardzoby to słaba obrona była, zwłaszcza że z podatków na obronę przeznaczonych nietylko nic z przyszłego roku nie pozostało, ale jeszcze 19,000 złotych zaległego żołdu, żołnierzom służebnym jest się winno.

Odpowiedź ta królewska dała powód do nowych nieprzyjemnych sporów i wystąpień; posłowie bowiem acz zgadzali się na odłożenie sprawy z duchownymi, na odłożenie jednak exekucyi i całego sejmu wcale się nie zgadzali, ale owszem żądali, aby sprawy tyczące się exekucyi świeckiéj, dopókiby się *legale impedimentum* powietrza nie okazało, konane i odprawiane były. Mówił w téj sprawie 30 stycznia Tomicki; gdy jednak panowie i król ciągle do téj saméj piosnki o powietrzu, tudzież, że gdy sprawa z duchownymi odłożona, to i reszta spraw w związku z tą sprawą będąca, odłożoną być winna, — powracali, ze strony posłów powtórzono znów, że należy odróżnić to, co za słuszną przyczyną odłożoném być ma, od tego co nie mając téj przyczyny w sobie (a za taką rzecz uważano exekucyę świecką), bez szkody dla Rzeczypospolitéj odkładaném być nie może. Rzecz zdawała

się nawet przechodzić w zaciętość ze stron obu, aż dopiero wysłani do izby poselskiéj wojewoda poznański (Marcin Zborowski), wojewoda sandomierski (Wawrzyniec Spytek Jordan z Melsztyna) i kanclerz w. koronny (Jan Ocieski) zdołali posłom pod tym względem lepsze wpoić wyobrażenia, a mianowicie, że sejm, do którego się wszystko ma odłożyć, nie będzie żadnym nowym sejmem, gdyż nie będą nań ani nowe listy rozpisane, ani sejmiki przed nim składane; tudzież że gdyby teraz część exekucyi, a późniéj dopiero druga część exekucyi odprawioną być miała, byłoby to właśnie przeciw ostatniemu recesowi warszawskiemu, który powiada, że exekucya cała na jednym sejmie od deski do deski odprawioną być ma, która gdy obecnie dokonaną być nie może, przetoż musi być obecny sejm odłożony, ku czemu senatorowie jako najlepszą porę, na św. Michał tego roku, a jako miejsce Kraków wskazywali. Gdy w skutek tych namów posłowie krakowskiego i poznańskiego województwa zezwalać już na odłożenie sejmu poczęli, inni zaś posłowie bojąc się, aby im rozerwania sejmu nie przyczytano, jawnie się już nie sprzeciwiali, przetoż po odbytym dość jeszcze gwałtownym sporze względem miejsca, Małopolanie bowiem zgadzali się na Kraków, podczas gdy Wielkopolanie przy Piotrkowie obstawali, przystąpiono nakoniec do ułożenia recesu tego sejmu, ku czemu czterech posłów: Stadnickiego, Ossolińskiego, Strzezmińskiego i Kietlińskiego wysadzono. Z tym recesem posłowie 2 lutego szli do króla, a Mikołaj Siennicki wręczył go przy nader dotkliwéj mowie królowi, w któréj wyrzuciwszy panom stratę czasu i całą przyczynę odłożenia sejmu na nich złożywszy, prosił następnie króla, aby annaty już więcéj do Rzymu wysłane nie były, a Uchański powagą królewską bez przysięgi składanéj papieżowi, na biskupstwo wprowadzony — i aby ten obyczaj nie składania więcéj przysięgi papieżowi, na zawsze już pozostał. — Sam projekt recesu opowiedziawszy naprzód, jakim sposobem przyszedł do skutku, warował trzy rzeczy: 1° Aby przyszły sejm (w Krakowie na ś. Michał) był tylko dalszym ciągiem obecnego. 2° Aby co się tyczy exekucyi świeckiéj, wysadzeni byli z łona senatu według statutu z r. 1532 czteréj panowie, a z grona posłów także czteréj, którzyby wszystkie przywileje, prawa i wolności zbadawszy, w porozumieniu z sejmami powiatowymi na przyszły sejm gotową rzecz przynieśli. 3° Aby co się tyczy exekucyi duchownéj, za zasadę już w tym recesie posta-

nowiono, aby wszyscy według jednego prawa ziemskiego *(jus terrestre)* sądzeni byli; skoroby więc się okazało, że jurysdykcya duchowna z tém prawem, tudzież z wolnościami i przywilejami szlachty pogodzić się nie da, aby natychmiast zniesioną, dotychczas zaś, aby w całości zawieszoną została. Co się zaś tyczy różnic religijnych, aby takowe po dokonaniu exekucyi świeckiéj, zaraz na owym przyszłym sejmie według słowa Bożego załatwione zostały, na który każdemu przyjść i odejść i mówić wedle daru Ducha świętego i pisma Bożego wolno będzie; dotychczas zaś stan świecki aby się powstrzymał od wszelkich innowacyi, któreby były przeciwne słowu Bożemu [1]).

Jeżeli końcowe ustępy tego projektu zdolne były każdego myślącego przerazić swym radykalizmem religijnym, gdyż słowo Boże tłomaczone według własnego widzimisię, co oni natchnieniem Ducha św. nazywali, miało być miarą i zasadą, według któréj miała się tworzyć przyszła religia, — to jednak oświadczenie Siennickiego, że dopóki exekucya dokonaną nie zostanie, dotąd o uchwaleniu podatku mowy być nie może, najbardziéj na razie obeszło senat i króla, który przynajmniéj takiego rezultatu od każdego sejmu żądał, aby obrona zewnętrzna opatrzoną została. Wysłani więc zostali powtórnie do posłów wypróbowani już do takich układów pośrednicy: Zborowski wojewoda poznański, Spytek z Melsztyna wojewoda sandomierski i kanclerz Ocieski, z których ostatni dość łagodnie projekt podany przez posłów omówiwszy, w dalszéj mowie swojéj dążył do tego, aby ponieważ skarb jest pusty, na annaty liczyć nie można, gdyż już nawet do Rzymu wysłane zostały, a z ostatnich poborów poborcy się tylko najwięcéj zbogacili; gdy co chwila spodziewać się trzeba wtargnienia Tatarskiego, a niebezpieczeństwo prócz tego grozi to od Wołoch, to jeszcze więcéj od cesarza tureckiego, aby posłowie podatek przynajmniéj uchwalili. Poparli go mocno wojewodowie poznański i sandomierski, a w rozprawie, jaka się ztąd wywiązała, stała się rzecz niezwykła, świadcząca do jakich porywów, a o ile mniéj do zimnéj rozwagi zdolni jesteśmy. Kiedy bowiem

[1]) Dzienniki 265—273. Tak ten projekt, jak i w ogóle wszystko, co w owych Dziennikach jest podane, nadzwyczaj chaotycznie jest zredagowane, z całości jednak tego projektu tyle się mniéj więcéj treść jego i istota wyciągnąć daje.

przyszła koléj na Kietlińskiego posła ziemi sandomierskiéj, ten trzymając się z jednéj strony jak najmocniéj recesu warszawskiego i twierdząc, że dopóki exekucya od deski do deski przeprowadzoną nie będzie, dotąd im według brzmienia tego recesu w nic wdawać się nie godzi; z drugiéj strony podnosząc, że dopóki początkowanie przy panach będzie, dotąd nigdy exekucya dokonaną nie zostanie, zawołał: Aby więc raz co dobrego stało się, przytém aby nas panowie winować nie mogli, że my dokonaniu exekucyi stoimy na przeszkodzie, dajmy im pobudkę, pójdźmy wszyscy do pana swego, a oddajmy mu wszystko, co rozumiemy, że ze szkodą Rzeczypospolitéj posiadamy; zobaczymy, czy i panowie to uskutecznią, a wtedy exekucya w kilka dni dokonaną być może. Na te słowa wszyscy jednomyślnie zezwoliwszy, porwali się zaraz i każdy szedł do domu, biorąc listy i przywileje swoje, jakie rozumiał, że je przeciw prawu posiadał, a następnie idąc z niemi do króla i tam przemowę przez Mikołaja Siennickiego w ten sens uczyniwszy, że do dobra a szczęścia Rzeczypospolitéj nic tak nie przeszkadza, jako łakomstwo tych, którzy coś przeciw prawu posiadają; że potrzeba, aby się raz zadosyć stało statutowi Zygmunta I., który mówi, że jeżeliby ktoś coś przeciw prawu posiadał, a upomniony na sejmie, tego opuścić nie chciał, tedy *ipso facto infamis*, — poczęli królowi oddawać listy swe i przywileje na wieczności, na myta, na urzędy, na ostatek na godności, na kasztelanie etc. Był to akt osobliwy, a wszelkiego podziwienia godny, jak słusznie mówi dziennik tego sejmu str. 276, dodając, że za posłami poczęli także kłaść swe listy i przywileje senatorowie: arcybiskup, biskupi, wojewodowie, kasztelani, od największego do najmniejszego, jedni zaraz oddając, drudzy obiecując je przynieść. Kilku z nich wylicza wspomniony dziennik, mówiąc, że za Marcinem Zborowskim, który puszczał kasztelanią krzywieńską, Herburtem, który puszczał lubaczowską, Stanisławem Lasockim, który puszczał podkomorstwo łęczyckie i za innymi posłami, powstał Stanisław z Tarnowa kasztelan zawichostski i podskarbi w. koronny, który w pięknéj mowie, kładąc list swój królowi, dziękował Panu Bogu, że się ludzie z własnego popędu do tego przywiedli, że dla dobra Rzeczypospolitéj posiadłości swoich odstępują; zakończył zaś cały ten akt Jan z Mielca wojewoda podolski i marszałek w. koronny, oddając królowi listy swoje a prosząc, aby to tylko mógł zatrzymać, coby zgodnie z prawem po-

zostać przy nim mogło. Król był i zdziwiony i zakłopotany, po naradzie jednak uczynionéj z panami, dał wkrótce przez kanclerza odpowiedź, że wdzięcznie i z pełną nadzieją na przyszłość dobrą chęć posłów i panów przyjmując i dziękując posłom za daną pobudkę, nie może jednak już na tym sejmie bez bliższego rozpatrzenia rzeczy téj kończyć, a zatém listy one aż do drugiego sejmu posiadaczom ich zwraca, a posłom jeszcze raz, aby na obronę zewnętrzną coś uchwalili, przypomina.

Zatém panowie jęli brać listy swoje, jak mówi powyższy dziennik. Nie tak atoli posłowie, którzy to wszystko panom za komedyę poczytując, oświadczyli, że nie na to składali przywileje, aby je znowu brać mieli; skoro zaś król takowe do drugiego sejmu zwierzać im raczy, oni nawzajem zwierzają je królowi, — aż dopiero król zakończył ten rozhowór, podając sam listy posłom, z którymi oni, acz bardzo niezadowoleni, odeszli [1]). Następnie naradziwszy się i spisawszy warunki pod którymi godzą się już na odłożenie exekucyi i całego sejmu, szli z takowymi 4 lutego do króla; gdy jednak tak warunki te jak i mowa przy wręczaniu ich przez Ossolińskiego powiedziana, wiele dotkliwych rzeczy dla panów zawierała; gdy posłowie żądali, aby w recesie sejmu, jaki król miał wydać, nietylko sama exekucya, ale i sposób jéj przeprowadzenia, tudzież wszystkie jéj szczegóły naprzód już opisane i poręczone były, z czém znowu panowie, nie chcąc wiązać się podobnemi opisami, się nie zgadzali, — po wielu dość gorzkich rozmowach i wymówkach, gdy i między samymi posłami powstała niezgoda, posłowie bowiem z ziem ruskich i podolskich solicytowali pilno o obronę, podczas kiedy posłowie inni na nic się przed exekucyą nie zgadzali, przyszło nakoniec do tego, że sejm rozszedł się znowu, podobnie jak poprzednie, nic nie uradziwszy, ani nie postanowiwszy. Gdy przyszło do pożegnalnéj mowy, Siennicki przyczytawszy całą winę panom, że przez ich upór i złe rady dawane królowi ani exekucya jak należy zastrzeżoną, ani podatek na obronę uchwalony nie został, gdyż jak się Siennicki w imieniu posłów, acz niechcący zapewne, przeciw tymże samym posłom tak dosadnie wyraził, że wtedy dopiero o obronie radzić będą „gdi sie execuciia wolnoszciom nasim pospolitim pierwey stanie, *besz ktorej nicz nam po obronie*“; wyrzuciwszy jeszcze pa-

[1]) Dzienniki 278.

nom, że dla tego łączą sprawę religii z exekucyą i jurysdykcyą duchowną, aby jedno drugiemu zawadzając nic do spełnienia nie doszło, oświadczył następnie, że jurysdykcyi duchownéj, mimo że takową panowie chcą utrzymać, oni wcale ju uznawać nie będą, — przyczém wyrażają nadzieję, że ich król do niéj żadném rozkazaniem, ani urzędów swoich dociskaniem zmuszać nie będzie, gdyż jak groźnie przytém wypowiadają, „ieśliby kto nasz do niéj czisnął, nie lza nam będzie, ieno przikladem przodkow swoich, a zwiczaiem nam od nich z rąk podanym, s niéj sie wymowacz“ (t. j. takowéj się oprzeć). Słysząc to arcybiskup powstał — i powoławszy się na prawa, jakie mają w Polsce duchowni, prosił nawzajem króla, aby te prawa szanował, gdyż nie jednemu stanowi, ale wszystkim w kraju stanom jednaką opiekę poprzysiągł; poczém król przez kanclerza dał odpowiedź, że z żalem wielkim widząc, że ani upominanie, ani pokorna prośba starszych braci sprawić tego u posłów nie mogły, aby w tym nierządzie i niebezpieczeństwie korony nie odbiegali, ale że przeciwnie rozjeżdżają się nic nie sprawiwszy, ani obrony uchwaliwszy, przetoż już resztę Panu Bogu poruczając, to tylko ze swéj strony w mocy swéj utrzymuje i stanowi, aby reces warszawski w całéj osnowie swojéj był zachowany, a duchowieństwo praw swoich, tak jak je ma w deszczkach statutowych zastrzeżone, używać mogło[1]). W ślad za tém oświadczeniem królewskiém pojawił się już we dwa dni potém (10 lutego) reces tego sejmu, w którym król opowiedziawszy w krótkości powstanie dwóch poprzednich recesów, całą winę niedojścia obecnego sejmu na gwałtowność, a niepowściągliwość posłów składa. Mówi bowiem, że skoro zaczęto przeglądać prawa i przywileje celem usunięcia nadużyć, jakieby przeciw nim znaleźć się mogły, posłowie domieszali do nich a wmotali w nie tak wiele rzeczy niebezpiecznych, nieuzasadnionych i do skończenia trudnych, szczególniéj tych, które się stanu duchownego i jego spraw tyczyły, że co była wszelka nadzieja, że za pomocą Bożą recesowi warszawskiemu na tym sejmie stanie się zadość, w końcu okazało się to niepodobném, tak że król za wolą i poradą rad swoich cały sejm odłożyć musiał. Wspomina też król o dobréj woli, chuci i pilności panów duchownych, aby różnice około religii, z których tak wiele niebezpieczeństwa, nie-

[1]) Dzienniki 300.

zgody wewnętrznéj i rozjątrzenia między synami téj saméj ojczyzny płynie, o ile to możność i przystojność dozwala, uspokojone były; a nakoniec orzeka i stanowi, że jakkolwiek rozjechanie się posłów bez postanowienia czegokolwiek, całkiem reces warszawski zburzyło, on go przecież aż do przyszłego sejmu w zupełnéj mocy swojéj zachowuje [1]).

Została więc rzecz cała, jak była przed sejmem, który ten tylko najbliższy i ujemny miał rezultat, że co dotąd niemałe już rozdwojenie między stanem duchownym a świeckim panowało, teraz jeszcze większa przepaść — i to nietylko między duchowieństwem, a sprotestantyzowaną już całkowicie izbą poselską, ale nawet między tąż izbą a senatem się wykopała. Drugi skutek, jaki się już w ciągu sejmu, a następnie jeszcze więcéj po sejmie objawił, był ten, że protestanci poczuwszy się i przekonawszy, że panują wyłącznie w izbie poselskiéj, (o oporze katolików, jakiego jeszcze ślady na sejmie w r. 1556/7 w izbie poselskiéj spotykamy, nie słychać już nic na sejmie w r. 1558/9), pozwalają sobie na takie przeciwko duchowieństwu i panującéj religii wystąpienia, na jakieby się zapewne nigdy dotąd nie odważyli. Do takich należało: żądanie wykluczenia biskupów od wyboru królów i w ogóle zdyskredytowanie ich stanowiska w senacie; domaganie się zniesienia jurysdykcyi duchownéj — i to nietylko w rzeczach tyczących się herezyi, ale i we wszelkich innych do sfery nawet cywilnéj należących sprawach; a nakoniec ostatnie tak zuchwałe oświadczenie, że jurysdykcyi duchownéj wcale już nad sobą uznawać nie będą — i że w razie ciśnienia ich do niéj ze strony kogokolwiek, siłą nawet oprzeć się gotowi. To wszystko świadczyło o niezwykłém wzmożeniu się w siłę, w stronników, i zaufanie w siebie żywiołu protestanckiego, który równocześnie objawia coraz większą skłonność do wielkich przewrotów politycznych i społecznych, czyli rewolucyi, w czém lubo zapóźno, spostrzegają się i król i senat — i obawiając się aby izba poselska nie porwała wszystkiego za sobą i nie zamieniła się w jakiś rodzaj konstytuanty, wolą raczéj sejm przerwać, aniżeli na podobne experymenta siebie i kraj cały narażać.

Mimo więc, że nie przybyła żadna nowa uchwała na korzyść protestantów, znaczenie ich jednak moralne i doniosłość

[1]) Metr. kor. ks. 93. lit. ZY. fol. 202.

polityczna niezwykle się podniosła, a nawet mogli się pochlubić, że wytargowali jedno znaczne ustępstwo ze strony biskupów t. j. obietnicę soboru narodowego, po którym oni tak wiele na korzyść swoją się spodziewali. Równocześnie, aby i ze swojéj strony coś uczynić, robią niby i oni pewne ustępstwo oświadczając, że aż do owego przyszłego soboru od innowacyi religijnych się powstrzymają, dodając jednak zaraz, że od takich tylko, któreby przeciwne były słowu Bożemu, objaśnieniem tém znoszą w gruncie to wszystko co obiecali, gdyż nie było innowacyi, w któréjby się twórcy takowéj na słowo Boże powołać nie mogli. Można się więc było spodziewać, jakie będzie zachowanie i obserwacya ze strony protestantów owego przez króla wznowionego i w mocy utrzymanego warszawskiego recesu, który wszelkich innowacyi religijnych absolutnie wzbraniał, co zaś do jurysdykcyi duchownéj, takową przynajmniéj w części w mocy swojéj utrzymywał, — skoro protestanci tę ostatnią całkowicie odrzucali, innowacyi się nie wyrzekali, a co do samego recesu, o takowym powiedzieć mogli, że ten jako na nich bez nich wydany, wcale ich nie obowięzuje. Pojawiają się też odtąd coraz większe ich excessa — i to nietylko na religijném ale i na politycznem polu, jak np. owo tyle antipaństwowe i antipatryotyczne łączenie się ich i konspiracya ze zbiegłym do Polski, w pierwszéj połowie 1560 r. awanturnikiem i odszczepieńcą Jakóbem Heraklidesem Bazylikiem, dla którego z tytułu wspólnéj im herezyi (aryanizmu) zbierają najruchliwsi z pomiędzy nich jak Hieronim Filipowski, Stanisław Lasocki i inni, teraz już aryanie, na własną rękę, jakby byli państwem w państwie, pieniądze i zaciągi w Polsce, aby go na tronie wołoskim osadzić — i tamże z pomocą jego główną siedzibę dla aryanizmu i jakoby Rzym aryański założyć. To wszystko jeżeli z jednéj strony świadczyło o wielkiej dumie, potędze i bezkarności protestantów w Polsce, z drugiéj strony było dowodem, jak łatwo swąwola religijna łączyła się u nas z polityczną — i jak prędko działo się przejście z jednéj do drugiéj, tak dalece, że obie te sfery nierozdzielne prawie bywały [1]). Do tego przerzucania się na pole polityczne parła także protestantów niezgoda

[1]) Tak wspomina o téj rzeczy samże Socyn w liście do Kalwina z Zurychu pod d. 2 października 1559 r. pisząc, że na sejmie, jakiego się podówczas spodziewano, wszyscy najróżnorodniejsi here-

wewnętrzna, kłótnie i zatargi ich między sobą, które budząc w nich wstręt do domowego zacisza, do cichéj i spokojnéj pracy, w akcyi zewnętrznéj szukać im raczéj szczęścia kazały [1]). Żebyśmy więc i pod tym względem uzupełnili sobie ich obraz, o sporach i walkach wewnętrznych, jakie się w tym czasie t. j. w czasie sejmu 1558/9 i zaraz po sejmie, między nimi pojawiły, dopowiemy i na tém tom niniejszy zakończymy.

Wspomnieliśmy już, że w r. 1558 przybył do Polski Statoriusz, przybył także niedługo i Blandrata. Obaj zacięci heretycy, z tą tylko różnicą, że jeżeli Statoriusz stał jeszcze jakiś czas na gruncie Chrześciańskim, jak się to z wyznania jego złożonego na synodzie pinczowskim w listopadzie 1559 r. pokazuje (*Acta Jacobi Sylvii* u Lubowicza p. XXI), — Blandrata przybył już do Polski jako całkowity aryanin, który się już w Genewie z błędów swoich dał poznać i który przybywał też głównie w tym zamiarze, aby te błędy swoje do Polski przenieść i tu je zaszcze-

---

tycy, sami nawet niektórzy papiści, połączą się przeciw duchownym, bo tu wolność polityczna i kościelna razem się łączą. *Corp. Ref. XVII. N. 3121.*

[1]) Nie jest tu zapewne miejsce zastanawiać się szeroko nad wewnętrzną treścią i samymże rdzeniem herezyi, która jak wszędzie tak i tutaj z owoców swoich zdradza naturę swoją; szczególniejszy jednak jéj pociąg do wojen i zamieszań, a wstręt do pokoju, jaki się nietylko w Polsce, ale i wszędzie, gdzie się pokazała, jako znak jéj charakterystyczny objawił, zniewala nas do krótkiéj refleksyi, co mogło być źródłem tego i przyczyną? Otóż przyczyną tego według nas, — w przeciwstawieniu do religii katolickiéj, która ma sama w sobie życie, treść i siłę, — jest wewnętrzna niemoc i bezpłodność, tudzież charakter negacyjny herezyi, który jéj spocząć w saméj sobie nie dozwala. Dopóki bowiem trwa walka, herezya okazuje się niby jakaś gromowładna pani, która burzy i niszczy i wykorzenia, choć nic nawzajem nie buduje, ani szczepi; kiedy jednak chce się cofnąć w domowe swe zacisze, pokazuje się, że niema tam co robić, gdyż ją tam czeka czczość i nicość, a w dodatku domowe niezgody i niepokoje, które ją trawią i do wolnego konania doprowadzają, tak że pokój, który tak bujne owoce wydaje dla kościoła katolickiego, dla herezyi grobem się staje. I to wszystko usposabia ją raczéj, a nawet pędzi i porywa do akcyi zewnętrznéj, która choćby miała ruiny w około siebie nagromadzić, dla herezyi przecież pewne życie, pewne zaspokojenie niesie.

pić; bo co powszechnie piszą [1]), że dlatego schronił się do Polski, aby uciec przed gniewem Kalwina, nie zdaje się być dostatecznym powodem, dla samego bowiem gniewu Kalwina, chroniłby się tak daleko nie potrzebował. Otaczała go niemała sława lekarska, co zapewne ułatwiało mu wstęp do możnych domów polskich, lecz więcéj jeszcze, jak się zdaje, stósunki jego z Leliuszem Socynem, z którym jako z pokrewnym w duchu, znosił się już zapewne przed przybyciem, a który znów po przybyciu, nie zaniechał go zapewne zarekomendować i zbliżyć do Radziwiła. Utwierdza nas w tém mniemaniu ta okoliczność, że jak pisze Utenhove z Polski do Kalwina *ex Querceto* pod d. 27 stycznia 1559 r. *(Corp. Ref. XVII. 3002)*, Radziwił przybył na sejm w r. 1558/9 z seniorami z Litwy, których przywiózł w tym celu, aby odbyć z nimi i z seniorami Małopolskimi, synod w Małopolsce dla zaprowadzenia jednakich obrzędów i ceremonii; że zaś między nimi był i Socyn, wynikałoby z listu Radziwiła do Kalwina z Krakowa de dto 26 lutego 1559 *(Corp. Ref. N. 3019)*, w którym wspomina, że Socyn udaje się teraz od niego do Szwajcaryi i sam o swojéj sprawie (dziedzictwie w Sienie) Kalwinowi opowie. Gdy zaś w tym czasie Blandrata niewątpliwie był już w Polsce (ob. str. 483), zdaje się, że tutaj jest chwila poznania się jego przez Socyna z Radziwiłem i tu początek owéj tak ścisłéj i serdecznéj zażyłości, jaką stale następnie Radziwił Blandracie okazywał. Lecz i na innych koryfeuszów różnowierstwa tak duchownych jak i świeckich, umiał wpłynąć Blandrata, czego dowodem, że już około 1560 Filipowski, Lasocki, Oleśnicki, Krowicki, Witrelin, Grzegórz Pauli, Statoriusz, Lizmanin, mniéj lub więcéj skłonnymi do aryanizmu się pokazują, który po śmierci Łaskiego († 8 stycznia 1560) całkowicie już górę bierze i dawniejszy kalwinizm tłumić poczyna. Co do Łaskiego, że tenże był niemałą przeszkodą Blandracie w jego zamiarach, okazuje się nietylko z wierności z jaką stał Łaski przy doktrynie swojéj, ale i z wyraźnéj wzmianki, jaką znajdujemy w liście Statoriusza do Kalwina de dto Pinczów 1 lutego 1559 r., że Łaski upominał Blandratę, aby nie mącił i nie psuł jedności *(Corp. Ref. 3004)*, co lubo Blandrata obiecy-

[1]) Sandiusz Biblioth. Antitrin. p. 28. Lubieniecki hist. ref. 118, za którymi obie Encyklopedie kościelne Wetzera i Weltego, tudzież Nowodworskiego to samo wspominają.

wał, rzecz jest jednak pewna, że przy swojém powstał. Że Blandratę starali się także inni nawracać, jak Statoriusz, Lismanin i inni, czytamy w tym samym liście: że jednak czynili to z wyraźną stronniczością dla Blandraty, okazuje się nietylko z późniejszego przechylenia się ich do jego błędów, ale i z téj okoliczności, że mimo tego upominania, ciągle są w przyjaźni z Blandratą, co się mianowicie z listów Statoriusza pokazuje, (list powyższy i list z 20 sierpnia 1559 *Corp. Ref.* XVII. 3095), który wstawiał się za nim do Kalwina, aby wyjednać od tego ostatniego jakiś list przyjazny dla Blandraty, co nakoniec doprowadza Kalwina do wspomnionéj już raz powyżéj (str. 484) ostréj odpowiedzi, że z oburzeniem przyjmuje podobną propozycyą, gdyż Blandrata i *obraził go* i błędy szerzy.

W maju 1559 przybył do Pinczowa ze Siedmiogrodu Stankar. Zjawienie się jego zakłóciło znów w wysokim stopniu umysły, zwłaszcza że gwałtowność i exkluzywność, z jaką szerzył swoją naukę, czyniła go podobnym jakby do burzy przeciągającéj, która gdzie się zjawi, zniszczenie, zamęt, grzmoty i pioruny zostawia. Przybywając ze Siedmiogrodu, gdzie wszystko zamięszał i zkąd przed przeciwnikami swoimi po śmierci swoich protektorów (Piotra Piotrowicza, Franciszka i Antoniego Kendów) uciekać musiał, wystąpił on znów z główną nauką swoją de Mediatore w Pinczowie i jak pisze Statoriusz (list powyższy z 20 sierpnia 1559), sprawił rozdwojenie, dawny bowiem przyjaciel jego i dziedzic Pinczowa, Mikołaj Oleśnicki, pod którego skrzydłami rozwijała się herezya w tém mieście, stanął po jego stronie, toż samo rektor szkoły Orszacki, podczas kiedy Łaski, Lismanin i znaczna część ministrów i szlachty odparła błędy Stankara, ułożywszy własne wyznanie o Mediatorze i z tém naprzeciw jego nauce wystąpiwszy. Stankar jednak zarzucił, że to jest aryanizm, oświadczając, że gotów jest w publicznéj dyspucie bronić swoich twierdzeń, czemu znowu oparł się Łaski i inni, gdyż na publiczne dysputy może tylko król pozwalać i takowe naznaczać [1]). W końcu sta-

[1]) Dokładniéj nieco, wszakże tylko co się tyczy wyznania de Mediatore opowiadają tę rzecz przedrukowane u Lubowicza (I—XXIX) Akta Jakóba Sylwiusza, a mianowicie, że na dniu 7 sierpnia 1559 r. odbył się w tym celu w Pinczowie rodzaj synodu *(conventus)*, na którym byli prócz Stankara, ministrowie: Jan Łaski, Lismanin, nazwany tu już przełożonym zboru i szkoły w Pinczowie, Kruciger

nęło na tém, że publicznie swój dogmat wyzna w kościele. W téj chwili wykrzykuje on ze wzniesienia, jak pisze daléj z wielką obawą co się stanie Statoriusz; w końcu jednak w *post scriptum* dodaje, że nie słuchano go z powodu książek, na które się po-

superintendent, St. Lutomirski pastor w Kaźmierzy, Grzegórz Pauli pastor w Krakowie, St. Sarnicki pastor w Niedźwiedziu, Jakób Sylwiusz pastor w Krzcięcicach, Jakób pastor w Wielogłowach, Paweł Gilowski pastor przy Myszkowskim, Daniel Biliński pastor w ziemi Radomskiéj, Tyburcy Borzyszowski pastor w Siekluce, Melchior pastor w Czarnocinie, Wojciech z Uścia pastor w Kosowie, Jan Siekierno pastor w Pałecznicy, Jan Luziński pastor w Iwanowicach, drugi Jan Siekierno pastor Smolika, Wojciech Laziński pastor w Chmielniku, Jerzy Czarny pastor Włochów, Marcin z Lublina pastor w Wodzisławiu, Albin dyakon przy Lutomirskim, Wawrzyniec Pasnis (z Prasznyża?) dyakon, Lubomyślski pastor w Czyżowie. Jan Bzicki pastor, Jerzy Tobolka pastor. Nauczyciele: Grzegórz Orszacki, Piotr Gall (Statoriusz), Jan Gall, Mikołaj, Krzysztof. Ze szlachty znajdowali się: Mikołaj Oleśnicki, Gnoiński starosta z Nowego miasta, Trajan włoch, St. Szafraniec, Jakób Gnoiński, Sebast. Wielogłowski, Stan. Wąsowicz, Galicki, Kasp. Szczepanowski, Konrad Przecławski, Stan. Sepichowski, Remigian Chełmski, Janusz Gruszczyński, dwaj Konarscy, Baltazar Kulia, Taszycki, Wawrzyniec Kulia, Kilian Łukowski, St. Chlewicki, Jakubowski, Jasieński, Erazm Otwinowski, młodsi Czechowscy, Jan Oleśnicki, Chicki, Mikołaj Ossoliński, Mikołaj Borek, Gołuchowski, Żarski, Zieliński. Zgromadzenie to miało się odbyć na prośby Hieronima Ossolińskiego i Stanisława Drohojowskiego, oraz ich ministrów Aleksandra Witrelina i Stanisława Zywca; gdy jednak ci nie przybyli, przetoż tylko w sprawie Stankara powstał Łaski i oznajmił zgromadzonym o nowéj herezyi, jaka za sprawą szatana szerzy się ku potłumieniu chwały Jezusa Chrystusa syna Bożego, Pośrednika naszego, Boga i człowieka w jednéj Osobie. Gdy zaś obowiązkiem ministrów jest strzedz czystości wiary i podnoszące się przeciw niéj herezye potępiać, przetoż zgromadzili się w tym celu. aby prawdziwe wyznanie o Jezusie Chrystusie Pośredniku naszym wydać i określić *(tractare)*, znaną zaś wszystkim błędną naukę (Stankara) jako nową, zgubną, fałszywą, heretycką i dawno już potępioną ogłosić. Dodawał Łaski że dysputa publiczna (jakiéj żądał Stankar) nie może się odbyć, aby się przez to nie popełniło *crimen laesae Majestatis*, gdyż nawet z papistami takowa nie jest dozwolona, dopóki król jéj nie postanowi i concilium narodowe nie zwoła. Wyjątek, jeżeliby Stankar takową sobie u króla uprosił. (nb. wiedział Łaski, że to rzecz prawie niepodobna). Na prywatną jednak dysputę chętnie się zgadza. (Była to zapewne ta, jaka potém w kościele miała miejsce). Na tém kończy się cała wiadomość u Jakóba Sylwiusza zawarta; do czego to jeszcze, dla wyjaśnienia mianowicie, na czém polegał ów

woływał, książki te spalono publicznie, on zaś sam postanowił udać się na Ruś, — bez wątpienia, gdyż o tém już nie pisze Statoriusz, do Stadnickiego do Dubiecka, dokąd, jak wiemy z Apologii Stankara, którą wydał w r. 1568, rzeczywiście w tym czasie przybył — i dobrze od Stadnickiego przyjęty, przez dwa lata wraz z rodziną i trzema uczniami swymi u niego pozostał [1]).

Takim sposobem stłumiona została na razie herezya Stankariańska, lecz dla aryanizmu szerokie teraz otwarły się wrota.

błąd Stankara, dodać winniśmy, że Stankar twierdząc, że Chrystus Pan jest Pośrednikiem naszym tylko według ludzkiéj swojéj natury, zdawał się tém samém znosić jedność osoby w Chrystusie Panu i wprowadzać obok dwóch natur, także jakoby dwie osoby w Chrystusie Panu, a ztąd słusznie mógł być posądzonym o Nestorianizm, podczas kiedy on posądzał przeciwników o Eutychianizm (znoszenie ludzkiéj natury w Chrystusie Panu), lub przeciwnie o aryanizm (znoszenie boskiéj). Nie było między nimi, albo raczéj nie było nad nimi powagi i zwierzchności kościoła katolickiego, który sam jeden jako posiadający prawdę, rozstrzyga nieomylnie — i dlatego nie kończące się nigdy spory i kłótnie, bezustannie między nimi powtarzać się musiały.

[1]) *Qui me uti Angelum Dei hospitio suscepit et per biennium omnibus inimicis rumpentibus et disrumpentibus se odio et invidia, me cum familia mea et illos tres discipulos honorifice aluit. — Francisci Stancari Mantuani libri duo, quorum primus est Apologia etc. II. p. 26.*

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Spis rozdziałów.

Przedmowa.

ROZDZIAŁ I. Usiłowania reformacyi celem zyskania prawno-politycznego stanowiska w Polsce. — Stósunek polityki polskiéj do religii. — Rany społeczne jakie zastała reformacya w Polsce. — Obraz episkopatu polskiego ku końcu panowania Zygmunta I. i na początku panowania Zygmunta Augusta. — Szczegółowe postacie z pośród tegoż episkopatu: Dzierzgowski, Zebrzydowski, Izbieński, Noskowski, Drohojowski, Uchański, Słonczewski, Dziaduski, Hozyusz . . . . . od str. 1—76.

ROZDZIAŁ II. Orzechowski jako chwilowe centrum, około którego gromadzą się wszystkie żywioły reformacyjne w Polsce. — Działalność jego destrukcyjna aż do sejmu w r. 1550. Znaczniejsi zwolennicy reformacyi na tym sejmie. — Dwie w obozie katolickim górujące, acz nie wolne od związków z reformacyą postacie: Kmita i Tarnowski. . od str. 76—117.

ROZDZIAŁ III. Chwila przed sejmem z r. 1550. — Wzrost reformacyi. — Sedycya studentów w znacznéj części przez nią wywołana. — Sejm z r. 1550. — Exekucya. — Sprawa Orzechowskiego. — Działalność kapituły krakowskiéj przeciw herezyi od śmierci Maciejowskiego aż do objęcia rządów przez Zebrzydowskiego. — Sąd na Oleśnickiego. - Edykt królewski z r. 1550 przeciw herezyi. — Synod z r. 1551. — Instrukcya kapituły krak. na ten synod. — Nowe wystąpienie Orzechowskiego przeciw Dziaduskiemu. — Uchwały synodu z r. 1551. — Sprawa Krupki . . . . . od str. 117—189.

ROZDZIAŁ IV. Skład sejmu z r. 1552. — Zaciekłość jego przeciw sądom duchownym i w ogóle przeciw księżom. — Przybycie Orzechowskiego i entuzyazm, jaki wznieca jego sprawa. — Mowa Tarnowskiego. — Obawy biskupów w obec groźnéj postawy sejmu. — Zdjęcie exkomuniki z Orzechowskiego. — Mowa Zebrzydowskiego. — Rozstrzygnięcie królewskie, do kogo sąd o herezyą, a do kogo o cześć należy. — Skutki tego orzeczenia . . . od str. 189—232.

ROZDZIAŁ V. Różnowiercy poczynają się organizować mimo rozbicia wewnętrznego, które im stale i prawdziwie zjednoczyć się nie pozwala. — Buta ich w obec katolików. — Stósunki ze Stolicą Świętą, w których także pewna mniejsza uległość ze strony królewskiéj się przebija. — Prace Hozyusza w celu zapobieżenia wzrostowi reformacyi w Prusach królewskich. — Brak mu dobrego sojusznika w osobie Lubodziejskiego biskupa chełmińskiego. — Sejm z r. 1553. — Małżeństwo króla z Katarzyną Austryacką. — Sejm z r. 1554. — Niedoszły synod w r. 1554. — Nadużycia różnowierców. — Sąd na Lutomirskiego. — Sejmiki przed sejmem w r. 1555 . . . . . od str. 232—290.

ROZDZIAŁ VI. Sejm z r. 1555. — Pierwsze jego daleko idące zapędy pod względem reformacyjnym, wstrzymane dopiero przez veto biskupów i przez rozwagę samegóż króla i zdrowszéj części senatu. — Mowy Siennickiego, Marszewskiego, Leszczyńskiego, Ostroroga, przeciw którym broni kościoła i porządku społecznego Zebrzydowski. — Uchwała względem soboru narodowego i dozwolona tymczasowo wolność wyznawania prywatnie co kto chce. — Poselstwo do Rzymu ze strony króla i żądania tam postawione. — Starania o zjednoczenie się z braćmi czeskimi kalwinów małopolskich, które doprowadzają do pewnego zewnętrznego połączenia na synodzie w Koźminku. — Listy Kalwina do króla i do niektórych znakomitszych Polaków, celem skłonienia ich na stronę reformacyi. — Zamierzony wyjazd Łaskiego. — Przybycie Lippomana i dwojaka jego: na dworze królewskim i wśród duchowieństwa polskiego celem powstrzymania herezyi czynność; ta ostatnia także celem przeprowadzenia pożądanéj reformy całego kleru . . . . . od str. 290—364

ROZDZIAŁ VII. Powodzenie zewnętrzne, a równoczesny rozstrój wewnętrzny w łonie polskiego innowierstwa, w skutek rozbicia się takowego na różne sekty. — Zjazd Secymiński i pierwsze na nim pojawienie się aryanizmu. — Przybycie Lismanina i proskrypcya jego z kraju. — Czynności Łaskiego za granicą celem przygotowania sobie pomyślnego działania w Polsce. — Praca restauracyjna Lipomana — Epizod z żydami Sochaczewskimi. — Odpowiedź Radziwiła na list Lipomana i zwątpienie tego ostatniego co do ratunku religii i kościoła w Polsce. — Synod z r. 1556 i chwilowe przy zaczęciu jego nieporozumienie biskupów z nuncyuszem. — Obrady i uchwały tego synodu.—od str. 364—408.

ROZDZIAŁ VIII. Przewaga polityczna sejmów, jedna z przyczyn, która dopomaga do wzmagania i szerzenia się reformacyi. — Nadzieje protestantów co do sejmu w r. 1556. — Nadzieje te po części zawiedzione w skutek pojawienia

się sprawy inflanckiéj. — Długi pokój i zwrócenie się szlachty od oręża do książki, druga przyczyna, dla któréj wzmaga się i szerzy reformacya. — Z powodu obaw i nadziei wiążących się ze sejmem w r. 1556, przygotowania nań czynione z jednéj strony przez króla i biskupów, z drugiéj strony przez heretyków. — Król usuwa z porządku dziennego sprawę exekucyi i religii, którato ostatnia w poboczny jednak sposób podniesioną zostaje na sejmie w r. 1556 i daje powód do długich i zaciętych dyskusyi. — Edykt królewski w sprawie utrzymania tymczasowego religijnego *status quo*, niezachowywany jednak przez protestantów. — Przybycie Łaskiego i łaskawe przyjęcie go przez króla, czego skutki okazują się zaraz w śmiałych nader wystąpieniach tego herezyarchy. — Synod z r. 1557. — Odmówienie zatwierdzenia Uchańskiemu na katedrze kujawskiéj i wyrosły ztąd nader drażliwy spór między królem a Stolicą Apostolską . . od str. 408—477.

ROZDZIAŁ IX. Sprawy protestantyzmu. — Rozkład jego wewnętrzny usiłuje powstrzymać Łaski, skupiając jego zwolenników około swéj osoby i doktryny. — Historya Leliusza Socyna i początki aryanizmu w Polsce. — Blandrata. — Starania Łaskiego około zjednoczenia kalwinów małopolskich z luteranami i braćmi Czeskimi, po największéj części bezowocne. — Starania tegoż i Kalwina około pozyskania Tarnowskiego i innych panów polskich, także skutkiem nie uwieńczone. — Gwałty różne przez protestantów popełniane lub wywołane. — Synod protestancki w Wodzisławiu. — List Pawła IV. do króla. — Powtórny wyjazd Franciszka Krasińskiego do Rzymu. — Hozyusz wezwany do Rzymu przez papieża. — Wyjazd legata papiezkiego Kamilla biskupa z Sutri do Polski i udzielona mu instrukcya. — Sejm z r. $155^{8}/_{9}$. — Projekt podany przez izbę poselską o sposobie wyboru królów, z opuszczeniem w nim biskupów. — Mowa Ossolińskiego. — Odpowiedź królewska i projekt odłożenia całego sejmu, przyjęty przez izbę poselską co do odłożenia sprawy religijnéj, nie przyjęty co do odłożenia exekucyi. — Składanie przywilejów i takowych przez króla zwracanie. — Rozejście się sejmu. — Walki wewnętrzne wśród protestantów . . od str. 477—554.

DODATEK. Wykaz osób, miejscowości i rzeczy w obu tomach zawartych.

WYKAZ OSÓB, MIEJSCOWOŚCI I RZECZY

ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W I^{szym} TOMIE NINIEJSZEGO DZIEŁA.

(str. = stronnica — n. = nota — sq. = sequentibus, t. j. na następnych stronach).

a) OSOBY:

Str.

Abramowicze rodzina heret. na Litwie 353
Adam kapłan zheretyczały dyec. kujawskiéj spal. 53
Adryan VI. papież 81, 138
Adryan suffragan pozn. dominikan . 190
Akwila Maciej minister braci czesk. 320
Albert z Iłży kapł. apostata, min. w Dubiecku . . . . 213 n. 263
Albert kaznodz. her. w Poznaniu . 201
Albert z Łęczycy inkwizytor w Krak. 52
Albert z Rzeszowa kapł. exkom. . 213
Albert v. Albrecht w. mistrz Krzyżacki, zajmuje Braunsberg 101, jego przegrana z Polską 104, sekularyzacya 108, hołd w Krakowie 119, zaraża Litwę 336 wrzekome jego nawrócenie 123.
Albigensi we Francyi 13
Alexander Dr predykant w Gdańsku 95, 132
Alexander Jagiel. król polski . 57, 582
Alexander z Mszczyna prof. ak. krak. 530
Algimont Paweł książe Holszański, biskup wileński . . 341, 549, 561
Alman Ambroży predyk. w Krosnie 213 n.
Alman kazn. u N. M. Panny w Krak. 585 n.
Altipolita Leonard z Wyszogrodu vide Słonczewski.
Amand Piotr predykant w Królewcu 1
Ambroski Maciej nauczyciel heret. w Ostrorogu 3
Amenda Sebast. białoskórnik w Krakowie 6
Anabaptyści 218, 3
Andrysowicz Łazarz drukarz w Krakowie 465, 4
Andrysowicz Jan, syn jego, zwany także Jan Januszowski, archid. sandecki, tłomacz 4
Anioł gward. Franciszk. w Wilnie męczennik 3
Anna księżna mazowiecka 481, zaślubia Odrowąża 5
Antitrinitarze 4, 203, 276, 370, 6
Antoni z Napachania prof. akademii krakowskiéj 522, 5
Arendt zak. apostata w Gdańsku . 1
Augusta Jan, min. braci Czeskich . 3
Bajzen Jerzy wojew. malborgski . 1
Bakon (Werulamski) . . . .
Balicki pleban w Beli na Spiżu 432
Baliński Jan kasztelan gdański . . 1
Balowie rodzina her. w Sandeckiém 2
Baranowski Mik. prowizor kościoła N. M. P. w Krakowie . . 584
Barbara Radziwiłłówna król. polsk

Str.

Bartłomiej, rektor szkoły u Bożego Ciała na Kaźmierzu, oskarż. o her. 166
Bartłomiej z Mościsk kapł. apost. dyec. przemyskiéj 261
Batory Stefan czyni ulgi chłopom inflanc. 123, urządza mieszkania studentów 230, Elblążanom daje przywilej na wolne wyznanie . . 392
Bayer Marcin pleban zher. w Bienarowie w Galicyi 165
Bazylewicz Jan W. książe Mosk. . 357
Bazylik Cypryan 315, jego hist. o prześl. her. 363
Bąk Andrzej pleb. świec. w Straszęcinie w Galicyi . . . 590 n.
Beda Stan. kaznodz. u N. Maryi P. w Krakowie 599
Bedleński Mik. officyał krakowski . 172
Beguardowie, Beguini, Boguinki . 9 sq.
Biczownicy 4
Benedykt św. i Bernard św. . . 77
Benedykt z Koźmina pr. akademii krakowskiéj 522, 599
Benedyktyni słowiań. w Krak. 24, na Tyńcu 396
Bernard z Lublina szerzy błędy . 148
Bernardyni w Krakowie 51, 594. we Wrocławiu 380
Białobrzeski Marcin opat Mogilski 215 n.
Białobrzeski Jędrzej opat Jędrzejow. 216 n. Hieronim i Mikołaj . 216 n.
Białobrzeski Łukasz zagrabia posiadłości kość. w Czudcu w Galicyi 420 n.
Biedrzyk v. Bodericus husyta na dyspucie w Krakowie 34, pustoszy na Spiżu . . . . . 428 n.
Binewald Maciej mnich apostata w Gdańsku 94, 100
Bischof burmistrz Gdański 98, 128, 391
Bischof Piotr mnich apost. w Gdańsku 132
Biskupi w Polsce . . . . 472 sq.
Biskupski Jakób senior dystr. Nowog. 445
Blandrata aryanin . . 267, 362, 432
Blasi prob. na Spiżu zher. . . 431 n.
Bniński Jędrzej bisk. pozn. . . 45
Bniński Piotr kaszt. gniezn. . . 46
Bodenstejn Antoni reform. w Toruniu 387

Str.

Bodzanta biskup krakowski . . . 67
Bogusz Stan. zher. w Kościelcu . 299
Boksycki Stan. zher. dziedzic Woli Lasoc. 626
Bolesław Chrobry król polski 38, 59, 473
Bolesław Krzywousty 426
Bolesław arcybiskup strygoński . 427
Bolko v. Bolek książe Opolski. . 48
Bona Sforcia król pol. 61, 530, 606 sq.
Boner Jan protoplasta . . . 89 sq.
Boner Jan wielkorządca zamku krak. wnuk pierwszego, popieracz herezyi . . . . . 181 sq. 431
Boner Seweryn ojciec poprzedniego 186
Bonerowie zheret. 244, 404
Boner Izajasz Zak. August. błogosł. 51
Bonhold Jan reform. w Gdańsku . 95
Bonifacy VIII. pap. 10
Boratyński Piotr, skarga jego na Franciszkanów krak. . . 594 sq. n.
Bornbach Jerzy burm. w Warszawie 330
Bornbach Jan i Stenzel, synowie jego 331
Bornemisz prob. na Spiżu zher. 431 n.
Boryszewski Andrzej arcyb. gniezn. 477
Borysowski Tuburcy predyk. w Rymanowie . . . . . 213 n.
Boschenschein Jan pred. w Gdańsku 94
Bożogrobcy w Bytomiu 33
Bracia czescy . . 134, 157, 317 sq.
Branicki Sebast. bisk. pozn. 188, 561
Brascatoris Jan inkw. wrocł. . . 31
Brencyusz teol. luter. 316
Breu Maciej rekt. szkoły w Toruniu 390
Brisman Jan kazn. her. w Królewcu 105
Brudzewski Albert pr. ak. krak. . 57
Brzechwa benedyktyn na Tyńcu . 449
Bubon Jakób predyk. w Kurozwękach 421
Bukowieccy rodzina her. w Wielkop. 324
Buczacki Jakób biskup chełmski . 509
Buczacki Rafał her. dziedz. Włodawy 417 n.
Budny Szymon her. tłomacz Biblii 455 sq.
Bülow Stefan pred. w Toruniu . . 388
Burghley, lord, anglikanin . . . 83
Bzicki Andrzej dziedzic Bełzyc her. 296
Bzowski Abraham domin., historyk 372 n.
Campeggio legat papiez. w Niemczech 107
Campen Van Jan pr. ak. krak. . . 400
Czema Achacy wojew. Malborgski lut. 388

Str.

Czema Fabian tow. Hozyusza na akademii krakowskiéj . . 223 n.
Chełmski Marcyan dziedzic Chełmu heretyk . . . . . 299 sq.
Chełmski Remigian 205
Chodkiewicze niektórzy heret. . . 354
Chodkiewicz Jan Karol hetm. katolik 356
Chodorowski Jan pleban w Zielenicach w krakows. 614
Chojenski Jan bisk. krak. 128, 475, 556 sq.
Chlebowicze na Litwie niekt. heret. 354
Chlebowicz Jan kaszt. miński her. 458
Chruszczuk Bartłomiej pleb. zheret. w Grybowie . . . . . 589 n.
Chrystian III. król duński . . . 87
Chrząstowscy dziedz. Szczepanowic, h. 413
Chwalczewski Jerzy bisk. łucki . 451
Chwalibóg Piotr pleban laik 419, 590 sq.
Chycki Hieronim pleb. kat. w Gnojnie 626
Ciepielowski Jan pleb. laik w Lubczy 590 n.
Cikowski Jan pleb. laik w Kamionce 589 n.
Cikowski Stan bluźnierca w Gorzkowie 625
Ciołek Erazm biskup płocki 313, 479
Ciołek Stanisław bisk. pozn. . . 35
Clementinus Daniel ks. 444
Cochlaeus Jan kan. wrocł pisarz kat. 224 n.
Cruciger Felix ze Szczebrzeszyna superintен. zborów małopols. 205, 239, 325 sq.
Cusa Mikołaj kardynał . . . 79 sq.
Cypryan suffr. wileńs. dominik. 191, 358 sq.
Cyranus Hieron. inkwiz. w Gdańsku otruty 191
Cyriaki Marcin propag. her. Lutra na Spiżu . . . . . 430 sq. n.
Czarnkowski And. schol. krak., bisk. pozn. . . . . 233 sq.
Czech Bernard psalterzysta w Kr. osk. o her. 166
Czech Maciej w Krak. osk. o her. 167
Czechowicz Marcin her. 202 n. 352, 456
Czeczotka Erazm rajca krak. gorsz. 623
Czerny chorąży lubelski buduje kościół w Kijanach . . . . 407 n.
Czerwenka Maciej v. Erytreus minister braci Czeskich. . 323, 327
Cziula Jan, gorszyciel 627

Str.

Daniel v. Danigiel Piotr rajca krak. osk. o her. 169
Daniel z Łęczycy drukarz w Pinczowie 443, 458
Dantyszek Jan bisk. warm. 58, 117, 528
Decyusz Just. Ludw. 91 sq. 161 sq. 415 n.
Decyusza synowie sieją herezyą 179 sq.
Denhofowie rodz. her. w Prus. kr. 391
Derslaw z Rytwian . . 38, 43, 46
Detrich Wawrz. z Biecza pleb. kat. w Rozembarku . . . . 590 n.
Dębiccy rodzina kalwin. 409 n. 412 n.
Dębinski Walenty kaszt. i kanclerz kor. przychylny herezyi . . . 249
Dębinska żona jego . . . . 588 n.
Discordia Wawrzyn. z Prasznyża kazn. her. . . . 187 n. 346, 615
Dłuski Jan z Iwanowic her. . . 404
Dłuski Mikołaj dziedzic Iwanowic her. 299
Dobenek Job bisk. pomezański her. 104
Dobrogost Marcin kazn. w Krakowie . . . . . 522 n. 599
Dobrysowscy mieszczanie krakow. . 92
Dolcyniści, Dolcino . . . . 5 n. 7.
Domaniewski Jan biskup żmudzki . 475
Domaradzcy her. sprof. kość. w Lutczy 420
Dominikanie Polscy 14, 100, 109 sq. 160 sq. 251 sq. 598
Dorohostajscy rodz. her. na Litwie 354
Dorota córka kr. duńs. za Albertem 122
Drohojowski Jan bisk. kuj. 201, 434, 553
Drozdowski Krystyn archid. płocki 401
Drzewiecki Maciej biskup kujaw. 95 sq. 102 arcybisk. 221, 515, 521 sq.
Drzewiecki Adam kan. krak. . . 198
Dudycz Andrzéj bisk. her. . 585 n. sq.
Dyonizy z Łęczycy inkw. w Krak. 52
Dziaduski Jan bisk. przem. 202, 260 sq.
Dzierzgowski Mikołaj prym. arcyb. 202 n. 222, 229
Echler (Ajchler) Jan mieszcz. krak. osk. o her. 168
Eck Jan prof. w Ingolstadt 163, 596, 513
Eckius Walenty prof. ak. kr. sodalis Vistulanus 57
Eliasz z Wawelnicy dziek. sand. . 34
Eliasz z Windelicy rek. ak. krak. 25
Elgot Jan officyał krak. . .

Str.

Elżbieta żona Kaź. Jag. król. polska 51
Elżbieta król. angielska . . . 83
Emzer Hieronim 534
Endorfin Krzysztof naucz. w Pozn. 149 sq. 157
Erazm Roterdamczyk 81 n. 314. 496, 536
Eryk książe Brunszwicki . . . 108
Ewangelicy w Warszawie . 331 n. sq.
Fabian de Lusianis bisk. warm. . 101
Falkoniusz Tomasz minister w Kiecku 352, 455 n.
Felix ze Stobnicy ks. w Krakowie osk. o her. 170
Ferber Eberhard burgr. w Gdańsku 126
Ferber Konstanty burm. w Gdańsku 392
Ferber Maurycy biskup warmijski 101, 436, 509
Ferdynand I. cesarz 140, 318, 430 n. 555
Ferdynand I. król hiszp. wprowadza inkwiz. 14
Ferreri Zacharyasz legat pap. w Tor. 99
Fidler Maciej rekt. szk. w Koźminku 383
Fiol Świętopełk drukarz krak. 53, 468
Filip bisk. fermeński leg. do Węg. i Polski 40
Filipizm lub kryptokalwinizm . . 387
Filipowski Jerzy pastor w Łobżenicy w Wielkopolsce 328
Filipowski Hieronim dziedz. Chrzęcic her. . . . . 244, 272 sq.
Finkenplock v. Winkelploch (Jakób Hegge) predyk. w Gdańsku . . 94
Firlej Jan woj. lubelski, marszałek w k. her. 186, 236
Firlej Mikołaj, Andrzej, Jan i Piotr synowie poprzedzającego . . . 186
Firlejów rodzina, w któréj heretycy i katolicy . . . . . 277 sq.
Fischer Andrzej sieje błędy her. w Lewoczy na Spiżu 429
Fogelweder Andrzej mieszcz. krak. osk. o her. 168
Fogelweder Stan. pleb. doktór fizyk 589
Fontyn Wojciech przeł. Franciszk. krak. 188
Fossariusze v. jamniki w Krakowie 158
Franciszek z Chrzanowa pleb. w Kurozwękach 421

Str.

Franciszkanie Polscy 188 sq. litewscy 337 sq. zażalenia na ten zakon . . . . . 594 sq.
Fratrycelle v. Bizochy 10
Fredro Stan. dziedzic Krakowca her. 516 n.
Fryderyk II. cesarz . . . 13 sq.
Fryderyk elektor saski 496
Fryderyk II. książe Legnicki . . 137
Fryderyk kniaź ruski hussyta . . 33
Fryderyk książe saski, mistrz krzyż. 103
Fryderyk Daniel złotnik krak. her. 623
Friedland Walenty, zwany także Trotzendorf, przełożony szkoły w Goldbergu her. . . . . 137 sq.
Fulko arcybiskup gnieźnieński . . 397
Galileusz 80
Gall Bern. propag. her. na Spiżu 430 n.
Gałka Jędrzej z Dobczyna mag. her. w Krakowie . . . . . 47 sq.
Gamrat Piotr bisk. krak. i arcyb. gniezn. . . 229, 314, 400, 556 sq.
Garwolczyk Maciej drukarz w Krak. 469
Gastold Piotr woj. pod. osadza Franciszkanów w Wilnie 337
Gastold Stan. woj. trocki, mąż Barbary her. 339
Gattinaria kard. kancl. ces. Ferd. I. 483
Gedroyc Melchior bisk. żmudz. 354 n.
Gedroyc Michał z zak. OO. Marków w Krak. błog. 51
Gedymin w. książe litewski . . 337
Gentilis kard. i legat pap. do Węgier 41
Gierałtowski dziedzic Gierałtowic, her. . . . . 406 n. 625
Gerson uczony katol. 80
Gerward biskup kujawski . . . 9
Gertich Marcin naucz. w Ostrorogu 381
Gębicki Wawrzyn. arcyb. gniez. . 402
Gil Jan husyta 52
Girkiusz Jan ze sekty braci Czesk. 319
Gilowscy familia kalwin. . . 413 n.
Gilowski Paweł teolog kalwiński 379 n. 400 n.
Giza albo Gizowski husyta . . . 52
Glossa Marcin pr. ak. krak. heret. 148, 400, 619
Gniewosz Hieronim i Paweł katolicy 419
Gniewosz Jan heret. 409

Str.

Godorowski altarysta w kościele NMP. w Krakowie 585
Golewski her. 423
Gogoliński pleb. laik . . . .
Gołuchowski Piotr dziedz. Radzanowa her. . . . . 411 n.
Gorajscy rodz. her. . 298, 391, 411 n.
Gorajski Adam her. 375, Zbigniew her. . . . . 413 n.
Górka Łukasz około 1444 woj. pozn. 151
Górka Uriel bisk. pozn. . . . 151
Górka Łukasz bisk. kujaw. . . . 152
Górka Andrzej gen. Wielk. her. 153 sq.
Górkowie Łukasz Jędrzej i Stanisław heret., synowie poprzedniego 155 sq.
Górnicki Łukasz hist 613, 630 sq. 636 sq.
Gorra Jędrzej pr. ak. kr. . . . 476
Górski Jakób rek. ak. krak. 400, 466, 627 sq.
Górski Stanisł. kan. krak. aut. Tomicyanów . . . . . 539 n.
Gostynius mieszcz. krak. her. . . 188
Grasset Konrad rek. szkoły heret. w Gdańsku 391
Grodzicki Stan. jezuita 453
Grot Jan kan. gniezn. kaznodzieja 522 n.
Grudziński Piotr na akad. w Wittenberdze . . . . . 157 n.
Gruneb Mik. inkw. w Toruniu . . 52
Gruszczyński Jan arcyb. gniezn. . 475
Grzebski Stanisław pr. ak. krak. 383 sq.
Grzegórz VII. pap. 77, Grzegórz IX. 14, Grzegórz XI. 20.
Grzegórz Pauli minister heret. . 182
Grzegórz z Samborza rektor szkoły P. Maryi w Krakowie . . 147 n.
Grzegórz z Sanoka pr. ak. krak. . 56
Grzegórz z Szamotuł rekt. szkoły Lubrańskiéj w Poznaniu . . . 149
Grzegórz z Żarnowca v. Koszarski her. . . . . 417 n. 459
Grzymała Jakób inkwizytor krak. 52
Gustaw Adolf 82, Gustaw Waza 83, 87
Gutteterowie mieszcz. krak. her. . 187
Haller Jan drukarz krakowski . . 468
Halezyusz Ambr. naucz. w Ostrorogu 381
Halszka z Ostroga 290
Hanus Prus osk. o her. w Krak. . 165

Str.

Hartman franciszk. inkw. w Krak. . 8
Hegge Jakób, nazw. Winkelploch pred. w Gdańsku 94
Hejcze Grzeg. inkw. w Wrocławiu 52
Heliczowie Jan i Paweł drukarze w Krakowie 469
Henkel pleb. w Lewoczy kat. . 429 n.
Henryk z Rogowa 45
Henryk VIII. kr. ang. . . 83, 87, 513
Hermon Urban min. Braci czeskich 320
Herman pred. zboru krak. . . 408 n.
Hernhuci sekta 319
Hesse Benedykt pr. ak. krak. . . 34
Hess Dr. predykant we Wrocławiu 138 sq.
Hieronim Cyranus dom. inkw. w Gdań. 191
Hieronim z Pragi kameduła kat. . 23
Hieronim z Pragi towarzysz Hussa 23 sq. 158
Hieronim rymarz krak. osk. o her. 165
Hofman Melch. mnich apostata. . 137
Hohenzollerni brandeburg. . . . 117
Hoły Prokop hussyta 34
Hoppiusz Jan rekt. szk. w Gdańsku 392
Horwat Jan prob. spizki her. 430 n. sq.
Hospodyn Mik. inkw. krak. . . 8
Hosse Ulryk, ojciec Hozyusza . 339 sq.
Hosse Ulryk syn jego, nawrócony 340 n.
Hozyusz Stan. biskup warm. 83 n. 222, 223 n. 392 sq. 436.
Hugonoci. 15
Humaniści w Krakowie . . . 55 sq.
Hus Jan . . . . . 5, 20 sq.
Husyci w Polsce. . . 24 sq. 49, 317
Hürtwel Ambr. pred. w Gdańsku . 95
Idzi z Witerbo gen. Augustyanów 81
Illicinus pr. akad. krak. . . . 309
Independenci w Anglii 218
Innocenty VI. papież 15
Izabella królowa Hiszpanii . . . 14
Izbieński Ben. bisk. pozn. . 200, 331
Izrael Jerzy min. braci czesk. 318, 326
Jadwiga żona Władysława Łokietka 10
Jadwiga żona Władysława Jagiełły 24
Jagielończykowie, Kazimierz król polski 43, 57, 68, 474. Olbracht i Alexander synowie 57, 582. Fryderyk bisk. i kard. 561. Władysław król węgierski i cze-

Str.

Jagiełło Wład. król pols. 23 sq. 30 sq. 63 sq. 337
Jakób król arragoński 14
Jakób przeor Domin. kruk. inkw. . 191
Jakób z Iłży mag. st. Crac. kazn. her. 171 sq.
Jakób z Kleparza kan. kr. kazn. . 574
Jakób z Paradyża teolog kat. . . 34
Jakób ze Strzyżowa min. her. . . 213
Jamnicy sekta w Krakowie . 54, 317
Jan VIII. pap. dozwala na obrz. słow. 5 n.
Jan XXII. papież 9
Jan z książąt litewskich biskup wil. 474, 547 sq.
Jan arcybiskup upsalski . . . 529
Jan Kanty św. 51. Jan z Dukli bł. 51
Jan Kapistran św. . . . 47, 50 sq.
Jan przeor dom. krak. inkw. . . 31
Jan Luxemburczyk król czeski . 15 sq.
Jan VII. książe na Opolu . . . 136
Jan z Dąbrówki pr. ak. kr. . . 56
Jan z Iwanowic min. her. . . 413 n.
Jan z Koźmina pr. ak. krak. her. 147 187, 346, 400, 615
Jan z Koźmina przeor Karm. w Krak. inkw. 574
Jan z Krakowa kapł. apostata . 590 n.
Jan z Landshuta husyta . . . 52
Jan z Opatowic bisk. chełmski . . 35
Jan z Oświęcima kan. krak. . . 477
Jan z Przeworska exfranc. apostata 409
Jan z Rogowa husyta w Wielkop. 52
Jan ze Sącza drukarz w Poznaniu 469
Jan ze Stobnicy pr. ak. krak. . . 547
Janicki Klemens poeta 545
Janocki pisarz 545
Jankowski Łukasz popieracz br. czesk. w Wielkopolsce 324
Janssen hist. niem. . . . . 609 sq.
Januszowski Jan ob. Andrysowicz.
Jaskółeccy rodz. her. w Wielkop. 324
Jaskier Mik. sekr. rady miej. w Kr. tłom. Saxonu 60
Jastrzębiec Wojc. arcyb. gniezn. 23, 28, 35
Jeremiasz II. patryarcha Carog. 445 n.
Jerzy pleb. z Grodziska w Wielkopolsce her. 201
Jerzy z Lignicy pr. ak. kr., zwany n 619

Str.

Jerzy margr. brandenb. brat Alberta 108
Jezuici w Polsce 385. 433 n. 467, 567 n. sq.
Jędrzej z Dynowa pleb. w Dyągowy dyec. przem. nawr. . . . 212 n.
Jędrzej z Jaszowic tłomacz biblii 145 n.
Jędrzej z Kokorzyna teolog kat. . 34
Jędrzej z Poznania osk. e her. w Krak. 166
Jędrzejowczyk Maciej drukarz w Kr 469
Jonas Jan morawczyk her. naucz. szkoły w Wilnie 384
Jordan Jan z Zakliczyna, miał w zastawie Spiż. . . . . 426 n.
Jordan Mikołaj her. 296
Jordan Wawrz. Spytek kasztelan krakowski. . . . . 296 n. sq.
Jordanowa Anna żona poprz. . 590 n.
Juliusz III. papież 550
Jurski Jan rekt. szk. her. w Kiejdanach. 386
Kadziński domownik Jankowskiego her. 324
Kalixtyni. 27, 30
Kalimach naucz. Olbrachta i Alex. 57
Kaliski Wojc. pedagog, socynianin 372 n. 377
Kalwin herezyarcha 15, 83, 200, 345
Kalwiniści w Polsce 157, 193, 204, 356, 384 sq.
Kamiński Wojc. pleb. z Zakliczyna kat. 590
Kanonicy regul. w Trzemesznie 396, Lateraneńscy w Kurozwękach 421 n.
Kapituła krakowska 613, wileńska 358
Karmelici krakowscy 375
Karmiński Iwan z Alexandrowic 245 sq. heret. . . . . 406 n.
Karnkowski Jan bisk. przem., kujawski 475, 546
Karnkowski Stan. arcyb. gnieze. . 608
Karol IX. kr. franc. 83
Karol V. cesarz . . 91, 104, 122, 521
Kartuzi na Spiżu w Lechnicy 33, 428 n.
Karwiccy rodz. her. w Sandom. 412 n.
Kawalerowie mieczowi czyli Krzyżacy inflanccy, zlutrzeli . 122, 335 n.
Kawieczyński Maciej zakład. druk. w Nieświeżu 454
Kazimierz św. 51

Str.

Kazimierz sprawiedliwy 473
Kazimierski Krzysztof biskup kijowski . . . . . 241, 378 n.
Kazimierski Mikołaj socyn. nawrócony . . . . . 377, 378 n.
Kazanowski Jan pleb. her. w Kozirynku . . . . . 590 n.
Ketler Gothard ost. mistrz infl. zlut. 122
Kiełczewski Skarbek kat. w Strzyżowicach . . . . . 413 n.
Kinast rządca Lewoczy na Spiżu her. 429
Kiszkowie her. na Litwie 354, 459 sq.
Kitlicz Henr. pełnom. miast w Prus. 109
Kleefeld Wojc. burm. Gdański . . 392
Klemens VII. papież 119, 493, 509 sq.
Klemme Pankracy reform. w Gdańsku . . . . . 132 n. sq.
Kleparz Jakób kazn. w Krak. 522 n. 529
Kletzko Jan naucz. her. w Lewoczy 429 n.
Kłoczowski Mik. dziedz. Drążgowa her. 627
Kmita Piotr wojew. krak. 70, 129, 192, 225, 545, 608.
Knade Jakób exdom. reform. w Gdańs. 94
Kochanowski Jan poeta 310, 442 n. 590 n. 700.
Kochanowski Krzysztof 92
Kokosz zakłada Czerwony klasztor na Spiżu . . . . . 428 n.
Korcan Jan drukarz her. w Wilnie 458
Kołda dominik. inkw. w Krak. . . 8
Kolo Dr: kapł. kat. na Szląsku . 140
Komeniusz Jan Amos 384, 395 n. 450
Komorowski Krzysztof dziedz. Żywca her. . . . . 238 n.
Konarski Jan bisk. krak. 57, 399, 527
Konarski Adam bisk. pozn. . . 382 n.
Konarscy niektórzy her. . . . 299
Koniecpolski Jan kanclerz za Wład. Warneńczyka 45
Koniecpolski Jan dziedz. Dobrkowa her. . . . . 406 n.
Konopacki Jan bisk. chełmin. 96, 101, 546
Konopacki Jerzy wojew. pomor. . 101
Konrad z Marburga inkw. w Niemcz. 14
Konrad inkw. krak. zabity w Pradze 18
Konrad burmistrz w Wrocławiu her. 17

Str.

Konrad Biały książe Szląski . . 35
Konradi Maciej inkwiz. na Rusi . 53
Kopernik Mikołaj 80
Korczbok Piotr husyta w Polsce 35, 52
Korybut Zygmunt bratan. Jagiełły 28 sq.
Korwin Wawrzyniec z Nowego Targu (Neoforensis) pr. ak. krak. luter. 57, 159 sq. 400
Korneliusz Walen. naucz. w Pozn. 382
Korytan Jan min. br. czesk. . . 320
Körlin Paweł predykant w Gdańsku 96
Kossakowski Wojciech franciszk. her. w Krakowie 191
Kościelecki Janusz gen. star. wielkop. 325
Kościelecki Łukasz bisk. pozn. . 454 n.
Kościelecki Stan. woj. pozn. 128, 224, 481
Kostka Wilhelm husyta 34
Kostkowski Mik. Kalwin . . 408 n.
Kozak Głowiński łupieżca w Głownie 519
Koźminczyk vide Jan z Koźmina.
Krammer Tomasz arcyb. kant. w Anglii her. 315
Kraiński Krzysztof predyk. przy rózn. zborach . . . . . 444 n.
Krautwald Walenty pred. w Lignicy 137
Krasiński Stan. archid. krakowski 401
Krasowski Piotr profanator kościoła w Wysokiem 415
Kraszowski profan. w Ulinie . . 626
Krejszwic Franc. teolog kat. . . 34
Kromer Marcin sekr. kr. bisk warm. 392, 465, 560 sq. 573 n.
Kromwell 83
Kronberg Walter mistrz krzyż. kat. 123
Krosmiewicki naucz. her. w Kryłowie na Rusi 380
Krotowski Jan woj. innowrocł. 150, 157 n.
Krowicki Marc. apostata herezyarcha 208 sq. 250, 371
Kruciger vide Cruciger.
Krupka alias Przecławski . 202 n. 295
Krupscy mieszczanie krakowscy . 92
Krynecki Wilh. z Ronowa z br. czesk. 319
Krzesław z Kurozwęk bisk. kujaw. kanc. 53, 475
Krzewiański Szym. pleb. laik . 590 n.
Krzycki Jędrzej arcyb. gn. 58, 116 sq., 126, 474 [illegible] sq.

Str.

Krzycki Jan brat poprzedz. . . 535
Krzyszkowski Wawrz. min. w Nieświeżu 362, 454
Krzysztoforski pleb. w Dębicy, ożen. 590n.
Krzyżacy . 27, 35, 73, 103 sq. 477
Krzyżanowski Jan pleb. laik . 589 n.
Kula Stan. pleb. laik . . . 589 n.
Kulwa Abrah. herez. na Litwie 341, 384
Kuncz Sebast. osk. o herez. w Krak. 169
Kunhejm Jerzy pełnom. przy sekul. krzyż. 109
Kuropatwa Jan husyta . . . 33, 52
Kurek Jan, pleb. w Grybowie . . 589
Kurion Walenty rektor szk. kalw. w Radziejowie 381
Kweis Erard (Queis Eberhard) bisk. pomezański luteranin . . 105, 109
Lambok Jan osk. o her. w Krak. 170
Lambert rekt. szk. kalw. w Bełżycach 375
Lanckoroński Jan dziedz. Wodzisławia her. . . . . 295, 422 n.
Lanckoroński kaszt. radom. her. 421 n.
Lanckoroński Zbigniew katol. 356, 422 n.
Langus prof. ak. krak. 304
Lange Jan drukarz ewang. w Lubczu 460
Lasocki Mikołaj dziekan krakowski 45
Lasocki Krzysztof dziedzic, her. na Kujawach 203
Lasocki Stanisław z Pełsznicy w województwie krak , propagator herezyi . . . 244, 275 sq. 404, 614
Latalski Jan biskup pozn , krak., arcyb. gniezn. 474, 521 n. 531, 553 sq.
Latalski Janusz wojew. pozn . . 556
Laureus Wincenty biskup suffragan ochrzcił Krzysztofa Zborowskiego 293
Leon X. papież . . 57, 110, 478, 496
Leonard dominik. tłómacz biblii 143 n. sq.
Leonard bisk. kam. vide Słończewski.
Leonard pleb. kat. w Chmielniku 254 n.
Leopolita Jan starszy, kazn. w Krakowie . . . . . 522 n. 529
Leopolita Jan młodszy, kazn. i tłomacz biblii . . . 142 n. 522 n.
Leśniowolski Marcin 92
Leszczyńscy heret. w Poznańskiem 141, 328, 391

Str.

Leszczyński Bogusł. kalwin . 332 n.
Leszczyński Jędrzej woj. brzesko-kujawski kal. . . . . 203 n.
Leszczyński Rafał bisk. płocki 509, 531
Lewtscher heret. na Spiżu . . 430 n.
Liban (Jerzy z Lignicy) pr. ak. kr. her. 400
Ligęza Sebast. dziedzic Iwanisk, kat. 286, 294 n.
Lipczyński Jędrz. her. w Poznaniu 323
Lipoman nunc. papieski 310, 593, 700
Lipscy heret. w Wielkopolsce . . 328
Lizmanin Franc. exfranc herezyarcha 183, 189 sq. 204 n. 245, 338, 576, 594, 607
Litwin Franciszek, franciszk. apostata w Krakowie 191, 598
Lob Mikołaj drukarz w Krakowie 446 n.
Lubelczyk Jak. luter. tłom. Psałterza 448
Lubodziejski Jan biskup chełm. 388, 393
Lubieniecki Stan. aryanin, hist. . 244
Lubomirski Sebast. starosta spizki, kat. . . . . 426 n 433 n.
Lubomirski Stanisław wojew. ruski, dziedzic Łańcuta, kat. . . . 262
Lubomlczyk Stan. kazn. dominik. . 599
Lubrański biskup pozn. 399, 477, 525
Ludwik IX. król franc. św. . . 14
Ludwik Jagieloń. kr. węg. i czesk. 116, 136
Ludwik z Mortągi kaszt. elbląg. . 101
Lusianis de Fabian biskup warm. 101, 456, 546
Lutomirski Mikołaj kaszt. zaw. her. 295, 295 n.
Lutomirski Stan. kapł. apostata 202 n. 207
Luzyański Jan woj. chełm. . . . 101
Luter Marcin herezyarcha 81 sq. 137, 151 sq. 318, 486 sq. 532 sq.
Luteranie w Polsce 199 sq. 331 n. 356 n.
Lwowczyk Łukasz kazn. dominik. 191
Łasicki Jan hist. br. Czesk. . 450 n.
Łaski Jan arcyb. gniezn. 57, 96, 120, 125, 399, 474 sq 509, 520, 582.
Łaski Jan herez. 182, 195, 203 n. 312 sq.
Łaski Hieronim wojew. sieradzki 481 sq.
Łaski Olbracht her. 310
Łaszcz Marcin (Tworzyłło) jezuita 458
Łazarz Andrys. druk. w Kr. 458, vide Andrysowicz.
Łazarowicz Januszowski vide Andrysowicz.

Str.

Łazarowicz Jan Paulin z Wieruszowa apolog. kat. . . . 446 n.
Łącki Jan proboszcz w Międzyrzeczu w Wielkopolsce her. . . 201 n. 279
Łędzki Stan. pleban w Drążgowie nad Wieprzem, kat. 627
Łokietek Wład. król polski . 8, 59
Łopacki Mat. pleb. w Czchowie . 419
Ługowski Stan. pleb. laik w Łukowie 590n.
Ługowski Szym. pleb. laik w Zbuszynie . . . . . 590 n.
Łukasz garbarz w Krak. osk. o her. 166
Łukaszewicz hist. 244
Łukowski Balt. sędzia sand. her. . 298
Maciej z Drzewicy vide Drzewicki.
Maciej introligator w Kr. osk. o her. 166
Maciej kapłan w Innowrocławiu za herez. ukarany 53
Maciej z Janowy, czech, utrakwista 20
Maciej Czech, ukar. za herez. w Krak. 167
Maciej z Ropczyc kleryk za bluźn. ukarany . . . . . 167 n.
Maciejowski Samuel kanclerz kor., biskup krakowski 61, 173, 205, 231 sq. 257, 561, 575 sq.
Maciejowscy Mikołaj, Jan, Kasper, zawiadują po kolei ziemią Spizką 426 n.
Magni Jan arcyb. upsal. . 519, 529
Malcherowa Katarzyna v. Wejglowa 175 sq 560, 637
Maliccy dziedzice Malic w Sandom. heret. . . . . 408 n.
Małachiowicz Wawrz. drukarz w Paniowcach . . . . . 445 n. 459
Małachowski Dom. dom. inkw. bisk. 190, 529, 574
Mamoniczowie drukarze w Wilnie, kat. 469
Maniecki prałat kanon regul. w Kr. 422 n.
Manteufel Erazm ost. bisk. kat w Kołobrzegu 436
Marcin V. papież . . . 19, 32, 34
Marcin zakon. zbunt. sprowadzony przez Wrocławian 17
Marcin mansionarz u NPM. w Krak. 585
Marcin z Chmielnika heret. . . . 626
Marcin z Kłodawy kan. u św. Anny w Krakowie, kat. 623

Str.

Marcin z Opoczna herezyarcha. . 187
Marcin z Pilzna pr. akad. krak., kazn. kat. 599
Marchowski Jan her. 626
Markowicz Jakób drukarz heret. w Wilnie 458
Marszewscy rodz her. w Wielkop. 328
Marszewski Wojc. w Wittenberdze 157 n.
Mateusz z Kościana teolog Gamrata i pisarz 465
Matyszewicz Mich. rekt. szk. w Kiejdanach. 386
Maxymilian I. cesarz . . . 525 sq.
Mączyński Jan kapł. apost. sekret. Zyg. Aug. 310, 464
Melchior z Mościsk prow. Dom. kazn. i ostatni inkw. w Krak. . 191, 552
Medicis Katarzyna król. franc . . 61
Melanchton herezyar. w Niemcz. 83, 87, 105, 137, 387, 534, 612
Melczer Jerzy her. na Spiżu . 430 n.
Menicki Józef prob. w Dubiecku 212 n.
Mężyk Jan z Dąbrowy woj ruski, husyta 35, 46
Mężyk bluźnierca w Krakowie . . 620
Michał z Bystrzykowa rek. ak. krak. 57
Michał księgarz w Krak. osk. o her. 167
Miechowita Maciej historyk . . 403 n.
Mieczysław I. książe polski . 38, 71
Miedzelewski Wawrz. bisk. kam. 99, 171 sq. 509, 546
Mielicki v. Mileski, Augustyn Rotundus 615
Mierzanowski Jan wizyt bisk. w dekanacie kieleckim 626
Mieska Jakób mieszcz. krak. zher. 185
Mieszczaństwo niem. w Polsce 59 sq. 88 sq.
Mikołaj V. papież 47, 50
Mikołaj z Brześcia, inkw. krak. 47, 574
Mikołaj z Kozłowa pr. ak. krak. . 34
Mikołaj z Kurowa pleb. apostata 205 sq.
Mikołaj z Łęczycy inkwizytor . . 46
Mikołaj z Michałowa kaszt. krak. . 36
Mikołajewski Daniel senior, kalwin w Wielkopolsce 203
Milicz Jan z Kromieryża utrakwista 19
Miliusz Jan Libenrodyjczyk naucz. protest. . . . . 336 n.

Str.

Miliusz Jakób Bipontinus naucz. her. w Kryłowie 380
Minor pleb. intruz w Przyrowie 588 n.
Młodzież polska na uniwers. zagr. heret. . . . . 224 sq.
Modrzewski Frycz Jędrzéj . . 193 sq.
Moller Cyryak Leutschovius rektor szkoły w Wilnie . . . 385, 458
Morsztynowie żupnicy wielic her. 414 n.
Monwid Marc min. lut. 336
Moscovidius Jerzy Mar. herezyar. na Litwie 339
Moskorzewscy her. w Krakowie 400 n.
Murmeliusz Stan. druk. w Brześciu lit. heret. 452
Muskata biskup krakowski . . . 7
Muzoniusz Jędrz. rekt. szk w Słucku 385
Mychowski Piotr dziedzic w Zielenicach 614
Mymer Franciszek pedagog Jana Bonera. 181
Myszka Jędrzej officyał krakowski 36
Myszkowscy po Piotrze heretycy, po Mikołaju katolicy . . . 279 sq.
Myszkowski Jerzy poseł Łaskiego arc. w Rzymie . 120, 172, 501 n.
Myszkowski Jędrz. kaszt. radom. her. 376
Myszkowski Hieronim her. . . . 625
Myszkowski Mikołaj kaszt. wojn. her. 279
Myszkowski Piotr bisk krakowski 412 n.
Myszkowski Stan. kaszt. międzyrz. heret. . . . . 201 n. 279, 589
Myszkowski Wawrz. . . . 412 n.
Nadobny Jan z Rogowa, husyta . 33
Nanker biskup krakowski 16 sq 427 n.
Neryngk Melchior druk. her. w Poznaniu . . . . . 451 n. 469
Nidecki Jędrzej archidyak. wileński, biskup inflancki 466
Niemiec (Almanus) Benedykt osk. o herez. w Krakowie. . . . 169
Niemcy przed reformacyą i po niéj 78 sq. 609 sq
Niemesta dziedz. Chrzęcic her. 273n 331n.
Niemirycz Jakób aryanin . . 395 n.
Niemojowski na Kujawach her. 202 n.
Jakób aryan. 451 n.
Nieprzeski gwałciciel 626

Str.

Niesowski Nik. pleb. laik w Żmigrodzie . . . . . 589 n.
Niewiarowski Jan dziedzic Jodłownika . . . . . 238 n.
Niniński Wojciech archipresb. kość. NMPanny w Krakowie . . 584 n.
Niszczycki starosta płocki . . . 543
Nowak Piotr biskup wrocławski 48 sq.
Nowochrzceńcy (anabaptyści) . 345 n.
Nowopolski Wojs. pr. ak. kr. 465, 629
Ochin Bernard her. 158, 190, 353 n. 616
Ocieski Jan kanc. w kor. . . . 621
Odrowąż Stan. woj. podol. . . . 545
Oecolampadius teol. prot. . . . 313
Offnar Walen. osk. o her. w Krak. 166
Ogińscy her. na Litwie. . . . 354
Oleśnicki Jan Głowacz . 45, 51, 246
Oleśnicki Jan dziedzic Chmielnika heret. . . . . 245 n. 404
Oleśnicki Mikołaj, kaszt. radomski 253 n.
Oleśnicki Zbigniew biskup kujawski potem arcybiskup. 53
Oleśnicki Zbigniew bisk. krakowski i kardynał. . .27 sq. 33 sq. 47 sq.
Oleśniccy dziedzice Rybitw her. 411 n.
Olszański v. Holszański bisk. wil. patrz; Algimont.
Onufry z Witèmbergi pleb. laik 590 n.
Opaleńscy rodz. her. w Wielkop. . 328
Opaliński Piotr kaszt. gnieźneński ochmistrz Zygm. Aug. kat. . . 344
Opeć Baltazar autor Żywota Pana Naszego Jezusa Chrystusa . 422 n.
Oporowski biskup kujawski. . . 45
Orsacius v. Orszacki rektor szkoły w Pinczowie 369
Orzechowski Stanisław 154, 353 n. 466, 599.
Orzechowski Teodor fundator kość. w XVIII w. w Wojciechowie 424 n.
Osiander Andrzej teolog protest. . 104
Ossoliński Hieron. kaszt. sand. her. 244, 282 sq. 411 n.
Ossowscy rodz. luter. w Wielkop. 157
Ostrogski Bazyli książe . . 447 n.
Ostroróg Jan i jego rady w XV wieku 57
Ostroróg Jakób patron braci Czesk. w Wielkopolsce . . 205, 325 sq.

Str.

Ostroróg Stan. brat poprzedzającego również her. 323
Ostroróg Sędziwój woj. pozn. husyta 52
Ostroróg Stanisław woj. kal. husyta 52
Ostrowscy rodz. her. w Krakows. . 299
Otfinowski Erazm aryanin . 187, 243
Paccwie rodz. her. na Litwie . . 354
Pac Mikołaj bisk. kijow. apostata 354, 547
Paclesius Stan. min. kalw. w Lublinie 374
Padniewski bisk. krak., jego wizyta dyec. . . . . 141, 622 sq.
Palatin Pankr. Balt., rektor szkoły w Pniowcach 380
Pankracy Klemme obacz Klemme.
Paługa Wojc biskup poznański . 6
Parul Franc. naucz. w Pniowcach 380
Paterkul Jan. min. braci czeskich . 320
Pauli Grzegórz kazn. kalw. potém aryanin . . . 276, 415 n. 623
Paulini na Jasnéj górze i w Pinczowie . . . . . 33, 247 sq. 369
Paweł III. papież . . . 561, 567
Paweł V. papież 588
Paweł III. opat Augustyan. w Sagun, her. 140
Paweł senior altarystów u św. Barbary w Krakowie . . . . 585 n.
Payne Piotr, anglik, husyta . . 34
Peregryn z Opola dom. inkw. . . 7
Pernusowie mieszcz. her. w Krak. 187
Perstenińsz Jędrzej rektor szkoły w Okszy 373, 379
Petheö (Pethe) Marcin, prob. spizki, her. . . . . 431 n.
Piekarski Hieronim pleban apostata w Chyrowie 208
Pieniążek Stan. dziedzic Gorlic profanator kościoła 297
Pieniążek Jan, profan. kość. w Grybowie . . . . . 589 n.
Piętkiewicz Jerzy bisk. żmudz. 354, 547
Piętkiewicz Melchior drukarz w Wilnie 458
Pijarzy w Podolińcu na Spiżu . 433 n.
Pikardowie (Waldensi, bracia Cz.) 6 n. 317
Pikarski Jan, kan. wileń. kazn. . 596
Piotr d'Ailly, teol. kat 80
Piotr Cantoris dom., inkw. . . . 25

Str.

Piotr z Dunaju w Braunsbergu, her. 101
Piotr z Goniądza, aryanin . 4, 460 sq.
Piotr z Kołomyi prow. Dom. pols., inkw. 11, 15, 19
Piotr z Kurozwęk sprowadza Augustyanów do Kurozwęk . . 421 n.
Piotr piraneński her. w Wrocł. 15, 19
Piotr z Poznania dominikan., kazn. apostół Szląska . . . . 522 n.
Piotr z Sochaczewa dom., inkw. . 191
Piotrkowczyk Jędrzej druk. w Krak. 447 n.
Pirkhejmer Charitas, ksieni klaszt. w Norymber. 611
Pius II. papież 80
Płaza Jan dziedzic Wysocic her. . 299
Płaza Stan. profanator kość. w Motyczowie . . . . . 409 n.
Płaza prob. u św. Szczepana w Krakowie, przyjaciel Kromera . . 311
Podiebrad Jerzy król czeski . . 317
Podlodowski Jan dziedz. Zakrzowa 415 n.
Pogrobowiec Wacław książe cieszyński, her. 137
Pol Reginald, kardynał . . . 486 n.
Polak Szczepan dom., inkw. . 25, 31
Polenc Jerzy bisk. sambijsk. apostata 104
Pomianowski Felix wik. w Chrzanowie, osk. o herez. 170
Pomnitz Paltazar bisk. wrocł. . . 561
Possewin Antoni, legat, jez. . . 459
Potoccy niektórzy kalw. 410 n. Jan wojewoda bracławski zakłada zbór w Pniowcach 410 n., Mikołaj ojciec poprzedz., zbór w Kamieńcu Pod. 416 n., Stanisław Revera hetman w. kor. synowiec Jana, nawrócony . . . . . 410 n.
Prandota biskup krakowski . 6, 427 n.
Praxeda exdominikanka, naucz. w Poznaniu 382
Prażmowski Jęd. prob. w Poznaniu kalw. . . . . 200 sq.
Predykantów dola lepsza w Polsce jak w Niemczech . . . . 239 n.
Prenck starosta król. w Braunsbergu 102
Pretwicz Bernard, starosta Barski 288 sq.
Probus Henr. zniem. książe szląski 59
Protaszewicz Waler. bisk. wil. .

Str.

Prot przełoż. Norbertanów, sędzia w sporze gran. dyec. krak. i stryg. 427n.
Prowana Prosper, Abraham syn, Trajan brat . . . . . 204 n.
Prusscy książęta her. na Litwie . 354
Pruss Hanus mieszcz. krak. osk. o her. 165
Przechadzka Krzysztof pastor w Dubiecku 265
Przecław biskup wrocławski . . 18
Przekora Jak. kaszt. czchow. husyta 44
Przerębski Jan podkancl. koron. . 614
Przybysławski Stan. kazn. w Pozn. osk. o herez. . . . . 201 n.
Przyjemski kaszt. gniezn. kat. . . 294
Przypkowski Mik. aryanin dziedzic Gnojnika . . . . . 238 n.
Przełęcki Jak. pleb. w Wolbromie, niedbały . . . . . 589 n.
Przyłuski Jak. her. i agitator 192 sq. 309
Pseudominoryci v. Fratrycelle . . 10
Pulchranin Piotr rek. szk. w Bychawie 376
Pulleon nuncyusz ap. we Węgrzech 109
Puzynowie książęta her. na Litwie 354
Rabe Grzegórz burm. her. w Braunsbergu 101
Rabka Olexy, mieszczanin Kazim. proteg. Bonera 183
Rabonius Daniel min. w Suligostowie . . . . . 413 n.
Rabus Justus jezuita pis. . . 445 n.
Raciechowski v. Buryan osk. o her. w Krakowie 158
Radlica Jan biskup krakowski. . 476
Radomski Wojc. prob. kość. w Bełżycach 423
Radyn Tomasz z Placencyi, przeciw Lutrowi 534
Radziszewski Jan, min. w Wierzchowiskach . . . . . 415 n.
Radziwił Bogusław syn Janusza star. kalw. . . . . 332 n. 386, 394 n.
Radziwił Janusz star. kalw. przywódzca rokoszu w r. 1606 . . 385
Radziwił Janusz młodszy, syn poprz. kalw. poddaje Litwę Szw. . . 385
Radziwił Jerzy, kard., bisk. krak., jego wizyta . . . . 241 sq. 385

Str.

Radziwił Krzyszt. Mik. opiekun herezyi na Litwie 385
Radziwił Mikołaj Czarny, gł. propagator herezyi na Litwie 348 sq. 384, 451 sq. 550
Radziwił Mik. Rudy, kalw. . 365 sq.
Radziwił Mik. Sierotka, syn Czarnego, kat. . . . . 364, 453 sq.
Radziwił Wojc. bisk. wil. . . . 549
Raess bisk. Strasburg. i jego książka o nawr. Alberta 123
Rambiewski kan. krewny Łaskich . 313
Ramult Sta. pleb. subdyak. w Czudźcu, apostata . . . . . 420 n.
Ramult Klem. Bernardyn, kazn. świąt. 599
Rapegalan Stan. exfranc. herezyar. w Wilnie . . . . . 191, 339.
Razinowski Stan. min. w Zołyni 418 n.
Reformatorowie prawdziwi i fałszywi 76 sq.
Reformaci w Zakliczynie . . . 446
Reformowani ogólna nazwa dla sekt. 204 n.
Regel Bartłomiej osk. o her. w Krak. 169
Rejchenberg Jan predyk. w Freistadt na Szląsku 137
Rejnhold Ant. rekt. szk. w Słucku 386
Rej Mikołaj z Nagłowic poeta, her. 205, 300 sq. 404.
Rej Krzysztof, syn poprz. her.. 409 n.
Reszka Stan. sekr. Hozyusza 463, 634n. sq.
Reteliusz Michał nauczyciel szkoły w Gdańsku 392
Richau Mik. burm. w Królewcu her. 109
Roboyse Jak. teść Knadego w Gdańsku 95
Rodecki Alexy exfran. apostata, potém drukarz w Rakowie 191, 446 n. 460, 598
Rodziny niemieckie w Krakowie 89, włoskie 92, szkockie her. w Ostrorogu 381
Rojziusz Piotr pr. ak. krak. 309, 700 sq.
Rokiszka Jakób przy kościele NMP. w Krakowie . . . . . 585 n.
Rokita Jan min. br. czes. w Koźminku 328
Rollan Jan ost. gwar. fran. w Gdańsku 391
Rosarius Hieronim poseł Pawła III. w Polsce 345
Rosciszewski Wojc. (właść. X. Olbracht Borkowski) . . . 446 n.

Str.

Roterdamczyk Erazm vide Erazm Roterdamczyk.
Rotundus Augustyn vide Mielicki.
Rozen Leonard bluźnierca w Braunsbergu 101
Różanka doktór w Krakowie heret. 187
Rożnowscy her. w Wielkopolsce . 324
Rożnowski Tom. officyał w Krak. 172
Roxer Emeryk her. na Spiżu . 430 n.
Rupniewski Stef. biskup łucki . 408 n.
Russius Jakób dom. inkw. . . . 191
Ruszel Paweł dominikan w Wilnie 358, 552
Rydt Zachariasz, senior zboru w Poznaniu . . . . . 382 n.
Rzeczycki Jan, kalw. w Rzeczycy 412 n.
Sabinka Szymon pleb. laik w Stężycy . . . . . 590 n.
Sakramentarze w Polsce . . . 293
Sakran Jan rekt. ak. krak. . 57, 334
Salca Jakób biskup wrocławski 137 sq.
Salicetus v. Scholz Jan, her. i agitator w Gdańsku . . . . 128 sq.
Salinarius Alber pastor w Oszmianie. 460
Salomon Jędrzej mieszczanin krak. osk. o her. 168
Samuel exdom. pierwszy predykant luteranizmu w Poznaniu 141 sq. 222 n. 486, 604
Sanguszko Dymitr, zabity od Mar. Zborowskiego 290
Saphorin poseł duński w Warszawie 332 n.
Sapiehowie niektórzy her. . . . 354
Sarbiniusz v. Sarbiński Paw. dom. inkw. . . . . 191, 522 n.
Sarnicki Stan. min. i senior w Niedźwiedziu . . . . . 51, 259 n.
Savonarola Hier. prow. dom. we Florencyi 55
Sbardelati Augustyn arcyb. strygoński wuj Dudicza . . . . 586 n.
Scherer Achacy naucz. szkoły her. w Gdańsku 392
Schlichting Jonasz aryanin. . 395 n.
Schmisius Jak. naucz. her. w Wilnie 385
Scholastyka (umiejętność i metoda). 55
Scholastycy katedralni 397

Str.

Schomborn Mik. prob. w Marienburgu 101
Schwenkfeld Kasper reformator na Szląsku 140
Schwoger Jakób predykant w Toruniu 387
Schillingowa Rosina heret. w Krak. 587 n.
Segarelli Gerard herez. 7
Seklucyan Jan herezyarcha w Poznaniu, tłomacz Biblii . . 143 sq.
Serpentyn Wojciech z kapłana min. br. Czeskich . . . . . 201 n.
Serpilius Wawrz. her. na Spiżu 430 n.
Siekierzyński Jan min w Pełsznicy 276
Sieniawski Mik. woj. ruski, hetm. zheret. 296 n. Synowie jego katolicy . . . . . 296 n.
Sienieńscy pochodzący od Dobiesława z Sienna, stryja Zbigniewa Oleśnickiego kardynała, po większéj części heretycy . . . 252 n. sq.
Sienieński (ze Sienna) Jakób arcyb. gniezn. w XV. w. . . . 253 n.
Sienieński Jan, woj. podl. aryanin zakłada Raków . . . . 253 n.
Sienieński Jakób aryanin . . 256 n.
Sienieński Jan arcyb. lwows., Kazimierz jezuita, Stanisław kanonik gniezneński . . . . . 256 n.
Sienieński Sebastyan dziedz. Sienna zheret. . . . . 253 n.
Sieradzki Seb. heretyk w Chronowie 626
Siculus humanista naucz. Zygmunta Augusta 58, 344
Siennicki Mikołaj z Bończy, heret. 295
Silesius Wolfgang 529
Silnicki Jan profanator kość. w Potoku . . . . . 409 n.
Sioniusz Maciej min. br. czeskich . 321
Skalich Paweł pośrednik Albrechta księcia prusk. 24
Skalnicki Piotr min. w Marszowcu w Wielkopolsce 328
Skalski Bazyli zawiadowca drukarni w Krakowie 469
Skarga Piotr . . 378 n. 599, 608
Skotnicki Jarosław arcyb. gniezn. 20, 38 sq. 41
Skrybowski Stan. naucz. w Ostrorog

Str.

Słonczewski Leonard (Altipolita) bisk. kamieniecki 144 n. 213 n. sq. 522 n. 574
Słupeccy her. w Sandomierz. . . 299
Słupski Wojc. archidyak. wrocław. 445 n.
Słuszkowie her. na Litwie . . . 354
Sobocki kanc. w. kor. 575
Socyn Leliusz, herez. 158, 204 n. 616
Socyn Faustyn bratanek poprzedz. 418 n. 445
Socynianie v. nowi aryanie . 4, 373 n.
Sokolniccy her. w Wielkopolsce . 524
Sokołowski Jan rekt. szkoły kalw. w Lublinie 376
Sokołowski Stanisł. kazn. Stefana Batorego . . . . . 445 n. 466
Solikowski Dymitr arcyb. lwow. 293, 310
Somerfeld Jan pr. ak. krak. . . 57
Speratus Paweł reformator w Królewcu . . . . . 105, 322 n.
Spinkowie burzą kościół w Lubczy w krakowskiem i stawiają zbor 407 n.
Spinkowie rodz. her. w Lubelskiem 299, 375
Sporn Dr. przeor Domin. we Wrocławiu, kat. 139, 191
Spytek z Melsztyna, husyta . 38, 43
Spytek Wawrz. Jordan obacz: Jordan.
Stadnicki Stanisław Mateusz, dziedz. Niedźwiedzia etc., główny obrońca herezyi 256 sq. 257 n. 263 sq. 268, jego żona Barbara ze Zborowskich her. 268, jego siostra Barbara za Ostrorogiem, także heret. 327. Jego synowie Jędrzej i Marcin katolicy . . . . . 269 sq.
Stadnicki Stan. starosta żygwulski zwany djabeł 260, 270
Stanisław św. bisk. jego kanonizacya 473
Stanisław dominik., inkw. na całą Polskę. 19
Stanisław Kazimierczyk, błogosł. . 51
Stanisław z Łowicza zwany Beda, kazn. w Krakowie 599
Stanisław z Cybiny prob. Spiski, her. 431 n.
Stanisław z Lipnicy pleb. w Pogwizdowie. 626
Stanisław z Opoczna exfranc., potém nawrócony. 191, 245

Str.

Stanisław z Opatowca min. w Jaćmierzu . . . . . 213 n.
Stanisław ze Skarbimirza pr. akad. krakowskiéj 34
Stankar Franc. herezyarcha, 247 sq. 259 sq. 273 n. 315, 362, 369
Stano Hier. dziedzic Nowotańca her. 416 n.
Stark Fryd. naucz. w Kiejdanach . 377
Starzechowski Piotr arcyb. lwow. . 561
Statorius v. Stojeński Piotr, francuz, nauczyciel her. w Pinczowie 158, 369 n. 371, 396, 443
Stecka Konrad, kazn. w Pradze . 19
Sternaccy Sebast. i Paweł drukarze w Rakowie 447
Strasz Jan z Kościelnik husyta 38, 46
Strasz Joach (Ibrahim Beg.) reneg. 587 n.
Strasz Lenart her. w Krakowie 587 n.
Straszowna Regina, żona Dudycza 587 n.
Strande Daniel naucz. her. w Koźminku 383
Stroband Henr. burm. w Toruniu 390
Strzyżowscy Stanisł. i Jan profan. kość. w Czudcu . . . . 420 n.
Suchodolscy dziedzice Radzienczyna her. . . . . 411 n.
Sudrowiusz Stan. min. w Wilnie . 459
Sulcerowie drukarze her. w Wilnie 458
Sulikowski Matys, rajca Kazimier. her. 183
Swenkenfelt Jan, dominik. inkw., męczen. we Wrocławiu . . 15 sq.
Swidrigełło w. książe litewski 35, 338
Swinka Jakób arcyb. gniezn. . 396 n.
Sybenejcherowie drukarze kat. w Kr. 468
Syczyński Wojc. inkw. w Krak. . 53
Sylwiusz Eneasz późniejszy Pius II. papież 23
Sylwiusz Jakób ze Śmilowa pleban apostata w Chrzęcicach 205, 239, 250, 272
Sylwiusz Jeremiasz naucz. szk. her. w Słucku 386
Syxtus IV. papiaż 14
Szadek Mik. rektor ak. krak. 233, 247, 576
Szadek Stan. mieszcz. krak. osk. o her. 169

Str.

Szafraniec Jan biskup kujawski . 35
Szafraniec Piotr husyta 52
Szafraniec Stan., dziedzic Secymina, heretyk i profanator kość. 205, 244, 278 sq. 404
Szarfenbergerowie drukarze katol. w Krakowie 142 n. sq. Pierwszy z nich Marek, potém synowie jego Mikołaj i Stanisław 468
Szarfenberger Maciej, inny drukarz w Krakowie 468
Szarzyński Sęp Mikołaj, poeta, kat. 224, 442 n.
Szczekociński Dobiesław . . . 45
Szczekocki Mik. pleb. her. i profanator . . . . . 406 n.
Szczerbiec Paweł druk. w Krak. . 470
Szczepanowski Maciej, dziedz. Szczekocin her. i profanator 299, 423, 625
Szemberg Kryspin radny w Kuribhof, her. 109
Szlachty zheretyczałej ilość 237 n. 437 sq.
Szołdra Jan exfranc. apostata, potém nawrócony . . . . . 191 n. 598
Szternberk Krzysztof mieszcz. krak. badany o her. 185
Szwajkowski Jan herez., wydawał dzieła Wolana 458
Szwencowie zbuntow. na Pomorzu . 59
Szydłowiecki Krzysztof, kanclerz. w. kor. . . . . 58, 115 sq. 128
Szilingowie (Schillingowie) mieszcz. her. w Krakowie 188
Szymon z Lipnicy zak. OO. Bernardynów błog. 51
Szymon z Proszowic apostata, pred. 623
Szyszkowski Marc. bisk. krak. . . 448
Tabor Wojc. biskup wileński . . 334
Taboryci, protoplaści br. Czesk. 34, 317
Tarło kasztelan radom. her. 590 n. 626
Tarło Jędrzej kalw., Małgorzata żona kat. . . . . 413 n.
Tarło Stan. bisk. przem. . 475, 608
Tarło Zygm. funduje Reform. w Zakliczynie 447
Tarłowie heret. . . . . 414 n.
Tarnowski Jan, kaszt. krak. i hetm. 10, 61, 71, 183 n., 234, 240, 614

Str.

Tarnowski Stan. kaszt. sand. 256 n. 292
Tarnowska Elżb. wdowa, Marc. Zborowskiego córka, żona Dudycza 588 n.
Taszycki Stanisław, socynianin 295, później nawrócony . . . 446 n.
Taubman Jakób rektor szkoły her. w Słucku 386
Tenaudusz Jan naucz. szk. w Pinczowie 370
Tenutaryusze po miastecz. i wsiach królewskich . . . . . 591 n.
Teophil Szymon senior zbor. wielkop. 458
Tęczyńscy przeważnie katolicy . 302 n.
Tęczyńska wojew. sand. gorl. katol. 182
Tęczyńska za Włodzisławskim broni kościoła w Kutuszowie . . 421 n.
Tęczyńscy trzej Jędrzeje kasztelani krak. katolicy . . . . . 303 n.
Z Tęczyńskich Agn. Firlejowa fund. klasztoru na Czerny . . . 303 n.
Tęczyński Stan. wojew. krak. skłania się ku herezyi, nawraca go żona Anna. Syn Jan w Danii 303 n.
Thesbites Eliasz naucz. z br. Czesk. w Ostrorogu 381
Tiedeman Giese bisk. chełmin. potém warm. . . . 321, 387, 436, 561
Tideman Jan nauczyciel szkoły her. w Gdańsku 392
Tomasz de Gaëta, generał Dominik. 81
Tomasz de Zelazna pleb. kat. w Chronowie 626
Tomiccy, luter. w Wielkopolsce . 157
Tomicki Jan w Wittenberdze 157 n. kaszt. gniez. her. 382
Tomicki Piotr syn poprzedz. żona jego kat. 382
Tomicki Mik. star. Kościański. Edykt do niego 494
Tomicki Piotr biskup krak. 57 sq., 119, 164 n. 172, 523 sq.
Trąba Mik. arc. gniezn. 21 n. 27, 41, 63
Trecinsz Krzyszt. pedag. w Krakowie her. . . . 138, 372 n. 624
Trepka Eustachy her. i pis. w Królewcu 148
Trepka Ostafi drukarz . . 354 n. 450
Trideiści her. w Krakowie . 5[illegible]

Str.

Trotzendorf vide Friedland 137 sq. 150, 442 sq.
Trzebieński Piotr pleb. w Szreniawie . . . . . 589 n.
Trzecieski v. Trzycieski Jan starszy, księgarz her. 192, 308
Trzecieski Jędrzej syn, poeta, heret. 242, 309 sq. 689
Turcy po bitwie pod Mochaczem . 74
Turek Stan. służący, ukarany za bluźn. w Krakowie 615
Turnowski Teof. senior br. Czesk. w Wielkopolsce . . . 583, 450
Turobin Alex. drukarz aryań. w Luclawicach 447
Turski Wojc. min. w Miedzny. 409 n.
Turza Jan bisk. wrocł., luteranin . 137
Twardomęski Jerzy druk. her. w Baranowie 444
Tylicki Piotr bisk. krak. . . . 552
Uchański Jakób bisk. chełm. 190, 198, 553
Ulrici Urban officyał gdański, her. 132
Ungler Flor. drukarz w Krakowie 468
Urban I. bisk. smogorzewski . . 397
Ursyn Jan pr. ak. krak. . . . 57
Utrakwiści (kalixtini) 43
Vetter Daniel drukarz w Lesznie . 450
Vietor Hieron. drukarz kat. w Krak. 468
Wacław król czeski. 20
Wacław z Leszna (Leszczyński) broniący Husa 21
Wacław książe oświecimski lennik Polski 43
Waldensowie. . . . 5 n. 10, 317
Walenty pleb. z Chrzczonowa apostata 205, 207, 576, 620
Walenty z Krosna prowinc. Franc. pol. i czesk. 189
Waleryan de Warso dom. kazn. . 190
Walezyusz Henryk kr. polski 200, 457
Wapowski Bern. kan. krak. hist. . 525
Wargocki Jędrzej kazn. w Warszawie. . . . . 202 n.
Warszewicki Krzysztof kanon. krakowski. 457, 467
Warszewicki Stan., brat poprzedz. jezuita. . . . . 340 n. 608
Wartensis Stan. min. kalw. . . 376

Str.

Wasilo Jędrz. franciszk. pierwszy biskup wileński 337
Wawrzyniec z Olkusza min kalw. 413 n.
Wawrzyniec z Prasznyża vide Discordia.
Wejglowa Katarz. vide Malcherowa.
Wergeryusz Piotr Paw. herezyarcha 355 n. 463 n.
Wędrychowski min. kalw. w Wilnie 353
Węgierscy rodz. her. Wacław ojciec mający 5 synów, z których wszyscy byli ministrami przy różnych zborach. Andrzej w Lesznie, autor Slavonia reform. 243, 384, 417 n. Wojciech min. w Krakowie, autor Kroniki zboru krak. 444
Węgorzewski kaw. malt. her. w Poznaniu 200
Wielogłowski Sebastyan, profanator kościoła w Wielogłowach: Jan Dobek z żoną wnuczką Wielogłowskiego oddali i odnowili ten kościół. . . . . 414 n.
Wielowiejski Stanisław zakłada zbór w Lucyanowicach pod Krakowem na początku XVIII. wieku . 408 n.
Wierzbiętowie rodz. her. w Krak. 187
Wierzbięta Maciej przełożony zboru i drukarz her. w Krak. 187, 314, 448
Wierzbięta z Przeszowa, husyta . 33
Wierzbicki Wacł., bisk. żmudzki 474, 552
Wiklef herezyarcha w Anglii 5, 20, 47 sq.
Wiklef, niemiec, kazn. her. w Wilnie. . . . . 360 sq.
Wilhelm arcybiskup rygski . . . 122
Wilner rajca gdański 392
Winkelploch patrz Finkenplok.
Wiślane stowarzyszenie w Krakowie (Sodalitas Vistulana) 57
Wisław biskup krakowski . . 427 n.
Wiszgajło Mikołaj biskup żmudzki 475
Wiszniowski Tobiasz aryanin . . 4
Witold w. książe litewski . . 28 n.
Witrelin Alexander min. w Pinczowie 250, 371, 459
Władysław Warneńczyk król polski 68
Władysław z Gielniowa zak. OO. Bernardynów błog. 51

Str.

Włoch Hieronim exfranc. apostata 191
Włodzisławski Krzysztof profanator kościoła . . . . . 296, 421 n.
Wojciechowski pleb. w Strzelcach 254
Wójcik Przecław dziedzic Gnojna her. 626
Wojewódka Bernard mieszcz. i drukarz krakowski her. . . 198, 363
Wójtowicz Grzegorz mieszcz. krak. osk. o her. 166
Wolan Jędrzej herezyarcha. . . 458
Wolbromczyk Krzysztof, drukarz w Wilnie 458, 470
Wolf v. Wolfgang z Krakowa osk. o her. 170
Wolfagiusz Jakób, nauczyciel szkoły her. w Ostrorogu 381
Wolrabowie Mikołaj i Jan drukarze w Poznaniu 469
Wolski Mikołaj kaszt. sandomierski 289
Wolski Piotr Dunin bisk. płocki . 292
Wróbel Walenty teol. kat. . . . 465
Wrząsowski Womiczko Zawisza, husyta 33
Wysz Piotr biskup krakowski 28, 36
Żak Szymon z Proszowic superintendent zborów litewskich . 352, 357
Zakony w Polsce 598
Zalaszowska vide Malcherowa.
Zamojski Jan hetman w. kor. gorliwy kat. . . . . 417 n
Zamojski Stanisław ojciec poprzedz. zheret. . . . . 417 n.
Zapolska Barbara 1-sza żona Zygmunta I., królowa polska . . 530
Zapolya Jan król węgierski 314, 481
Zaprzaniec Winc., zawiad. kościoła w Potoku, niegdyś kapłan kat. 409 n.
Zawisza Czarny w Konstancyi. 21 n.
Zawiszowie niektórzy her. na Litwie 354
Zbąscy husyci w Wielkopolsce . . 141
Zbąski Abraham sędzia poznański, husyta 34, 44
Zbąski Abraham kasztelan lubelski, złupił kościół w Kurowie . . 295
Zborowscy, przeważnie heretycy. Protoplasta ich Marcisz Jastrzębiec woj. łęcz., który ma 12 synów. Wnuk jego Piotr zaczyna się pisać ze Zborowa czyli Zborowski. . . . . 283 sq.
Zborowski Jędrzej kaszt. wieluński, syn poprzedniego 284
Zborowski Marcin, syn Jędrzeja, wojewoda kaliski, pozn., nakoniec kaszt. krak., her. i opiekun heretyków, profanator kościołów i wichrzyciel polityczny . 255, 284 sq.
Synowie Marcina:
Zborowski Jan kaszt. gn., her. 293 sq.
Zborowski Jędrzej katolik . 292
Zborowski Krzysz. w 20 roku ochrzczony, banita . . 293
Zborowski Marcin, syn najstar. umiera wcześnie, dwaj po nim synowie Marcin i Piotr. 288 n.
Zborowski Piotr, najstarszy po nim, wojew. krak. her. i profanator kościołów . . 291 sq.
Zborowski Samuel banita . 294
Zborowski Jędrzej, syn Jędrzeja, tudzież Piotr syn Piotra, gor. katol. 294 n.
Zbynek arcyb. pragski 20
Zebrzydowski Jędrzej biskup krakowski. 199, 613
Zedlitz baron na Szląsku her. . . 137
Zelner Stan. mieszcz. krak. osk. o her. 169
Zgnilecki Grzegorz naucz. szk. her. w Ostrorogu 381
Zieris Joachim kazn. katol. we Wrocławiu 138
Zeleńscy rodz. her. w krak. 299, 414 n.
Zeleński Stan. buduje powtórnie zbór w Lucyanowicach . . 408 n.
Zelisławski Stan. bisk. chełm. 389 n. 393
Złotnicki pleb. kat. w Malicach 408 n.
Zółkiewski Stanisł. hetman w. kor. i jego ojciec także Stan. kat. 418 n.
Zwingli herezyarcha w Zurichu 193, 247, 313
Zygmunt I. król polski 88. Jego dekret w Toruniu przeciw luteranom 99, 487. Ugoda z Albertem 109. Sąd i kara w Gdańsku 128 sq. Edykt z 1534 nakazujący powrót z zagranicy 225. Jego surowe kroki przeciw herezyi 487 sq. Ku końcu herezya wciska

Str.

się przecież do Polski 240. Szkoły w Polsce za Zygm. I. 402. Jego charakterystyka . . . . 600 sq.
Zygmunt August król polski sprzyja herezyi 62, 240
Jego chwiejne usposobienie religijne 344 sq. Sprzyjanie Lismaninowi 190, 597. Uległość Radziwiłowi 351 sq.
Zygmunt III. król polski . 292, 393

Str

Zygmunt I. ces. niem. 21 n. 23, 28, 34, 579
Zygmunt Korybut, patrz Korybut.
Zygmunt dominikan inkw. krak. . 191
Zygrowiusz Jan naucz. her. w Pniowcach . . . . . 381, 445 n.
Żyżka Jan z Trocznowa, naczelnik husytów 27
Żytno Mik. min. kalw. 376

b) MIEJSCOWOŚCI:

(Wiz. Radź.) lub (w. r.)=Wizyta Radziwiłowska. — sprof.=sprofanowany kościół. — d. kr.=dyecezya krakowska. — dek.=dekanat. — archid.=archidyakonat.

Str.

Abramowice d. kr. archid. lubel. (w. r.) 674
Adamów miasteczko sprof. dyec. kr. archid. lubel. (w. r.) 675
Alexandrowice pod Krakowem. Zbór. 406n.
Andrychów d. kr. dek. zatorski (w. r.) 666
Babice d. kr. dek. nowogórski „ 647
Bachowice sprof. dyec. kr. dek. zator. (wiz. radź.) 667
Baćkowice d. kr. dek. kielec. (w. r.) 642
Balice pod Krakowem. Zbór . 406 n.
Baranów sprof. dyec. krak. archid. lubel. (wiz. radź.) . . 677, 406 n.
Baranów sprof. dyec. krak. archid. sandom. (wiz. radź.) . . 684, 444
Barcice d. kr. dek. sandecki (w. r.) 672
Barcin w Wielkopolsce . . 328, 381
Bartenstejn w Prus. książ. . . 108
Barwald dyec. krak. dek. zator. . 667
Batorz dyec. krak., archid. zawichosł. 686
Batułów „ „ „ „ 687
Bazylea w Szwajcaryi . . 37, 45, 80
Bączal d. kr. archid. sandeck. (w. r.) 669
Bednary, (napaść na plebana) . . 519
Belgrad (bitwa) 51
Bełżyce w lubels. zbór i szkoła 375, 424 n.
Bestwina sprof. dyec. kr. dek. oświecimski (wiz. radź.) . . 648, 406 n.
Beszowa d. kr. dek. pacanowski (w. r.) 650

Str.

Bezdzieża d. kr. dek. pilzneński (w. r.) 670
Będzin d. kr. dek. siewierski „ 657
Biała dyec. kr. dek. lelowski „ 645
Biała d. kr. archid. zawichost. „ 686
Białykościół d. kr. dek. skalski „ 655
Bidziny d. kr. archid. zawichost. „ 688
Biechów d. kr. dek. pacanowski „ 651
Biecz miasteczko dyec. kr. archid. sandecki (wiz. radź.) 668
Bieganice d. kr. archid. sandecki (w. r.) 673
Bejsce dyec. kr. dek. opat. „ 648
Bielany d. kr. dek. oświecimski „ 649
Bielczowice sprof. dek. siewiers. „ 658
Bieliny d. kr. archid. sandomiers. „ 684
Biesiadki d. kr. dek. wojnicki „ 663
Bieroń sprof. d. kr. dek. pszczyński „ 653
Biertołtowice sprof. d. kr. dek. oświecims. (w. r.) 648
Biezdzieża sprof. d. kr. dek. parczowski (w. r.) 678
Biezdzieża d. kr. dek. zwoleński (w. r.) 683
Biłgoraj w lubelskiem. Zbór. . 407n.
Binarowa d. kr. archid. sandecki (w. r.) 669
Birków d. kr. dek. proszowic. „ 652
Birze sprof. na Litwie, dziedzictwo Radziwiłów 356, 365
Biskupice d. kr. dek. siewier. (w. r.) 658
Biskupice d. kr. dek. wielicki „ 661

Str.

Biskupice d. kr. dek. parczowski (w. r.) 676
Błażków kapl. sprof. d. kr. dek. pilzneński (w. r.) 671
Bobin sprof. d. kr. dek. witowski (w. r.) 661, 305
Bobowa sprof. d. kr. archid. sand. (w. r.) 668
Bobrowniki „ dek. stężycki „ 682
Bobrka „ „ żmigrodzki „ 673
Boby „ „ chodolski „ 674
Boby „ archid. zawich. „ 686
Bochnia mias. „ dek. lipnicki „ 646
Bochotnica sprof. d. kr. dek. parczowski (w. r.) 678
Boćkowice d. kr. archid. sandom. (w. r.) 685
Bodzanów „ dek. wielicki „ 661
Bodzęcin „ „ wojnicki „ 662
Bogucice „ „ kijski „ 643
Bogucice „ „ siewierski „ 659
Bojanów w Wielkop. (szk. luterska) 381 n.
Bojszowy d. kr. dek. pszczyński (w. r.) 653
Bolechowice d. kr. dek. skalski „ 655
Bolesław „ „ opatowice „ 648
Bononia we Włoszech 313
Bończa, Zbór . . . . . 406 n.
Borkowice d. kr. dek. radomski . 678
Boronice „ „ witowski . . 661
Borów „ archid. zawichost. 685
Braunsberg w Prusach król. 101 sq. 130, 135
Broniszów Zbór . . . . . 419 n.
Bruśnik sprof. d. kr. archid. sandec. (w. r.) 668
Brzeg (Brieg) na Szląsku, siedz. luter. 431 n.
Brzegi d. kr. dek. jędrzejow. (w. r.) 640
Brześce sprof. d. kr. dek. pszczyńs. (w. r.) 653
Brześć kujawski 99, 104
Brześć litewski sprofan. 356, 363, 385, 453 sq.
Brzeżek d. kr. dek. wojnicki (w. r.) 663
Brzezie „ „ wielicki „ 661
Brzeziny „ „ kielecki „ 642
Brzeziny „ „ pilzneński „ 671
Brzeźnica „ „ lipnicki „ 646 406 n.
Brzeźnica „ „ zwoleński „ 683
Brzostowice w krakows. Zbór . 406 n.
Brzoza d. kr. dek. zwoleński (w. r.) 682

Str.

Brzozowa d. kr. dek. wojnicki (w. r.) 663
Brzozowa w labels. (starosta heretyk) 626
Brzostek d. kr. dek. pilzn. (w. r.) 671
Brzyska „ „ „ „ 671
Buczacz leśny na Rusi . . . 416 n.
Buda węg. 40
Bulowice d. kr. dek. oświec. (w. r.) 650
Busko „ „ kijski „ 542
Bychawa sprof. d. kr. dek. chodelski (w. r.) 674
Bychawka sprof. d. kr. dek. chodelski (w. r.) 674
Bydlin sprof. d. kr. dek. wolbromski (w. r.) 663
Bystrzyca d. kr. dek. parczowski (w. r.) 676
Bytom miast. sprof. d. kr. dek. siewierski (w. r.) . . 657, 33, 108
Ceglin (Zyglin) sprof. d. kr. dek. siewierski 658
Cerekiew sprof. d. kr. dek. witowski (w. r.) 662
Cerekwica w Prus. (przywilej) . . 68
Charzewice d. kr. archid. sandom. (w. r.) 683
Charzów d. kr. dek. siewierski (w. r.) 659
Chechło d. kr. dek. nowogórs. (w. r.) 646
Chełm pod Krakowem. Zbór. 163 n. 418 n.
Chełm d. kr. dek. lipnicki (w. r.) 645
Chełmn „ „ pszczyński „ 652
Chełmno w Prus. kr. (szkoła heret.) 399
Chęciny sprof. (niema o nich w wiz. radź.) 404, 435
Chybice d. kr. dek. kielecki (w. r.) 642
Chlanów w lubels. Zbór . . 406 n.
Chlewice d. kr. dek. jędrzejow. (w. r.) 641
Chlewiska d. kr. dek. radomski (w. r.) 678
Chlina „ „ wolbromski „ 664
Chmielnik sprof. d. kr. dek. kijski (w. r.) 643, 254, 404
Chobrzany sprof. d. kr. archid. sandomirski (w. r.) . . . 684, 419
Chocznia d. kr. dek. zators. (w. r.) 666
Chodel miasto d. kr. dek. chodels. (w. r.) 674
Chodów d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Chomentów sprof. d. kr. dek. kijski (w. r.) . . . . . .

Str.

Chomranice sprof. d. kr. dek. sandecki (w. r.) 672
Chorzelów d. kr. dek. mielecki (w. r.) 670
Chorzów „ „ siewierski „ 658
Chotcza „ „ solecki „ 680
Chroberz „ „ sokoliński „ 656
Chronów „ „ lipnicki „ 646, 627
Chroszczobród d. kr. dek. siewierski (w. r.) 657
Chrzanów miast. d. kr. dek. nowogórski (w. r.) 646
Chrzęcice (Krzcięcice) sprof. d. kr. dek. nowogórski (w. r.) 641, 272, 404
Ciągowice d. kr. dek. siewierski (w. r.) 657
Cieklin „ „ jasielski „ 669
Ciepielów „ „ solecki „ 680
Cieszyn zluterszczały 137
Cięcina d. kr. dek. oświecim. (w. r.) 649
Ciężkowice d. kr. archid. sandecki (w. r.) 669
Cmielów d. kr. dek. zawichost. (w. r.) 687
Cmolas „ „ sandomir. „ 684 428 n.
Cwiklice „ „ pszczyński „ 653
Czaple „ „ skalski „ 655
Czarny Potok d. kr. dek. sandecki (w. r.) 673
Czorsztyn (Marienburg) 93
Czchów sprof. d. kr. dek. lipnicki (w. r.) 645, 419
Czcica kapl. spal. przez her. w lubels. 423
Czczenice (Trzciniec) sprof. d. kr. dek. jędrzej. (w. r.) 641
Czeladź miast. d. kr. dek. siewiers. (w. r.) 657
Czemierniki sprof. d. kr. dek. parczowski (w. r.) . . . 677, 419
Czermin d. kr. archid. sandecki (w. r.) 670
Czermna „ „ „ „ 669
Czernichów d. kr. dek. nowogórs. (w. r.) 647
Czerwony Klasztor czyli Lechnica na Spiżu zrabow. . . . . 428 n.
Częstochowa kościół i klasztór 33, 645
Częstoborowice d. kr. archid. lubel. (w. r.) 674
Czorsztyński zamek . . . . 428 n.
Czopków koło Gdańska 95

Str.

Czudecz sprof. d. kr. dek. ropczycki 671, 420 n.
Czulice d. kr. dek. proszow. (w. r.) 652
Czyżów sprof. d. kr. archid. zawichostski (w. r.) 685
Daleszyce d. kr. dek. kielecki (w. r.) 642
Dalowice sprof. d. kr. dek. proszow. (w. r.) 652
Dalowice też same, kaplica złupiona 626
Dankowice d. kr. dek. oświec. (w. r.) 648
Dąbrowa „ „ opatowic. „ 648, 447 n.
Denków „ archid. zawichost. (w. r.) 687
Dębiany, Zbór . . . . . 419 n.
Dębica miasto d. kr. archid. sandec. (w. r.) . . . . . 670, 590 n.
Dębowieś d. kr. archid. sandec. (w. r.) 669
Dobczyce „ dek. dobczycki „ 639
Dobra „ „ „ „ 640
Dobrków sprof. d. kr. archid. sandecki 671
Dobromil w ziemi przemys. . . 447 n.
Dobrowoda d. kr. dek. opatow. (w. r.) 647
Dobrzechów d. kr. archid. sandecki (w. r.) 672
Doły v. Porębka d. kr. dek. wojnicki (w. r.) 663
Domanice d. kr. dek. łukowski (w. r.) 676
Dorohostaje, Zbór . . . . 416 n.
Dorpat w Liwlandyi zluter. . 335 n.
Drochlin d. kr. dek. lelowski (w. r.) 644
Droginia „ „ dobczycki „ 639
Drohojów na Rusi, Zbór . . 416 n.
Drążgów sprof. d. kr. dek. stężycki (w. r.) 682, 627
Drugnia d. kr. dek. kijski (w. r.) 643
Drużbaki na Spiżu sprof. 428 n. 433 n.
Dubiecko w dyec. przem. sprof. 183, 212 n. 257 n. 264 sq.
Dubinki na Litwie, Zbór . . . 365
Dublany pode Lwowem, Zbór . 416 n.
Dubro w Saxonii 611
Dukla d. kr. dek. żmigrodzki (w. r.) 673
Dulibów, Zbór . . . . . 406 n.
Dylągowa w dyec. przem. sprof. 212 n. 272
Działoszyce miasto d. kr. dek. sokoliński (w. r.) 656

Str.

Dzieckowice d. kr. dek. siewierski (w. r.) 659
Dziekanowice d. kr. dek dobczycki (w. r.) 640
Dzierążnia d. kr. dek. sokoliński (w. r.) 656
Dzierzgoń (Christburg) w Prus. krzyż. 93
Dzierzków d. kr. dek. jędrzejow. (w. r.) 641
Dzierzkowice d. kr. archid. zawichost. 686
Dziewałtów na Litwie, Zbór . . 356
Dziewięczyce, Zbór . . . . 419 n.
Dzikowice d. kr. archid. sandom. . 684
Elbląg w Prusach król. zluterszcz. 61, 100, 130, 392
Emden we Fryzyi . . . . 314 sq.
Firlejów w lubelskiem, Zbór . 406 n.
Frankfurt nad Odrą 61
Frankfurt nad Menem 316
Frydrychowice sprof. d. kr. dek. zatorski (w. r.) 666
Frysztak d. kr. dek. pilzneń. (w. r.) 671
Gaj „ „ skawińs. „ 654
Gajew patrz Buczacz.
Garbów sprof. d. kr. dek. parczow. (w. r.) 677
Gawłuszowice d. kr. archid. sandomierski (w. r.) 684
Gbel (Giebło) d. kr. dek. wolbromski (w. r.) 664
Gdańsk zluterszcz. 59, 94 sq. 125 sq. 132 sq. 389, 391
Gdów d. kr. dek. wielicki (w. r.) . 661
Genewa nowinki ztamtąd . 200, 240
Gielniów w Małop. sprof. . . . 435
Gielowice d. kr. dek. oświee. (w. r.) 648
Gierałtowice sprof. d. kr. dek. zatorski (w. r.) . . . . 666, 406 n.
Gierczyce sprof. d. kr. archid. zawichostowski (w. r.) 687
Gliniany w d. kr. archid. zawichostowski, Zbór . . . . . 406 n.
Gliwice na Szląsku siedlisko husytów . . . . . 33, 428 n.
Głębowice sprof. d. kr. dek. zator. (w. r.) . . . . . 666, 400 n.
Głogoczów d. kr. dek. skawiń. (w. r.) 654
Głogów mały na Szląsku . . 48, 555
Głowaczów d. kr. dek. zwoleń. (w. r.) 682

Str.

Głowno w Wielkop. gwałt na wikarych 519
Gniazdo na Spiżu zluterszcz. 427 n. 433
Gniezno 397, 478, 524
Gnojnik sprof. d. kr. dek. lipnicki (w. r.) 646
Gnojno d. kr. dek. kijski (w. r.) 643, 626
Goczałkowice sprof. dyec. kr. dek. pszczyński (w. r.) 653
Gogołów d. kr. dek. pilzneń. (w. r.) 671
Golcza d. kr. dek. skalski (w. r.) 655, 589 n.
Goldberg na Szląsku szkoła heret. 62, 137
Goleniowy d. kr. dek. lelowski (w. r.) 644
Gołaczowy „ „ wolbromski „ 663
Gołębie „ „ parczowski „ 677
Góra sprof. „ „ pszczyński „ 653
Góra „ „ tarnowski „ 660
Goraj „ archid. zawichost. „ 686
Gorenice „ dek. nowogórski „ 646
Gorlice sprof. d. kr. archid. sandecki (w. r.) 668
Górno d. kr. dek. sandomiers. (w. r.) 684
Góry sprof. d. kr. dek. sokoliński (w. r.) . . . . . 656, 406 n.
Goryń archid. gniezn. sprof. . . 435
Góry wyższe d. kr. archid. zawichost. (w. r.) 688
Gorzków d. kr. dek. witowski (w. r.) 662
Gorzno „ „ stężycki „ 681
Gościradów sprof. d. kr. archid. zawichostowski (w. r.) 686
Gosprzydowa sprof. d. kr. dek. lipnicki (w. r.) 645
Goszcza d. kr. dek. skalski (w. r.) 654
Goździec na Podolu, Zbór . . 416 n.
Gożlice sprof. d. kr. archid. sandom. (w. r.) 685
Grabie d. kr. dek. proszowic. (w. r.) 652
Grabiszyce d. kr. dek. zatorski „ 666
Grybów sprof. d. kr. archid. sandecki (w. r.) . . . . . 668, 589 n.
Gremboszów d. kr. dek. opatowiecki (w. r.) 647
Grębów d. kr. archid. sandomirs. (w. r.) 684
Grodek d. kr. dek. zwoleński (w. r.) 683
Grodziec „ „ oświecims. „ 649
Grodziec „ „ siewierski „ 657

Str.

Grotniki nad Nidą bitwa . . . 45
Grunwald bitwa 27
Grudziąż w Prus. król. zluter. . 293
Grudzina d. kr. dek. jędrzejow. (w. r.) 640
Grywald „ „ nowotarg. „ 670
Gryzikamień d. kr. archid. sandomierski (w. r.) 685
Grzegorzewice, Zbór . . . 419 n.
Grzymałów vide Ciepielów.
Gumniska d. kr. dek. pilzneński (w. r.) 671
Gutowo pod Radomiem, Zbór . 406 n.
Gwoździec d. kr. dek. wojnicki (w. r.) 663, 590 n.

Hartlowa d. kr. archid. sandec. (w. r.) 669
Hartlowa „ dek. nowotarg. „ 670
Herbułtowice d. kr. dek. skawiński
Hobgart na Spiżu zluter. 428 n. 433 n.
Hoczwia w Sandomiers. Zbór . 407 n.
Holcdorf w Saxonii 611
Hotel d. kr. dek. kijski (w. r.) . 643
Hołowczyn na Litwie, Zbór . . 356
Hołubek w bełzkiem, Zbór . . 416 n.
Horodło sejm i połączenie 24, 333, 364
Iglawa na Spiżu zluter. . . 429 n.
Igołomia d. kr. dek. proszow. (w. r.) 652
Ikaźno na Litwie, Zbór 356
Ilmanowa d. kr. dek. sandecki (w. r.) 672
Iłża miast. „ „ kielecki „ 642
Imbramowice d. kr. dek. skalski „ 655
Inwałd „ „ zatorski „ 666
Iwaniska w sandomiers. sprof. 285, 404
Iwanowice sprof. d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Iwonicz w dyec. przem. . . 239, 271 n.
Izdebnik d. kr. dek. skawiński (w. r.) 654
Irządze „ „ lelowski „ 643
Jabłonów na Pokuciu, Zbór . 416 n.
Jadowniki d. kr. dek. wojnicki (w. r.) 663, 590 n.
Jakóbkowice d. kr. dek. sandec. (w. r.) 672
Jakubowice, Zbór . . . . . 419 n.
Jałowice, Zbór . . . . . 407 n.
Jamgrod d. kr. dek. skalski (w. r) 655
Janina „ archid. zawich. „ 688
Janina „ dek. kijski „ 642
Jankowice „ archid. zawich. „ 688
Janowiec miast. nad Wisłą sprof. d kr. dek. solecki (w. r.) . . 680

Str.

Janów nad Bugiem 549
Jarosławice d. kr. dek. radoms. (w. r.) 680
Jaroszyn d. kr. dek. parczowski „ 678
Jaroszyn „ „ zwoleński „ 683
Jasień „ „ wojnicki „ 663
Jasionów, Zbór . . . . . 407 n.
Jaślany d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Jaśliska „ dek. żmigrodz. „ 679
Jasło „ archid. sandecki „ 669
Jasnogórski klasztor 33
Jastrząb miast. d. kr. dek. kielecki (w. r.) 642
Jastrzębia sprof. d. kr. archid. sandecki (w. r.) . . . . 668, 407 n.
Jastrzębiec zamek w Sandomiers. . 291
Jawiszowice sprof. d. kr. dek. oświecimski (w. r.) 648
Jawór, Zbór . . . . . 419 n.
Jawornik w dyec. przemys. sprof. . 272
Jawornik d. kr. dek. dobczycki (w. r.) 639
Jaworzno d. kr. dek. nowogórs. (w. r.) 646
Jazowsko „ „ sandecki „ 673
Jedlno przywilej 44, 63
Jedlna d. kr. dek. zwoleński (w. r.) 682
Jelesno „ „ oświecims. „ 649
Jemielno „ „ jędrzejow. „ 640
Jerzowa „ archid. sandom. „ 684
Jędrzejów d. kr. dek. jędrzejow. „ 640
Jodłowa „ „ pilzneński „ 671
Jodłówka sprof. d. kr. dek. tarnow. (w. r.) . . . . . 652, 407 n.
Jordanów d. kr. dek. dobczycki (w. r.) 639
Jurków „ „ tarnowski „ 660
Jurków sprof. d. kr. dek. sokoliński (w. r.) 656
Jurkowa d. kr. dek. sandecki (w. r.) 672
Kalina „ „ wrocimowicki (w. r.) 665
Kalisz 41, 286, 398
Kamienica d. k. dek. sandecki (w. r.) 673
Kamieniec podolski, Zbór . . 416 n.
Kamień d. kr. dek. siewierski (w. r.) 659
Kamionka d. kr. dek. sandecki „ 672
Kamionka miast. sprof. d. kr. dek. parczowski (w. r.) . . 676, 407 n.
Kanina d. kr. dek. sandecki (w. r.) 672
Karczmiska d. kr. dek. parczowski (w. r.) 678

Str.

Kargów d. kr. dek. pacanowski (w. r.) 651
Kasice na Rusi, Zbór . . . 416 n.
Kazimierza mała sprof. d. kr. dek. sokoliński (w. r.) 656
Kazimierza wielka sprof. d. kr. dek. witowski (w. r.) 662
Kazimierz miasteczko d. kr. dek. parczowski (w. r.) 678
Kazanów d. kr. dek. zwoleński (w. r.) 682
Kasinów w Wielkop. Zbór . . . 326
Kezmark na Spiżu, zrab. od husytów, zluter. . . . . 428 n.
Kęty miasto d. kr. dek. oświec. (w. r.) 650
Kidów „ „ wolbrom. „ 664
Kiebło vide Gbel.
Kiejdany na Litwie, Zbór . 356, 386
Kiełczowice d. kr. dek. chodels. (w. r.) 674
Kiełczyna d. kr. archid. sandom. „ 684
Kijany w lubelskiem sprof., Zbór 408 n. 422
Kije d. kr. dek. kijski (w. r.) . . 642
Klecze d. kr. dek. zatorski (w. r.) 667
Klecze sprof. d. kr. dek. pilzneński (w. r.) 671
Kleparz przedmieście Krakowa . . 24
Klecko na Litwie, Zbór . . . 356
Kliczanów d. kr. archid. sandom. (w. r.) 685
Klikuszowce d. kr. dek. nowotarg. (w. r.) 670
Kluskowice d. kr. dek. nowotarg. (w. r.) 670
Klwów w Wielkop. sprof. . . . 435
Kłobucko miast. d. kr. dek. lelows. (w. r.) 645
Kłoczów d. kr. dek. stężycki (w. r.) 682
Kłużec „ „ wolbroms. „ 663
Kniszyńska wola d. kr. dek. jędrzejowski 641
Kobielany na Rusi, Zbór . . 416 n.
Kobylany sprof. d. kr. dek. żmigrodzki (w. r.) 673
Kobylanka d. kr. archid. sand. (w. r.) 668
Kochłowice sprof. d. kr. dek. siewierski (w. r.) 658
Kocina d. kr. dek. opatowiec. (w. r.) 648
Kocko miast. sprof. d. kr. dek. parczowski 677, 378

Str.

Kojdanow na Litwie, Zbór . 356, 365
Kolbuszowa d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Kolossy w Małopol. Zbór . . 419 n.
Kołaczyce d. kr. dek. pilzn. (w. r.) 671
Konieczkowa d. kr. dek. ropczycki (w. r.) 671
Koniemłoty d. kr. dek. pacanowski (w. r.) 651
Koniusza d. kr. dek. proszow. (w. r.) 652
Konopnica d. kr. dek. chodelski (w. r.) 674
Końska wola miast. d. kr. dek. parczowski 678
Kopki d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Korytnica sprof. d. kr. dek kijski (w. r.) . . . . . 643, 407 n.
Korytnica d. kr. dek. stężycki (w. r.) 682
Koryto w Małopol. Zbór . . 419 n.
Korzec w bełzkiem, Zbór . . . 416
Korzenna sprof. d. kr. archid. sandecki (w. r.) 668
Korzkiew d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Kościan w Wielkopol. her. stłumiona 494
Kościelec d. kr. dek. nowogór. (w. r.) 646
Kościelec sprof. d. kr. dek. witowski (w. r.) 661
Kościelniki w krakows. Zbór 419 n. 587 n.
Kościerzów w Wielkop. gwałt na pleb. 519
Kosocice d. kr. dek. witowski (w. r.) 661
Kosów w Małop. Zbór . . . 407 n.
Koszyczki d. kr. dek. witow. (w. r.) 662
Kotuszów sprof. d. kr. dek. pacanowski (w. r.) . . . 651, 421 n.
Kowala stępoczyna d. kr. dek. radomski (w. r.) 680
Kowno na Litwie 334
Koziegłowy d. kr. dek. siewiers. (w. r.) 656
Koziegłówki „ „ „ „ 657
Kozienice miast. d. kr. dek. zwoleński (w. r.) 683, 627
Kozirynek sprof. d. kr. dek. łukow. (w. r.) 674
Kozłów d. kr. dek. wrocimowic. (w. r.) 665
Kozłów „ „ ropczycki „ 672
Koźmin w Wielkop. Zbór br. czes. 320
Koźminek „ „ „ „ 205, 274, 321, 381
Kozy sprof. d. kr. dek. oświec. (w. 8

Str.

Kraków 23, 51 sq. 88, 108, 157 sq. 165 sq. 230 sq. 617 sq.
Krakowiec w bełzkiem, Zbór . 416 n.
Krasienin w lubelskiem, Zbór . 407 n.
Kraśnik d. kr. archid. zawichostski (w. r.) 686
Krasnobród w lubelskiem, Zbór . 407
Krasnydąb na Szląsku zrab. przez husytów 33
Krasów w Małopol. Zbór . . . 419
Krępa d. kr. dek. solecki (w. r.) . 681
Kroczyce „ „ lelowski „ . 644
Królewiec w Prus. książ. gniazdo herezyi 121, 336
Kromołów sprof. d. kr. dek. lelow. (w. r.) 643, 404
Krościenko d. kr. dek. nowotargski (w. r.) 670
Krosna ruska, Zbór . . . . 416 n.
Kropiec, Zbór . . . . . 407 n.
Krupe w lubelskiem, Zbór . . 419 n.
Krużbowa d kr. archid. sandecki (w. r.) 668
Kryłów na Rusi, zbór i szkoła 380, 416 n.
Krynica w lubelskiem, Zbór . 407 n.
Krzczonów v. Chrzczonow d. kr. dek. chodels. (w. r.) sprof. przez plebana 674, 205
Krzemienica w Wielkop. . . . 519
Krzeszów d. kr. dek. zator. (w. r.) 667
Krzesławice kapl. d. kr. dek. proszowski (w. r.) 652
Krzeszowice d. kr. dek. nowog. (w. r) 646
Krzcięcice v Chrzcięcice sprof. d. kr. dek. jędrzejowski (w. r.) . . . 641
Krzywaczka d. kr. dek. skawiński (w. r.) 654
Krzyżanowice d. kr. dek. kielecki (w. r.) 642
Krzyżanowice klaszt. Norber. d. kr. dek. kijski (w. r.) 643
Krzyżanowice pod Bochnią d. kr. dek. lipnicki 646
Kunów d. kr. dek. kielecki (w. r.) 642
Kurów w lubels. Zbór 375
Kurozwęki sprof. d. kr. dek. pacanowski . . . . . 651, 421 n.
Kusienice, Zbór . . . . . 407 n.

Str.

Kwidzyń (Marienwerder) w Prus. krzyż. 93, 324
Lanckorona d. kr. dek. skawin. (w. r.) 654
Lasocin sprof. d. kr. archid. zawich. (w. r) . . . . . 688, 419 n.
Lebiedziów paraf. na Litwie . . 550
Lechnica obacz Czerwony klasztor.
Lelów miast. d. kr. dek. lelowski (w. r.) 644, 239, 594
Lencze d. kr. dek. skawiński (w. r.) 654
Lesko v. Lisko miast. w dyec. przem. sprof. . . . . 269 n.
Leśnik, Zbór . . . . . 419 n.
Leśniów d. kr. dek. lelowski (w. r.) 644
Leszno w Wielkopol. Zbór i szkoła br. Czesk. 321, 381, 383
Leszczyn w woj. kijows. Zbór. 416 n.
Lewartów lub Lubartów sprof. dyec. kr. dek. parczow. (w. r.) 677, 376 sq.
Lewocza na Spiżu zlutersz. . . 429 n.
Leżenice sprof. d. kr. dek. zwoleń. (w. r.) 682
Lędziny d. kr. dek. pszczyński (w. r) 652
Libusza „ „ sandecki „ 668
Lignica na Szląsku zluterszcz. . . 137
Lipie w lubelskiem, Zbór . . 407 n.
Lipinki d. kr. archid. sandec. (w. r.) 668
Lipnik sprof. d. kr. dek. oświecim. (w. r.) 649
Limbach (Mühlenbacium) na Spiżu zlutersz. . . . . 429 n.
Lipnica d. kr. dek. lipnicki (w. r.) 645
Lipnica „ „ sandecki „ 668
Lipowa „ „ oświecim. „ 649, 407 n.
Lipowiec zamek bisk. w krakows. 33, 167, 247
Lipsk Uniwersytet luterski 61, 224, 335
Lipsko miast. sprof. d. kr. dek. solecki (w. r) . . . . 680, 252 n.
Lisia góra d. kr. dek. tarnowski (w. r.) 659
Liszki „ „ nowogórs. „ 649
Litwa ogarnięta przez herezyą 332 sq. 384 sq. 451 sq.
Londyn, Łaski w Londynie . . . 315
Lubecz na Litwie drukarnia heret. 459
Lubcza sprof. d. k. dek. jędrzejow. (w. r.) . . . . . 641, 407 n.

Str.

Lubcza sprof. d. kr. dek. siewierki (w. r.) 657
Lubcza sprof. d. kr. dek. pilzneński (w. r.) 670
Lutcza sprof. d. kr. dek. ropczycki 671, 420
Lublin Zbór i szkoła 202 n. 373 sq. 375 n.
Lubla d. kr. dek. pilzneński (w. r.) 671
Lubowla stara i nowa na Spiżu zluter. . . . . 428 n.
Luborzyca d. kr. dek. proszow. (w. r.) 652
Lubzina „ „ mielecki „ 670
Lucławice w sandeckiem drukarnia heret. . . . . 444, 446 n.
Lucyanowice pod Krakowem, Zbór 408 n.
Luźna sprof. d. kr. archid. sandecki (w. r.) . . . . . 669, 408 n.
Lwów. Zbór? . . . . 416 n. 469
Łabuń na Wołyniu, Zbór . . 416 n.
Łagów miast. d. kr. dek. kielec. (w. r. 642
Łańcut w dyec. przemys. sprof. 183 n., 261 sq. 379 sq. 404
Łapczyca d. kr. dek. lipnicki (w. r.) 645
Łapczyńska wola w krakows. Zbór 408 n.
Łask w Wielkop. kollegiata . . 520
Łaszczów drukarnia her. . . 444 n.
Łazany d. kr. dek. wielicki (w. r.) 661
Łącko „ „ sandecki „ 673
Łączki pod Odrzykoniem dek. ropczycki (w. r.) 672
Łączki pod Niedźwiadą d. kr. dek. ropczycki 672
Łąka sprof. d. kr. dek. pszczyński (w. r.) 653
Łęczna d. kr. dek. parczowski (w. r.) 676
Łęczyca synody prowincyonalne 39, 473, 478, 504, 506, 518
Łękawica d. kr. dek. oświecim. (w. r.) 650
Łękawica „ „ tarnowski „ 660
Łęki „ „ pilzneński „ 670
Łęki „ „ ropczycki „ 672
Łętkowice „ „ wrocimow. „ 665
Łętownia „ „ dobczycki „ 639
Łężyny „ „ jasielski „ 669
Łobżenica w Wielkop. Zbór i szkoła br. Czesk. 201, 328, 381
Łodwigowice d. kr. dek. oświecim. (w. r.) 649

Str.

Łomża na Mazowszu . . . 331 n.
Łoniów d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Łopuszna „ „ nowotarg. „ 670
Łosk na Litwie drukarnia her. . 459
Łowicz syn prowincyonal. . 506, 518
Łubienko d. kr. dek. jasielski (w. r.) 669
Łuków miast. d. kr. dek. łukowski (w. r.) . . . . 674, 408 n. 627
Łukowa sprof. d. kr. dek. kijski (w. r.) 643
Łysobyki w sandom. Zbór . . 408 n.
Maciejowice d. kr. dek. stężycki (w. r.) 681
Maciejowice w par. Gnojno, kaplica sprof. spal. 423, 626
Magdeburg, Sądy 59
Maków d. kr. dek. zatorski (w. r.) 667
Makowiska sprof. d. kr. dek. zmigrodzki (w. r.) 673
Malice w sandomiers. kość. sprof. Zbór . . . . . 408 n.
Mała d. kr. dek. ropczycki (w. r.) 672
Małopolska i zheretyczali w niej dziedzice 244
Małoszów d. kr. dek. wrocimow. (w. r.) 665
Manina „ archid. zawichost. „ 687
Maniowy „ dek. nowotarg. „ 670
Marchocice, Zbór „ 419
Marcyporęba (Poręba Marci) sprof. dyec. kr. dek. zatorski (w. r.) . 667
Markuszów miast. sprof. d. kr. dek. parczowski (w. r.) . . 667, 419 n.
Matczyn d. kr. archid. lubels. dek. chodelski (w. r.) 674
Mazowsze prawowierne . . . 329 sq.
Mchów d. kr. archid. zawichost. (w. r.) 687
Melgiew sprof. Zbór d. kr. archid. lubels. dek. parczow. (w. r.) 676, 408 n.
Melsztyn zamek z kość. d. kr. dek. wojnicki (w. r.) 663
Męczyna sprof. d. kr. dek. sandecki (w. r.) 672
Mianocice w Małopol. Zbór . . 419 n.
Michałów d. kr. dek. sokoliń. (w. r.) 656
Michałowice d. kr. dek. siewiers. „ 659
Michocin d. kr. archid. sandom. „ 684
Miechowice sprof. d. kr. dek. siewiers. 658
Miedźwna sprof. d. kr. dek. pszczyński (w. r.) 653
Miedzyrzecz w Wielkop. sprof. (w. r.) 201 n.

Str.

Miejsce ad Spytkowice dek. zators. (w. r.) 667
Mielec d. kr. dek. mielecki (w. r.) 669
Mikluszowice d. kr. dek. witowski (w. r.) 662
Mikulczyce sprof. d. kr. dek. siewier. (w. r.) 658
Mikołów sprof. d. kr. dek. pszczyń. 653
Mikuszowice sprof. d. kr. dek. oświecimski 649
Minoga d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Mironice sprof. d. kr. dek. jędrzejowski (w. r.) 641
Mitrów d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Młodzawy d. kr. dek. sokolin. „ 656
Mnichów sprof. d. kr. archid. lubels. dek. parczowski (w. r.) . . . 677
Mniszek d. kr. dek. radomski (w. r.) 680
Mohilew na Litwie 331
Modliborzyce d. kr. archid. sandomierski (w. r.) 685
Modlnica d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Mogilany „ „ skawińs. „ 654
Mogilno „ archid. sandec. „ 668
Mogiła pod Krakowem kość. i klaszt. Cystersów, kość par. (w. r.) 48, 652
Mokra sprof. d. kr. dek. pszczyński (w. r.) 653
Mokrsko d. kr. dek. jędrzejów (w. r.) 640
Morawica „ „ nowogór. „ 646
Mordy miast. na Rusi w dyec. łuck. Zbór i synod 203, 356
Moskorzów d. kr. dek. jędrzejowski (w. r.) . . . . . 641, 409 n.
Moszczennica d. kr. dek. biecki (w. r.) 669
Moszczennica „ „ sandec. „ 672
Mstów niedaleko Częstochowy, Zbór 409 n.
Mstyczów sprof. d. kr. dek. wrocimowicki (w. r.) . . . 665, 409 n.
Mszana d. kr. dek. dobczyc. (w. r.) 639
Mucharz „ „ zatorski „ 667
Muszyna „ „ sandecki „ 672
Mydłów „ archid. sadom. „ 685
Myślenice miast. d. kr. dek. dobcz. (w. r.) 639
Mysłowice miast. sprof. dek. siewier. (w. r.) 659
Mystków d. kr. dek. sandec. (w. r.) 672

Str.

Nagłowice sprof. d. kr. dek. jędrzejów (w. r.) 641, 404
Nakło d. kr. dek. lelowski (w. r.) 644
Nasiechowice d. kr. dek. wrocim. . 665
Nawarzyce d. kr. dek. jędrzej. (w. r.) 641
Nawojowa „ „ sandecki „ 672
Nidek „ „ oświec. „ 649
Nieborów w Wielkop. gwałt na wikar. 519
Niedźwiedź w dek. skal. sprof. główne siedlisko herezyi 183 n. 205, 257 n. 272, 325, 404, 641.
Niedrzwica d. kr. dek. chodelski (w. r.) 674
Niegardów „ „ proszowic. „ 652
Niegowa „ „ lelowski „ 644
Niegowić „ „ wielicki „ 661
Nienaszów sprof. d. kr. dek. zmigr. (w. r.) 673
Niepołomice d. kr. dek. wielicki (w. r.) 661, 30
Nieśwież na Litwie. Zbór szkoła i drukarnia 385, 443, 454
Nieszowa w Małop. Zbór . . 419 n.
Niewodna d. kr. dek. ropczyc. (w. r.) 672
Niszczyce w krakows. Zbór . 409 n.
Noczkowa d. kr. dek. ropczyc. (w. r.) 671
Norymberga w Niem. 61, 104, 497, 611
Nowa Cerekiew d. kr. dek. radoms. (w. r.) 679
Nowagóra d. kr. dek. nowogórs. (w. r.) 646
Nowa Słupia d. kr. dek. kielecki „ 642
Nowe Brzesko d. kr. dek. witowski (w. r.) 662
Nowe miasto Korczyn . 34, 44, 647
Nowogród wielki 59
Nowogródek litewski 337
Nowosielce w dyec. przem. Zbór. 416 n.
Nowotaniec miastecz. w dyec. przem. Zbór . . . . . 416 n.
Nowytarg mias. d. kr. dek. nowotarg. (w. r.) 670
Objechów d. kr. dek. lelowski (w. r.) 643
Obrazów d. kr. archid. sandom. „ 685
Ochotnica d. kr. dek. nowotarg. „ 670
Odrzywół miast. w sandom. Zbór 409 n.
Ogrodzieniec miastecz. sprof. d. kr. dek. lelowski 643, 181
Okrzeja miastecz. sprof. d. kr. dek. stężycki 681

Str.

Oksza v. Oksa miastecz. Reja w archid. gniez. Zbór i szkoła . . 404, 435
Olbierzowice d. kr. archid. sandom. (w. r.) 685
Olchawa d. kr. dek. lipnicki (w. r.) 646
Oleśnica sprof. d. kr. dek. pacanow. (w. r.) . . . 651, 255 n. 285
Olexów sprof. d. kr. dek. zwoleńs. (w. r.) 682, 409
Olesno d. kr. dek. opatowiec. (w. r.) 648
Oleszyn. Zbór. . . . . 409 n.
Olkusz miast. d. kr. dek. nowogórs. (w. r.) . . . . . 646, 409 n.
Olpiny d. kr. dek. biecki (w r.) . 669
Olsztyn mias. d. kr. dek. lelows. (w. r.) 644
Olszyny sprof. d. kr. dek. wojnicki (w. r.) 663
Opatów mias. d. kr. archid. sandom. (w. r.) 687, 38
Opatowiec mias. d. kr. dek. opatowiec. (w. r.) 648
Opol w lubelskiem. Zbór . . . 375
Oporyszów d. kr. dek. opatowie. (w. r.) 647
Orzeszków w Wielkop. szk. her. . 382
Osale w sandomier. Zbór . . 409 n.
Osiek v. Zajfredy sprof. d. kr. dek. oświecim. (w. r.) . . . 649, 183 n.
Osiek d. kr. dek. zmigrodzki (w. r.) 673
Osobnica „ „ jasielski „ 669
Ostróg na Wołyniu, drukarnia 447 n. 469
Ostroróg w Wielkop. Zbór i szkoła 203, 328, 381
Ostrów miast. d. kr. dek. parczowski (w. r.) . . . . . 677, 589 n
Ostrów d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Ostromowce wyższe dek. nowotarg. (w. r.) 670
Ostrowiec sprof. dek. opatowiec. (w. r.) 647
Ostrowsko d. kr. dek. nowotarg „ 670
Oświęcim miasto kaplica sprof. „ 650
Otfinów d. kr. dek. opatowiec. „ 648
Ożarów mias. d. kr. archid. zawichost. Zbór. (w. r.) . . . . 688, 409 n.
Oxa vide Oksa.
Pabianice w sieradzkiem archid. gniez. 35
Pacanów miast. d. kr. dek. pacan. (w. r.) . . . . . 649, 254 n.
Paczołtowice d. kr. dek. nowog. (w. r.) 646

Str.

Padew d. kr. archid. sandom. (w r.) 684
Palcza d. kr. dek. skawiński „ 554
Palczewice sprof. d. kr. dek. zatorski (w. r.) 666
Pałecznica, jak się zdaje to samo co Pełsznica sprof. d. kr. dek. wrocimowic. (w. r) 665, 404, 423
Pałecznica d. kr. archid sandec. (w. r.) 668
Pamiątków w Wielkop. Zbór . . 323
Paniowy sprof. d. kr. dek. siewier. (w. r.) 658
Paniowce v. Pniowce na Podolu. Zbór i drukarnia . . . . . 416 n. 444
Parczów miast. d. kr. archid. lubels. (w. r.) 677
Paryż. Zebrania hugonotow . 83, 200
Pawlikowice pod Wieliczką. Zbór 418 n.
Pawłów d. kr. dek. kielecki (w. r.) 642
Pawłowice d. kr. dek. stężycki „ 681
Pawłowice d. kr. archid. sandom. „ 687
Pcim d. kr. dek. dobczyc. „ 639
Pelczyska d. kr. dek. sokolin. „ 656
Pełsznica vide Pałecznica.
Piasek wielki sprof. dyec. kr. dek. opatowiec. (w. r.) 647
Piaski w lubelskiem. Zbór . . 409 n.
Piekary sprof. dek. siewiers. (w. r.) 658
Pierzchnica d. kr. dek. kijski „ 643
Pilica mias. d. kr. dek wolbrom. „ 664
Pilzno miast. d. kr. dek. pilzneń. (w. r) 670, 626
Pinczów kość. i klasztor Paul. sprof. gniazdo herezyi. Zbór szkoła i druk. 248, 259, 369, 443, 643
Piotrowin d. kr. archid. lubels. (w. r.) 674
Piotrowin, gdzie grób Piotra, archid. zawichost. (w. r.) 687
Piotrków sejmy i synody 476 497 sq. 521, 561 sq.
Piotrowice d. kr. dek. zator. (w. r.) 666
Piotrkowice „ „ jędrzej. „ 641
Piotrkowice „ „ kijski „ 643
Piotrkowice „ „ tarnows. „ 660
Pisarzowa „ „ sandecki „ 672
Pisarzowice „ „ oświecim „ 648
Piwniczna „ „ sandecki „ 672
Piza koncylium 80
Pleszna d. kr. dek. tarnows. (w.

Str.

Pleszów d. kr. dek. proszowic. „ 652
Płaza „ „ nowogór. „ 647
Płock 543
Płoki d. kr. dek. kr. nowogor. (w. r.) 646
Pnaczów miast. d. kr. dek. parczow. (w. r.) 676
Pniów sprof. d. kr. archid. zawichost. (w. r.) 686
Pobiednik d. kr. dek. proszowic (w. r.) 652
Pobiedr sprof. d. kr. dek. skawiński (w. r.) 653
Poborowice sprof. d. kr. dek. proszowicki (w. r.) 652
Podegrodzie d. kr. dek. sandec. (w. r.) 673
Podole v. Stara Przedanica d. kr. archid. sandecki 668
Podlasie sprof. d. kr. dek. lelowski (w. r.) 644
Podoliniec na Spiżu sprof. 427 n. 433 n.
Podstolice d. kr. dek. wielicki (w. r.) 661
Pogwizdów d. kr. dek. lipnicki (w. r.) 645, 626
Pokrzywnica d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Polanka sprof. d. kr. dek. zator. (w. r.) 666
Policzna „ „ zwoleń. „ 583
Polna d. kr. archid.. sandec. „ 668
Połock na Litwie. Zbór. . . . 356
Połomia d kr. dek. ropczycki (w. r.) 671
Połaniec miast. d. kr. dek. pacanow. (w. r.) 650
Połaniec miast. d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Popkowice sprof. archid. zawichost. (w. r.) 686, 305
Poręba górna d. kr. archid. wolbrom. (w. r.) 663
Poręba Marci vide Marcyporęba
Poręba Radlna d. kr. dek. tarnow. (w. r.) 660
Poręba wielka d. kr. dek. oświecim. (w. r.) 349
Poręba większa d. kr. dek. lipnicki (w. r.) 646
Porçba Zdzieżyca d. kr. dek. wolbrom. (w. r.) 664
Poręba Zegoty sprof. d. kr. dek. nowogórs. (w. r.) 647

Str.

Porębka czyli Doły d. kr. dek. wojnicki (w. r.) 663
Potok d. kr. dek. kielecki (w. r.) 642, 409 n.
Potok sprof. d. kr. dek. lelowski (w. r.) . . . . . 644, 409 n.
Potok większy d. kr. archid. zawichostski (w. r.) . . . 686, 409 n.
Potok czarny d. kr. dek. sandecki (w. r.) . . . . . 673, 410 n.
Poznań. Zbory braci czeskich 53, 94, 141 sq. 320
Presburg synod 41
Prędocin d. kr. dek. skalski (w. r.) 654
Probołowice „ „ sokolin „ 656
Prószowice miast. dek. proszow. „ 651, 188
Pruszów d. kr. dek. dobczyc. (w. r.) 640
Pruszyn „ „ łukowski „ 675
Prusy królewskie . . . . 131 sq.
Prusy książęce zlutrzone . . 121 sq.
Przeciszów d. kr. dek. zators. (w. r.) 666
Przecław „ „ mielecki „ 669
Przecławice w krakows. Zbór. . 419 n.
Przeczyca d. kr. dek. pilzneń. (w. r.) 670
Przedanica „ „ bobowski „ 668
Przeginia sprof. d. kr. dek. nowogór. (w. r.) 646
Przemyków d. kr. dek witows. (w. r.) 662
Przemysłów w lubels. Zbór . 411 n.
Przybyniów d. kr. dek. lelows. (w. r.) 644
Przybyradz sprof. d kr. dek. zatorski (w. r.) 666
Przybysławice archid. zawichostka (w. r.) 688
Przyłęg sprof. d. kr. dek. lelowski (w. r.) 644
Przyrów d. kr. dek lelowski (w. r.) 644, 588 n.
Przystań d. kr. dek. lelowski (w. r.) 645
Przyszowa sprof. d. kr. dek. sandecki (w. r.) 672
Przytkowice d. kr. dek. skawiñs. (w. r.) 654
Przytyk w Wielkop. sprof. . . 435
Pisarsko w Wielkop. Zbór . . . 324
Psków na północy Litwy . . . 59
Pstrągowa d. kr. dek. ropcz. (w. r.) 671

Str.

Pszczyna miast. sprof. dek. pszczyńs. (w. r.) 653
Ptaszkowa d. kr. dek. sandecki (w. r.) 672
Ptkanów d. kr. archid. zawichost. „ 687
Pułtusk w dyec. płock., druk. kat. 469, 543
Pustejów w lubels. Zbór. . . 411 n.
Pysznica d. kr. archid. sandom. (w. r.) 683
Raba d. kr. dek. dobczycki (w. r.) 639
Rabka „ „ „ „ 689
Rabsztyn zamek niedal. Olkusza . 45
Raciborowice d. kr. dek. proszow. (w. r.) 652
Raciechowice d. kr. dek. dobczycki (w. r.) 640
Racławice d. kr. dek. nowog. (w. r.) 646
Racławice sprof. d. kr. dek. wrocimow. (w. r.) 665
Radlin w Małop. Zbór. . . . 419 n.
Radłów dobra bisk. krak. . . . 625
Radocza sprof. d. kr. dek. zatorski (w. r.) 666
Radomyśl miast. d. kr. dek. mielec. (w. r.) 670
Radomyśl d. kr. archid. zawichost. (w. r.) 686
Radom stary d. kr. dek. radoms. (w. r.) 679
Radorysz „ „ łukows. „ 675
Radzanów w Małop. Zbór . . 411 n.
Radzianków sprof. dek. siewierski (w. r.) 658
Radziechowa d. kr. dek. oświecims. (w r.) 649
Radziejów miasto na Kujawach. Zbór i szkoła 201, 381
Radzienczyn w lubels. Zbór . 411 n.
Radzimice d. kr. dek. wrocimowski (w. r.) 665
Radziszów d. kr. dek. skawiń. (w. r.) 654
Radzyn vide Kozirynek.
Rafałowice sprof. dek. witows. (w. r.) 662
Rajchbrot d. kr. dek. lipnicki „ 645
Raków w sandomier. Zbór i szkoła aryań . . . . . 411 n.
Rakoszyn sprof. d. kr. dek. jędrzejow. (w. r.) . . . . . 640, 411 n.
Ranizów d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Ratoszyn „ „ lubels. „ 674

Str.

Rawicz w Wielkop. Szkoła luters. 381 n.
Regów d. kr. dek. parczowski (w. r.) 677
Regulice „ „ nowogórs. „ 647
Rejowiec zał od Reja w chełmsk. Zbór 411
Repty sprof. d. kr. dek. siewiers. (w. r.) 658
Resin v. Riesenburg w Prus. Krzyż 93
Rogów sprof. d. kr. dek. opatowiec. (w. r.) 648
Rogów d. kr. dek. zwoleńs. (w. r.) 683
Rokitna „ „ lelowski „ 643
Rolie wieś w par. łukow. w lubels. 627
Ropa d. kr. dek. biecki (w. r.) . 658
Ropczyce d. kr. dek. ropczycki (w. r.) 771
Rozembark d. kr. dek biecki „ 669, 590 n.
Rudawa d. kr. dek. nowogórs. (w. r.) 646
Rudnik „ archid. sandom. „ 683
Rudno w lubels. Zbór. . . . 411 n.
Ruszcza d. kr. dek. proszow. (w. r.) 652
Ruszków d. kr. archid. zawichost. (w. r.) 687
Rzeczniów d. kr. dek. solecki w. r.) 681
Rzeczyca w lubels. Zbór . . 412 n.
Rzegocina d. kr. dek. lipnicki (w. r.) 645
Rzemień (nad Wisłoką) Zbór . 412 n.
Rzemieniowiec w Małop. Zbór . 419 n.
Rzepiennik d. kr. dek. biecki (w r.) 668
Rzezawa „ „ wojnic. „ 663
Rybitwy sprof. d. kr. archid. zawichostka (w. r.) . . . 686, 411 n.
Rybna d. k. dek. nowogór. (w. r.) 647
Rychwałd „ „ oświecim. „ 650
Ryczywół miast. d. kr. dek. zwoleńs. (w. r.) 683
Rydzów d. kr. dek. zators. (w. r.) 667
Ryga w Inflan., zlutersz. . . . 334
Ryki d. kr. dek. stężycki (w. r.) Zbór 682, 411 n.
Rytwiany w sandom. Zbór . . 412 n.
Saczawka w lubels. Zbór . . 412 n.
Samborzec archid. sandom. (w. r. . 684
Samogoszcza d. kr. dek. stężycki (w. r.) 681
Samoklęski d. kr. dek. żmigrodzki (w. r.) 673
Sądecczyzna 59

Str.

Sandomierz miasto. Kollegiata 10, 32 398, 683
Sanka sprof. d. kr. dek. nowogórs. (w. r.) 647
Satanów na Podolu. Zbór . . 416 n.
Sącz stary d. kr. dek. sandecki (w. r.)
Sączów „ „ siewiers. „ 657
Sądowa Wisznia w dyec. przemys. 208
Sąspów sprof. d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Schwedlin na Spiżu zlutersz. . 429 n.
Secygniów sprof. d. kr. dek. sokolin. (w. r.) 656
Secymin miast. w archid. gniezn. sprof. Zbór i szkoły 205, 309, 404, 435.
Sejny na Żmudzi drukarnia akat. . 460
Serniki d. kr. dek. parczowski (w. r.) 676
Serokomla sprof. d. kr. dek. łukow. (w. r.) 675
Sędziejowice sprof. dek. kijski (w. r.) 642
Sędziszów d. kr. dek. jędrzejow. (w. r.) 641
Sękowa „ „ biecki „ 868
Sidry na Litwie, Zbór 356
Sidzina d. kr. dek. zatorski (w. r.) 667
Sieciechów miast. dek. zwoleński kościół i klaszt. Benedyktynów (w. r.) 683
Sieciechowice d. kr. dek. skalski „ 655
Sieczków w sandomiers. Zbór . 412 n.
Siedliska d. kr. dek. pilzneń. (w. r.) 671
Siedlce „ „ łukowski „ 675
Sieklówka sprof. d. kr. dek. pilzneńs. (w. r.) . . . . . 671, 412 n.
Sielce d. kr. dek. bobowski (w. r.) 668
Sielce w sandomiers. Zbór . . 412 n.
Siemiatycze na Podlasiu, Zbór i szkoła 385
Siemichów d. kr. dek. wojnicki (w. r.) 663
Siemunia „ „ siewiers. „ 656
Siemno miast. sprof. d. kr. dek. solecki (w. r.) . . . . . 681, 252 n. sq.
Sieprawy d. kr. dek. dobczycki (w. r.) 639
Sieradz (sejm w r. 1425) . . . 32
Siewierz miast. d. kr. dek. siewiers. (w. r.) 657
Skalnik miast. d. kr. dek. żmigrodz. (w. r.) 673
Skała miast. d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Skawina miast. d. kr. dek. skalski (w. r.) 654

Str.

Skaryszów miast. d. kr. dek. zwoleński (w. r.) 682
Skarżyce d. kr. dek. lelowski (w. r.) 643
Skierniewice zamek arcyb. gniezn. 556
Sklianów sprof. (wiz. Padniew.) 291, 423
Skoki w Wielkop. Zbór . 321, 382
Skomielna d. kr. dek. dobczycki (w. r.) 639
Skotniki d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Skrzydlna „ dek. dobczycki „ 640
Skrzynki „ „ kielecki „ 642
Skrzyńsko w Małop. Zbór . . 412 n.
Skrzyszów d. kr. dek. tarnowski (w. r.) 660
Ślemień „ „ oświecims. „ 649
Ślęczyn sprof. d. kr. dek. jędrzejow. (w. r.) 640, 304
Słaboszów sprof. d. kr. dek. wrocim. (w. r.) 664
Sławatycze, Zbór luter. na granicy Litwy . . . . . 203 n. 273
Sławęcin d. kr. dek. jasielski (w. r.) 669
Sławice d. kr. dek. wrocim. (w. r.) 665
Sławków miast. d. kr. dek. nowogór. (w. r.) 646, 527
Słomniki miast. d. kr. dek. skalski (w. r.) . . . . . 654, 589 n.
Słuck na Litwie, Zbór szkoła i drukarnia . . . . 385 sq. 451, 459
Słup d. kr. archid. zawichost. (w. r.) 686
Słup Rypalis d. kr. archid. zawichost. 687
Słupia d. kr. dek. jędrzejow. (w. r.) 641
Smardzowice d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Śmigel w Małop. Zbór . . . 419 n.
Śmigle dobra w Wielkop. kupione od Dudycza, siedlisko aryan . . 588 n.
Smogorzew w Wielkopol. dawne biskupstwo i szkoła 397
Sobków d. kr. dek. jędrzejow. (w. r.) 640
Sobkowice w Małop. Zbór . . 412 n.
Sobolów d. kr. dek. lipnicki (w. r.) 645
Sobotka (według wizyty Padniew. kość. sprof.) d. kr. archid. zawich. (w. r.) 688
Sokolina d. kr. dek. sokolińs. (w. r.) 656
Solec sprof. d. kr. dek. opatowiecki (w. r.) 648, 285
Solec miast. d. kr. dek. solecki (w. r.) 681
Sonina pod Łańcutem 261

Str.

Spytkowice d. kr. dek. zatorski (w. r.) był tu także zbór . . 667, 412 n.
Stanin d. kr. dek. łukowski (w. r.) 675
Stara Przedanica vide Podole.
Stara wieś v. Stare Wilamowice d. kr. dek. oświecim. (w. r.) . . 648
Stare Brzesko d. kr. dek. witowski (w. r.) 662
Stary Korczyn d. kr. dek. opatow. (w. r.) 648
Stary Lelów d. kr. dek. lelowski (w. r.) 644
Stary Radom vide Radom stary.
Stary Sącz vide Sącz stary.
Stary Słup d. kr. dek. kielecki (w. r.) 542
Stary Żywiec d. kr. dek. oświecim. (w. r.) 649
Staszów miast. d. kr. dek. pacanow. (w. r.) 651
Staszkówka d. kr. dek. biecki . . 669
Stężyca miast. d. kr. dek. stężycki (w. r.) . . . . . 681, 590 n.
Stobnica miast. d. kr. dek. pacanow. (w. r.) 651
Był tu zbór prywatny . 412 n.
Stojeszyn w lubels. Zbór . . 413 n.
Stopnica d. kr. dek. dobczycki (w. r.) 640
Stradow sprof. dek. sokoliń. (w. r.) 656, 648 n.
Strasburg Uniwers. akatol. 62, 160, 200
Straszęcin d. kr. dek. mielecki (w. r.) 670, 590 n.
Straże miasto na Spiżu zluters. 429 n.
Stróżyska d. kr. dek. opatowiec. (w. r.) 647
Strumień miast., sprof. dek. pszczyńs. (w. r.) 653
Strzegowa d. kr. dek. wolbrom. (w. r.) 664
Strzelce sprof. dek. pacanow. „ 651, 254 n.
Strzeszów d. kr. dek. zators. (w. r.) 667
Strzegom archid. sandomirski „ 684
Strzyżów miast. dek. ropczycki „ 672
Strzyżowice archid. sandom. „ 685
Strzyżowice pod Lublinem, Zbór 413 n.
Studzienka sprof. dek. pszczyń. (w. r.) 653
Sucha d. kr. dek. zwoleński „ 682
Suligustów w sandom. Zbór . 413 n.
Sulikowice dek. skawiński (w. r.) . 654
Sulisławice archid. sandomir. „ 684

Str.

Sułoszowa sprof. dek. skalski (w. r.) 655, 413 n.
Susiec sprof. dek. pszczyński (w. r.) 653
Świdnica na Rusi, Zbór . . . 417 n.
Świeże d. kr. dek. zwoleńs. (w. r.) 683
Święczany d. kr. dek. biecki „ 669
Świętomarza d. kr. dek. kielecki „ 641
Świniary d. kr. dek. opatow. „ 648
Sytaniec w lubels. Zbór . . 413 n.
Szaflary d. kr. dek. nowotargs. (w. r.) 670
Szalowa sprof. dek. bobowski (w. r.) 668
Szamotuły miasto w Wielkop. sprof. Zbór i drukarnia . . 155, 320, 449
Szaniec d. kr. dek. kijski (w. r.) . 642
Szczawnica d. kr. dek. nowotargski (w. r.) 670
Szczaworyż d. kr. dek. kijski w. r.) 042
Szczebrzeszyn na Rusi, Zbór i szkoła her. 380
Szczekociny miast. sprof. dek. lelowski (w. r.) 664
Szczepanów d. kr. dek. wojnic. (w. r.) 662
Szczepanowice w sandomier. Zbór 413 n.
Szczerzyc d. kr. dek. dobczycki (w. r.) 640
Szczucin „ „ opatowiec. „ 648, 193
Szczurowa „ „ wojnicki „ 662
Szczyglice „ archid sandom. „ 685
Szebnie „ dek. jasielski „ 669
Szewna „ „ kielecki „ 642
Szewna d. kr. archid. zawichost. (w. r.) 687
Szkalmierz miast. d. kr. dek. sokoliński (w. r.) 656
Szląsk nawiedzony od herezyi 15, 32, 135 sq.
Szreniawa d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Szumsko d. kr. dek. kielecki (w. r.) 642
Szydłów miast. d. kr. dek. pacanów (w. r.) 651
Szydłów na Żmudzi szkółka her. . 385
Szydłowiec miast. dek. radoms. (w. r.) 678
Szyk d. kr. dek. dobczycki „ 640
Szymbark d. kr. dek. biecki „ 668
Szynwałd „ „ tarnows. „ 660
Tarczek „ „ kielecki „ 641
Targowisko „ archid. zawich. „ 686
Targoszyce „ dek. siewiers. „ 657

Str.

Tarłów d. kr. archid. zawich. (w. r.) 687
Był tu także zbór . . 413 n.
Tarnawa sprof. d. kr. dek. jędrzejow. (w. r.) . . . . 641, 267, 413 n.
Tarnowice sprof. d. kr. dek. siewierski (w. r.) 658
Tarnowiec sprof. d. kr. dek. jasielski (w. r.) 669
Tarnowskie góry, Zbór dek. siewiers. (w. r.) 658
Tczyca d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Tęczyn „ „ nowogórs. „ 646
Tęgoborze d. kr. dek. sandecki „ 672
Tłuczan „ „ zatorski „ 667
Toporzec na Śpiżu zluters. . . 429 n.
Toruń w Prus. król. zluters. 93, 99 sq. 130, 321, 387 sq. 478
Trójca d. kr. archid. zawichost. (w. r.) 685
Tropie sprof. d. kr. dek. bobowski (w. r.) 668
Trzcinica d. kr. dek. jasielski (w. r.) 669
Trzciniec sprof. vide Czczenice.
Trzczów d. kr. dek. zwoleński (w. r.) 682
Trzebieszów w lubels. (wiz. Padn.) 627
Trzebinia d. kr. dek. nowogórs. (w. r.) 647
Trzemeszna „ „ dobczycki „ 639
Trzemeszno w Wielkopol. klasztor i szkoła kanoników regular. . . 396
Trześń d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Tuchów miast. d. kr. dek. tarnows. (w. r.) 660
Tuchowicz miast. sprof. dek. łukow. (w. r.) 675
Tuczępy d. kr. dek. pacanow. (w. r.) 651
Turbia „ „ sandom. „ 683
Turobin na Rusi, Zbór i szkoła her. 380
Tursk wielki w Sandom., Zbór 414 n.
Turza d. kr. dek. biecki (w. r.) . 669
Tychy sprof. d. kr. dek. pszczyński (w. r.) 653
Tylmanowa d. kr. dek. nowotargski (w. r.) 670
Tymbark d. kr. dek. dobczycki (w. r.) 640
Tymowa d. kr. dek. lipnicki „ 545
Tyniec „ „ skawiński „ 654
Tyniec (tenże sam pod Krakowem) opactwo Benedyktynów i szkoła 396
Ujanowice d. kr. dek. sandecki (w. r.) 672

Str.

Ujazd d. kr. archid. sandom. (w. r.) 685
Ujście miast. d. kr. dek. witow. (w. r.) 662
Był tu także Zbór . 414 n. 421
Ulan w lubels. sprof. dek. łukowski (w. r.) 674
Zdziczenie obycz. w téj parafii (wiz. Padn.) 629
Ulina sprof. dek. skalski (w. r.) (wiz. Padn.) 655, 626
Uniejów d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Uniejów w Wielkop. synod 1326. . 41
Urusk v. Uhrusk w dyec. łuckiéj sprof. . . . . 417 n.
Urzędów miast. archid. zawichost. (w. r.) 686
Ustyczów sprof. dek. wrocimow. (w. r.) 665
Uszew d. kr. dek. lipnicki (w. r.) . 646
Wadowice miasto dek. zatorski „ . 666
Wadowice wieś „ mielecki „ . 670
Wargocin d. kr. dek. stężycki (w. r.) 681
Warszawa . . . . . 330 sq. 469
Warta w Wielkop. Sejm w r. 1422 28
Waśniów d. kr. dek. kielecki (w. r.) 642
Wawrzeńczyce d. kr. dek. proszow. (w. r.) 652
Wawrzyce d. kr. dek. jasielski (w. r.) 669
Waxmund d. kr. dek. nowotarg. „ 670
Wąchocko klaszt. Cyster. dek. kielecki (w. r.) 642
Wąwolnica miast. dek. parczowski (w. r.) 678
Wąwelno sprof. dek. lelowski (wiz. Padn.) 423
Węchadłów w Małop. Zbór . . 419 n.
Węgrów na Podlasiu sprof. 332 n. 336,
Wiatowice w krakows. Zbór . 414 n.
Wiązownica d. kr. archid. sandom. (w. r.) 684
Wielkie d. kr. dek. solecki (w. r.) 680
Wieliczka miast. d. kr. dek. wielic. (w. r.) 661
Był tu także zbór . . 414 n.
Wielkanoc w krakows. Zbór i drukarnia . . . . . 414 n. 437 n.
Wielkopolska nawiedzona od reform. 141 sq. 200 sq. 320 sq. 381 sq.
Wielogłowy sprof. dek. sandec. (w. r.) 672, 414 n.

Str.

Wielopole dek. ropczyc. (w. r.) . 672
Wielowieś archid. sandom. „ . . 684
Wieluń w Wielkop. Synod r. 1420. Edykt 27, 31, 63
Wieprz d. kr. dek. zatorski (w. r.) 666
Wieruszów w Wielkop. Zbór i szkoła 381
Wierzbica d. kr. dek. radom. (w. r.) 680
Wierzbno w Małop. Zbór . . 418 n.
Wierzchowiska w lubels. Zbór. 415 n.
Wierzchosławice dek. tarnow. (w. r.) 660
Wietrzna „ żmigrod. „ 673
Więcławice „ proszow. „ 652
Wilczyska sprof. „ bobowski „ 668
Wilków „ parczow. „ 678
Wilkolas „ bobowski „ 674
Wilkowiecko „ lelowski „ 645
Wilkowsko „ dobczycki „ 640
Willamowice nowe sprof. dek. oświecimski (w. r.) 648
Winniki pod Żółkwią 417
Wiślica miast. dek. kijski (w. r.) 643, 30, 36, 292
Wisła niemiecka sprof. dek. pszczyń. (w. r.) 653
Wiśnicz miasto dek. lipnic. (w. r.) 646
Wissemburg w Alzacyi 88
Witanowice d. kr. dek. zators. (w. r.) 667
Witebsk na Białej Rusi . . . 357
Witkowice sprof. dek. oświecimski (w. r.) 649
Witkowice dek. ropczycki (w. r.) . 671
Że tu był zbór, vide . . 415 n.
Witów sprof. dek. witowski . . 662
Wittemberga w Niem. 31, 84, 157 n. 224 sq.
Włodawa na Rusi w dyec. łuckiej. Zbór . . . . . 417 n.
Włodowice sprof. dek. lelows. (w. r.) 643, 404
Włosiennica dek. oświecims. (w. r.) 649
Włostów archid. sandomiers. „ 685
Włoszczowa pod Secominem sprof. Zbór . . . . . 417 n.
Włosztowice dek. parczows. (w. r.) 678
Wolborz . . . . . 415 n.
Wodzisław sprof. dek. jędrzej. (w. r.) 641, 422 n.
Wojakowa dek. lipnicki . . . 645

Str.

Wojciechów pod Lublinem sprof. (wiz. Padn.) . . . . . .
Wojcieszków d. kr. dek. łukow. (w. r.) 675
Wojcza w sandomiers. Zbór. . 415 n.
Wojkowice dek. siewiers. (w. r.) . 657
Wojnarowa sprof. dek. bobow. (w. r.) 668
Wojnicz miasto dek. wojnicki (w. r.) 662
Wojsławice w Małop. Zbór . . 418 n.
Wojtowa dek. biecki (w. r.) . . 668
Wola v. Stary Radziszów, dek. skawiński 654
Wola św. Doroty dek. radoms (w. r.) 679
Wola Justowska pod Krakowem. Zbór 92, 163, 179, 415 n.
Wola Lasocińska w par. Gnojno (wiz. Padn.) 626
Wola Szczycicka dek. sokoliń. (w. r.) 656
Wolbrom miast. dek. wolbrom. „ 662, 589 n.
Wolwonowice w Mkłop. Zbór . 419 n.
Wosczyce sprof. dekanat pszczyński (w. r.) 653
Woźniki na Szląsku sprof. dek. siewierski (w. r.) 657
Woźniki dek. zatorski (w. r.) . 667
Wrocieryż „ jędrzejow. „ . . 640
Wrocimowice dek. wrocimow. (w. r.) 665
Wrocław siedlisko herezyi 15 sq. 89, 115, 138 sq.
Wrzawy archid. zawichost. (w. r.) . 686
Wrześwięte „ „ . 687
Wronki w Wielkop. Zbór br. czesk. 320
Wschowa w Wielkop. Szkoła luters. 141, 381 n.
Wsoła d. k. dek. radomski (w. r.) 679
Wysoka sprof. d. kr. dek. zatorski (w. r.) 667
Wysoka d. kr. dek. radoms. (w. r.) 680
Wysokie sprof. d. kr. archid. zawichost. (w. r.) . . . . 686, 415 n.
Wywła sprof. d. kr. dek. lelowski (w. r.) 644
Wzdół d. kr. dek. kielecki (w. r.) 641
Xiąż wielki miast. sprof. dek. wrocimowski (w. r.) . . . 664, 182
Xiąż mały sprof. dek wrocim. (w. r.) 664
Xiążnice v. Książnice wielkie sprof. dek. pacanow. (w. r.) . . 650

Str.

Xiążnice v. Książnice sprof. dek. mielecki (w. r.) 669
Zabłudów na Podlasiu. Zbór i seminaryum kalwińskie 386
Zadroże d. kr. dek. skalski (w. r.) 655
Zagajów w Małop. Zbór . . 419 n.
Zagorzany d. kr. dek. biecki . . 668
Zagość „ „ kijski . . 643
Zajfredy sprof. vide Osiek.
Zakliczyn ad Siepraw sprof. dek. dobczycki (w. r.) 639
Zakliczyn ad Dunajec dek. wojnicki (w. r.) 663, 445
Zaklików archid. zawichoss. (w. r.) 687
Zakrzów sprof. dek. radomski „ 679, 415 n.
Zakrzówek archid. zawichost (w. r.) 686
Zakrzówek w lubels. dek. chodelski (w. r.) 674
Zalas dek. nowogórs. (w. r.) . . 647
Zalesie w Małop. Zbór . . . 415 n.
Zaleszany archid. sandom. (w. r.) . 683
Załęże dek. jasielski (w. r.) . . 669
Zamoście stare w lubel. Zbór (w. r.) 417 n.
Zamość miasto, kollegiata . 447 n. 469
Zator miasto sprof. dek. zator. (w. r.) 665
Zawichost miasto archid. zaw. „ 685
Zbąszyn zamek w Wielkop. gniazdo husytów . . . . . 45 sq.
Zbilutka dek. kielecki (w. r.) . . 642
Zborów na Rusi sprof. . . 234, 292
Zborówek dek. pacanow. (w. r.) . 650
Zborowice „ bobowski „ . 668
Zbuczyn dek. łukow. (w. r.) 675, 590 n.
Zbyszyce sprof. dek. sandec. (w. r.) 672
Zdanów w Małop. Zbór . . . 419 n.
Zdany w lubels. Zbór . . . 416 n.
Zdarzec dek. tarnow. (w. r.) . . 660
Zdziechowice sprof. archid. zawichost. 686

Str.

Zduny w Wielkop. szkoła luter. . 381
Zebrzydowice sprof. dek. skawiński (w. r.) 654
Zembocin dek. proszowicki (w. r.) 652
Zembocin archid. zawichost. „ 687
Zembrzyce dek. zatorski „ 667
Zembrzyce w lubel. dek. chodel. „ 674
Zgłobień „ ropczyc. „ 671
Zgrębica „ lelowski „ 644
Ziejny (zielony) Hotel dek. kijs. (w. r.) 643
Zielenice sprof. dek. wrocimow. (w. r.) 665, 416 n. 614
Zielonki dek. skalski (w. r.) . . 654
Złota „ lipnicki „ . . 648
Złotoria w ziemi chełmiń. . . . 5
Zmigrod miasto dek. żmigrodz. (w. r.) 673
„ Kościół OO. Dominik. sprof. (wiz. Padn.) . . . 269 n.
Zmigrod stary (w. r.) 673
Zrzęcin dek. jasielski (w. r.) . . 669
Zwiernik „ pilzneński „ 670, 590 n.
Zwoleń „ zwoleński „ 682, 590 n.
Żyglin sprof. vide Ceglin.
Żabianka dek. stężycki (w. r.) . 683
Żabno miast. sprof. dek. opatowiec. (w. r.) 647
Żarki miast. dek. lelowski (w. r.) 644
Żarnowiec miast. dek. wolbrom. „ 666
Żelechów miast. „ stężycki „ 683
Żeleźników „ sandecki „ 673
Żmudź nawiedzona od reformacyi 336 354, 433
Żochów sprof. dek. mielecki (w. r.) 669, 416 n.
Żołkiew na Rusi . . . . . 417 n.
Żołyń pod Łańcutem. Zbór . . 418 n.
Żóraw dek. lelowski (w. r.) . . 648
Żórowica na Rusi 203
Żywiec miasto dek. oświecim. (w. r.) 650

c) RZECZY:

Str.

Biblia. *a)* Przekład jéj katolicki czyli tak zwana biblia Szarfenbergerowska albo Leopolity . 142 n. sq.

Str.

b) Przekłady akatolic., a mianowicie: Biblia Brzeska albo Radziwiłowska 363 sq. 462 n.

Biblia Budnego v. Nieświezka . 455 sq.
„ Czechowicza v. Rakowska . 456
„ Smalciusza v. Rakowska . 456
„ Seklucyana (Nowy Test.) 145 n.
c) **Przekład** ruski, czyli tak zwana Biblia Ostrogska . . . . 447 n.
Bursy krakowskie . . . . 230 sq.
Causae spirituales . . . . 66 sq.
Drukarnie heret. w Polsce . 440—462
„ katol. „ . 468—471
Dziesięciny . . . . . 38, 71 sq.
Edykta przeciw herezyi: Ed. wieluński z r. 1424 . . . . 31, 64
Edykta Zygmunta I. Edykt w Toruniu z r 1520 . . . . 99, 602
Edykt w Grodnie z r. 1522 . . 602
Edykt z r. 1534 zabraniający przebywać na obcych uniwers. . . 225
Edykt z r. 1540 powtarzający ten zakaz 226
Edykt z r. 1548 cofający ten zakaz 227, 604
Exkomunika i jéj skutki . . 39—41
Humanizm w Polsce . . . 55—58
Husytyzm w Polsce . . . . 33—37
Jurysdykcya duchowna . . . 63 sq.
Kościoły dawne w Krakowie . 617 n.
Obyczaje polskie przed i po reformacyi . . . . . 617—638
Ordynacya dla Gdańska i Prus królewskich 151
Procesy o herezyą w Krakowie 165—178
Sejm piotrkowski z r. 1525 . . 127
Sejm ziem pruskich w Marienburgu z r. 1526 1
Sejm warszawski z r. 1529 . . 5
Sejmy z r. 1532, 1533, 1534 . .
Sejm i rokosz szl. pode Lwowem . 2
Sejm krakowski z r. 1543 . . . 6
Synod Łaskiego z r. 1510 w Piotrkow.
„ „ „ 1512 w Łęczycy
„ „ „ 1514 „
„ „ „ 1517 w Piotrkow.
„ „ „ 1521 „
„ „ „ 1522 w Łęczycy
„ „ „ 1523 „
„ „ „ 1525 w Piotrkow.
„ „ „ 1527 w Łęczycy od str. 597—5
Syn. Drzewieckiego z r. 1532 w Piotr.
„ „ „ 1534 „ od str. 521—5
Synod Latalskiego z r. 1539 w Piotrkowie 5
Synod Gamrata z r. 1542 w Piotrk.
„ „ „ 1544 w „ od 561—5
Synod dyec. krak. Gamrata z roku 1544 5
Synod dyec. wileński Jana biskupa około 1523 5
Szkoły heretyckie w Polsce 369—3
„ katolickie „ 396—4
Szkoły i szpitale w Krakowie . . 6
Zbory. Ilość takowych . . 404—4
Wizyty Padniewskiego i Radziwiła 2

WYKAZ OSÓB, MIEJSCOWOSCI I RZECZY

ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W IIgim TOMIE NINIEJSZEGO DZIEŁA.

a) OSOBY:

Str.

Algimont Paweł bis. wileński 159—369
Baranowski Wojciech opat tyniecki 153
Bazylik Jakób Heraklides kandydat na tron wołoski 549
Blandrata Jerzy aryanin 483 — 484, 550—552
Bona żona Zygmunta I. 45, 46, 78, 102, 103, 313, 345, 480
Boner Jan kasztelan chełmski, później biecki 238, 281, 358, 393, 394, 448, 453. 454—455, 496, 497, 498
Boratyński Piotr kasztelan bełzki 115—116, 128, 202, 226
Budziński Stanisław autor historyi kość. w Polsce 23, 325
Chełmski Remigian . . . 483, 553
Chojeński Jan biskup płocki później krakowski 66
Chrzczonowa (z) Walenty pleban 21, 95, 161, 180
Chwalczewski Jerzy bis. łucki . . 159
Cikowski Stanisław 484
Czarnkowski Andrzej bis. poznański 275—278, 348
Czechowicz Marcin heretyk . . . 39
Czema Achacy wojewoda malborgski 257—258
Decius (Dycz) Justus Ludwik 281, 281, 394, 533
Decius (Dycz) Ludwik 281

Str.

Diskordia Wawrzyniec 17, 47, 119, 121, 252—253, 322, 454,
Działyński Rafał starosta brodnicki 251—252
Dziaduski Jan biskup przemyski 35, 54—59, 85, 88, 89, 93, 95, 127, 131, 159, 160, 162—165, 167, 185, 190, 200—201, 211, 212, 286,
Drohojowski Jan biskup kujaw. 10, 16, 33—45 132, 133, 136, 150, 158, 173, 202, 204, 210, 230, 234, 240, 352 - 254, 458, 461
Drohojowski Stanisław kaszt. przemyski 34, 35, 37, 58
Doctorius Łukasz kanonik kat. krak. 138
Domanowa (z) Jan nominat biskup zmudz. 417
Dzierzgowski Jan wojew. mazowiec. 12—13
Dzierzgowski Mikołaj arcyb. gniezn. 10, 12—22, 118, 124, 135, 139, 140, 157, 158, 167, 169, 173, 185, 202, 210, 213, 214, 274—278, 282, 283—285, 397, 455, 472, 535
Ersam Piotr kaznodzieja protestan. 246, 247, 248
Filipowski Hieronim 369, 484, 489, 495, 496, 549
Frykacz Mikołaj dworzanin królews. 137, 138

Str.

Fürstenberg Walter mistrz. kawaler. mieczow. 416, 417
Gantkowski Bartłomiej archidyakon kat. krak. 160
Giese Tiedeman bis. warmijski . 74
Glossa Marcin akad. krak. kaznodzieja w kośc. św. Szczepana, heretyk . . . . . 21, 119—120
Gonezius Piotr herezyarcha 369—370, 481, 484
Górka Andrzej, starosta wielkopol. 130—131
Górnicki Łukasz historyk . 219, 223
Górski Stanisław kanonik kat. krak. 150
Gratiani sekretarz Komendoniego w Polsce . . . . . 224 n.
Herburt Walenty kan. krak. potém bisk. przemyski 138, 201
Hoppe (Oppius) Jan kaznodzieja protestancki . . . . . 251, 257—202
Hozyusz Jan brat Stanisława 259—260
Hozyusz Stanisław biskup chełmiński, potém warmijski i kardynał 59—75. 134, 136, 140, 145, 157, 158, 177—171, 174—176, 198—200, 223, 229, 233, 245—262, 274—275, 282, 291, 334, 344, 345, 400, 423, 428, 429, 439—440, 459, 470, 493, 503—504
Hozyusz Ulryk brat kardynała . 260
Hozyusz Ulryk ojciec kardynała 60—61
Hyalin albo Glazer Jan kaznodzieja protestancki . . . . . 254—256
Iłły (z) Albert 58
Izbieński Benedykt bis. poznański 28—29, 126, 159
Jakób Sylwiusz pleban w Chrzęcicach heretyk 148
Akta jego . . . . . 552 n.
Jordan Spytek Wawrzeniec kaszt. krak. 327, 328
Juliusz III. papież 241
Kalwin Jan herezyarcha 324—330, 481, 482, 491, 552
Katarzyna córka Ferdynanda I. ces. a 3 żona Zygmunta Aug. 269—271, 420, 421, 463
Kijewski Wojciech kan. kat. krak. 150
Kiszka Jan 484

Str.

Klefelt Jerzy radca gdański . 39, 40
Klemme Pankracy reform. w Gdańsku 39
Kmita Piotr wojewoda krakowski i marszałek w. kor. 99—106, 109, 126, 131, 142, 154, 176—177, 210, 213, 243, 253, 273
Konarski Adam kanon. kat. poznań. 475
Konarski Jan kanon. kat. krakows. 186
Kościelecki Jan wojewoda sieradzki 512
Koźmina (z) Benedykt dziekan kośc. św. Anny w Krakowie . . . 150
Koźmina (z) Jan kaznodzieja heretycki 21, 47, 119, 120, 121, 148, 137,
Krasiński Franciszek archidyak. kaliski kanon. krak. . 312, 334. 502
Kromer Marcin bis. warmijski 87, 118 150, 159, 233, 358, 359,
Krowicki Marcin 58, 95, 104, 105, 122, 161, 286—287, 321, 323, 368, 484
Kruciger Felix, pleban w Niedźwiedziu heretyk 148, 161, 224, 236, 320—323, 368, 372, 552
Krupka Konrad z Przeclawic, mieszczanin krakow. . . 191—184, 187
Krzycki Mikołaj 116, 128
Kuczborski Walenty . . 215, 252
Lasocki Jakób 534
Lasocki Krzysztof heretyk . 185, 534
Lasocki Stanisław, podkomorzy łęczycki 137, 148, 185, 190, 323, 438, 484, 545, 549
Latalski Jan wojewoda paznański . 209
Leszczyński Rafał starosta radziejowski 39, 191—194 302—303.
Lippoman Alojzy bis. Werony, nuncyusz papieski w Polsce 244, 279 317, 318, 333—363, 372, 384, 409, 410, 420, 423, 424, 425, 433, 434, 446, 468, 469, 501
Lismanin Franciszek 121, 153, 234, 321, 324, 325, 326, 333, 374, 380—383, 449, 480, 483, 494, 552
Lubodziejski Jan, biskup chełmiński 251, 253—262, 395, 396
Lutomirski Mikołaj kaszt. czchowski 190, 238, 283
Lutomirski Stanisław 58, 236, 283—285, 322, 323, 452, 484—489, 553

Str.

Łącki Kasper 417, 418
Łaski Jan reform. 329 332, 376 - 380, 433, 434, 435 436, 449, 450 - 452, 454 — 455, 478 - 479, 481, 483, 484 494, 496, 497, 498 - 499, 551, 552, 553
Łażęcka Dorota 383
Maciejowski Samuel kanclerz kor. bisk. krak. . 16, 66, 67, 68, 69, 118, 119, 124, 126, 136, 138, 140
Maciejowski Stanisław kaszt. sandomierski 297, 316 317, 361, 387
Marszewski Wojciech 289, 292 — 294 323, 533
Marycki Szymon prof. akad. krak. 253
Mentuajo Kamil nuncyusz papieski 505—506, 537 — 538
Miękicki Andrzej wojski przemyski 86, 93, 94
Mielecki Jan wojew. podolski . . 545
Modrzewski Frycz Andrzej 41, 42, 43, 47, 50, 186—188, 230, 354, 480, 533
Mościsk (z) Melchior dominikan . 536
Myszkowski Mikołaj kaszt. wojnicki 393, 426, 432
Myszkowski Piotr, bis. krakowski 337, 150
Myszkowski Stanisław krajczy w. kor. 376, 377, 435
Nidecki Patrycy Andrzej biskup inflancki 24
Noskowski Andrzej bis. płocki 40—33 158, 174, 527
Ocieski Jan, kanclerz wiel. koronny 267—268, 273, 274, 291, 297, 447. 544
Oleśnicki Mikołaj 136, 137, 14Ł—142, 146, 148, 286, 288, 322, 552,
Opatowca (z) Stanisław kaznodzieja heretycki 35
Opoczna (z) Marcin 58, 121, 122, 162
Orszacki Grzegórz minister akatolicki . . . 486, 495, 552, 553
Orzechowski Stanisław 21, 31, 36, 39, 56, 58, 76 - 97, 101, 105, 127—132, 146, 160 — 167, 176 — 179, 190, 201 - 214, 240, 336, 404—406

Str.

Ossoliński Hieronim 185, 236—238, 264, 265, 267, 305—307, 517—626, 546, 553
Ostroróg Jakób 185, 299, 321, 323 349, 350
Ostroróg Stanisław . . . 479, 492
Padniewski Filip bis. krak. . . 52
Paweł IV. papież . . . 244, 387
Pauli Grzegorz kaznodzieja luterski 322, 323, 368 372, 455, 484, 553
Pilecki Krzysztof . . 57, 122, 185
Prasznyża (z) Wawrzyniec kaznodzieja heretycki 21, 553
Prażmowski Andrzej 38, 122, 236, 322, 323
Proszowic (z) Szymon kaznodzieja heretycki 127, 272
Protaszewicz Waleryan biskup wileński 450, 452
Prowana Prosper 484
Przerębski Jan administr. bis. krak. później arcybis. gnieźnień. 138—142, 148, 151, 257, 260, 270, 344, 382, 396, 447, 462, 470, 472, 473, 508, 527, 535 — 536, 547
Przyłuski Jakób 90, 91. 93, 104, 121, 177, 209, 231, 480
Radziwił Mikołaj z przydomkiem Czarny wojewoda wileński 160, 268, 273, 342, 345—347, 388—391, 450, 455, 453, 551
Radziwiłłówna Barbara 2-ga żona Zygmunta Augusta kr. pol. . . 135
Rej Mikołaj . . 141, 368, 438, 541
Rojziusz Piotr 391
Sarbiniusz Paweł prowincyał dominikański inquisitor haereticae pravitatis 29
Sarceniusz Walenty kaznodzieja protestancki 251
Sarnicki Stanisław senior protest. 322, 368, 372, 483, 489, 553
Serwet Michał . . . . 481—482
Sieniawski Mikołaj wojew. ruski . 51
Sienicki Ludwik 366
Siennicki Mikołaj marszałek na kilku sejmach 126, 165, 266, 288, 291, 307 - 308 421 484 509 513, 540—541, 543, 545, 546

Str.

Sierakowski Jan marsz. izby posel. i referendarz kor., nakoniec wojewoda łęczycki . . 116, 126, 128
Słonczewski Leonard biskup kamieniecki . . . . 33, 53—54, 158
Socyn Faustus herezyarcha . . . 482
Socyn Leliusz herezyarcha . . . 315, 480—482, 482, 551
Spoth Andrzej bis. laodycejski, opat mogilski 18, 152
Stadnicki Stanisław 57, 118, 185, 190, 534
Stanisław Franciszkan apostata . 272
Stankar Franciszek prof. akad. krak. herezyarcha 21, 120—121, 136, 142, 235, 236, 369, 485, 552, 553, 554
Stano Hieronim 58
Staphilus Fryderyk 261
Starzechowski Piotr arcyb. lwowski 81, 82, 159
Statoriusz (Stojeński) Piotr . . 324, 482—483, 486, 550, 552, 553
Suchodolski Jan kaznodzieja Jana Tarnowskiego 111
Szafraniec Stanisław . . 368, 438
Szadek Mikołaj rek. ak. krak. . . 120
Tarło Stanisław bis. przemyski 34, 81, 82, 84,
Tarnowski Jan, kasztelan krakows. i hetman w. kor. 54, 103, 106—112, 113—115, 125, 126, 131, 142, 187, 194, 200, 204—206, 209, 227, 264, 274, 294, 300, 327, 328, 381, 406, 463, 466, 489—492, 500, 512
Tarnowski Jan Krzysztof kaszt. wojnicki 467
Tarnowski Stanisław kaszt. zawichost. 545
Tęczyński Jan wojewoda sandom. . 127
Tęczyński Stanisław wojew. krak. . 512
Tęczyński Stanisław wojew. lubelski poseł na sobór na sobór trydencki . . 132, 133, 136, 230, 296

Str.

Tobolka Jerzy, administr. koś. Mościskach 58
Tomicki Piotr bis. krakow. . 66, 154
Trepka Eustatius 391
Trzecieski Andrzej poeta heretyk 323, 369, 372, 391
Trzecieski Jan heretyk, ojciec poprzedniego 480
Uchański Jakób bis. chełmski 33, 43, 132, 133, 136, 158, 174, 230, 234, 240, 287, 402, 406, 456 — bis. kujawski 461—476, 506, 511—512, 527, 535—536, — arcyb. gnieźnieński 10, 45—53
Wergeriusz Piotr Paweł 390, 410. 421 422—423, 449, 479, 487
Wieliczki (z) Szymon kapłan heretyk 36, 148
Wieliczka Jan kan. krak. prof. akademii . . . . . 25—26
Wierzbicki Wacław bis. żmudzki . 159
Wilhelm margr. brandeburg. arcyb. rygski 416, 417, 460
Witrelin Alexander minister akatolicki 484, 553
Wysocki Józef opat lendzki . . 153
Zborowski Marcin kasztelan kaliski, ostatecznie krakowski 131, 160, 180, 181—183, 194
Zborowski Marcin kaszt. krzywieńs. 545
Zebrzydowski Andrzej bis. kujawski potem krak. 22—28, 115, 146, 148, 158, 173, 181—185, 186, 202, 208, 209, 210, 211, 212, 214—219, 227, 234, 237, 242, 286—287, 299—300, 322, 343, 358, 394—395, 399, 422, 456, 497, 498, 511, 526, 528, 534
Zygmunt I. król polski . . . 83, 94
Zygmunt August król polski . . 146—148, 234—235, 268—271, 337, 342, 409—410, 451, 502

b) MIEJSCOWOŚCI:

Str.

Bachorz wieś paraf. nad Sanem w dzisiejszej Galicyi 57
Bełżyce miasto w województwie lubelskiem 533
Brańszczyk wieś w wojew. płockiem powiecie pułtuskim 32
Brześć litewski miasto główne województwa t. n. na Litwie 272—273
Brzeziny miasto w województwie mazowiec. obwodzie rawskim 533, 534
Chełm wieś pod Krakowem . . 280
Chełmice, obecnie Chełmce wieś par. w wojew. i obwodzie kalis. . . 385
Chełmno (Culm), miasto w Prusiech niegdyś główne województwa chełmińskiego . . . . . 257—262
Chrzęcice, obecnie zwana Krzcięcice wieś parafial. w woj. krak. w obw. kielec. . . . 148, 320, 321, 495
Dubiecko miasto w dzisiejszéj Galicyi 57
Dylągowa wieś paraf. nad Sanem w dzisiejszej Galicyi 57
Elbląg miasto w Prusiech 116, 245 246, 247, 247 - 251, 429
Gdańsk miasto 39—40, 245—246, 352, 429
Gołuchów wieś na północ Kalisza w Ks. Poznań. 320, 321, 322, 488
Jaćmierz miasteczko w dzisiejszéj Galicyi 35
Jawornik wieś parafialna w dawnéj ziemi sanockiéj 57
Inflanty . . 415 - 420, 446, 448, 460
Koźminek miasto w wojew. i obwodzie kaliskim 229 322, 372, 404, 457
Kraków . . 31, 119, 121, 122, 137, 153, 154, 167, 314, 343, 357, 374, 394, 448, 449, 453—454, 455, 480, 495—496
Książ miasto w wojew. krakows. obwodzie miechowskim 496 - 497, 498
Lipowiec dobra bisk. krak. . . 137
Lścin wieś w Król. Polskiem w obwodzie kieleckim powiecie jędrzejowskim 162
Łańcut miasto w dzisiejszéj Galicyi 57, 122
Niedźwiedź wieś paraf. w obwodzie miechowskim 148, 321
Nienadowa wieś par. w Galicyi pod Dubieckiem 57
Nozdrzec wieś paraf. w Galicyi nad Sanem 57
Oświęcim miasto główne księstwa w wojew. krakow. . . 426, 454
Pałecznica (dawniéj Pełsznica) wieś paraf. w obwodzie miechowskim. 137
Pinczów miasto w dawném województwie krakowskiem 136, 137, 142, 146, 286, 320, 321, 372, 374, 404, 454, 457, 478, 499
Płock miasto główne województwa t n. 31, 384
Poznań miasto główne wojew. t. n. 348, 349, 350—351
Pobiednik wieś w Galicyi . . . 80
Pułtusk miasto w wojew. płockiem 32
Radziejów miasto na Kujawach 38—39
Rogów wieś parafial. w dyec. krak. dekan opatowiec. 23
Secemin miasto w województwie krakowskiem obwodzie kieleckim 322, 368, 404
Sochaczew miasteczko w dawném wojew. rawskiem 383
Suchocko, wieś pod Sochaczewem, dziś z posady nieznana 383
Toruń miasto w Prusiech . . 72—73 254 - 257, 429
Wawrzenczyce, dobra do biskupów krak. należące 25
Wieliczka miasto w dawnem wojew. krakow. 454
Wiewiórka wieś w obwodzie tarnowskim w Galicyi 466
Wilno miasto stołeczne Litwy 60, 61, 452, 453

Str.

Wiślica miasto nad Nidą w dawnem wojew. krakow. . . . 287, 448
Wiśnicz miasteczko w Galicyi . . 100
Wodzisław miasto w wojew. krak. obwodzie kielec. . . . 454, 486
Wola Justowska wieś pod Krakowem 280, 454
Wolborz miasteczko w wojew. kalis. 24
Zator miasto główne księstwa w województwie krakow. . . 426, 454
Zurawice wieś parafial. pod Przemyślem w Galicyi . . 80, 82, 85
Zurowice obecnie Zurowiczki, wieś w Galicyi niedaleko Przeworska 161

c) RZECZY:

Str.

Akademia krakowska . . 404, 457
Annaty . . 241, 319, 406, 541, 543
Aryanizm . . . . . 479—484
Dekret króla odnośnie do drukarzy i księgarzy 347
Dekret królewski przeciw heretykom 347—348
Dziesięciny 512, 458
Episkopat polski 10—12, 209—210, 219
Jurysdykcya biskupia 430, 431, 436, 439—440, 441, 443, 530-531, 538, 547
Pańszczyzna 413-414
Pisma świętego tłomaczenie przez różnowier. rozpoczęte lecz przerwane 486
Sejm 1550 r. w Piotrkowie 96—99, 122—132
Sejm 1552 r. w Piotrkowie 191—132
„ 1553 „ „ 263—267
„ 1554 „ w Lublinie 274
„ 1555 „ w Piotrkowie 290—317
„ 1556/7 „ w Warszawie 421—446
„ 1558/9 „ w Piotrkowie 509—549
Sobór trydencki . . 17, 18, 74, 118, 132—136 174—176, 229, 242
Studenci w Krakowie buntują się 119—121
Synod katolic. 1547 w Łęczycy 15—18
Synod katolic. 1551 r. w Piotrkowie 10, 38, 53, 73—74 149—176
Synod katolicki 1554 r. w Piotrkowie . . . . . 274—279
Synod katolicki 1556 r. w Łowiczu 49, 392—407
Synod katolicki 1557 r. w Piotrkowie . . . . . 43, 455—460
Synod katolicki 1561 r. w Warszawie 140
Synod różnowierczy 1555 w Chrzęcicach 321
Synod różnowierczy 1555 w Gołuchowie 322
Synod różnowierczy 1555 w Koźminku . . . . . 322—323
Synod v. Zjazd różnowierczy 1556 w Secemínie . . . . . 368—372
Synod różnowierczy 1556 w Pinczowie . . . . . 372—375
Synod różnowierczy 1557 w Wodzisławiu . . . 486—488, 492
Synod różnowierczy 1557 w Pinczowie. 488
Niedoszłe synody w Gołuchowie i Choczu 1557 488
Synod różnowierczy 1558 w Lipniku na Morawie 489
Synod różnowierczy 1558 w Wodzisławiu . . . . . 499—500
Synod różnowierczy 1559 w Pinczowie . . . . . 552—554
Wojna kokosza . . . 103, 109, 123

Stanford University Libraries
3 6105 012 348 459

BR
420
P7
B8
V.2

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004
(415) 723-1493

All books may be recalled after 7 days

DATE DUE

SEP 21 1996
DEC 1996

MAY 2 3 2000
MAY 0 4 2000